
3 1761 07037676 9

HISTORJA POLITYCZNA POLSKI

CZĘŚĆ II.

OD R. 1506 DO R. 1775.

OPRACOWALI:

OSKAR HALECKI, WACŁAW SOBIESKI, JÓZEF GUSTAW KRAJEWSKI, WŁADYSŁAW KONOPCZYŃSKI.

NAKŁADEM POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNIACH *GEBETHNERA I WOLFFA*
WARSZAWA—KRAKÓW—LUBLIN—ŁÓDŹ—POZNAŃ—WILNO—ZAKOPANE



W KRAKOWIE 1923. — CZCIONKAMI DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
POD ZARZĄDEM JÓZEFA FILIPOWSKIEGO.

Spis rzeczy.

Tom V. Część I.

Dwaj ostatni Jagiellonowie.

Napisał

Oskar Halecki[1].

Zygmunt I Stary (1506—1548).

Zbliżając podział historyi polskiej do utartego podziału dziejów powszechnych, przywykliśmy z r. 1506 kończyć średniowieczną, a zaczynać nowożytną epokę naszej przeszłości. Podział to jednak raczej konwencyonalny. Jeśli spornem jest dotąd, czy około tego roku rozpoczyna się nowy okres w historyi ustroju Polski, to w zakresie dziejów politycznych wątpliwości ulegać nie może nieprzerwana ciągłość i jednolitość całej epoki Jagiellońskiej. Że zaś mimo to silnie się wyodrębniają czasy Zygmuntowskie, uchodząc słusznie za »złoty wiek« Polski, tego przyczyną jest podniesienie się poziomu kulturalnego i intelektualnego we wszystkich dziedzinach życia. Rozkwit ten pozostaje w związku z wystąpieniem, zaraz w pierwszem pokoleniu XVI wieku, szeregu niezwykle wybitnych postaci, działających tak w dyplomacyi i wojskowości, jak i w wewnętrznem życiu narodowem. Wszystkie zaś znajdowały naturalny ośrodek w niepospolitej osobie władcy, który po części już przed wstąpieniem na tron, zwłaszcza na swym dworze głogowskim, dobrał, pozyskał i wykształcił przyszłych współpracowników.

Sam też Zygmunt Stary, obejmując państwo polsko-litewskie po dwóch starszych braciach w 40-ym roku życia, miał już za sobą szkołę życiową i polityczną tak gruntowną, jak mało który nowy monarcha. Zawdzięczał ją dłuższemu pobytowi na świetnym dworze budzińskim, a zwłaszcza wzorowym rządom, które sprawował jako książę głogowski i opawski i »namiestnik obu Śląsków

[1] Za wiele cennych uwag i wskazówek dziękuje autor najserdeczniej pp. prof. L. Finklowi i W. Zakrzewskiemu.

i Łużyc« z ramienia brata Władysława. Wyrobił sobie wtedy zrównoważony charakter, wytknął program na przyszłość. Im lepiej poznajemy ten charakter i program, dawniej tak chwiejnie oceniany, przez wniknięcie w tryb jego »młodych lat«, przez wyświetlenie okoliczności jego wstąpienia na tron, przez wydobycie wytycznych jego polityki i znamion indywidualności z niewyczerpanej skarbnicy Tomicyanów, tem wyraźniejsze znajduje potwierdzenie przychylny sąd współczesnych mu dziejopisów. Łącząc ujmującą powierzchowność ze szlachetnością serca, zyskał też szybko cześć i sympatyę u ogółu narodu, a co więcej ogólne poważanie za granicą. Do polityki zewnętrznej wnosił, po niepowodzeniach i wahaniach dwóch poprzedników, tę swoją »niezmierną powagę majestatu«, ideał dostojeństwa i obowiązku, rozsądek i energię, nadwątloną dopiero w drugiej połowie rządów, zasady prawości i ducha chrześcijańskiego, którym dziś jeszcze hołd oddaje nawet obca historyografia. Miłośnik pokoju w stosunkach ościennych, w życiu wewnętrznem dążył od początku do łagodzenia przeciwieństw; rozstrój i rozbicie partyjne, jakie mu Aleksander, mimo prób kompromisu w ostatnim roku, zostawił w Koronie i na Litwie, starał się dostroić do swego zmysłu ładu i harmonii, wyleczyć gospodarnością i sprawiedliwością.

W tem jednak od razu spotkał się z nadzwyczajnemi trudnościami. Wiemy dziś, choć starał się to ukryć przed potomnością Jan Łaski, który w roli cenzora kroniki Miechowity dał początek rozwijanej następnie legendzie historycznej, że elekcya Zygmunta I nie przyszła do skutku tak gładko i normalnie, jak dawniej sądzono. W Polsce stronnictwo najpotężniejszych możnowładców małopolskich, żądne »bogatego pana« i nie uznające jego praw dziedzicznych, było mu niechętne. To też mimo braku wyraźnej kontrkandydatury, mimo silnego poparcia przez Władysława czesko-węgierskiego i pozyskania Wielkopolan, Zygmunt, chcąc zapewnić sobie zgodny wybór w Koronie, musiał zastosować środek, przygotowany już za życia Aleksandra, a odpowiadający jego własnemu poczuciu dynastycznemu: osobną elekcyę na w. księcia litewskiego, poprzedzającą elekcyę w Polsce. Daremnie Polacy, nawet jego zwolennicy, prosili królewicza i Litwinów przez pisma i posłów o zachowanie unii z 1501 r., ustanawiającej elekcyę wspólną. Zygmunt, wybrawszy się w drogę do Wilna jeszcze za życia brata, który mu przekazał w testamencie swą »ojcowiznę«, został tam 20/X. w myśl postanowienia rady hospodarskiej z 13/IX. wybrany i wyniesiony na stolec wielkoksiążęcy. Było to ukoronowaniem kilkuletnich zabiegów dynastyi celem obalenia unii piotrkowsko-mielnickiej i ostatecznem jej zerwaniem.

W przygotowaniu i przeprowadzeniu osobnej elekcyi litewskiej, tłómaczonej wobec Polaków niebezpieczeństwami zewnętrznemi i wewnętrznemi, grożącemi Litwie, gdyby zwlekała z wyborem nowego władcy, dopomógł Jagiellonom zwłaszcza kniaź Michał Gliński. Jego zaś przeciwnicy, z Janem Zabrzezińskim na czele, którego można uważać za głównego rzecznika unii po stronie litewskiej, skorzystali z tajemnicy, jaka musiała zasłaniać jego rolę w tej sprawie, aby go oskarżyć, że sam przy tej sposobności pragnął zagarnąć władzę wielkoksiążęcą. Powstał stąd dla Zygmunta, znającego istotny stan rzeczy, lecz nie mogącego go wyjawić, konflikt tragiczny, który go zmuszał, mimo sprawiedliwości i dobrej woli, do pokrzywdzenia dawnego ulubieńca Aleksandra przez ciągłe odkładanie sądu, jakiego się domagał, i pozbawienie go dotychczasowego przemożnego stanowiska. W ten sposób sprawa jego elekcyi wileńskiej stała się punktem wyjścia dla groźnej zawieruchy w w. księstwie, uniemożliwiającej na długo uśmierzenie jego stosunków wewnętrznych, a zagrażającej dotkliwie jego bezpieczeństwu na zewnątrz.

Cel bezpośredni tej elekcyi został jednak dopięty. Niemniej od węgierskiego poselstwa Karlachky'ego i od napadu Bohdana mołdawskiego, o którego spowodowanie podejrzywano w Polsce dom Jagielloński, wywarła ona na opozycyę koronną tak skuteczną presyę, że na sejmie elekcyjnym w Piotrkowie, mimo żywej dyskusyi między zwolennikami a przeciwnikami poprzedniego króla, jednomyślny wybór Zygmunta nie ulegał już wątpliwości. Wszak wiedziano, że w. księstwo litewskie, którego już był panem, »snaćby się było oderwało od Polski, gdyby był inszy wzięty na królestwo polskie«. Uratowano tylko zasadę elekcyi »wolnej« przez zastrzeżenie, że »nie z powinności dziedzicznej« zgodzono się na następstwo królewicza, a zasadę elekcyi wspólnej z Litwinami przez prostą fikcyę: dnia 8/XII wybrano go bowiem nie tylko królem Polski, ale też »w. księciem Litwy«, ignorując to, co się stało w Wilnie. Z posłami litewskimi, którzy umyślnie przybyli dopiero następnego dnia, doszło też szybko do porozumienia, gdy, usprawiedliwiając osobną elekcyę, zapewnili, że mimo to pragną zachowania unii. Wspólne narady polsko-litewskie w Mielniku, gdzie przedstawiciele Korony spotkali się z elektem, zagaiły politykę zewnętrzną nowego panowania. Zaraz zaś po koronacyi 24/I 1507 r. król przystąpił na sejmie krakowskim do pracy nad naprawą stosunków wewnętrznych. Równocześnie ugruntował sobie także w Koronie, tak samo jak przed wyjazdem na Litwie, prawną podstawę swej władzy przez ogólne zatwierdzenie przywilejów.

I. Polityka zewnętrzna.

Cztery wielkie zagadnienia polityczne przekazali Zygmuntowi jego poprzednicy: niebezpieczeństwo moskiewskie, likwidacyę sprawy krzyżackiej, rywalizacyę z Habsburgami o Czechy i Węgry, wreszcie obronę przed najazdami tatarskimi i mołdawskimi. Jego polityka zewnętrzna, pojęta jako całość, pozostaje w ścisłym związku z ogólnem położeniem politycznem na zachodzie i wschodzie Europy; zgodnie też z jego zmianami, przechodzi między r. 1506 a 1548 przez kilka okresów, gdzie w przełomowych chwilach najróżniejsze na pozór problemy splatają się i wpływają na siebie jaknajznamienniej. Z drugiej strony jednak każde z tych zagadnień z osobna, obejmując odrębną stronę politycznego życia państwa, wykazuje swoją własną linię rozwoju poprzez długie panowanie Zygmunta I i tylko w tej nieprzerwanej ciągłości może być należycie ocenionem.

Ogólnoeuropejski charakter ówczesnych zadań polityki polskiej i ich niespodziewany nieraz związek wzajemny wynikały głównie z dwóch powodów. Po pierwsze polityka jagiellońska miała od drugiej połowy rządów Kazimierza cechę wybitnie dynastyczną. Stąd wybiegała daleko poza sferę bezpośrednich interesów tak Polski jak i Litwy, i, wciągnięta do rywalizacyi głównych potęg europejskich, wywoływała już od końca XV wieku próby porozumienia między przeciwnikami Korony i w. księstwa, których łączył tylko wspólny antagonizm do Jagiellonów. Po drugie zaś na polityce Zygmunta I wobec bezpośrednich sąsiadów odbijały się stale stosunki, łączące króla i państwo — oczywiście w zgoła odmienny sposób — z papiestwem i z Turcyą. Pozyskanie Rzymu miało stale decydujące znaczenie dla wszystkich spraw zachodnich; we wschodnich zaś wzgląd na głowę Kościoła starano się pogodzić ze względem na sułtana, którego coraz groźniejsza potęga stała za niespokojnymi sąsiadami krymskimi i wołoskimi.

Podwójne te względy były też miarodajne dla polityki Jagiellonów węgierskich. Przyczyniało się to do tem ściślejszej łączności między Zygmuntem a Władysławem i jego synem. Związek historyi wszystkich państw, gdzie władali Jagiellonowie, uwidoczniają zwłaszcza te doniosłe momenty, w których nowa faza, w jaką wchodzi jedno z zagadnień ich polityki, odbija się na wszystkich innych. Najwyraźniej to się zaznaczyło w r. 1515, podczas kongresu wiedeńskiego, i w latach 1525/6, w czasie sekularyzacyi Prus krzyżackich i uśmierzenia rozruchów w Prusiech królewskich, wcielenia Mazowsza i bitwy pod Mohácsem.

Aby należycie zrozumieć powtarzające się związki między rozmaitymi problemami polityki polskiej za Zygmunta Starego, trzeba ich osobne omówienie poprzedzić przeglądem ogólnego położenia Polski na tle antagonizmów i prądów politycznych europejskiej rzeszy państw u progu Zygmuntowskiej doby.

Gdy umarł król Aleksander, na porządku dziennym stały na Litwie sprawa moskiewska, w Koronie sprawa pruska. Związek ich zaznaczał się wówczas jedynie w tem, że wspólne z Litwą niebezpieczeństwo moskiewskie powstrzymywało Inflanty od solidaryzowania się z wrogą Polsce polityką w. mistrzów. Niebawem jednak zaczął się stale odbijać na obu tych sprawach, wiążąc je nieraz ściśle, zmienny stosunek Jagiellonów do domu austryackiego. Załagodzenie kwestyi czesko-węgierskiej, jakie właśnie w r. 1506 przyniósł pokój wiedeński między Władysławem a Maksymilianem I, było tylko chwilowem. W wielkiej rywalizacyi, która wówczas z krótkiemi tylko przerwami dzieliła całą Europę na obóz Habsburgów i ich przeciwników, Jagiellonowie nigdy nie stanęli stanowczo po jednej z wrogich stron. Tłómaczy to do pewnego stopnia ta okoliczność, że teren, gdzie właśnie na przełomie XV i XVI wieku odgrywała się owa rywalizacya, mianowicie Włochy, był zwłaszcza dla Polski obcym i odległym. Tam tylko ze stolicą apostolską łączyły ją wiekowe tradycye życia religijnego i zależność w stosunkach kościelnych. Dlatego też stanowisko Rzymu w ligach, zawiązywanych bądź to przeciw Habsburgom, bądź też przeciw ich głównym wrogom, Francyi i Wenecyi, często było miarodajnem i dla polityki Jagiellońskiej. Papież i cesarz zbliżali się zwykle pod hasłem koalicyi antitureckiej. Stąd i w tych nawet chwilach, gdy dom austryacki szczerze dążył do medyacyi pokojowej na wschodzie, przystąpienie Jagiellonów, zwłaszcza Zygmunta, do współdziałania z nim było jeszcze zawisłem od stosunku do Turcyi. Z nią zaś Polska unikała starcia, w słusznem przeświadczeniu, że wpierw musi się zabezpieczyć od bliższych wrogów.

Ci wrogowie, w. mistrz krzyżacki i w. książę moskiewski, stawali się dla cesarza naturalnymi sojusznikami, ilekroć Jagiellonowie przeszkadzali planom austryackim co do sukcesyi czesko-węgierskiej. Sprawa pruska nadawała się do tego tem lepiej, że pokój toruński dotąd nie był uznanym przez Rzeszę niemiecką i kuryę, tak, że cesarz, używając tej kwestyi dla swych celów dynastycznych, okazywał zarazem dbałość o interesy Niemiec i miał sposobność do krzyżowania wpływów polskich w Rzymie. Z Moskwą nie łączyły Habsburgów żadne wspólne interesy. Ale każde odnowienie stosunków austryacko-moskiewskich osłabiało stanowisko Jagiellonów na zacho-

dzie, zagrażając im od wschodu nowym atakiem na Litwę. Nadto Zakon i Moskwa równocześnie wciągane przez Maksymiliana do akcyi przeciw Polsce, pozostały przez to we wzajemnym związku i wtedy, gdy cesarz już od tej akcyi odstąpił.

Chociaż w drugiej połowie panowania Zygmunta Starego niemal równocześnie i sprawa pruska i sprawa węgierska inną zupełnie przybrały formę, pozostał mimo to związek pierwszej ze stosunkiem do cesarstwa i rozbieżność interesów habsburskich i jagiellońskich w drugiej. Stąd trwała i nadal konstelacya polityczna, charakterystyczna dla czasów, gdy Zygmunt obejmował rządy. Dlatego też powtarzają się podczas nich próby, aby łączenie się Habsburgów z wrogami Polski na północnym wschodzie sparaliżować przez związki z ich znowu przeciwnikami, zwłaszcza z Francyą. Ale, tak samo jak za poprzedników królewskich, próby te, gdy po dłuższych przerwach do nich powracano, zawsze pozostawały w zawiązkach i nie zmieniały głównej wytycznej polityki polskiej, którą było unikanie zerwania z potężnym domem austryackim bez bezwzględnego jednak solidaryzowania się z nim.

Ostrożność tej polityki uzasadniają nietylko trudności wewnętrzne, ale i to, że Polska oprócz Węgier, których niepewny los tyle jej przysparzał troski, nie posiadała stałych sprzymierzeńców. Natomiast jej wrogowie doskonale umieli wyzyskiwać stałe zagrożenie jej południowo-wschodnich granic. Celowała w tem zwłaszcza Moskwa; od końca XV wieku ciągle się porozumiewała z hospodarami mołdawskimi i systematycznie sprowadzała na Ruś litewską i koronną napady tatarskie, chociaż w Krymie od upadku Złotej ordy i bitwy pod Kleckiem znacznie wzrosły wpływy litewskie. Widmo połączenia się wszystkich przeciwników, nie wyjmując Turcyi, krępowało i z tej strony widnokręgu politycznego wszelkie plany królewskie, a pókiby nie nastąpiła reforma stosunków skarbowo-wojskowych, napady graniczne musiały tam pozostać chroniczną plagą. Korzystał też z tego Carogród, który obok zawsze upragnionych Polsce rozejmów miał także w Tatarach i Wołoszy gotowy środek, aby zapobiegać ingerencyi Zygmunta na Węgrzech.

Zgodnie z temi wszystkiemi trudnościami, polityka zewnętrzna Polski ma za jego czasów charakter głównie obronny. Conajwyżej zmierza do powetowania strat, poniesionych za poprzednich panowań, przedewszystkiem zaś pragnie zaradzić wzrastającym niebezpieczeństwom. Ale wskazany związek między niemi nie pozwalał skupić sił w jednym kierunku i uwolnić się ostatecznie od któregokolwiek z nich; przeciwnie, po szeregu smutnych doświadczeń prowadzi stopniowo a równolegle z przeobrażeniami wewnętrznemi do

coraz wstrzemięźliwszej bierności w polityce zagranicznej. Z góry o tem pamiętać trzeba, oceniając wysiłki, podejmowane przez nowego władcę.

1. Walki z Moskwą.

Od początku najpoważniejszem było niebezpieczeństwo wschodnie. To też już w Mielniku panowie rady Korony i Litwy uchwalili »po gruntownym namyśle« zwrócić się najsamprzód przeciw Moskwie, podejmując plan ligi z Krymem, Kazaniem, Inflantami i Szwecyą. Że Zygmunt, pragnący tak usilnie »żyć z wszystkimi w pokoju«, zdecydował się w tym wypadku rozpocząć rządy od wystąpienia zaczepnego, dowodzi najlepiej jego konieczności. Od pół wieku przeszło Litwa wobec Moskwy ściśle przestrzegała defensywy, nie unikając przez to, od schyłku rządów Kazimierza, coraz to dotkliwszych ubytków terytoryalnych. Nie chodziło bowiem w ich wzajemnym stosunku o tę lub ową poszczególną kwestyę sporną, którą mógł rozwiązać jednorazowy układ, lecz o spór zasadniczy, czy Ruś ma należeć do Litwy, w myśl zasady Olgierdowej, czy też do Moskwy, według programu, który pierwszy jasno postawił, jako »gosudar wsiej Rusi«, ojciec ówczesnego w. księcia Wasila, inicyator wielkiej polityki europejskiej swego państwa. Litwa zgadzała się na kompromis: normą, do której się też odwoływał Zygmunt I, miał być według niej traktat z r. 1449, tak znacznie nadwyrężony przez podboje Iwana III. Moskwa była konsekwentną bezwzględnie: nawet Smoleńsk i Kijów były dla niej tylko pierwszymi etapami, a celem zagarnięcie wszystkich ziem ruskich, nietylko Litwy, ale i Korony. Był to jednak cel na tak daleką metę, że Polska, na razie nie zagrożona bezpośrednio, w obronie Litwy przed Iwanem mało brała udziału, pominąwszy ochotników i zaciężnych. Brak zapobiegawczej decyzyi zaczepnej, w korzystnych nawet chwilach, ze strony Litwy, oraz brak posiłków polskich, oto były istotne powody dotychczasowych niepowodzeń, — a nie rzekomy antagonizm narodowo-wyznaniowy w państwie litewskiem, wówczas i dziś jeszcze z tendencyjną przesadą podkreślany.

Pod oboma względami za Zygmunta I nastąpiła zmiana na lepsze. Wprawdzie plan, aby »swoje odzyskać«, powziął już Aleksander w r. 1505, w chwili zmiany panującego we wrogiem państwie, co zawsze dla obu stron unieważniało rozejmy i było dobrą sposobnością do zaczepki. Nie przyszło jednak do żadnego konkretnego rezultatu i tylko zawikłania kazańskie zapobiegły temu, że Wasil, godny następca Iwana, nie skorzystał naodwrót w r. 1506

z opróżnienia tronu litewskiego, aby zamiast z beznadziejną kandydaturą do tego tronu wystąpić z bronią w ręku.

Teraz zaś, gdy Tatarzy sami ofiarowywali przymierze przeciw niemu, gdy Polacy się zgadzali, aby król, odłożywszy sprawy koronne, osobiście z nieprzyjacielem Litwy »sprawiedliwość czynił«, zdawało się Zygmuntowi, że »lepszej sposobności do wojny z Moskwą nie może być«[1]. Sejm wileński na początku 1507 r., postarawszy się o umocnienie poddanych w wierności i zabezpieczywszy zamki graniczne, uchwalił, z wyraźnym zamiarem ubieżenia wroga, podatki i pogotowie wojenne na Wielkanoc. Poselstwo litewskie stanęło w Moskwie z niedwuznacznem ultimatum, bo z żądaniem zwrotu wszystkich zdobyczy Iwanowych. Tak samo więc, jak to się powtórzy w r. 1534, Litwa sama podejmowała wojnę z wrogiem, której unikano dotąd, aby »swojego pod nim dostawać«, i już w tej pierwszej walce Zygmunta I z Moskwą pozyskała (w r. 1508), tak samo jak w dwóch dalszych, kilkotysięczne posiłki polskie. Zgodnie bowiem z dawnemi przestrogami Kazimierza Jagiellończyka, upominał króla hetman Konstanty Ostrogski, »aby nigdy bez służebnego wojska polskiego Litwie nie dał się o Moskwę kusić«; doświadczony wódz litewski zdołał właśnie wówczas (we wrześniu 1507 r.) z Moskwy, gdzie przebywał od klęski nad Wiedroszą, zbiedz do ojczyzny, stając się na lat przeszło 20 jej najznakomitszym obrońcą.

a) Pierwsza wojna 1507—1508. Z trzech wojen moskiewskich za Zygmunta I wyczerpująco zbadano dotąd tylko ostatnią; stąd przy dwóch poprzednich nie brak kwestyi, niewyjaśnionych jeszcze ostatecznie. Co do pierwszej najciekawszem zagadnieniem jest jej związek z powstaniem Glińskiego. Zdaje się jednak, że związek ten jest raczej incydentalnym, często przecenianym Już przed tym buntem, gdy Gliński, za którym daremnie się wstawiali król węgierski i Mengli-Girej, szukał jeszcze w kraju legalnych środków do walki z przeciwnikami, Litwa, spotkawszy się z zawodami ze strony wszystkich spodziewanych sojuszników, zeszła mimo wszelkich przygotowań znowu na stanowisko obronne. Wasil, oświadczywszy posłom litewskim, że »cała ruska ziemia jest naszą ojcowizną«, i zabezpieczywszy się od Tatarów, ubiegł przeciwnika dwiema wyprawami na pograniczne grody białoruskie, na wiosnę i w jesieni 1507 r., odparte jednak dzięki pogotowiu wojsk litewskich i skutecznej obronie Mścisławia i Krzyczewa. Wtedy dopiero powstanie Glińskiego, rozpoczęte od zamordowania Zabrzezińskiego (2/II 1508), za-

[1] Malinowskij: Sbornik matier., s. 126 nn.; Akty zap. Rossii II nr. 15.

chęciło Moskwę do przerwania rokowań pokojowych i do trzeciej wyprawy, wielce niepożądanej dla Zygmunta, gdy nie powiódł się jego plan pierwotny[1].

Zdaje się, że do zbuntowanego kniazia, wahającego się jeszcze przed zdradą, pierwszy się zwrócił w. ks. Wasil z propozycyą przejścia do niego, podobnie jak Zygmunt starał się, aczkolwiek daremnie, wzniecić zamieszki w Moskwie przez brata Wasila, Jerzego. Punktem wyjścia ruchu powstańczego był Turów, nadany Glińskiemu przez Aleksandra; z Polesia, zająwszy Mozyr i oddawszy się tam w służbę Wasilowi, starał się Gliński, przeważnie za pomocą krewnych, rozszerzyć bunt na Mińszczyznę i Kijowszczyznę, co mu się jednak nie powiodło, choć docierał chwilowo aż w okolice Wilna i połączył się z posiłkami moskiewskimi. Wasil wystawił nadto trzy armie, mające uderzyć na całą północno-wschodnią granicę Litwy. Kazał jednak Glińskiemu ku nim się cofnąć, nie zdecydował się uderzyć odrazu, a tymczasem wojsko polsko-litewskie pod wodzą Ostrogskiego i Firleja, uwolniwszy Mińsk od oblężenia, samem nadejściem swojem pod Orszę daremnie dobywaną i przekroczeniem Dniepru zmusiło zjednoczonych wrogów do śpiesznego odwrotu (18/VII) i spustoszyło odsłonięte przez to pogranicze moskiewskie. Daremnie Gliński po klęsce jeszcze raz pospieszył do Mozyra, aby podtrzymać powstanie[2]; Moskwa po raz pierwszy od lat kilkudziesięciu musiała się cofnąć bez jakiegokolwiek sukcesu.

Stało się to z tego powodu, że ruch Glińskiego, akcya prywatna, rodowa, nie stał się bynajmniej buntem żywiołu rusko-schizmatyckiego w w. księstwie. Daremnie potomek tatarski o kulturze zachodniej i rzymskiej wierze chciał pomnożyć szczupły zastęp litewskich i ruskich stronników, jakich chwilowo pozyskał (np. część rozrodzonych kniaziów Druckich), przez rozsiewanie pogłosek o grożącym ucisku religijnym, których potem — podobnie jak w sprawie wdowy po Aleksandrze — nadużywał jego moskiewski sojusznik. Niema śladu ruchu separatystycznego na Litwie, a powstańcy, którzy ją po wojnie opuścić musieli, udawali się do Moskwy »z płaczem i bolem«, jak gdyby »do więzienia«, o ile nie zdołali w ostatniej chwili przejść do Zygmunta.

Pokój Litwy z Moskwą, zawarty 8/X 1508 r. mniej więcej na podstawie »status quo« (drobne tylko odzyskano włości, jak np. Lubecz nad Dnieprem) i z wymianą jeńców, miał być pokojem »wiecznym«. Zygmunt, utrwalając stan posiadania, stworzony rozejmem

[1] Tomic. I nr. 15.

[2] Por. Archiwum Sangusz. III nr. 90.

lecz może istotnie »opanowanie w. księstwa« kosztem cesyi terytoryalnych za pomoc moskiewską. Teraz też dopiero, gdy chodziło o przygotowanie nowej wojny, zbieg litewski oddał Wasilowi ważne usługi: dzięki bowiem dawnym swym związkom z dworami cesarskim i saskim ułatwił mu nawiązanie podobnych stosunków z zachodem, dla zaszachowania Zygmunta, jakiemi się posługiwał Iwan III. Maksymilian, do którego w. książę za radą Glińskiego wystosował pismo jeszcze przed zawarciem pokoju, na razie jeszcze nie myślał o odnowieniu przymierza habsbursko-moskiewskiego z r. 1490/1, które mu chciano przypomnieć; ks. saski zaś Fryderyk, odmawiający Polsce hołdu mistrz krzyżacki, umarł, jeszcze zanim powrócił z Moskwy Krzysztof v. Schleinitz, przez którego Gliński znosił się z domem saskim; ale mimo to już się wyłaniał groźny projekt koalicyi przeciw Jagiellonom, który odżył po kilku latach.

b) Druga wojna 1512—1522. Przewidywano nowe niebezpieczeństwo ze strony Moskwy już w lecie 1511 r., obawiając się jej porozumienia z Wołoszą, synem sułtańskim Selimem i Krymem. Rozpoczął zaś wojnę Wasil z końcem r. 1512, znalazłszy łatwo preteksty do zerwania pokoju, z systematycznym planem przełamania łańcucha twierdz, osłaniających w. księstwo, przez zdobycie Smoleńska, »bramy« do głównej drogi wgłąb Litwy: doliny górnego Dniepru. Pierwsze i drugie oblężenie dzielnie i wiernie bronionej placówki, w zimie i w lecie 1513 r., pozostały jednak bezowocne; zacięte szturmy opłacała Moskwa ogromnemi stratami. Pomyślne walki Litwinów, zwłaszcza w jesieni, a wreszcie zbliżenie się odsieczy pod wodzą Ostrogskiego zmusiło Wasila, po ostatnim daremnym wysiłku, do odstąpienia z pod Smoleńska i innych obleganych zamków (Połocka, Witebska).

Ale tymczasem zmieniła się na jego korzyść sytuacya na zachodzie, skąd i tak już dostarczano Moskwie, głównie przez kraje zakonu krzyżackiego, broni, dział i machin wojennych, oraz »instruktorów« dla jej licznych, lecz nie wyszkolonych wojsk. Zaostrzona po ślubie Zygmunta I z Barbarą Zápolya rywalizacya w sprawie węgierskiej skłoniła cesarza do podjęcia planu ligi przeciw Polsce, do którego dążył nowy mistrz krzyżacki, Albrecht. Maksymilian wysłał w tej sprawie do Moskwy Jerzego Schnitzenpaumera, który, przybywszy tam w lutym 1514 r., dał się skłonić »cesarzowi« Wasilowi do zaczepno-odpornego przymierza habsbursko-moskiewskiego przeciw Zygmuntowi. Układ ten, który Maksymilian później daremnie chciał zmodyfikować, stał się dla w. księcia pobudką do zerwania nawiązanych już przez Litwę układów i podjęcia trzeciej wyprawy

na Smoleńsk. Słusznie oburzał się król polski na politykę głowy 1503 r., wpisał obszary, wówczas utracone, »na stronę w. ks. Wasila«. Mimo to, jak o tem wiedziano na Litwie i świadczyły spory graniczne, od razu rozpoczęte, pokój taki nie zadowolił ani Moskwy, wiernej programowi »zbierania« wszystkich ziem ruskich, ani Glińskiego; wszak celem jego było chyba nietylko zadowolenie zemsty, chrześcijaństwa«, lecz mimo swych wysiłków celem zorganizowania obrony w Koronie i na Litwie nie zdołał zapobiedz utracie twierdzy w trzeciem, 10-tygodniowem oblężeniu. Nie zdrada, o jaką obwiniono Smoleńszczan i wojewodę Sołłohuba, lecz spóźnione nadejście odsieczy spowodowało katastrofę, mimo pewnych sukcesów, odniesionych np. w Siewierszczyźnie. Zdrada groziła przeciwnie Wasilowi, a to ze strony Glińskiego, który starał się już od 1509 r. o pogodzenie z Zygmuntem i doznał zawodu ze strony Moskwy w swych ambitnych planach; został jednak uwięziony, zanim zdołał zbiedz do wojska litewskiego. Wojsko to, znowu pod dowództwem Ostrogskiego, połączone z polskimi zaciężnymi i ochotnikami pod Januszem Świrczewskim, odniosło za to 8/IX świetne zwycięstwo w »wielkiej bitwie« pod Orszą. Znaczenie jego, rozgłoszone po Europie, zawiodło pod względem strategicznym, nie wyzyskane dość szybko dla braku żywności i pieniędzy. Odzyskano tylko Mścisław, Krzyczew i Dubrowno, lecz nie odzyskano samego Smoleńska, gdzie Wasil stłumił silne stronnictwo litewskie, z władyką Warsonofiejem i jego rodem, Chodykinami, na czele [1]. Za to sukces był przełomowy pod względem dyplomatycznym. Pogrzebał plan ogólnego ataku na Polskę i dopomógł Zygmuntowi odciągnąć cesarza od sojuszu moskiewskiego, wbrew któremu zobowiązał się na kongresie wiedeńskim 1515 r. zapośredniczyć pokój z Moskwą, a w żadnym razie jej nie wspomagać.

Istotnie Maksymilian, przygotowawszy ostrożnie (1515/6) Wasila na nieoczekiwany zawód, wysyłał odtąd tak samo, jak po jego śmierci Karol V i Ferdynand I, kilkakrotnie poselstwa do Moskwy dla ułożenia pokoju z Litwą. Ale daremnie dyplomaci habsburscy, jak zwłaszcza w r. 1517 i 1526/7 słynny Herberstein lub w r. 1518 Collo i Conti, z którymi nieraz współdziałała w tym samym celu dyplomacya papieska, starali się skłaniać Wasila do ustępstw w imię solidarności chrześcijańskiej przeciw Turkom. Wzbudzali za to coraz większą nieufność ze strony Polski, zwłaszcza gdy wzrastał antagonizm do Habsburgów: obawiano się, że pod pozorem medyacyi mogliby odnowić własne z Moskwą przymierze, choć rokowania w tej

[1] Tomic. III nr. 89; Kaszprowskij: Borba, s. 230, 241, dod. 2

sprawie, prowadzone przez liczne poselstwa w latach 1523--1531 [1], skończyły się na niczem.

Wasil od kongresu wiedeńskiego musiał się oglądać za innymi sprzymierzeńcami. Nie zdołał pozyskać sułtana Selima, lecz za to Albrecht pruski, znosząc się z nim za pośrednictwem swego doradcy Dytrycha v. Schönberg i starając się wciągnąć do akcyi także mistrza inflanckiego Plettenberga, który już w r. 1509 odnowił rozejm z Moskwą na lat 14, zawarł z w. księciem sojusz ostateczny w r. 1517. Pozostał on jednak bezskutecznym, bo Moskwa chciała Albrechtowi udzielić pomocy dopiero po skutecznem rozpoczęciu przezeń wojny, on zaś właśnie przedtem potrzebował wsparcia, zwłaszcza pieniężnego. Dlatego też w lecie 1519 r., gdy Moskwa przezwyciężyła chwilowo na Krymie wpływy litewskie, zapędziła się aż pod Wilno i chciała doprowadzić znów do równoczesnego uderzenia wszystkich wrogów Zygmuntowych, zawiódł i spóźnił się właśnie w. mistrz; wskutek tego i wówczas wystarczyła doraźna obrona, zorganizowana przez radę litewską [2], aby ograniczyć wojnę do pustoszeń i potyczek bez znaczenia, jak wogóle od r. 1514 aż do zawarcia rozejmu.

Szczegóły tych walk granicznych mało są dotąd zbadane. Wyprawa Moskwy na Witebsk, w czasie nieobecności wojewody w r. 1516, zawiodła tak samo, jak litewska na Psków w r. 1517, która zamiast polepszyć widoki Zygmunta przy równoczesnych rokowaniach o pokój, zakończyła się porażką przy oblężeniu Opoczki. Walnej rozprawy unikała tak Moskwa, »sparzywszy się na onej Horszańskiej bitwie«, jak i Litwa, znużona długością wojny, chociaż posiłki koronne, mimo nieregularnej wypłaty żołdu, stały załogą w grodach »ukrainnych« i odznaczyły się zwłaszcza w r. 1518 pod Połockiem.

Ale blisko 3 letnie układy, zainicyowane ostatecznie przez Moskali na początku r. 1520 ze względu na zwracające się znów przeciwko nim niebezpieczeństwo tatarskie, jasno wykazały niemożliwość trwałego pokoju. I teraz bowiem i nigdy później Litwa się nie zgodziła na formalne odstąpienie Smoleńska, ograniczając się odtąd do często przedłużanych rozejmów z Moskwą. Rozejm pięcioletni z 14/IX 1522 r., zawarty na podstawie chwilowego stanu posiadania i bez wymiany jeńców, przedłużono w r. 1526 aż do r. 1532, a wtedy powtórnie, ale już tylko na jeden rok. Dłużej bowiem Wasil nie chciał się wiązać; rozerwawszy groźny związek Kazania

---

[1] Tomic. XIII m. 7, 138, 197.

[2] Malinowskij: Sbornik, s. 158 nn.

z Krymem i sprzymierzywszy się z Wołoszczyzną, już gotował nowy atak, którego celem, po Smoleńsku, miał być Kijów, odsłonięty przez odstąpienie Siewierszczyzny w r. 1503. Zygmunt I wiedział o niebezpieczeństwie, które już w r. 1532 ledwo zażegnało litewskie pogotowie obronne; nieufnie też śledzono wszystkie stosunki dyplomatyczne Moskwy z zachodem, gdzie zwłaszcza obłudne rokowania z Rzymem pod pozorem skłonności do unii kościelnej w zamian za koronę królewską miały jej zjednać mocarstwową powagę. Przygotowania obronne Litwy zmieniły się jednak na zaczepne, gdy 3 XII 1533 r. śmierć Wasila i sukcesya 3-letniego Iwana zdawała się pogrążać Moskwę w zaburzenia wewnętrzne. Zamiast dalej prowadzić układy o nowe przedłużenie rozejmu, Zygmunt I zaraz na początku następnego roku wystąpił w odpowiedzi na pokojowe poselstwo moskiewskie z takiem samem ultimatum, jak u wstępu swego panowania.

c) Trzecia wojna 1534—1537. Celem walki, która wskutek tego wybuchła na nowo, było odzyskanie nietylko Smoleńska, ale i ziemi siewierskiej. Na nią też skierowano główną wyprawę litewską w pierwszym roku wojny. Przyszła jednak za późno. Nim wojsko się zgromadziło i wyruszyło, wdowa po Wasilu, Helena Glińska, i Oboleńscy uśmierzyli wewnętrzne rozterki (przy czem ofiarą padł też Michał Gliński), a wzniecili wojnę domową na Krymie, uniemożliwiając współdziałanie Sahib-Gireja z Litwą. Wobec tego spustoszenie Siewierszczyzny, gdzie wojewoda kijowski Niemirowicz nie zdołał zająć głównych warowni, oraz podobna wyprawa pod Smoleńsk nie przyniosły Litwie żadnej trwałej korzyści. Naraziły ją tylko podczas zimy na straszne zniszczenie przez najazd trzech wojsk moskiewskich, które dotarły »na 300 wiorst wgłąb«, aż niedaleko Wilna. To też przy kampanii z r. 1535, choć zręcznie zapewniono sobie także dywersyę tatarską, okazała się znowu potrzeba blisko 7-tysięcznych posiłków koronnych. Korona też Litwie, pozbawionej od śmierci (1530) Ostrogskiego wybitniejszego wodza, bronionej nader opieszale przez własnych panów rady, dostarczyła doświadczonego hetmana w osobie Jana Tarnowskiego. Jemu to zawdzięczano sukces wyprawy: zdobycie Homla i chwilowe opanowanie całej prawie ziemi siewierskiej wraz ze Starodubiem i innymi grodami. Brak środków pieniężnych nie pozwolił jednak utrzymać głównych zdobyczy. Ograniczając się w następnym roku do stare granicznych, nawiązano rokowania pokojowe. Wynikiem ich był 5-letni rozejm od 25/III 1537 r.; przyznawał Litwie Homel, Moskwie

zaś dwie twierdze, które w czasie wojny zdołała wznieść na północnych rubieżach Litwy.

Zrazu (1538) gotowano się do nowej walki, czuwając nad próbami Moskwy nawiązania znów stosunków z Habsburgami, hospodarem mołdawskim i Turcyą[1], i starając się o współdziałanie Krymu. Gdy jednak niedługo przed upływem rozejmu zbieg moskiewski, kniaź Semen Bielski, pchnął na Moskwę rozkazem sułtańskim wszystkich jej tatarskich sąsiadów, niebezpieczeństwo tureckie od strony Węgier przeszkodziło wyzyskaniu tak pomyślnej sytuacyi. Jak się o to już w r. 1540 starali bojarzy moskiewscy, przedłużono w r. 1542 rozejm na lat 7. Pozostało jednak oczywiście groźne między obu państwami napięcie, świadomość, że prędzej czy później trzeba się będzie zdobyć na decydującą rozprawę. Przekazał ją Zygmunt I synowi, włączonemu już do ostatniego rozejmu.

Wysiłki wojenne za starego króla powstrzymały masowe odpadanie całych obszarów od Litwy do Moskwy, przyniosły nawet drobne rewindykacye. Bilans nie byłby więc niekorzystny, gdyby nie utrata Smoleńska. Cios ten niepowetowany i niemożliwość większych korzyści spowodowała, obok przyczyn, tkwiących w stosunkach wewnętrznych, ogólna sytuacya polityczna państw jagiellońskich, która zwykle sprawę moskiewską wprowadzała w związek z innymi problemami dyplomatycznymi i wojennymi. Widzieliśmy, że w pierwszej połowie rządów Zygmuntowych łączyła się ona nieraz z tą sprawą, która w chwili zgonu Aleksandra była najważniejszą dla Polski, tak jak moskiewska dla Litwy.

2. Sprawa pruska.

a) Do sekularyzacyi. Odkąd mistrzem krzyżackim został członek książęcego domu Rzeszy, Fryderyk saski, obaj poprzednicy Zygmunta I daremnie żądali wykonania pokoju toruńskiego przez złożenie przezeń hołdu królowi polskiemu. Jedyny sukces Aleksandra, breve papieskie z 1505 r., wzywające mistrza do hołdu, zniweczył Fryderyk w czasie, gdy Zygmunt I musiał odłożyć sprawę pruską z powodu pierwszej wojny moskiewskiej; pod wpływem cesarza i Rzeszy Juliusz II wystosował do niego wezwanie wręcz przeciwne, a króla polskiego, proszącego daremnie o odwołanie tego pisma, skłaniał do drogi układów polubownych. Pod naciskiem tych czynników Polska zgodziła się poddać postanowienia pokoju z 1466 r. dyskusyi na wspólnym zjeździe. 4-tygodniowy zjazd poznański w lecie 1510 r. spełzł jednak na niczem

[1] Akty zap. Rossii II s. 316–324; Malinowskij: Sbornik, s. 237/8.

wskutek wygórowanych żądań Zakonu i stronniczości przedstawicieli cesarskich. Sam fakt jednak, że ze strony polskiej, odstępując od konsekwentnego trzymania się pokoju toruńskiego, dopuszczano możliwość zmiany w jego warunkach, stał się punktem wyjścia dla coraz to nowych projektów innego ukształtowania stosunku państwa zakonnego do Polski. Projekty takie przeplatają odtąd zbrojenia i starcia dyplomatyczno-orężne, a jednym z nich, który przyniósł rozwiązanie, była sekularyzacya.

Bezpośrednio jednak po zjeździe z 1510 r. przeważał nastrój wojenny. Przysposabia się do obrony zamki Prus królewskich; cesarz wytacza pretensye Rzeszy do Gdańska, Elbląga a nawet do Mazowsza; w. mistrz nawiązuje wspomniane praktyki z Moskwą. Nagła śmierć Fryderyka (14/XII 1510 r.) nie zmieniła położenia, gdyż już podczas jego krótkiej choroby zaczęto przygotowania, aby wybór następcy padł znowu, wbrew wyraźnemu życzeniu króla polskiego, na członka książęcego rodu niemieckiego, mogącego liczyć na poparcie w cesarstwie. Ks. Albrecht, jeden z licznych synów margr. Fryderyka z Ansbach'skiej linii Hohenzollernów, był wprawdzie siostrzeńcem Zygmunta I, lecz przecież podjął odrazu politykę swego poprzednika; nie zważał też na to, że wuj jego, któremu go polecali ojciec i król węgierski, stanowczo oświadczył, że okaże się łaskawym dla nowego mistrza, ale tylko pod warunkiem złożenia hołdu.

Lecz jeszcze przed jego przybyciem do Prus, arcybiskup Łaski porozumiał się z biskupem pomezańskim Jobem v. Dobeneck i wystąpił z projektem rozwiązania sprawy pruskiej, który, choć beznadziejnie fantastyczny, skierował ją znowu na tory przewlekłych rokowań. Doprowadziło to w rok po śmierci Fryderyka do zjazdu toruńskiego, gdzie ułożono reces, według którego Zygmunt i następni królowie mieli być zarazem mistrzami Zakonu, a Polska złączyłaby się z Prusami w jedno ciało — ku skutecznej walce z Moskwą, Tatarami i Turcyą. Łaski podawał też sposoby, jakby wynagrodzić Albrechta za mistrzowstwo, a królowi, mimo godności duchownej, umożliwić małżeństwo; ale utopię jego, odrazu niechętnie powitaną przez Albrechta i Zakon, także ze strony polskiej mało popierano. Gdy jednak Albrecht, mimo mandatów cesarskich, nie zdołał zapalić sejmu Rzeszy do czynnego ratunku »nowej Germanii«, gdy nawet wśród Krzyżaków szerzyła się obawa przed rozprawą orężną, rokowania o hołd, z którym mistrz zwlekał od jednego terminu do drugiego, prowadzono dalej na sejmie piotrkowskim w jesieni 1512 r. Reces toruński ustąpił teraz nowemu projektowi polskiemu: Albrechta miało skłonić do hołdu złagodzenie niektórych warunków pokoju z r. 1466 i nadanie Krzyżakom posiadłości na kresach podol-

skich, gdzieby w myśl swej misyi walczyli z niewiernymi. Odżył w ten sposób dawny plan przeniesienia (całkowitego lub częściowego) Zakonu na jakąś zagrożoną placówkę chrześcijaństwa, plan, który z najrozmaitszemi modyfikacyami, raz nawet w formie osadzenia go we Włoszech (1516)[1], nieraz jeszcze wypłynął w następnych przełomowych latach. Na ogół takie projekty nie uśmiechały się Krzyżakom, ale tym razem w Prusiech silną była skłonność do przyjęcia warunków polskich albo wprost dotrzymania bez zmiany pokoju toruńskiego. Nie podzielał jej tylko sam Albrecht, który właśnie od r. 1513, przybywszy do kraju zakonnego, zaczął się gotować do wojny. Środkiem do niej miała być koalicya antipolska, a celem nietylko zerwanie zależności od Korony, ale nawet odzyskanie Prus królewskich.

Nim jednak przyszło do walki, upłynęło 6 lat nużącego dla obu stron pogotowia wojennego. Zmieniały się nieraz widoki polityczne, zwłaszcza w Rzymie. Ledwo antagonizm między cesarzem a Juliuszem II rozbudził nadzieje Polski, gdy nowy papież Leon X, chwiejąc się między wpływem polskim a niemieckim, chciał poddać sprawę pruską nowemu rozsądzeniu na soborze lateraneńskim; zapobiegała temu dyplomacya polska przez prymasa Łaskiego. Najpomyślniej przedstawiała się sytuacya dla Albrechta w latach początkowych (1513/5), dzięki walce Zygmunta I z Moskwą i stanowisku cesarza. Podczas gdy mistrz inflancki, a nawet liczne głosy z Niemiec odradzały od wojny, Maksymilian pod wpływem obaw o sukcesyę węgierską dał się, jak wspomniano, pozyskać dla planów Albrechta. To też mistrz, uzyskawszy od niego mandat, zabraniający przyjęcia recesu piotrkowskiego, a od króla polskiego odłożenie dalszego zjazdu, na którym wreszcie miał złożyć hołd, sądził, że niebawem z licznymi sprzymierzeńcami uderzy na Zygmunta; ten zaś czuł, jak siostrzeniec naigrawał się z niego, a przecież na razie był wobec Albrechta bezsilnym. Wszak liga, zmierzająca wprost do podziału Polski[2], a przywracająca sprawie Zakonu znaczenie europejskie, miała objąć obok szeregu książąt Rzeszy także króla duńskiego, nadto chwiejnego, lecz już nie bez słuszności podejrzanego Polsce Plettenberga, Wołoszczyznę, a przedewszystkiem Moskwę. Tymczasem jednak bitwa pod Orszą i kongres wiedeński spowodowały także w sprawie pruskiej zupełną zmianę. Cesarz dla swych widoków dynastycznych odstąpił nietylko w. ks. Wasila, ale i Zakonu, zobowiązując się, że nie będzie już przeszkadzał złożeniu hołdu przez

[1] Kwart. histor. XXIII 159.
[2] Tomic. III nr. 234, Zygmunt I do J. Łaskiego.

Albrechta, zgodził się na stan rzeczy, stworzony przez pokój toruński, zniósł nawet banicyę miast Prus królewskich. Wprawdzie wahał się jasno przedstawić Krzyżakom zwrot w swej polityce, a Zygmunta powstrzymywał od energicznych przeciwko nim kroków, ale sojusznika, i to najważniejszego, stracił w nim Albrecht bezpowrotnie.

Pozostał mu tylko sojusz z Moskwą, którą już przedtem podżegał skrycie przeciw Zygmuntowi. Ten jednak związek odbierał jego sprawie charakter obrony instytucyi kościelnej i praw Rzeszy niemieckiej, która zresztą, wyjąwszy kuzyna Albrechtowego, elektora brandeburskiego, nie okazywała dla sprawy pruskiej więcej gorliwości aniżeli cesarz. Szczególnie dotkliwem było dla Albrechta, że nie mógł uzyskać z Niemiec znaczniejszych posiłków w zaciężnych lub w pieniądzach; zawodzili w tem nawet członkowie Zakonu, mistrze: niemiecki i inflancki. Z tego powodu upadały jego intrygi dyplomatyczne, prowadzone za pomocą jego doradcy a pośrednika w stosunkach z Moskwą, Dytrycha v. Schönberg i brata jego Mikołaja, mnicha w służbie papieskiej. Tego ostatniego zatrzymano w Polsce, gdy się miał udać do Moskwy w sprawie unii kościelnej, i nie przyjęto też jego propozycyi załatwienia kwestyi pruskiej w myśl dążeń Albrechta. Także przygotowania wojenne na rubieżach Żmudzi i Prus królewskich, zamiast stanowić dywersyę na korzyść Moskwy, kończyły się na dokuczliwych prowokacyach Zygmunta I i zatargach granicznych. Lecz mimo nieudania się wspólnego na Polskę ataku w r. 1519, mimo że w Prusiech oprócz Schönberga nikt nie podzielał wojowniczego zapału, Albrecht ufny w moskiewskie i niemieckie subsydya pieniężne dla werbunku zaciężnych, zdecydował się na rozstrzygającą rozprawę orężną, jeszcze w tym samym roku. Wtedy jednak i Polska, obawiając się nowej ligi Albrechta z wszystkimi jej wrogami i chcąc uprzedzić jego zbrojenia, przed któremi przestrzegały wierne miasta pruskie, postanowiła wreszcie załatwić sprawę, ciążącą od lat 20 na całem jej życiu politycznem. Niedawno przedtem zawiodły jej ostatnie wysiłki dyplomatyczne, podjęte przez Dantyszka u nowego cesarza Karola V, a przez Erazma Ciołka w Rzymie. Lecz za to sejm toruński w grudniu 1519 r. hojne uchwalił podatki na wojnę, która miała położyć kres istnieniu Zakonu w Prusiech.

Wojna pruska, trwająca do początku 1521 r., przypomina wielce wojnę 13-letnią. Znowu stanowisko Prus królewskich, gdzie zwłaszcza Gdańsk odznaczał się tradycyjną nienawiścią do Zakonu, odejmowało walce czysto narodowościowy charakter. Znowu brak po obu stronach szerszej, konsekwentnej akcyi; marnały i rozdrabniały

się ich wysiłki w pustoszeniu kraju przez zaciężnych, w długiem obleganiu niektórych miast, zwłaszcza w biskupstwach pomezańskiem i warmińskiem. Albrecht, wtargnąwszy do tego ostatniego, daremnie starał się wkroczyć do Prus królewskich, utrzymywał się jednak, mimo poparcia ofenzywy polskiej przez Mazowszan, w t. zw. »Hinterlandzie« i w Sambii z Królewcem. W czerwcu 1520 r. przerwało walkę 2-tygodniowe zawieszenie broni. Doprowadził do tego nacisk na Albrechta ze strony własnych poddanych, a na króla ze strony książąt niemieckich i kuryi. Już spodziewano się, że mistrz w Toruniu, dokąd przybył za glejtem, wreszcie hołd złoży, gdy wieść o nadejściu posiłków skłoniła go do zerwania. Dotkliwy zawód zagrzał do nowych wysiłków, nie bezowocnych dla Polski. Hetman Firlej znowu stanął pod murami Królewca; co zaś ważniejsza, wyprawa zwerbowanej wreszcie dla Albrechta armii niemieckiej, która przez Wielkopolskę przedarła się aż pod Gdańsk, lecz nie zdołała przejść Wisły i złączyć się z mistrzem, skończyła się jej wyniszczeniem i wyparciem. Przecież jednak Polska dała się skłonić 5/IV 1521 r. do 4-letniego rozejmu toruńskiego. Powodem było nietylko wyczerpanie finansowe i pośrednictwo cesarskie, lecz zwłaszcza też wzgląd na niebezpieczeństwo, jakie właśnie wówczas groziło Jagiellończykowi węgierskiemu od strony Turków. To też właśnie Ludwik, którego przedstawiciele również pośredniczyli w Toruniu, miał wraz z Karolem V stanąć na czele sądu rozjemczego, któryby w ciągu owych 4 lat rozwiązał »tragedyę« pruską.

Lecz rozejm mijał, a sąd ten nie zdołał się nawet zejść. Spełzły na niczem usiłowania Albrechta, poparte przez papieża Hadryana VI, aby zamiast tego poddać spór pod rozstrzygnięcie Rzeszy. Daremnie też kołatał w. mistrz o pomoc w różnych stronach Europy. Wtedy zaczął się skłaniać coraz bardziej do planów porozumienia się z Polską na własną rękę. Zawód ze strony cesarstwa, rozstrój Zakonu w Prusiech w związku z szerzącą się tam reformacyą, bezpośredni wpływ Lutra, wreszcie interes osobisty i rodzinny: to wszystko skłoniło Albrechta, że z tych projektów wybrał sekularyzacyę. Nastąpiły krótkie targi o jej warunki. Niewiadomo dokładnie, o ile wpłynęły na przyzwolenie Polski tajne stosunki Albrechta z jej kanclerzami Szydłowieckim i Tomickim, oraz chwilowy zwrot polityczny od Habsburgów ku Francyi, z którą Albrecht bliskie miał związki. Porozumienie znalazło wyraz w układzie z 8/IV 1525 r. Dwa dni później nastąpił słynny hołd krakowski, w maju zaś Prusy krzyżackie niemal bez oporu składały hołd swemu świeckiemu księciu.

Nie było wypadku w długoletniem panowaniu Zygmunta I,

któryby wywołał takie zdumienie współczesnych, tyle chwiejnych sądów w historyografii. W każdym razie przemiany państwa zakonnego w książęce lenno Polski nie można oceniać w świetle późniejszych skutków, wywołanych dopiero przez zmiany w układzie z 1525 r. za następców Zygmunta I, lecz jedynie na tle ówczesnego położenia, pojmując ją tak, jak ówcześni działacze. Zdaniem polskich mężów stanu, którzy do niej przyłożyli rękę, Polska uzyskała maximum tego, co w trudnej sytuacyi ogólno-politycznej było możliwem [1]. Odniosła sukces w zasadniczej kwestyi, o którą walczyła, że »ziemie pruskie nie należą do nikogo, jak tylko do króla i królestwa polskiego«, zerwała ich związek z cesarstwem. Ogół cieszył się z usunięcia znienawidzonego Zakonu, z rozszerzenia granic Korony, które na równi stawiano z wcieleniem Mazowsza. Religijna strona sekularyzacyi, uprawiedliwiana zręcznem piórem Krzyckiego, nawet u papieża, mimo silnego pierwszego wrażenia i dotkliwego zawodu co do Albrechta, nie wywołała zbytniego oburzenia przeciw królowi, »najbardziej oddanemu Kościołowi synowi«. Wszak Zygmunt, o ile to było możliwem, starał się odrazu roztoczyć opiekę nad katolicyzmem w księstwie pruskiem, a nawet wielokrotnie wzywał Albrechta, aby się trzymał wiary katolickiej; zresztą w 8 lat po wystąpieniu Lutra nikt jeszcze nie spodziewał się trwałego rozbicia jedności Kościoła, którą, jak na to liczył episkopat polski, rychło miał przywrócić sobór powszechny. Polityczne zaś pretensye cesarstwa do dawnych ziem Zakonu pozbawiono wszelkiego oparcia w samych Prusiech, których zupełne kiedyś zlanie się z Polską zdawało się należycie zabezpieczonem. Prawa sukcesyi w lennem księstwie nie przyznano bowiem wszystkim Hohenzollernom, nawet nie wszystkim 7 braciom Albrechta z linii Ansbach'skiej, lecz tylko trzem z nich, tak, że nieliczne potomstwo, objęte inwestyturą, wymarło już po niecałym wieku i Prusy byłyby przypadły Polsce, gdyby nie późniejsze rozszerzenie prawa sukcesyjnego. Nadto układ z 1525 r. zapewniał i tę korzyść, że Albrecht, dotąd wraz z braćmi »gorszy wróg Polski od wszystkich pogan i niewiernych«, odtąd, nie bez upokorzeń, w Polsce musiał szukać oparcia przeciw protestom i pogróżkom pokrzywdzonego Zakonu, mocnego opieką cesarza i Rzeszy.

b) Po sekularyzacyi. O ile polityka ostatniego w Prusiech w. mistrza jest już dokładnie znaną, o tyle zbadanie polityki pierwszego księcia pruskiego dużo jeszcze pozostawia do życzenia, choć

[1] Kwart. histor. XXV 62, P. Tomicki do Bony.

już zdano sobie sprawę z jej szerokiego zakresu i wiele zebrano przyczynków.

Stanowisko Karola V. który Prusy oddał w lenno nowemu mistrzowi krzyżackiemu Walterowi v. Kronberg (1530), banicya rzucona na Albrechta (19/I 1532), gdy się nie stawił przed sądem Rzeszy, monitorya podatkowe, ciągle wysyłane przez cesarstwo do miast Prus królewskich, — jednem słowem stałe pretensye niemieckie do dawnych ziem Zakonu, musiały stworzyć silny łącznik polityczny między Albrechtem a Polską. Jej poparcie dyplomatyczne, zaczynając od zabiegów Dantyszka na dworze cesarskim (do r. 1532), a kończąc na licznych poselstwach, wysyłanych na sejmy Rzeszy w ostatnich latach rządów Zygmuntowych, zyskiwało najwyżej krótkie zawieszenia banicyi. Ale za to od jej skutków faktycznych opieka polska zabezpieczała księcia dostatecznie, choć nieraz, jak jeszcze w r. 1547 po bitwie pod Mühlberg, zdawała się grozić »egzekucya banicyi«, orężna wyprawa przeciw Prusom, wywołując przesadne zwykle zaniepokojenie u Albrechta, a po części (pod wpływem jego przestróg) i w Polsce.

Zresztą jednak dążenia nowego księcia pruskiego nieraz się krzyżowały z interesami Polski. Korzystając wobec zagranicy ze stanowiska jej lennika, chciał korzystać z godności jej pierwszego senatora, aby w interesie swoim i swego rodu zdobyć w Polsce jaknajwiększy wpływ. Uniżony wobec króla i dbały o łaskę królowej, utrzymywał też ścisłe stosunki z Prusami królewskiemi, np. z Achacym Czemą, i z najmożniejszymi panami polskimi, zwłaszcza z kanclerzem Szydłowieckim, z którym już w r. 1526 zawarł »braterstwo«, przez niego zaś i po jego śmierci z hetmanem Tarnowskim[1]; nie przeszkadzało mu to jednak w podobnych stosunkach z obozem przeciwnym, z rodziną Łaskich. Głębiej jeszcze sięgała opieka, jaką od początku roztaczał nad wszystkimi zwolennikami protestantyzmu, którego szerzenie się zapewniało mu coraz liczniejszych adherentów, zwłaszcza odkąd ściągał młodzież polską na założony w r. 1544 uniwersytet królewiecki, zbliżając się równocześnie do »króla młodszego«, Zygmunta Augusta. Dzięki możnym przyjaciołom i licznym ajentom, których miał nawet wśród dworzan królewskich, był o stosunkach polskich jeszcze dokładniej poinformowanym, aniżeli dawni mistrzowie krzyżaccy.

Mimo misternej sieci wpływów pruskich, było jednak w Polsce, tak w społeczeństwie jak i na dworze, dosyć zdrowej myśli politycznej, aby udaremniać właśnie najważniejsze jego zabiegi. I tak

[1] Tomic. XIII nr. 388, 390 l.

w latach 1526/8 r. upadł jego plan, aby dla brata Wilhelma przez małżeństwo z ks. Anną mazowiecką pozyskać w lenno sąsiednie Mazowsze, dokąd już w r. 1522 daremnie usiłował wprowadzić Hohenzollerna przez kandydaturę brata Jana Albrechta na biskupstwo płockie. Niedługo potem nietylko pominięto Albrechta w całej sprawie elekcyi Zygmunta Augusta, lecz nawet w r. 1532 w odpowiedzi na jego starania odmówiono mu zasadniczo głosu przy wyborze króla [1].

Jeszcze dotkliwsze były dwie dalsze klęski, jakie spotkały jego politykę dynastyczną. Udało mu się wpłynąć na małżeństwo królewny Jadwigi z elektorem brandeburskim, ale zawiodły zupełnie starania o przyznanie prawa sukcesyi w Prusiech ich synowi albo nawet »wszystkim Brandeburczykom« [2], rozpoczęte już koło r. 1535, a szczególnie ważne, gdy sam jeszcze nie miał syna. Gdy zaś w r. 1546 i nast., jako pełnomocnik protestanckich książąt Niemiec, z którymi go łączyły pokrewieństwo lub dawne związki polityczne, chciał uzyskać dla nich zbrojną pomoc polską w wojnie schmalkaldzkiej, gdy w tym celu osobiście zjechał się z Zygmuntem Augustem w Wilnie i rozległą rozwinął akcyę, łączącą się z zabiegami we Francyi i Anglii, odrzucono jego prośbę stanowczo; Zygmunt I. silnie zaznaczając wbrew Albrechtowi swe stanowisko katolickie, zabronił nawet przygotowanych już zaciągów w Polsce dla udziału w tej wojnie i ograniczył się do beznadziejnej próby pośrednictwa u Karola V. Byłby też stary król zostawił synowi sprawę pruską rozwiązaną a stosunek do dynastyi tamtejszej jasno wytknięty, gdyby nie to, że już za jego życia sprawa ta łączyła się ze sprawą o wiele szerszą, z kwestyą bałtycką wogóle.

W przeddzień sekularyzacyi Albrecht zwolnił mistrza inflanckiego, wyzyskawszy go wprzód zręcznie, od związku lennego z Zakonem w Prusiech. Jako książę świecki, zawiedziony w planach dynastycznych na obszarze Polski, zwrócił je w stronę Inflant. Naturalnym wrogiem był tam Zakon, stąd sprzymierzeńcem arcybiskup ryski. Koło r. 1529 związał się Albrecht z arcybiskupem Tomaszem Schöning'em, zyskując koadjutoryę dla brata Wilhelma; mimo podejrzeń, że za jego przykładem dążyć będzie do sekularyzacyi, Wilhelm w r. 1540 został arcybiskupem, a więc drugim obok landmistrza panem Inflant, współwładcą Rygi, i starał się odrazu rozszerzać terytoryalnie swą władzę. Zygmunt I. zrazu podobno nieprzy-

[1] Por. w tej sprawie dyskusyę w Kwart. histor. XXV 177 nn. i XXVII 67 nn., oraz Kolankowski: Zygmunt Aug., s. 26 przyp. 2.

[2] Bezzenberger: Berichte u. Briefe des A. v. Brandt s. 85, por. 77, 92.

chylny, przecież go popierał, zwłaszcza z tego względu (zręcznie wyzyskanego przez Albrechta), że już od r. 1526 w imię dawnego protektoratu królów polskich nad arcybiskupstwem ryskiem brał je w opiekę wśród szerzenia się reformacyi i zatargu arcybiskupa Blankenfelda z Plettenbergiem.

Szerzyły się nawet pogłoski o praktykach polsko-pruskich, zmierzających do wyparcia Zakonu z Inflant[1]. Podczas jednak gdy Albrecht niewątpliwie pracował w tym celu, Zygmunt I ograniczał się do starań o zachowanie wpływu na sprawy inflanckie. Zresztą w r. 1546 reces wolmarski tak mistrzowi jak i arcybiskupowi zabronił stanowczo wszelkich planów sekularyzacyjnych, a nawet przyjmowania obcego księcia na koadjutora. Musiała jednak odtąd polityka polska baczną zwracać uwagę, aby w razie złamania tej uchwały i upadku państwa związkowego inflanckiego, ziemia ta, która łącznie z Prusami mogła zapewniać »dominium maris Baltici«, przypadła Polsce, a nie Hohenzollernom ani też innemu państwu, dążącemu do przewagi na Bałtyku.

Z państw północnych, z któremi Albrecht radził łączyć się przeciw cesarzowi[2], ani Dania ani Szwecya nie wydawała się wówczas groźną rywalką. Z Danią Zygmunt I, mimo chwilowych związków Chrystyana II z wrogami Polski w czasie walki o Smoleńsk i wojny pruskiej, kilkakrotnie dawne odnawiał traktaty. Szwecya zaś, wyzwoliwszy się od unii z Danią, ofiarowała nawet koronę królowi polskiemu, a za czasów Gustawa Wazy, który w r. 1527/8 chciał się żenić z jego córką, nieraz się pojawiały plany przymierza polsko-szwedzkiego przeciwko Moskwie. Za to właśnie ta ostatnia gotową była w każdej chwili skorzystać z wewnętrznych w Inflanciech sporów, aby urzeczywistnić swe dawne plany zaborcze. Wreszcie w sprawach inflanckich ze względu na przynależność tego kraju do Rzeszy niemieckiej, silnie zaznaczaną zwłaszcza przez Plettenberga († 1535), należało się liczyć z tą samą dynastyą, której rywalizacyę tak dotkliwie odczuwano w sprawach moskiewskich i pruskich, mianowicie z Habsburgami.

3. Stosunek do Habsburgów i kwestya węgierska.

Jagiellonowie, urzeczywistniwszy u schyłku dni Kazimierzowych wielki plan złączenia pod swą władzą Litwy, Polski, Czech i Węgier, stworzyli dzięki ścisłej solidarności dynastycznej, pogłębionej przez serdeczny stosunek między Władysławem a Zygmuntem, j e d n o l i t ą

[1] Tamże, s. 161.
[2] Tomic. IX nr 312, X nr. 4.

w zewnętrznej polityce potęgę, łączącą wschód z zachodem. Stanowiąc, jak słusznie zaznaczali obaj królowie, prawdziwe »przedmurze chrześcijaństwa«, była to potęga tak z konieczności jak i z przekonania nawskróś pokojowa: dogmatem było dla niej nie stawać po żadnej stronie w koalicyach i walkach innych potęg europejskich, lecz pośredniczyć między niemi i wzywać do pokoju, celem wspólnej obrony przeciw »poganom i schizmatykom«. Mimo to przez samo swe powstanie wywołała groźny antagonizm potęgi sąsiedniej, Habsburgów, którzy nigdy się nie zrzekali pretensyi do czesko-węgierskiej spuścizny po Luksemburgach. Wprawdzie uznał je Władysław Jagiellończyk, na wypadek wygaśnięcia swej linii, na początku swych rządów węgierskich (1491); ale wobec jego łączności politycznej z braćmi na tronie polskim, stosunków Jagiellonów z dynastyą francuską (1500, 1503), a zwłaszcza silnego na Węgrzech stronnictwa antihabsburskiego, które w r. 1505 przeparło uchwałę, wykluczającą cudzoziemców od tronu, niepewne na przyszłość widoki nie mogły wystarczyć Maksymilianowi. Sam pochłonięty przez sprawy włoskie, posługiwał się dla stałego nacisku na Jagiellonów środkami dyplomatycznymi, tworząc sobie stronnictwo przychylne w państwach Władysława i podżegając na Zygmunta wszystkich jego wrogów. Poznaliśmy skutki, przez które ten antagonizm dynastyczny odbijał się na najważniejszych sprawach politycznych Litwy i Korony. Ale kwestya węgierska dotyczyła też bezpośrednio nietylko dynastyi jagiellońskiej, lecz i Polski.

Otoczona nieprzyjaciółmi, przymierza szczerego i skutecznego mogła Polska szukać jedynie w państwach Władysławowych, z któremi dochodziło conajwyżej do zatargów lokalnych na tle stosunków handlowych lub monetarnych (np. w sprawie zniesienia składu wrocławskiego 1510/5 lub usunięcia z Polski monety świdnickiej 1523/8). Zwłaszcza tradycyjna przyjaźń z Węgrami zaraz po elekcyi Zygmunta, w r. 1507, znalazła wyraz w odnowieniu ścisłego z niemi przymierza. Sojuszu obu zdanych na siebie królestw wymagało też zażegnanie możliwych sporów co do zwierzchnictwa nad Mołdawią i wspólne, choć bliższe Węgrom, niebezpieczeństwo tureckie. Stąd utwierdzenie wspólnej dynastyi na tronie węgierskim i sprawa sukcesyi po jej tamtejszych przedstawicielach były dla Polski nader ważne. Jej polityka w tej sprawie za Zygmunta I, mimo dokładnej znajomości wielu momentów, zwłaszcza około przełomowych dat 1515 i 1526 r., nie jest jeszcze wyczerpująco zbadaną w swej całości, a bywa ocenianą bardzo rozmaicie. Rozstrzygnięcia domaga się zwłaszcza pytanie, kiedy, w jakim stopniu i o ile słusznie nastąpił w niej zwrot zasadniczy.

a) Aż do kongresu wiedeńskiego. Odkąd Władysławowi czesko-węgierskiemu urodziło się dwoje dzieci (1503 i 1506), Maksymilian I widział najlepsze poparcie dla swych pretensyi sukcesyjnych w związkach małżeńskich między niemi a swym domem. Już w r. 1506, mimo równoczesnej wojny z Węgrami, doprowadził do traktatu w tej sprawie, a Zygmunta I zręcznie zaszachował przez swe stanowisko w sporze z mistrzem krzyżackim. Po chwilowych staraniach o pozyskanie Polski przez rywalizujące na zachodzie obozy, gdy cesarz i papież Juliusz II po krótkiem współdziałaniu w lidze z Cambray poróżnili się w sprawach włoskich, nastąpiło w latach 1511/2 silne naprężenie stosunków między Zygmuntem a Maksymilianem. Pod wpływem prymasów Polski i Węgier, Łaskiego i Bakocsa, Jagiellonowie postanowili obesłać sobór lateraneński, a nie sobór antipapieski w Pizie. Już przedtem, w marcu r. 1511, król polski odnowił dawne swe związki ze stronnictwem antihabsburskiem na Węgrzech i poślubił Barbarę (8/II 1512) siostrę jego przywódcy, Jana Zápolyi. Przyświecał mu przy tem cel umocnienia domu jagiellońskiego na tronie węgierskim, jak to dowodził bratu, starając się go pozyskać dla planu tego małżeństwa. Zapewne też zawarł wówczas[1] z rodziną żony układ, przewidujący wzajemne poparcie przeciw aspiracyom austryackim. Widzieliśmy, że obawy, wywołane tem małżeństwem, skłoniły cesarza do przyjęcia planu koalicyi antipolskiej, który osłabiał stanowisko Zygmunta wobec Albrechta pruskiego i przyczynił się do utraty Smoleńska.

Jeśli się uwzględni ponadto zabiegi cesarza, pogodzonego znów ze stolicą apostolską, u nowego papieża Leona X i nieprzezwyciężone trudności, o które się rozbijały reformy wojskowe w Koronie, to łatwo zrozumieć, że Zygmunt, nie mogąc równocześnie walczyć na wszystkie strony, postanowił szukać porozumienia z Maksymilianem. Już w jesieni r. 1513 zbliżył się do stronnictwa austryackiego na Węgrzech przez poselstwo Tomickiego, a w kwietniu roku następnego wysłał Leszczyńskiego do samego cesarza, oświadczając gotowość do zjazdu z nim. Pierwsze te kroki, choć poparte przez Władysława, były jednak bezskuteczne. Cesarz chciał sprawy sporne poddać pod sąd na zjeździe w granicach Rzeszy, w Lubece, a w razie, gdyby Polska nie ustąpiła, przystąpić do walki z nią wraz z wszystkimi wrogami Zygmunta. Niebezpieczeństwo usunęły zwycięstwo pod Orszą i solidarność Jagiellonów. Władysław bowiem pogodzenie się cesarza z królem polskim uczynił warunkiem swej

[1] Wzmianki w Tomie X nr. 244 5, 272 odnoszą do r. 1512 W. Zakrzewski i A. Hirschberg, do r. 1523 zaś L. Kolankowski (Kwart. hist. XXV 59).

zgody na małżeństwa między obiema dynastyami. Zjazd w Lubece, w którym Jagiellonowie stanowczo odmówili udziału, zupełnie się nie udał, a za to nastąpił kongres preszbursko-wiedeński z 1515 r., postanowiony w jesieni roku poprzedniego przy układach Krzysztofa Szydłowieckiego z posłem cesarskim Cuspinianem w Budzie.

Zewnętrzną stronę świetnego zjazdu trzech władców, którzy po wstępnych rokowaniach Jagiellonów z kardynałem Lang'em[1] spotkali się wreszcie 16/VII, szczegółowo opisali nam współcześni. Co do treści zaś zawartych umów wykazano, że nie przyszło do żadnego traktatu sukcesyjnego: ustępstwo Jagiellonów ograniczyło się do przyzwolenia na plan podwójnego małżeństwa, Ludwika Jagiellończyka z wnuczką cesarza a jednego z jego wnuków z siostrą Ludwika (z którą ożenił się Ferdynand I, gdy w r. 1521 urzeczywistniono śluby z 22/VII 1515 r.). Uzyskano za to (28/VII) »wieczny sojusz« z Maksymilianem i wspomniane wyżej zobowiązania jego, że nie będzie popierał przeciw Polsce ani Moskwy ani mistrza. »Trójprzymierze« usunęło na razie rywalizacyę dwóch dynastyi, miało przez pośrednictwa pokojowe między państwami chrześcijańskiemi umożliwić wspólną wyprawę przeciw Turkom.

I tego kroku politycznego Zygmunta I nie powinno się oceniać z punktu widzenia jego nadspodziewanie szybkich następstw, tak korzystnych dla Habsburgów. W danej chwili oznaczał niewątpliwie sukces, z którego król był słusznie zadowolony. Maksymilian nie pomógł mu wprawdzie rozwiązać sprawy moskiewskiej i pruskiej, ale do końca życia dochował mu przyjaźni, która pozwoliła Polsce zająć się temi sprawami bez obawy niebezpieczeństwa od zachodu. Nie zrzekał się zaś Zygmunt wcale ingerencyi politycznej na Węgrzech. Zabezpieczył sobie w razie śmierci Władysława, która nastąpiła już w następnym roku, wspólną z cesarzem opiekę nad bratankiem, a na wypadek wygaśnięcia czesko-węgierskiej linii Jagiellonów nie miał żadnych zobowiązań wobec Habsburgów, których sukcesya, choć niewątpliwie poparta przez układy małżeńskie, ostatecznie zależała przecież od elekcyi w obu królestwach. Trudno więc dopatrzyć się w kongresie wiedeńskim stanowczego zwrotu polityki jagiellońskiej. Zaczął się tylko, jak nieraz przedtem i potem, okres porozumienia z Habsburgami, przerywający próby dyplomatycznej rywalizacyi z nimi; częste projekty ponownego zjazdu monarchów nie przychodziły jednak do skutku.

b) Czasy Ludwika Jagiellończyka: kwestya turecka

[1] Najdokładniejsza relacya w Ss. rer. Pol. IV s. 112—128.

aż do r. 1526. Solidarność obu dynastyi zrazu zaznaczała się wyraźnie. Wśród rozstroju, jaki zapanował na Węgrzech po śmierci Władysława, Zygmunt w sprawie wykonywania opieki nad Ludwikiem starał się postępować w ścisłym związku z dyplomacyą cesarską. Utraciwszy zaś zaraz po kongresie umiłowaną, pełną cnót wszelkich królowę Barbarę, poszedł przy wyborze drugiej żony, Bony Sforzy, za namową spowinowaconego z nią cesarza; sprawa jej włoskiego dziedzictwa, której załatwienie zależało od Habsburgów, stworzyła nowy powód do ciągłego liczenia się z nimi. W tym samym też r. 1518 Zygmunt I na sejmie Rzeszy w Augsburgu poparł cesarza przy przygotowaniach do przyszłej elekcyi jego wnuka, Karola króla hiszpańskiego.

Mimo to już od r. 1519, gdy po śmierci Maksymiliana rzeczywiście wybrano cesarzem Karola V, rozluźniła się przyjaźń z Jagiellonami. Nie udało się dyplomacyi polskiej wyzyskać chwili, gdy przy tej elekcyi obaj główni kandydaci, król hiszpański i wspierany przez kuryę król francuski, Franciszek I, ubiegali się o poparcie Zygmunta I. Stany czeskie same oddały głos za małoletniego króla-elektora, a stosunek Zygmunta do Karola był pozbawiony tego momentu osobistej przyjaźni, jaka od kongresu łączyła go z jego dziadem. Wobec tego natarczywe próby pośrednictwa nowego cesarza podczas wojny pruskiej i przy rokowaniach o pokój z Moskwą wzbudzały tylko podejrzenie, że odżyją plany porozumienia się Habsburgów z głównymi wrogami Polski. Sam wprawdzie Karol V główną poświęcał uwagę sprawom zachodnim, lecz za to nad wschodniemi czuwał jego brat Ferdynand, władający Austryą. Zaufanie podkopały ostatecznie zabiegi na Węgrzech, gdzie chcieli pozyskać faktyczną władzę już za życia Ludwika, pozbawiając go, ku żywemu niepokojowi stryja, wszelkiej powagi przez zgubne wychowanie. Przekonał się o tem Szydłowiecki jako poseł na zjazd Ferdynanda z Ludwikiem w Wiener-Neustadt w r. 1523, gdzie miano odnowić traktat z 1515 r.[1], lecz ograniczono się do narad nad stosunkami wewnętrznemi Węgier i obroną przed Turkami. W tym samym czasie (1520/4) Polska zaczęła się przechylać do obozu francuskiego; ale mimo poselstw Antoniego Rincona do Krakowa a Hieronima Łaskiego do Paryża, przymierze polsko-francuskie pozostało projektem[2] tak samo, jak podwójne małżeństwo między obiema rodzinami królewskiemi, zwłaszcza że Franciszek I poniósł w r. 1525 ciężką klęskę pod Pawią.

Starania Francyi, aby sobie pozyskać stronników w Czechach

[1] Archiw. Sangusz. V nr. 126/7.

[2] Bourrilly, A. Rincon. Revue histor. 1913, s. 74 przyp. 2.

i na Węgrzech, nie zdołały też przeciwdziałać tam skuteczne wpływom Habsburgów, którym zupełnie się poddawał młody król Ludwik. Odbijały się one zwłaszcza na stanowisku Węgier wobec wzrastającego niebezpieczeństwa tureckiego. W tej sprawie rozchodziły się interesy i poglądy polskie i węgierskie, mimo wspólności tego niebezpieczeństwa. W Polsce od czasu nieszczęsnej wyprawy Olbrachta uważano za konieczność zapewnić sobie jaknajdłużej pokój z Turcyą. Z nią samą bezpośrednio graniczono dotąd tylko w dalekich stepach czarnomorskich, a dobre stosunki z sułtanem ułatwiały obronę przed Tatarami i Wołoszą. Przekonano się, że własnemi siłami niepodobna odzyskać pontyjskich wybrzeży, a na przyjście do skutku wspólnej wyprawy państw chrześcijańskich przeciw półksiężycowi zapatrywano się ze słusznym niestety sceptycyzmem. Ilekroć do niej wzywali papieże, jak Juliusz II, zwłaszcz w r. 1510 przez legatów Piso'na i Grassi'ego, Leon X lub Hadryan VI, albo też cesarz Maksymilian (1515 i 1518), Zygmunt I, któremu nawet przeznaczano naczelne dowództwo, oświadczał gotowość do krucyaty, lecz pod warunkiem, że wprzód inni monarchowie zaprzestaną wzajemnych wojen i zapewnią swój udział. Dla Węgier natomiast, odkąd potęga sułtańska stanęła na całej ich południowej granicy, złudne zwlekanie z ogólną przeciw niej ekspedycyą groziło ostateczną zgubą. Stąd żądania, popierane przez Rzym, aby choć Polska, przerywając swe własne walki moskiewskie i pruskie, pośpieszyła im z pomocą; gotował się do niej Zygmunt I w krytycznym roku 1521[1], ale już pierwsze posiłki przyszły zapóźno, aby zapobiedz zdobyciu Szabaczu i Belgradu przez Turków.

Mimo dotychczasowych klęsk, silne na Węgrzech stronnictwo wojenne pragnęło, chociażby na własną rękę, usunąć orężem nieustanną grozę. Zygmunt I, świadomy tureckiej przewagi, niezgody między państwami Ludwika i wewnętrznego rozstroju Węgier, a zwłaszcza małych widoków obcej pomocy, stanowczo odradzał takiej próby; pragnął, aby także jego bratanek przystępował do rozejmów, jakie raz po raz zawierano z Carogrodem, starając się zawsze o porozumienie z Węgrami przy ich układaniu. Naodwrot, obok papieskich i weneckich, również i wpływy austryackie parły do wojny, gdyż mogła dopomódz Habsburgom do opanowania Węgier, podczas gdy w przeciwnym razie cały ciężar walki z Turcyą mógł spaść na Ferdynanda. Zwycięstwo stronnictwa austryackiego a zarazem wojennego doprowadziło 29 VIII 1526 r. do katastrofy mohackiej. Zupełnie biernie zachowali się Habsburgowie i Rzesza nie-

[1] Malinowskij, Sbornik, s. 178.

miecka, których Zygmunt I od kilku lat daremnie wzywał na ratunek Węgier. Polskę zaś, gdzie od r. 1521 również wzrastała obawa przed Turcyą, powstrzymał Soliman od wysłania posiłków przez rozejm z poprzedniego roku i napad tatarski. Tylko zastęp polskich rycerzy zginął przy Jagiellończyku.

c) Polska wobec walki Jana Zápolyi z Ferdynandem I (1526—1538). Niesłusznem byłoby zarzucać Zygmuntowi, że się nie starał energiczniej o osierocone trony bratanka. Pomijając ogromne trudności unii obu państw z Polską i Litwą, w Czechach wogóle nie było stronnictwa, któreby poparło jego prawa sukcesyjne, na Węgrzech zaś obóz wrogi Habsburgom, do którego można było trafić, wybrał jeszcze przed nadejściem poselstwa polskiego wojejewodę siedmiogrodzkiego Jana Zápolyę. Miesiąc później elekcya przez obóz przeciwny Ferdynanda, wyniesionego już przedtem na tron czeski, pogrążyła Węgry w długą wojnę domową, która dla Polski stworzyła położenie nader trudne i niepomyślne. Walka, która rozgorzała u jej granic, prowadziła przecież do oczywistej zguby jedyne państwo, szczerze z nią sprzymierzone, wychodziła zaś na korzyść wspólnego wroga: Turcyi.

Obaj rywale starali się wszelkimi sposobami przeciągnąć Zygmunta na swoją stronę. Zápolyę, powołującego się na wspomniany tajny układ rodzinny z Jagiellonami, popierała przy tem Francya, i niebawem (1528) zawarła z nim nawet przymierze. W Polsce jednak zabiegi posła austryackiego Herbersteina były skuteczniejsze od nowego poselstwa Rincona. Sympatye polskie były wprawdzie po stronie narodowego króla Węgier, gotowego do ścisłego sojuszu, a nawet do przyznania następstwa po sobie królewiczowi polskiemu. Lecz, aby otwarcie stanąć po jego stronie, Zygmunt I byłby musiał zerwać z zasadą, by »nie ofiarować żadnej pomocy chrześcijaninowi na chrześcijanina«, zerwać z habsburskimi krewnymi, narażając się na nowy związek ich z Moskwą i wytoczenie pretensyi nietylko do Prus, lecz nawet do Mazowsza. To też król, »iż sam z sobą miał co czynić, nie chciał się ani przy tym ani przy onym popisować i oboję stronę do tego wiódł, aby z sobą pokój postanowili, a wojnę na Turka obrócili« (Bielski). Taktyka ta, niewątpliwie szczera, tłómacząca pozorne chwiejność polityki polskiej, była może istotnie trafną, skoro państwo polskie nie było w stanie rozstrzygnąć sprawy węgierskiej przez czynne wystąpienie. Pogodzenie współzawodników mogło ich obu pozyskać dla Polski i zapewnić jej nadal dobre sąsiedztwo na południowej granicy.

Lecz zaraz przy pierwszej zupełnie bezskutecznej próbie po-

średnictwa, na zjeździe ołomunieckim w czerwcu 1527 r., wyszły na jaw nieprzezwyciężone trudności, skoro żaden z dwóch »królów Węgier« nie chciał się zrzec korony. Gdy zaś Zápolya, po początkowych klęskach i kilkumiesięcznym pobycie w Tarnowie w r. 1528, powrócił na widownię walki jako sprzymierzeniec sułtana, a papież Klemens VII, dotąd stojący w obozie francuskim, pogodził się z cesarzem, neutralność Zygmunta I była jeszcze bardziej uzasadnioną. Wierny swej chrześcijańskiej polityce, dbały o bezpieczeństwo Polski, nie mógł przyjąć traktatu z Turcyą, zawartego na własną rękę przez polskiego dyplomatę w służbie Zápolyi, Hieronima Łaskiego, a zawierającego »niegodny« warunek, aby Polska wraz z Solimanem wspomagała króla Jana. Gdy zaś w r. 1529 Turcy wyruszyli na Wiedeń, którego obronę także w Polsce z radością powitano, gdy papież wyklął Zápolyę, a pod wpływem austryackim wystosował do sędziwego prymasa Łaskiego ostre »monitoryum«, obwiniające go o udział w polityce bratanka, powrócono do tem gorliwszych starań o pogodzenie pretendentów do korony węgierskiej. Na zjeździe poznańskim 1530 r., na którym równocześnie układano się o małżeństwo Zygmunta Augusta z córką Ferdynanda, przygotowano tylko z trudem jednoroczne zawieszenie broni. Plan zwołania nowego zjazdu podczas tego rozejmu upadł jednak i walka rozgorzała na nowo. Trwając mimo zawodów przy staraniach o rozwiązanie polubowne, Polska nie dała się i teraz skłonić Herbersteinowi do przymierza z Habsburgami; ostrzegała ich tylko przed nową wyprawą turecką[1]. Po jej powstrzymaniu przez Austryę (1532) Zygmunt zawarł z Solimanem traktat pokojowy na czas jego panowania. Na Węgrzech jednak nie ustawał rozstrój wewnętrzny, a nawet rozłam w obozie Zápolyi, wskutek zamordowania jego »gubernatora« Ludwika Grittiego (1534) i przejścia Hieronima Łaskiego do Ferdynanda, nie zapewnił temu ostatniemu przewagi.

Dopiero r. 1538 pod wpływem wspólnych obaw przed Turcyą, przeciwko której wzywał znów do ligi papież Paweł III, zdawał się przynosić upragnione przez Polskę rozwiązanie sporu i uspokojenie Węgier. Tajny zrazu układ, zawarty 24/II w W. Waradynie, dzielił je między obu królów, tak jednak, że po śmierci Jana dział jego miał przypaść Ferdynandowi. Równocześnie Zygmunt I starał się umocnić dobre stosunki z każdym z nich, odnawiając układ co do małżeństwa syna z Elżbietą austryacką i wydając w roku następnym córkę Izabellę za Zápolyę, którego brał w obronę przed niełaską sułtańską.

---

[1] Tomic. XIII nr. 58, 195.

d. **Polska wobec Austryi i Turcyi w pierwszych latach Jana Zygmunta Zápolyi** (1540—1548). Z tego pozornie tak pomyślnego rozwiązania wynikła niebawem nowa komplikacya. Izabella przed samą śmiercią męża w r. 1540 powiła mu syna Jana Zygmunta, którego partya antihabsburska obwołała królem Węgier, chociaż według układu z 1538 r. miał się zadowolić udziałem książęcym na Spiżu. Teraz, gdy chodziło o rodzonego wnuka, Zygmunt I znalazł się w trudniejszem jeszcze położeniu aniżeli w r. 1526. Zasadniczy charakter jego polityki pozostał ten sam: »na obie strony patrzał, na Ferdynanda i na córkę swą, jednak jednego żądał t. j. pokoju, a tylko, aby córka jego przy swym została«. Tym razem jednak chwiejne stanowisko dało wynik najmniej pożądany. Nie powstrzymało Ferdynanda od wyprawy na Budę, której oblężenie wywołało skuteczniejszą niż dotąd interwencyę turecką. Rok 1541 przyniósł zajęcie stolicy węgierskiej przez Solimana, który młodemu Zápolyi oddał tylko Siedmiogród i kraj na wschód od Cisy. Sami zaś Turcy, zająwszy środkową część Węgier, stanęli u karpackich rubieży Małopolski.

Niebezpieczeństwo zdawało się tem groźniejszem, że w r. 1538 Turcya poddała sobie Mołdawię, a nadto, objąwszy w posiadanie Oczaków, pozostawała z Polską w poważnych zatargach granicznych nad morzem Czarnem. To też mimo niechęci do Habsburgów, którą oprócz Izabelli żywiła także królowa Bona z powodu trudności w objęciu swego dziedzictwa włoskiego, król musiał się do nich zbliżyć ponownie. Niedarmo w tym samym roku (1543), kiedy wreszcie przyszło do skutku małżeństwo Zygmunta Augusta z Elżbietą, ukazują się »Turcyki« Orzechowskiego, w roku zaś następnym stara się Ferdynand o przymierze z Polską, a Korona o współdziałanie z Litwą przeciw Turkom. Napad »Kozaków polnych« na Oczaków w r. 1545, przypisywany przez sułtana starostom polsko-litewskim, i fortyfikowanie przez Turków nadgranicznej Bałakławy już zdawały się zapowiadać wybuch wojny, pod wodzą króla młodszego. Dzięki przygotowaniom wojennym w obu państwach Zygmunta skończyło się jednak w r. 1547 na odnowieniu traktatu pokojowego z Solimanem. Niemal równocześnie także Ferdynand zawarł z nim pokój 5-letni.

Polityka węgierska Zgmunta I, choć z trafnych wychodziła założeń, nie dała pomyślnych rezultatów. Ustępowano Habsburgom, chwilowo łączono się z nimi, lecz zasadnicza neutralność nie mogła doprowadzić do trwałego porozumienia. Nie uratowała też sympatyczniejszej Polsce strony przeciwnej, która, szukając opieki u Turków, przysporzyła Polsce niebezpiecznego sąsiada tam, gdzie dotąd

miała pewnego sprzymierzeńca. Mimo to Zygmunt I nie mógł się wycofać ze sprawy węgierskiej, skoro nowy pretendent do tronu był jego wnukiem. Stąd mimo rezygnacyi z korony czeskiej i węgierskiej w r. 1526, zwrot ten był tylko chwilowym nie doprowadził do ostatecznego wykreślenia kwestyi węgierskiej z dynastycznego programu Jagiellonów, w którym ją odnajdziemy, z temi samemi trudnościami, za Zygmunta Augusta. W tej jednak sprawie, więcej jeszcze aniżeli w innych, usprawiedliwia ostrożną wstrzemięźliwość polityki jego ojca — oprócz stosunków wewnętrznych jego państw — nieustanne niebezpieczeństwo z innej strony.

4. Obrona kresów.

Od południowego wschodu państwo polsko-litewskie nie miało stałej, wyraźnej granicy. Stykało się tutaj z Wołoszczyzną, chwiejącą się w stosunku zależności lennej między trzema państwami sąsiedniemi, zwłaszcza zaś, na długiej linii stepowej, z chanatem krymskim, utrzymującym się z napadów, skierowanych na przemian na państwo jagiellońskie i moskiewskie. Teoretycznie granica ta wspierała się o morze, między ujściami Dniestru i Dniepru, a chwilowo obejmowała Mołdawię jako księstwo lenne; w rzeczywistości jednak ziemie kresowe trzymał, »kto był mocniejszy«, a napady tatarskie na Kijowszczyznę i Wołyń, Podole i Ruś czerwoną, oraz wołoskie na sporne Pokucie uniemożliwiały na całym tym obszarze normalne warunki życia. Tak było przynajmniej na początku rządów Zygmunta I, który zabezpieczeniu tych ziem poświęcił nienajmniejszy wysiłek swego panowania. Tak samo jednak, jak w sprawie węgierskiej, wszelką śmielszą akcyę paraliżowała Turcya. Jej to bowiem podlegał Krym, odkąd Mengli Girej ugruntował swą władzę przez przyjęcie jej zwierzchnictwa (1478/9); Mołdawia zaś, choć pozornie była »jako mur i baszta przeciwko tureckiej mocy«, przecież już w r. 1498 za Stefana W. sprowadziła Turków na Polskę, a od r. 1504, pod rządami syna jego Bohdana, dań im płaciła. Dlatego wobec południowo wschodnich sąsiadów trzymał się Zygmunt I stanowiska wyłącznie obronnego, starając się tylko przeszkodzić ich najazdom i porozumiewaniu się z innymi wrogami, zwłaszcza z Moskwą.

a) Wojny wołoskie. Pretensye Mołdawii do Pokucia spowodowały napad w czasie bezkrólewia i ciągłe odtąd zatargi graniczne, aż wreszcie, gdy Bohdana zawiodła nadzieja poślubienia królewny Elżbiety, doprowadziły do wojny z 1509 r. Polska nie zdołała przeszkodzić zajęciu Pokucia, przejściu przez Dniestr pod Chocimem po

klęsce załogi kamienieckiej i spustoszeniu Rusi czerwonej aż po Lwów, który jednak oparł się najeźdźcom tak samo, jak Kamieniec i Halicz. Dopiero po odwrocie Bohdana, w którym zajął Rohatyn, należący do wrogich mu panów z Chodcza, wyruszyło pospolite ruszenie pod hetmanem Kamienieckim wraz z zaciężnymi na wyprawę odwetową. Odzyskało Pokucie, wyniszczyło Bukowinę aż po Suczawę, a przy powrocie odniosło zupełne zwycięstwo nad hospodarem, który uderzył na Polaków, gdy się przeprawiali przez Dniestr (4 X). Pośrednictwo Węgier, którym Polska w traktacie z 1507 r. przyznała na razie zwierzchnictwo nad Mołdawią, doprowadziło na początku r. 1510 do pokoju, który zapobiegł na długo najazdom wołoskim, lecz spór o Pokucie pozostawił w zawieszeniu. Bohdan szukał odtąd w Polsce pomocy przeciw wspólnym dręczycielom tatarskim i tureckim; znosząc się jednak z nimi na własną rękę, sam nieraz słuszną wzbudzał nieufność.

Niebezpieczeństwo z tej strony wzrosło jeszcze, gdy po jego synu Stefanie (1517—1527), przed którego uciskiem Zygmunt I musiał brać w obronę jego własnych poddanych, hospodarem został nieślubny brat Bohdana, wojowniczy Piotr Rareş, zwany Petryłą. Przymierza, jakie na początku rządów odnowił z Polską, nie przestrzegał wierniej od poprzednika. Ustał nadto pośredniczący wpływ Węgier, z których rozdwojenia hospodar korzystał tak samo, jak z wzrastającego niepokoju Polski wobec postępów tureckich. Skuteczniej, aniżeli przedtem Bohdan, szukał porozumienia z wrogami Zygmunta I, zwłaszcza z Wasilem moskiewskim. Licząc na przymierze z nim[1], wznowił pretensye do Pokucia, które zajął pod koniec 1530 r., zagrażając też Podolu i ziemi halickiej. Upewniwszy się jednak przez poselstwo Ocieskiego do Stambułu, że zabór nastąpił bez zgody sułtana, Polska wysłała hetmana Tarnowskiego na odzyskanie Pokucia w r. 1531. Wyprawa uwieńczona zwycięstwami pod Gożdżcem i jeszcze świetniejszem pod Obertynem (22/VIII), cel ten osiągnęła, powstrzymała też Moskwę od współdziałania. Ze względu na Turcyę nie poszedł jednak król za głosami[2], radzącymi rozgromić i zhołdować hospodara, gotującego się do odwetu. Nie przekroczono granic jego państwa i nie zdołano go zmusić do pokoju.

Podczas gdy na pograniczu walki toczyły się w dalszym ciągu, Petryło łudził Polskę jałowemi rokowaniami o pokój za pośrednictwem wpierw Zápolyi (1532/3), potem (1535/7) Ferdynanda I, którego się uznał lennikiem; układy rozbijały się stale o Pokucie.

[1] Tomic. XIII nr. 74, 338.

[2] Np. Ottona z Chodcza, St. Lanckorońskiego. Tomic. XIII nr. 370.

W r. 1535 dwa razy dotkliwie spustoszył sporną ziemię celem dywersyi na korzyść moskiewskiego sprzymierzeńca. Medyacya austryacka wbudzała w Polsce tylko nieufność, a kryzys wewnętrzny przez kilka lat uniemożliwił odwet. Dopiero najazd z 1538 r., połączony z niebywałą klęską straży koronnych nad Seretem, skłonił sejm do uchwalenia poboru na zaciężnych. Po nowej wyprawie Tarnowskiego i oblężeniu Chocimia Piotr zawarł wreszcie pokój, zrzekając się Pokucia. Zmusiło go do tego równoczesne wkroczenie Turków, którzy już dawno zamierzali go usunąć; doprowadziło ono jednak nie tylko do jego chwilowego wypędzenia, lecz do wielce niepożądanego ugruntowania zwierzchnictwa Solimana nad Mołdawią.

Już za nowego hospodara Stefana, choć przyjął traktat zawarty z poprzednikiem, obawiano się wznowienia walki a przez to konfliktu z jego tureckim zwierzchnikiem. Gdy zaś Petryło w r. 1541 powrócił do władzy, szukał zrazu oparcia w Polsce, narażając się nawet na podejrzenia w Stambule, ale odżyły też jego stosunki z Moskwą; w r. 1546 napad Wołynian na jego posłów, wracających od Iwana, a posądzanych o wrogie przeciw Polsce konszachty, wywołał nader groźne napięcie. Uśmierzyła je narazie śmierć hospodara, ale rywalizacya o wpływy w Mołdawii pozostała jako nowy drażliwy moment w stosunkach polsko-tureckich.

b) Najazdy tatarskie. Pokojowe regulowanie tych stosunków przez układy z Portą nie zabezpieczało wcale od jej krymskich wasali. Nieraz Turcy ze swych dzierżaw czarnomorskich, gdzie starcia straży granicznych częste wywoływały niepokoje, przyłączali się nawet do napadów tatarskich. Plany pozyskania Krymu, w czasie przelotnych zatargów chańskich z Turcyą, do pomocy przeciw tej ostatniej pozostały[1] oczywiście utopią. Przeciwnie, w latach 1521/6 Turcy, chcąc przeszkodzić wspieraniu Węgier przez Polskę, skutecznie wywoływali najazdy Tatarów, a raz wówczas (1524 r.) sami dotkliwie spustoszyli Ruś czerwoną i Podole, ponieśli jednak klęskę pod Trembowlą. Gdy Zygmunt I odnawiał rozejm z Turcyą, daremnie się skarżył, że chanowie go nie przestrzegali; niebezpieczeństwo zmniejszały te traktaty tylko o tyle, że pozwalały energiczniej występować przeciw Krymowi. Przez »nieustanne, coroczne« boje tatarskie zasłaniała Polska resztę Europy od dziczy pogańskiej; słusznie to podnosiła wobec książąt śląskich i Niemiec, Wenecyi, Rzymu i Anglii, a przyznawali też nieraz obcy, zwłaszcza Stolica apostolska.

[1] Tomic. IV nr. 350, VI nr. 35; projekt Ferdynanda I z r. 1544, Arch. wied., Polonica.

Wiadomo, że już za poprzedników Zygmunta najazdy chana Mengli-Gireja przybrały zastraszające rozmiary. Ostatnie lata rządów tego najgroźniejszego z Girejów (do r. 1515), to pierwszy okres spraw tatarskich za Zygmunta; drugi — to czasy jego następcy Machmeta (do r. 1523), niemniej możnego, ale już bardziej zależnego od niesfornych krewnych i kniaziów tatarskich; trzeci — to czas rozstroju potęgi krymskiej wśród walk domowych między rywalizującymi o władzę Girejami, z których, po chwilach przewagi Islama i Seadeta, utrzymał się wreszcie (mniej więcej od r. 1533) brat Machmeta, Sahib Girej. Wszystkie trzy okresy są dziś już zbadane dokładnie, tak, że nie trudno o charakterystykę stosunku Zygmunta I do Tatarów.

Głównym celem jego polityki wobec Krymu było ochronić się od najazdów, a chcąc to osiągnąć, należało albo zdobyć się na stałą i silną obronę granic albo zabezpieczać się przez układy z chanami i roczne »upominki«. Naprawdę skutecznym był tylko środek pierwszy. Doskonale wiedziano, że z Tatarami lepszą jest »pewna nieprzyjaźń aniżeli wątpliwy i niepewny pokój«. Wszak tyle razy, ledwo zawarłszy sojusz z Polską i Litwą, rzucali się niespodzianie na ich pogranicze, bądź to wskutek intryg i większych jeszcze podarunków Moskwy, bądź też poprostu nie mając w danej chwili gdzieindziej sposobności do łupieskiej wyprawy; chan tłómaczył się potem wymówką, »iż to wszystko młódź była, której płochości ukrócić nie mógł«. Mimo to od początku panowania Zygmunta I przez kilkakrotnie odnawiane przymierza, z których najważniejszym był traktat z Mengli-Girejem w r. 1513, starano się o zasadniczo »dobre, przyjacielskie« stosunki z Krymem, płacąc mu zwykłe 15.000 zł. rocznie; składały się na to dwie przyczyny: trudność skutecznej obrony, wypływająca głównie z niedomagań skarbowych, a nadto drugi cel polityki polsko-litewskiej, posługiwanie się Tatarami przeciw Moskwie.

Było to niewątpliwie upokarzającem, że nie umiano się zdobyć na dostateczną obronę granic przed wrogiem licznym wprawdzie, lecz dającym się rozgromić kilku tysiącom dobrego wojska. Gdy upadały projekty reform ustrojowych, zastępowano brak stałej armii w Koronie i W. Księstwie tymi samymi środkami, jakie już zaczęli stosować poprzednicy króla: przez zamki »ukrainne«, wznoszone na głównych szlakach tatarskich, i przez chorągwie zaciężne, pełniące straż w pobliżu granicy.

Pierwszy środek stosowała głównie Litwa, drugi — od końca XV wieku — Korona. Zygmunt I starał się usilnie o ich wydoskonalenie. Rok rocznie niemal kołatał w tym celu na sejmach o podatki. Niestety uchwalane obrony tylko na rok lub dwa lata zaradzało niebezpieczeństwu jedynie prowizorycznie, a szczupła nieraz

liczba zaciężnych zmuszała w razie większego napadu do posługiwania się obok nich także pospolitem ruszeniem, które uderzało dopiero na cofającego się z łupem wroga. Mimo to postęp w porównaniu z dawniejszemi laty był widoczny: przekraczając połowę wszystkich wogóle dochodów koronnych, wzrastały znacznie sumy przeznaczane na kresową siłę zbrojną, która w drugiej połowie panowania zbliżała się zwykle do 10.000 ludzi. Nie zaniedbywano zresztą też i w Koronie obrony przez zamki: mniej więcej od r. 1520 słyszymy coraz częściej o »oprawie« dawnych i wznoszeniu nowych warowni na Podolu, a zwłaszcza na Rusi Czerwonej, tak przez króla, jak i przez możnowładców. Litwa, zagrożona stale, wskutek antagonizmu z Moskwą, na dłuższej i narażonej na pierwszy impet wroga linii granicznej, zaradzała napadom tatarskim mniej skutecznie. Nieliczne i niedostatecznie zaopatrzone zamki nie zabezpieczały należycie Kijowszczyzny i Bracławszczyzny, tak, że najeźdźcy zwykle dopiero na Wołyniu spotykali się z pogotowiem jego licznych kniaziów i ziemian, czasem zaś zapędzali się aż do bagien Polesia lub okolic Słucka a nawet Wilna (1510). Dopiero rewizya zamków w r. 1545 zapowiadała zmianę na lepsze, podczas gdy projekty (1524, 1533, 1541) zorganizowania straży kresowych z miejscowej ludności »kozakującej«, np. dla obrony przejść przez Dniepr, nie zostały urzeczywistnione.

Projekty te wychodziły zwykle od starostów pogranicznych grodów. Wśród nich zasłynęli na Litwie, oprócz wojewody kijowskiego Andrzeja Niemirowicza, starostowie czerkascy i kaniowscy, jak niestrudzony »postrach Tatarów«, obrońca Czerkas w r. 1532, Ostafi Daszkowicz i Seńko Połozowicz — a w Koronie, czuwając w Kamieńcu, Chmielniku lub Barze, Lanckorońscy Stanisław i Przecław, Strusiowie Jan i Jakób, a zwłaszcza »mur krajów podolskich« Bernard Pretwicz. Posługiwali się niezorganizowanymi jeszcze kozakami nietylko we wspólnych walkach obronnych, lecz także w śmiałych wyprawach zaczepnych pod Białogród lub Oczaków, nie unikając jednak niepowodzeń (np. Jazłowiecki w r. 1529) i drażniąc nieraz samowolnie Turków i Tatarów, którzy potem żądali ich ukarania.

Wspólnie odnosili Polacy i Litwini największe sukcesy, jak zwłaszcza świetne zwycięstwo pod Wiśniowcem w r. 1512, pod wodzą hetmanów Kamienieckiego i Ostrogskiego, którzy już w roku 1508 osobno pogromili Tatarów. Za to małostkowe rywalizacye polsko-litewskie utrudniały obronę, a w r. 1519 pod Sokalem spowodowały dotkliwą klęskę. Stałe straże koronne, na których czele odznaczali się Jan Tworowski z Buczacza i Stanisław Lanckoroński, rozbijając np. w r. 1516 przy strasznym, niespodzianym napadzie

w głąb Rusi Czerwonej choć niektóre zagony tatarskie, a nadto osłabienie Krymu po zabiciu Machmet-Gireja przez Nogajców, spowodowały mniej więcej od r. 1524 znaczne osłabienie najazdów; »zaczym kraje ruskie, napoły spustoszałe, dobrze pobudowane i osiadłe były« (Bielski), chociaż nieraz wracały chwile poważnych obaw. Ziemie W. Księstwa mniej skorzystały z tego zwrotu, gdyż zamiast słabej, lecz stałej obrony u samych granic, zabezpieczały je tylko na krótko zwycięstwa doraźnie zmobilizowanej siły zbrojnej, np. Konstantego Ostrogskiego nad Olszanicą za Kijowem w r. 1527 lub sukcesy jego syna w r. 1530 i 1531 [1]. Zdarzało się też, jak np. w r. 1534, gdy hetman Tarnowski granice koronne szczególnie dobrze zaopatrzył, że Tatarzy, nie śmiejąc tam się przedrzeć, kierowali się za to na litewski Wołyń

Choć niezliczone napady, z których tu wyliczono tylko ważniejsze, zwykle przychodziły do skutku w czasie rzekomych »przymierzy« z chanami, przecież cieszono się z tych traktatów, gdyż pozwalały czasem zużytkować Tatarów przeciw Moskwie. Napadał na nią w czasie jej dwóch pierwszych wojen z Zygmuntem dawny jej sojusznik Mengli-Girej; ale, nawiedzając naprzemian także ziemie jagiellońskie, nigdy nie przestrzegał ściśle przymierza, z jakiem w r. 1506 sam się ofiarował. Układając się o jego odnowienie, równocześnie (1511 2) porozumiewał się z Selimem tureckim, dawał posłuch podszeptom Wasila (1513) i zwykle, nim uderzał sam, czekał, na którą stronę przechyli się szczęście wojenne. Zwalczał też Moskwę Machmet, uważany już za życia ojca za stronnika Polski, ale i on paktował czasem (1516, 1519) na obie strony; dlatego, gdy w r. 1521 proponował ściślejsze przeciw Wasilowi przymierze, chcąc uratować dla Girejów Kazań i Astrachań, a nawet wznowić księstwo rjazańskie, Zygmunt I i Litwini mu nie ufali, posądzali go, że sam chce »Kijów mieć« i ograniczyli się w czasie jego strasznego najazdu na Moskwę do dostarczenia mu posiłków pod Daszkowiczem [2]. Za to w trzeciej wojnie moskiewskiej wielkie miało znaczenie, że w r. 1535 chwiejącego się między Litwą a Moskwą Islama zdołano skłonić do wielkiej wyprawy nad Okę, pod Rjazań. Wiemy już, że Zygmunt I nie mógł skorzystać z chwili, gdy w r. 1541 szedł na Moskwę cały świat tatarski pod wodzą tego samego Sahib-Gireja, który jeszcze krótko przedtem zawierał z nią podobne przymierze, jak niegdyś Mengli-Girej. Ale przedsięwzięcie chana było ważną wskazówką, że Gireje poznawali jeden po drugim, kto był dla nich głów-

[1] Tomic. XII nr. 312, XIII nr. 266.

[2] Malinowskij: Sbornik, s. 173 nn.

nym wrogiem: nie Polska i Litwa, broniące się tylko od napadów, lecz Moskwa, zagrażająca coraz bardziej nadwołżańskim chanatom. Ten zwrot przełomowy, dokonany podczas rządów Zygmunta I, stanowczo osłabiał na przyszłość niebezpieczeństwo ze strony Krymu.

II. Stosunki wewnętrzne.

Mimo wspólności wrogów, a stąd pewnej jednolitości w polityce zewnętrznej, kraje, którymi władał Zygmunt Stary, nie tworzyły jednolitego państwa. Ponieważ Litwa nie tylko nie zatwierdziła ostatecznie unii z 1501 r., lecz nawet zerwała jej najważniejsze postanowienie przez osobną elekcyę w r. 1506, związek jej z Polską był właściwie ciągle tylko tem luźnem przymierzem, jakie stanowiła unia z 1499 r., wzmocnionem tylko przez unię personalną i coraz to dłuższe współżycie.

Nic też innego, jak unia personalna, nie łączyło Polski z Prusami królewskiemi. Mimo wspólnego niebezpieczeństwa w zatargu z Zakonem, mimo korzyści ekonomicznych związku z Polską, jakie odczuwał potężny Gdańsk, nie wahający się nawet przed przedsięwzięciami politycznemi na własną rękę, partykularyzm pruski niczem nie ustępował litewskiemu. Podtrzymywały go i tutaj: osobny sejm, zwykle zwoływany równocześnie z koronnym, z którym znoszono się conajwyżej przez deputatów; następnie odrębne przywileje, np. co do indygenatu pruskiego dostojników świeckich i duchownych, na które się powoływali Prusacy, gdy ich skłaniano (np. w r. 1541 i 1544) do ściślejszej unii; wreszcie zaś różnice ustroju społecznego (na korzyść wielkich miast, rywalizujących ze szlachtą), sięgające głębiej od narodowościowych. Separatyzm ten, objawiający się w przekonaniu, że Prusacy są obowiązani do podatków i obrony wojennej tylko »dla pożytku ziem pruskich«, nie doznał za Zygmunta I żadnego osłabienia, wyjąwszy unię monetarną z 1528 r. Daremnie król i sejmy polskie, twierdząc, że Prusy są »członkiem królestwa«, żądały udziału Prus w ponoszeniu ciężarów państwowych i w sejmach walnych [1].

Za to idea jedności państwowej zupełny odniosła sukces na Mazowszu, gdy w r. 1526 wygaśli ostatni po mieczu jego książęta piastowscy na Czersku i Warszawie. Zygmunt I już przedtem (1516/8) pośredniczył w rozterkach między księżną matką, Anną z Radziwiłłów, z którą go chciał ożenić prymas Łaski, a uciśnioną szlachtą mazowiecką; żądał też udziału Mazowsza w obronie kresów. Teraz

[1] Tomic. XI s. 53, XIII nr. 81, 89.

zaś nie ustąpił przed dążeniami separatystycznemi, aby lenno mazowieckie, zgodnie z pretensyami księżniczek Anny i Zofii, przenieść na linię żeńską; nie oddał go nawet Zygmuntowi Augustowi dla celów polityki dynastycznej, popieranej przez Bonę i Litwinów, lecz uznał, że prawem historycznem spadło na królestwo polskie. Po dużych trudnościach, na sejmie z 1529 r., zwołanym w tym celu do Warszawy, przeprowadzono »unię«, a raczej wcielenie Mazowsza do Korony. Wprowadzono Mazowszan do wspólnego sejmu, zrównano ich z Koroną co do przywilejów i ciężarów i co do ustroju sejmikowego, zachowano im jednak osobne prawo, skodyfikowane w r. 1532 i 1540.

Odrębne życie wewnętrzne dwóch głównych części państwa Zygmuntowego, Korony i Litwy, odrębnych też wymaga badań i przedstawienia.

1. W Koronie.

Rozpoczynając rządy pod hasłem przywrócenia wszystkiego »do dobrego porządku«, upominał Zygmunt I, że »nadszedł już niemal ostateczny czas, aby każdy wylał wszystką miłość, którą posiada dla Rzpltej i jej dobra«. To też chcąc wniknąć w dzieje wewnętrzne jego czasów, należy wprzód poznać tych, których »zawsze łaskawie i miłościwie« wzywał do współpracownictwa.

a) L u d z i e i s t r o n n i c t w a. Za Aleksandra zdyskredytowały się najfatalniej zastępcze rządy możnowładcze w nieobecności króla, a przywilej mielnicki ustąpić musiał konstytucyi »nihil novi«, tak, że upadły wszelkie podstawy dla prawnej oligarchii senatorskiej; mimo to jednak faktyczny wpływ możnowładztwa nie doznał uszczerbku. Wiemy, że właśnie jego najpotężniejsi przedstawiciele, małopolscy byli wobec elekcyi Zygmunta usposobieni raczej nieprzychylnie; zresztą już jego poprzednicy chcąc zrównoważyć ich wpływy, popierali szereg rodzin, podnoszących się dopiero na schyłku XV wieku do większego znaczenia. Ale także za nowego króla utrzymały się na tej samej co dotąd wyżynie wszystkie niemal ściśle skoligacone rody, dotąd kierujące państwem, Tęczyńscy i Tarnowscy (wzmożeni jeszcze w r. 1519 po wygaśnięciu współrodowców Jarosławskich), Kmitowie i Odrowąże, w Wielkopolsce zaś Górkowie. Nowe zaś rodziny, zawdzięczające swój wzrost głównie dynastyi, dzielni obrońcy ziem ruskich, gdzie gromadziły swe dobra, jak sprowadzeni z Wielkopolski Chodeccy i Kołowie, jak Kamienieccy i Jazłowieccy, na ogół tylko krótko, na jedno lub dwa pokolenia, zdołały dorównać tamtym, albo też, dorastając do potęgi dawniejszej

warstwy magnackiej, szybko się też z nią zespalały, jak Firleje lub Myszkowscy.

Wyjątkowe miejsce zajmują jednak, w pierwszej części panowania Zygmunta I, dwie rodziny, które wówczas dały Polsce najwybitniejszych mężów stanu, Łascy i Szydłowieccy.

Pierwsi wywyższenie zawdzięczali Aleksandrowi. Jego to mężem zaufania był kanclerz a późniejszy prymas (od r. 1510) Jan Łaski, który, jak tylu innych biskupów XVI wieku, pragnąc »swoich wynosić, wielkie rzeczy robić«, torował krewniakom wstęp do grona magnatów. Prymas, zawodowy prawnik-kodyfikator, przenoszący w życie skłonność do konstrukcyi teoretycznych i giętkiej kazuistyki, i cała jego rodzina, z której za Zygmunta I zasłynął zwłaszcza bratanek jego Hieronim, wojewoda sieradzki, odznaczali się niepospolitemi zdolnościami a większą jeszcze oryginalnością i ruchliwością umysłu; łącznie z pochodzeniem z szerszych warstw ziemiańskich, świeżością ich majątku i wpływu, wzbudzało to w nich śmiałego ducha reform i przedsięwzięć politycznych, skłonność do fantastycznych, choć bystrych projektów, a nawet — jak u Hieronima — awanturniczych akcyi w obcej służbie. Duch niepokoju strawił niebawem ten nowy ród magnacki, który nie zdołał skupić stronnictwa około siebie; ale jeszcze za Zygmunta Augusta spotkamy dwóch jego wybitnych, chociaż zgoła odmiennych przedstawicieli.

Zygmunt I posługiwał się często talentem Jana Łaskiego i próbował też zużytkować Hieronima, przynajmniej w dwóch pierwszych dziesięcioleciach rządów, gdy sam jeszcze pielęgnował myśli reform ustrojowych i czynnej, ruchliwej polityki. Ale usposobieniu króla odpowiadał lepiej ród drugi, przez niego dopiero wyprowadzony na widownię dziejów. Szydłowieccy, nie ustępując Łaskim inteligencyą, a przewyższając ich rozwagą, gospodarnością, wykwintnym poziomem kulturalnym, przylgnęli szybko do konserwatywnego świata możnowładczego, zgromadziwszy, chociażby »incompatibiliter«, dostojeństwa i dobra. Łącząc się z nim związkami krwi, umieli sobie dobrać pokrewnego duchem, pochodzącego z kół ziemiańskich wielkopolskich, Piotra Tomickiego, który jako podkanclerzy (od r. 1515) stał się nieodłącznym współpracownikiem i przyjacielem Krzysztofa Szydłowieckiego, dorównywając mu zdolnościami, a przewyższając go bezinteresownością w pożytecznej służbie Rzpltej.

Obóz ten, skojarzony z najpotężniejszymi panami Wielkopolski przez koligacye Tomickiego, rywalizował zawzięcie z Łaskimi i ich adherentami (Tęczyńskimi, biskupem Miedzyleskim); spornem pozostało zaś dotąd, o ile działały tu zawiści prywatne, a o ile różnice poglądów dwóch stronnictw politycznych. Zdaje się, że w pierwszej

dziedzinie, głównie we współzawodnictwie o urzędy i wpływ na dworze, jak też i w różnicy charakterów, tkwiły początki sporów, które zrazu tylko rzadko, np. w sprawie drugiego małżeństwa królewskiego, dotyczyły spraw publicznych. Rozłam polityczny zaczął się chyba dopiero po r. 1526, a to nietyle w celach, co w sposobach działania, nietyle między stronnictwem antiaustryackiem a cesarskiem, co między zwolennikami polityki czynu, przedsiębiorczej, lecz nierozważnej, a kierownikami oficyalnej polityki ugodowej, chwiejnej, lecz pokojowej i ostrożnej. Jeśli bowiem w źródłach wychodzą na jaw ścisłe, a według dzisiejszych pojęć karygodne stosunki naszych mężów stanu i magnatów z tym lub owym dworem zagranicznym, w tym wypadku głównie wiedeńskim, to pamiętać trzeba, że ich wynurzeń nie wolno brać dosłownie. Wszak analogiczne stosunki łączyły ich (np. kanclerza Szydłowieckiego, przesadzającego się w grzecznościach wobec wszystkich monarchów Europy) równocześnie z różnymi, wrogimi między sobą władcami i dworami; nie oznaczały więc oddania się w usługi obcej potęgi, lecz były raczej — pomijając silny moment próżności i ambicyi osobistych — naturalnym wyrazem ogólnej polityki polskiej, która nie oświadczając się stanowczo za jednym obozem, dążyła do dobrych stosunków z wszystkimi.

Uwaga ta odnosi się także do ostatnich lat kilkunastu Zygmunta I, w których następuje zupełna zmiana kierujących osobistości. W r. 1531 umiera prymas Łaski, w następnym wygasa w rozkwicie potęgi rodzina Szydłowieckich, w r. 1535 schodzi ze świata Tomicki, a niedługo (1536/8) cieszył się kanclerstwem godny jego uczeń Jan Chojeński. Równocześnie upada powaga starzejącego się króla, wzrasta wpływ jego żony, wywołując już mniej więcej od r. 1527 żywy niepokój możnowładztwa, którego przewagę Bona pragnęła ukrócić na korzyść dynastyi. Taki program mógł także państwu przynieść poważne korzyści, był jednak z góry skazany na niepowodzenie, ponieważ wśród narodu, z którym się nigdy nie zrosła naprawdę, królowa stosowała w tym celu metody sztucznie przeszczepione z obcego świata, skąd pochodziła, z drobnych państewek włoskich epoki Odrodzenia. Tam mogło wystarczyć skupienie dużego majątku w ręku panującego, w Polsce zaś słynna gospodarka Bony, chociaż nieraz owocna pod względem ekonomicznym, drażniła tylko daremnie panów i szlachtę. Bezwarunkowo zaś zgubnem było nieliczenie się z ustawami, które wprawdzie wymagały reformy, których omijanie jednak, tak samo jak dążenie do wpływu za pomocą intryg dworskich lub jednanie stronników drogą przekupstwa, wiodło tylko do depprawacyi moralnej społeczeństwa.

Łącznie z wymieraniem jego najznakomitszych mężów, obniżało to szybko poziom duchowy senatorskiego grona, do którego często łaska królowej otwierała drogę. Teraz, u schyłku panowania, znowu występują na pierwszym planie trzy postacie: hetman Tarnowski, wódz zasłużony, zdolny strategik, lecz niesłychanie drażliwy w swej ambicyi, biskup krakowski Samuel Maciejowski, i wróg zacięty hetmana, choć pokrewny rodem i usposobieniem, marszałek w. Piotr Kmita. Dwaj pierwsi prowadzą dalej, choć z mniejszym talentem, politykę Tomickiego i Szydłowieckiego, z którym się sprzymierzył Tarnowski, odkąd poślubił (1530) jego córkę. Obaj od królowej oddalali się coraz bardziej, która za to wciągnęła Kmitę do liczby swych popleczników; wśród nich odznaczał się zwłaszcza szereg biskupów, zawdzięczających jej infuły, z wiernie jej oddanym Gamratem na czele.

Więcej jednak od zmian w składzie senatu zaważyła w pierwszej połowie XVI wieku zmiana inna: zabierają głos szerokie masy szlacheckie. Zdobywszy sobie za poprzednich królów prawa polityczne, teraz zaczynają je wykonywać, domagając się czujnie ich najściślejszego przestrzegania. Dotąd był to tłum bezimienny, w którego zastępstwie występowali młodzi, nie zasiadający jeszcze w senacie, członkowie rodów magnackich. Tymczasem już w r. 1514 pojawia się pierwszy przywódca szlachty, Mikołaj Taszycki, a ledwo 20 lat upłynęło, gdy w »wojnie kokoszej« stanął obok niego cały szereg wyszkolonych »trybunów« szlacheckich. Z nich wprawdzie później, za Zygmunta Augusta, niejeden przemienił się w pana; wówczas jednak wszyscy występują jako przedstawiciele pospólstwa szlacheckiego, sięgającego po władzę, choć pierwsze jego próby w tym kierunku król i senatorowie, pełni uczucia wyższości, witali nieprzychylnie i nieufnie. Żywioł ten, niedoświadczony i stąd wyzyskiwany w osobistych celach przez możnowładczych wichrzycieli, wnosił w życie publiczne żywe uczucie narodowe i poczucie prawa; ale niestety odznaczał się niemniejszym od panów rady egoizmem stanowym, obejmującym co prawda o wiele szerszą warstwę narodu, i brakiem bezinteresownej ofiarności dla dobra ogółu.

Cechy te dodatnie i ujemne zaznaczały się wyraźnie wobec zadań pracy wewnętrznej, do której król zabierał się kilkakrotnie. Sam, skrępowany ustawami poprzedniej doby, na co się nieraz uskarżał, nie mógł żadnej reformy przeprowadzić na własną rękę, gdyż każdej dojście do skutku zależało w ostatniej instancyi od dobrej woli całego narodu szlacheckiego.

b) Plany reform skarbowo-wojskowych. Planów re-

formy zbadano dotąd zaledwo początki, zwłaszcza w przełomowych latach 1510-5. Stąd znaczne luki w znajomości tych spraw. Można w nich rozróżnić dwa okresy, przedzielone mniej więcej r. 1529-30. W pierwszym inicyatywa znajduje się w ręku króla, względnie jego najbliższego otoczenia, chodzi zaś w pierwszym rzędzie o reformy skarbowo-wojskowe, których plany powracają na samym końcu panowania: w drugim okresie ścierają się dwa prądy: jeden wychodzący od króla, a raczej od królowej, a celem jego wzmocnienie władzy monarszej, drugi, reprezentowany przez ogół szlachty, pod hasłem egzekucyi praw, rozbrzmiewającem odtąd w coraz szerszem znaczeniu aż do końca epoki jagiellońskiej.

Pobudką i celem reform w pierwszym okresie było stworzenie stałej siły zbrojnej, której potrzebę odczuwano zwłaszcza ze względu na obronę kresów i niedostatki pospolitego ruszenia. Środkiem zaś mogło być tylko stworzenie dla skarbu dochodu stałego, znaczniejszego od dotychczasowych. Było to tem potrzebniejsze, że konstytucya z 1504 r. utrudniała królowi doraźne zdobycie środków pieniężnych przez zastawianie królewszczyzn, grożące zresztą rychłem wyczerpaniem majątku królewskiego. Nie zdołały zaradzić złemu wysiłki finansowe na początku rządów, od sejmu koronacyjnego, przedsięwzięte za pomocą sumiennych i gospodarnych podskarbich, a zwłaszcza mieszczanina krakowskiego Bonera, a polegające na wykupywaniu zastawionych dóbr, pożyczkach i urządzeniu mennicy. Podatki zaś jednorazowe, choć również już na sejmie z 1507 r. uchwalone w znacznej wysokości, przynosiły skarbowi tylko dorywczą ulgę, zależną od stopnia ofiarności każdego sejmu.

Plany reform rozpoczyna uchwała sejmu z 1507 r. o konskrypcyi i taksacyi obowiązanych do służby wojennej i o kolejnem jej odprawianiu przez prowincye koronne. Niewiele później (prawdopodobnie w r. 1510) pojawił się projekt prymasa Łaskiego, aby przez jednorazowe bardzo znaczne a potem mniejsze, lecz stałe opodatkowanie majątków stworzyć dostateczny skarb publiczny; w r. 1511 zaś zjazd korczyński przewiduje stałe pogotowie $^1/_3$ pospolitego ruszenia. Kombinacyą tych myśli był wielki projekt reformy, omówiony pod koniec 1512 r. na sejmie piotrkowskim[1]. Według niego miano podzielić Koronę na pięć części, z którychby kolejno każda przez rok przyczyniała się obok króla, duchowieństwa i miast do obrony państwa; udział osobisty w pospolitem ruszeniu miała jednak zastąpić opłata, któraby na podstawie taksacyi majątków odpowiadała zamożności każdego szlachcica i służyła na utrzymanie stałego woj-

[1] Corpus iuris Pol. III nr. 133

ska zaciężnego. Mimo zasadniczego przyjęcia tego projektu na lat 5 przez zjazdy generalne Wielkopolski i Małopolski na początku 1513 r., mimo zatwierdzenia ich uchwał przez króla i sejm w r. 1514. przeprowadzenie rozbiło się w obu latach o te same trudności, co wszystkie podobne starania późniejsze: na przeszkodzie stanęły ogólna niechęć do konskrypcyi, kilkakrotnie daremnie podejmowanej, partykularyzm dzielnicowy, silnie rozwinięty zwłaszcza wśród burzliwej szlachty wielkopolskiej, »dalszej od poganina«, i antagonizm między panami a rycerstwem, skarżącem się królowi na »uszczypliwe słowa« tych nowych uchwał, któreby »miały ich cnotom i wolnościom praw szkodzić« [1].

Myśl analogicznej reformy powraca w ordynacyi obrony sejmu z 1518 r., a w r. 1520 zjazd dygnitarzy ruskich we Lwowie podjął przynajmniej organizacyę stałego pogotowia szlachty ruskiej [2]; ale naogół trzymano się przecież od r. 1515 dawnego trybu jednorazowych poborów na zaciężnych. Sejmy, głównie w tym celu zwoływane, uchwalały je zwykle nie bez oporu, czasem dopiero po odwołaniu się do sejmików. Tymi podatkami, niedostatecznymi, a niedbale ściąganymi, pokrywano jednak koszta obrony kresowej i wojny pruskiej, nie unikając też powoływań pospolitego ruszenia. Z konieczności większych wysiłków podatkowo-wojennych na walkę z Albrechtem skorzystała szlachta, tak jak z podobych sposobności w wieku XV, aby uzyskać nowe, korzystne dla siebie ustawy; z tych, obok przejściowego pomnożenia sejmików, najważniejszą był statut toruński z 1520 r., mianowicie jego konstytucya o robociznach, pierwsze prawne określenie stosunku pańszczyźnianego. Chęć zaradzenia słabym stronom systemu podatkowego i pospolitego ruszenia objawiała się, gdy nie udało się znaleźć innych środków obrony, tylko w nowych próbach taksacyi dóbr, uchwalonej w r. 1525 i 1527, lecz wlokącej się przez cały szereg lat, i w edyktach 1524 r. o udziale ludności miejskiej i włościańskiej w obronie państwa [3].

c) Walka o naprawę Rzeczypospolitej. Równocześnie z planami reorganizacyi obrony zaczął się pojawiać na sejmach, zwłaszcza od r. 1510, postulat usunięcia niedomagań ustrojowych, zrazu głównie w zakresie sądownictwa, przez naprawę statutów i ścisłe przestrzegania ich treści. Miała w tym celu powstać kodyfikacya prawa, dla której już sejm z 1519 r. wyznaczył osobną komi-

[1] Tomic. III s. 133.
[2] Corpus iur. III nr. 194, 232.
[3] Corpus iur. IV nr. 31, 32.

syę, a którą miał przejrzeć i uchwalić »conventus iustitiae«, obiecywany i zapowiadany kilkakrotnie. Praca tej komisyi mimo ponownej uchwały w r. 1526. postępowała jednak powoli i małe tylko wydawała rezultaty [1]. Tak samo jak jałowe obrady nad obroną, odkładano też z jednego sejmu na drugi »naprawę« Rzpltej, choć ten ostatni problem, coraz ogólniej pojmowany, wysuwał się stopniowo na pierwszy plan.

Niestety bowiem rozeszły się w tych usiłowaniach drogi dworu i społeczeństwa. Pierwszy, pod wpływem królowej Bony, chciał przez wykupienie dóbr ziemskich i stworzenie usłużnego senatu zdobyć przewagę materyalną i polityczną, aby usunąć te właściwości ustroju, które obniżały władzę królewską, a więc przedewszystkiem skrępowanie ustawodawstwa przez sejmy i elekcyjność tronu. Zdawało się to tem możliwszem do osiągnięcia, że rozdział kompetencyi ustawodawczej między króla i sejm nie był ściśle określony, a dziedziczność tronu litewskiego wolną elekcyę w Koronie czyniła iluzoryczną. Dzięki tej ostatniej okoliczności dwór osiągnał zrazu jeden nadzwyczajny sukces: 18/XII 1529 r. wybrano na sejmie piotrkowskim królem polskim 9-letniego królewicza, wyniesionego poprzednio na godność W. Ks. litewskiego, a 20/II r. 1530 nastąpiła koronacya. Niespodzianie szybko przeprowadzono tę elekcyę w sposób wręcz przeciwny prawom i zwyczajom, bo za życia króla i bez udziału ogółu szlachty.

Było to jednak zwycięstwo pyrrusowe. Faktycznie wybór Zygmunta Augusta po śmierci ojca i tak nie ulegał wątpliwości, a prawnie niczego nie zdołano zmienić, gdyż w miesiąc zaledwo po jego koronacyi król-ojciec musiał wydać przywilej, w którym, uznając wyjątkowość wyboru z 1529 r., zapewniał na przyszłość zachowanie wolnej elekcyi z udziałem każdego, ktoby zechciał na nią przybyć. Dążenia społeczeństwa, umiejętnie pokierowane przez władzę, mogły uzdrowić stosunki wewnętrzne państwa; tymczasem starając się o utwierdzenie dynastyi środkami nielegalnymi, popchnięto je na tory opozycyi, wyzyskiwanej i podżeganej przez możnowładczych malkontentów.

O ile bowiem reformy skarbowo-wojskowe nigdy nie były popularne wśród ogółu, o tyle właśnie w roku koronacyi Zygmunta Augusta szlachta podejmowała z naciskiem hasło »wszystkich koronnych praw naprawy« i rzeczywiście na sejmie z r. 1531/2 uchwaliła tak potrzebną tych praw kodyfikacyę, powierzając ją gronu 6 współpracowników. Gdy jednak w t. zw. statucie Taszyckiego zamiast

[1] Corpus iur., nr. 16, 24, 58-9, 62.

»korrektury« praw przedłożono jej właściwie »nowe prawa«, posuwając się aż do naruszenia i obalenia obowiązujących zasad prawnopolitycznych, nastąpiło oczywiście stanowcze i jednomyślne odrzucenie całego dzieła przez sejm z r. 1534 [1].

Nie wyjaśniono dotąd należycie, kto ponosi winę zmarnowania tej akcyi; wszechstronnego i bezstronnego zbadania wymaga też jeszcze 5-letnia walka o Rzplitę, która była następstwem tego zawodu. Ze strony szlachty musiano podnosić odtąd jako pierwszy, podstawowy postulat »egzekucyę wszystkich praw i statutów dotychczasowych« (sejm z r. 1535/6), a fakt, że zarzuty co do ich przekraczania przez dwór były przeważnie słuszne, zmuszał króla do ustępstw, podkopujących jego powagę.

I na tej drodze było jeszcze możliwem porozumienie na burzliwym sejmie z r. 1536/7. Wtedy jednak intrygi królowej i oddanych jej magnatów w sprawie obsadzenia urzędów kanclerskich, spotykając się na wspólnym gruncie negacyi ze skrajną opozycyą szlachecką, spowodowały »gniewne« rozejście się sejmu. Zatarg między rządem a narodem doprowadził w lecie 1537 r., przez niefortunny pomysł zwołania pospolitego ruszenia, aby wymusić od szlachty podatki, do osławionej »wojny kokoszej«. Rozgoryczona szlachta, tłumnie zgromadzona pod Lwowem, zwracała się nietyle przeciw królowi, co przeciw »nieokreślonej żadnemi granicami« władzy, jaką sobie przywłaszczała królowa, i przeciw bezprawnie mianowanym senatorom, którzy nie przeszkadzali jaskrawym naruszaniom prawa, tak, że wydawała się konieczną stała kontrola rządu. Potępiając formę i okoliczności, w jakich szlachta chciała narzucić królowi swe »plebiscitum«, trzeba przyznać, że zasada, której broniła (»bez woli naszej i posłów naszych nic nowego nie może być na nas ustanowione«), była zgodną z zasadami ustroju Rzplitej, że szlachta pragnęła jej »utwierdzenia« na legalnej podstawie. To też Zygmunt I. wdał się w dyskusyę z przywódcami rokoszu, skłaniał się do znacznych koncesyi, ale ostatecznie, nie uzyskawszy poboru, część najważniejszych postulatów odłożył na następny sejm i zjazd wsród ogólnego przygnębienia rozszedł się na niczem.

Na sejmie 1538 r., gdzie kierowników zaburzeń lwowskich pozwano przed sąd o obrazę majestatu, opozycya tych nawet posłów, których wyborem pokierowało stronnictwo dworskie, była tak silną, że król, chcąc wobec zewnętrznego niebezpieczeństwa uzyskać podatki, musiał ustąpić w głównych sprawach, w których chciał umocnić swą władzę. Raz jeszcze szlachta, która rok temu nie przyjęła

[1] Arch. Sanguszków V, nr. 204, 255.

przysięgi Zygmunta Augusta na zachowanie przywilejów, otrzymała zagwarantowanie wolnej elekcyi, za powszechną zgodą i wolą, a sejm następny (r. 1538/9) przyniósł jej dalsze ustępstwa tronu wobec reszty jej żądań, uznanych za słuszne.

Do decydującego zamachu stanu, celem stworzenia silnej władzy monarszej, królowa miała za mało istotnej potęgi, a król za dużo poszanowania prawa i poczucia odpowiedzialności: wobec tego, półśrodki, stosowane dla ukrócenia praw szlacheckich, okazały się bezskutecznymi i zgubnymi.

Nie dziw też, że odtąd, u schyłku rządów Zygmunta I, polityka wewnętrzna zwróciła się znowu do podobnych planów reformy systemu obronnego, co na ich początku. Korzystając z niebezpieczeństwa tureckiego, król na sejmie z r. 1543 wystąpił raz jeszcze z projektem zorganizowania obrony na dłuższy czas. Sejm następny (1544 r.), choć stawiał sobie program szerszy, gdyż był »nietylko dla obrony, ale i dla naprawy rządu domowego złożon«, ograniczył się też do uchwalenia organizacyi wojennej, opartej zresztą na zasadzie pospolitego ruszenia, z zapowiedzią ogólnej lustracyi. I ta jednak skromna próba nie wydała rezultatu wskutek rozejścia się sejmu z r. 1545, tak, że ostatecznie wszystkie plany zasadniczych reform za Zygmunta I spełzły na niczem. Smutny ten wynik wywołał w ostatnich latach jego życia nietylko bolesne skargi zgrzybiałego króla i niesprawiedliwe zarzuty poddanych (sejm z 1547 r.), ale nawet żądania, aby jeszcze za życia także rządy w Koronie oddał synowi. Nowego władcy czekał ruch egzekucyjny, aby odrazu osiągnąć od niego spełnienie wszystkich swych postulatów, układających się w pozytywny program polityczny. Zużytkowanie tego ruchu do zbawiennej reformy, oto było zadanie, czekające Zygmunta Augusta w życiu wewnętrznem Korony.

d) Początki reformacyi i humanizm. Bezpłodność podobnych starań za czasów jego ojca jest tembardziej godną ubolewania, że wówczas pracy nad reformą polityczną nie komplikowała jeszcze sprawa reformy religijnej, fatalnie z nią powiązana w następnem panowaniu. Co prawda już za Zygmunta Starego przygotowywał się grunt pod ruch nowowierczy, który jednak zrazu objawiał się jedynie w sporadycznych wypadkach, szerząc się szybko tylko w Prusiech i przenikając stamtąd, oraz z Niemiec i Śląska, do niemieckiej ludności miast polskich. Dopiero pod koniec życia króla sięgał także do kół szlacheckich i zyskiwał możnowładczych opiekunów; ale już w r. 1520 zaczyna się szereg edyktów królewskich przeciwko niemu wymierzonych. Edykty te, z których najsurowszy,

z 5/IX 1523, grożący nawet karą śmierci na stosie. w ekspedycyi złagodzony do kary ścięcia, był jednak raczej dziełem legata papieskiego, bawiącego w Krakowie. zdołały, choć wyjątkowo tylko stosowane, ruch ten przytłumić. Podsycały go za to dawne antagonizmy między stanem świeckim a duchownym w sprawach dziesięcin i annat, kompetencyi duchownego sądownictwa i udziału kleru w ciężarach podatkowych dla obrony państwa. Zdarzały się nadto, zwłaszcza za pontyfikatu Hadryana VI, nieporozumienia z Rzymem, co prawda rychło łagodzone, w sprawie obsadzania biskupstw i przywilejów partykularnych kościoła polskiego. Zapoznanie się z »kacerstwem luterskiem« ułatwiały studya na uniwersytetach niemieckich, bezskutecznie zabraniane, i wpływy Albrechta pruskiego, który roztaczał opiekę nad pierwszymi jego propagatorami i tworzył dlań w Królewcu ognisko literackie. W pierwszem stadyum szerzenia się luteranizmu gorliwie przeciwdziałał mu prymas Łaski. Objawiając swój talent kodyfikatorski także w zakresie ustawodawstwa kościelnego, interesując się kwestyą unii religijnej i doradzając w Rzymie zwołanie soboru powszechnego, organizował na synodach prowincyonalnych (zwłaszcza na dwóch łęczyckich z 1523 i 1527 i piotrkowskim 1525 r.) pracę nad reformą wewnętrzną Kościoła katolickiego w Polsce. Lecz za to arcybiskupi i biskupi z drugiej połowy panowania Zygmunta I, przeważnie wyniesieni na swe stolice przez intrygi dworskie i przekupstwo, a sami mało gorliwi w wierze i obyczajach, nie byli w stanie zapobiedz przyszłym zaburzeniom religijnym, na które wpływały już nawet najskrajniejsze. antitrynitarskie doktryny wieku.

Zygmunt I, choć przekonany, że »religia stanowi jedyne wiązadło, podtrzymujące prawa i urządzenia wszystkich państw«[1], do stanowczej represyi posunął się tylko w Prusiech, najbardziej »zarażonych herezyą«, mianowicie w r. 1526 przy zgnieceniu rozruchów w Gdańsku, a także i w innych miastach pruskich. Surowość jego spowodowały w tym wypadku głównie przewrotowe prądy społeczne, złączone z ruchem antikościelnym, jego zaczepne wystąpienie przeciw katolicyzmowi, a może i obawy, aby luteranizm nie stworzył niebezpiecznego łącznika między Prusami królewskiemi a książęcemi i Niemcami. Naogół zaś ruch reformacyjny, trzymając się jeszcze w ukryciu, gotował się do tem śmielszego wystąpienia za króla młodszego, rzekomo mu sprzyjającego.

Za Zygmunta I na stosunki polityczne nie wpływała jeszcze reformacya, tylko jej poprzednik: humanizm, wielce od niej odmienny,

[1] Tomic. VII s. 160.

choć torujący jej drogę przez pobłażliwość lub obojętność w rzeczach wiary. Jego to ducha odnajdujemy nietylko na włoskim dworze Bony, ale też w pokojowych, kompromisowych zasadach polskiej polityki zewnętrznej, chwalonych entuzyastycznie przez Erazma z Rotterdamu. Z niego czerpali miarę i rozwagę, pogodę ducha i smak artystyczny król i jego najbliżsi doradcy: jak mądry, układny i systematyczny Tomicki wraz z Szydłowieckim, najwybitniejszym wśród świeckich panów mecenasem humanistów i scholarów, miłośnikiem ksiąg i krzewicielem sztuki, którzy obaj umieli łączyć nowe prądy z rodzimą pobożnością; jak z innych biskupów Lubrański, którego szkoła poznańska zastępowała choć w części upadającą akademię krakowską; jak Krzycki, niedorównywujący wujowi Tomickiemu co do charakteru, lecz odznaczający się zręcznością, choć nieraz i sztucznością pióra i mowy; jak wreszcie znani nam już z działalności dyplomatycznej »homines novi« Ciołek i Dantyszek. Humanizm przenikał swym pierwiastkiem kosmopolitycznym tych magnatów, którzy, żądni zaszczytów i wygody, ubiegali się o względy obcych monarchów i uczonych i gotowi byli dla obcej służby porzucić ojczyznę. Ale humanizm też, twórca indywidualności nietylko jednostek, lecz i narodów, przenikając do szerszych bez porównania kół, aniżeli w wieku XV, pogłębiał wraz z oświatą i ogładą siłę uczucia narodowego, zdobywał już przed reformacyą językowi narodowemu prawo obywatelstwa w ustawodawstwie[1], urzędzie i piśmiennictwie, przygotowywał jednem słowem szlachtę koronną do pracy nad budową swej Rzplitej za ostatniego z Jagiellonów.

2. Na Litwie.

W państwie litewskiem, gdzie za wzorem koronnym stopniowo uzupełniano podział terytoryalny na województwa, dawny podział na Litwę ściślejszą i jej dzielnice, czyli ziemie ruskie, stracił w czasach Zygmuntowskich wszelkie znaczenie. Partykularyzm poszczególnych części składowych państwa objawiał się wprawdzie jeszcze w zatwierdzaniu przywilejów dzielnicowych, a później w petycyach partykularnych na sejmach, ale ziemie »przynależne do W. Księstwa« już w ciągu dwóch poprzednich panowań zdobyły sobie równouprawnienie nietylko w korzystaniu z przywilejów ogólnoziemskich, ale też w życiu politycznem.

Stąd ani wspólność religii, ani pokrewieństwo języka nie wystarczały, aby wśród schizmatyckiej ludności Rusi litewskiej stworzyć »irredentę« na rzecz Moskwy. Odstępstwa zdarzały się niemal

[1] Po raz pierwszy w r. 1525: Corpus iur. IV nr. 44.

wyłącznie wtedy, gdy Litwa nie umiała obronić swych ruskich poddanych przed wojskami w. księcia moskiewskiego, którego »tyrania« przewyższała najgorsze nawet nadużycia urzędników litewskich, a stanowiła jakgdyby antytezę do łagodnych rządów Zygmuntowskich, otaczających także cerkiew prawosławną sprawiedliwą opieką.

To też widzieliśmy, że nawet powstanie Glińskiego nie było wyrazem prądów separatystycznych, nie miało podkładu narodowo-religijnego, lecz było poprostu jaskrawym wynikiem rywalizacyi osobistych i rodzinnych wśród możnowładztwa litewskiego za Aleksandra. Podnieciło też na nowo wszystkie namiętności i zawiści; w jego następstwie zakwitły znowu »zaoczne obmowy« i fałszywe oskarżenia, przeciwko którym się zwracał osobny artykuł w przywileju z 1506 r.; wybuchły z nową siłą zatargi wśród najpotężniejszych panów rady, które — dotąd niedostatecznie zbadane — rozbijały jedność państwa w czasie, gdy ją powinno było utrwalić zanikanie ostatnich księstw udzielnych na jego obszarze (przez skupienie księstw poleskich w ręku Bony i przez zapisanie księstwa mścisławskiego królewiczowi w r. 1527).

a) Panowie i szlachta. Uwięzienie kilku magnatów, podejrzanych o udział w spisku Glińskiego, wskutek denuncyacyi innych, gdy na początku r. 1509 uśmierzano powstanie, a zdrajcom konfiskowano dobra, stało się punktem wyjścia dla dalszych walk rodowych. Wśród tych, którzy przez dwa lata pozostali pod ścisłym dozorem, znajdował się też Olbracht Gasztołd, typowy przedstawiciel litewsko-katolickiej grupy możnowładztwa, za którym się wstawiał sam papież[1]. Obala to ostatecznie mniemanie o narodowo wyznaniowym charakterze tych antagonizmów magnackich; zresztą najzaciętszym wrogiem Gasztołda, któremu też przypisywał swe upokorzenie, był również jeden z tej samej grupy wielmożów, Mikołaj Radziwiłł. Na sejmie brzeskim, w maju 1511 r, król przez osobiste przybycie i uwolnienie uwięzionych panów starał się przywrócić zgodę. Tymczasem rozgorzała teraz w pełni istna wojna domowa między Gasztołdem a Radziwiłłem[2]. Urozmaicona przez krwawe najazdy, przeszkadzająca normalnemu odprawianiu sejmów a nawet przedsięwzięciom wojennym i dyplomatycznym rady, nie skończyła się ta walka wcale ze śmiercią Mikołaja Radziwiłła w r. 1522, lecz trwała dalej między obydwoma rodami aż mniej więcej do r. 1533. Początkowo, za

[1] Tomic. I s. 91, 136, 179.

[2] Malinowskij: Sbornik matier., s. 299—301, 385—426.

życia Mikołaja, przewaga była po jego stronie; jako wojewoda wileński i kanclerz (od r. 1510) kierował polityką Litwy i reprezentował ją też na kongresie wiedeńskim, gdzie nawiązał stałe odtąd stosunki swego domu z Habsburgami, zyskując też od nich niebawem (r. 1518) upragniony tytuł książęcy.

Od r. 1522, po chwilowem uśmierzeniu zaburzeń litewskich przez króla, w. księstwem rządził faktycznie Olbracht Gasztołd, objąwszy po Radziwille jego godności. Otoczony ogólną niemal zawiścią, trzymał się niewzruszenie przy władzy, choć po stronie Radziwiłłów stanęli tak potężni panowie, jak Jan Sapieha, zasłużony dyplomata w stosunkach z Polską i z Moskwą, oskarżony dwukrotnie (1528 i 1541) przez przeciwników o zdradę i knowania przeciw innym panom [1], jak książę Słucki, jak zwłaszcza (aż do śmierci w r. 1530) hetman Konstanty Ostrogski, przedtem pośredniczący między wrogiemi stronnictwami. Ten ostatni tylko, jedyny z kniaziów, który jeszcze dorównywał potęgą zbogaconym rodom pańskim, gorliwy Rusin-schizmatyk, górował nad rywalizującymi oligarchami litewskimi przez niepospolite zasługi, chwałę trzydziestu kilku zwycięstw (hojnie wynagradzanych przez króla nadaniami i zaszczytami) i głębszą myśl polityczną, mianowicie solidarności z Koroną. Po za tem bowiem walka stronnictw na Litwie nie toczyła się o żadne polityczne programy, lecz wyłącznie o zadowolenie żądzy władzy kilku magnatów, którzy podkopywali się nawzajem przed tronem bronią najpotworniejszych oszczerstw [2]. To też wreszcie pogodziły się oba najbardziej wrogie rody, niedługo przed wygaśnięciem Gasztołdów (w r. 1542), gdy zagroziła przewadze i jednych i drugich polityka ekonomiczna dworu i gdy zaczęły sięgać po wpływ szersze warstwy ziemiaństwa. Przymierze Olbrachta Gasztołda z hetmanem Jerzym Radziwiłłem i jego bratem Janem, umocnione ślubem jego syna z Barbarą Radziwiłłówną, poddało Litwę pod szczególnie ciężkie rządy samowolnych panów. Nie najmniej łączyła ich też wspólna niechęć przeciw wszelkim ludziom »nowym« lub wogóle nie pochodzącym z ich grona; doznawał jej szczególnie zasłużony podskarbi Hornostaj, a nawet nieślubnego syna królewskiego, Jana z ks. litewskich, starali się jaknajprędzej usunąć z biskupstwa wileńskiego na jedno z koronnych.

Po wymarciu Gasztołdów Radziwiłłowie niebawem rozpoczęli walkę z szeregiem rodzin, które, jak Hlebowicze i Chodkiewicze, wzrastając w znaczenie, mogły się stać dla nich niedogodnymi ry-

[1] Tomic. X nr 270, Hosii epistolae I nr. 90.

[2] Por. memoryał O. Gasztołda przeciwko Ostrogskiemu i Radziwiłłom, wystosowany w r. 1525 do królowej Bony, w Tomic. VII/2 nr. 36.

walami. Przeciągając na swoją stronę Zygmunta Augusta, odkąd w r. 1544 objął rządy na Litwie, przygotowywali sobie grunt dla tem zupełniejszej wszechwładzy za następcy starego króla.

Chociaż panowie rady, a czasem całe rodziny możnowładcze, wyodrębniały się od ogółu ziemian przez »egzempty« z sądownictwa powiatowego i z chorągwi powiatowych pospolitego ruszenia, tworząc z dóbr swych istne »państwa« ze »służebnymi« bojarami, jednakże stosunkowo szczupłe ich grono niepokoiły żywo coraz częstsze wystąpienia zwykłej szlachty w życiu publicznem. Rola jej za Zygmunta I była jeszcze bardzo skromna, gdyż z wpływów wolnościowych, idących z Korony, korzystała dotąd na Litwie głównie tylko najwyższa warstwa społeczeństwa. Mimo to już można stwierdzić dwa znamienne objawy uświadomienia i dążeń polityczno-ustrojowych wśród rycerstwa.

Pierwszy, to rozwój parlamentaryzmu sejmowego, wywołany głównie przez długie wojny moskiewskie, które zmuszały króla do częstego zwoływania sejmów walnych, aby uzyskać podatki wojenne. Ponieważ zaś przywileje ziemskie uwolniły od nich całą szlachtę, potrzeba było dla ich uchwalenia zgody jej szerokiego ogółu. Oczywiście szlachta, wciągana w ten sposów coraz częściej do obrad sejmowych, zaczynała nie zadawalniać się dotychczasowym w nich udziałem; wszak ograniczał się on, z wyjątkiem spraw podatkowych, do biernego raczej akcesu do uchwał hospodara i rady. Samej tylko radzie przyznał przywilej z 1506 r. ten sam udział w ustawodawstwie, co konstytucya z 1505 r. całemu sejmowi polskiemu. Upośledzona pod tym względem szlachta litewska zaczęła przecież wpływać na te uchwały przez własną inicyatywę, przedstawiając swe dezyderata, co prawda w formie uległych »próśb« do w. księcia, i wyodrębniając je nawet czasem (na sejmie z 1544 r.) od postulatów wspólnych z panami.

Drugim objawem budzącej się siły ziemiaństwa, w którym się niemniej wyraźnie przebija wpływ stosunków polskich, to dążność do wyłamania się z pod uciążliwego sądownictwa panów rady i urzędników, do zdobycia obieralnego sądu szlacheckiego, jakim się już oddawna cieszyli bracia koronni, a nawet w samem w. księstwie ziemia podlaska, gdzie zniesiono (1516 i 1547) wszelkie ograniczenia w używaniu prawa polskiego. Na razie jednak, choć w r. 1529 ustanowiono udział dwóch ziemian w sądzie każdego urzędnika powiatowego, nie można było myśleć o zasadniczej reformie sądownictwa wobec oporu panów rady; gdy w r. 1536 taki projekt się pojawił, zwalczał go Gasztołd w ciekawej polemice z biskupem Chojeńskim

Co więcej, panowie uzyskali nawet w r. 1542 zakaz wytaczania spraw litewskich przed sąd króla w Koronie. Na reformy, któreby szlachtę litewską w wolnościach i przywilejach zupełnie zrównały z polską, było jeszcze zawcześnie.

b) Reformy wewnętrzne. W tem tkwią zarazem główne różnice między polityką wewnętrzną w obu państwach Zygmunta I. Podczas gdy w Polsce, po hojnem uprzywilejowaniu całego społeczeństwa szlacheckiego przez poprzednich królów, dynastya próbuje wzmocnić nadwątloną władzę monarszą, na Litwie przywileje i koncesye wielkoksiążęce jeszcze się rozwijają i rozszerzają. W Koronie rycerstwo domaga się zachowania ustaw, które mu zapewniają równość prawną z możnowładztwem; w w. księstwie tylko panowie rady mają prawnie zabezpieczony udział w rządzie i oni to właśnie podejmują za wzorem szlachty polskiej (w r. 1538) postulat ścisłego przestrzegania korzystnych dla siebie praw i swobód, podczas gdy szlachta litewska ledwo rozpoczyna walkę z nimi o zrównanie prawne.

Mimo to główne kierunki pracy nad reformą wewnętrzną są w obu państwach te same i równoległe. Także na Litwie chodzi w pierwszym rzędzie o lepszą organizacyę wojskową i kodyfikacyę prawa. Do pierwszej nawołuje Zygmunt I w tym samym czasie (sejm wileński 1512 r.), gdy w Koronie najżywiej się nią zajmowano; podobnie jak w Polsce, pragnął, choć bezskutecznie, położyć kres bezplanowemu zastawianiu majątków hospodarskich (przywilej 1506 r.) i przygotować reformę przez »popisanie« dóbr ziemskich (1509). Niemal też równocześnie z sejmami polskimi prosił sejm litewski (1514 r.) o spisanie praw i ustaw.

Dla wszystkich zagadnień wewnętrznego życia Litwy przełomowe znaczenie ma krótki okres od r. 1522 do 1529. Wówczas bowiem w ciężkich walkach z Moskwą nastąpiła dłuższa chwila wytchnienia, pozwalająca zwrócić się do spraw wewnętrznych. Po drugie zaś w r. 1522 (4/XII) Zygmunt August został wybrany w. księciem na wypadek śmierci ojca, a w r. 1529 (18/X) wyniesiony na stolec w. książęcy. Celem tej akcyi było osiągnięcie podobnego rezultatu w Koronie; dla Litwy zaś usługa, oddana dynastyi, była najlepszą sposobnością, aby uzyskać nowe koncesye. To też na ten okres przypada, oprócz najważniejszej ustawy wojennej, nowe zatwierdzenie przywilejów i wydanie I statutu.

Jak w Koronie, tak i na Litwie nie udało się Zygmuntowi I zreformować zasadniczo systemu obrony. Upadły podobne do polskich projekty, aby kolejno część rycerstwa pełniła stałą służbę lub

aby szlachta udział w pospolitem ruszeniu zastępywała opłatą na zaciężnych [1], którymi, za wzorem polskim, posługiwano się coraz częściej. Za to w powoływaniu pospolitego ruszenia Zygmunt I, jako w. książę Litwy, nie był tak skrępowany, jak w Koronie, i szeregiem ustaw unormował szczegółowo wymiar służby wojennej. Największe znaczenie miała ustawa z r. 1528/9, gdyż po raz pierwszy uchwalono ją na czas dłuższy (10 lat) i połączono z najdokładniejszym w dziejach Litwy popisem wszystkich obowiązanych do służby orężnej; przez postanowienie, że z 8 »służb« (jednostek gospodarczych) należy wystawiać jednego jeźdźca, ciężar rozłożono równomiernie i ustalono liczbę wojska (blisko 25 tysięcy, nadto 8—10 tysięcy z dóbr hospodarskich). Niestety jednak takie ustawy nie mogły zapobiedz niekarności i opieszałości w wykonaniu, zwłaszcza ze strony możnowładców, nie służących w chorągwiach powiatowych, na których przypadała mniej-więcej $^1/_3$ część koni.

Równocześnie w r. 1529 Zygmunt I musiał raz jeszcze zatwierdzić przywileje Litwy, gdy jego nieletniego syna wyniosła na tron. W dwóch aktach z 18/X ponowił przywileje ogólno-ziemskie, dodając obietnicę, że szlachty i jej dóbr nie będzie nadawał nikomu z kniaziów lub panów; w trzecim, z 27/X, zatwierdził przywilej horodelski z r. 1413, dotyczący ściślejszego w. księstwa.

O wiele ważniejszem było, że od św. Michała tegoż roku wprowadzono w życie I redakcyę statutu litewskiego. Już w r. 1522 Zygmunt I obwieścił w osobnym przywileju, że w nagrodę za elekcyę syna ustanawia i wydaje dla w. księstwa »jedno pisane prawo«. Tekst wówczas spisany nie znalazł jednak ogólnej aprobaty (sejm z 1524 r.), tak, że moc obowiązującą zyskał dopiero tekst z r. 1529, szerzej uwzględniający dążenia żywiołu szlacheckiego. Wspaniały ten pomnik, obejmujący wszystkie dziedziny życia, był oczywiście przedewszystkiem kodyfikacyą obowiązujących dotąd ustaw i prawa zwyczajowego; trudno zbadać, o ile też dodano nowe przepisy. Udało się w ten sposób na Litwie to, czego w Koronie nie zdołano przeprowadzić; za to wpływ bezpośredni i pośredni (przez przywileje ziemskie) ustaw polskich na statut litewski jest niezaprzeczony. Co do praw politycznych I statut nie zbliżył jeszcze ustroju litewskiego do koronnego; udział w ustawodawstwie przyznawał, tak samo jak przywilej z 1506 r., tylko panom rady, co prawda »zebranym na sejmach walnych«. Ale I statut był też zaledwo początkiem systematycznej pracy nad reformą wewnętrzną, którą dopiero za Zygmunta Augusta ukoronowała jego druga redakcya. Już w latach

[1] Por. np. Malinowskij: Sbornik, s. 139 nn., 203/4.

1531—38 zmieniono redakcyę z 1529 r. przez »poprawę«, ograniczoną jednak niemal wyłącznie do prawa sądowego[1]; gdy to szlachty nie zadowoliło, postanowiono wyznaczyć komisyę dla gruntownego poprawienia i uzupełnienia statutu, nad czem radziły sejmy, począwszy od r. 1544, w którym Zygmunt August objął rządy na Litwie.

O tych rządach tylko początkowo dochodziły do ojca same pochwały, a niebawem, po śmierci królowej Elżbiety (1545 r.), twierdzono, że młody w. książę »odmienił obyczajów«, oddany łowom i zabawom. Ale pamiętać trzeba, że na te 4 lata przypadają — oprócz wspomnianej już lustracyi zamków wołyńskich i podolskich — rewizya granic w. księstwa, uregulowanie stosunków handlowych i monetarnych i początki reform ekonomicznych w dobrach hospodarskich. Na sejmie z 1547 r., zwołanym tylko dla obrony, Zygmunt August, solidaryzując się z obozem możnowładczym, ograniczył się przy zatwierdzeniu praw do powtórzenia przywileju z 1529 r. Odrzucał też i odkładał najważniejsze »prośby« rycerstwa tak samo, jak w r. 1544 jego ojciec; ale petycye te tworzyły już coraz wyraźniej rodzaj programu szlacheckiego, zapowiadającego nowe czasy w życiu wewnętrznem Litwy. Program ten obejmował, obok poprawy statutu i zaprowadzenia sądownictwa szlacheckiego, rozszerzenie praw politycznych szlachty i ograniczenie ciężarów państwowych.

c) Wpływy kulturalne. Na jego sformułowanie wpływała znamiennie szlachta podlaska; ona też głównie torowała drogę wpływom polskim, które, najsilniejsze oczywiście w tej ziemi granicznej, skolonizowanej przez Mazowszan, zaczynały już działać na życie kulturalne całej Litwy. Szerzyły je związki małżeńskie między szlachtą obu państw, tak samo jak walczące na Litwie polskie chorągwie zaciężne; szerzył ksiądz polski, piastujący godności duchowne w w. księstwie, objętem wspólną z Koroną organizacyą kościelną, tak samo jak polscy dygnitarze i dworzanie w otoczeniu Zygmunta I, a zwłaszcza jego syna, który od r. 1544 miał w Wilnie obok litewskiego także osobny dwór polski. Naodwrót panów z w. księstwa, posługujących się coraz częściej polszczyzną i łaciną, spotykamy też w Koronie przy boku swego hospodara; ponieważ zaś polskość wprowadzała ich zarazem w świat kultury zachodnio-europejskiej, widzimy ich nawet, tak samo jak magnatów polskich, na dworach zagranicznych, zwłaszcza na cesarskim, i znajdujemy uczniów litewskich nietylko na uniwersytecie krakowskim, ale też na dalszych, zachodnich.

[1] Por. studyum M. Bernsteina o poprawie I statutu w Czasop. prawn. i ekon. XV (1916).

Stąd nie dziw, że także na daleką Litwę docierały powoli wielkie ruchy umysłowe Odrodzenia i reformacyi. Wszak jej kanclerz Gasztołd rozczytywał się w prawie rzymskiem[1] i zdolnych Litwinów wysyłał do Włoch, dokąd też zdążają młodzi Radziwiłłowie; a najpotężniejsi panowie litewscy wywodzący się chętnie od dawnych Rzymian, ubiegają się za tytułami książąt i hrabiów św. rzymskiego cesarstwa. Luteranizm zaś wśród Litwinów, którzy tak samo jak Koroniarze zwracali się na sejmach przeciw sądownictwu duchownemu, zyskiwał zwolenników nie tylko przez studya w Wittenberdze, ale też przez wpływy Albrechta pruskiego; wpływy te były na Litwie, zwłaszcza od objęcia rządów przez Zygmunta Augusta, jeszcze silniejsze niż w Polsce, otaczały młodego władcę protestanckimi kaznodziejami i ściągały Litwinów jako pierwszych profesorów na luterański uniwersytet królewiecki. Rzecz zrozumiała, że słabiej działały na razie nowe prądy na prawosławnej Rusi litewskiej; ale i tutaj dochodził wpływ polski, np. przez rody magnackie jak Ostrogskich, i szybko się zacierała, przynajmniej wśród możnowładztwa, różnica między Litwinami i Rusinami, przez małżeństwa, dzierżenie dóbr i urzędów w różnych częściach państwa i wspólne walki z Moskwą.

3. Sprawa unii.

Asymilacyi wewnętrznej w. księstwa litewskiego do Korony nie towarzyszy w pierwszej połowie XVI w. żadne zacieśnienie ich politycznego związku. Przeciwnie, pod tym względem panowanie Zygmunta I, mimo unii personalnej, oznacza raczej krok wstecz. Król popierał tylko próby stałego zorganizowania wspólnej obrony kresowej w związku z planami reform wojskowych. Za to tak samo, jak przy wstąpieniu na tron, dla celów dynastycznych naruszył też w ciągu swych rządów zasadę wspólnej elekcyi, decydującą dla utrwalenia unii. Osobny wybór i wyniesienie Zygmunta Augusta na tron Litwy, choć wywołały analogiczną decyzyę w Koronie, znowu wysunęły moment utrudniający ściślejsze zjednoczenie obu państw, tembardziej, że nie zdołały obalić zasady wolnej elekcyi w Polsce.

a) Do r. 1529. Na początku panowania Zygmunta I toczą się tak samo, jak w poprzedniem dwudziestoleciu, ożywione rokowania polsko-litewskie. Poselstwa rady koronnej do litewskiej i naodwrót, towarzyszące jego elekcyi, powtarzają się zrazu (1507—1515) niemal rok rocznie, a nawet częściej. Po za tem nieraz do Zygmunta, ba-

[1] Por. spostrzeżenie W. Kamienieckiego w Przegl. histor. XVI 106

wiącego w jednem ze swych państw, zjeżdżają przedstawiciele drugiego. Bezpośrednim celem tych częstych rokowań nie jest ustanowienie unii, lecz prośba, aby w niebezpieczeństwie jednego narodu »bracia« z drugiego byli mu »radni i pomocni«. Polacy korzystali jednak z tego, że takie prośby najczęściej wychodziły od Litwy, aby jej przypominać raz po raz, że przyczyną groźnego położenia obu krajów jest właśnie nadwątlenie polsko-litewskiego »bractwa i zjednoczenia«, którego »dawne i nowe (1501 r.) zapisy« poszły w niepamięć. To też zgodnie z konstytucyą sejmu z 1510 r., w której uzyskano obietnicę króla, że się postara o przeprowadzenie unii, posłowie rady koronnej żądają na Litwie, aby to »zjednoczenie« wznowiono i umocniono dla skutecznej, wspólnej obrony przeciw wrogom. Nie upierają się bynajmniej przy dosłownem brzmieniu dawnych aktów unii o charakterze inkorporacyjnym; godzą się na to, aby to »bractwo dawne« było »poprawione«, kładąc tylko nacisk na wspólną elekcyę. Zapewniają, że »czci, wysokiej sławy i dobrego mienia niemniej WM. życzą, niźli sobie; a kto by ten był, co by inaczej WM. tę rzecz dawał, a WM. od tego odwodził, co rozum ukazuje, iżby dobrze miało być, wart jest, aby nie tylko słuchan nie był, ale też aby mian był za nieżyczliwego człowieka przeciw dobru pospolitemu« [1].

To oświadczenie, złożone w Wilnie w r. 1512, gdy nastąpiło największe stosunkowo zbliżenie, dowodzi też istnienia stronnictwa przeciwnego unii na Litwie; stanowili je, jak zwykle, najpotężniejsi możnowładcy, obawiający się, że zacieśnienie związku z Polską podkopałoby ich przewagę w w. księstwie. Ponieważ zaś właśnie w ich ręku był ster spraw litewskich, argumenty panów polskich pozostały bezskuteczne. Daremnie dowodzili, że wznowienia unii »bardzo potrzeba dla pospolitego rycerstwa, które, gdy się to stanie i dokończy, tedy będzie chciwsze i powolniejsze ku obronie takiej spólnej z gardły swemi«. Rada litewska w swych odpowiedziach pomijała lub odkładała kwestyę unii; za to zaś dopominała się przy każdej sposobności nietylko równego udziału Korony w wydatkach na dary i poselstwa, wysyłane do Tatarów, ale też czynnej pomocy w wojnach moskiewskich.

Pomocy tej Polska bynajmniej nie odmawiała, mimo że tylekroć na własne potrzeby brakowało jej wojska i pieniędzy, mimo że Litwini się wymawiali, gdy Korona naodwrót żądała ich pomocy

[1] W poselstwie z grudnia 1511 r., Tomic. I nr. 314; ogłoszone w Tomic. akta rokowań polsko-litewskich należy uzupełnić według Malinowskiego: Sbornik matier.

podczas najazdu wołoskiego w r. 1509, i tylko z zastrzeżeniami zgodzili się na udział kilkuset ochotników litewskich w tej wojnie. O »pomocy ochotnej«, jakiej Polacy dostarczyli w. księstwu w kampanii moskiewskiej z r. 1508 r., świadczy urzędowe »podziękowanie« rady litewskiej w roku następnym: w krytycznym zaś r. 1514 posiłki polskie, choć nieudanie się reformy wojskowej utrudniło ich wysłanie, stanowiły prawie połowę wojska i rozstrzygnęły bitwę pod Orszą; obok zaciężnych, których Litwie odstąpiono, przelewał wtedy krew kwiat polskiej młodzieży szlacheckiej, która jako ochotnicy pospieszyła z królem na obronę Litwy. Także w latach następnych ciągle stoją na Litwie polskie chorągwie, posyła król polskie załogi do zagrożonych grodów, a żołd zaległy czasem, gdy go nie wypłacała rada litewska, musiał pokrywać ze skarbu koronnego.

Mimo to rozluźniały się stosunki polsko-litewskie. Zajęci prywatnemi sporami panowie litewscy, gdy niebezpieczeństwo mniej nagliło, zaniedbywali nawet komunikować się z radą koronną przez poselstwa; w r. 1518 Polacy podnoszą z zadowoleniem, że Litwini, na ich wezwanie w roku poprzednim, wogóle znowu po dłuższej przerwie przysłali posłów. Zupełnie też daremnie usiłował król skłonić Litwinów, aby w imię własnego interesu wzięli jakikolwiek udział w wojnie pruskiej. Głównym przedstawicielem separatyzmu litewskiego był w tych latach Olbracht Gasztołd; to też on właśnie, pod wpływem Bony, poparł w r. 1522 tak skutecznie wybór królewicza na w. księcia, podczas gdy hetman Ostrogski błagał króla, aby odstąpił od tego zamiaru. Odtąd ów separatyzm wzrasta tak silnie, że bezpośrednie stosunki z senatem koronnym przez osobne poselstwa obustronne niemal zupełnie ustają: oba państwa znoszą się głównie tylko za pośrednictwem wspólnego władcy. Co więcej, w r. 1526 rada litewska występuje przed nim z żądaniem, aby Polacy zwrócili zagrabioną rzekomo koronę królewską, przeznaczoną dla Witołda; chcą podnieść w. księstwo do godności królestwa, aby raz na zawsze uniemożliwić jego wcielenie do Korony polskiej. Ich dążenia nie urzeczywistniły się w tym zakresie, ale, zbiegając się z dynastycznymi planami królowej, przyczyniły się do tego, że akt z 1522 r. uzupełniono przez wyniesienie Zygmunta Augusta na stolec w. książęcy w r. 1529.

b) Za »wielkiego księcia« Zygmunta Augusta. Widocznemu naprężeniu polsko-litewskiemu towarzyszyły ciągle ponawiane żądania każdego państwa, aby król jaknajwięcej w niem przebywał, oraz nieustanne zatargi na ich granicy, których nie zdołały usunąć liczne komisye dla jej ustalenia ani nawet drobiazgowa re-

wizya w r. 1546. To też nie dziw, że także ze strony polskiej umilkły przez dłuższy czas propozycye odnowienia unii i ograniczano się do układów w sprawie wspólnej obrony, zwłaszcza wystawienia i współdziałania równych straży na kresach (1529 r.). Pomijano kwestyę unii i wtedy, gdy chodziło o pomoc wzajemną przeciw zewnętrznym wrogom. Zażądano jej w tych latach dwa razy: raz ze strony Polski przeciw Mołdawii w r. 1531, a raz ze strony Litwy na kampanię moskiewską w r. 1535. I znowu, podczas gdy Litwini[1] wbrew życzeniu króla wymówili się — jak zwykle — wiecznym pokojem z Wołoszą, Korona, jak widzieliśmy, nietylko pozwoliła im na kilkotysięczne zaciągi w Polsce, ale przysłała im też 1500 ludzi, przyjętych za własne pieniądze.

Niebawem inna okoliczność wpłynęła na żywsze znów zajęcie się unią przez Polaków, a to nawet przez ogół szlachty. Ruch egzekucyjny, domagając się wogóle wykonania i przestrzegania dawnych praw i uchwał, musiał rozciągnąć tę zasadę także na akty unii. To też od r. 1539 »nie był ten sejm, kiedyby unia przypomniana być nie miała«. Łączono tę sprawę z uregulowaniem stosunku do Mazowsza, Prus i księstw śląskich, lecz oczywiście problem związku z Litwą rychło naczelne zajął miejsce. Nie wracając już do dawnego systemu upominań pod adresem rady litewskiej, szlachta zwracała się z tem żądaniem, tak jak z wszystkiemi innemi, wprost do króla. Zygmunt I zapewniał wprawdzie (na sejmie 1542 r.), że na Litwie gorliwie pracuje w tym duchu, ale tłómaczenie jego, jakie to przeszkody są powodem ciągłej zwłoki, przyjmowano z niedowierzaniem. Istotnie zdaje się, że król, tak jak dotąd, chciał ograniczyć całą sprawę do zorganizowania wspólnej obrony, tym razem zwłaszcza przeciw Turkom, a tymczasem przygotowywał, już od początku r. 1544, dalsze w interesie dynastyi wyodrębnienie Litwy przez oddanie jej rządów synowi.

To też panowie koronni, którzy w lecie tego roku udali się z królem na sejm litewski w Brześciu, aby bezpośrednio z Litwinami nawiązać rokowania o unię, nietylko spotkali się z odmową, ale musieli być świadkami tego aktu, wręcz sprzecznego z ich dążeniami. Znowu jednak, jak w r. 1522, wyszło na jaw, że także na Litwie, oprócz stronnictwa separatystycznego, które już wówczas reprezentowali Radziwiłłowie, istniało drugie, żądające bliższego związku z Koroną, któremu głównie stał na przeszkodzie wpływ Bony. Zwyciężyło pierwsze z nich, tak że Zygmunt August otrzymał (6/X) rządy z pełną władzą sądowniczą, podczas gdy ojciec, jako »najwyższy książę Litwy«, zatrzymał sobie tylko szafunek publicznym skarbem

[1] Tomic. XI nr. 36, 59, 234.

litewskim. Co więcej, władza »wielkiego księcia«, zrazu raczej zastępcza, namiestnicza, rozwijała się niebawem do coraz większej samodzielności.

Tymczasem w Koronie także na ostatnich sejmach za Zygmunta I, zwłaszcza z r. 1545/6 i 1547/8, w zrozumiałem zaniepokojeniu wobec tak wyraźnego wyodrębnienia Litwy, »pilnie proszono« o ściślejsze jej złączenie z Polską. Wystąpiono nawet z donosłym na przyszłość projektem, aby król zwołał w tym celu sejm gdzieś w środku swych państw, w Lublinie, Parczowie lub Warszawie, na któryby też przybyli Litwini, tak samo zresztą jak Prusacy i Ślązacy z Oświęcimia i Zatora. To żądanie, jakgdyby konkretny program przeprowadzenia unii, objął w spuściźnie młody w. książę Litwy, a wybrany i koronowany król Polski, gdy śmierć ojca (1/IV 1548 r.) powołała go także do rządów w Koronie.

* * *

Gdy król Zygmunt Stary świątobliwie umierał »pełen lat i chwały«, nikogo już nie było, ktoby z własnego doświadczenia pamiętał trudne czasy, kiedy obejmował rządy w Koronie i na Litwie. Nowe pokolenie, w wirze nowych prądów, nie umiało ocenić jego pracy półwiekowej; stąd zwłaszcza na ostatnich sejmach padały ostre słowa krytyki, zwalające na króla winę za niedomagania państwa. Gdy go jednak zabrakło, wtedy cały naród zdał sobie sprawę, jaką poniósł stratę: »po tym królu wszystka Korona prawie w żałobie przez cały rok chodziła« (Bielski).

Powszechnemu żalowi, jaki zapanował w r. 1548, historya nie może odmówić słuszności. Wystarczy porównać ówczesny stan rzeczy publicznej z tym, który zastał Zygmunt w r. 1506. Jak ze starego grodu wawelskiego uczynił wspaniałą, zdobioną przez mistrzów renesansowych siedzibę najpotężniejszego i najbardziej kulturalnego władcy we wschodniej Europie, tak też przebudował i utwierdził państwo całe: od Bałtyku, po którym się przejechał po uśmierzeniu rozruchów gdańskich na znak swej władzy nad morzem, aż po warownie, które wznosił na kresach moskiewsko-tatarskich, zaopatrując je w działa i wyćwiczonych puszkarzy koronnych. Prawda, że, chociaż — miarkując nieopatrzną hojność jagiellońską za pomocą trzeźwych umysłów mieszczańskich a nawet żydowskich — skarb królewski doprowadzał do równowagi, przecież nie przeprowadził zasadniczej reformy finansowej; że z tego właśnie powodu na zagrożonych granicach, zamiast stałej armii, wystawiał tylko szczupłe chorągwie zaciężne; prawda, że w walce o wzmocnienie dynastycznej władzy monarszej uległ przed żywiołową siłą żądnego współ-

władania społeczeństwa szlacheckiego. Ależ jaka to doniosła przemiana dokonała się właśnie w tem społeczeństwie, dzięki dobroczynnym wpływom króla!

Panowanie jego, pozostawiające jeszcze Litwę wpływowi kilku wielmożów, było dla dojrzalszej już historycznie szlachty koronnej taką samą szkołą politycznego wychowania, jaką dla szlachty litewskiej stały się rządy jego syna. Jeszcze w r. 1506 nawet przeciętny senator streszcza swoją teoryę polityczną w zdaniu, że pobudką i celem służby publicznej jest dla każdej jednostki »dobro swoje i swych przyjaciół«, nowe przywileje i zapisy. I oto już od początku rządów Zygmuntowych, mimo ogólnego przekonania, że za spełnienie każdego nawet obowiązku hojna należy się nagroda, pojawia się myśl reform, nie mających służyć interesom osobistym tych, którzy je mieli uchwalić, lecz dobru publicznemu, bezpieczeństwu i słuszności ogólnej. Reformy upadają raz po raz, ale ta sama szlachta, która je udaremniła jako coś »nowego i niezwykłego«, spotkawszy się z nowemi pojęciami, niebawem sama wystąpi z nowym, własnym programem: ruch egzekucyjny, mimo jednostronności i doktrynerstwa, wychodził z tego samego poczucia prawa, poszanowania ustaw, pragnienia ładu i porządku, w imię którego król przez tyle lat przemawiał do narodu, zaznaczając słusznie, że niczego nie pragnął, jak tylko szczęścia i bezpieczeństwa Rzpltej. Zygmunt I nie potrafił już zużytkować tego ruchu, ale pozostawił go swemu następcy, który nie będzie już sam jeden nawoływał do pracy politycznej, jak niegdyś ojciec, gdy wstępował na tron.

Przez czas jego rządów społeczeństwo dorastało też do tej pracy pod względem umysłowym. Zainteresowało się prądami kulturalnymi Zachodu, którego tworzyło nietylko fizyczne przedmurze, ale też duchowy posterunek. Wstępując na widownię dziejów, coraz to szerszemi warstwami, nowymi rodami i rodzinami przejmowało się tem wykształceniem, które, do niedawna udział nielicznych jednostek, teraz docierało aż do dworów szlacheckich, skąd wyszli najznakomitsi dostojnicy państwa, mężowie o europejskiej sławie i wysokich aspiracyach kulturalnych. To społeczeństwo, z którego już wychodziły pierwsze pisma Reja, Frycza-Modrzewskiego i Orzechowskiego, uczuło się wreszcie narodem odrębnym i potężnym, narodem wprawdzie szlacheckim tylko, ale już polskim, który ręką patryotycznego obywatela (St. Górskiego) zebrał dla przyszłych pokoleń, z godną swojego króla systematycznością, pomnikowe »akta« (Tomiciana) swych dziejów.

Na zewnątrz cechą charakterystyczną polityki Zygmuntowej jest jej pokojowość; do wojny »jako pan baczny i mądry, nigdy

nie sięgał, aż za wielkiem przyczyny daniem«. Stosuje się to do całego jego panowania, choć w pierwszej jego połowie przeważają lata wojenne. Gdy bowiem wojna była konieczną i zdawała się rokować powodzenie, to Zygmunt nie pomijał takiej sposobności także w drugiej części rządów, jak tego dowodzą wojny wołoskie i trzecia wojna moskiewska. Ale gdy tylko zdawała się możliwą do uniknięcia, to już od początku panowania wolał stosować środki pokojowe: wszak dopiero po przeszło dziesięcioletnich rokowaniach zdecydował się na wojnę pruską. Ówczesna niechęć do wojny zaczepnej nie była jeszcze szkodliwym kwietyzmem późniejszych wieków, ale przekonaniem o konieczności pokoju dla państwa, któremu dopiero reformy wewnętrzne mogły dać odpowiednią siłę finansową i militarną, a nadto zastosowaniem do polityki szlachetnych zasad i chrześcijaństwa i humanizmu, które tak pięknie się godziły i zespalały w charakterze królewskim. Uczciwość polityczna i brak zachłannej zaborczości tłómaczą nieraz brak energii i stanowczości, przejawiający się zwłaszcza w jego późniejszych latach, i wyróżniały go od innych, współczesnych monarchów, za co go cenili nawet przeciwnicy, gdy go bliżej poznawali.

Dowiódł zaś Zygmunt, że także na takiej drodze uzyskać można doniosłe korzyści polityczne. Także w dziedzinie stosunków zewnętrznych porównanie między sytuacyą z r. 1548 a położeniem z 1506 r. uwydatnia owoce jego systemu. Podczas gdy za poprzednich panowań już niemal przyzwyczajono się do tego, że coraz to większe obszary w. księstwa, aż po mury Kijowa, odpadały do Moskwy, za Zygmunta I wznowiono, z polską pomocą, powagę litewskiego oręża i siły państwowej, a z odzyskania jedynej nowej straty uczyniono warunek trwałego z Moskwą pokoju. W podobny sposób przywrócono w sprawie pruskiej powagę Polski, przeprowadzając zasadę pokoju toruńskiego, t. j. utwierdzenie Prus zachodnich, a zhołdowanie wschodnich, z trwałem zerwaniem ich związku z Rzeszą niemiecką. Po dotkliwych upokorzeniach poprzedników w stosunku do Mołdawii i Krymu również i tutaj nastąpił zwrot stanowczy: Wołoszczyzna przestała być niebezpieczną, a wobec Tatarów skuteczną organizowano obronę. Tak samo jak w tych sprawach, tak i w sprawie węgierskiej uniknięto starcia z samą potęgą turecką i przynajmniej przeszkodzono temu, aby katastrofa dynastyczna w r. 1526 nie wywołała też podobnej katastrofy dla państwa polskiego. Jałowem byłoby rozpatrywanie, czy może przez stanowcze połączenie się z Francyą i Zápolyą przeciw Habsburgom lub z Habsburgami przeciw Turkom pełniejszeby osiągnięto sukcesy; z pewnością za to stwierdzić można, że za pomocą stosunkowo najmniejszych wysił-

ków, oszczędzając siły, nadwątlone w kryzysie wewnętrznym, osiągnięto możliwie najlepsze rezultaty i przynajmniej żadnej sprawy nie przesądzono ostatecznie na niekorzyść państwa. Od przyszłości zależało ich konsekwentne, dalsze przeprowadzenie aż do rozwiązania i spożytkowanie zaoszczędzonych sił narodowych dla skutecznej pracy wewnętrznej. Te dwa zadania czekały Zygmunta Augusta.

Zygmunt August (1548—1572).

»Nie surowy regiment, a przystojna panowania miara króla Zygmunta I, mądrość, stateczność, szczęście, wielkość zwycięstw nad nieprzyjacioły i insze jego wielkie a prawie królewskie cnoty to sprawiły, iż synowi swemu Zygmuntowi Augustowi spokojne królestwo, a w nieprzyjaciołach tej Korony strach wielki zostawił«. Rozpoczynając temi słowy dzieje ostatniego z Jagiellonów, historyk współczesny (Ł. Górnicki) dobrze uwydatnił, w ile pomyślniejszych warunkach nowy król obejmował rządy, aniżeli niegdyś jego ojciec, stawiany mu jako gotowy wzór do naśladowania. To też r. 1548 nie oznacza zwrotu czy przełomu w dziejach naszych. Nowe panowanie tworzy odrębną od poprzedniego całość tylko dzięki zgoła odmiennej, a ze wszech miar wybitnej indywidualności władcy, oraz odmiennemu stosunkowi jego do społeczeństwa i bliższego otoczenia, w którem również doniosłe nastąpiły zmiany.

Charakter Zygmunta Augusta bywa oceniany jeszcze o wiele chwiejniej, aniżeli charakter jego ojca. Spotykamy się w historyografii z zupełnem jego idealizowaniem tak samo, jak i z ostrem potępieniem. Kwestye sporne nasuwa już sprawa jego wychowania i wypływających stąd skutków dla późniejszego życia. Przeważa[1] dziś jednak pogląd, że witany z taką radością królewski jedynak był wychowany nietylko »pieszczenie«, ale pod każdym względem nieodpowiednio, bez jakiegokolwiek systematycznego planu. Powodem bezpośrednim był brak dobrych nauczycieli; winę zaś ponosi głównie królowa Bona, która chciała zachować syna pod swym wyłącznym wpływem, wielce szkodliwym. Nie zaradziły temu ani szlachetne usiłowania Tomickiego, ani wzmagające się stopniowo protesty i krytyki szerszych kół, ale przeciwdziałały na szczęście wrodzone zdolności i zalety królewicza, po części po ojcu odziedziczone, a zdobywające sobie przewagę, zwłaszcza w późniejszym wieku. Wyrósłszy w otoczeniu przeważnie kobiecem, zachował — obok pewnego uporu, podejrzliwości i skrytości — »miękkość« jagiellońską

[1] Por. jednak zastrzeżenia L. Finkla w Kwart. histor. XXX 393 9.

i »ludzkość«, tak powszechnie wychwalaną, przezwyciężał jednak stopniowo niechęć do energicznego działania i wykształcił w szkole życia biegłość wymowy i zręczność dyplomatyczną. Niewojennością przewyższał jeszcze ojca, odstąpił zaś daleko od jego przykładnych na ogół obyczajów, na co, obok wychowania, wpłynęły znane przejścia w trzech małżeństwach. Tragiczność jego prywatnego życia nabiera historycznego znaczenia przez to, że był ostatnim przedstawicielem dynastyi, co zwłaszcza w drugiej połowie rządów natchnęło go żywem poczuciem odpowiedzialności i zapobiegliwą troską o los państwa. Osamotnienia w rodzinie, tem dotkliwszego, że jeszcze przed wstąpieniem na tron poróżnił się z matką, która, nie odzyskawszy dawnego wpływu, w r. 1556 wyjechała do Włoch, nie zastąpił mu tak serdeczny stosunek do narodu i do licznego grona powierników, jakim, mimo przykrości ostatnich lat kilkunastu, cieszył się jego ojciec. Sprzecznym bowiem i chwiejnym był już sąd współczesnych o Zygmuncie Auguście. Obok objawów ogólnej sympatyi, z jakimi się spotykał już za życia ojca, dostrzegamy chwile powszechnej niemal niechęci do króla, a gdy jedni do objęcia przezeń rządów najpiękniejsze przywiązywali nadzieje, inni obawiali się wprost upadku państwa. Nigdy nie stworzył sobie silnego stronnictwa dworskiego, zwartego zastępu współpracowników, lecz tylko jednostki dopuszczał do tajników swej polityki, ulegając ich wpływowi, choć nie bez zastrzeżeń. Taki stosunek łączył go przedewszystkiem przez większą część panowania z Radziwiłłami, zwłaszcza z Mikołajem Czarnym. Wytworzył się dzięki jego rządom litewskim za życia ojca, które, jak niegdyś Zygmunta I rządy śląskie, wprowadziły go do spraw politycznych, a zbliżyły tem ściślej do najpotężniejszego na Litwie rodu, że w r. 1547 poślubił Barbarę Radziwiłłównę.

Fakt ten, któremu daremnie przeciwdziałali jego rodzice, a który, mimo licznych rywali domu Radziwiłłowskiego, biernie przyjęto na Litwie, dostarczył hasła, pod którem w Koronie, zaraz po śmierci starego króla, przyszło do poważnych niepokojów. Przeciwnicy tego małżeństwa, z królową-matką na czele, przepowiadali najgorsze skutki. Istotnie zawrzało tak w Małopolsce, na zjeździe proszowickim, jak i w Wielkopolsce, gdzie na zjeździe gnieźnieńskim, pod wodzą prymasa Dzierzgowskiego, silnie się zaznaczył drażliwy partykularyzm tej dzielnicy i podobno odzywały się głosy za powołaniem na tron arcyksięcia Maksymiliana. Tymczasem Zygmunt August, jako król wybrany i koronowany, rozpoczął rządy, zwołując w jesieni 1548 r. sejm do Piotrkowa dla zatwierdzenia przywilejów, zabezpieczenia obrony i załatwienia spraw sądowych.

Niezwykłej sytuacyi, w jakiej tam się znalazł, i burzy, jaka wybuchła, nie spowodowało samo jego małżeństwo, choć o niem tyle rozprawiano. Opozycya przyznawała, że ta sprawa może się wydawać mało ważną, ale przez to decydującego nabiera znaczenia, że jeśli »kto w niej pilnie wejrzy, obaczy to, iż wolność korony polskiej wielkiby tym szwank wzięła«. Chodziło o to, że szlachta, straciwszy sposobność do wolnej elekcyi przez wybór i koronacyę Zygmunta Augusta za życia ojca, obecnie pragnęła wyraźnie zaznaczyć, że król, mimo owych dwóch uroczystych aktów niema prawa wykonywać »swym imieniem« władzy, póki teraz nie spełni jeszcze trzeciego aktu, zatwierdzenia praw koronnych. Do ogólnikowego potwierdzenia przywilejów szlacheckich Zygmunt August był oczywiście gotów, ale przy tej sposobności sejm chciał uzyskać odrazu przyjęcie i wypełnienie swego programu »egzekucyi praw«, korzystając z tego, że w przysiędze z 1537 r. młody król zobowiązał się nietylko do zatwierdzenia, ale i do »wykonania« przywilejów. Gdy nie zdołał skłonić króla do zerwania małżeństwa, sprzecznego rzekomo z prawem, chciał za to wymusić na nim najważniejszą z »kondycyi« szlacheckich: było nią zabezpieczenie wolnej elekcyi na przyszłość przez gwarancyę, że potomstwo jego nie będzie miało praw dziedzicznych i przez ostateczne przyłączenie dziedzicznej dotąd Litwy (tak samo jak Prus i księstw śląskich) do Korony. Król nie ustąpił. Chociaż sejm rozszedł się na niczem, choć nie przyjęto jego zatwierdzenia praw i stąd zaprzeczano mu możności sprawowania władzy, zaznaczył odrazu przez rozpoczęcie sądów, że ma do tego wszelkie prawo, uzasadniając swe stanowisko w »recesie«, rozszerzanym po kraju.

Mimo to położenie jego pozostało bardzo trudnem. W Małopolsce, gdzie wpływ jedynych niemal stronników królewskich, Tarnowskiego i Maciejowskiego, paraliżował wróg ich Kmita, groziły poważne niepokoje i porozumienie ze stronnictwem przeciwnem Radziwiłłom na Litwie[1]. Gorzej jeszcze było w Wielkopolsce. Wszak tam gotował się formalny rokosz, którego przywódcy, z kasztelanem poznańskim Andrzejem z Górki na czele, posuwali się aż do zdradzieckich knowań z Hohenzollernami, tak z linią elektorską, zwłaszcza z margr. Janem na Kostrzynie, jak i z Albrechtem ks. pruskim.

Wobec tego także król, wahając się między łagodnymi a ostrymi środkami zaradczymi, musiał szukać oparcia za granicą. Zwrócił się (prawdopodobnie już w r. 1548) do tego dworu, który był z nim

[1] List króla do Radziwiłła Rudego z 14 III 1549 u Niemcewicza: Pamiętn. I 421 2

najbliżej spowinowacony, uśmierzył krótko przedtem podobne zaburzenia wśród własnych poddanych, a pozyskał od dawna tych panów polskich, którzy teraz stali przy Zygmuncie Auguście. To też 2/VII 1549 r. zawarł przez Stanisława Hozyusza przymierze z Ferdynandem I, ratyfikowane przez Karola V, które zawierało obietnicę wzajemnej pomocy przeciwko wrogom nie tylko zewnętrznym, ale też wewnętrznym. Nadto rady Ferdynanda, zasięgnięte pod koniec tegoż roku przez poselstwo Andrzeja Czarnkowskiego, nie pozostały bez wpływu na taktykę króla: zaniechał podróży do Wielkopolski i, decydując się na środki pokojowe, zwołał wreszcie na maj 1550 r. dawno upragniony sejm do Piotrkowa.

Tam poselstwo austryackie, nadesłane na prośbę króla, obiecując mu poparcie »w każdej potrzebie«, znacznie dopomogło do uśmierzenia opozycyi, zaniepokojonej wynikami dyplomacyi królewskiej. Zygmunt August odniósł sukces zupełny: zaniechano walki przeciwko jego małżeństwu, przyjęto zatwierdzenie praw bez równoczesnego spełnienia postulatów egzekucyjnych, a zamiast zaprzeczać królowi praw monarszych, większość magnatów zaczęła się ubiegać o jego łaskę. Utwierdzenie jego władzy na tym sejmie umożliwiło nawet koronacyę Barbary (7/XII), zmarłej jednak parę miesięcy później.

I. Polityka zewnętrzna.

Ponieważ do wewnętrznego kryzysu przed przywróceniem normalnych warunków życia państwowego wciągnięto też zagranicę, wpłynął ten okres wstępny także na zewnętrzną politykę Zygmunta Augusta. Przymierze z Austryą, od którego się ona wskutek tego rozpoczęła, było jednak takim samym objawem przejściowym, co podobne zbliżenia habsbursko-jagiellońskie za Zygmunta I. Młody król bowiem objął po ojcu nie tylko te same główne zagadnienia polityczne, które wypełniały poprzednie panowanie, ale także to samo wobec nich stanowisko: trzymał się zrazu w dalszym ciągu wypróbowanego systemu ostrożnej neutralności, który wprawdzie nie mógł przynieść wielkich sukcesów, ale nie wymagał też znacznych wysiłków, nie narażał państwa na gwałtowne wstrząśnienia.

Chociaż więc na widowni ogólno-europejskiej trwał jeszcze wielki antagonizm między domem austryackim i jego przeciwnikami, a osłabł dopiero po abdykacyi Karola V, także i Zygmunt August nie przystał stanowczo do żadnego z tych obozów. Oba starały się go pozyskać jeszcze w ostatniej fazie swej ówczesnej walki:

orężnej. Dla Austryi stanowisko Polski miało jeszcze większe niż przedtem znaczenie, odkąd w przeważnej części Węgier utrwaliło się panowanie lub wpływ Solimana; gdyby bowiem Zygmunt August czynnie poparł stronnictwo Jana Zygmunta Zápolyi, Ferdynand I mógł łatwo utracić resztki swych węgierskich posiadłości, gdy tymczasem współdziałanie Polski przeciwko Turkom zdawało się jedynym środkiem do ich wyparcia. Jeśli król na takie propozycye odpowiadał zawsze wymijająco, to wpływały na niego nietyle własne sympatye, skłaniające się raczej ku przeciwnej stronie, nietyle wpływy Francyi, w której interesie leżało stałe zagrożenie Habsburgów od południowego wschodu, co z jednej strony obawa przed przewagą tej dynastyi w całej Europie, a z drugiej mocne postanowienie, żeby nadal odraczać starcie z Turcyą.

Z tych czynników pierwszy występuje jeszcze silniej, aniżeli za Zygmunta I. Wszak także i jego syna stanowisko domu cesarskiego, które dzięki augsburskiemu pokojowi religijnemu wyszło niepodkopane z wewnętrznych zaburzeń niemieckich, krępowało w obu tych sprawach, które dla jego własnych państw pozostały najważniejsze: bałtyckiej i moskiewskiej. A im wyraźniej się one wysuwały na pierwszy plan, tem silniej gruntowało się u króla i narodu przekonanie, że trzeba na razie utrzymać pokój z Turcyą, chociażby nawet kiedyś, po rozwiązaniu tamtych problemów i trudności wewnętrznych, miał nadejść czas do rozprawy z nią w sprawie czarnomorskiej, gdzie na razie trzymano się przynajmniej oficyalnie dotychczasowego stanowiska obronnego. Było ono i z tego powodu jeszcze bardziej wskazane, aniżeli za Zygmunta I, że od schyłku jego panowania potęga Solimana zbliżyła się do granic Polski i dawniejszy stosunek do Turcyi, zależny niemal wyłącznie od spraw wołosko-tatarskich, zmienił się na bezpośrednie sąsiedztwo. Wzrost niebezpieczeństwa tureckiego wpływał jednak tylko negatywnie na politykę Zygmunta Augusta, który nie dał się też wciągnąć do ligi antitureckiej, zawiązanej wreszcie pod koniec jego życia, a uwieńczonej zwycięstwem pod Lepanto z r. 1571.

Tem wyraźniej się zaznacza za jego czasów większa niż przedtem niezależność polityki polskiej od Rzymu. Papieże, oddani walce z herezyą i pracy nad reformą Kościoła, wogóle mniej się mięszali do spraw czysto politycznych, aniżeli ich poprzednicy z epoki Odrodzenia. Stosunki ze stolicą apostolską, zamiast rozstrzygać, jak nieraz przedtem, o stanowisku Polski w ugrupowaniu mocarstw europejskich, obracały się teraz głównie około wewnętrznego kryzysu religijnego w jej granicach. Śledząc tę walkę z żywym niepokojem,

papieże raczej się liczyli z dezyderatami politycznymi króla, aniżeli odwrotnie.

Te zmiany w sytuacyi ogólno-europejskiej nie zmieniły jednak początkowo zasadniczej analogii między polityką zagraniczną obu Zygmuntów. Ustaje ona dopiero z chwilą, gdy Zygmunt August zdecydował się na pierwszy od wielu lat śmiały czyn w polityce jagiellońskiej, na przyłączenie Inflant. Nie liczył się przy tem z pretensyami cesarstwa, które obejmowały wszystkie ziemie Zakonu krzyżackiego; a przecież właśnie wówczas ustała ciężka walka, jaką dom austryacki dotąd prowadził na Zachodzie, gdzie z kolei Francya pogrążyła się w wewnętrzne rozterki religijne, i wówczas też dopiero możliwość porozumienia się cesarza z Moskwą, dotąd strasząca króla dość bezpodstawnie, nabierała konkretnego znaczenia. Decyzyę królewską ułatwiło może przekonanie — słuszne, jak przyszłość okazała, — że Rzesza niemiecka, której najbliżsi książęta, brandeburscy i pomorscy, byli związani z Polską przez sprawy swych lenn, nie zdobędzie się na jednolitą akcyę, a cesarz wyżej sobie będzie cenił swe dynastyczne interesy na Węgrzech. Wywołał ją jednak moment inny, wobec którego chęć nabycia bogatej prowincyi odegrała drugorzędną rolę.

Oto we wszystkich sprawach, przekazanych królowi przez ojca, niebezpieczeństwo dla jego państwa znacznie złagodniało, z jedynym wyjątkiem sprawy moskiewskiej. Wahanie przed rozstrzygającem starciem, które mimo to i tutaj cechowało jego politykę, musiało ustąpić z chwilą, gdy dalsze zwlekanie, oddając Inflanty pod władzę Moskwy, byłoby to niebezpieczeństwo ogromnie powiększyło. Zwrot nastąpił właściwie już w r. 1557, gdyż dalszy rozwój wypadków był nieuniknioną konsekwencyą stanowiska, jakie wtedy zajęto. Skończyła się nie tylko bierność polityki jagiellońskiej z równoczesnem zupełnem przesunięciem się jej punktu ciężkości na północny wschód, ale nadto dwa najważniejsze jej zagadnienia, bałtyckie i moskiewskie, splotły się właściwie w jedno, nadając zarazem o wiele większe niż dotąd znaczenie stosunkowi do Szwecyi. Zwrot ten wytknął drogę dla wspólnej polityki polsko-litewskiej po r. 1572, która również będzie się starała rozwiązać kwestyę północno-wschodnią, zanim się zwróci do tureckiej, i będzie też łączyła w dalszym ciągu walkę z Moskwą z walką o Bałtyk.

Jest to tem znamienniejszem, że nie będzie to przecież już polityka jagiellońska. W tem, że Zygmunt August był jedynym przedstawicielem swego rodu i niemal od początku jego rządów prawdopodobnem było, iż potomka mieć nie będzie, tkwiła druga różnica w sytuacyi politycznej Polski w porównaniu z czasami jego ojca. Dawniej interesy dynastyczne obu linii jagiellońskich rozsze-

rzały widnokręgi polityki polskiej; teraz sprawa sukcesyi po ostatnim ich męskim potomku wciąga nawet stosunki wewnętrzne jego państwa w sferę interesów państw ościennych i nabiera nieraz decydującego znaczenia w stosunkach z innymi domami panującymi. Ich rywalizacya na tem tle, a zwłaszcza starania o stronników i wpływy w Polsce, zwiastują już smutną epokę, w której brak ciągłości dynastycznej albo brak harmonii między polityką dynastyi i narodu będzie się tak dotkliwie odbijał na losach Rzeczypospolitej.

Nie wszystkie kandydatury, które się wyłoniły w bezkrólewiach po Zygmuncie Auguście, występują już za jego życia. Inne naodwrót, za jego czasów bardzo ważne, zanikły już przed rozstrzygającą chwilą. Jedna za to, mianowicie austryacka, która, choć nigdy nie osiągnie swego celu, przy trzech pierwszych elekcyach po wygaśnięciu Jagiellonów tak doniosłą miała odegrać rolę, odgrywa ją już za życia ich ostatniego przedstawiciela. Nadawała też szczególne znaczenie jego stosunkom z domem austryackim, nawet gdy się zupełnie zmieniła sytuacya, która je wysunęła na pierwszy plan u samego początku rządów Zygmunta Augusta.

1. Stosunek do Habsburgów.

Jest to jedyne zagadnienie ze spraw zewnętrznych jego panowania, które już było badane w całości, a stąd jest stosunkowo najlepiej znane. Tak samo jak za Zygmunta I, widzimy na przemian zbliżenia i rywalizacye habsbursko-jagiellońskie. Powodem tej chwiejności była i teraz sprawa węgierska, wobec której ostatni przedstawiciel domu jagiellońskiego, wuj młodego Zápolyi, nie pozostał obojętnym. Kwestyę tę usunęła dopiero w r. 1571 śmierć Jana Zygmunta, a już kilka lat przedtem w stosunkach z domem rakuskim punkt ciężkości przeniósł się na inny problem, mianowicie sprawę sukcesyi w samej Polsce.

a. Kwestya węgierska. Poparcie Ferdynanda w zatargu z własnym narodem trzeba było Zygmuntowi Augustowi okupić ustępstwami tem bardziej, że przez śmierć jego pierwszej żony ochłodły znacznie przyjazne stosunki, mimo poselstwa Radziwiłła do braci habsburskich pod koniec r. 1547 z odszkodowaniem za wyprawę królowej Elżbiety. Zawierając w r. 1549 przymierze, pożądane dla umocnienia swego stanowiska na wewnątrz, Zygmunt August musiał się pogodzić z dotkliwem skrępowaniem w sprawie węgierskiej; traktat nakładał mu bowiem zobowiązanie, że nie będzie popierał pretensyi siostrzeńca do korony węgierskiej, skierowanych przeciwko Ferdynandowi. Wobec tego król, który już przedtem, przez poselstwa

Padniewskiego[1] i Zebrzydowskiego, starał się, po pogodzeniu wrogich stronnictw na Siedmiogrodzie, umożliwić swej siostrze Izabelli powrót do Polski, nie mógł usłuchać wezwań sułtana, aby jej bronił przed Niemcami i dopomógł jej synowi do tronu węgierskiego. 19/VII 1551 r. Izabella musiała zawrzeć układ z Ferdynandem, w którym oddała mu koronę węgierską i wszystko, co posiadała na Węgrzech i w Siedmiogrodzie, on zaś obiecał jej i jej synowi księstwo opolskie i odszkodowanie pieniężne. Tymczasem wraz z synem osiadła w Polsce.

Nie udało się jednak Ferdynandowi przeciągnąć króla polskiego na swoją stronę i pozyskać jego pomocy przeciw Turcyi. Zygmunt August pozostał wiernym ojcowskiej polityce: pośredniczył między obiema stronami i unikał rozprawy orężnej z Portą, z którą się układał równocześnie o odnowienie pokoju. Już w r. 1552 oprócz poselstwa austryackiego przyjmował też posłów Solimana i króla francuskiego Henryka II; obaj wrogowie Habsburgów, licząc na przychylne Zápolyi stronnictwo na Węgrzech i w Siedmiogrodzie, chcieli, aby Izabella z Janem Zygmuntem tam powróciła, a król polski poparł siostrzeńca, któremu sułtan, jak twierdził, przeznaczał tron ojcowski. Posłowie Ferdynanda, z doświadczonym Herbersteinem na czele, spotkali się też wówczas w Polsce, nawet u dawnych stronników, z przyjęciem chłodnem i wymijającem, z nastrojem zgoła odmiennym, aniżeli 2 lata przedtem. Łatwo spostrzegli, że szlachta nie życzy sobie wojny z Turcyą, król zaś oświadczył wprawdzie, że zgromadzi wojska na południowo-wschodniej granicy, ale czynną pomoc uzależniał od ustępstw cesarza w kwestyi pruskiej. I tam bowiem, tak jak i w innych sprawach swej polityki zewnętrznej, spotykał się ciągle z wpływem habsburskiej potęgi, a sądząc, że Karol V i Ferdynand I »wszytek świat w swych kleszczach mieć chcą«, nie ufał im i coraz wyraźniej się przechylał do propozycyi francuskich, tak w kwestyi węgierskiej, jak i w planach nowego małżeństwa.

Zupełny zwrot nastąpił jednak w r. 1553. Wywołała go obawa króla, że Habsburgowie mogliby się też porozumieć z jego najgroźniejszym wrogiem, mianowicie z Moskwą, skoro, jak się dowiedział z Rzymu, popierali u papieża rzekome starania Iwana Groźnego o koronę królewską w zamian za unię kościelną. W rzeczywistości w. książę nie poczynił żadnych kroków w tym celu; projekt ów był tylko mistyfikacyą kilku awanturników niemieckich, która samego cesarza w błąd wprowadziła. Ale Zygmunt August, żywo zaniepokojony, sądził, że teraz należy wybrać między nowem zbliżeniem do

[1] Teki Naruszew. t. 36 s. 659.

Habsburgów albo ostatecznem przejściem na stronę ich przeciwnika na zachodzie. Decyzyę na korzyść domu cesarskiego spowodował gorliwy jego stronnik a jedyny w tej sprawie powiernik królewski, Mikołaj Czarny Radziwiłł; zewnętrznym jej wyrazem był wybór trzeciej żony Augusta, córki Ferdynanda, Katarzyny.

Znowu ceną za przyjaźń austryacką była obietnica, złożona we Wiedniu przez Radziwiłła, że ustaną »praktyki węgierskie i siedmiogrodzkie«, że Zygmunt August, jak sam przy ślubie zapewniał arcyks. Ferdynanda, będzie skłaniał siostrę do wiernego dotrzymania układu z 1551 r. Zdawało się tym razem, że wpływ żony utrzyma króla polskiego w tym kierunku polityki. Stało się wprost przeciwnie. Niechęć, jaką niebawem powziął do Katarzyny, zwłaszcza, gdy zawiodła nadzieja potomka, pogłębiła też nieufność między oboma dworami. Sam Ferdynand z tego powodu nie dotrzymywał ściśle układu z Izabellą co do jej odszkodowania. Przez kilkakrotne poselstwa (od początku 1554 r.) skarżył się daremnie, że Izabella podżega zaburzenia na Węgrzech, że w porozumieniu z nią Piotr Petrowicz, wódz przychylnego jej stronnictwa, w Siedmiogrodzie układa się z Portą; wieści te spotykały się w Polsce z oficyalnem zaprzeczeniem, a dyplomacya austryacka nie zdołała przeważyć wpływów tureckich i francuskich na dworze Zygmunta Augusta, jego matki i siostry. Król nie usłuchał wprawdzie wezwań sułtańskich do czynnej interwencyi, które się powtarzały po wznowieniu pokoju z Turcyą w r. 1553, ale nie przeszkodził też temu, że po kilkuletnich intrygach obustronnych wdowa i syn Zápolyi, wezwani przez stany siedmiogrodzkie, udali się tam w jesieni 1556 r.

Ponieważ Zygmunt August tajemnie sprzyjał ich planom, a Turcya, gotując się do ich obrony, łatwo mogła przy tem sama Siedmiogród zagarnąć, Ferdynand w zasadzie zgodził się na odstąpienie im tej ziemi, jak to doradzał król polski, któremu przypadała znowu rola pośrednika. Jak niegdyś w podobnych okolicznościach jego ojciec, zdołał tylko doprowadzać do zawieszenia broni. Trwały pokój uniemożliwiały ciągłe spory graniczne i pretensye Jana Zygmunta do korony węgierskiej, które podtrzymywał też po śmierci matki w r. 1559, nie przyjmując układu, jaki chciała zawrzeć z Ferdynandem Król polski, niezadowolony tak z nieopatrznego łączenia się Zápolyi z Turcyą, jak i z nieustępliwości Ferdynanda, przestrzegał neutralności, starając się tylko przez swego rezydenta we Wiedniu, Marcina Kromera (1558—62), o korzystne dla siostrzeńca warunki rozejmu. Zresztą odkąd się rozpoczęła walka o Inflanty, coraz mniej się zajmował sprawą węgierską. Z rokowań polsko-austryackich znikła ona jednak dopiero w r. 1571, gdy umarł Jan Zygmunt, a wuj

jego odpowiedział wymijająco na prośbę cesarza Maksymiliana II, aby mu teraz dopomógł do objęcia Siedmiogrodu.

Za to osoba młodego Zápolyi miała przez dłuższy czas także inne znaczenie w stosunku Polski do Habsburgów. Był on bowiem jednym z kandydatów do tronu polskiego na wypadek wygaśnięcia Jagiellonów w linii męskiej; stał się więc i na tem polu niedogodnym rywalem dla Habsburgów.

b) Starania o sukcesyę w Polsce. Nie jest dotąd wyjaśnionem ostatecznie, kiedy dom austryacki rozpoczął swe zabiegi w tym celu. Albrecht pruski podejrzywał go o to już na początku r. 1549. W Polsce pamiętano o tem, że małżeństwa utorowały mu drogę do spuścizny czesko-węgierskiej Jagiellonów, i przypisywano Ferdynandowi I podobne zamiary co najmniej od r. 1553, gdy po raz drugi wydał córkę za króla polskiego. Wieści, jakoby już wówczas poruszono sprawę sukcesyi w rokowaniach między obu dworami, okazały się mylnemi. Gdy jednak wytoczono te obawy na sejmie w r. 1558/9 i król, choć tym pogłoskom stanowczo zaprzeczył, po raz pierwszy poddał kwestyę następstwa tronu pod naradę osobnej komisyi, wspomniano też o arcyks. Maksymilianie, a podobno i o jego bracie Ferdynandzie, jako o możliwych kandydatach. Starania Habsburgów o pozyskanie stronników w Polsce nie były więc bezowocne. Pracował w tym celu ostrożnie już Ferdynand I, który się informował o różnych kandydatach do tronu polskiego i przeciwdziałał niedogodnym, lecz nie prowadził jeszcze systematycznej agitacyi na rzecz swego rodu. Zwrot w tym kierunku nastąpił dopiero, gdy na tronie cesarskim zasiadł syn jego Maksymilian II; już w instrukcyi poselstwa, wysłanego do Polski w lutym 1565 r., zalecał staranne zabiegi, aby skłonić Polaków do wyboru Habsburga na wypadek bezpotomnej śmierci Zygmunta Augusta.

Do podjęcia tych starań przyczyniły się, obok osobistych pragnień nowego cesarza, także coraz gorszy stosunek króla polskiego do żony i wiadomości o złym stanie jego zdrowia. Wydawało się coraz pewniejszem, że również i z trzeciego małżeństwa nie pozostawi następcy. Król osobiście wobec Habsburgów zachowywał się ostrożnie i wstrzemięźliwie, podtrzymywał jednak przyjazne z nimi stosunki. Wszak potrzebował ich poparcia w pretensyach do spadku neapolitańskiego po matce, która umarła we Włoszech w r. 1558 zapisawszy swe posiadłości tamtejsze Filipowi II hiszpańskiemu. Nadto do pruskiej przybyła nowa kwestya, w której się musiał liczyć z pretensyami cesarstwa, mianowicie inflancka, grożąca nawet chwilami możliwością porozumienia między cesarzem i Rzeszą nie-

miecką a Moskwą[1]. Przyzwolenia na upragniony rozwód z trzecią żoną nie zdołał Zygmunt August uzyskać ani w Rzymie, ani we Wiedniu; za to po dłuższej grze dyplomatycznej, w której wreszcie na sejmie z r. 1566 zwyciężył posła austryackiego Dudycza, doprowadził do wyjazdu królowej Katarzyny z Polski. Nie szczędząc grzecznych oświadczeń, jakoby cesarza uważał za swego najgodniejszego następcę, unikał przecież dawno projektowanego zjazdu z nim, na którymby sprawę sukcesyi konkretnie omówiono. To też Maksymilian zwracał się raczej do magnatów polskich, z których niejeden ofiarował już jego ojcu swe usługi dla poparcia kandydatury austryackiej; w tym celu listownie i za pośrednictwem swych posłów podtrzymywał przyjazne związki z najmożniejszymi panami tak Małopolski, jak Wielkopolski i Litwy, tak z katolikami, jak też z różnowiercami, których zyskiwał przez sympatye dla protestantyzmu.

Po blisko dwuletniem ochłodnięciu stosunków między osobami obu władców nastąpiło w r. 1568 nowe zbliżenie. Skłoniły do tego Zygmunta Augusta sprawa Prus, do których Zakon krzyżacki wznawiał swe pretensye po śmierci Albrechta, nowe pośrednictwo między ks. siedmiogrodzkim a cesarzem, a może też pragnienie, aby, równocześnie z wewnętrzną konsolidacyą państwa przez unię, utwierdzić je też na zewnątrz na wypadek swej śmierci. Otwierały się przed cesarzem widoki zabezpieczenia sukcesyi austryackiej w porozumieniu z samym królem polskim. Dlatego w odpowiedzi na poselstwa Franciszka Krasińskiego i Łukasza Podoskiego wysłał swych przedstawicieli na sejm lubelski 1569 r., oświadczając zarazem gotowość do ostatecznego załatwienia sprawy pruskiej. Pojawił się na nowo projekt zjazdu obu spokrewnionych władców, który, zrazu bliski urzeczywistnienia, niebawem jednak, odkładany przez obie strony, upadł bezpowrotnie. Powody trudno wyjaśnić z całą pewnością. Na ociąganie się Zygmunta Augusta wpływały zapewne niechętne stanowisko szerszych kół szlacheckich wobec planów austryackich, oraz nadzieje uzyskania rozwodu i potomka w czwartem małżeństwie, jakiemi król się łudził właśnie w ostatnich latach życia.

Pozostał wprawdzie w Polsce, jako ajent Maksymiliana, opat Cyrus, ale, choć zbliżał się do różnych magnatów i nadsyłał do Wiednia drobiazgowe relacye, okazał się niezdolnym do szerszej, planowej akcyi. To też cesarz, gdy po śmierci Zápolyi zdawały się polepszać widoki dla kandydatury habsburskiej, wyprawiał do Polski jeszcze trzykrotnie osobnych posłów, a równocześnie znalazł silne poparcie u kardynała Commendonego, który w r. 1571 przybył po-

[1] Por. np. relacyę W. Saurmana z 7 IX 1561 w Arch. wiedeńskiem, Polonica.

wtórnie na dwór jagielloński. Oficyalne poselstwa pozostały jednak bez rezultatu: w wirze zabiegów różnych kandydatów nie posunęły naprzód planów sukcesyi austryackiej i nie pozyskały też Zygmunta Augusta dla ligi antytureckiej. Tajne zaś praktyki Cyrusa i Commendonego, którzy nawet z malkontentami litewskimi układali projekt osobnej elekcyi we w. księstwie, nadały właśnie zabiegom habsburskim ów charakter pokątnych intryg, który tyle im miał zaszkodzić w czasie bezkrólewi.

2. Walki kresowe.

Jak Zygmunt I, tak i jego syn stanowczego łączenia się z Habsburgami unikał także z tego powodu, że prowadziło w konsekwencyi do walki z Turcyą, wobec której trzymał się wypróbowanej przez ojca taktyki ciągłego odnawiania traktatów pokojowych. I on kierował się tutaj względem na bezpieczeństwo południowo-wschodnich kresów Polski i Litwy; trwał zaś przy takiej polityce tembardziej, że za głównego wroga uważał Moskwę. Zachowując się nader sceptycznie wobec planu współdziałania z Iwanem Groźnym przeciw Krymowi, raczej myślał zużytkować Turków i Tatarów przeciw Moskwie. Skuteczniej jednak, aniżeli pokój z Turcyą, który, jak dotąd, nie usuwał krwawych starć granicznych, zabezpieczał państwa Zygmunta Augusta przed mołdawskimi i krymskimi lennikami sułtana lepszy system obrony, zaprowadzony przez jego ojca, który teraz dalej się rozwijał.

a) Wyprawy na Wołoszczyznę. Najlepiej uwidoczniły się rezultaty rządów Zygmunta I w stosunku do Mołdawii. Napady wołoskie, tak dotkliwe za jego czasów, spotkawszy się z silnym oporem i odwetem, ustały teraz niemal zupełnie, wyjąwszy udział w napadzie tatarskim z 1551 r. poturczonego hospodara (a następnie sandżaka białogrodzkiego) Ilii, syna Petryły. Co prawda, przyczyniły się do większego z tej strony bezpieczeństwa także wewnętrzne rozterki w Mołdawii, której władcy, wypierając i mordując się wzajemnie, popadali w coraz większą zależność od Turcyi. Aby nie drażnić tej ostatniej, Zygmunt August przestrzegał największej ostrożności, nawet gdy się otwierały widoki odzyskania dawnego nad Mołdawią zwierzchnictwa. Mniej liczyli się z tymi względami samowolni magnaci kresowi, którzy korzystali z każdej sposobności, aby czynnie wpływać na obsadzenie godności hospodarskiej, powodując się aż nazbyt często prywatną ambicyą i interesami rodzinnymi. Dzięki też ich inicyatywie Polska, która za Zygmunta I ograniczała się do obrony

Pokucia, przechodzi za jego syna do roli zaczepnej, której wyrazem są cztery wyprawy wołoskie panów polskich.

Czasem przynosiły one Koronie tę korzyść, że popierany przez tych magnatów kandydat na hospodara zbliżał się do Polski. Tak było zaraz w pierwszym wypadku, gdy w r. 1552 bojarzy mołdawscy, zabiwszy okrutnego Stefana, ostatniego ze skłaniających się do Turcyi Dragoszyców, wybrali Aleksandra Lapusneanu. Skutecznej bowiem pomocy w osiągnięciu władzy udzielił mu Mikołaj Sieniawski, przyjąwszy wprzód od niego hołd dla Zygmunta Augusta z obowiązkiem wierności, posłuszeństwa i pomocy wojennej. Ponieważ akcya Sieniawskiego mogła spowodować wojnę z Turcyą, oceniano ją bardzo rozmaicie; niektórzy senatorowie, m. i. Jan Tarnowski, radzili ją wyzyskać, lecz u króla przeważył wzgląd na możliwe niebezpieczeństwo, tak, że rozkazał wycofać się z Mołdawii i zaniechał starań o rzeczywiste nad nią zwierzchnictwo. Dziś jeszcze trudno rozstrzygnąć, czy Sieniawski słusznie postąpił lub czy też mamy do czynienia z próbą stronników austryackich, aby Polskę poróżnić z sułtanem.

Sprawy bowiem wołoskie nabierały szczególnego znaczenia przez związek z kwestyą węgierską i polityką Habsburgów. Ferdynandowi I przedsięwzięcia panów polskich były na rękę o tyle, że mogły Polskę zmusić do walki z Turcyą, przeciągając ją w następstwie do jego obozu; z drugiej zaś strony sam pragnął wpływu na hospodarów, o który od dawna rywalizowali królowie węgierscy z polskimi, a który mógł mu dopomódz do opanowania Siedmiogrodu. Związek ten jest szczególnie widoczny przy drugiej i trzeciej wyprawie mołdawskiej, w których główną rolę odegrał gorliwy stronnik Habsburgów, Olbracht Łaski. Wyprawy te są stosunkowo najlepiej zbadanym ustępem spraw wołoskich za Zygmunta Augusta.

Chodziło o awanturnika greckiego Jakóba Bazilika Heraklidesa, zwanego Despotą, a mianowicie przy pierwszej wyprawie, w r. 1561, o osadzenie go na hospodarstwie w miejsce Aleksandra, który zraził sobie bojarów przez surowe rządy, przy drugiej, w r. 1563, o akcyę przeciwko Heraklidesowi, gdy zawiódł nadzieje Łaskiego i również odstręczył sobie poddanych, przez skłonność do Zachodu, zwłaszcza do różnowierców. Obie wyprawy przedsięwzięto samowolnie, wbrew królowi, który zdołał nawet przeszkodzić wcześniejszej próbie Łaskiego i Heraklidesa w r. 1560: Sieniawski, dawny protektor Aleksandra, pobił ich pod Pomorzanami, gdy chcieli się przedostać do Mołdawii. Sukces w roku następnym zawdzięczali, oprócz własnym podstępom, głównie poparciu Ferdynanda I, którego tajny udział w całej sprawie tak nieprzychylnie dla niej usposabiał króla pol-

skiego: Despota obiecywał bowiem cesarzowi pomoc w walce z Zápolyą i z Turcyą i w sprawie kandydatury austryackiej na tron polski. Zostawszy hospodarem, nie podołał trudnym staraniom, aby się zabezpieczyć na wszystkie strony, a przez dwulicowe postępowanie wobec Turcyi zraził sobie także Ferdynanda. Bezpośrednim powodem jego upadku było zerwanie z Łaskim, któremu odebrał Chocim, nagrodę za r. 1561. Nie licząc się znowu z rozkazami króla, który nie sprzyjał Despocie, ale chciał zachować pokój, urażony magnat wyruszył jeszcze raz na Mołdawię. Połączył się w tym celu z ks. Dymitrem Wiśniowieckim, który rościł sobie po matce prawa do hospodarstwa. Bunt Wołochów, który wybuchł równocześnie, nie ograniczył się jednak do obalenia Heraklidesa; przywódca buntu Tomza rozgromił także i Wiśniowieckiego, który w Stambule zginął okrutną śmiercią, sam zaś chwilowo zagarnął władzę. Niebawem zresztą odzyskał ją dawny hospodar Aleksander.

Zygmunt August tłómaczył się sułtanowi, że wyprawy panów polskich dzieją się wbrew jego woli, starał się jednak w r. 1568, przez poselstwo Zborowskiego, o uznanie swej »jurizdicii nad ziemią wołoską«. Istotnie nowy hospodar, syn Aleksandra, Bohdan, w Polsce szukał oparcia przeciw coraz cięższej przewadze tureckiej i w r. 1569 odnowił układ hołdowniczy swego ojca. To też w r. 1572 przychylni mu panowie, młody Sieniawski z Mikołajem Mieleckim, wyprawili się do Mołdawii, aby go obronić przed Iwonią, pretendentem popieranym przez Turcyę. Wyruszyli — zdaje się — »nie bez wiadomości królewskiej« (Górnicki), ale celu swego nie dopięli: Iwonia, choć również nie na długo, opanował hospodarstwo.

Kilkakrotne wmięszanie się panów polskich w wewnętrzne zamieszki na Wołoszczyznie nie przyniosło trwałych rezultatów, gdyż król ze względu na oficyalną politykę wobec Turcyi nie mógł otwarcie popierać starań o ugruntowanie wpływu polskiego w Mołdawii.

b) **Sprawy tatarskie** za Zygmunta Augusta są znacznie mniej dokładnie znane, aniżeli za jego poprzedników. Co prawda »Tatarowie też za niego nie wielkie szkody nam czynili« (Bielski). Najazdów, o których słyszymy od czasu do czasu, nawet jeszcze w latach 1566—68, nie można równać z dawniejszą plagą tatarską. Dotkliwsze były tylko 4 napady: z r. 1549 najazd na Wołyń i pogranicze Rusi koronnej, uwieńczony zdobyciem Poremirki; z r. 1551 na Bracław, gdzie zamek został spalony, lecz niebawem odbudowany; z końca r. 1557 na Wołyń i Podole, już dawno nie nawiedzane przez ordę; wreszcie, na początku roku następnego, na Kijowszczyznę i Bracław-

szczyznę[1]. Nigdy już te napady nie docierały, jak niegdyś, w głąb Korony i Litwy; walki zaczynały się rozgrywać u rubieży państwa, a śmieli starostowie kresowi przekraczali je nawet, częściej niż za Zygmunta I, w pościgu za najeźdźcami i we własnych wyprawach odwetowych, na które się znów skarżyli chanowie.

Takie przedsięwzięcia, z tych samych powodów, co mołdawskie, nie cieszyły się aprobatą królewską. Zygmunt August, wraz z hetmanami Tarnowskim i Sieniawskim, starał się o obronę kresów i naprawę zniszczonych zamków, które w miarę możności zaopatrywał w żywność i broń, i za własne pieniądze wysyłał na »ukrainę« poczty zaciężne; nie pozwalał jednak drażnić Tatarów, a przez nich Turków, którzy w sandżaku białogródzkim zwykle bywali wciągani do stare granicznych. Gdy znany nam już starosta barski Pretwicz znowu się wyprawił pod Oczaków i wraz »z innemi pogranicznemi pany« znaczne wyrządzał szkody Turkom i Tatarom, usunięto go, po licznych skargach sułtańskich, do Trembowli; daremnie w r. 1550 przedłożył królowi i senatowi obszerną »apologię« swego postępowania. Mimo to za jego wzorem jeszcze w r. 1568, właśnie podczas rokowań z Portą, napadł na Oczaków Olbracht Łaski.

Czem oni dla Korony, tem był dla Litwy ks. Dymitr Wiśniowiecki. Skupiając luźne wataby kozaków »niżowych«, na których swawolę zwykle zwalano nadużycia graniczne, założył warownię na wyspie Dnieprowej Chortycy; służyła mu ona nie tylko jako podstawa obronna, ale też jako punkt wyjścia dla wypraw na Krym, a Tatarzy, mimo 3-tygodniowego oblężenia w r. 1556, nie zdołali jej zdobyć. Nie poparty przez rząd litewski, udał się do Moskwy, odznaczył w bojach tatarskich Iwana Groźnego i dopiero po kilku latach, gdy, zamiast do wspólnej akcyi obu państw przeciw Krymowi (1558), przyszło do wojny z Moskwą, powrócił do ojczyzny (1561).

Mimo niezaprzeczonych zasług tych i innych obrońców ziem ukrainnych, stanowisko, zajęte wobec nich przez króla, było całkiem uzasadnione. Przeważnie byli to awanturnicy o planach nieobliczalnych: wszak Wiśniowiecki swego czasu wybierał się też do Turcyi, a skończył, jak widzieliśmy, na jednej z samowolnych wypraw mołdawskich. Nadto ich działanie było zupełnie sprzeczne z szerszymi planami Zygmunta Augusta w sprawach tatarskich. Wierny tradycyom ojcowskim, starał się pozyskać Krym dla przymierza przeciw Moskwie. Stało się to możliwem, odkąd w r. 1551, po zamordowaniu Sahiba, chanem został dzielny Dewlet-Girej, który, rządząc ordą przez ćwierćwiekowy okres, wzmocnił ją na nowo. Odnawiając w r. 1552

[1] Arch. Sanguszków VII nr. 26/7, 36/7.

sojusz z Litwą, mógł się od razu powołać na spustoszenie Moskwy po Okę, a gdy Zygmunt August, nie przygotowawszy jeszcze dostatecznie walki z Moskwą, zwlekał z jej podjęciem, sam chan domagał się wprost wspólnej na nią wyprawy. Donosił w tym celu o groźnych planach Iwana, popierał swój nacisk, najeżdżając dla odmiany także ziemie polsko-litewskie, ale właśnie, gdy król w r. 1562/3 starał się o jego współdziałanie[1], zawahał się i wymawiał niedostatecznością upominków, o które się stale targowano. Ale zbyt silnem już było w Krymie przekonanie, że z Iwanem, który zagarnął Kazań i Astrachań, niepodobna się łączyć przeciw Litwie. Stąd w r. 1567 Dewlet nawiązał znów rokowania z królem, a gdy w roku następnym przyszło do nowego układu pokojowego Polski z Turcyą, zdawała się bliską urzeczywistnienia myśl, aby w braku innych sprzymierzeńców pogromić Moskwę przez sojusz ze światem muzułmańskim. Mimo to, gdy w r. 1569 wyruszyła wielka wyprawa turecka przeciw Iwanowi, Zygmunt, którego poseł Taranowski towarzyszył zastępom sułtańskim, nie przyłączył się do niej; odmawiając zaś Turkom przejścia przez swe dzierżawy, przyczynił się do ich wyniszczenia w stepach nad Donem i Wołgą, a sam liczył się z niebezpieczeństwem napadu tatarskiego[2]. Nie skorzystał też z tego, że dwa lata później chan, który Turcyę popierał tylko nieszczerze, na własną rękę najechał Moskwę i wśród niebywałych spustoszeń spalił jej stolicę. Powodem bierności Zygmunta Augusta wobec sytuacyi, przypominającej r. 1541, było to, że Litwa, wyczerpana do szczętu, musiała rozpocząć rokowania pokojowe i w r. 1570 przedłużyć rozejm z Moskwą.

Zobaczymy, że król równocześnie przez unię lubelską przygotował nowy środek skuteczniejszej z Moskwą walki. Zmiany przez unię wywołane, zwłaszcza przejście Ukrainy od Litwy do Korony, miały jednak także przełomowe znaczenie dla obrony kresowej przed niepewnym sojusznikiem tatarskim. Okazało się, że polski system obronny przez straże graniczne, których stałość wreszcie zabezpieczono przez »kwartę« z królewszczyzn, był znacznie lepszy od litewskiego. Zamki kresowe, na których się opierał ten ostatni, zbyt nieliczne i znajdujące się mimo starań króla w opłakanym stanie, nie spełniały swego zadania, zwłaszcza odkąd ludność bojarska pozbywała się obowiązków służby zamkowej. To też zaraz po wcieleniu ziem ukrainnych do Korony przeprowadzono nie tylko staranną lu

[1] O podobnych staraniach w r. 1565 i okupieniu pokoju przez Moskwę por. G. W. Forsten: Akty k'istorii baltij woprosa, nr. 24.

[2] Archiw. Sanguszków VII nr. 280/2.

stracyę tamtejszych starostw, przygotowując zarazem kolonizacyę przez żywioł rycerski, ale także pierwszą organizacyę Kozaczyzny, jako państwowej, uprzywilejowanej straży granicznej, pod własnym »starszym« i zwierzchnością hetmańską, przez co nowa na kresach zaczęła się epoka.

3. Antagonizm do Moskwy.

Podczas gdy za Zygmunta I widzimy pewną równomierność w traktowaniu rozmaitych zagadnień polityki zewnętrznej, za jego syna góruje nad wszystkiemi jedno naczelne, dotąd niestety zgoła niedostatecznie zbadane, mianowicie stosunek do Moskwy. Orężna walka z nią wypełnia zaledwo 9 lat panowania Zygmunta Augusta; ale nieustanny wzgląd na niebezpieczeństwo moskiewskie wpływał, jak widzieliśmy, tak na jego politykę wobec Habsburgów, jak i na stanowisko w sprawach turecko-tatarskich; nadto dopiero poznanie jego stosunku do Moskwy pozwala zrozumieć największe dzieła jego życia: przyłączenie Inflant i unię lubelską.

Z obawami przed wschodnim sąsiadem król nie krył się wcale: w obszernych wywodach przedstawiał tę sprawę stolicy apostolskiej i zwracał uwagę dworów zachodnich, przedewszystkiem cesarskiego, na niebezpieczeństwo, grożące z tej strony nie tylko jego państwu, ale całej Europie. Uprawniały go do tego poglądu doświadczenia poprzedników, uprawniał niesłychany wzrost w potęgę w. księstwa moskiewskiego w ostatnich stu latach, uwieńczony w jego oczach przez wschodnie podboje Iwana Groźnego, który w r. 1547 uroczyście koronował się na cara. Rywalizacye polityczne pogłębiało skrajne przeciwieństwo charakteru obu władców, a zarazem też ich państw.

a) S t a r c i a d y p l o m a t y c z n e (1549—1559). Zygmunt August nie zapomniał, że ilekroć Litwa podejmowała walkę z Moskwą bez dostatecznego przygotowania, to w najlepszym razie musiała się z niej wycofać bez odpowiedniego rezultatu. Stąd jego długie wahanie, nim się zdecydował na nową próbę, zgodne zresztą z usposobieniem królewskiem. To też pierwsza połowa jego panowania upłynęła na ciągłem odnawianiu tego rozejmu z Moskwą, jaki mu przekazał Zygmunt I. Gdy kończył się w r. 1549, odnowił go na lat 5, w r. 1554 na lat 2, w r. 1556 wreszcie na lat 6.

Ale już wówczas zaznaczał się antagonizm zasadniczy, który nie dopuszczał do zawarcia pokoju, choć za każdym razem rozprawiano o takim pokoju »wiecznym«, nim się ograniczano do przedłużenia zawieszenia broni. Do kwestyi zwrotu zaborów moskiewskich, o którą

się rozbijały układy już za Zygmunta I, przybył od r. 1549 nowy punkt sporny: tytuł carski. Rozwlekłe dyskusye w tej sprawie utrudniały nietylko rokowania pokojowe, ale także zwykłe stosunki dyplomatyczne w sporach granicznych, handlowych itp.; znaczenie jej dla Zygmunta Augusta polegało na tem, że nie chciał, aby przez nowy tytuł, łączony z pretensyami do wszystkiej Rusi, wzrosła powaga władcy moskiewskiego w oczach ruskiej ludności Litwy i wobec potęg zachodnich. Dlatego niepokoił się możliwością, że papież lub cesarz uznaliby tytuł carski, względnie królewski, Iwana; zwracał się w takich chwilach (1553 r.) niezwykle ostro do Rzymu i nie przepuszczał (1561, 1570) do Moskwy wysłańców papieskich. Dlatego nie pozwalał umieszczać tytułu carskiego w aktach dyplomatycznych ze strony litewskiej, choć musiał go tolerować w pismach strony przeciwnej.

Ta kwestya formalna, która w każdej chwili mogła dostarczyć pretekstu do zerwania rokowań, była tylko zewnętrznym wyrazem ciągle naprężonych stosunków. Póki obie strony nie zebrały sił do decydującej rozprawy lub były zajęte gdzieindziej, starano się to napięcie załagodzić: Zygmunt August wypuszczał z niewoli niektórych więźniów z pod Orszy, Iwan proponował współdziałanie przeciw Turkom. Wzajemna nieufność mimo to nie ustawała. Zwłaszcza na Litwie, gdzie się zdobywano na znaczne wysiłki podatkowe dla celów obrony (np. w r. 1554) i już w latach 1551/2 przygotowywano rozmaite machiny wojenne, ciągle się spotykamy z obawą przed zaborczymi zamiarami Moskwy, które zdawały się zagrażać w pierwszym rzędzie dawno upragnionemu Kijowowi. W r. 1552 niepokój wzbudziły wieści, że Moskale budują zamek w pobliżu kijowskiego, w r. 1555 zaś nagromadzenie wojsk moskiewskich niedaleko Kijowa. Wtedy to właśnie, w lecie 1555 r., Zygmunt August liczył się bardzo poważnie z możliwością podjęcia wojny w roku następnym. Sam zamierzał brać udział w wyprawie i, skoro nie było już czasu, aby przedtem odnowić unię polsko-litewską, starał się przynajmniej o znaczne posiłki koronne dla Litwy i pozyskał dla niej jako wodza doświadczonego pogromcę Moskwy z 1535 r., hetmana Tarnowskiego. Ale mimo pilnych przygotowań, mimo dotkliwej klęski, jaką Iwan poniósł w tym czasie od Tatarów, nie wyzyskano sposobności, aby się pokusić o odzyskanie dawnych strat Litwy. Zdaje się, że samym Litwinom zabrakło ochoty do walki. Panowie litewscy porozumiewali się bowiem równocześnie z dostojnikami moskiewskimi co do podjęcia rokowań pokojowych i spodziewano się, że po upływie rozejmu w r. 1556 dojdzie, zamiast do wojny, do długoletniego pokoju, zwłaszcza gdyby zbrojenia królewskie skłoniły Iwana do

pewnych ustępstw [1]. I tym razem zawarto tylko rozejm, co prawda nieco dłuższy, ale właśnie podczas jego trwania antagonizm obu państw, rozszerzywszy się na nową widownię, doprowadził tam do nieuniknionego starcia. Gdy w r. 1558/9 układano się jeszcze przed upływem rozejmu o jego przedłużenie lub o trwały pokój, już przybyła nowa kwestya sporna, mianowicie inflancka.

b) Wojna z Iwanem Groźnym (1560—1570). Dla Moskwy podbój Inflant, pozornie bardzo łatwy wobec ich wewnętrznego rozstroju, miał pierwszorzędne znaczenie: otwierał jej dostęp do morza, umożliwiał bezpośrednią komunikacyę z państwami zachodniemi, pozwalał wreszcie odciąć Litwie główną drogę handlową (przez Rygę) i uderzyć na nią nietylko, jak dotąd, od wschodu, ale także przez całkiem odsłoniętą granicę północną. Z tych właśnie powodów Zygmunt August nie mógł do tego dopuścić i mimo małej skłonności do ryzykownych przedsięwzięć postanowił, głównie pod wpływem Radziwiłła Czarnego, udzielić Inflantom tej opieki, której daremnie wyglądały od Niemiec.

Już po pierwszym układzie w tej sprawie, w r. 1559, posłano do części Inflant, zastawionej królowi, litewskie załogi dla odparcia dalszych najazdów Iwana, który od r. 1558 zdobywał tam jeden gród po drugim. Mimo to nie doszło odrazu do otwartego zerwania między Litwą a Moskwą. Zdaje się, że król i rada litewska, choć świadomi, że opieka nad Inflantami może narazić W. Księstwo na wybuch wojny z Iwanem, starali się tę ostateczność odkładać jaknajdłużej. Już rozegrała się w r. 1560 pierwsza bitwa litewsko-moskiewska pod Kiesią, a przecież jeszcze w rozwlekłych, jak zwykle, sporach dyplomatycznych dyskutowano o prawach moskiewskich do zwierzchnictwa nad Inflantami, a litewskich do ich obrony. Dopiero gdy w r. 1561 przyłączono Inflanty do państwa polsko-litewskiego, odrzuciwszy wprzód propozycyę Iwana, aby uśmierzyć wszystkie zatargi przez małżeństwo jego z siostrą Zygmunta Augusta, załagodzenie sporu stało się niemożliwem. Mimo że formalnie trwał jeszcze rozejm, w r. 1561, po powołaniu pod broń całego W. Księstwa, toczyła się w obszarze Inflant walka z Moskwą o zamek Tarwast; w r. 1562 zaś, chociaż ze strony litewskiej, chcąc zyskać na czasie, starano się różnemi drogami o nowy układ pokojowy i unikano wszelkiej zaczepki, walka rozgorzała także na dawnej widowni, u wschodnich granic W. Księstwa.

[1] Plany wojny moskiewskiej z r. 1555 wyjaśniają relacye E. Heydenreicha z 22 VI, 17 VII i 19 VIII w »Polonica« Archiwum wied. Por. też Arch. Sanguszków VII nr. 12.

Moskwa zwróciła się odrazu na Witebsk i Połock, obie główne twierdze białoruskie, które jeszcze osłaniały Litwę po utracie Smoleńska. W r. 1562 jej najazd na ziemię witebską był bezskuteczny i naraził ją na wyprawę odwetową w Smoleńszczyznę i pod Wieliż. Ale te wstępne starcia nie przybrały większego znaczenia, a za to w roku następnym skuteczniejszy atak skierował się na Połock, szczególnie ważny ze względu na równoczesne walki inflanckie. Litwa przygotowywała się do boju, ale liczyła na najazd od strony Smoleńska, tak, że nie zdążyła nadesłać Połockowi dostatecznej odsieczy. Po dwutygodniowem oblężeniu zdobyto go 15/II 1563 r.; dzielna załoga z wojewodą Dowojną na czele dostała się do niewoli wbrew obietnicy Iwana. Wrażenie utraty »tak niemałego klejnotu a wrót państwa naszego«[1] było przygniatające. Odczuł je zwłaszcza król i obawiał się, że wróg ruszy na stolicę wileńską. Jego przekonanie, że W. Księstwo nie jest jeszcze gotowe do decydującej rozprawy, podzielali panowie rady; zamiast myśleć o odwecie, cofnęli słabe siły litewskie i wyjednali kilkomiesięczne zawieszenie broni, przedłużone następnie do 6/XII 1563 r. Rokowania o pokój były jednak całkiem bezowocne; Iwan po świeżym sukcesie nie godził się nawet na rozejm bez odstąpienia Inflant i całej ziemi połockiej, a co do trwałego pokoju trzymał się zasady swych poprzedników, że wszystkie ziemie ruskie, nietylko Litwy, ale i Polski, powinny przypaść Moskwie.

Powołując się na to stanowisko, podnosząc, że Moskwa nie spocznie, aż oprze swe granice o Wisłę i Karpaty, Litwini przed ponownem podjęciem wojny zwrócili się jeszcze w jesieni 1563 r. o pomoc do Korony. Ważność tej pomocy odczuwali tak Iwan jak i Zygmunt August. Pierwszy umyślnie wypuścił na wolność Polaków, którzy w Połocku popadli w niewolę; drugi już od r. 1561 trzymał na Litwie liczne roty zaciężne polskie pod wodzą Floryana Zebrzydowskiego (następnie St. Leśniowolskiego i St. Cikowskiego), które przez cały dalszy ciąg wojny moskiewskiej, mimo że daremnie się upominały o regularną wypłatę żołdu[2], służyły w W. Księstwie i znaczne oddały usługi. Po upadku Połocka król przyśpieszył też pracę nad unią, od której Polacy czynili zależnym ogólny udział w obronie Litwy, uzyskał znaczne na ten cel podatki i starał się pomnożyć pomocnicze wojsko zaciężne. Równoczesne wysiłki podat-

[1] Archiw. Sanguszków VI nr. 126, krol do Wołynian.

[2] W tej sprawie należy zestawić Archeogr. Sbornik VII nr. 18 i dokumenty podane u Korzona: Dzieje wojen I 364 i Pułaskiego. Szkice III 215 nn.

kowo wojskowe samej Litwy pozwoliły rozpocząć kampanię z r. 1564 ze znaczniejszemi siłami.

Iwan, mimo równoczesnej wojny na terenie inflanckim, której pragnął nadać charakter walki religijnej z protestantyzmem, główne siły skierował w tę samą stronę, co w roku poprzednim, na Wilno. Ale Litwini pod wodzą Radziwiłła Rudego, choć polskie posiłki jeszcze nie nadeszły, a przeważające siły dwóch wojsk moskiewskich starały się ich otoczyć przez połączenie na »Druckich polach«, rozgromili 26/I 1564 niedaleko Połocka nad rzeką Ułą armię kn. Szujskiego; niebawem zaś zręcznie wyparli z W. Księstwa także drugą armię, która, stanąwszy już koło Orszy, poniosła tam klęskę 2/VII, i wraz z Polakami najechali pogranicze moskiewskie.

Po tych sukcesach, którym towarzyszyło zbieganie bojarów moskiewskich, między innymi słynnego kn. Kurbskiego, przed okrucieństwami Iwana pod berło jagiellońskie, powtórzyło się jednak to samo, co w r. 1514. I tym razem zwycięstwo w walnej bitwie ochroniło Litwę od skutków utraty jednej z najważniejszych twierdz, lecz tak, jak wtedy Smoleńska, teraz nie odzyskano Połocka. Zbyt długo zwlekano z wyprawą odwetową, do której Zygmunt August wzywał poddanych W. Księstwa w imię wolności i praw, jakiemi — w przeciwieństwie do Moskwy — cieszyli się pod jego rządami[1]. Nawet obrona granic była tak niedostateczna, że w listopadzie Moskale zajęli jeszcze jedną z mniejszych twierdz w ziemi witebskiej, mianowicie Ozeryszcze. Co więcej, panowie litewscy znowu się skłaniali do podjęcia rokowań pokojowych. Zrazu król odrzucał tę myśl, prowadząc dalej przygotowania wojenne. Ale także w następnym roku (1565) starczyło zaledwie sił do mniejszych, zwykle pomyślnych najazdów na ziemie moskiewskie; odznaczało się zwłaszcza przedsiębiorcze rycerstwo koronne tak w Smoleńszczyźnie (pod Krasnogródkiem), jak i w ziemi siewierskiej (pod Poczepem), lecz szersza akcya się nie powiodła. Obok wyczerpania sił skarbowo-wojskowych Litwy wpłynęła na to zapewne też okoliczność, że właśnie w latach 1564/6 zwrócono się głównie do reform wewnętrznych i układów o unię z Polską. I jedno i drugie miało właśnie stworzyć pomyślniejsze warunki do walki z Moskwą, ale tymczasem, w drugiej połowie 1565 r., działań wojennych zaniechano i rzeczywiście nawiązano układy z Iwanem, które się wlokły bezskutecznie przez dwa lata. Mimo wymiany poselstw, których jedynym rezultatem było krótkie zawieszenie broni w r. 1566, mimo planu zjazdu obu władców, mimo nawet początkowej skłonności obu stron do ustępstw

[1] Arch. Sanguszkow VII nr. 85, król do Romana Sanguszki.

na granicy litewsko-moskiewskiej, nie mogło dojść do porozumienia co do podziału powiatu połockiego, a zwłaszcza Inflant. Umyślnie jednak obie strony nie śpieszyły się z zerwaniem, chcąc zyskać na czasie: Iwan wzmacniał się dyplomatycznie przez układ z Szwecyą, a strategicznie przez budowę nowych twierdz na świeżo zajętych obszarach białoruskich; Zygmunt August gromadził wojska, ściągał posiłki z Korony i starał się »spraktykować« niezadowolonych bojarów moskiewskich.

Zmierzał tym razem stanowczo do walnej rozprawy, któraby była »z postrachem i upadkiem« wroga[1]. Ale odpowiednie uchwały podatkowe i wojenne sejmu grodzieńskiego z r. 1566/7 wykonywano tak opieszale, że w r. 1567 zrazu trzeba było ograniczyć się znowu do akcyi obronnej na rubieżach państwa. Starano się niemal wyłącznie ubiedz Moskali w obsadzaniu i obwarowywaniu ważnych punktów strategicznych między Połockiem a Witebskiem, np. Czaśnik. W tej właśnie okolicy młody »sprawca hetmańsiwa dwornego«, zięć hetmana wielkiego Hrehorego Chodkiewicza, kn. Roman Sanguszko odniósł znaczne zwycięstwo nad Moskalami, gdy chcieli wznieść zamek na uroczyszczu Suszy, nie zdołał ich jednak całkowicie wyprzeć. Walna wyprawa z królem na czele miała wreszcie nastąpić po jego przybyciu na Litwę; istotnie wyruszył w tym celu w jesieni 1567 r. do niezwykle licznej armii[2], zgromadzonej w Lebedziewie. Nie jest wyświetlonem dostatecznie, dlaczego posunął się z nią tylko do Rądoszkowic, potem zaś sam zawrócił, a niebawem na początku r. 1568. rozpuścił też wojsko, wyprawione wprzód do Borysowa. Zdaje się, że jak zwykle zawiedli możnowładcy litewscy; nadto zaś nie spełniła się nadzieja rozruchów w Moskwie i poddania się malkontentów Zygmuntowi Augustowi, ponieważ Iwan spisek wykrył i stłumił w zarodku. Mimo to przyszło do walk poważniejszych, które stoczyły wojska zaciężne i niektóre poczty pańskie z wynikiem pomyślnym dla Litwy, choć Moskwa znaczne zgromadziła siły, a niedostateczność obrony W. Księstwa ogólne wzbudzała zdumienie. Głównym sukcesem było zyskanie Uły, twierdzy wzniesionej przez Moskali na zajętem terytoryum połockiem; po daremnem oblężeniu na początku roku, zdobył ją w sierpniu, ku ogólnej radości, kn. Sanguszko, na którym cała obrona spoczywała niemal wyłącznie, i sam się tam obwarował[3]. Równocześnie Moskwa po-

[1] Uniwersał króla z 18/X 1566, u Lubawskiego, Sejm, dod. s. 182.

[2] Por. Pamiętnik Jerzego Radziwiłła, Bibl. zapomn. poetów i proz. XII.

[3] Por korespondencyę Romana Sanguszki w Arch. Sang. VII, zwłaszcza nr. 120, 125/6, 138, 144, 148, 197/8, 213, 231/4, 256.

niosła klęskę na inflanckim terenie wojny, gdzie kn. Połubiński zajął Izborsk niedaleko Pskowa; z pod Witebska odparł ją wojewoda Stanisław Pac, a nadto, tak samo jak już w r. 1562 i 1566/7, »Kozacy też litewscy (zwłaszcza witebscy) z Birulą wodzem swym chodzili do Moskwy« (Bielski).

Były to jednak już ostatnie wysiłki wojenne za Zygmunta Augusta. Chętnie skorzystano z większej skłonności pokojowej, jaką zaczął objawiać Iwan, aby znów rozpocząć układy. Król utwierdził się w przekonaniu, że sama Litwa, mimo zwycięskich potyczek, nie jest zdolną do konsekwentnego wysiłku, któryby jej na dłuższą metę przywrócił przewagę nad Moskwą. To też poseł Iwana, obecny na sejmie lubelskim 1569 r., przekonał się, że nie przyjdzie do współdziałania Zygmunta Augusta z Turcyą. Ale za to był świadkiem zawarcia unii, która dla przyszłej walki z Moskwą nowe zupełnie stworzyła podstawy: zacieśnienie i utrwalenie związku z Litwą musiało zachęcić Koronę do większego jeszcze niż dotąd udziału w jej zapasach, a oddanie Polsce Kijowszczyzny wciągnęło ją bezpośrednio do antagonizmu z Moskwą, z którą odtąd sama graniczyła. To też poselstwo, wysłane zaraz po unii do Iwana, składało się po połowie z Polaków i Litwinów. W r. 1570 zawarło ono rozejm trzyletni, na podstawie stanu posiadania, tak na Białej Rusi jak i w Inflantach.

Że Iwan na to przystał, że chwilowo dał się skrępować w planie zagarnięcia całych Inflant za pomocą królewicza duńskiego Magnusa, »króla inflanckiego« z ramienia Moskwy, który się niebawem przyczynił do wznowienia jej stosunków z Habsburgami, — tego dokazali posłowie przez zręczne poruszenie sprawy sukcesyi po Zygmuncie Auguście. Iwan Groźny bowiem także zaliczał się do współzawodników o tron polski na wypadek wygaśnięcia Jagiellonów. Już odkąd zaczęto się wogóle zastanawiać nad sukcesyą, wymieniano go jako jednego z najpoważniejszych kandydatów, porównywając cara z Jagiełłą, a możliwy związek z Moskwą z unią polsko litewską; również i plan małżeństwa jego z królewną Katarzyną łączył się z tymi widokami. Nie wolno jednak, jak to czynili np. posłowie austryaccy, przeceniać siły stronnictwa, sprzyjającego jego kandydaturze, której zwłaszcza magnaci, tak polscy jak i litewscy, byli nieprzychylni. To też wytoczenie jej przez poselstwo z 1570 r. było tylko zręcznym manewrem, aby powstrzymać Iwana od kroków nieprzyjacielskich w razie śmierci królewskiej, podstępem, powtórzonym z tym samym celem i skutkiem na początku pierwszego bezkrólewia.

W walce z Moskwą o ziemie ruskie polityka Zygmunta Augusta nie wydała pomyślnych rezultatów: nie tylko nie odzyskano

żadnej z dawnych strat, lecz poniesiono nową, bardzo dotkliwą przez zajęcie Połocka. Ale trzeba pamiętać, że sukcesy, osiągnięte wobec Moskwy za następnych panowań, przygotował i umożliwił właśnie Zygmunt August, nietylko przez pracę wewnętrzną, skupioną około dzieła unii, ale także przez obrót, jaki nadał walce o Bałtyk. Strategicznie sprawa inflancka łączy się wprawdzie z działaniami wojennemi na Białej Rusi, ale całe jej polityczne znaczenie można dopiero zrozumieć w związku z innemi zagadnieniami bałtyckiemi, t. j. z dalszym rozwojem 'sprawy pruskiej i wogóle stosunku do Hohenzollernów, oraz z polityką polską wobec państw skandynawskich, zwłaszcza Szwecyi.

4. Kwestya bałtycka.

Sprawa ta, w historyografii dotąd — tak samo jak stosunek do Moskwy — nie opracowana wszechstronnie, nie wyłoniła się nagle, gdzieś około r. 1557. Widzieliśmy, jak wielkiego znaczenia nabrała wnet po r. 1525 przez rozszerzenie się widnokręgu sprawy pruskiej, dzięki ambitnej i przedsiębiorczej polityce dynastyi, która, opanowawszy pruską spuściznę Zakonu krzyżackiego, pragnęła też zagarnąć inflancką.

a) P o l i t y k a H o h e n z o l l e r n ó w. Trzymając się zasady ścisłej solidarności wszystkich członków rodziny, zasady, której najgorliwszym przedstawicielem był Albrecht pruski, Hohenzollernowie nie zapominali o powiązaniu swych rzeczywistych i spodziewanych dzierżaw nadbałtyckich z niemiecką podstawą swej potęgi, z Brandeburgią. Zmuszeni właśnie przez sprawy prusko-inflanckie do szukania oparcia w Polsce przeciw pretensyom cesarstwa, nie mogli na razie myśleć o zaborze Prus królewskich, o którym marzył Albrecht, będąc jeszcze w. mistrzem, ani też o podjęciu dawnego planu krzyżackiego, aby połączyć Prusy z Inflantami przez Żmudź. Inną więc wybrali drogę, aby stworzyć wielkie państwo dynastyczne, ugruntować swą władzę na wybrzeżach Bałtyku. Program ich obejmował dwa punkty: rozszerzenie praw sukcesyjnych do lenna pruskiego na linię elektorską, oraz sukcesyę bądź to linii pruskiej, bądź też elektorskiej w samej Polsce. Pierwsze dążenie stwierdziliśmy już za Zygmunta I, który jednak zachowywał się wobec niego zupełnie odpornie, drugie przybyło od początku rządów jego syna.

Zrazu w r. 1548 urojone — co prawda — obawy przed zamachem Rzeszy niemieckiej przeciw Prusom zdawały się zacieśniać związek między nowym królem polskim a Albrechtem. Łudzono się nawet, że mógłby powrócić do katolicyzmu, pojawił się plan mał-

żeństwa jego z siostrą królewską, odżyły jego nadzieje, że mógłby wciągnąć Polskę do wielkiej ligi anticesarskiej. Ale niebawem w czasie zatargu króla z narodem Albrecht zraził sobie zwierzchnika przez niechętne stanowisko wobec małżeństwa z Barbarą. Zygmunt August, widząc, że właśnie jego przeciwnicy nawiązują stosunki z margrabiami, stracił zaufanie tak do Albrechta, jak i do elektora Joachima; nie przyjął jego propozycyi pomocy, a zwrócił się natomiast o poparcie do Habsburgów. Sprzymierzając się z nimi, starał się wprawdzie — jak zwykle — o zniesienie banicyi Albrechta (zawieszonej istotnie na pół roku) i nie dopuścił do poddania sprawy pruskiej pod sąd króla rzymskiego, ale porzucał oczywiście wszelką myśl łączenia się z Albrechtem przeciw domowi cesarskiemu. Gdy król, zbliżywszy się do Austryi, zwyciężył opozycyę, nastała sytuacya mało korzystna dla urzeczywistnienia aspiracyi Hohenzollernów w Polsce.

To też gdy 9 XII 1550 r. składali hołd pełnomocnicy Albrechta, który się wymówił chorobą od osobistego przybycia, Zygmunt August nie zgodził się na rozszerzenie prawa do sukcesyi pruskiej na linię elektorską, dopuszczając do inwestytury tylko przedstawicieli linii Ansbach'skiej. W tym samym też roku upadł ostatecznie plan, aby margrabiego Zygmunta, syna elektora z Jadwigi Jagiellonki, przyjąć na dwór polski; plan ten, który się zdawał przygotowywać jego kandydaturę w Polsce po śmierci wuja, porzucono, gdy otworzyła się dla młodego księcia ponętna karyera duchowna w Niemczech.

O ile jednak wtedy rozluźniły się na kilka lat stosunki Zygmunta Augusta z Brandeburgią, o tyle Albrecht pruski pracował konsekwentnie nad utrwaleniem swego wpływu w Polsce. Służyły mu do tego dwie drogi. Zdobył sobie wielką popularność u stronnictwa egzekucyjnego, do którego przywódców łatwo trafiał jako protektor protestantyzmu; nadto zaś »to Xiążę, które umiało zawsze króla pana swego czcić« (Bielski), odzyskał też rychło dawny wpływ na samego Zygmunta Augusta, do czego mu już posłużyły odwiedziny królewskie w r. 1552. Przyjaciele i ajenci jego w Polsce informowali go nadal najdokładniej, Zygmunt August radził się go odtąd zwykle w najważniejszych sprawach politycznych.

Wpływ ten miał służyć Albrechtowi do osiągnięcia obu wspomnianych celów jego dynastyi. To też jego krewni brandebursey uważali go za pożądanego pośrednika, gdy Joachim II, mniej więcej od r. 1556, nie bez wpływu dawnego profesora królewieckiego Sabinusa, zwrócił się znów do spraw wschodnich. Poselstwa Sabinusa do Polski w r. 1556 i na sejm z r. 1558/9 miały zadanie podwójne: pracę dla kandydatury na tron polski margr. Zygmunta, wówczas

już arcybiskupa magdeburskiego, i sprawę lenna pruskiego. W pierwszej sprawie, mimo pozyskania niektórych panów polskich, nic konkretnego nie osiągnął, co do drugiej zaś nastąpił istotnie zwrot stanowczy: na sejmie piotrkowskim król po raz pierwszy otworzył linii elektorskiej widoki dopuszczenia jej do lenna pruskiego.

Plan zabezpieczenia sukcesyi polskiej dla margr. Zygmunta, pojawiwszy się raz jeszcze w r. 1562, upadł nietylko dlatego, że wogóle nie rozwiązano za życia Zygmunta Augusta kwestyi następstwa po nim: bezpośrednią przeszkodą było to, że w tej sprawie Albrecht swych kuzynów nie popierał szczerze, odkąd w r. 1553 urodził mu się syn, Albrecht Fryderyk. Dla niego bowiem pragnął sukcesyi w Polsce, w czem go utwierdzali jego polscy zwolennicy, radząc mu nieraz, aby w tym celu syn jego nauczył się po polsku. Wobec tego obie kandydatury brandeburskie rywalizowały skrycie ze sobą. Obie też upadły jeszcze przed śmiercią Zygmunta Augusta, tak, że w czasie bezkrólewi wcale nie występują: jedna chociażby dlatego, iż już w r. 1566 umarł potomek jagielloński margr. Zygmunt, drugą zaś podkopały równocześnie poważne zaburzenia w Prusiech książęcych, gdy Albrecht pod wpływem nowych, niechętnych Polsce doradców zamierzał oddać opiekę nad synem wrogiemu Polsce ks. meklemburskiemu. Komisya królewska udaremniła ten plan, grożący oderwaniem Prus, i zacieśniła nawet ich związek z Polską; okazało się jednak wnet po śmierci Albrechta (1568 r.), że młody Albrecht Fryderyk nie był wogóle odpowiednim kandydatem do tronu: niepodobny do energicznego ojca, znosił się wprawdzie jeszcze w przeddzień śmierci królewskiej z różnowiercami polskimi, ale niebawem popadł w chorobę umysłową.

Co prawda, około r. 1560 możliwość sukcesyi brandeburskiej przedstawiała się jeszcze tak poważnie[1], że niewątpliwie wpłynęła na ustępstwo Zygmunta Augusta w sprawie lenna pruskiego, zasłaniając jej niebezpieczeństwa. Po pierwszej obietnicy na sejmie z r. 1558/9 nastąpiło na sejmie z r. 1562/3, mimo protestu stanów, formalne rozszerzenie inwestytury na cały dom brandeburski; w roku 1569 zaś, gdy na sejmie lubelskim, w rok po śmierci Albrechta, syn jego hołd składał, posłom margrabiów »się dopuszczono proporca ująć, wszakże się posłowie ziemscy przeciw temu opowiedali« (Bielski). Ta koncesya, w swej genezie dotąd nie wyświetlona należycie, stanowi najfatalniejszy moment w polityce Zygmunta Augusta. Prawda, że wszystkich jej skutków niepodobna było przewidzieć, ale już wówczas było widocznem, jak beznadziejnie oddalała możliwość

[1] Por. relacyę Lang'a z 10 III 1559 r. w Arch. wiedeńskiem, Polonica.

aby Prusy książęce przypadły Koronie, jakie niebezpieczeństwo wyrastało dla Prus królewskich, gdyby Berlin i Królewiec połączyły się w jednym ręku. Okazało się też w najbliższych latach, że elektor, choć nałożono na niego pewne zobowiązania do pomocy wojennej dla Polski a zwłaszcza do obrony Prus, nie wspierał Polski należycie nawet w dyplomatycznych staraniach o usunięcie pretensyi cesarstwa i Zakonu.

Oprócz widoków sukcesyjnych, na zmianę stanowiska królewskiego w tak ważnej sprawie wpłynęły zapewne jeszcze dwa czynniki: wpływ Albrechta, który co do lenna konsekwentnie wspomagał linię elektorską, oraz kwestya inflancka, która krótko przedtem wysunęła się na pierwszy plan w polityce zewnętrznej Zygmunta Augusta, a w której również zwracał się o poparcie do elektora brandeburskiego.

b) Przyłączenie Inflant. Wiemy już, jakie ta kwestya miała znaczenie ze względu na antagonizm do Moskwy. Ale groziło z tej strony też niebezpieczeństwo inne; było niem dążenie Hohenzollernów, aby w Inflanciech, gdzie już dawno, nawet wśród członków Zakonu, szerzyły się wpływy protestantyzmu, na korzyść swego domu powtórzyć to samo, co w r. 1525 tak dobrze się udało w Prusiech krzyżackich. Do tego Zygmunt August dopuścić nie mógł; położenie jego utrudniała jednak okoliczność, że w państwie związkowem inflanckiem odwiecznym sprzymierzeńcem Polski i Litwy był arcybiskup ryski, a tym był wówczas właśnie brat Albrechta, który dobierał sobie jako koadjutora (wbrew recesowi wolmarskiemu) spowinowaconego z Hohenzollernami księcia Krzysztofa meklemburskiego, jako przyszłe może narzędzie planów sekularyzacyjnych. Stwierdzono już, że z tej trudności król wybrnął z całem mistrzowstwem dyplomatycznem, stając wprawdzie w obronie biskupa i koadjutora, ale kierując sprawą tak, że cała korzyść z nieuniknionego upadku państwa związkowego przypadła nie książętom niemieckim, lecz Polsce i Litwie. Nasuwa się jednak wniosek, wymagający co prawda dokładniejszego zbadania polityki Hohenzollernów w tych latach, że ustępstwo co do lenna pruskiego było właśnie rekompensatą za zawód, sprawiony rodzinie Albrechta w jej planach inflanckich.

Pozyskanie Inflant przez Zygmunta Augusta w latach 1557—1561, to stosunkowo najlepiej znany ustęp kwestyi bałtyckiej za jego panowania. W r. 1554 mistrz inflancki Henryk v. Galen odnowił przymierze z Moskwą na lat 15 pod upokarzającymi warunkami, zabraniającymi Inflantom m. i. przymierza z państwem jagiellońskiem.

Wzbudziło to żywe niezadowolenie arcybiskupa Wilhelma i stronnictwa polskiego w samym Zakonie. Przywódca tego stronnictwa Jasper v. Münster, zamiast którego koadjutorem mistrza został przeciwnik Polski Fürstenberg, ujechał na Litwę, zachęcając Albrechta pruskiego i Zygmunta Augusta do wmięszania się w sprawy inflanckie. Na króla rzeczywiście odtąd silnie wpływała konieczność rozerwania związku Inflant z Moskwą. Do interwencyi mogły posłużyć odwieczne, świeżo (1555 r.) zaostrzone, spory graniczne i protektorat królów polskich nad arcybiskupstwem. Mimo to nawet, gdy w r. 1556 wybuchła otwarta walka między Fürstenbergem a arcybiskupem i jego koadjutorem, król nie wychodził zrazu ze swojego wyczekującego stanowiska. Do wkroczenia skłaniał go jednak ks. Albrecht, który w poparciu swych krewnych w Inflanciech widział też najlepsze zabezpieczenie Prus przed Zakonem niemieckim; dwukrotnie zjeżdżał się w tym celu z królem, doprowadził do przymierza polsko-meklemburskiego i zyskał w sprawie inflanckiej poparcie najwybitniejszych senatorów. Decyzyę wywołało wreszcie zamordowanie »na wolnej drodze« posła królewskiego Łąckiego, wysłanego do Wilhelma, i uwięzienie arcybiskupa, którego konszachty z Albrechtem wykryły się przez przejęcie szyfrowanego listu. Wtedy, mimo że za Zakonem wstawiali się cesarz Ferdynand i Dania, Zygmunt August stanął z około stu tysięczną, dobrze zaopatrzoną armią litewsko-polską nad granicą kurońską. Ulegając jednak pośrednictwu cesarskiemu i »uchodząc rozlania krwie chrześcijańskiej«, nie skorzystał ze sposobności do zaboru Inflant przemocą. Zadowolił się przeprosinami mistrza Fürstenberga w Pozwolu, we wrześniu 1557 r., i przywróceniem wszelkich praw arcybiskupa i koadjutora. Korzyścią układu było jednak oderwanie Inflant od związku z Moskwą przez przymierze, zawarte z niemi przeciw Iwanowi, które w następstwach doprowadziło do dobrowolnego poddania się ich Zygmuntowi Augustowi.

Choć bowiem sojusz miał wejść w życie dopiero po upływie obustronnych rozejmów z Moskwą, Iwan, wobec tak niepożądanego zwrotu w Inflanciech, skorzystał ze sporów o haracz z Dorpatu, aby już na początku r. 1558 rozpocząć podbój upragnionego kraju; niszczycielski napad oddał w jego ręce — oprócz Dorpatu i innych zamków — także Narwę, niezmiernie ważną jako punkt wyjścia dla żeglugi na Bałtyku. Wtedy przekonał się Zakon, nieprzygotowany do energicznej obrony, że bez obcej pomocy niebezpieczeństwu nie podoła. Nie dostarczyła jej ani Dania, ani Szwecya, a sejm augsburski z 1559 r. dowiódł raz jeszcze, że »pomoc Rzeszy była daleka«[1];

[1] Forsten: Akty k'ist. balt. woprosa, nr. 4

nie zebrano nawet uchwalonych subsydyów, a cesarz ograniczył się do wysłania poselstwa do Moskwy. To też na Inflantach zwyciężyło stronnictwo pod wodzą Gotarda Kettlera, które pragnęło zwrócić się do Zygmunta Augusta. Król zaś, związany rozejmem z Moskwą, mógł stanąć w obronie Inflant tylko wtedy, gdyby się udały pod jego opiekę.

Poddanie się Inflant, przeprowadzone z jednej strony przez Kettlera, wyniesionego do godności mistrza w miejsce Fürstenberga, z drugiej przez Radziwiłła Czarnego, nastąpiło w dwóch etapach. Pierwszy układ z Kettlerem, który podobno już wówczas dążył tajemnie do uzyskania księstwa lennego, zawarto, po wstępnych rokowaniach krakowskich, w Wilnie dnia 31/VIII 1559 r.; polegał tylko na tem, że Zygmunt przyjmował Zakon i (15/IX) arcybiskupa w swoją »klientelę i protekcyę«, w obronę przed Moskwą, za co mu zastawiono przyległą Litwie południowo-wschodnią część Inflant. Obsadzenie jej przez wojska litewskie okazało się jednak niedostatecznem. Nie zapobiegło temu, że odkąd pod koniec r. 1559 wojna wybuchła na nowo, Iwan poza granicami tego obszaru zadawał Inflantczykom nowe ciosy: sierpień roku następnego przyniósł im klęskę pod Ermes i upadek Fellina, gdzie Fürstenberg dostał się do niewoli. Dopiero trzeci najazd z tego roku wstrzymała doraźna pomoc starosty żmudzkiego Hieronima Chodkiewicza. Nadto, wobec widocznego rozpadania się państwa związkowego, zgłosili się także inni pretendenci do »dominium maris Baltici«, Dania i Szwecya. Zaledwo w parę tygodni po pierwszym układzie z Litwą biskup ozylijsko-kuroński poddał się Danii i sprzedał swe biskupstwo królewiczowi Magnusowi, który stąd starał się dalej rozszerzać swą władzę. W r. zaś 1560, po śmierci Gustawa Wazy, który nie mięszał się w sprawy Inflant, odkąd daremnie wzywał je (1554/5) do przymierza przeciw Moskwie, wstąpił na tron szwedzki Eryk XIV i rozpoczął zabiegi, uwieńczone już w czerwcu roku 1561 przez poddanie się królowi szwedzkiemu Rewalu wraz z Harrią i Wirlandyą.

Litwa stanęła przed trudną decyzyą. Jeśli miała Inflant bronić skutecznie, a przytem także dla siebie osiągnąć korzyść, to trzeba było zacieśnić związek z 1559 r. Wtedy jednak groziły jej, obok przyśpieszenia rozprawy z Moskwą, także starcia z państwami skandynawskiemi i nowe rekryminacye cesarskie (podobne do pretensyi w sprawie pruskiej), z któremi Ferdynand I wystąpił już po układzie z 1559 r., mimo, że wtedy zastrzeżono jeszcze zwierzchnictwo Rzeszy nad Inflantami. Polska zaś wahała się wziąć udział w ryzykownem przedsięwzięciu [1], a zresztą nawet Litwini wcale tego nie

[1] Por. listy J. Tarnowskiego do ks. Albrechta z r. 1560 w Przegl. histor. XIX 110/3.

pragnęli, chcąc, aby nowy nabytek przypadł samemu tylko W. Księstwu. Z konieczności zmiany w stosunku prawno-państwowym Inflant zdawał sobie sprawę sam Kettler, widząc się znowu opuszczonym przez cesarza i Rzeszę. Zygmunt August wystąpił ze słuszną zasadą, że chcąc kraj obronić, musi nim też rządzić, a podczas gdy hetman Radziwiłł Rudy w dalszym ciągu wojny posuwał się w głąb Inflant, kanclerz Mikołaj Czarny wszedł w rokowania z mistrzem, arcybiskupem i miastem Rygą, w których nie wahał się przekroczyć ostrożnych instrukcyi królewskich. Owocem jego starań był drugi układ wileński z 28/XI 1561 r., uzupełniony w marcu roku następnego co do Rygi, która jednak największe robiła trudności, przeciągające się aż pod koniec rządów Zygmunta Augusta.

Sekularyzacya Inflant w r. 1561, podobna do pruskiej z r. 1525, była o wiele korzystniejszą dla państwa jagiellońskiego. Ponieważ na razie rozciągała się tylko na zlutrzały Zakon, nie zaś na arcybiskupstwo ryskie, upadły plany Hohenzollernów, którzy liczyli właśnie na sekularyzacyę archidyecezyi, opanowanej w tym celu przez książąt z ich paranteli. Świeckim władcą został tylko Kettler, który nie rozporządzał żadną niebezpieczną potęgą rodową, a w lenno otrzymał nie wszystkie dzierżawy dawnego Zakonu, do czego dążył pierwotnie, lecz tylko Kurlandyę. W reszcie Inflant powierzono mu jedynie gubernatorstwo, na którem go zresztą w r. 1566 zastąpił Jan Chodkiewicz i zasłużył się nietylko przez energiczniejszą obronę, ale też przez ujednostajnienie administracyi kraju. Nowa prowincya poddała się, wbrew zamiarom Radziwiłła, wspólnie Koronie i Litwie, a stosunek ten utrwalił, po chwilowem przyłączeniu do samej Litwy w r. 1566, sejm lubelski z 1569 r. Król zabezpieczył Inflantom, oprócz rozległego samorządu, prawa wyznania augsburskiego i języka niemieckiego.

c) W o j n a p ó ł n o c n a. Jak to było do przewidzenia, rozpoczęła się wnet po r. 1561 ciężka o nie walka, której ostatecznego, pomyślnego wyniku Zygmunt August już nie dożył; uczynił jednak wszystko, aby do niego doprowadzić. Wierny przekonaniu, że głównym wrogiem jest i tutaj Moskwa, dwóch innych zapaśników, którzy starali się obaj o dobre z nią stosunki, usiłował przeciągnąć na swoją stronę, chociażby kosztem pewnych ustępstw. Rozpoczął od Szwecyi. Eryka XIV, nieobliczalnego despoty, który tylko łudził Polskę skłonnością do pokoju, aby tem łatwiej zająć Parnawę i Weissenstein, poselstwo Jana Tęczyńskiego nie zdołało pozyskać; za to znalazł się sojusznik w jego bracie Janie, ks. finlandzkim, któremu Zygmunt w r. 1562 dał za żonę swoją siostrę Katarzynę i za-

stawił graniczne zamki inflanckie. Wprawdzie zrazu Eryk zyskał nad nim przewagę i uwięził go wraz z żoną (1563 r.), ale nie mógł go pozbawić następstwa tronu, które zapowiadało zwrot w polityce szwedzkiej. Tymczasem zaraz po jego uwięzieniu Zygmunt August sprzymierzył się przeciwko Erykowi z rywalką Szwecyi, Danią. Rozpoczęła się pierwsza, siedmioletnia, wojna północna.

Podczas gdy wrogowie Polski, Eryk i Iwan, zbliżali się coraz ściślej, przyznając sobie nawzajem swe zdobycze inflanckie, nie udało się Zygmuntowi Augustowi przeciwstawić im ligi, działającej solidarnie. Dania nie dała się skłonić do udziału w walce z tradycyjną sojuszniczką Moskwą; w wojnie morskiej zaś przeciwko Szwecyi król polski musiał się ograniczyć do stworzenia eskadry frejbiterów, ponieważ Gdańsk odmówił wystawienia floty wojennej, starając się ze względów handlowych zachować neutralność. W Rzeszy niemieckiej zdawano sobie czasem sprawę z niebezpieczeństwa moskiewskiego [1], lecz przecież nie powiodło się wciągnąć do wspólnej akcyi jej książąt i miast nadbałtyckich z wyjątkiem jednej Lubeki. Nadto po śmierci arcybiskupa Wilhelma (4/II 1563 r.) przeszedł do Szwedów jego koadjutor ks. meklemburski, spodziewając się z ich pomocą zawładnąć Rygą, jako księstwem lennem. Ale wojskom królewskim udało się nietylko ochronić zagrożone miasto, główny wogóle cel zabiegów szwedzkich i moskiewskich, lecz nawet wziąć do niewoli ks. Krzysztofa. Wtedy też arcybiskupstwo uległo sekularyzacyi, ale przeszło pod władzę króla.

W dalszym ciągu wojny zapowiadało się jakgdyby »odwrócenie aliansów«. W r. 1568 Szwedzi złożyli z tronu sprzyjającego Moskwie Eryka, gdy bliski szaleństwa ciemiężył poddanych, a wojnę prowadził coraz nieszczęśliwiej; nowy zaś król Jan III był mimo nieporozumień inflanckich sprzymierzeńcem naturalnym Zygmunta Augusta, a wrogiem Iwana, który poprzednio chciał mu nawet wydrzeć żonę. Za to popsuły się stosunki Polski z Danią. Już w r. 1565 przyszło do zatargu o odzyskaną na Szwedach Parnawę; nadto król duński Fryderyk w przeciwieństwie do Zygmunta pragnął otwarcia żeglugi narewskiej, której przeszkadzali polscy kaprowie, a brat jego Magnus, biskup Ozylii, nie uzyskawszy ręki Anny Jagiellonki, poszukał sobie (1570 r.) w Moskwie żony i protekcyi dla zdobycia Inflant. Równocześnie starała się Dania narzucić Janowi szwedzkiemu osobny pokój.

Do pokoju skłaniał się też Zygmunt August, mimo dzielnej obrony Inflant przez Jana Chodkiewicza, Mikołaja Talwosza i zacięż-

[1] Por. ciekawy memoryał u Forsten'a: Akty, nr. 27.

nych pod wodzą Weihera, który chwilowo wtargnął nawet do opanowanej przez Szwedów Estonii. Pragnął jednak król, aby rokowania szwedzko-duńskie odbyły się z jego udziałem. W tym celu cesarzowi, który obok Francyi miał w nich pośredniczyć, zwracał uwagę na niebezpieczeństwo porozumienia duńsko-moskiewskiego w kwestyi bałtyckiej, gdyby Polska nie miała w niej głosu. Na sejmie Rzeszy w Spirze (1570 r.) Łukasz Podoski miał też zapobiedz wytoczeniu po śmierci Albrechta pretensyi do Prus cesarstwa i mistrza krzyżackiego, które, teoretycznie ciągle podtrzymywane, znalazły wyraz w rokowaniach Zakonu z Moskwą (od r. 1563), żywo niepokojących Polskę, a chwilowo (1569/70) nawet w fantastycznym planie, aby Zygmunt August oddał Krzyżakom w lenno i Prusy i Inflanty. Sprawa pruska, mimo cesarskiej propozycyi pośrednictwa, pozostała w zawieszeniu, formalnie nierozwiązana, ale z biegiem czasu straciła realne znaczenie tak samo, jak prawa Rzeszy do Inflant. Te ostatnie zostały jednak uznane na kongresie pokojowym w Szczecinie 1570 r. przez Danię i Szwecyę, które na razie zabezpieczyły sobie swe inflanckie posiadłości pod teoretycznem zwierzchnictwem cesarza. Zaprotestowali przeciw takiemu rozwiązaniu przedstawiciele Polski na zjeździe, Kromer i Solikowski, sprzeciwiając się również otwarciu komunikacyi Moskwy z Zachodem przez żeglugę narewską.

To też dla Polski traktat szczeciński był tylko chwilowem *interim*. Nie myślała się już wycofać z walki o Bałtyk, gdzie król, którego narody dotąd »losu swego nie powierzały nawom morskim«, pragnął stworzyć polską »armatę«. Była to pierwszorzędnej wagi spuścizna polityczna po Zygmuncie Auguście, droga do skuteczniejszej walki z Moskwą i takiego mocarstwowego stanowiska Polski na północnym wschodzie Europy, które jej mogło wynagrodzić poprzednie wycofanie się ze spraw południowo-zachodnich, czesko-węgierskich. Środkami zaś do wykonania tego programu przyszłości miały być dalszy pokój z Turcyą, dalsze zbliżenie do Szwecyi.

II. Stosunki wewnętrzne.

Mimo doniosłych wypadków u północno-wschodnich granic Litwy, punkt ciężkości całego panowania Zygmunta Augusta spoczywa w dziejach wewnętrznych. Wielkim rezultatem jego życia, a zarazem pomnikowem zamknięciem epoki Jagiellonów, jest zbudowanie z ich dzierżaw »jednej spólnej Rzeczypospolitej«. To też na pierwszy plan wysuwa się problem unii: przedewszystkiem

unia Korony z Litwą, nadto równocześnie przeprowadzone wcielenie Prus do Korony wraz ze wspomnianem uregulowaniem przynależności państwowej Inflant, wreszcie inkorporacya księstw oświęcimskiego i zatorskiego do województwa krakowskiego, załatwiona już w r. 1563/4.

Wiemy już, że był to jeden z najważniejszych punktów programu egzekucyjnego szlachty koronnej, sformułowany za Zygmunta I, podjęty z naciskiem od początku rządów jego syna. Ale to samo stronnictwo domagało się niemniej stanowczo innych reform wewnętrznych; z nich niektóre, jak zwłaszcza »egzekucya« w najściślejszem znaczeniu t. j. żądanie zwrotu zastawionych królewszczyzn, zwracając się przeciw magnatom, przemożnym właśnie na Litwie, w ziemiach ruskich i Prusiech, utrudniały unie i inkorporacye; dalsze znów, jak kwestya elekcyi i sukcesyi po Jagiellonach, dopiero po unii mogły być skutecznie omawiane.

Te inne reformy, niemniej potrzebne, załatwiono niestety tylko częściowo i połowicznie, a to głównie z dwóch powodów: 1) wskutek połączenia kwestyi reform politycznych z żądaniami »reform« w dziedzinie religii, a 2) ponieważ unię przeprowadzono dopiero na trzy lata przed śmiercią Zygmunta Augusta, tak, że na resztę spraw nie starczyło narodowi czasu, a królowi zdrowia i sił. Oceniając jednak wynik pracy wewnętrznej za jego panowania, nie wolno pomijać jednej rzeczy, której wyświetlenie należy do ważnych zdobyczy nowszych badań: równocześnie z bezskutecznemi nieraz staraniami o reformy w Koronie, pracował król przed unią lubelską nad reformami w W. księstwie litewskiem, jeszcze trudniejszemi, a jeszcze bardziej naglącemi, bo bez nich unia była niemożliwą. Otóż ta praca, polegająca na doprowadzeniu Litwy do tego samego stadyum rozwoju ustrojowo-społecznego, na którym stanęła Polska, została uwieńczona zupełnem powodzeniem.

Widać już z tych uwag wstępnych, że z dziejami wewnętrznemi za Zygmunta Augusta trzeba się zapoznać za pomocą analogicznego podziału, co przy panowaniu jego ojca.

I. W Koronie.

Wielkie sprawy polityki zewnętrznej Zygmunta Augusta, zwłaszcza wojenne, to były niemal wyłącznie sprawy litewskie. Wyjąwszy pośredni w nich udział przez rycerstwo ochotnicze i zaciężne, oraz kilkakrotne zaburzenia na kresach wołosko-tatarskich, tyle jednak rzadsze i mniej groźne niż przedtem, Korona cieszyła się za ostatniego Jagiellona niezamąconym pokojem. Była to niewątpliwie okoliczność pomyślna dla wysiłków wewnętrznych, które dlatego,

mimo wskazanych przeszkód, dały rezultat lepszy, aniżeli za Zygmunta I.

a) Ludzie i stronnictwa. Z tego też powodu znalazł się w Koronie tak liczny zastęp ludzi, oddanych właśnie wewnętrznej polityce, pierwsze u nas prawdziwe stronnictwo polityczne, stronnictwo egzekucyjne. Że właśnie obóz szlachecki, ledwo dobierający wodzów za Zygmunta Starego, teraz mógł sięgać po kierownictwo państwa, na to się złożyły dwie okoliczności: wykształcenie polityczne, nabyte w pierwszej połowie XVI wieku, widoczne u szeregu wybitnych działaczy sejmowych, a nadto doniosłe zmiany w obozie możnowładczym.

Brak obecnie wśród magnatów koronnych postaci, górujących nad całem swem pokoleniem, jak prymas Łaski, Szydłowiecki lub Tomicki. Ci zaś, którzy się wybijają na pierwszy plan, zwłaszcza wśród senatorów duchownych, to w wyższym jeszcze stopniu »homines novi«, aniżeli dotąd. Linia graniczna między możnowładztwem a zwykłą szlachtą, zawsze u nas niewyraźna i chwiejna, zaciera się jeszcze bardziej przez to, że najwyżsi, najbardziej wpływowi dygnitarze, jak np. »wielki, mądry i biegły« (według słów Górnickiego) kanclerz Jan Ocieski, wychodzili z bardzo skromnych warstw ziemiańskich, podczas gdy znowu tacy wielmoże, jak Rafał Leszczyński, wyrzekali się krzesła w senacie, aby stanąć na czele tłumu szlacheckiego w izbie poselskiej.

Na samym początku panowania, gdy w opozycyi złączyły się najróżniejsze żywioły społeczeństwa, król, jak widzieliśmy, znalazł poparcie u dwóch poważnych senatorów, którzy przeżyli jego ojca; ale już w r. 1550 biskup Maciejowski umiera, a mniej więcej od r. 1552 niezadowolony w swej ambicyi hetman Tarnowski zbliża się, choć pan z panów, do obozu szlacheckiego, podniecając go aż zbyt często do oporu przeciw królowi. Zygmunt August w Koronie pozostaje odosobniony, tembardziej, że Polacy u siebie usuwają zazdrośnie wpływ jego litewskiego powiernika Radziwiłła. Stąd wśród walki stronnictw na burzliwych i bezpłodnych sejmach z pierwszej połowy jego rządów uderza bierne, wyczekujące stanowisko króla, który nie przechyla się stanowczo ku żadnemu z dwóch skrajnych obozów, jakimi byli z jednej strony biskupi, przedstawiciele żywiołu zachowawczego, z drugiej radykalna szlachta różnowiercza, głównie małopolska.

Wśród pierwszych zrazu, obok mało uzdolnionego prymasa (do r. 1559) Dzierzgowskiego, który na synodach (zwłaszcza z r. 1551, 1554 i 1556) daremnie się starał zespolić do działania niezgodny

często episkopat, wyróżnia się Andrzej Zebrzydowski; bronił interesów duchowieństwa z całą energią, ale bez wewnętrznego przekonania gorącej wiary, jaką pragnął natchnąć innych biskupów Stanisław Hozyusz (sam pracujący w Prusiech w najtrudniejszych warunkach), jakiej żądały od swych pasterzy gorliwsze od nich kapituły. Wśród szlachty rej wodzą, przemawiając niestrudzenie na sejmach, których szczegółowe dyaryusze równocześnie układali, wielokrotny marszałek sejmowy Mikołaj Sienicki, Hieronim Ossoliński, Hieronim Filipowski i t. d.; stojąc na czele zwartej większości, nieraz porywają za sobą, w imię interesów stanowych, także posłów katolickich i świeckich senatorów, wśród których ponad umiarkowany ogół wybijali się protektorowie protestantyzmu, jak w Wielkopolsce Górkowie i Ostrorogowie, w Małopolsce Firleje, Myszkowscy, Bonerowie.

Koło r. 1562 nastąpił stanowczy zwrot na korzyść stronnictwa egzekucyjnego, przygotowany przez stopniową zmianę w składzie osobowym senatu, a to nawet duchownego. Wszak jeden z biskupów, tak przejętych nowymi prądami, że aż podejrzanych w wierze (jak Drohojowski, Słończewski), mianowicie Jakób Uchański, ruchliwy działacz kościelny i polityczny, został w tym roku prymasem, po gorliwym i wykształconym, lecz krótko tylko piastującym swą godność Janie Przerębskim; wszak dawni twórcy ruchu egzekucyjnego zajmowali najwyższe świeckie dygnitarstwa, jak kasztelan krakowski Marcin Zborowski lub kanclerz Walenty Dembiński. Równocześnie i sam król, zrażony samolubstwem i wyniosłemi pretensyami magnatów, przystąpił do obozu egzekucyjnego. Gdy zaś to stronnictwo naprawdę stanęło u władzy, wtedy nie mogło się już zacieśniać w antagonizmie wyznaniowym: rozpoczyna się okres solidarnej i owocnej pracy na sejmach z lat 1562 do 1569, w której stopniowo spory religijne ustępują na dalszy plan. Przez pewien czas nowe, światłe a czynne grono episkopatu, w którem się odznaczają zwłaszcza trzej po kolei podkanclerze: Padniewski, Myszkowski i — najzręczniejszy pośród nich dyplomata — Krasiński, oraz przyszły prymas Karnkowski, gorliwsze w wierze i działalności kościelnej od poprzedników, w pracy politycznej współdziała z różnowiercami, mającymi jeszcze przewagę w izbie i świeckim senacie.

Za to po unii lubelskiej rozłam na dwa obozy religijne zaznaczy się znów silniej. Ale wtedy różnowiercy, kierowani przez kilku magnatów kalwińskich, Stanisława Myszkowskiego, Piotra Zborowskiego, Jana Firleja, przestaną być stronnictwem reformy politycznej, zwrócem niemal zupełnie do walki wyznaniowej; w przeciwnym zaś obozie odradzającego się katolicyzmu skupią się obok biskupów także świeccy, odzyskując powoli większość na sejmach. Wspólną

ich akcyę organizuje głównie Karnkowski, po wyjeździe Hozyusza do Rzymu, starając się prześcignąć Uchańskiego w gorliwości.

b) Egzekucya praw. Dla pierwszego okresu polityki wewnętrznej za Zygmunta Augusta charakterystycznem jest to, że wszystkie plany reformy wychodzą od społeczeństwa. Król przez 14 lat nie potrafił wyzyskać tego zdrowego ruchu w narodzie, a od sejmów żądał tylko uchwał podatkowych dla zabezpieczenia obrony. Usprawiedliwia to, prócz nieszczęsnego powiązania kryzysu religijnego z ruchem egzekucyjnym, jedna tylko okoliczność. Do naglących konkretnych spraw, przekazanych przez poprzednie panowanie, zwłaszcza skarbowych i wojskowych, do zasadniczych reform sądownictwa i parlamentaryzmu, do skromnych chociażby reform społecznych, zwracał się ten ruch tylko w teoryi, w literaturze politycznej; a w niej naczelne miejsce, nawet przed statutem Przyłuskiego, stanowiącym jak gdyby prywatną próbę kodyfikacyjną, zajmują mądre i szlachetne pisma męża, stojącego poza zwykłym trybem życia politycznego, Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Na widowni sejmowej zaś dążenia do reformy dały się sprowadzić na manowce hasłom doktrynerskim i jednostronnym. Wyrazem ich była zasada, która powstała już za Zygmunta I, że punktem wyjścia dla naprawy musi być »egzekucya« dawnych praw w dosłownem znaczeniu: ta zaś miała nastąpić od razu w całości, przez rewizyę wszystkich dotychczasowych ustaw. Taka mozolna, po części zbyteczna praca, nasuwająca już przy interpretacyi mnóstwo nieporozumień, nie prowadziła dość szybko do celu; wtedy zaś ograniczano się zbyt często do namiętnego wytaczania takich postulatów, które, choć nieraz w zasadzie słuszne, przecież były podyktowane głównie zawiścią czy to stanu świeckiego do duchownego, czy też ubogiej szlachty do starszej braci, bogacącej się na królewszczyznach i skupiającej w swym ręku najważniejsze urzędy. To też program szlachecki, przedkładany na kilku pierwszych sejmach za Zygmunta Augusta, obejmował — prócz unii i usunięcia juryzdykcyi duchownej — głównie tylko odebranie dóbr i urzędów nieprawnie dzierżonych, kontrolę urzędników i lepszy wymiar sprawiedliwości.

Tak samo jak w r. 1548, tak też i na sejmie z r. 1550 zawiodła nadzieja, że liczne (do 150!) punkty, w jakie ten program ujmowano, dadzą się chociażby w części urzeczywistnić za jednym zamachem przy zatwierdzaniu praw przez nowego króla. Zdawało się wprawdzie zrazu, że Zygmunt August »jął chutliwy być« do »naprawy i egzekucyi praw«, zapowiedzianej już w instrukcyach sejmikowych; ale udaremnili ją panowie, którzy, jak widzieliśmy, właśnie na tym

sejmie, porzucając opozycyę, stanęli przy królu, zyskując u niego obronę przed niebezpiecznemi dla nich domaganiami się szlacheckiemi. Nadto, gdy pierwszy objaw burzy religijnej, spór między Stanisławem Orzechowskim a biskupem Dziaduskim o sądownictwo duchowne i celibat, uniemożliwił właściwą pracę sejmową, chwycił się Zygmunt środka, stosowanego odtąd stale: odłożył egzekucyę na sejm następny, na którym ją miano rozpocząć od rewizyi, o ile królewszczyzny były prawnie rozdane, i od zwrotu tych, które zastawiono wbrew konstytucyi z 1504 r. Kwestya ta, która się wydawała najwygodniejszą drogą do pomnożenia zasobów skarbowych i zwolnienia szlachty od nadzwyczajnych podatków, stała się odtąd jej głównym postulatem, »egzekucyą« w najściślejszem znaczeniu; upłynęło jednak lat 13, nim się rzeczywiście do takiej rewizyi zabrano.

Na następnym bowiem sejmie (1552 r.) sprawy kościelne już zaprzątnęły ogólną uwagę tak dalece, że po raz pierwszy szlachta, pod przewodem różnowierców i wpływem Orzechowskiego, wytoczyła zgubną zasadę, iż nie przystąpi nawet do obrad nad propozycyami królewskiemi, póki się nie rozstrzygnie jej sporów ze stanem duchownym. Rezultatem mogła być tylko nowa »prorogatio executionis« po dwumiesięcznych jałowych obradach.

Nie dziw, że wobec takiej taktyki stronnictwa reformy król się utwierdzał w niechęci do burzliwych rozpraw sejmowych, w lekceważeniu szlacheckich trybunów. Wyraźnie to objawił na sejmie z początku r. 1553: oparty na senatorach, zaniepokojonych »egzekucyą« dóbr i urzędów, stanowczo wystąpił przeciw śmiałemu tonowi mów poselskich i starał się ograniczyć liczbę, a nawet kompetencyę posłów. Udało mu się tym razem przezwyciężyć opozycyę izby, mimo zarzutów, że zaniedbuje egzekucyę i wogóle sprawy wewnętrzne Korony. Przeparł uchwalenie podatków na obronę kresów i »porządek sądów« wiecowych ostatniej instancyi, konieczny wobec obciążenia jego osoby przez zaległe sprawy sądowe. Do pracy nad egzekucyą nie przystąpiono ani wówczas w Krakowie, ani na krótkim a burzliwym sejmie, który w r. 1554 zebrał i »rozsypał« się w Lublinie. Gdy zaś na sejmie piotrkowskim następnego roku Zygmunt August posunął się aż do twierdzenia, że rola posłów ziemskich winna się ograniczać do uchwalania podatków, porozumienie i współdziałanie króla i senatu ze stronnictwem szlacheckiem stało się niemożliwem. Szlachta nie dała się zbyć obietnicą królewską, że na przyszłym sejmie każe przedłożyć dokumenty na dzierżone królewszczyzny i godności, lecz zarówno na sejmie, który się rozszedł na niczem, jak i następnie na sejmikach odmówiła żądanych podatków. Uzyskał je król dopiero z trudem na sejmie z r. 1556 7,

skoro ponowne odłożenie egzekucyi złagodził stanowczą zapowiedzią, że za następnym razem żadnych się wogóle obrad nie rozpocznie, zanim się jej nie przeprowadzi.

Istotnie zabrano się do niej zaraz na początku sejmu piotrkowskiego z r. 1558/9. Widoki polepszyły się o tyle, że król, zawiódłszy się na bogatych senatorach, których dotąd osłaniał, i widząc, że obrady z samym senatem również nie dają pomyślnego rezultatu, nie zajmował już tak odpornego jak dotąd stanowiska. Przyznawali też senatorowie, że należy wreszcie »zabiegać temu nierządowi«[1]. Ale okazało się właśnie wtedy, jak rozmaicie pojmowano hasło egzekucyi, choć tak dawno się niem posługiwano. Sporne poglądy miała pogodzić niefortunna zasada przeglądania praw »od deszczki do deszczki«. Gdy osobna komisya zaczęła przechodzić jeden statut po drugim, wyłoniła się, w związku z przywilejem koszyckim z 1374 r., nowa zupełnie kwestya, wobec bezdzietności króla nader ważna, mianowicie sprawa sposobu elekcyi w razie jego śmierci i rozpatrzenia ewentualnych kandydatów. Za zachętą Zygmunta Augusta zaczęły się też konkretne o tem narady, ale uchwałę uniemożliwiły wygórowane żądania izby; chciała bowiem zapewnić przewagę przy elekcyi szerokiemu ogółowi szlacheckiemu, któryby wysyłał na nią poczwórną liczbę posłów ze swymi orszakami, a za to biskupów zupełnie od niej wykluczyć, tak samo, jak ich chciała usunąć z senatu. Wkońcu całą sprawę pozostawiono »in dubio«. Z chwilą zaś, gdy król znowu poruszył jeszcze bardziej naglącą sprawę podatkową, stronnictwo egzekucyjne zacieśniło swój program do popularnego żądania, aby zwrócono zastawione królewszczyzny, co doprowadziło, po wysoce dramatycznych scenach, do bezskutecznego rozejścia się sejmu.

Tak więc piękne mowy i długie obrady w pierwszej połowie rządów Zygmunta Augusta skończyły się najzupełniej bezowocnie. Właśnie na najważniejszych (i najlepiej znanych) sejmach z lat 1555 i 1558/9 piętrzyły się trudności przez szczególnie zaciętą walkę przeciw duchowieństwu. Taki stan rzeczy nie mógł się powtarzać bez końca. To też zniechęcony król innej spróbował taktyki: zamiast zwoływać sejmy niemal corocznie, wyjechał na Litwę, oddając się sprawie inflanckiej, i przez trzy lata żadnego wogóle sejmu w Koronie nie odbył. Gdy zaś okazało się niezbędnem poznać stanowisko Polaków wobec poddania się Inflant, a senat, z którym pod koniec r. 1561 naradzał się w Łomży, uznał się w tej sprawie niekompetentnym, zwołał wprawdzie sejm do Piotrkowa, ale zażądał, aby się odbył w jego nieobecności i radził tylko nad kwestyą inflancką.

[1] Mowa J. Tarnowskiego w dyaryuszu sejmowym, s. 149.

Postępowanie króla »obrażało ludzie nie pomału« (Górnicki), ale odsłaniając niedomagania zaniedbanego państwa, zbliżyło wreszcie obie strony i spowodowało zwrot przełomowy. Szlachta małopolska postanowiła wcale nie brać udziału w takim sejmie, a za to ze zjazdu nowo-korczyńskiego w marcu 1562 r. wysłała do Wilna poselstwo[1], które, skarżąc się na niedostatki w sprawiedliwości, obronie i funkcyonowaniu urzędów, żądało dawno obiecanego sejmu egzekucyjnego w obecności króla. Gdy przyłączyło się do niego jeszcze poselstwo Wielkopolan, a hasła koronne po raz pierwszy znalazły też oddźwięk u szlachty litewskiej, Zygmunt August zdecydował się stanąć szczerze po stronie zwolenników egzekucyi. Wpłynął na to nie tylko wytrwały i jednolity nacisk ze strony szlachty, dochodzący w tym roku do szczytu; dostrzegł też król w jej prośbach pewien konkretny plan pracy politycznej, z pominięciem spraw kościelnych, a samej egzekucyi dóbr nie myślał się już sprzeciwiać, potrzebując bardziej niż kiedykolwiek środków pieniężnych na wojnę moskiewską.

Rezultatem tego zwrotu był sejm piotrkowski z r. 1562/3. Odbył się »prawie jako sądny dzień« (Bielski), nacechowany stanowczą przewagą izby poselskiej i współdziałaniem z nią króla, który przeznaczył czwartą część dochodu z dóbr swoich na obronę potoczną. Mimo zastrzeżeń i protestów wśród senatorów, z których niewielu się zdobyło na dobrowolną rezygnacyę, zapadła doniosła uchwała, że królewszczyzny, bezprawnie rozdane po r. 1504, mają być zwrócone i że w tym celu odbędzie się zaraz na następnym sejmie szczegółowa rewizya. Sejm ten miał być wspólnym z Litwą, co wskazywało, że także inny, według króla najważniejszy punkt programu egzekucyjnego, mianowicie unia, stanie wreszcie na porządku dziennym. Istotnie odtąd (na sejmach z r. 1564, 1565, 1566) także ta sprawa, tak samo jak religijna, odwracała uwagę od egzekucyi w ściślejszem znaczeniu, rozpoczętej tak energicznie. Nadto już na najbliższym sejmie warszawskim z r. 1563/4 restytucya dóbr spotkała się z silną opozycyą nie tylko magnatów, ale także wzbogaconej na królewszczyznach szlachty ruskiej i podolskiej. Wprawdzie przeprowadzono na sejmie rewizyę nadań[2], ale przed samą egzekucyą »in toto« miała się jeszcze odbyć lustracya i inwentaryzacya dóbr, przeznaczonych do zwrotu, przez osobnych rewizorów. Nim jej dokonano, zaszła potrzeba nowych zastawów, co prawda za wiedzą i zgodą izby poselskiej, a gdy wreszcie po wielu dyskusyach między nią a senatem

[1] Pełny tekst, urwany w drukow. wydaniu (Bibl. ord. Krasińskich 1868), podaje Ms. nr 1604 w Muzeum XX. Czartoryskich.

[2] Muzeum XX. Czartoryskich, Ms. nr. 1725.

ukończono egzekucyę dóbr na sejmie z r. 1567, nastąpiło znaczne złagodzenie pierwotnej uchwały. Nie żądając od razu zwrotu królewszczyzn, zobowiązano tylko ich posiadaczy, aby za wzorem króla uiszczali »kwartę« na rzecz stałej obrony kresów.

Do tego, co prawda bardzo doniosłego postanowienia, które wreszcie uczyniło tę obronę niezależną od każdorazowych podatków, ograniczył się rezultat egzekucyi dóbr dla państwa; o ile król w poszczególnych wypadkach ściągał dobra bezprawnie dzierżone i wykupywał zastawy, nie jest dotąd dostatecznie zbadanem. Z innych postulatów stronnictwa egzekucyjnego upadł wskutek stanowczej opozycyi senatu obiecujący plan (1565) ustanowienia wybieralnych instygatorów szlacheckich, którzyby czuwali nad przestrzeganiem ustaw i pociągali do odpowiedzialności opieszałych urzędników. Zaległościom w wymiarze sprawiedliwości zaradzono znowu tylko jednorazowo (na sejmie z r. 1562/3) przez sądy najwyższej instancyi na wzór wieców. Najpomyślniej rozwiązano sprawę unii, którą jednak aby należycie zrozumieć, potrzeba poprzednio poznać dzieje wewnętrzne Litwy. Dlaczego po r. 1569, we wspólnej Rzpltej, nie udało się dokonać innych pożądanych reform, tłómaczy kwestya religijna; pozostając ciągle w zawieszeniu, zamącała nawet sejmy egzekucyjne, przycichła tylko chwilowo na sejmie unii, lecz za to wystąpiła znów z całą siłą na dwóch ostatnich sejmach za Zygmunta Augusta.

c) Reformacya. W ten sposób ruch religijny łączy się przez całe jego panowanie najściślej z dziejami politycznemi. Ale właśnie z tego punktu widzenia jest dotąd stosunkowo najmniej zbadany, choć na ogół żadnemu innemu zagadnieniu tych czasów nie poświęcono tylu prac historyograficznych. Z tych jednak polskie zwróciły się, zwłaszcza w ostatnich latach, głównie do strony literackiej ruchu nowowierczego, obce zaś do teologicznej, wyznaniowej. Nadto w sprawie reformacyi, mimo wielokrotnego omówienia jej objawów, przynajmniej co do pierwszej połowy rządów Zygmunta Augusta, poglądy badaczy pozostały przeważnie sprzeczne. Wynika to — tak samo jak w odpowiednim dziale dziejów powszechnych — z niemożliwości objektywnego traktowania przedmiotu zależnego od najgłębszych przekonań osobistych. Nie bez wpływu dziejopisarstwa cudzoziemskiego przechyla się także wiele nowszych prac polskich do dodatniej oceny ruchu reformacyjnego, dopatrując się nawet w jego najskrajniejszych kierunkach świetnych objawów żywotnego ducha narodowego, rzekomo spaczonego przez katolicką reakcyę.

Przeciwko tym jednostronnym poglądom należy przedewszyst

kiem podnieść, że w t. zw. reformacyi polskiej trzeba rozróżnić dwa odmienne zgoła czynniki i kierunki. Pierwszy, to dawny, zaostrzony tylko antagonizm między stanem świeckim a duchownym, jeden z objawów walki stanu szlacheckiego o wyłączną przewagę w państwie, a więc walka przeciwko sądownictwu duchownemu, dziesięcinom, przywilejom kleru, zwłaszcza podatkowym, przeciwko wpływowi duchownych senatorów i kuryi rzymskiej. W tej walce uczestniczą także katolicy, póki jej strona religijna, jeszcze nie określona ściśle, ograniczała się do żądania reformy w istniejącym Kościele, która się zdawała możliwą bez zerwania z jednością w wierze i z katolickim dogmatem. Żądania te, jak zwłaszcza komunii św. pod obiema postaciami, zniesienia celibatu księży, języka narodowego w liturgii, popierali nawet ci, którzy, jak typowy pod tym względem hetman Tarnowski, wypierali się stanowczo odstępstwa od katolicyzmu, a przedewszystkiem pragnęli, aby ruch religijny nie zakłócił spokoju państwa. Nadto, póki przerwaną była działalność powszechnego soboru trydenckiego, także hasło soboru narodowego licznych miało w Polsce zwolenników. Z takim programem zwracał się nawet król do samej stolicy apostolskiej, wywołując tam poważne zaniepokojenie.

Ten kierunek przeważa aż do przełomowego czasu koło r. 1562. Najbardziej naglący z jego postulatów: zabezpieczenie przed wykonaniem wyroków sądownictwa duchownego, zyskuje niemal ogólne poparcie w imię wolności i solidarności szlacheckiej, dzięki zasadom tolerancyi w polskiem społeczeństwie i państwie. To też mimo edyktów królewskich o przeciwnej treści, żądanie to zostało spełnionem: najpierw przez czasowe zawieszenie juryzdykcyi duchownej (od sejmu z r. 1552), następnie, gdy na sejmie z r. 1555 przedłożono »konfesyę panów posłów«, przez rodzaj interim aż do projektowanego soboru narodowego, wreszcie na sejmie z r. 1562/3 przez pozbawienie wyroków duchownych egzekutywy starościńskiej.

Był to jednak zarazem ostatni sukces ruchu reformacyjnego, w którym coraz wyraźniej występuje drugi, ściśle religijny kierunek. Zrazu jego dążenia podciągano pod hasło egzekucyi praw; nowe wyznania dopiero tworzyły się powoli, malkontenci długo nie zdawali sobie sprawy, gdzie się zaczynało odstępstwo od dawnej wiary, a nawet gdy się zdecydowali na nie, nie wiedzieli, dokąd się zwrócić po nową. Hasło utworzenia jej pojawia się dopiero pod wpływem cudzoziemskim mimo zwodniczego twierdzenia, jakoby miała powstać »konfesya polska«. Podobnie, jak pierwsza w Polsce nowowiercza organizacya kościelna, »jednota« braci czeskich, przeszczepioną była z Czech i stale zwracała się po wskazówki do tamtejszych seniorów, tak znowu rywalizujący z nią w Wielkopolsce luteranizm szu-

kał oparcia na dworze królewieckim a pouczenia u teologów uniwersytetów niemieckich; małopolscy zaś różnowiercy pozostawali pod wpływem reformatorów szwajcarskich, Kalwina, Bezy i Bullingera, albo też skrajnych jednostek, przeważnie włoskiego pochodzenia, które wichrzyły w zborze »reformowanym«, jak Stancaro, lub dawały początek różnym sektom aryańskim, zbiegając do Polski przed prześladowaniem w innych państwach.

Jedyny wybitny »reformator« polski, Jan Łaski, bratanek prymasa, zaczął działać na polskim gruncie dopiero po powrocie pod koniec r. 1556) z Fryzyi i Anglii; gdy jednak — jak u obcych — pragnął zorganizować w ojczyźnie jednolity kościół protestancki, jeżdżąc nawet w tym celu do ks. Albrechta pruskiego, udaremniło jego zabiegi rozpoczynające się już wówczas rozbicie sekciarskie. Wzrastając jeszcze po jego śmierci (1560), uniemożliwiło porozumienie zborów małopolskich z luteranami, podkopało ich unię religijną z braćmi czeskimi (zawartą w r. 1555 w Koźminku, odnowioną w r. 1561 w Bużeninie), a wśród samych Małopolan doprowadziło stopniowo (1562, 1565) do zupełnego rozłamu między kalwinami a zwolennikami nauk antitrynitarskich, któremu nie zdołały zaradzić wywody Frycza Modrzewskiego. Doktryny aryańskie nęciły śmiałością, a zasilane przez prądy anabaptystyczne z Moraw, unitaryańskie (»jednobożanie«) z Siedmiogrodu i mistyczno-antispołeczne z Niemiec, doprowadziły do istnego chaosu wierzeń, skierowały nawet zdolnych polityków do jałowych dociekań teologicznych i zdyskredytowały ogół protestancki, który sam się starał o edykty, wydalające aryan z kraju.

Równocześnie z tym procesem rozkładowym w obozie różnowierców dokonywało się odrodzenie katolicyzmu pod sztandarem »wyznania wiary chrześcijańskiej«, ułożonego już w r. 1551 przez Hozyusza. Mniej więcej od synodu 1561 r., którego powtórzeniu przeszkodziła jednak ciągła obawa przed soborem narodowym, rozpoczyna się gorliwsza praca zbyt niezgodnego dotąd episkopatu pod przewodem nuncyuszów papieskich, stale przebywających w Polsce od r. 1555. Pierwszy z nich, Aloizy Lippomano (1555/7), utrudnił sobie zadanie przez skrajną surowość swego wystąpienia, która szlachtę zraziła tembardziej, że zręcznie ją wyzyskiwał działający równocześnie agitator protestancki Vergerio. Za to decydujący wpływ wywarła nuncyatura (1563/5) mądrego a niestrudzonego J. F. Commendonego. Gdy Zygmunt August przyjął z jego rąk księgę ustaw soboru trydenckiego (1564), ustalających naukę Kościoła, to chociaż oficyalne ich przyjęcie przez kler polski przewlekało się aż do r. 1577, upadły nadzieje protestantów, że król przejdzie do ich obozu, a zarazem za-

rysowała się wyraźnie linia graniczna między pożądaną reformą Kościoła katolickiego a herezyą. Wtedy wyszła na jaw cała powierzchowność ruchu różnowierczego w Polsce, który jedynie w Prusiech głębsze zapuścił korzenie. Choć bowiem w tych latach protestanci piastowali jeszcze najwyższe urzędy, choć zaledwo osiadali w Polsce, jako zwiastunowie reakcyi katolickiej, pierwsi Jezuici, odzywa się już nawet na sejmach (od r. 1565) głos protestu przeciw dążeniom antikościelnym, a magnaci i szlachta wracają tak szybko do dawnej wiary, jak przedtem, zaczynając od żądania zmian obrządkowych, dochodzili do zupełnego od niej odstępstwa.

Widząc ten zwrot do katolicyzmu, różnowiercy chcieli skorzystać jeszcze z ostatnich lat Zygmunta Augusta, na którego pozorną chwiejność w wierze ciągle, lecz daremnie liczyli, aby stanąć do ostatniej walki. Środkiem pomocniczym miała być zgoda między różnemi sektami, a pomyślne widoki zdawały się odsłaniać właśnie po unii lubelskiej. Kwestya bowiem sukcesyi, odtąd najważniejsza, nasuwała plan rozwodu króla z trzecią żoną, a unia polityczna mogła ułatwić współdziałanie na sejmach z potężnym na Litwie obozem kalwińskim. Z tego powodu spotkamy się po r. 1569 z nowym odruchem reformacyi u wstępu wspólnych dziejów wewnętrznych Rzplitej, w przeddzień próby ogniowej bezkrólewia.

2. Na Litwie.

a) Radziwiłłowie a stronnictwo reformy. Często w źródłach z pierwszych kilkunastu lat panowania Zygmunta Augusta trafiają się wzmianki, że Litwą rządzi niepodzielnie Mikołaj Czarny Radziwiłł. Wpływ jego na króla objawiał się nieraz także w sprawach zewnętrznych, dotyczących także Korony; ale o ile w Polsce przestrzegano, aby się nie mięszał zanadto do jej wewnętrznych stosunków, o tyle we W. Księstwie długo nie było nikogo, ktoby mógł mu przeciwdziałać.

Co prawda w latach 1548/50, po małżeństwie Barbary, Radziwiłłowie, popierani przez króla i niektóre spokrewnione rodziny, mieli przeciwko sobie także na Litwie stronnictwo zazdrosnych rywali: Hlebowiczów, Ościków, Chodkiewiczów, a sami między sobą nie zawsze byli zgodni. Ale niebawem z opozycyi jedni Chodkiewicze utrzymali się przy znaczeniu, a Radziwiłłowie wznieśli się do tem większej potęgi, że wymierały najpotężniejsze rody litewskie Holszańscy, Kieżgajłowie i t. d., z którymi do niedawna musieli się dzielić wpływem, a po których obecnie, jak przedtem po Gasztołdach, obejmowali w spadku dobra i urzędy. Tą właśnie drogą, zwłaszcza przez kumulacyę najwyższych godności, Mikołaj Czarny i Mi-

kołaj Rudy stanęli u steru państwa. Z nich pierwszy, którego potężna indywidualność przygłuszyła rychło rozterki familijne, usuwał nieco w cień drugiego, choć rodzonego brata Barbary, który dopiero po jego śmierci (1565) naczelne zajął miejsce. Jak wogóle polityka panów litewskich, tak i rola dziejowa Radziwiłła Czarnego nie jest dotąd odpowiednio zbadana. Odsłania się jednak coraz bardziej jego ambicya i zazdrość o zdobytą władzę, wskutek czego jego wielkie zdolności, zwłaszcza dyplomatyczne, nie przyniosły odpowiedniej korzyści nawet samej Litwie, mimo że tyle dbał o jej powagę i samodzielność państwową. Jego myślą przewodnią było niedopuszczenie polskich wolności, »licentii« szlacheckiej, do W. Księstwa. Trudno rozstrzygnąć, o ile kierował się przy tem dumą wielkopańską, nie cofającą się przed myślą o tronie, a o ile przekonaniem o szkodliwości tych prądów. Wiemy za to z jego własnych wynurzeń [1], że to stanowisko wobec spraw wewnętrznych Litwy było główną pobudką jego niechęci do ściślejszej unii z Polską, a nawet do wojny moskiewskiej, chociaż sam się przyczynił do jej wybuchu przez wybitny udział w przyłączeniu Inflant. Widział bowiem, jak zbliżenie do Korony i rozwój życia parlamentarnego, przyśpieszony przez konieczność ciągłych uchwał podatkowych na cele tej wojny, stwarzały z zastępów ziemian-bojarów czynnik niebezpieczny dla wszechwładzy jego rodu i osoby.

Wobec ruchu szlacheckiego na Litwie Zygmunt August, tak samo jak za życia ojca, tak też i w pierwszej połowie samodzielnego panowania, zachowywał się odpornie. Zrazu w »otkazach« na prośby sejmowe rycerstwa nieraz, za wzorem ojca, odrzucał jego żądania; ale sama dyskusya nad niemi była dla szlachty litewskiej taką szkołą polityczną, że gdy się ustalił w ten sposób jej program reformy, król go mógł bez trudności wprowadzić w życie.

Stanąwszy w Koronie po stronie ruchu egzekucyjnego, Zygmunt przechylił się niebawem też na Litwie do życzeń obozu szlacheckiego. Że to nastąpiło równocześnie, nie jest bynajmniej czemś przypadkowem. Między dążeniami tych dwóch stronnictw zachodzi bowiem związek bardzo ścisły. Oba zwracają się przeciw bogatym możnowładcom, z tą samą tylko, co dotąd, różnicą, że w W. Księstwie do złamania przewagi panów nie mogła posłużyć »egzekucya« dotychczasowych ustaw, sprzyjających właśnie tej przewadze, lecz potrzebna była zmiana ustroju przez asymilacyę do polskiego. Wskutek tego zaś ruch szlachecki na Litwie, jak sobie z tego mniej

[1] Listy z r. 1565 do Mikołaja Radziwiłła Rudego w Archiwum nieświeskiem

więcej od r. 1562 sam zdawał sprawę, musiał dążyć do zacieśnienia unii, w którym to postulacie spotykał się już bezpośrednio ze szlachtą koronną. Stąd też król równocześnie z przystąpieniem do pokrewnych stronnictw w obu państwach podejmuje pracę nad ich zespoleniem. Decyzyę w obu kierunkach przyśpieszył wybuch wojny moskiewskiej i klęska połocka, przekonanie. że dawna Litwa. rządzona przez kilku magnatów. pilnująca zazdrośnie odrębności od Polski, już nie podoła niebezpieczeństwu wschodniemu.

Rzecz jasna, że wynikło stąd pewne oddalenie się Zygmunta Augusta od dotychczasowych rządców W. Księstwa. od grona, któremu w owej chwili przodowali Radziwiłłowie; doznał tego pod koniec życia nawet Mikołaj Czarny. On, a po jego śmierci Mikołaj Rudy, zdołali skupić około siebie tylko nielicznych adherentów, wśród których wyróżniają się Ostafi Wołowicz i Mikołaj Naruszewicz, dochodzący przez związek z Radziwiłłami do coraz wyższych godności. Mimo szczupłości tego stronnictwa, przecież pozornie także w drugiej połowie rządów Zygmunta Augusta zajmuje ono naczelne na Litwie miejsce. Było to możliwem dlatego, bo masom szlacheckim brakowało takich wybitnych przywódców, jakich miało rycerstwo koronne po długich doświadczeniach życia publicznego. Rycerstwo W. Księstwa tylko wtedy czuje swą siłę. gdy może działać swą liczbą, np. na zjazdach obozowych; na zwykłych sejmach panowie starają się możliwie ograniczyć liczbę przedstawicieli szlachty, zapewniając za to liczny udział możnowładcom i dygnitarzom. Na tych sejmach na czele szlachty występują nie wybitne jednostki, lecz raczej niektóre ziemie, wyprzedzające inne pod silniejszym wpływem Korony, a więc posłowie wołyńscy, a zwłaszcza — jeszcze bardziej niż przedtem — podlascy. Czasem wreszcie przywództwo bezimiennego zastępu ziemian obejmują przedstawiciele rodzin magnackich wprawdzie, lecz wrogich Radziwiłłom. Taką rolę odgrywają zwłaszcza Chodkiewicze, np. sławny Jan Hieronim. Ten brak solidarności, wywołany antagonizmami rodowymi, widocznymi też między kniaziami a możnowładztwem niedynastycznem. osłabiał do reszty stronnictwo wrogie reformom i dążeniom szlachty Nawet gdy pod sam koniec panowania Zygmunta Augusta Chodkiewicze, doszedłszy do niemal równej Radziwiłłom potęgi, musieli się zbliżyć do nich w imię wspólnych interesów magnackich. zawiść i nieufność wzajemna uniemożliwiały współdziałanie. Wreszcie brakowało panom litewskim w walce z obozem szlacheckim tego sprzymierzeńca, jakim w Koronie był senat duchowny Wpłynęła na to nie tylko mniejsza ilość biskupów i brak wybitniejszych wśród nich postaci, z wyjątkiem biskupa wileńskiego Waleryana Protaszewicza. który zresztą zajmował jak

gdyby pośredniczące stanowisko: ważniejszem było o wiele, że na Litwie ruch, żądający reformy politycznej, nie miał nic wspólnego z ruchem nowowierczym, który przeciwnie właśnie wśród magnatów, w obozie Radziwiłłowskim, najwybitniejszych miał zwolenników.

b) Wielka reforma ustrojowa. Na pierwszym sejmie litewskim po objęciu rządów w Koronie, odbytym w r. 1551, Zygmunt August, choć już w r. 1547 zatwierdził przywileje W. Księstwa, wydał (3/XI) nowe zatwierdzenie o ogromnych rozmiarach, bo transumujące wszystkie przywileje poprzednie, zaczynając od horodelskiego. Zdaje się, że ten syntetyczny zbiór, jak gdyby uzupełnienie praw, zawartych w I statucie, miał być gwarancyą ścisłego przestrzegania przywilejów, jakiego, za wzorem koronnym, domagano się wówczas także na Litwie, a zarazem miał służyć do pracy nad reformą dotychczasowych ustaw; na tym samym bowiem sejmie wyznaczono wreszcie komisyę dla poprawy statutu, projektowaną od r. 1544. Praca jej trwała 10 lat; w tym czasie niemal całkiem bezskutecznie powtarzało i rozszerzało swe dezyderaty rycerstwo, którego posłów raz (1552) wcale nawet nie wezwano na sejm, uchwalając bez nich podatek. Gdy sejmy z r. 1554 i 1559 dopominały się wydania nowego statutu i, zniecierpliwione, żądały, aby wprowadzono sądownictwo ziemskie chociażby przed ukończeniem poprawy, król odkładał wszystkie podobne prośby do czasu, gdy dzieło komisyi będzie gotowe. Nawet gdy je wreszcie przedstawiono sejmowi z r. 1561, ostateczną rewizyę i sankcyę statutu odłożono na sejm następny. Spełniono to dopiero, pod coraz silniejszym naciskiem szlachty, na sejmie bielskim z r. 1564.

Za to już podczas tego pierwszego okresu rządów król przeprowadził w W. Księstwie doniosłą reformę na innem polu, mianowicie ekonomicznem. Celem jej był pomiar gruntu, na podstawie nowej jednostki, włóki (odpowiadającej mniejszemu łanowi polskiemu), dla sprawiedliwego rozłożenia ciężarów, oraz nowy układ gruntów dla ich kommasacyi i lepszego zużytkowania. Początki tej pracy sięgają rządów litewskich Augusta za życia ojca, a nawet, choć na mniejszych obszarach, czasów Zygmunta I i Bony. Teraz dopiero dokonano jej systematycznie, wydając w r. 1557 t. zw. ustawę wołoczną. Akcyą, która się wzorowała na rozwoju gospodarczym Polski, kierował też Polak, Piotr Chwalczewski. Przyniosła ona Litwie tak znaczne korzyści, że słusznie ją porównano z kolonizacyą wsi polskich na prawie niemieckiem. Brakowało tylko organizacyi gminy wiejskiej, gdyż ograniczono się do ujednostajnienia zajęć i ciężarów włościan.

Reforma agrarna, choć oddziałała na dobra szlacheckie, dotyczyła tylko dóbr hospodara. Jego też jest zasługą, że gdy przystąpiono do reform politycznych, były one już przygotowane przez komisyę statutową. Było to możliwem z tego powodu, że w przeciwieństwie do szlachty koronnej, która program egzekucyjny pojmowała dość rozmaicie, szlachta litewska, mając przed sobą gotowy wzór polski, wiedziała dokładnie, czego chciała. I wiedział to też król. Chodziło poprostu o usunięcie tych różnic, które, na niekorzyść ogółu szlacheckiego, dzieliły Litwę od Korony.

Dzięki zaś okoliczności, że W. Księstwo zdobyło się już za Zygmunta I na kodyfikacyę dotychczasowego prawa, wystarczała dla przeprowadzenia reformy praca nad poprawą I statutu, której owocem była jego druga redakcya. Formalnie ogłoszono ją odrazu w r. 1564 (1 VII), ponieważ rycerstwo, którego główne żądania uwzględniono, chętnie ją przyjęło, a możnowładców i urzędników, którzy jeszcze na sejmie wileńskim z 1563 r. zdołali tę sprawę na bok usunąć, zmusiło do ustępstwa w kwestyach spornych. Nowa organizacya wymagała jednak dłuższego czasu, zwłaszcza ze względu na toczącą się wojnę. Zajęły się tem zrazu nadzwyczajne zjazdy, mianowicie obozowy miński w r. 1564 i trabski w roku następnym, na którym się dopominano zwołania w tym celu normalnego sejmu walnego. Dokonał też dzieła długi sejm wileński z r. 1565/6, przy którego zamknięciu można było ogłosić nowy statut jako obowiązujący (11/III). Na kilku osobnych sejmach litewskich, jakie się potem jeszcze odbyły, dyskutowano tylko nad niektóremi poprawkami i rzeczywiście zmieniono pewne artykuły w r. 1566 na sejmie brzeskim i w r. 1568 na grodzieńskim. Na tym ostatnim, jakoteż i na sejmie unii z r. 1569, trzeba było jednak nową w tym celu wybrać komisyę, gdyż okazała się potrzeba zmian gruntowniejszych, przygotowania — wobec przyśpieszonego tempa rozwoju ustrojowego Litwy — III redakcyi jej statutu.

Wszystkie zmiany, jakie zaprowadziła już redakcya druga, uzupełniająca braki pierwszej i kodyfikująca poprzednie uchwały sejmowe, oznaczały ogromne upodobnienie ustroju litewskiego do polskiego, zwłaszcza w zakresie parlamentaryzmu i sądownictwa. II statut po raz pierwszy określił prawnie kompetencyę ustawodawczą sejmu, na wzór polskiego, jak o to daremnie proszono już w r. 1551; za wzorem koronnym zaprowadzono też (30 XII 1565) sejmiki powiatowe (znane dotąd tylko na Podlasiu), przez co reprezentacya szlachecka na sejmach stała się wybieralną, choć liczebną i faktyczną na nich przewagę zachował żywioł możnowładczy; skład senatu upodobniono do koronnego, stwarzając nowe województwa i kasztelanie. Nowy, systematyczny podział na powiaty, podstawa organizacyi sejmikowej,

stał się zarazem podstawą nowego sądownictwa. Zaprowadzono bowiem upragnione sądownictwo szlacheckie, a więc — tak samo jak w Polsce — ziemskie, grodzkie i (1566) podkomorskie. Panowie rady i urzędnicy zrzekli się swej dotychczasowej juryzdykcyi i »egzempcyi« swych dóbr z pod sądownictwa powiatowego, co zarazem zaradzało obciążeniu sądu hospodarskiego. Główne jednak znaczenie całej wogóle reformy polegało na tem, że teraz dopiero cały stan szlachecki Litwy, a nie tylko pewne grono wielmożów, wszedł w posiadanie tych samych praw, co szlachta polska. Co prawda nie bez wyjątków. Różnice pozostały zwłaszcza w cięższych obowiązkach służby wojennej i w upośledzonem stanowisku szlachty »niewolnej«, służebnej, w dobrach hospodarskich i możnowładczych.

Rzecz jasna, że Korona nie mogła dać Litwie tego, na co sama się nie zdobyła, mianowicie lepszej organizacyi skarbowości i wojskowości. Cierpiało więc W. Księstwo na te same trudności, wynikające z niedostatków systemu podatkowego i pospolitego ruszenia, a broniąc się stanowczo przeciw »egzekucyi« dóbr, nie zabezpieczyło sobie nawet tego szczupłego stałego wojska, jakie Polsce dała kwarta. Odczuwano to zwłaszcza w czasie wojen moskiewskich; to też reforma na tem polu miała się stać przedmiotem wspólnych z Koroną obrad po unii.

c) Stosunki wyznaniowe. Przedtem usunięto jeszcze jedną anomalię ustroju litewskiego innego zupełnie rodzaju. Przywilej wileński z 7 VII 1563, uzupełniony w r. 1568 co do kniaziów[1], zniósł ostatecznie ograniczenia w piastowaniu najwyższych urzędów przez schizmatyków, które, mając swe źródło jeszcze w przywileju horodelskim, i tak już dawno nie były ściśle przestrzegane. Ich unieważnienie było zapewne również w związku z unią z Polską, gdzie żadnych podobnych ograniczeń nie było, a może i z rywalizacyą z Moskwą.

Sporną jest dotąd kwestya, o ile ten akt tolerancyjny łączy się z ruchem reformacyjnym na Litwie; z dosłownego brzmienia wynikałoby raczej, że głównie chodziło o członków Kościoła greckiego. Zresztą protestantyzm i tak już przedtem opanował koła panów rady jeszcze bardziej niż w Koronie. Znaczna jednak zachodzi różnica między ruchem nowowierczym w obu państwach. Zaznaczyliśmy już, że na Litwie jego dążenia nie były w żadnym związku z reformą polityczną. Obóz różnowierczy pod kierunkiem magnatów, głównie Radziwiłłów, był tutaj bardziej jednolity. Stopniowo, za wzorem

[1] Najnowsze wyd. w Monumenta reformationis Polon. et Lituan. I 1, Wilno 1911.

radziwiłłowskim, przechylał się od luteranizmu do skrajniejszych nauk. Wśród protestantów ogromną przewagę mieli kalwini, obok których szerzyły się jednak najradykalniejsze sekty. W niektórych rodach litewskich protestantyzm utrzymywał się dłużej, niż w koronnych; ale także w W. Księstwie zaczął się już pod koniec rządów Zygmunta Augusta powrót wielu wybitnych jednostek (Radziwiłła Sierotki, Jana Chodkiewicza) do katolicyzmu.

Główne znaczenie reformacyi na Litwie polega na tem, że okazała się bardzo wyraźnie jedność duchowo-kulturalna z Polską. Tylko w bardzo skromnym zakresie (głównie zresztą w Prusiech książęcych) rozwinęło się pod wpływem polemiki religijnej piśmiennictwo w języku litewskim. Za to wspólne interesowanie się prądami nowatorskimi torowało drogę na Litwę językowi polskiemu, a nawet książce polskiej. W ustawodawstwie jednak resztki łaciny ustępowały tam językowi ruskiemu, a nie polszczyźnie, której używania w pismach hospodarskich nawet szlachta podlaska doprosić się nie mogła. Naśladując wspólną organizacyę kościelną katolicką, właśnie największy przeciwnik unii politycznej, Mikołaj Czarny Radziwiłł, doprowadził w r. 1560 do unii zborów reformowanych Polski i Litwy.

3. Unia i jej następstwa.

Asymilacya ustrojowa W. Księstwa do Korony, oraz podobna asymilacya w dziedzinie kulturalnej, widoczna w stosunkach rodzinnych, zwłaszcza wśród możnowładztwa, i w przenikaniu żywiołu polskiego do państwa litewskiego mimo ograniczeń ustawodawczych, tłómaczy najlepiej genezę unii lubelskiej. Ale zarazem odsłania się przez to charakter tych przeszkód, opóźniających jej zawarcie, z których niechętna dziełu unii historyografia obca zrobiła walkę narodową litewską i ruską przeciw polskiej przemocy. Chociaż rokowania, poprzedzające unię lubelską, są dotąd niedostatecznie, a zwłaszcza nierównomiernie zbadane, dziś już z pewnością stwierdzić można, jakie były istotne poglądy i dążenia stron obu.

a) Rokowania przygotowawcze. W Polsce, jak wiemy, obóz egzekucyjny stale powtarzał jako jedno ze swych żądań, aby Litwę, Prusy i księstwa śląskie wcielono do Korony. Trzeba przyznać, że takie postawienie kwestyi, trzymające się dosłownie dawnych »zapisów«, było niewłaściwe. Nie liczyło się bowiem z różnicą między stosunkiem Polski do niektórych mniej lub więcej wyodrębnionych prowincyi, a stosunkiem jej do W. Księstwa, mającego tak żywe tradycye odwiecznej odrębności państwowej, która faktycznie nigdy nie przestała istnieć. Rozważniejsi od początku

robili zastrzeżenia przeciw doktrynerskim hasłom bezwzględnej, natychmiastowej inkorporacyi. Zaraz na sejmie z r. 1548 hetman Tarnowski podniósł zasadę, że do unii, a nawet do asymilacyi ustrojowo-kulturalnej, nie godzi się zmuszać Litwinów, lecz skłaniać powoli, drogą wspólnych narad. Istotnie też nie uparli się posłowie przy żądaniu, aby król odrazu, z własnej mocy, wcielił Litwę do Korony, lecz poprosili, aby zwołał wspólny sejm polsko litewski dla wzajemnego porozumienia. Choć na razie sprawy wewnętrzne Korony odsuwały unię na dalszy plan, powtarzano odtąd to żądanie na każdym niemal sejmie; ale urzeczywistnienie tego projektu odkładano, wraz z resztą programu egzekucyjnego, z jednego sejmu na drugi. Zbliżano tylko nieraz miejsce obrad z dalekiego Piotrkowa do litewskiej granicy, zwołując sejmy do Lublina, lub conajmniej do Warszawy.

Raz tylko w pierwszej połowie rządów Zygmunta Augusta zetknięto się w sprawie unii ze stroną litewską: na sejmie wileńskim z 1551 r., król, spełniając życzenie Polaków, przedłożył Litwinom ich żądania, szerzej rozwinięte przez kilku senatorów koronnych, którzy osobiście przybyli do Wilna. Sejm litewski wówczas plan unii odrzucił. Powód był podwójny. Razić musiał pogląd stronnictwa egzekucyjnego, że chodzi o »wcielenie wedla niejakich spisów starych«[1]; nadto właśnie wówczas rozpoczęła się na Litwie bezwzględna przewaga Radziwiłłów, zwłaszcza Mikołaja Czarnego. Ale nawet wśród magnatów wrogie mu stronnictwo nie podzielało wcale jego niechętnego stanowiska wobec unii, znosząc się poufnie z Polakami już od r. 1548; ogół zaś szlachty litewskiej, dotąd niedopuszczany do porozumienia z koronną, rozpoczynał właśnie coraz usilniejsze zabiegi o reformę ustrojową której skutkiem musiało być zbliżenie do Polski. To też z chwilą, gdy niebezpieczeństwo zewnętrzne uświadomiło całej Litwie konieczność oparcia się o Koronę, gdy cały stan szlachecki mógł w tej sprawie zabrać głos, zmieniło się od razu stanowisko W. Księstwa.

Stało się to w r. 1562. Jeszcze przyłączenie Inflant i pierwsze walki w ich obronie przeprowadziła Litwa na własną rękę. Ale skoro tylko w nieuniknionej konsekwencyi wybuchła otwarta wojna z Moskwą, odczuto, jak zwykle, konieczność polskiej pomocy. Zrozumiałem zaś było, że Korona, choć dostarczała ochotników i zaciężnych, nie weźmie ogólnego udziału w wojnie, póki trwałość unii nie będzie zabezpieczona. Równocześnie, jak to Radziwiłł słusznie przewidywał, zjazdy wojenne dały szlachcie litewskiej możli-

[1] Odpowiedź sejmu litewskiego u Downar-Zapolskiego Polsko-lit unija, dod. II.

wość wypowiedzenia się w sprawie unii, której związek z upragnioną reformą coraz jaśniej rozumiała. Tak powstała petycya o unię, z jaką we wrześniu 1562 r. wystąpiło rycerstwo, zgromadzone podczas wojny na sejmie obozowym pod Witebskiem. Znaczenie tego pierwszego żądania unii, wychodzącego od samej Litwy, polega na tem, że skreślono odrazu jej szczegółowy program: szlachta litewska chciała 1) zabezpieczenia trwałości unii przez wspólną elekcyę, chociażby za życia króla, 2) zacieśnienia jej przez asymilacyę ustrojową i wspólny sejm polsko-litewski, 3) wspólnej obrony na zewnątrz, ale zarazem też 4) zachowania odrębności państwowej W. Księstwa z osobnymi urzędami, dostępnymi tylko dla Litwinów, i osobnem wojskiem. Równocześnie okazało się, że program ten przyjmowała też znaczna część możnowładztwa, a przeciwne mu było tylko stronnictwo pod przewodnictwem Radziwiłłów, powodujących się czysto egoistyczną pobudką zachowania Litwy pod swoją wyłączną władzą. Teraz szczęśliwe dokonanie unii zależało już tylko od dwóch warunków: aby król przychylnie pokierował schodzącemi się dążeniami obu państw i aby w każdem z nich odniosła zwycięstwo większość, skłonna do sprawiedliwego kompromisu.

Król nie od razu zdecydował się podjąć energiczną pracę nad unią. Petycyę witebską zbył — zdaje się — odpowiedzią ogólnikową, a gdy mimo to przedstawiciele szlachty litewskiej przybyli na sejm piotrkowski r. 1562/3, nie dopuścił ich do obrad; co prawda, wówczas także Polacy, którzy niedawno przedtem również żądali wspólnego sejmu z Litwą, zajęci własnemi sprawami, nie poświęcili unii należytej uwagi. Zwrot przyśpieszyła utrata Połocka. Pod jej wrażeniem na sejmie wileńskim 1563 r. panowie się zgodzili, aby na sejm warszawski r. 1563/4 udała się delegacya litewska, złożona z przedstawicieli tak panów rady, jak i rycerstwa. Rzeczywiście przyszło w Warszawie do pierwszych szczegółowych obrad polsko-litewskich nad unią. Król, zrozumiawszy, że sprawa dojrzała do rozwiązania, zajął się nią gorliwie i usunął »pień z drogi«, zrzekając się (12/II 1564) dziedzicznego prawa Jagiellonów do Litwy i przelewając je na Koronę polską. Do porozumienia jednak nie doszło, mimo że strona polska porzucała przez stopniowe ustępstwa plan zupełnego wcielenia W. Księstwa. Po stronie litewskiej bowiem delegatów rycerstwa nie dopuszczano do głosu, przemawiał niemal wyłącznie Radziwiłł Czarny, a wieść o zwycięstwie nad Ułą utwierdziła jego stronnictwo w oporze. Warunkiem, o który rozbiły się rokowania, było przedewszystkiem zachowanie odrębnych sejmów litewskich z przewagą magnatów. Wobec tego król odłożył unię do nowego sejmu wspólnego, przed którymby się odbył jeszcze osobny sejm litew-

ski. Po naradach warszawskich, oprócz »deklaracyi«, w której król zrzekał się dziedzictwa Litwy, pozostał tylko »reces około unii«. Polacy sformułowali w nim te punkta, na które się już zgodzono, ale opozycya litewska nawet tego aktu nie chciała uznać za obowiązujący.

Sejm litewski w Bielsku w lecie 1564 r. uchwalił wprawdzie, w obecności delegatów polskich, dość ustępliwe artykuły »ku dokończeniu unii«, które miano uzupełnić i zatwierdzić w Parczowie, na sejmie koronnym; ale pod wpływem niechętnych magnatów wysłano tam tylko czterech panów z ograniczonem pełnomocnictwem, tak, że czterotygodniowe z nimi układy nie mogły doprowadzić do żadnego rezultatu[1]. Nową próbę podjęto dopiero w r. 1566, już po śmierci Radziwiłła Czarnego. Sejm koronny w Lublinie, a litewski w Brześciu miały się połączyć, lecz przyszło tylko do poselstw z jednego do drugiego i ponownego odłożenia sejmu wspólnego. Wreszcie po zupełnem ukończeniu reform wewnętrznych w W. Księstwie i zawieszeniu działań wojennych przeciw Moskwie, odwracających dotąd uwagę, nieustanne prośby szlachty litewskiej, tak ogółu, jak i poszczególnych ziem, poparte w r. 1567 przez poselstwo polskie do Mołodeczna, wymogły przecież urzeczywistnienie wspólnych obrad zjednoczonych sejmów, które jedynie mogły doprowadzić do porozumienia. Na sejm lubelski, zwołany na Boże Narodzenie 1568 r. zjechał na początku roku następnego sejm litewski z nadgranicznego Wohynia.

b) Sejm lubelski 1569 r. Zrazu i teraz trudności zdawały się nie do przezwyciężenia: Polacy chcieli unii na podstawie »dawnych spisów«, Litwini unii nowej, którą magnaci, teraz pod kierunkiem Radziwiłła Rudego, pragnęli uczynić jaknajluźniejszą, szlachtę litewską zaś, choć byli obecni wszyscy jej posłowie, zmuszali do roli zupełnie biernej. Gdy wreszcie zanosiło się na to, że król, przekonany o konieczności unii, poprze Polaków swym autorytetem, Litwini zerwali obrady, wyjeżdżając z Lublina w nocy z 28 lutego na 1 marca. Tym razem jednak nie dopuszczono do nowego odroczenia. Sejm koronny, w zgodzie z Zygmuntem Augustem, postanowił uchwalić unię bez względu na nieobecność Litwinów i zmusić ich do jej uznania, odłączając od W. Księstwa dawne ziemie sporne, Podlasie i Wołyń wraz z Bracławszczyzną. Chodziło teraz o to, czy

[1] Obrady bielskie i parczowskie wyświetlają materyały Archiwum krolewieckiego, zwłaszcza pismo Mik. Tarły do ks. Albrechta z 10 VIII 1564 z załącznikami.

te województwa zechcą uznać swoje wcielenie do Korony, czy ich przedstawiciele powrócą na sejm i złożą odpowiednią przysięgę, i czy Litwa po ich utracie przyjmie unię, przeprowadzoną *in contumaciam*. Podlasian i Wołynian, dawno pragnących zacieśnienia związku z Polską, dopuszczono do wszystkich swobód koronnych; Litwinom zaś ułatwiono ustępstwo przez to, że w ułożonym na własną rękę 24 III akcie unii uwzględniono w pełnej mierze żądania szlachty litewskiej co do zachowania odrębności państwowej W. Księstwa.

W tym samym dniu zapadło rozstrzygnięcie na Litwie. Na zjeździe wileńskim zwyciężyła większość, skłonna do unii; spisano jej projekt, w zasadzie zbliżony do tego, jaki równocześnie uchwalili Polacy, i postanowiono wejść znowu w rokowania z sejmem lubelskim, wysyłając tam Jana Chodkiewicza, który odtąd objął kierownictwo obozu litewskiego. Ze względów głównie formalnych przeciągnęły się układy jeszcze przez ćwierć roku. Podlasianie i Wołynianie, mimo gróźb i presyi panów litewskich, które tylko opóźniły ich przyjazd do Lublina, stopniowo wszyscy się zgodzili na zmianę swej przynależności państwowej; posłowie wołyńscy poparli nawet skutecznie projekt, aby także województwo kijowskie (bez powiatu mozyrskiego) wcielić do Korony. Polska połączyła w ten sposób wszystkie ziemie małoruskie (z wyjątkiem Polesia, choć i w województwie brzeskiem znaczne stronnictwo do niej przejść pragnęło), wzięła na siebie cały ciężar obrony kresowej i zetknęła się bezpośrednio z Moskwą. Litwinom zaś, którzy, po zwołaniu nowych sejmików w W. Księstwie i wyborze nowych posłów, z początkiem czerwca również wrócili gremialnie do Lublina, zrobiono to ustępstwo, że pomijając akt jednostronny z 24 III, zawarto rzeczywiście nową unię, co prawda głównie opartą na akcie z 1501 r., w formie obustronnego układu polubownego, zaprzysiężonego uroczyście 1/VII a w cztery dni później zatwierdzonego przez króla.

Postanowienia tego układu pokrywały się najzupełniej z programem unii, sformułowanym już 7 lat przedtem przez szlachtę litewską, która też teraz przyśpieszyła zgodę przez silny nacisk na panów rady. Unia tworzyła »jedną spólną Rzplitą« ze wspólnym władcą wspólnie obieranym, wspólnym sejmem (w Warszawie) i wspólną polityką zagraniczną, z władzami i urzędami wprawdzie analogicznemi, lecz całkiem odrębnemi w Koronie i w W. Księstwie. Litwie, która w ten sposób zachowała zupełną odrębność administracyjną z osobnym skarbem i wojskiem, pozostawiono nadto też odrębne prawo (II statut) i język urzędowy (ruski) i nie rozciągnięto też na nią egzekucyi dóbr. Te ostatnie koncesye przyznano także wcielonym do Korony ziemiom ruskim w przywilejach inkorporacyjnych.

Równocześnie załatwił sejm lubelski sprawę Prus królewskich. Dawny opór przeciw ściślejszemu związkowi z Koroną udaremnił unię z Prusami jeszcze na sejmach z r. 1562/3 i 1563/4, a sejmów następnych (1565, 1566, 1567) Prusacy wogóle nie obesłali. Opozycya, której do r. 1565 przewodniczył wojewoda malborski Achacy Czema, a po jego śmierci burmistrz gdański Jerzy Kiefeld, miała tylko w pewnej mierze podkład wyznaniowy, a w mniejszym jeszcze stopniu narodowościowy. Głównie wychodziła 1) od możnowładztwa — tak jak na Litwie —, nawet od rodzin narodowości polskiej, pod wpływem obawy przed egzekucyą, a 2) od wielkich miast, które miały w Prusiech uprzywilejowane stanowisko. Mimo to w r. 1569 przeprowadzono inkorporacyę 3 województw pruskich mocą dekretu królewskiego z 16/III. Nie znosiła ona jednak wcale odrębności partykularnych tej ziemi, lecz wprowadzała tylko jej senatorów i posłów (miasta same się uchyliły) do wspólnego sejmu, przez co osobny sejm pruski przybrał charakter sejmika prowincyonalnego.

Całą sprawę wielce utrudniał równoczesny zatarg z Gdańskiem o »dominium maris«. Bezpośrednim powodem było ścięcie przez Gdańszczan 11 królewskich frejbiterów, wyjętych z pod sądownictwa miejskiego, których działalność narażała handel gdański na represye innych państw. Że nie wpuścili do miasta pierwszej komisyi królewskiej (1568 r.), za to Gdańszczanie zostali oskarżeni na sejmie lubelskim o obrazę majestatu i musieli przyjąć nową komisyę, której postanowienia, t. zw. (od nazwiska kierownika) »statuta Karnkoviana«, przyznawały królowi pełne zwierzchnictwo nad sprawami morskiemi i ograniczały przywileje miasta. Na sejmie z r. 1570, na którym Gdańszczanie przeprosili króla, zatwierdzono te uchwały, ale z zastrzeżeniami, które pozwoliły im pozostać martwą literą.

c) P i e r w s z e l a t a w s p ó l n e j R z p l i t e j. Załatwienie sprawy gdańskiej było jedynem konkretnem dziełem pierwszego wspólnego sejmu, który się zebrał w Warszawie na wiosnę 1570 r. Powodem jego burzliwości, która uniemożliwiła prace, przekazane mu recesem sejmu lubelskiego, zwłaszcza reformy skarbowe i omówienie kwestyi następstwa po Zygmuncie Auguście, były przedewszystkiem spory wyznaniowe, które na nim wybuchły ponownie. Przed sejmem bowiem protestanci (z wyłączeniem aryan, pracujących równocześnie nad konsolidacyą zboru »mniejszego« w Rakowie) odbyli synod generalny w Sandomierzu. Poprzedzony przez zjazdy przygotowawcze w Krakowie, Poznaniu i Wilnie, miał on stworzyć unię religijną wyznań protestanckich całego państwa i przyjąć wspólną konfesyę, a dla jej wyznawców chciano następnie zażądać na sejmie usta

wowego równouprawnienia z katolikami. Protestantów skłaniały do tego obawy, że pod nowym królem mogłaby doznać ujmy dotychczasowa wolność religijna, której co prawda sami chcieli pozbawić aryan. Nadto łudzili się nadzieją, że poprze ich król, wciąż pragnący rozwodu; przypuszczali nawet możliwość, że tą drogą jeszcze w ostatniej chwili mógłby powstać w Polsce protestancki Kościół narodowy. Synod sandomierski wykazał jednak dobitnie słabość ruchu różnowierczego, a zarazem niemożliwość zgody dogmatycznej. Szczupłe grono duchownych i magnatów, kierujące zebraniem, uznało wprawdzie po kilkudniowych sporach w »Konsensie« z dnia 14/IV prawowierność trzech wyznań: kalwinów, braci czeskich i luteranów, i zawarło przymierze polityczne między niemi; ale konfesya »polska« (w rzeczywistości polskie tłómaczenie helweckiej), którą kalwini wszelkimi sposobami chcieli narzucić ogółowi protestantów, wskutek opozycyi luteranów, nie została przyjętą jako wspólna.

Wobec tego na sejmie z 1570 r. stronnictwo różnowiercze musiało się ograniczyć do żądania, aby wydano ustawę, któraby przyznawała ogólną swobodę wiary i znosiła ostatecznie wszelkie postępowanie sądowe o herezyę. Obóz katolicki był jednak już tak silny, że protestanci, choć zdołali przeszkodzić wszelkim innym obradom, nie przeparli tego, aby wcielono królewski »list o niesądzeniu *de haeresi*« do konstytucyi sejmowych. Zygmunt August odłożył sprawy religijne na sejm następny. Tę taktykę miały mu za złe obie strony i gotowały się do dalszej walki. Po stronie katolickiej kardynał Hozyusz — przez listy z Rzymu —, Karnkowski i Commendone — przez działalność na miejscu — pracowali nad zespoleniem duchownych i świeckich katolików całej Rzplitej w zwarte stronnictwo. Protestanci nowe czynili zabiegi o pogodzenie wyznań i nie tracili nadziei, że król, który konfesyi sandomierskiej, wręczonej mu prywatnie, odmówił urzędowej sankcyi, przecież im wreszcie ulegnie, aby módz nowy zawrzeć związek małżeński.

Zupełny ich jednak spotkał zawód. Mimo chorobliwego pragnienia potomstwa, które tak smutny rzuciło cień na ówczesny tryb jego życia, król nie myślał o tem, aby umożliwić sobie czwarte małżeństwo przez przejście do upadającego stronnictwa protestanckiego. Zresztą nawet po śmierci królowej Katarzyny (29/II), w przeddzień sejmu 1572 r., stan jego zdrowia udaremiał wszelkie plany matrymonialne. Wobec tego protestanci, choć nie wahali się nawiązać stosunków ze współwyznawcami w Niemczech i Prusiech książęcych, niczego nie uzyskali także i na ostatnim sejmie za Jagiellonów. Doprowadzili tylko do tego, że i ten sejm, zresztą mało znany, nie mógł

dokonać zadań politycznych. Utrudniały też to zabiegi różnych kandydatów i partyi o sukcesyę po królu, aż postępująca choroba sprowadziła jego zgon dnia 7/VII 1572 r.

*

* *

Mimo sprzecznych sądów, którym — jak wspomnieliśmy — podlega charakter Zygmunta Augusta, mimo że jego owocna działalność historyczna skupia się niemal wyłącznie w drugiej połowie jego rządów, trzeba zaznaczyć, że jego zasługi są dotąd raczej oceniane za nisko, aniżeli za wysoko. Po niewielu z naszych królów pozostała tak bogata jak po nim spuścizna konsolidacyi wewnętrznej państwa, nowych nabytków terytoryalnych i jasno wytkniętych dróg na przyszłość. Im bliżej się zaś poznaje czy to unię z Litwą, którą poprzedziła wewnętrzna jej przebudowa, czy też pozyskanie Inflant i zwrot ku polityce północno-wschodniej, z wyraźnym celem przewagi na Bałtyku i powstrzymania naporu moskiewskiego, — tem jaśniej się uwydatnia, jak przeważną była w każdej z tych spraw rola samego króla. Konsekwentność działania i spokojna energia, jaką mu przy tem przyznać trzeba, zaprzecza utartemu zdaniu o jego słabości woli, braku decyzyi i folgowaniu osobistej wygodzie. W ciągu lat te ujemne cechy charakteru ustępują coraz bardziej, gdy zdawał sobie sprawę, że nie ma komu przekazać tego, czego sam nie dokona.

Stąd odkładanie i temporyzowanie nie zawsze jest u niego bezradną biernością i zniechęceniem, lecz staje się właściwym mu systemem, którym ten »pan arcydobry i mądry« bez gwałtu i przymusu wszystkich »do pokoju wiódł« (Andrzej Lubieniecki) i wśród rozpętanych namiętności »rozsądny, trzeźwy, cichy« (Bielecki) uśmierzał zwalczające się strony. Nieraz, mimo że »była w nim ludzkość wielka«, narażał się przez to przedstawicielom skrajnych kierunków; dlatego też niejeden z tych, których zawiódł nadzieje, nawet w obliczu śmierci nie mógł mu tego darować i szkalował jego pamięć, korzystając z uchybień w jego prywatnem życiu. Dla historyka właśnie to, że nieraz wzbudzał niezadowolenie wręcz przeciwnych obozów czy to w sprawie unii, czy też reformacyi, czy nawet zagranicznej polityki, jest najlepszym dowodem, że wybierał najwłaściwszą, pośrednią drogę. Nie posuwał się bowiem do kompromisów, oznaczających odstępstwo od zasady, do której dążył. Choć nie splamił swego panowania prześladowaniem religijnem, uratował w najkrytyczniejszej chwili i przekazał potomnym wiarę katolicką, związaną z duszą narodu przez tradycyę sześciu wieków, i choć Litwy nie wcielił do Polski, pracą pokojową spoił ją silniej z Koroną, aniżeliby to uczynili ci, co wobec jej oporu do »korda« się rwali.

Jak jego ojciec, tak i Zygmunt August nie był władcą, któryby umiał zgnieść niesforność i samowolę zazdrosnych o swe prawa zastępów szlacheckich i ująć je w karby absolutystycznego państwa. Na to zresztą już było zapóźno. Za to, umiejąc z ostrożną w »królowaniu miarą wolnym rozkazować ludziom« (Górnicki), wyższe im zostawił dobra. W pokojowych latach jego panowania kultura humanistyczna z czasów Zygmunta I wydaje na ziemi polskiej kulturę narodową. Co wówczas ledwo się zapowiadało, urzeczywistniło się za króla, z którym »strudna kto miał w polszczyźnie zrównać« (Bielski). Tak jak język polski wyparł za niego ostatecznie łacinę z aktów prawodawczych i pism rządowych, tak też utwory łacińskie, cieszące się takiem powodzeniem w otoczeniu jego ojca, ustępują arcydziełom polskiej poezyi i prozy, stworzonym przez dworzan królewskich, Kochanowskiego i Górnickiego. A nawet w ziemiańskich dworach, dzięki panu Rejowi z Nagłowic, utwór literacki idzie w zawody z mową polityczną. Polityczne zaś wyrobienie społeczeństwa koronnego, rozszerzone równocześnie na litewskie, teoretycznie pogłębione przez literaturę polityczną, praktycznie wydoskonalone przez dyskusye sejmowe, nawet gdy nie wydawały od razu rezultatu, umożliwiło szlachcie własnemi siłami wyprowadzić państwo, będące odtąd jej wspólną, szlachecką Rzplitą, z zawieruchy bezkrólewi. Król, choć nie zdołał ukończyć reform wewnętrznych, jedność państwa zostawił silnie ugruntowaną, a niezałatwione reformy mogły wrócić na porządek dzienny po ustaleniu się nowego władcy, jak to się po części istotnie stało. W Polsce, której odumarł ostatni z Jagiellonów, nie było jeszcze zarodków upadku.

Nie groził jej też ten upadek od zewnątrz. Nowego w dziejach naszych zwrotu ku wschodowi nie okupił Zygmunt August żadnem nowem cofnięciem się na zachodzie. Mimo chwiejności jego polityki, a może właśnie wskutek tego, liczyli się z nim poważnie Habsburgowie, wywierał silny wpływ na sprawy węgierskie, póki wogóle nie zerwały się wszelkie z niemi związki przez wygaśnięcie Zápolyów. A chociaż nie usunął niebezpieczeństwa na południowo-wschodnich kresach, trzymał je z dala przez stałość w pokojowej polityce wobec Turcyi i Tatarów, i wydoskonalał dotychczasowe środki obronne, starając się przygotować nowe w Kozaczyźnie. Jedną tylko koncesyą złowrogą, w skutkach o wiele zgubniejszą od utraty Połocka odzyskanego wnet po jego śmierci, zapłacił za wielkie sukcesy na wybrzeżach Bałtyku, za skupienie wszystkich sił przeciw Moskwie. Było nią dopuszczenie elektorów brandeburskich do lenna pruskiego,

cena niewątpliwie za wysoka za pozyskanie Hohenzollernów i tym czasowe zabezpieczenie z ich strony.

Wstąpienie na tron Zygmunta Augusta nie rozpoczęło nowej epoki naszych dziejów, która świta dopiero pod koniec jego żywota. Natomiast śmierć jego zamyka okres, wybitnie się wyróżniający od wcześniejszej i późniejszej doby, całość o niezrównanej świetności, epokę jagiellońską. Rzplita, stworzona u jej schyłku, to urzeczywistnienie programu, który przyświecał pierwszym twórcom związku Polski z Litwą. W dwuwiekowym rozwoju organizm państwowy, oparty na układzie krewskim, wyodrębnił się od Zachodu i od Wschodu, wyrósł między nimi jako jednolita budowa. Pod sztandarem wielkiej dynastyi litewskiej, zespolił ją duch polski na zasadzie równych praw, jako przedmurze chrześcijaństwa i kultury, ale zarazem jako ostoję wolności i pokoju w dniach utrwalającego się absolutyzmu i wojen, wyniszczających Europę dla zaborczych rywalizacyi dynastycznych. Pozostałe w tej wielkiej budowie usterki i braki miała poprawić i uzupełnić epoka następna. Dlaczego to się nie powiodło, to muszą wyjaśnić dzieje dwóch stuleci, które poprzedziły upadek spuścizny po czasach jagiellońskich i po ich idei.

Wskazówki bibliograficzne.

Przegląd niniejszy obejmuje tylko wydawnictwa i prace najważniejsze ponieważ wyczerpujące informacye znaleźć można u L. Finkla Bibliografia historyi polskiej; w trzytomowej części głównej tego dzieła (Kraków, 1906), która wraz z dodatkiem I-szym jest doprowadzoną aż do r. 1900, na okres dwóch ostatnich Jagiellonów przypadają Nry: 2504—3066 i 29453—29582 (dokumenty i akty), 6905—7326 i 30628—30763 (kroniki i pamiętniki), oraz 25714—25972 i 34131—34144 (opracowania), w dodatku II-gim zaś, którego wyszedł dotąd zeszyt pierwszy (Kraków, 1914), obejmujący wydawnictwa źródłowe aż po rok 1910 Nry: 1556—1698 i 3031—3131.

Tylko z publikacyi najnowszych, nie objętych jeszcze tą bibliografią, wymieniamy tutaj także mniejsze, stosunkowo mniej doniosłe, odsyłając jednak również co do szczegółów do peryodycznej bibliografii historyi polskiej w Kwartalniku historycznym. Zupełnie natomiast pominęliśmy zbiory i prace, odnoszące się do całokształtu dziejów Polski, a tylko częściowo, w pewnych ustępach czy przyczynkach, do czasów Zygmunta Starego i jego syna.

I. Źródła.

Podstawowym zbiorem źródłowym do dziejów Zygmunta I są Acta Tomiciana (Poznań, od r. 1852), których wydano dotąd 13 tomów, aż do r. 1531

włącznie; o genezie i twórcy tego zbioru poucza najlepiej praca W. Zakrzewskiego: Stanisław Górski i jego prace histor. (Rozpr. Akad. hist. t. 52, 1909).

Dla panowania Zygmunta Augusta zastępują go do pewnego stopnia poszczególne zbiory korespondencyi i aktów, zgrupowane około pewnych osobistości (oprócz dawnej publikacyi I. B. Menckenius'a: Sigismundi Augusti epistolae, Lipsiae 1703, należą tu przedewszystkiem: Listy oryg. Zygmunta Augusta do Mik. Radziwiłła Czarnego, wyd. St. Łachowicz, Wilno 1842; Andrzeja Zebrzydowskiego korespondencya 1546--1553, wyd. W. Wisłocki w Acta histor. res gestas Poloniae illustr. t. I 1878; Stanislai Hosii epistolae, wyd. F. Hipler i W. Zakrzewski tamże t. IV 1879 i IX 1888 [aż do r. 1558]; Uchańsciana, wyd. T. Wierzbowski, tomów 5, Warsz. 1884—1891; Akta podkanclerskie 1569--1573, oraz Akta poselskie i korespondencye 1557–1576 Franciszka Krasińskiego, wyd. W. Chomętowski i I. Janicki w Bibl. ordyn. Krasińskich 1869—1872), — a zwłaszcza dyaryusze sejmowe z lat 1548, 1553 i 1570 (wyd. J. Szujski w Scriptores rerum Pol. t. I 1872), 1555 i 1558/9 (wyd. bracia Lubomirscy p. t. Dzienniki sejmów..., Kraków 1869), 1562/3, 1563/4 i 1569 (wyd. T. Działyński w Źródłopismach do dziejów unii, t. II cz. 1 i t. III. Poznań 1856; drugi dyaryusz z r. 1569 ogłosił M. Kojałowicz p. t. Dniewnik lublinskawo sejma, Petersb. 1869), 1565 (wyd. W. Chomętowski w Bibl. ordyn. Krasińskich 1868). Jako uzupełnienie tych źródeł mogą służyć relacye obcych posłów o Polsce, przedewszystkiem nuncyuszów papieskich (Relacye nuncyuszów apostolskich, wyd. E. Rykaczewski, t. I, Paryż 1864; J. F. Commendoni'ego Pamiętniki o dawnej Polsce, wyd. Malinowski, 2 t. Wilno 1847/51; por. też Analecta Romana, wyd. J. Korzeniowski w Scriptores rerum Polon. t. XV 1894), oraz dyplomatów austryackich (oprócz urywków przy dyaryuszach w Script. rerum Polon. t. I — ogłoszone częściowo, obok bogatego materyału korespond., w Jagiellonkach polskich, wyd. A. Przezdziecki i J. Szujski, 5 t., Kraków 1868/78) i pruskich (oprócz drobnych fragmentów ukazały się dotąd tylko Berichte u. Briefe des Asverus v. Brandt, zesz. 1–3 (1538—1549), wyd. A. Bezzenberger, Königsberg 1904—1911).

Z wydawnictw, oświetlających poszczególne zagadnienia i momenty polityki zewnętrznej, wymieniamy: do historyi kongresu wiedeńskiego z r. 1515 Dwa dyaryusze, wyd. X. Liske w Arch. komisyi histor. t. I 1878; do spraw pruskich materyały zebrane w Scriptores rerum Prussicarum t. V, Leipzig 1874, oraz Sprawy Prus książęcych za Zygmunta Augusta, wyd. A. Pawiński w Źródłach dziejowych t. VII 1879; do zajęcia Inflant i początku walki o Bałtyk Quellen zur Gesch. d. Unterganges der livländischen Selbständigkeit, 5 t., wyd. C. Schirren, Reval 1861/5 i uzup. 1885, Briefe u. Urkunden zur Gesch. Livlands 1558–1562, 5 t., wyd. T. Bienemann, Riga 1865/76, Akty i pisma k'istorii baltijskawo woprosa, t. I. wyd. G. W. Forsten, Petersb. 1889; do stosunków z Mołdawią Sprawy wołoskie za Jagiellonów, wyd. A. Jabłonowski w Źródłach dziejowych t. X 1878, a zwłaszcza odnośne tomy (II cz. 1—5, XI, Suppl. I t. I i II t. I) zbioru Documente privit. la istoria Românilor, wyd. E. Hurmuzaki, Bucaresci od r. 1887; do spraw moskiewskich i tatarskich, oprócz podanych niżej źródeł do dziejów wewnętrznych Litwy, głównie Akty otn. sia k'istorii zapadnoj Rossii, t. II i III. Petersb. 1846/8, odnośne tomy (35, 59, 71 o stosunkach z Polską i Litwą, 53 o stos. z Zakonem krzyżackim, 95 o stos. z Tatarami i Turcyą) zbioru Sbornik russk. istor. impierat. obszczestwa, Petersb. od r. 1867, oraz Kniga posolskaja mietriki w. kn. lit. 1545—1572, wyd. Daniłowicz i Obolenskij, Moskwa 1843. Przeważnie odnoszą się też do tych ostatnich

spraw, jak też i do stosunków wewnętrznych (głównie Wołynia) materyały Archiwum XX. Sanguszków, t. III–VII, wyd. Z. L. Radzimiński i B. Gorczak. Lwów 1890–1910.

Z głównych źródeł do stosunków wewnętrznych Korony Matricularum regni Poloniae summaria, t. IV cz. 1–3, wyd. T. Wierzbowski, Warsz. 1910–1914, sięgają dotąd do końca panowania Zygmunta Starego, a Corpus iuris Polonici, t. III i IV zesz. I, wyd. O. Balzer. Kraków 1906–1910. od 1506 do 1534 r. Wojnę kokoszą opisują Conciones... apud Leopolim de re publica habitae a. 1537, wyd. W. Kętrzyński w Arch. komisyi histor. t. I 1878. Do schyłku epoki jagiellońskiej odnosi się w znacznej części Polska XVI w. pod względem geogr.-statyst., wyd. A. Pawiński, A. Jabłonowski i t. d. w Źródłach dziejowych od t. XII 1883; tegoż zbioru t. VI 1877 zawiera Rewizyę zamków ziemi wołyńskiej w poł. XVI w., wyd. A. Jabłonowski. Dzieje wewnętrzne W. Ks. litewskiego oświetlają nadto, oprócz Zbioru praw litewskich, wyd. T. Działyński, Poznań 1841, nowe publikacye rosyjskie, zwłaszcza Dokumienty mosk. archiwa minist. justicii, t. I, wyd. Downar-Zapolskij, Moskwa 1897, Sbornik matieriałow otn. k'istorii panow rady w. kn. lit., wyd. J. Malinowskij, Tomsk 1901, Litowskaja mietrika t. I, wyd. Hildebrandt w Russk. istoricz. bibl. t. XX 1903, oraz obfite dodatki źródłowe do cytowanych niżej prac M. Lubawskiego i N. A. Maksimiejki.

Podstawowe źródła do dziejów reformacyi stanowią, oprócz zbiorów korespondencyi episkopatu, dla poznania stosunków w Kościele katolickim Akta kapituł, wyd. B. Ulanowski (w Monum. medii aevi hist. t. XIII, XVI i XVIII, Acta histor. res gestas Pol. illustr. t. XIII i Arch. komisyi histor. t. VI i X), dla historyi różnowierców zaś Lasciana nebst den evang. Synodalprotokollen Polens 1555–1561, wyd. H. Dalton w Beiträge zur Gesch. d. evang. Kirche in Russland t. III 1898, i Der Briefwechsel der Schweizer mit den Polen, wyd. Th. Wotschke w Arch. f. Reformationsgesch., Ergänzungsband III 1908.

Najważniejsze wreszcie źródła historyograficzne do czasów Zygmunta I i Zygmunta Augusta stanowią, oprócz odnośnych części kronik M. Bielskiego i M. Stryjkowskiego, pisma kronikarskie: J. L. Decyusza (De Sigismundi regis temporibus liber, wyd. W. Czermak w Bibl. pisarzów polskich Nr. 39, Kraków 1901), B. Wapowskiego (wyd. z objaśniającemi źródłami J. Szujski w Scriptores rerum Polon. t. II 1874), St. Orzechowskiego L. Górnickiego.

II. Opracowania.

Całość epoki 1506—1572 obejmuje E. Zivier: Neuere Geschichte Polens, t. I, Gotha 1915 (w Allgemeine Staatengesch. K. Lamprechta). Główne problemy oświetla L. Finkel: Polityka ostatnich Jagiellonów (w Pamiętniku zjazdu rejowskiego, wyd. Kraków 1910; por. też uwagi L. Kolankowskiego w Kwart. histor. XXV 1911). Szereg zagadnień okresu 1520–1548 przedstawia L. Kolankowski: Zygmunt August, w. ks. Litwy, do r. 1548. Lwów 1913, a wiele kwestyi polityki Zygmuntowskiej porusza też H. Uebersberger: Österreich u. Russland, I. I, Wien—Leipzig 1906.

Stosunkowo liczne monografie poświęcono sprawom politycznym za Zygmunta I, zwłaszcza pierwszej części jego panowania, a mianowicie A. Pawiński: Młode lata Zygmuta Starego, Warsz. 1893; L. Finkel: Elekcya Zygmunta I, Kr. 1910; F. Koneczny: Walter v. Plettenberg, landmistrz inflancki wobec Zakonu, Litwy i Moskwy, Rozpr. Akad. hist. t. 28. 1892, F. J

Kaszprowskij: Borba Wasilija III s Sigizmundom I 1507—1522, Sbornik inst. kn. Bezborodko w Niezinie II 1899; K. Pułaski: Wojna Zygmunta I z Bohdanem wojew. mołdawskim w r. 1509, Szkice i poszukiw. II, Kraków 1887, i tegoż autora: Stosunki z Mendli-Girejem, Warsz. 1881, oraz: Machmet Girej i stosunki jego z Polską, Szkice II, Petersb. 1898; X. Liske: Zjazd w Poznaniu w r. 1510, Rozpr. Akad. hist. t. 3, 1875, i tegoż: Studya z dziejów w. XVI, Poznań 1867; L. Finkel: Sprawy Wschodu przed soborem lateraneńskim r. 1512, Księga pam. ku uczczeniu 500 rocznicy uniw. Jagiell., Lwów 1900; E. Joachim: Die Politik des letzten Hochmeisters in Preussen, Albrecht v. Brandenburg, Publ. aus den preuss. Staatsarch. t. 50—52, Leipzig 1892 5 (z obfitej literatury do sprawy pruskiej wymieniamy nadto I. Vota: Der Untergang des Ordensstaates Preussen, Mainz 1911; M. Goyski: Luter i Albrecht przed sekul. Prus, Bibl. warsz. 1906 IV; A. Werminghoff: Der Hochmeister des deutschen Ordens u. das Reich bis 1525, Histor. Zeitschr. t. 110, 1913; L. Kolankowski: Kandyd. Jana Albr. Hohenzollerna na bisk. płockie 1522,3, Lwów 1906; J. Kolberg: Ermland im Kriege 1520, Zeitschr. f. Gesch. Erml. t. XV, i tegoż: Die Tätigkeit des Dantiscus für das Herzogtum Preussen 1530, Histor. Jahrb. t. XXXIII 1912; P. Karge: Herzog Albrecht v. Preussen u. der Deutsche Orden, Altpreuss. Monatschr. t. 39, 1902). Z prac o wygaśnięciu Piastów mazowieckich wskazujemy St. Lukas'a: Przyłączenie Mazowsza do Korony polskiej, Przew. nauk. i liter. 1875, a z przyczynków do polityki polskiej w sprawie węgierskiej po r. 1526 St. Smolki: Po bitwie mohackiej, Szkice I, Warsz. 1883, i W. Kamienieckiego: Pobyt J. Zápolyi w Polsce w r. 1528, Przegl. histor. V 1907. O wiele gorzej są opracowane dalsze lata panowania Zygmunta I, gdzie uwzględnić należy prace A. Czołowskiego: Bitwa pod Obertynem r. 1531, Kwart. histor. IV 1890, i A. Prochaski: Rokosz lwowski z r. 1537, tamże XVI 1902.

Jeszcze mniej są zbadane monograficznie polityczne dzieje Zygmunta Augusta, którego wychowaniu poświęcił osobną pracę A. Danysz w Rozpr. Akad. hist. t. 58, 1915. Oprócz dwóch ogólniejszych, J. Szujskiego Stosunki dyplomatyczne Zygmunta Augusta z domem austryackim, Opowiad. i roztrząs. t. I (w tejże sprawie przyczynki L. Bogatyńskiego: Z dziejów małżeństwa Zygm. Aug. z Barbarą, Rozpr. Akad. hist. t. 59, 1916, i Z. Wurst'a: Legacya St. Hozyusza w r. 1549, Przew. nauk. lit. 1903) i P. Karge'go: Kurbrandenburg u. Polen 1548—1563, Forsch. zur brandenb. u. preuss. Gesch. t. XI 1898 (do sprawy przeniesienia lenna pruskiego por. też pracę F. Bostla w Przew. nauk lit. 1883), należy wskazać: A Kłodziński: Stosunki Polski i Litwy z Inflantami przed r. 1556/7, Kwart. histor. XXII 1908; St. Karwowski: Wcielenie Inflant do Litwy i Polski, Poznań 1873; B. Kudelka: Jakób Heraklides Despota wobec Polski i Austryi, Kwart. histor. XXVI 1912; P. G. Schwarz; Die Haltung Danzigs im nordischen Kriege 1563 1570, Zeitschr. d. westpreuss. Gesch. t. 49

Dość obfitą jest literatura biograficzna do czasów Zygmuntowskich. Z prac dawniejszych jako podstawowe wymienić trzeba W. Zakrzewskiego: Rodzina Łaskich w XVI w., Ateneum 1882/3 (o Hieronimie por. nadto biografię A. Hirschberga w Przew. nauk. lit. 1887/8) i T. Wierzbowskiego: Jakób Uchański (Uchańsciana t. V). W ostatnich latach przybyły prace o Bonerach J. Ptaśnik w Roczniku krak. t. VII 1905), Spytku z Jarosławia (P. Hrabyk w Roczniku Tow. przyj. nauk w Przemyślu t. II 1912), Ottonie z Chodcza (J. Kamiński w Sprawozd. gimn. w Złoczowie 1911), kanclerzu Krzysztofie Szydłowieckim (J. Kieszkowski, Poznań 1912, 2 t.), hetmanie Tarnowskim (Wł. Bogatyński w Przegl. polskim 1913/4, o jego stosunku do reformacyi

por. pracę Hartleb'a w Kwart. histor. XXVI 1912) i Dymitrze Wiśniowieckim (M. Hruszewskyj w Zap. nauk. Tow. w Kijewi t. III).

Do zgoła niedostatecznej literatury o stosunkach wewnętrznych Korony za Zygmunta I (por. J. T. Lubomirski: Trzy rozdziały z historyi skarbowości w Polsce 1507—1532, Kraków 1868; A. Blumenstock: Plany reform skarbowo-wojskowych Z. I, Przew. nauk. lit. 1888) przybyły, oprócz prac M. Gumowskiego (w Rozpr. Akad. hist. t. 58, 1915) i M. Grażyńskiego (w Wiadom. numizm. 1911/3 i Przegl. hist. XVII 1913) o sprawach monetarnych, tylko L. Kolankowskiego: Obrona Rusi za Jagiellonów, Księga pam. ku czci Orzechowicza, Lwów 1916, B. Grużewskiego: Sądownictwo król. w pierwszej poł. rządów Zygmunta Starego, Lwów 1906, oraz I. T. Baranowskiego: Zmienne koleje statutu toruńskiego, Przegl. hist. XVI 1913, a do bardziej jeszcze zaniedbanych dziejów egzekucyi za Zygmunta Augusta (por. J. N. Romanowski: Otia cornicensia, Poznań 1861) tylko W. Sobieskiego: Upadek rodziny Starzechowskich (Szkice histor., Warsz. 1904) i J. Kassiana: Sprawa instygatorów na sejmie piotrk. w 1565 (Sprawozd. gimn. w Stryju 1911).

Za to w znacznej części odnosi się do czasów dwóch ostatnich Jagiellonów obfita nowsza literatura do dziejów wewnętrznych Litwy, jak np. M. Lubawskij: Litowsko-russkij sejm, Moskwa 1901; tegoż: Oczerk istorii lit.-russk. gosudarstwa, Moskwa 1910; N. A. Maksimiejko: Sejmy lit.-russk. gosudarstwa, Charków 1902; St. Kutrzeba: Hist. ustroju Polski II Litwa, Lwów 1914 (z wyczerpującą bibliografią). Tegoż autora: Unia Polski z Litwą (Polska i Litwa w dziejowym stosunku, Kraków 1914) omawia też obszernie unię lubelską i jej genezę; do niej odnosi się też O. Haleckiego: Przyłączenie Podlasia, Wołynia i Kijowszczyzny w r. 1569, Kraków 1915 (por. tegoż: Sejm obozowy szlachty lit. pod Witebskiem w r. 1562, Przegl. histor. XVIII 1914, i: Die Beziehungen der Habsburger zum litauischen Hochadel, Mitteil. d. Instit. f. österr. Geschichtsforsch. t. 36, 1915), oraz P. Simson'a: Westpreussens u. Danzigs Kampf gegen die poln. Unionsbestrebungen, Zeitschr. d. Westpreuss. Gesch. t. 37, 1897.

Szczególnie obfitą literaturę do dziejów reformacyi zestawia K. Völker: Der Protestantismus in Polen auf Grund der einheimischen Geschichtsschreibung, Leipzig 1910. Od tego czasu przybyły prace X. J. Gołąba: Starania Polski o sobór powsz. i reformę Kościoła za Klemensa VII, Kraków 1911 (por. też L. Kolankowski: Sprawy polskie przed Stolicą apost., Kwart. histor. XXII 1908), T. Wotschke'go: Geschichte der Reformation in Polen, Leipzig 1911 (z bibliografią dawniejszych prac tegoż autora), O. Haleckiego: Zgoda sandomierska 1570 r., Kraków 1915.

Henryk Walezy, Stefan Batory, Zygmunt III. (1572—1632)

Napisał

Wacław Sobieski.

Dwa pierwsze bezkrólewia (Henryk Walezy)[1].

Po śmierci ostatniego Jagiellona. Z chwilą zgonu Zygmunta Augusta nastało w kraju wielkie zamieszanie i chaos. »Atoż my już wszyscy królmi, wszyscy się nie słuchamy, atośmy się podrobili każdy za swą głową idzie«, tak pisał Solikowski w jednem z swych licznych pism ulotnych w czasie pierwszego bezkrólewia[2]. Trzeba przyznać, że chaos ten da się wytłumaczyć i usprawiedliwić. Gdy bowiem z śmiercią ostatniego Jagiellona, brakło »dziedziców« Litwy z pośród których dotąd zawsze królów wybierano — nikt nie wiedział, jakich w obieraniu króla trzymać się reguł, gdyż takich pomimo licznych projektów (n. p. na sejmie 1558/9) za panowania króla nieboszczyka nie ustalono. A jednak pomimoto Rzpta, choć ledwo co skojarzona — na sejmie unii lubelskiej, okazała w tej ciężkiej chwili przesilenia wiele odporności, żywotności i sprężystości i przebrnęła stosunkowo spokojnie przez ten pierwszy niebezpieczny kry-

[1]) Archiwum J. Zamoy. (wyd. Sobieski—Siemieński) dotąd tomów 3. 1904—1913, Laureo et ses dépêches (wyd. Wierzbowski) 1887. Choisnin, Mémoires sur l'election de Pologne 1571—3 (Michaud et Poujoulat XI). Orzelski, Bezkrólewia ksiąg osmioro (wyd. Dr Kuntze). (Ser. scr. Polon. XXII) 1917). Heidenstein, Rerum polonicarum ab excessu Sigm. Aug. lib XII 1672. — Traczewskij, Polskoje bezkorolewje 1869. T. Piliński, Bezkrólewie po Zyg. Aug. 1872. Lubowicz, Naczało katolicz. reakcyi. 1890. Sobieski, Trybun ludu szlacheckiego 1905. Noailles, Henri de Valois 1867, t. 3. Zakrzewski Winc., Po ucieczce Henryka 1878. Zresztą z . Finkel, Bibliogr. histor. pol. 1906.

[2]) Czubek, Pisma polityczne z czasów bezkról. 1906, 252.

zys, daleka od takiego n. p. chaosu, w jaki popadnie jej sąsiadka Moskwa, w chwili wygaśnięcia Rurykowiczów. To też ten sam Solikowski przebywszy burzę bezkrólewia zawoła ze zdumieniem: »A tośmy z łaski Bożej cało zostali! Co to uczyniło? Nic inszego jedno fervens zelus et studium reipublicae zachowało rempublicam« [1]. W istocie znalazła się wówczas w Polsce grupa ludzi, co prawda w stosunku do zgnuśniałej masy bardzo nieliczna (admodum pauci) »która przejęta miłością ojczyzny, nie bacząc na koszta, zdrowie i kłopoty, pracując dniami i nocami odbywała zjazdy i narady« [2], byle tylko ochronić Rzptą czyto przed cudzoziemską inwazyą czyto przed wewnętrznem niebezpieczeństwem rozbicia unii lubelskiej. Na pierwszą zaraz wiadomość o śmierci króla województwa zawiązały konfederacye celem zagwarantowania całości Rzpltej i samoobrony, przypuszczając do tych związków także i miasta [3]). Zachowały się pozatem pewne ośrodki, około których mogła się skupić myśl narodowa a mianowicie po dynastyi jagiellońskiej pozostała w kraju jeszcze jedna jej latorośl, siostra Zygmunta Augusta, królewna [4]) Anna, która ogólnie przeznaczona na małżonkę przyszłego króla, odegrała też w następnych elekcyach rolę wybitną i poniekąd wpływała na los wyboru. Obok tego wielka część szlachty skupiła się około pierwszego senatora w kraju, arcybiskupa gnieznieńskiego i wyrażała zdanie, że przez czas bezkrólewia on ma zastępować króla i ma mieć inicyatywę w zwoływaniu zjazdów (*interrex*). Takim interrexem chciał też być prymas Uchański, roszczący sobie pretensye nawet do tytułu »primi principis regni«. W obronie praw tego najwyższego reprezentanta katolickiego obozu zjawiły się pisma ulotne, które w myśl teokratycznych idei, wyłuszczanych nie tak dawno przez Orzechowskiego, dowodziły, że prymas ma nawet »zwierzchność nad królem« i jest inspektorem wszystkich spraw jego [5]). Niektórzy chcieli, aby prymas wyrokował w sprawach gardłowych, w sprawach infamii i konfiskaty dóbr [6]) Idee te były nienawistne różnowierstwu, a szczególnie kalwinom skupionym koło magnata, który postanowił rywalizować z prymasem, tj. około marszałka w. koronnego, wojewody krakowskiego, Firleja, kalwina, wodza innowierstwa małopolskiego, marzącego nawet podobno o koronie. Pozatem w tej rywalizacyi tkwił też spór między Mało- a Wielkopolską. Pod-

[1]) Scr. scr. Polon XVIII 21 (dyar. 1585).
[2]) Orzelski (wyd. Kuntze) 354.
[3]) Rembowski, konfed. i rokosz 206.
[4]) Bartoszewicz, Anna Jagiell.; Szujski, Ostatnie lata Zyg. Aug. i Anny Jag.
[5]) Czubek, Pisma 199—200.
[6]) Prochaska, Kwartal. histor. 193, 387.

czas gdy Małopolanie zebrawszy się w Krakowie (14 VII 1572) postanowili urządzić zjazd w Knyszynie (na 10 VIII) przy zwłokach króla nieboszczyka, aby tam zdecydować o terminie i miejscu elekcyi, to tymczasem Wielkopolscy senatorowie zbiegłszy się do Łowicza do prymasa (17 VII) zwołali też zjazd do Knyszyna ale na 17 IX. Ostatecznie zjazd liczny w Knyszynie (24 VIII) zwołał elekcyę na 13 X do Bystrzycy pod Lublin, co opublikował uniwersałami pod swem imieniem Firlej. Chwilowe jednak zwycięstwo Firleja wywyłało gwałtowny przeciw niemu odruch i przeciw uchwałom knyszyńskim zaprotestował zjazd w Środzie (7 X), mazowiecki w Raciążu, nadto Prusy, Litwa. Najgorszy cios padł na Firleja z samej Małopolski, gdzie na zjeździe w Osieku odstąpił go Piotr Zborowski, wojewoda sandomierski, który choć współwyznawca wytworzył osobne skrzydło w obozie równowierczym i z zazdrości poparł prymasa. Śród ogólnego rozbicia zjazd warszawski nie doszedł do skutku. W końcu jednak pogodzono się i porozumiano i zwołano zjazd w Kaskach (na 25 X).

Zjazd w Kaskach. Na zjeździe w Kaskach (pod Rawą) postanowiono: zebrać konwokacyę tj. sejm w Warszawie i na nim zdecydować o terminie i miejscu przyszłej elekcyi; utworzyć specyalne sądy »kapturowe«, któreby przez czas bezkrólewia strzegły pokoju a składały się z sędziów wybieranych na sejmikach a wyrokujących bez apelacyi; zasilić skarb; opatrzyć granice kraju; utworzyć komisyę dla rewizyi praw i wreszcie celem ubezpieczenia się przed agitacyą zagranicy, wskazano posłom obcych monarchów specyalne miejscowości na stały pobyt. Ponieważ zjazd w Kaskach był zjazdem samych senatorów, wskutek tego wywołał żywe obawy śród mas szlacheckich o to, że możnowładztwo odepchnie je od udziału w elekcyi. Stąd w miejsce dotychczasowych antagonizmów wyznaniowych czy terytoryalnych (między Małopolską a Wielkopolską o przodownictwo na elekcyi) występuje na pewien czas antagonizm społeczny między senatem a szlachtą.

Pomysły elekcyi viritim[1]. Na ten zjazd senatorski w Kaskach szczególnie się oburzył młody szlachcic, Jan Zamoyski, kasztelanic bełzki, który studjując[2] prawo na uniwersytecie w Padwie (1561 4, gdzie był rektorem) przejął się wzorami rzymskimi. Po powrocie do kraju otrzymawszy od króla polecenie uporządkowania archiwum państwowego, wyrósł przy tej pracy na znawcę praw krajowych i przygotował się do przyszłej roli rzecznika mas szlacheckich. Nie

[1] Sobieski, Trybun ludu szlacheckiego 1905.

[2] Nowodworski, Lata szkolne J. Zamoy. 1900 (Rozpr. wydz. hist. fil.).

on jednak pierwszy rzucił przed te masy hasło elekcyi »viritim«. tradycye te były dawne a on sam początkowo był nawet za systemem reprezentacyjnym. W wywieszeniu hasła »viritim« uprzedzili go protestanccy małopolscy magnaci jak Piotr Zborowski a także i wodzowie katolickich tłumów, którzy przelicytowali masy, pchając je nawzajem przeciw wrogiej partyi. Szczególnie tu się odznaczył Karnkowski, który (już 20 XI 1572[1]) pobudzał Mazowszan, aby nie dopuszczali do odbycia elekcyi jak tylko w Warszawie. Dopiero kiedy na zjeździe w Kaskach senat stanął osobno, wówczas do walki z nim wystąpił Zamoyski i w końcu wyprowadził (z konfederacyi ruskiej szlachty 1438) doktrynę o prawie (a nawet obowiązku każdego szlachcica do głosu w elekcyi króla, bo — zdaniem jego — kiedy każdy szlachcic obowiązany jest do służby wojennej i musi dawać życie za ojczyznę, to też i za to powinien dawać i głos na króla. Stawiając ten wniosek, Zamoyski chciał za pomocą mas obronić tron polski przed zakusami niepopularnych Habsburgów, których zwalczał zresztą przez całe życie. Domagając się, aby »żaden szlachcic nie był upośledzon« czyli stawiając zasadę równości w głosowaniu, Zamoyski pchnął przez to na pole elekcyi pospolite ruszenie, wyprowadził na arenę dziejów masy szlacheckie, które zasmakowawszy w samowolnych zjazdach, odtąd staną się decydującym czynnikiem w Rzptej. Trzeba jednak nie zapominać, że Zamoyski stawiał tu zarazem zasadę głosowania większością, zasadę, która mogła dodatnio wpłynąć na rozwój parlamentaryzmu polskiego.

Sejm konwokacyjny i konfederacya warszawska. Tego rodzaju wnioski o elekcyi »viritim« Zamoyski przedstawił na »konwokacyi« (która się zebrała 6 I 1573 w Warszawie) powołując się na statuty Zygmunta I z 1530 i 1538. Niektóre jego myśli (głosowania w i ę k s z o ś c i ą i p r z y m u s o w e g o udziału w elekcyi) upadły. Zgodzono się tylko, aby przyjeżdżał na elekcyę, ktoby chciał i stawał w swem województwie. Pozatem postanowiono, aby elekcyę odbyć (5 IV) nie pod Lublinem (jak chciała z Lublinem sąsiadująca innowiercza szlachta), ale pod Warszawą w sąsiedztwie katolickiej szlachty mazurskiej-szaraczkowej. Również zwycięstwem katolików było ostateczne uznanie prymasa za interrexa, który odtąd w czasie bezkrólewia ma zjazdy zwoływać, króla mianować (i koronować), podczas gdy marszałek w. dopiero potem go ma ogłaszać.

Nowowiercy widząc, że przegrywają i że nadto szanse ma brat króla francuskiego Karola IX, Henryk Andegaweński, pogromca hugenotów i współwinny rzezi Nocy św. Bartłomieja, postanowili za-

---

[1]) Ms. Czart. 80 nr 114.

bezpieczyć się od podobnych wypadków i zagwarantować sobie tolerancyę. W tym celu sejm wyznaczył komisyę, która pod przewodnictwem Karnkowskiego biskupa kujawskiego (który później jednak się wycofał i umknął) wygotowała akt konfederacyi. Przeciw niej zaprotestowali prymas i biskupi z wyjątkiem biskupa krakowskiego, Franciszka Krasińskiego, który konfederacyę »propter bonum pacis« podpisał i za to od Hozyusza otrzymał list pełen nagany. »Konfederacya« ta była związkiem szlachty warującym wzajemną tolerancyę religijną. Celem jej było uniemożliwić wszelkie zaburzenia religijne i stąd z góry zastrzegła się przeciw zaburzeniom chłopstwa, ktoreby mogło wybuchnąć przeciw szlachcie pod pozorem religii. Wyrażono to w punkcie czwartym konfederacyi, który omawia stosunek szlachty do ludu i tak jest niejasny w stylizacyi, że podziś dzień wywołuje sprzeczne sądy u historyków (Noailles, Zakrzewski a Lubowicz, Bobrzyński). Wprawdzie szlachta sandomierska zebrana następnie na sejmiku relacyjnym, sprzeciwiła się zasadzie poddania włościan w rzeczach wiary, ale już ten sam jej protest dowodzi, że niektórzy wbrew Sandomierzanom chcieli przyznać szlachcie nad chłopem zasadę »cuius regio, illius religio« (już na sejmie 1553 głos w tym kierunku [1]). I w istocie w praktyce nikt nie mógł przeszkodzić szlachcicowi, który chciał realizować tę zasadę w swej wsi. Naogół konfederacya była zbliżona do podobnych »pokojów« religijnych za granicą, różniła się od nich tem, że nie obejmowała jednego »narodowego« wyznania, ale wszystkie i że powstała już po soborze trydenckim. Przeciw tej konfederacyi zagorzalsi katolicy rozpoczęli atak od chwili jej powstania, w szeregu licznych pism ulotnych, jak np. Solikowski, jak Reszka, który porównywał różnowierców z szaleńcami i pytał: »Takowym azazby kto nie uczynił wielkiego dobrodziejstwa, gdyby je raczej powiązać, niżeli swawolnie biegać i śmierć sobie zadać dopuścił?« [2]).

Austryacka kandydatura. O tron polski ubiegali się obok Henryka Andegaweńskiego arcks. Ernest, syn cesarza Maksymiliana II, Iwan Groźny, Jan III król szwedzki lub jego syn Zygmunt III, — nadto wspominała o »Piaście — część szlachty, która wołała »obrać pana sobie równego« niż postronnego. Przeciw kandydaturze austryackiej podnosiła zarzuty szlachta (głównie małopolska), wyrażając obawę, że Polska w konglomeracie krajów austryackich zejdzie tak jak Czechy do krajów podrzędnych i straci samoistność, że tak jak w Czechach przepadnie wolna elekcya i wpływ szlachty na rzecz

---

[1]) Por. Szujski, Dyar. 50., Rembowski, Konfed. i Rokosz 257.

[2]) Czubek, Pisma 577.

magnateryi, że nieuchronną by była wojna z Turcyą, że urzędy dostałyby się w ręce Niemców i wzmocniłby się żywioł niemiecki (nad ujściem Wisły i Dźwiny). »Między Polaki a Niemcy na wieki zgoda być nie może, struny niemieckie z polskimi na lutni się nie zgodzą a orzeł czarny z białym. Niemiec Polakom nie może być pożyteczny i owszem szkodliwy przez to bliskie sąsiedztwo, bo im we wszystkiem będą cięży. Aleź się mem zdaniem lepiej im bronić, niżeli je wpuścić do wnętrzności naszych, boby ich wnetże było dosyć, w kościołach, w radzie, na urzędziech koronnych i ziemskich. Zatemby i uciski były, jako indziej wolność precz, język, statuta domowe« [1]. Natomiast śród wielmożów dom rakuski znajdywał silne poparcie i licząc na to, wytrwale i energicznie sięgał po »jagiellońską spuściznę« (którą już w Czechach i Węgrzech zabrał), aby właśnie przez Polskę ubezpieczyć sobie Węgry. Jeszcze w r. 1571 cesarz Maksymilian II wyprawił do Zygmunta Augusta Bertolda z Lipy, starając się o przyrzeczenie tronu dla Habsburga. Misya ta jednak (podobnie jak i misya Proszkowskiego na wiosnę 1572) nie osiągnęła rezultatu. Na Litwie grunt przygotowywał opat Jan Cyrus, porozumiewając się z sekretarzem litew. Sawickim. Tu pomocnym okazał się nunc. Commendone, który nakłonił Mikoł. Radziwiłła i Jana Chodkiewicza marszał. w. lit. do przyrzeczenia elekcyi dla arcyks. Ernesta na Litwie (pod warunkiem podkopania unii lubelskiej a głównie zwrotu Litwie ziem przez Koronę zabranych, utworzenia osobnego sejmu litewskiego i przysłania wojsk). Większość jednak Litwinów z biskupem wileń. Protasewiczem, obrońcą unii lubelskiej, była temu przeciwna [2].

Kandydatura Iwana Groźnego. Wybrać go chciała litewska szlachta, aby wyzwolić się od ucisku wielmożów; sympatyzowali z tą kandydaturą wyznawcy greckiego kościoła, a wogóle przypuszczano, że w ten sposób zażegna się raz na zawsze wojnę z Moskwą. Nie był jej wrogi i Karnkowski, biskup kujawski, marzący o propagandzie katolicyzmu, był za nią i młody wówczas Zamoyski. Odrażała jednak wielu osławiona »tyrania« Iwana, o którym jedno z pism ulotnych pisało, że »gorszy snadź niż Nero«. Głównymi przeciwnikami tej kandydatury byli panowie litewscy, którzy nie chcieli, aby miał im »kołpak moskiewski rozkazywać« i cała jego »opryczina«. Nie afiszowali się jednak panowie z tą niechęcią, obawiając się, aby Iwan odepchnięty nie wpadł (pomimo rozejmu zawartego w r. 1570 a obowiązującego do lata 1573) w czasie bezkrólewia do Litwy. Dlatego też postanowili go raczej łudzić obiecankami. Podobnie jak już przy

[1] Jan Czubek, Pisma politycz. Rozmowa kruszwic. 182.

[2] Halecki, Die Beziehungen der Habsburger (Mitteilung. Institut österr. Gesch. XXXVI, 4).

zawieraniu owego rozejmu (r. 1570) posłowie polscy (Krotoski) głaskali cara obietnicą elekcyi, tak też i zaraz po śmierci Zygmunta Augusta magnaci wysłali (IX 1572) gońca Woropaja do Iwana z wezwaniem do przestrzegania rozejmu i z obietnicą jego elekcyi. Iwan w odpowiedzi uspokajał strach panów litewskich, usprawiedliwiając srogość swych rządów zdradami politycznemi bojarów moskiewskich. Już drugi jednak goniec litewski Stefan Matwiej akcentował, że wybierze się nie Iwana, ale raczej syna Iwanowego, Fiedora. Kiedy w końcu przybył litewski poseł Haraburda, Iwan przedkładał mu, że Fiedor nie jest panną na wydaniu, aby miał mu posag dawać, proponował raczej swój wybór, domagał się ustąpienia Inflant po Dźwinę i Kijowa (w zamian za Połock), żeby tron w Polsce stał się dziedziczną własnością carów, żeby koronował go na Wawelu metropolita moskiewski, żeby przyznano Iwanowi tytuł »cara« i wreszcie kusił, aby ostatecznie wybrała go Litwa — bez Polski. Ukazała sią tu zasadnicza sprzeczność celów. Dwie propagandy spotkały się oko w oko. Zaborczość Moskwy w kierunku Litwy i Kijowa wystąpiła na plan pierwszy. Gdy obie strony dostrzegły trudność porozumienia, Iwan radził ostatecznie wybrać Ernesta, byle nie Henryka — popieranego przez Turcyę.

Różnowiercy wobec kandydatury francuskiej[1]. Henryk Andegaweński coraz to więcej zyskiwał stronników dzięki zręcznej agitacyi posła francuskiego, Montluca, biskupa Walencyi, który umiał jednać sobie tak katolików, jak i protestantów i zatrzeć wrażenie Nocy św. Bartłomieja. Na stronę Henryka przechylił się Piotr Zborowski, który pragnąc przeciągnąć różnowierców do kandydatury Henryka, wskazał im, że popierając ją, mogą nie tylko zyskać tolerancyę dla siebie w Polsce ale i dla współwyznawców we Francyi i w tym też celu ułożył z Monlukiem szereg punktów na rzecz hugenotów czyli tak zwane »Postulata polonica«, które Montluk podpisał w Płocku w pierwszym dniu rozpoczęcia się elekcyi (4 V 1573). Te »postulata« wpłyną następnie na złagodzenie losu hugenotów w Francyi o tyle, że pod ich wrażeniem Henryk odstąpi od oblężenia Roszelli a król francuski wyda edykt roszellski.

Elekcya. Gdy pod Warszawą pod wsią Kamieniem zebrały się województwa na elekcyę, wówczas wydzieliły z siebie »koło« posłów, które obradowało pod gołem niebem pod laską Rafała Leszczyńskiego i było pośrednikiem między województwami a senatem. Senat obradował pod namiotem i przyjmował zagranicznych posłów (a więc nunc. Commendoniego, Rosemberga od arcyks. Ernesta, Montluca od

[1] Sobieski, Polska a Hugenoci po nocy ś. Bartłomieja 1910.

Henryka, Lorcha od króla szwedzkiego, Blandratę od Batorego ks. siedmiogrodzkiego) którzy musieli następnie wrócić do miast im przeznaczonych. Tak jak już na konwokacyi, tak i teraz odmówiono udziału w głosowaniu książętom lennym, pruskiemu, kurlandzkiemu, pomorskiemu. Na 50000 zebranej szlachty piątą część stanowili Mazurzy. Było ich »siła, bo im jako doma i kazano im«. »Młodszym a chudszym braci swej, aby się nie rozchodzili, jedno, aby wrzeszczeli, tedy chowano ich na strawie, dawając im po dwa grosze na dzień wrzeszczy z miłości chrześcijańskiej«[1]. Na widok tych tysięcy szlachty mazowieckiej, protestanci próbowali jeszcze wznowić pomysły elekcyi przez reprezentacyę (koło posłów), upierali się jeszcze, aby wprzód uchwalić »naprawę praw« i artykuły ograniczające władzę królewską, ale tłum Mazurów inspirowany przez Commendoniego, zaatakował senat, domagając się natychmiastowej elekcyi. Dzięki też tym masom mazowieckiej szlachty zyskała powagę kandydatura »Francuza«. Oburzeni tem różnowiercy z Firlejem na czele uczynili secesyę, stanęli osobno pod Grochowem i grożąc wyborem innego króla, starali się wymusić uznanie artykułów i konfederacyi, którą ostatecznie mimo protestu biskupów włączono do »paktów«. Śród targów prymas już (11 V) nominował królem Henryka a dopiero po zaprzysiężeniu paktów i konfederacyi przez Montluka ogłosił go (16 V) marszałek Firlej.

Artykuły Henrycyańskie i pakta conventa. Aby zrozumieć przyczyny ograniczenia władzy królewskiej w czasie pierwszego bezkrólewia, nie trzeba zapominać o współczesnych modnych doktrynach politycznych w Europie. Tak jak w XVIII i XIX modnym był ustrój angielski, tak w XVI wieku za taki wzór doskonałości uważano ustrój Wenecyi. Lippomano mówi, że Polacy wychwalali na pierwszej elekcyi urządzenia weneckie i radzili je w kraju zastosować[2]. Podobnież nuncyusz zaznacza, że król polski stał się na pierwszej elekcyi »simile al principe di Venetia«, podobnie rzecz ujmują współcześnie doradcy Henryka Walezego[3]. Pozatem tkwiły jednak w samej Polsce przesłanki z dawnych czasów i już w początkach bezkrólewia głoszono: »Król tylko ad bene placitum w Polsce trwa a za niedzierżeniem praw naszych zawsze z państwa złożon być może«[4]. To też w czasie elekcyi komisya wybrana z senatu i posłów dla ułożenia warunków dla przyszłego króla, oparła się głównie na przywileju

[1] Smoleński, Szkice z dziejów szlachty mazowieckiej 1908, 81, 87.

[2] Rykaczewski, Rel. nunc. I 263, por. 286; Dembiński, Z dziejów życia i narodu 1913, 340.

[3] Jagiellonki IV 116, Theiner, Annales I 382.

[4] Czubek, Pisma polit. 377.

mielnickim[1] z r. 1501. Szczególnie rej w niej wodził[2] Jan Tomicki, kasztelan gnieźnieński, dawny przewodnik szlachty z czasów wojny kokoszej, który obecnie jako protestant i przewódca stronnictwa Piastowców chciał za pomocą artykułów uchronić swych współwyznawców przed »tyranią« a Polskę przed królem-*cudzoziemcem* i jego możliwymi knowaniami na szkodę kraju. Solikowski pisze wyraźnie, że Piastowcy »chcą przed się do tego per indirectum przyjść, aby go za króla nie mieli i dlatego mu się z władzy konfederacyą, inobedyencyą, sedecemviratem et iudiciis wyłomić chcą, dziwną a niesłychaną k'temu przysięgą go wiążąc (tak), aby wszyscy królmi byli«[3]. Tak jak *cudzoziemiec* Ludwik węgierski dał koszycki pakt, tak też i ten pierwszy po Jagiellonach na tronie cudzoziemiec, (któremu nie ufano) musiał przyjąć pewne warunki i ograniczenia. Przyjęte na polu elekcyi przez Monluka »Artykuły Henrycyańskie« utwierdzały rząd parlamentarny, zastrzegając zwoływanie sejmów co 2 lata na 6 tygodni, uzależniając zwoływanie pospolitego ruszenia od aprobaty sejmu, zastrzegając, że bez tej zgody nie wolno królowi konkludować uchwał; dla kontroli króla (szczególnie w kwestyi wojny i pokoju) ustanawiały radę 16 senatorów kolejno (co pół roku 4) przy boku królewskim rezydujących; nadto warowały wolność elekcyi i konfederacyę warszawską. Artykuł 17-ty t. zw. »de non praestanda oboedientia« (zaczerpnięty z owego przywileju mielnickiego z r. 1501) dodawał, że złamanie tych warunków rozwiązuje kontrakt między królem a narodem zawarty i uwalnia naród od posłuszeństwa. Te to artykuły Henryańskie, były zasadniczymi punktami konstytucyi Rzptej polskiej. — Dla samego Henryka ułożono (16 V) »kondycye« specyalne (zresztą nazbyt daleko idące) czyli t. zw. *pacta conventa* domagające się, aby Henryk zamknął żeglugę narewską, zbudował dla Polski flotę, zapewnił Polsce panowanie na Bałtyku, sprowadził gaskońską piechotę, zapłacił długi Zygmunta Augusta, sprzymierzył Francyę z Polską, otworzył wolny handel z Francyą, podniósł wszechnicę Jagiellońską i tp.

Moskwa a Austrya wobec elekcyi Henryka[4]. W kilka miesięcy po wspomnianym wyżej Haraburdzie przybył do Moskwy goniec cesarza Maksymiliana II Magnus Pauli (z listem z 20 XI 1572) proponując, aby do tronu polskiego Henryka nie dopuścić a popierać

[1] Heidenstein, Rerum 27, Czuczynski, Dyar. 1585, 54, 215, Szujski, Artykuł o wypowiedz. posł.

[2] Orzelski, wyd. Kuntze 85, 90, 129. Wierzbowski, Uchan. V, 526.

[3] Czubek, Pisma polit. 584.

[4] Uebersberger, Österreich u. Russland, 1906. — Nowodworski, Borba za Livoniju 1904.

Ernesta albo Iwana albo względnie dokonać rozbioru Rzptej, tak, aby Litwę zagarnęła Moskwa a Polskę dom rakuski a następnie rzucić się na Turcyę. Gniew Iwana zdołał tymczasem uśmierzyć goniec polski wysłany z sejmu elekcyjnego Andrzej Taranowski, cześnik halicki, który (wraz z Woropajem) przybył do Moskwy, aby donieść o elekcyi Henryka. Chcąc powstrzymać cara od napadu na Litwę i przedłużyć rozejm, Taranowski sprytnie przekonywał Iwana, że Henryk nie zdoła przybyć do Polski na termin i że Iwana jeszcze się wybierze. Iwan uwierzył, przystał na 1-roczny rozejm (do Wniebowzięcia 1574) i usilnie się starał, aby król duński przez Sund a cesarz przez Niemcy Henryka nie przepuszczał.

Przysięgi Henryka. Tymczasem poselstwo polskie pod wodzą biskupa poznańskiego Konarskiego przybyło nie bez pewnych trudności przez Niemcy i wjechało (19 VIII) do Paryża, gdzie niebawem nastąpiło starcie między światem katolickim a nowowierczym o »konfederacyę warszawską« a także i o »postulata«, które za hugenotami (i sierotami i wdową po Coligny'm) wznieśli polscy protestanci. Monluk, który wiele naobiecywał w Polsce, znalazł się w przykrych opałach. Gdy na konferencyi posłów polskich z Henrykiem i Monlukiem (29 VIII) biskup Konarski sprzeciwiał się żądanej przez większość posłów przysiędze na konfederacyę warszawską, wówczas zagroził królowi poseł Jan Zborowski: »ac nunc nisi feceris, Rex in Polonia non eris« [1]. Ostatecznie złagodzono nieco artykuł de non praestanda oboedientia i w katedrze Notre-Dame Henryk poprzysiągł (10 IX) artykuły, pakta i konfederacyę warszawską, przeciw której cichym głosem zaprotestował Konarski. Karol IX co do hugenotów poprzestał na pustych zapewnieniach i obietnicach. Wieści o targach paryskich zaniepokoiły innowierców w Polsce, do tego stopnia, że w obawie przed Henrykiem, który »się nauczył absolute rozkazywać i... przywykł wylewaniu krwi chrześcijańskiej« zebrali synod (29 IX — 1 X) w Krakowie pod kierunkiem Firleja. Aby uspokoić knowania tych malkontentów wysłał Henryk Rambouilleta i Jana Zborowskiego, który w Krakowie (X 1573) na zebraniu senatorów i szlachty wychwalał Henryka. W końcu Henryk przez Heidelberg i Frankfurt nad Menem przybył (25 I) do Międzyrzecza i przez Poznań podążył do Krakowa, gdzie (21 II) odbyła się koronacya i ponowna przysięga, w czasie której pomimo uprzedniego porozumienia się króla z różnowiercami wybuchł spór między prymasem i biskupami a senatorami protestanckimi. Głównie Firlej rzucał się i nalegał, aby król poprzysiągł tolerancyę różnowiercom, wołając: »iurabis, promisisti« [2]. Król w końcu

[1]) Przeździecki, Jagiellonki IV 115.
[2]) Por. list Tretzego z 29 IV 1574 (Ms).

przysiągł: »Pacem et tranquillitatem inter dissidentes de religione tuebor...«, przyczem Karnkowski dorzucił »salvis tamen spiritualium iuribus«. Nowy król przywiózł z sobą pojęcia o władzy królewskiej zupełnie niedostosowane do tych artykułów, jakie poprzysiągł. Przywykły do absolutyzmu francuskiego, czuł się źle w elekcyjnej koronie, otoczył się Francuzami, marzył o Francyi. Towarzyszący mu Ks. de Nevers radził, aby Henryk idąc za przykładem królów francuskich, umacniał stan trzeci kosztem szlachty [1], nuncyusz Laureo nalegał, aby urzędy rozdawał tylko katolikom. Król sam, młodzieniec 23 letni spędzał czas na życiu hulaszczem, trzymając się zdala od 52 letniej Anny Jagiellonki, którą w myśl pragnień stanów miał poślubić.

Sejm koronacyjny 1574. W czasie tego sejmu toczyła się gorąca walka biskupów i szlachty mazowieckiej z innowiercami, którzy starali się o potwierdzenie konfederacyi warszawskiej. Pod wpływem nunc. Laureo, który postanowił sejm zerwać [2], partya katolicka podnosiła, że wogóle wszystkie artykuły Henrycyańskie są nieważne, bo sejm elekcyjny (a nawet i koronacyjny) jako nie zwoływane przez króla, nie miały prawa ich uchwalać. Ścierały się z sobą teorye, czy źródłem władzy król czy lud szlachecki. Walka o teorye doszła do tego stopnia, że wojewoda krakowski Firlej kazał uwięzić drukarza Siebeneyera za to, że z pod jego prasy wyszło pisemko p. t. »*Rozsądek o warszawskich sprawach na elekcyi do koronacyi należących*« [3], w którem autor zwalczał artykuły Henrycyańskie, gdyż one dążą do tego »aby wszyscy królmi byli a on (król) sam tylko poddanym,.. żeby... król malowany był«. Firlej drukarza nie wypuścił dotąd, aż się nie przyznał do autorstwa Solikowski, którego za to zaatakowała znów izba, ale król obronił nakazując stronom milczenie. — Zamoyski trzymając z ruską szlachtą (zagrożoną przez Tatarów), proponował pojednawczo, aby rada królewska przyboczna składała się nie tylko z 16 senatorów, ale i 16 szlachty i żeby członkowie tej rady byli urzędnikami stałymi i płatnymi (czyli rodzaj zawiązku gabinetu ministeryalnego). Obok tego jednak postawił umiarkowany wniosek, aby artykuł »de non praestanda oboedientia« złagodzić tak, aby nie zaraz wypowiadać posłuszeństwo i nie od razu rokosz podnosić, ale wprzód stany mają napomnieć króla (i to jednozgodnie) i jeśli posłucha, na tem poprzestać. W rezultacie na sejmie nic nie uchwalono. Henryk wydał tylko (22 V) ogólnikowe zatwierdzenie paktów bez

[1] Bibl. warszaw. 1887 IV 390.
[2] Wierzbowski, Uchański 1895.
[3] Orzelski, wyd. Kuntze 205.

wzmianki o artykułach Henrycyańskich i konfederacyi i z odroczeniem kwestyi spornych na później. Opozycya opuściła sejm z protestem, oświadczając, że skoro król nie potwierdził szczegółowo artykułów, a przedewszystkiem konfederacyi, więc jako wiarołomny, królem nie jest; wskutek tego szlachta odmówiła posłuszeństwa sądom, które po sejmie miały odbywać się po województwach. Groził rokosz, od którego na sejmiku relacyjnym w Bełzie odwodził Zamoyski, potępiając część artykułów Henrycyańskich i »upór« mniejszości[1].

Zborowscy. Do rozdrażnienia umysłów w czasie sejmu nie mało przyczynili się Zborowscy. Samuel Zborowski rozgorączkowany turniejami koronacyjnemi napadł na Wawelu na Tęczyńskiego, kasztelana wojnickiego i zranił przytem śmiertelnie Wapowskiego, kasztelana przemyskiego. Za zabicie senatora w czasie sejmu i to tuż pod bokiem królewskim, czekała go sroga kara, ale król przez wdzięczność dla Zborowskich wydał wyrok jak najłagodniejszy, skazując go nie na infamię, ale tylko na wygnanie, a pozatem Piotra Zborowskiego posunął z sandomierskiego na wojewodę krakowskiego, Andrzeja Zborowskiego zamianował marszałkiem nadwornym a Jana Chodkiewicza (męża Krystyny Zborowskiej) kasztelanem wileńskim i t. p. Nie trzeba zapominać, ze Jan Zamoyski, który następnie skruszy Zborowskich, stał już w tym czasie blizko Tęczyńskich[2], zaatakowanych przez Samuela.

Po ucieczce Henryka. Tymczasem Henryk na wiadomość o (bezpotomnej) śmierci brata Karola IX uciekł (w nocy 18/19 VI 1574) przez Wenecyę do Francyi. Umknął potajemnie, gdyż obawiał się, że w Polsce nierychło uzyska zgodę stanów na wyjazd a że tymczasem we Francyi gotów opanować tron brat jego ks. d'Alençon. Z chwilą ucieczki Henryka rozpoczyna się w Polsce chaos. Gdy tłum w Krakowie (12 X 1574) zburzył zbór zwany Brogiem, (czemu przyklasnął Hozyusz), szlachta zebrana w Środzie (XI 1574) wybuchła oburzeniem przeciw Jezuitom jako »turbatori della pace publica«, jako podżegaczom ludu przeciw szlachcie, domagając się wydalenia ich z Poznania[3]. Podczas gdy szlachta różnowiercza nie chciała uznawać Henryka za pana, jezuita Skarga zabierał się na Litwie do utwierdzania panów w wierności do zbiegłego króla[4]. Śród mas coraz to więcej dawał się czuć odruch, przeciw wszystkim, co stali dotąd wiernie przy tronie a więc przeciw[5] Karnkowskiemu, Krzysz. Warszewickiemu

[1]) Sobieski, Trybun 197. Por. później Laureo 530–1.

[2]) Orzelski, (Kuntze) 110.

[3]) Wierzbowski, Laureo.

[4]) Россія и Италія 1913, 561.

[5]) Orzelski, 243, 253.

i innym. Jak szlachta rozumowała, uwydatnia to Orzelski, kiedy pisze: »Król nie wypełnił należycie wszystkich obowiązków, mianowicie złożył niewłaściwie przysięgę podczas koronacyi a konfirmacyi praw na samym wstępie zaprzeczył, jeśli już nie mówić o jego niesprawiedliwych wyrokach i podłej a haniebnej ucieczce i o niespełnieniu przezeń żadnego z przyjętych warunków. Króla stanowi zgoda powszechna, ujawnia go koronacya, ale zatwierdza dopiero należycie dokonana a ściśle spełniona przysięga. Król potwierdza się nie czem innem, tylko sprawiedliwem i z prawami godnem panowaniem; jeżeli zaś nadużywa władzy z pogwałceniem ustaw krajowych, naród, który go obrał, ma prawo go wypędzić. W innych państwach król bywa dziedziczny, ale w Polsce król pochodzi z wolnej i warunkami obwarowanej elekcyi tak, że gdyby należycie sprawował wszystkie obowiązki, władza jego bardzo by się mało różniła od władzy doży weneckiego, ograniczonego najściślejszymi warunkami«[1]. Idea rokoszu[2] brała górę nad ideą monarchiczną. Do powiększenia zamętu przyczyniło się to, że Olbracht Łaski, wierny Henrykowi wojewoda sieradzki, zajął starostwo i zamek Lanckoronę (VIII 1574) uzyskawszy sobie od króla nadanie (nie liczące się z tem, że wdowa po zmarłym staroście Wolskim miała tu dożywocie). Na rozkaz Piotra Zborowskiego zebrała się w Skawinie szlachta gotowa do ataku na Łaskiego i Lanckoronę. Do tej »wojny domowej« nie doszło jednak, bo szlachta się wnet rozeszła (a Lanckorona podda się dopiero Batoremu).

Zjazd w Stężycy. Chociaż prymas pragnął jak najdłużej uznawać Henryka za króla, to jednak w końcu musiał zgodzić się na zwołanie (24 VIII 1574) zjazdu do Warszawy, który zdecydował, że Henryk utraci koronę dopiero wówczas, jeśli nie powróci do 12 V 1575. Gdy istotnie nie wrócił, wówczas w tym terminie zebrał się zjazd pod Stężycą. Na tym zjeździe pozbawił Henryka tronu głos powszechny, choć detronizacyi oficyalnie nie ogłoszono. Co prawda początkowo zamyślano przystąpić tu wprost do elekcyi. Na pierwszy plan wysunął się antagonizm austryackiej kandydatury z moskiewską. W miejsce tworzącego się sojuszu Austryi z Moskwą przeciw Henrykowi Walezemu jako królowi polskiemu, nagle od chwili jego ucieczki obie chwilowe przyjaciółki rozpoczynają walkę o tron wakujący. I tak magnaci litewscy przeciwni kandydaturze moskiewskiej, gotowi byli użyć wszelkich środków, byle Iwana nie dopuścić. Związani z Austryą Radziwiłłowie przemyśliwali, jakby po-

---

[1] Orzelski, 172.

[2] Sobieski, Idea rokoszu za czasów Henr. Walezego (Biuletyn Akad. Umiej. 19 X 1914).

wstrzymać dążącego na zjazd stężycki gońca[1]) moskiewskiego Jeleżanina, Chodkiewicz uwięził Grajewskiego, który jechał od Iwana, obiecującego, że przyłączy tak Moskwę »jak Jagiełło« Litwę. List tego Grajewskiego[2]) odczytany w Stężycy wywołał sympatyę dla kandydatury moskiewskiej a pod szopą na polu elekcyjnem stanął nocą krzyż anti-austryacki z napisem. »Kto cesarza mianuje, ten śmierć sobie gotuje. By chciał być Fiedor jak Jagiełło, dobrzeby nam z nim było«, a nikt tego krzyża nie śmiał usunąć, aż biskup Myszkowski własnoręcznie obalić go musiał[3]). Kandydatura moskiewska stała się na chwilę kandydaturą mas przeciw Austryakowi. Masa krzyczała w Stężycy »Aż do gardł naszych nie chcemy Niemca«. Jeden z bełzkiej szlachty Jan Łaszcz porwał się z krzykiem aż do szabli przeciw pobladłym »austryackim« senatorom. Niechęć do Niemca sprawiła też w końcu, że w obawie wyboru Austryaka partya szlachecka Piastowska wraz z niedobitkami Henrykowców uczyniła secesyę i w pobliżu zwalisk zamku Sieciecha osobno obradowała. Tę niechęć do Niemca szczególnie potęgowała groza turecka. W Stężycy bowiem zdał sprawozdanie poseł wysłany do Stambułu, Andrzej Taranowski, ostrzegając, że Turcya (rozdrażniona napadami kozackimi) gotowa w razie elekcyi Habsburga uderzyć na Polskę. Taranowskiemu sułtan poradził wybrać 3 kandydatów: albo Piasta albo Szweda (tj. Jana lub jego syna Zygmunta) albo księcia siedmiogrodzkiego. Sądzono, że najmilszym Turcyi będzie Batory, wasal sułtana, którego agenci austryaccy zwali pogardliwie »niewolnikiem sułtańskim«. Obok tego liczono się z innymi kandydatami: jak Alfonsem ferrarskim, szczególnie zaś z Wilhelmem z Rosemberga, najwyższym burgrabią korony czeskiej, który owdowiały po wnuczce Zygmunta I (Zofii brandenburskiej) obiecywał ożenić się z Anną Jagiellonką a nawet przez posła obiecywał unię Polski z Czechami, gdyż początkowo zamierzał sięgnąć po koronę czeską wbrew arcyksięciu Rudolfowi[4]). Do żadnej jednak elekcyi nie doszło. Nie stało się to zresztą za przyczyną francuskiego dyplomaty, Jakóba Faye d'Exspeisses'a, który wysilał się tu w Stężycy, aby Polaków utrzymać przy Henryku[5]). Elekcya tu nie doszła dlatego, że przewódcy szlachty zoryentowali się w końcu, że Habsburg nie może dotąd sięgnąć po koronę, aż Henryk

[1]) Nowodworski. Borba za Liwonju. Petersb. 1904. 25.

[2]) Orzelski l. c. 319.

[3]) W. Zakrzewski, Po ucieczce Henryka.

[4]). Ubersberger. Osterreich u. Russland 1906. Por. Orzelski, wyd. Kuntze 358. 402, Wierzbowski, Dwie kandydatury. Warszawa 1889.

[5]) Persan, Une mission diplomatique en Pologne (Revue d'histoire diplomatique) 1904.

jej nie straci. A więc odwlec tu detronizacyę Henryka![1]) Wskutek tego zjazd w Stężycy (7 VI) rozszedł się, nie zdecydowawszy o niczem. Dopiero straszny napad Tatarów, który spustoszył (IX—X 1575) Podole, Wołyń, Ruś Czerwoną i uprowadził tysiące ludzi, koni i bydła — pobudził do rychlejszego zakończenia bezkrólewia, — powiększając zarazem grozę turecką a tem samem odstraszając tem więcej jeszcze od kandydatury austryackiej. W tym duchu zjawiły się liczne pisma ulotne, które odwodziły od Austryaka, przestrzegając nadto, że Austryacki dom chce »naprzód poselskie koło skaziwszy, potem... liczby senatorów umniejszyć a tak się wśrubować *in merum imperium*« że w krajach austryackich »nawet chłopy z jurysdykcyi panom tak wyjęto, że do urzędu chłop własnego pana pozywa. Ano drogo to krwią kupili przodkowie nasi, że mają *merum* na poddane *dominium*; a iż w tem *abusus*, prawda, ale dlatego *non tollatur usus*«. Podnoszono jednak, że i w razie wyboru rodaka na króla, trzeba zwrócić uwagę na »chłopy, z którymi by podobno pan Piast dla przespieczeństwa swego chciał, albo musiał nakładać; zlećby było!« I co do królewicza szwedzkiego powtarzano z pogardą »Niechaj tam swoje szwedzkie chłopy rządzi«[2]).

Stefan Batory przeciwnik Austryi. Stefan Batory de Somlyo wybrany po śmierci Jana Zygmunta Zapolii 1571 przez stronnictwa narodowe księciem Siedmiogrodu — wyrastał zwolna na przeciwnika Austryi. Korzystając właśnie z tego, że w Polsce poprzednio wybrano przeciw Austryi Henryka Walezego, zamierzał śmielej wystąpić przeciw Austryi i ożenić się z krewną Walezego panną de Chateauneuf. Zaraz też stronnika austryackiego na Siedmiogrodzie Kaspra Bekiesza wypędził. Po ucieczce Henryka bojąc się, aby Habsburg nie uzyskał korony polskiej, postanowił sam sięgnąć po nią. Tymczasem Bekiesz rywal podkopywał Batorego, starając się u Porty o księstwo siedmiogrodzkie tak, że Stefan aby się ratować, musiał przystać na wszystkie żądania Turcyi, (choć równocześnie w głębi duszy marzył o walce z Turcyą i słał do Polski ajenta Filipowskiego, aryanina, pobudzając, aby nie wybierano Habsburga ale raczej już Iwana i że w takim razie Stefan z hospodarami mołd. i wołos. wystawi 100.000 do walki z Turcyą i Bekieszem). Ostatecznie (10 VII 1575) pod zamkiem ś. Pawła (Szent'Pal) Stefan rozbił zupełnie Bekiesza i dokonał surowej represyi i konfiskaty jego dóbr. To świetne zwycięstwo zwróciło uwagę szlachty polskiej na Batorego i wpłynęło na los jego kandydatury w Polsce. Środki pieniężne z konfiskaty dóbr mógł użyć

[1]) Heidenstein, Vita Zamoiscii 22.

[2]) Czubek, Pisma 634, 649.

teraz na rzecz agitacyi w Polsce, którą kieruje jego poseł, znany dobrze w Polsce Jerzy Blandrat, aryanin. Austrya jednak zwalczała z całych sił Batorego tak samo, jak jeszcze przedtem za życia Zygmunta Augusta zwalczała Zapolyę, jego poprzednika. Austrya ich zwalczała, gdyż właśnie przez zajęcie tronu polskiego spodziewała się odzyskać na Turcyi całe Węgry, podczas gdy przeciwnie wybór księcia siedmiogrodzkiego na króla polskiego, groził niebezpiecznem okoleniem austryackiego skrawka Węgier i cały ten plan zupełnie wywracał. W ten sposób w czasie tego bezkrólewia odświeżała się idea Jagiellonska, idea połączenia Węgier z Polską przeciw Austryi, idea, która w tych czasach zabłysła na chwilę i co do Czech w postaci wspomnianej kandydatury Rosemberga.

Kandydatura austryacka a moskiewska. Po koronę polską sięgał arcyks. Ernest, syn cesarza Maksymiliana II, brat cesarza Ferdynand, arcyks. tyrolski [1], choć magnaci głównie myśleli o samym cesarzu. Agentem austryackim był ex-biskup pięciokościelny Andrzej Dudycz, mąż Zofii Zborowskiej (wdowy po Janie Tarnowskim). Jako aryanin odpychał raczej katolików od partyi cesarskiej, oparł też agitacyę głównie na przekupstwie, przed którem nie wzdrygali się zresztą i inni kandydaci. Sławny teoretyk polityczny Languet pisał [2] z Wiednia: »Suntque ita venalia plurium suffragia, ut credam fore rarum foelicitatis exemplum, si Poloni his moribus suam rempublicam diu incolumem servaverint«. Habsburga popierali szczególnie magnaci litewscy, przeciwni kandydaturze moskiewskiej i związali się w tym celu w konfederacyę (jeszcze w Wilnie 1 XI 1574), aby wybrać arcyks. Ernesta i odzyskać od Korony Wołyń, Podlasie, Kijów i Bracław. Na tej zasadzie radzili też cesarzowi, aby z podeptaniem unii lubelskiej posadził tegoż Ernesta na samem tylko księstwie litewskiem, do czego jednak cesarz się nie skłonił, spodziewając się, że i w Polsce przejdzie odrazu kandydatura austryacka. Panowie litewscy bojąc się, by Iwan im nie sprawił »balu« (farebbe la festa) prosili cesarza, aby uzyskał i od Iwana poparcie Ernesta i powstrzymał go od napadu na Litwę. Stosownie do rad panów litewskich wyjechał do Moskwy z Wiednia (16 X 1575) poseł Hans Kobenzl wraz z Ślązakiem Danielem Printzem. W czasie układów w Moskwie Kobenzl straszył wyborem Batorego (»wasala« tureckiego) i atakiem Turcyi i obiecywał Konstantynopol z koroną cesarską. Iwan zaś proponował, aby Litwą Fiedor a Polską Ernest zawładnął i upierał się, aby Inflanty przypadły Moskwie. Rzucono tu nawet projekt, aby w razie wyboru Batorego Iwan

[1] Hirn, Erzherzog Ferdinand 1888. Wierzbowski, Materyały po istorji kandydat. Ferdynanda 1880.

[2] Epist. ad Sydnaeum 194. por. Orzelski 437.

i cesarz zdobyli tron polsko-litewski i między sobą zdobyte państwo podzielili. W myśl tych układów Iwan wysyłał oficyalne listy do Polski i Litwy, wzywające do wyboru Fiedora lub Ernesta, (a w żadnym razie Batorego), choć tajnie starał się pozyskać wielmożów litewskich i prymasa tylko dla siebie.

Dwie elekcye. Zwołany przez prymasa niezbyt liczny, jednodniowy sejm konwokacyjny (3 X 1575 w Warszawie) ustalił termin elekcyi na 7 listopada. Gdy szlachta zebrała się na Woli pod Warszawą, przystąpiła do wyboru nie wedle województw ale »kupą«, sądząc, że w ten sposób mniejszy będzie wpływ panów. Śród szlachty wyróżnił się swemi mowami (za Piastem) Jan Zamoyski[1]. W nich streszczając zdobycze demokracyi szlacheckiej tj. a) elekcyę viritim b) prawo życia i śmierci nad poddanymi c) »neminem captivabimus« — doszedł do wniosku, że szlachcic równy jest królowi. Na tem też tle zwalczając agitacyę cudzoziemską, rzucił myśl narodową, aby wybrać »Piasta«, myśl, którą sam na poprzedniej elekcyi obalił. Przeciw idei Piasta występywał poeta Kochanowski, z którym starł się Mikołaj Siennicki, podkomorzy chełmski[2]. Śród kandydatów wspominano Andrzeja Tęczyńskiego, wojewodę bełzkiego, Jana Kostkę wojewodę sandomierskiego. Od kandydatury austryackiej odepchnęła wielu różnowierców polskich a szczególnie wielkopolskich »braci« »wieść, że ten nowo obrany król czeski pozawierać kazał zbory braci naszej w Czechach«[3]. Naogół jednak senat przechylił się w znacznej części na stronę »Austryaka«. Senatorów anti-austryackich przestrzegał marszałek w. koronny Opaliński, że ściągną burzę na kraj: »Germanos quoque ea electione infensissimos nobis hostes reddemus«[4]. Senat przelękniony w końcu naciskiem szlachty, przeniósł się do miasta, gdzie prymas Uchański, wodzony na pasku przez nuncyusza Laureo a poparty przez Litwę i Prusy, nominował (12 XII 1575) cesarza Maksymiliana królem. Prymas swego czasu tak popularny, wywołał oburzenie śród szlachty, która przerażona o swą wolność strzelała teraz weń z samopałów. »Takeśmy byli boleśni — pisze szlachcic Lubieniecki[5] — jakoby nas poganie już wiązać mieli i zdało się nam, że już tam konało wolne obieranie królów«. Ze szlachtą związał się Piotr Zborowski, którego uwagę na kandydaturę Batorego zwrócił już dawniej brat Samuel, przebywający po banicyi na dworze siedmiogrodzkim. Batorego wymienił jednak jeden Andrzej Zborowski

1) Heidenstein, Vita 25.
2) Orzelski 425.
3) Bidlo Jednota bratrska v prvnim vyhnanstvi. III 1909.
4) Orzelski l. c. 467.
5) Polonoutychia.

marsz. nadw. (i to na drugiem miejscu po Alfonsie księciu Ferrarskim) gotów z odziałem wojska ruszyć przeciw Uchańskiemu. Szlachta w przeważnej części była za Piastem. Piastowcy (Zamoyski) dopiero w ostatniej chwili zgodzili się na Batorego. Właściwie nie ustąpili od zasady, bo wybrali »Piasta«: królewną Annę, »przydając jej za małżonka« Batorego. W ten sposób obóz Piastowców zlał się z dążeniami Zborowskich, którzy początkowo byli Annie przeciwni. Taki rezultat tego kompromisu ogłosił w 2 dni po elekcyi cesarza marszałek koła rycerskiego, Mikołaj Siennicki który jeszcze[1]) na sejmie 1565 zapowiedział senatorom, że szlachta wybierze króla oddanego szlachcie a nie senatorom: znak, że Batory miał być królem »szlacheckim« — przeciwstawionym elektowi senatu. Ponieważ pozory legalności były większe po stronie »cezaryanów«, więc szlachta odwołała się do plebiscytu, który miał zdecydować o ważności elekcyi i w tym celu zwołała (15 XII 1575) pospolite ruszenie (na 18 I 1576) do Jędrzejowa. Sejmiki wypowiedziały się przeciw cesarzowi i za zwołaniem zjazdu. Szlachta tknięta obawą przed »Niemcem«, przybyła do Jędrzejowa viritim w liczbie około 20,000 (z samej rdzennej Polski) i obradując tu bez senatu była wszechwładną, przeważnie jednak ulegała natchnieniu Piotra i Andrzeja Zborowskich i jedynego tu przybyłego biskupa kujawskiego, Karnkowskiego. Ten ostatni napowrót związał się tu z demokracyą szlachecką, nazwany za to przez Hozyusza »sternikiem szlacheckiej łodzi«[2]). W długiej przemowie dowodził, że pospieszył na ten zjazd »tanquam ad fratres meos clarissimos.. hic adest Respublica universa, non per nuntios, sed in personis omnium vestrum representata«, pospieszył na ten zjazd czując się szlachcicem: »fulcienda mihi est nobilium in hac republica viventium ne tot periculis agitata corruat libertas«[3]). Idąc w kierunku wywodów Karnkowskiego, zjazd bronił się przed zarzutem samozwańczości, oświadczając, że »to jest legitimum, co się pro salute Rzptej dzieje«. Zjazd ponownie proklamował królem Batorego, oznaczył termin koronacyi, uchwalił podatki i zarządził zbrojenia. Posłów cesarskich (tj. Rosemberga niedoszłego kandydata i Macieja Logau) odprawił z grzeczną odmową. Zjazd ten przyczynił się bardzo do emancypacyi szlachty z pod senatu i tę ideę demokracyi propagował, śląc agitatorów na Litwę i do Prus a kaptując przytem stronników dla Batorego. Z Jędrzejowa szlachta ruszyła zbrojno na Kraków, aby sobie zapewnić Wawel i skaptować mieszczan i uniwersytet, przechylający się na stronę cesarza. Zajęła Kraków, z którego wydalono Du-

[1]) Dyarusz 295.

[2]) Kamieniecki, Zjazd jędrzej. (Księga ku czci W. Zakrzew.) 1908.

[3]) Orzelski (wyd. Kuntze) 521, 522.

dycza. Tymczasem Stefan Batory zaprzysiągłszy (8 II) pacta w Meggyes i oddawszy Siedmiogród bratu Krzysztofowi, ruszył przez Śniatyń do Mogiły a stąd do Krakowa (23 IV). Zamiast prymasa dokonał Karnkowski koronacyi (1 V) tak Batorego jak i Anny, od której zażądano zrzeczenia się dóbr odziedziczonych po bracie i matce. Pod wrażeniem tego sukcesu obudził się za Karpatami narodowy ruch w Węgrzech austryackich, gdzie gotowano się równocześnie do powstania przeciw cesarzowi. Cesarz już dwa miesiące zwlekał, i targował się o punkty paktów, aż dowiedziawszy, że Iwan gotów mu przyjść z pomocą, (23 III 1576) w kościele Augustyanów w Wiedniu złożył przysięgę w ręce posłów polskich na »pacta« i »artykuły«, poczem, aby się upewnić o pomocy przeciw Batoremu, wysłał listy do Iwana (8 IV). W Polsce rozeszły się wieści przerażające, że cesarz gwałtem chce Polskę zdobyć z podeptaniem »paktów« i artykułów a Iwanowi odstąpi Litwę albo Inflanty [1]). W istocie do Ratysbony, dokąd cesarz zebrał sejm Rzeszy, przybył poseł Iwana ks. Sugorski z propozycyą wspólnego ataku na Batorego w zamian za odstąpienie Moskwie Litwy i Kijowa [2]). Pobudzali też cesarza do wojny elektor brandenburski i saski. Posłów Batorego przybyłych do Ratysbony osadzono w więzieniu w Lincu, co było odwetem za przechwycenie ajenta cesarskiego Kurcbacha jadącego do Gdańszczan. Wtem jednak umiera (12 X 1576) cesarz Maksymilian a wysłany do następcy, do Rudolfa II poseł Iwana, Kwasznin, musiał przekonać się, że ten nie myśli popierać Moskwy, i mógł nawiązać tylko stosunki z takimi emigrantami polskimi (»cezaryanami«) jak Krzysztof Zborowski, podczas gdy Olbracht Łaski wojewoda sieradzki nie dał się mu ostatecznie przekupić i wróci (1580) do kraju, aby się z Batorym pojednać.

Król Stefan Batory [3]).

Sprawa pruska [4]). Z elekcyi ces. Maksymiliana skorzystał Gdańsk, aby opowiadając się po stronie tego zwierzchnika Rzeszy niemie-

[1]) Wierzbowski, Laureo 414; 462.

[2]) Ubersberger.

[3]) Pawiński, Źródła dziejowe. III—IV, XI. Polkowski, Sprawy wojenne króla Stef. Batorego 1887. Janicki, Akta do panow. St. Batorego (Bibl. Krasiń.) 1881.; Kojałowicz, Dniewnik posledn. pochoda 1867; Czuczyński, Dyaryusz sejmu 1585 (Scr. rer. Pol.) 1901. Dr. Boratyński, Caligari nuntii epistolae et acta 1578—1581, 1915. W. Zakrzewski, Stefan Batory 1887. W. Zakrzewski, Stosunki Stolicy Apostolskiej z Iwanem Groźnym 1873., Pierling, La Russie et le Saint Siège, 3 t. 1896—1901., Nowodworski, Borba za Livonju 1904., — zresztą zobacz Finkel, Bibliogr. hist. pol. 1906.

[4]) Pawiński, Stefan Batory pod Gdańskiem (Źródł. dziej. XI); Szelągowski, Walka o Bałtyk 1904, Korzon, Dzieje wojenne

ckiej, ugruntować swą niezależność od Rzpltej polskiej. Gdańsk, to olbrzymie emporium u ujścia Wisły rozłożone, ssące soki z Polski agrarnej i nią się tuczące, chciał już oddawna być udzielną republiką kupiecką, bronił się przed zrealizowaniem hasła unii, rzuconego na sejmie 1569 i projektowanych w tej myśli r. 1570 konstytucyi Karnkowskiego [1]) i burzył się już przeciw Henrykowi Walezemu. Nie brakowało wówczas umysłów głębszych, które rozumiały, jakie znaczenie miał dla Polski wolny dostęp do morza. Tak w r. 1573 pisał Sołkowski: »Chociam prostak, wiem to i wiedziałem zawżdy, iż każdemu panu i narodowi, więcej na morskiem państwie należy, niżeli na ziemskiem, bo i większe i prędsze pożytki morzem niżeli ziemią i większe i prędsze szkody i niebezpieczeństwa przychodzą. Dlatego kto ma państwo morskie a nie używa go albo je sobie da wydzierać, wszystkie pożytki od siebie oddala a wszystkie szkody na się przywodzi, z wolnego niewolnikiem się stawa, z bogatego ubogim, z swego cudzym, z pana kmieciem. W ciele człowieczem oko jest członek najważniejszy ale najszlachetniejszy, tego gdy niemasz, człowiek wszystek stawa się nie potrzebnym bałwanem. Tak i Korona dawszy sobie skazić port gdański, to oko, którem patrzy na wszystek świat, nie co innego będzie, jeno gburstwo (niewola) a oractwo cudze a k'temu niedostatek« [2]). W czasie drugiego bezkrólewia niebezpieczeństwo o tyle się zwiększyło, że na tle popierania kandydatury cesarza Maksymiliana nawet całe Prusy Królewskie gotowe były odpaść do Rzeszy niemieckiej. Chwila to była tem groźniejsza, że Iwan groził też już i Rydze a Gdańsk (3 VI) ugaszczał demonstracyjnie posłów moskiewskich, jadących do cesarza. W obliczu groźnego położenia król uniwersałem (8 VIII) zwołał sejm do Torunia (na pocz. X 1576). W Brześciu kujawskim posłowie ks. pruskiego złożyli mu hołd, Elbląg i Toruń uznały go też (26 VIII) panem. Kiedy Gdańszczan nie zdołali nakłonić do przysięgi królowi wysłani do nich posłowie, król (15 IX) zakazał dowozu zboża do Gdańska a gdy pozwani nie stawili się przed sąd królewski, ogłosił ich buntownikami, na co jednak ci odpowiedzieli splądrowaniem kościołów i klasztoru oliwskiego i dóbr kleru. Król Stefan zostawiwszy pod Gdańskiem jazdę nadworną pod Janem Zborowskim hetm. nadw., ruszył na sejm toruński, który się zaczął 19 X). Wieść o śmierci cesarza Maksymiliana osłabiła chęć do dalszej walki śród izby poselskiej, która zamiast uchwalać podatki, zwalała ciężar wojny raczej na króla i senatorów i proponowała pospolite ruszenie a przedewszystkiem domagała się reform wewnętrz-

[1]) Simon, Westpreussens u. Danzigs Kampf (Zeitschr. d. westpreuss. Gesch. vereins) 1897.

[2]) Czubek, Pisma 479.

nych. Król tem rozdrażniony wówczas zawołał pamiętne słowa: »Sum Rex vester, non fictus, neque pictus«[1]. Sejm rozszedł się (XI 1576) na niczem a król wojownik w obliczu zbuntowanego miasta znalazł się bez broni i bez pieniędzy. Chcąc mimo wszystko wciągnąć szlachtę do wojny, jeszcze bardziej zaostrzył konflikt z Gdańszczanami, aresztując posłów gdańskich wraz z ich przewódcą Konstantynem Ferberem i wznawiając (12 II 1577) dekret uznający ich za infamisów (których wolno zabijać a towary konfiskować), na co ci znów odpowiedzieli zupełnem zrujnowaniem Oliwy i z butą zażądali od króla uwolnienia swych uwięzionych posłów. Aby znaleść środki na wojnę, król za radą senatorów zebranych na konwokacyę do Włocławka obiecał (23 III) margrabiemu brandenburskiemu Jerzemu Fryderykowi Anspachowi opiekę nad chorym umysłowo ks. pruskim Albrechtem Fryderykiem, za co otrzymał od niego zasiłki. Obok tego odwołał się o pomoc do synodu prowincyonalnego (zwołanego do Piotrkowa na 19 V) a nadto wprost do sejmików generalnych. W instrukcyi na te sejmiki król przekonywał w ten sposób szlachtę o ważności morskiego problemu: »Gdańszczanie będąc pod posłuszeństwem koronnem, zbogaciwszy się a prawie jako wieprze utuczywszy, z majętności jej (Korony) pany się poczynili a nas pomamili a już ci zaledwie rzeczą samą (choć nie nazwiskiem) dowiedli tego byli praktykami swemi, że naszymi pany byli, ponieważ wszystkie zboża, towary, majętności dochodów naszych w ręku swych mieli, szacując to jako chcieli i podawając do ludzi na świat, jako rozumieli, z najlepszym pożytkiem swym a szkodą i wieczną sromotą nas. A teraz już czas przyszedł, P. Bóg za ich pychę i złość chce ich pokarać, iżby byli w swej hardej myśli uskromieni i do ich powinności przywiedzeni, to jest, aby się czuli być poddanymi koronnymi jej zgodnymi a pożytecznymi, nie tyranami szkodliwymi«[2]. Tymczasem zwycięstwo Jana Zborowskiego nad wycieczką 5000 Gdańszczan (17 IV) u stawu Lubieszowskiego (niedaleko Tczewa)[3]) stropiło butnych mieszczan a zelektryzowało szlachtę. Trzy generalne sejmiki w Kole, Korczynie i w Warszawie uchwaliły pobór a synod piotrkowski obfite subsydya. Król obległ (VII) Gdańsk, ale porażka Wejera pod Latarnią (3 VII), nieudały atak króla na Latarnię (legł wprawdzie wódz Gdańszczan, Jan Winkelbruch Kolończyk) a szczególnie dezercya niemieckich oddziałów sprawiły, że król porzucił szańce (6 IX) i udał się do Malborga. Król chcąc zrujnować ekonomicznie oporny Gdańsk i przenieść handel z Gdańska na Elbląg, wydał Elblążanom cały

[1]) Heidenstein, Rerum, por. Arcana Langueti Epist. II 264.
[2]) Ms. Czart. 1617, 1 IV 1577.
[3]) Kudelka, Bitwa pod Lubieszowem (Rozpr. Akad. Krak.) 1884.

szereg przywilejów (7 III. 30 V), nadając im prawo »falgeltu« itp., za co ci wzamian ofiarowali królowi posiłki. Król starał się nawet główne koryto Wisły na przekór Gdańskowi skierować ku Elblągowi i rozszerzyć przystań elbląską. Aby temu przeszkodzić, Gdańszczanie w połączeniu z duńskimi okrętami wpadli (10 X) do portu elbląskiego i spalili 20 spichrzy. Ocalił jednak samo miasto Elbląg Kasper Bekiesz, dowódca węgierskiej jazdy (ów niedawny współzawodnik Batorego w Siedmiogrodzie). Gdańszczanie znużeni w końcu wojną, zwrócili się z prośbą o pośrednictwo do posłów książąt Rzeszy, którzy właśnie przybyli do króla w sprawie wspomnianej opieki nad księciem pruskim. Po 2 miesiącach targów stanął pokój na zamku malborskim: Gdańszczanie króla przeproszą i mu przysięgną, żołnierzy rozpuszczą, zapłacą kontrybucyi 200,000 zł. a na odbudowanie Oliwy 20,000. Król zniesie konfiskatę towarów gdańskich, potwierdzi im prawa i wolność wyznania luterańskiego, i przyzna amnestyę. Dnia 16 XII 1577 król podpisywał im przywileje a w Gdańsku komisarze przyjmowali przysięgę. Główną kwestyę sporną tj. »konstytucyę Karnkowskiego« król odroczył na sejm (i skasował dopiero w r. 1585, godząc się na »traktat o portowem«, które odtąd Gdańszczanie regularnie płacić będą Koronie). Posłowie książąt Rzeszy obok tej ubocznej sprawy załatwili w Malborgu inną główną: król zgodził się (22 IX), aby opiekę nad chorym umysłowo Albrechtem Fryderykiem ks. Pruskim i administracyę Prus książęcych z tytułem księcia objął Jerzy Fryderyk, margrabia brandenburski (dając królowi subwencyi 200,000 zł.), a choć przeciw temu protestowały stany pruskie, margrabia złożył na najbliższym sejmie (27 II 1578) hołd a do dotknięcia praporca przypuszczono też i posłów elektora brandenburskiego, Jana Jerzego na znak, że lenno przejdzie i na tę linię. Przeciwko temu na tymże sejmie zaprotestowali w imieniu posłów ziemskich, Stan. Przyjemski i Mikołaj Siennicki, jakby przeczuwając, że tkwił tu zawiązek połączenia Berlina z Królewcem [1].

Król Stefan a Rzym. Batory, którego mylnie niektórzy posądzili już roku 1572 [2] o protestantyzm, był wiernym katolikiem. Pomimo to w czasie elekcyi prymas, nuncyusz i przeważna część duchowieństwa stała po stronie cesarza Maksym. II (krypto-luteranina!), którego poseł zobowiązał się przywrócić jurysdykcyę kościelną w Polsce. Rzym bowiem dążył do związania Habsburgów z Polską ku wojnie z Turcyą, Batorego uważał za narzędzie Porty i w czasie też elekcyi był »bardziej cesarski niż sam cesarz«. Pomimo to, że Batory

[1] Bostel, Przeniesienie lenna pruskiego na elektorów brandenburskich (Przew. nauk. lit. 1883).

[2] Wotschke, Briefwechsel 350.

po przybyciu do Polski w Śniatynie, zapewnił na tajnej konferencyi wysłańca duchowieństwa, Solikowskiego, o swej prawowierności, nunc. Laureo nie zbliżył się do niego i podtrzymywał upór prymasa, który wciąż zwoływał nowe zjazdy za cesarzem do Łowicza i Warszawy. Nic dziwnego, że w końcu wyprosił król z kraju nuncyusza, który wyjechał (9/10 VI) do Wrocławia. W końcu prymas zdecydował się uznać (15 VI) króla, a po śmierci cesarza także i Laureo pospieszył do króla z propozycyą wysłania posła z obedyencyą do papieża. Wnet też Laureo udał się na synod piotrkowski, aby duchowieństwo polskie nakłonić do kontrybucyi dla Stefana na wojnę gdańską. Synod ten za inicyatywą króla zebrany (19 V 1577), przyjął dekrety soboru trydenckiego (z zastrzeżeniem przeciw zakazowi łączenia kilku beneficyów), za pobudką nuncyusza[1]) zaprotestował przeciw konfederacyi warszawskiej i klątwą obłożył jej obrońców i pchnął wogóle naprzód dzieło kontra-reformacyi. Królowi uchwalił synod — jak wspomniano — obfitą kontrybucyę i wysłał doń Jana Solikowskiego, scholastyka łęczyckiego i kanonika Hieronima Powodowskiego, którzy przedstawili (12 VI w obozie pod Gdańskiem) pewne żądania co do kompozycyi »inter status« i zastrzeżenia co do projektu trybunałów. Między Rzymem a królem coraz większe nastawało zbliżenie. Z nunc. Laureo król wdał się teraz nawet w poufne konferencye, zwierzając się z zamiarem ożenienia synowca swego Stefana z królewną szwedzką Anną i utorowania mu drogi do sukcesyi w Polsce i opanowania Bałtyku[2]). Zbliżenie nastąpiło zupełne, gdy synowiec prymasa, Paweł Uchański, złożył w imieniu króla obedyencyę papieżowi (IV 1579) i w zamian przywiózł królowi poświęcony miecz i kapelusz. Dowodem dobrych stosunków z Grzegorzem XIII było zamianowanie 18-letniego synowca królewskiego Andrzeja Batorego kardynałem. Od Rzymu i kleru król różnił się jednak w jednej kwestyi: co do konfederacyi warszawskiej, którą zaprzysiągł i której prawomocność przez całe panowanie podkreślał; wszak nie bacząc na wspomnianą wyżej klątwę synodu, zapewnił król posłów sejmiku korczyńskiego, że ją będzie zachowywać. Napominał też krakowski uniwersytet za zaburzenia religijne, zatwierdził przywileje dla krakowskiego »Brogu«, oburzony z powodu krakowskiego tumultu w r. 1578, wydał t. zw. »ordynacyę« celem karania burzycieli pokoju religijnego w Krakowie, a w r. 1581 wystąpił ostro przeciw nietolerancyi w Wilnie, akcentując, że nie ścierpi, aby wiarę »przemocą, ogniem, zamiast nauczaniem i dobremi przykładami propagowano«. Ostrożnie również

[1]) Uchansciana V 618.
[2]) Arch. J. Zamoy. I, str. 249, Szelągowski, Walka.

postępował w sprawie usunięcia protestantów (głównie niemieckich) z Warszawy r. 1581. Pewien zwrot widać dopiero w sejmie z r. 1585, na którym król przechylił się ku zdaniu, aby tak jak szlachcie we wsi, tak i król w miastach królewskich miał co do religii swoją wolę i do różności wyznaniowej nie dopuszczał [1]).

Trybunał [2]). Oba pierwsze bezkrólewia to czas wykończenia budowy Rzptej polskiej, w której decydującym czynnikiem stawała się coraz bardziej szlachta. Batory był królem z jej wyboru, królem »szlachty«. Onto uznał i utwierdził na zawsze »artykuły Henrycyańskie« (przywodzone w wątpliwość przez Henryka Walezego), choć co prawda na sejmie koronacyjnym 1576 uzyskał znaczne złagodzenie najniebezpieczniejszego artykułu *de non praestanda obedientia* w »deklaracyi«, która oświadczała, że złamanie warunków dopiero wtenczas nastąpi, jeśli król z pełną wiedzą i wolą i to gwałtownie i pomimo przestrogi stanów prawa łamać będzie. On wreszcie zaraz na początku swych rządów ofiarował szlachcie jeszcze jeden (i to ostatni) klejnot swobód — w dziedzinie sądownictwa. Chcąc bowiem skaptować sobie szlachtę do wojny moskiewskiej, król na sejmie 1578 spełnił zdawna pożądaną przez nią reformę sądownictwa. Szlachta (mająca już w swych rękach sądownictwo niższe i swych sędziów obieralnych) otrzymuje teraz co do spraw cywilnych sądownictwo apelacyjne, którego król z powodu nawału spraw się zrzeka. Przez to szlachta tem więcej się od króla uniezależniła. W tych trybunałach (uchwalonych też dla Litwy w r. 1581) sądzą odtąd zamiast króla (dla Małopolski w Lublinie, dla Wielkopolski w Piotrkowie), deputaci wybierani corocznie przez szlachtę na sejmikach deputackich (a przez duchowieństwo na kapitułach katedralnych).

Wojna o Inflanty. [3]) Od czasu unii lubelskiej i skonsolidowania się katolicyzmu polskiego (synod 1577) rozpoczyna się okres przewagi Polski nad Moskwą i prawosławiem. Okres ten rozpoczyna w całej świetności król Stefan. Nieporozumienia między Stefanem a Iwanem Groźnym zaczęły się wcześnie o tytuły. Właściwie chodziło jednak o dostęp, którego szukała Moskwa do Bałtyku, t. j. o Inflanty, o które kusił się już oddawna Iwan, zamianowawszy w r. 1570 Magnusa »królem Inflant« i swym wasalem. Rzplita o ile mogła, starała się obronić Inflanty, ale przeszkadzała jej w tem zdradliwość, chwiejność i wiarołomstwo samych Inflantczyków. W r. 1577

[1]) Bidlo, Jednota III, 173—192.

[2]) Osw. Balzer, Geneza trybunału koronnego. 1886.

[3]) Nowodworski, Borba za Liwonju 1904; Nowodworski, Stosunki Rzptej z Szwecyą (Przegl. histor. 1911). Waliszewski, Ivan le Terrible 1904. Konst. Górski, Pierwsza, druga i trzecia wojna Batorego. Bibl. warszaw. 1892.

Iwan Groźny, korzystając z walki króla Stefana z Gdańskiem, dokonał straszliwego najazdu Inflant i Magnusa (pokłóciwszy się z nim o zajęte zamki) uwięził. Załoga Kiesi czyli Wenden uszła mąk Iwana, wysadzając zamek w powietrze. Prawie całe Inflanty z wyjątkiem Rygi i Rewla zajął Iwan. Niektórzy w Polsce wyrażali obawy, że Iwan gotów wziąść górę na Bałtyku a drogą na Inflanty oderwać od Korony Litwę wraz z Wilnem. Inni jednak przestrzegali, aby nie spieszyć się z obroną Niemców inflanckich, dopóki wprzód gruntownie się nie załatwi z Gdańskiem i Niemcami pruskimi. Tak Mikołaj Siennicki, podkomorzy chełmski, pisał do Jana Zamojskiego: »Nielada jakiej deliberacyi będzie trzeba na odprawę posłów moskiewskich. Jeśliże z nimi co zacząć ku niepokojowi, który wie to P. Bóg, jakoby się rychło uciszył? jeśliże też w Prusiech pierwej uspokoić sobie wszystko, bo bez tego nie wiem, by nam pożyteczno było, byśmy też najlepiej Inflantów bronili, albo co tam odebrali, gdyby nam oto ci gotowi (Niemcy pruscy), o które wiele się krwie polskiej od dawnych czasów wylewało, nim do jakiego takiego uspokojenia z nimi przyszło, wyśliznąć mieli... Czemu wszystkiemu, jeśli naprzód nie zabieżycie WMciowie, próżno się tam z Moskwą zawodzić ma... Przetoż trzeba, aby wżdy albo z tymi (Niemcami) albo z owemi (Moskwicinami) stateczny pokój był, a nie z obiema się razem zawodzić« [1]). Ostatecznie król jako tako ułatwiwszy sprawę pruską, zdecydował się zwrócić się przeciw Iwanowi. Sejm 1578 uchwalił niezwykle wielki podatek i zatwierdził projekt piechoty wybranieckiej, wedle którego z pewnej ilości łanów w dobrach królewskich, miał iść na wojnę 1 uzbrojony włościanin czy mieszczanin, za co uwalniano go równocześnie od robocizn i czynszów. Szlachtę krakowską i sandomierską i Prusy królewskie musiał król jednak jeszcze i po sejmie nakłaniać do uchwalenia podatku. Ponieważ kozacy pobudzeni »upominkami moskiewskimi«, czynili awanturnicze wyprawy do Wołoch i mogli Polskę uwikłać w wojnę z Turcyą, więc Batory zawarł sojusz z Turcyą, kazał we Lwowie wobec czausza ściąć wodza wypraw kozackich, Iwana [2]) Podkowę Wołoszyna i zawarł z Tatarami układ przeciw Moskwie. Wskutek układów obu szwagrów, króla Stefana i Jana III szwedzkiego, poczęły w Inflantach zgodnie działać przeciw Moskwie wojska polsko-litewskie i szwedzkie, a owocem tego było zwycięstwo ich pod Kiesią czyli Wenden (21 X 1578). Formalnie król wypowiedział dopiero wojnę 26 VI 1579, śląc z Wilna uroczyste wypowiedzenie przez posła Łopacinskiego (któ-

[1]) Archiw. J. Zamoy. I. Nr. 246.
[2]) Caligari epist. Boratyński 1915 Nr. 15

rego Iwan uwięził. Rozpoczęła się wojna, w której bierze udział osobiście sam król, wprowadzając nowy, europejski system wojowania różniący się od moskiewskiego, bardziej azyatyckiego większą humanitarnością wobec ludności pokonanej[1]. Rozpoczęła się wojna o znaczeniu powszechno-europejskiem, wojna, w której zachód Europy walczy z wschodem, wojna, w której Polacy, Litwa a po części Węgrzy, bronią Niemców inflanckich przed tyranią Moskwy, wojna, w czasie której walczy świat katolicki pod egidą Rzymu i jego wysłańca Possewina w sojuszu z luterską Szwecyą i porozumieniu z luterskimi Inflantczykami przeciw prawosławiu. Choć król walczył o Inflanty, to jednak przeniósł wojnę odrazu w głąb ziem białoruskich i obległ Połock. Po krwawych walkach (wśród których odznaczył się mieszczanin lwowski, następnie nagrodzony dziedzicznem szlachectwem Połotyński) Połock (30 VIII 1579) kapitulował, poczem Radziwiłł zdobył Turowlę, hetman w. kor. Mielecki Sokół i Suszę, tak, że zajęto całą okolicę Połocka. Pod wpływem zwycięstwa opinia publiczna przychylnie usposobiła się dla króla-wojownika, a sejm warszawski (1579/80) zagrzany porywającą mową Zamojskiego, uchwalił podatki na drugą wyprawę. Iwan, chcąc odwlec wyprawę Batorego, słał gońców i posłów, prowadził konszachty z panem litewskim Grzegorzem Ościkiem (którego wraz z żydem-wspólnikiem i innymi sługami ścięto[2] 18 VI 1580), ale król nie dawszy się zwieść Iwanowi, po przeglądzie wojsk pod Czaśnikami, ruszył pod Wielkie Łuki. Po drodze Zamoyski (7 VIII 1580) zdobył Wieliż, Litwini zajęli Uświat, wreszcie król stanął pod Wielkimi Łukami. Gdy nie przyszło tu do porozumienia z posłami Iwana Groźnego, król rozpoczął szturmy, śród których i plebejusze umieli sobie zdobywać nobilitacye na »Wielkołuckich«. Wkońcu król (6 IX 1580) zdobył twierdzę, przyczem wbrew woli króla i wodzów rozjuszone pożarem oddziały dopuściły się rzezi poddających się wrogów. Następnie padł Toropiec, Newel, Ozeryszcze, a Zamojski zdobył (23 X) Zawołocie. Przez cały czas tej kampanii car przerażony trzymał swą armię zdala od terenu walki. Król odbudowawszy spaloną twierdzę Wielkie Łuki, ruszył na warszawski sejm (22 I—8 III 1581), na którym Zamojski pobudzał do dalszej wojny i uchwalenia podatków, wskazując na przykład króla, który chętnieby »skórę z siebie łupić dał; uczyniłby i to, gdyby się alchimia taka wynaleść mogła, coby z niej pieniądze kuto«. Król obiecywał, że w razie poparcia »non solum de Moschovia, sed de toto septentrione subigendo cogitarem«. Sejm istotnie uchwalił podwójny

[1]) Wotschke, Briefwechsel Nr. 493.

[2]) Caligari epistolae Boratyński 1915, str. 442—447.

pobór, choć wyrażał przytem życzenie zakończenia wojny. Nadarmo car Iwan spodziewał się, że ten sejm zerwie, nadarmo słał agitatorów na Litwę. Posłowie moskiewscy bez skutku targowali się z Batorym i senatorami o warunki pokoju. W końcu między Iwanem a Batorym nastąpiła wymiana obraźliwych listów i król ruszył na trzecią wyprawę. Zamianowawszy Zamoyskiego w. hetmanem koronnym (11 VIII 1581) i zająwszy Ostrow, przystąpił (25 VIII) do oblężenia Pskowa, bardzo obronnej twierdzy. Tu do obozu przybył też i Krzysztof Radziwiłł, który tymczasem, wraz z Filonem Kmitą (nominalnym) wojewodą smoleńskim, spustoszył głąb krajów moskiewskich i zagroził nawet Starycy, w której przebywał z niedostatecznemi siłami sam Iwan Groźny. Aby obóz zasilić pieniędzmi i posiłkami, (1 XII) odjechał król z Pskowa na Litwę, zostawiwszy tu wojsko na leżach zimowych pod wodzą Zamojskiego. Pskowa nie zdobyto, ale zatryumfowała wytrzymałość wojska polskiego, które śród niedostatku i głodu przetrwało pod Pskowem ostrą zimę, czekając z trudem na koniec układów, które równocześnie toczyły się (13 XII 1581 – 15 I 1582) w Jamie Zapolskim przy pośrednictwie jezuity Antoniego Possewina. Grzegorz XIII bowiem (ujęty propozycyą gońca carskiego Szczewrigina, który (II 1581) obiecywał udział cara w wojnie tureckiej w zamian za wstrzymanie ataku polskiego) zamyślił przy sposobności pośredniczenia nawrócić Moskwę do unii z Rzymem i wysłał w tym celu Possewina. Possewin przez Iwana mile przyjęty, pobudzał Batorego, aby przez nawrócenie Moskwy został drugim Karolem Wielkim; radził nawet Polakom, aby porzucili oblężenie Pskowa.

W końcu jednak sam Possewin coraz bardziej przekonywał się, że lepiej posłuży sprawie kościoła, jeśli poprze żądania Batorego. Nie trzeba zapominać, że położenie w obozie polskim było coraz cięższe. »Pisać WMci o nędzy, którą tu cierpim, nie śmiem. Nie jedno ją cierpieć, ale słyszeć o niej groźno... Większa część wojska wymarła. Trzecia część chora leży. Tym co zostali od mrozu nosy, nogi odpadają. Z straży (warty) muszą pachołki na wozach zmarzłe, na pół martwe do obozu odwozić. P. Bóg tedy niech będzie pochwalon, że dał taką perseweranceyą, która sama wycisnęła na nieprzyjacielu ten pokój«. Dzięki tej »perseweranceyi« i pośrednictwu Possewina podpisano wreszcie (15 I 1582) w Jamie Zapolskim 10-letni rozejm, w którym król Stefan odzyskiwał Inflanty, województwo połockie z Połockiem i Wieliżem, a oddawał za to W. Łuki i resztę zdobytych dopiero co grodów. Przez ten rozejm Polska zdobyła przewagę nad Moskwą i odepchnąwszy ją od Bałtyku, wstrzymała jej rozrost ku zachodowi na całe stulecie. Do pojednania pobudziło Pol-

skę i Moskwę obok innych względów zaborcze wystąpienie Szwedów którzy zajęli Estonię z Narwią i Weissensteinem i całą zatoką fińską. Król Stefan zajął się niebawem urządzeniem i podziałem Inflant, uznał wyznanie augsburskie, mianował namiestnikiem biskupa wileń. Jerzego Radziwiłła, utworzył biskupstwo wendeńskie. Naogół król po tej wojnie z wrogiem prawosławnym gorąco popierał katolicyzm, a choć w krajach zajętych dał też wolność i wierze greckiej, to jednak nie zaniedbał osadzać jezuitów czy to śród luterańskich Inflantczyków czy też śród prawosławnego ludu, a mianowicie zakładając kolegia w Połocku (1579), Rydze (1581), Dorpacie (1583), w Grodnie, a powracając z pod Połocka, wyniósł do rzędu akademii szkołę wileńską (1579), którą jezuitom ufundował biskup wileński Protaszewicz. Podobnież r. 1584 Radziwiłł Sierotka zakłada kolegium w Nieświeżu. Skutki tego wnet się okazały. Niedawno kniaź Kurbskij ostrzegał księżnę Czartoryską, aby jej syn, jadący do szkół jezuickich, nie zarzucił tak jak inni prawosławia. Wschód Rzptej coraz to bardziej jednoczył się religijnie z Koroną. Przeciw temu burzyło się czasem prawosławie, opierając się (we Lwowie, Połocku, Wilnie), przeciw kalendarzowi gregoryańskiemu, który król (w dniu 4/15 X 1582) zaprowadził. Król pozwolił w końcu prawosławnym trzymać się starego kalendarza, podczas gdy przeciw Ryżanom, którzy podnieśli bunt (1585) przeciw nowemu kalendarzowi i nowemu domowi jezuitów gotował ostre (1586) zarządzenia.

Batoryańska reforma kozaczyzny[1]. Król Stefan potrzebował kozaczyzny w wojnie moskiewskiej, tak jak i piechoty wybranieckiej. Chcąc ich odciągnąć od Moskwy, a wstrzymać od ataków na Turcyę (1578), poddał ich pod naczelnika Michała Wiśniowieckiego, starostę czerkaskiego, naznaczył »porucznikiem« bezpośrednim Jana Oryszowskiego, dał nadto chorągiew królewską, przyrzekł żołd oddziałowi 500 kozaków i przeznaczył im na szpital monaster Trechtymirów (koło Kaniowa), który odtąd stanie się ich centralnym punktem. Kozacy w czasie wojny moskiewskiej pustoszyli moskiewską Siewierszczyznę, walczyli pod Połockiem przeciw Moskwie, nie dali się[2] namówić do zdrady posłom moskiewskim. To też król wojownik po wojnie wydał na rzecz kozaków dokument (19 IV 1582) wystosowany do wojewodów i starostów ukrainnych, na który odtąd przez długi czas powoływać się będą kozacy. Właściwie ten dokument powtarza tylko te nadania, jakie kozacy otrzymali już r. 1572 za Zygmunta Au-

[1]) Iwan Krypiakiewicz, Kozactwo i batoryańskie wolności 1908. Storożenko Stef. Batory i dnieprskie kozaki 1904. Jarosz, Legenda batoryan. Kwartal. histor. 1903).

[2]) Heidenstein, Rerum 168.

gusta[1]), a więc wyjęcie kozaków z pod juryzdykcyi starostów, uwolnienie od danin, ubezpieczenie ich spadków i t. p. Znaczenie tych postanowień tkwi głównie w dziedzinie prawnego stanowiska kozaków. W późniejszych czasach (zapomniawszy o reformie Zygmunta Augusta) wytworzono niezgodną z prawdą t. zw. »*Batoryańską legendę*«, wedle której Batory miał nadać kozakom daleko większe przywileje, stworzyć rejestr na 6000, zbudować dla nich Baturzyn, a nawet przyznać im prawa szlacheckie, trybunał i t. p. W podkopaniu tej legendy hyperkrytycyzm poszedł jednak za daleko.

Sprawa Zborowskich[2]). Król Stefan zawdzięczał przeważnie tron Zborowskim, ale obawiając się, aby go nie opanowali zupełnie, szukał przeciwwagi i znalazł ją w Zamoyskim. Zamoyski bardzo wcześnie wysunął się na czoło »Batoryanów«, bo już na zjeździe jędrzejowskim (w braku kanclerza i podkanclerza) odgrywał niejako rolę kanclerza partyi narodowej. Tymczasem jednak Zborowscy (zmusiwszy starca Dembińskiego do ustąpienia z kanclerstwa) pragnęli, aby kanclerzem został Andrzej Zborowski, ale król na sejmie koronacyjnym pieczęć większą dał podkanclerzemu Wolskiemu a pieczęć mniejszą Zamoyskiemu, a tylko Janowi Zborowskiemu kasztelanię gnieźnieńską. Tu geneza niechęci Zborowskich. Już wówczas[3]) zaczynają Zamoyskiego zaliczać do wrogiej Zborowskim partyi. Samuel, który jako banita, przebywając na dworze Batorego, nakłaniał go do kandydowania i towarzyszył królowi w podróży do Polski, stara się teraz o zniesienie banicyi, choć sam równocześnie psuł swą sprawę dopuszczając się gwałtów, najazdów i awanturniczych wypraw. Gdy (1578 1 III) Zamoyski został kanclerzem, zawiść Zborowskich przeciw niemu i królowi jeszcze bardziej się spotęgowała[4]). Zborowscy początkowo nie mają żadnego wspólnego programu ani politycznego, ani wyznaniowego, łączy ich tylko wspólny interes rodowy, a dopiero porwani zaciętszą z dnia na dzień walką z Zamoyskim i królem, szukają stopniowo coraz to bardziej oparcia w Austryi. Początkowo w czasie bezkrólewia przylgnął do Austryi tylko Krzysztof i zwabiwszy Samuela, prowadził konszachty z Iwanem, o czem dowiedział się król z procesu szlachcica litewskiego, Grzegorza Ościka (zob. str. 149). Samuel, chcąc się jeszcze zrehabilitować ruszył (za glejtem) z Janem i Andrzejem pod Wielkie Łuki, gdy tymczasem Krzy-

[1]) Por. wyżej.

[2]) Sutowicz, Sprawa Zborowskich 1875; Czuczyński, Dyaryusze 1585 (Ser. rer. Pol. XVIII) 1908, Siemieński, Dyaryusz sejmiku proszowskiego 1584 (Przegląd histor. 1912).

[3]) Wierzbowski, Laureo 473, Por. wyżej »Zborowscy«.

[4]) Laureo 678, 702, 618—9; Archiwum J. Zamoy. I. Nr. 205.

sztof wobec Riazanowa, posła Iwana Groźnego, poprzysięgał za 1000 talarów wierność carowi tak w imieniu swojem, jak i Samuela. Kiedy w r. 1581 umarł głowa Zborowskich, Piotr który ich dotąd hamował), a po nim starostwo krakowskie dostał Zamoyski (2 III 1581) i równocześnie wielką buławę, której spodziewał się Jan Zborowski, odtąd niema już granic gniew Zborowskich, którzy zawierają między sobą spisek — »na trawie Zborowskiej«, aby króla zdetronizować na rzecz cesarza lub arcyksięcia i obalić Zamoyskiego Sejm (2 X 1582 –) stał się widownią zaciekłej walki. Zamoyski wytknął opozycyi: »w tej Rzptej nie trudno o Petiliusze, a boi się za czasem, żeby i Katyliny nie nalazł«. Opozycya, podejrzywając króla o zamiar dezygnowania na tronie synowca, odrzuciła przedstawiony na żądanie poprzedniego sejmu) projekt unormowania przyszłych elekcyi, przyczem Jakób Niemojewski zapowiedział stronnikom dworu: »nic, etiam uno controdicente, postanowić nie możecie«. Sejm rozszedł się na niczem, a Samuel groził zamachem na życie króla. Ślub (VI 1583) Zamoyskiego z Gryzeldą Batorówną, kuzynką królewską, jeszcze bardziej związał króla z hetmanem. Wszelkie starania udobruchania Zborowskich spełzły bezowocnie. Krzysztof tylko pozornie przeprosił króla, a Samuel, partyzant austryacki, udał się na Niż i pobudził kozaków do napadu na tureckie zameczki, wywołując tem naprężenie stosunków między Batorym a Turcyą, która zażądała ukarania sprawców. Tak jak w r. 1577 Podkowę, tak też i teraz stracono we Lwowie dowódcę kozaków Janczego, a wnet kolej miała przyjść i na Samuela tem więcej, że przejęta korespondencya Samuela z Krzysztofem skompromitowała obu braci w obliczu króla Zasadzki tychże na życie króla tak ostatecznie oburzyły Zamoyskiego, że wypowiedział wojnę rodowi Zborowskich. W odpowiedzi na to Samuel z hufcem zaczyna naciskać Zamoyskiego, który zbrojnie podążał do Krakowa. Pod samym Krakowem w obrębie swej starościńskiej władzy, Zamoyski nagle (w nocy 12/13 V 1584 w Piekarach) pochwycił Samuela. Nadarmo wstawiała się za pojmanym szlachta krakowska. W odpowiedzi na wstawiennictwo Stanisława Szafrańca Zamoyski odpisał, że wie »com jako urzędnik czynić powinien«, bo »kiedy prawo, uczynione przeciw wszystkim, nie wszystkich jednako dolega, traci onę, jakąby miało mieć, moc swoję, bo jakożby to miało być, żeby srogość prawa miała jednych dotykać, drugich ochraniać, nie prawoby to już było« [1]. Na rozkaz króla Zamoyski kazał ściąć Samuela jako banitę (26 V 1584). Na zjeździe senatorów w Lublinie (VIII),

[1] Archiwum J. Zamoy. III, str. 963.

król postanowił pozwać Krzysztofa i Andrzeja na sejm zwołany na 15 I 1585 do Warszawy. Aby pozyskać sobie szlachtę przed sejmem, Krzysztof Zborowski na sejmiku w Proszowicach wypowiedział mowę, w czasie której »ciało Samuelowe na wozie w trumnie cynowej, nakrytej aksamitem stało w tyle jego«. Tu jako »jeden z domu Zborowskiego przed Bogiem Ojcem i tym ołtarzem« przysiągł: »Nie oglądając się ni nacz, ani na żadne dobro ojczyzny tej korony, która mi macochą a nie matką jest, wszelakimi sposoby zamordowania mścić się brata mego, nad nieszlachetnym nieprzyjacielem nie przestanę«. Nazwał Zamoyskiego drugim »Cezarem Borgią« i »Machiawelistą«. Pomógł tu Krzysztofowi Zborowskiemu przybyły z Rusi »Dyabeł-Stadnicki«, wypowiadając »wszeteczne mowy, któremi lżył króla, jako i wujaszek jego (= Krzysztof Zborowski)«. Wiele innych sejmików zwróciło baczną uwagę na związaną z sprawą Samuela kwestyę kozacką, a Jan Herburt, chorąży lwowski (krewny Zamojskiego), brał ich nawet w obronę, powstając na to, że »kozaki gwoli Turkowi, ludzie rycerskie, pościnać dano, którychby tam przyczyniać i zachować godziło się w rządzie i obedyencyi, a lepiejby im to dać, co Tatarom dajemy... Nie wadziłoby tych kozaków szanować, którzy terrorem pohańców tak są i teraz byli«. Na sejm przybyły oba stronnictwa z wielką potęgą. Krzysztof Zborowski (pozwany o spisek na życie króla, o konszachty z Iwanem Groźnym i rozszerzanie paszkwilów przeciw królowi) nie stawił się przed sąd osobiście. Bronili go zastępcy, grożąc nawet zerwaniem, podczas gdy umiarkowańsi oświadczali się za decyzyą większości: »uporu wieść nie chcemy, niechby trzecia część przy dwu została, nie zaraz rozrywać sejmu«. Gdy w końcu król wydał wyrok przeciw Krzysztofowi, skazując go na konfiskatę dóbr i infamię, wówczas zerwała sejm mniejszość, w której imieniu protest odczytał Kazimierski. Po tym sejmie na chwilę ogarnęło zniechęcenie króla, który spisał (27 V) testament. Gdy po sejmie Opaliński, sojusznik Zamojskiego, nakłaniał króla, aby na wypadek swej śmierci zostawił hetmanowi odpowiednie zasoby celem obrony przed zemstą Zborowskich i celem utorowania drogi do tronu synowcowi Batorego, król rozgoryczony skarżył się, że ciężko w Polsce »królować, bo gens nostra jest avara, levis, dziś dasz a nie dasz-li jutro, w niwecz to. Wszedłem sam in miserrimum purgatorium, by nie szło o sławę, puściłbym to królestwo, a miałbych (jeszcze) in istam carnificinam synowca dać?«

Plany Batorego. Celem Batorego w walce z Zborowskimi było: zgnieść w Polsce stronnictwo austryackie. Od czasu bowiem śmierci Iwana Groźnego (18 III 1584) nosił się z myślą, aby zająć całą Mo-

skwę a nie dopuścić do tronu moskiewskiego[1] arcyksięcia Maksymiliana, który w ten sposób mógł sobie przygotować i elekcyę w Polsce. Moskwę chciał pozyskać podwójną metodą: »utque peruasionibus et verbis utamur simulque etiam ipsis et gladium ostendamus«[2].

Król Stefan planował w 3 lata zająć Moskwę a potem zrealizować plan, który oddawna chował w tajnikach swego serca, t. j. wyswobodzić od Turcyi i Austryi Węgry[3]. Do tej walki, z prawosławiem i Islamem, za pośrednictwem Possewina, starali się król i Zamoyski o pomoc pieniężną u Grzegorza XIII, ale bez skutku. Zerwany sejm z r. 1585 zmusił króla wszystko to odroczyć i zawrzeć z Moskwą rozejm na 2 lata (do 3 VI 1587). Aby przeszkodzić zakusom Austryi, król poprzestać musiał na teraz na wysłaniu do Moskwy Haraburdy (IV 1586), który starał się propagować tam myśl unii z Polską. Przytem król »praktykował był Moskwę przez Iwana Piotrowicza Szujskiego«[4]. W końcu nowy papież Sykstus V poparł »imprezę moskiewską« Batorego, którą szczegółowo w Rzymie przedstawili synowiec króla, Andrzej Batory i rozczarowany nareszcie do obietnic moskiewskich, Possewin. W rezultacie (na pocz. grud. 1586) pospieszył do Polski Possewin, a nadto nowy nuncyusz Annibal z Kapui, który wiózł pierwszą ratę subsydyów dla Batorego. Z całą tą sprawą gotowano się na przyszły (na 2 II 1587 zwołany) sejm. Przeciw tym subsydyom zaprotestował (5 XI 1586) w liście do kardynała trydenckiego cesarz. Już sejmiki wypadły po myśli króla już miał się wnet zebrać sejm, gdy wtem (12 XII 1586) umarł król w Grodnie (na mocznicę[5]) mając lat 54.

Dwór Batorego a Zamoyski. Króla Stefana, tego prawdziwie »niemalowanego« króla, trzeba uznać za jednego z najdzielniejszych naszych królów, którego (jak to Kochanowski przeczuł), zawsze »z Bolesławy równo Polska kłaść będzie«. Był energiczny, ale i porywczy i gwałtowny i nie mógł się zgodzić z butą i duchem rokoszańskim szlachty, która go traktowała jak szlachcica równego sobie. Twardy i surowy żołnierz, był za prostotą, nie lubił dekoracyi i pompy, wolał życie obozowe, przepadał za polowaniem. Dwór jego nie był ani tak niebeznym, ani tak niepolskim, madziarskim, jak się dotąd sądziło[6]. Król po polsku nie umiał, za to po łacinie wybornie. Z kró-

[1] Grabowski: Przeździecki, Źródła I. 62. Übersberger.
[2] Archiwum J. Zamoy. III. Nr 951.
[3] Boratyński, St. Batory i plan ligi 1903.
[4] Bielowski, Pisma Żółkiewskiego, 377.
[5] Giedrojć, »Przegl. histor.« 1906.
[6] Fuchs, Ustrój dworu, 1908 (księga ku czci Winc. Zakrzewskiego).

lową nie żył dobrze, a Anna, typowa stara panna, chorowita, oddana dewocyi, bierna, była coraz bardziej niechętna Zamoyskiemu, który popierał myśl rozwodu. Za to król z hetmanem coraz to blizsi byli sobie Współczesne wyrażenie, że »król nie powinien iść bez Zamoyskiego na sejm a Zamoyski bez króla na wojnę« wyjaśniałoby, w jakim kierunku te obie postacie wzajemnie się uzupełniały. Kanclerz, wynoszony przez króla do coraz to wyższych zaszczytów, a z królem przez kuzynkę spowinowacony, nabierał niejednokrotnie takiego na dworze znaczenia, że zwano go »alter Rex« [1]) Stąd niesłuszny jest pogląd niektórych historyków, jakoby impuls szedł tylko od króla, a Zamoyski miał być tylko biernym wykonawcą jego rozkazów, owszem w niektórych sprawach, jak np. w zaprowadzeniu trybunałów udział Zamoyskiego »prawnika« był zapewnie daleko większy, niż się zazwyczaj sądzi [2])

Zygmunt III (1587—1632) [3]).

Agitacye przed elekcyą. Na wieść o śmierci króla Stefana wielu panów zwróciło się listownie do kardynała Andrzeja Batorego, koadjutora biskupa warmińskiego, aby przybywał do Polski i starał się

---

[1]) Kojałowicz 224.

[2]) Arch. J. Zamoy. I, str. XXXII, Heidenst. Rer.

[3]) A. Sokołowski, Dyaryusze r. 1587 (Scr. rer. Pol. IX) 1887. — A. Sokołowski, Archiwum Radziwiłłów (Scr. rer. Pol. VIII) 1885. — Chomętowski, Koresp. J. K. Chodkiewicza (Bibl. Ord. Krasiń. t. I). Prochaska Archiwum Sapiehów 1892. Bielski Joachim, Ciąg dalszy kroniki. Warszawa 1851 Heidenstein, Rerum polon. lib. XII 1672. — Łubieński, Opera posthuma 1640. Wielewicki, Dziennik OO. Jezuitow. tom. 4. 1881—1899. Barwiński, Dyaryusze 1591—2. 1911. Barwiński, Dyaryusze sejm. z 1597. 1907. A. Bielowski, Pisma Żółkiewskiego 1861. — Lubomirski, Listy Żołkiewskiego 1868. — Maszkiewicz. Pamiętnik Wilno 1829. — Hirschberg, Polska a Moskwa 1911. Czubek, Pisma polit. z czasów rokoszu Zebrzyd. 1916 3 tomy — Naruszewicz, Historya J. K. Chodkiewicza. 1781 2 t. — Niemcewicz. Dzieje panow. Zygm. III. 1819 t. 3. — Dzieduszycki (Rychcicki). P. Skarga, 1850. — Załęski, Jezuici w Polsce 1900 — Sas, Układy o ligę przeciw Turkom (Przegl powsz.) 1899. — Likowski, Unia brzeska, 1875 — Hirschberg, Dymitr Samozwaniec 1898. Hirschberg, Maryna Mniszchówna 1906. — A. Sokołowski, Przed rokoszem Rozpr. wydz. hist. fil. XV) 1882. — H. Schmitt, Rokosz Zebrzydowskiego 1858. — Al. Rembowski, Rokosz Zebrzydowskiego (Bibl Ord. Krasiń.) 1893. — A Sokołowski, Dyabeł Stadnicki, Ateneum 1883. — Sobieski, Nienawiść wyznaniowa 1902. — Sobieski, Henryk IV wobec Polski i Szwecyi. 1907. — Sobieski, Szkice hist. 1904. — Sobieski, Studya hist. 1912 — Sobieski, Pamiętny sejm 1913 — Tretiak, Historya wojny chocimskiej 1889. Szelągowski, Walka o Bałtyk 1904 — Szelągowski, Śląsk i Polska wobec powstania czeskiego 1904. — Szelągowski, O ujście Wisły 1905, zob. zresztą Finkel, Bibliograf. hist. pol, 1906.

o koronę. Pisał doń w tej myśli i Jan Zamoyski[1]. Inaczej jednak myśleli Zborowscy. Ci powitali z radością śmierć króla Stefana jako wyzwolenie od »tyranii Wilczych Zębów (herb Batorych) i postanowili wesprzeć kandydaturę Austryaka, który pomoże im zgnieść Zamoyskiego. Sejm konwokacyjny, zwołany przez prymasa Karnkowskiego (na 2 II 1587), wykazał znaczną przewagę Zborowskich, którzy wsparci przez Stanisława Górkę, wojewodę poznańskiego, skorzystali z tego, że Zamoyski na konwokacyę nie przybył, ograniczyli jego władzę hetmańską, mianując innych wodzów, a nawet projektowali konfiskatę dzieł Heidensteina, kasatę wyroku, wydanego na Krzysztofa i ustanowienie sądu na Zamoyskiego za stracenie Samuela. Nieustraszenie bronił tu Zamoyskiego, narażając swe życie na niebezpieczeństwo wojewodzic ruski, Stanisław Żółkiewski »cancellarianus acerrimus«[2]) (późniejszy nieszczęsny bohater z pod Cecory), występując ostro przeciw »praktykom« z Niemcami[3]). Wiele sejmików uznało z uchwał konwokacyi tylko termin i miejsce przyszłej elekcyi. Śród agitatorów szczególnie był ruchliwy Stanisław Czarnkowski, związany ze Zborowskimi agent austryacki. Ten był »Niemcom i domowi też brandenburskiemu affekt, bo jest za consiliarium przyjęty od administratora magdeburskiego i ma jorgeld od niego 300 flor«[4]) a też dostawał niemało z kamery cesarskiej. Nieinaczej postępował Krzysztof Warszewicki, który rozrzucał wiele pism ulotnych na rzecz kandydatury austryackiej, biorąc »ratione stipendii« od cesarza 500 talarów rocznie[5]). Wiele wówczas znalazło się w Polsce złotych i srebrnych pieniędzy z napisem cesarza Rudolfa.

Gorliwie popierał kandydaturę austryacką nuncyusz Annibal z Kapui, który postępował »tanquam domus Austriacae vasallus«[6]) i słał szyfrowane listy z poufnemi wiadomościami do Rakuzów. Toż i Radziwiłłowie stanęli po stronie Habsburgów. Z wszystkich jednak kandydatów na pierwszy plan odrazu wysunął się królewicz szwedzki Zygmunt, któremu koronę polską przeznaczał ojciec Jan III jeszcze w r. 1570[7]). Odrazu też po śmierci króla Stefana »wszystkim ludziom w uszy i serca smaczną była ta zacna Jagiełłowska krew«[8]). Za Zygmuntem głównie agitowała jego ciotka, a wdowa po królu

---

[1]) Czubek, Dyaryusz Reszki 1915, 145, por. Piasecki.
[2]) Script. rer. Pol. XI 42.
[3]) L. c. 30.
[4]) L. c. 21.
[5]) Wiedeńskie archiwum dworu i państwa, Polonica 10 i 25 VII 1587.
[6]) Wiedeń, l. c. 1587, Polonica.
[7]) Scr. rer. Pol. I. 134.
[8]) Scr. rer. Pol. XI 143.

Stefanie. Anna, która wskazywała, że z wszystkich kandydujących monarchów jej siostrzeniec czuje się najbardziej Polakiem, że »naturą i mową polskiej krwie jest uczestnikiem«[1]), że pochodzi z Jagiellonów, że otworzy Polsce Bałtyk, że Estonię przyłączy, że sprzymierzy Szwecyę z Polską przeciw Moskwie. Podkopywali jednak Zygmunta III agitatorzy austryaccy, którzy wskazywali »weil er noch immer *sub praeceptorum et Jesuitarum disciplina* erzogen, die Königin möchte, neben den Jesuiten das Regiment in ihre Hände bekommen«[2]). Tymczasem Zamojski zdołał pozyskać sobie potężnych sojuszników w kraju. Połączył się bowiem z nim Andrzej Opaliński, marszałek w. kor. (pokłócony z Górką), podskarbi Dulski (ożeniony z siostrzenicą Zamojskiego), Tęczyńscy, nadto Konstanty Ostrogski, którego jednak syn Janusz, w obawie o dobra węgierskie po swej żonie, przechylał się na stronę austryacką.

Dwie elekcye. Na samym początku elekcyjnego zjazdu (który trwał od 29 VI do 24 VIII 1587) wzbudziła śród tłumów pewne podejrzenie względem Austryaka wieść, ze na Litwie przyłapano tajnego posła cesarskiego, podróżującego do Moskwy[3]). Niebawem szlachta rozpadła się na 2 koła, t. j. na uznające uchwały konwokacyi i nieuznające czyli »czarne«. Pierwsze koło domagało się, aby przed rozpoczęciem samej elekcyi naprawić »exorbitancye« (popełnione przez króla nieboszczyka i Zamoyskiego) i zabezpieczyć się w tej mierze na przyszłość. Wołali: »Lepiej bez króla w rządzie, niźli w nierządzie z królem«[4]). Nierządem zwano silny rząd Batorego, a »tyranią« przewagę Zamoyskiego, zarzucając temuż, że łączył w jednem ręku incompatibilia, t. j. buławę z pieczęcią. Szczególnie radykalnie występował Mikołaj Kazimierski, który dowodził, że »pany senatory, którzy panu według przysiąg swoich opanować się albo nie śmieli, albo nie chcieli, authoritatem suam stracili, nie są godni na stołkach swych siedzieć, z stołków je pozrzucać«[5]). Ostatecznie »rokosz« urządzony na polu elekcyi (27 VII) omal nie spowodował bitwy, ale zagłady Zamoyskiego, który miał z sobą 6000 żołnierza, nie sprowadził. Zamoyski zręcznie rozbudzał rywalizacyę 4 arcyksiążąt (Ferdynanda Tyrolskiego, Macieja, Ernesta i Maksymiliana, a szczególnie tych 2 ostatnich), a strasząc najazdem tureckim, podkopywał w rzeczywistości kandydaturę austryacką śród mas szlacheckich. W czasie wotowania wypowiedział się za Piastem: »Mawiałem i te-

[1]) Scr. rer. Pol. XI. 93.
[2]) Printz do ces. (Wiedeń, Polonica l. c.) 13 III 1587.
[3]) Scr. rer. Pol. XI, 61.
[4]) Scr. rer. Pol. XI, 65, 123, 178.
[5]) l. c. 201

raz przy tem stoję, że nad swego, pożyteczniejszego nie baczę. Bo jako do gospodarstwa urzędnik domowy najlepszy, tak i experientia docuit, że i Pan narodu swego najpożyteczniejszy. Głowa eiusdem generis ma być, jako i członkowie. Potrzeba, aby wiedział civiles artes, czego nieboszczykowi (Stefanowi) nie dostawało, że albo ich nie umiał, albo ich używać nie chciał. Stądże male contenci byli. Sąśmy liberi homines, Panom swym zwykliśmy wolnie mówić, cudzoziemiec, który temu nie przywykł, obruszy się tem łacno, jakoż mam w tem Kole świadki, żem królowi nieboszczykowi to libere mawiał, że nad Polaka, żaden nam nie może lepiej rozkazować, co i sam mi przyznawał. Jeśli idzie o niedostatek (Piasta), któryż taki jest z cudzoziemców, któryby swoje dla nas miał wydawać? Ja z tem się opowiadam, że przystąpi-li zgoda WMciów na człowieka narodu swego, ja z skrzynki swej ratuję go stem tysięcy złotych«[1]. Po myśli Zamoyskiego wypowiadało się też czarne koło. Powoływano się tu na uchwały zjazdu jędrzejowskiego (z r. 1576), wykluczające Austryaka i na niechęć braci szlachty, »co doma zostali przeciwko nacyi niemieckiej«[2]. Marszałek tego Koła Orzechowski, podczaszy chełmski, wyraźnie oświadczył: »My żadnego z nieprzyjaciół cesarza tureckiego za pana wziąść nie możemy« i przekonywał, że »byłaby to rzecz świątobliwa, sławna, pożyteczna i łacwa obrać swego narodu pana, kiedyby nie był na przeszkodzie nasz przyrodzony zwyczaj, iż my jako ubiorów, potraw i innych spraw cudzoziemskich używamy, tak i pana cudzoziemca przed swoim bardziej sobie smakujemy«[3]. Idea Piasta miała tu gorących zwolenników, którzy dowodzili, że »nietylko między bestyami, ptaki i zwierzęty inszego wodza nie bywa, tylkoż z tego rodzaju«[4]. W tym duchu proboszcz parnawski, ksiądz Kaźmierski rozrzucał między szlachtą swój memoryał za Piastem p. t. »Poseł od Piasta«[5]. Chwiejny prymas Karnkowski przechylał się ku kandydaturze w. kniazia moskiewskiego Fiedora, marząc o nawróceniu Moskwy na katolicyzm. Toż i szlachta mazowiecka i litewska chciała »Moskwicina«, choć niektórzy ze względu na niedołęstwo kandydata pytali z ironią: »jeśli hospodar dureń, to kto się będzie panem opiekował?« Nad wszystkich górę jednak coraz bardziej brał królewicz szwedzki, Zygmunt. Mówiono: »Morza teraz nie mamy, jedno ile na koniu zabrnie, a z tym Panem mało nie wszystko *imperium maris*«[6]. Sam nawet prymas Karnkowski oświadczywszy: »Z Niemcem nie pojadę do domu, bo widzę, że to jest przeciwko

[1]) Scr. rer. Pol. XI, 103.
[2]) L. c. 215. [3]) L. c. 115. [4]) L. c. 114. [5]) L. c. 113.
[6]) L. c. 102.

braci«, przeszedł na stronę Zygmuntową. W końcu królowa Anna, połączywszy się z Zamoyskim, przeparła jego elekcyę. Dnia 19 sierpnia 1587 prymas ogłosił go królem w kole antykonwokacyjnem, o czem tegoż dnia rozesłano uniwersały, skarżąc się na praktyki »z strony domu rakuskiego« i wzywając na zjazd do Wiślicy. Kiedy w 2 dni później królowa Anna przysłała do koła Zborowskich poselstwo, wzywając do zgody na elekcyę Zygmunta, wówczas przyjęto je tam z wielkiem oburzeniem, nie przestając »wielkim głosem hukać i świstać albo gwizdać« [1]). Zborowscy wbrew też radom królowej Anny, pominąwszy znaczną ilość głosów stronników Fiedora, znajdujących się w ich własnem kole, postanowili ogłosić wybór Austryaka. Czarnkowski przekonywał protestujących: »Nie dajcie miejsca proszę opinii, którą ktoś wszeteczny puścił inter populum, aby to nomen Niemiec miało być exosum. Jest to gens nobilissima... możecie wierzyć, jam świadom, że to dobra latorostka, z dobrego krza« [2]). Ostatecznie śród protestów biskup kijowski, Woroniecki nominował w obozie konwokacyjnem królem (22 VIII) arcyks. Maksymiliana (brata cesarza Rudolfa II). Łukasz Górnicki [3]), znany pisarz, twierdził, że posłowie austryaccy zaproponowali Zamoyskiemu 100.000 talarów i kuzynkę arcyksięcia jednemu z jego krewnych, byle tylko teraz po nominacyi nie szedł bronić Krakowa, ale żeby udał się spokojnie do swych dóbr na Ruś. Kanclerz odmówił. Nad krajem zawisło widmo wojny domowej. Z góry jednak można było dostrzedz, że większość opinii opowie się po stronie Zygmunta. Do jego wyboru parła konieczność dziejowa, ogólna dążność ku Bałtykowi, która uwidoczniła się za poprzedniego panowania wojną gdańską i odparciem Moskwy od Bałtyku w sojuszu z Szwecyą. Wybór Zygmunta był umocnieniem tego sojuszu, do którego skłaniał się już Zygmunt August, wydając siostrę za króla szwedzkiego Jana III. Na tę kwestyę bałtycką wskazuje też królowa Anna w instrukcyi na sejmik litewski (po elekcyi), gdy mówi: »Wiedzą WMciowie jako wiele na tem zależy liberum dominium maris, bez którego słabe są największe państwa a najmniejsze państwo morską wolnością i państwem portów ku górze się wynosi« [4]). Nie wiedziano jednak na pewno, czy Zygmunt przybędzie i gdy długo o nim nie było słychać, zaczęto w Krakowie (jeszcze 1 X) przebąkiwać o możliwości »trzeciej« elekcyi i mówiono znów o wyborze albo kardynała Batorego, albo samego Jana Zamoyskiego [5]).

[1]) L. c. 146. [3]) L. c. 153.
[2]) Czubek. Dyaryusz Reszki 1915, 163.
[4]) Ms. Ossolin. 2284 f. 29.
[5]) Czubek. Dyaryusz Reszki 158.

Byczyna. Niebawem po elekcyi Zamoyski zajął stolicę koronacyjną, a zjazd szlachty pod Wiślicą (5 X) uchwalił pospolite ruszenie przeciw Maksymilianowi, który wobec dostojników swego stronnictwa złożywszy przysięgę na »pacta« w Ołomuńcu, wkroczył do Polski. Nadgraniczne zameczki nie chciały się mu jednak poddawać. Rotmistrz kozacki Hawryło Hołubek, wierny hetmanowi, nie dał się namówić Zborowskim do wydania forteczki Rabsztynu[1]) i bronił się dzielnie przy pomocy olkuskich górników. Zasłynął nieugiętą obroną Olsztyna Kasper Karliński[2]). Maksymilian podsunął się aż pod Mogiłę, gdzie odbył zjazd swych stronników.

Tymczasem jego współzawodnik Zygmunt III. (28 IX 1587) przybywszy na statku do zatoki gdańskiej, nie chciał Polsce ustąpić Estonii i nie wysiadł na ląd, aż gdy w końcu tę kwestyę odroczono do śmierci Jana III. Wówczas przysiągł artykuły w Oliwie. Uznały go panem Gdańsk, Elbląg, Toruń, o czem uwiadomiły cesarza Rudolfa[3]). W Piotrkowie Zygmunt spotkał się z królową Anną. Aby zagrodzić mu drogę, Maksymilian wysłał przeciw niemu pod Piotrków wojsko pod wodzą Lobkowitza, Krzysztofa Zborowskiego i Stanisława (Dyabła) Stadnickiego, a sam nie zdoławszy układami przeciągnąć na swą stronę Krakowa (ani miasta, ani uniwersytetu, ani kapituły, ani Jezuitów), przypuścił szturm do stolicy (23 XI). Zamoyski odparł zwycięsko ten atak, mimo zdrady[4]) niemieckich podmieszczan. Po tej klęsce Maksymilian cofnął się w stronę Piliey i legł w Krzepicach, król zaś Zygmunt stanął (9 XII) w Krakowie. Już po drodze Opaliński zniechęcił Zygmunta do Zamoyskiego tak, że przywitanie niezbyt gorąco wypadło, a Zamoyski dotknięty tem, miał w rozmowie z poufnikiem nazwać króla »niemą marą«[5]). Opaliński miał sojuszników, którzy sarkali na zbytnią przewagę Zamoyskiego, dowodząc, że jednego króla wypędził, a drugiego chce zgnieść[6]). Kiedy w czasie powtórnego sporu o Estonię przed koronacyą, hetman nazbyt na króla naciskał o wypełnienie tego warunku, Opaliński broniąc króla, zarzucił Zamoyskiemu, że myśli chyba doprowadzić do nowej »trzeciej« elekcyi[7]). Po jakiem takiem ułagodzeniu tych sporów Zygmunt zaprzysiągł »pakta« i 27 XII 1587 koronował się. D..

---

[1]) Czubek, Dyaryusz Reszki, 161, 163.

[2]) Niesiecki, Herbarz.

[3]) Gdańsk 10 X, Elbląg 13 X, Toruń 17 X. Wiedeń, Arch. nadworne, Polonica.

[4]) Sobieski, Szkice (Hetman Załobny) 1904, 32. Czubek, Dyaryusz l. c. 169.

[5]) Kobierzycki 44.

[6]) Teki rzymskie 12 XII. 1587.

[7]) Czubek, Dyaryusz Reszki l. c. 179.

zjednoczenia umysłów przyczyniła się groźna wiadomość, że zamek spiski Lubowlę zagarnęło wojsko węgierskie Maksymiliana i oderwało niejako od Rzptej. Nadto przyszły wiadomości, że Maksymilian zajął Wieluń i zamierza wpaść do Wielkopolski. Z protestem przeciw temu wysłał (7 I 1588) Zygmunt III (jako koronowany już król) list [1]) do cesarza, domagając się zwrotu Lubowli i odwołania Maksymiliana, poczem Zamoyski, obdarzony władzą dyktatora, ruszył przeciw arcyksięciu, którego ostatecznie rozgromił pod Byczyną i wziął w niewolę (24 I 1588). Zwycięstwo to, w którem padło 3000 nieprzyjaciół, wywołało wielki gniew śród społeczeństwa niemieckiego. Zjawiały się »pieśni nienawiści« do Polaków, jak np. »Maledictio gentis Polonicae« [2]). Naodwrót śród Polaków hetman Zamoyski urósł teraz na bohatera narodowego. Sejm koronacyjny (do 30 I 1588) obdarzył hojnie tryumfatora i jego partyę a pognębił upartych »cezaryanów«. Sprawę Estonii na tymże sejmie odroczono do śmierci Jana III. Maksymilian internowany przez Zamoyskiego w Krasnym Stawie, porozumiewał się jeszcze z Moskwą o pomoc do zajęcia tronu polskiego, ale Zamoyski w układzie pokojowym (9 III 1589) w Będzinie (pod prezydencyą nunc. Aldobrandiniego) przeparł warunki, że arcyks. ma się zrzec korony, że niema łączyć się z Moskwą przeciw Polsce, że Austrya zwróci Lubowlę. Mimo obietnicy Maksymilian wypuszczony na granicy śląskiej na wolność, nie przysiągł zrzeczenia się pretensyi do tronu.

Dwór Zygmunta III (1587—1632). Syn Jana III i Katarzyny Jagiellonki, urodzony w więzieniu w Gripsholm, wstępował na tron polski, licząc 21 lat. Zimny, zamknięty w sobie, milczący a stanowczy, różnił się bardzo od swego porywczego poprzednika. *Tria T fecerunt nostro regi vae: Taciturnitas, Tenacitas, Tarditas*«. Już w kilka dni po koronacyi zoryentowali się różnowiercy i mówili: »Rex Stephanus erat bonus pro militibus, iste Rex erit bonus pro clero« [3]). Wychowany przez matkę w wierze katolickiej, ponosił już w Szwecyi przykrości za przywiązanie do tej wiary, którą umacniał w nim jezuita Warszewicki, a następnie w Polsce tacy spowiednicy i kaznodzieje, jak jez. Gołyński, Bartsch, Skarga i inni. Był też katolikiem niezwykle żarliwym i dbał przedewszystkiem o propagandę katolicyzmu tak w Polsce jak i poza jej granicami. Na dworze swym tolerował jednak swą siostrę Annę, niezłomną luterankę. W dzieciństwie w Szwecyi nie uniknął znacznych wpływów kultury niemiec-

[1]) Wiedeń, l. c. Polonica.
[2]) Ms. Ossolineum 1601.
[3]) Nunz. di Pol. XXXIII, 289 (3 I. 1587).

kiej, tam wówczas powszechnie panującej, a wpływ ten jeszcze bardziej pogłębiły dwa małżeństwa z Austryaczkami. Stąd na dworze Zygmunta, szczególnie od czasu śmierci Anny Jagiellonki, wdowy po Stefanie (1596) obyczaje niemieckie wzięły górę nad polskimi. Zygmunt mało wojowniczy miał upodobania w złotnictwie, tokarstwie, alchemii, muzyce i malarstwie, różniąc się w tem od ogółu polskiego rycerstwa. Solą w oku u szlachty (szczególnie różnowierczej) były takie postacie na dworze, jak ochmistrzyni Niemka Urszula (Gienger, zwana »Meyerin«, oddany jezuitom sekretarz, a później podkomorzy królew. Jędrzej Bobola[1]).

Walka z Zamojskim. Sejm »pacyfikacyjny« 1589 (5 III—23 IV) był widownią walki Zamoyskiego z młodym królem, który chciał się wyzwolić z pod wpływu przepotężnego hetmana-zwycięscy. Na tym sejmie biskupi i dawni Maksymilianiści stanęli po stronie króla i — cesarza. Zamoyski bowiem, chcąc uchronić kraj od wojen domowych, zaproponował pewne reformy co do elekcyi (głosowanie większością, choć viritim; wniosek dotyczył elekcyi a nie sejmów) i domagał się wykluczenia Habsburgów a wyboru słowiańskich władców. Wniosek ten wskutek oporu duchowieństwa upadł. Sejm ten jednak przyniósł Zamoyskiemu (i Radziwiłłom) zatwierdzenie »ordynacyi«. Tymczasem Jan III wobec knowań współpanującego z nim brata, Karola Sudermańskiego chciał zabezpieczyć Zygmuntowi następstwo w Szwecyi i ulegając namowom Rudolfa II, który domagał się ustąpienia tronu polskiego Austryi (arcyks. Ernestowi wraz z ręką siostry Zygmunta III Anny) — postanowił spotkać się osobiście z Zygmuntem. Zjazd ojca z synem nastąpił w Rewlu (IX 1589), gdzie wznowił się spór o Estonię. Kiedy Polacy przerażeni napadem Tatarów sprzeciwili się odjazdowi Zygmunta III do Szwecyi, grożąc nową elekcyą, wówczas Zygmunt III wrócił (10 X) do Polski, choć zarazem wystawił ojcu »kaucyę«, tj. zapewnienie powrotu swego do Szwecyi. Zamoyski chcąc raz na zawsze zakusy Austryi od korony polskiej odeprzeć, postawił znów wniosek na sejmie 1590 (7 III—21 IV), aby wykluczyć Austryaka od elekcyi i naznaczyć arc. Maksymilianowi termin 20 miesięcy do złożenia przysięgi pod rygorem wypowiedzenia cesarzowi wojny. Zamoyski liczył na grozę, jaką niedawno wywołały zbliżająca się turecka armia Beglerbega Rumu, nadto napad tatarski (VII 1589) i odwetowy napad kozaków, który do żywego rozdrażnił Portę. Sejm wprawdzie nie wykluczył całego domu Habsburgów ale zato samego tylko arcyks. Maksymiliana, który zresztą nie zważając na to, porozumiał się z Moskwą i u niej szukał pomocy. Wobec niebezpieczeń

[1]) Szelągowski, Walka o Bałtyk.

stwa tureckiej wojny uchwalono zarazem generalne »pogłówne« i tak jak w przeddzień Byczyny władzę hetmańską rozszerzono. Król zaskoczony interpelacyą Zamojskiego o »praktyki« z Austryą, obronił się deklaracyą, zaprzeczającą podejrzeniom. Gdy z przerażenia przed napadem tureckim ochłonięto i pokój z Turcyą zawarto [1], podniosło znów głowę stronnictwo wrogie Zamoyskiemu pod wodzą prymasa Karnkowskiego, który związał się z Górką Stanisławem, byłym Maksymilianistą i korzystając z oburzenia szlachty przeciw »pogłównemu«, zwołał samowolnie zjazd do Koła w Wielkopolsce (VIII 1590), gdzie skasowano konstytucye sejmu, t. j. pogłówne, ograniczono władzę hetmana, wykluczono hetmana od elekcyi, domagano się rachunków z łupów pod Byczyną itp. Tymczasem pod wpływem tej opozycyi przeciw Zamoyskiemu, arcyks. Ernest wystawił (przy końcu XI 1590) w Gratzu wysłańcowi Zygmunta III, Wraderowi, assekuracyę, że w zamian za rezygnacyę z tronu polskiego i przygotowanie swego »wyboru« na króla, zawrze przymierze z Szwecyą, ustąpi jej Estonii, wypłaci po koronacyi 400.000 zł., wystara się o sukcesyę barską i t. p. Tę assekuracyę przywiózł Wrader do Warszawy, gdy zbierał się sejm (2 XII 1590 – 15 I 1591). Na sejmie przewagę mieli stronnicy prymasa nad partyą Zamoyskiego, który rozsyłał wszędzie swą »apologię«. Na sejmie zniesiono znów w myśl zjazdu kolskiego konstytucye przeszłego sejmu o rozszerzeniu władzy hetmana, dano amnestyę Maksymilianistom i przywrócono do czci Krzysztofa Zborowskiego, a nadto biskupi za namową nunc. Annibala zaprotestowali przeciw wykluczeniu Habsburgów. Chociaż wobec Zamoyskiego Zygmunt III udawał, że porzucił plan opuszczenia Polski, to tymczasem jednak porozumiewał się i nadal w czasie tego sejmu z posłami cesarskimi Pawłowskim, biskupem ołomunieckim i Jędrzejem Jerinem, biskupem wrocław. tak co do następstwa Ernesta (czy Maksymiliana), jak i ślubu swego z arcyks. Anną, córką arcyksięcia Karola i Maryi bawarskiej. Korzystając z prawa rozdawnictwa urzędów, król coraz to bardziej usuwał Zamoyszczyków, formując przy tronie stronnictwo austryackie. I tak w kancelaryi w miejsce Zamoyszczyka Baranowskiego, którego posunął na biskupstwo płockie, dał r 1591 pieczęć mniejszą (nie jak chciał Zamoyski — Tylickiemu), ale księdzu referendarzowi, Janowi Tarnowskiemu h. Rola, którego popierał prymas Karnkowski, także na regenta kancelaryi mianował (krewniaka Tarnowskiego) Pstrokońskiego. Wszystko to byli wrogowie Zamoyskiego Kardynał Jerzy Radziwiłł, biskup wileński, który podczas bezkrólewia najgoręcej popierał Maksymiliana i pośredniczył w układach między Habsburgami

---

[1] Jorga, Gesch. des osman. Reiches 264

a Zygmuntem III, otrzymał r. 1590 biskupstwo krakowskie, którego król nie dał kardynałowi Andrzejowi Batoremu, jak chciał Zamoyski. Przepaść między królem a Zamoyskim coraz się pogłębiała. Król szedł ręka w rękę z zakonem jezuitów tak w polityce wewnętrznej jak i zewnętrznej, podczas gdy Zamoyski należał do t. zwanych »politykówe i popierał konfederacyę warszawską z r. 1573. Nic dziwnego, że w końcu w walce z królem i prymasem kanclerz oburzony na system rozdawnictwa królewskiego, porozumiał się z różnowiercami, którzy również byli rozgoryczeni pomijaniem ich[1] w rozdawnictwie urzędów. Ponadto różnowiercy oburzeni niszczeniem zborów przez tłumy miejskie, jak »Brogu« 7 8 V 1587 i zboru aryańskiego w Krakowie (1591 24 V) a kalwińskiego w Wilnie (9 i 10 VI 1591), domagali się napróżno ustanowienia »procesu konfederacyi«, tj. sposobu dochodzenia sądowego i karania przestępców konfederacyi warszawskiej[2]. Dla większego nacisku na króla różnowiercza szlachta urządziła zjazd w Chmielniku (25 VII 1591). Król w odpowiedzi na poselstwo (20 VIII 1591) z tego zjazdu wysłane, obiecał wymierzyć sprawiedliwość z powodu zburzenia zborów, ale zjazdów zakazał. Pomimo to odbyły się jeszcze dwa zjazdy w Radomiu[3] (23 25 IX 1591 i 2 II 1592), a nadto zwołano jeszcze jeden zjazd do Lublina (na 29 IV 1592) na czas sesyi trybunału. Tam do Lublina pchnął równocześnie i Zamoyski swoich stronników t. zw. »popularystów«, aby żądać zwołania sejmu przed zamierzonym ślubem króla i wogóle nie dopuścić w ten sposób do małżeństwa króla z Austryaczką, Anną, córką arcyksięcia Karola, po którą udali się (V 1592) Hieronim Rozrażewski i Albrecht Radziwiłł. Regaliści zdołali wytworzyć w Lublinie osobne koło, psując robotę Zamoyskiemu. Poselstwa tak Zamoyszczyków jak i regalistów wysłane z tego zjazdu otrzymało w odpowiedzi od króla (10 V 1592) poręczenie, że żadnych układów z Austryą o zrzeczenie się korony nie prowadził, ale od ślubu z Anną nie odstąpi. W ostatnich dniach maja 1592 odbyły się w Krakowie ślub i koronacya królowej. Tymczasem jednak arcyks. Maksymilian, polski »rex electus« (zazdroszcząc i nie chcąc dopuścić do tronu polskiego arcyks. Ernesta) w liście (20 V 1592) zdradził przed szlachtą tajną »assekuracyę« Zygmunta III z Ernestem. Zapewne pod wrażeniem tych rewelacyi prymas Karnkowski odsunął się od króla, a Zamoyski udał się do Jędrzejowa, aby tu na zjeździe wystąpić ostro przeciw konszachtom króla z Austryą. Zjazd ten podniósł głos

[1] Sobieski, Pamiętny sejm. str. 18, uw. 3.
[2] Sobieski, Nienawiść wyznaniowa.
[3] W. Zakrzewski, Dyaryusz zjazdu

przeciw cudzoziemszczyźnie i żądał, aby na nadchodzącym sejmie urządzić »inkwizycyę« przeciw królowi. Zebrzydowski, wojewoda lubelski, na sejmiku w Proszowicach przestrzegał szlachtę, że »cudzoziemcy o nas targ czynią« i sprawił, że szlachta krakowska gromadnie ruszyła pod Warszawę, aby poprzeć »inkwizycyę« w czasie zbliżającego się sejmu. Rewelacye Maksymiliana (dawne i nowe z 1 IX 1592) były wodą na młyn opozycyi. Zygmunt na sejmie (t. zw. »inkwizycyjnym« 3 IX—19 X 1592 musiał złożyć deklaracyę (28 IX 1592), »żałując« zamiaru odjazdu do Szwecyi i obiecując, że do niej nie odjedzie aż po śmierci ojca i za pozwoleniem stanów, że wreszcie nie będzie za zjazdy nikogo pociągać do odpowiedzialności. Sejm spełzł na niczem. Nuncyusz Malaspina przy pomocy jez. Skargi i wojewody lubelskiego Zebrzydowskiego zapośredniczył zgodę między królem a Zamoyskim, która w całej pełni wystąpi na sejmie 1593. Skutki jednak tej »inkwizycyi« odbiją się na długo i to bardzo szkodliwie na powadze władzy monarszej, którą sam Zygmunt III przez konszachty z Austryą zdyskredytował w oczach narodu, i zaufanie społeczeństwa do tronu podkopał. Nie trzeba dziwić się Zamoyskiemu, że on, co zdobył koronę na Habsburgach dla Zygmunta III, bronił następnie tej korony przed królem, który nią frymarczył. Trzebaby się raczej dziwić Zygmuntowi III, że niepomny tego, że szlachta na 3 elekcyach odtrąciła Habsburgów, odstępował im właśnie tę koronę, która nie była jego własnością dziedziczną. Jak zobaczymy, przejścia obecne nie zmienią zresztą polityki Zygmunta III, który w dalszym ciągu będzie szukać jak najbliższych związków z Austryą. Nie zmieni się również i arcyks. Maksymilian, który niezrażony niepowodzeniami będzie wciąż myśleć o polskiej koronie, szukając w tym celu porozumienia z kozakami i Moskwą.

Unia brzeska nie była sztuczną »intrygą« jezuicką, ale koniecznością dziejową i postulatem politycznym państwa polskiego. Podczas gdy z jednej strony reformacya wyrwała prawosławiu wyższe warstwy i zrobiła ogromny wyłom na Litwie i na Rusi, to w też tropy orzeźwiony i odrodzony w walce z reformacyą w Trydencie, rządny i agresywny katolicyzm, spotkawszy się oko w oko z upadłym, ciemnym, przekupnym, bezładnym klerem prawosławnym — zebrał z łatwością obfite dla siebie żniwo. Z kolei jednak Rzpta polska, licząca w swych granicach miliony ludu ruskiego i prawosławnego, nie mogła odwracać oczu od niebezpieczeństwa grożącego jej stąd, że ludność ta ciągnęła religijnie ku Moskwie. Już w czasie wojny króla Stefana z Iwanem Groźnym dostrzegli Polacy, jak pisze Possewin, że Rusini w Polsce modlili się o zwycięstwo Moskwy nad

Polakami[1]). Niebezpieczeństwo to okazało się jeszcze groźniejszem z chwilą, gdy r. 1589 powstał w Moskwie udzielny patryarchat nad »wszystką Rusią«. Nieby zresztą Rzptej nie pomogło, gdyby unikając wpływu Moskwy, przeniesiono Rusinów pod wpływ patryarchatu konstantynopolitańskiego, bo i ten był często na usługach tak Moskwy jak i Turcyi, która używała go potem nieraz jako narzędzia przeciw Polsce. Na te momenty polityczne wskazywał już Skarga w dziele »*O jedności kościoła*« (1577 i 1590). Ponieważ Joachim patryarcha antiocheński (1585) i Jeremiasz, patryarcha carogrodzki (1589) w czasie pobytu swego w Rzptej nadali mieszczańskim bractwom w Wilnie i Lwowie godność stauropigii i przez to uniezależnili je od miejscowych biskupów prawosławnych a nawet bodaj nad nimi je postawili, przeto ci ostatni — szlachta z rodu — oburzeni szukali rady na to u szlachty polskiej z sobą spokrewnionej, a nawet u miejscowych biskupów łacińskich. Niezadowolenie śród władyków zwiększyło się, gdy wnet powrócił towarzysz Jeremiasza, arcybiskup Dyonizy i (choć nie mając upoważnienia) zażądał od nowego metropolity Rahozy 15000 asprów za wyświęcenie. Śród prawosławnych w Rzptej nastała anarchia. Pierwszy Bałaban, władyka lwowski (kuzyn Żółkiewskich), w sporze z bractwem lwowskiem zerwał z patryarchą carogrodzkim. Skłonny był do tego i ów spierający się z Carogrodem (jak wskazano) o opłaty, metropolita kijowski Michał Rahoza (którego mylnie uważali historycy za ucznia jezuickiego), ale naogół odgrywał rolę dwuznaczną i lękliwie lawirował. Terlecki, władyka łucki (szlachcic z Pińszczyzny) konferował co do »unii« z łacińskim biskupem miejscowym w Łucku, Maciejowskim, i z Pociejem, kasztelanem brzeskim, który powrócił z protestantyzmu na prawosławie i został władyką włodzimirskim 1593. Ostatecznie władycy, odbywszy szereg zjazdów, wysłali Terleckiego i Pocieja do króla z deklaracyą (2 XII 1594) o zrównanie ich z łacińskimi biskupami, o dopuszczenie do senatu, o uprzywilejowanie szlacheckie i t. p. Pertraktacye z nuncyuszem co do małżeństwa księży ruskich, liturgii i t. p. doprowadziły do tego, że metropolita kijowski, Michał Rahoza i 8 władyków wystosowało (12 VI 1595 w Brześciu) do papieża adres, z którym dla złożenia obedyencyi postanowili jechać Terlecki i Pociej. Król w odpowiedzi na podobny adres przywilejem (2 VIII 1595) zrównał biskupów unickich z łacińskimi. Wtem zepsuł wszystkie szyki Konstanty (Wasyl) Ostrogski, wojewoda kijowski. Uzyskał on swego czasu od króla Stefana rodzaj protektoratu nad prawosławiem (»exarcha«), a w swoim Ostrogu założył (1580) akademię dla kształcenia kleru

[1]) Supplem. ad hist. Russiae Nr. 2

prawosławnego i wydał (1581) biblię Ostroską. Był początkowo unii przychylny jeszcze w r. 1593), chociaż pojmował ją dosyć fantastycznie, bo jako dokonaną w zgodzie z Moskwą i z uwzględnieniem postulatów reformacyi. Niebawem jednak zajął wręcz wrogie wobec unii stanowisko, namówił Bałabana do zdrady (za nim poszedł i biskup przemyski Kopystyński) i na zjazd protestantów polskich odbywający się na zasadzie ugody sandomierskiej w Toruniu, wysłał (VIII 1593) list pełen rokoszowych wyrażeń. Równocześnie szukał zdaje się porozumienia i z biskupami wołoskimi. Gdy nie zważając na to Terlecki i Pociej tymczasem w Rzymie (na konsystorzu 23 XII 1595) wobec papieża Klemensa VIII dokonali unii, wówczas oburzony Ostrogski, połączywszy się z różnowiercami, zaprotestował przeciw unii na sejmie r. 1596 (I), wskutek czego odmówiono tu władykom krzeseł w senacie, co oddziałać miało bardzo ujemnie na rozwój unii. Ostatecznie synod w Brześciu, zwołany przez Rahozę (na X 1596), zgromadził obok władyków, także pobliskich biskupów łacińskich i panów litewskich, przybyli i Zamoyski i jezuici z Skargą na czele [1]. Synod ten przyjął unię, nie zrażając się tem, że Konstanty Ostrogski urządził równocześnie tuż obok antisynod prawosławny i to przy pomocy Nicefora Daskola, protosyngela patryarchy carogrodzkiego, Bałabana, Kopystyńskiego, aryanów i t. p. W kwestyi unii z każdą chwilą coraz to bardziej wyłaniała się strona polityczna. Tak na sejmikach (przed sejmem 1597) domagano się przecięcia komunikacyi z patryarchą carogrodzkim »bez wiadomości J. kr. Mci (prowadzonej), a to dla uchronienia się od szpiegów nieprzyjacielskich« [2]. Na samym zaś sejmie (10 II—23 III 1597) bronili unii głównie obaj wielcy kanclerze Rzptej. Sapieha i Zamoyski, który Hulewiczowi, posłowi wołyńskiemu, napadającemu na unię, wytknął, że nie dba o dobro Rzptej, skoro syn jego pustoszył Polskę wraz z Nalewajką [3]. Sejm mimo projektów przeciw zrywaniom sejmów — rozszedł się na niczem, głównie dzięki opozycyi dyzunitów. Na tymże sejmie oskarżono Nicefora na podstawie przejętych listów o szpiegowanie i podkopywanie Polski na rzecz Turcyi w Wołoszczyznie i o zmowy z metropolitą moskiewskim. Nicefor, wróg polityczny Polski, dostał się też do więzienia do Malborga, gdzie umarł, podczas gdy Bałaban i Kopystyński, nie zamieszani w polityczne knowania, spokojnie pozostali na swoich stolicach. Również zupełnie swobodnie w dalszym ciągu agitował i podnosił głowę Ostrogski, a nawet na zjeździe

[1] Tretiak, Skarga w dziejach unii brzeskiej 1912.
[2] Barwiński, Dyaryusz 392.
[3] L. c. 101.

w Wilnie starał się związać prawosławie z protestantyzmem i zagrzać do obrony przed katolicyzmem Udało mu się tu jednak doprowadzić do skutku związek ściśle tylko polityczny czyli konfederacyę między temiż wyznaniami celem wspólnej obrony. Skutkiem tej »konfederacyi« sejmy następne pełne są zaburzeń i sporów na tle wyznaniowem. Religia grecka w granicach Rzptej rozpadła się na »unię« i »dyzunię«, a Unia mimo przeszkód coraz rosła. Dzięki temu, że władykom nie przyznano krzeseł senatorskich, unia pozostała tak jak prawosławie, wiarą tylko włościan i mieszczan, podczas gdy szlachta i magnaci przeszli na łacińską wiarę, polszcząc się na tej drodze zupełnie. Na pewien czas podkopał też unię na rzecz prawosławia rokosz Zebrzydowskiego, w czasie którego usiłowali przeciągnąć prawosławnych na swoją stronę tak rokoszanie jak i król, który (18 VI 1607) postanowił dostojeństwa i dobra duchowne nadawać wyłącznie »ludziom szlacheckim narodu ruskiego i mere religii greckiej«.

Bunty kozackie. — Ponieważ napady kozackie omal nie wywołały w r. 1590 wojny z Turcyą, przeto sejm przejęty paniką uchwalił pod wpływem Zamoyskiego *Porządek z strony Niżowców i Ukrainy*, oddając hetmanowi Zamoyskiemu władzę nad kozactwem. Aby nadto poprzeć dzieło osiedlenia pustyń i w ten sposób lepiej zahamować koczowniczy żywioł kozacki, sejm nadał pustynie Aleksandrowi Wiśniowieckiemu, Rużyńskiemu (kniaziom ruskim i prawosławnym), Januszowi Ostrogskiemu starostwo białocerkiewskie, a nadto też 3 kozakom »szlacheckiego stanu«, z których jeden Krzysztof Kosiński (podpisujący się po polsku) otrzymał Rokitno. Ponieważ wskutek opozycyi, wybuchłej (jak wspomniano) po sejmie, skasowano korzystne dla Zamoyskiego rozszerzenie władzy hetmańskiej, więc »starszym« nad kontyngentem 1000 kozaków celem hamowania ukrainnego swawoleństwa zamianowano na przekór hetmanowi[1] osobno Mikołaja Jazłowieckiego, starostę śniatyńskiego. Ordynacyą z 25 VII 1591 zawarowano Kozakom tak jak i dawniej autonomię sądownictwa i polecono zbudować twierdzę nad Dnieprem, której jednak w rezultacie nie wystawiono, ani też wogóle żołdu nie wypłacono. O wspomniane Rokitno Kosiński rozpoczął spór z Ostrogskimi i Wiśniowieckimi, a w końcu nazwawszy się »atamanem«, podniósł pierwszy bunt kozacki, napadając na dobra i zamki Ostrogskich tj. Janusza i ojca Konstantego (prawosławnego). Nadarmo pertraktował z kozakami Jazłowiecki. Obaj hetmani trzymali się zdala od tej zwady między watażką a kniaziami ruskimi. Sejm jesienny 1592 nie przyjął

---

[1] Dyar. sejmu 1592, str. 222.

projektu represyi, przedstawionego przez Ostrogskich. Dopiero (16 I 1593) król wezwał szlachtę do pospolitego ruszenia, a wraz z niem Janusz Ostrogski zmusił Kosińskiego do kapitulacyi (pod Piątkiem 2 II 1593). Ale Kosiński nie dał za wygraną i Moskwie »poddał był wszystko pogranicze« a związawszy się z Tatarami obległ w Czerkasach kniazia Wiśniowieckiego. Tu jednak zginął (w końcu marca 1593). Tegoż roku pod Czerkasami, a potem pod Kijowem układano się z kozakami, czyniąc im pewne ustępstwa pod wpływem obawy napadu Tatarów i Turków i odjazdu króla do Szwecyi. Do podbu rzenia kozaków przyczyniła się jednak Austrya, która wojując od r. 1593 z Turcyą i chcąc przeszkodzić wtargnięciu Tatarów na Węgry, szukała porozumienia z kozakami za pośrednictwem Stanisława Chłopickiego i posłała im przez Eryka Lasotę cesarską chorągiew, trąbki srebrne i pieniądze. Kozacy podbechtani przez Austryę, urządzili dalekie wyprawy na Turcyę (XII 1593, III 1594), ale nie zdołali zahamować Tatarów, którzy przez Pokucie przedarli się (VII) na Węgry na pomoc walczącym tam Turkom. Nie powstrzymał Tatarów też Zamoyski, który (choć niechętny sam mięszaniu się Polski w wojnę turecką) zastąpił im drogę pod Samborem (VII 1594). Wówczas to pod wpływem papieskiego wysłańca Chorwata księdza Komulowicza Mikołaj Jazłowiecki przedsięwziął z kozakami wyprawę na Krym (X 1594), ale opuszczony przez kozaków, musiał się cofnąć. Tymczasem syn kuśnierza z Husiatyna, Semen Nalewajko (który swego czasu walczył w służbie Ostrogskich przeciw Kosińskiemu), zdołał w czasie przemarszu Tatarów na Węgry urwać im kilkotysięczny tabun koni i na tej podstawie zorganizowawszy koło siebie liczny zastęp Zaporożców, zaczął plądrować po kraju, a następnie posunął się ku Mołdawii, aby tam działać w myśl interesów Austryi. Nalewajko (jesienią 1595) powróciwszy z służby u arcyks. Maksymiliana z Siedmiogrodu, zaczął palić dobra Zamoyskiego (Szarogród), atakować Łuck, Słuck, Mohylew, pod którym starł się z wojskiem Radziwiłła. »Brzydko aż wspomnieć — pisze Żółkiewski[1]) — do czego się to swawoleństwo brało, jakie spominanie majestatu, jakie zamysły o Krakowie... wytracenie stanu szlacheckiego«. W styczniu 1596 wysłał Nalewajko przez szlachcica Mieszkowskiego do króla projekt urządzenia kozaczyzny, poczem rozpuściwszy wojsko osiadł w Ostrogu, przy bracie Damianie, który był spowiednikiem ks. Konstantego Ostrogskiego — oburzonego na unię brzeską). Obaj bracia Nalewajkowie napadali (II 1596) teraz na dobra poplecznikow unii brzeskiej (jak łuckiego władyki Terleckiego, który właśnie podążył do Rzymu).

[1]) Listy, wyd. Lubomirski.

Wnet jednak Ostrogski wyparł się związków z Nalewajką, a Żółkiewski pobił go w Maciewicach (28 II 1596), poczem rozpoczął za nim pościg, trwający śród bitew i pertraktacyi przez 1½ roku. Żółkiewski obstając, aby Nalewajko koniecznie zwrócił działa zabrane po zamkach i »chorągwie Maksymilianowe«, gonił go i rozpraszał, aż w końcu kozactwo uciekło na drugi brzeg Dniepru. Żółkiewski, ocaliwszy Kijów przed spaleniem go przez kozaków i przy pomocy (prawosławnych) Kijowian przeprawiwszy się na drugi brzeg Dniepru, osaczył ich na uroczysku Sołonica pod Łubnami. Przy boku katolickich panów, jak Żółkiewski, 3 Potoccy, Tarnowski, Fredro, Zebrzydowski i Karol Chodkiewicz, stali tu kniaziowie rusey, jak Rużyński, Wiśniowiecki, Ogiński, Proński, wspólnie oblegając (25 V —7 VI 1596) tabor kozacki, w którem kryło się chłopstwo zbiegłe z dóbr tychże kniaziów. W końcu kozacy zamordowawszy Łobodę i wybrawszy Krępskiego, wydali żywcem Nalewajkę i postanowili wydać 20 armat, buławy, (chorągwie cesarza Rudolfa, arcyks. Maksymiliana i ks. siedmiogrodz.) Istotnie Krępskiego z 1500 jazdy z rozkazu hetmana wypuszczono wolno, ale chłopów samych, których kniaź Rużyński i inni jako swych zbiegłych poddanych chcieli ująć, zaatakowano i wielu wymordowano. Nalewajkę (11 IV 1597) ścięto w Warszawie (podczas gdy jego brat został protojerejem cerkwi w Wilnie i umarł spokojnie 1627 w Ostrogu). Krwawa klęska na Sołonicy zdawała się być tem dla kozaczyzny, czem klęska pod Lipanami dla taborytyzmu. Ale Polska nie chciała korzystać ze sposobności, aby teraz doszczętnie wygubić kozaczyznę. Choć chan tatarski nakłaniał Polskę, aby raz na zawsze »kozacy wodni z Niepru zniesieni byli« [1], sejm 1597 nie poszedł za tą myślą. Owszem u samego Żółkiewskiego zjawia się skłonność ku większej łagodności. Pocóż — mówi Żółkiewski — »odrażać ich i inwidią sobie bez przyczyny czynić, zwłaszcza, że i tych czasów przypadłej Rzptej potrzeby, mogłoby przed się (ich) zażyć«. A i śród samej kozaczyzny zaczynał wiać silniejszy prąd lojalności i na długi czas ustają bunty. W końcu w przeddzień wyprawy inflanckiej, do której starano się pociągnąć kozaków, sejm (I 1601) uchwalił »rehabilitacyę« kozaków, przez którą na pewien czas uregulowano stosunek kozaczyzny do Rzptej. We wszystkich tych buntach — nie trzeba zapominać — odgrywał wybitną rolę pierwiastek nie tak narodowy jak raczej socyalny, były to bunty żywiołu koczowniczego przeciw zorganizowanej, osiadłej pracy rolnej. Jeżeli w tych walkach tu i ówdzie podnieśli kozacy

[1]) Dyaryusz sejmu 1597, str. 97.

hasło dyzunii, to nie trzeba zapominać, że przez to właśnie szlachta ruska coraz bardziej zaczęła odpadać od »cerkwi Nalewajkowskiej«.

Zatarg o Wołoszczyznę. — Stolica apostolska i Austrya (tocząca od r. 1593 nową wojnę z Turcyą) starały się od r. 1594, aby Polskę wciągnąć do ligi przeciw Turcyi i myśl tę popierał też król na krakowskim sejmie 1595 (6 II—21 III), ale poprzestano tu tylko na wyborze komisyi. Sprawę bowiem sojuszu z Austryą psuły knowania arcyks. Maksymiliana, który pomimo nalegań Klemensa VIII nie chciał zrzec się tytułu króla polskiego, podburzał Kraków i rościł sobie pretensye do miast pruskich. Porozumienie z Austryą psuł jednak głównie zatarg o wpływy na Mołdawię i Multany, szczególnie od chwili, gdy ks. siedmiogrodzki Zygmunt Batory, najściślejszy sojusznik Austryi, wypędziwszy hospodara Arona, osadził w Mołdawii oddanego sobie Stefana Rozwana. Przeciw wpływom austryackim wystąpiła i Turcya i Polska, i podczas gdy Turcy pod wodzą w. wezyra Sinana Baszy wypędzili z Wołoszczyzny wojewodę Michała »Walecznego«, to Zamoyski, wkroczywszy do Mołdawii aż po Jassy, w miejsce zbiegłego Stefana Rozwana, oddał (IX 1595) tron hospodarski (jako lennikowi polskiemu), bojarowi wołoskiemu, Jeremiemu Mohile, który już od r. 1593 posiadał indygenat polski i był w bliskich stosunkach z szlachtą ukrainną. Gdy Porta namiestnikiem Mołdawii zamianowała kuzyna chana tatarskiego, sandżakbeja z Tehiny, Zamoyski pod Cecorą stanąwszy oko w oko z armią turecko-tatarską, zmusił ją (22 X) niemal bez dobycia oręża do uznania Jeremiego i zawarcia pokoju (potwierdzonego następnie w Konstantynopolu). Wiadomość o tym pokoju oburzyła bardzo popleczników ligi t. j. cesarza i papieża. Rozwan z pomocą Siedmiogrodzian starał się na nowo odzyskać Mołdawię, ale pobity (12 XII 1595) pod Suczawą przez dowódcę Mohiły, Potockiego, zginął na palu. Wobec tak naprężonych stosunków odezwały się na sejmie warszawskim (26 III — 8 V 1596) głosy przestrogi przeciw lidze, jak np. biskupa przemyskiego Goślickiego, który wspominał o konszachtach Maksymiliana z kozakami i ostrzegał, że Zygmunt Batory prędzej chyba uderzy na Polskę niż na Turcyę. Konferencye, które w czasie tego sejmu prowadzili w sprawie ligi cesarscy komisarze (Jędrzej Gerinus i Adam Popel Lobkowic) z polskimi panami, zeszły bezowocnie. Starał się rozbudzić większy zapał do ligi wysłany z Rzymu w tym celu legat Gaetano, ale bezskuteczną okazała się również i komisya, zebrana w tym celu po sejmie (VIII) w Krakowie, a to tem więcej, że Zamoyski, mimo nalegań Vanozziego, wysłańca legatowego, demonstracyjnie się od niej usunął, a austryaccy posłowie upierali się, aby wodzem wojsk ligi został arcyks. Maksymilian i nie chcieli uznać shoł-

dowania Mołdawii przez Polskę. To też na sejmie (III 1597) sam prymas ostrzegał przed ligą, aby »nas pod płaszczem związku nie przykryto«[1] i choć kardynał Gaetano proponował, aby na Wołoszczyźnie »każdy przy swojem, jako teraz jest, nic nie rozrzucając, zostawał«[2], to jednak ostatecznie sprawa ligi rozchwiała się zupełnie. Zamoyski, nie dając się uśpić tem, że w r. 1598 arcyks. Maksymilian ostatecznie zrzekł się pretensyi do tronu polskiego i przysiągł ugodę będzińską, — nie spuszczał oka z spraw Wołoszczyzny i Siedmiogrodu, w którym rządy objął Maksymilian. Za wpływem Zamoyskiego rozpoczął niebawem w Siedmiogrodzie walkę z Habsburgami, szwagier jego, kardynał i biskup warmiński, Andrzej Batory, stryjeczny brat Zygmunta Batorego. Kardynał jednak, ufając nazbyt medyacyi nuncyusza Malaspiny, doznał pod Sybinem klęski od wojsk sojusznika Austryi, Michała »Walecznego« i padł zamordowany (1599). Michał, uniesiony sukcesem, chciał zostać udzielnym władcą Siedmiogrodu i wypędzić Jeremiego z Mołdawii. Korzystając z tego, że cesarz Rudolf mógł obawiać się zemsty za śmierć senatora polskiego ze strony Zamoyskiego (u którego przebywał teraz Zygmunt Batory) Michał podsuwał cesarzowi projekt rozbioru Polski, a mianowicie zabór Podola, Rusi Czerwonej, Krakowa, doradzał Moskwie najazd na Litwę, Szwedom oddawał Inflanty, kozakom przyrzekał wolność, podburzał Tatarów, a »na koronę polską od Turczyna przywilej miał, obiecawszy trybut z niej«. Nawet i śród Polaków zyskiwał podobno stronników, a wobec Zygmunta III oczerniał Zamoyskiego o zdradę. Partya austryacka mimo to wszystko nie dopuściła na warszawskim sejmie w r. 1600 do uchwalenia wojny z Michałem, a ten rzucił się na Mołdawię i wypędził z niej Jeremiasza Mohiłę (który schronił się do Chocimia). Zamoyski postanowił działać na własną rękę i wszedł w porozumienie z malkontentami węgierskimi, którzy oburzeni na wołoski ucisk, wzywali napowrót Zygmunta Batorego. Chcąc zaprzątnąć Zamoyskiego w kraju, Michał nakłaniał cesarza do wywołania buntu chłopów polskich na Podkarpaciu, ale wbrew temu wrogi mu jenerał cesarski Basta związał się z malkontentami siedmiogrodzkimi i pogromił Michała. Wobec tego Zamoyski, idący już właśnie z wyprawą przeciw Michałowi, wstrzymał się od wkroczenia do Siedmiogrodu, a natomiast ruszył na Multany i koło wsi Bucovu (20 X 1600) pobił Michała na głowę, poczem przywrócił Jeremiasza w Mołdawii a brata jego w Multanach jako lenników Polski. Zdawało się, że Polska oprze granice o Dunaj. Ale Szymon Mohiła choć pokonał

[1] Barwiński, Dyar. 32.
[2] L. c. 156.

jeszcze raz Michała (przy pomocy Potockiego), jednak musiał się wycofać raz na zawsze z Multan, gdzie hospodarem przy pomocy Turków został Raduł Szczerban. Tymczasem w Siemiogrodzie Michał w połączeniu z Bastą wprawdzie zwyciężył (VIII 1601) przybyłego z Polski Zygmunta Batorego, ale poróżniwszy się z Bastą na polu bitwy, został przez jego żołdaków zamordowany [1]).

Zygmunt III a walka o Bałtyk. — Po śmierci ojca Jana III, króla szwedzkiego (25 XI 1592), Zygmunt III postanowił udać się do Szwecyi, aby objąć tron. Nie sprzeciwiał się temu Zamoyski, spodziewając się może, że król nie wróci. Pozwolił na to królowi i sejm warszawski (1593 4 V – 16 VI), ale wprzód musiał król dać obietnicę powrotu za rok, zatwierdzić wolną elekcyę, znieść wszelkie cesye tronu, zagrodzić drogę »praktykom«, znieść ograniczenie władzy hetmańskiej i dla zjednania sobie innowierców ubezpieczyć kraj na czas odjazdu od zawichrzeń wyznaniowych przez ustanowienie »konstytucyi przeciw tumultom« [2]). Ta konstytucya nie przeszkodziła jednak temu, że właśnie w czasie samego wyjazdu króla, w Gdańsku wybuchł tumult podniecony obawą, że kościoły w miastach pruskich przywróci król napowrót katolikom. Pod niemiłem wrażeniem tego rozruchu odbił król z portu gdańskiego (16 IX 1593) wraz z nuncyuszem Malaspiną. Nie ten nuncyusz jednak, ale protestancki arcybiskup upsalski koronował Zygmunta (1 III 1594 w Upsali) i to dopiero wówczas, gdy król uznał luteranizm za wiarę panującą. W końcu zamianowawszy regentem stryja, Karola ks. Sudermańskiego (poplecznika luteranów), wrócił król do Gdańska (14 VIII 1594). Wszelkie antagonizmy między Szwecyą a Polską malały dotąd wobec wojny Szwecyi z Moskwą. Zmienia się to jednak z chwilą, gdy Karol sudermański w r. 1595 zawarł z Moskwą w Tjawzinie pokój, mocą którego całą Estonię Moskwa odstąpiła Szwecyi wraz z żeglugą narewską. Odtąd rozpoczyna też Karol walkę z Polską, przywłaszczając sobie coraz to bardziej prerogatywy korony i tępiąc coraz bardziej katolicyzm i stronników Zygmunta. Wobec tego Zygmunt, zyskawszy znów przy poparciu Zamoyskiego od sejmu z r. 1598 (2 III — 12 IV) pozwolenie na wyjazd, wyruszył (3 VIII 1598) z Gdańska z drugą wyprawą, składającą się z zaciężnych, ale nie Polaków. Z początku zajęto Kolmar i Stokholm, ale niebawem Karol zadał Zygmuntowi klęskę pod Stangebro (25 IX 1598) i w układzie w Linköping zmusił go do wzajemnego rozpuszczenia wojsk i wydania sobie 4 senatorów szwedz-

[1]) Sas, Układy o ligę, Wyprawa Zamoyskiego, Zaburzenia w Siedmiogrodzie.

[2]) Sobieski, Nienawiść wyznaniowa.

kich, nad którymi wyrok miał wydać zbierający się za 4 miesiące sejm szwedzki. Nie czekając jednak na ten sejm, Zygmunt opuścił Szwecyę, zostawiwszy w niej załogi. Stany szwedzkie początkowo proponowały, aby królewicz Władysław koronę przyjął i w Szwecyi zamieszkał, aż w końcu na sejmie z r. 1600 oddały rządy kraju Karolowi. Ponieważ szlachta polska (na sejmie 1600 9 II — 2 III) nie okazywała chęci mięszania się do tej walki Wazów, Zygmunt III, chcąc ją wciągnąć do wojny, odstąpił (26 III) Polsce Estonię, którą zajął właśnie Karol, i w porozumieniu z senatorami wydał polecenie Farensbachowi, staroście wendeńskiemu, aby do niej wtargnął. W odpowiedzi na to Karol wpadł do Inflant i mimo dzielnej obrony hetmana lit. Krzysztofa Radziwiłła, zajął je całe (1601) z wyjątkiem Rygi i paru innych zamków. Wobec tego sejm warszawski 1601 (30 I—13 III) uchwalił wojnę i wyprawę powierzył sędziwemu hetmanowi Zamoyskiemu. Już przed przybyciem tego hetmana wojsko litewskie potykało się szczęśliwie z Szwedami (pod Kohenhauzem 23 VI), poczem Zamoyski odzyskał (18 XII) Wolmar (wziąwszy w niewolę Karlsona, naturalnego syna Karola Suderm. i Pontusa de La Gardie), Felin (17 V 1602), Wizemburg, Biały Kamień (Weissenstein 27 IX 1602) i t. d. W początkach października 1602 Zamoyski wrócił do Polski, zostawiwszy załogi i oddawszy pieczę nad krajem Karolowi Chodkiewiczowi, staroście żmudzkiemu. W tej »walce o Bałtyk« zależało wiele Polsce, jak zachowa się dom brandenburski, który już z góry (1602) zamyślał, (w razie nie otrzymania lenna pruskiego od Polski) połączyć się z Karolem. Dlatego też Zygmunt III po śmierci (26 IV 1603) margrab. Jerzego Fryderyka, administratora Prus, oddał (11 V 1605 od siebie, nie oglądając się na sejm) administracyę i opiekę nad chorym umysłowo księciem prus. Albrechtem Fryderykiem elektorowi brandenburskiemu, Joachimowi Fryderykowi. Ten ostatni, aby przeprzeć swe plany, usiłował nawet przekupić wybitniejsze osobistości w Polsce, co mu się zresztą z Zamoyskim nie udało[1]. Tymczasem Karol, ogłoszony (na sejmie szwedzkim 22 III 1604) królem, wyprawił się na Rygę, ale Chodkiewicz przybywszy z odsieczą, poraził go na głowę w sławnej bitwie pod Kircholmem (27 IX 1605). Zwycięstwa tego z powodu rokoszu Zebrzydowskiego nie wyzyskano i dzięki temu Karol odbył koronacyę (5 III 1607)[2].

Przed rokoszem. — Już na krakowskim sejmie r. 1603 (22 I—3 III) zaogniła się na nowo waśń między królem a Zamoyskim, szczególnie, gdy król wbrew zamysłom Zamoyskiego zamianował w.

---

[1]) Heidenstein, Vita Zamo... Teki rzymskie.

[2]) Szelągowski, Walka o Bałtyk.

marszałkiem kor. margrabiego Myszkowskiego. Króla zaczęto posądzać o plan zamachu stanu, wedle którego król w miejsce republiki szlacheckiej miał utworzyć monarchię absolutną (z stałem wojskiem i stałymi podatkami), ukrócić izbę poselską i zaprowadzić dziedziczność tronu, a na wstępie koronować królewicza Władysława i ożenić się z Habsburżanką, t. j. siostrą zmarłej († 1598) królowej Anny, arcyks. Konstancyą. Na tle tych posądzeń coraz to większy zaznaczał się rozłam między partyą regalistów czyli »dworskich« a partyą Zamoyskiego czyli »popularystów«. Na czoło pierwszej coraz bardziej się wysuwał margrabia Myszkowski, znienawidzony przez szlachtę za to, że »tytułem ojca swego pogardziwszy szlacheckim, polskim, rzucił się do cudzoziemskiego niewstydliwie«[1]). W obronie konstytucyi Rzptej wolnej, szlacheckiej i przeciw planowanemu małżeństwu z Austryaczką zerwał się po raz ostatni Zamoyski, rzuciwszy dworowi rękawicę na sejmiku bełzkim (zebranym przed sejmem r. 1605). Sejmik ten uchwalił program, przedstawiony przez Zamoyskiego, czyli t. zw. »artykuły bełzkie«, w których między innymi uchwalono, że »za królową swą jej (t. j. arcyksiężny Konstancyi) przyjmować i przyznawać nie będziemy«[2]). Artykuły te stały się punktem wyjścia dla opozycyi na następnym sejmie r. 1605 (8 I—3 III), na którym Zamoyski wypowiedział swe ostatnie wotum[3]). Między innemi mówił: »Są też i tytuły cudzoziemskie w naszej Rzptej nadzwyczajne, które wniesione są z wielkim uszczerbkiem Rzptej, gdyż zatem stan szlachecki musiałby być nadwątlony. Nic nam po tych obcych tytułach. Proszę W. Kr. Mci, żebyś W. Kr. Mć jednych familii nad drugie nie wysadzał. Dość ozdoby ma szlachcic z swobody i prawa swego, tak się przodkowie nasi i my *in ea aequalitate* kochamy, że gdy... za Maksymiliana cesarza potykano wiele ludzi stanu rycerskiego tej Korony różnymi tytułami, wszystkimi pogardzili, swoją się tylko ozdobą rycerską kontentując. I mnie po kilkakroć potykano od pp. chrześcijańskich z tymi tytułami, alem ja kontent na prerogatywie szlachcica polskiego i wolałem i wolę równo z tą bracią zacną moją szlachectwa zażywać i wolności i nic sobie nad żadnego z nich wolności nie przypisywać, jakoż dalibóg i najmniejszego szlachcica równym sobie we wszystkiem kładę. Ta nas *aequalitas* trzyma i »*in ea libertas nostra consistit*. Dalej Najj. Mił. Królu, rozumiem temu, że się W. Kr. Mć obrażać nie będziesz raczył, kiedy to, co w sumieniu swem czuję, wiernie W. Kr. Mci powiem i powinności swej dosyć uczynię...

[1]) Czubek, Pisma polityczne z czasów rokoszu Zebrzyd. II 73.
[2]) Vgl. Sokołowski, Przed rokoszem. Rozpr. wydz. hist. fil. XV 207.
[3]) Czubek, Pisma rok. II. 83, 471.

Obchodzi niektórych zamysł (nie wiem, jeśli prawdziwy) W. Kr. Mci z strony koronacyi królewica JMci, obchodzi ich to z miłości nie tylko przeciw Rzptej, ale i przeciwko W. Kr. Mci, gdyż mamy znaczne przykłady w historyach, że takie koronacye za żywotów królewskich nigdy z dobrem Rzptej nie bywały i owszem na zgubę im zachodziły. Daj Boże, abyś nam W. Kr. Mć jako najdłużej panował, ale i o synaczku swym nie trzeba W. Kr. Mci wątpić, tylko o to prosimy, abyś W. Kr. Mć dał mu dobre wychowanie... Druga też rzecz ludzie sollicitos tenet wielce: zaciąg W. Kr. Mci z strony małżeństwa w domu rakuskim... Z strony artykułów bełzkich, ja nie wiem, z jakiej przyczyny to województwo (bełzkie) i artykuły *ad invidiam* podawają do W. Kr. Mci, a z strony koronacyi artykuły te nie dotykają tam w niczem zgoła dostojeństwa W. Kr. Mci. Racz jedno W. Kr. Mć ten artykuł czytać rozkazać, tam właśnie stoi: »Trzęsie się między ludźmi, żeby niektórzy królewica JMci koronować zamyślowali. Boże tego nie daj, aby to, co wszystkim należy (elekcya viritrin), miało kilka ich sobie uzurpować«, co nie jest *contra dignitatem regiam*, jako niektórzy udają, gdyż te sejmiki i sejmy nie dla poborów we dwie lecie bywają złożone, ale aby exorbitancye... były wnoszone i im *remedia* słuszne były namówione. *Fundamentum nostrae Reipublicae libertas est*... Nie masz się W. Kr. Mć o co obrażać, gdyż to z miłości W. Kr. Mci a wolności naszych czynimy, bez których jako ryba bez wody być nie możemy, tak szlachcic polski bez wolności. Miłujemy i ojczyznę i pany swe miłujemy, gdyż chocia libere panom swym przodkowie nasi mówili, nie słychamy przecie ani czytamy, żeby tak pany swe, jako insi, kozikami kłóli; każdy król polski na łożu umarł.. A tak i niebezpieczeństwo łacno się odpędzi, gdy się im wczas a w miłości zabiegać będzie... Racz tedy W. Kr. Mć wszystkiemu wczas zabiegać i exorbitancye w Rzptej uprzątnąć przed odjazdem swym do Szwecyi«...[1]).

Wotum to ogromne wywarło wrażenie. Podawano je sobie z rąk do rąk w kopiach, a rokoszanie później je przejaskrawią i sfałszują i używać będą dla propagandy swej idei rokoszowej. Niemniej ostre wotum w duchu anti-austryackim wypowiedział na tym sejmie Stanisław Żółkiewski[2]). Po sejmie zerwanym Zamojski napisał list (14 III 1605) równie ostry do papieża Klemensa VIII, popierającego projekt wspomnianego małżeństwa królewskiego. Niebawem (3 VI 1605) umarł Zamojski, a król teraz mniej począł się liczyć z opozycyą, która straciwszy wodza, coraz więcej się niepokoiła, posądzając, że król, ko-

[1]) Czubek, Pisma rokoszowe t. II 91–95.

[2]) Bielowski, Pisma 163.

rzystając ze świeżego zwycięstwa pod Kircholmem (1605), istotnie przeniesie się do Szwecyi [1]) a królewicza zostawi pod rejencyą austryacką. Mikołaj Zebrzydowski, wojewoda krakowski, postanowił zająć miejsce Zamojskiego i bronić, jak mówił, »całości Rzptej i wolności naszych«. Zaczął też na audyencyach u króla i w coraz to ostrzejszych listach [2]) przestrzegać króla przed małżeństwem z Konstancyą. Wbrew temu arcyksiężna Marya przyjechała do Balic (2 XII 1605) z córką Konstancyą, którą król (11 XII) poślubił. Natychmiast dał się odczuć gwałtowny odruch śród zaniepokojonej szlachty, która zaczęła wołać w niebogłosy:

Bez rady sejmowej
Pojąłeś Rakuszankę z swej upornej głowy,
Nad prawo pospolite, królom opisane,
Przez senat polski, ziemski statecznie podane.
Bo dom ten nam Polakom zdawna niechętliwy,
Na ojczyznę i na nas z Rakuszanką chciwy;
Znowu się z nimi kumasz i drugą pojmujesz...
Bo nie spią Rakuszanie, Polska im smakuje,
Póty jakoś z pamięci im nie występuje,
Choć ich bito, wiązano, w więzieniu chowano,
Despekty rozmaite znacznie wyrządzano,
A wżdy jako osłowie ślepi do nas bieżą
Z praktykami, chcąc wleść w nią, bez wstydu się biedzą [3])

Szlachtę ogarnęła jakaś nienawiść wszystkiego, co niemieckie. Obruszano się na króla za to, że jest na pół-Niemcem, że chce nam po niemiecku panować« [4]), skarżono się na niemczyznę na dworze królewskim, że ochmistrzynią jest Niemka Urszula »Meyerin«, która ma wpływ na wychowanie królewicza, że wreszcie teraz królowa będzie Niemką i będzie miała otoczenie niemieckie, posądzano króla i jego doradców, że w sprawie pruskiej nazbyt ustąpiono domowi brandenburskiemu i dano się przekupić...

Wprzód pokazał, jako nas przedał Rakuszanom,

---

[1]) O tym planie list Pawła V do króla (29 VIII 1605). Teka Naruszew. (Czart.)
[2]) Czubek, Pisma II 264.
[3]) Czubek, Pisma I 17—19.
[4]) Czubek, Pisma II 53.

Tym szwagrom swoim, niemieckim panom.
Także Brandenburczykom przedał pruską ziemię[1].

Jeszcze bardziej zaniepokoiły szlachtę instrukcye wysłane na sejmiki przed sejmem, proponujące stałe podatki, stałą armię, ukrócenie zrywania sejmów i zapowiadające wyjazd króla do Szwecyi. To też na sejmiku w Proszowicach nie trudno było Zebrzydowskiemu pobudzić (zrobił to już raz w r. 1592) szlachtę krakowską, aby gromadnie ruszyła pod koniec sejmu (9 IV) pod Warszawę do Stężycy i w ten sposób zmusiła króla do zaniechania wykonania planów. Na sejmie[2]) (7 III—18 IV 1606) opozycya przedstawiła królowi »urazy« (spis zarzutów i dezyderatów) i nie zadowoliwszy się »responsem« królewskim, przedstawiła nową »replikę«. Król, bojąc się, aby zjazd stężycki nie zerwał sejmu, wysłał jez. Skargę do Lanckorony do Zebrzydowskiego, ale ten nie odstąpił od myśli urządzenia zjazdu i udał się do Stężycy. Nadarmo senat wysłał tu 3 senatorów, aby uspokoić umysły, gdyż Zebrzydowski ukazał im dokumenty, które miały dowodzić o konszachtach króla z Austryą. Korzystając z trudnego położenia króla, posłowie inowierczy zażądali od niego na sejmie »procesu« konfederacyi warszawskiej. Zdawało się, że król przyzna im »konstytucyę przeciw tumultom«[3], ale dzięki zabiegom Skargi wniosek ten upadł, a różnowierczy posłowie (Janusz Radziwiłł, Andrzej Męciński i inni) przeciw zawarciu sejmu zaprotestowali i do Stężycy się przenieśli. Podczas gdy król wbrew temu kazał drukować uniwersał poborowy, to tymczasem zjazd stężycki uchwalił pobór dla Zebrzydowskiego na walkę z królem i nowy zjazd pod Lublin zwołał. Król, aby rozbić zjazd lubelski, na ten sam termin (początek czerwca) zwołał sejmiki relacyjne, które się jednak rozbiły i w przeważnej części nie zgodziły na pobór. Zjazd pod Lublinem[4]) zebrał się »w takiej frekwencyi, w jakiej ledwie na elekcyi«[5], ale trwał krótko (5—16 VI 1606) pod laską Janusza Radziwiłła. Przeraził tu wielu swym radykalizmem Dyabeł Stadnicki, który domagał się detronizacyi i mówił:[6]) »Nad wszystkie narody najznaczniej urodził szlachcie polski... Powiadaj kto, co (król) dobrego uczynił przez te 18 lat... gra w piłkę, karty, alchemią robi, piece wy-

[1]) Czubek, Pisma I 360.

[2]) Sobieski, Pamiętny sejm 1913.

[3]) Sobieski, Nienawiść wyznaniowa. 63, 108.

[4]) Dyaryusz Ms Czartor. 337, str. 134 (por. 165 — Ms 101, str. 417), por. Rembowski 10, 191.

[5]) Rembowski 34.

[6]) Rembowski 26—28.

myśla.. Ja króla Zygmunta za pana nie mam i poddaństwo mu wypowiadam«. Zatem radził spisać akt wypowiedzenia posłuszeństwa temu »sodomczykowi«, wysłać uniwersały i tak »kupą« jechać. Na wieść o takich zamiarach rokoszan król »acz z niemałym strachem i obawianiem tam (do Krakowa z Warszawy) jechał, lecz tu (w Warszawie) było gorzej zostać, bo od Lublina zaraz tu ci rozkosznicy jechać chcieli«[1]). W rezultacie pod Lublinem wbrew radom Zebrzydowskiego, który radził poprzestać na sejmie przyszłym (i za tak umiarkowane stanowisko »inwidyą[2]) wielką od rycerstwa odniósł«), postanowiono zwołać (na 6 VIII) pod Sandomierz »rokosz« i w tym celu wydano uniwersał.

W czasie przerwy między zjazdem lubelskim a następnym rokoszem malkontenci rozrzucili mnóstwo pism, zachęcających szlachtę do jechania »kupą« pod Sandomierz. Pouczano w nich, na czem polega istota rokoszu, wykazywano, co to jest »libera respublica«[3]), i dowodzono, że »absolutum dominium« wywodzi się z »reguł« Machiawela[4]). Silono się na dowody, że rokosz jest zjawiskiem rdzennie polskiem i prastarem, wymyślano w tym celu legendy o rokoszu Glimańskim, przypominano, że nawet i u chłopów znany jest »rug«[5]). »Ale i samo to słowo rokosz wiedzą, że polskie własne, od rokowania rzeczone, skądże roki nasze, gdzie szlachta z sobą rokują«[6]). »Rokosz to jest wielkie rugowe prawo«[7]), rokosz to jest sąd, »rug« przeciw wszystkim, co zgrzeszyli przeciw Rzptej, a przedewszystkiem przeciw królowi, przeciw jego doradcom i senatorom. Stąd Dyabeł Stadnicki i jego przyjaciele »rokosz« nazywali »rugoszem«[8]), na którym trzeba »do rugu i sądu rokoszowego i karania skaźców Rzptej seryo przystąpić«[9]). Szczególnie ostro trzeba się rozprawić z stanem duchownym i jezuitami, tą »hiszpańską nową sektą«, która popiera samowładztwo: trzeba raz ukrócić jezuitów, tych »publicos Machiavelli professores«, którzy to tę politykę de absoluto dominio publice z katedry panu czytają«[10]), wszak na dowód wystarczy »jedno to, co z ust księdza Skargi słyszano w Warszawie«[11]), wszak to Jezuici wmawiają w katolików, »że jedynowładcy króla potrzeba tak dla zatrzymania nabożeństwa, jako i dla pomnożenia jego«[12]). Nie pozostali dłużni odpowiedzi jezuici i »dworscy« i rozpoczęła się polemika namiętna, sięgająca do głębi podstaw Rzptej polskiej. Powoływano się

[1]) List do bisk. warm. z Warszawy 2 VII 1606, Ms. Czartor. 1628, str 387.
[2]) Rembowski, 36, 220.
[3]) Czubek, Pisma II 403.
[4]) Czubek, Pisma II 412. [5]) Czubek II 441 [6]) II 442
[7]) II 405, 413 [8]) II 181, III, 75 [9]) II 109
[10]) III 226 [11]) II 458, 453 [12]) II 165.

na współczesne teorye polityczne. Regalista Szczęsny Kryski bronił Machiawela [1], rokoszanie zaś cytowali »monarchomachów« dowodzących konieczności obalenia »tyrana« [2]). Z jednej i drugiej strony posypało się mnóstwo projektów reformy wewnętrznej Literatura polityczna urosła do takich rozmiarów, że obfitością równać się może bodaj z literaturą czasów sejmu czteroletniego. Zastanawiano się nad reformą sejmu i kwestyą głosowania większością, nad finansami państwa, nad armią, nad edukacyą, nad losem chłopa [3]), nad kwestyą żydowską [4]). Regaliści przestrzegali: »Nierządem Polska stoi, nierządem i zginie«.

Śród autorów rokoszowych dały się odczuć dwa prądy: jeden spokojniejszy, który dążył tylko do »naprawy«, drugi radykalniejszy, który chciał iść dalej i dążył aż do »odmiany pana« (elekcyi nowego króla). Roztrząsano zagadnienie, czy »lepiej królowi JMci *oboedientiam* wypowiedzieć, czyli go rektyfikować« [5]). Ponieważ naogół zaczął brać górę kierunek radykalniejszy i zaczęto nawet już napomykać o kandydatach na tron (o Piaście, Boczkaju lub o Dymitrze Samozwańcu [6]), więc przeraziło to umiarkowanych. Wskutek tego odstąpił od rokoszan Żółkiewski hetman polny, który, choć ożeniony z siostrą Zebrzydowskiego i jego przyjaciel, choć uczeń i towarzysz broni Zamojskiego i najzawziętszy wróg Austryi, jednak teraz stanął po stronie królewskiej. W swym testamencie (18 VII 1606) tłómaczy się, prosząc Boga, żeby do odmian w Rzptej nie przychodziło, i przykazuje synowi, aby stał w takich chwilach przy królu, bo »odmiany panów węgierską ziemię i wołoską do zniszczenia i do upadku przywiodły i u nas najciężej to rozpocząć i nie byłoby temu końca, jeno upadkiem Rzptej«. To też Żółkiewski za pośrednictwem jezuity Kuleszy [7]) i Pstrokońskiego [8]) porozumiał się z królem, ostrzegł go, aby jechał do Krakowa i strzegł Wawelu. Stanąwszy z wojskiem kwarcianem po stronie króla, zerwał listem z Opatowa (19 VIII 1606) z rokoszem. Szlachta posądziła go, że dał się królowi przekupić »jurgieldem na młynach gdańskich [9]) i przezywała go »niecnotą i szują« [10]).

Wojna domowa. Z zjazdu lubelskiego wysłano do króla posłów, domagając się usprawiedliwienia i stawienia w Sandomierzu. Król przyjął delegatów »mile i ojcowskie prawie« [11]), ale wymówił się od

[1]) II 317. [2]) II 66. [3]) II 246, 249—250.
[4]) Już na sejmie 1605 (Gostomski). [5]) II 459.
[6]) Czubek, Pisma II 444—445.
[7]) Wielewicki. [8]) Lubieński, Op. posth. 123 i.
[9]) Czubek, Pisma II 62, I 112, 308.
[10]) Rembowski 45, 55.
[11]) Ms. Czartor. 1628, 28 VII 1606.

stanowczej odpowiedzi nieobecnością senatorów. Pod wpływem obietnic Zebrzydowskiego, który rozgłosił, że pod Sandomierzem wyjawi tajniki konszachtów królewskich, rokosz pod Sandomierzem [1] (pod laską Janusza Radziwiłła) zebrał się bardzo licznie. Nad Pokrzywnicą na górze szerokiej gromadziły się ze wszystkich stron Rzptej województwa bądź gromadnie (jak np. nawet województwo kijowskie), bądź reprezentowane przez delegatów. Przybyło mnóstwo senatorów. Gdy na pełnych zebraniach pomstowano na króla, tymczasem w oddzielnych komisyach spisywano artykuły przeciw królowi, wykazując, że przekroczył takie a takie ustawy. Obok skarg zasadniczych spisywano i drobnostkowe (ułożono ich w końcu aż 67 [2]). Tymczasem król, ubezpieczywszy sobie Kraków, urządził sprytnie drugi zjazd pod węzłem konfederacyi pod Wiślicą i, zrzekłszy się pomysłów zamachu stanu, wabił ustępstwami i przyrzeczeniami szlachtę od rokoszu ku sobie, a szczególniej katolików. Między Wiślicą a Sandomierzem coraz wyraźniej występowała różnica poglądów. Podczas gdy w Wiślicy dla uspokojenia szlachty zawarowano wolność elekcyi, czyniono ustępstwa dla dyzunii, uchwalono nawet (tymczasowo) »konstytucyę o tumultach«, to w Sandomierzu domagano się więcej, żądano trwałego zatwierdzenia tolerancyi religijnej, zniesiono zupełnie unię brzeską, umocniono artykuły Henrycyańskie, a przedewszystkiem ustanowiono przy królu stałą przyboczną radę senatorów, która miała wpływać na rozdawnictwo urzędów. Podczas gdy jezuitów w Wiślicy bronił (17 IX) na kazaniu [3] Skarga, to tymczasem pod Sandomierzem, gdzie coraz to bardziej przeważali różnowiercy, uchwalono ostry artykuł przeciw Jezuitom jako stronnikom absolutyzmu i sojusznikom Austryi (wydalając z kraju wszystkich cudzoziemców, a resztę ograniczając tylko do pewnych miast polskich i wykreślając ich z dworu królewskiego). W dyskusyi nad tym punktem, jako też nad punktem dotyczącym tolerancyi religijnej, zdecydowano (2 IX) pod Sandomierzem (wbrew protestom nielicznych obrońców jezuickich), że na rokoszu ma obowiązywać większość, a nie jednomyślność. W rezultacie pertraktacye między Wiślicą a Sandomierzem nie doprowadziły do porozumienia, a król, czując się już na siłach, odpowiedział 16 IX posłom rokoszowym, że »czuję się być królem, nie niewolnikiem tych, co na dostojeństwa następują«, poczem ruszył z wojskiem na rozchodzących się i cofających rokoszan. W owej

[1] Dyaryusz Ms. Czartor. 342, str. 216, Ms. Czartor. 340 f 345, Ms. Czartor 339 f. 174, Ms. Czartor. 335, Ms. Czartor. 2729 (nr. 15); Rembowski

[2] Rembowski LXVIII, Ms. Czartor. 2729, Ms. Czartor. 340.

[3] Czubek, Pisma III 94

to chwili krytycznej Zebrzydowski wydał w Sandomierzu 29 IX pismo[1]) »in vim testamenti«, w którem dowodził, że nie myślał o odmianie pana, ale tylko o naprawie. Pod Janowcem (7 X 1606) król zmusił Zebrzydowskiego i Janusza Radziwiłła do przeprosin, obiecując jednak, że na przyszłym sejmie obok artykułów wiślickich roztrząśnie się i te z sandomierskich, które zyskają poparcie na sejmikach. Król jakby tryumfator wrócił do Krakowa (16 X), a pisarze-regaliści zaczęli go pobudzać do umocnienia władzy i skupienia jej w »radzie komornej«[2]). Posypało się teraz znowu mnóstwo pism ulotnych z jednej i drugiej strony. Regaliści podrwiwali z janowieckiego upokorzenia rokoszan, rokoszanie skarżyli się na »gwałt janowiecki«. Między dwoma wodzami przeciwnych partyi, Myszkowskim i Zebrzydowskim, wywiązała się utarczka na pióra, w której Zebrzydowski zarzucał: »Wyście królowi rady *ad absolutum dominium* prowadzące dawali. A między tymi takimi konsyliarzami ty.. pierwsze miejsce masz i tych rad kreaturami swymi i osobami cudzoziemskimi dopinasz. Ty z ambicyi swojej kondycyą szlachecką pogardziwszy i oną wszeteczną mową swą (przekładając psa włoskiego nad dziesięć szlachciców polskich) zelżywszy, starałeś się o cudzoziemskie tytuły, których dostawszy... stan rycerski poniżyć a rzplą *optimatum* (wymykali się i przedtem twoi kompanowie z tem, żeby izbę poselską znieść) uczynić chciałeś...«[3]) Jeszcze bardziej rubaszną korespondencyą wymienili między sobą Jazłowiecki wojewoda podolski z Dyabłem Stadnickim[4]). Ponieważ król z zwołaniem sejmu się nie spieszył, więc szlachta krakowska (8 I 1607), zebrawszy się na roki, postanowiła nie uznawać sądów[5]), jak gdyby nie uznawała już króla, w którego imieniu wyroki się wydawało. Następnie za przyczyną Łaszcza szlachta wielkopolska, zebrana w Kole (14 II 1607), zwołała zjazd »czwarty« pod Jędrzejów (na 28 III), chcąc w ten sposób wymóc uznanie artykułów sandomierskich. Sejm jednak warszawski (7 V — 22 VI 1607) okazał przewagę »dworskich«. Król, rozłożywszy liczne wojsko pod Warszawą, łatwo na sejmie uniewinnił się z zarzutów o konszachty z Austryą, a zatwierdziwszy wolność elekcyi, paktów i artykułu »de non praestanda oboedientia« (ten ostatni w formie nieco łagodniejszej dla króla) ułagodził posłów ziemskich i sejm zawarł spokojnie. Gdy pertraktacye między sejmem a zjazdem jędrzejowskim (który, zaczęty 28 III, przesuwał się tym-

[1]) Czubek, Pisma III, 137.
[2]) Czubek, Pisma III, 181—182.
[3]) Czubek, Pisma II, 197—198.
[4]) Czubek, Pisma II, 169—187.
[5]) Wielewicki, Scrip. rer. Pol. X, 252.

czasem z miejsca na miejsce) nie doprowadziły do niczego, zjazd, przekonany o wyższości rokoszu nad królem, wydał pod wpływem »odkryć« i oskarżeń Zebrzydowskiego manifest, wypowiadający (24 VI 1607 pod Jeziorną) królowi posłuszeństwo. Za radą senatu król ruszył zbrojnie na rokoszan, a wraz z nim hetman polny Żółkiewski, hetman w. litewski Karol Chodkiewicz i Potoccy. Dopadł król rokoszan pod Warką, a gdy uszli, spotkał ich znowu pod Guzowem, gdzie w walnej bitwie ich rozgromił (6 VII 1607). Po bitwie w ręce regalistów dostały się papiery rokoszan, świadczące o ich zamiarach wprowadzenia na tron polski Gabryela Batorego ks. siedmiogrodzkiego. Rokoszanie, nie zważając wiele na surowy uniwersał, jaki z Iłży (10 VII 1607) król przeciw nim wydał, agitowali dalej i podburzali przeciw królowi, wykazując, że teraz tem łatwiej król wprowadzi absolutyzm wedle wzoru Machiawela[1]. W dalszym ciągu Janusz Radziwiłł, umknąwszy do Lublina, zwoływał szlachtę pod Warszawę na elekcyę, która co prawda rozeszła się na niczem. Do tych rokoszan, gromadzących się pod Warszawą, wydał odezwę synod piotrkowski (12 X 1607), ostrzegając przed nierozważnymi krokami i starając się o pojednanie się z szlachtą w kwestyach spornych (dziesięciny, ius patronatus itp.). W końcu dla uśmierzenia wojny domowej zebrała się konwokacya krakowska (24 IV 1608), na której miał Zebrzydowski króla przeprosić i otrzymać przebaczenie. Gdy przybył do Mogiły, podążył doń jako pośrednik Żółkiewski, aby ustalić formę przeprosin. Ostatecznie Zebrzydowski wjechał do Krakowa i (6 V 1608) króla przeprosił z tem zastrzeżeniem, że przyszły sejm rozstrzygnie o wszystkiem. Za przykładem Zebrzydowskiego poszło wielu rokoszan. Dopiero też sejm (15 I — 26 II 1609) uspokoił burzę rokoszową, uchwalając amnestyę buntownikom. Sejm ten (podobnie jak już sejm z r. 1607) przetrząsnął i zatwierdził ostatecznie zasadnicze punkty konstytucyi, zatwierdził wolność i nienaruszalność elekcyi, zalecił przebywanie senatorów przy boku królewskim, wyjaśnił (korzystniej dla króla, niż na sejmie 1607) artykuł *de non praestanda oboedientia* i poszedł naogół jeszcze dalej w kierunku demokratycznym, gdyż zapewnił ustawowo k a ż d e m u szlachcicowi czy to na sejmiku powiatowym, czy to posłowi na sejmie, »wolne domówienie się wolności i całości praw swych«.

»Złota wolność« pozostała nietknięta. Prawie wszystko zostało po dawnemu. Król musiał się wyrzec wszelkich zamiarów przeobrażenia Rzptej. Zebrzydowski nie skończył tak jak we Francyi marszałek Biron, który za podniesienie rokoszu i za zamysły wprowa-

---

[1]) Czubek Pisma I, 301.

dzenia elekcyjności został w r. 1602 ścięty w Bastylii, ani jak hrabia Essex, stracony podobnie w r. 1601 w Anglii za rokosz. Podczas gdy na zachodzie wszystkie siły narodu skupiły na około tronu absolutnego monarchy, to w Polsce pozostała republika szlachecka ze swym królem »malowanym«, a natomiast pełna tysiąca ziemian-królików niczem nieograniczonych. Stało się tak, jak się domagał Dyabeł Stadnicki, gdy (2 IX 1606) pod Sandomierzem wołał: »Niech każdy pan w swojej majętności *absolutus dominus* będzie«. Na całej linii następuje teraz decentralizacya, której hasłem jest rokoszowy okrzyk Prokopa Pękostowskiego: »Ex privatis publica constant«. Nie można jednak powiedzieć, żeby wszystkie dążenia rokoszu Zebrzydowskiego były anomalią w Europie. Współcześnie w Węgrzech ruch Stefana Boczkaja przeciw Austryi i Jezuitom ma wprost identyczne cechy, co i nasz rokosz. Pozatem w wielu państwach współcześnie, jak w Wenecyi, Francyi, Węgrzech itp., zjawił się podobny ruch anti-jezuicki, który poszedł nawet dalej, aniżeli polski, bo kończył się istotnie wypędzeniem Jezuitów na cały szereg lat z granic państwa. Jak w tamtych państwach, tak i w Polsce skończyło się na przystosowaniu Jezuitów do politycznych i narodowych wymogów danego kraju. Pod wrażeniem bowiem burzy rokoszowej Jezuici polscy przeszli na stronę demokracyi szlacheckiej a Skarga wyrzucił z swych kazań sejmowych kazanie o »monarchii«[1]).

Polacy w służbie Samozwańca Drugiego. Po śmierci Samozwańca I zjawił się Samozwaniec II, pod którego sztandary zaciągnęło się rycerstwo polskie pod wodzą kn. Romana Różyńskiego. Walczyło ono z nowym carem Wasylem Szujskim, szukając na nim odwetu za rzeź Polaków (dokonaną 27 V 1606). Rycerstwo to składało się przeważnie z żywiołów rokoszowych, które po ukończeniu wojny domowej ustępywały z Polski. Inne wobec cara Wasyla zajął stanowisko Zygmunt III. Chociaż Szujski w czasie owej rzezi Polaków w Moskwie uwięził dwu jego posłów (Gąsiewskiego i Oleśnickiego), pomimo to nowi posłowie Zygmunta III zawarli w Moskwie rozejm z Szujskim (od 20 VII 1608 do 20 VI 1612) na podstawie »status quo« i pod warunkiem wypuszczenia wszystkich uwięzionych Polaków, którzy wraz z Maryną Mniszkówną, wdową po Samozwańcu I, mieli wrócić do Polski. Nie liczyli się zupełnie z tymi układami Polacy popierający Samozwańca II, podstąpili pod Moskwę i pod nią (w Tuszynie) założyli obóz (10 VI 1608). Przeważna część rycerstwa polskiego w tym obozie była niechętnie usposobiona względem Zygmunta III oprócz Jana Piotra Sapiehy,

[1]) W następnych ustępach (napisanych w r. 1920) zastosowano nową pisownię.

starosty uświackiego, który był w porozumieniu z dworem polskim (przybył do Tuszyna VIII 1608). Do Tuszyna też zawróciła Maryna Mniszkówna[1]) i uznała w osobie Drugiego Samozwańca swego męża. Podczas gdy obóz tuszyński oblegał Moskwę i Szujskiego, to tymczasem Jan Piotr Sapieha wraz z Lissowskim przystąpił do oblężenia bogatego monasteru w Siergiejewie (Ławry św. Trójcy). Z zdobytego Rostowa przewieziono do Tuszyna Filareta Romanowa metropolitę, którego bojarzy moskiewscy trzymający z Samozwańcem uznali za patryarchę. Tymczasem carowi Szujskiemu udało się zawrzeć w Wiborgu (28 II 1609) przymierze zaczepno-odporne z Karolem IX Sudermańskim, nieprzyjacielem Polski, który przysłał mu znaczne posiłki pod wodzą Jakóba de La Gardie. Wsparty tymi posiłkami Michał Wasylewicz Skopin Szujski zmusił Sapiehę do opuszczenia (7 VIII 1609) Ławy Troickiej i zagrażał nawet obozowi tuszyńskiemu.

Wybuch wojny polsko-moskiewskiej[2].) (1609—1619). Zawarcie wspomnianego przymierza moskiewsko-szwedzkiego było rękawicą rzuconą Zygmuntowi III przez Szujskich, gdyż Zygmunt III uważał Karola IX za uzurpatora tronu szwedzkiego i za największego wroga. Jeśliby polski Waza nie rzucił się teraz na Szujskiego, to ten wraz z Wazą szwedzkim rzuci się na niego. Zawarcie wspomnianego przymierza moskiewsko-szwedzkiego było pogwałceniem rozejmu polsko moskiewskiego, w którym car zobowiązał się przez czas rozejmu nie łączyć się z nieprzyjaciółmi Zygmunta. Zygmunt III miał więc teraz wolne ręce. Widząc, że po wygaśnięciu dynastji Rurykowiczów żaden z domorosłych kandydatów nie zyskiwał pełnego uznania, Zygmunt III postanowił teraz podnieść także i swe prawa do tronu moskiewskiego jako potomek księżniczek ruskich (matka i ostatnia żona Władysława Jagiełły). Bojarowie moskiewscy przesyłali bardzo często (od r. 1606) poselstwa z ofiarowaniem korony królewiczowi Władysławowi. Panowie mający dobra nadgraniczne jak Sapiehowie, Gąsiewski, parli do wojny z Wasylem Szujskim. Głos powszechny domagał się odwetu za rzeź (z 27 V 1606). Gdy na sejmie warszawskim (5 I 1609) Zygmunt III zagadnął poufnie o zdanie senatorów, wszyscy (z wyjątkiem 3) oświadczyli się za wojną. Z obozu tuszyńskiego wysłano posłów na ten sejm, odradzając wyprawy Zygmuntowi III. W marcu Zygmunt III zdecydował się na wyprawę. Ponieważ partja Mniszków zazdrosna o łupy moskiewskie rozrzucała wieści, że król dla siebie a nie dla Rzptej

[1]) Hirschberg. Maryna Mniszchówna 1906.

[2]) Korzon. W 300 letnią rocznicę (Bibl. warsz. 1913

tę wyprawę urządza, ponieważ wielu to urażało, że król bez uchwały sejmu rozpoczyna wojnę, więc król uniwersałem (11 III. 1609) zapewnił, że w wojnie tej dbać będzie o interes Rzptej. Z Krakowa ruszył król 28 V. 1609. W Lublinie omówił plan wyprawy z Żółkiewskim. Nastrój tego ostatniego wyjaśnia list, jaki napisał do Lwa Sapiehy zbliżając się ku granicom moskiewskim:

»Życzyłbych i trzeba tego jako z największą pilnością przestrzegać, żebyśmy się ludziom moskiewskim jako najludszej (najbardziej ludzko) stawili. Siłaby to mogło i przedziewiątemu staraniu i naszym pracom w służbie króla być pożyteczno. Preteksem dostarczania żywności siła, nie wątpię w tem, committuntur flagitia. Ile jednak możności, mamy temu zabiegać. By wiedzieć, że kto nad zabór co uczynił, męczył i zabił, spalił cerkiew, zgwałcił, by mi był rodzony brat, nie przepuściłbym mu...«[1]).

Żółkiewski radził iść wprost na Moskwę »ku stolice do głowy«[2]), Lew Sapieha na Smoleńsk, obiecując rychłą kapitulacyę. Gdy król podstąpił (29 IX. 1609) pod Smoleńsk, napotkał na energiczną obronę kierowaną przez Michała Szejna. Pod koniec września rozpoczęło się oblężenie trwające blisko przez 2 lata[2] Równocześnie król postanowił czynić zabiegi, aby wojsko polskie Samozwańca II przeciągnąć (jeśli nie całe, to w części) na swoją stronę. Wbrew temu w obozie tuszyńskim zawiązano konfederację przy Samozwańcu, wysłano jednak do obozu królewskiego posłów. Również i do Tuszyna przybyli posłowie królewscy, którzy rozpoczęli rokowania z rycerstwem (w sprawie żołdu) i z bojarami a nawet agitowali w samej Moskwie. Psuły tym posłom robotę donosy Rusinów, którzy pobudzali bojarów, aby nie wierzyli w obietnice Zygmunta III: »Kupcy nasi, Ruś złodziejska, dali znać mirowi i duchowieństwu, że król J. Mć na wiarę i cerkwie ich nastąpić zaraz chce, zaczem, aby się nie przechylali do króla. Jakoż i ten Szujski puścił głos, że nie o państwo, ale o wiarę wojuje, chcąc ich w tem ułapić. Posłali jednak panowie posłowie (królewscy) drugich szpiegów (do miasta Moskwy), którzyby upewnili (w stolicy) mir, bojary i duchowieństwo w wierze ich jako najbardziej«[3]) Pod wpływem tych rozważań Filaret Romanow najwyższy prawosławny duchowny w obozie tuszyńskim ze względu na religję wysunął kandydaturę raczej królewicza Władysława aniżeli Zygmunta III. Bojarzy »wiedzą dobrze, że jego król. Mć. jest zelosus in fide, więc fałszywą opinią o niedotrzyma-

[1]) Prochaska Kwartal litew. 1911, 157

[2]) Pamiętn Żółkiew Bibl. nar. 1920, 47. Sobieski, Żółkiewski na Kremlu 1920

[3]) Russ. Istorcz. Bibl. I. 514

nie wiary heretykom w Szwecyi łeb napełnili« natomiast godzą się na królewicza, bo sądzą, że go na swojego przerobią, że »królewicz asuescet z młodu, jeśli że ich (obyczajów) nie wypełniać, przynajmniej będzie umiał tolerować«[1]). Tymczasem Samozwaniec widząc, że w swym obozie traci coraz to grunt na rzecz polskich Wazów, umknął (6 I. 1610) do Kaługi. Posłowie królewscy (28 I.) powrócili pod Smoleńsk wraz z posłami bojarów (Filaretem Romanowem, Michałem Sołtykowem i in.), z którymi senatorowie zaczęli rokowania i w końcu zawarli układ (14 II. 1610) t. zw. smoleński, w którym zapewnił ich Zygmunt III o wolności wiary prawosławnej i obiecał dać im królewicza Władysława (ale odłożył przyjazd królewicza do Moskwy aż do czasu uspokojenia państwa moskiewskiego). Maryna Mniszkówna widząc, że w obozie tuszyńskim coraz mniej się z nią liczą, uciekła w nocy (23 II. 1610). »Będąc panią narodów, carową moskiewską, wracać się do stanu szlachcianki polskiej i znowu poddanką być nie mogę« — tłumaczyła się w liście pozostawionym. Wstąpiwszy do obozu Jana Piotra Sapiehy, udała się następnie do Kaługi do Samozwańca II. W obozie tuszyńskim po odjeździe Maryny wybuchły niesnaski, poczem całe wojsko wraz z Filaretem cofnęło się z pod Tuszyna i Moskwy (16 III. 1610) i ruszyło pod Wołokamsk pod monaster św. Józefa czyli Osipów. Do Moskwy triumfalnie wjechał Skopin Szujski (22 III. 1610), niebawem jednak (3/4 V. 1610) zmarł nagle jako ofiara zazdrości i niesnasek familijnych. Wskutek tego car Wasyl stracił popularność i nie wiele wzmocniła jego stanowisko porażka, jaką obozowi polskiemu pod Osipowem zadała armia szwedzko moskiewska, gdyż część polskich oddziałów przeniosła się teraz z Osipowa do Kaługi i wzmocniła jego rywala Samozwańca II, u którego hetmanem został (25 VI. 1610) Jan Piotr Sapieha. Nie łatwe też było położenie Zygmunta III. Smoleńsk opierał się mu wszystkimi siłami. W obozie królewskim spierały się z sobą partje, jak »rada komorna (tj. zaufani królewscy, podkancl. Kryski i Bobola), następnie Potoccy, którzy rywalizowali z Żółkiewskim, spodziewając się, że nie Żółkiewski, ale jeden z nich zostanie hetmanem wielkim koronnym. Potoccy, Lew Sapieha, wsparci przez królowę Konstancję (przebywającą w Wilnie), byli za obleganiem dalszem Smoleńska, Żółkiewski naglił do pochodu na Moskwę.

Wyprawa Żółkiewskiego. Ponieważ z odsieczą dla obleganych Smoleńszczan zbliżał się Dymitr Szujski brat cara z wielką armją, więc przeciw niemu wyprawił król Żółkiewskiego. Ten obległ Carowe Zajmiszcze (24 VI) a następnie, zostawiwszy nieliczne oddziały pod tym zamkiem, rzucił się na nadciągającą armję Dymitra Szuj-

[1]) Drukars Marchocki. Hist. wojny moskiew 1841, 171.

skiego i odniósł pod Kłuszynem jedno z najświetniejszych zwycięstw broni polskiej. »Moskwy było do 30 tysięcy, jakom z kapitanów niemieckich rozumiał, a Niemcy się na 6 tysięcy rachowali, ja kładę 4 tysiące ludzi wybornych, chłopów w wojnach bywałych, zbrojnych, że też i zbroje lepsze snadź ich niż nasze były i byli nam al pari, wyjąwszy w liczbie, że samych Niemców (zwerbowanych przez Moskwę) więcej było niżli nas. 4 Julii na półzegara o godzinie 4 zrana circiter przyszliśmy do nieprzyjaciela i prędko uszykowawszy wojsko starło się z nieprzyjacielem, który 1. przy płocie stanąwszy, doczekał naszych. Oko w oko ścierali się dość długo na tem miejscu. A potem to stąd to z owąd nasi też jedni ku obozu (moskiewskiemu), ba i w obóz drudzy za drugimi, gdzie znowu przy każdym płocie toż było. Pontus (dowódca zaciężnych Szwedów, Niemców itp.) zatem przegrany uciekł a Dymitr Szujski także. Gonili się nasi z nieprzyjacielem na półtory mile, owa trwało blisko dziewiątej godziny (rano). A zatem Niemcy przedawać się poczęli«[1]. Zdobyto bogaty obóz, chorągwi kilkadziesiąt, szyszak i buławę Szujskiego. Moskwy legło 10.000 na pobojowisku, w pogoni 5.000 Żółkiewski, powróciwszy zaraz pod Carowo Zajmiszcze, skłonił dowódcę Wałujewa (6 VII) do kapitulacyi na podstawie łagodnych warunków. W nich przyjmował go pod berło cara Władysława, zaznaczał nietykalność granic państwa moskiewskiego, obiecał wycofanie się Zygmunta III z pod Smoleńska, jeśli ta twierdza podda się Władysławowi, obiecał pomoc Polaków przeciw Samozwańcowi. Przez ten układ Żółkiewski wstąpił na drogę ustępstw, która doprowadzi do detronizacji cara Szujskiego. Wałujew odrazu wraz z swem wojskiem połączył się z armią polską. Żółkiewski przez 2 tygodnie zatrzymał się następnie pod Możajskiem, podkopując w Moskwie cara Wasyla i kaptując bojarów. W Moskwie pomógł mu strach przed Samozwańcem, który na wieść o klęsce kłuszyńskiej podążył również pod Moskwę, śląc do Zygmunta III obietnice, że gotów zostać jego lennikiem. Na stronę Żółkiewskiego przechylił się kniaź Mścisławski »najprzedniejszy tych czasów człowiek w Moskwie.« Gdy (27 VII) hetman zatoczył obóz na milę od Moskwy, zdetronizowano w niej cara Wasyla. Przez listy Żółkiewski wstawiał się za Szujskimi, aby ich nie tracono. Gdy hetman (3 VIII) podsunął się jeszcze bliżej ku samej Moskwie, wówczas na zapytanie bojarów (czy przybywa, jako przyjaciel czy nieprzyjaciel) odrzekł, że jeśli królewicza Władysława »za pana wezmą, chce im być ratunkiem przeciw szalbierzowi« (Samozwańcowi). Ponieważ Samozwaniec popierał gmin i kozaków przeciw bojarom,

[1] List kapelana Jezuity Kuleszy. Ms Bibl. Czartor. 342 str. 759.

więc ci, nie mając wiele do wyboru, przybyli w poselstwie do Żółkiewskiego z ofiarowaniem korony królewiczowi Władysławowi. Rokowania zaczęły się 5 VIII. Bojarzy domagali się, aby królewicz przeszedł na prawosławie, ożenił się z prawosławną, aby w sprawach religji nie znosił się z papieżem, żeby karał śmiercią każdego, ktoby przeszedł na katolicyzm, żeby Polaków nie dopuszczał do urzędów, żeby nie miał wielkiego orszaku. »Nic innego ich nie zabawia jeno całość religii, wywodzi się im to rozmaicie, ale trudni są na perswazje — pisze Żółkiewski do króla. — Nic innego, jeno ta wątpliwość z strony religii ich trwoży. Pan Bałaban[1]) iż (jest) tejże religji, bardzo ich utwierdził, że się poczęli kontentować[2]). Tegoż dnia donosił towarzysz Bałabana, Domaradzki: »Na Moskwie taka radość, jakiej dawno nie było... bojarowie powiadali, że im się złote lata wiernut (wrócą), kiedy będą mieli królewicza J. M. Władysława panem«[3]) Żółkiewski był jednak w kłopocie. Gąsiewski, wysłany z instrukcjami królewskimi, zachorowawszy, uwiązł gdzieś po drodze, w listach zaś król ostro krytykował ustępliwość hetmana. Wojsko hetmana nie chciało dłużej służyć pod Moskwą bez żołdu, ale i bojarów coraz bardziej przestraszał Samozwaniec, który palił okolice. W końcu dobito elekcji Władysława, poczem (28 VIII) w sposób uroczysty Żółkiewski z pułkownikami poprzysiągł warunki i pakta a bojarzy i lud złożyli przysięgę carowi Władysławowi. Następnie przysięgano w całem państwie. Był to moment największego zbliżenia Moskwy z Polską: między tymi narodami miał odtąd trwać wieczysty sojusz i przymierze. Zdawało się, że królewicz Władysław zyska powszechne uznanie a to tem więcej, że układy Żółkiewskiego z wojskiem Samozwańca doprowadzały do tego, że Samozwaniec, Maryna i Zarudzki, wódz kozaków, uciekli znów do Kaługi a wojsko przeszło na stronę Władysława.

W ciągu 3 miesięcy Żółkiewski dokonał wiele. Pobił i zrzucił z tronu Szujskiego, przeprowadził elekcję, zajął stolicę. Powodzenie jego polegało nie na gwałtach, ale na tolerancji i unji. Był przejęty wzorem unji Polski z Litwą i przyjmując bardzo wygórowane warunki bojarów, sądził, że z czasem tak jak i polskie elekcyjne pakta konwenta dadzą się umiarkować. I z tego powodu choć brał za wzór układ smoleński z 14 lutego, to jednak poczynił liczne ustępstwa a część (jak sprawa religji Władysława) odesłał do sejmu i króla. Dopiero w 2 dni po złożeniu przysięgi doczekał się Żółkiewski

[1]) Siostrzeniec Żółkiewskiego, dyzunita.

[2]) Ms Bibl. Raczyńskich w Pozn. 33 f. 163 (5 VIII).

[3]) l. c. f. 165.

instrukcji od Zygmunta III, domagającej się, aby przeparł elekcję nie na królewicza, ale na samego Zygmunta. Żółkiewski wiedząc, że Zygmunt III jako gorliwy propagator katolicyzmu jest w Moskwie znienawidzony, utaił już teraz przed bojarami to żądanie królewskie. Odtąd między programem króla a hetmana spór się zaostrza[1]. Jeśli programem Zygmunta III było podbicie całej Moskwy i jej nawrócenie na katolicyzm, to program ten był mało realny. Spotkał się z gwałtownym odruchem narodowym i religijnym i w rezultacie Zygmunt III osiągnął tylko cząstkę swego programu: podbicie Smoleńska i ziemi siewierskiej. Podkopany przez króla program Żółkiewskiego, tj. elekcja Władysława i unja z Moskwą, też się nie uda. Patrząc z wyżyny wieków następnych a szczególnie na tle następnego podbicia Rzptej przez Moskwę, odczuwamy, że wówczas moment był roztrzygający i przełomowy.

Powstanie moskiewskie przeciw Polsce. Wedle układu z Żółkiewskim zawartego przybyło (17 X. 1610) pod Smoleńsk poselstwo bojarów celem ofiarowania Władysławowi korony a zarazem dokładniejszego ułożenia warunków. Na czele poselstwa stali Filaret Romanow i Wasyl Golicyn. Układy przeciągnęły się aż przez 2 miesiące. Zygmunt III sam chciał zostać carem i żądał natychmiastowej kapitulacji Smoleńska i przyłączenia do Rzptej. Wielu zniechęconych bojarów wracało do Moskwy, gdzie zaczął podburzać przeciw Zygmuntowi patrjarcha Hermogenes »który dla religji rzeczom naszym bardzo był przeciwny.« Wobec tego Żółkiewski na życzenie bojarów trzymających z Władysławem wprowadził swe wojsko (8 X) na Kreml. »Przestrzegać... z pilnością rozkazał Pan Hetman, żeby nasi zaczepek nie czynili«, a dla ukarania winnych osobny sąd »tak z naszych, jako i Moskwy postanowił«. Wyrokiem takiego sądu jeden Polak skazany na katowanie, drugi arjanin za strzał do obrazu M. Boskiej skazany na ucięcie ręki i spalenie żywcem.* »Bojarowie i pospólstwo, wiadomi będąc narodu naszego swawoleństwa, dziwowali się i chwalili, że tak spokojnie, bez wszelkiej krzywdy... żylismy«. Raziło jednak Moskwicinów, że chociaż władcą nominalnym był Władysław, to jednak ukazy, nadania dóbr, mianowania wychodziły pod Smoleńskiem pod imieniem Zygmunta III. Żółkiewski postanowił więc sam pojechać pod Smoleńsk, aby wytłumaczyć królowi, że tronu moskiewskiego dla siebie (zamiast dla królewicza) nie uzyska. Hetman komendę nad 4000-czną załogą oddał Aleks. Gąsiewskiemu star.

[1] Stan. Kozłowski, Elekcja królewicza Wład. Przegl. powszech. 1889. Adam Darowski, Elekcja Władysł. IV na tron carski. Szkice histor. t. II 1889. Prochaska, Hetm. Żółkiewskiego traktat pod Moskwą (Przegl. histor. 1911). Sobieski Żółkiewski na Kremlu 1920.

wieliskiemu. Kiedy (30 X.) Żółkiewski z Moskwy wyjeżdżał, »póki przez miasto jechał, mir, czerń wszystka po ulicach zabiegała mu drogę, żegnając go i błogosławiąc«. Żółkiewski, przywiódłszy pod Smoleńsk jako jeńców 3 Szujskich (cara Wasyla z braćmi), dowodził królowi na audjencji niemożliwości podboju a proponował unię na wzór Litwy. Ale »hetmanowym perswazjom zawarte były uszy Króla JMci«. Ponieważ król moskiewskiego traktatu faktycznie nie uznał, więc na nowo do rokowań z bojarami zabrał się tu Żółkiewski. Ci jednak jeszcze bardziej teraz się upierali, gdyż podsycało ich upór coraz to wzmagające się wrzenie niezadowolenie w całym kraju moskiewskim, podniecane przez patrjarchę Hermogenesa.

Wtem w grudniu 1610 padł zamordowany przez kniazia tatarskiego Piotra Urusowa Samozwaniec II. Wdowa po nim Maryna Mniszkówna, licząc się z wzburzeniem wyznaniowem przeciw Zygmuntowi III, oddała w Kałudze swego syna na wychowanie prawosławnym, uważając go za dziedzica tronu. Naogół jednak ani z nią ani z jej synem już się poważnie nie liczono. Śmierć Samozwańca sprowadziła jeden ważny skutek; sprawiła to, że bojarzy, ochłonąwszy ze strachu przed nim, przestali szukać przeciw niemu oparcia w Polsce. Odtąd wszystkie żywioły zaczynają się skupiać przeciw Polsce. W miejsce rewolucji społecznej i dynastycznego przesilenia coraz bardziej potężnieje narodowe powstanie przeciw katolickiemu monarsze. Na Wielkanoc 1611 podniesiono bunt w stolicy przeciw Polakom, którzy w liczbie 3000 skupili się na Kremlu. Walki z powstańcami coraz się wzmagały na ulicach Moskwy, która padła ofiarą pożaru. Żółkiewski, widząc, że program jego nie znalazł uznania u króla i wszystko poszło na opak, nie wrócił już z Smoleńska na Kreml, ale odjechał na Podole, aby odeprzeć ataki wojewody siedmiogrodzkiego Gabrjela Batorego, który zaczął spiskować z dawnymi rokoszanami, jak Djabłem Stadnickim, Szczęsnym Herburtem itp.[1]. Żółkiewski usuwał się z ziemi moskiewskiej, gdyż tego, co poprzysiągł pod Moskwą, nie mógł dotrzymać, a w Moskwie bez obiecanego cara-królewicza pokazywać się nie mógł. Pod Smoleńskiem odnowiono też szturmy a obu głównych posłów bojarskich Filareta Romanowa i Golicyna (który potajemnie podsycał opór Smoleńska i Moskwy i nawet porozumiewał się z Karolem Sudermańskim) uwięziono. Chciano mieć ich jako zakładników w chwili, gdy atakowano polską załogę na Kremlu. Wysłano ich następnie w głąb

[1] Prochaska, Wyprawy możnych, Przegl. powsz. marzec 1920, 183. Djabła Stadnickiego pokonał i pozbawił życia Łukasz Opaliński, por. Łoziński, Prawem i lewem II, 433.

Polski, aby ich internować po zamkach. Z tem wszystkiem na Kremlu obok Gąsiewskiego i Polaków rezydowała wciąż Duma bojarska działająca pod imieniem cara Władysława. Tu na Kremlu Andronow, dodany jako płatnik do kustosza skarbca carskiego Wasyla Gołowina, decydował o wypłatach i zastawach na rzecz żołdu żołnierzy, ale też i sami bojarzy zapychali sobie kieszenie kosztownościami skarbca, z którego zresztą już wiele wydał dawniej car Szujski[1]. Koron nie tknięto, bo zachować je trzeba było dla królewicza, natomiast zastawiano je na rzecz żołdu dla załogi.

Triumf Zygmunta III. Po dwuletniem prawie oblężeniu (13 VI. 1611) zdobyto Smoleńsk. Jakób Potocki wdarł się pierwszy na mury, kawaler maltański Nowodworski petardą zrobił znaczny wyłom, cerkiew katedralna wyleciała w powietrze, dział zdobyto 250. Odzyskanie Smoleńska, oderwanego przed 97 laty Litwie, obchodzono triumfalnie tak w obozie jak i rozlicznych miastach i miasteczkach[2] całej Rzptej. Wybito medal na pamiątkę z napisem »Dum vincor liberor.« W 3 tygodnie po zdobyciu odjechał (7 VII) Zygmunt III do Polski. Dnia 24 lipca odbył wjazd triumfalny do Wilna a 16 września do Warszawy. Tu zebrał się sejm, zwołany dla rozpatrzenia spraw moskiewskich. Na nim miał wytłómaczyć rozpoczęcie tej wojny i pobudzić do dalszego jej poparcia. Instrukcje na sejmiki uwydatniały triumf Polski nad Moskwą a król przygotowywał opinię do uchwały poboru. W propozycji sejmowej podkanclerzy Kryski dowodził konieczności tej wojny. Senatorowie (8 X) wychwalali króla, nakłaniali do wypłacenia żołdu wojsku. Kanc. Wawrzyniec Gembicki, biskup kujaw., dowodził, że Opatrzność chce stworzyć wielkie państwo słowiańskie pod jednem berłem katolickiem. Sejm uchwalił dalszą wojnę, ale podatki zupełnie nie wystarczające. Część z nich król odebrał jako zwrot poniesionych przezeń z góry kosztów oblężenia Smoleńska. Część zaś dano żołnierzom, którzy już powrócili z wojny. Nic nie posłano załodze na Kremlu. Dnia 29 października hetman Żółkiewski odbył wjazd triumfalny przez Krakowskie Przedmieście do Zamku, gdzie oddał[3] uroczyście Szujskich cara i braci. Szczęsna, sławiąc szczęście króla, ujmującego zawsze współzawodników w niewolę (arcyks. Maksymiliana i cara). Szujskich odesłano do zamku w Gostyninie, gdzie opatrywano ich dostatnio. Car Wasyl, żona jego i Dymitr Szujski umarli po kilku miesiącach (1612). Przeżył niewole

[1] Darowski, Polacy na Kremlu. Szkic. III.
[2] N. p. w Bieczu. Ms. Bibl. Ossolin. 195.
[3] Niemcewicz, Dzieje panow. Zygm. III. Nota 1 do tomu III.

brat cara Iwan Szujski, który do Moskwy nie chciał wracać. Zwłoki cara przewieziono do Warszawy, pogrzebane z wielką pompą w kaplicy na Przedmieściu Krakowskiem[1]). Posłów Filareta Romanowa i Golicyna umieszczono w zamku malborskim.

Hołd pruski. W czasie wspomnianego sejmu zajęto się sprawą pruską. Już (29 IV. 1609) Jan Zygmunt elektor brandenburski otrzymał po ojcu Joachimie Fryderyku od Zygmunta III opiekę nad chorym beznadziejnie (umrze 1618) księciem pruskim Albrechtem swym teściem i administrację Prus. Ten to elektor przed sejmem 1611 r. rozesłał na sejmiki mnóstwo podarunków tak, że te zgodziły się oddać mu w lenno Prusy wschodnie, co zresztą król w instrukcji zalecał[2]). W myśl tego elektor (16 XI. 1611) złożył w czasie sejmu na Krakowskiem Przedmieściu przed kościołem Bernadynów hołd i zaprzysiągł wierność. Oddawano mu w lenno Prusy, rozszerzono prawo następstwa na jego 3 braci. W akcie inwestytury podobnie jak dawniej zastrzeżono, że w razie wymarcia członków domu w linii męskiej Prusy przejdą do Polski. Zawarowano, że w razie wojny w Prusiech elektor ma stanąć przy boku króla osobiście z orszakiem rycerzy a dla ochrony wybrzeży pruskich utrzymywać będzie 4 okręty, corocznie do skarbu królewskiego ma płacić daninę 30.000 zł. p. i drugie tyle w razie uchwalenia podatków na sejmie polskim. W sprawach sądowych ponad 500 zł. p. apelacje poddanych księcia iść będą do sądu królewskiego. W obrębie Marchii brandenburskiej elektor dopuści Polsce wolnej żeglugi na Warcie. Elektor zbuduje kościół katolicki w Królewcu, który należeć będzie do diecezji warmijskiej. W czasie złożenia hołdu zaprotestował tylko jeden nuncjusz Simonetta w imieniu praw papieża w księstwie pruskiem.

Wyprawy Sapiehy, Chodkiewicza i Strusia na Moskwę. Aby wzmocnić nowymi oddziałami załogę na Kremlu, Zygmunt III będąc jeszcze pod Smoleńskiem (27 III. 1611) podpisał »asekurację« Janowi Piotrowi Sapiesze w swoim i Władysława imieniu, że będzie mu wypłacony żołd ze skarbca moskiewskiego. To też gdy Jan Piotr Sapieha przybył z swem rycerstwem (17 VI. 1611) pod Moskwę, wówczas oświadczył Gąsiewskiemu, że uderzy na powstańców moskiewskich dopiero wtedy, aż mu wypłaci żołd z skarbu carskiego. Wobec pustek w skarbie Sapieha posłał po pieniądze do króla do Warszawy i czekał. W połowie lipca Moskale przypuścili szturm do

---

[1]) Albr. Radziwiłł Rys panow. Zyg. III, Atenaeum 1848, Wilno, IV 8, Cwietajew, Car Wasylij Szujskij i miesto pogrebienia jewo w Polszie 1902; Kraushar, Z dziejów Warszawy, Kraków 1894. Kraushar, Dziennik Poznański 1915 Nr 284.

[2]) Arch. Watykan. Simonetta (17 IX 1611). Buoncomp. E. 38 T. 32.

polskiej zgłodniałej załogi i wyrwali jej część fortów. Na szczęście dla Polaków wybuchły niesnaski między wodzem powstania Łapuna (stronnikiem Maryny i jej syna) Zarudzkim wodzem kozaków, którzy Łapunowa rozsiekali. Wobec tego Sapieha zdołał wprowadzić żywność na 9758 wozach na Kreml dla zaprowiantowania załogi, ale zmarł na Kremlu (14/15 IX 1611). Z nową pomocą dla tej załogi i odsieczą wybrał się niebawem hetman w. litew. Chodkiewicz, sławny zwycięzca z pod Kircholmu, który miał teraz swobodne ręce, gdyż 16 X zawarto zawieszenie broni z Szwedami a 30 X 1611 umarł Karol Sudermański. Bitwa, jaką stoczył Chodkiewicz z powstańcami moskiewskimi pod Moskwą (10 X. 1611), była nierozstrzygnięta. Jeszcze w czasie pochodu na Moskwę Chodkiewicz spotkał (w Wiaźmie 29 IX) poselstwo od Dumy bojarskiej rezydującej na Kremlu do króla zdążające. Ponieważ celem poselstwa było sprowadzenie do Moskwy Władysława, więc Chodkiewicz, chcący zdobyć tron dla samego Zygmunta III, zawrócił to poselstwo nazad, aby wymóc inne. Ale bojarzy nie wiele ustąpili i po 2 tygodniach wyruszyło znów podobne poselstwo pod wodzą kn. Jerzego Trubeckiego. Poselstwo to uzyskało (17 XII 1611) audjencję u króla, na której oświadczyło, że na podstawie układu z Żółkiewskim uznają za cara Władysława i oń proszą, a nadto żądają, aby zachował im religję i zawarł unję i wieczne przymierze polsko-moskiewskie[1]. Na konferencji z senatorami skarżyło się, że nieprzysłanie królewicza pociąga za sobą tylko anarchję i daremny rozlew krwi. Tymczasem załoga polska na Kremlu rozgoryczona była i zniecierpliwiona tem, że król ani przez Chodkiewicza ani inną drogą nie przysłał jej obiecanego żołdu, aż w końcu na początku stycznia 1612 zawiązała konfederację pod laską porucznika Józefa Cieklińskiego. Chodkiewicz dając w zastaw regalia carskie uzyskał tyle, że 2000 załogi pozostało ledwo do połowy marca, reszta pod Cieklińskim ruszyła do kraju, aby na dobrach królewskich w okolicach Lwowa egzekwować należny im żołd. Tymczasem uszczuplona załoga na Kremlu znajdowała się w coraz to przykrzejszem położeniu. Powstanie zaczęło organizować się w Niżnym Nowogrodzie pod wodzą Kuźmy Minina i kniazia Pożarskiego. Odruch ten skierowany był tak przeciw Zygmuntowi III jak i przeciw rozzuchwaleniu kozaków i ich wodza Zarudzkiego, popierającego syna Maryny. Śmierć uwięzionego patrjarchy Hermogenesa w Moskwie (29 II. 1612) dolała oliwy do ognia. Od chwili gdy Pożarski pod koniec sierpnia 1612 założył pod Moskwą swój oddzielny

[1] Archiw. Watykan. Simonetta do kard. Borghese 17 XII 1611. (2 XII audjencja u Władysława).

od kozackiego obóz, położenie załogi polskiej stało się jeszcze trudniejsze. Powstańcy moskiewscy zwani »szyszami« coraz bardziej naciskali tak ją, jak i Chodkiewicza, jak i wreszcie wracające do kraju polskie pułki. W końcu z nową odsieczą podążył Mikołaj Struś, starosta chmielnicki, ale napadnięty przez szyszów musiał początkowo zatrzymać się w Wiazmie (aż do maja 1612) Podążywszy pod Moskwę postawił pewne warunki Chodkiewiczowi i Gąsiewskiemu. Jako siostrzeniec Potockich i ich partyzant, nie chciał im podlegać i oświadczył, że nie wejdzie do Kremlu, dopóki jemu nie dadzą komendy nad załogą. Zgodzono się na to i Gąsiewski (21 VI) odjechał wraz z częścią załogi, która zabrawszy część kosztowności z skarbca carskiego ruszyła na Litwę, aby stanąć w Brześciu Litewskim i żądać zaległego żołdu. Położenie załogi na Kremlu stało się jeszcze gorsze, gdyż Chodkiewicz stoczywszy bitwę (1—3 IX 1612) z wojskiem powstańczem Pożarskiego nie zdołał już nawet przebić się do niej z wozami prowiantów i cofnął się (7 IX) z pod Moskwy, idąc na spotkanie króla, który zbliżał się sam z wyprawą.

Wyprawa Zygmunta III[1]. Król od marca 1612 wybierał się na wyprawę do Moskwy. Bojarzy trzymający jeszcze z Polską nalegali, aby z królewiczem przybywał co rychlej, ale królewicz się rozchorował. W końcu król wyjechał (24 VI) do Wilna, gdzie prawie do końca sierpnia się zatrzymał. Żółkiewski odmówił udziału a tylko radził samego Władysława wysłać. Król zdecydował się iść z królewiczem i patrjarchą byłym Samozwańca, krypto-unitą[2]. Wojska skonfederowane we Lwowie i Brześciu też odmówiły udziału. Król liczył na pomoc Chodkiewicza i mając tylko 2 pułki piechoty niemieckiej ruszył (28 VIII) z Wilna, aby zabrawszy załogę Smoleńska opanować Moskwę. Ale załoga Smoleńska targowała się o żołd zaległy i zawiązała konfederację, w końcu dopiero część jej (1500) dogoniła króla. Chodkiewicz, zostawiwszy pod Możajskiem swe wojsko, nalegał na króla, aby pospiesznymi marszami ratować załogę na Kremlu. Ale Zygmunt III szedł zwolna. W połowie października Zygmunt III szturmował zamek Wałok, ale bez skutku. Tymczasem załoga polska na Kremlu ginęła ostatkami sił, czyniła jeszcze »nadludzkie wysiłki«, choć z głodu była »na poły obumarła.«

Płacono na Kremlu »za kota 8 złotych, za psa 15. Potem głód tak nieznośny począł nas trapić, iż piechota i Niemcy potajemnie ludzi zarzynali i jedli.« »Jedliśmy rzemienie, popręgi, pasy i pochwy

[1]) Ms. Bibl. Jagell. 100 str. 174.

[2]) Arch. Watykan., dep. Barańskiego do Rzymu 8 VIII, 14 XI, 26 XI 1612, 12 I 1613.

skórzane a nawet byle jakie kości i padlinę. W Kitajgrodzie »znaleźliśmy kilka ksiąg pergaminowych, temi żywiliśmy się i trawą, pod śniegiem zebraną a łojem ze świec omaszczoną«. »Ze strachem i nie bez płaczu przychodziło patrzeć na człowieka z głodu umierającego a wielem się tego napatrzył — co ziemię pod sobą, ręce, nogi, ciało, jak mógł, żarł a co najgorsza, że choćby rad umarł, umrzeć nie mógł — kamień albo cegłę kąsał, prosząc Pana Boga, aby w chleb przemienił, ale ukąsić nie mógł Ach! Wszędy pełno było takich w zamku a przed zamkiem więzienie i śmierć«. Pomimo to załoga odpierała dzielnie szturmy, odrzucała wezwania Pożarskiego do poddania się. »By nie żywić gąb darmo«, wypuszczono kobiety i dzieci bojarów. W końcu 1 XI. zdobyli powstańcy Kitajgrod. Wreszcie po długich układach Kreml poddał się po 19 miesiącach oblężenia. Pożarski pod przysięgą obiecał załogę zachować przy życiu, mieniu, broni i sprzętach i odesłać do ojczyzny. Naprzód wypuszczono bojarów i moskiewskich duchownych (Mścisławskiego, Iwana Nikitycza Romanowa i jego synowca Michała (przyszłego cara wraz z matką), Szeremetiewa, Worotyńskiego i zastępcę patrjarchy Arsenjusza, kupców, rodziny bojarskie, potem dowódców polskich Jana Strusia, Budziłłę itp. Wielu Polaków wnet potem zamordowano, ograbiono, wszystkich uwięziono. Fedko Andronow był badany na torturach, ile z skarbca roztrwonił. Tego samego dnia, w którym wojska Pożarskiego weszły do Kremlu, Zygmunt III, nie wiedząc o katastrofie, wysłał uroczyste poselstwo do Moskwy, że wraz z synem idzie do stolicy. W skład poselstwa wchodzili Aleksander Zborowski, Andrzej Młocki i 2 Moskale, okoliczy kniaź Daniło Mezecki i djak Iwan Gramotin a wraz z nimi 1000 koni pod wodzą Adama Żółkiewskiego. Gdy to poselstwo przybyło do Tuszyna, narażone było na napaści i nie zyskało ani posłuchania ani odpowiedzi Królewicz-car nie zyskał już uznania. Zimna się wzmagały. Król (7 XII) zwinął swój obóz pod Fiedorowskiem i ruszył w drogę powrotną, niezwykle przykrą, jak świadczy o tem uczestnik historyk Piasecki. Dokładnie w 2 wieki cofać się będzie Napoleon podobnie. Równocześnie spotkały Zygmunta III niepowodzenia i od strony południowo-wschodniej.

Klęska wołoska[1]. Przez wiek XVI trwał pokój między Polską a Turcją. To była zasada Jagiellonów a tak samo Jana Zamojskiego. Na początku wieku XVII nadwyrężyły ten stosunek pokojowy: a) zbyt wyraźne związanie się Zygmunta III z Austrją, nieprzyjaciółką

[1]) Mironis Constantini Chronicon terrae Moldavicae, edidit E. Barwiński, Bucurestiis 1912.

Turcji; b) drażniące napady kozackie na wybrzeża tureckie; c) obawa Turcji przed unią polsko-moskiewską i przed wzrostem zbyt dla niej groźnego mocarstwa i wreszcie d) niejasny stosunek zależności Wołoszczyzny tak względem Polski jak i Turcji. Do zaostrzenia tej ostatniej sprawy przyczyniali się panowie ukraińni, którzy chcieli posunąć wpływy Polski aż ku dolnemu Dunajowi. Szczególniej działali tu ożenieni z córkami Jeremiego Mohiły hospodara wołoskiego ks. Samuel Korecki, Michał Wiśniowiecki i Stefan Potocki który przez to małżeństwo przyszedł do ogromnej fortuny. Gdy synowie Symeona Mohyły hospodara multańskiego zrzucili syna Jeremiego Mohyły, Konstantyna, wówczas w pomoc temu ostatniemu ruszyli (1607) wszyscy Potoccy i Michał Wiśniowiecki i wypędzili rywalów. Zjawił się jednak nowy kandydat do tronu mołdawskiego Stefan Tomsza i z ramienia tureckiego na pocz. 1612 wyparł z Jass Konstantego, który uciekł do Chocimia a potem do Kamieńca. Była to dywersja turecka przeciw wyprawie królewskiej idącej na Moskwę: »Widzi dobrze ten poganin (pisał Lew Sapieha), że mu to nie na rękę, kiedyby król polski Moskwę miał opanować«[1]) Stefan Potocki poprowadził znów swego szwagra »privata authoritate contra procerum vota, unico rege dessimulante«[2], przekroczył (19 VII. 1612) Prut, ale został pod Sasowym Rogiem zupełnie przez Tomszę Turków i Tatarów rozbity. Stefan Potocki i hospodar Konstanty dostali się do niewoli. Ta klęska Potockiego podkopała znaczenie Polski na całym wschodzie. Żółkiewski przeklinał »ten dzień nieszczęsny, bo od tego czasu »jak z pieca na głowę« stracili poważanie dla Polski »poganie.«[3]) Żółkiewski zawarł (8 X 1612) układ z Tomszą, który przyrzekał wobec Polski zająć stanowisko życzliwe i uległe. Wymieniono później jeńców, ale sam Potocki musiał pozostać w Jedi-Kule. Napady kozackie na wybrzeża tureckie, napady tatarskie na Rzpltę i harda postawa Tomszy nie wpłynęły na ułagodzenie konfliktu, który podsycał nowy car Michał, przez posła Protasowa (1613) strasząc sułtana Achmeta widmem podboju Moskwy przez Polskę.

Przymierze polsko-austrjackie. Już w połowie 1612 szukał kniaź Pożarskij stosunków z cesarzem Rudolfem, proponował koronę arcyks. Maksymiljanowi, domagał się pośrednictwa między Moskwą

[1]) Prochaska, Wyprawy zagraniczne możnych (Przegl. powsz. Kraków 1920, 34).

[2]) Kobierzycki 645 (wbrew konstytucji z 1601 zabraniającej samowolnych wypraw).

[3]) Bielowski, Pisma Żółkiewskiego 302.

a Polską, i oskarżał Zygmunta III[1]). Podjął tę myśl cesarz Maciej wysyłając (8 X 1612) Heideliusa w tej sprawie do Polski, ale Zygmuntowi III wyprawiającemu się wówczas na Moskwę nie na rękę była owa interwencja. Dopiero po nieudałej wyprawie Zygmunt III w obawie wybuchu rokoszu wysłał w tajemnicy (na pocz. XII 1612) marszałka w. kor. Mikołaja Wolskiego do ces. Macieja celem odnowienia przymierza z 1589 i zyskania jego pomocy przeciw Moskwie i Szwecji. Machinacje austrjackie na Wołoszczyźnie przeciw Polsce psuły początkowo te starania, wkońcu jednak Wolski dobił sprawy i Maciej potrzebujący pomocy Zygmunta III do walki z unją protestancką podpisał akt przymierza 23 III 1613[2]). Najważniejszy punkt był przeciw rokoszowi własnych poddanych. I dlatego sojusz na razie pozostał w tajemnicy i dopiero ogłoszony będzie (10 IV 1615) na sejmie, ale i tu opuszczono ów drażliwy punkt o poddanych. W istocie w tym czasie zawierucha rokoszowa gotowała się przeciw królowi, którego urok podkopały wspomniane niepowodzenia w Moskwie i na Wołoszczyźnie.

Konfederacje wojskowe. Skutki nieudałej wyprawy Zygmunta III rychło się okazały w Moskwie. W 3 miesiące po wycofaniu się Zygmunta III sobór ziemski (21 II 1613) wybrał carem Michała, 17 letniego syna uwięzionego w Polsce Filareta Romanowa, metropolity rostowskiego. Nowa dynastja wstępowała na tron pod hasłem odwetu na Polsce i nabierała coraz więcej uznania. Syn Maryny trzechletni następnego roku powieszony — Maryna wtrącona do więzienia, gdzie umarła — Zarudzki wbity na pal. Powstańcy moskiewscy po poddaniu się załogi polskiej na Kremlu coraz bardziej wypierali z kraju polskie oddziały. Te straciwszy nadzieję nagrody i żołdu z skarbca carskiego, rozgoryczone zawiązały konfederacje w krajach Rzpltej w celu wydobycia swych należytości z skarbca polskiego. Jak wspomniano, konfederaci »stołeczni« pod laską Józefa Cieklińskiego zawiązali konfederację (już 13 I 1612) i usadowili się koło Lwowa pod Gródkiem Sapieżyńcy po laską Wacława Pobiedzińskiego w Brześciu litewskim, wojsko »inflanckie« zaś w Wilnie. Łupili dobra królewskie, duchowne i potroszę i szlacheckie, nawet i miasta, sekwestrowali cła, myta, ogłaszali uniwersały poborowe. Aby zażegnać tyle klęsk, król zwołał sejm (19 II — 21 V 1613). Sejm ten wybuchnął potokami zarzutów i wymówek przeciw doradcom króla, tak z powodu wyprawy moskiewskiej

[1]) Darowski, Szkice II. Prawa Władysł. IV.

[2]) Barwiński, (Przymierze polsko-austrjackie z r. 1613, Lwów 1896) wskazuje, że w Carogrodzie Grecy pracowali na rzecz Moskwy.

jak i wołoskiej i zabronił na przyszłość prywatnych zaciągów na wojnę zaczepną z sąsiadami. Bronił króla biskup płocki Szyszkowski, dowodząc, że powodem nieszczęść jest nierząd i gdyby sejm ostatni uchwalił potrójny pobór, »Moskwa by teraz była nasza.« Omal sejmu nie zerwano. Aby pozbyć się konfederatów, potrojono pobory. Żądano, aby pokój z Moskwą zapośredniczył cesarz. Chodkiewicz piętnował tę niechęć sejmu do dalszej wojny z Moskwą i żalił się, że »te rzeczy tak żartko objęte, tak mężnie dotrzymywane, po wielkich i krwawych odwagach jednym przeciwnego szczęścia ciosem — tak marnie, tak płocho są rzucone«[1]. Tymczasem już w pół roku po obiorze cara Michała wojska moskiewskie zajęły (X 1613) Wiazmę, Białę i rozłożyły się nawet pod Smoleńskiem i w ziemi witebskiej. Smoleńsk sam nie liczył zbyt wiele załogi, gdyż wojsko polskie, stojące dawniej w Smoleńsku, zawiązało, jeszcze jedną konfederację pod Zbigniewem Silnickim i osiadłszy w Bydgoszczy łupiło Wielkopolskę i Prusy. Te coraz to nowe konfederacje wojskowe nie dawały się ułagodzić żadnemi uchwałami sejmu i stawiały żądania finansowe pięć razy wyższe, aniżeli sejm im przyznawał. Konfederaci żądali wypłaty niezmiernie wysokiego żołdu (70 złotych od 1 konia), jaki im obiecał jeszcze Samozwaniec I. Byli tacy, którzy pretensje swe określali na sumę 20 milionów[2]. Żółkiewski na radzie panów nakłaniał, aby z orężem w ręku uśmierzyć te swawolne kupy konfederatów i dowodził, że np. pułki Zborowskiego powinny dostać nie jak chcą 2.830.000 zł., ale tylko 800,000 zł[3]. Król jednak zdecydował się łagodnie traktować konfederatów a to w obawie, aby nie poszli na lep agitacji Szczęsnego Herburta, który pobudzał ich do rokoszu i do marszu na Warszawę. Król przestraszony zwołał zaraz drugi sejm dwutygodniowy extraordynaryjny pod koniec roku 1613. Zebrał się pod laską Aleksandra Gąsiewskiego, referendarza koronnego (dawnego wodza załogi na Kremlu), który nie połączył się z buntem wojskowych. Na ten sejm wojsko zbuntowane wysłało 5 deputatów z licznem towarzystwem. W Warszawie dogadzano im i fetowano ich a oni stawiali się »potężnie i ostro«. Sejm musiał uchwalić 6 poborów z Korony i po 3 kwarty ze starostw (suma na owe czasy niesłychana) i amnestję za występki. Dla uregulowania zapłaty żołnierzom ustanowiono dla Korony osobny trybunał skarbowy w Radomiu co rok przez 6 niedziel. Litwa uchwaliła po pięć

[1] Naruszewicz, Żywot K. Chodk. II str. 59 (wyd. 1781).
[2] Wielewicki, Script. rer. pol. XIV 121.
[3] Wielewicki l. c. 120.

poborów na zaległości żołnierza w Smoleńszczyźnie. Z początkiem 1614 związek wojskowy odebrał sumy przyznane. Z zdziwieniem przekonano się[1], jak wielkie sumy może od razu wyłożyć Rzpta. przyciśnięta do muru. Po 2 latach pustoszenia kraju konfederacje rozwiązały się. Akt związkowy został przez Cieklińskiego spalony (16 IV 1614) w kościele farnym we Lwowie[2]. Gdy żołnierze nie mogli znaleźć kupców na kosztowności carskie, łamali je i kawałkami rozdzielali. Rzeczą znamienną jest, że w tych czasach »konfederacyj« wojskowych, gdy roiła się cała Rzpta od żołnierzy wałęsających się po kraju, brakło go jednak na granicach Rzptej. W tej dobie bowiem wojska moskiewskie oblegały Smoleńsk blisko przez 2 lata i obracały przytem w popiół »niezliczoną liczbę wsi i miasteczek pogranicznych, począwszy od Połocka aż do Homla i wiele ludzi szlacheckich w plon pobrały«. Chodkiewicz miał za małe siły. Wprawdzie król (1614) przysłał listy przypowiednie na 3000 żołnierza, ale podskarbi nie dostarczył pieniędzy, bo musiał wypłacić miliony konfederatom.

Kozacy. Na początku w. XVII kozacy przedstawiali żywioł na pół nomadyczny i rozbójniczy, nie mający żadnego programu politycznego. Była to (jak mówił Zygmunt III) »faex hominum ex variarum gentium latronibus collecta« (nędzna horda składająca się z rozbójników różnych narodowości). W czasie wojny polsko-moskiewskiej burzliwość tego żywiołu wyładowała się na ziemię moskiewską i tam znalazła upust i wskutek tego w mniejszej mierze dała się odczuwać czy to w granicach Rzptej, czy to na wybrzeżach czarnomorskich Turcji. Była to chwila, kiedy Polak i Rusin stanęli przeciw Moskwicinowi a kozacy dla Polski zdobywali ziemię siewierską. Usługi kozaków uznał[3] król II 1613), uznał współczesny Marchocki[4]. Nie można jednak mówić, aby w pierwszych okresach wojny wywarli wpływ decydujący na polu działań strategicznych. Pod względem wojskowym była to niepewna zbieranina. Spółczesny Zadzik późniejszy kanclerz a wówczas sekr. król.) pisze[5]. »W kozakach mała nadzieja, do ukradzenia najsposobniejsze, ale tu pod Smoleńskiem), gdzie pilno strzegą, kradzież nie idzie.« Z chwilą wyboru nowego cara Michała i odradzania się Moskwy watahy kozackie mu-

[1]) Słowa Żółkiewskiego, Wielewicki l. c. 121.

[2]) 7 V rozwiązała się konfederacja bydgoska, por. Wisłocki, Commisse de dissolvendis stipendiis Arch. Kom. hist. II 257—340).

[3]) Hruszewskyj VII 337 (wyd. krak. Akad.)

[4]) Marchocki, Historja wojny moskiew. 1841, 52, 67.

[5]) Do Rudnickiego bisk. warm. Ms. Czartor 342 str. 778

siały coraz to bardziej wycofywać się z Moskwy. Za wzorem »konfederacji« wojsk polskich kozactwo też »zszedszy z Moskwy, depredacją miast J. Kr. Mci i dóbr szlacheckich nagradzać sobie zamyśla«. Stąd poszły nowe bunty kozackie i odświeżyły się znów ich wyprawy na Wołoszczyznę i wybrzeża tureckie. Czas od r. 1613 do 1620, czas wypraw czarnomorskich, szumnie przez historyków Ukrainy nazwany »heroiczną dobą«, doprowadzić miał stopniowo do coraz większych zawikłań z Turcją a w końcu do wybuchu wojny polsko-tureckiej. Kozacy wyruszali aż na brzegi Azyi Małej i plądrowali Synopę. Wskutek tego nastąpiła wymiana not między sułtanem a Zygmuntem III, który obiecywał, że Żółkiewski poskromi kozaków. Dla załatwienia sprawy kozackiej zebrała się (10 X 1614) komisja w Żytomierzu, przyczem zmobilizowano wojsko tak przeciw Turcji, jak i przeciw kozakom. W razie wojny z Turcją nie chciano ich sobie też zrażać. Komisja pełnomocnikom kozackim zaproponowała taką ordynację: Kozacy będą tak jak dawniej stanowić straż pograniczną przeciw Tatarom i Turkom i za to corocznie dostawać 10000 zł. i 700 postawów, starszego naznaczy król i hetman koronny. Mają zaniechać najazdów i atakowania sąsiednich państw. Kozacy, którzy są poddanymi w dobrach szlachty i duchowieństwa, nie mają mieć samodzielności. Monaster Trechtymirów nie ma być centrem agitacji i arsenałem, ale tylko szpitalem dla inwalidów. Towarzystwo kozackie wysłało przez deputatów do króla protest przeciw tym postanowieniom. Ale król i sejm (luty—marzec 1615, sejm zerwany) potwierdziły postanowienia tej umowy i z taką odpowiedzią odesłano deputatów kozackich (IV 1615). Ponieważ w tym czasie kozacy tu i owdzie zaczęli się wiązać z resztkami »konfederatów« (którzy zamyślali znów zawiązać nową konfederację), więc sejm wspomniany hersztów tego »hultajstwa« obwołał infamisami a Żółkiewski rozbił te kupy kozactwa pod Rohatynem. Hersztów ich we Lwowie (w czerwcu 1615) wbito na pal, ścinano i ćwiartowano i to nawet w obecności czausza tureckiego[1]). Chciano bowiem w ten sposób uśmierzyć oburzenie sułtana, który sam widział pożary wzniecane przez kozaków w okolicach Konstantynopola. W odwet za te czarnomorskie wyprawy kozaków Tatarzy w sierpniu 1615 wpadli na Podole i Wołyń aż po Kamieniec. Chcąc okiełzać kozaków, Turcy zaczęli już mówić o konieczności zagarnięcia Mołdawji, zajęcia Kamieńca a nawet całego kraju między Dniestrem a Dnieprem aż po Kijów.

[1]) Wielewicki, 156—157.

Samowolne wyprawy wołoskie[1]. (1615—1616). Panowie ukraińni a kuzyni Mohiłów, wypędzonych z Mołdawji, Michał Wiśniowiecki starosta owrucki i kniaź Samuel Korecki, niezrażeni klęską, jaką poniósł Stefan Potocki w r. 1612, wyruszyli znowu w jesieni 1615 i wygnali Tomszę a osadzili na stolcu hospodarskim 15-letn. Aleksandra Mohiłę, swego szwagra. Kanclerz Kryski zachęcał Koreckiego, król i królowa cieszyli się z sukcesów, choć oficjalnie wyprawa ta działa się »nad wolą Rzptej i króla«. Na początku 1616 na pomoc Tomszy ruszył do Mołdawji Iskinder-basza (zwany u nas Skinder-basza) z 10.000 armią. Sejm (zaczęty 23 IV) ogłosił warunkowo pospolite ruszenie. Tymczasem flota turecka pod Ali baszą wyprawiona przeciw kozakom — doznała od nich porażki na limanie Dniepru a kozacy przeprawili się na brzegi Krymu, spalili Kaffę i wypuścili wiele jasyru. Lepiej udała się wyprawa Iskandera-baszy. Wiśniowiecki się rozchorował (otruty? i umarł a Koreckiego opuściło wielu żołnierzy z braku żołdu, a jak niektórzy twierdzili z podniety Żółkiewskiego, który przestrzegał ich, aby nie narażali Polski na wojnę z Turcją. Na Koreckiego Skinder-basza napadł (2 VIII 1616) i ujął cały obóz polsko-mołdawski. Zabrał w niewolę Aleksandra Mohiłę i jego rodzinę i wielu szlachty wysłano do Konstantynopola. Na hospodarstwie osadzili Turcy nie Tomszę, ale Michała Raduła (Radu Michnea). W czasie wspomnianej wyprawy Skindera baszy Żółkiewski demonstrował gotowość do walki nad Uszycą, zatoczył obóz, rozpisywał (VI 1616) uniwersały zwołujące pospolite ruszenie i tem straszył Turków. W orędziu swem (14 VII 1616) Żółkiewski surowo potępił te wyprawy wołoskie. »Wiadomo całej Koronie, jakom się oponował swawolnym postępkom, które za sobą zaciągały łamanie paktów oddawnych czasów przez przodków króla postanowionych i przez J. Kr. Mć z teraźniejszym cesarzem tureckim potwierdzonych. Żem temu rady nie mógł dać, nikomu nie ma być dziwno, ponieważ tych nieszczęsnych czasów nie tylko powaga urzędników poniżona, ale i prawa, instytucje chwalebne Rzptej, władza i zwierzchność J. Kr. Mci, który tych swawolnych postępków surowie raczył zakazywać, lekce poważona«. Król, aby ułagodzić Turków, polecał teraz Żółkiewskiemu uspokoić na oko swawoleństwo kozaków. Naznaczono w tym celu do Kijowa (na 1 VIII 1617) nową komisję i polecono urzędom hamować ich morskie wyprawy.

Spory polsko-moskiewskie[2]. Zaraz po wyborze cara Michała

[1] Prochaska, Wyprawy możnych, Przegl. powsz., marzec 192..

[2] Parowski, Spory dyplomatyczne. Szkice II.

sobór moskiewski wysłał (III 1613) do Polski Denisa Grygorjewicza Oładyna z pismem, w którem wyliczał krzywdy, żądał przerwania wojny i obiecywał wymianę jeńców w zamian za Filareta (ojca cara) i Golicyna. Ponieważ carem w Polsce uznawano Władysława, któremu Michał Romanow złożył przysięgę, więc goniec ów miał zaprzeczać dokonanemu wyborowi Romanowa na cara. Oładin przybył do Warszawy (28 IV 1613) i zyskał w odpowiedzi pismo do soboru, że układy rozpoczną się dopiero po przybyciu specjalnego pośredniczącego posła cesarza Macieja. Z chwilą ujawnienia elekcji cara Michała zawrócono jednak na granicy wszystkich gońców moskiewskich a w odwet nie przepuszczono polskich do Moskwy. Posłowie moskiewscy wysłani przez Archangielsk wprost do cesarza Macieja nic nie sprawili. W końcu za podnietą senatorów polskich wysłali znów bojarzy Fiedora Grygorjewicza Żelabuskiego, który przybył do Warszawy (na pocz. 1615), aby rozpocząć układy a nadto rozmówić się z Filaretem, ojcem cara internowanym w zamku malborskim[1]). Z chwilą gdy do Warszawy przybył Żelabuskij, ostygł w Polsce zapał do wojny moskiewskiej i sejm (II—III 1615) za sprawą[2]) Jana Szczęsnego Herburta i Janusza Radziwiłła podczaszego litewskiego rozszedł się na niczem, odmówiwszy podatków na tę wojnę. Też i car dążył do pokoju, gdyż chciał wyrwać ojca z polskiej niewoli. Żelabuskij konferował publicznie z Filaretem sprowadzonym do Warszawy. Żelabuskij wręczył senatorom list od bojarów z propozycją wymiany jeńców i układów na granicy. Senatorzy w odpowiedzi zgodzili się na zjazd komisarzy nad granicą (na 20 VIII). Także i cesarz Maciej namawiał Zygmunta III do uznania carem Michała, ale bez skutku. Psuły sprawę pokoju wojska moskiewskie, które atakowały Smoleńsk i pustoszyły granicę Litwy. Dopiero 26 listopada 1615 odbył się w końcu zjazd[3]) obu komisyj pod Smoleńskiem. Moskale domagali się Smoleńska, zwrotu regaljów, kosztów wojennych, wypuszczenia jeńców. Polacy za cara uznawali Władysława, bojarzy Michała. Ostatni raz zjechano się 28 stycznia 1616. Zjazd nie doprowadził do zgody. Z komisarzami polskimi odjechał (11 II 1616) Chodkiewicz, który równocześnie obronił Smoleńsk od oblężenia. Komisarze polscy (10 III 1616) wydali protestację przeciw uroszczeniom moskiewskim, podpisaną przez Erazma Heideliusa v. Rassenstein, cesarskiego pośrednika. Na stronniczość tego ostatniego liczne skargi

[1]) Darowski, Malborski jeniec (Szkice III) 1897.

[2]) Arch. Watykan. Diotallevi 7 X 1616.

[3]) Ms Bibl. Jagiell. 6101, por. Chomętowski Koresp. Chodkiewicza Bibl. ord. Krasiń. I) 94. Waliszewski, Berceau d'une dynastie 1909, 8—9.

do cesarza Macieja wysyłał król, królewicz i polscy mężowie stanu.

Przed wyprawą Władysława na Moskwę. Po zerwaniu układów z bojarami regaliści triumfowali, wskazując, że nie można ufać w dobrą wiarę Moskwy. Na ustach szlachty zjawiło się znów hasło wojny z Moskwą w obronie praw królewicza Władysława jako »cara« obranego w r. 1610. Sejm warszawski (zaczęty 23 IV 1616) uchwalił wojnę, uznał warunki cara Michała za niemożliwe do przyjęcia i »pozwolił« królewiczowi Władysławowi »przy prawie jego wszelkimi sposoby Rzptę od tego nieprzyjacieja za tym zaciągiem uspokoić«[1]. Sejm uchwalił pobór a nawet pospolite ruszenie; wojnę poprowadzi sam królewicz jako car i dowódca, ale dodano mu 8 komisarzy jako Radę wojenną z poleceniem, aby patrzyli raczej na »dobro Rzptej aniżeli na niepewne z wojny korzyści«, czyli żeby raczej parli królewicza do pokoju. Na hetmana wyprawy powołano (2 IX) Chodkiewicza. Cały rok jednak trwały przygotowania. Podczas tych przygotowań powrócił na Litwę po 2-letniej bieganinie po dalekich zakątkach ziemi moskiewskiej wódz głośnych straceńców czyli elearów (Lisowczyków), Lisowski. Ten zuchwały partyzant, siejąc popłoch po Moskwie, zdobywając i paląc miasta moskiewskie, błyskawicznie przenosząc się z miejsca na miejsce — odciągał siły moskiewskie od granic Rzptej. Jemu teraz ponownie jako awangardzie polecił Chodkiewicz, aby powrócił do Moskwy. Gdy Lisowski jednak umarł (X 1616), ruszył z Lisowczykami Czapliński i zapędził się aż pod Astrachań i Kazań i ku morzu Lodowatemu. Tymczasem wojska moskiewskie, uprzedzając wyprawę polską, zaatakowały znów Smoleńsk. Hlebowicz na czele załogi liczącej początkowo ledwo 800 ludzi obronił Smoleńsk dzięki pomocy, z jaką przybywali mu razwraz (XI 1616 — V 1617) Chodkiewicz, Gąsiewski i wspomniany Czapliński.

Układ pod Buszą. W r. 1616 kozacy napadli na Trapezunt, złupili go i zabrali kilka okrętów. Gdy celem zniszczenia ich gniazda tj. Zaporoża wyruszyli Turcy na pocz. 1617, Żółkiewski het. w. kor. (24 II 1617) zwołał szlachtę pod Płoskirów. Była to chwila równoczesnego gotowania się wyprawy Władysława IV na Moskwę. Wobec groźnej sytuacji królewicz Władysław część swego wojska musiał odesłać Żółkiewskiemu. Kozacy — choć jak pisał Żółkiewski — »sami nawarzyli tego piwa«, jednak nie stawili się w obozie Żółkiewskiego, bojąc się, że ten wyda ich na łup Turkom. Żółkiewski naprożno starał się, aby podwojewodzi kijowski i mieszczanie kijowscy nakło-

[1]) Vol. leg. III 272.

nili kozaków do współudziału. Żółkiewski pisał z Baru do króla (20 II 1617): »Radziłem zdawna, żeby te kozaki hamować, gdyż choćby nie to, że nas z Turki w szranki zwodzą, ale sami przez się w takiej potencji, do jakiej przyszli, są Rzptej *formidabiles* (straszni)«. W końcu musiał hetman sobie radzić i bez kozaków. Gdy Skinder-basza oświadczył, że zamiarem jego jest tylko poskromić kozaków i wezwał Żółkiewskiego, aby się usunął ze swem wojskiem w głąb Rzptej, Żółkiewski odpowiedział, że pokoju pragnie szczerze i że sam zgromadził wojsko dla poskromienia kozaków »rabusiów całego rodu ludzkiego«, ale dawał do zrozumienia, że Skinderbasza powinien tylko w obrębie swego państwa karcić napastników. W końcu wojsko polskie i tureckie stanęło groźnie po obu stronach Dniepru pod Buszą. Wobec tego, że Turcja toczyła wojnę z Persyą a Polska z Moskwą, przyszło tu pod koniec września 1617 do porozumienia i układu pod Buszą albo Jarugą[1]. Polska miała odtąd nie mieszać się więcej do Mołdawji, Multan i Siedmiogrodu. Chocim przepadł. Rządca tego zamku, Iwoń, stracony na żądanie Porty. Berszada, mieścina, gdzie się chronili kozacy, spalona. Główny warunek był, »aby łotrostwo kozackie na Czarne Morze z Dniepra nie wychodziło«. Polacy uskromią kozaków, Turcy powstrzymają Tatarów, którym upominki Polacy zapewnili. Ci sami Tatarzy jednak pod wodzą Kantymira murzy odłączyli się od Turków i spládrowali jeszcze kraj aż po Żydaczów i zajęli 30 000 ludzi. Żółkiewski oburzony na kozaków, na »chłopstwo zbestwione«, że mu należytej pomocy nie użyczyli, zwrócił się zaraz po układzie pod Buszą na kozaków, aby ich przymusić do jakichś układów. Śród kozaków w miejsce »statecznego« Konaszewicza górę wziął radykalny ataman Dymitr Barabasz, który zajął buntowniczą postawę i plądrował kraj dookoła. Król jednak skłonił hetmana do pobłażliwszego traktowania, chciał bowiem zyskać ich pomoc na wyprawę moskiewską królewicza. W końcu król zwołał komisję a Żółkiewski ruszył bliżej ku kozakom, wskutek czego górę wzięła wśród nich znowu partja kompromisowa Piotra Konaszewicza zwanego Sahajdacznym i zaczęły się pod Starą Olszanką (nad Rosią) układy 2 X 1617 z komisarzami polskimi na podstawie warunków komisji żytomierskiej (z r. 1614). Komisarze zażądali, aby kozacy, którzy dopiero od 3 lat służą, tj. czerń, aby się rozeszła i poddała swym panom. Kozacy mają przestać wypraw czarnomorskich, dostaną co roku 1000 dukatów i 700 postawów sukna, atamana naznaczać będzie król i hetman. Konaszewicz zostawił sobie

[1] Hurmuzaki, Documente privitoare la istoria Romanilor, Suplem III II, 429

wolność odwołania się na przyszłym sejmie do »łaski« króla i stanów a tymczasem ruszył na moskiewską wyprawę w pomoc królewiczowi. Sejm (13 II - 27 III 1618) rozbrzmiewał różnymi w sprawie kozaków wnioskami i pomysłami[1], licząc się jednak z potrzebą współdziałania kozaków przeciw Moskwie uchwalił nową komisję. Nadto wypłacono Kozakom 6000 zł. odszkodowania za czajki morskie, które mieli spalić. Na tym sejmie panowie ukrainni a szczególnie Jerzy i Krzysztof książęta Zbarascy (którzy w myśl układu pod Buszą spalili na żądanie Turków majętność graniczną Berszady) obwiniali wraz z swymi stronnikami Żółkiewskiego, że nazbyt uległ żądaniom Skinderbaszy, że mu bitwy nie wydał, że zawarł tak haniebny traktat, że zostawił Koreckiego w rękach tureckich bez ratunku. Bronił się na sejmie Żółkiewski, dowodząc, że nie mógł bitwy ryzykować. Król ceniąc zasługi hetmana dał mu wielkie kanclerstwo. Tak jak za czasów Jana Zamojskiego znów w jednej ręce wielka buława z wielką pieczęcią się złączyły.

Wyprawa królewicza Władysława. Królewicz Władysław wydał (15 XII 1616) manifest, w którym jako 20-letni »car i władca i wielki kniaź Władysław Zygmuntowicz Wszech Rosji« dowodził, że doszedłszy do pełnoletności obiecuje, że »wiara chrześcijańska starodawnego greckiego obrządku niczem nie będzie naruszana ...ojcowizny nie naruszone... i wszystko spełnione wedle brzmienia umowy Żółkiewskiego«. Dodawał, że z nim ruszą do Moskwy patrjarcha Ignacy swego czasu mianowany przez Samozwańca I, arcybiskup smoleński Sergjusz, kniaź Juryj Trubeckij, Żółkiewski i t. p. Przed wyruszeniem z Warszawy Władysław wydał 4 IV 1617 oblig ojcu Zygmuntowi III, zobowiązując się, że odda Smoleńsk i Siewierszczyznę Litwie a Polsce Połock, Wieliż i uwzględni pretensje do Inflant, że będzie handel wolny, że Moskwa zawrze z Polską wieczne przymierze i unję tak, »aby braterska miłość zakwitła (między obu narodami) i jednym dla wspólnego dobra tchnęły duchem.« W dwa dni później (6 IV) Władysław wyruszył z Warszawy po uroczystej ceremonji w kościele św. Jana, podczas której prymas Gembicki wręczył mu chorągiew i miecz obosieczny, napominając go, aby pamiętał o ojczyźnie swej, Polsce. Zygmunt III go błogosławił i odprowadził go wraz z królową do Wilczysk. W dniu wyruszenia z Warszawy Władysław (6 IV) wysłał list do papieża, prosząc o błogosławieństwo, i drugi list z prośbą o dyspensę w sprawie ceremo-

[1] Vol. leg. III 323, por. Ms. Czartor. 1577 str. 338 »De modo zabiegania swywoli kozackiej.«

rytuału prawosławnego przyszłej swej koronacji[1]) (aby mógł go patrjarcha prawosławny koronować a on przyjąć komunję prawosławną). Po drodze w Włodzimierzu Wołyńskim w miejscowej cerkwi unickiej Władysław wysłuchał mszy i tutaj biskup unicki wręczył mu poświęcony sztandar z dwugłowym orłem (z herbem moskiewskim), który poruczono jednemu z emigrantów moskiewskich (Ewdakimowi). Punktem zbornym wojsk królewicza był Łuck. Z powodu grożącej od południa wojny tureckiej królewicz musiał wyczekiwać na wypadki. Wskutek tej grozy Żółkiewski nie wziął udziału w tej wyprawie a nawet zażądał pomocy od królewicza, tak że ten posłał mu część swych wojsk pod Marcinem Kazanowskim. Z resztą wojska podążył królewicz do Mohylowa nad Dnieprem, gdzie w imieniu emigrantów moskiewskich (tu się skupiających) witał go kniaz Juryj Trubeckij. Następnie w towarzystwie Trubeckiego, kniazia Szujskiego (ostatniego z 3 braci), Michała Szejna przybył do Smoleńska i stąd starał się nawiązać stosunki z bojarami moskiewskimi. Ale kler prawosławny w Moskwie wzywał wszystkich wiernych, aby nie poddawali się Władysławowi, a raczej cofali się w głąb Moskwy. Matka cara Romanowa zatrzymała na swym dworze jako rękojmię wierności żony bojarów wyprawionych na wojnę przeciw Władysławowi. Tymczasem (30 IX 1617) Władysław połączył się z Chodkiewiczem, który oblegał Dorohobuż. Chodkiewicz nie chciał zbyt ostro i gwałtownie zwalczać Dorohobużan. »Mimo uporu głupiego i sromotnego ich łajania, mimo, że we własnych sposobiech znalazłaby się rada, ręki do szabli nie ściągam ...To gra o carstwo.« W istocie Dorohobuż się poddał (11 X) i dowódcy załogi złożyli hołd carowi Władysławowi i przepraszali »za złamanie przysięgi na wierność i za bunt«. Władysław uroczyście przyjął tu swych poddanych, całował obrazy i krzyże, które mu wyniosło duchowieństwo, obdarował strzelców i część załogi połączyła się z wojskiem Władysława. Władysław w końcu zajął (28 X) Wiazmę, gdzie wobec buntu niepłatnego wojska rozlokowano się na zimowe leże i tu spędzono ciężką zimę (XII 1616 — 14 VI 1618). Sam hetman Chodkiewicz tu »zębami dzwonił« i znosił »ciężki głód.« Tu odparł Chodkiewicz ataki Wałujewa i rozgromił go. Stąd wysłał Władysław też do Moskwy manifest z wiadomością, że przybędzie wnet z patrjarchą Ignacym, który go ukoronuje. W Moskwie wywołało to poruszenie. Wielu zbiegło do obozu polskiego. Urządzona wycieczka Chodkiewicza

[1]) Pierling, La Russie et le S. Siège 391—2. Rzym przysłał odpowiedź, że tylko w wypadku konieczności i to tylko na ten raz mógł biskup koronujący być unitą. Arch. Watykan. Nunc. Diotallevi 1 IX 1617 (Borgh. II 225)

(8 XII 1617) pod Możajsk nie udała się, ale zato Czapliński z Lisowczykami, wyprawiwszy się pod Kaługę, zdobył Meszczersk, pobił Pożarskiego i wojewodę z Meszczerska odesłał królewiczowi do Wiazmy. Tymczasem odbywały się (od 20 I do 20 IV 1618) konferencje z bojarami w sprawie zawieszenia broni i wymiany jeńców. Konferencje te przewlekali bojarzy naumyślnie, licząc wiele na surowość zimy, na dywersję Turków i Tatarów i buntowniczość polskiego niepłatnego żołnierza. Konferencje te przeszły bez skutku i (18 IV odłożono je aż do 6 VI). Polaków niepokoiło to, że bojarzy dobili tymczasem (17 II 1617) w Stołbowie układów pokojowych z Gustawem Adolfem. Pieniędzy dla burzącego się żołnierza spodziewano się dostać od zbliżającego się sejmu, na który pojechał Lew Sapieha. Sejm (13 II — 27 III 1618) uchwalił na wojnę moskiewską około miliona złotych[1], ale przesłał komisarzom instrukcję, aby wojnę skończyć już w tym roku. Instrukcję tę jednak zatajono przed wojskiem a królewicz kazał bić z dział, aby otuchy dodać wojsku z powodu radosnej rzekomo nowiny. Do obozu królewicza (2 VII) przybył z 6000 Marcin Kazanowski, rowieśnik jego i ulubieniec, który zdobył dopiero co Starodub na Siewierszczyźnie. Nazbyt zarozumiały z powodu tych powodzeń i łask królewicza, młodzieniec niesforny, nie chciał ulegać hetmanowi Chodkiewiczowi, wskutek czego przyszło do waśni między hetmanem a protegującym go królewiczem. Początkowo rozważano w obozie, czy nie lepiej przenieść obóz z Wiazmy do Kaługi bardziej obfitującej w żywność, czy też wprost iść na Moskwę. Zdecydowano się na to ostatnie. Po drodze mimo, że brak był dział oblężniczych, przystąpiono (30 VII) do oblężenia Możajska, ale bez rezultatu. Następnie Polacy zajęli opuszczony Borysów. Gdy Lew Sapieha (1 IX) wrócił z Warszawy li tylko z obietnicą żołdu na dzień 28 X, wojsko śród głodu podniosło bunt i 4 chorągwie porzuciły obóz. Posuwając się coraz bliżej ku Moskwie królewicz Władysław wydał odezwy zbijające odezwy Michała Romanowa, w których ten twierdził, że Władysław zniszczyć chce prawosławie, rozdać dobra Polakom i Litwinom a lud uciskać. Car Michał na wieść o zbliżaniu się cara Władysława zwołał w połowie IX sobór i oświadczył na nim, że będzie bronił prawosławia w stolicy, przyczem kazał ludowi przysięgać na wierność. Pod koniec września armia polska stanęła w Tuszynie, kędy przed laty 8 przebywał Samozwaniec II. Tu ku radości szczupłej polskiej armii i schorowanego Chodkiewicza przybyło 20.000 Zaporożców, których zwabił Lew Sapieha. Przybyli

[1]) Arch. Watykan. Borgh. II 185, nunc. Diotallevi 30 III 1618.

cm pod wodzą Konaszewicza, który był »Rzptej bardzo życzliwy[1])«. Nie udało się kn. Pożarskiemu wstrzymać Konaszewicza od tego pochodu a nawet kozacy służący pod chorągwią moskiewską zbuntowali się i rozsypali po kraju moskiewskim. Konaszewicz sforsował przejście przez Okę, zajął Jelec, Liwno, Putywl, nie zdobył jednak Michajłowa, co prawosławni mieszkańcy przypisywali cudowi św. Mikołaja. Gdy do królewicza wysłał posłów Sahajdaczny, królewicz uradowany posłał mu przez posła Madalińskiego, wojskiego mścisławskiego, buławę, chorągiew i bębny. Sahajdaczny rozgromił pod samą stolicą pułk strzelców a dowódcę ich Buturlina własnoręcznie zwalił z konia uderzeniem po głowie buławą, niedawno właśnie od królewicza otrzymaną. Buturlin chciał przeszkodzić połączeniu się jego z Chodkiewiczem. Odparszy Moskali Sahajdaczny dostał się do Tuszyna, gdzie na audjencyi uroczystej oddał królewiczowi wziętych w niewolę dowódców twierdz moskiewskich i posłów bojarskich pojmanych w drodze (dążyli do Krymu.) Niebawem Sahajdaczny z Polakami przypuścił szturm na Moskwę w nocy 10/11 X. Bartłomiej Nowodworski kawaler maltański, znany już z smoleńskiego szturmu, (dopiero co pod Możajskiem ugodzony w jedno ramię stracił w nim władzę) niósł petardę pod bramę, szli za nim ochotnicy Jakób Sobieski i Jerzy Ossoliński. Wysadził bramę Nowodworski, ale brak było drabin i silny był opór Moskali, uprzedzonych o szturmie przez zdrajców Niemców. Szturm się nie udał.

Rozejm deuliński (dywiliński). Na widok tylu nadaremnych wysiłków umysły zaczęły się skłaniać do pokoju. W wojsku polskiem zbliżał się termin końca służby. Także i Moskali pobudzały do pokoju plądrowania kozaków i Lisowczyków a też i zmartwychwstały znów »syn Maryny« cudownie niby ocalony. Sahajdaczny był jednak za przedłużeniem wojny, zdobył Kaługę i posłał do królewicza Putywlca, pułkownika kozackiego, »aby z moskiewskiej ziemi nie wychodzić.« Sejmiki w Rzptej okazały też skłonność do uchwalenia podatków na wojnę. Pomimo to zaczęły się układy polsko-moskiewskie. Pod murami Moskwy nad rzeką Prześną zjechali się konno 1 XI obustronni pełnomocnicy. Z polskiej strony: Lew Sapieha, Adam Nowodworski, biskup kamieniecki, Jakób Sobieski, Konstanty Plichta, kasztelan sochaczewski, ze strony moskiewskiej Szeremetjew, Mezeckij, Izmaiłow itd. Negocjacje rozbijały się początkowo o tytuł carski, którego Władysław żadnym sposobem pozbyć się nie chciał. Bojarzy zamazywali dziegciem jego tytuł »wybrany car moskiewski« i odsyłali listy. Układy poszły raźniej, gdy Polacy zaczęli tytułować

[1]) Jerzy Zbaraski do Zbign. Ossolińskiego. Script. rer. Pol. V 62—5

Michała: »ten, którego wy teraz nazywacie swoim carem.« Wpłynęła na Moskali wieść, że Polska zawarła (18 XI) z Gustawem Adolfem 2-letni rozejm, na Polaków oddziałała zaś groźba wojny z Turcją. Wreszcie zawarto (3 I 1619) w Deulinie w pobliżu Ławry Troickiej 14½-letni rozejm z korzystnemi dla Polski warunkami. Pozostawiono przy Rzptej awulsy z r. 1490 i 1514, tj. Smoleńsk i Siewierszczyznę (Nowogr. Siewierski, Starodub, Czernichów, Drohobuż itp. Moskwa oddała całą linię obronną zachodnią. Moskwie zwrócono kilka fortec, Możajsk, Wiazmę, Kozielsk. Polacy nie ręczyli, czy kozacy zechcą zejść z ziemi moskiewskiej. Rozejm ten kończył wojnę 10-letnią, ale nie niweczył pretensji Władysława do tronu carskiego. Władysław nie zrzekł się tytułu carskiego i będzie go używać jeszcze do r. 1635 (tj. 25 lat licząc od 1610). Pomimo to widać już tu było, że Rzpta utraciła ostatnią sposobność ugruntowania swej hegemonji w Słowiańszczyźnie. Czuł to Zygmunt III, który na wieść o zawarciu rozejmu pisał: »Nie mogliśmy bez wielkiego żalu słyszeć, żeście tak pospiesznie, nam nie doniósłszy, do traktatów przystąpili. Baczymy stąd niesławę ale szkodę Rzptej, że tak wiela kosztów i nakładów lada jako padło, że nieprzyjacielowi, który nie tylko potęgi żadnej już nie miał, ale nadzieja mu jej znikąd nie zostawała, dało się czas do umocnienia.« W skarbcu Wazów polskich przechowywano nadal (specjalnie zrobioną) carską koronę, którą po śmierci Jana Kazimierza oddano (po sejmie konwokacyjnym 1674) do skarbu koronnego. W rozejmie osobny punkt dotyczył wymiany jeńców lub zbiegów. Przy tym punkcie Polacy dorzucili: »jeśli zechcą wrócić«, gdyż Iwan Szujski, Jurji Trubeckij i Sołtykowie wcale nie pragnęli powrotu. Wymiana jeńców nastąpiła 1 VI (v. st. 1619). Na rzeczce Polanówce wystawiono 2 mosty. Po jednym od strony polskiej przejechał wózkiem metropolita Filaret ojciec cara i przeszli pieszo wypuszczeni bojarzy moskiewscy, Szein itp. Filaret jechał bez towarzysza, bo Wasyl Golicyn umarł po drodze w Wilnie (25 I 1619). Po drugim moście przeszedł na brzeg polski Strus z Budziłłą i jeńcami z Kremlu.

Od wyprawy oryninskiej do komisji rastawickiej. Kozacy przez swoje »chadzki« na morze, wbrew układowi pod Buszą dokonywane (w jesieni 1617 i na wiosnę 1618), wywoływali w odwet nowe napady tatarskie w r. 1618 i rekryminacje ze strony Turcji. W końcu Iskander-basza połączywszy się (VIII 1618) z wodzem Tatarów Sołtan Gałgą ruszył naprzód, chcąc Żółkiewskiemu wydać bitwę. Hetman wobec przemagającej liczby wroga poprzestając na defensywie, stanął taborem pod Oryninem (blisko Kamieńca). Panowie Zbarascy, Sieniawscy, butni a niechętni hetmanowi, a tak samo

i młodociany Tomasz Zamojski osobne założyli tutaj obozy. Kiedy bitwa stoczona (28 IX 1618) za okopem, przyniosła wielkie straty Turkom, wówczas ci ustąpili z pola walki, ale przez październik rozpuszczali zagony aż po Lwów i Tarnopol i zabrali mnóstwo jasyru i łupów. Znów na sejmie warszawskim (22 I — 5 III 1610) Żółkiewski musiał się usprawiedliwiać przed zarzutami defensywnego prowadzenia wojny[1]). Hetman podał tu plan wielkiej wyprawy (100 tys.), aby wraz z kozakami zdobyć północne wybrzeża Czarnego Morza i shołdować Mołdawię. Sejm nie chciał iść tak daleko, uchwalił tylko pobór na pomnożenie sił a zmniejszył ilość kozaków. Po sejmie przyszło dopiero zatwierdzenie układu pod Buszą przez Portę. Naogół zdawało się, że tak jak od granicy moskiewskiej, tak i od strony Turcji będzie teraz pokój. Zdawało się, że kwestja mołdawska przestanie waśnić Polskę z Turcją, odkąd Iskander Basza (4 II 1619) osadził na hospodarstwie mołdawskiem doświadczonego dyplomatę, Kaspra Gratianiego. Ten bowiem starał się pośredniczyć i jednać strony powaśnione, łagodzić kozaków podarunkami itp. I w Polsce górę brały prądy pokojowe, tylko podczas gdy hetman głównie dbał o pokój z Turcją i w tym celu gotów był trzymać w ryzach kozaków, to król chciał raczej kozakom folgować, biorąc szczególnie wzgląd na ich świeże zasługi w wyprawie moskiewskiej. Gdy kozacy niezadowoleni z rozejmu deulińskiego chcieli znowu iść na Moskwę, król tego wprawdzie im nie dopuścił, ale pogłaskał partję Sahajdacznego wydając (13/23 VII 1619) list[2]) do tegoż, podnosząc zasługi jego w wojnie moskiewskiej i w poskromieniu swawoleństwa czerni. W łagodny też ton uderzyła nowa komisja, która w myśl układów z Turcją miała jakoś uspokoić kozaczyznę. Ta trzecia z rzędu[3]) komisja zebrała się nad Rastawicą pod Pawołoczem i wypadła (17 XI 1619) daleko korzystniej dla kozaków, aniżeli dwie poprzednie. Liczbę kozaków oznaczano nie jak dawniej do 1000, ale do 3000, zamiast 10,000 zł. obiecano teraz od r. 1620 corocznie aż 40.000. Nadto wypłacono żołd zaległy za 2 lata tj. 20.000 zł. za służbę moskiewską itp.[4]) Ci, którzy zbiegli już od 5 lat z poddaństwa, mogą nie wracać. Kozacy, którzy się w rejestr nie zmieszczą, też nie wracają do poddaństwa. Kozacy popalą czółna morskie a zostawią

---

[1]) Ms. Bibl. Krasiń. Nr. 260 f. 7. Relacja Żółkiewskiego orynińskiej wyprawy. Bielowski, Pisma 347.

[2]) Kijew. Staryna 1902 XI.

[3]) Por. wyżej żytomierską, olszańską.

[4]) Umowa komisarzy Rzplej z wojskiem zaporoskiem 8 X 1619. Ms Bibl. Krasiń. w Warszawie Nr. 232 k. 9.

tylko dnieprskie i »cnotliwemi naszemi słowy rycerskiemi« obowiązują się nie jeździć na Czarne Morze i szanować pokój z Turcją. Po rastawickiej umowie ogarnęło wielu przeczucie, że pokój teraz będzie w tych stronach murowany. Wyprawiony do Porty Otfinowski oznajmił, że układ pod Buszą wypełniono. Sahjadaczny udał się na Niż, aby spalić czajki. Żółkiewski spędzając po raz ostatni B. że Narodzenie z rodziną w Zamościu, przekonany był, że teraz będzie pokój i pisał do zięcia Koniecpolskiego (28 XII 1619: »Alta pax z łaski Bożej na Ukrainie.« Chciał wierzyć w słowność kozaków. Była to cisza przed burzą, której grom miał paść w hetmana. Kozacy niespokojni wnet ruszyli na Krym, potem z jeńcami tatarskimi stawili się w Moskwie a następnie ruszyli na Czarne Morze.

Prawosławie a kozacy. Powodem wzburzeń kozackich był moment socjalny. Jak Żółkiewski pisał do króla 28 IX 1617, chodziło głównie o to, że chłopstwo zbiegało do kozaków tak, że do roboty »o najemniki trudno było«[1]. »To chłopstwo — jak pisał gdzieindziej Żółkiewski — z przyrody swej narodu szlacheckiego nie przyznaje«. Około jednak r. 1618 obok socjalnego zjawia się też i pierwiastek religijny. Liczył się już z tą drugą sprawą sejm roku 1618, który, chcąc zjednać kozaczyznę do wojny moskiewskiej, uczynił pewne ustępstwa prawosławnym[2]). W r. 1618 kozacy utopili pod lodem Grekowicza, namiestnika metropolity unickiego kijowskiego, Pocieja. Śród kozaków podbudzała moment religijny szczególnie Moskwa. Szczególnie knuł przeciw Polsce Lukaris patrjarcha aleksandryjski (od. 1621 carogrodzki) przejęty kalwinizmem. Ten w r. 1618 namawiał Moskwę, aby z Polską nie zawierała pokoju, ale z Turcją się połączyła. Namawiał duchowieństwo kijowskie prawosławne, aby zbuntowało kozactwo przeciw Polsce. Podbudzał przeciw Polsce Bethlena Gabora ks. siedmiogr. i obiecywał pomoc kozaków. W związku z tem Turcja wysłała Teofanesa patrjarchę jerozolimskiego, aby przeciw Polsce wskrzesił hierarchję schizmatycką w Kijowie a patrjarchat w Moskwie, który miał objąć ojciec cara Filaret. Jak wiadomo rozejm deuliński i postanowiona tam wymiana jeńców zwracała Moskwie »ojca cara« tj. wobec małoletności cara samego regenta i przyszłego patrjarchę. Tym patrjarchą uczynił go niebawem w Moskwie Teofanes patrjarcha jerozolimski. Teofanes bowiem »nie na co innego, jedno dla praktyki wysłany był do Moskwy z Konstantynopola, żeby Moskwę buntował przeciw Koronie«, i dlatego »nie tędy jechał, którędy więc inni patrjarchowie jeździli, ale sobie przez ordę szukał

[1] Niemcewicz, Zbiór pam. VI 80.
[2] Vol. leg. III 326

innej drogi«[1]. Ten Teofanes przebywał w Tule w ziemi moskiewskiej w czasie wyprawy Władysławy i brał udział w układach deulińskich i następnie czekał na powrót Filareta, aby potem go wyświęcić na patrjarchę na Kremlu. Filaret, jako nowy patrjarcha moskiewski, miał większe znaczenie, niż dawni patrjarchowie moskiewscy (od r. 1589 istniejący). W Moskwie bowiem on właściwie teraz rządził w miejsce małoletniego syna cara i w tym dwugłowym rządzie (ojca i syna) skupił się kościół i państwo. Filaret otrzymał tak jak i car tytuł »wielikij gosudar«, miał oddzielną jurysdykcję. Filaret, wróg latynizmu, gnębił jako herezję wszelkie wpływy polskiej wolnomyślności i trzymał 9 lat w więzieniu (do roku 1635) Iwana Chworostynina za czytanie polskich »heretyckich« książek. Filaret, tak samo jak i Teofanes, zwrócił szczególną uwagę na kozaczyznę. Moskwa, jako ośrodek prawosławia (patrjarchat) i centrum ruskiej wiary, zaczęła przyciągać i kozaków. Na Nowy Rok 1620 wybrało się poselstwo kozaków do Moskwy z Sahajdacznym. Ten sam Sahajdaczny, który niedawno zdobywał Moskwę dla królewicza, teraz, żałując tego, wiązał się z Moskwą na tle religijnem. Pytano się tu: »czy król na ich wiarę nie następuje w jakikolwiek sposób«. Tu z Sahajdacznym zapewne porozumiał się Teofanes i udał się na Ukrainę dla odnowienia prawosławnej eparchji i podkopania unji. Oczywiście maczał w tem ręcę i Filaret. Kiedy Teofanes (III 1620), wyjechawszy z Moskwy, przybył na Ukrainę, Konaszewicz przywitał go i dał mu straż przyboczną z 1500 kozaków. Z tą eskortą przebył Teofanes cały rok. Żółkiewski na wieść, że patrjarcha ma jechać do Lwowa, przewąchawszy w tem polityczne knowania w rodzaju Nicefora w r. 1597, bardzo podejrzliwie patrzał na jego kroki. Teofanes zapewnił Zygmunta III o swej lojalności i prosił o pozwolenie na powrotną drogę przez Koronę, czego mu Zygmunt III dozwolił (30 VII) nie chcąc drażnić kozaków »pod ten czas niebezpieczeństw od pogaństwa następujących«. W odpowiedzi Teofanesowi Zygmunt III pisał jednak (1 VIII 1620): »Aczkolwiek różnych różne głosy o tem Wieleb. Waszej przybyciu do nas donoszone były, to jednak wagi takiej u nas nie były, aby jakie o Wieleb. Waszej podejrzenie przeciwne u nas mogły urodzić...«[2]) Teofanes, wyśliznąwszy się z pod opieki komisarza królewskiego Paczanowskiego, powrócił (VIII 1620) powtórnie do Kijowa i tajnie w nocy w cerkwi naznaczył nowego metropolitę (Boreckiego) i 5 władyków dyzunickich, co było naruszeniem praw króla, który miał prawo podawania

[1]) Lubomirski, Listy Stan. Żółkiewskiego 1868 str. 135.
[2]) Verificatia niewinności. Arch. jugo-zapad. Ros. VII.

beneficjów. Teofanes okólnikiem (16 VIII 1620) oznajmił Rusi o dokonanej konsekracji władyków i wyklął przytem biskupów unickich. To wznowienie dyzunickiej eparchji miało wielkie znaczenie ze względu na kozaków. Nowi władycy dyzuniccy rozagitowali kozaczyznę w kierunku religijnym. Unicki metropolita kijowski Rustki oświadczył w r. 1622: »Prawie wszyscy kozacy nie wierzą w Boga i nie dbają o wiarę, jak i dawniej o nią nigdy nie dbali. Dopiero od dwóch lat zaczęli parać się sprawami kościelnemi, gdy nowo ustanowione duchowieństwo greckie pobudziło ich ku temu.« Trzeba nie zapominać, że wszystko to działo się w przeddzień Cecory w czasie — gdy jak pisze Kobierzycki[1]) — Moskwa z pomocą greckiego duchowieństwa pobudzała Portę do ataku na Polskę. Czy Teofanes nie wpłynął na Sahajdacznego i kozaków, aby w chwili napaści Turcji zachowali się neutralnie? Kozacy, którzy pędzili aż pod sam Konstantynopol na czajkach, teraz wraz z Konaszewiczem siedzieli nieruchomo w Kijowie, trzymając się w rezerwie. Zapewne patrjarcha carogrodzki, sługa sułtański, jak i patrjarcha moskiewski, Filaret (ojciec cara), przyjaciele Teofanesa, życzyli Polsce klęski z całej duszy. Jakób Sobieski w »Commentarii belli Chotinensis« pisze, że Konaszewicz był zawziętym dyzunitą »i z tego powodu przed samą jego śmiercią († 1622) rozeszły się pogłoski i podejrzenia o jakieś jego zamysły przeciw Rzptej.« Zdaje się, że kozacy po Cecorze mieli tak wesołą minę, jak Węgrzy po Sadowie 1866. Senatorowie polscy, przeczuwając jakieś konszachty turecko moskiewskie, wysłali poselstwo do bojarów moskiewskich (monarchowie się nie znosili), aby zawrzeć pokój wieczysty z Moskwą — zostali jednak ci posłowie przyjęci tu jak najgorzej.

Kwestja śląska w czasie powstania czeskiego[2]). Zanim wybuchła wojna 30 letnia w Czechach o kościoły w Hrubie i Brunowie, wybuchł parę lat przedtem podobny spór na Śląsku, w miasteczku biskupiem Nisie, gdzie biskup wrocławski arcyks. Karol, brat późniejszego ces. Ferdynanda, zabronił budować luteranom zborów w dobrach kościelnych wbrew listowi majestatowemu. Karol szukał poparcia u szwagra swego Zygmunta III, z którym (jako też z swą siostrą, królową polską Konstancją) zjechał się w Częstochowie (IX 1616). Ponieważ diecezja śląska należała do metropolji gnieźnieńskiej i Zygmunt III miał nad nią patronat kościelny, więc Zygmunt III wystosował upomnienie

[1]) Kobierzycki 658

[2]) A. Sokołowski. Austrjacka polityka Zygmunta III (Przegl. polski 1878 i 1879). Szelągowski, Śląsk i Polska wobec powstania czeskiego 1904. Arch. min. spr. zagr. w Paryżu. Supplem. II 50

do stanów śląskich, ostrzegając przed rewolucją. Gdy w Pradze przyszło do defenestracji (23 V 1618), uczucia Zygmunta III chyliły się ku stronie Habsburgów. Zygmunt znów ostrzegał Ślązaków przed łączeniem się z Czechami. Stąd Ślązacy często wojska wystawiali na granicy polskiej w obawie przed napadem. Jak pisze nuncjusz Diotallevi[1] — króla do wspomagania Habsburgów nakłaniała żona Konstancja »stimolata del bisogno et instanza del Ser-mo suo fratello carnale«. Wobec wzrostu powstania czeskiego królewicz Władysław (VI 1619) udał się do Nisy na dwór biskupa wrocławskiego arcyks. Karola i tu bawił 3 miesiące, zalecając na służbę cesarską zaciągi Lisowczyków i kozaków, czekających na Podolu. Gdy stany śląskie wypędziły jezuitów z kraju, arcyks. Karol wysłał list błagalny do arcybiskupa gnieźnieńskiego Gembickiego (14 VIII 1619) z prośbą o chwilową okupację księstw śląskich przez Polskę, ale pod warunkiem ewakuacji następnej za zwrotem kosztów interwencji. Gdy w Czechach zdetronizowano Ferdynanda, (którego w Niemczech wybrano cesarzem), wówczas Habsburgowie dla wyjednania sobie pomocy polskich Wazów obiecywali im pomoc do odzyskania Szwecji i zgodzili się na to, że na zamku krakowskim (20 IX 1619) nominowano 4-letniego królewicza Karola Ferdynanda kaadjutorem biskupa wrocławskiego, czego dokonał arcyks. Karol biskup wrocławski z upoważnienia cesarza. Głośno wówczas wspominano o tem, że »kościół wrocławski byt swój i uposażenie zawdzięczał niegdyś królom polskim«. W głowie Zygmunta III tkwiła tu myśl uposażenia i osadzenia swej dynastji (wypędzonej z Szwecji) na śląskich księstwach (za wzorem Zygmunta I), ale w korespondencji z senatorami poruszył pomysł »rekuperowania« Śląska jako dzielnicy Piastowskiej dla Polski. Zygmunt III pisał do Żółkiewskiego (30 IX 1619): »Arcyksiążę Karolus w liście swym do księcia arcybiskupa gnieźnieńskiego pisze, że od tych tam książąt śląskich i czeskich w nagrodę zaciągów naszych dawno odpadłe od Polski prowincje mogłyby nazad do Korony naszej znowu być przyłączone, zwłaszcza jako mamy sprawę od hr. Althana, że sam król czeski (Ferdynand) in hanc propendet sententiam« (skłania się do tej myśli)[2]. Toż i w liście do kasztelana poznań. Łukasza Opalińskiego (29 IX 1619) upewniał król, że bawiący w Polsce arcyks. Karol przyznawał przynależność Śląska do jurysdykcji gnieźnieńskiej i pod protekcję króla polskiego: »Jeśli kiedy, tedy teraz do odzyskania Śląska pogoda się i okazja podaje«[3]. Nie-

[1] 11 I 1619 (Archiw. Watyk.)
[2] Niemcewicz, Dzieje panow. Zygm. III, III 199.
[3] Szelągowski, Śląsk i Polska 93.

którzy senatorowie, domyślając się, że Habsburgowie wszystko obiecywali, nie myśląc niczego dotrzymać, i że chcieli Polskę tylko wyzyskać, inaczej rozumowali aniżeli król. Tak pisał Łukasz Opaliński (7 X 1619) w liście do Zygmunta III: »A cieszy mnie i to, że, tak bliskim sam Głogowianom sąsiadem będąc, widzę i często słyszę, jako sobie ludzie tameczni smakują jeszcze społeczność (jedność) ową pierwotną i związek jednych praw, jednej wolności, jednejże zwierzchności z Koroną, jako wdzięcznie przypominają sobie panowanie w księstwie Głogowskiem dziada W. Kr. Mci, Zygmunta« Starego)... Czy nie byłoby pożyteczniej wdać się w praktyki z sąsiednimi Głogowianami i wybadawszy ich podsunąć im myśl, czyby w tych zmienionych czasach nie chcieli udać się pod zwierzchnictwo króla polskiego a później zamiast na granicę do nich wojsko wprowadzić«[1]... Rożnowiercy polscy chcieli wesprzeć rożnowierców czeskich i węgierskich przeciw Habsburgom, przeciwni byli wszelkiej interwencji króla i wołali, żeby wypędzić jezuitów. Gdy protestanci śląscy zaatakowali biskupa wrocław. arcyks. Karola, wówczas ten zwerbował (1 X 1619) oddział polski, który spustoszył dobra książąt śląskich protestanckich i spalił miasteczko Międzybórz. Wbrew temu szlachta krakowska szukała porozumienia z powstańcami przeciw Habsburgom i królowi. Rej śród niej wodził Jerzy ks. Zbaraski, syn Janusza wdy bracławskiego, swego czasu poplecznik rokoszu Zebrzydowskiego. Wydał teraz pisemko ulotne przeciw mieszaniu Polski do wojny 30-letniej i przeciw wszelkiej interwencji na Śląsku[2].

Odsiecz Wiednia 1619. Tuż w sąsiedztwie Polski książę siedmiogrodzki, wódz protestantów węgierskich, Bethlen Gabor, rzucił się na Górne Węgry, na ziemie Słowaków, rozgaszczał się na Spiszu, wypędzał Jezuitów, zdobył Preszburg (14 X 1619), poczem wraz z powstańcami czeskimi obległ Wiedeń (27 X 1619). Wyrażali wielką radość z tego powodu Turcy, których lennikiem był Bethlen Gabor. Wówczas to zbiegli do Warszawy arcyksiążęta, jak arcyks. Leopold, arcyks. Karol, i inni wysłańcy Habsburgów, jak hr. Althan, zapukali do dworu warszawskiego z prośbą o pomoc dla szwagra Ferdynanda. O tę pomoc dla brata zapukała do Rzymu królowa polska Konstancja[3]. Wówczas to pan węgierski, trzymający z Habsburgami i Jezuitami, ks. Jerzy Drugeth Hommonay, który oddawna[4]

[1] l. c. 102.

[2] Septuaganta graves et arduae rationes 1619.

[3] Konstancja do kard. Borghese 27 X 1619. Arch. Wat. Borgh. II 74.

[4] Już r. 1615. Teki rzymskie.

szukał na dworze Zygmunta III pomocy przeciw Bethlenowi, przedstawił plan dywersji polskiej polskiej przeciw Bethlenowi od strony Karpat. Bez sejmu nie można było rozpoczynać wojny. Senat polski (stosownie do przymierza polsko-austrjackiego z r. 1613) pozwolił tylko na werbunek. Żółkiewski, choć niechętny »heretykom« węgierskim, pamiętał jednak o warunkach świeżo zawartego z Turkami układu pod Buszą (wedle którego Rzpta zrzekała się wpływu nie tylko na sprawy wołoskie, ale i siedmiogrodzkie) i stąd przeciwny był jawnemu zerwaniu z Bethlenem, protegowanym przez Turcję. Chcąc jednak z drugiej strony odsunąć kozaków od granic wołoskich i tureckich i Czarnego Morza, pchnął gromady Lisowczyków w stronę Podhala, aby pozbyć się tych burzliwych żywiołów z Ukrainy[1]. Tych to Lissowczyków werbował hr. Althan i Hommonay a pieniędzy dodał im z prywatnej szkatuły sam Zygmunt III na 7000 kozaków, których zobowiązał się przez 3 miesiące utrzymywać. W końcu (21 XI 1619) około 10.000 Lisowczyków wraz z komisarzem królewskim Adamem Lipskim (siostrzeńcem podkanclerzego kor.) ruszyły pod wodzą Rogawskiego i Hommanay'ego do Węgier i zadały (22 XI 1619) wodzowi Bethlena Gabora Rakoczemu klęskę[2] pod Humiennem (koło miasteczka Sztropko i Bartfeld). Węgrów legło 5000. Lissowczycy wzięli 17 chorągwi, z których 3 odesłali królowi a resztę cesarzowi. Jednego z braci Rakoczego zabito, drugiego ujęto a samego oblężono. Puścili się pod Koszyce. Wieści o dywersji Lissowczyków doszły do uszu Bethlena w formie wyolbrzymionej. Zląkł się o odcięcie tyłów od Siedmiogrodu i wskutek tego odstąpił od Wiednia (29 XI). Bitwa pod Humiennem uratowała cesarzowi Wiedeń. Było wówczas w Polsce powszechne przekonanie, że dzięki polskiej dywersji Bethlen Gabor nie został wybrany królem węgierskim i na chwilę z Ferdynandem musiał zawrzeć zawieszenie broni[3]. Niemcewicz wyraża pogląd, że ta odsiecz Wiednia była miniaturą późniejszej wyprawy Sobieskiego. Skutek jej był ten, że Polska w miejsce Austrji ściągnęła teraz na swe barki ciężar wojny z Turcją (Cecora — Chocim), która mściła się odtąd za cios wymierzony przez Polskę przeciw jej lennikowi Bethlenowi. Tymczasem nie zapłaceni Lisowczycy zbuntowali się i po

[1]) Bielowski, Pisma Żółk. 368.

[2]) Kudelka, Bitwa pod Humiennem (Przegląd powszechny 1902). Defaite des Transilvains par le prince Homonay Hongrois, extrait d'une letre ecritte de Cracovie du 27 de novembre 1619 traduitte de polonois en françois. Paris, Pierre Rebuffe 1620 in 8.

[3]) Wielewicki 310. Piasecki Chron. 386—7.

wróciwszy wbrew woli króla przez Duklę, rozsypali się na całem Podhalu, plądrując i rabując przez miesiąc aż po Kraków. Oburzona z tego powodu szlachta na rokach krakowskich 9. 10 I 1620 podniosła krzyki[1]) przeciw królowi, Jezuitom i wogóle mieszaniu się Polski w sprawy czeskie i węgierskie. Wobec takiego nastroju Hommonay musiał w czasie pobytu w Krakowie ukrywać się u Jezuitów[2]). To i ówdzie zjawiały się nawet podejrzenia, że król z pomocą kozaków gotów na kraj narzucić jarzmo absolutyzmu. »Rozerwie sejm — to my wam znowu Zaporoskimi, że i psa żywić nie będą.. Toście poznali moc wojska królewskiego.. Węgry, Morawa, Śląsko poznali rękę waleczną kozacką« — pisze agitacyjne pisemko współczesne[3]). Mimo to Zygmunt III wspomagał dalej Ferdynanda. Lisowczycy, najęci przez biskupa wrocławskiego, trzykrotnie wpadali na Śląsk (X 1619, II i IV 1620), część zaś ich (4000) pod Kleczkowskim zaciągnęła się na służbę cesarską i walczyła przeciw czeskim powstańcom. Wobec tego stany śląskie wysłały 29 V 1620[4]) skargę do senatu polskiego, powołując się na wspólność pochodzenia, języka i urządzeń, na dawną wspólną nieufność do Habsburgów niebezpiecznych dla wolności obu krajów, i przypominając, że przed 50 laty Polacy sami odepchnęli projekt ligi anty-tureckiej podsuwany im przez dom austrjacki[5]). Zygmunt III niesłychanie był dotknięty tem poselstwem uważając, że powstańcy śląscy podburzali przez to Polaków do rokoszu. Na rozkaz króla zaaresztowano w Krakowie jednego z wysłańców śląskich. W odwet stany śląskie w odpowiedzi na wstawiennictwo króla za biskupem wrocławskim zaprzeczyły wszelkich praw patronatu królom polskim na Śląsku. Zygmunt III zaś domagał się od cesarza, aby księstwa śląskie, skonfiskowane protestantom, nadał jego synom a dobra skonfiskowane rozdzielił między szlachtę polską i w ten sposób pozyskał sobie zbliżający się sejm polski i nakłonił go do uchwalenia pomocy Habsburgom. Cesarz jednak nie myślał tego utwierdzać żądanem pismem a tylko poprzestał na ogólnikach. Przed sejmem w instrukcji na sejmiki (VIII 1620) Zygmunt III podnosił: »Czyby teraz nie był czas i pogoda dla poparcia tego prawa, które nam tak na Śląsk, jak na kościoły i biskupstwo wrocławskie służy«. Ale sejmiki, na które przybyli komisarze stanów śląskich...

[1]) Wielewicki XIV 313, XVII 3.
[2]) l. c. XIV 314.
[3]) Ms. Bibl. Jagiell. Nr 166 str. 140, 29 II 1620.
[4]) Mosbach, Wiadomości do dziejów polskich 279.
[5]) Mosbach, Dwa poselstwa do Polski przez Ślązaków odprawione 1611 i 1620, Pozn. 1863.

stanęły po ich stronie i potępiały austrjacką politykę Zygmunta III, która zdawała się ściągać na głowę szlachty — turecką burzę.

Geneza Cecory. Sułtan Osman, wstąpiwszy jako 14-letni młodzieniec na tron (26 II 1618), miał wobec zawartego (przy końcu 1618) pokoju z Persją wolne ręce. Nowy wezyr Alipasza pobudzał go do zemsty za napady kozackie na wybrzeża tureckie. Już przy końcu 1619 sam sułtan zamyślił stanąć na czele wyprawy na północ. Porta kipiała oburzeniem na Polskę za pomoc, jaką dała Habsburgom przeciw Bethlenowi Gaborowi w postaci Lisowczyków i kozaków. Doniósł o tem Osmanowi sam Bethlen Gabor (koniec 1619), wskazując, że Lisowczycy wpadli w kraje sułtana i że Polska sprzymierzyła się z cesarzem i Hiszpanią celem — zagłady Islamu. Już w Pradze (5 VII 1620) zapowiadał czausz turecki, że sułtan potrafi ukarać Polskę za najazd Węgier i Śląska. Ten gniew sułtana przeciw Polsce umiał w Carogrodzie coraz bardziej podsycać dyszący zemstą Bethlen Gabor. Polska wpadła jednak na trop tej akcji Bethlena. Bethlen w końcu dowiedziawszy się, że hospodar wołoski Gratiani jeden z jego listów do chana przychwycił i posłał Zygmuntowi III, zaczął podkopywać Gratianiego w Konstantynopolu. Bethlen »królem węgierskim« przez Turcję uznany, przedstawił Gratianiego, że knuje krucjatę przeciw Turkom. Gdy na początek 1620 przybył do Porty poseł polski Otfinowski, aby porozumieć się jeszcze w sprawie punktu pokoju pod Buszą (co do Mołdawii), doznał jak najgorszego przyjęcia u wezyra (koniec V 1620). Zaraz też Otfinowski doniósł, że na przyszły rok sam sułtan ruszy na wojnę przeciw Polsce a już w tym roku puści przed sobą Skinderbaszę i chana. Sułtan z góry ogłaszał, że każdego ściąć każe, ktoby się ośmielił odwodzić go od wojny z Polską. Sam Bethlen Gabor (tytułując się władcą Austrji, Styryi, Karyntji i Tyrolu) złożył przysięgę sułtanowi, że z całą siłą rzuci się na Polskę[1]). Wezyr stawiał Otfinowskiemu warunki coraz to bardziej upokarzające (zniesienie wszystkich kozaków w 4 miesiące, zburzenie wszystkich miast ukrainnych) i w końcu poseł polski musiał z Carogrodu uciekać, gdyż na domiar całego zatargu kozacy (VII i VIII 1620) spustoszyli okolice Konstantynopola. Kozacy dokonali tego wbrew rastawickiej umowie. W tym bowiem czasie strącili Sahajdacznego a wybrali atamanem Jacka Borodawkę, który zdaniem Żółkiewskiego był »ze wszech najniecnotliwszy i najbuntowniejszy«[2]). Żółkiewski nie był bezwarunkowym wrogiem nawet i tej radykalnej partji. Owszem w przeddzień tych

[1]) List Otfinowskiego do kanc. 6 IV 1620. Ms. Bibl. Jag. 166 str. 143.
[2]) Listy Żółkiewskiego wyd. 1868, nr. 111 str. 146.

wypraw kozackich w liście do króla (30 VI [1]) prosił o decyzję i zaznaczał, że jeśli u kozaków przemoże ta partja, która z Sahajdacznym na czele chce się trzymać postanowień komisji rastawickiej, to »trzeba mieć gotowe, co im obiecano« (żołd), i zażądać ukarania za wyprawę morską, ale jeśli król godzi się na szeroki plan ligi przeciw Turkom i wogóle na ofenzywę i »jeśliby Rzpta na tę rezolucyę (jako moja jest sentencja, którąm wyżej wyraził) skłoniła się, jużby przyszło i tego karania (kozaków) zaniechać i owszem otuchę dać, czego oni życzą, żeby Turkom jako największe szkody i złości wyrządzali«. Zaznacza, że ofenzywaby się łatwiej udała, boby była znaczna pomoc kozaków. Żółkiewski teraz raczej chylił się do tego ostatniego zdania, tem więcej, że był przekonany, że »choćby im (kozakom) i pieniądze (żołd) były dane, trudno ich już od tego przedsięwzięcia zahamować, żeby morza tego roku mieli zaniechać«. Pomimo tak pojednawczego wobec kozaków stanowiska Żółkiewskiego kozacy regestrowi w chwili krytycznej po stronie hetmana nie stanęli a nawet sam latopisiec lwowski wyznał, że dlatego hetman padł pod Cecorą, »bo bez Kozaków wojnę począł«.

Cecora[2]. Latem 1620 ruszył Iskander-basza na Mołdawję, aby zrzucić Gratianiego, utrzymującego z Polską przyjazne stosunki. Przysłali pomoc Turkom Tatarzy i Bethlen Gabor. Gratiani, obiecując wystawić wielkie wojsko z Wołochów, błagał Żółkiewskiego, aby go ratował. I w istocie hetman, zebrawszy w Barze (VIII 1620) ledwo 8000[3], nie myślał poprzestać na defenzywie, ale zdecydował się wojnę przerzucić do Mołdawji. Nareszcie teraz zatknie usta krzykaczom sejmowym oskarżającym go o zbytnią ostrożność. Pociągnął teraz za sobą tych kresowych panów, którzy dotychczas nań pomstowali a parli do utwierdzenia się w Mołdawji. Podążył z hetmanem Samuel Korecki, świeżo powróciwszy z niewoli. Żółkiewski w liście do króla pisał: »Albo, Panie Boże daj, zwyciężym nieprzyjaciela albo nieprzyjaciel nas zwycięży a ja wtedy nie chcę przeżyć nieszczęścia Rzptej. Dawnom tego szukał, nie nad wolę żywot mój położę dla wiary św., dla służby W. Kr. Mci, dla Rzptej, choć to od niej za wiele prac, za trudy miasto wdzięczności wielkiem znosił oprobria, żale...«. Gratiani, unikając niewoli tureckiej, uciekł do zbliżającego się z nielicznem wojskiem Żółkiewskiego. Zamiast obiecywanych 25.000 przyprowadził hetmanowi ledwo 600, sprawiając tem mu wielki zawód. Mimo to Żółkiewski ruszył (7 IX) ku Jassom i tu nad Prutem

[1]) Wyd. Liske, por. wyżej.
[2]) Wielewicki, 20.
[3]) Ms. Czartor. 110 nr. 207, 206.

w dawnym obozie Zamojskiego (z r. 1595) na polach Cecory (Tutora). Otoczywszy się taborem, czekał Turków. W drugiej połowie września nadciągnął Iskander-basza i połączywszy się z ordą krymską i Nogajcami i oddziałami Bethlena Gabora zwiódł długotrwałą (18, 19, 20 IX) bitwę z Żółkiewskim. Wobec przemagającej przewagi tabór polski ogarnęła panika. Początek dał Gratiani, który uciekł i padł zaraz z ręki jednego zdrajcy, bojara wołoskiego. Korecki uciekając rzucił się do Prutu, ledwo go wydobyto, że nie utonął. Korzystając z zamieszania kozacy zrabowali opustoszałe namioty Gratianiego, karę za to odłożono im na później. W końcu (29 IX) Żółkiewski z 6000 ruszył w drogę powrotną taborem ku Dniestrowi, złożywszy przysięgę, że wojska nie opuści. Pomimo bezustannych ataków nieprzyjacielskich odwrót udawał się przez 8 dni, aż Żółkiewski stanął już blisko Dniestru o 2 mile od Mohylewa podolskiego. Wówczas pod wpływem niespodzianej przerwy w atakach Tatarów zaczęła znów w obozie polskim górę brać swywola i jak pisał Żółkiewski do żony »jakby jakowy rokosz powstał«. Szczególnie anarchję i chaos wnieśli kozacy[1]) 2000, którzy, czując winę za ów rabunek namiotów Gratianiego i spodziewając się kary po przebyciu Dniestru, porwali się, aby szybciej od innych dopaść jego brzegów i go przebyć. Przez to popsuli cały porządek taboru. Wobec tego wbrew zdaniu Żółkiewskiego zdecydowano iść dalej nie taborem wozowym, ale taborem konnym. Aby dać dowód, że nie myśli uciekać na koniu, 73 letni hetman zszedł z konia, przebił go szablą i szedł pieszo ¼ mili, podpierany przez towarzyszy, aż w końcu 5 wiorst od Mohylewa) otoczony chmarą nieprzyjaciół zginął. Kantemir, wódz Nogajców, uciął głowę jego i posłał do Skinder-baszy a ten sułtanowi. Od niepamiętnych czasów Rzpta nie doznała podobnej klęski. Polska bez wodzów, bez wojska, granice otwarte, zabity hetman i kanclerz w. kor., do niewoli dostali się syn i synowiec hetmana, hetman polny Koniecpolski, Korecki. Tatarzy zapuścili zagony aż po Gródek, Jarosław i Dubno. Wpływy polskie nad dolnym Dunajem znikły za jednym zamachem.

Po Cecorze. Dom austrjacki, który zaczął niemile patrzyć na

[1]) »2 mill. tra Olsciovani (Lissowczycy) et altri Cosacchi« donosi Nunc. Diotallevi w depeszy (6 XI 1620). Przytacza to na podstawie opowiadania kapelana uczestnika Archiw. Wat. Borgh. II 217). Tenże nunc. w depeszy (26 III 1621) donosi na podstawie relacji polskiego szpiega, że pewien basza turecki publicznie oświadczył, że Turcy nie powinni się chełpić tem zwycięstwem »poiche non per il valor loro, ne per l' aiuto grande havuto da Tartari era cio successo ma per il disordine causato da Cosacchi, cupidi di rubbare e fuggire — che però sicurissima sarebbe la Polonia, se in essa non fossero Cosacchi, sola rovina di essa«.

pretensje Polski do Śląska, niezbyt smucił się, że cała potęga turecka zamiast na Wiedeń zwaliła się na Polskę. Po odsieczy Wiednia — wojska tureckie i Bethlen Gabor odwet znalazły pod Cecorą. Nic dziwnego, że zbierający się pod wrażeniem klęski cecorskiej sejm 3 XI—11 XII 1620 warszawski wybuchł burzą zarzutów pod adresem regalistów. Z inicjatywy województwa krakowskiego i sandomierskiego izba poselska wystosowała »skrypt«, w którym pytano: »Czemu Lisowczyków wysłano na Węgry wbrew paktom, zachodzących z tem królestwem, skąd zarzewia największej wojny tureckiej na nas poszły. Przez te Lisowczyki z Ślązaki i Morawy dla wielkiej depopulacji i mordów, które tam czynili, pokój jest nadwątlony, prawo o niewzruszenie pakt sąsiedzkich zgwałcone«. Krzyczano na trwonienie poborów, na obce zaciągi; podobnież podnieśli Podolacy krzyk na plądrowanie Lisowczyków. Radzono, skąd wziąć sił na odparcie następnej nawały tureckiej. Na ten sejm przybyło poselstwo stanów czeskich, śląskich i morawskich, dowodząc, że ich powstanie to walka nie o religię ale o wolność stanów. Poselstwo to na sejmie dowiedziało się, że tymczasem powstanie czeskie poniosło zupełną klęskę na Białej Górze (8 XI 1620). Śród gorącej atmosfery sejmowej kalwin Michał Piekarski, pół-obłąkany, usiłował (15 XI) dokonać zamachu na króla, którego czekanem ranił w chwili, gdy wchodził do kościoła św. Jana[1]. Ponieważ opinja powszechna była, że do Cecory przyczyniło się niechętne zachowanie kozaków z powodu dyzunji, więc z wielu stron na tym sejmie podniosły się głosy przeciw unji brzeskiej a przeciw unickim biskupom wystąpiła szlachta kijowska, wołyńska, brzeska. Sam król w tydzień po rozpoczęciu sejmu wysłał agenta Bartł. Obałkowskiego tak do patrjarchy Teofanesa, jak i do kozaków, z wezwaniem, aby uderzyli na tureckie posiadłości. Od Teofanesa żądał król w liście (z 10 XI), aby kozacy wzięli udział w wojnie przeciw Turcji ze względu na chrześcijaństwo. Wobec tego Teofanes wydał orędzie do kozaków, aby posłusznie wstąpili do wojsk Rzptej, gdyż król potwierdzi nową hierarchję dyzunicką. Niebawem jednak Teofanes zrzucił maskę i pokazał właściwe oblicze. Przed samym bowiem wyjazdem wyrzucał Konaszewiczowi, że wojował 1617 przeciw Moskwie i za tę winę (tj. za uległość królowi!) dał mu rozgrzeszenie i kozaków zachęcał do tępienia unji choćby mieczem. Kozacy pod wodzą Sahajdacznego towarzyszyli odjeżdżającemu Teofanesowi aż do granicy wołoskiej. Z końcem lutego 1621 Teofanes przybył do Buszy i tu, żegnając się

[1] Wielewicki XVII 33, Ms. Krak. Akad. 1046 k. 571.

na rynku z kozakami, wzywał ich, aby więcej nie szli wojować Moskwy. Hruszewski[1]) przypuszcza, że to było polecenie dane Teofanesowi przez Moskwę, i uznaje, że takie postępowanie było względem państwa polskiego nielojalne. Teofanes już z Wołoszczyzny napisał do patrjarchy Filareta, że oto »wyzwolił się od ludzi przeciwnych w a s z e j wierze« i szczęśliwie jest już po za granicami. Unici niebawem podnieśli zarzuty, że Teofanes był agentem tureckim, który buntował kozaków przeciw Rzptej[2]), i że tak samo kozaków buntują też wyświęceni przezeń metropolita kijow. Borecki i władyka Smotrycki. Król na żądanie unickiego metropolity Rudzkiego wydał (na pocz. II 1621) uniwersał nakazujący aresztowanie tamtych dwu a nadto Lew Sapieha zebrał w Wilnie (10 IV 1621) komisję dla wytoczenia procesu spiskowcom o zdradę stanu[3]). Lew Sapieha wolał jednak zawiesić rzecz ze względu na kozaków i tylko uwięził niektórych mieszczan wileńskich. Borecki wydał obronę, dowodząc, że ani Teofanes ani oni nie są tureckimi szpiegami i pojechał wraz z licznem duchowieństwem dyzunickiem do S u c h e j D u b r o w y (pod Fastowem), gdzie przez 3 dni (15—17 VI 1621) obradowała starszyzna kozacka dla wysłuchania komisarza królewskiego. Borecki dowodził kozakom, że jeśli król nie zatwierdzi hierarchji prawosławnej — to powinni »brać w niewolę s z l a c h t ę«. Kozacy przysięgli wierność swej starej greckiej wierze »aż do gardła«[4]) ale nazajutrz przysięgli też przed Obałkowskim wierność królowi i posłuszeństwo władykom pod warunkiem zatwierdzenia władyków dyzunickich. Trzeciego dnia wybrano na wojnę z Turcją dowódców oddziałów i posłów do króla i podano na żołd królewski 40.000 kozaków. Niebawem pod wodzą Borodawki podążyli kozacy ku południowi, niszcząc żydów i dobra unickiego duchowieństwa. »Większego zniszczenia nie wyrządziłby car turecki i chan... Obawiać się, aby nie wybuchła wojna chłopska: ne sit bellum servile«[5]). Zachowanie ich było niejasne. Patrjarcha Lukaris, wróg zawzięty Polski,

[1]) Hruszewskij, Istorja Ukrainy—Rusi VII 450.

[2]) Też nunc. Diotallevi powtarza (6 IV 1621) zdanie Obałkowskiego »di quel falso patriarca di Jeruzalem, che procurava alienar (kozaków) dal servitio di S. Mta« (Arch. watyk. Barber.), (toż 4 VI).

[3]) Tenże nunc. pisze (4 VI 1621): »Pewien szlachcic-Rusin schizmatyk dał znać bratu chana tatarskiego, że pora napaść na Polskę, bo wojska jeszcze nie połączone. Gońca schwytano i odstawiono do trybunału lubelskiego, skąd Rusin inny, schizmatyk, członek trybunału doniósł owemu zdrajcy o wszystkiem, aby uciekł. Tak się stało. Ów trybunalista będzie sądzony w miejsce onego zdrajcy«.

[4]) Łukaszewicz, Dzieje kościoł. wyzn. helw. w Litwie 1842 I 165.

[5]) Tretiak, 83, 123 w uw. Teka Naruszew. 111 nr. 145.

wysłał z Adrjanopola 12 emisarjuszów z listami patrjarszemi na Ruś, aby podburzyć schizmatyków i kozaków przeciw Polsce, w chwili gdy Turcy wkroczą. Sułtan obiecywał kozakom, że jeśli przejdą na jego stronę, weźmie ich w opiekę i da im Kamieniec lub Kijów jako stolicę[1]. Nic dziwnego, że w takiej chwili król przyjął w Warszawie na audiencji bardzo uprzejmie posłów kozackich i Konaszewicza (w drugiej połowie lipca). Z Konaszewiczem i przybyłym też tutaj władyką Kurcewiczem (studentem uniwersytetu padewskiego) konferował nawet nuncjusz[2]. Senatorowie, i to nawet duchowni, radzili królowi uczynić wielkie ustępstwa dyzunji[3]. Sejm uchwalił: „Uspakajając religię grecką, konstytucję r. 1607 reasumujemy i według niej w rozdawaniu beneficji cerkiewnych in futurum zachować się mamy"[4]. Sejm naznaczył kozakom ogólnie płacę[5] a nie wspomniał wcale o rejestrze, przyzwalając milcząco na przyjmowanie jak największej liczby. Król obiecał też wstrzymać egzekucję mandatów wydanych przeciw prawosławnym władykom. Opuściwszy Warszawę, Konaszewicz przedarł się 21 VIII do obozu polskiego, stojącego pod Chocimiem (wódz Chodkiewicz stał tu już od 21 VII), skąd hetmani udarowawszy go wyprawili po kozaków. Tych spotkał Konaszewicz koło Mohilewa i został przez nich wybrany atamanem w miejsce Borodawki. Wnet potem kozacy (8 IX) ścięli Borodawkę jako podejrzanego o zmowy z Turkami i w liczbie 40.000 połączyli się z obozem polskim. Obok kozaków król oglądał się jeszcze za inną pomocą przeciw Turcji i jej sprzymierzeńcom a szczególnie przeciw Bethlenowi Gaborowi, który w liście do chana (1 IV 1621) wyrażał gotowość dla przepuszczenia Tatarów przez Siedmiogród na Kraków. Przeciwko temu Bethlenowi Zygmunt (23 III 1621) odnowił dawne przymierze z Austrją (z r. 1589 i 1613). Co prawda niewiele na tem zyskał, gdyż Austrja w tej groźnej chwili, gdy cała potęga turecka miała zwalić się na Polskę, nie myślała odwdzięczyć się jej za odsiecz Wiednia. Cesarz[6]) posłowi polskiemu Maksymiljanowi Przerębskiemu kasztelanowi sieradzkiemu, pomocy odmówił a to przez wzgląd na świeżo z Turcją zawarty pokój. Z wszystkich mocarstw, do których w tej krytycznej chwili zwróciła się Polska, przysłała tylko Anglja

[1]) Tretiak, 123 nw.

[2]) Arch. Watykan. Barber., nunc. Diotallevi, 6 VIII 1621, por. Załęski, Jezuici II 58.

[3]) L. c. 30 VII 1621.

[4]) Vol. Leg. III 379.

[5]) L. c. 373.

[6]) Jakob Sobieski, Belli Chotin. 16. 17; Arch. Watykań. dep. Diotallevi 30 IV 1621 (odpowiedź cesarska z 20 III 1621. Teki rzymskie t. 73.)

oddział wojska, ale i ten przybył zresztą już po niewczasie[1]). Polska musiała polegać tylko na własnej sile. To też w chwili gdy pod Chocimiem już stało wojsko, król zwołał dla obmyślenia większej pomocy sejm trzyniedzielny (23 VIII - 13 IX do Warszawy), aby potem podążyć do Lwowa, gdzie (od pocz. IX) miało zbierać się pospolite ruszenie.

Bitwa pod Chocimiem[2]). Pod Chocimiem zebrało się wojsk polskich i litewskich 35.000 pod wodzą Karola Chodkiewicza het. w. litew., Lubomirskiego Stanisława, podczaszego koronnego, i królewicza Władysława. Kozaków przybyło do 40.000. Po przeciwnej stronie stanął sam sułtan Osman z 160.000 Turków, do których przyłączyło się 60.000 Tatarów. Niebawem zaczęły się szturmy tureckie na obóz chocimski trwające do 9 X). Gdy głód zaczął doskwierać w obozie i brakowało owsa i siana, kozacy zaczęli się domagać, aby Konaszewicz odpadł od Polaków. Uspokoili ich jednak przysłani do taboru kozackiego (14 IX) Piotr Opaliński, Stan. Lubomirski i Jakób Sobieski, który w przemowie do nich obiecywał im 50.000 zł. Dano im asekurację, że tę sumę wypłaci się na Boże Narodzenie. Szturmy tureckie wzmagały się coraz bardziej, ale w jednym z nich (15 IX) padł Karakas-basza. Wodzowie polscy (18 IX) zdecydowali się mimo niedostatków nie ruszyć się z raz zajętego miejsca i walczyć aż do upadłego. Królewicz chorował wciąż na febrę. Chodkiewicz (24 IX) umarł na zamku chocimskim a dowództwo po nim objął Stanisław Lubomirski. Przez cały dzień 28 września trwał szturm turecki, największy z wszystkich, ale również bezskuteczny. W obozie polskim została już tylko jedna beczka prochu. Następnego dnia poczęły się układy. Parlamentarjuszami ze strony polskiej byli Żórawinski, kasztelan bełzki, i Jakób Sobieski. Sułtan, zawzięty na kozaków, chciał, aby w oczach jego wydać kozaków na męki i ściąć, ale Żórawiński i Sobieski usunęli ten warunek, oświadczając, że w takim razie trzebaby podobnie postąpić i z Tatarami. Nie chcieli Polacy nawet upozorować i w miejsce kozaków wydać sułtanowi byle jakich aresztantów z Kamieńca. Polacy twardo dotrzymali słowa i umowy, jaką za życia Chodkiewicza ułożono, tj. że Polacy kozaków nie opuszczą i nie wydadzą. Posłowie polscy mówili: »Sprawiedliwości inszej z kozaków uczynić my nie możemy, bo wzięliśmy ich na wiarę swoją, którą gdybyśmy im złamali a jakożby nam i Turcy wierzyli. Odstąpić się nam i karać nie godzi ich, którzy taką posługę, na jaką

[1]) Wielewicki XVII, 32.

[2]) Wielewicki XVII 57 etc.; Tretiak J. Historja wojny chocim. (Przewodnik naukowy i liter. 1888); Korzon, Dzieje wojen 207—220.

i sami Turcy patrzą, ojczyźnie naszej czynią i już nie samowolnymi ale są towarzyszami naszymi, żołdem od Rzptej tak, jako i my, zaciągnieni«. Gdy wezyr napomykał o haraczu, który (uznając zwierzchnictwo sułtana) mieliby Polacy płacić, odparł Żorawinski: »Lud do wolności stworzony, prędzej zginie, niż nieugięte przez tyle wieków karki podda pod jarzmo«[1]. Dnia 9 października stanął pokój chocimski na wzór układu pod Buszą. Król polski kozaków a sułtan Tatarów będzie hamować. Hospodarami mołdawskimi będą nie baszowie tureccy ale chrześcijanie Polsce przychylni. Chocim wraca do Mołdawji. Król wyśle stałego posła do Carogrodu. Polska da Tatarom upominki, za co winni Polsce pomagać. Po dobiciu układu Turcy domagali się, aby Polacy pierwsi obóz opuścili, ale Polacy się temu oparli i sułtan musiał pierwszy wycofać się z placu boju. Kozacy byli niezadowoleni z tak rychłego pokoju i wojsko polskie po drodze łuplii.

Intrygi carogrodzkie. Jak rozstrzygającym dla Polski momentem była bitwa pod Chocimiem, odczuć to można z zachowania się w tym czasie Moskwy. W czasie gdy sułtan dążył pod Chocim, na Kremlu zjawił się się poseł turecki, człowiek prawosławny Tomasz Kontakuzen, wysłany za sprawą patrjarchy konstantynopolskiego Cyryla Lukarisa[2], który odgrywał rolę pośrednika sojuszu między carem (właściwie patrjarchą Filaretem) a sułtanem przeciw Polsce. Sułtan Osman i wezyr Hussejn przez Kontakuzena pobudzali Moskwę aby równocześnie rzuciła się na Litwę. Kontakuzen obiecywał Filaretowi, że Turcja wymusi na Polsce zwrot Moskwie Smoleńska. Filaret zapewniwszy, że mimo zawarcia z Polską rozejmu przygotuje na wszelki wypadek wojsko, zwołał 12 X (n. s.) 1621 sobor wszech stanów, z którego wysłano ultimatum do Zygmunta III z żądaniem zrzeczenia się tytułu cara przez Władysława i ustępstw w sporach nadgranicznych. Zwycięstwo polskie pod Chocimiem i następne zamordowanie Osmana w Konstantynopolu odroczyło napaść Moskwy na Polskę. Nuncjusz Torres ujmował rzecz dobrze, kiedy pisał (12 I 1622): »Gdyby wojna z Turcją potrwała dłużej, Moskwa zerwałaby pokój z Polską«[3]. Nawet i po zawarciu pokoju chocimskiego, nie ustawały w Konstantynopolu intrygi moskiewskie[4], które zmierzały do tego, aby Turcja nie ratyfikowała pokoju chocimskiego i rzuciła

[1] Sobieski, Comment. pag. 173.

[2] Tretiak, Historja wojny chocim. 83, 175. Darowski, Szkice. Jorga, Gesch. des osmanischen Reichs III 376—388.

[3] Daje następnie dowody (Archiw. Watykan.)

[4] Dep. Cirioliego z 13 I 1622 (Archiw. Watykan.)

się ponownie na Polskę. Podkopał te intrygi wysłany w poselstwie[1] do Carogrodu koniuszy koronny Krzysztof Zbaraski. Wkroczywszy z niebywałym przepychem i wystawnością w r. 1622 do Konstantynopola, okazał wielki spryt dyplomatyczny, poczucie godności i wielką odwagę[2]). Kiedy Hussejn basza obalił wrogiego Polsce wezyra i sam zajął jego stanowisko, wówczas Zbaraski przeparł zatwierdzenie pokoju chocimskiego i uwolnienie jeńców cecorskich (hetm. pol. Koniecpolskiego, Łukasza Żółkiewskiego, Farensbacha). Pomagali w tem Zbaraskiemu poseł angielski i francuski, przeszkadzał jurgieltnik Habsburgów Stefan Godebski[3]).

Gustaw Adolf a Hohenzollernowie. Śród walki trwającej między obu gałęziami Wazów przez lat 60 (1600—1660), jednym z najwybitniejszych okresów to 12 lat 1617—1629, w których Gustaw Adolf atakuje Polskę. Jest to właściwie część wojny 30-letniej, walki protestantyzmu z katolicyzmem. W grę tu wchodził przytem stosunek Polski do Hohenzollernów i kwestja wpływów Polski na Bałtyku. Punktem wyjścia dla akcji Gustawa Adolfa były właśnie jakieś pogłoski niejasne o planach napadu Zygmunta III na Prusy książęce. Były to czasy, kiedy Zygmunt III, zwykle Hohenzollernom przyjażny, oburzył się na elektora brandenburskiego do żywego a to dlatego, że w r. 1617 ten przyjął kalwinizm i szerzył to wyznanie w Prusach wschodnich. Konsul francuski w Gdańsku De La Blanque donosi Richelieu'mu (12 V 1617), że austrjacki wysłannik hr. Althan tworzy w Polsce jakiś zakon rycerski, że werbuje 12.000 w Austrji i Czechach dla Zygmunta III do wojny z Szwecją, wprzód jednak król polski wyrzuci z Prus książęcych elektora i opanuje Gdańsk i wszystkie miasta aż po Rygę, przyczem do utwierdzenia się Polski na Bałtyku ma pomoc flotą swą Hiszpanja. Wedle tych pogłosek Zygmunt III, chcąc zdobyć Prusy książęce dla jednego ze swych synów, podbechtywał przeciw elektorowi w Prusach wschodnich stany, które pragnęły »jouir de la liberté polaque«[4]). Wilhelm ks. kurlandzki, któremu Zygmunt III odebrał lenno, Kurlandję, udał się do Szwecji i podburzał Gustawa Adolfa, wskazując na niebezpieczeństwo rozrostu wpływów polskich na Bałtyku. Aby te plany

[1]) Ms Czartor. 1662 str. 338, Ms. Ossolin. 314 str. 73—119.

[2]) Pisano o tem póżniej za granicą np. we Francji. Ms Bibl. narod. w Paryżu, coll. Renaudot 40. Fr. nouv. acq. 7495 f. 266.

[3]) Ms Bibl. narod. w Paryżu 15967 f. 313—369.

[4]) Ms Bibl. narod. w Paryżu 15967 f. 298—9. Toż samo donoszą Gdańszczanie (18 XII 1616), zwracając uwagę, że pod banicją jest już Elbląg a także banitą jest ks. kurlandzki za zabicie 2 służebników królewskich. Arch. min. spr. zagr. w Paryżu, Pologne II f. 22; Szelągowski, Walka o Bałtyk 258, 390.

Zygmunta III pokrzyżować. Gustaw Adolf postanowił starać się o rękę córki elektora brandenburskiego a przytem pogodzić się — z Moskwą. Wszak tak carowi Michałowi, jak i jemu jednakowo Zygmunt III odmawiał tytułu monarchy. Zawarł więc pokój z Moskwą (17 II 1617), aby skupić cały swój atak na polskie Inflanty. Szwedzi zajęli (VII) Djament, którego dowódcę Wald. Farensbacha nakłonił do zdrady ów Wilhelm ks. kurlandzki. Szwedzi zajęli następnie Parnawę. Wyprawa Krzysz. Mikołaja Radziwiłła, hetm. pol. litew., skończyła się (zima 1617) odzyskaniem Djamentu. Następnie zawieszenie broni między stanami polskimi a szwedzkimi trwało (od 29 IX 1618—1620) przez 2 lata. Gdy (8 VIII 1618) umarł obłąkany książę pruski Albert Fryderyk, ostatni potomek z młodszej linii anspachskich Hohenzollernów, dom elektorski, który dotąd tylko wykonywał opiekę nad chorym, miał wejść w faktyczne prawa sukcesji do lenna pruskiego, dane mu na sejmie 1611 (Jan Zygmunt złożył hołd 1611), zatwierdzone na sejmie r. 1615. Stąd nie chcąc drażnić dworu polskiego, zwlekano w Berlinie z oddaniem Marji Eleonorowny elektorówny Gustawowi Adolfowi. Gdy umarł stary elektor Jan Zygmunt (25 XII 1619), wówczas na dworze syna jego Jerzego Wilhelma (1619—1640) ścierały się prądy: szwedzki i polski. Oxenstierna przybył jednak do Berlina (18 IX 1620) i w końcu (po Cecorze!) związek małżeński zawarto w Stockholmie (28 XI 1620).

Cesarski agent hr. Althan, chcąc wciągnąć Zygmunta III do walki z protestantami niemieckimi, odradzał, aby nie dawać lenna pruskiego nowemu elektorowi brandenburskiemu Jerzemu Wilhelmowi, za którym natomiast wstawiał się król francuski[1]). Skłonił się ku temu sejm 1620 (po Cecorze!). Wyznaczeni przez sejm komisarze, uzyskawszy od elektora subsydjum na wojnę turecką, oddali mu Prusy w administrację a to tem więcej, że zaprzysiągł, iż małżeństwo jego siostry z Gustawem Adolfem odbyło się wbrew jego woli. Przy tem wszystkiem polscy komisarze spotkali się z oporem elektora, gdy chcieli rozstrzygać w sprawach apelacji jego poddanych[2]). Elektor chciał sam mianować urzędników, a gdy komisarze zamianowali pewnego Prusaka marszałkiem, wówczas halabardnicy elektora zranili go[3]). Dnia 18 września 1621 Zygmunt III przyjął hołd w Warszawie od elektora brandenburskiego. Był to jeden z wielu kroków wstecz Polski w tych ciężkich latach (Cecora, rozejm deu-

[1]) Arch. min. spr. zagr. w Paryżu, Pologne II 24 Lud. XIII do Zyg. III. 30 XI 1620. Wied. arch. dworu i państwa.

[2]) Nunc. Diotallevi w depeszy (14 V 1621). Arch. Watyk.

[3]) Nunc. Diotallevi w depeszy (9 VII 1621). Arch. Watyk. (też 16, 23. VII).

liński). Elektor, wyzyskując ciężkie położenie Polski (zapasy pod Chocimiem), stawiał tak trudne warunki, że początkowo zdawało się, iż odjedzie bez otrzymania inwestytury[1]). Przeciw nadaniu lenna w czasie hołdu zaprotestował nuncjusz Diotallevi.

Gustaw Adolf zajmuje Inflanty. Z ataku Turcji na Polskę umiał skorzystać Gustaw Adolf i w chwili walk pod Chocimen zdobył Rygę. Oto (3 VIII 1621) ruszył z flotą i obległ Rygę. Ryga przez 5 miesięcy odpierała szturmy, odmawiała trzykrotnie wezwaniu do kapitulacji aż poddała się (25 IX 1621). Zdobycie tego klucza strategicznego i emporjum Inflant polskich, leżącego u ujścia Dźwiny, rozsławiło imię Gustawa Adolfa w Europie. Upadł Djament, Mitawa. Upadek Rygi, to był dalszy skutek Cecory. Jak tam odpierali Turcy Polskę od Czarnego Morza, tak tu Szwedzi zaczęli odpierać od Bałtyku Oxenstierna widząc, że po Chocimiu Polsce nie dokucza dalsze prowadzenie wojny z Turcją, zaproponował pokój samej Litwie, chcąc zasiać niezgodę między nią a Koroną. Litwa to odrzuciła. Gdy (1622 VI) Gustaw Adolf przybył z nową wyprawą, Krzysztof Radziwiłł zdobył Mitawę. Dnia 11 VIII 1622 zawarto rozejm mitawski do 1 maja roku następnego (uti possidetis). Zygmunt III strofował za to Krzysz. Radziwiłła. W końcu jednak znów przedłużono zawieszenie broni pod Lenowartem 7 XII 1622 z terminem do 10 VI (st. st.) roku 1624, co sejm warszawski (zebrany 24 I 1623) potwierdził. Zygmunt III, nie licząc się z pokojowem usposobieniem szlachty polskiej i litewskiej, marzył wciąż o odzyskaniu tronu szwedzkiego przy pomocy wojsk austrjackich i floty hiszpańskiej i w tym celu wysłał agenta swego Makowskiego na dwór hiszpański. Ale i Gustaw Adolf nie zasypiał spraw dyplomacji, szukał porozumienia z Bethlenem Gaborem a przed Maurycym Orańskim roztaczał dalekie plany, wedle których tenże po otrzymaniu subsydjów wyląduje w Pucku, wpadnie na Śląsk i przeciw cesarzowi wesprze Czechów, Morawian, Ślązaków — i Bethlena. Jakby przeczuwając te plany Gustawa Adolfa, Zygmunt III zwrócił baczną uwagę na Puck i Gdańsk i, udawszy się (V 1623) z rodziną do Gdańska, gotował flotę przeciw Gustawowi, ściągając przytem wojsko do Pucka. W odpowiedzi na to Gustaw Adolf obsadził południowe wybrzeża szwedzkie, powołał cały kraj do broni i (30 VI 1623) stanął na rejdzie gdańskim. Na prośbę Gdańszczan senatorowie polscy zaręczyli, że zawieszenia broni będzie się przestrzegać i Gustaw Adolf (9 VII) odpłynął niebawem (19 VII). Zygmunt III, przyjąwszy wspaniałe podarunki od Gdańszczan, wrócił

[1] Diotallevi (24 IX 1621).

do Warszawy. Koalicję przeciw Gustawowi miał ugruntować królewicz Władysław w czasie podróży swej po Europie (druga poł. 1624 i pierwsza 1625, wyjechał z Warszawy 17 V 1624) a szczególnie w Belgji u arcyks. Albrechta i infantki Izabeli, gdzie prosił o okręty na wyprawę. Ponieważ zawieszenie broni upływało w połowie 1624, więc Zygmunt III próbował zaprojektować wyprawę na Szwecję na sejmie trzytygodniowym zaczętym[1] 6 II 1624), ale sejm sprzeciwił się tej myśli. Posłowie krakowscy kipieli z oburzenia z powodu spustoszeń dokonywanych przez kozaków wracających z Moraw ze służby cesarskiej i marszałek poselski Łowicki potępił ostro zaciągi na rzecz Austrji dokonywane. Przeszła uchwała infamji na tych, co służą w obcem wojsku, jeśli nie wrócą do kraju. Wytykano królowi ściśle dynastyczną politykę. Pod wrażeniem tej burzy sejmowej ugiął się nieprzejednany dotąd król do tego stopnia, że po raz pierwszy dał stanom od siebie plenipotencję do ułożenia pokoju z Szwecją. Po sejmie Zygmunt III w listach deliberacyjnych przedkładał jednak, że tu »idzie o ostatek Inflant i o Litwę, idzie o Prusy, o port gdański, na którym jak wiele zależy Rzptej, snadnie każdy obaczyć może«. Król ostrzegł Gdańszczan i elektora brandenburskiego przed napadem, wreszcie zwrócił się do ks. pomor. Bogusława, który zapewnił, że nie dopuści Gustawa do wylądowania. Zawieszenie broni przedłużono jednak (8 V 1624) pod zamkiem Dahlen do końca marca (st. st.) 1625, co po raz pierwszy potwierdził sam król. Był to znak, że król zaczyna liczyć się i ustępować dążeniom stronnictw nieprzychylnych jego polityce dynastycznej. Nie bez wpływu pod tym względem była polityka Richelieu'go, który szukał sprzymierzeńców w łonie samej Polski śród samej szlachty a szczególnie polskich różnowierców, wrogich austrjackiej polityce króla. W tym też czasie konsoliduje się w Polsce stronnictwo wrogie regalistom a głównie Andrzejowi Lipskiemu, kanclerzowi i biskupowi kujawskiemu. Głowami tej opozycji byli brat czeski Rafał Leszczyński wojewoda bełzki (pradziad króla), który w Lesznie gościł wygnańców czeskich, kalwin Krzysztof Radziwiłł, hetman polny litewski i książę Jerzy Zbaraski, kasztelan krakowski, nieprzyjazny[2] jezuitom. Było to stronnictwo przedewszystkiem antiaustrjackie i dlatego Habsburgowie czujnie śledzili za ich krokami. Cesarz Ferdynand i jezuici polscy (już V 1624) ostrzegali Zygmunta III, że w Polsce

[1]) Depesza nunc. Lancellotto Arch. Watyk., por. Szelągowski Śląsk 120.

[2]) Wydał głośną broszurę swego kuzyna Zaborowskiego exjezuity wymierzoną przeciw Jezuitom »Monita privata Societ. Jesu«, por. Załęski, Jezuici II 182 i n. Szelągowski, Śląsk i Polska 336.

uknuto spisek (uczestnikami miało być nawet 2 duchownych) w tym celu, aby zebrawszy wojsko uwięzić króla, królowę i królewiczów i dokonać elekcji nowego króla[1]). Mówiono, że malkotenci zamyślali wprowadzić na tron albo brata króla francuskiego Ludwika XIII (Gastona Orleańskiego) albo Gustawa Adolfa albo Bethlena Gabora[2]). Niemałą rolę w podsycaniu tej frondy przeciw królowi odgrywała Francja. Ona starała się zbliżyć malkontentów z elektorem brandenburskim i Bethlenem Gaborem. Gdy król zwołał sejm (20 I—4 III[3]) 1625) pod hasłem wojny z Szwecją, Krzysztof Radziwiłł (któremu grożono odebraniem buławy polnej) i książęta Zbarascy powstali przeciw temu. Krzysztof Radziwiłł wytykał, że królowa dostała dobra żywieckie »niezbyt od Krakowa oddalone«, »krainę wielce przydatną do zbierania żołnierza do knowań ze strony Niemiec[4])«. Powstawano też już od r. 1623 na to, że król za wpływem królowej nadał (1621[5]) biskupstwo warmijskie 9-letniemu królewiczowi Janowi Albertowi[6]). Sejm nie uchwalił wcale poboru na wojnę szwedzką a nawet żądał, aby nie prowadzić wojny zaczepnej, ale tylko bronić granic. Sejm został zerwany. Pod koniec sejmu przebąkiwano coś o spiskach i detronizacji. W Polsce przechwytywano listy Bethlena Gabora do elektora brandenburskiego i do Gustawa Adolfa w chwili, gdy przygotowywało się małżeństwo drugiej siostry elektora z Bethlenem, małżeństwo popierane przez Francję, przez polskich różnowierców a szczególnie Rafała Leszczyńskiego (który udał się na ślub 22 II 1626 do Koszyc). Podobno elektor pobudzał Gabora do starań o koronę polską. Tymczasem Gustaw Adolf celem dokończenia podboju Inflant i Kurlandji wylądował (2 VII 1625) pod Rygą z liczną armją. W 3 miesiące całe Inflanty były w rękach Gustawa. Szwedzi zdobyli Kokenhaus (15 VII), Zelborg (18 VII), Birże (zamek Radziwiłłowski), Dorpat, Nowogródek. Gustaw godził w samo Wilno. Zygmunt III, karząc Radziwiłła za opozycję, zamianował niespodzianie (25 VII) hetmanem w. litew. 72-letniego starca, Lwa Sapiehę, nie znającego się na strategji. Na pocz. 1626 Gustaw Adolf pod Walmojzą pokonał syna Sapiehy (Stanisława) i Gąsiewskiego. Po tylu czynach król szwedzki, zaprowadziwszy w Inflantach nową administrację, wrócił

[1]) Wielewicki XVII 164. Piasecki, Chronica (wyd. 1645) 439.

[2]) Wielewicki XVII 254.

[3]) Depesze nunc. Lancellotto. Wielewicki. Szelągowski. Śląsk 420.

[4]) Niemc., Dzieje panow. (cyt. dyarjusz sejmu).

[5]) Dep. Diotallevi 30 VII 1621 — Królowa Konstancja w liście do cesarza brata 6 VIII 1621) wyrażała radość, że syn jej będzie biskupem w przeważnie niemieckiej diecezji (wied. arch. dworu i państwa).

[6]) Dep. Lancellotto.

do Szwecji, poczem zawarto 6-tygodniowe zawieszenie broni. Zygmunt III przekonując się coraz bardziej, że powodem jego klęsk jest brak silnej floty, zwołał sejm pod hasłem przysposobienia »armaty morskiej, dla której Rzpta tak wiele ma brzegów i portów.« Sejm (28 I—10 III 1626) na wieść o owej klęsce pod Walmojzą uchwalił wojnę zaczepną i odporną przeciw Szwecji i 4 pobory. Między innemi na tym sejmie posłowie bardzo ostro atakowali Jezuitów z powodu ich zatargu z krakowską wszechnicą[1]).

Wojna o Prusy. Wojna 30-letnia coraz to bardziej wabiła i pociągała tak Gustawa Adolfa jak i Zygmunta III. Podczas gdy Francja i niemieccy protestanci wzywali Gustawa Adolfa przeciw Habsburgom, to poseł hiszpański ks. Solre w połowie 1626 proponował Zygmuntowi III wyprawę morską na Szwecję a to dlatego, aby tą dywersją powstrzymać króla szwedzkiego od ataku na cesarza.

W chwili gdy wojna 30 letnia przesuwała się coraz bardziej ku brzegom Morza Północnego i Bałtyku a Habsburgowie coraz bardziej kusili się w myśl swych morskich planów o zajęcie portów północno-niemieckich, Szwecja i Polska (walczące z sobą o przewagę na Bałtyku od 25 lat) prowadziły teraz analogiczną walkę. Jak Szwecja zajęła poprzednio Rygę, tak teraz postanowiła zająć port w Prusach. Gustaw Adolf pisał do króla duńskiego Krystyna: »Obawiamy się, aby *factio pontificia*, pokonawszy wszystkich naszych przyjaciół, nie postawiła gdziekolwiek stopy na wybrzeżach Bałtyku aby, połączywszy się z Polską, nie stała się dla nas tem groźniejszą«. Pod wrażeniem zwycięstw Wallensteina postanowił teren walk nieco przybliżyć ku Niemcom i wylądować w Prusach Książęcych, aby to wesprzeć swego szwagra elektora, przez którego Brandenburgię przewalały się wojska Mansfelda. W tym celu upatrzył sobie w Prusach Książęcych Piławę (przystań Królewca), skąd mógł albo godzić w Warszawę albo przez Pomorze związać się z protestantami przeciw cesarzowi. W połowie r. 1626 zajął w istocie Piławę a potem Brunsbergę, Frauenburg, Elbląg, Malborg, Tczew, Głowę, Gniew, Hel, tak, że w ciągu miesiąca stał się panem całego wybrzeża pruskiego aż po Puck z wyjątkiem Gdańska. Tak wielkie postępy zawdzięczał Gustaw Adolf nie tak sympatjom wyznaniowym mieszkańców jak raczej wężowej i chytrej polityce lennika cesarza i Polski, elektora brandenburskiego. Jerzy Wilhelm udawał, że się znajduje między młotem a kowadłem że chciałby pośredniczyć między królem polskim a szwedzkim. W rzeczy samej Gustaw Adolf przybił do Piławy

[1]) Załęski, Jezuici II 278.

w towarzystwie Winterfelda[1]), członka tajnej rady berlińskiej. W związku z tem elektor kazał tylko pozornie bronić Piławy przed swym szwagrem (strzelano samym prochem!). Gustaw Adolf (gdzie chciał) wcielał armię brandenburską w swe szeregi i przyobiecał elektorowi, że jak tylko zdobędzie Gdańsk, to zwróci mu Piławę. Stąd wielu w Polsce uważało elektora jako »proditorem Regis et Reipublicae manifestum«[2]). Gustaw Adolf zabrał się od razu do zorganizowania administracji i podatków Prus zachodnich i Warmji. Gustaw Adolf liczył na to, że Bethlen Gabor rzuci się na Kraków, ale tu spotkał zawód króla szwedzkiego. Również zawód spotkał go w Gdańsku, gdzie napotkał nadspodziewanie na znaczny opór. Szwedzi rozpoczęli też niebawem blokadę Gdańska, który nie chciał się ugiąć. Spalili przedmieście gdańskie, zrabowali Oliwę, a na Helu urządzili skład dla zapasów i amunicji. Gdańsk wprawdzie wdał się w rokowania z Gustawem Adolfem, ale na to, aby móc doczekać się armji, z jaką nadciągał Zygmunt III. W połowie sierpnia 1626 król polski i królewicz przybyli z doborowem zwerbowanem wojskiem do Torunia. W starciu pod Gniewem (1 X) wzięli udział obaj królowie, szwedzki (2 razy chwytany) wziął górę nad polskim, królewicz okazał wielką odwagę. Zygmunt III Gniewa nie zdobył i cofnął się. Nawiązane układy (21 X) rozbiły się, gdyż Zygmunt III na wieść o pomyślnych postępach Habsburgów w wojnie duńskiej stawiał trudne warunki. Gustaw więc rozmieścił wojsko na zimowe leża i przez Piławę (5 XI) wrócił do Szwecji. Zygmunt III z królewiczem udał się do Gdańska (5 XI) a następnie do Torunia na sejm trzyniedzielny[3]) (19 XI — 10 XII 1626), zostawiwszy dowództwo Stan. Koniecpolskiemu, który teraz po poskromieniu Tatarów przybywał tu z wojskiem kwarcianem. Na tym sejmie toruńskim wyrażono wdzięczność Torunianom i Gdańszczanom za wierność Rzptej. Pod wpływem reform Gustawa Adolfa zaproponował na tym sejmie reformy wojenne i skarbowe biskup chełmiński Jakób Zadzik. Dla zdobycia nowych źródeł skarbowych wyznaczono deputację (na 15 III r. przyszłego do Warszawy), któraby przeprowadziła[4]) równy udział wszystkich w podatkach i ulżenie

[1]) List hr. Schwarzenberga do kanclerza Pruckmanna z 1626 (Droysen, Gesch. der preuss. Politik, III Theil, 1 Band, Leipzig 1863), por. Geier, Gesch. Schweden III 124. Sam Gustaw Adolf nie chciał go jednak kompromitować wobec Polski, Hoppe, Gesch. des ersten schwedisch-polnischen Krieges in Preussen Elbing 1887 str. 60.

[2]) Wielewicki XVII 253. [3]) Wielewicki XVII 260.

[4]) Vol. leg. III 523 »aby imo te dawne zwyczajne poborowe subsidia, które pauperem plebem najwięcej aggravant, nalazły się nowe jakie sposoby, któremiby aequaliter wszyscy z wygodą potrzebom Rzptej podlegali«.

chłopom. Na razie sejm uchwalił 6 poborów i pogłówne od żydów. Z obawy przed agitacją Bethlena Gabora i stronnictwa francuskiego kanclerz w. kor. Wacław Leszczyński zaproponował, aby »successorem król sobie destynować (syna) raczył.« Królowa Konstancja, też podkancl. Lipski, popierali Jana Kazimierza przeciw pasierbowi Władysławowi (Władysław miał dostać iluzoryczną koronę szwedzką). Izba poselska z oburzeniem jednak odrzuciła ten zamach na wolną elekcję i domagała się kary na wnioskodawcę. Pozatem zjawiły się i inne złe wróżby o losach przyszłej elekcji. Infantka Izabella doniosła Zygmuntowi III, że przechwytała w Belgji szyfrowane listy, w których Krzysztof Radziwiłł czynił nadzieję korony Gastonowi ks. Orleańskiemu, bratu Ludwika XIII[1]. Deputacja warszawska (III 1627) ułożyła wiele znakomitych pomysłów reform skarbowych (podatki stałe). Jan Łowicki, starosta brzeski (ożeniony z siostrą Zadzika i pewnie za jego wpływem), występował przeciw niesprawiedliwemu opodatkowaniu wyłącznie chłopów i mieszczan, zaznaczając, że szlachta jest uprzywilejowana, choć nie ona już walczy o kraj, ale wojsko zaciężne. W tym czasie pod wpływem potężnych zmagań się z Szwecją zjawiły się i inne zbawcze pomysły. Tak hetman Koniecpolski (który tymczasem z wiosną 1627 rozpoczął działania wojenne w Prusach) rozumiał dobrze potrzebę floty polskiej do walki z Gustawem. »Chyba szalony nie widzi potrzeby armaty« pisał do Zygmunta III[2]. Aby sobie jakoś poradzić, wystąpił Koniecpolski z pomysłem, aby 2000 kozaków wraz z czajkami przerzucić przez Dniepr, Prypeć, Bug, Wisłę na Bałtyk przeciw Szwedom[3], ale Doroszenko stanowczo odmówił, gdyż »żakał dawny jeszcze w ich sercach trwał«[4]. Tymczasem Koniecpolski obległ Puck i zmusił tu Szwedów (2 IV 627) do kapitulacji, poczem ruszył przeciw niemieckim oddziałom, które (w liczbie 3000), zwerbowane dla Gustawa przez zimę w okolicach Hamburga, Lubeki, Meklenburga, chciały się przedrzeć przez Pomorze i połączyć ze Szwedami. Dnia 12 IV 1627 hetman obległ je pod Hammersteinem i (16 IV) do kapitulacji zmusił. Z wieścią o »wiktoryi amersztyńskiej« odesłał królowi obu pułkowników i 26 chorągwi. Zwycięstwo to stropiło elektora. Bojąc się, że straci lenno

¹) Dep. nunc. Lancellotto z 7 IV 1627 (Arch. Watyk., Nunc. di Pol. vol. 4); Sprawy wojen. i polit. Krz. Radziwiłła. Szelągowski, O ujście Wisły 28.

²) Ms. Bibl. Jagell. 211 str. 89 (29 IV 1627). Inaczej rozumował Jerzy Zbaraski kasztel. krakowski, który występował przeciw flocie, por. Script. rer. Polon. V str. 90.

³) Szelągowski, O ujście Wisły 1905 str. 105.

⁴) Hruszewskij, Istor. Ukr. VIII 40 (jest zdania, że Szwedzi za pośrednictwem Moskwy pobudzili kozaków do odmowy).

słał listy do Zadzika i Krzysztofa Radziwiłła, oświadczając, że gotów osobiście z wojskiem przybyć do Prus z Brandenburgji i połączyć się z Polakami. Pisał, byle pisać, i znów nie spełnił obietnicy, bo partja szwedzka w Berlinie wymyśliła pismo ulotne, którem go przeraziła, pismo, w którem jakiś stronnik Polaków miał niby domagać się, by Prusy Książęce oddać jednemu z królewiczów polskich a nawet odebrać elektorowi Brandenburgję. Kiedy Zadzik w końcu wypomniał mu jego dwulicowe postępowanie i wspomniał o podejrzeniach, jakie mają przeciw niemu Polacy, wówczas z wojskiem swem przeszedł przez Prusy królewskie do książęcych (na co mu sejm poprzedni pozwolił), aby rzekomo wyrwać Piławę z rąk Szwedów. Gdy jednak zjawił się (17 V 1627) w Prusach z licznem wojskiem, Gustaw Adolf wysłał posłów do elektora i do Królewca z zapytaniem, czy chcą pozostać neutralnymi. Królewczanie odpowiedzieli »tak«, a elektor (w obecności cesar. i pol. posła!) niby »nie«. Kiedy Gustaw skierował działa na fortyfikujący się lochsztadzki zamek elektora, ten zaraz przystał na traktat neutralności (z terminem do 29 IX) a do króla polskiego wysłał posłów z wyjaśnieniami. Tymczasem na kroki Gustawa Adolfa i elektora zwrócił baczną uwagę Wallenstein. Jeszcze 21 III pisał Wallenstein do przyjaciela: »Jeżeli nie pospieszymy w porę z pomocą królowi polskiemu, to ujrzymy niebawem, jakiego nieprzyjaciela cesarz napotka w Szwecji. Dlatego potrzeba, aby cesarz ujął się za sprawą króla polskiego jak za swoją własną.« Wallenstein, spotkawszy posła polskiego Mikołaja Gniewoszy z Olekszowa w Wiedniu, wskazał mu, jaką gotów przysłać pomoc. Pozatem Wallenstein umiał się zabrać i do elektora. Dnia 13 VI dał znać elektorowi, iż »na jego żądanie« polecił pułkownikowi Arnimowi zająć miasta w Marchji i przejść przez Odrę. Nie było to wcale życzeniem elektora, ale w Wiedniu neutralność elektora uznano za zerwanie z cesarzem. Pod tym naciskiem elektor brandenburski wysłał posłów do Warszawy, gdzie od niego zażądano przysłania posiłków wojskowych. Na to zgodził się Brandenburczyk i zakazał poddanym zaciągać się do wojsk Gustawa. Oczywiście poinformowany dobrze o wszystkiem Gustaw Adolf, owe oddziały posiłkowe, słane przez elektora dla Polski, zaskoczył pod wsią Morungą (27 VII) i bez przymusu wcielił do swej armji. Lennik polski w ten sposób wzmocnił armję wroga Polski. Z góry już spodziewał się Koniecpolski tego wiarołomstwa. Już przedtem pisał do króla: »Twierdzą niektórzy, że nie tą intencją (owi żołnierze pruscy) są wyprawieni, aby tu do wojsk W. Kr. Mci przybyli, ale raczej, iżby się pod tym płaszczem, rzekomo zaskoczeni i przymuszeni na służbę nieprzyjacielską przydać mogli«, tem więcej, że

dowódcą tych wojsk uczynił elektor człowieka, który »w przeszłym roku był służbą Gustawową obowiązany«. Potem wszystkiem elektor znów wszedł w układy z Gustawem a posłów króla polskiego zbywał niczem. Kiedy tymczasem w bitwie pod Tczewem jaką stoczył ze Szwedami Koniecpolski (17 VIII 1627) Gustaw został raniony kulą, znów zaczęły się rokowania pokojowe. Chciał je doprowadzić do końca sam Gustaw a to tem więcej, że Holendrzy, doznawszy wielkich szkód wskutek blokady Gdańska, odciągali Gustawa od Polski a parli go w głąb terenu Niemiec przeciw Wallensteinowi. Posłowie holendersey doprowadzili też do zjazdu osobistego komisarzy polskich i szwedzkich (Zadzik i Oxenstierna) pod namiotami pod Tczewem (2—22 VIII 1627). Ale Habsburgowie w obawie, aby w razie pokoju Gustawa z Polską ten nie rzucił się na nich, podkopywali tę medjację obietnicą przysłania floty hiszpańskiej na Bałtyk. Wobec tego Gustaw Adolf, skłoniwszy elektora do odnowienia z nim traktatu neutralności (do 1 VII następnego roku, elektor zobowiązał się przytem nie dostarczyć żadnych posiłków Zygmuntowi III) — odjechał (26 X) przez Piławę do Szwecji, wojska zaś szwedzkie zostały na leżach zimowych w Prusach. Wbrew temu Koniecpolski postanowił rozciągnąć leże zimowe wojsk swoich i na Prusy książęce i przez to wywrzeć nacisk na »neutralnego« elektora. Tymczasem postanowiono przygotować się do lepszej obrony Rzpltej na wiosnę. Nie można jednak powiedzieć, aby na razie Polska w tej chwili wyglądała na obóz zwarty i jednolity. Wewnątrz w jej łonie kipiało wzburzenie. Jak w czasie wojny 30-letniej w Europie buntowali się przeciw cesarzowi głównie kalwini, tak i w Polsce to wyznanie głównie przeciw królowi występywało. Szczególnie do wzburzenia kalwinów przyczynił się wyrok trybunału lubelskiego przeciw Samuelowi Bolestraszyckiemu[1] (za tłómaczenie francuskiej książki Molina), przyczyniały się do tego zburzenia zborów lubelskich. Śród malkontentów wysuwał się na czoło Krzysztof Radziwiłł, który na sejmiku nowogrodzkim podkopał zbawienne uchwały deputacji warszawskiej i podsycał separatyzm Litwy. Ten separatyzm, wzrósł w czasie tej wojny do tego stopnia, że Litwini, poniósłszy klęskę od Szwedów pod Kiesią, na własną rękę nie oglądając się na unję z Koroną zawarli (19 I 1627, w Balden Moyzie) z Szwedami rozejm od 1 czerwca 1627, za zwrócone Radziwiłłowi Birże, tak, że teraz Szwedzi z całą siłą mogli zwrócić się na Prusy królewskie. Stąd warszawski sejm[2]) (12 X 1627) utyskiwał na Litwinów

[1]) Kraushar, Sprawa Bolestraszyckiego 1627 (Drobiazgi hist. 1891,I).
[2]) Ms. Bibl. Jagiell. 102 str. 912 (diarjusz sejmu).

a głównie na to, że, korzystając z tego rozejmu, dowozili zboże do Królewca i zaopatrywali w nie armję nieprzyjacielską. Sejm poparł wojnę pruską i wbrew Litwinom uchwalił na czas wojny zamknięcie wszystkich portów i to nietylko w Koronie, ale i na Litwie, aby odciąć żywność nieprzyjacielowi. Tłómaczyli się senatorowie litewscy (w liście) do prymasa: »Póki armaty na morzu J. Kr. Mć i Rzpta nie będzie miała a sposobienie, zda się być, niepodobne, póty tylko *defensivum bellum in proprio solo* ze swoją zgubą wieść możemy, jako się to już przez lat 28 jawnie pokazało«. Zygmunt III to rozumiał i dlatego rozwinął energiczną działalność w kierunku rozwoju swych sił na morzu[1]. Dowódcą floty miał zostać królewicz Władysław. Eskadra polska zaczęła nawet próbować swych sił w walce z flotą szwedzką. I tak dziewięć polskich okrętów stojących w porcie gdańskim rzuciło się (27/28 XI 1627) na okręty szwedzkie, odpędziło je, zdobyło admiralski okręt szwedzki drugi wyleciał w powietrze) uszkodziło inne u Helu, zabrało kasę, chorągiew i jeńców. Król pisał z dumą o swych marynarzach: »te okręty i ludzie nasi a nie Gdańszczanów byli i Gdańszczanie najmniejszą rzeczą do tej imprezy nie przyłożyli się«. Te powodzenia na morzu podnieciły zapał wojenny na dworze polskim i ostudziły próby pokojowe. Polsko-szwedzkie układy (I—II 1628), w Prabutach i Sztumie za pośrednictwem elektora brandenburskiego podjęte, rozchwiały się. Ponieważ niepłatne wojsko polskie na leżach zimowych się burzyło, więc Koniecpolski, wracając z domu do obozu na wiosnę, ogłosił (10 III 1628) w Warszawie manifest oblatowany w grodzie, pobudzając do większej ofiarności w podatkach. Z chwilą gdy Gustaw Adolf (23 IV 1628) przybył do Prus, walka orężna zaczęła się na nowo. Nad sposobami wzmocnienia armji polskiej biedził się sejm trzytygodniowy (zebrany 18 VII) w Warszawie. Sejm ten wystąpił z projektami zorganizowania polskiej piechoty tj. oficerów z szlachty mazurskiej i podlaskiej, odnowił pomysły użycia kozaków na czajkach przeciw flocie szwedzkiej, wkońcu powołał pospolite ruszenie i uchwalił podatki[2], a skasowawszy angielską kompanię w Elblągu, oddał monopol handlu suknem w Rzptej Gdańskowi. Atak szwedzki na okręty

[1] Nunc. S. Croce zwiedzając Gdańsk widział 6 okrętów królewskich, dużych, dobrze zbudowanych, każdy mógł unieść 20 dział (Arch. Watykan. dep. S. Croce 24 IX 1627 z Starogardu).

[2] Jakkolwiek te podatki szły na wojnę z »heretykiem«, Jezuita Wielewicki w pamiętniku domu św. Barbary pisze, że w IX i X 1628 na żądanie podstarościego krakowskiego Cichockiego, »aby zapłacili jezuici podatek od 3 domów, certa citatione non curavimus, sicut et alii Ecclesiastici non curant« (Scr. rer. Pol. XVII 306—307).

królewskie udał się, ale pod Helem 11 IX 1628 Lanckoroński zdobył załogę admiralskiego szwedzkiego okrętu, który osiadł na mieliźnie. Na lądzie to Szwedzi, to Polacy zdobywali fortece, odnosili sukcesy. W końcu znów za pośrednictwem elektora brandenburskiego zaczęły się układy z Oxenstierną w Prabutach — ale również się rozchwiały. Królowa Konstancja i jej spowiednik O. Walenty napierali bowiem na króla, aby nie pozwolił na układy. Cesarz Ferdynand II bał się, aby Gustaw Adolf nie wkroczył do Niemiec i stąd nie tylko odradzał medjacji elektorowi (9 XII 1628), ale też (12 XII 1628) błagał swą siostrę Konstancję, aby pamiętała o interesie Niemiec (»das deutsche Wesen«) i żeby nie dopuściła, aby Gustaw rzucił się na Habsburgów, na »unser Erzhaus«. W myśl tych rad król Zygmunt postanowił prowadzić wojnę dalej, ale domagał się pomocy od Maksymiliana ks. bawarskiego jako wodza ligi katolickiej, a mianowicie żądał, aby Tilly lub Wallenstein z wiosną część armji przesłał do Prus. Z drugiej strony Wallenstein, postanowiwszy zgnieść Danję i protestantów na morzu i pragnąc pomnożyć flotę cesarską na północy, traktował z Zygmuntem III aby ten przyłączył polskie okręty do cesarskich. W tej myśli z polecenia Wallensteina traktował z Zygmuntem III hiszpański poseł baron d' Auchy. Sprzeciwiał się temu świeżo mianowany biskup kamieniecki Paweł Piasecki[1]. Na skutek jednak polecenia Zygmunta III 7 okrętów królewskich uzbrojonych w 120 dział (24 XII 1628), wypłynąwszy z Gdańska, połączyło się w Wismarze z flotylą cesarską, ale niebawem zostały doszczętnie zniszczone przez flotę szwedzko-duńską. Zamiast wyzyskać flotę Habsburgów austrjackich, stracił pierwociny floty polskiej. Do jakiego stopnia w owej chwili zatamowania ujścia Wisły Polska gorączkowo pracowała i wysilała się nad odzyskaniem oddechu ku morzu, dowodzi ta okoliczność, że w przeciągu niemal jednego roku odbyły się 3 sejmy (koniec 1627, VII 1628 i pocz. I 1629). Powodem było to, że trzeba się było domagać wciąż nowych podatków i odwoływać się do sejmików (stąd wzrost znaczenia sejmików!). Między lipcowym sejmem 1628 a styczniowym 1629 przypada niebywała dotąd skala opodatkowania. Uchwalono wówczas razem 16 poborów (tj. 3 miljony zł. p. czyli 12-krotnie więcej niż za czasów Batorego). Na sejmie owym trzecim (9 I 1629) wystąpiono[2]

[1] Piasecki, wyd. 1645 str. 470 i 482, por. Kobierzycki 930.

[2] Zadzik pisze do Rudnickiego b. warm. 18 X 1628 (Ms. Bibl. Czart. 361 str. 345), że »był też przestrzeżony o tem J. Król Mć od Kurfirstowej ...która z roztropności uważając to, co potomstwu jej na tem zależy, aby się Kurfirst w te związki z nieprzyjacielem J. Kr. Mci i Rzptej nie wdawał, zabiega, żeby do tego nie przychodziło...«

bardzo ostro przeciw elektorowi brandenburskiemu. Oleśnicki. wojewoda lubel., domagał się, aby za karę za to, że nie broni Rzptej przed szwagrem. odebrać mu księstwo pruskie. Zarzucano mu. że cła w Piławie Gustawowi oddał. że pozwalał mu na werbunek w Prusach, że jego wojsko walczy po stronie Szwedów i atakuje Polaków, domagano się, aby zatem elektora traktować jak wroga. Zjawili się jednak na sejmie obrońcy elektora. zjednani darami, i w rezultacie poprzestano na tem, że król wysłał Henryka Denhoffa do elektora. wzywając go jako lennika do przestrzegania powinności. Wieść o klęsce, jaką zadał Wrangel na czele 10.000 Stanisławowi Potockiemu (miał 4000) nad jeziorem Gorznem (11 12 II 1629), i wieść o niebezpieczeństwie grożącem Toruniowi tak sejm przeraziła, że za wpływem wymownego Jerzego Ossolińskiego (pierwszy jego występ) uchwalono podatku 6 i pół miliona złotych (w tem nowy podatek »podymne« przewyższający o 60 % łanowe). Przytem w »tajemnym skrypcie do archiwum« pozwolono sprowadzić 10.000 wojska cesarskiego już nie sposobem zaciągu ale nawet jako sprzymierzeńca (tj. nie pod rozkazami hetmana, ale króla). Obawiano się co prawda, aby cesarz i Wallenstein nie skorzystał z tego i nie zagarnął Prus i Gdańska do Rzeszy. Obawy te były tem większe, że wysłany przez Wallensteina hr. Arnim (Arnheim) z 10.000 uwiadomił o swem przybyciu króla dopiero aż się zagłębił w ziemię pruską. Arnim nie chciał. aby wojsko jego złożyło przysięgę na wierność Zygmuntowi III i jego potomstwu. Kiedy Arnim połączył się z Koniecpolskim (który miał 8000), obie armie zaskoczyły Gustawa Adolfa w ciasnem przejściu pod Trzcianą (27 VI 1629) i Szwedów rozgromiły. Dzielnie spisała się polska husarja. Gustaw, raniony w plecy, omal nie został ujęty i bez kapelusza. miecza i pistoletu uchodził. Padł Rheingraf Jerzy Wilhelm. Szwedzi stracili artylerję. Polacy zdobyli 10 sztandarów, 15 dział. Kwidzyń poddał się Polakom. Po przybyciu do Malborga rzekł Gustaw Adolf: »Była gorąca łaźnia, tak gorąca, w jakiej dotąd nie byłem.« Dalszy ciąg operacji a mianowicie oblężenie Malborga nie udawały się wskutek braku zaufania między Polakami a hr. Arnimem. Arnim, mając swe dobra w Brandenburgji słuchał podszeptów elektora i dowodził, że niema rozkazu cesarza, aby najeżdżał kraje elektora brandenburskiego. Zaczęto podejrzywać Arnheima o zdradę. Wykryto, że od bitwy pod Trzcianą w obozie Arnheima przebywał agent księcia pruskiego, który o ruchach armji polskiej donosił elektorowi, a stąd uwiadomiano o wszystkiem Gustawa[1]). Na polskie żądanie Arnheim dostał dymisję a Wal-

[1]) Piasecki, Chronica wyd. 1645, 486. Lengnich V 228.

lenstein w jego miejsce przysłał Henryka ks. sasko-lauenbur i Filipa hr. Mansfelda. Oblężenie jednak Malborga w dalszym ciągu nie obfitowało w rezultaty. Pięć lat walki na małej przestrzeni Prus zachodnich i wschodnich sprawiły taką ruinę tych krajów, wywołały taki głód i zarazy — że tęsknota za pokojem zaczęła przybierać coraz większe rozmiary.

Rozejm altmarski[1]. Richelieu, chcąc poróżnić Rzeszę z cesarzem a wciągnąć przeciw cesarzowi Danję i Szwecję, wysłał w tym celu barona Charnacé'go. Ten przybył jako pośrednik między Polską a Szwecją. Przybywszy najpierw do Królewca, porozumiał się z elektorem (plan detronizacji ces. Ferdynanda), potem dopiero udał się do Zygmunta III, gdzie nie bez podstaw podejrzywano, że przychylniej jest usposobiony dla Szwecji. Charnacé'go daleko goręcej przyjął Gustaw, licząc na przyszłą pomoc Francji w wojnie z Habsburgami. Gdy Charnacé przybył powtórnie do obozu polskiego, król zgodził się na traktaty i wyznaczył komisarzy. Zjazd odbył się w polu pod Malborgiem (6 VIII 1629). Charnacé i elektor ułożyli warunki. Elektor układał się z Charnacé'm przeciw Habsburgom, gdyż obawiał się o utratę Prus. Układy przerwano, potem znów podjęto. W końcu przybył długo oczekiwany poseł angielski Tomasz Roe (czyt. Ru), który, będąc ambasadorem w Konstantynopolu (1621—1628) pomagał w uwolnieniu jeńców polskich po pogromie cecorskim, za co mu król polski własnoręcznym listem dziękował. (Poznał go tam Krzysztof Zbaraski, będąc posłem do Porty). Teraz tu przybył, aby pokrzyżować »morskie plany« Habsburgów i przeciw nim pchnąć Gustawa. Handel angielski, narażony na klęski wskutek tej wojny, też był pobudką jego misji. Roe, rywalizując z Charnacé'm, stanął wyraźnie po stronie polskiej. Dnia 29 IX 1629 podpisano wreszcie rozejm w Altmarku (niedaleko Sztumu) na lat 6[2]. W rękach Szwedów pozostawał na lat 6 cały prawie zalew fryski od Elbląga po Piławę wraz z Kłajpedą i Brunsbergą. Elektor zdrajca otrzymał nagrodę, bo dostał w tymczasowe posiadanie (sekwestr) miasta Rzptej: Sztum, Malborg i Głowę, których Szwedzi nie chcieli wprost oddawać w ręce polskie. Inflanty pozostały w rękach Szwedów aż po Dźwinę. Całe wybrzeże inflanckie i pruskie od zatoki fińskiej aż po zalew gdański Szwedzi obsadzili swoimi garnizonami, tylko Gdańsk i Królewiec wolne. Kłajpeda i Piława i inne pozostały w rękach szwedzkich. Sejm (zaczęty 13 XI 1628) ratyfikował rozejm. Sejm ten wybuchł

[1]) Niemcewicz, Dzieje panow. III rozdz. V (cyt. diarjusz Jakóba Sobieskiego).
[2]) Ms. Czartor. 121 str. 405. Konkluzje relacji traktatów na sejmie listop. 1629; Hoppe, Geschichte (Beilagen) 666—676.

burzą przeciw komisarzom za podpisanie traktatu i uchwalił 2 pobory dymowe po 1 zł. od dymu (tj. 3 mil. złotych). Uzupełnieniem tego rozejmu był traktat cłowy zawarty po 5 miesiącach targów (18 II 1630) osobno między Gdańskiem a Szwecją. Przyznano tu Szwecji pewien procent cła w Gdańsku od obcych kupców. Przytem Szwecja zastrzegła, że przez czas rozejmu nie wolno ani budować ani trzymać okrętów w porcie gdańskim. Było to ukoronowanie triumfów Gustawa rozpoczętych od zajęcia Rygi i usankcjonowanie zwierzchnictwa szwedzkiego na Bałtyku. Dla umocnienia przystąpi zaraz do zdobywania portów pomorskich. Chociaż terytorjalnie Gdańsk i ujście Wisły zostały jeszcze w rękach polskich, to jednak pod względem handlowym Wisła była podcięta. Zygmunt III nie tylko Szwecji nie odzyskał, ale wychodził z walki pobity. Pomimo to tytułu króla szwedzkiego strzegł do końca życia i w ostatniej chwili przed śmiercią »nominował królem szwedzkim« Władysława (29 IV 1632). Od Szwedów w czasie wojny Polacy nauczyli się »morem beliandi hollandicum« (kopać się w ziemi) i przekonali się, że skarb Rzptej wymaga reform, poznali, jaki król szwedzki »miał posiłek z ceł morskich[1].« Z wszystkich najwięcej skorzystał elektor, bo jego stanowisko jako pośrednika było wstępem do wyzwolenia się z pod zwierzchnictwa Rzptej[2]).

Na wschodnich kresach. Jeden z senatorów głosił w swem wotum r. 1624: »Moskale jawnie mówią, iż »my nie możemy być spokojni aż póki Lachów z Turki powadziemy[3])« Turków zresztą przeciw Polsce prowokowali przez swe wyprawy wciąż — kozacy. Po śmierci Sahajdacznego († 1622) znów bowiem kozacy wyprawiali się na morze, ściągając w odwet na Rzptę najazdy tatarskie sięgające aż pod Przemyśl (1623 i 1624). Zabiegł Tatarom drogę Koniecpolski hetman polny, który rozbił w puch Kantymira baszę pod Martynowem[4]) (koło Halicza 20 VI 1624) i z jassyru wyzwolił mnóstwo dzieci, które na kilkudziesięciu wozach odesłał do Lwowa i Halicza. Coraz te więcej z kozakami łączyło się dyzunickie duchowieństwo i przeciw Polsce podbechtywało. Nadarmo sejm r. 1623 starał się oba te żywioły uspokoić[5]). Przy pomocy też kozaków Borecki Job

[1]) Ms. Czartor. 119 str. 417 »Co za pożytki odniosła Korona polska z pruskiej wojny z Gustawem«

[2]) Prutz, Preuss. Gesch. I 348.

[3]) Niemcewicz, Dzieje panow. (mowa Krzyszt. Radz. 1624) III rozdz. II.

[4]) Przyłęcki, Pamiętniki o Koniecpolskich 1842, 250—269.

[5]) Żądania kozaków na sejmie 1623 (por. Teki rzymskie 73) Ms. Czartor. 350 str. 1051: Skrypt tajemny w obronie Ukrainy podany do archiwum na sejmie warsz. 1623, por. Załęski, Jezuici w Pol. II 62.

metropolita dyzunicki wypędził unickiego Rutskiego, podczas gdy w Witebsku padł zamordowany przez schizmatyków krzewiciel unji Jozafat Kuncewicz, arcybiskup połocki (12 XI 1623). Wielce oburzyli się dyzunici (też i żydzi!), że w Ostrogu na Wołyniu w dawnej siedzibie akademji schizmatyckiej w r. 1623 założyli kolegjum swoje jezuici[1]). Kozacy od czasu do czasu napadali na dwory szlacheckie, na Kijów i inne miasta, a nie było bez tego, żeby ich »popy nie nadymali«. Tak kozacy, jak i ci, co ich »nadymali« oglądali się na Moskwę. Job Borecki metrop. kijowski wysłał do cara Michała w r. 1624/5 biskupa łuckiego Izaaka z prośbą, aby wziął Ukrainę i Zaporoże w opiekę[2]). Kozacy też przyrzekali carowi poddaństwo. Oczywiście państwo polskie nie mogło zamykać oczu na te konszachty z zagranicznym władcą. To też król polski 1625 wyznaczył komisję do spraw kozackich[3]) z Koniecpolskim na czele. Koniecpolski natarł na regestrowych kozaków (wodzem ich był Marek Izmajło: »Żmajło«) i koło Kryłowa (w drugiej połowie października 1625) przedstawili im komisarze warunki. Komisarze im dowodzili, że choć kozacy nie byli stanu szlacheckiego, to przecież »powolnością życia i używaniem majętności swoich z tym naprzedniejszym Rzptej stanem porównani byli. Wszystek świat na to patrzał i dziwował się, jako im w zawzięciach ich długo się folgowało, często przebaczało... Świadkiem tego jest wiele komisyj bez wszelakiej przykrości i krwi przelania odprawionych.« Wyliczono przytem szereg ich bezprawi, rzezie szlachty, miast, popów, wyprawy morskie na Turcję. Zażądano od nich, aby tych wypraw zaprzestali. Zabroniono przytem jakichkolwiek konszachtów z obcymi mocarstwami i zażądano, aby wydali tych, którzy do Moskwy w legacjach jeździli, którzyby pod przysięgą komisarzom zeznali, z czem tam jeździli, i listy, które mieli od księcia moskiewskiego, wydali. Obiecano przywrócić liczbę regestrowych wedle liczby dawniej ustalonej, przyrzekano regestrowym żołd wedle umowy chocimskiej i utrzymanie w mocy ich przywilejów, byle granic Rzptej bronili. Król naznaczy im atamana. — Wobec jednak oporu i odmownego ich stanowiska Koniecpolski puścił się w pogoń za ustępującymi, przypuścił szturm do ich taboru i zmusił ich do przyjęcia warunków czyli t. zw. ordynacji (6 XI 1625) na Niedźwiedzich Łowach czyli nad Kurukowem jeziorem[4]). Regestr kozaków

[1]) Wielewicki XVII 151.
[2]) Likowski 396. Hruszewskij VII 522.
[4]) Ms. Czartor. 117 nr. 80 (instrukcja).
[3]) Malinowski-Przeździecki, Źródła II 182.

zmniejszono do 6000, żołd na 60.000 zł. Osobny żołd mieli pobierać od króla ataman, asawułowie i pisarz. Kozacy zarzekli się chadzek na morze. Atamanem na życzenie hetmana wybrano Michała Doroszeńkę. Po uspokojeniu kozaków przyszła kolej i na Tatarów. Tu wystąpił słynny obrońca polskiej kolonizacji na Ukrainie i pogromca Tatarów, Stefan Chmielecki. Ten w r. 1626 mając ledwo 5400 wojska i straciwszy tylko 39, wysiekł pod Białocerkwią w 5 dniach (9 X do 13 X) wielotysięczny kosz tatarski, w tem 40 murzów[1]. Wskutek tych zwycięstw Chmielecki zyskał niebywałą popularność tak wśród kozaków, jak i ludu, »którego płaczu znieść nie mógł«. Chmieleckiego w tych bojach wspomagali kozacy i po nagrodę za to wysłali poselstwo na sejm 1627. W istocie sejm obiecał im podnieść żołd, posłać im chorągiew i bęben, wstawić się za nimi do szlachty ukraińskiej. Kozacy mogli się przydać, gdyż tymczasem nadarzyła się sposobność gruntowniejszego pognębienia Tatarów. Oto Szahin Giraj, carzyk krymski, zażądał pomocy od Polski dla pokonania rywalów, obiecując, że będzie jej lennikiem. Popierali tę myśl Jerzy Zbaraski i Mikołaj Potocki. Za pozwoleniem króla kozacy z Szahinem (1628) wyprawili się na Krym, ale ponieśli klęskę a Doroszeńko padł. Watahy tatarskie wpadły w odwet (22 IX 1629) do Polski aż po Lublin i Przemyśl, a ie zniósł je (9 X) pod Monasterzyskami i Bursztynowem[2] Stefan Chmielecki, wsparty przez Stanisława Lubomirskiego, wojewodę ruskiego. Śród tych walk orężnych nie milkły na wschodnich kresach zacięte spory z unją. Dla uśmierzenia tych swarów król zwołał naprzód synod unitów do Włodzimierza, a dyzunitów do Kijowa, a następnie wspólny synod do Lwowa (na 28 X 1629), na który zjechały się liczne rzesze zaproszonej szlachty prawosławnej — słuchające nie bez zainteresowania wywodów jezuity Bembusa i innych, wykazujących, że nowy patrjarcha konstantynopolitański jest kryptokalwinem[3]. Szlachta też i magnaci coraz bardziej odsuwali się od prawosławia. Kiedy z powodu przeniesienia rot polskich z Ukrainy do Prus przeciw Gustawowi Adolfowi Ukraina obnażona była z stale tu stacjonujących wojsk polskich a przez to zmniejszył się tu na moment urok władzy polskiej, skorzystał z tego Job Borecki archimadryta kijowski i, nie znajdując oparcia u magnatów, szukał go u kozaków. Rozłożenie wojska kwarcianego po powrocie z Prus dodało oliwy do ognia. Popi rozgłaszali, że Koniecpolski przywiódł wojska z powrotem w tym celu, aby na

[1] Wielewicki XVII 259.

[2] Teki rzymskie, dep. nunc. 5 I 1630.

[3] Wielewicki XVII 330, 334-6. por. Załęski, Jezuici II 67.

wiosnę wymordować wszystkich prawosławnych (!). To też na Ukrainie zjawiły się odezwy wzywające do buntu kozaków, którzy z końcem II 1630) skupili się pod wodzą świeżo obranego starszego Tarasa Federowicza. Taras kazał zamordować stronnika Polski Hryćka Czarnego, poczem dokonano »krwawej nocy Tarasowej« rzezi drobnych polskich oddziałów rozłożonych na kresach, i rzucono się na dwory. Do niewoli kozackiej dostał się wówczas sławny później Stefan Czarniecki. Dwie trzecie regestrowych przyłączyło się do buntu (z końcem III było kozaków 40000). Kozacy odrzucali ordynację kurukowską, domagali się, aby w regestr mogli wpisywać kogo chcą, a naogół porozumiewali się z Moskwą. Koniecpolski miał przy sobie 8000 (w tem 2000 kozaków wiernych). Zygmunt III w listach zalecał mu łagodność, nie kazał nawet nalegać na wydanie hersztów[1]). Koniecpolski (w połowie V 1630) przeszedł Dniepr pod Kijowem i pod Perejasławiem oblegał tabor kozacki przez 3 tygodnie. Wówczas kozacy zrzucili Tarasa z atamaństwa i prosili o przebaczenie. Koniecpolski zawarł w końcu z nimi »ugodę perejasławską« na podstawie punktów poprzedniej ordynacji kurukowskiej. Kozacy odeślą hersztów na sejm, wydadzą jeńców i działa. Regestr ma być podwyższony o 2000 (tj. razem 8000), starszym mianował Koniecpolski Tymona Michajłowicza[2]) Okazało się, że jak pisze Kulisz »panowie polscy byli rodzajem ludzi, nie zaś lwów i tygrysów«[3]). Niebezpieczeństwo, które zażegnał Koniecpolski, było poważne. Kanclerz koronny ks. Jakób Zadzik na sejmie 1631 (zaczętym 29 I) wskazał, że gdyby hetman nie był szybko uspokoił kozaków, »strasznego w państwach Rzptej mielibyśmy oczekiwać nieszczęścia, gdyż większego ci ludzie brali przed się, niż udawali«[4]). Sejm też r. 1631 rozpatrywał sprawę kozacką wszechstronnie. Kanclerz Zadzik radził mieć w pogotowiu armję na kozaków, ale też i płacić im żołd: »gdy żołd mają niepłacony, a więc mają okazję do nieposłuszeństwa[5])« Jerzy Zbaraski, kasztel. krakowski radził z kozakami postępywać tak jak »Rzymianie cum Liguris per Paulum Emilium, non delendo gentem, ale redigendo in ordinem«[6]). Lew Sapieha wskazywał, że »nie byłoby takiej swawoli, gdyby starostowie na zamkach ukrainnych mieszkali, która jest tem większa, że żydzi arendarzami na Ukrainie«.[7]) Koniecpolski radził uspokoić re-

[1]) Listy króla do Koniecpolskiego Ms. Czart. 359 str. 482, 492; 3. Ms. Czart. 365 str. 165 (V—VI 1630).

[2]) Ms. Czartor. 362 str. 111. Respons Koniecpolskiemu 1630.

[3]) Kulisz, Hist. wozsjed. Ross. II 389.

[4]) Ms. Czartor. 359 str. 340. [5]) L. c. str. 584. [6]) L. c. 598. [7]) L. c.

ligję grecką, »bo paetextu religionis wszystka czerń do nich idzie«. Sejm w rezultacie postanowił nie podwyższać ani regestru ani żołdu. Nowe wiadomości z Ukrainy doniosły o podburzaniu kozaków tak przez Moskwę jak i przez wysłańców Gustawa Adolfa (IX 1631). Z polecenia Koniecpolskiego kozacy agitatorów szwedzkich wydali[1]).

Schyłek panowania. Na sejmie (r. 1631) poruszyła umysły sprawa elekcji, dotknięta w instrukcjach sejmikowych. Kanclerz usprawiedliwiał króla, wyjaśniając, że szlachta ten punkt instrukcji źle zrozumiała, że król o nowej elekcji nie myśli i wolności w niczem umniejszać nie chce a tylko wzywa do »opisania de modo electionis«.[2]) Przeciw temu wystąpił Jerzy Zbaraski, kasztelan krakowski, inni żądali wyznaczenia komisji. Król chcąc zjednać szlachtę dla kandydatury swego syna, zbytnio nie naciskał i uśmierzył umysły przez to, że — potwierdził wolną elekcję[3]). Tymczasem króla bardzo poruszyła śmierć jego małżonki Konstancji († 10 VII 1631). Wpływ ochmistrzyni Urszuli Gienger (»Majerin«), już dotąd niemały, od tej chwili na dworze królewskim jeszcze bardziej zyskał na przewadze. Król, czując zbliżający się koniec i myśląc wciąż o przyszłych losach swej rodziny, zwołał do Warszawy na 11 marca 1632 sejm trzyniedzielny. Zamiary królewskie, aby przeprowadzić następcę na tronie za swego życia, spotkały się tu z odmową posłów, wskazujących, że Czesi i Węgrzy, straciwszy elekcję wolną, przez to też »i mowę ojczystą stracili«. Nie długo po sejmie pod opieką ochmistrzyni Urszuli umarł król w otoczeniu dzieci i senatorów (30 IV 1632), przekazując najstarszemu synowi Władysławowi pretensje do korony szwedzkiej. Umarł mając za sobą 45 lat rządów Rzptej polskiej.

---

[1]) Ms Czartor. 365 str. 67—56. Wyszedł przytem na jaw podburzający list ajenta szwedzkiego Jakóba Rousella do kozaków wystosowany z Rygi. Ten Roussel agitował też śród dyssydentów i rozbudzał separatyzm Litwy, por. Szelągowski, Układy królewicza Władysława (Kwartal. hist. 1899 str. 683).

[2]) Ms. Czartor. 365 str. 245.

[3]) Vol. leg. III 665

Władysław IV.

(1632—1648 r.)

Napisał

Józef Gustaw Krajewski.

Spis rozdziałów.

Przed wstąpieniem na tron.[1]) Zygmunt III dzień przed śmiercią († 30/IV 1632 r.), udzielając najstarszemu synowi Władysławowi ojcowskiego błogosławieństwa, przekazał mu koronę królestwa szwedzkiego. Tak 37-letni Władysław[2]), tytularny król Szwecji i domniemany następca w Polsce, odziedziczył całe brzemię długoletniej polityki ojcowskiej, która doznała kompletnego bankructwa, tak pod względem odzyskania Szwecji, jak i nabycia księstw w Rzeszy niemieckiej na rzecz własnej rodziny, a której ofiarą padł sam, będąc bliskim osiągnięcia korony carskiej w Moskwie.

Planem odzyskania tronu szwedzkiego interesował się królewicz Władysław bardzo żywo. W tej sprawie układał się z dworem hiszpańskim (23/IV 1627 r.) i miał zostać — jak w niego wmawiał poseł hiszpański br. d'Auchy — »el capitano general«, więc admirałem wojennej floty na Bałtyku w wojnie ze Szwecją[3]). W roku

---

[1]) Za cenne uwagi i wskazówki pozwalam sobie złożyć serdeczną podziękę pp. prof. W. Konopczyńskiemu i W. Sobieskiemu.

[2]) Władysław Zygmunt urodził się dnia 9/VI 1595 r. z pierwszej żony Zygmunta Anny Austrjaczki.

[3]) Szelągowski. O ujście Wisły i wielka wojna pruska, str. 303, oraz tegoż: Rozkład Rzeszy i Polska za panowania Władysława IV, str. 9.

zaś następnym (26 IV) oświadczył królewicz temuż posłowi gotowość podjęcia akcji morskiej w porozumieniu z cesarzem na rachunek domu swego nawet w tym wypadku, jeśliby Rzpta zawarła ze Szwecją pokój, czy zawieszenie broni, byle mu ks. Frydlandu dostarczył żołnierzy i poparł jego akcję od strony lądu.[1] Z poleceniami dynastycznemi jeździł Władysław na dwór arcyksięcia Karola do Nissy (17 V 1629 r.), stamtąd zaś do Wiednia i na dwór biskupa passawskiego, arcyksięcia Leopolda. O celach podróży jego do Belgji, do arcyksięcia Albrechta i infantki Izabelli wiemy, że chodziło o pozyskanie sił zbrojnych na wyprawę szwedzką.[2] Na szczególniejszą uwagę zasługuje fakt, że królewicz Władysław o ile żywo interesował się sprawą Szwecji, o tyle trzymał się zdala od interesów Rzptej i nie brał w nich udziału, chociaż jako najstarszy syn Zygmunta był jego domniemanym następcą w Polsce. Wolny czas spędzał zdala od zgiełku dworskiego, goniąc zwierza wśród puszcz litewskich. Nie spotykamy śladów, by miały tu odegrać rolę nieszkodliwe zresztą knowania macochy na rzecz Jana Kazimierza,[3] lub żeby Zygmunt z rozmysłu usuwał Władysława, czy też by ten stronił od ojca. Słusznem natomiast wydaje się przypuszczenie, że Władysław, w miarę jak zabiegi ojca około restytucji Szwecji doznawały ustawicznych niepowodzeń, układał własny plan odzyskania utraconej ojcowizny. Zbliżenie się do inowierców za życia ojca, który był ich nieprzejednanym wrogiem, było pierwszym samodzielnym krokiem, mającym go doprowadzić do celu. Przyjazny stosunek Władysława z głównymi filarami dysydentów w Polsce, Rafałem Leszczyńskim i Krzysztofem Radziwiłłem, oraz role, jakie obydwaj ci mężowie, a zwłaszcza ostatni, odegrają w toku dynastycznych zabiegów, wykazują dowodnie planowość całej tej akcji. Dążąc do odzyskania Szwecji, nie myślał Władysław bynajmniej o połączeniu korony polskiej i szwedzkiej w swem ręku;[4] nie leżało to w interesie reszty niezaopatrzonej rodziny a zwłaszcza Jana Kazimierza, było to zresztą niemożliwem i z innych powodów natury zasadniczej. Wszak Rzpta nie zgodziłaby się na wspólnego króla, mieszkającego w obcym kraju i to w dodatku różnym co do przekonań religijnych. Przed tą ewen-

[1] Szelągowski: Rozkład Rzeszy i Polska za panowania Władysława IV, strona 21.

[2] Tenże: Śląsk i Polska wobec powstania czeskiego, str. 263.

[3] W r. 1626 senator Andrzej Lipski, biskup kujawski, zabrał głos w sprawie następstwa tronu i pomijając Władysława wskazał na Kazimierza. Pauli Piasecii Cronica (Cracovia 1648) str. 454.

[4] J. Krajewski: Władysław IV a korona szwedzka (Biblj. warszawska. 1913 t. III. str. 209—234).

tualnością zastrzegła się Polska kategorycznie w paktach, w myśl których nie wolno było królowi bez zezwolenia stanów nawet wydalić się z kraju. Protestancka zaś Szwecja pozbawiła korony katolickiego Zygmunta, przebywającego stale w Polsce, który to stan utrwalił się jeszcze silniej za czasów Gustawa Adolfa. Jasno w tym względzie wypowiada się sam Władysław w instrukcji (2. VI 1632), z którą zaufany jezuita Heniejusz jako poseł udaje się na dwór cesarski w dwa niespełna miesiące po śmierci Zygmunta.[1] Otóż Władysław, widoma głowa rodu Wazów i nominalny król szwedzki, tuż przed zbliżającą się elekcją w Polsce, oznajmia cesarzowi-wujowi Ferdynandowi II, że wobec możności ubiegania się o koronę szwedzką a zarazem i polską »uważa za rzecz odpowiedniejszą, *pozostawiwszy królestwo polskie, ubiegać się o koronę szwedzką*«. W Polsce bowiem panuje *bezrząd* niedowierzenia, a skrępowana władza królewska w czasie zbliżającej się elekcji jeszcze bardziej ulegnie ograniczeniu[2]. »W Szwecji żyć i królować — brzmią dalsze słowa instrukcji — wydaje się być rzeczą odpowiedniejszą, jużto że zdolności swoje mógłby łatwiej zużytkować, jużto że mógłby stamtąd łatwiej wspierać swoich braci. Albowiem król Szwecji stosownie do majestatu w państwie swem żyć może, a dzieci królewskie otrzymują odpowiednio do swego urodzenia księstwa... czego niema w Polsce. By tem silniej nakłonić cesarza do popierania dynastycznej polityki Wazów, a przedewszystkiem odzyskania (recuperando) Szwecji, oświadczył Władysław chęć poślubienia córki cesarskiej, byle z jej ręką otrzymał ks. Wirtemberskie.

Stosunek Władysława do korony polskiej określa drugi ustęp instrukcji. Wobec zbliżającej się elekcji w Polsce proszą królewicze cesarza, by przez odpowiednie poselstwo poparł kandydaturę Władysława, który »*gotów jest zrzec się korony polskiej na rzecz brata Jana Kazimierza*«[3], oczywiście wtedy, kiedy sam zasiądzie na tronie szwedzkim. Istniało w tym względzie porozumienie między członkami rodziny Wazów, którzy liczyli na pomoc dworu

[1] Instructio data R. L. Henejo ad S. C. M. a Sermis posteris defuncti Sr Regis Poloniae. Kopja. Wiedeńskie archiwum dworu i państwa. Polonica r. 1632, czerwiec. Niezależnie od piszącego wspomina o tej instrukcji *Szelągowski*: Rozkład Rzeszy i Polska . str. 37.

[2] Odpowiedni ustęp wspomnianej instrukcji brzmi: Srmo Principi Vladislao videtur potius, ut *regno Poloniae relicto* Sueciam requirat et possideat, in regno enim Poloniae *incredibiles angustiae sunt*, in quas regiam compegerunt potestatem et multo magis in futura electione sunt compacturi.

[3] Srmus autem *Vladislaus* princeps *paratus est cedere regnum Poloniae Srmo Principi Joanno Casimiro*.

wiedeńskiego. W dynastycznej polityce królewicza Władysława — według instrukcji Henicjusza — wartość korony polskiej zeszła do roli drugorzędnej, miała być zabezpieczeniem głowy rodu na wypadek, jeśliby się plan odzyskania Szwecji nie udał. Być może, że zamiar ten zaistniał jeszcze za czasów Zygmunta i to w porozumieniu z Wiedniem, którego pomoc jak przedtem tak i teraz okazała się iluzoryczną. Odpowiedź cesarska, ułożona przez powiernika dworskiego ks. Eggenberga, nie zawierała nic konkretnego tak w sprawie odzyskania Szwecji, jak i zaopatrzenia rodziny Wazów w Rzeszy. Cesarz gotów był dać córkę w małżeństwo — ale bez księstwa wirtemberskiego — oraz poprzeć kandydaturę Władysława na tron polski — co nie wymagało ani trudów ani ofiar; zresztą wymówił się wojną domową i rozprószeniem sił [1]).

Tajna misja Henicjusza rzuca nowy snop światła na dynastyczną politykę Wazów, jak i samego Władysława. Że nie była to gra dyplomatyczna, podyktowana chwilowym zbiegiem okoliczności, ale planowa akcja obmyślana na szeroką skalę, udowodnią dalsze wysiłki Władysława, już jako króla polskiego, kiedy z największym nakładem energji dążyć będzie do odzyskania za wszelką cenę Szwecji, który to okres przeciągnie się conajmniej do układów sztumdorfskich.

Konwokacja. Tymczasem w Polsce, wśród obaw burzliwego bezkrólewia, przygotowywano się do wyboru nowego króla. Jan Wężyk, arcybiskup gnieźnieński, po naradzeniu się z senatem w sprawie bezpieczeństwa granic, donosząc uniwersałem (5/V) o śmierci króla, ogłosił bezkrólewie i wyznaczył 3/VI na sejmiki, zaś 22/VI na zebranie się sejmu konwokacyjnego.[2]) Na sejmikach polecono lubianego powszechnie Władysława, wykluczając jakikolwiek inny wybór. W oznaczonym czasie zebrali się licznie senatorowie i posłowie na sejm konwokacyjny. Ponieważ przewodnictwo na sejmie przypadało Litwie, posłowie wybrali marszałkiem Koła poselskiego ks. Krzysztofa Radziwiłła, hetmana polnego litewskiego. Sejm oddał mu laskę jednomyślnie w tem przekonaniu, że będąc sam kalwinem, dzięki swej powadze, jaką się cieszył u swoich współwyznawców, oraz wyrobieniu politycznemu, będzie oddziaływał łagodząco na inowierców. Tak się też stało w rzeczywistości. Obrady zagaił prymas, zawiadamiając o przedsięwziętych środkach celem zabezpieczenia gra-

[1] Responsum S. C. M. ad ea puncta, quae super defuncti S. Regis Poloniae Serenissimorum liberorum nomine R. L. Henicius cum scripto... representavit. (Wiedeńskie archiwum dworu i państwa. Polonica 30/VI 1632).

[2]) Volumina legum t. III 719 (Interregnum)

nic, zaś kanclerz koronny Zadzik przypomniał, że w myśl obowiązujących praw nie wolno z czekanami i bułatami przychodzić na obrady.

Po sporze o egzorbitancje, których sformułowanie osobnej komisji powierzono, celem przedłożenia ich na sejm elekcyjny, przystąpiono do sprawy inowierców, trudnej do rozstrzygnięcia. Ci bowiem pragnęli nie tylko zabezpieczenia dotychczasowych zdobyczy na polu religijnem, ale, licząc na poparcie życzliwego im Władysława, pragnęli nowych daleko sięgających ustępstw. Nie zadowalając się dawniejszą formułą, że »z różniącymi się wyznaniem religijnem pokój zachowywać będziemy«, dysydenci wraz z nieunitami przedłożyli sejmowi 20 punktów, domagając się między innemi: wolnego wyznawania wiary ludziom wszelkiego stanu i urodzenia, zniesienia wszystkich wyroków, uniwersałów, dekretów trybunalskich, wydanych przeciw zborom i cerkwiom inowierców za ostatniego panowania, ustanowienia surowych kar na gwałcicieli wolności religijnej, przywrócenia zagrabionych cerkwi i zborów, oraz wolności stawiania nowych, sądzenia spraw inowierców z katolikami i duchownymi w świeckich sądach krajowych, bez odwoływania się do nuncjusza i Rzymu, dopuszczenia ich do urzędów na dworze i po miastach królewskich na równi z katolikami, ustanowienia obrońców własności zborów i cerkwi, jednego na Litwę, drugiego na Koronę. Domagali się nadto stanowczo, by te wszystkie artykuły nowy król w czasie koronacji jako prawo zatwierdził. Katolicy oświadczyli, że na uszczerbek religji katolickiej zezwolić nie mogą. W toku układów jednak, pragnąc spokoju z inowiercami, zgodzono się na niektóre punkta, jak bezpieczeństwo i wolność szlachty niekatolików, wstrzymanie wyroków sądowych, zabezpieczenie zborów po miastach i obrządków publicznych, oraz ustanowienie kar na przestępców, naruszających spokojność publiczną. Resztę spraw do następnego zgromadzenia stanów odłożono. Z nieunitami zawarto za wstawieniem Władysława tymczasową umowę na piśmie.[1]

Kiedy jednak przyszło do spisania uchwał, duchowni, podpisując akt, poczynili zastrzeżenia, warujące prawa kościoła katolickiego »salvis iuribus catholicae Romanae ecclesiae« a niektórzy senatorowie, między nimi Albr. Stan. Radziwiłł, nazwiska swoje z aktu wymazali, ku najżywszemu niezadowoleniu inowierców. Na sejmie tym roztrząsano również ważną sprawę, dotyczącą sporu stanu duchownego ze świeckim. Wobec powszechnej opinji, że duchowieństwo

[1]) Volumina legum t. III 735.

w Koronie ma więcej dóbr ziemskich w posiadaniu, niż król i szlachta[1], a nadto usuwa się od ciężarów publicznych, stan rycerski wystąpił z szeregiem żądań, domagając się między innemi: by duchowni nie nabywali dóbr świeckich, nie wybierali zakwestjonowanych dziesięcin, by usunięto kosztowne odwoływanie się do wyroków w Rzymie, oraz aby Jezuici zamknęli swe szkoły w Krakowie. Spór ten, wobec gorącej i zręcznej obrony duchownych, odłożono do następnego sejmu elekcyjnego.

W czasie toczących się sporów i układów z inowiercami słuchano posłów kozackich, wojsk kwarcianych, elektora brandenburskiego i ks. kurlandzkiego. Kozakom, którzy przez swoich wysłanników prosili o przypuszczenie do elekcji i o zagwarantowanie wolności starej greckiej wiary nieunickiej, okazały stany niemało surowości. Posłom ich: Laurentemu Paszkowskiemu, Harasimowi Kozie, Doroszowi Kuczkowskiemu i Fedorowi Puchowi odpowiedziano surowo (17/VII), że jako pospólstwo nie mogą brać żadnego udziału w obradach publicznych a tembardziej w elekcji królewskiej, gdyż to tylko senatowi i stanowi szlacheckiemu przynależy, zakazując im przytem, by się więcej o to upominać nie ważyli. Co do wolności wiary, przyrzeczono im opiekę, byle tylko wierność Rzplej a posłuszeństwo hetmanom zachowali. Przedstawicielom wojsk kwarcianych, którzy również o przypuszczenie do głosowania w czasie elekcji prosili, odpowiedziano, że, pozostając w służbie wojskowej na żołdzie Rzplej, tej tylko pilnować powinni, a kroków tych bez wiedzy i woli hetmanów czynić im nie było wolno. Udział zaś w elekcji wziąć mogą, ale po opuszczeniu służby królewskiej. Z odmowną również odpowiedzią spotkał się Piotr Bergmann, poseł elektora brandenburskiego a hołdownika Rzplej, Jerzego Wilhelma, który domagał się, by mu przyznano głos i miejsce na przyszłym sejmie, oraz by mu złagodzono niektóre cięższe warunki hołdu, ofiarując w zamian pomoc przy zawarciu pokoju z Gustawem.

Uchwaliwszy ustawy na czas bezkrólewia co do bezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego państwa, postępowania sądowego, oraz porządku przy przyszłej elekcji[2]) poleciwszy hetmanowi Koniecpolskiemu zabezpieczenie granic, zarządziwszy, nie bez oporu szlachty, utrzymanie dworu królewskiego ze skarbca publicznego udzieliwszy pozwolenia królewiczowi Janowi Albertowi na

[1] Niemcewicz podaje, że w r. 1612 na 250.960 włosei przypadało na króla i szlachtę 90.000 wsi, zaś na duchownych 160.960 wsi. Zob. Dzieje panowania Zygmunta III t. I str. VII.

[2] Volumina legum t. III 723—741. (Konfederacja generalna).

objęcie biskupstwa krakowskiego, zakończył sejm konwokacyjny swoje obrady 16/VII, po spisaniu aktu konfederacji i wyznaczeniu terminu 27 IX na sześciotygodniowy sejm elekcyjny.

Elekcja. Zjazd na sejm elekcyjny był bardzo liczny. Przybyło z górą 70.000 szlachty. Marszałkiem obrano Jakóba Sobieskiego, krajczego koronnego. Dla braku porządku w dyskusji i roznamiętnienia obozów religijnych sejm przedstawiał obraz chaosu, wśród którego z powodu kwestji religijnej omal do rozlewu krwi nie doszło. Po ustaleniu bowiem artykułów bezpieczeństwa i wyznaczeniu delegatów do korektury praw zaniosło się na wielki rozruch. Dysydenci wystąpili w sejmie bardzo gwałtownie przeciw umieszczeniu zastrzeżeń na akcie ostatniego sejmu, owych »salvis iuribus...«, w obawie, by one nie podały w wątpliwość ich praw i zdobyczy. Przyszło do bardzo ostrych starć i niezwykle namiętnej dyskusji, podczas której wśród ogólnego podniecenia brano się już do broni. Katolicy liczyli 15.000 zbrojnych, dysydenci zaś pod Krzysztofem Radziwiłłem zgromadzili ich 5.000. Do załagodzenia groźnego sporu przyczynił się Władysław, który tuż po rozpoczęciu się sejmu do Warszawy nadciągnął. Wprawdzie zgromadzone stany wzięły mu za złe to jego przybycie i spowodowały nawet uchwałę, by w przyszłości żaden z kandydatów nie przebywał w pobliżu miejsca elekcji, lecz zjawienie się Władysława wpłynęło w wysokim stopniu na złagodzenie poważnego konfliktu. Władysław pod względem tolerancji religijnej okazał się człowiekiem nowożytnym. Rola, jaką w tym sporze odegrał, nie była jednak pozbawioną podkładu politycznego, leżała bowiem w interesie jego domu. Mając ustawicznie na myśli odzyskanie tronu szwedzkiego, nie mógł przyczyniać się do ograniczenia wolności dysydentów w Polsce, jak się to działo za panowania Zygmunta. Sam w tym czasie pod względem religijnym prawie obojętny[1]), występując zręcznie po stronie dysydentów, pragnął w ten sposób dać dowód Szwedom, że będzie umiał uszanować ich uczucia religijne. W chwili, kiedy cały los jego od głosów szlachty zależał, znosił się otwarcie z dysydentami i »nie chciał« się poprawić, ani nawet na jakiś czas wstrzymać, co szlachta otwarcie wadami nie do przebaczenia nazywała.[2]) Dzięki temu poparciu delegaci katolików i dysydentów ułożyli konstytucję, włożoną do paktów, a unie-

---

[1]) Oziębłość religijna Władysława była powodem poważnych zmartwień Zygmunta. Z tego powodu — jak podaje nuncjusz Visconti — królewicza egzorcyzmowano. Relacje nuncjuszów apost. t. II str. 193.

[2]) Relacje nuncjuszów apost. t. II str. 192.

ważniającą wszelkie zastrzeżenia przeciw pokojowi religijnemu, co się przyczyniło do uspokojenia dysydentów.

Również cały szereg dni zabrały spory z nieunitami, którym przewodził Adam Kisiel, wspierany dzielnie przez dysydentów. I w tym wypadku wpływ osoby Władysława okazał się bardzo dodatnim; ciesząc się bowiem u nich wielkiem zaufaniem, doprowadził do ugody, ułożonej przez specjalną komisję mieszaną, z tem zastrzeżeniem, że ma ona uzyskać aprobatę papieża. Od Kozaków przybyło nowe poselstwo, domagające się zagwarantowania swobód religijnych. Sprawa była skomplikowaną, gdyż poprzedni posłowie z powodu odmownej odpowiedzi stanów ponieśli śmierć »od braci«. I tu wpłynął Władysław na niezadowolonych Kozaków tak, że uspokojeni odjechali. Po skończeniu najdrażliwszej materji religijnej przystąpiły stany do rozpatrzenia skarg szlachty na duchownych o zbytnie nabywanie dóbr ziemskich. Domagano się zapobieżenia złemu przez wyjednanie odpowiedniego zakazu u stolicy apostolskiej, co miał poprzeć u papieża nowoobrany król przez specjalne poselstwo. W toku obrad przybył uroczyście Jan Kazimierz z braćmi, polecając gorąco wybór Władysława (21/X), zaś dnia następnego słuchano nuncjusza papieskiego Honorata Viscontiego i hr. Mersberga, posła cesarskiego, zalecających również osobę Władysława. Przybył także przedstawiciel Szwecji Ulryk (w zastępstwie chorego Bielkiego) i, mówiąc o zawarciu trwałego pokoju, domagał się imieniem swego pana zrzeczenia się tytułu i dziedzictwa szwedzkiego przez synów Zygmunta. Poseł zaś króla angielskiego Karola I, Franciszek Gordon ofiarował Rzptej przyjaźń swego dworu. Pilnie około swej sprawy chodzący elektor brandenburski przysłał znowu poselstwo, ale nic nie uzyskał. Co gorsza, w kole poselskiem nie udzielono mu posłuchania, podnosząc, iż nie należy przyjmować posłów od tego, który w czasie ostatniej wojny ze Szwedami skalał się niewiernością.

Okres sześciotygodniowego sejmu dobiegał końca, kiedy jeszcze nie pomyślano o elekcji, podczas gdy nadeszło urzędowe potwierdzenie wiadomości o najeździe Moskwy i oblężeniu Smoleńska. — Ósmego listopada, jako w ostatni dzień na elekcję przeznaczony, szlachta, połączywszy się z senatem, w pół godziny zgodnie Władysława królem wybrała; po ostatecznem ułożeniu i zaprzysiężeniu paktów nastąpiła nominacja (13/XI).

Według najważniejszych artykułów paktów, po raz pierwszy po polsku spisanych, zobowiązywał się król: prawa i swobody wolnego narodu w całości utrzymać, pokój z dysydentami zachować, zbrojownie Rzptej w rynsztunek zaopatrzyć, szkołę rycerską założyć,

przymierza z państwami postronnemi dochować, pokoju z Moskwą i Szwedami bez zezwolenia stanów nie zawierać, zysku z bicia monety Rzptej ustąpić, wojska nie pomnażać, wojny bez wiedzy stanów nie wszczynać, twierdze Kamieniec Podolski i Puck umocnić, cudzoziemcom żadnych urzędów nie dawać, żony bez naradzenia się z senatem nie brać, sygnetu i pieczęci pokojowych w sprawach publicznych nie używać.[1] Obok powyższych warunków zgodził się Władysław na wniosek Orzelskiego i zniósł poradlne i podymne, które »wolnemu szlachcicowi niewolą pachnęły«. Nie pominięto i sprawy szwedzkiej. Szlachta, obawiając się z tego powodu zawikłań, domagała się zrzeczenia praw do korony szwedzkiej. Rzecznikami tej sprawy byli: Lew Sapieha, wojewoda wileński, i Jakób Szczawiński, wojewoda brzeski. Władysław, ulegając naciskowi, zrzekł się w tajemnicy swych dynastycznych pretensji,[2]) ale w gruncie rzeczy, jak to przyszłość wykaże, nie myślał bynajmniej ustępstwem tem się krępować. Tajemne cele Władysława potwierdza niedoceniony obserwator Visconti, który zaznacza, »że król, jeśli ma jakie zamiary, nie może ich nikomu powierzyć i musi się radzić własnego rozumu, zwłaszcza jeśli te nie zgadzają się zupełnie z interesem szlacheckiego stanu, bo w takim razie nie byłoby bezpiecznie zwierzyć się komu«.[3]) A chociaż miał około siebie domowników, ulubieńców i poufałych, żadnemu z nich się nie zwierzył, a rady ich w innych zasięgał sprawach.[4])

Wyznaczywszy dzień 31/I 1633 r. na koronację, zakończył sejm elekcyjny swoje obrady. Wolny czas zużyto na przygotowania do pogrzebu królewskiego, na gromadzenie wojsk przeciw Moskwie i na wysłanie licznych poselstw do dworów zagranicznych z oznajmieniem o wyborze Władysława. Kiedy nadszedł dzień sejmu koronacyjnego, zjechali się licznie senatorowie i posłowie. Jakkolwiek z powodu choroby Władysław nie mógł przybyć na oznaczony czas, obrady rozpoczęły się regularnie. Dnia 2/II wjechał uroczyście do Krakowa Władysław, w otoczeniu duchownych panów i nadwornych chorągwi. W czasie koronacji, która się odbyła 6/II, prymas ku wielkiemu niezadowoleniu i oburzeniu innowierców, napomniał króla przed ołtarzem, że »sama religja katolicka berło w Polsce trzyma i one królom daje«, nadto wyraził się jeszcze, że to, co dla dobra pokoju w czasie bezkrólewia i elekcji różnowiercom dozwolono,

[1]) Volumina legum t. III 762–771 (Artykuły pactorum conventorum).
[2]) Piasecki: Chronica str. 480.
[3]) Relacje nuncjuszów apostolskich t. II str. 220.
[4]) Relacje nuncjuszów apostolskich t. II str. 221.

tego za prawo wieczyste uważać nie mogą.[1]) Sejm koronacyjny, pod laską Mikołaja Ostroroga, zapowiadał się bardzo burzliwie, gdyż różnowiercy zażądali odwołania słów wypowiedzianych przez prymasa. Nieunici uspokoili się dopiero po otrzymaniu dyplomu, potwierdzającego wolność ich wiary od Rzptej i króla. Na przedstawienie kanclerza Zadziska nakazano spieszne przygotowania na wojnę z Moskwą, wyznaczając liczbę wojsk regularnych na 23.000 z żołdem rocznym 3.106.480 złp. Wybrano komisje, które miały rozpatrzyć definitywnie spór szlachty z duchowieństwem, jakoteż spór Akademji krakowskiej z Jezuitami, oraz sprawę poprawy monety. Nowy król rozdał wakujące urzędy, złożył w darze Rzptej insygnja królewskie ojca z koroną wartości 50.000 talarów, ustanowił założenie szkoły rycerskiej we Lwowie. Niezrażony odmowami hołdownik polski, elektor brandenburski, wyzyskując sytuację, dopiął, czego tak bardzo pożądał. Ofiarując królowi 90.000 zł. na wojnę z Moskwą, uzyskał zezwolenie składania hołdu przez zastępcę. Wysyłając posłów, do cesarza Gębickiego, a do papieża Ossolińskiego, zajął się Władysław bardzo gorąco przygotowaniem do wojny moskiewskiej, zachęcając Kozaków, by do Moskwy całą siłą wtargnęli.

Wojna z Moskwą (1632—1634). Car Michał Fiedorowicz zapragnął, za namową ojca Filareta patrjarchy moskiewskiego, »zemścić się« na Polsce. Wszedłszy w porozumienie z Abazym, baszą Widyna, uplanował napad i po rocznem przygotowaniu, wyzyskując okres bezkrólewia, mimo trwającego rozejmu, wysłał w granice Rzptej doskonale w rynsztunek wojenny zaopatrzoną 60.000 armję[2]). Dowództwo nad wyprawą otrzymał doświadczony wojownik Michał Borysowicz Szehin (Sehin, Szein), mając za towarzysza przydanego okolniczego Artemja Izmaiłowa. Polska do wojny tej przygotowaną nie była. Skarb był bez pieniędzy, broni było nie wiele, żołnierz z powodu nieregularnego żołdu niezadowolony, brakło artylerji, granica była nienależycie obsadzona. Dopiero na wiadomość o wiarołomnem wtargnięciu Moskwy i oblężeniu Smoleńska sejm uchwalił zbrojenie. Szehin tymczasem, zająwszy Drohobuż i Nowogród siewierski, obległ Smoleńsk, broniony dzielnie przez podwojewodzego Sokolińskiego i porucznika Stanisława Wojewódzkiego, którzy mimo

[1]) Kajetan Kwiatkowski: Dzieje narodu polskiego za Władysława IV strona 45.

[2]) Tadeusz Korzon: Dzieje wojen i wojskowości w Polsce, t. II (Wojna moskiewska...) str. 261. Przyjmuję tę cyfrę jako najbardziej zbliżoną do prawdy, jakkolwiek szereg współczesnych kronik i zapisków podaje liczbę wojsk moskiewskich na 100.000, co przyjął Szujski, Dzieje Polski t. III. str. 268 (70.000 Moskali i 30.000 zaciężnych Niemców, Anglików itd.).

licznych niedostatków w broni i zaopatrzeniu murów twierdzy, mając zaledwie 2 do 3.000 żołnierzy, potrafili nie tylko obronić się wobec przeważających sił, ale nawet zadać nieprzyjacielowi znaczne straty.

W listopadzie 1632 r. otoczył wódz moskiewski miasto armją, rozłożoną naokoło w trzech obozach, z których główny był po obu stronach Dniepru, na górze Dziewiczej i naprzeciw niej pod Szehinem, drugi na lewym brzegu Dniepru pod Siemionem Wasilewiczem Prozorowskim a trzeci na prawym brzegu na górze Pokrowskiej pod Matissonem. W czasie oblężenia miasta, które przeciągnęło się do końca sierpnia 1633 r., Krzysztof Radziwiłł przy pomocy swojej armji, liczącej 4500 żołnierzy, potrafił nietylko Moskali utrzymać w szachu, ale nadto w pierwszych dniach marca pchnął rotmistrza Jurzyca z oddziałem 400 ludzi liczącym do twierdzy, a później z początkiem kwietnia po raz drugi jeszcze 600 żołnierzy z amunicją. We wrześniu (4) przybyła odsiecz z królem Władysławem na czele. Z tą chwilą rozpoczyna się druga faza oblężenia. W skład armji królewskiej wchodziły wyborowe, acz szczupłe, bo 20.000 liczące wojska, koronne pod Kazanowskim, hetmanem polnym, litewskie pod Radziwiłłem, wspierane przez oddziały Kozaków w liczbie około 20.000. Zaraz na początku operacyj wojennych (z rozkazu królewskiego) przedarło się (7/IX) do miasta 1200 rajtarów, zaopatrzonych w amunicję pod dowództwem Denhoffa. Król, mimo waśni między hetmanami, kierując się wytrawnym sądem doświadczonego Radziwiłła, dzięki waleczności żołnierzy i zręcznym manewrom zdobył dominujące pozycje, zmuszając najpierw Matissona a następnie Prozorowskiego do opuszczenia zajmowanych obozów. Pokonani obaj wodzowie (24/IX i 29/IX) złączyli swe wojska z główną siłą Szehina w jego obozie, uwalniając Smoleńsk w ten sposób od osaczenia. Teraz z kolei Władysław przystąpił do oblężenia obozu moskiewskiego w otwartem polu. Szehin, złączywszy wszystkie wojska, zajął początkowo silnie obwarowaną górę Dziewiczą, lecz wkrótce postanowił odstąpić od Smoleńska i w ufortyfikowanym obozie oczekiwać odsieczy. Król tymczasem zajął wygodną pozycję na górze Skowronkowej i mimo zaciętej obrony otoczył obóz Szehina, odcinając mu wszelki dowóz żywności, co z powodu pory zimowej groziło oblężonym wygłodzeniem. Nie poprzestając na tem, wysłał Władysław Piaseczyńskiego na Drohobuż, a po zajęciu tej miejscowości wyprawił w grudniu (3) Kazanowskiego z Gosiewskim w 8.000 wojska regularnego i 10.000 Kozaków w głąb kraju pod Wjazmę, by już to wyprawą tą wroga przestraszyć, już to przekonać się, czy nie nadchodzą posiłki moskiewskie. Wyprawa ta wkrótce, wróciła, nie na-

potkawszy nigdzie większych wojsk. Oczekiwana przez Szehina odsiecz Majstrukowicza, Odojewskiego, lub Kurakina nie nadchodziła, podczas gdy głód na dobre zapanował w obozie. Wobec utraty nadziei odsieczy, jakoteż obawy buntu we własnym obozie, nie pozostawało mu nic innego jak próba przebicia się lub kapitulacja. Zapraszając Polaków na »rozhowor« celem nawiązania rokowań, spróbował równocześnie przebić się przez pierścień otaczających go wojsk (21 II), lecz dzięki czujności butlerowskiego pułku zamiar się nie udał. Po czteromiesięcznej obronie Szehin musiał się poddać; układy kapitulacji zakończono 25 II 1634 r. Cały obóz wraz z armatami (109), moździerzami (7) i sprzętem wojennym dostał się w ręce Władysława. Pierwszego marca odbyła się ceremonja złożenia chorągwi u stóp zwycięskiego króla. Resztki świetnej armji, bo tylko 8.000 żołnierzy, »jak przy żałobie, bez bębnów, bez muzyki, z pogaszonemi knotami, ozdobne chorągwie swoje pod nogi króla miotali«. Naliczono ich 129. Szehin, wódz naczelny, Prozorowskij, Izmaiłow, Białosielskij wraz z pułkownikami i starszyzną wojskową z koni zsiadłszy »przed królem na koniu siedzącym w ziemię czołem bili«. Dnia następnego wojsko moskiewskie, rozbrojone, pod konwojem oddziałów polskich ku Moskwie w powrotną drogę ruszyło. Car skazał Szehina na karę śmierci. Gońcy moskiewscy, Garychwostów i Piatyg, którzy z prośbą o układy przybyli, byli świadkami kapitulacji. — Tak się skończył trzeci okres wojny.

Ponieważ Moskwa w kapitulacji ani o pokój, ani o zawieszenie broni nie prosiła, zarządził Władysław marsz trzech kolumn wojskowych w głąb kraju. Sam pociągnął ku Białej, gdzie prawie dwa miesiące nad obleganiem silnie obwarowanego zamku przepędził. Fedor Wołkońskij oparł się atakom ze swą 1.000 ludzi liczącą załogą. Niepowodzenia, groźba klęski i zawód pomocy tureckiej zmusiły cara do podjęcia rokowań pokojowych. Władysław z powodu niedostatków w obozie, zapowiedzi wojny z Turcją i niepewności ze strony Szwecji okazywał również skłonność do układów. Rozpoczęte w kwietniu w Szemłowie rokowania dobiegły szczęśliwie końca w maju 27 1634 r. w Polanowie. Ze strony polskiej prowadził je kanclerz Zadzik z Krzysztofem Radziwiłłem, Marcinem Kazanowskim, Aleksandrem Gosiewskim i innymi, a ze strony moskiewskiej ks. Lwow, zgromiony na wstępie przez kanclerza za to, że bez powitania przystąpił do rokowań. Warunki pokoju polanowskiego[1]), podpisanego ostatecznie 13 VI, były następujące: Władysław uznaje Michała Fiedorowicza, zrzeka się tytułu cara i praw do korony Moskwy, zobo-

[1]) Jan Moskorzowski: Diarjusz wojny moskiewskiej, wydaw. Bibl. Ord. Krasiń. t. XIII.

wiązując się po zaprzysiężeniu pokoju zwrócić akt wyboru na cara z podpisami panów moskiewskich. Car odstępuje Rzptej ziemię smoleńską, siewierską, czernichowską i zrzeka się wszelkich praw do Inflant, Kurlandji, Estonji i Rusi »zdawna« do Polski i Litwy należącej, oraz zobowiązuje się prywatnie królowi tytułem kosztów wojennych wyliczyć 200.000 rubli srebrnych.

Zwycięska wojna przyniosła Rzptej korzyści terytorjalne, opromieniła sławą postać Władysława, który wykazał wprost znakomite uzdolnienie jako wódz, wielbiony przez wojska regularne i kozackie.

Groźba wojny z Turcją. Moskwa, przygotowując napad na Polskę, starała się pozyskać dla planów swych Turcję, gdzie panował młody, porywczy i dumny Amurat IV. Niepomny na zawarty z Polską pokój po wyprawie chocimskiej, ulegając obietnicom posłów moskiewskich odstąpienia Turcji krajów nad morzem Kaspijskiem i subsydjów pieniężnych, dał się nakłonić do zerwania z Polską. Do wyprawy tej zachęcał sułtana ulubieniec jego, gwałtowny i burzliwego usposobienia sturczony Rusin Abazy, basza Widyna. W nadziei zdobycia sławy i wielkich łupów wezwał Abazy hordę tatarską, wojewodę multańskiego i mołdawskiego i z wojskiem tureckiem, nad Dunajem obozującem, pomknął ku granicom Rzptej. Latem 1633 r. Tatarzy budziaccy, przeprawiwszy się przez Dniestr poniżej Chocimia pod wioską Rinczug, dziś nieznaną, z wielką szybkością kraj około Kamieńca przebiegli i spustoszyli, a nim się wieść o tym napadzie po kraju rozeszła, już z wielkim łupem uszli do Mołdawji. Król, wojną z Moskwą zajęty, powierzył hetmanowi koronnemu Stanisławowi Koniecpolskiemu obronę tej ściany Rzptej. Hetman ściągnąwszy wojsko z Baru, z Kozakami i 2.500 jazdy kwarcianej dopadł w pościgu obozujących nad Prutem pod Sasowym Rogiem i tu zupełnie ich rozgromił, łupy odebrał i wielu zabrał do niewoli. Stało się to 24 VII 1633 r. Na wiadomość, że Abazy basza z licznemi wojskami ku Kamieńcowi nadciąga, nie mając odpowiednich sił, by mu wydać bitwę w otwartem polu, ściągnął hetman całą rozporządzalną siłę zbrojną pod twierdzę i na dogodnem miejscu warowny rozbił obóz. Tu nadciągnął Abazy, prowadząc 30.000 żołnierza tureckiego, 15.000 hordy tatarskiej, oraz 10.000 Mołdawian i Multańczyków. Przeciw tym siłom miał Koniecpolski zaledwie 4.600 wojska kwarcianego, około 6.000 nadwornych wojsk panów polskich i nieznane nam bliżej siły kozackie. W październiku (22) rozwinął swe szyki Abazy w oczach obozu polskiego pod Panowcami — na Podolu — przyjęty na wstępie gęstym ogniem kartaczowym z zasadzki. Pragnąc wstępnym bojem zdobyć obóz polski ze szczupłą jego załogą,

uszykował armję, umieszczając na prawem skrzydle Tatarów, na lewem Wołochów, sam zaś z Turkami zajął środek szyku. Tatarzy, nacierając na lewe skrzydło obozu, gdzie Mikołaj Potocki dowodził, zagrozili wtargnięciem, lecz rzucone na czas siły zapasowe odwróciły grożące niebezpieczeństwo. Wołosi bili się bardzo niechętnie a Turcy, z powodu niespodziewanego ataku na tyły obozu, niczego nie dokazawszy pod noc z placu bitwy zeszli. Abazy kazał trąbić do odwrotu i, przeprawiwszy się na drugą stronę Dniestru, stanął w Mołdawji, gdzie z wielkiemi stratami zdobył Studzienicę, poczem wobec zbliżającej się zimy cofnął wojska nad Dunaj. Hetman, nie mając odpowiednich sił, by ścigać Abazego, skłonił się, by przez poselstwo dochodzić u Porty pogwałcenia traktatu. Władysław wysłał do Turcji Aleksandra Trzebińskiego, podkomorzego lwowskiego, którego w drodze zatrzymał Abazy. Mimo niebezpieczeństw i zasadzek oświadczył poseł Abazemu, że tylko przed sułtanem zda sprawę ze swego poselstwa i po licznych zabiegach, śląc listy do Carogrodu skrytemi drogami, uzyskał w końcu firman, t. j. pozwolenie bezpiecznego przejazdu. Sułtan, ulając fałszywym wiadomościom Abazego i namowom posłów moskiewskich, przyjął posła polskiego brutalnie, a nawet ubliżył jego czci poselskiej, oświadczając, że nie o pokoju, ale o wojnie mówić należy, chyba że Władysław z całem państwem wiarę Mahomeda przyjmie, haraczu postąpi, zamki pograniczne poburzy i Kozaków do szczętu wytępi« — na co Trzebiński z godnością odpowiedział, że Polska się wojny nie lęka, a zwycięstwo w ręku Boga. Na propozycję pokoju odpowiedział sułtan zbrojeniem a nawet sam udał się (8 IV 1634 r.) do Adrjanopola na przegląd wojsk, gotowych do wymarszu. Trzebiński ruszył ku Polsce z wiadomością o wojnie. Po drodze dowiedział się od Mohiły, że ten otrzymał rozkaz dostawienia posiłków. Wobec groźby wojny zarządził Władysław energiczne zbrojenie. Zwycięskie wojska z pod Smoleńska ciągnęły na południowo-wschodnią granicę pod Kamieniec. Wraz z chorągwiami nadwornemi panów zebrało się około 35.000 wojska wyborowego, nadto liczono na pomoc kozacką (podobno 60.000). Sejm zebrany w lipcu (19) pod przewodnictwem Gedeona Tryzny uchwalił pospolite ruszenie. Sejmiki pokoronacyjne uchwaliły »dwoje podymnego«. Wieść o kapitulacji Szeina ostudziła zapał wojenny u Turków, a kiedy sułtan dowiedział się o groźnej postawie kraju i licznych wojskach na granicy, zapragnął pokoju, tembardziej, że w Persji zagroziła mu wojna. W tym celu wysłał do Polski Szahina Agę. Władysław nie wierzył słowom posła, upojony zwycięstwem, pragnął zmierzyć się z półksiężycem.

Rzpta, mimo poczynionych przygotowań, wojny nie chciała.

Wprawdzie posłowi odpowiedziano groźnie, że król się postara o trwalszą podstawę niepewnej dotychczas przyjaźni, lecz Koniecpolskiemu nakazano wroga nie drażnić, przez Dniestr się nie przeprawiać, nadto dodano mu do rady 16 członków z senatu i izby posłów. Sułtan myślał serjo o pokoju. Abazego złożył z dowództwa i kazał go udusić (23/VIII), wyznaczając na jego miejsce umiarkowanego Murtazębaszę. Układy dobiegły szybko końca, zawarto w październiku pokój na następujących warunkach. Turcja zobowiązała się Tatarów ze stepów budziackich wyrugować, oraz zrezygnować z domagania się zburzenia polskich twierdz, zameczków i pałanek nad Dniestrem. Polska miała powściągnąć Kozaków od napadów na Turcję i rozbojów na Czarnem morzu. Mołdawja i Multany miały mieć wojewodami tych, których król sułtanowi poleci. Nadto zobowiązano się zbiegów i brańców wojennych wzajemnie sobie wydać i dotychczasowe stosunki handlowe nadal utrzymać. Król, mimo powszechnej radości, przyjął wiadomość o pokoju niewesołym umysłem, pragnąc poniżenia wroga chrześcijaństwa.

Plan odzyskania Szwecji. Władysław mimo wojny moskiewskiej i niebezpieczeństwa tureckiego, jakkolwiek w czasie elekcji zrzekł się w tajemnicy pretensji do korony szwedzkiej, rozpoczął jako król polski na szeroką skalę zakrojoną akcję, prowadzoną w sposób bardzo misterny, mającą go doprowadzić do »tajemnych celów«, to jest do upragnionej korony szwedzkiej, najpierw drogą pokojowego porozumienia się, a gdyby ta akcja nie doprowadziła do celu, drogą orężnego starcia, a jeśliby i to zawiodło, pozostawała jeszcze trzecia i ostateczna ewentualność, nakłonienia panujących do powszechnego pokoju w chrześcijaństwie, któryby obok innych spraw europejskich uregulował także dynastyczny spór Wazów. Program ten pozostaje w ścisłej łączności z polityką Zygmunta, gdyż dąży do przeprowadzenia tych planów przy pomocy Habsburgów. Tylko w akcji ewentualnego pokojowego załatwienia sporu ze Szwecją przez nawiązanie bezpośrednich stosunków z Gustawem i połączonej z tem polityki Władysława w Polsce zachodzą różnice. O ile bowiem katolicki Zygmunt chciał odzyskać protestancką Szwecję i siłą przywrócić katolicyzm, o tyle Władysław, zdając sobie dokładnie sprawę, że tą drogą nie tylko do celu się nie zbliży lecz spór jeszcze bardziej zaogni, szukał bezpośredniego nawiązania stosunków z dworem Gustawa, co mu się jeszcze przed wstąpieniem na tron osiągnąć udało.[1]) Wielce pomocnymi w tej akcji byli dysy-

[1]) Szelągowski: Układy królewicza Władysława i dysydentów z Gustawem Adolfem (Kwartalnik historyczny z r. 1899, t. III, str. 683).

denci, za co w zamian doznali szczerego i gorącego poparcia ze strony Władysława w czasie elekcji. Obaj współzawodnicy cenili się i szanowali wzajemnie. Porozumienie nie było wykluczone, gdyż stosunek obydwu dworów przemienił się z wrogiego w neutralny, nie pozbawiony wzajemnie osobistej życzliwości. Gustaw w sierpniu (16) 1632 r. objawił chęć układów. W tym też duchu szykował Władysław poselstwo. Achacy Przyłuski, sekretarz koronny, miał zaprosić Gustawa na koronację[1], gdy niespodziewana śmierć bohatera szwedzkiego pod Lützen (6 XI 1632) zniweczyła wszelkie nadzieje.

Po śmierci Gustawa Władysław, oceniając należycie wartość odpowiedzi cesarskiej na poselstwo Henicjusza, zrezygnował z ubiegania się o rękę Rakuszanki, postanowił natomiast poślubić wdowę po Gustawie Eleonorę, w nadziei, że wraz z jej ręką pozyska swoje dziedzictwo i rozwiąże spór dynastyczny. Zamiar ten jednak napotkał na trudności nie do pokonania. W Szwecji pozostała po śmierci Gustawa jedynaczka z pierwszego małżeństwa, Krystyna, którą jeszcze za życia ojca 1627 r. desygnowano jako dziedziczkę tronu szwedzkiego na wypadek braku męskiego potomka. Ponadto wszechwładny kanclerz Axel Oxenstierna, nieprzejednany wróg katolickiej linji Wazów, postanowił nie dopuścić do restytucji Władysława, mając na myśli przy pomocy Francji wyniesienie własnej rodziny do godności królewskiej.[2]) Wobec ambitnych planów kanclerza i jego przemożnego stanowiska Władysław był bezsilny. Wprawdzie »nie zaniedbał nic gwoli zjednania narodu szwedzkiego«,[3]) nie zdołał jednak stworzyć własnego stronnictwa, na któremby się mógł oprzeć. Za mało troskał się o to Zygmunt, podczas gdy Karol i Gustaw wygnali z kraju podejrzanych o sprzyjanie prawemu królowi Guldenstierów i Sparów. Zebrany w Sztokholmie sejm ogłosił (14 III 1634 r.) Krystynę królową a potomków Zygmunta odsądził po wieczne czasy od praw do korony szwedzkiej, zaś każdego któryby się czegokolwiek podjął w ich interesie, napiętnowano mianem »wroga ojczyzny« i »zdrajcy stanu«[4]). Eleonorę, drugą żonę Gustawa, usunięto od regencji. Wszelkie plany i usiłowania Władysława zawiodły, upadł z niemi i zamiar poślubienia wdowy Eleonory. Pozostawało mu albo dochodzić praw swych orężem, co wobec kończącego się rozejmu Szwecji z Polską mogło łatwiej nastąpić,

---

[1]) Rękopis archiwum ks. Czartoryskich nr. 365, str. 1765.

[2]) Hurter: Friedensbestrebungen Kaiser Ferdinands II, str. 32.

[3]) Relacje nuncjuszów apostolskich t. II, str. 200

[4]) Theatrum Europeum t. III str. 38 oraz S. Puffendorf: De Rebus Suecicis str. 98.

albo doprowadzić do »powszechnego pokoju w chrześcijaństwie«, któryby i jego spór załatwił. W dwu tych kierunkach prowadzi dalszą akcję, wysuwając na plan pierwszy myśl »generalnego pokoju«, co schodzi się z zabiegami króla duńskiego Krystyna IV. W marcu (17) 1633 r. wysłał Władysław Piotra Gembickiego, sekretarza koronnego, do cesarza Ferdynanda II, ofiarując swoją osobę na medjatora. Tu jednak, jakkolwiek w lutym (12) odnowiono wzajemnie przymierze, przyrzekając sobie pomoc przeciw buntownikom[1], wobec zamiaru poślubienia Eleonory wymówiono się tem, że Władysław jako osobiście zaangażowany nie mógłby spełnić swego zadania bezinteresownie. Ferdynand, »nagotowawszy wielkie preparamenta do wojny, nie mile słuchał o traktatach«, zresztą wolał się zdać na króla duńskiego.[2]) W odpowiedzi poseł cesarski, proszący o posiłki przeciw heretykom, nic nie uzyskał, »tylko życzliwe aprekacje pomyślnych sukcesów odebrał w responsie«[3].

Niezwykle ważną misję do spełnienia otrzymał poseł Jan Zawadzki. Miał się udać najpierw na dwór elektora brandenburskiego Jerzego Wilhelma, by ten, »jako pokrewieństwem ze Szwecją złączony, wszelkich dołożył starań do odzyskania dla króla korony szwedzkiej«. Następnie miał się udać na dwór królowej Krystyny i tam przy sposobności, »traktując ostrożnie«, zapewnić kanclerza Oxenstiernę, że Władysław »w czułej pieczy mieć będzie dobro i pożytek królestwa szwedzkiego, ich wiarę, swobody i pożytek«[4]). W dalszym programie była misja do Stanów Zjednoczonych Prowincyj z odnowieniem paktu przyjaźni i handlu oraz prośbą, »aby królestwo niesprawiedliwie ojcu jego wydarte, a dziś osierocone (przez śmierć Gustawa), do prawego wróciło dziedzica, który całość religji i starożytne swobody nietylko utrzyma, ale i rozszerzy. Z Niderlandów miał Zawadzki wytkniętą drogę do Anglji, aby tam traktować o sprawie szwedzkiej, »prosząc by J. K. M. przyjął na siebie rokowania o przywrócenie korony szwedzkiej prawnym spadkobiercom«. W marcu (29) odbył Zawadzki poselstwo w Berlinie. Tu Knizbek oświadczył Zawadzkiemu, że królowa wdowa, bę-

[1]) Kodeks dyplom. Dogiel t. I str. 302 (sed contra infideles tales unus alteri auxiliabitur).

[2]) List Władysława do Karola króla angielskiego. Zbiór Pamiętników Niemcewicza t. III (wyd. II) str. 174.

[3]) Pamiętniki do Władysława IV str. 213.

[4]) Instrukcja dana Zawadzkiemu. Zbiór Pamiętników Niemcewicza t. III (wyd. II) str. 98.

dąc wyłączoną od regencji, w niczem królowi pomocną być nie może. W kwietniu (6) przyjęła posła królewskiego Krystyna z należnemi honorami. Oxenstierna okazał się nieprzejednanym, oświadczając, »że zbyt wielkie zachodzą trudności w przywróceniu Władysława na tron szwedzki«[1]. Małoletnia królowa o niczem nie decydowała, zaś rada przyboczna podzielała zdanie kanclerza. W maju (15) stanął Zawadzki w Hadze. Przyjęty przez Stany (18) uzyskał zapewnienie, że rząd poczyni starania, »by w sporze dynastycznym pośrednictwo ich było przyjęte«[2]. Poczem deputowany Hunrad prywatnie poruszył myśl ożenku Władysława z palatynówną Elżbietą, siostrzenicą króla angielskiego. Po krótkim pobycie u ks. Oranji udał się następnie do Anglji.

Po konferencji z posłem Lenoxem, który wykazywał, że Anglja wobec różnych zobowiązań w stosunku do Szwecji nie łatwo może przyjść z pomocą Władysławowi, odbył Zawadzki posłuchanie u króla (10/VII). Mimo bardzo energicznych zabiegów Szwecji Karol, wobec ewentualności małżeństwa Władysława z palatynówną, przyrzekł go popierać. Prowadząc żywą korespondencję, król wysłał do Francji posła Szczuckiego również w sprawie »uspokojenia chrześcijaństwa« i sporu szwedzkiego. Nie znamy szczegółów odpowiedzi, lecz stwierdzić możemy, że pozostało ono bez poważniejszych rezultatów, gdyż Francja związała się ze Szwecją traktatem w Heilbronie i nie myślała o pokoju, lecz o dalszej bezwzględnej wojnie i zgnieceniu Habsburgów. Ostateczny rezultat dyplomatycznych zabiegów Władysława był mniej niż skromny. Cesarz odmówił, Berlin usuwał się od interwencji, Stany niderlandzkie, wobec protestu rezydenta szwedzkiego Kamerarjusza, w zapale swoim znacznie ochłódły, Francja myślała o wojnie, Szwecja wydziedziczyła Władysława. Jedynie Anglja ofiarowała pomoc, co łączy się z nowym — trzecim już z rzędu — projektem małżeńskim, który podjął Władysław skwapliwie, widząc w tem własną korzyść[3]. Karol doradzał to małżeństwo Władysławowi, który wysłał doń Zawadzkiego, »żeby o ks. Elżbietę... dla Nas w małżeństwo prosił i inne w tym względzie życzenia nasze przedłożył W. K. M.«[4]. Chodziło oczywiście o Szwecję. O ile zapiskom posła cesarskiego Arnoldina wierzyć można, to król angielski zapewnił

[1] Instrukcja dana Zawadzkiemu. Zbiór Pamiętników Niemcewicza t. III. (wyd. II) str. 101.

[2] Instrukcja dana Zawadzkiemu. Zbiór Pamiętników Niemcewicza t. III. (wyd. II) str. 108.

[3] Relacje nuncjuszów apostolskich t. II. str. 209.

[4] List Władysława do Karola zob. Zbior Pamiętników Niemcewicza tom III. str. 180

Władysława o swej pomocy przy odzyskaniu Szwecji, a nadto obiecywał pomoc wojskową, pieniężną i wsparcie flotą od strony morza, na wypadek wojny [1]).

Projekt małżeństwa z »kalwinką« miał charakter polityczno dynastyczny. Różnowiercy, jak Rafał Leszczyński i Krzysztof Radziwiłł, wmawiali w króla, że małżeństwo to i ustępstwa na rzecz innowierców w Polsce przyczynią się do odzyskania Szwecji bez krwi rozlewu [2]). Władysław, naradzając się nad tym projektem małżeńskim w senacie, czyniąc zabiegi o dyspenzę w Rzymie, zaślubienie Elżbiety uczynił zależnem od faktycznego odzyskania Szwecji.

Sejm 1635 r. Przygotowania do wojny. Upływał rozejm zawarty ze Szwedami w Altmarku. Ponieważ wszelkie dotychczasowe zabiegi Władysława okazały się bezowocnemi, postanowił w wojnie szukać szczęścia. Nastrój w Polsce był pokojowy, odczuwano powszechną niechęć do wojny, nie chciano o niej myśleć. Mimoto Władysław rozpoczął bardzo trudną pracę, pragnąc pozyskać dla swoich planów najwybitniejszych mężów stanu, wysuwając oczywiście na pierwszy plan interes Rzptej, pod pozorem którego chciał dyskretnie swój dynastyczny plan zrealizować.

Im bardziej się zbliżał koniec rozejmu, przebija coraz bardziej wojowniczy ton króla, który w listach poufnych do komisarzy (11/II 1635) donosi, »że, już więcej żadnej w traktatach nie pokładając nadziei, przyjdzie nam, stanąwszy przy sprawiedliwości, imieniem Naszem i Rzptej w o j n ą s p r a w y s ł u s z n e j d o c h o d z i ć« [3]. Wśród takich okoliczności zebrał się z końcem stycznia (31) 1635 r. sejm pod laską Jerzego Ossolińskiego. Sejm nie był zadowolony z rezultatów poselstwa Ossolińskiego w Rzymie. Jakkolwiek papież w sprawie ugody z dysunitami zawartej nie dał stanowczej odpowiedzi, a nuncjuszowi w Polsce polecił, aby do czasu przeciw niej nie występował, posłowie, mając na względzie interes państwa, by przeciwdziałać wpływom Moskwy na schizmatyków, polecili ją egzekwować. [4]) W sprawie sporu stanu szlacheckiego z duchowieństwem zakazano całemu duchowieństwu nabywać dóbr szlacheckich. Ratyfi-

---

[1]) Aufzeichnungen und Concepte des Arnoldini. Wiedeńskie archiw. dworu i państwa. Polonica. 1635. styczeń.

[2]) Wiedeńskie archiwum dworu i państwa. Aufzeichnungen und Concepte des Arnoldini. Polonica. 1635. styczeń.

[3]) Władysława IV, listy i pisma urzędowe, wyd. Amb. Grabowski, str. 116

[4]) V o l u m i n a l e g u m III 855, 857 Konstytucje »Ordynacja Rzptej« »Religja grecka«.

kowano pokój z Moskwą[1]), nie bez pewnych trudności wobec zaginięcia aktu elekcyjnego Władysława na cara, który zobowiązano się zwrócić. Potwierdzono również pokój z Osmanami, a dla zabezpieczenia Turcji przed wycieczkami Kozaków, postanowiono wybudować nad Dnieprem warowny zamek, zaś starostom nakazano jaknajwiększą czujność. Kozakom poręczono bezpieczeństwo ich religji i podniesiono liczbę regestrowych do 7000. Utwierdzono prawa akademji krakowskiej przez zamknięcie szkoły jezuickiej w Krakowie[2]). Najważniejszą sprawą, dla której sejm był zwołany, były traktaty i wojna ze Szwedami. Kiedy tę sprawę podniesiono, okazało się, że Władysław nie miał wielu stronników; ogół szlachecki był zamiarom króla przeciwny. Władysław dążył wszelkiemi siłami do wojny, by odzyskać utracone królestwo, sejm wojny nie chciał, pragnął drogą układów odzyskać Prusy i Inflanty. W dążnościach króla i Rzptej zarysowała się biegunowa różnica, której nie zdołał usunąć żaden mąż stanu[3]). Okazało się, że Rzpta gotową jest traktować ze Szwecją bez względu na dynastyczne zabiegi króla i nie myśli prowadzić wojny o jego prawa do Szwecji.

Wprawdzie wobec możliwości zbrojnego konfliktu sejm uchwalił formować wojsko, a nawet w razie wielkiego niebezpieczeństwa przyzwolił na pospolite ruszenie[4]), lecz w obawie, by król nie wszczął wojny wbrew ich woli, zdecydowano w deklaracji województw przenieść prawo uchwalania podatków z sejmu na sejmiki, których obowiązkiem było wybierać dowódców dla dostawionego przez siebie wojska i wojsko to z własnych opłacać dochodów. Był to krok otwarcie skierowany przeciw królowi, który uczuł się tem bardzo dotkniętym, starał się usilnie o odwołanie powziętych uchwał, ale nadaremnie. Sejm po wyborze pełnomocników do układów ze Szwedami zakończył swe obrady.

Władysław, nie tracąc jednak nadziei ani na chwilę, tak w kraju jak i zagranicą poczynił wielkie wysiłki, by zapewnić sobie potrzebną pomoc. W swych rachubach liczył Władysław na pomoc Anglji i Stanów niderlandzkich, a to ze względu na zamiar poślubienia Elżbiety, w czem, jak sam mówił »upatrywał widoczny pożytek swej

---

[1]) Car zaprzysiągł pokój polanowski w Moskwie (19 marca) a Władysław w Warszawie (3 maja).

[2]) Volumina legum III 859.

[3]) L. Kubala, Jerzy Ossoliński str. 110.

[4]) Volumina legum III 849. »Poparcie wojny ze Szwedami«.

sprawy« [1]). Nadto nawiązał ponownie bliższe stosunki z dworem wiedeńskim, który skwapliwie zbliżył się do króla, widząc w wojnie Władysława ze Szwecją własny interes, przyczem poważną rolę odegrała sprawa śląska.

W Wiedniu żywiono poważne obawy, żeby Władysław nie zajął tej prowincji, zwłaszcza że Wrocławianie sami udali się do niego z prośbą o protekcję [2]. Obawiano się również, by projektowane małżeństwo Władysława z palatynówną nie popchnęło go do obozu wrogów Habsburgów. Wzajemny interes zbliżył oba dwory. Władysław, poinformowany o obawach Wiednia, wysłał brata swego Jana Kazimierza do cesarza, by go uspokoił w sprawie Śląska, oraz by pozyskał pomoc wojskową przeciw Szwedom. W maju (24) zawarto tajny układ o »Coniunctio armorum«, mocą którego miało nastąpić »połączenie sił Władysława z wojskami cesarskiemi przeciw Szwedom« [3]). Cesarz otrzymał pozwolenie na zaciąg 8.000 Kozaków, a Arnoldin, poseł cesarski, porozumiewał się z Lubomirskim co do szczegółów werbunku. W kilka dni później (28 V) zawiadomił król naczelnego wodza Koniecpolskiego, »że należy zatrzymać całą przyjaźń cesarza zwłaszcza teraz, kiedy przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi wojsko prowadzić przyjdzie« [4]). Układ ten jednak tylko cesarzowi miał przynieść widoczną korzyść, gdyż przez przerzucenie wojny na teren Polski uwolniłby się małym stosunkowo kosztem, jeśli nie w zupełności, to przynajmniej częściowo od Szwedów. Również nie ustawały rokowania z królem angielskim. Władysław prowadził je na własną rękę. Z początkiem 1635 r. ubiegał się o dyspenzę na zawarcie małżeństwa z palatynówną — papież stawiał warunek przywrócenia jej na łono kościoła katolickiego. W marcu przybył poseł z Anglji i król zebrał (19 III) 30 senatorów na sekretną naradę, na której kwestję małżeństwa roztrząsano, poczem poseł oświadczył, że sprawa ta jest jakby ukończoną i że Anglja na wypadek wojny połączy się z Polską. Na jakich jednak warunkach, nie wiemy, gdyż do zawarcia jakiegokolwiek faktycznego sojuszu nie

[1]) Relacje nuncjuszów apostolskich t. II str. 209.

[2]) W tej sprawie udał się Arnoldin w lutym (2) do Warszawy, mając szczegółową instrukcję. (Wiedeńskie archiwum dworu i państwa. Polonica 1635 r. marzec).

[3]) ...Coniunctio armorum inter Caesarem, Regem et Rplca. uti contra Suecum communem hostem conclusa.. (Wiedeńskie archiwum dworu i państwa. Polonica 1635. maj).

[4]) Władysław do Koniecpolskiego. (Wiedeńskie archiwum dworu i państwa Polonica 1635. maj).

doszło. Niepodobna też oznaczyć, na jaką pomoc ze strony Anglji mógł Władysław w tym czasie liczyć.

Rozejm sztumdorfski. Z początkiem 1635 r. rozpoczęły się (w styczniu) przedwstępne rokowania polsko-szwedzkie w Pasłęku, poczem w maju (24) nastąpiły właściwe układy. Równocześnie ściągano do Prus zbrojne zastępy. Król ruszył z Warszawy, żeby być bliżej i mieć baczenie na tok obrad. Koniecpolski rozłożył warowny obóz pod Kwidzyniem. Za królem przybyli senatorowie i komisarze, wyznaczeni do traktowania ze Szwedami. Obok posłów szwedzkich przybyli przedstawiciele interesowanych państw, więc Anglji, Francji, Holandji: przybył również przedstawiciel elektora brandenburskiego oraz reprezentant cesarza. ten ostatni bawił jednak w charakterze prywatnym przy boku króla.

W Szwecji panowało przekonanie. że wobec opłakanego stanu finansów. nieurodzaju i powszechnej nędzy, wojny na dwa fronty prowadzić nie podobna. Kanclerz Oxenstierna był mimo to zdecydowanym zwolennikiem wojny z Polską. Jedną armję miał już gotową pod wodzą de la Gardie, resztę potrzebnego wojska formował Banner. Francja żywiła poważne obawy, by na wypadek wybuchu wojny z Polską nie ucierpiała jej polityka. skierowana przeciw Habsburgom, i nie utknęła akcja wojenna, prowadzona na wielką skalę. — D'Avaux miał trudne zadanie do rozwiązania — niedopuścić do niepożądanej wojny szwedzko-polskiej. Ze strony Rzptej nie było ochoty do wojny, pragnął jej jedynie Władysław. dzięki którego energji stanęła dobrze zaopatrzona armja. Gotowych do boju stanęło 24.000 żołnierzy. Dalsze oddziały nadciągały. Przybyło nadto 1.500 Kozaków pod Wołkiem, którzy mieli na lotnych swych czajkach wspomagać ruchy armji od strony morza. Poza tą siłą nie mógł Władysław liczyć na żadną pomoc wojskową ze strony sprzymierzeńców. Sir Duglas wskazywał na brak portu, gdzieby flota angielska mogła się schronić przed burzą. Cesarz i obłudna Hiszpanja nie dopisały z udzieleniem pomocy. Komisarze Rzptej, mając jedynie interes państwa na oku, okazali się nieugiętymi wobec żądań królewskich. Kanclerz Zadzik, hetman Koniecpolski i wojewoda ruski Lubomirski stanęli na przełaj wszelkim zamierzeniom królewskim. »Tryfolium« to postanowiło nie dopuścić do wojny długiej a niepewnej.

Szwedzi mieli w swem ręku na zajętych obszarach warownie, które siłą należało zdobywać, gdzie, nawet na wypadek przegranej w polu, mogli się skutecznie bronić. Port Piława i twierdza »Głowa« nad Wisłą były nie do zdobycia, chroniły ich nietylko bardzo silne obwarowania, ale nadto flota od strony morskiej, na której zbywało Polsce. Obawiano się również, by Szwecja nie nakłoniła

Moskwy do odwetu a Turcji do napadu na granice Polski. Wśród takich okoliczności, wobec wielkich kosztów, ofiar krwi, spustoszenia własnego kraju, a przedewszystkiem powszechnej niechęci do wojny, komisarze Rzptej gotowi byli zawrzeć pokój lub rozejm, i jeśliby Szwecja okazała skłonność do poczynienia pewnych ustępstw, wbrew woli królewskiej do wojny nie dopuścić. Lubomirski, któremu poseł cesarski pensje i dobra na Śląsku obiecywał, byle go pozyskać, zerwał nagle wszelkie, dotychczas serdeczne, stosunki z dworem wiedeńskim.

Ponieważ dynastyczne żądania królewskie nie wchodziły w program układów oficjalnych, koniecznością zmuszony powierzył Władysław losy swej sprawy Rafałowi Leszczyńskiemu i Krzysztofowi Radziwiłłowi, swoim oddawna gorącym zwolennikom. Ostatni z nich otrzymał pełnomocnictwo traktowania »o prywatnych żądaniach króla«[1]). Nadto Władysław zwrócił się listem z Torunia pod datą 30/VI do poddanych szwedzkich, w którym imieniem domu swego oświadczył uroczyście, że praw swych do tronu nie zrzeknie się nigdy ani nie odstąpi, dopóki choć jeden członek rodziny żyć będzie, przyczem przyrzekł zupełną swobodę religji ewangelickiej, jej praw i przywilejów, oraz amnestję za zbrodnie i przestępstwa przeciw domowi jego popełnione[2]). Radziwiłł w myśl otrzymanego polecenia miał dążyć w pierwszym rzędzie do tego, by po Krystynie nastąpił Władysław, względnie jego syn pierworodny, którego oddałby na wychowanie w religji, obyczajach i języku szwedzkim. W razie nieprzyjęcia tej propozycji miał Radziwiłł traktować, by Krystyna po dojściu do lat wyszła za Jana Kazimierza pod warunkiem, by jego potomstwo przed dziećmi z tego małżeństwa miało pierwszeństwo do Szwecji. Władysław deklarował się być opiekunem nieletniej królowej, nimby wyszła za Kazimierza. W końcu przyrzekał, że religji katolickiej do Szwecji nigdy nie będzie usiłował wprowadzić[3]). Z innego źródła wiemy, że Władysław wobec trudności gotów był zadowolić się choćby częścią Szwecji, a w ostateczności poprzestać na uchyleniu wydziedziczenia jego rodziny[4]). Władysław, zmuszony w toku układów do ustępstw, czyni je z praw-

[1]) W sprawie swej prywatnej zupełną moc W. X. M. krol daje. Kotłubaj, Życie Janusza Radziwiłła str. 256.

[2]) A. Szelągowski, Rozkład Rzeszy i Polska.. str. 137. (Uwaga — Königliches Schreiben an das Reich Schweden und dessen Inwohner, gegeben in Thorn 30 Juni im J. 1635, przekład ze szwedzkiego).

[3]) Kotłubaj, Życie Janusza Radziwiłła str. 264.

[4]) Relacje nuncjuszów apostolskich t. II str. 233.

dziwem mistrzostwem, czekając na sposobność, by je zerwać i rozpocząć walkę.

Kiedy Szwedzi pod naciskiem posła francuskiego godzili się na 40 letni rozejm, oraz skłaniali się do zwrotu Prus z Piławą i portami, co komisarzom bardzo przypadło do smaku. Władysław obstawał bezwzględnie przy zwrocie Inflant, które Szwedzi uważali za swoje przedmurze, okazując gotowość zawarcia 8 letniego rozejmu, po którym »wojna swoim pójdzie trybem«. Widząc, że się z tem nie utrzyma, upewniwszy się, iż Szwedzi o pokoju wieczystym nie myślą, dał deklarację, »że za pokój wieczysty gotów jest królestwa szwedzkiego ustąpić i trzeciej części Inflant się zrzec«, ale bez »naruszenia praw swoich do Szwecji a Rzptej do Inflant«[1]. Ustępując naleganiom komisarzy, czyni ostatnie wysiłki, »żeby wszcząć wojnę«, i kiedy Szwedzi na wolność religijną w Inflantach przyzwolić nie chcieli, nie dysputując »ruszył całe wojsko, chcąc o ten punkt certować«. Manewr się nie udał. Władysław musiał ustąpić. Również i w sprawie »prywatnej« dynastycznej doznał niepowodzenia. Radziwiłła oskarżali polscy mężowie stanu o knowania przeciw Rzptej, oraz o konspirację z komisarzami szwedzkimi[2]. Ku wielkiemu swemu żalowi pozostawił go na Litwie, by tam »koło wojska chodził«. Ubył mu najwalniejszy obrońca — nie mógł go zastąpić elektor brandenburski. Obrady dobiegły końca, kiedy nadeszła bardzo niepokojąca wiadomość, że województwa żadną miarą »podatków na przyszłą ćwierć nie dadzą«. Władysław czynił rozpaczliwe wysiłki, by rozpocząć wojnę. Napróżno jednak wezwał Ossolińskiego, żeby fortelem doprowadził do zerwania[3]; napróżno wojewoda wileński wszczął akcję wojskową i, zatykając uszy na wieść o zawartym pokoju, całe województwo wendeńskie zbrojną odebrał ręką. Wszystko spełzło na niczem. Dwunastego września zawarto ugodę na lat 26. Rozejm ten powracał Polsce Prusy, pozostawiał Szwedom Inflanty, warował obopólną amnestję, wolność handlu i zwrot zagarniętej floty polskiej. Prawa królewskie zostały w zawieszeniu,[4] po 26 latach, jako 66-letni starzec mógł wystąpić znowu z pretensjami do Szwecji. Władysław był zrozpaczony. »Pan omal

[1] Kotłubaj, Życie Janusza Radziwiłła str. 266 i 7.

[2] ...»że przejęto listy W. K. M., w których Wasza K. M. masz kozaki przeciwko Rzptej buntować..., że zwłoki traktatów jesteś przyczyną, a to swoją z komisarzami szwedzkimi konspiracją«. Kotłubaj, Życie Janusza Radziwiłła, str. 257.

[3] Kubala, Jerzy Ossoliński t. I str. 113.

[4] Pacta Stumdorfiana anno 1635 cum Wladislao IV Poloniae et Sueciae Rege conclusa.

nie szaleje«, pisze Janusz Radziwiłł do ojca. Klnąc kanclerza, hetmana i wszystkich doradców, był zmuszony rozejm podpisać, a nadto udawać, że się to wszystko po jego stało woli[1]. Nieuzasadnioną była nadzieja Władysława, że Litwa upomni się o swoją krzywdę na sejmie i że stany pokoju ratyfikować nie będą. W listopadzie (21) zebrał się dwuniedzielny sejm pod laską Mikołaja Łopackiego, który rozejm mimo oporu Litwy zatwierdził[2].

Między Francją a Habsburgami. Pomimo rozejmu sztumdorfskiego Władysław bynajmniej nie ostygł w zabiegach odzyskania tronu szwedzkiego. Król »był podobny do osoby, mającej oczy zwrócone w kilka przedmiotów, ale serce utopione w jednym wyłącznie. Do tego dążyły wszystkie jego myśli, od niego zależało małżeństwo. Ta sprawa była dotychczas węzłem wszystkich innych[3]; była jego nadzieją i cierpieniem...«. Podpisując traktat zastrzegł się, że po upływie dwu lat wolno mu będzie odnowić pretensje swoje do korony szwedzkiej. Pozostawała mu jeszcze jedna i ostatnia zarazem droga do salwowania swego dziedzictwa, »pokój generalny w chrześcijaństwie«. Poseł d'Avaux w Sztumdorfie oświadczył, że pan jego niczego bardziej nie pragnie, jak pokoju, i że ze sprzymierzeńcami swymi przyjmie z radością pośrednictwo króla polskiego. Cesarz i rada hiszpańska, acz niechętnie, godzili się na pokój generalny i na miejsce kongresu w Kolonji. Władysław, nie zważając na obrazę króla Anglji, zaniechał myśli poślubienia Elżbiety i usiłowania swe w innym zwrócił kierunku. W czasie układów w Sztumdorfie potrafił d'Avaux zjednać początkowo niechętnego sobie Władysława. Richelieu i O. Józef, rozwiązawszy Szwedom ręce do dalszej wojny w Niemczech, postanowili w miarę możności przeciągnąć na swoją stronę króla polskiego. W grudniu (11) 1635 r. upoważnił król francuski posła d'Avaux do zawarcia formalnego traktatu z Władysławem, ofiarując mu rękę Marji Gonzagi albo panny de Bourbon, żądając w zamian ręki infantki polskiej dla swego brata. Francja, ofiarując milionowe subsydja, żądała od Władysława wystawienia 10000 armji przeciw cesarzowi, zobowiązując się wraz ze sprzymierzeńcami poprzeć z całych sił pretensje króla do Śląska[4], a pochlebiając ambicjom jego ofiarowała Władysławowi koronę cesarską po śmierci Ferdynanda II

---

[1]) Kotłubaj, Życie Janusza Radziwiłła str. 282.

[2]) Volumina legum III 923.

[3]) Relacje nuncjuszów t. II str. 196.

[4]) Teki Łukasa t. II str. 47. Memoire du roi pour le Sr. d'Avaux Chantilly 11 sierpnia 1635. Teki Łukasa t. II k. 90 i n. Memoire au Sr. d'Avaux, ambassadeur extraordinaire du roi. St. Germain en Laye 2 grudnia 1635 r.

Ale zawarcie sojuszu z Francją zależało od Rzptej, a ta wojny nie chciała.

Formalny traktat z królem Francji natrafiłby na zbyt wielkie trudności, lecz przyjazne stosunki pozwalały Władysławowi liczyć na poparcie Francji przy zawarciu pokoju generalnego, nad którym tak usilnie pracował, a który objąłby także i sprawę szwedzką. Równocześnie z Francją musiał i cesarz zabiegać o względy Władysława. Zgrzybiały Ferdynand umyślił, pod chwilową przewagą zwycięstw swej armji i przy pomocy pieniędzy hiszpańskich, przeprowadzić wybór syna swego na cesarza. Ale sprawa ta szła z wielkim oporem; po dwakroć odraczał sejm, na który nie chcieli przybyć elektorowie. Francja głosiła, że król polski zamierza starać się o koronę cesarską i że w razie wyboru syna Ferdynanda wystąpi czynnie przeciw stronnikom cesarza. Obawy te skłoniły Ferdynanda, że, zwołując elektorów na sejm do Ratyzbony (7/VI 1636 r.), zaprosił i króla polskiego, przyjmując jego pośrednictwo i prosząc usilnie, aby poparł elekcję cesarzewicza. Hiszpanja wysłała w tej sprawie do Polski posła, hr. de Sore. Władysław musiał działać bardzo zręcznie, by nie zrazić Francji przy swych usiłowaniach pozyskania cesarza. Ossoliński, powiernik Władysława, »przetrząsnąwszy z królem punkta instrukcji, tak publiczne, jak i sekretne, których trudno i nie godzi się tej karcie powierzać...«, ruszył w drogę do Rzeszy [1]. Na audjencji prywatnej u cesarza przyszło do zupełnego porozumienia. Cesarz przyjął z prawdziwą wdzięcznością wiadomość, że Władysław nietylko nie myśli ubiegać się o koronę cesarską, ale gotów jest jak najgoręcej popierać cesarza w czasie sejmu w Ratyzbonie. Ze swej strony oświadczył gotowość przyjęcia pośrednictwa Władysława w pokoju generalnym, nadmieniając, »że ten cel jest jego, by każdy do swego był przywrócony« — więc król polski do dziedzictwa szwedzkiego. W mieszkaniu Ossolińskiego toczyły się poufne obrady z biskupem wiedeńskim i hr. Meggau w sprawie pokoju powszechnego, — podczas gdy liczne wojska cesarskie oczekiwały rozkazu, by wkroczyć w granice Francji. Poselstwo Ossolińskiego do Ratyzbony łączy się z nowym zamysłem Władysława, poślubienia córki cesarskiej. Małżeństwo bowiem z kalwinką, wobec wyniku rozejmu sztumdorfskiego, stało się bezprzedmiotowem. Cesarz Ferdynand ofiarował królowi rękę arcyksiężniczki Cecylji Renaty. W sprawie tej bawił na dworze Władysława zręczny kapucyn O. Walerjan Magni i zabiegami swemi dokazał tyle, że Władysław przesłał cesa-

[1]) Djarjusz legacji Jerzego Ossolińskiego — wydał A. Hirschberg. (Zeszyt IV Bibljoteki Ossolińskich, zbioru materjałów do historji polskiej, z r. 1877).

rzowi własną ręką spisane warunki małżeństwa i bawiącemu w Ratyzbonie Ossolińskiemu polecił sprawę tę zagaić. Po odbytej z końcem października (29) audjencji u cesarza Ossoliński wraz z O. Magnim, biskupem wiedeńskim, i hr. Trautmannsdorfem roztrząsali warunki króla, które były bardzo ciężkie, gdyż żądał: księstwa raciborskiego i opolskiego z prawem dziedzicznem dla dzieci z tego małżeństwa urodzić się mającym, natychmiastowego uiszczenia posagów dwu żon Zygmunta III, Anny i Konstancji, dotąd niewypłaconych 100.000 flr., płatnych zaraz przy ślubie, zwrotu znacznych sum pożyczonych cesarzowi przez Zygmunta i Konstancję wraz z prowizjami, lub zabezpieczenia ich na dobrach przy granicy polskiej, nadto skutecznego poparcia sprawy szwedzkiej.

Cesarz, widząc w małżeństwie tem wzmocnienie domu swego i zabezpieczenie się od wschodu, warunki przyjął. Do Polski wyjechał brat kapucyna, hr. Magni, by koło tej sprawy chodzić. Przyrzeczenie spełnienia warunków, ręką cesarską podpisane, przywiózł do Wilna kapucyn Magni. Chwiejny w decyzji Władysław zdawał się przechylać na stronę Habsburgów, lecz ze względu na ewentualne rozpoczęcie rokowań w sprawie pokoju generalnego układ trzymano w tajemnicy. W lutym (13) 1637 r. zebrał król 28 senatorów na radę w sprawie małżeństwa swego z księżniczką francuską lub austrjacką. Zapytany przed radą przez Radziwiłła, odpowiedział król: »że sam nie wie, na którą stronę się skłonić«. Senat oddał wybór oblubienicy w ręce króla.[1] Władysław dzięki swej polityce stanął u szczytu powodzenia. Musiał się jednak zdecydować. Niezawodnie wiadomość o klęskach Francji, o przewadze i ogromnych nowych przygotowaniach domu cesarskiego była powodem, że Władysław wyszedł z roli niezdecydowanej i stanowczo na stronę Austrji się przechylił, aby za jej pomocą odzyskać Szwecję. Dyplomacja Habsburgów przelicytowała Francję, która królowi koronę cesarską a Rzptej Śląsk obiecywała, oraz miljonowe subsydja, lecz do odzyskania Szwecji mieszać się nie chciała, czy nie mogła, podczas gdy Habsburgowie przyjęli wszystkie warunki Władysława, po to, by ich nie dotrzymać. Kiedy bowiem umarł cesarz (15/II 1637 r.), następca Ferdynand III oświadczył, że warunków ojcowskich potwierdzić nie może, wymawiając się ustawą domu, zabraniającą odstępowania dóbr dziedzicznych.[2] Władysław jednak mimo to nie zerwał z Habsburgami, gdyż Ferdynand III zobowiązał się aktem »unio haereditaria« pomagać Wazom do odzyskania Szwecji, zabezpieczyć ich domowi wszystkie

[1] Memorale Albrychta Radziwiłła — 13 luty 1637.
[2] L. Kubala: Jerzy Ossoliński t. I str. 145.

prawa, korzyści i pożytki z tego tytułu przez czas 26-letniego zawieszenia broni, zapewnić godność rodu królewskiego przez rozdawnictwo członkom jego pensyj i urzędów.[1]) Koroną układów był warunek wzajemnego dziedziczenia. Linia Zygmuntowska Wazów, na wypadek dojścia do swych praw dziedzicznych, zrzekła się w razie wygaśnięcia swego posiadłości szwedzkich na rzecz Habsburgów z tem, że dom cesarski zabezpieczy im te same prawa.[2]) Akt ten, trzymany w ścisłej tajemnicy, ułożony zapewne jeszcze za życia zmarłego cesarza, nosi datę 16/III 1637 r. i wyjaśnia nam w zupełności decyzję Władysława i poselstwo Maksymiljana Przerębskiego do Wiednia.

W poselstwie swadziebnem na dwór wiedeński wysłał król brata Jana Kazimierza wraz z ks. Janem Lipskim, biskupem chełmińskim, i Kasprem Denhoffem, wojewodą sieradzkim, by zawrzeć ostateczną umowę ślubną i powitać nową królowę. — Cesarz zrobił zapis na dobrach czeskich Wittingau, zabezpieczając arcyksiężniczce, po zrzeczeniu się wszelkich praw i pretensyj do dziedzicznych krajów austrjackich, 100.000 zł. reńskich posagu, oraz 300.000 zł. reńskich, należnych jeszcze dwom żonom Zygmunta[3]). Dnia 9 sierpnia odbyły się zaślubiny; króla zastępował Jan Kazimierz.

Współzawodnictwo Francji z Habsburgami skończyło się zwycięstwem ostatnich. Lecz Władysław, przedwczesnem ogłoszeniem związku z Habsburgami, popełnił wielki błąd; doznał też szeregu niepowodzeń tak w kraju, jak i zagranicą. Upokorzyła króla Francja, więżąc na ziemi swojej Jana Kazimierza jako szpiega, król angielski nie przyjął na audjencji posła królewskiego Jędrzeja Reja, książe pruski stawił zuchwały opór, Gdańsk, doznając pomocy zagranicy, nie pozwolił wybierać ceł. Sejm 1638 r. wykazał bezsilność króla. Niezręczna polityka odebrała mu powagę i kredyt w kraju, podczas gdy pomoc Habsburgów zawiodła i nie zdołała w niczem zapobiec niepowodzeniom Władysława.

Niedoszły projekt orderu i Kawalerji Niepokalanego Poczęcia Marji Panny. Uroczystości weselne i koronacyjne postanowił Władysław zakończyć wprowadzeniem do Polski nowego zakonu rycerskiego. Nie była to myśl nowa. Jeszcze Zygmunt, idąc za wzorem Ferdynanda i Karola ks. Nevers i Mantuy, zamierzał utworzyć bractwo rycerskie ku czci Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny

---

[1]) A. Szelągowski: Rozkład Rzeszy i Polska. Zob. dodatki str. 262 i n.
[2]) A. Szelągowski: Rozkład Rzeszy i Polska str. 207.
[3]) Dogiel: Codex diplomaticus Regni Poloniae t. I str. 310.

Marji [1]), lecz, zaskoczony wojną i troskami, sprawy tej zaniechał. Myśl tę wznowił Władysław i uzyskał zatwierdzenie statutu w czasie poselstwa Ossolińskiego w Rzymie [2]). Władysław uzasadniał potrzebę wprowadzenia orderu tem, że królowie polscy, którzy często używali obcych orderów, a mianowicie złotego runa, nie mogli się odwzajemnić. W rzeczywistości jednak pragnął Władysław w ten sposób stworzyć silną partję dworską, na której mu zbywało, a przy pomocy której mógłby swoje plany przeprowadzić. Sam król miał być wielkim mistrzem. Liczba braci w Koronie miała wynosić 72, a za granicą 24. Wszystkich miała zobowiązywać przysięga, »że za Boga i ojczyznę walczyć będą«. Do przystąpienia do zakonu zaprosił król 12 najznakomitszych w kraju senatorów, między innymi Stanisława Lubomirskiego, Stanisława Koniecpolskiego, Albrechta i Aleksandra Radziwiłłów, Kazimierza i Andrzeja Sapiehów, Jerzego Ossolińskiego, królewicza Jana Kazimierza i wielu innych. Uroczyste wprowadzenie w życie orderu miało się odbyć 14 września 1637 r. Wieść o tem rozeszła się po kraju już w lipcu i wywołała powszechne niezadowolenie szlachty. Dopatrywano się w tem umniejszenia swobód szlacheckich, gdyż order zagrażał złotej wolności. Brać szlachta szemrała coraz głośniej, gniewała się na króla jako na twórcę, inowiercy, nie mając, z tytułu swego wyznania, wstępu do zakonu drwili z kawalerów publicznie. Pod wpływem tej opinji Koniecpolski i Lubomirski grzecznie, ale stanowczo, odradzali królowi zaprowadzenia orderu, »gdyż do takich nowości wstręt ma gmin szlachecki, zamiłowany w wolności a podejrzliwy, cienia takich rzeczy się boi« [3]). Cofnął się też i Jan Kazimierz, gdyż nie otrzymał pozwolenia królewskiego na poślubienie pięknej Guldenstiern, panny z dworu królowej. Dysydenci otwarcie tym orderem gardzili, a głowa ich, hetman w. lit. Krzysztof Radziwiłł, najpierw na posłuchaniu u króla, a potem w drukowanej broszurze »Rationes przeciw kawalerji«, rozrzuconej w tysiącznych egzemplarzach po kraju, wystąpił przeciw zakonowi. Nie uratował sprawy »Respons« Ostroroga na owe racje Radziwiłła [4]). Wobec powszechnej niechęci i krytyki, król zachwiał się w postanowieniu, bał się, by opór z jego strony nie wpłynął źle na podniesioną sprawę ceł (o czem osobno) i oprawę królowej; odłożył

---

[1]) Theiner: Vetera Monumenta Poloniae et Lithuaniae t. III str. 378 i n.

[2]) L. Kubala: Jerzy Ossoliński t. I str. 163 i n.

[3]) Lubomirski do króla. Rkp. bibl. Ossolińskich l. 314 str. 252.

[4]) Rkp. bibl. Ossolińskich l. 314 zawiera: Początek nowej kawalerji (str. 188) Rationes przeciwko kawalerji (str. 190), Respons na racje... (str. 206). Dyplom erekcyjny i statuta Incliti ordinis (str. 246).

więc ustanowienie orderu najpierw na grudzień tegoż roku, a następnie za rądą Wężyka i senatorów na czas nieograniczony, aż w końcu na sejmie 1638 r. pod naporem posłów wystawił dyplom kasacyjny (18/IV). »Ponieważ niektórych niewinna ta pobożność moja nabawia nieuzasadnionej trwogi, aby nowy ten zakon nie groził kiedyś zgubą wolności, przeto założenie tego zakonu znosimy«. Nadto zapewnił Władysław słowem królewskiem, że nigdy bez pozwolenia Rzptej orderów i kawalerji wprowadzać nie będzie [1]).

Bunty Kozackie i ich „uspokojenie“. W czasie odsieczy Smoleńska, odnowiły się dobre stosunki rządu polskiego z Kozakami Na wezwanie królewskie stanęło ich 15 czy nawet 30 tysięcy. Dzielnością swoją dokazali wiele, zyskując pochwały i podziw, szczególnie przepływaniem przez Dniepr z szablą w garści. I z Koniecpolskim pod Kamieńcem walczyli mołojcy przeciw Abazemu, a kiedy upłynął rozejm ze Szwedami, stanęło 1500 Zaporożców pod wodzą srogiego rotmistrza Wołka. Obydwie wojny, tak moskiewska jak i turecka, zakończyły się korzystnemi dla Polski traktatami w r. 1634. Sejm 1635 r. (od 31/I—14 III), »chcąc światu wszystkiemu oświadczyć, że i nieprzyjaciołom naszym fidem pactorum dotrzymać umiemy i chcemy«, uchwalił »pohamowanie inkursij morskich od wojska zaporoskiego« [2]). Konstytucja ta powiększyła wprawdzie regestr do 7 tysięcy, lecz równocześnie wyznaczyła 100.000 złp. na zbudowanie nad brzegiem dnieprowym zamku, któryby zapobiegł wyprawom kozackim na morze. Tak stanął Kudak [3]) przy pierwszym porohu Kojdackim, wprost ujścia rzeki Samary, według planu inżyniera królewskiego Wilhelma Beauplana. Odtąd nie mogła przemknąć się żadna czajka, ani tratwa bez pozwolenia komendanta. Każdemu kozakowi, któryby się okazał »tym zarządzeniom buntownikiem«, groziło wykreślenie z regestru i kara śmierci Pierwszym komendantem tej twierdzy mianował król inżyniera Mariona, dając mu 200 piechoty załogi. Wystawienie Kudaku przyjęli Kozacy wrogo. Wolny kozak, o ile nie wspomógł się na wyprawie wojennej, przymierał z głodu. O zapobieżeniu nędzy i uregulowaniu sprawy kozackiej w interesie państwa, nie myślano w Rzptej. Szlachta, prowadząc politykę plantatorską, opanowana chęcią osiągnięcia jak największych zysków z ziem ruskich, chociaż tak zazdrośnie dbała o swoje prawa i przywileje,

---

[1]) L. Kubala: Jerzy Ossoliński t. I str. 188.

[2]) Volumina legum III 850 (Pohamowanie inkursij morskich od wojska zaporoskiego).

[3]) M. Dubiecki: Kudak.

odmawiała im jakichkolwiek swobód, nakładał ciężary, chociaż ta Kozaczyzna umiejętnie użyta mogła oddać wielkie usługi Rzptej.

Wystawienie Kudaku przyjęli Kozacy jako zamach na swobody. Głośny z wypraw morskich Sulima zebrał towarzyszy i nagłym napadem wdarł się do twierdzy, załogę w pień wyciął, dał zamordować Mariona, wały rozkopał. Był to otwarty bunt, podniesiony przeciw Rzptej. Za zuchwały ten napad zapłacił gardłem. Sejm dwuniedzielny (grudzień 1635 r.) skazał buntownika na śmierć. Sulimę ścięto, pomimo wstawiennictwa króla i przejścia na wiarę katolicką. Na miejscu zburzonego zamku stanął później drugi, mocniej zbudowany przez Beauplana, z 4 bastjonami po rogach, według systemu niderlandzkiego. Zburzenie Kudaka wpłynęło i na położenie Kozaków regestrowych, które się znacznie pogorszyło. Imieniem starszego, Sawy Konowicza, i wszystkiego wojska J. K. M. zaporoskiego pisarz wojskowy Teodor Onuszkiewicz w instrukcji dla posłów, wyprawionych na sejm ze skargami, oznajmia (30/XI 1636 r.), że starostowie wypędzają towarzystwo z dóbr szlacheckich, nie »dopuskają« mieszkania w dobrach królewskich, nie pozwalają robić piwa i gorzałki nawet na wesele kozaka, wsadzają do »turmy« — podczas gdy żołd zalegał od 4 lat. Szlachta, u której Kozacy byli w pogardzie, skarg nie załatwiła. Wybuchł nowy bunt. Kozacy zamordowali Konowicza i Onuszkiewicza, obrali nową starszyznę z atamanem Pawlukiem na czele. Mikołaj Potocki, hetman polny, wyruszył przeciw zbuntowanemu kozactwu, pobił ich po zaciętej walce pod Kumejkami (16/XII 1637 r.), oblęgł następnie w Borowicy i zmusił do wydania Pawluka z 4 »hersztami«. Pojmanych kilkuset Kozaków kazał wbić na pal, mniemając, że w ten sposób odstraszy resztę od buntów. Po rozgromieniu band Krzima, Kukli, Skidana, Skrebecza i Dukreńki rozłożył hetman wojsko po leżach zimowych na Ukrainie. Rozdrażniona szlachta postanowiła położyć kres buntom. Sejm marcowy 1638 r. wydał bardzo surową »ordynację«. »Wszelkie ich dawne iurisdykcje, starszeństwa, prerogatywy, dochody i inne decora.. teraz przez tę rebelję stracone perpetuis temporibus im odejmujemy, chcąc mieć tych, których fortuna belli żywych servavit, za w chłopy obrócone pospólstwo«.[1]) Zmniejszono liczbę regestrowych do 6.000, odebrano im prawo wyboru starszego. Komisarzem ich miał być mianowany od sejmu do sejmu szlacic z siedzibą w Trechtymirowie, nawet pułkownicy i asaułowie mieli być także ze szlachty. Zabroniono

---

[1]) Volumina legum III 937 (Ordynacja wojska zaporoskiego regestrowego, w służbie Rzptej będącego).

Kozakom pod karą śmierci chodzić na Zaporoże, a mieszczanom wydawać swych córek za Kozaków, pod karą konfiskaty majątku.

Spodziewali się prawodawcy sejmowi, że tą ordynacją uda im się Kozaczyznę opanować i ubezwładnić. Nie przebrzmiały jeszcze echa uchwał, kiedy Ukraina znowu zapłonęła buntem.[1]) W kwietniu podniósł oręż za Dnieprem Ostranica (Ostrzanin), któremu z pomocą pospieszyli Skidan, Hunia, Siekierawy, Rzepka i Putywlec. Wojska polskie pod Potockim przypuściły (6/V 1638 r.) atak do zbuntowanych pod Hołtwią, lecz, doznawszy licznych strat, cofnęły się do Łubni, dokąd pociągnął Ostranica, i, ufając nadchodzącym posiłkom, zamienił walkę obronną na zaczepną, doznał jednak klęski. Znaczne straty nie pozwoliły Potockiemu gonić Ostranicy. Dopiero po nadejściu Jeremiego Wiśniowieckiego z 4.200 wyborowego wojska ruszył za uchodzącym ku Żołninowi. Tu po trzydniowej walce (14, 15 i 16/VI) Ostranica, straciwszy wszelką nadzieję, umknął z obozu; zastąpił go doświadczony w boju Dymitr Tymosiewicz Hunia. Próbowano układów, ale bezskutecznie. Hunia cofnął swoje siły z Żołnina do znakomicie obwarowanego obozu między Dnieprem a Starcem. W tropy za nim pociągnął Mikołaj Potocki, prowadząc 10.000 żołnierza z armatami i 24/VI stanął pod szańcami. Teraz Hunia zgłosił się z gotowością poddania się, pod warunkiem przywrócenia do dawnych wolności, ale hetman warunków nie przyjął, oświadczywszy, że wolność przez swawolę utracili. Oblężenie jednak przeciągało się; walczono zacięcie z obu stron przez cały lipiec i początek sierpnia, aż w końcu głodem zmuszeni Kozacy skapitulowali. Hetman zgodził się na poselstwo do króla, z przedłożeniem krzywd, poczem 9/VIII, po wydaniu broni, Kozacy rozeszli się z obozu. Hunia umknął śladem Ostranicy nad Don do Azowa, gdzie znalazł bezpieczne schronienie.

Tymczasem na Ukrainie wracał »porządek«. Starszeństwo nad Kozakami objął komisarz Zaćwilichowski wraz z pułkownikami, dobranymi ze szlachty. Pod Ochmatów 1644 r. przyprowadzili oni 650 koni i 4.000 Zaporozców, lecz wojsko to odnosiło się do starszyzny z nieufnością, oskarżało ich o zdzierstwa i zatrzymywanie należnego żołdu. Nad »porządkiem« trzymał straż Kudak, strzeżony czujnie przez Żółtowskiego, a następnie Krzysztofa Grodzickiego, obersztera artylerji. Czuwała pilnie załoga złożona z 600 żołnierzy niemieckich znienawidzonych powszechnie dla swych zdzierstw. Żadna czajka kozacka nie mogła się przemknąć na Czarne morze. Kozaków nie objętych regestrem (wypiszczyków) obracano w chłopy. W ciągu kilku lat zwiększały się bogactwa »lachów«, rosły folwarki i zamki

[1]) Korzon (Dzieje wojen t. II str. 323 podaje nieściśle uchwałę sejmu z marca po buncie Ostranicy i Huni

magnatów i królewiąt Wiśniowieckich, Koniecpolskich, Kalinowskich, Potockich; cała szlachta oddawała się błogiej nadziei, że na Ukrainie zapanował porządek, ale fundamenta tych fortun nie były mocne. Starostowie i dzierżawcy królewszczyzn odbierali osiedlonym w tych dobrach Kozakom futory, łąki, młyny i stawy, wymagali czynszów, dziesięcin, danin, odbierali Zaporożcom zdobycz połową, pędzili żony ich do robocizn, — jak głoszą ówczesne narzekania. Sprawdzić tych skarg niepodobna, ale wyrozumieć można, ile nienawiści wytworzyło się w Kozaczyźnie do »lachów«, do jezuitów, do poddaństwa rolniczego i do nadużyć. Groziło też Rzptej z tej strony ustawiczne niebezpieczeństwo, tliło zarzewie buntu.

Spór z Gdańskiem o cła. Sejm 1638 r. Przed zawarciem rozejmu sztumdorfskiego, Szwedzi posiadali w swem ręku całe niemal polskie wybrzeże Bałtyckiego morza, z wyjątkiem Gdańska. Wszędzie zaprowadzili cła morskie. Sama Piława przynosiła im 500.000 talarów dochodu[1]). Gdańsk, zagrożony flotą szwedzką i wojskiem lądowem od strony Tczewa, musiał z nałożonego cła $5^1/_2\%$ odstąpić Szwedom $3^1/_2\%$, przez co zyskali jakie 1.200.000 talarów, czyli 3,600.000 złp. Cła, nałożone przez Szwedów, miał pobierać Władysław po zawarciu rozejmu przez przeciąg dwu lat, celem pokrycia wydatków wojennych, poczem miały być zachowane w takim stanie, w jakim były przed wojną, co zastrzeżono osobnym artykułem. Na tej podstawie wyszedł w grudniu 1635 r. patent królewski, nakładający ($3^1/_2\%$) cło morskie w Gdańsku, Piławie, Memlu, Windawie i Libawie. Gdańszczanie jednak wykupili się sumą 800.000 złp., za co król dał im przyrzeczenie, że nowych ceł wprowadzać nie będzie. W roku 1637 mijały owe dwa lata. Król potrzebował pieniędzy. Po powrocie Ossolińskiego z Ratyzbony wznowiono sprawę cła, która podniosłaby bezwątpienia powagę króla, dałaby możność wystawienia floty wojennej i owładnięcia panowania na Bałtyku. Chodziło tylko, aby akcję tę przeprowadzić rozważnie i legalnie, aby przekonać szlachtę o płynących stąd korzyściach i rozchwiać obawy, jakoby król działał w celach osobistych i dochody do swej kasy prywatnej zagarnąć zamierzał. Przed zebraniem się sejmu 1637 r. przedstawił Ossoliński na radzie senatu korzyści, któreby stąd dla Rzptej wyniknęły[2]). Senatorowie pochwalili projekt Ossolińskiego, lecz wyrazili wątpliwość, by sprawa ta, w myśl życzeń króla, już na najbliższym sejmie przeprowadzoną być mogła. Król spodziewał się zaskoczyć izbę znienacka i pozyskać ją odrazu dla swego celu.

[1]) Talar równał się 3 złp.

[2]) Mowę tę podaje L. Kubala: Jerzy Ossoliński t. I str. 150 i n.

Rozdzielono między siebie role według planu Ossolińskiego. W czerwcu (3) 1637 r. rozpoczął swe obrady sejm dwuniedzielny. Dnia 15 VI, kiedy posłowie o wypłacie żołdu radzili, wystąpił Korycyński, jedna z powag poselskich, z wnioskiem ustanowienia ceł morskich. Projektu wysłuchano z zadowoleniem. Poparł go Ostroróg, dowodząc, że Rzpta ma takie same prawa nakładać cła u siebie, jak i inni monarchowie. Marszałek izby, Jan Stanisław Jabłonowski, chciał poddać wniosek pod rozwagę i decyzję izby, lecz posłowie litewscy i pruscy sprzeciwili się temu, żądając odłożenia sprawy do następnego sejmu, by wprzód mogła przejść na sejmikach. Mimo to stanęła konstytucja pod tytułem »cła morskie«. Król, nie czekając na przyszły sejm, postanowił natychmiast wprowadzić cła i wytłumaczyć się na przyszłym sejmie potrzebą i dobrem publicznem. Natychmiast wyruszył Ossoliński z Warszawy i przybywszy do Prus wraz z Denhoffem proklamował cła, postawił w porcie 4 uzbrojone statki na straży, ogłaszając braci Spiryngów królewskimi poborcami.

W Gdańsku nakazano opłacać nie cło, ale tak zwaną zulagę, by w ten sposób zapobiec mięszaniu się państw ościennych. Gdańszczanie odpowiedzieli na to zamknięciem komory i portu. Wysłali posłów do króla, zaczęli zbierać wojsko, wzmacniać twierdze, zwrócili się do Francji, Anglji, Danji, Holandji i miast hanzeatyckich z prośbą o pomoc. Również i Piława poszła śladem Gdańszczan, zamykając port; komendant kazał wymierzyć działa na statek królewski. Dwór poruszył wszystkie sprężyny, aby upokorzyć Gdańsk i księcia pruskiego. Zagrożono skierowaniem głównego biegu Wisły do Elbląga i przeniesieniem tam handlu. Edyktem z 16/X pozwolił król okrętom angielskim zawijać przez Piławę do Elbląga i stamtąd sukno po całej Polsce rozwozić. Wszystko to jednak nie zmieniło oporu Gdańszczan, którym z pomocą przybył król duński. Doznawszy przez zamknięcie portu gdańskiego straty w dochodach blisko 80.000 talarów, postanowił siłą port oswobodzić. W nocy z 1 na 2/XII 8 okrętów wojennych duńskich napadło na 4 statki królewskie, z których dwa dostały się w ręce Duńczyków, a dwa inne uratowały się ucieczką. Na drugi dzień admirał duński wprowadził 40 ładownych okrętów do portu bez żadnego cła. Król stłumił swój gniew wobec doznanej zniewagi, widząc, że się zemścić nie może. W kraju mówiono o tem głośno, ale mało kto brał obrazę króla za obrazę Rzptej, owszem uważano to za słuszną karę za samowolne i nieprawne postępowanie. Zamiast na króla duńskiego, sarkała szlachta na swego monarchę. Rozgłaszano, że poseł królewski Rej opowiadał Salwiuszowi, pełnomocnikowi szwedzkiemu w Hamburgu, że cesarz nakło-

nił Władysława do ustanowienia ceł chcąc go w ten sposób w wojnę ze Szwecją uwikłać[1]. Nikt nie wątpił, że podejrzenia te mają słuszne podstawy.

Wśród niekorzystnego dla króla nastroju miał sprawę tę rozstrzygnąć sejm 1638 r. W styczniu odprawiły się sejmiki wśród wielkiego wzburzenia umysłów. Król w instrukcjach, które wysłał na sejmiki, żądał, aby Rzpta broniła panowania swego na Bałtyku i zabezpieczyła wybrzeża przeciw państwom ościennym. Innemi słowy domagał się wojny z Gdańskiem, Kurfirstem i Danją, w nadziei, że mu ta wojna ułatwi wprowadzenie ceł morskich i uzbrojenie wielkiej floty, którą już rozkazał budować w Pucku. Wobec sojuszu z Habsburgami domyślać się możemy, że wchodziła tu zapewne w rachubę i sprawa szwedzkiego dziedzictwa, którą gotów był każdej chwili, przy sprzyjających okolicznościach, wznowić. Tymczasem szlachta była oburzona, że król nielegalnem i samowolnem postępowaniem narażał Rzptę na kłopoty, ewentualną wojnę i zawikłania zewnętrzne.

Tajemnicze układy z Habsburgami, zamiar opanowania w porozumieniu z nimi Gdańska i zabrania ceł na własny użytek, zaciągi wojskowe bez pozwolenia stanów, zamiar wprowadzenia niepopularnego orderu »Kawalerji«, projektowany wyjazd Jana Kazimierza do Hiszpanji, obawy ukrócenia wolności szlacheckiej, wszystko to groziło burzą na sejmie. Sejmiki poleciły wybranym posłom domagać się odczytania w sprawie ceł protokołów rady senatu, »senatus consulta«, bez której upoważnienia król niczego przedsięwziąć nie mógł, żądały, aby dochody z ceł wpływały do kasy Rzptej a nie do skarbu królewskiego, wreszcie, aby król nowego orderu zaniechał oraz, aby tytuły cudzoziemskie raz na zawsze z kraju usunięto. Król spodziewał się przeszkody te na sejmie usunąć. Instygator koronny pozwał miasto Gdańsk przed sąd sejmowy o zdradę stanu i zbrodnię obrazy majestatu. Sądzić miał senat i 8 deputowanych z Izby poselskiej. Większość głosów decydowała. Król liczył na wyrok dla siebie korzystny, a wtedy Rzpta musiałaby go egzekwować. W ten sposób miałby Władysław w swem ręku losy Gdańska, ceł i ewentualnej wojny. Zagrożony Gdańsk nie zasypiał jednak sprawy, rozpisał listy z dołączeniem drukowanych dowodów przeciw cłom do wszystkich senatorów i posłów. Posypały się liczne pisma ulotne, listy otwarte i prywatne.

Wśród takich okoliczności zebrał się 10/III 1638 r. walny sejm sześcioniedzielny, zainaugurowany kazaniem ks. Sarbiewskiego, w któ-

---

[1]) Pufendorf: Schwedisch-Deutsche Krieg str. 424.

rem sławny poeta napominał stany, aby strzegły praw korony i Rzptej na Bałtyku. Izba poselska, niezbyt licznie zgromadzona, obrała marszałkiem Łukasza Opalińskiego, wojewodzica poznańskiego, zdecydowanego przeciwnika Ossolińskiego.

Podkanclerzy koronny Piotr Gębicki, biskup przemyski, przedłożył propozycję, w której oskarżał Gdańszczan i żądał, aby wybrzeża morskie przeciw ościennym państwom zabezpieczono. — Wota senatorskie były bezbarwne. Kiedy posłowie po wysłuchaniu »wotów« wrócili na górę do Izby, zażądali odczytania protokołów rady senatu, chcąc się dowiedzieć, jakie traktaty stanęły z cesarzem, na jakiej podstawie król rozkazał pobierać cła, werbował żołnierzy i ordery wprowadzał. Z uchwałą tą, świadczącą o nieprzychylnym nastroju izby do króla, wysłano poselstwo. Podkanclerzy w odpowiedzi od tronu zaznaczył, że izba żąda rzeczy niebezpiecznej, gdyż odkrywać tajne rady znaczy tyle, co zdradzać sekreta nieprzyjaciołom. Odpowiedź podkanclerzego wywołała w izbie wielkie poruszenie. — Uważano ją za pogwałcenie prawa publicznego i zniesienie odpowiedzialności rządu. Posłowie narzekali na króla i na rady przewrotne. Wzburzone umysły trudno było uspokoić. Po sześćkroć upominali się posłowie o odczytanie senatus consulta, aż w końcu otrzymali przychylną odpowiedź. Rzeczywiście, 29/III odczytano sprawozdanie z rady senatu, ale było ono tylko na pozór ułożone, co oczywiście jeszcze bardziej posłów oburzyło. Przez cały dzień trwała wrzawa. Sejm był już jakby zerwany. Uratowały go ferje świąt wielkanocnych i usilne zabiegi dworu, któremu oprócz ceł zależało na uchwaleniu »oprawy« dla królowej. W ogólnem rozdrażnieniu i niezadowoleniu upływał drogi czas obrad, podczas gdy tymczasem król sądził sprawę Gdańszczan, z wielką swoją zgryzotą i niesławą. Miasto miało więcej zwolenników wśród senatorów, niż król i Rzpta. Albrecht Radziwiłł sam uznawał, że się słusznie za prawem swojem wstawiają. Na tajnej radzie ministrów 5/IV ułożono 12 punktów cytacyj w sprawie gdańskiej, ale wypadły one słabo, nie zawierały dowodów zbrodni »contra Rempublicam«. Władysław, widząc słabe oskarżenie, dał się nakłonić do porozumienia się z posłami gdańskimi w przekonaniu, że pod groźbą sądu ustąpią i zgodzą się na cła. Doznał jednak bardzo bolesnego zawodu. Posłowie na rozmowę przybyli, ale wiedząc, że z królem a nie Rzptą mają zatarg, nie okazali żadnej trwogi, zasłaniając się przywilejami. Król zachorował z gniewu. Postanowił postąpić z nimi jak z buntownikami; 16/IV kazał przywołać sprawę gdańską i osądził miasto na kontumację. Gdańszczanie postarali się o aresztowanie wyroku królewskiego, nie pozwolili się sądzić o zdradę stanu. Cały spór gdański, jako niena-

leżycie przez króla i jego stronników przygotowany, zamiast przed sąd sejmowy, przeszedł do sądów asesorskich. Król rozchorował się ponownie ze zmartwienia, plan jego został rozbity. Trząsł się z gniewu na senatorów, tę legalną podporę tronu, która go w niczem popierać nie chciała. Rzpta ujęła sprawę ceł w swoje ręce, wyznaczywszy 39 komisarzy z senatu i izby, którzy wraz z królem, według instrukcji sejmowej, mieli uradzić sposób wybierania i egzekwowania ceł. Komisji chodziło o to, żeby dochody z nich płynęły do skarbu publicznego, a nie do prywatnej szkatuły króla, wobec czego Władysław nie miał już więcej interesu forsować tej sprawy z dawną energją. Z tego powodu komisja, przez sejm ustanowiona, żadnego skutku nie odniosła. Gdańszczanie święcili swój triumf, podczas gdy władza królewska doznała uszczerbku na powadze tak w kraju, jak i zagranicą. Władysław musiał się zgodzić, że ani wojsk zaciągać, ani wojny podejmować bez pozwolenia Rzptej nie będzie.

W zamian za te ustępstwa, przyszła do skutku nader hojna oprawa królowej. Kiedy bowiem pod koniec obrad wielu posłów, niezadowolonych prolongacją, końca sejmu nie czekając, do domu się rozjechało, dworscy postarali się u pozostałych o oprawę w kwocie 200.000 złp. rocznie, po 100.000 z Korony i Litwy, do czego król dodał od siebie 2.000 czerwonych złotych. Tak się zakończył pamiętny sejm 1638 r.

Sprawa cła jednak mimo wszystko nie zeszła z porządku. Gdańszczanie, ponosząc znaczne szkody w handlu, usiłowali załagodzić gniew królewski, ofiarując mu wypłacić 4 beczki złota, t. j. 400.000 złp., podczas gdy Danja zwróciła zabrane okręty. Władysław pragnął podnieść sprawę cła na sejmie 1639 r., lecz ten zerwała niesforna szlachta. Z wiosną 1640 r. ofiarowali Gdańszczanie komisarzom królewskim Ossolińskiemu i Denhoffowi 600.000 tal. Król się opierał, lecz znajdując coraz słabsze poparcie ze strony posłów i szlachty, łagodniał w swoim gniewie, aż w końcu Gdańszczanie, wyliczywszy znaczne sumy będącemu zawsze w długach królowi, sprawę tę w końcu na szkodę całej Rzptej ubili. W ostatecznym rezultacie pozostało zhańbienie powiewającej nad Bałtykiem flagi polskiej, poniżenie powagi monarszej i zawód króla z jednej, a nieposkromiona buta kupców i mieszczan gdańskich z drugiej strony.

Jan Kazimierz więźniem Francji. Królewicz Jan Kazimierz, nie mając zaopatrzenia odpowiedniego w Polsce, szukał przygód i szczęścia w służbie cesarskiej w wojnie przeciw Ludwikowi XIII i Gustawowi Adolfowi, wysługiwał się Habsburgom austrjackim i hiszim w tym celu, by uzyskać z tej strony zaopatrzenie. W cza-

sie toczących się rokowań o unję z Habsburgami (podpisanej 1637 r.) przedstawił osobiście swoje żądania: 1.000 dukatów miesięcznej pensji, order złotego runa, wybitne stanowisko na dworze Filipa IV [1]. Przyszło widocznie do porozumienia, gdyż po ślubie Władysława z Cecylją Renatą wyjechał Jan Kazimierz po Trzech królach 1638 r. do Hiszpanji, gdzie jako wicekról Portugalji i admirał króla hiszpańskiego miał wziąć udział w wojnie przeciw Holendrom i Szwedom [2]. Odjeżdżając, pożegnał Polskę z niekłamaną wzgardą, niewdzięczność jej wyrzucając. Drogą na Wiedeń, Insbruck, Medjolan, przybył do Genui w towarzystwie posła królewskiego, opata Jana Konopackiego. Tu przez 3 tygodnie incognito przypatrywał się przygotowaniom do wojny, poczem, nie czekając na flotę hiszpańską, wsiadł w maju (4) na neutralny okręt genueński »Djanę« i puścił się w dalszą podróż wzdłuż wybrzeży francuskich.

Francja, wobec małżeństwa Władysława z Cecylją, nietylko wrzała z gniewu na króla, ale miała słuszne powody, by śledzić każdy krok Jana Kazimierza. W Genui czuwał pilnie nad nim szpieg francuski, który następnie wsiadł również na statek Djanę, by mieć baczność, czy Jan Kazimierz nie będzie obserwował wybrzeży i obwarowań nadmorskich. Dnia 6 V z powodu burzy zawinął statek do francuskiego portu Saint Tourpin. Dnia następnego wyjechał Jan Kazimierz konno do Marsylji i zboczył do Toulonu, gdzie obejrzał port, warownię i flotę. Intendant Prowancji, uwiadomiony, że królewicz 8/V stanie w Marsylji, kazał go aresztować, lecz Jan Kazimierz, dowiedziawszy się o tem na czas wsiadł na okręt i z portu wyjechał. W ciągu dalszej drogi, z powodu ustania wiatru, zawinął do małego portu Tour de Bouc, 8 mil od Marsylji, i wysiadł na ląd, by zwiedzić miasto Martignes. W ślad za nim przyszedł rozkaz do komendanta twierdzy Tour de Bouc z Marsylji, aby ujął statek genueński i przybywającego tam królewicza. Komendant de Nargou wymierzył 6 moździerzy na statek i pod groźbą zatopienia uwięził 8/V Jana Kazimierza wraz z całem otoczeniem i silną otoczył strażą. Po sprawdzeniu tożsamości przez wspomnianego szpiega zakomunikowano przerażonemu królewiczowi, że na miejsce pobytu wyznacza się mu pałac arcybiskupi w Salon (7 mil od Marsylji) aż do chwili nadejścia odpowiedzi z Paryża. Piętnastego maja wyjechał Jan Kazimierz jako więzień do Salony, wśród zbiegowiska i przekleństw ludu, który go jako wroga i szpiega hiszpańskiego powitał. Władze

[1]) Szelągowski: Rozkład Rzeszy i Polska str. 210.

[2]) Kubala. Królewicz Jan Kazimierz. Szkice t. I.

francuskie zarządziły wszystko, aby ubezwładnić Jana Kazimierza, rozgłosiły w kraju i zagranicą, że uwięziony królewicz pozostaje pod zarzutem szpiegostwa, gdyż schwytano go na lustrowaniu fortów i wybrzeży.

Władysław otrzymał wiadomość tę w połowie lipca, na wyjezdnem do wód badeńskich; był przerażony zniewagą, zwłaszcza wobec tak hańbiącego podejrzenia. Wysłał gońca do króla i kardynała, domagając się napróżno uwolnienia brata i ukarania winnych. Kardynał Richelieu wiedział, że Rzpta nie ujmie się za znienawidzonym księciem, sam zaś pragnął czynem tym upokorzyć króla za jego postępowanie wobec Francji, oraz za konszachty z Austrją i posiłki przesyłane cesarzowi. Sam Jan Kazimierz czuł się tem uwięzieniem i zarzutem bardzo upokorzonym i przygnębionym. Okazał się słabym na duchu. Poniżył się nawet wobec dworu francuskiego. Zdradził jednego z tych, który mu chciał ułatwić ucieczkę, byle złagodzić surowość uwięzienia, ale i to bez celu. Wobec podejrzeń usiłowanej ucieczki przeprowadzano go często do innego więzienia. Czyniono to z wielkiemi honorami. Gubernatorowie wyjeżdżali naprzeciw, wydawano bale, polowania, poczem następowało jeszcze sroższe więzienie. Uniemożliwiono mu wszelką komunikację ze światem. Królewicz siedział w izbie z Konopackim i spowiednikiem, znosząc zimno, dym, niedostatek, groźby i grubjaństwa dozorców. Nie pozwolono mu z nikim się znosić, rozmowę musiał prowadzić głośno i wyraźnie po francusku, pod kontrolą. W niczem nie złagodziła losu więźnia interwencja papieża, Wenecji i Genui.

Mimo więzienia czuł jednak Jan Kazimierz ważność swojej osoby. Dawano mu do poznania, że Francja musi się bronić przed tak niebezpiecznym i zdeklarowanym wrogiem, przedstawiano mu, że powodem tego nieszczęścia jest dom austrjacki.

Władysław, pragnąc przyjść z pomocą bratu, wysłał do Francji posła Dębskiego. Richelieu nie dopuszczał posła do audjencji, zwlekał pod różnemi pozorami, a to głównie z powodu zjazdu króla Władysława z cesarzem w Nikolsburgu (22 października 1638 r.)[1]. Dopiero z końcem 1638 r. powrócił Dębski z Francji i przywiózł listy. Ludwik XIII nie wypierał się, że uwięzienie nastąpiło za jego wiedzą. Tłumaczył się tak, jak przed całym światem, że Kazimierz, jako

---

[1] W czasie pobytu u wód badeńskich nastąpił zjazd w Nikolsburgu, bez ważniejszego politycznego znaczenia. Zob. L. Kubala: Droga króla Władysława do Badenu i kongres w Nikolsburgu, opisany przez Jakoba Sobieskiego (Przewodnik naukowo literacki. Lwów 1878).

wróg Francji, desygnowany admirał hiszpański i wicekról Portugalji, lustrował porty francuskie [1]).

Oprócz listów od króla i kardynała przywiózł Dębski ustnie warunki uwolnienia Kazimierza z więzienia. Domagano się od króla, Rzptej i Kazimierza zapewnienia, że się za to więzienie mścić nie będą. Warunek ten zdał się Władysławowi za surowym. W lutym (5) 1639 r. wysłał z tą nowiną Denhoffa do Wiednia z prośbą, aby cesarz oddał Francji pfalzgrafa Ruperta w zamian za królewicza. Ale i te układy się nie powiodły. Na sekretnej radzie senatu (26/III 1639 r.) postanowiono nie czekać na sejm, który dopiero w październiku miał się zebrać, ale wysłać wielkiego posła z pełnomocnictwem ze strony króla i z żądaną asekuracją, podpisaną przez przedniejszych senatorów w imieniu całej Rzptej. Na posła wyznaczył król Krzysztofa Korwina Gosiewskiego, referendarza i pisarza W. Ks. Litewskiego. Jakkolwiek królewicz pisał, »że taką asekuracją Richelieu kontentować się nie będzie«, gdyż żądał zabezpieczenia od sejmu, król nakazał wyjazd Gosiewskiemu z całem jego otoczeniem. Po drodze w Hamburgu dowiedział się poseł od przedstawiciela Francji hr. d'Avaux, że Francja rzeczywiście nie zadowoli się asekuracją senatu, lecz domaga się jej od sejmu, wobec czego listownie zażądał przesłania odpowiedniej uchwały. Sejm, mimo niechęci do Kazimierza, aprobował odczytaną asekurację »wszystkich stanów na uwolnienie królewicza«.

Na wieść o wysłaniu wielkiego posła przeniesiono Kazimierza z Cisteronu w Vincennes. Po drodze podejmowano go jak zwykle z wielkiemi honorami, ale skoro przybył na miejsce, zamknięto go w kamiennej wieży i jak dawniej trzymano w ścisłem więzieniu. Orszak królewicza otrzymał rozkaz opuszczenia Francji. Poseł polski, po uzyskaniu audjencji u króla i królowej, po odbyciu konferencyj z ministrami i złożeniu zapewnienia, że ani król, ani Rzpta nie będzie się mścić na Francji za to uwięzienie, uzyskał uwolnienie królewicza, który musiał przedtem na ręce sekretarza stanu Chavigne'go złożyć skrypt z oświadczeniem »pod wiarą i słowem królewskiem, iż w ciągu teraźniejszej wojny nie wystąpi przeciw Francji i jej sprzymierzeńcom«. W drugiej połowie lutego wyjechał z Vincennes do Paryża, gdzie zamieszkał w pałacu poselstwa. W marcu (8) odbyło się przyjęcie królewicza na dworze królewskim w St. Germain. Król zdjął z palca pierścień brylantowy i dał go w podarku królewiczowi, starając się wraz z królową grzecznościami osłodzić czas 21-miesięcznego więzienia. W miesiąc później opuścił Paryż i drogą na Ant-

[1]) Ev. Wassenberg: Serenissimi Johannis Casimiri... Carcer Gallicus.

werpję, Brukselę, Hamburg i Gdańsk wrócił, acz niechętnie, do Warszawy, gdzie stanął w pierwszych dniach czerwca r. 1640. Pobyt we Francji i wpływ »ojców«, jedynych towarzyszy więzienia, a zwłaszcza O. Leiera, nie pozostały bez wpływu na zmienny umysł Jana Kazimierza, który, puściwszy się później w podróż do Rzymu, ku najżywszemu niezadowoleniu króla wstąpił do zakonu Jezuitów (1643 r.) po to, by długo w nim nie pozostać.

Próba pogodzenia różnowierców z katolikami (Colloquium charitativum). Wśród zamierzeń królewskich poczestne miejsce zajmuje głośne w swoim czasie »Colloquium charitativum«, zjazd, czyli rozmowa przyjacielska różnowierców z katolikami, mająca na celu przeprowadzić w Polsce zgodę i jedność religijną.[1]

Wiadomo, że w czasie poselstwa Ossolińskiego do Rzymu papież Urban VIII zgodził się na tymczasowe ustępstwa, jakie poczynił król różnowiercom przy wstąpieniu na tron. Stolica apostolska uwzględniła położenie króla, który potrzebował pomocy schizmatyków w czasie wojny z Moskwą, oraz heretyków w sprawie zawikłań szwedzkich. Władysław przez posła swego obiecał, że po zażegnaniu niebezpieczeństwa z tej strony przeprowadzi trwalszą i silniejszą unję z schizmatykami, oraz nawróci dysydentów na łono Kościoła katolickiego. Kiedy stanął pokój z Moskwą a rozejm ze Szwecją, zażądał papież dotrzymania obietnicy. Król, pozostając naówczas w dobrych stosunkach ze stolicą apostolską, przez oddanego sobie nuncjusza Viscontiego zażądał zwłoki.

Papież, po zawarciu małżeństwa króla z Cecylją Renatą, będąc zdecydowanym wrogiem domu austrjackiego, wysłał do Polski surowego nuncjusza w osobie Marjusza Filonardi'ego, arcybiskupa Awinionu, który upornie domagał się spełnienia przyrzeczeń. Mimo to stosunki króla z papieżem były poprawne. Urban wstawił się we Francji za uwięzionym Janem Kazimierzem, król zaś na sejmie 1638 r. wystąpił przeciw Arjanom i zamknął sławne szkoły rakowskie, nadto doniósł papieżowi, że na tym sejmie przygotował schizmatyków do unji, którą obiecywał doprowadzić do skutku na zamierzonym synodzie unitów, zaś na zjeździe katolików z różnowiercami załatwić sprawę z dysydentami.

Rzym, zasłaniając się uchwałami soborów, nie chciał słyszeć o żadnych synodach, ani zjazdach, tylko domagał się zaprowadzenia unji brzeskiej i odebrania przywilejów różnowiercom. Żądał rzeczy niemożliwej. Odebrać schizmatykom i dysydentom to co raz

[1] L. Kubala: Jerzy Ossoliński t. I str. 253 ustęp p. t. Colloquium charitativum.

otrzymali, znaczyło wywołać wojnę domową, czego zapewne nawet najżarliwsi katolicy nie chcieli. Kiedy król nie chciał zadość uczynić życzeniom stolicy apostolskiej, nuncjusz, w myśl otrzymanego rozkazu, założył protest w Warszawie 1642 r. dnia 26/II, co jednak nie miało większego znaczenia, gdyż stronnictwo katolickie, ugrupowane od r. 1640 około Ossolińskiego, nie dało się użyć za narzędzie przeciw królowi. Lecz nuncjusz Filonardi nie ustąpił z raz obranej drogi i rozpoczął na własną rękę niebezpieczną dla państwa agitację w kraju i na dworze papieskim.

Dzięki jego tendencyjnym a często i kłamliwym doniesieniom papież Urban VIII okazał wyraźną nieprzyjaźń królowi; przy kreowaniu 17 kardynałów pominął w zupełności propozycje Władysława i proponowanemu przez niego Viscontiemu godności tej nie nadał. Kiedy zaś z tego powodu zwrócono mu uwagę, że król polski ma takie same prawa jak i inni królowie, odpowiedział Urban brutalnie: »Nie wiem, czy on podobny drugim i czy można równać królów dziedzicznych z królami elekcyjnymi«. Zainterpelowany zaś w tej sprawie nuncjusz odpowiedział kanclerzowi szorstko, że papież miał słuszność, gdyż król sam się uczynił mniejszym od innych władców, a na dowód wskazał uwięzienie Jana Kazimierza i wzgardę króla hiszpańskiego, który na 10 listów zaledwie jeden i to ozięble odpisał. Król postanowił nie udzielić nuncjuszowi posłuchania, dopóki papież nie zamianuje kapucyna Walerjana Magni'ego kardynałem. Do Rzymu wyjechał regent kancelarji większej, Fredro, ale papież nie chciał go do siebie przypuścić.

Rozgniewany król, dowiedziawszy się, że go nuncjusz w Rzymie oczernia, kazał przejąć jego listy. Nuncjusz pisał w nich, że król jest głównym opiekunem heretyków i schizmatyków, że nic w Polsce nie znaczy, że w najmniejszej rzeczy zawisł od woli senatu i pijanej szlachty. Odczytany na radzie senatu list wywołał powszechne oburzenie. Do papieża wysłano listy z podpisami wszystkich senatorów z żądaniem odwołania nuncjusza, a przysłania innego, samego zaś Filonardi'ego zawiadomił król przez senatorów, że ani on, ani Rzpta nie uznają go za nuncjusza, ani jego jurysdykcji podlegać nie będą. Filonardi zawrzał gniewem, zapragnął przed wyjazdem zapisać się gruntownie w pamięci króla i Polaków. Właśnie Władysław, celem uczczenia pamięci ojca, postanowił wystawić pomnik przed zamkiem warszawskim. By uzyskać otwarte miejsce dla pomnika, zakupił kilka domów naprzeciw klasztoru Bernardynek. Nuncjusz pod interdyktem zakazał je burzyć. Król odpowiedział na to postawieniem straży nuncjuszowi i wzbronił wszystkim przystępu do niego. Domy zburzono natychmiast. Pomnik stanął na oznaczo-

nym miejscu. Filonardi chciał króla przeprosić, ale nie otrzymał posłuchania i z wielkim wstydem 9 sierpnia 1643 r. wyjechał z Polski. Papież odwołał nuncjusza, ale drugiego nie przysłał, stosunki ze stolicą apostolską ustały. Obawiano się, że Urban, uporawszy się we Włoszech, da odczuć potęgę gniewu swego w Polsce. Na razie dokuczył królowi do żywego, pozwalając jezuitom przyjąć Jana Kazimierza do zakonu, o czem dał znać listem własnoręcznym. Król aż zapłakał z bólu Na jego żądanie wystosowali biskupi, zgromadzeni w Warszawie w październiku 1643 r, pismo do Rzymu z ubolewaniem nad tym wypadkiem, podczas gdy król wysłał z Wilna w grudniu surowy list do papieża. Stanowisko synodu, który stanął po stronie królewskiej, zaniepokoiło stolicę papieską; król zyskał silniejszą podstawę dla swych planów, których dziś niepodobna jeszcze w zupełności wyświetlić. To tylko można stwierdzić, że musiały one dążyć do wzmocnienia państwa bez szkody katolicyzmu, gdyż w razie przeciwnym nie doznałby takiego poparcia ze strony duchowieństwa i obozu katolickiego z Ossolińskim na czele.

Król pragnął oddawna przeprowadzić nową unję, gruntowniejszą od brzeskiej (która nie miała zwolenników wśród mas), i listem z 3 grudnia 1636 r., wystosowanym do schizmatyków, wskazał na potrzebę utworzenia patrjarchatu w Polsce na wzór Moskwy. Miał gotowego kandydata w osobie schizmatyckiego metropolity Mohiły. Patrjarcha carogrodzki musiał wysługiwać się sułtanom. Istniała więc zupełnie uzasadniona nadzieja, że episkopat schizmatycki, bractwa i Kozacy zgodzą się na patjarchat Mohiły, który w tym wypadku musiałby zerwać ze Wschodem, przez co unja z papieżem sama z siebieby się wyłoniła. Jako pierwszy krok wprowadzenia w życie tego zamiaru uważał król zwołanie synodu unitów, w celu wyjaśnienia i ułożenia warunków nowej unji. Schizmatycy po dwakroć oświadczyli metropolicie unickiemu chęć przystąpienia do unji pod warunkiem ustanowienia patrjarchatu na Rusi i wspólnego synodu z unitami.[1] Lecz papież dla ważnych powodów na taki plan się nie zgodził i zdawało się, że po odwołaniu nuncjusza i zerwaniu przyjaznych stosunków będzie działał nie oglądając się na króla. Wskazywały na to listy, adresowane okrom króla do różnych senatorów, polecające sprawę unji a zapraszające Mohiłę i głównego orędownika sprawy schizmatyckiej, Kisiela, na łono Kościoła katolickiego. Król postanowił także działać nie oglądając się na papieża. Rozpo-

[1]) Relacje nuncjuszów t. II str. 289.

czął od różnowierców. Idąc za radą Nigrinusa,[1]) zdecydował się zaprosić różniących się w wierze na »colloquium«. Synod biskupów polskich wydał odezwę do wszystkich różnowierców w Polsce, zapraszając ich na dzień 10/IX 1644 r. na przyjacielską rozmowę do Torunia.

Papieża przeraził ten krok duchowieństwa, oświadczającego się po stronie króla. Zmienił natychmiast sposób postępowania z królem a do prymasa zwrócił się z przedstawieniem, aby zjazd toruński odwołał, oraz aby biskupi łacińscy w nim udziału nie brali,[2]) względnie by »colloquium« odroczono aż do rozpatrzenia tej sprawy przez kongregację św. propagandy. Lecz prymas i biskupi papieża nie usłuchali. Różnowiercy, otrzymawszy prawdziwie serdeczne zaproszenie królewskie, oświadczyli gotowość wzięcia udziału w zjeździe pod pewnemi warunkami, prosili jednak o odroczenie zapowiedzianego terminu. Król chętnie do tej prośby się przychylił i odroczył zjazd na 28/VIII następnego roku (1645).

Tymczasem umarł papież Urban VIII (29/VII) 1644 r. a na tronie papieskim zasiadł nowoobrany (15/IX) Innocenty X, przyjaciel Polski, a wróg rodziny i stronników zmarłego papieża. W polityce króla do stolicy apostolskiej nastąpiła radykalna zmiana. W imieniu królewskiem, udał się na dwór papieski zaufany kapucyn Walerjan Magni i tam bez porozumienia się z schizmatykami i dysydentami poczynił obietnice, których dotrzymać było niepodobieństwem. Doniósł, że schizmatycy odstąpili od swoich pretensyj, t. j. patrjarchatu i wspólnego synodu z unitami, co nie było zgodne z prawdą, i oddał unję w ręce Rzymu, który miał sporne kwestje zjazdu rozstrzygać, przez co król zrzekł się dotychczasowej roli kierowniczej.

Powody, które skłoniły Władysława do tego kroku, leżały w nowym zamyśle; była nim projektowana wojna i wytępienie Tatarów, walka z Turcją, zdobycie Konstantynopola, uwolnienie grobu Chrystusa.. Myśląc o wojnie z Turcją w Turcji, nie mógł unją drażnić patrjarchatu wschodniego, którego pomocy potrzebował; z tego samego powodu musiał poświęcić plany swoje wobec różnowierców, by mieć pomoc papieża. Zapewniwszy Innocentego przez W. Magni'ego

---

[1]) Bartłomiej Nigrinus, dawny zwolennik Lutra, potem kaznodzieja kalwiński w Gdańsku, przyjął za sprawą kapucyna Walerjana Magni'ego katolicyzm i był głównym orędownikiem zjazdu.

[2]) Listy do króla, prymasa i Ossolińskiego z datą 23 lipca. Zob. Relacje nuncjuszów apostolskich t. II str. 284.

o swej uległości, wysłał w trop za nim (18/III 1645 r.) zawiadomienie o swoim tajemnym projekcie, żądając wyraźnych dowodów miłości ojcowskiej, t. j. 500.000 skudów rocznie przez dwa lata Papież odpowiedział, że wyśle nuncjusza Jana de Torres, który oświadczy wolę stolicy apostolskiej co do wniesionych propozycyj. Z przytoczonych powyżej powodów zjazd toruński miał się obecnie odbyć tylko dla formy i z jak najmniejszym hałasem. Zmienny w swoich postanowieniach król poniechał myśli, trudnej do zrealizowania. — Tymczasem otwarto 28/VIII w sali ratusza toruńskiego synod trójwierczy. Ossoliński jako przewodniczący zjazdu zagaił zebranie, liczące 80 czynnych członków zjazdu, z tych 25 teologów katolickich, 28 wyznania augsburskiego a 24 teologów reformowanych. Katolikom przewodniczył biskup żmudzki, Tyszkiewicz, kalwinom Zbigniew Górajski a lutrom Zygmunt Guldenstiern.

Pierwsze dnie zeszły na sporach nad porządkiem obrad i koleją pierwszeństwa. Dopiero na 14 posiedzeniu (16/IX) rozpoczęły się właściwe obrady, które jednak wywołały burzę. Po odczytaniu wyznania wiary katolików, zredagowanego poważnie i skromnie, tak że nie mogło nikogo obrazić, przedłożyli zreformowani w sposób obraźliwy dla katolików zredagowaną deklarację pod tytułem: »Specialis Declaratio doctrinae Ecclesiarum reform. catholicae de praecipuis fidei controversis«.

Ossoliński w imieniu króla zabronił umieszczenia tego »paszkwilu« w aktach, ponieważ »zohydzał i potępiał Kościół katolicki«. Kasztelan chełmski rozdrażnionym głosem prosił kanclerza o łagodniejszą ocenę »deklaracji«. Przyszło do bardzo ostrego starcia. Sesja została rozwiązaną. W kilka dni później podali ewangielicy swoje wyznanie, zredagowane bez goryczy, mimo to Ossoliński zażądał opuszczenia ustępów, zawierających krytykę przeciwnych wyznań. Ewangielicy zwrócili się ze skargą do króla, zażądali zadośćuczynienia za zniewagę. Ossoliński, niezależnie od skargi, powołany pismem królewskiem, wyjechał z Torunia 22 IX, oddając przewodnictwo wiceprezesowi Leszczyńskiemu. Za nietaktowne postępowanie spotkała nieobecnego Ossolińskiego publiczna nagana od króla, »który z wielkiem niezadowoleniem dowiedział się o tej zniewadze«.

Po wyjeździe Ossolińskiego dogorywał zjazd, aż po 36 posiedzeniach publicznych z końcem listopada »każdy ze swojem zdaniem wyjechał do domu«. Zawód spotkał tych, którzy oczekiwali uspokojenia w chrześcijaństwie. Król zaś, któremu zjazd ten przy-

niósł wiele rozgłosu, wobec rozsiewanych nieprzychylnych pogłosek kazał wydrukować opis zjazdu.[1]

Sojusz z Francją. Śmierć Cecylji Renaty (24/III 1644 r.) ożywiła ponownie dyplomację państw zagranicznych w stosunku do Polski. Zjawili się agenci na dworze warszawskim z propozycjami. Habsburgowie — jeśli wierzyć można — przysłali aż 16 portretów arcyksiężniczek swego domu, podczas gdy Francja dawała 5 do wyboru. Władysław od czasu narodzenia się syna, jakkolwiek postępował ostrożnie i oświadczał się publicznie za neutralnością, w rzeczywistości jednak, nie przypuszczając nikogo do tajemnicy, szukał sposobów wplątania Rzptej w wojnę ze Szwecją[2]. Francja obawiała się bardzo, aby król nie zerwał rozejmu ze Szwecją i nie pospieszył Duńczykom z pomocą, do czego dążył wszelkiemi siłami cesarz. Z tego powodu poseł francuski, wicehrabia de Bregy, w październiku 1644 r. (kiedy poseł duński prosił o pomoc przeciw Szwedom, a poseł hiszpański i cesarski ks. Dietrichstein bawił w Polsce), składając wyrazy współczucia po śmierci królowej Cecylji i zapraszając Władysława do pośrednictwa przy traktatach generalnego pokoju, zaproponował jawnie małżeństwo z Francuską. Królowa regentka ofiarowała do wyboru: córkę ks. orleańskiego, stryja Ludwika XIV, Ludwikę Marję Gonzagę, księżniczkę niwerneńską, następnie córki ks. Gwizjusza, Longuevilla lub Kondeusza. Władysław był na rozstajnych drogach. Przyjaciel Kazanowski radził trzymać się nadal domu austrjackiego, zaś wpływowy Ossoliński, pozyskany darami w klejnotach i pieniądzach, nakłaniał do związku z potężną Francją[3]. Władysław uznawał, że wobec potęgi Francji i szalonego szczęścia wojennego Szwedów nie ma nadziei, aby pomoc cesarza, Hiszpanji i Duńczyka na co przydać się mogła. Wpierw jednak zamierzał żądać ręki Krystyny, która wyzbywszy się w tym roku opieki, ujęła ster rządów w swe ręce. Przez posła prosił król regentkę, by wybadała Szwedów, czyby nie chcieli oddać mu ręki królowej Krystyny, z zawarowaniem jego praw do korony szwedzkiej. Dopiero gdyby Szwedzi nie chcieli się zgodzić, gotów był Władysław starać się o rękę jednej z księżniczek francuskich i to tylko pod tym warunkiem, gdyby Francja poręczyła, że związek ten przyniesie wielką korzyść nietylko jemu ale i Rzptej.

---

[1]) Acta conventus Thoruniensis celebrati 1645... oraz Idea Colloquii Charitativi, authore Patre Hieronimo a S. Hiacyntho. Cracoviae 1646 a.

[2]) L. Kubala. Jerzy Ossoliński t. I str. 245.

[3]) Teki Lukasa t. III k. 66—7 (Memoire pour les affaires de Pologne... sur le Sr. de Bregy le 11 Janvier 1645) oraz depesza tegoż posła z 14 lipca 1645 r. (tamże k. 92—3).

Francja podjęła się z największą ochotą i skwapliwością pośrednictwa ze Szwecją. Poleciła hr. d'Avaux sprawę zagaić, podczas gdy Władysław przez posła Forbesa czynił starania w Sztokholmie. Zabiegi te jednak nie wydały rezultatów. Napróżno dwór wiedeński ofiarował rękę córki arcyksięcia Leopolda z Tyrolu, lub ks. florenckiego; bez powodzenia popierał go Kazanowski. Francja pracowała nad pozyskaniem Władysława z największem natężeniem sił. Przekupiony przez Mazariniego agent polski w Paryżu Roncalli przesyłał przesadne wieści o księżniczce Ludwice Marji, która ani tak piękną, ani zbyt bogatą nie była. Kazanowskiemu, przeciwnikowi tego małżeństwa, wyliczył z polecenia kardynała poseł de Bregy 4.000 talarów, aby milczał [1]).

Nie wiemy, jakie były warunki Władysława i obietnice Francji. Zdaje się nie ulegać jednak wątpliwości, że Francja poczyniła zapewnienia w sprawie następstwa tronu w Szwecji po Krystynie, co miało być zrealizowane w czasie zawarcia pokoju, gdyż szukający ustawicznie wojny ze Szwedami Władysław obiecał dochować warunków rozejmu sztumdorfskiego [2]). Ponieważ liczne księżniczki chciały oddać rękę swą królewskiemu wdowcowi, Władysław, nie chcąc nikogo urazić, zdał się na wolę królowej-regentki. Wybór padł na Ludwikę Marję z domu Gonzagów, księżniczkę Mantuy, Montferrat i Nevers, która sama gorliwie około tego małżeństwa zabiegała. Z polecenia królewskiego poseł Gerard Denhof zawarł w Fontainebleau umowę ślubną 27 IX 1645 r., zaś w październiku przybyło uroczyste poselstwo po nową królowę z Wacławem Leszczyńskim, biskupem warmińskim, i Krzysztofem Opalińskim, wojewodą poznańskim, na czele.

Sprzedawszy cały swój majątek królowi francuskiemu i zebrawszy 800.000 talarów w gotowiźnie, po odbyciu uroczystości ślubnych wyjechała z wielką pompą do Polski, pod koniec listopada, w towarzystwie orszaku poselstwa polskiego, oraz p. Renaty de Guebriant i ks. biskupa d'Orange. W Polsce gotowano się na uroczyste przyjęcie nowej królowej. Oczekiwał jej z niecierpliwością 51-letni, otyły i schorowany Władysław. Markiz de Boisdauphin, poprzedził przyjazd Ludwiki Marji do Polski listem, w którym doniósł królowi o miłostkach jej z Cinq Marsem i p. Langeron [3]). Otrzymawszy takie

[1]) Wyliczyłem mu 4000 talarów z polecenia kardynała, aby milczał; wstrzymałem się jednak z ofiarowaniem stałej pensji, bo wiem, co to za ptaszek. Portofoljo Ludwiki Marji t. I str. 15.

[2]) L. Kubala: Jerzy Ossoliński, t. I str. 248.

[3]) Kompromitująca była znajomość Ludwiki Marji z wielkim koniuszym Cinq Marsem, któremu obiecała swą rękę, jeśli konetablem zostanie. Listy jej,

wiadomości Władysław, nabrał do niej niekłamanego wstrętu. Wśród największych mrozów musiała jechać z Gdańska do Warszawy, gdzie stanęła 10/III 1646 r. Król przyjął ją w kościele św. Jana, siedząc na krześle. Kiedy się zbliżyła, rzekł do wicehrabiego de Bregy jakby z wyrzutem: »to więc ta piękność, o której tyle powiadaliście mi cudów«. Królowa padła przed nim na kolana i, całując jego rękę, ukryła swoje zmięszanie. Król nie przemówił ani słowa. Na dany znak kanclerz Ossoliński uroczystem przemówieniem powitał »kwitnącą lilję Francji«. Przerażona i obrażona 34-letnia królowa chciała z Polski wyjechać. Biegła i zaprawiona w intrygach dworskich, chciwa rządów i energiczna, bolała bardzo nad tem, że niechętny jej Władysław trzymał ją zdala od spraw publicznych. Początkowa niechęć króla złagodniała z czasem, kiedy królowa posagiem swoim okazała się pomocną w jego zamysłach podjęcia wojny z Turcją.

Plan wojny tureckiej. Poza odzyskaniem Szwecji drugim najwalniejszym celem Władysława była krucjata przeciw Turcji, mająca na celu wyparcie jej z Europy i oswobodzenie chrześcijan z hańbiącej niewoli. Myśl tę spotykamy już u wstępu panowania, kiedy poseł królewski Ossoliński, na posłuchaniu uroczystem u papieża Urbana VIII, mówił publicznie (6 grudnia) o potrzebie zjednoczenia sił mocarstw katolickich przeciw Turcji i o gotowości króla do udziału i przzodowania. Wkrótce potem, po zajęciu Smoleńska i rozgromieniu Moskwy, nadarzyła się znowu ewentualność wojny z Turcją, lecz groźba wojny szwedzkiej i korzystne warunki tureckie zapobiegły starciu. W 1637 r. zaniosło się na poważny zatarg z Portą, do czego parł król i hetman Koniecpolski. Zwycięski w wojnie z sułtanem szach perski wzywał w lutym przez posła swego Polskę do przymierza, część Tatarów gotową była przyłączyć się do tej wojny. Zebrany sejm (3–19/VI) pozwolił wprawdzie na »przyczynienie wojska« a »na wypadek gwałtownego niebezpieczeństwa« na pospolite ruszenie, lecz szlachta była wojnie zaczepnej przeciwną, król nie był do niej przygotowany, a kiedy czausz turecki przybył do Warszawy z oznajmieniem pokoju, myśl ta upadła. Początek 1640 r. przyniósł dotkliwe spustoszenie okolic Białejcerkwi. Ossoliński w czasie sejmu mówił »o podniesieniu przez króla Krzyża św. na nieprzyjaciół«, lecz wobec bierności szlachty o wojnie zaczepnej nie mogło być mowy. Kiedy zaś nowy sułtan Ibrahim dawne pakta zatwierdził i nowe ustępstwa poczynił, nastąpił okres pięcioletniej

znalezione przy jego aresztowaniu, skompromitowały ją tak dalece, że, usuwając się od towarzystwa, oddała się dewocji i obcowaniu z mniszkami.

ciszy, której nawet wyprawa Tatarów (styczeń 1644 r.), rozgromionych doszczętnie pod Ochmatowem, nie przerwała. Dopiero w roku 1645 powstał i rozwinął się w całej pełni plan krucjaty. Przygotowania do wojny turecko-weneckiej (1644/45) poruszyły dawno żywione zamysły. Najazd od strony Polski, w chwili wybuchu wojny Turcji z Wenecją i wzięcie Porty we dwa ognie, był zdaniem Władysława najstosowniejszym momentem, wróżącym powodzenie. Myśl pobudzenia Rzptej do wojny, jeśli nie z samą Turcją, to przynajmniej z Tatarami, oraz zainteresowania papieża i dworów europejskich tą sprawą zajmuje króla od połowy 1644 r. Publicznym wyrazem tego była propozycja od tronu na sejmie warszawskim (13/II—27/III 1645 r.), gdzie jest mowa o stanowczej rozprawie z Tatarami. Sejm został zerwany. Wówczas powstała u króla myśl wywołania i przeprowadzenia wojny bez upoważnienia sejmu. Zanosiło się na nowy najazd hordy. Król czuł się w prawie podjęcia wojny obronnej bez zwoływania sejmu, zaś przejście z walki obronnej do zaczepnej nie przedstawiało trudności. Władysław nie posiadał jednak potrzebnych do tego celu środków. Skarb był pusty, kupcy i banki odmawiali mu kredytu. Dla osiągnięcia »triumfu krzyża nad półksiężycem« postanowił sięgnąć do zagranicy. Zwrócił się więc najpierw do papieża (7/IV), domagając się kwoty 500.000 tal. Przedewszystkiem zaś liczył na Wenecję jako bezpośrednio zagrożoną. Turcja rozpoczęła już przeciw niej kroki wojenne na Krecie (24/VI) oblężeniem fortu San Teodoro, a po jego zdobyciu przystąpiła do oblężenia Kanei. — Pod wpływem tych wypadków przybył do Warszawy (16/VIII) poseł wenecki Tiepolo, którego zadaniem było spowodować dywersję ze strony Polski, by w ten sposób rozerwać siły tureckie i ulżyć Wenecji. Poseł był upoważniony uformować w Polsce zaciąg 2.000. oraz spowodować wyprawę Kozaków na Czarne morze, co miało się stać z jak najmniejszym uszczerbkiem wyczerpanego skarbu weneckiego. Ponieważ tak Tiepolo, jak nuncjusz papieski de Torres nie mieli ani pieniędzy, ani upoważnienia do obietnic materjalnego wsparcia, Władysław bez zapewnienia pomocy finansowej żadnych kroków stanowczych nie podjął i do wyprawy morskiej Kozaków nie dopuścił. Nie spuszczając z oka »krucjaty na Turka«, zachował król w drugiej połowie 1645 r. wszelkie pozory spokoju i legalności, by niepotrzebnie nie pobudzić drażliwości szlachty, rozwijając równocześnie energiczną działalność celem pozyskania pomocy w Europie i Azji. — Najwalniejszym sojusznikiem, który sam pragnął przymierza przeciw chanowi, była Moskwa. Ale nieprzyjazne stanowisko sejmu, zwłoka w oddaniu Trubecka, żądanie wydania

szlachcica Luby,[1]) rzekomego pretendenta do korony carskiej, stanęły temu na przeszkodzie. Nowy car Aleksy, po śmierci Michała († 12/VI 1645 r.), okazał się skłonnym, mimo tych trudności, do ustępstw i porozumienia. Pod wpływem przeszkód odłożył Władysław wykonanie planu na lato 1646 r., do którego to czasu spodziewał się zgromadzić odpowiednie środki przy pomocy dworów zagranicznych, oraz pozyskać hetmana Koniecpolskiego i senat, bez czego nie mogło być mowy o podjęciu kroków wojennych. Przygotowania te przypadają na początek r. 1646 (od stycznia do połowy marca). Na Nowy rok przybył niecierpliwie przez króla oczekiwany hetman. Ostrożny i rozważny Koniecpolski obstawał przy zniesieniu Tatarów w przymierzu z Moskwą, celem zaboru ich posiadłości (Krym dostałby się carowi. zaś kraj między Dniestrem a Dunajem Polsce), co jednak czynił zależnem od przyzwolenia Rzptej. Plan swój, »dyskurs o zniesieniu Tatarów krymskich«, przedłożył na radzie senatu (5 I). Między hetmanem a królem zachodziła teraz w poglądach ta ważna różnica, że popędliwy Władysław zamierzał bez odwoływania się do szlachty, przez pchnięcie Kozaków na morze, stworzyć »casus belli«. Tiepolo zaofiarował (13/I) 20.000 tal. na dywersję kozacką, ale na zrealizowanie tej kwoty przyszło czekać aż 3 miesiące. Podczas tych rokowań w Warszawie horda pod Nuradynem spadła pod koniec grudnia (1645 r.) na kraje Moskwy. Hetman polny Potocki ruszył na rozkaz króla z pomocą, ale z powodu silnych mrozów musiał wrócić, nic nie zdziaławszy. Tymczasem w Wenecji zaszły zmiany na lepsze. Nowo obrany doża Franciszek Molino (20/I 1646 r.) rozwinął ku zdumieniu wszystkich bardzo energiczną akcję, przechodząc z obrony do walki zaczepnej. Pomoc Władysława była konieczną. Pora do działania najodpowiedniejsza. Senat wenecki powziął uchwałę wypłacenia Polsce 500.000 tal. na dwulecie, płatnych w chwili rozpoczęcia kroków wojennych za zgodą Rzptej. Tiepolo na własną rękę zaofiarował tylko 400.000. Władysław od marca do maja czynił dalsze przygotowania, kiedy najniespodziewaniej umarł hetman Koniecpolski (11/III). W tym samym czasie (9/III) przybyło pożądane poselstwo moskiewskie (Wasyl Iwanowicz Strieszniew i Stefan Matwiejewicz Projestiew), które miało między innemi sprawami dążyć do zawarcia przymierza przeciw Tatarom. Dla braku pełnomocnictw nie przyszło do zawarcia przymierza nawet obronnego. Król na własną rękę porozumiewał się z posłami, pertraktując równocześnie z wysłannikami hospodarów mołdawskiego i multańskiego. Lecz i tu do formalnego układu nie doszło, mimo zapew-

[1]) Kraushar: Samozwaniec J. F. Luba.

nień króla, »że Mołdawjanin i Multańczyk wyruszą, wsparci przez nas wojskiem, ku Dunajowi«. Współudział ostrożnych hospodarów, między którymi istniał antagonizm, zależnym był od rozwinięcia przez Władysława takich środków, któreby czyniły zwycięstwo pewnem. Potajemnie bawili u króla Bazyljanie z klasztoru »na św. Górze« u przylądka Atos, którzy w porozumieniu z patrjarchami konstantynopolitańskim, aleksandryjskim i jerozolimskim obiecywali wywołać powstanie a na wypadek pomyślnego rozwoju akcji przyłączyć się do Kościoła katolickiego. Niepewnym, mimo rokowań, zdawał się być Rakoczy. Francja pozornie odnosiła się do planu królewskiego bardzo życzliwie a kanclerz Mazarini listownie (26 I) zachęcał Opalińskiego do popierania tej myśli, ale, zasłaniając się trwającą wojną 30-letnią, nie zobowiązywał się do niczego konkretnego. Papież, dla zupełnego braku gotówki, zabronił nuncjuszowi wogóle cokolwiek obiecywać, podczas gdy hiszpański poseł hr. d'Auchy, jak i rezydent cesarski Walderode — któremu król odmawiał w tym czasie posłuchania — nie wystąpili z żadnemi oświadczeniami. Król, trzymając do maja plan swój w tajemnicy, naradzał się nad nim tylko z cudzoziemcami. Współpracownikami jego byli dwaj bracia Magni, Fantoni i Tiepolo, podczas kiedy Ossoliński bardzo wyraźnie usunął się na bok.

Władysław, szukając zwolenników, pozyskał drogą nadania wakansów dwu hetmanów litewskich, t. j. Janusza Kiszkę i Janusza Radziwiłła. Przedewszystkiem zaś liczył na Kozaków, którzy mogli wszcząć wojnę z Tatarami, zorganizować wyprawę na morze i dostarczyć znakomitych posiłków.

Około 20/IV przybyli w największej tajemnicy do Warszawy Iwan Barabasz cz. Barabaszeńko, Iwan Iljasz cz. Eljaszeńko, Nestoreńko i Bohdan Chmielnicki. W nocy odbyły się narady, król pozyskał Kozaków obietnicą przywrócenia ich do dawnych przywilejów, dał 18.000 złp na budowę czajek, oraz dwa przywileje, zaopatrzone pieczęcią pokojową, jeden z upoważnieniem do zbrojeń, drugi podnoszący liczbę regestrowych do 12.000. Użytek wolno im było zrobić z tych przywilejów dopiero w chwili wybuchu wojny. Był to oczywiście nie tyle samowolny, ile wprost nielegalny krok króla. Zobowiązani do tajemnicy Kozacy — milczeli. Po tymże dniu 20 kwietnia podjął król stanowczą decyzję rozpoczęcia kroków wojennych w sierpniu. Sam postanowił stanąć na czele wojsk i wykonać trzy uderzenia; jedno na Tatarów, drugie na Turcję a trzecie na morze. Siła zbrojna wynosiłaby wraz z zaciężnymi, ochotnikami, posiłkami mołdawskiemi, multańskiemi, siedmiogrodzkiemi(?), moskiewskiemi, i kozackiemi do 240.000, która to cyfra według innych obliczeń prze-

kroczyłaby 300.000. Pieniędzy spodziewał się od Wenecji 250.000 tal., drugie tyle od papieża, ks. Toskanii i Hiszpanji, t. j. pół miljona na rok pierwszy, podczas kiedy od Francji i Austrji oczekiwał pomocy w ludziach.

Nie mając zabezpieczonych funduszów, rozpisał porywczy król patenty na zaciągi, zarządził roboty w arsenałach i zbrojowniach, zamienił Ujazdów w obóz, ściągnął wojska do Lwowa, przygotował 76 dział. Wszystko to czynił król bez pełnomocnictwa sejmu, bez upoważnienia senatu, bez czego o powodzeniu wojny nie mogło być mowy. Usiłowaniem jego było postawić wszystkich przed na pół dokonanym faktem. Senat chciał mieć po swojej stronie, ale pragnął uniknąć rozprawy ze szlachtą na sejmie, by ta sprawy nie odwlekła, lub wprost nie potępiła. Senatorowie jednak byli nieubłaganymi przeciwnikami wojny zaczepnej z Turcją. Nawet Ossoliński, dawny powiernik, czyto nie chcąc narazić się szlachcie, wobec nielegalnego postępowania króla, czyto z innych powodów (nie był wolny od zarzutu przekupstwa)[1], opuścił króla, przeszedł do jego przeciwników i w porozumieniu z Albrechtem Radziwiłłem uniemożliwił zebranie senatu na 14 maja. Najwybitniejsi senatorowie, jużto że ich król do tajemnicy nie dopuścił i rady ich nie zasięgnął, jużto z obawy przed groźną potęgą Turcji, wystąpili otwarcie przeciw królowi. W rzędzie tych stanął Stanisław Lubomirski, głowa oligarchji koronnej, Albrecht Radziwiłł, Krzysztof Opaliński, Leszczyński, Jakób Sobieski i inni. W maju (31) pojawił się list wojewody krakowskiego do króla z zapytaniem, czy się to wszystko nie dzieje z naruszeniem praw i swobód naszych, i zarzutem, że »niestałe rady cudzoziemców przekłada nad domowe«. Pod wpływem senatorów hetman nie usłuchał rozkazu — »pokornie się wymówił«, kiedy mu król kazał posunąć się z wojskiem pod Kamieniec. Niezrażony niczem król wysyła (7 VI) Janusza Radziwiłła do hospodarów i Rakoczego, zaś Franciszek Magni miał udać się do dworów europejskich. Rada senatu, zebrana w Łobzowie (17—18/VII), oświadczyła się stanowczo przeciw projektowi wojny i domagała się wstrzymania nielegalnych zaciągów. Król przerwał dyskusję i w gniewie opuścił salę, wyjechał do Niepołomic. Senatorowie spisali akt protestacji, z zamiarem wniesienia go do aktów grodzkich. Król był osamotniony. Ossoliński zdradził go »jak Judasz Chrystusa«. Nie pozostało królowi nic innego, jak zwołać sejm. Czyniąc dalsze przygotowania i zbrojenia, zaciągnął około 25/IX pożyczkę u królowej w kwocie 660.000 złp., dając jej w zastaw klej-

[1]) Czermak Plany wojny tureckiej str. 141.

noty na lat 4 [1]). Tymczasem szlachta, zwołana na sejmiki (13 IX), pod wpływem zamiłowania do pokoju, obawy przed wojną i nadużyć chorągwi zaciężnych oświadczyła się przeciw królowi.

Zebrany sejm (25/X–8/XII) wysłuchał propozycji od tronu, w której Ossoliński mówił o zabezpieczeniu Rzptej od Tatarów. Punkt ten stał się głównym przedmiotem obrad, ale w kierunku wprost przeciwnym życzeniom króla. Tak senatorowie jak i posłowie oświadczyli się przeciw wojnie zaczepnej, godząc się jedynie na walkę obronną. Dotychczasowe zarządzenia królewskie określiły stany zgodnie jako nadużycie, naruszenie zaprzysiężonych paktów i wkroczenie w prawa senatu i szlachty. Zażądano rozpuszczenia niedozwolonych zaciągów, domagano się rozmowy senatu z posłami z wykluczeniem króla, co było wyraźnem wotum nieufności. Po chwilowym oporze król ustąpił. W myśl żądań szlachty zgodził się (16/X) na rozpuszczenie zaciągów. Oporni, w myśl surowych uniwersałów, mieli być traktowani jako »hałastra wyjęta z pod praw«. Wobec pogłoski, jakoby zaciągi miano zatrzymać, przyszło do burzy w sejmie (27. 28/XI). Poseł Ponętowski na mocy artykułu »de non praestanda oboedientia« domagał się wypowiedzenia królowi posłuszeństwa. Dopiero aktem uroczystej deklaracji zażegnał król burzę, zaś 6 grudnia zatwierdził konstytucję w sprawie rozpuszczenia zaciągów, które pod presją senatu i braku gotówki rozeszły się w pierwszych dniach stycznia. Szlachta triumfowała, król został upokorzony. Mimo wszystko Władysław nie zaniechał myśli swej a początek r. 1647 przyniósł poważne zmiany. Hetman Potocki doniósł o groźnych przygotowaniach hordy i zażądał nadzwyczajnych środków obronnych na granicy. O tem samem doniósł car, wzywając do wspólnego wystąpienia. Zabiegi Magniego we Włoszech dodały królowi otuchy. Na żądanych $1^{1}/_{2}$ miljona subsydjów (w czem 300.000 talarów płatnych z góry na zbrojenia) Wenecja zaofjarowała 100.000 jednorazowo oraz 500.000 na lat dwa, nie wchodząc, w jaki sposób król wojnę wywoła. Papież Innocenty X wyznaczył na książąt włoskich 150.000 talarów rocznie. Ferdynand II, w. ks. Toskany, obiecał — co prawda warunkowo — wypłacić trzecią część tej sumy. Władysław po smutnem doświadczeniu ostatniego sejmu wstąpił na drogę legalną. Stanął wiernie obok niego hetman i kanclerz. W lutym (2 go) 1647 r. wyszły instrukcje do sejmików, przedstawiające ogrom grożącego upadkiem Rzptej niebezpieczeństwa. Poparł króla hetman listem z Baru

[1]) Władysław pieniędzy tych nie zwrócił — w chwili śmierci kwota ta wraz z procentami doszła do sumy 818.521 zlp. których spłacenie przyjął na siebie Jan Kazimierz, zob. Portofoljo t. I str. 35

(29/II) do sejmików jak i do szlachty. Pod wpływem tych okoliczności potoczyły się obrady sejmu majowego (2—27/V). Umiarkowaną propozycję od tronu zgromił wprawdzie bardzo ostro bisk. Gniewosz, lecz pod koniec sejmu otrzymał król i hetman pełnomocnictwo, w razie nagłego napadu Tatarów, do użycia siły zbrojnej bez odwoływania się do stanów. Sułtanowi przesłano odpowiedź listowną (prawdopodobnie po sejmie) w tonie ostrym, w gruncie rzeczy nieprzyjaznym, podczas kiedy posłowi hana nie okazano łaski królewskiej w czasie posłuchania (20/VI) i odmówiono haraczu. Pod koniec czerwca (28) udał się Adam Kisiel w poselstwie do cara w sprawie współdziałania przeciw Tatarom, zaś król wybierał się do Kijowa, »by obecnością swoją przyspieszyć zjednoczenie wojsk i wyzyskać okoliczności, któreby się nadarzyły«. W sierpniu miał się udać na Litwę, podczas kiedy Ossoliński przedsięwziął wycieczkę na Ukrainę. Król był jaknajlepszej myśli. Nie czuł się nigdy tak bliskim zrealizowania swoich planów, jak w chwili obecnej. Wyczekiwał zaczepki ze strony hordy, by ją zamienić w walną rozprawę z Tatarami i Turkami. Lecz oczekiwał go cios najmniej spodziewany. W dniu wyznaczonym na wyjazd (9/VIII) zmarł jedyny syn Zygmunt Kazimierz, dla którego przyszłości poczynił stanom znane ustępstwa na sejmie 1646 r. Z odrętwienia w nieszczęściu obudziła czujność króla przedsięwzięta na własną rękę wyprawa na Tatarów (październik i listopad) przez Koniecpolskiego, Wiśniowieckiego i Krzysztofa Łaskiego. Należało się spodziewać odwetu w chwili, kiedy poddani sułtana zabiegali o pomoc i wyzwolenie z pod jarzma. Nieznany nam bliżej ksiądz grecki, jako wysłannik patrjarchy z Konstantynopola, pojawił się w Toruniu, podobno by agitować za wojną. W grudniu przybyli dwaj zakonnicy z Bułgarji, Piotr Parcewicz i drugi nieznanego nazwiska, z tajną misją i upewnieniem o gotującem się powstaniu przeciw sułtanowi, oraz o gotowości hospodara mołdawskiego Macieja Bessaraby dostarczenia 40.000 posiłków. Pod koniec 1647 r. odżył po raz ostatni projekt walnej wyprawy i skupił całą uwagę króla. Potocki czuwał, stojąc na granicy w pogotowiu wojennem, doglądając i kierując osobiście przygotowaniem czajek na wyprawę. Lecz do rozprawy nie przyszło. Tatarzy na rozkaz sułtański cofnęli się w lutym na Krym i Oczaków. Minęła ostatnia sposobność wywołania wojny. Zamarł plan wojny tureckiej i użycia w niej Kozaków, dojrzał natomiast w tajemnicy bunt Chmielnickiego w chwili ciężkiej, przedśmiertelnej choroby króla.

Stosunek króla do Kozaków i wybuch buntu Chmielnickiego. O bezpośrednich stosunkach króla z Kozakami wiemy wogóle niewiele, poza tem, że zwracał się do nich życzliwie i dążył do po-

zyskania ich zaufania. Dowodzą tego zabiegi zmierzające do pojednania schizmatyków z unitami, by przez akt ugody położyć koniec zatargom. Takie zajął stanowisko w czasie swego wyboru, przez co ściągnął na siebie podejrzenia katolików, niezadowolenie wyższego duchowieństwa a nawet stolicy apostolskiej. Odgrywały tu rolę pobudki natury politycznej. W latach 1632 i 33 było mniemanie że Władysław stawał w obronie schizmatyków, by mieć po swojej stronie Kozaków w wojnie z Moskwą. Dzięki poparciu królewskiemu uzyskali Kozacy na sejmie 1635 r. równouprawnienie dla swego wyznania w artykule »Religja grecka«, a potem uznanie metropolity schizmatyckiego jako zwierzchnika całego kościoła dysunickiego. Władysław jako autor »punktów uspokojenia« uzyskał na Ukrainie »mir« i cieszył się mianem obrońcy przed uciskiem. Lecz od czasów buntu Sulimy zdawało się, że król odwrócił twarz swą od Kozaków na przeciąg lat 10. Nie mamy nawet wiadomości, jakie stanowisko zajął w czasie pamiętnego sejmu 1638 r., którego uchwały obróciły Kozaków w chłopów. W tym czasie zaś potężniał na Ukrainie wpływ hetmana. Koniecpolski ujął w twarde karby niesforny żywioł kozacki a buntownicze zamiary hamował żelazną ręką. Dopiero w okresie układania planu wojny tureckiej, a zwłaszcza od śmierci Koniecpolskiego, zetknął się król znowu bezpośrednio z Kozakami. Mamy powody przypuszczać, że nietylko wzgląd na utrwalenie pokoju i zabezpieczenie granic Rzplej od najazdu tatarskiego wpłynęły na podjęcie myśli wojny tureckiej, ale także i wzgląd na wewnętrzne stosunki Rzplej. Koniecpolski powiadomił króla o wrzeniu wśród Kozaków i ich tajnych zmowach z Tatarami, co dało powód do poważnych obaw. Chodziło o to, by ulżyć ich doli, nie dopuścić do porozumienia z hordą i pchnąć ich na niedoszłych sojuszników. Król zawezwał Kozaków na znane nam już tajne narady kwietniowe. Przedstawiciele Kozaczyzny odjechali zadowoleni a między nimi Chmielnicki. Król cel swój osiągnął. Na Ukrainie rozpoczął się tajemny wprawdzie, ale na wielką skalę zakrojony werbunek. Spodziewano się 100.000 zaciągu. Zapanowała tam radość, rosło zaufanie i uwielbienie dla króla, dawały się słyszeć groźby pod adresem Lachów i urzędników. Zdawało się, że przeminęły dnie niewoli, kiedy przyszła z Warszawy wieść, że sejm na wojnę nie pozwolił a zaciągi kazał rozpuścić. Moment ten bezsprzecznie podniecił jeszcze bardziej skłonność do buntu. Chmielnicki, piastujący wysoki urząd pisarza, kierujący werbunkiem, został skompromitowany, w dodatku doznał krzywdy osobistej. Podstarości czechryński, Daniel Czapliński, urzędnik Aleksandra Koniecpolskiego zabrał mu całą majętność, ukochaną kobietę i obił syna. Udał się pokrzywdzony do króla ze skargą,

ale okrom wyrażonego współczucia i rzekomych słów »broń się, nie daj się« nic więcej nie uzyskał. Bunt dojrzewał. Wszak w maju jeszcze, tuż po powrocie wysłańców kozackich z Warszawy, zapewne pod wpływem głuchych wieści o ulgach, zaczęli regestrowcy się burzyć. Nowy hetman Potocki zażegnał wprawdzie na razie niebezpieczeństwo, lecz nie na długo. Król nie wyrzekł się myśli wojny z półksiężycem, nie ustawały porozumiewania się z Kozaczyzną. Na początku sierpnia 1647 r. udał się na Ukrainę Ossoliński w sprawie unji, ale także jakby na zwiady dla zbadania stanu rzeczy wśród Kozaków, jakby dla przygotowania gruntu dla króla, który w odpowiedniej chwili miał z Litwy udać się do Kijowa, z czego urosła nieuzasadniona pogłoska (podają ją Chevalier i Kemeny), jakoby w tym czasie doszło z Kozakami do zmowy przeciw szlachcie i do przygotowania zamachu stanu na wolność szlachecką.

Czy w tym czasie porozumiewał się Chmielnicki z Tatarami, stwierdzić trudno, ale najprawdopodobniej dojrzała w nim decyzja wyzyskania sprzyjającej sposobności, by w imię doznawanych krzywd stanąć na czele buntu. Wszak list królewski do hetmana (24/VI 1647 r.), »by nie dopuścił do krzywd Kozaków od namiestników, bo się dobrze ojczyźnie zasługują«, nietylko że nie ulżył ich doli, ale ją jeszcze bardziej pogorszył. Spisek z Tatarami był gotów pod koniec roku 1647. Wyszedł jednak na jaw, Chmielnickiemu groziła śmierć. Nie pozostało mu nic innego jak ucieczka. Jakoż zbiegł w grudniu (około 17) na Niż z rodziną i gronem najbliższych przyjaciół, wykradłszy przedtem Barabaszowi przechowywane listy królewskie ze znanemi przywilejami. Przebywając na skalistym ostrowiu Bucku, kierował przygotowaniami, pisząc równocześnie skargi do króla, hetmana i komisarza.

Stała się rzecz nieprzewidywana przez nikogo, a najmniej przez króla. W tajemnicy przygotowane środki, które miały ułatwić rozprawę z Turcją i zapewnić jej powodzenie, posłużyły Chmielnickiemu za narzędzie do zadania Rzptej najcięższych ciosów, jakich kiedykolwiek doznała. Do postępków Chmielnickiego nie przywiązywano zrazu zbyt wielkiej wagi. W miesiącach styczniu i lutym nie widać, aby zajścia ukraińskie wywołały nadzwyczajne zaniepokojenie na dworze. Poważnie chory król mało zajmował się sprawami publicznemi. Co najmniej do połowy kwietnia żywił nadzieję, że się zapobiegnie pokojowemi środkami, więc zadośćuczynieniem pewnym głównym żądaniom Kozaków, oraz pozwoleniem na wyprawę czarnomorską. Ustanowiono komisję do zbadania krzywd Kozaków[1], która

[1] Michałowski, Księga pamiętnicza str. 87.

bardzo opieszale i bez nacisku ze strony króla i ministrów zabrała się do pracy. Wyjechała na Ukrainę pod koniec marca, czy z początkiem kwietnia, kiedy było już zapóźno. Stefan Potocki zapuścił się z wojskiem koronnem w głąb Zaporoża. Chmielnicki tymczasem nie próżnował, w lutym czuł się już tak silnym, że spędził z Zaporoża pułk czechryński (25/II). Hetman postanowił działać. Wbrew woli królewskiej ruszył z wojskiem na Ukrainę, by, »nie dobywszy broni, strachem samym wojnę zakończyć«, o czem zawiadomił króla listownie (31/III). Władysław, otrzymawszy list (około 12/IV), wysłał rozkaz do hetmana, aby wstrzymał pochód wojska i nie dopuścił do rozlewu krwi. Kiedy goniec stanął w obozie pod Czechrynem, syn hetmana był już z jednym, oddziałem na Zaporożu, a drugi, złożony z regestrowców płynął czajkami w dół Dniepru. Dnia 4 maja zbuntował się oddział 4.000 regestrowców, jadących wodą, zwierzchników wymordował i przeszedł do Chmielnickiego. Ten zawarł z początkiem marca ligę z Tatarami, oddał w zakład syna swego Tymoszka i połączywszy się z Tuhajbejem ruszył do walki. Pod Żółtemi Wodami przyszło do starcia. Z oddziału polskiego została tylko garstka rannych i jeńców — reszta poległa. W dziesięć dni później (25/V) znajdował się Chmielnicki z potężnym zastępem na Ukrainie. Zwycięzca ruszył na hetmanów, dopadł ich pod Korsuniem, tabor rozerwał, wojska zniósł, hetmanów żywcem wziął do niewoli (26/V 1648 r.). Władysław nie dożył chwili tej klęski. Wyruszył w drogę powrotną z Wilna do Warszawy, by stąd udać się na Ukrainę i ugasić bunt. Po drodze zaniemógł w Mereczu, gdzie po dwutygodniowych cierpieniach życie zakończył (20/V), pozostawiając Rzptą w płomieniach buntu, bez wojska i hetmanów.

Zakończenie. Całokształt politycznej działalności Władysława obejmuje szereg zagadnień, z których na pierwszy plan wysuwa się odzyskanie Szwecji, która to myśl przez cały prawie przeciąg panowania, z wyjątkiem ostatniego trzechlecia, skupia na sobie uwagę i wysiłki króla. Dla niej, po długich pertraktacjach z dworem wiedeńskim, Szwecją, Anglją i Francją, po różnych kombinacjach małżeńskich, zawarł związek z Habsburgami, a kiedy pomoc z tej strony zawiodła, przerzucił się w latach następnych na stronę Francji. Lecz i to nie doprowadziło go do upragnionego celu. Drugim z rzędu najważniejszym momentem, tworzącym jakby nowy okres jego rządów, to plan wojny tureckiej o charakterze krucjaty, czemu poświęcił resztki sił swoich, dążąc do upragnionego celu z całą namiętnością. I tu nie osiągnął pożądanego rezultatu, tylko dopomógł mimowoli Chmielnickiemu, że ten, wyzyskując wojowniczy nastrój na Kozaczyźnie, wzmo-

cił groźne powstanie. Poza temi dwoma zagadnieniami wysuwa się kwestja moskiewska, wraz ze szczęśliwem zakończeniem wojny smoleńskiej, tworząc trzeci problem polityki zagranicznej. Pod względem spraw wewnętrznych działalność króla skupia się około nieszczęsnego sporu o cła z Gdańskiem, trudnej, a raczej niemożliwej do przeprowadzenia sprawy pogodzenia różnowierców z katolikami, oraz nieudałej próby utworzenia partji dworskiej pod postacią »orderu«. Ze wszystkich tych projektów jedynie wojna z Moskwą, na samym początku rządów podjęta, doczekała się zwycięskiego zakończenia; wszystkie zaś inne — mimo całej energji i ogromnego wysiłku — spełzły na niczem.

Szukając przyczyn niepowodzenia tych daleko sięgających zamierzeń, należy zwrócić uwagę na ówczesny wewnętrzny stan i ustrój Rzptej. Brak zrozumienia i poczucia silnej władzy monarszej u ogółu szlacheckiego i wielmożów-oligarchów, przesadne pojęcia o swobodach obywatelskich, samolubstwo i swawola magnatów, zbytnie zamiłowanie pokoju, brak wyrobienia politycznego i szerszego poglądu na sprawy Rzptej, oraz krótkowidztwo, nie mogły żadną miarą być podłożem do zrealizowania planów, wymagających skoordynowanego wysiłku ogółu szlachty.

Władysław sam, pochodząc z dynastji bądź co bądź obcej, uprawiał przez większą część swoich rządów politykę dynastyczną, pozostającą przeważnie w sprzeczności ze sprawami Rzptej. Nie ulega dziś dla nas wątpliwości, że na samym wstępie swego panowania nosił się z zamiarem opuszczenia Polski, skąd, mimo zręcznego ukrywania właściwego celu, zrodziła się nieszczerość króla z jednej, a nieufność i podejrzliwość szlachty z drugiej strony. W tem też tkwi jedna z głównych przyczyn niepowodzenia. Jeżeli nadto zwrócimy uwagę na niesfór sejmowy, bezkarne zrywanie obrad dla bardzo błahych powodów, niezałatwienie najważniejszych spraw państwowych w momentach krytycznych, to trudno przypuścić, by król w takich warunkach mógł coś, nawet dla Rzptej pożytecznego, przedsięwziąć lub dokonać. W latach 1639—45 występują często objawy, że »syny koronne, co to na każdym kroku gardła swe za całość ojczyzny ważyli«, pozostawiali niezałatwione sprawy publiczne a dwór w ubóstwie. Pamiętnym był sejm w 1645 r., kiedy posłowie milczeniem obrady zerwali (27/III) a marszałek, żegnając króla, skarżył się na »krnąbrnych dzieci swawolę — samej opatrzności i obronie boskiej starania o króla i Rzptą poruczał«.

Ponadto król sam z powodu własnych błędów przyczyniał się także do niepowodzeń. Chroniczne ubóstwo na dworze Władysława musiało siłą faktu osłabiać powagę tronu, oraz paraliżować szereg

poczynań. Z powodu nadmiernej rozrzutności stał się wprost łupem otaczających go chciwych dworaków. Uposażenie króla, któremu w Polsce nie wolno było posiadać żadnego dziedzicznego majątku, wynosiło przeciętnie 600 do 700.000 złp., na które składały się dochody z dóbr państwowych ziemskich, żup, kopalń, ceł, myt, darowizn i danin. Była to suma wprawdzie około 40 razy mniejsza, niż n. p. Ludwika XIV,[1] lecz w tych samych warunkach Zygmunt III nie tylko opędził własne potrzeby, ale nadto pozostawił 50.000 dukatów oszczędności, podczas kiedy Władysław pozostawał ustawicznie »wobec ciężkiej nawały długów«. Już w drugim roku rządów część klejnotów królewskich znajdowała się w zastawie u żydów. W r. 1639 takie ubóstwo zapanowało na dworze, »że ledwie około południa drzewo i mięso przyniesiono do kuchni i służba do 4 tej popołudniu czekała o głodzie, a król sam przy zamkniętych drzwiach spożył obiad«. Suma długów doszła do olbrzymiej na owe czasy kwoty 4,447.239 złp., a kupcy (1642 r.) poczęli poprostu odmawiać kredytu. Król musiał się odwołać do skarbca publicznego. Lecz sejm (20/VIII—4/X 1641 r.), mimo że król »aż łzami się zalał, narzekając na nieufność poddanych«, sprawę »wdzięczności« odroczył i dopiero 1643 r., w ostatni dzień obrad (28/III), używając fortelu, uchwalono 4,400.000 złp. na pokrycie długów królewskich. Niepoprawnemu Władysławowi towarzyszyło ubóstwo do śmierci, gdyż nawet zaciągniętego u żony Ludwiki Marji długu na wojnę turecką nie zwrócił. Że ustawiczne pustki w kasie, upokarzająca zależność od stanów, oraz odwoływanie się w tych warunkach do dworów ościennych państw o subsydja (wojna turecka), musiały z natury rzeczy paraliżować zamierzenia królewskie już w chwili ich poczynania, dowodzić zbyteczna.

Nakoniec należy zwrócić uwagę jeszcze na niektóre inne cechy jego charakteru, które również przyczyniły się w wysokim stopniu do niepowodzeń. Jakkolwiek Władysław był bezsprzecznie najbardziej utalentowanym z dzieci Zygmunta i odznaczał się wybitną inteligencją, oraz gruntownem wykształceniem, to pomimo niezaprzeczenie wielkich zdolności strategicznych i politycznych jego dorywczość i łatwowierność, brak dokładności i gruntownego przemyślenia, niesłowność w dotrzymywaniu obietnic, a przedewszystkiem skłonność do prowadzenia polityki osobistej, wbrew intencjom ogółu, choćby nawet za pomocą środków nielegalnych (przywileje kozackie), uniemożliwiały wszelką samodzielną akcję króla w państwie, w którem rola panującego była i tak bar-

[1]) Czermak: Studja historyczne (Na dworze Władysława IV) str. 34 i n.

dzo trudną wobec ograniczenia władzy monarszej i samowoli szlachty. W tych warunkach chęć narzucenia wojny ze Szwecją spowodowała dotkliwą porażkę króla w czasie układów sztumdorfskich; gwałtowność i nienależyte przygotowanie skargi przeciw Gdańskowi naraziły go na bolesny zawód. A kiedy pod koniec życia rzutki jego umysł, goniący za sławą w wielkim stylu, pogrążył się całkowicie w zamiarze wojny z Turcją, to poza korzystnym momentem wciągnięcia Kozaków przeciw tureckim wojskom cała jego działalność wykazała cechy zbytniej dorywczości, łatwowierności, oraz braku rozwagi i przezorności. Nie przewidział, że przygotowania i poczynania jego na podminowanej Kozaczyźnie, w razie nieudania się planu, mogą ułatwić i przyspieszyć wybuch buntu socjalnego, który do gruntu wstrząśnie podwalinami Rzptej.

Władysław nie miał w sobie tej siły genjusza, która pozwala porwać za sobą naród i poprowadzić go do wielkich czynów.

Wskazówki bibljograficzne.

Źródła: a) polskie.

Poza cytowanym w toku rozprawy materjałem rękopiśmiennym do najważniejszych źródeł tego okresu należą: P. Piasecii: Chronica gestorum in Europa singularium ad annum 1648 (kilka wydań). Źródło pierwszorzędne, pochodzące od senatora i współczesnego świadka bezpośredniego, o tendencji antiaustrjackiej. Kronika wyszła też w polskim przekładzie. Tłumaczenia dokonał Chrząszczewski, Kraków 1870. Ze względu na niezupełną dokładność należy posługiwać się wydaniem łacińskiem. — A. Radziwiłł: Pamiętniki (Memoriale), w tłumaczeniu polskiem przez Ryszczewskiego, tomów 2. Poznań 1839 r. Przekład niezupełnie wierny, błędy w datach. Rękopis kompletny znajduje się w bibl. Czartoryskich w Krakowie Nr. 2356, oraz w bibljotece Ossolińskich we Lwowie Nr. 116/7, w którym brak niektórych ustępów. — Relacje nuncjuszów apostolskich t. II, wyd. Rykaczewski, Berlin-Poznań 1864 r. Do najcenniejszych należą bystre obserwacje nuncjusza Visconti'ego. — Acta colloquii Charitativi cum Dissidentibus, Cracoviae 1646. — Diarjusz wojny moskiewskiej r. 1634, wyd. A. Rembowski w Bibljotece Krasińskich t. XIII. Warszawa 1895 r. Autorem w trzech czwartych jest Jan Moskorzowski, oficer Radziwiłła. Dzieło tendencyjne, przebija w niem niechęć do hetmana pol. koron. Znajduje się tam nadto 5 listów Przypkowskiego, kilka listów bezimiennych, uniwersał Władysława IV i kondycje pokoju wiecznego z Moskwą. — J. Ossoliński Diarjusz legacji na sejm Rzeszy niemieckiej w Ratyzbonie w r. 1636, wyd Al. Hirschberg (Zeszyt IV Bibljoteki Ossolińskich, zbioru materjałów do historji polskiej w r. 1877). — St. Oświęcim: Diarjusz 1643–1651 r., wyd. Czermak (Scriptores rerum polonicarum t. XIX) — J. Michałowski: Księga pamiętnicza, wyd. Helcel. Kraków 1864 r. Dziełem tem należy się posługiwać ostrożnie. Błędy wytknął Szajnocha (Przegląd krytyczny pierwszej połowy dzieła Jak. Michałowskiego). — A. Grabowski: Władysław IV listy i pisma urzędowe. Krakow 1845 r. — Muchliński: Listy Władysława do Krzysztofa Ra-

dziwiłła, Kraków 1867 r. — Vladislai IV litterae ad reginam Sveciae Christinam. Toruń 1635 r. — K. Wójcicki: Pamiętniki do panowania Zygmunta III i Władysława IV. Warszawa 1846 r. — Niemcewicz: Zbiór pamiętników (2 wydania), Warszawa 1822 r. Lipsk 1838 r. t. III i V. — Przyłęcki: Pamiętniki o Koniecpolskich, Lwów 1842 r. — Raczyński: Portofoljo królowej Marji Ludwiki. Poznań 1849 r. — A. Mosbach: Sparrego poselstwo do Polski 1645 r. (tłumaczenie z łacińskiego). Dodatek do Czasu 1857 r, t. VII. — Pac: Obraz dworów europejskich na początku XVII w. — I. K. Sienkiewicz: Skarbiec historji polskiej. Paryż 1839—42 r.

Opracowania dawniejsze lub współczesne.

St. Kobierzycki: Historia Vladislai IV Poloniae Sveciaeque Principis usque ad excessum Sigismundi III. Gdańsk 1655 r. — Ever. Wassenberg: Gestorum Vladislai IV Poloniae et Sveciae regis. Gdańsk 1643 r. (2 wydania). Dzieło o charakterze panegirycznym, nieścisłe pod względem chronologji i faktów. — Tegoż: Serenissimi Johannis Casimiri carcer gallicus. Gdańsk 1644 r. — S. Pufendorf: De rebus Sveticis. Frankfurt 1705. — Got. Lengnich: Historia Polona. Lipsk 1740 r. (3 wydania). Tegoż: Geschichte der preus. Lande. Gdańsk 1729, t. VI. — Sam. Grondski: Historia belli Cosaco-Polonici. Peszt 1789 r. Dzieło nie przedstawiające wartości.

b) obce.

Akty otnosiaszczijesia k'istorji jużnoj i zapadnoj Rossii. Petersburg 1865—81, t. II do r. 1637, t. III do Chmielnickiego. — Archiw jugo-zapadnoj Rossii. Kiew 1859—88, t. III, akta o Kozakach do 1648 r. — Bantysz Kamienskij: Perepiska mieżdu Rossieju a Polszeju. Czast III, 1613—1645, Moskwa 1862 r.

Khevenhüller: Annales Ferdinandei t. XI, XII. Lipsk 1721 r. — Calendar of domestic state papers, 1625—1644. Londyn 1890, 1898 r. — Hurmuzaki: Documente privit. la istoria Romanilor, t. IV. — Urkunden und Aktenstucke zur Geschichte Fr. Wilhelm, t. I i IV, wyd. Erdmannsdörfer, Berlin 1864—67 r. — Theatrum Europaeum t. III. Frankfurt 1670 r.

Literatura: a) polska.

Bohomolec: Życie Jerzego Ossolińskiego. Warszawa 1805 r., przestarzałe. W. Czermak: Plany wojny tureckiej Władysława IV. Kraków 1895 r. Dzieło gruntowne, oparte na źródłach archiwalnych, brak tylko wyświetlenia stosunków na Kozaczyźnie. Tegoż: Studja historyczne. Kraków 1901 r. — A. Jabłonowski: Historja Rusi południowej do upadku Rzplitej. Kraków 1912 r. — K. Kwiatkowski: Dzieje narodu polskiego za panowania Władysława IV. Warszawa 1823 r. Dzieło, jakkolwiek przestarzałe, nie jest bez wartości. — (Kalinka) Kamieński: Negocjacje ze Szwecją r. 1635. Dodatek do Czasu, t. V. Kraków 1857 r. — T. Korzon: Dzieje wojen i wojskowości w Polsce t. II. Kraków 1912 r. E. Kotłubaj: Odsiecz Smoleńska i pokój polanowski. Kraków 1858 r. Dodatek do Czasu. Tegoż: Życie Janusza Radziwiłła. Wilno 1859 r. — J. Krajewski: Władysław IV a Korona szwedzka. Bibljot. warszawska r. 1913, t. III. — L. Kubala: Królewicz Jan Kazimierz. Szkice, serja I. Lwów 1896 r. Tegoż: Jerzy Ossoliński, t. I i II. Lwów 1883 r. Dzieło pierwszorzędne, wyjaśnia gruntownie motywa dynastycznej polityki Władysława. — Ksaw. Liske: Przyczynki do historji wojny moskiewskiej z lat 1633—1635. Bibl. Ossolińskich r. 1868 t. II. A. Mosbach: Przyczynki do dziejów polskich z archiwum miasta Wrocławia.

Poznań 1860 r. — K. Szajnocha: Dwa lata dziejów naszych. Warszawa 1900 r. Jedyne obszerniejsze przedstawienie stosunków kozackich, ważne, jakkolwiek przestarzałe. — A. Szelągowski: Rozkład Rzeszy i Polska za panowania Władysława IV. Kraków 1907 r. Przynosi wiele nowych szczegółów z polityki dynastycznej Władysława i Habsburgów. Tegoż: Sprawa północna w w. XVI i XVII. I) Walka o Bałtyk. Lwów 1904 r. II) Śląsk i Polska wobec powstania czeskiego. Lwów 1904 r. III) O ujście Wisły i wielka wojna pruska. Warszawa 1905 r. Tegoż: Układy królewicza Władysława i dysydentów z Gustawem Adolfem r. 1632. Kwartal. histor. r. 1899. — K. Waliszewski: Polsko-francuskie stosunki w XVII w. Kraków 1889 r. Ogólnikowe i pobieżne. — Ks. St. Załęski T. J.: Jezuici w Polsce, t. II. Lwów 1900—1907 r. Dzieło jednostronne, nieścisłe, poważniejsze pomyłki w datach.

b) obca.

M. Hruszewskij: Istorja ukrainskaho Kozaczestwa do sojedynienia z moskowskim hosudarstwom. Petersburg 1913 r. Pro batka kozackoho Bohdana Chmielnickoho. Kijów 1909 r. — P. A. Kulisz: Otpadienie Małorossii od Polszy (1340 1645. Moskwa 1890 r. — Ukrainski Kozaki i pany. Rus. Obozrinje t. XXXII. Autor karci Kostomarowa za powtórzenie bajek o Chmielnickim. — Tegoż: Kraszanka Rusynam i Polakam. Lwów 1882 r. — G. Teodorowicz Karpow: W zaszczytu Bohdana Chmielnickaho. Cztienja 1890 r. t. I. Ocena prac Karpowa i Kulisza o Chmielnickim zob. Korzon, Kwart. historyczny r. 1892 str. 34—79. Siergiej Sołowiew: Istoria Rossii t. IX.

Fr. v. Hurter: najlepszy znawca czasów Ferdynanda II) Friedensbestrebungen Kaiser Ferdinands II. Wiedeń 1860 r. Tegoż: Frankreichs Feindseligkeiten gegen das Haus Oesterreich zur Zeit Kaiser Ferdinand II. Wiedeń 1859 r., oraz Geschichte Kaiser Ferdinands II, t. XI. Szafusa 1850 r. — N. Jorga: Geschichte des osmanischen Reiches t. III i IV. Gotha 1910. — L. Ranke: Geschichte Wallensteins. Lipsk 1872 r. Tegoż: Die römischen Päpste, ihre Kirche und ihr Staat, t. III. Lipsk 1867 r. — J. W. Zinkeisen: Geschichte des Osmanischen Reiches in Europa, t. IV. Gotha 1856 r.

Bliższe szczegółowe dane podaje L. Finkel: Bibljografja historji polskiej wraz z dodatkowym zeszytem z r. 1914, oraz lwowski Kwartalnik historyczny i warszawski Przegląd historyczny.

Panowanie Jana Kazimierza
1648—1668

napisał

Władysław Konopczyński.

Wskazówki bibljograficzne.

Dramatyczna, pełna wytężonej akcji wojennej i politycznej, doba Jana Kazimierza zostawiła po sobie liczne ślady w historjografji współczesnej, tudzież w pamiętnikach, a z czasem doczekała się tak drobiazgowych, gruntownych opracowań, jakiemi rzadko który okres dziejów naszych może się poszczycić.

Źródła.

Kroniki i Pamiętniki. Ze współczesnych ogarnął całość tego panowania Wespazjan z Kochowa Kochowski, autor czterech »Klimakterów« »Annalium Poloniae ab obitu Vladislai IV, z których trzy pierwsze, wydane w Krakowie 1683, 1688 i 1698, dochodzą do śmierci Jana Kazimierza. Skrót polski (Zabiełły Żmudzina) ogłosił w Poznaniu w r. 1840 E. Raczyński p. t. Historja panowania Jana Kazimierza przez nieznajomego autora; drugie popraw. wyd. z r. 1859. Rudawski Wawrzyniec. Historiarum Poloniae ab excessu Vladislai IV ad pacem Olivensem (1648—1660), ed. Laur. Mizler, Warszawa-Lipsk 1755, przekład polski Wł. Spasowicza w Dziejopisach krajowych, Petersburg-Mohilew. 1855. Do r. 1655 doprowadził swoje Memoriale (ob. wyżej) Albrecht Stanisław Radziwiłł. »Wojnę domową z kozaki i tatary« opowiedział rymem Samuel ze Skrzypny Twardowski (Leszno, 1649). Do typu kronik zbliżają się Nova Gigantomachia in Monte Claro Częstochoviensi X. Aug. Kordeckiego, Kraków 1657 (przełożył Józef Łepkowski. Warszawa 1858), tudzież St. Kobierzyckiego Obsidio Clari Montis Częstochoviensis, Gdańsk 1659 Z innych pisarzy spółczesnych zasługują na uwagę: Wydżga Jan Stefan i jego pamiętnik spisany podczas wojny szwedzkiej od r. 1655—1660, wyd. K. Wł. Wójcicki, Warszawa 1852. Jerlicz Joachim, Latopisiec albo Kroniczka (1620—1673), wyd. tenże, Warsz. 1853; Jemiołowski Mikołaj. Pamiętnik towarzysza lekkiej chorągwi, Lwów 1850.

Najlepsze wydanie Pamiętników J. Chr. Paska przygotował i wstępem opatrzył Br. Gubrynowicz. Lwów 1898. Pamiętnik towarzysza chorągwi pancernej od r. 1646—67, przypisany Wł. Łosiowi, wydał Żegota Pauli, Kraków 1858. Wierzbowski, Konnotata wypadków 1634—89, wyd. J. K. Załuski, Lwów 1858. Litewskie stosunki przedstawiają: Samuel Węsławski, Victor et victus Gosiewski, 1664; Filip Obuchowicz. Dziennik domowy (1650—62), wyd. M.

Baliński, Pamiętniki historyczne XVII w., Wilno 1859; Stefan Fr. Medeksza, Księga pamiętnicza wydarzeń zaszłych na Litwie 1654—1668, wyd. Wł. Seredyński w Script. Rer. Polonicarum, III, Kraków 1875; J. Wł. Poczobut-Odlanicki, Pamiętnik 1640—1684, objaśnieniami opatrzył J. I. Kraszewski (Bibl. Ord. Krasińskich, t. III). Warsz. 1877. Bellum polono-moschicum apud Czudnow. wyd. W. Czermak, Arch. Kom. Hist. VII, Kraków 1894; Potrzeba z Szeremethem, Kraków 1661. Z nowszych publikacyj tego rodzaju najcenniejsze są »Annales« Stanisława Temberskiego, historjografa Akademji Krakowskiej, wyd. p. W. Czermaka w t. XVI Scr. Rer. Pol., Kraków 1897, i Diarjusz podróży St. Oświęcima 1643—1651, wyd. przez tegoż tamże 1895, t. XIX.

Wojnom kozackim poświęcili swe pióra liczni kronikarze miejscowi: Lietopiś hadiackago półkownika Grabianki, Kijów 1853; Lietopiś Samowidca Moskwa 1846, Wieliczko Samoił, Lietopiś sobytij jugo-zapadnoj Rossii, tomów 3, Kijów 1848—55, tudzież pisarze innych narodowości: Polak-odstępca, arjanin Sam. Grondski: Historia belli cosaco-polonici, Peszt 1789; Piotr Chevalier: Hist. de la guerre des cosaques, Paryż 1660; Joachim Pastorius ab Hirtenberg: Bellum scythico-cosacicum, Gdańsk 1652; The travels of Macarius patriarch of Antioch, written by his attendant archdeacon Paul of Aleppo in Arabic, translated by T. C. Balfour, 2 t., Londyn 1829; Natan Hannower: Jawein Mecula (Bagno głębokie), 1648—52, I wyd. w Wenecji 1853 (przekł. niemiecki S. Kayserlinga, francuski D. Levyego, rosyjski S. Mandelkerna, polski dra Majera Balabana ogłosił Fr. R. Gawroński, Sprawy i rzeczy ukraińskie, Lwów 1914; Mironis Costini: Chronica terrae Moldavicae, wyd. E. Barwiński, Bukareszt 1912.

Do Wojny Północnej i stosunków politycznych zachodnich najważniejsze pomniki historjografji społczesnej: Sam. Pufendorf: De rebus a Carolo Gustavo gestis libri VII, Norymberga 1696; De rebus gestis Friderici Wilhelmi Elect. Brand., II wyd. Lipsk-Berlin 1733. Kronikę zdarzeń na widowni międzynarodowej obejmują roczniki Theatrum Europaeum (obfity, jak i u Pufendorfa, materjał ilustracyjny), Diarium Europaeum, Gazette de France. Gordon J. Patrick, Tagebuch während seiner Kriegsdienste unter den Schweden und Polen 1655—61 etc., wyd. ks. Oboleński, Moskwa 1849, 3 tomy. Linage de Vancieunes: Mémoires de ce qui s'est passé en Suède, tirés des dépêches de Charut, Kilonja 1677, 3 t.; Tenlon, Mémoires 1651—61, Paryż 1681; Pomponne, Mémoires, 2 t. Paryż 1868; Relations d'Antoine de Lumbres, 3 tomy, wyd. Lhomel, Paryż 1911—3.

W zakresie *aktów i dokumentów* zasługują na wyszczególnienie zbiory polskie: Michałowskiego Jakóba Księga Pamiętnicza, wyd. p. A. Z. Helcla, Kraków 1864 (obejmuje lata 1648—55), Portofolio Marji Ludwiki, wyd. E. Raczyński, Poznań 1844, 2 tomy. Waliszewski, Polsko-francuskie stosunki 1644—1667 (wyciąg z franc. koresp. dyplomatycznej), Kraków 1889; Kluczycki, Pisma do wieku i spraw Jana Sobieskiego, t. I, cz. 1 (Acta historica t. II), Kraków 1880; Medeksza j. w. — Do dziejów wewnętrznych: Pawiński, Dzieje Ziemi Kujawskiej t. I i II, Warszawa 1888; Kluczycki, Lauda Ziemi Dobrzyńskiej, Kraków 1887; Prochaska, Lauda wiszyńskie cz. II (Akta grodzkie i ziemskie t. XXI), Lwów 1911. Zresztą nad zbiorami polskimi i obcymi góruje tu bogactwem materjału wydawnictwo pruskie: Urkunden und Aktenstücke zur Geschichte d. Kurfürsten Friedrich Wilhelms v. Brandenburg, tomy I, IV, VI, VII, VIII, IX, XII; Moerner, Kurbrandenburgs Staatsverträge 1601—1700, Berlin 1867. Die Berichte des kaiserl. Gesandten Franz von Lisola 1655—60, wyd. A. Fr. Pribram, w Archiv für österreichische Geschichte t. LXX, Wiedeń 1887. Lettres de Des Noyers, se-

crétaire de la reine de Pologne, Berlin 1859. Farges, Instructions de Pologne, I, w Recueil des instructions données aux ambassadeurs.. de France, t. IV, Paryż 1888. Szilagyi Sandor, Transsilvania et bellum boreo-orientale 1648-58. Budapeszt 1890. Aitzema Lieuwe, Saken van Staat envorlogh... Haga 1657-71; Brieven van Jan de Witt, Haga 1723-7 6 t.; Correspondance du cardinal de Mazarin, wyd. Cheruel i d'Avenel, Paryż 1872 i n. 7 tomów. Acta pacis Olivensis, wyd. Boehm(ius), Wrocław 1763-62, t. Theiner, Monumenta Poloniae historica t. III, Rzym 1863; Monuments historiques de Russie, Rzym 1859. Relacje nuncjuszów apostolskich i innych osób o Polsce, Berlin 1864. 2 t. Wśród wydawnictw źródłowych rosyjskich wyróżniają się Akty otnosiaszczijesia k istorii Jużnoj i Zapadnoj Rossii, zwł. tomy III i XIV, Archiw Jugo-Zapadnoj Rossii, część III, t. 4 i 6 (Akty Szwed. Gosudar. Archiwa... 1649-60), Kijów 1908-9, tudzież Akty otnos. ko wremieni wojny za Malorossiju 1654-67 (Akty izd. wilenskoju kommissieju t. XXXIV, Wilno 1909. Do stosunków z Wołoszą: Hurmuzaki, Documente privitóre la istoria Romanilor, Bukareszt, t. V i Supl. 2 t III. Mimo takiej obfitości materjałów drukowanych, historyk tej epoki musi zaglądać do rękopisów. Oprócz Tek Naruszewicza, (Nr. 142-163, Tek Gołębiowskiego (w Bibl. Dzieduszyckich we Lwowie), Tek Lukasa (w Bibl. Zakładu Narodowego Ossolińskich we Lwowie, Nr. 2973-85 i 300-13), Tek Rzymskich Akad. Umiejętności (Nr. 75-84), Bibl. XX. Czartoryskich posiada m. in. ważne przyczynki w Mss. Nr. 384-8, 392-5, 398-400, (401 zbiór senatusconsiliów 1658-1668, 402 (pierwszorzędnej wagi źródła do stosunków ukraińskich i do sprawy reformy wewnętrznej). W Archiw. Głównem Warszawskiem t. zw. Essenciale, t. j. wyciąg i kopiarjusz korespondencji zagranicznej urzędu kanclerskiego (cytowany tylko p. Kubalę). W Bibl. Ord. Krasińskich w Warszawie akta do dziejów rokowań z Moskwą Mss. 280, 344-6.

Opracowania.

Pierwsze krytyczne przedstawienie tych czasów według źródeł gdańskich u Lengnicha Geschichte der preussischen Lande, 1722-1755, t. VII, ma wartość nieprzedawnioną; nie można tego powiedzieć o M. D. Krajewskim, którego Dzieje panowania Jana Kazimierza od r. 1656 do jego abdykacji r. 1668 Warsz. 1846, 2 t., w zupełności zastąpiły monograficzne studja późniejsze. Aż do pokoju oliwskiego sięgają gruntowne i barwne studja Ludwika Kubali: Jerzy Ossoliński, Lwów 1883, 2 tomy; Szkice historyczne, wyd. IV, Warszawa 1901, 2 tomy; Wojna Moskiewska, Warsz. 1910, Wojna szwecka, Lwów 1913, Wojna Brandenburska i Najazd Rakoczego, Lwów 1917, Wojny duńskie i pokój oliwski (w druku). Osobie króla najwięcej uwagi poświęcił W. Czermak. Jan Kazimierz, próba charakterystyki, Kwart. Hist. 1889; J. K., Studja nad jego życiem i charakterem i Ostatnie lata życia J. K. w zbiorze »Z czasów Jana Kazimierza«, Lwów 1893. Nadto: Miłostki królewskie w »Studjach historycznych«, Kraków 1901. Wewnętrzne niesnaski malują Szajnocha: Urazy królewiąt polskich w Szkicach hist. III, Krzysztof Opaliński, Hieronim i Elżbieta Radziejowscy (tamże); Kubala: Proces Radziejowskiego, Pierwsze liberum veto (w Szkicach II), Drugie liberum veto (w Wojnie Mosk.).

Sprawy kozackie: Kostomarow, Bogdan Chmielnickij, Getmanstwo Wyhowskago, Getmanstwo Jurija Chmielnickago, Ruina — wszystko w Istoriczeskich monografijach i izsliedowaniach VIII-XII. Petersb. 1870-2; toż po rusku Istorycz. Bibljoteka XIII, XIV, XV. Kulisz, Odpadienie Malorossii ot Polszi, Moskwa 1890 (tudzież w Cztieniach Mosk. Obszczestwa Istorii 1888-9). Nieco

krytycznych uwag znajdzie czytelnik u Szajnochy, w Szkicach IV, a uzupełnienia u Fr. Rawity Gawrońskiego: Bohdan Chmielnicki, Lwów 1906—9, 2 t., Poselstwo Bieniewskiego, Lwów 1907; Książę kozacki (o Jurku Chm.), Poznań 1919. Opracowanie tego przedmiotu pod kątem widzenia szczególnej doktryny wielkoukraińskiej w publikacji: Z dziejów Ukrainy, Kijów 1912, obejmujące studja W. Lipińskiego: Stanisław Michał Krzyczewski, i Dwie chwile z dziejów porewolucyjnej Ukrainy, nie doczekało się ze strony polskiej należytego rozbioru. Z innych przyczynków ukraińskich warto wymienić prace Mirona Korduby i W. Herasymczuka w Zapyskach Tow. Szewczenki 1904, 1907 i n.

Litwa: E. Kotłubaj, Życie Janusza Radziwiłła, Wilno 1859; Bernard Kalicki, Bogusław Radziwiłł, Kraków 1878. R. Mienicki, Utrata Smoleńska i Sprawa Obuchowicza, Kwartalnik Litewski 1910, z. IV.

Wojna Szwedzka: Kamieński B. (W. Kalinka), Negocjacje ze Szwecją o pokój 1651—3, Dod. do Czasu, Kraków 1857. Walewski, Historja wyzwolenia Polski za panowania Jana Kazimierza (1655—58), Kraków 1866—8 2 t.; tegoż Historja wyzwolonej Rzeczypospolitej wpadającej pod jarzmo domowe za panowania J. K. (1658—61), Kraków 1870—2, 2 t. Do genezy wojny źródłowe przyczynki: Forsten, Snoszenia Szwecii i Rossii wo wtoroj połowinie XVII w. (1648—1700), Żurnal Min. Nar. Proswieszczenia, 1898—1899. Literatura szwedzka nie posiada dzieła w tym przedmiocie, któreby mogło stanąć godnie obok trzech tomów Kubali. N. Edén, Om grunderna för Karl Gustafs anfall på Polen, Historisk Tidskrift, 1906, próbuje nietylko wytłómaczyć, ale poniekąd i usprawiedliwić najazd Karola Gustawa; M. i L. Weibullowie, w Sveriges historia intill XX seklet, cz. 5. i 6. Stokholm 1906, polegają w gruncie rzeczy na niezłem, lecz już niewystarczającem przedstawieniu F. F. Carlsona w Sveriges historia under konungarne af Pfalziska huset, t. I i II 1874, 1885 (toż w pierwotnem niemieckiem opracowaniu jako Geschichte Schwedens, IV, Gotha 1855). Od sześciu monografji J. L. Carlboma (Om Karl X Gustafs polska krig etc.) lepiej opracowała swój przedmiot Ellen Fries, Erik Oxenstierna, Biografisk studie, Stokholm 1889.

Całość Wojny Północnej: Haumant, La guerre du Nord, Paryż 1896. Przyczynki: Damus, Der erste nordische Krieg bis zur Schlacht bei Warschau, Ztschr. d. westpreuss. Geschichtsvereins, Gdańsk 1884, XII. Bitwą pod Warszawą zajęli się J. G. Droysen, Die Schlacht von Warschau 1656, Lipsk, Abhandl. d. kgl. Sachs. Gesellschaft d. Wissenschaften, 1863, IV; A. Riese, Die dreitägige Schl. bei W., Wrocław 1870. K. Górski, Trzydniowa bitwa pod Warszawą, Bibl. Warsz. 1887, I. — Sikora, Szwedzi i Siedmiogrodzianie w Krakowie 1655—7, Bibl. Krakowska t. XXXIX, Kraków 1908. Jarochowski, Wielkopolska w czasie pierwszej wojny szwedzkiej od r. 1655 do 1657, Poznań 1864. Rosznecki St., Polakkerne i Danmark 1659, Kopenhaga 1898; Czermak, Przeprawa Czarnieckiego przez wyspę Alsen, Przewodnik nauk.-lit. 1884. Pribram, Die österreichische Vermittelungspolitik 1654—60, Archiv für österr. Geschichte LXXV, Wiedeń 1890; tenże, Franz Paul Frhr v. Lisola (1613—74) und die Politik seiner Zeit, Lipsk 1894. M. Gawlik, Projekt unji rosyjsko-polskiej (1656—8), Kwart. Hist. 1909. Sołowjew, Istorja Rossii, (t. 10—18). A. Darowski, Trzydzieści lat traktatów pokojowych. Przed pokojem andruszowskim, Umowy w Andruszowie, w Szkicach Histor., Petersburg 1895, II 347—485.

Ostatnie siedmiolecie Jana Kazimierza zbadał szczegółowo T. Korzon, Dola i niedola Jana Sobieskiego, Kraków 1898, 3 tomy, oceniając aż nazbyt surowo czyny Ludwiki Marji, a zbyt łagodnie Lubomirskiego. Walkę o naprawę

Rzpltej i o elekcję za życia króla traktują specjalnie J. K. Plebański, Jan Kazimierz Waza i Marja Gonzaga, Warszawa 1862. oraz Commentatio historica de successoris designandi consilio vivo Joanne Casimiro Polonorum rege, Berlin 1855; Czermak, Próba naprawy Rzeczypospolitej za Jana Kazimierza, Bibl. Warsz. 1891, I; obszerny rozbiór krytyczny H. Sawczyńskiego pt. Sprawa reformy sejmowania za J. K. 1658—1661, Kwart. Hist. 1893. Dalsze sprostowania i uzupełnienia u W. Konopczyńskiego. Liberum Veto. Kraków 1918. O Lubomirskim W. Czermak: Młodość Jerzego L. w Studjach historycznych j. w., Sprawa Lubomirskiego. Ateneum 1885—6; Koniec Jerzego L. w zbiorze: Z czasów Jana Kazimierza, Lwów 1893.

Spustoszenia Wojny Północnej w dziedzinie gospodarczej: J. Rutkowski, Przebudowa wsi w Polsce po wojnach z połowy XVII wieku, Kwart. Hist. 1916. Kryzys monetarny: Szelągowski, Pieniądz i przewrót cen w XVI i XVII wieku w Polsce, rozdz. IX, Lwów 1902.

Stosunek do Szwecji: Carlson j. w., t. II; Nordvall, Sverige och Ryssland efter freden i kardis. Hist. Tidskrift, 1890. Anglja: S. R. Gardner, History of the Commonwealth and Protectorate, Londyn 1903, 4 tomy. Brandenburgja: Droysen, Geschichte der preuss. Politik, cz. III t. 2. A. Waddington, Le Grand Electeur Frédéric Guillaume de Brandebourg, 2 t., Paryż 1905 8. M. Philippson, Der grosse Kurfürst. Fr. W. von Brandenburg, 3 t., Berlin 1897—1903. Jarochowski, Brandenburgja i Polska w pierwszych latach po traktacie oliwskim, Nowe opow. i studja hist. Warsz. 1882. Wołoszczyzna: J. Chr. Engel, Geschichte der Moldau, Geschichte der Wallachei, Halle 1804. A. D. Xenopol, Istoria Romanilor, Bukareszt 1889—93, t. 6. Urechi (takiż tytuł) 1895. 7 tomów. Turcja: Hammer-Purgstall J., Geschichte des Osmanischen Reiches, tomow 10. Pest 1831—5; Zinkeisen, Geschichte des Osmanischen Reiches. t. IV. Gotha 1857; Iorga. G. d. Osm. Reiches. Siedmiogród: Zarzycki S., Stosunek Jerzego Rakoczego II do Rzplitej Polskiej w czasie wojny szwedzkiej 1655—66 r., Sprawozd. gimnazjum w Kołomyi za r. 1889 i 1890.

Czasy Jana Kazimierza.

A. Okres walki ze Wschodem 1648-55.

1. Bezkrólewie i elekcja. W chwili, kiedy tylko skupieniem wszystkich sił państwowych i społecznych można było zatamować rozlew rebelji ukraińskiej, Rzplita ujrzała się pozbawioną dowództwa, rozdartą na dwa obozy, zmuszoną do szukania nowego monarchy i do rozstrzygnięcia kwestji, jaką taktykę obrać wobec Chmielnickiego. Nominalnie sterował nawą państwa prymas Maciej Łubieński; faktycznie całe kierownictwo, obarczone straszną odpowiedzialnością, zatrzymał w swych dłoniach Ossoliński. On z Adamem Kisielem, wojewodą kijowskim, przywódcą szlachty dyzunickiej, uosabiali pro-

gram ustępstw i pojednania z kozakami, kiedy przeciwna strona, za przewodem takich potentatów kresowych, jak Jeremi Wiśniowiecki, Aleksander Koniecpolski, a z poparciem Stanisława Lubomirskiego w Krakowskiem, podkanclerzego X. Andrzeja Leszczyńskiego w Wielkopolsce, Janusza ks. Radziwiłła na Litwie, dążyła do stłumienia buntu w potokach krwi i do zachowania na Rusi polskiego stanu posiadania. W całym rozdźwięku najfatalniejszem było to, że zaciekłość zwolenników represji, a zarazem głównych winowajców nieszczęścia, odbierała nadzieję racjonalnej polityki na Wschodzie po przyszłem zwycięstwie, a łatwowierność poczciwego Kisiela i zbytnia wiara w układy Ossolińskiego paraliżowały samą obronę polskości.

Usiłując powściągnąć rozpętanie uraz partyjnych i nienawiści klasowych, kanclerz przyśpieszał jak mógł elekcję, a z Chmielnickim dążył do zawieszenia broni. Jeszcze kompromis wydawał się możliwym, jeszcze zwycięzca z pod Korsunia żądał dla kozaków autonomicznego państwa tylko po Białą Cerkiew, przy podniesieniu rejestru do 12.000, a dla prawosławia — zwrotu zabranych cerkwi w Lublinie, Sokalu, Krasnymstawie, Włodzimierzu, tudzież zabezpieczenia praw kleru dyzunickiego na Litwie i Rusi. Tymczasem bunt nawet po odejściu Tatarów do Krymu szerzył się dalej, więc i samoobrona nie mogła ustawać. Wiśniowiecki wpadł z za Prypeci na Ukrainę i szedł ku Wołyniowi, broniąc na własną rękę fortun szlacheckich, a tępiąc bez litości hultajstwo, aż 25—7 lipca starł się pod Konstantynowem z wielką kupą watażki Krzywonosa. Pobić się nie dał, wojny też nie rozstrzygnął, a pokój uniemożliwił.

Zaraz po otwarciu konwokacji (16. VII) posłowie opozycyjni gwałtownie uderzyli na Ossolińskiego jako mniemanego sprawcę wojny; nie obeszło się i bez rzucania podejrzeń na zmarłego króla; izbę podniecały i denerwowały odgłosy okrucieństw, popełnianych przez czerń na szlachcie. Dalsze nowiny jeszcze gorsze, o zajęciu Zasławia, Ostroga, Korca, Ołyki i części Litwy aż po Mozyrz, zmiękczyły malkontentów. Zjazd zaaprobował pogląd kanclerza, że, chcąc rozbić groźną ligę kozacko-tatarską, należy pojednać się z Chmielnickim. Nie zapomniano o zbrojeniach, dowództwo nad wojskiem oddano (z pominięciem Wiśniowieckiego) trzem regimentarzom i przydano im do boku 31 komisarzy, ale sam skład tej tymczasowej komendy świadczył, że konwokacja więcej liczyła na łatwą ugodę bez radykalnych reform, niż na wojnę: dwoma regimentarzami zostali stronnicy kanclerza: Dominik Zasławski, stary sybaryta, spadkobierca ordynacji Ostrogskiej, tudzież Mikołaj Ostroróg, uczony prawnik, lecz żaden wódz, trzecim — niedoświadczony a znienawidzony przez kozaków Koniecpolski. Rokowań podjął się na czele osobnej komisji.

Kisiel. Z takimi partnerami łatwo uporał się obrotny wróg: póty zwodził on posłów Rzplitej pozorami ustępliwości, aż się doczekał powrotu Tuhaj Beja. Wówczas uderzył na gromadzącą się armję polską pod Piławcami (23 września), regimentarze, godni zaiste urągliwego przezwiska, jakie im dał Chmiel: pierzyna, łacina i dziecina, pierwsi opuścili obóz, a za nimi prawie bez walki pierzchło 34.000 świetnego rycerstwa, zostawiając na łup wroga armaty, żywność i bezcenne skarby.

Miałaż Rzplita, gromadząca się wówczas (6 paździer.) na polu elekcyjnem, puścić bezkarnie hańbę »plugawiecką« — czyż mógł ten fakt, jedyny w dziejach Polski, nie pogrzebać Ossolińskiego razem z całym jego ugodowym programem i z popieranym przezeń na elekcji kandydatem? Losy zrządziły jednak inaczej. O koronę ubiegali się królewicze eks kardynał Jan Kazimierz i Karol Ferdynand, biskup wrocławski. Próbowali z nimi rywalizować Jerzy Rakoczy, książę siedmiogrodzki, i syn jego Zygmunt, popierani chwilowo przez głowę dysydentów, Janusza Radziwiłła. Za Janem Kazimierzem przemawiało jego starszeństwo, żołnierska przeszłość i dziedziczne prawo do korony szwedzkiej; za Karolem niewątpliwa wyższość moralna charakteru. Rzecz szczególna jednakże, Ossoliński wcześnie dostrzegł w starszym królewiczu człowieka, który sam nie potrafi sobą rządzić, i dlatego po części oświadczył się za nim. Z tych samych pobudek, licząc przytem na powtórne zamęście, obiecała Janowi Kazimierzowi swe poparcie królowa wdowa, Ludwika Marja. Odkąd zaś kandydatem Ossolińskiego stał się rycerski eks kardynał, partja wojenna Wiśniowieckiego musiała stawać przy pokojowo nastrojonym, powściągliwym i gospodarnym biskupie wrocławskim.

Zrazu wydatną przewagę, zwłaszcza wśród kleru, miał Karol Ferdynand. Ale po śmierci Jerzego Rakoczego (11 paźdz. różnowiercy tudzież inni jego klienci dali się pozyskać kanclerzowi; przedtem jeszcze przylgnęli do stronnictwa Kazimierzowego uciekinierzy z pod Piławiec, nastraszeni o swój los w razie zwycięstwa Wiśniowieckiego. Inni, pod wrażeniem złej wieści o oblężeniu Lwowa przez Chmielnickiego, o wycięciu przez czerń Brześcia Litewskiego, ujrzeli jedyne zbawienie w królu wojowniku, a jeszcze inni głosowali za Janem Kazimierzem, ponieważ go zalecał listem pisanym już z pod Zamościa hetman kozacki. 14 listopada młodszy królewicz zrezygnował i zawarł ugodę z bratem, a 20-go prymas ogłosił króla szwedzkiego Jana Kazimierza — królem polskim.

Zbaraż. Zborów. Pierwsze kroki nowego monarchy Ossoliński skierował ku ugodzie z Chmielnickim. Podstawą porozumienia miało być wyjęcie kozaków z pod władzy sejmu, przywrócenie im daw-

nych przywilejów i zadośćuczynienie osobistym ambicjom lub namiętnościom hetmana zaporoskiego. Czy program ten miał realne podstawy? Sądząc z całego postępowania Chmielnickiego — nie. Naczelnik buntu od początku prowadził na wszystkie strony grę dyplomatyczną krętą i dwulicową, śmiałą a desperacką, jak człowiek, który nie ma nic do stracenia, a czuje za sobą moc rozszalałego żywiołu. Szukał protekcji naraz u różnych sąsiadów. W roku 1648, jako hetman »Wszystkich Rusi«, ofiarował Turkom w nagrodę za pomoc Kamieniec, Moskwie — Smoleńsk. Jednocześnie na wszelki wypadek przepraszał rząd polski i znajdował ludzi, którzy to brali za dobrą monetę, kiedy jedynym interesem jego było uśpić Polaków, rozpalić pożogę jak najszerzej i oderwać się od Rzplitej. Zresztą rewolucja ludowa porywała hetmana dalej, niż on sam zamierzał iść. Mściciel prywatnej krzywdy, następnie mściciel przyciśniętego stopą magnacką kozactwa, po Korsuniu wyrastał na wodza miljonowej potęgi, o której nikt jeszcze nie wiedział: czy przeważy w niej żywioł klasowy, czy też narodowy. Po Pilawcach, w sam dzień wigilijny (st. st.), wjechał przy huku dział i biciu dzwonów do swego stołecznego Kijowa, witany przez duchowieństwo, akademję i lud, jako Mojżesz, obrońca zbawca, oswobodziciel. Z jednej strony, trudno było w Warszawie nie drżeć na myśl, że ruchawka chłopska rozleje się na te kraje rdzennie polskie, jak Krakowskie, Wielkopolska, Mazowsze, gdzie naprawdę wyzysk chłopa był sroższy i swobody mniej, niż na Rusi. Z drugiej, to co wstrząsało Ukrainą, mieniło się różnemi barwami, z których jedna posępniejsza była od drugiej. Raz zdawało się, że to zdradza graeca fides dyzunja, ośmielona przez Władysława IV a zawiedziona po pierwszych sukcesach z czasów tamtego panowania. Kiedy indziej przeważa pogląd (nawet w umyśle takiego Rusina Kisiela), że to »się wszyscy chłopi na stan szlachecki zbuntowali«, a w takim razie »loquitur ratio, żeby się też tota nobilitas plebi armatae opponowała«. To znowuż widział przed sobą Zasławski »wszystką sprzysiężoną Ruś«, naród ruski, reprezentowany przez cztery klasy społeczne: duchowieństwo, szlachtę, mieszczan i czerń. I rzeczywiście, nie mówiąc już o popach i o ich głowie widomej, Sylwestrze Kossowie, metropolicie kijowskim, tudzież o powstańcach z klas niższych, jakimi byli np. mieszczanie Nebaba, Iwan i Wasyl Zołotarenkowie, chłop Krzywonos itp., łączyły się z ruchem ludowym wcześniej lub później liczne rodziny szlacheckie — jedne w poczuciu pokrewieństwa plemiennego z gminem, inne zrażone do Rzplitej z powodu szykan, doznawanych od kresowej magnaterji, jedne działające dobrowolnie, inne pod przymusem, — że wymienimy tylko niektóre bardziej znane później nazwiska Stetkiewiczów, Wyhowskich, Sulimów, Krecho-

wieckich, Mrozowickich, Wysoczanów, Wereszczaków, Aksaków, Trypolskich. Z czasem (1655) staną po stronie Chmielnickiego zamożni, oświeceni arjanie Niemirycze, a najdzielniejszym był od początku Stan. Michał Krzyczewski, pułkownik kijowski. Od rozumnej polityki polskiej, ale niemniej też od własnych sił twórczych społeczeństwa ruskiego zależało czy z tego chaosu interesów i pojęć socjalnych, religijnych, narodowych, wypali się w ogniu rebelji osobny naród polityczny, i w jakim stosunku ten wołający o wolność żywioł stanie do państw ościennych. Na razie Ruś schizmatycka, kozaczyzna, czerń, miała jedną nienawiść, jednego wroga — w Polsce szlacheckiej, szlachta też wyznawała jedyną politykę — zwyciężania i sadzania na pal: dopiero po stanowczej próbie sił możliwą stałaby się jakaś ugoda.

Kiedy w styczniu 1649 roku nieuleczalny optymista Kisiel, zdrajcą okrzyczany z obu stron, przybył z nową komisją do Perejasławia, Chmielnicki przyjął go, otoczon podnieconym tłumem, w asystencji posłów wołoskich, tureckich, siedmiogrodzkich, odepchnął układy i rzucił oszołomionemu przed oczy swój najdalszy cel polityczny: wyzwolenie całej Rusi z niewoli lackiej po Lwów, Chełm i Halicz. Potem wprawdzie poufnie targował się o uchylenie unji kościelnej, o miejsce dla metropolity kijowskiego w senacie, o dygnitarstwa w Kijowszczyźnie dla dyzunitów, wydanie Czaplińskiego, pominięcie Wiśniowieckiego przy rozdaniu buław; ale więcej prawdy było w tamtem publicznem wyzwaniu, niż w sekretnych układach. Przystał wreszcie z łaski na zawieszenie broni do 22 maja, wiedząc, że je wyzyska lepiej, niż Polacy.

Sejm koronacyjny (17 stycznia — 13 lutego), pełen hałasu o ucieczkę piławiecką, wśród sporów o to, czy Polska ma trzymać z Moskwą przeciw Turcji, czy też płacić upominki Tatarom, a strzedz się Moskwy, nie docenił najbliższego niebezpieczeństwa kozackiego. Jan Kazimierz, ukoronowany 17 stycznia, jako wódz naczelny przybrał do boku nowych regimentarzy: Andrzeja Firleja, Stanisława Lanckorońskiego i Mikołaja Ostroroga. Zaciąg uchwalonych 50.000 wojska odbywał się powoli, a stare chorągwie zwijano pośpiesznie. Tymczasem rozejm pękł jeszcze przed terminem. Ajent Śmiarowski, wysłany od króla do Chmielnickiego, usłyszał twarde wyzwanie, że pokój póty daremny, aż się ściana ze ścianą uderzy i jedna się obali, a druga zostanie. Gdy zaś próbował przejednać pułkowników kozackich przywilejami, hetman kazał go okrutnie uśmiercić (18 maja).

W czerwcu zaczęły się walki na Wołyniu aż po Prypeć: po szeregu mniejszych powodzeń pod Sulżenicami, Ostropolem, Zwiahlem, Zahalem, wojsko koronne cofnęło się przed główną armją nieprzyjacielską do Zbaraża. Regimentarze poddali się komendzie Wi-

śniowieckiego. Dziesięciotysięczny zastęp polski ujrzał się otoczonym przez 200.000 kozaków i 100.000 tatarów Islam Gireja. Przez sześć tygodni dzicz stepowa biła szturmami w bohatersko broniony szaniec: obóz polski kurczył się, wymierał, ale nie kapitulował.

O strasznem położeniu oblężeńców niewiele wiedziano w Warszawie. Kanclerz i Kisiel zapowiadali, że król jest czemś boskiem w oczach kozaków i że samem swem zjawieniem się rozprószy wroga. Jan Kazimierz, wziąwszy ślub z Ludwiką Marją (30 maja), ruszył w końcu czerwca na Ruś z 20.000 zaciężnego żołnierza. Liczono na to, że hetman polny litewski Janusz Radziwiłł, dotąd bezczynnie słuchający gładkich słówek Chmiela, oceni grozę sięgającej aż na Białoruś pożogi i uderzy prosto na Kijów. Dopiero z Lublina wezwano część pospolitego ruszenia; przedtem Ossoliński odradzał ten krok, nie chcąc narażać majestatu na presję tłumów szlacheckich. Nagle 15 sierpnia, podczas przeprawy przez Strypę, król dał się oskrzydlić stutysiącom kozaków i tatarów. Dzięki przytomności i odwadze Jana Kazimierza pierwszy atak odparto, niemniej położenie było bez wyjścia; w tej trudnej chwili Ossoliński zdołał nawiązać rokowania z hanem. Chmielnicki, zaniepokojony zbliżaniem się pospolitaków i wiadomością o klęsce, jaką Radziwiłł zadał 31 lipca pod Łojowem kozakom Krzyczewskiego, uległ woli sprzymierzeńca i przystąpił do ugody. Islam Girej wymógł dla siebie przymierze z Polską, 40.000 tal. okupu i 200.000 rocznej daniny od sojuszniczki. Osobnym rewersałem uznał król tytuł hetmański Chmielnickiego i rozszerzył rejestr do 40.000 z lokacją między Uszą i Dniestrem oraz na Zadnieprzu. Nadto »deklaracja łaski« zapewniała wojsku zaporoskiemu zwrot swobód i przywilejów, a szlachcie powrót do majątków, zamków, dzierżaw itd., wydalała z Ukrainy żydów i jezuitów, dopuszczała metropolitę do senatu; województwa kijowskie, bracławskie i czernichowskie obiecano dyzunitom, sprawę unji odesłano na sejm.

Kwestja ukraińska na tle sprawy wschodniej. Układ zborowski uczynił hana rozjemcą między rządem polskim i jego poddanymi; przez to stanowił on ważny zysk dla Chmielnickiego, zwycięstwo dla polityki turecko-tatarskiej. Ossoliński czuł to dobrze, chociaż przedstawiał światu bitwę z d. 15 sierpnia, jako triumf Jana Kazimierza. Trzebaż było zagoić do reszty ranę ukraińską, odciągnąć kozaków od ordy i z ich pomocą szukać odwetu na bisurmanach. Król odziedziczył po bracie zapał do wielkiej krucjaty. Moment o tyle był dogodny, że Porta Ottomańska za małoletności Mahometa IV ulegała częstym rozterkom i przewrotom pałacowym: walczyły ze sobą dwie »walidy«, matka i babka sułtana, wezyr strącał wezyra, burzyło się wojsko, a ludy chrześcijańskie, korzystając z tego,

przygotowywały powstanie. Jeszcze w r. 1650 Jan Kazimierz przyjmował poselstwo od spiskowców bułgarskich i multańskich, energicznie popierane przez Wenecję. Porta, niezdolna do napaści, starała się przynajmniej paraliżować siły polskie zapomocą ligi kozacko-tatarskiej. W tem położeniu Chmielnicki działał jako narzędzie islamu, a Wiśniowiecki, choć niedawno jeszcze przeciwnik wojny z Turcją, zwalczał na Ukrainie forpocztę turecką.

Wojownicze zachęty Wenecjan dotarły aż do Chmielnickiego, i hetman udawał gotowość do pójścia w ślady Sahajdacznych, byle nie zrywać przytem przymierza z Islam Girejem. Kiedyindziej znowu, dotknięty odmową pomocy moskiewskiej, odgrażał się na cara, że zniszczy mu całe państwo i pomoże Girejom do uwolnienia Kazania i Astrachania. Wogóle, od czasu Zborowa chmura kozacka zdawała się odwracać od Polski.

Ale to były pozory. Sejm, zwołany na 22 listopada 1649 r., ratyfikował wprawdzie »deklarację łaski«, biskupi jednak nie dopuścili do senatu metropolity Kossowa; dyzunici, widocznie również dalecy od tolerancji, żądali gwałtownego zwinięcia unji; powrotowi szlachty do dóbr ukrainnych towarzyszyły liczne tarcia i gwałty, a skozaczony lud nie chciał słyszeć o powrocie pod pańskie rządy. Chmielnicki, choćby chciał, nie mógł zredukować rejestru. On zresztą myślał o wszystkiem innem, tylko nie o dogadzaniu Polsce. Zawiódłszy się raz na stałości dzikiego łupieżcy Gireja, szukał znów protekcji u samej Porty, i znalazł ją. Latem roku 1650 przybył do Czehrynia poseł sułtana Mahometa IV z propozycją tronu mołdawskiego, jeżeli Chmielnicki podda się Turcji. Hetman bez wahania przysiągł na wierność (2 sierpnia), za co otrzymał w październiku kaftan, tytuł księcia i stróża Porty Ottomańskiej wraz z obietnicą posiłków tureckich, tatarskich i wołoskich przeciwko Polsce. Mołdawji na razie nie dostał, ale spustoszył ją dwukrotnie jeszcze w tymże roku.

Beresteczko. Było to prawdziwem szczęściem dla Polski, że Ossoliński umarł 9 sierpnia i przewagę na dworze otrzymali rzecznicy obrony kresów z Andrzejem Leszczyńskim i Wiśniowieckim na czele. Ta partja przeprowadziła na sejmie grudniowym 1650 r. aukcję wojska do 36.000 w Koronie i 18.000 na Litwie, wraz z oddaniem w ręce królewskie pospolitego ruszenia. Największy czas już było przestać się łudzić, bo Chmielnicki na wiosnę przygotowywał cios straszniejszy niż wszystkie poprzednie. Od frontu miała uderzyć armja trzystotysięczna kozacko-tatarsko-turecka; na tyłach wojsk Jana Kazimierza miała wybuchnąć żakerja chłopska w całej Rzpltej. Setki emisarjuszów podszczuwały włościan do łączenia się z kozactwem i mordowania dziedziców. Ten plan powszechnej rewolucji socjalnej,

coprawda, zawiódł; tylko na Podhalu, gdzie stosunki i nastroje ludowe przypominały nieco Ukrainę, niejaki Aleksander Kostka, nazywający się Napierskim i podający się za syna pobocznego Władysława IV, opanował z bandą górali (14 czerwca) Czorsztyn, ale wnet, wydany przez własnych towarzyszy biskupowi krakowskiemu, skończył życie na palu (28 t. m.).

Natomiast atak z zewnątrz zapowiadał się strasznie. Działania zaczepne Kalinowskiego (który wraz z Potockim wrócił poprzedniego roku z niewoli tatarskiej) po krótkich przewagach nad Neczajem rozbiły się koło Bracławia. Hetman przed główną siłą nieprzyjacielską cofnął się do starszego kolegi pod Sokal. Tam 27 maja nadciągnął król. Armja regularna razem z pospolitem ruszeniem koronnem dosięgła niebywałej od czasów Zygmunta Augusta liczby 100.000, ale pod względem zaopatrzenia, kierownictwa i nastroju pozostawiała wiele do życzenia. Szczęściem w olbrzymiem mrowisku kozacko-tatarskiem mniej jeszcze było ładu: Islam Girej przed samą bitwą obraził się na Chmielnickiego, a hetman kozacki, dotknięty świeżo zdradą żony, nie okazywał dawnej przedsiębiorczości. W trzydniowym boju pod Beresteczkiem (28, 29, 30 czerwca) szwedzki szyk szwadronowy, zastosowany przez Jana Kazimierza, i sprawność artylerji koronnej rozstrzygnęły sprawę na naszą korzyść, a zarazem na korzyść cywilizacji europejskiej, której szańcem w tej chwili raz jeszcze okazała się Polska. Han, przerażony mnogością tatarskich trupów, pierwszy rzucił się do ucieczki, a gdy Chmielnicki próbował go powstrzymać, kazał go wsadzić na koń i porwał związanego za sobą. Udało się przycisnąć kozaków do Styru i bagien nad rzeczką Plaszewką; wówczas ich wódz, pułkownik Bohun, zbudował groblę i wyprowadził z matni większą część wojska. Reszta, około 30.000, padła w ucieczce pod szablami rozwścieczonych Mazurów. Doszłoby może do zniesienia całej armji kozackiej, gdyby w obozie polskim, zamiast gadać zaraz o wytępieniu kozaków gwałtem lub podstępem[1]), myślano pilniej o strategicznem uwieńczeniu zwycięstwa. Aż tu pospolite ruszenie wielkopolskie za sprawą intryganta podkanclerzego Hieronima Radziejowskiego przedzierzgnęło się w sejmik pod laską

[1]) »Interim patrząc na supplikę tamtego chłopstwa, w której miłosierdzia prosili — opowiada Stanisław Oświęcim — radę czyniono, jeżeli ich przyjąć w łaskę. Było zdanie jedne, aby przyjąć, puściwszy pod miecz starszyznę i cokolwiek wiadomych będzie buntowników; drudzy radzili, aby dać im słowo tylko, a potem, odebrawszy armatę i strzelbę, wszystkich na pułki rozdawszy, w pień wykosić, przywileje odebrać, potem strzelby na wieki zabronić, wiarę znieść (dlaczego od tej rady Adam Kisiel wojewoda kijowski kształtnie był exclusus) i imię kozackie wygubić«. Bądź co bądź machjaweliści nie postawili na swojem.

snadomierzanina Marcina Dębickiego, i odmówiło dalszej służby. »Chciało się do żon, do gospodarstw i do pierzyn — powiada świadek spółczesny — a na pokrycie swego lenistwa wyszukiwali z pod ziemi argumenta«, nie szczędząc królowi krzywdzących podejrzeń.

Zwycięstwo beresteckie, jak niegdyś grunwaldzkie, pozostało niewyzyskanem. Wprawdzie żołnierz zaciężny ruszył na Ukrainę; wprawdzie 4 sierpnia wkroczył do Kijowa od strony Litwy Radziwiłł. Ale niezmordowany, wszechczujny Chmielnicki zdążył tymczasem przejednać hana, zebrać 160.000 wojska i stanąć z niem do walki pod Białą Cerkwią. Tam 28 września zawarta została nowa ugoda, którą rejestr ograniczony do 20.000, a lokacja wyznaczona kozakom tylko w królewszczyznach województwa kijowskiego. Że nie więcej była ona warta, niż »deklaracja łaski« pod Zborowem, okazały to najbliższe wypadki.

Węzeł mołdawski: Batoh i Żwaniec. Chmielnicki śpieszył zatrzeć wrażenie klęski walnym sukcesem politycznym. Teraz bardziej, niż kiedykolwiek, potrzebował punktu oparcia w osobnem księstwie poza granicami Rzplitej. Zamiast więc poprzestawać na ugodzie białocerkiewskiej, jawnie tłumił bunty chłopskie, a sekretnie zbroił się i gotował zamach na Mołdawję. Starszy syn jego, Tymofiej, zażądał od hospodara Bazylego Lupula ręki córki jego Rozandy. Lupul, od niedawna indygena polski, a teść Janusza Radziwiłła, wolałby wydać Rozandę za jednego z panów polskich, więc Chmielnickiemu odmówił. Ów uzyskał rekomendację sułtańską i sięgnął po oblubienicę zbrojną ręką. Dwór lekceważył niebezpieczeństwo; sejm styczniowy 1652 r. rozszedł się bez uchwał, nic nie zrobiwszy dla odnowienia sił zbrojnych kraju. Kalinowski na czele najlepszych pułków komputowych oraz prywatnych zaciągów magnackich rozłożył się w obozie pod Batohem, aby przeciąć Tymofiejowi drogę do Mołdawji. Nie przeczuwał stary, mężny, ale nieoględny wódz, że zamiast zwykłej watahy, przed jaką go chytrze ostrzegał hetman kozacki, ciągnie nań wielkie wojsko zaporoskie z ordą Nuradyna. 29 maja nieprzyjaciel uderzył nań ze wszystkich stron. W obozie powstała panika, podobna do cecorskiej; wierna piechota wdała się w walkę ze zbuntowaną konnicą. Pożar do reszty uniemożliwił obronę, i po krótkiej walce cała niemal dwudziestotysięczna siła polska przestała istnieć. Kto nie padł w bitwie wraz z Kalinowskim, Przyjemskim, Markiem Sobieskim, tego na żądanie kozaka Zołotarenki zarznęli w pętach Tatarzy. Tymofiej wkroczył triumfalnie do Suczawy i wziął ślub z Rozandą.

Ledwo upłynął rok, a już się ujawniły niebezpieczne dla Chmielnickich skutki imprezy mołdawskiej. Lupulowi zrobiło się ciasno w Suczawie obok nieokiełznanego zięcia. Spróbował tedy za zgodą

Porty przenieść się na tron multański, rugując stamtąd dawnego swego współzawodnika, księcia Macieja Basarabę; później przeznaczył Multany dla swego brata, a sam zamyślił o księstwie siedmiogrodzkiem. Przez te intrygi zmusił zagrożonych książąt, Macieja i Jerzego II Rakoczego, do zawarcia przymierza; w samej Mołdawji bojarowie uknuli nań spisek z Rakoczym, aby wywrócić rządy kozackiego teścia i osadzić na jego miejscu Stefana Georgicze. W wojnie, jaka stąd wynikła, Maciej poraził na głowę napastnicze wojsko kozacko-wołoskie nad rzeką Jałomicą (24 maja 1653), poczem Stefan z pomocą Węgrów i Multańczyków obległ Tymoszka w Suczawie.

Przedtem jeszcze Rakoczy zaproponował sojusz Janowi Kazimierzowi. Rokowania, zaczęte podczas sejmu w Brześciu (24 marca — 7 kwietnia), uwieńczyły się porozumieniem na radzie senatu w Warszawie (w końcu maja). Posiłki polskie ruszyły pod Suczawę, a główna armja, stopniowo doprowadzona do 60.000, miała iść na Ukrainę. Okoliczności na ogół sprzyjały królewskiemu przedsięwzięciu, bo kozacy nie tak chętnie szli pod sztandary Chmiela na wojnę zaczepną, podjętą z pobudek dynastycznych, jak dawniej przeciw ciemiężcom-Lachom. Co więcej, był to moment ostatni, kiedy szybkie natarcie mogło jeszcze odwrócić grożącą interwencję Moskwy: już poseł carski Repnin Oboleński w sierpniu t. r. przybył do Lwowa z żądaniem ulg dla kozaków, a Chmielnicki napomykał znacząco, że w razie nieodzyskania warunków zborowskich poszuka sobie innego pana. Cóż, kiedy wojsko niepłatne strawiło szereg tygodni we Lwowie na obrachunkach ze skarbem, a potem król, objąwszy komendę, nie zdecydował się na żaden czyn! Chmielnicki zdołał po raz ostatni skusić hana do najazdu nadzieją jassyru. Słysząc o tem, Jan Kazimierz zajął obronne stanowisko pod Żwańcem. Islam Girej przybiegł zapóźno, aby uratować Tymoszka, który zginął w oblężeniu, zapóźno nawet, aby uwolnić samą Suczawę, ale w sam czas, aby zamknąć na resztę roku zmoknięte i zziębnięte wojsko polskie w obozie, o co właśnie chodziło Chmielnickiemu. Żadna strona nie chciała się bić; 15 grudnia dostojnicy polscy i tatarscy spisali ugodę, potwierdzającą pakt zborowski, i przypuszczalnie też opłaconą sutym upominkiem dla hana. Na domiar złego ziemie polsko-ruskie, zdawałoby się, bezpieczne za plecami armji, zostały ciężko nawiedzone aż po Lublin, Zamość i Pińsk przez zagony wracającej ordy. Szósty rok niszczących walk polsko-kozackich upływał bez rozstrzygnięcia na którąkolwiek stronę i bez pojednania.

Król i dwór wobec kraju. Już pierwsze lata panowania Jana Kazimierza okazały, że nie urodził się on na lekarza swych tragicznie powikłanych czasów. Kandydat, który wspinał się do tronu przez

bezprawne obietnice ustępstw na rzecz Brandenburgji, Gdańska, Szwecji, Kozaczyzny, później, jako monarcha, także zbyt często i zbyt daleko odbiegał myślą od aspiracyj i interesów narodu. Ambitny, a bez stałego celu w polityce, kapryśny i zmienny w najwyższym stopniu, raz pełen fantazji i dumy, to znów zgryziony pesymizmem, religijny a niemoralny, często względem Polaków nietaktowny i wprost wyzywający, nie miał on czem chwycić za serce poddanych. Za młodu nauczył się gardzić zasadami polskiego rządu; wzdychał do większej władzy, czuł się dynastą w klatce, więźniem wśród własnego narodu. Żonie ulegał raczej przez lęk i brak wytrwałości, niż przez miłość. Ona wyzyskiwała swój wpływ zrazu dla prywatnego zysku, potem coraz więcej dla zaspokojenia ambicyj politycznych. Uprawiała na szeroką skalę sprzedaż urzędów; od nowomianowanych senatorów brała rewersy, że na pierwsze żądanie zrezygnują z godności. Oboje królestwo, nie zrażeni utratą dwojga dzieci w wieku niemowlęcym, conajmniej od r. 1651 dążyli do zapewnienia po sobie korony jakiemuś upatrzonemu kandydatowi. W tym celu gromadzili oszczędności na zjednywanie stronników; Jan Kazimierz zawczasu zamówił sobie bogaty spadek po Karolu Ferdynandzie, a zrealizował go po śmierci tegoż (10 maja 1655). Zresztą nietylko poparcie dyplomatyczne, ale i zbrojna pomoc zagranicy wchodziły w rachubę przy tych planach sukcesyjnych. Król chętnie otaczał się cudzoziemcami i używał w stosunkach z Zachodem prywatnych agentów krwi romańskiej, takich jak Visconti, Fantoni, Massini, Pinocci, Canasiles. Rzecz prosta, podobne praktyki nie wzmagały przywiązania do tronu w narodzie, coraz goręcej rozkochującym się w złotej wolności.

Oznaki rozkładu. Tłuste lata pokoju za Władysława IV żyły z kapitału poprzednich pokoleń; same nie wniosły nic, prócz wzmożonej gonitwy za dobrobytem materjalnym. W atmosferze zbytku i użycia, zbiorowego samouwielbienia (»Polonia defensa contra Barclajum« Łukasza Opalińskiego, 1648), tudzież publicznego mężochwalstwa (»Orbis Polonus« Szymona Okolskiego), dojrzewały, nie zaczepiane skuteczną krytyką, złowrogie następstwa, które musiały wydrzeć się na wierzch, jak tylko klęska zewnętrzna wstrząśnie całem państwem, a narodowi zbraknie popularnego króla przewodnika. Zwyrodniał do reszty parlamentaryzm. Sejmy, wtłoczone w zabójczą formę jednomyślnego stanowienia uchwał, sparaliżowane sprzecznemi żądaniami województw, podcięte umyślną obstrukcją malkontentów, nie dochodzą coraz częściej (1637, 1639, 1645), czasem na skutek protestu jednego posła (1639). Ich kosztem rozrastają się partykularne, zacofańcze, ciasne rządy sejmikowe. Opinja odrzuca nietylko radykalną naprawę sejmu, tj. głosowanie większością, zalecane przez

Spytka Ligęzę (1635, 1637), a potem (1647) przez miecznika koronnego Jabłonowskiego, ale i skromne półśrodki, które doradzał wspomniany Opaliński w »Rozmowie plebana z ziemianinem«, wydanej w r. 1641: aby nie udusić wolności zbytecznem ściskaniem i pieszczotami, radzi tam autor szukać złotego środka między niewolą i swawolą, a w tym celu obostrzyć regulamin izby poselskiej, unieważnić protestacje przeciwko doszłym już uchwałom, karać warchołów sejmowych, usuwać z izby arbitrów, a ponieważ to wszystko mogło się okazać bezskutecznem, gotów jest Opaliński królowi i radzie przy nim będącej większej władzy pozwolić. Naprawdę za Jana Kazimierza chodziło nietylko o rozszerzenie zakresu władzy wykonawczej, ale o jej gruntowne wydoskonalenie. Senat przyboczny niby odpowiedzialny wobec sejmu (od r. 1641), lecz zorganizowany w postaci wykluczającej wszelki wpływ, powagę i doświadczenie, bo przypadkowo dobierany według porządku krzeseł, ze zmianą co kwartał. W skarbie rozwinięty do ostateczności system decentralizacji zostawia autonomję finansową sejmikom, zamienia uchwały podatkowe sejmu w dobrowolną składkę województw. Wojsko — ożywione świetną tradycją bojową, ale podminowane duchem rokoszu, zdemoralizowane wspomnieniem konfederacji 1612 - 3 r. Dyplomacja narodowa przeszła podczas Wojny Trzydziestoletniej przez długą szkołę bierności, nie może nadążyć swym partnerom zachodnim w wyzyskiwaniu konjunktur zewnętrznych.

Duch publiczny zarażony nietolerancją, a niezdolny do wysnucia z przekonań religijno-społecznych silnej myśli państwowej. Twórczość konstytucyjna słabnie, horyzont obywatelski się zacieśnia. Publicystyka coraz jałowsza. Wyrazem panującej opinji staje się już nie Opaliński, nie moralista Starowolski, ale jakiś tępy Lemka, czy Siemek, chwalca »prawie boskiego« rozumu tłumów. Brak racjonalnego uzasadnienia wyznawanych idei, brak oparcia ich o doświadczenie wieków, brak czynnego współżycia z Zachodem. Stąd po części w szerokich warstwach brak odporności i zaradności wobec klęsk, zarówno politycznych, jak żywiołowych (»czarna śmierć« w latach 1652 - 4). Stąd też podatność czynnego politycznie ziemiaństwa na wpływy egoistycznej magnaterji.

Swary królewiąt. Czasy Jana Kazimierza ujrzały poraz pierwszy Rzeczpospolitą podzieloną na kompleksy terytorjalne, zostające pod bezspornym protektoratem wybujałych oligarchów, albo będące przedmiotem ich rywalizacji. W ziemiach ruskich, na terenie największych latyfundjów, wielkorządy Wiśniowieckich, Zasławskich, Koniecpolskich legły pod ciosami rewolucji chłopskiej i polityka tych rodów, zwłaszcza po śmierci dzielnego »Jaremy« (20 sierpnia

1651), musiała się zsolidaryzować z interesem ogólno-narodowym. Przeważną częścią właściwej Małopolski trząsł Jerzy Lubomirski, marszałek w. koronny, syn i spadkobierca Stanisława, niechętny królowi, ale nie pozbawiony skrupułów moralnych. W Wielkopolsce naprzeciwko protegowanych przez dwór Leszczyńskich: prymasa Andrzeja, podskarbiego Bogusława, wojewody łęczyckiego Jana, podnosił głowę nadęty a obłudny satyryk i wichrzyciel Krzysztof Opaliński, popierany przez licznych krewniaków i powinowatych, senatorów tejże prowincji. A przecież koronnych malkontentów zaćmiewał jeszcze i demoralizował swym przykładem królik litewski Janusz IX Radziwiłł, książę na Birżach i Dubinkach, wojewoda wileński, kalwin, głowa i protektor wszystkich dysydentów. Najpyszniejszy to okaz oligarchji staropolskiej wszystkich czasów. Wykształcony, ujmujący, przedsiębiorczy, straszny dla wrogów, wspaniały dla klientów, niebotycznie dumny i mściwy, z pomocą kuzyna Bogusława ciągnął za sobą katolicką resztę rodu, gniótł niezależne żywioły szlacheckie, równoważył i przeważał kredyt Sapiehów, Paców, podskarbiego Wincentego Gosiewskiego. Króla nie cierpiał, dążył wytrwale do jego detronizacji, a na razie starał się go zakasować i obezwładnić. Zestosunkowany z Rzeszą Niemiecką, szczególnie z Hohenzollernami, prowadził własną odrębną politykę zagraniczną: spiskował z Wołoszą i Rakoczym, którego chciał widzieć na tronie polskim, pobłażał niekiedy i dodawał odwagi Chmielnickiemu a nie mogąc dopiąć swego, już podczas bezkrólewia obiecywał Szwedom oderwać Litwę od Korony i zunjować ją ze Szwecją.

Walka z tym wrogiem wewnętrznym zabierała niemało sił Janowi Kazimierzowi w pierwszem siedmioleciu rządów, a przyczyniały się do zamieszania inne niesnaski. Hieronim Radziejowski, podkanclerzy koronny, sprytny a złośliwy parwenjusz, wyrosły z łaski nieboszczyka króla, pokłócił się z ledwo zaślubioną żoną, Elżbietą Słuszczanką, 1-mo voto Kazanowską. Podkanclerzyna szukała opieki (i nietylko opieki) u króla. Zazdrosny mąż spróbował przemocą odebrać zamek Kazanowskich. Odparty, skazany przez sąd marszałka (Lubomirskiego) na banicję (20 stycznia 1652), osiągnął w trybunale piotrkowskim bezprawny dekret, kasujący tamten wyrok, i pod osłoną kasztelana krakowskiego, ks. Dominika Zasławskiego, uszedł za granicę.

Echa sprawy Radziejowskiego, łącznie z intrygą Radziwiłła, zamąciły sejm styczniowy t. r. Stronnik ks. Janusza, Siciński, poseł trocki, naśladując przykład Lubomirskiego z roku 1639, sprzeciwił się ostatniego dnia (9 marca) prolongacie posiedzeń. Większość izby z marszałkiem Andrzejem Maksymiljanem Fredrą potępiła zrywacza ale uznała ważność jego protestu. Po dwóch latach opozycja Radzi-

wiłła, Opalińskiego, Lubomirskiego i Jana Leszczyńskiego w podobny sposób udaremniła sejm (11 lutego — 20 marca) krzykiem na króla, że nie oddaje buław po Potockim, Kalinowskim i Kiszce. Nazywało się to w języku niezadowolonych ratowaniem Rzplitej i obroną prawa publicznego przed samowolą królewską, a działo się w czasie, kiedy od Polski odpadała Ukraina, na Litwę zaś spadał mściwy zalew moskiewski.

Wybuch wojny z Moskwą. Chęć odwetu za Kłuszyn i Smoleńsk nurtowała serca rosyjskie oddawna. Tłumił ją jednak strach, zmieszany ze czcią, a w pewnych kołach nawet z sympatją dla ideałów wolnościowych Rzplitej. Jedną z pobudek buntu moskiewskiego w r. 1648 była pogłoska, że car zamierza skorzystać z powstania kozaków i wydać wojnę Polsce. Stopniowo, w miarę gromadzenia sił zbrojnych, nastrój wojenny w państwie carów pod wpływem duchowieństwa się wzmagał. Preteksty do napadu przygotowywano zawczasu. Posłowie Romanowów raz po raz skarżyli się o uchybienia w carskiej tytulaturze, tudzież o obrazę honoru rosyjskiego w niektórych dziełach, drukowanych za zgodą władz polskich. Najhardziej żądał zadośćuczynienia przybyły wiosną r 1650 do Warszawy poseł Puszkin. Musiano dla zażegnania konfliktu spalić na rynku inkryminowane karty z dzieł Twardowskiego, Wassenberga i Gorczyna, opiewających przewagi Zygmunta i Władysława IV. Beresteczko ostudziło zapał Moskali, Batoh i sejm Sicińskiego rozgrzały go na nowo.

Ze strony Chmielnickiego rok rocznie nadsyłane były do Kremlu prośby o przyjęcie Ukrainy w poddaństwo, a patrjarcha Nikon całą potęgą swego wpływu naglił do interwencji. Już w marcu 1653 r. wojna ta była zdecydowana, w lipcu przyobiecana Chmielnickiemu, w październiku aprobowana przez sobór ziemski. W styczniu na czarnej radzie perejasławskiej czerń, wysłuchawszy wywodu hetmana o konieczności poddania się jednemu z okolicznych władców, przez aklamację oświadczyła się za carem. Dalsze układy z bojarem Buturlinem i towarzyszami o zakres swobód kozackich przypieczętowały stosunek podległości między Ukrainą a Moskwą, zapewniając żołd i sporą dozę korzyści ludowi ruskiemu, ale słabo zabezpieczając autonomję. Tak zwane »statji« (artykuły) perejasławskie pozostały przeważnie martwą literą, póki żył stary Bohdan, lecz po jego zejściu mogły się obrócić na niewolę kozaczyzny. Kler ukraiński wobec ambitnych zakusów Nikona, pragnącego oderwać metropolję kijowską od patrjarchatu carogrodzkiego, zachował się bardzo opornie.

Utrata Mohylewa i Smoleńska. Olbrzymia inwazja carska wtargnęła trzema szlakami na Litwę latem roku 1654, podczas gdy czwarta armja wkroczyła na Ukrainę. W ostatniej chwili (w kwietniu)

udało się dyplomacji polskiej pozyskać przyjaźń Turcji i pomoc Tatarów, zaniepokojonych zwrotem w polityce kozackiej. Sejm czerwcowy doczekał się rozdania buław, uchwalił zaciągi, zatwierdził sojusz tatarski — wszystko o kilka miesięcy zapóźno. Setkom tysięcy Moskali, po części wyćwiczonym już na sposób europejski, mógł nowy hetman litewski Radziwiłł przeciwstawić tylko 6.000 Litwy! Spotkał dzielnie wroga pod Szkłowem 12 sierpnia, ale 24-go stracił pod Szepielewiczami nad Druczą całą piechotę, artylerję, dragonję i rajtarję. Uszedł wówczas do Mińska, więcej zajęty losem rodziny, niż ojczyzny. Drohobuż, Sierpiejsk, Newel, Bielew, Uświat, Orsza, Połock, Mohylew, Czernichów zostały zajęte bez walki. Smoleńska bronił przez 3 miesiące wojewoda Filip Obuchowicz, stronnik króla, szykanowany z tego powodu przez Radziwiłła. Wobec buntu własnych żołnierzy wymaszerował on 3 października na zachód, poczem Aleksy Michajłowicz wstrzymał swój pochód.

Ochmatów, Wilno. Przerwę zimową usiłowali Polacy wyzyskać dla dywersji na Ukrainie. Hetmani Stanisław Potocki i Stanisław Lanckoroński, którzy już na wiosnę roku 1654 próbowali szczęścia w Bracławszczyźnie, ruszyli tamże we wrześniu w towarzystwie Stefana Czarnieckiego na spotkanie ordy. Wyprawa przybrała charakter okrutnej ekspedycji karnej. Dziesiątki tysięcy zbuntowanego ludu szły pod miecz przy braniu szturmem Buszy, Demkówki, Kunicy i innych gniazd kozackich; jeszcze więcej nieszczęśliwych istot porwali w jassyr na wiosnę Kałga z Nuradynem. Bitwa pod Ochmatowem z Chmielnickim i Buturlinem (29 stycznia do 2 lutego 1655) wypadła na naszą korzyść, ale cel strategiczny chybił zupełnie: mróz zmusił Lanckorońskiego do odwrotu.

Na Białej Rusi przez zimę wojował z Moskwą i z kozakiem Zołotarenką szlachcic partyzant Pokłoński, niegdyś sprawca poddania się Mohylewa, teraz żałujący grzesznik. Pomagał mu Radziwiłł, póki nie wyszczerbił sobie oręża pod Nowym Bychowem i zamkiem mohylewskim. Kiedy obeschło, uderzyła w Litwę nowa fala moskiewska. Padł Mińsk 11 lipca; Zołotarenko przedarł się aż do cara pod Wilno; Radziwiłł wśród ciągłej zwady z hetmanem polnym Gosiewskim, zdecydowany na zdradę, ogołocił Dynaburg i, stoczywszy ostatni bój pod stolicą (7 sierpnia), cofnął się za Wilję. Zołotarenko na przyjęcie cara zalał ulice Wilna krwią tysięcy ofiar. Nagle w murach Dynaburga wojsko moskiewskie ujrzało niepożądanych rywali — Szwedów.

B. Udział Polski w wojnie północnej 1655–60

Zaborcze apetyty Szwecji. Pogwałcenie rozejmu na 6 lat przed jego upływem uzasadniał Karol Gustaw tem, że Jan Kazimierz knuje

zamachy na jego panowanie. Nowsza historjografja szwedzka uznaje to za pretekst, ale widzi w wyprawie 1655 roku akt samoobrony Szwecji przeciwko ekspansji moskiewskiej. Szczerze powiedziawszy, spadkobiercy Gustawa Adolfa dążyli dalej do zamiany Bałtyku w wewnętrzne jezioro szwedzkie przez opanowanie głównych miast handlowych i komór celnych, położonych przy ujściach rzek. Jeszcze doradcy Krystyny, nie chcąc rozbrajać swych pułków po Wojnie Trzydziestoletniej, a widząc opłakane położenie Polski, parli od roku 1648 do wojny. Rokowania w Lubece (1651—3), mimo wysiłków uczciwego pośrednika, posła francuskiego Chanuta, rozbijały się o pretensje Jana Kazimierza do odszkodowania, a po części o drażliwość Szwedów. Dolewał oliwy do ognia Radziejowski, który przybył do Stokholmu w r. 1652 i starał się nawiązać stosunki między Szwecją a Chmielnickim.

Wojowniczy Karol Gustaw, palatyn Dwóch Mostów, wstąpiwszy na tron w czerwcu 1654 po abdykacji Krystyny, odrzucił na bok wszelkie wobec Polski i słuszności skrupuły. Jak tylko usłyszał o upadku Smoleńska, rozpoczął przygotowania do napaści, aby nie wyjść przy rozdzieraniu Rzplitej z pustemi rękoma. Posła Andrzeja Morstina, przybyłego na układy (około Nowego Roku, z zachętą do wspólnej wojny przeciwko Moskwie), nie dopuścił do audjencji za błahym pretekstem; w liście pisanym do stanów polskich zachęcał je, by odstąpiły sprawy królewskiej. Kiedy nowe pojednawcze poselstwo, złożone z Jana Leszczyńskiego, wojewody łęczyckiego, i Aleksandra Naruszewicza, referendarza litewskiego, stanęło w Stokholmie, wróg wsiadał już na okręty, a armie, pomorska pod feldmarszałkiem Wittenbergiem i inflancka pod Hornem, miały rozkaz wyruszyć w pole.

Karol Gustaw nie przewidywał silnego oporu i zapowiadał, że wojować będzie »po chrześcijańsku«. Plan jego zmierzał do opanowania Wielkopolski, Mazowsza i resztek Litwy, w ten sposób, aby podciąć w narodzie polskim wszelką siłę oporu, zmusić elektora Fryderyka Wilhelma do uznania się za szwedzkiego lennika i kupić sobie jego przymierze częściami ziem polskich. Elektor nie życzył sobie bynajmniej takiej zmiany suzerena, ale zdobyczom na Polsce wcale nie był przeciwny. Nagabywany ze Stokholmu (jeszcze jesienią r. 1654) o udział w zaborze, wdał się w dyskusję co do warunków, i okazał, że się nie sprzeciwi marszowi Szwedów z Pomorza; ostrzegł jednak Krz. Opalińskiego o grożącem niebezpieczeństwie. Wojewoda poznański, zamiast tem silniej przylgnąć do pozostałej Rzplitej, skłonił swój sejmik do udania się pod protekcję kurfirsta. Taki był początek

zdrady brandenburskiej, zdrady wielkopolskiej i zarazem planów zaborczych Hohenzollernów na Wielkopolskę.

Ujście i Kiejdany. Wittenberg w towarzystwie Radziejowskiego, w 17.000 głodnego i źle zaopatrzonego wojska, przekroczył granice Polski 25 lipca pod Drahimiem. Jedyna osłona prowincji, pospolite ruszenie poznańsko-kaliskie w sile około 15.000 głów, zaległo mu drogę w słabo oszańcowanych obozach pod Wieleniem, Piłą i Ujściem. Zamiast nieobecnego podskarbiego Bogusława Leszczyńskiego, któremu sejm powierzył obronę Wielkopolski, sprawiali szyki Krzysztof Opaliński i Karol Grudziński, wojewoda kaliski. Jak tylko Szwedzi zaczęli bombardowanie i obeszli lewe skrzydło Polaków, kierownicy szlachty stracili chęć do obrony. 25 lipca Opaliński, Grudziński i trzej inni senatorowie, nie bacząc na niczyje protesty, dali się skłonić Radziejowskiemu do podpisania w imieniu całej prowincji kapitulacji, którą poddawali się pod protekcję Karola Gustawa, z zastrzeżeniem nietykalności dóbr ziemskich i wiary katolickiej, ale z poświęceniem miast, zamków, królewszczyzn, dóbr duchownych, dochodów skarbowych i wojska komputowego. Banita ruszył przodem nakłaniać dalsze województwa do odstępstwa; zaś Wittenberg, zająwszy Poznań i Kalisz, zaczekał w Środzie na przyjście Karola Gustawa. We wszystkich obsadzonych miastach Szwedzi organizowali własne zarządy i jurysdykcje, sekwestrowali skarby i fundusze kościelne lub publiczne, brali pod opiekę dysydentów.

Około tegoż czasu Janusz i Bogusław Radziwiłłowie przez umyślnego posłańca prosili w Rydze gubernatora Inflant Magnusa de la Gardie o wzięcie Litwy pod protekcję króla szwedzkiego. Dynaburg wolał się poddać Szwedom (10 lipca), niż Moskwie; poczem Radziwiłłowie wpuścili najeźdźców do Birż, a 18 sierpnia podpisali w Kiejdanach z pełnomocnikiem Karola Gustawa, Skyttem, pakt poddaństwa. Nadal miało Wielkie Księstwo połączyć się ze Szwecją taką unją, jaką posiadało z Polską, miało pomagać wielkiemu księciu przeciwko wszystkim nieprzyjaciołom z wyjątkiem Jana Kazimierza i Polski, w zamian za co Szwedzi przyrzekli posiłkować Litwę w wojnie z carem

Polska poddaje się Szwedom. W ślad za błyskawicznym początkiem pobiegły dalsze sukcesy Karola Gustawa. Wyruszywszy z Pomorza (10 sierpnia), dogonił on pod Kołem 24-go armję Wittenberga. Zjednoczonej sile szwedzkiej, liczącej 32.000 najbitniejszego w świecie żołnierza, zaprawionego i złakomionego w Wojnie Trzydziestoletniej, nie było czego przeciwstawić. Daremnie zwoływał Jan Kazimierz pospolite ruszenia sieradzkie, łęczyckie, kujawskie i dalsze. Jedne poddawały się zaraz, drugie cofały się po pierwszem skrzy-

żowaniu szabel. Królowa z mniszkami uciekła do Krakowa, a za nią pociągnęli w tymże kierunku król i Czarniecki. 8 września wróg zajął Warszawę z cekauzem, pałacami, kościołami, co wszystko wnet uległo prawidłowemu rabunkowi. Niefortunna bitwa 11.000 konnicy polskiej ze Szwedami pod Żarnowem (16-go) wydała na łup województwo krakowskie: królewska para z duchowieństwem i garstką senatu schroniła się na pogranicze Śląska i Węgier, tylko Czarniecki, mianowany gubernatorem Krakowa, przez dwa tygodnie dawał przykład męstwa rodakom, odpierając szturmy i wytrzymując bombardowanie aż do chwili, gdy dalszy opór utracił rację bytu: 3 października uległa Szwedom pod Wojniczem husarja Koniecpolskiego i Dymitra Wiśniowieckiego. Wraz z nią przepadła ostatnia nadzieja odsieczy. Albowiem Chmielnicki z Buturlinem, od początku września trzymając w oblężeniu Lwów, rozbili 29 t. m. ostatki wojska Rewery Potockiego. Wówczas, 19 października, Czarniecki oddał Kraków Szwedom i odszedł w stronę Śląska, nie przeczuwając, że jednocześnie Krzysztof Grodzicki wyzyska niechęć Chmielnickiego do Buturlina i z powołaniem się na pozorny protektorat Karola Gustawa nad całą Polską potrafi obronić Lwów.

Doszło do tego, że w chwili zwinięcia oblężenia Lwowa (7 listop.), kiedy Moskwa i kozacy, spaliwszy Lublin, cofali się na wschód, cała nieledwie Polska wyparła się prawowitego monarchy. Ucieczka króla wszystkim rozwiązywała ręce. Deklamowano jeszcze o wolności, zakładano salwy i warunki, ale wszędzie przyjmowano małodusznie protekcję Karola Gustawa. Pod Krakowem przysięgli mu wierność kwarciani Koniecpolskiego (26 października), pod Korczynem — Potocki ze swojem wojskiem. Ze wszystkich województw według nakazanego formularza nadchodziły adresy, akcesy i pisma wiernopoddańcze.

Tyle szczęścia otumaniło nawet jasny umysł króla szwedzkiego. Była, zdaje się, chwila, kiedy Karol Gustaw sam uwierzył w możność odebrania współzawodnikowi nietylko Prus Zachodnich — o co chodziło Szwedom, ale także korony polskiej. W listopadzie miał się odbyć w Warszawie, zamiast formalnej elekcji, sejm hołdowniczy całej Polski. Nadspodziewanie nikt się nie zjawił. Zdobywca oprzytomniał i pomaszerował na północ wykończać szwedzkie d o m i n i u m m a r i s B a l t i c i.

Samoobrona narodowa: Częstochowa i Tyszowce. Rola protektorów niedługo udawała się Szwedom. Gwałty, egzekucje, rekwizycje, konfiskaty, podżeganie dysydentów, a zwłaszcza nieszczerość samego Karola w postępowaniu ze szlachtą, odstręczały odeń serca Polaków. Naród, uwiedziony podstępną robotą niezadowolonych

z króla magnatów, prędko pożałował swej małoduszności i zatęsknił do wygnanego monarchy. Niech tylko padnie hasło, i niech zabłyśnie lepsza perspektywa w stosunkach międzynarodowych, a zewsząd zerwie się szlachta do walki o wiarę i niepodległość.

W Wielkopolsce i na Litwie pod bokiem Radziwiłłów ruch powstańczy nie ustawał właściwie ani na chwilę. Tam, w okolicy Wschowy i Kościana Krzysztof Żegocki, starosta babimojski, wypowiedział najeźdźcom nieubłaganą walkę partyzancką; tutaj, na Podlasiu i na Litwie Paweł Sapieha, wojewoda witebski, mianowany przez króla hetmanem, z pomocą skonfederowanych wojsk litewskich i z poświęceniem całej własnej fortuny, nękał Radziwiłłów tak skutecznie, aż zmusił Janusza do zamknięcia się w Tykocinie. 31 grudnia skonał tam wielki zdrajca wśród strasznych mąk duszy i ciała; w tydzień po nim śmierć uwolniła Wielkopolskę od Opalińskiego.

Ruś Czerwona dzięki Grodzickiemu nie zaznała jeszcze żadnej niewoli; zbroiło się też Podhale góralskie. Lubomirscy przygotowali konfederację krakowską w Nowym Sączu (21 grudnia). Wszędzie docierał uniwersał Jana Kazimierza, datowany z Opola 15 listopada, a wzywający wszystkich Polaków bez względu na stan do samorzutnego odporu. Ale najczystsze, najdonośniejsze hasło do walki dała całemu narodowi Jasna Góra. Dzielny, natchniony przeor Paulinów Augustyn Kordecki z pomocą paruset mnichów, żołnierzy i szlachty wytrzymał w tym »kurniku« czterdziestodniowe oblężenie (19 listopada — 27 grudnia), aż zmusił generała Burcharda Müllera do sromotnego odwrotu. Wieści o zamachu na świątynię częstochowską i o jej cudownej obronie przebiegły kraj, jak ogniste wici, niecąc wszędzie pragnienie pomsty i wiarę we własne siły.

Zresztą horyzont zewnętrzny zaczynał się też potroszę rozjaśniać. Oboje królestwo jeszcze przed ucieczką zagaili rokowania z Austrją, ofiarowując Habsburgom następstwo po Janie Kazimierzu w zamian za czynną pomoc i za pośrednictwo w układach z Moskwą. Cesarz Ferdynand III zbyt świeżo miał w pamięci Wojnę Trzydziestoletnią, aby się odważyć na zadarcie z Karolem Gustawem; koroną więc nie dał się skusić, ale dobrych usług w Moskwie nie odmówił. Dobre chęci okazywali (choć nieszczerze) elektor brandenburski i Rakoczy, któremu też sukcesję podsuwał Lubomirski. Za staraniem Gosiewskiego ustały kroki nieprzyjacielskie między Litwą i wojskami carskiemi; wyraźnie budził się w Moskwie antagonizm wobec Szwecji. Najwięcej przecież pomógł han Mohammed Girej. Zaskoczył on pod Jezierną 10 listopada wracającego z pod Lwowa Chmielnickiego i zmusił go do wyrzeczenia się Moskwy, oraz uznania napowrót królem Jana Kazimierza. Zarazem wszystkim odstępcom

Polakom zagroził najsroższym gniewem, jeżeli nie wrócą do posłuszeństwa. Skutek nie zawiódł. Z jednej strony Jan Kazimierz 18 grudnia wyruszył z powrotem do Polski, z drugiej, uprzedzając nadejście króla, Potocki i Lanckoroński zawiązali 29 t. m. patrjotyczną konfederację wojskowo-szlachecką w Tyszowcach, która w całym kraju rozpisała pospolite ruszenie, pobór regimentów łanowych i wybrańców.

Losy Prus Królewskich. Jeżeli Karol Gustaw przez obłudną protekcję torował sobie drogę do podboju ujść Wisły, Pregoły i Niemna, to i kurfirst brandenburski umiał też pod pozorami opieki przygotowywać sobie zabory. We wrześniu r. 1655 zaproponował on osobiście w Gdańsku pomoc na obronę prowincji pruskiej pod warunkiem obsadzenia Elbląga i Torunia. Miasta pruskie, zgadując następstwa takiej obrony, dały mu zgodną odprawę. Mniej przenikliwa szlachta zawarła z Fryderykiem Wilhelmem rodzaj przymierza odpornego (w Ryńsku 12 listopada). Niema co wątpić, że razem wzięte siły elektora, miast i stanów królewsko-pruskich wystarczyłyby przeciw Szwedom, aż do czasu, kiedy ogólny ruch narodowy przyjdzie województwom nadmorskim z pomocą. Brak zgody i łatwo zrozumiała nieufność sparaliżowały opór.

W końcu listopada z różnych stron uderzyli na prowincję Szwedzi. Toruń, Gniew, Tczew, Starogród bez poważnego oporu otwierały swe bramy. Malborg bronił się do marca, a Gdańsk, choć blokowany przez flotę szwedzką, z niewzruszoną wiernością stał przy Polsce i Janie Kazimierzu. Natomiast opiekun i sprzymierzeniec Fryderyk Wilhelm wśród ciągłych negocjacij z najeźdźcą pozwolił się zapędzić do Królewca, gdzie 17 stycznia podpisał przymierze z Karolem Gustawem: za cenę obiecanej Warmji z lennika polskiego stawał się lennikiem szwedzkim. Zdobycie Prus zaspokoiło chwilowo apetyt szwedzkich aneksjonistów, gdyż stanowiło rodzaj rękojmi, że wojna im się opłaci. Z czasem wyjdą na jaw ujemne skutki tego podboju: mocarstwa morskie, Holandja i Danja pierwsza żywiona przeważnie polskim zbożem, druga zazdrosna o swoje wpływy i zyski celne, właśnie z powodu Gdańska i Prus wystąpią przeciw Szwedom w obronie zagrożonej równowagi na Bałtyku.

Czarniecki w walce z Karolem Gustawem. »Ludzie są śmiertelni a Rzeczpospolita wieczna« — mówił Czarniecki wrogom podczas obrony Krakowa. A ksiądz Starowolski na dumne słowa Karola Gustawa, wyrzeczone przy oględzinach sarkofagu Łokietkowego, że »Jan Kazimierz nie wróci«, dał pamiętną odpowiedź: Fortuna variabilis, Deus mirabilis. Cud Pański prędko się ziścił. Jak drugi Odnowiciel, wracał Jan Kazimierz wśród radości ludu, prowa-

dzony przez Jerzego Lubomirskiego na Lubowlę, Duklę, Krosno do Łańcuta. Tam 22 stycznia związek tyszowiecki połączył się z Majestatem i rozszerzył w konfederację generalną. Król pojechał do Lwowa, gdzie zajął się przygotowaniem dalszej akcji, a Czarniecki, który ani na chwilę nie złożył oręża, obleczony naczelną komendą, wystąpił zaczepnie przeciwko załogom szwedzkim. Na spotkanie nadbiegł z Prus Karol Gustaw; pod Gołębiem złamał on nagłym atakiem (18 lutego) szyki polskie, nauczył Czarnieckiego zdwojonej czujności, ale nie osłabił przedsiębiorczego ducha. Cała dalsza taktyka kasztelana kijowskiego zmierzała do wciągnięcia wroga jak najgłębiej w ziemie ruskie na pewną zatratę, mało też brakowało, aby się uwieńczyła zupełnym triumfem. Szwed pokusił się o Zamość, ale daremnie; potem z marszu na Lwów, jakby przeczuwając niebezpieczeństwo, skręcił pod Jarosław i Przemyśl, tracąc mnóstwo żołnierza w walkach partyzanckich z Polakami i gubiąc wracające do obowiązku chorągwie kwarciane Koniecpolskiego, Sobieskiego i Jana Sapiehy.

Tymczasem Paweł Sapieha — nowy hetman litewski po Radziwille — zbliżył się do Sandomierza z Litwy, Czarniecki i Lubomirski manewrowaniem wpędzili Karola w widły między Sanem i Wisłą. Chwilowo zdawało się, że »rozbójnik Europy« (jak go nazywał Czarniecki) zginie z kretesem. On jednak arcydziełem szybkości i odwagi wyrwał się z matni i przebiegł po karkach Litwinów na północ z wojskiem do połowy zniszczonem, ale z chwałą niezwyciężonego wodza. Zato Czarniecki zniósł pod Warką (5 kwietnia), idącego na odsiecz królowi generalissimusa szwedzkiego, ks. Jana Adolfa.

Odzyskanie stolicy. Odtąd działania wojenne przenoszą się głównie do Wielkopolski, a stamtąd pod Warszawę. Zawiodły rachuby dyplomatyczne dworu na wierność kurfirsta (któremu ofiarowano nawet następstwo po Janie Kazimierzu), tudzież na życzliwość kozaków, ale nie zawiódł obudzony patrjotyzm narodu, religijnem po Częstochowie owiany tchnieniem. Dając wyraz temu powszechnemu uczuciu, król we Lwowie ogłosił Matkę Boską patronką i »Królową korony Polskiej« i ślubował w imieniu narodu, że, jeśli zwycięży wroga, to szerzyć będzie jej kult wszystkiemi siłami, a wyzwolenia ojczyzny postara się dokonać bez uciemiężenia poddaństwa. Szeroki ogół tylko tamtą pierwszą część ślubów wziął głęboko do serca. Na wieść o zbliżeniu się Czarnieckiego i Lubomirskiego partyzanci wielkopolscy: Piotr Opaliński, wojewoda podlaski, Jędrzej Grudziński kaliski, Jakób Rozrażewski, Krzysztof Grzymułtowski, Jan Gniński, Żegocki, wspólnemi siłami zdobyli w maju Leszno, główną

siedzibę dysydentów, przy czem miasto spalono, a niewiernych obrońców po części wycięto, po części wypędzono zagranicę (w tej liczbie Amosa Komeńskiego). Odzyskaniu Poznania przeszkodziła porażka Czarnieckiego i Lubomirskiego od ks. Jana Adolfa pod Gnieznem (6 maja).

Bądź co bądź Szwedom coraz ciaśniej było w Polsce. Pobożna Żmudź urządziła swoim ciemięzcom nieszpory sycylijskie. De la Gardie śpieszył karać powstańców ogniem i mieczem, ale wnet musiał wracać do Inflant na obronę Rygi, napadniętej przez Moskali. Gdańsk bronił się wytrwale, aż doczekał się przybycia floty holenderskiej, która przecięła dalszą blokadę portu. Nie było dla Karola Gustawa innej rady, jak zaspokoić wzmożony apetyt kurfirsta, dopuszczając go traktatem malborskim 25 czerwca do potężnego udziału w zdobyczy. Uzyskawszy obietnicę Poznania, Kalisza, Łęczycy i Kujaw, zgodził się Fryderyk Wilhelm wesprzeć Szweda całą swoją siłą zbrojną.

Ruch wielkopolski osłabł z chwilą wkroczenia załóg brandenburskich. Natomiast przyszła kolej na Warszawę. Niezliczone masy pospolitaków, prawidłowego rycerstwa i uzbrojonego ludu ściągnęły pod stolicę w ślad za Janem Kazimierzem, by kończyć porachunki z zamkniętym w jej murach srogim Wittenbergiem. Nastraszony wściekłym szturmem feldmarszałek zawarował sobie w kapitulacji (30 czerwca) wolny wymarsz; atoli wobec gniewnej podstawy tłumów musiano go razem z innymi znacznymi Szwedami odesłać do Zamościa.

Niestety, zbyt długo trwało upojenie radością w oswobodzonej stolicy. Bezczynne wojsko zaczęło się rozjeżdżać, a wróg znalazł czas na koncentrację sił. Karol Gustaw i Fryderyk Wilhelm od północy w 20.000 żołnierza sforsowali linję Narwi i w trzydniowych (28, 29, 30 lipca) walkach pod Warszawą na brzegu praskim zmusili dwakroćliczniejszą, źle prowadzoną armję Jana Kazimierza do odwrotu. Stolica państwa uległa ponownej krótkiej okupacji (do 26 sierpnia), za którą zapłaciła utratą skarbów i archiwów.

Poza tem, że przeciwnik nie został pobity, bitwa pod Warszawą nie miała innych ujemnych następstw. Kurfirst wyperswadował Karolowi wszelki pościg za uchodzącym do Lublina dworem polskim. Wojna z Moskwą zaabsorbowała znaczną część sił szwedzkich, ułatwiając Czarnieckiemu podjęcie jeszcze tejże jesieni nowej ofenzywy w Wielkopolsce. Wnet osławiony Wrzeszczowic, główny sprawca napaści na Jasną Górę, zgnieciony przez Piotra Opalińskiego pod Kaliszem, Łęczyca i Kalisz wzięte przez Jana Kazimierza, w odwecie za najazd Niemców nawiedzone Marchja i Pomorze, dotkliwa

klęska Szwedów i Brandenburczyków od Gosiewskiego pod Prostkami (8 października) uświetniona wzięciem do niewoli Bogusława Radziwiłła, słabo powetowana pobiciem podskarbiego pod Filipowem. Król polski nie zaniechałby pewno dalszego ataku na Marchję, gdyby go nie wstrzymały w zapędzie starania Habsburgów o nietykalność granic Rzeszy Niemieckiej. Skierował wówczas pochód na północ i 12 listopada wkroczył do Gdańska.

Kampanja dyplomatyczna. Plany rozbioru Polski. Przez całą jesień, zimę i wiosnę 1656—7 roku punkt ciężkości w wojnie polsko-szwedzkiej spoczywał na barkach dyplomatów. Gosiewski jeszcze w r. 1655 wystarał był się o zawieszenie broni, poczem pośrednicy austrjaccy, Alegretti i Lorbach, pomogli w Moskwie posłowi polskiemu, Galińskiemu, do zawarcia konwencji przedwstępnej, wymierzonej przeciwko Szwedom (29 kwietnia). Formalne rokowania pokojowe zagajono w Niemieży pod Wilnem w sierpniu. Tam dopiero pośrednicy dowiedzieli się z przykrem zdziwieniem, pod jakim warunkiem Moskwa zgadza się na pokój: mianowicie, że Polacy obiecają obrać cara dziedzicznym następcą Jana Kazimierza. Popierała ten pomysł, wrogi interesom Habsburgów, część zamożnej szlachty litewskiej, która straciła już nadzieję wrócić do dóbr z orężem w dłoni. Inicjatorem tego zwrotu był przebiegły Gosiewski, a wodzem stronników carskich Krzysztof Pac, kanclerz w. lit. Senatorowie koronni pod wodzą kanclerza Korycińskiego uważali takie kupowanie pokoju kosztem swobód za rzecz niepewną i nieuczciwą, zwłaszcza gdy Moskwa znaczną część zdobyczy białoruskiej zatrzymywała dla siebie, a o ewakuacji Ukrainy nie chciała ani słyszeć. Jednak po bitwie pod Warszawą Litwa postawiła na swojem. Stanął 3 listopada traktat wileński, stwierdzający rozejm na zasadzie uti possidetis, z zapowiedzią elekcji następcy tronu jeszcze w tym roku. Jeżeli Moskale sądzili, że pochwycili całą Polskę w swoje sieci, to Polacy o wiele słuszniej winszowali sobie, że cara wyprowadzili w pole. Zresztą obie strony zyskały swobodę działania przeciwko Szwedom.

Z Austrją szły rokowania nadzwyczaj opornie. Stary Ferdynand III całą duszą oddany był rywalizacji z Francją i pochłonięty elekcją syna, Leopolda, na króla rzymskiego, do której koniecznie potrzebował głosu brandenburskiego. Dlatego to nie dopuszczał on do naruszenia wbrew pokojowi westfalskiemu terytorjum Rzeszy i tamował działania polskie przeciwko kurfirstowi. Sam też nie posunął się na razie poza sojusz obronny z Polską (1 grudnia), którym przyrzekał dalszą pomoc dyplomatyczną i 4.000 wojska na żołd polski. W krótce to luźne przymierze okazało się niewystarczającem ani dla Polski ani dla Austrji.

Karol Gustaw pod wpływem zawodów 1656 roku utwierdził się w przekonaniu, że odradzającej się Polski nie pokona inaczej, jak przez ogólny rozbiór, przy współdziałaniu wielu sąsiadów. Pozwalał posłowi francuskiemu, Antoniemu de Lumbres, krzątać się między szwedzką a polską kwaterą w roli nieproszonego pośrednika, a tymczasem sam kuł na Rzplitą traktaty rozbiorowe. 20 listopada traktatem w Labiewie przyznał elektorowi udzielność w Prusiech Książęcych i w Warmji, tudzież prawo do zatrzymania wiadomych czterech województw, o ile to nie przeszkodzi pokojowi z Janem Kazimierzem, sobie rezerwując Prusy Polskie, Żmujdź, Inflanty i Kurlandję. Jednocześnie, od początku roku starał się o utrzymanie tradycyjnej przyjaźni Szwecji z Siedmiogrodem. Rakoczy, oddawna karmiony przez Janusza Radziwiłła, potem przez Lubomirskiego, nadzieją korony polskiej, rościł pretensje jeżeli nie do całej, to choćby do części Polski, a od września 1656 roku miał już gotowy układ z Chmielnickim o rozgraniczeniu przyszłych zaborów siedmiogrodzkich i ukraińskich. Tem śmielej mógł się stawiać w przetargach Szwedowi, jakoż utargował niemało.

6 grudnia na ziemi węgierskiej, w Radnot, stanął traktat podziałowy między pięciu sojusznikami. Szwecja sięgnęła po Kujawy, Prusy, część Mazowsza, Żmujdź, cztery powiaty litewskie, Inflanty i lenno Kurlandji. Kurfirst miał wziąć Poznańskie, Kaliskie, Łęczyckie i Sieradzkie z Wieluniem. Trzeci wspólnik, Bogusław Radziwiłł (który wymknął się cało pod Filipowem) — województwo nowogrodzkie z zachowaniem wszystkich własnych dóbr; czwarty, Chmielnicki — Ukrainę, Rakoczy całą resztę, pod warunkiem późniejszego rozgraniczenia na Rusi z kozaczyzną i na Podlasiu ze Szwecją.

Ten plan, wylęgły w głowie genialnego Szweda-rozbójnika, a mile widziany przez wodza wszystkich protestantów w Europie, Cromwella, bezprzykładny jeszcze w dziejach Europy, stał się na przyszłość wzorem wszystkich rozbiorów, jak zresztą wogóle Karol Gustaw pod wielu względami był pierwowzorem Wielkiego Fryderyka, a jego dzielni i drapieżni poddani — poprzednikami Prusaków. W swoim czasie ów plan podziału spotkał się ze słabym oporem w Turcji i Moskwie, z silnem natomiast przeciwdziałaniem Austrji, której nagłe wzmożenie Siedmiogrodu groziło irredentą na Węgrzech. Zanim jednak nadeszła pomoc z zewnątrz, Polacy sami odparli zwycięsko bezecny najazd.

Dola i niedola Rakoczego. Bez rozumnego planu, pod złemi auspicjami, zewsząd ostrzegany przed nierozważnym krokiem, wdzierał się książę Jerzy do województwa ruskiego w styczniu 1657 r. przez zaśnieżoną przełęcz skolską. Jak przedtem Karol Gustaw, i on

także zamierzał do czasu okłamywać Polaków pozorami protekcji, ale nie miał talentu ani sił, aby w krytycznym razie poprzeć oszukaństwo przemocą. Wojska siedmiogrodzkie razem z posiłkami wołoskiemi i kozackiemi (pułkownika Zdanowicza) liczyły do 70.000 różnej zbieraniny; nie wystarczały do złamania resztek oporu w narodzie, ale zniszczyć kraj mogły okropnie, zwłaszcza gdy z drugiej strony gotował czwarty atak Karol Gustaw. Położenie kraju w chwili najazdu Rakoczego było tem groźniejsze, że Jan Kazimierz bawił w Gdańsku, a królowa, która nim kierowała »jak mały Etjopczyk słoniem«, dodając mu hartu w najcięższych chwilach, ujrzała się odciętą od męża i od przybocznego senatu. Szczęściem Czarniecki błyskawicznym ruchem sprowadził oboje królestwo do Częstochowy na zjazd senatorów. Tam uchwalono jeszcze raz ofiarować koronę arcyksięciu Karolowi, jeżeli Austrja obieca wydatniejszą pomoc. Zadania tego dokonał w Wiedniu zręczny Bogusław Leszczyński: w traktacie zawartym 27 maja uzyskał 12.000 posiłków na żołdzie i utrzymaniu Rzplitej, pod zastaw połowy dochodu z żup solnych, a bez wiązania woli narodu w sprawie następstwa tronu.

Rakoczy tymczasem odbywał marsz okólny przez swoje przyszłe dzierżawy: kusił się w lutym bezskutecznie o Lwów, brał pod fikcyjną protekcję pomniejsze miasta i szlachtę, odwiedzał (28 marca) Kraków, wciąż jeszcze obsadzony przez Szwedów, a oblężony wówczas przez Lubomirskiego; zostawiwszy tam załogę węgierską do pomocy szwedzkiemu komendantowi Wirtzowi, ciągnął pod Opatów na spotkanie śpieszącego z północy Karola Gustawa. Wśród ciągłych utarczek z Polakami rozprzęgła się do reszty karność napastników. Siedmiogrodzianie i Kozacy prześcigali się nawzajem w barbarzyńskiem niszczeniu kraju.

Karol, zjechawszy się z Rakoczym na zamku krzyżtoporskim, ocenił odrazu moralną nicość sprzymierzeńca. Razem zdobyto Brześć Litewski (7 maja), ale jak tylko nadeszły wieści o powstającem przymierzu polsko-austrjackiem i o wypowiedzeniu wojny Szwedom przez Danję, Karol Gustaw bez skrupułów postanowił zostawić Rakoczego własnemu losowi. Wystraszony książę odprowadził go jeszcze do Warszawy, zajął z jego pomocą stolicę, ale potem nastał moment pożegnania. Karol wymaszerował na Pomorze drogą przez Toruń, zniszczywszy, jakie tylko mógł, zamki polskie i wycofawszy załogi zewsząd prawie, prócz Krakowa i miast pruskich. A biedny Jerzy usłyszał nagle, prawie jednocześnie, dwie hiobowe wieści: jedną o spustoszeniu północnych komitatów Siedmiogrodu przez Lubomirskiego, drugą o zbliżaniu się pod Kraków posiłków rakuskich. Wówczas najkrótszą pozostałą drogą puścił się z powrotem w kierunku

Lwowa, ciągniony przez kozaków na Wschód, skąd właśnie Węgrzy obawiali się wyprawy karnej Tatarów. W pobliżu Międzyboża na Podolu uderzył grom: Czarniecki z zachodu, Potocki i Lubomirski od południa. Paweł Sapieha od Brześcia koncentrycznym ruchem osaczyli Siedmiogrodzian, co widząc Zdanowicz sromotnie uciekł z kozakami w stepy, a Rakoczy 22 lipca podpisał kapitulację w obozie pod Czarnym Ostrowiem, zobowiązującą go do zerwania przyjaźni ze Szwedem, wydania Krakowa i Brześcia, tudzież zapłaty 1,200.000 złotych odszkodowania. Większa część Siedmiogrodzian dostała się w odwrocie w łyka tatarskie, a książę po to tylko wrócił do ojczyzny, aby usłyszeć przekleństwa ludu — i dekret Porty odsądzający go od tronu.

Utrata lenna pruskiego. Że wciągnięcie Austrji do wojny zapewniało Janowi Kazimierzowi i Rzplitej dyplomatyczne poparcie Habsburgów przeciwko Szwecji, że ośmieliło ono Danję do zaatakowania Karola Gustawa od tyłu i do zawarcia z Polską przymierza (28 lipca), to nie ulega wątpliwości. Że posiłki cesarskie, przybyłe pod wodzą feldmarszałka Hatzfelda w liczbie 17.000, przyczyniły się do kapitulacji i wymarszu z Krakowa generała Wirtza (30 sierpnia), a i później pomagały nam bezpośrednio w Prusach, pośrednio, sposobem dywersji, na Pomorzu, to też nie da się zaprzeczyć. Korzyść z nich jednak była w słabym stosunku do kosztów ich utrzymania i do niezliczonych uciążliwości, jakich doznawały od nich zachodnie województwa. A i pomoc dyplomatyczna z aljansu wiedeńskiego na bliską metę okazała się bardzo dwuznaczną: zjednała ona Polsce nowego sprzymierzeńca, Brandenburczyka, ale to za cenę zupełnego odpadnięcia Prus Wschodnich.

Podobnie jak Wirtz, któremu Austrjacy pozwolili odejść na Pomorze, tak samo Fryderyk Wilhelm przez samą klęskę Rakoczego znalazł się w obliczu prędszej lub dalszej zguby. Już w końcu sierpnia jego załogi opuściły blokowany Poznań, Kórnik, Kościan, i znowu spadłaby na Marchję zasłużona kara, gdyby nie Leopold Habsburg, król węgierski, który przed elekcją na tron cesarski nie chciał sobie zrażać opinji Niemiec, a bez wotum brandenburskiego nie spodziewał się zwyciężyć stronników Francji. Te względy miał przedewszystkiem na oku dyplomata austrjacki, Franciszek Lisola, który pośredniczył w rokowaniach między Polską i kurfirstem. Fryderyk Wilhelm, trzeba mu to przyznać, umiał się sprzedać drogo. Nie osiągnął wprawdzie w formie bezwarunkowej ani przyłączenia Warmji, ani innych pożądanych nabytków, poprzestał na nadziei zdobycia szwedzkiego Pomorza. Ale traktatem welawskim 19 września uwolnił się najpierw od polskiej zwierzchności lenniczej, potem przez

umowę bydgoską z d. 6 listopada związał się z Polską bardzo korzystnem przymierzem wieczystem z prawem przemarszu przez Prusy Zachodnie, werbunku w Polsce, wspólnej regulacji monety, i t. d. Drahim dostał prawem zastawu, Lembork i Bytow w lenno, a Elbląg — po ewentualnem zdobyciu go od Szwedów — na własność z zastrzeżeniem wykupnago przez Polskę za 400.000 talarów. Nadal, elektor stawał się udzielnym panem swych pruskich poddanych: polska opieka nad ich wolnością, podobnie jak perspektywa wcielenia Prus po wygaśnięciu potomków Fryderyka Wilhelma, choć zastrzeżona w traktacie, miała się wkrótce stać iluzoryczną; Bogusław Radziwiłł odzyskiwał bezkarny powrót do swych dóbr.

Ugoda hadziacka i jej skutki. Pomyślniejsze następstwa przyniosła katastrofa Rakoczego na wschodzie. Na wieść o najeździe hana na Ukrainę, o odstępstwie Zdanowicza i o buncie kozaków, wysłanych na pomoc Siedmiogrodzianom pod komendą Jerzego Chmielnickiego, umarł w Czehryniu 6 sierpnia stary jego ojciec, zaprzysiężony wróg Polski, Bohdan. Kozaczyzna, dźwignięta jego obrotnością i energją na szczyt potęgi, poszukiwana dopiero co zewsząd jako sojuszniczka, stoczyła się szybko na poziom bezgłowego żywiołu, niezdolnego do niepodległej egzystencji. Albo się miała stać, według ścisłego brzmienia artykułów perejasławskich, prowincją moskiewską z pozorami samorządu, albo musiała szukać innej opieki, przedewszystkiem polskiej. Tę drugą dyrektywę obrał, zgodnie ze skłonnością oświeceńszej, bogatszej części kozactwa, Jan Wyhowski, niegdyś szlachcic polski, wzięty do niewoli pod Żółtemi Wodami, potem pisarz wojska zaporoskiego i kierownik kancelarji dyplomatycznej Chmiela, a obecnie, z łaski pułkowników i części pospólstwa, sprawca, t. j. tymczasowy piastun, godności hetmańskiej przy niepełnoletnim tytularnym hetmanie Jerzym Chmielnickim, którego obiór zdążył był przeprowadzić zmarły ojciec.

Zresztą nie Wyhowski, nie ten ambitny taktyk bez przewodniej zasady w polityce, dopiero co prześcigający samego Chmielnickiego w zalotach z Moskwą, wkrótce znowu z nią spiskujący, lecz podobno inny, bardziej europejskiego typu statysta ukraiński obmyśli formę pokojowego współżycia Rusi z Polską i Litwą pod jednym dachem. Będzie to Jerzy Niemirycz, podkomorzy kijowski, arjanin, obeznany z federatywnym ustrojem Holandji i Szwajcarji, do roku 1655 wierny Polsce, potem stronnik szwedzki, zawsze z kultury Polak, z serca szlachcic-ukrainiec.

Ze strony polskiej śmiały prąd pojednawczy dawał się zauważyć jeszcze od r. 1655. Ogłoszony wówczas 4 maja w obliczu zupełnej ruiny państwa uniwersał Jana Kazimierza do ludu ruskiego

obiecywał wszystkim rycerskim ludziom na Ukrainie uszlachcenie i nadanie dóbr, mieszczanom i chłopom — lekkie oczynszowanie, wszystkim warstwom rzecz bodaj najcenniejszą w ich oczach, bo wolny wyrób piw i gorzałek. Sejm nie zatwierdził w całości tych zapowiedzi, a ciężkie czasy i wroga postawa Chmielnickiego uniemożliwiły wszelką ugodę. Dopiero latem r. 1657 wznowił pracę nad równouprawnieniem ludu ruskiego z polskim i litewskim poseł Jana Kazimierza w Czehrynie, Stanisław Kazimierz Bieniewski, wojewoda czernichowski. On to podczas trzeciego poselstwa na Ukrainę, w r. 1658, umiał z niezwykłą zręcznością i szerokością myśli przeprowadzić ręka w rękę z Niemiryczem t. zw. unję hadziacką.

Wyhowski zaczął swe rządy od podpisania (w Korsuniu 16 października 1657 r.) przymierza zaczepnego z Karolem Gustawem, gdzie »wojsko zaporoskie z podlegającemi jego władzy ziemiami« (aż do Prus!) proklamowano »pro libera gente et nulli subjecta«. Przekonawszy się, że zbudował zamek na lodzie, regent ukraiński odwrócił oczy od Szwecji. Długo zwodził Moskwę układnemi słówkami, zanim ośmielił się zaoponować przeciwko osadzaniu na Ukrainie większej liczby carskich wojewodów. Czuł Wyhowski za sobą poparcie żywiołów rządzących w kozaczyźnie, które przynajmniej umiały cenić wolność polityczną, ale przeciwko sobie widział skłonne do buntu, sympatyzujące z Moskwą, zwłaszcza na Zadnieprzu, liczne rzesze ciemnej czerni. Wreszcie obmyślił dla siebie taktykę, zdawało się, najbezpieczniejszą: podległość wobec Rzplitej, sojusz z ordą. Kiedy w grudniu 1657 r. zbuntował się za Dnieprem wódz moskalofilów, Puszkar, Wyhowski zgniótł go z pomocą Tatarów w walkach pod Połtawą (1 czerwca). Daremnie zato próbował wydrzeć Moskwie Kijów. Odtąd zerwanie z carem stało się nieuniknionem.

Dla Polski ponowne przyjęcie kozaków do poddaństwa równało się wznowieniu wojny z carem, ale w nierównie lepszych warunkach, niż przed czterema laty. Zresztą ta wojna wisiała na włosku, niezależnie od spraw ukraińskich. Aleksy Michajłowicz czuł się dotknięty tem, że mu nie urządzono elekcji ani w r. 1656 ani potem; dolatywały go z Litwy głosy stronników, oświadczające się za unją Księstwa z Moskwą, a były to po części głosy szczere zaprzańców, spragnionych powrotu do dóbr ziemskich, po części manewry dyplomatyczne (np. Gosiewskiego, P. Sapiehy), obliczone na przedłużenie rozejmu. Co do granic atoli między Litwą i zwycięską Moskwą daleko do zgody. W takiem położeniu sejm 1658 r. (10 lipca — 30 sierpnia) nie zawahał się w wyborze między przyjaźnią carską a kozacką. Niby to dokonano obioru Aleksego, aby módz wsunąć wzmiankę o tem do instrukcji dla pełnomocników pokojowych. Ale biskupi jednogłośnie za-

protestowali przeciwko elekcji, dopóki kandydat nie przyjmie katolicyzmu; protest ten świadczył, że cały akt był tylko fikcją i służyć miał do zyskania na czasie. Natomiast szczere i szerokie pełnomocnictwa dano Bieniewskiemu i Jewłaszewskiemu, kasztelanowi smoleńskiemu, na ukończenie rokowań z Wyhowskim. Poparto nowy zwrot w polityce wschodniej szeregiem ważnych uchwał podatkowych tudzież ratyfikacją przymierzy z Austrją, Danją i Brandenburgją.

Już 16 września Bieniewski wywiązał się świetnie ze zleconego mu zadania. Umowa hadziacka stawia zasadniczo naród ruski na jednym poziomie z polskim i litewskim, łącząc je ze sobą, »jak równy z równym, wolny z wolnym, zacny z zacnym«. Upoważnia króla do uszlachcenia jednorazowo po stu kozaków z każdego pułku, stosownie do rekomendacji hetmańskiej; razem więc pomnaża szlachtę ruską o tysiąc nowych rodzin. Wydziela województwa kijowskie, bracławskie i czernichowskie, jako osobne »Księstwo Ruskie«, odrębną całość administracyjną i samorządną pod władzą hetmana ruskiego, zatwierdzonego przez króla z pośród czterech wskazanych przez stany prowincjonalne kandydatów. Ustanawia osobnych marszałków, pieczętarzów i podskarbich na Rusi, tudzież osobny trybunał i 2 akademje, przy zachowaniu jedności parlamentarnej w całem państwie. Dopuszcza do senatu metropolitę kijowskiego i władyków dyzunickich. Przyznaje wszędzie najszerszą tolerancję wyznaniu greckiemu narówni z katolicyzmem, skazując unję na powolne wymarcie. Rezerwuje dla dyzunitów wszystkie dygnitarstwa w Kijowszczyźnie, a w województwach bracławskiem i czernichowskiem każe je obsadzać naprzemian ludźmi obu religij. Zato pozwala się szlachcie wracać wszędzie do swoich dóbr, rejestr zostaje ograniczony do 30.000 (prócz 10.000 żołnierzy zaciężnych), a wszelka odrębna polityka zagraniczna skasowana. Całość uznana za akt dwustronny niewzruszony, nietykalny nawet dla sejmu bez zgody narodu ruskiego — którego to warunku nie zastrzegła sobie nawet Litwa w unji Lubelskiej.

Pozostawało do rozstrzygnięcia pytanie, czy ten rozumny, sprawiedliwy kompromis, dzieło króla, królowej i niewielu wyjątkowych przewidujących umysłów, znajdzie po obu stronach należyte zrozumienie i uznanie, czy zwłaszcza sama Ukraina zdobędzie się na dość siły moralnej, aby odeprzeć »mocną rękę« cara prawosławnego. Bo co się tyczy Polaków, to oni na sejmie wiosennym (22 marca — 30 maja) 1659 roku nieźle zdali egzamin z dojrzałości politycznej. Król zawczasu w obozie pod Toruniem przyjął przysięgę od posła kozackiego Pawła Tetery. W izbach dużo było narzekania na to, że nowy układ łamie unję lubelską, że się uszlachca niedawnych przestępców

stanu, zanim oni zmazali swe winy, dopuszcza chłopów do senatu, i to wszystko bez żadnej gwarancji dla Rzplitej przed nowym buntem. Bieniewski musiał uspokajać nieufnych takiemi argumentami, że odrębność Księstwa Ruskiego bez mocnych podstaw w społeczeństwie niedługo potrwa, że unja ocaleje, gdy się ogłosi prawdziwą wolność wyznania. Były szkopuły, i to bardzo poważne, także ze strony kozackiej. Pułkownik Łasko na czele licznej deputacji żądał ni mniej ni więcej tylko dołączenia do »Księstwa« Podola, Wołynia i Rusi Czerwonej, aukcji wojska rejestrowego do 60.000, wszelkich swobód dla czerni we włościach trzech wydzielonych województw, komisji na oddanie dóbr cerkwiom dyzunickim i t. p. Ostatecznie nad temi roszczeniami, jak i nad protestem nuncjusza oraz biskupów, sejm przeszedł do porządku dziennego. 12 maja, w dzień Wniebowstąpienia, król, prymas i senat zaprzysięgli ugodę. Jej twórców, jako to rodzinę Wyhowskich, Teterę, Neczaja, Leśnickiego, Hulanickiego, Doroszenkę, Brzuchowieckiego, nagrodzono hojnemi nadaniami. Sam hetman otrzymał województwo kijowskie, starostwa barskie i lubowelskie. Rzeczpospolita wzięła na siebie wszystkie konsekwencje gniewu Aleksego Michajłowicza: zerwanie rokowań, nowe napady wojsk moskiewskich, które Gosiewski pod Werkami przypłacił (21 października 1658) kilkuletnią niewolą, potem srogie spustoszenie Litwy.

Znacznie słabiej wystąpiła w obronie dzieła hadziackiego Ukraina. Zazdrosne pospólstwo przebolałoby łatwo utratę pozornej niezawisłości (wnet pogrzebano ją jeszcze raz w Perejasławiu!) — zaczekałoby może, aż Polska dotrzyma lub nie dotrzyma obietnic natury wyznaniowej: ale tych nadań ziemskich, tego wywyższania się na wzór polski zamożnej arystokracji, a zwłaszcza powrotu dziedziców do dóbr — darować było niesposób.

Wnet wyszło na jaw, że Wyhowski bez pomocy tatarskiej i polskiej nie zdoła utrzymać w ryzie stronników Moskwy. Wiosną r. 1659 spadła na Zadnieprze z północy wielka armja Trubeckiego. Wyhowski z ordą, Stanisławem Jabłonowskim i Andrzejem Potockim wciągnął w zasadzkę część tej armji i poraził ją na głowę pod Konotopem (8 lipca). Mimo to rozłam wewnętrzny na Rusi pogłębiał się z dniem każdym. Zrywali się jeden po drugim z pretensjami do buławy pułkownikowie: kalnicki Iwan Sirko na czele zaporożców, perejasławski Ciciura, niżyński Zołotarenko. Czerń rzucała się na dwory szlachty-ugodowców, nie oszczędzając nawet samego Niemirycza (zamordowany w sierpniu t. r.). Jeszcze w tym samym roku (we wrześniu) Wyhowski pod naciskiem opinji złożył buławę, a Juraszko Chmielnicki, przywrócony do godności hetmańskiej, dopuścił do na-

rzucenia przez Moskwę kozaczyźnie na czarnej radzie w Perejasławiu (27 października), w otoczeniu armji carskiej, nowych artykułów, korzystnych dla gminu, ale zabójczych dla niezawisłości Ukrainy. Prędzej, niżby się kto spodziewał, wypłynęła na wierzch smutna prawda słów Andrzeja Potockiego (pisanych do hetmana »Rewery« 17 września t. r.): »Srogie tu mnóstwo ludzi haniebnie złych i swywolnych .. A teraz już się sami jedzą, miasteczko przeciw miasteczku wojuje, syn ojca, ojciec syna rabuje, wieża Babel... Owo kto wprzód z wojskiem przyjdzie, ten ich infallibiliter osiędzie«. A skoro oręż miał rozstrzygać, to temsamem polityka polska, chcąc ratować Litwę i Ukrainę, musiała oszczędzać siły w Wojnie Północnej.

Schyłek wojny ze Szwecją. Jeżeli istniała nadzieja, że koalicja polsko-austrjacko-duńsko-brandenburska łatwo upora się z samotną Szwecją, to Karol Gustaw sprawił swym wrogom okropną niespodziankę. Zimą 1658 r. wpadł przez Holsztyn do Szlezwiku, podbił Jutlandję, przeleciał po lodzie na Fionję, Laaland, Langeland, gniotąc wszędzie po drodze opór Duńczyków, aż stanął pod Kopenhagą, i narzucił królowi Fryderykowi III pokój w Roskilde, którym odbierał Danji m. in. Skonję, część Norwegji, połowę cła zundzkiego (27 lut. 1658). Przez ten czas kurfirst oglądał się na Austrję, Austrja oglądała się Rzeszę Niemiecką, gdzie toczyła ostatnie targi o elekcję Leopolda; nic dziwnego, że w znużonej Polsce coraz silniejszy posłuch znajdowały rady francuskie, aby czemprędzej zawierać pokój z Karolem Gustawem. Królowa od jesieni układała z De Lumbres'em plan elekcji na tron polski vivente rege francuskiego księcia, a czego chciała królowa, to wykonywał bez oporu król. Lisola w porozumieniu z większą częścią episkopatu pracował nad przedłużeniem wojny i nad elekcją Habsburga. Chwilowo przeważył De Lumbres; wtedy to, 10 marca, rada senatu przyjęła pośrednictwo francuskie. Dopiero kiedy Danja odpadła od koalicji, a Karol Gustaw, bliski pokoju z Moskwą, przygotowywał nową wyprawę, tym razem na Brandenburgję i Czechy, której koroną miała być znów aneksja jednych i drugich Prus, nowy cesarz i kurfirst doszli do zgody co do wspólnej kampanji. Na konferencji w Buku pod Poznaniem (w maju) wypracowano plan wspólnych działań całego trójprzymierza na wszelkie możliwe wypadki. Na lipcowym sejmie warszawskim wzięli górę stronnicy Austrji; nie bez uczucia ulgi usłyszano, że Karol Gustaw, zamiast znów uderzyć na Polskę, złamał niepewny pokój z Danją (2 sierpnia), aby ją podbić i podzielić z sąsiadami. Na wieść o tem doszła do skutku głośna wyprawa Czarnieckiego z Montecucculim i Brandenburczykami na Pomorze, a stamtąd do Danji, gdzie wódz nasz wsławił się szczególnie zdobyciem wyspy Als

i twierdzy Koldyngi. Król szwedzki doczekał się swej Nemezydy najpierw w niefortunnym szturmie na Kopenhagę (21 lutego), później pod Nyborgiem (24 listopada 1659), gdzie wojska jego druzgoczącą poniosły klęskę. Holandja zlekka pomagała Danji, Anglja po śmierci Cromwella traciła wpływ na sprawy bałtyckie, Francja nie mogła pomódz niczem prócz dobrych usług. Grom zawisł nad zaborczą Szwecją, ale nie było komu ściągnąć go z nieba na ziemię.

Przez rok 1658 Litwa walczyła w Inflantach, póki jej nie odciągnęło na wschód wznowienie wojny moskiewskiej, Austrjacy, bardzo wymagający a niezbyt karni, przytem liczniejsi, niż to było przewidziane w traktacie, gruntownie objadali Wielkopolskę, ale do szturmu iść byli nieskorzy. Dlatego nie inaczej, jak głodem odzyskiwała Polska miasta pruskie. 23 grudnia po półrocznem oblężeniu oddali Szwedzi Toruń, zato zajęli, choć nie na długo, Starogród i Chojnice. 31 sierpnia 1659 r. Lubomirski zdobył Grudziądz, 22 grudnia Głowę. Odkąd Litwini Michał Pac i Połubiński wycisnęli wojska Douglasa z Mitawy, Goldyngi, Windawy i Libawy, w rękach nieprzyjaciela pozostały już tylko Malborg i Elbląg.

Pokój Oliwski. Wojna widocznie wygasała. Pierwszy zjazd pełnomocników polskich, austrjackich, szwedzkich, elektorskich, duńskich i holenderskich, obradujący z udziałem medjatorki Francji w Toruniu od 13 stycznia 1659 r., rozbił się o przeciwieństwo interesów Bourbona i Habsburga, z których pierwszy starał się wykluczyć z układów Austrję, a drugi nie uznawał stronniczego pośrednictwa Francji. Dopiero dalsze niepowodzenia Szwedów, tudzież zawarcie pokoju pirenejskiego między Francją i Hiszpanją (7 listopada), skłoniły kardynała Mazariniego do oświadczenia, że jego pan, Ludwik XIV, na wkroczenie Austrjaków do Pomorza odpowie zbrojną interwencją w towarzystwie książąt Ligi Reńskiej. Ta zapowiedź, narówni ze skłonnością Polaków do pokoju, doprowadziły do zagajenia kongresu w opactwie Oliwskiem pod Gdańskiem (w styczniu 1660 r.).

Delegację polską stanowili Jan Leszczyński, wojewoda poznański, Jerzy Lubomirski, ksiądz Mikołaj Prażmowski, kanclerz w. kor., Krzysztof Pac, Andrzej Morstin, referendarz kor., Władysław Rej, podskarbi nadworny, i Jan Gniński, wszyscy podówczas pozyskani do stronnictwa królowej. Sama Ludwika Marja z pobliskiego Tczewa czuwała nad przebiegiem rokowań, popierając z wiadomych pobudek dynastycznych dążenia medjatora De Lumbres'a. W przeciwnym kierunku, do wyzyskania trudnej sytuacji Szwedów, parli nasi sprzymierzeńcy. Brandenburczyk (przez posłów Somnitza i Hoverbecka) ze wszystkich sił przeszkadzał porozumieniu, gdyż spodziewał się w dalszej wojnie wywalczyć Szczecin. Austrji nie zależało na takiem

wzmocnieniu Hohenzollernów, ale więcej jeszcze chodziło o sparaliżowanie wpływów francuskich na wschodzie. Dlatego to Lisola nie uznawał De Lumbres'a za pośrednika i starał się przewlekać układy. Danja nie mogła odżałować utraconej Skonji, i chętnieby wojowała dalej, gdyby Holandja popierała ją energicznie, zamiast przynaglać obie strony do zgody.

W trakcie kongresu otrzymano wiadomość fatalną dla Szwecji, że Karol Gustaw umarł 23 lutego w Göteborgu. Rządy objęła po nim regencja w zastępstwie małoletniego Karola XI. Trudno wątpić że gdyby wówczas Polacy zechcieli ryzykować i odesłali przeciwko Moskwie swe wojska, nie odstępując ani na krok od swych żądań wobec Szwecji, to przy poparciu sojuszników mogliby odzyskać ściśnięte głodem Malborg i Elbląg i głęboko pogrążyć zrujnowaną przeciwniczkę. Ale medjator Francuz, Ludwika Marja i jej przyjaciele polityczni nie pragnęli takiego poniżenia Szwecji. De Lumbres przewidywał i dawał do zrozumienia Polakom, że nadal Austrja i Brandenburgja na zachodzie a Moskwa na wschodzie, będą dla nich niebezpieczniejsze, niż sąsiad skandynawski, i że z chwilą, gdy ten ostatni zrezygnuje ze snów o wszechwładztwie nad Bałtykiem, stanie się on naturalnym Polski sprzymierzeńcem. Tą rachubą, jak niemniej zresztą rozdarciem sił naszych między dwoma teatrami wojny, tłómaczy się pomyślny dla Francji i Szwecji koniec kongresu (3 maja).

Jan Kazimierz zachował jedynie dożywotni tytuł króla szwedzkiego, Polska tylko swoją część Inflant za Dźwiną. Szwecja odrzuciła orędownictwo Jana Kazimierza za eksulantami inflanckimi, katolikom w Inflantach przyznała tylko prawo domowego nabożeństwa, zapewniając natomiast nietykalność religji protestanckiej w Prusiech. Między Polską i Szwecją ustanowiono wolny handel. Polsce obiecano zwrot archiwów i bibljotek. Źle bardzo wyszedł na negocjacji oliwskiej elektor. Uzyskał on wprawdzie potwierdzenie traktatu welawskiego, ale musiał ewakuować Pomorze, bo pod tym jedynie warunkiem Szwedzi zgadzali się wydać Polsce miasta pruskie, a nie dostał nawet Elbląga, który zgodnie z życzeniem ludności zaraz po wymarszu Szwedów obsadzili Polacy. Wszystkie cztery umawiające się państwa poręczyły sobie nawzajem nietykalność pokoju oliwskiego; nadto Polska, Szwecja i Brandenburgja uznały Ludwika XIV za gwaranta traktatu. Królowi duńskiemu zarezerwowano przystąpienie do gotowego dzieła; on jednak wolał zawrzeć osobny pokój w Kopenhadze, z wyrzeczeniem się Skonji 6 czerwca. W kilka tygodni po rozjeździe dyplomatów z Oliwy specjalna konwokacja senatorów i posłów ziemskich zatwierdziła traktat 26 czerwca.

Połonka i Czudnów. Już nazajutrz po tej ratyfikacji każdy przeciwnik ugody ze Szwecją musiał ją uznać za krok rozumny, opłacony sukcesem na innym froncie. Aleksy Michajłowicz nie poprzestał na zhołdowaniu Jurka Chmielnickiego: przygotował on właśnie w r. 1660 dwie mściwe wyprawy w głąb Rzplitej. Chowański, Dołhoruki i Zołotarenko szli kończyć podbój Litwy, kiedy Szeremetjew z Chmielnickim gotowali zamach aż na Kraków. Odpierać ten podwójny najazd rzuciły się zahartowane pułki polskie. Sapieha i Czarniecki zwycięsko odparli pod Połonką Chowańskiego (27 czerwca), oswobodzili oblężone Lachowicze, poczem zwrócili się przeciwko Dołhorukiemu. Bitwa nad Basią pod Krzyczowem (27 października) pozostała nierozegraną; zato Chowański, jeszcze raz poturbowany przez Czarnieckiego nad Drucią, odszedł do Połocka.

Na Wołyniu szczęście dopisało jeszcze lepiej. Potocki i Lubomirski w 20.000 własnego wojska i tyleż Tatarów wstrzymali pod Lubarem (we wrześniu) pochód »Szeremeta« z 60.000 wyborowego żołnierza. Niefortunny wódz zamknął się w obozie pod Czudnowem, licząc daremnie na odsiecz Chmielnickiego. Lubomirski nie stracił głowy: przetrzepał Jurka pod Słobodyszczami tak skutecznie, że ów uznał się ponownie z całem wojskiem poddanym Jana Kazimierza. Na tę straszną wieść Szeremetjew, doprowadzony głodem do rozpaczy, poddał się w niewolę z całem wojskiem, przyrzekając zwrot Smoleńska i Ukrainy z Kijowem, Perejasławiem, Czernichowem. Obiecał wprawdzie więcej, niż car później dotrzymał; to też odpokutował swą wyprawę osiemnastoletnią niewolą tatarską.

Szczęśliwy rok 1660 upłynął wśród pacyfikacji i triumfu. Pozostał na placu jeden jedyny wróg zawiedziony i poniżony, ten wróg dziedziczny, którego Polska od szeregu pokoleń zwykła była w pojedynkę zwyciężać. Miałoż jej teraz w ostatniej chwili zbraknąć sił odnowionych do uchylenia wszelkich strat na wschodzie?

C. Zamieszki wewnętrzne, rezygnacja na zewnątrz.

Projekt reformy sejmowania. Podczas żałosnej tułaczki na Śląsku w głowach towarzyszących dworowi senatorów zabłysła świadomość, że Polska bez gruntownej naprawy wewnętrznej nie wydobędzie się na trwałe z niebezpieczeństwa. Raz udało się wybrnąć z topieli — duch Czarnieckich i Kordeckich przydusił w Polsce ducha Radziejowskich i Radziwiłłów, ale czy państwo przetrwa drugą taką próbę? Czy nie zawiele już było zdrad, maskowanych szukaniem obcej protekcji, czyż pod obuchem Chmielnickiego i Karola Gustawa nie pękł na ćwierci pancerz zunjowanej Rzeczypospolitej? Miały

zdrajców, nawet niepospolitych, inne narody: Francja Kondeusza i Turennjusza, monarchja Habsburska Wallensteina, Danja Korfitza Ulfelda, Szwecja doczeka się Patkula, nie mówiąc już o rozdartej Anglji, ale też wszędzie tam na zachodzie państwo brało zaraz odwet na żywiołach anarchji i wychodziło z kryzysu jeszcze zdrowsze, jednolitsze. Nie dziw, że i przy boku ostatniego Wazy znaleźli się ludzie, którzy przyswoili sobie dawną królewską chęć wzmocnienia rządu i starali się ją rozwinąć zgodnie z zasadniczym duchem całego ustroju Rzplitej, choćby za cenę ukrócenia swawoli. Dokąd zmierzały te poczynania? Jakie wzory myślano pierwotnie naśladować? Głęboka, niestety, tajemnica osłania to pytanie. To pewna, że powiew śmielszej, postępowej myśli ogarniał i sprawę elekcji, i organizację sejmu oraz władzy wykonawczej, i obostrzenie dla szlachty obowiązku służby wojskowej; tenże powiew przyniósł i śluby lwowskie o poprawie bytu włościan, i ugodę hadziacką z kozakami, której celem utajonym było w oczach Ludwiki Marji nietylko uspokojenie Rusi, ale także stworzenie siły tronowi posłusznej, a od szlachty niezależnej.

Najpilniejszą była od czasów Sicińskiego potrzeba reformy sejmowej. Panowie, którzy układali się w r. 1655—6 o pomoc z Rakoczym, zapowiadali zniesienie »wolnego niepozwalam«; jeszcze wyraźniejszy zamiar wprowadzenia większości głosów na sejmach podpatrzył w królu roku 1657 Montecucculi. Istotnie na wielkiej konwokacji senatu w lutym r. 1658 z udziałem zaproszonych notablów szlacheckich Jan Kazimierz wystąpił z szeregiem »punktów« reformy państwowej, do których należała też naprawa parlamentaryzmu i rządu. Król zakonkludował obrady w tym duchu, żeby przywrócić na sejmach taki porządek, »jaki za przodków naszych był«, a więc trzymać się ściśle propozycji królewskiej, rozstrzygać większością $^{2}/_{3}$ głosów, bez względu na kontradykcje kilku lub kilkunastu posłów; zarazem ustanowić radę nieustającą z senatorów i szlachty, tudzież stałe podatki (czopowe, akcyzy) i cło generalne. 15 marca tę »decyzję« królewską podpisali senatorowie, zobowiązując się tem samem do popierania całego programu naprawy w pełnym sejmie. Jakoż ważny sejm lipcowy t. r. nosi już pewne piętno odmiany na lepsze: obraduje on sfornie i sprawnie z podziałem na komisje, przyczem król i królowa łatwo umieją trafić do rozumu opozycyjnym posłom.

Konstytucja r. 1659 wyznaczyła specjalną konwokację do ułożenia sposobu konkludowania sejmów. Miała to być ta sama konwokacja, która w czerwcu r. 1660 ratyfikowała pokój oliwski. Niestety, koniec nie uwieńczył dobrego dzieła. Na podstawową sprawę uzdrowienia sejmów patrzano jak na środek, prowadzący do pewnych

celów przelotnych: w roku 1658 miała ona, zdaje się, służyć zatwierdzeniu unji hadziackiej, później — planom sukcesyjnym dworu. Dlatego to królowa sprzyjała reformie parlamentarnej, póki ją uważała za pożyteczną dla kandydatury francuskiej; De Lumbres przyczyniał się do wypracowania pod okiem Prażmowskiego i Paca szczegółowego planu przebudowy, który miał zaprowadzić rządy większości na sejmach, uregulować stosunki miedzy izbami, zbudować ową stałą radę wykonawczą senatorsko szlachecką, z widocznem uwzględnieniem niektórych zasad angielskich i francuskich. Z tej samej przyczyny Lisola, pierwotnie przychylny reformie, zaczął ją potem zwalczać, gdy dostrzegł, że popierają ją stronnicy Francji. Z jego poduszczenia sprzeciwili się całemu planowi na konwokacji Trzebicki, marszałek nadworny Łukasz Opaliński i Jan Leszczyński, z postępem lat zajadły republikant i dawnych swobód obrońca. Na najbliższym sejmie (1661) nikt już nie próbował targnąć się na liberum veto.

Sprawa elekcji za życia króla. 1655—61. Ludwika Marja, zapatrzona na wzory absolutystyczne francuskie, lekceważyła zdaje się reformę sejmową, bo uważała ją za niedość radykalną. Dla niej droga do zbawienia prowadziła przez odbudowę władzy monarchicznej, a ponieważ opinja ówczesna (nietylko w Polsce) upatrywała słusznie pierwszy fundament silnej władzy królewskiej w dziedziczności tronu, dlatego dwór starał się oddawna uchylić wolną elekcję, jeżeli nie można na zawsze, to choćby doraźnie, na czas najbliższego bezkrólewia. Pod wrażeniem wypadków 1655 r. pogodziła się z myślą elekcji następcy tronu najrozumniejsza część senatu i szlachty. Brakowało tylko zgody powszechnej na osobę popieranego przez dwór kandydata.

Aż do jesieni r 1657 kandydatem tym był młodociany arcyksiążę Karol, brat cesarza Leopolda. Królowa zraziła się jednak do Habsburgów, zgadując, że nie spełnią oni warunku, który ona stawiała każdemu kandydatowi, mianowicie, aby poślubił jej siostrzenicę, palatynównę Renu Annę Marję. Krew francuska, przed'em tłumiona ze względów polityki polskiej, zagrała w królowej i poniosła ją ku dawnej ojczyźnie, a razem z żoną odwrócił się od Austrji Jan Kazimierz. Społeczeństwa polskiego nie trzeba było dopiero nawracać: ciemiężyciele Czech i Węgier byli zawsze postrachem wolności polskiej a ucisk, jakiego doznawała Rzplita od swych lennych i żarłocznych aljantów w latach 1657—60, musiał potęgować powszechną do Austrji odrazę.

To też Ludwika Marja od chwili, gdy ułożyła się z Mazarinim co do forsowania kandydatury burbońskiej (we wrześniu 1657), bez

trudu werbowała dla niej stronników. Partja rakuska, silna jeszcze w r. 1658, póki groziło niebezpieczeństwo od Szweda, szybko stopniała wśród senatorów świeckich. Z początku agitacja dworska toczyła się w senacie jawnie. W grudniu r. 1658 rada ministrów przy Jerzym Lubomirskim ułożyła w Gdańsku listę wszystkich możliwych kandydatów; następna konferencja w Tczewie (1659) ustaliła zasadnicze warunki, jakich się ma żądać od przyszłego króla: aby nim był katolik bezżenny, nie dziecię ani starzec, przytem żaden potężny sąsiad Polski, nie Habsburg ani Bourbon. Z czasem, gdy doszło do wyraźnego wskazania kandydata, i gdy ze społeczeństwa ozwały się pierwsze pomruki niezadowolenia, wypadło zrezygnować z jawności. Ludwika Marja, wyrzekając się uprzedniej reformy sejmowej, musiała wejść ze swymi adherentami na drogę konspiracji i zamachu stanu. W tym celu kaptowała stronników wakansami, swataniem panien dworskich Francuzek wpływowym panom, później coraz więcej obiecywała sobie po wpływie korupcyjnym francuskiego złota, nawet po nacisku zbrojnym; najmniej dbała o przygotowanie opinji zapomocą szczerej, rozumnej propagandy ideowej.

W grudniu roku 1660 Mazarini raczył nareszcie wymienić kandydata, którego mieli obrać sobie Polacy. Był nim książę Enghien (sam on się pisał Anguien), syn Wielkiego Kondeusza, znakomitego wodza - i buntownika. Zaczęto w sekrecie ściągać podpisy ministrów i senatorów, skłonnych do poparcia sprawy tego księcia na sejmie. Tu nagle robota utknęła. Ukazało się głośne pismo Andrzeja Maksymiljana Fredry: »Scriptorum seu togae et belli notationum fragmenta«, zawierające wymowną obronę takich kanonów staropolskiej wolności, jak jednomyślność na sejmach, elekcyjność tronu, bezkarność możnych panów, brak stałej armji, pusty skarb i t. p. Poglądy Fredry znalazły zwolenników. Z partją dworską zerwał »republicanus bonus« Jan Leszczyński, za jego przykładem poszedł Lubomirski, jeden z pierwszych promotorów elekcji za życia króla; za Leszczyńskim poszli Wielopolski, kasztelan wojnicki, intrygant referendarz Morstin i prostoduszny Paweł Sapieha. Marszałek w. koronny stał się wnet ostoją wszystkich malkontentów, chociaż nie przewyższał ich ani siłą przekonań ani jasnem ujęciem celu. On, który niegdyś sam chciał robić królem Rakoczego, potem sam myślał przewodzić partji francuskiej i kierować polityką przyszłego króla, odmówił rewersu Ludwice Marji (w marcu r. 1661), gdy ujrzał, że go w jej zaufaniu ubiegli inni. Nie dość na tem: nadstawił ucha podszeptom austrjackim i brandenburskim, spróbował zachęcić kurfirsta do wystąpienia z własną kandydaturą, w odpowiedzi na co usłyszał zdanie, że on, marszałek, mógłby sam z powodzeniem współzawodniczyć

na elekcji z Francuzem. Była chwila, kiedy Fryderyk Wilhelm gotów był zapomnieć zawód elbląski i usłuchać rady Lubomirskiego (w kwietniu 1661), choćby przyszło zapłacić za obiór Prusami Wschodniemi; prędko jednak uznał, że Warszawa nie jest warta mszy, i jął wszystkiemi siłami krzyżować plany Jana Kazimierza.

Para królewska przygotowała walny szturm na sejm r. 1661 (2 maja — 17 lipca). Porządek obrad obejmował m. in. zaspokojenie wojska, zrównanie podatków, traktaty z Moskwą, spory z Brandenburgją, sprawę przymierza ze Szwecją i elekcję następcy tronu. Kanclerz Prażmowski z siłą dowodził konieczności tej ostatniej dla ocalenia państwa; zręczny Pac i uczony Ł. Opaliński zwalczali wątpliwości prawne; prymas Wacław Leszczyński i Trzebicki przydawali autorytetu inicjatywie królewskiej, w senacie nikt nie przeczył. Dopiero na sesjach prowincjonalnych, za przewodem Fredry, ozwała się opozycja. Była ona nieliczna, ale nie dała się ani przegadać ani zmiękczyć zapewnieniem, że przed właściwą elekcją sukcesora nastąpi formalna konwokacja.

Wówczas Jan Kazimierz sięgnął do najpoważniejszego argumentu: na sesji obu izb 4 lipca spróbował przerazić zgromadzone stany wróżbą — podpowiedzianą zresztą przez De Lumbres'a — że w razie dalszego trwania chaotycznych bezkrólewi Rzeczpospolita stanie się łupem okolicznych narodów: »Moskwa i Ruś odwołają się do ludów jednego z niemi języka i Litwę dla siebie przeznaczą; granice Wielkopolski staną otworem dla Brandenburczyka, a przypuszczać należy, iż o całe Prusy certować zechce...; wreszcie dom austrjacki, spoglądający łakomie na Kraków, nie opuści dogodnej dla siebie sposobności i przy powszechnem rozrywaniu państwa nie wstrzyma się od zaboru«.

Efekt proroczych słów zawiódł zupełnie. Czy dwór, dążąc do wywołania patrjotycznego nastroju, pomylił się w środkach, i niepotrzebnie urządził podczas sejmu triumfalny wjazd zeszłorocznych zwycięzców, z ciskaniem pod nogi królowi zdobytych sztandarów, czy król zbyt wiele zastrzeżeń poczynił co do osoby następcy, wbrew obiecanej swobodzie wyboru, dość, że 4 senatorów (nie licząc milczących Leszczyńskiego i Lubomirskiego) i blisko 10 posłów wytrwało w oporze. W ostatniej chwili, 18 lipca, Pac spróbował zastraszyć oponentów koronnych zbiorowym manifestem całej Litwy (z wyjątkiem P. Sapiehy), zawierającym groźbę, że jeżeli Polacy swym oporem ściągną na wspólną ojczyznę nieszczęście, to Litwa sama pomyśli o swem bezpieczeństwie, t. j. — należało się domyślać — obierze Enghiena wielkim księciem, przez co Polakom nie pozostanie nic innego, jak zerwać unję albo uznać litewskiego elekta.

Wszakże i ta groźba przeszła mimo uszu. Sejm nie dopuścił do zerwania obrad przez nasadzonego austrjackiego ajenta, ale ustawy o elekcji nie przyjął.

Widząc, że ani argumenty polityczne, ani datki pieniężne nie wzruszą malkontentów, i przewidując prędzej czy później ich czynny opór, Ludwika Marja zdecydowała się użyć przemocy. Jeszcze od czasu traktatów oliwskich była na stole sprawa przymierza ze Szwecją. Pierwotnie miało ono służyć przeciwko Moskwie; nadzieje te przeciął jednak pokój szwedzko-rosyjski, zawarty w Kardis (21 czerwca s. s.). Zamiast formalnego przymierza dwory warszawski i stokholmski wymieniły deklaracje przyjacielskie, których nawet żadna strona nie ratyfikowała. Zato za wiedzą Jana Kazimierza Francja zawarła ze Szwecją 19 września traktat subsydjowy, zobowiązujący tę ostatnią do wysłania 12.000 wojska do Polski na wypadek, gdyby obce państwo (t. j. Austrja lub Brandenburgja) chciało zakłócić wolną elekcję.

Konfederacje wojskowe 1659—1663. Opór wewnętrzny spodziewano się złamać wojskiem krajowem. W początkach r. 1659 pułki polskie utworzyły w Prusach »Związek Braterski« pod Marjuszem Jaskólskim i Michałem Pacem. Był to ruch naturalnej samoobrony niepłatnego żołnierza, bez znamion politycznych; obaj wodzowie nie bez zasług dla ojczyzny, podwładni też zaufali obietnicom i wzięli udział w chlubnej kampanji 1660 r.

Atoli podczas wyborów na sejm r. 1661, który miał uchwalić wielkie podatki, ferment wybuchł ponownie, i to w postaci dużo niebezpieczniejszej. Pod Lubarem powstał (w lipcu) wśród pułków koronnych »Związek Święcony« (Nexus Sacer). Marszałkiem został Stefan Świderski, substytutem Broniewski; przydano im konsyljarzy, sędziów, pisarzy, i ślubowano pod przysięgą strzedz się korupcji dworskiej, a walczyć nietylko o wypłatę żołdu, ale też o całość dawnych swobód i o restaurację »zepsowanych w ojczyźnie praw« w tym duchu, aby »na równej szali... mieć pieczę nad wolnością i Majestatem«. We wrześniu przyłączyła się Litwa pod Kazimierzem Żeromskim, stolnikiem wileńskim, i substytutem Kotowskim, obu zasłużonymi w walce z Januszem Radziwiłłem. Litwa też głównie nadała całemu ruchowi ton obywatelski, demokratyczny, wrogi magnatom, ale w swych restauratorskich poczynaniach rdzennie zachowawczy. Elekcję następcy tronu potępiały wszystkie instrukcje żołnierskie. Skonfederowany towarzysz był jaskrawem uosobieniem tej prawdy, że ów instynkt samoobronny, który oczyścił Rzpltą ze Szwedów, Kozaków, Siedmiogrodzian, Brandenburczyków, odpychał również wszelki wpływ europejski na wewnętrzną przebudowę narodu. Dawna wolność nie poto obroniła się od Karola Gustawa, aby

się w domu dać okiełznać czyjejś silnej ręce i wpaść w absolutum dominium.

Nie bacząc na taki nastrój rycerstwa, Ludwika Marja nieraz próbowała pozyskać je dla swoich planów, bądź przez wypłatę należności całemu związkowi, bądź zapomocą przekupywania szefów. W najlepszym razie była to robota spóźniona, jeżeli nie z góry beznadziejna. Wcześniej i mocniej wkradły się do zbuntowanych szeregów wpływy Lubomirskiego i wogóle partji austrjacko-brandenburskiej. Pod koniec r. 1661 wszystkie oddziały, z wyjątkiem wiernej dworowi, a objętej »Związkiem Pobożnym« dywizji Czarnieckiego, skupiły się w Małopolsce. Świderski stał kwaterą w Kielcach, Żeromski w Końskowoli (pod Puławami). Zaległy żołd wynosił według pierwszych pretensyj interesowanych 60 miljonów złp.; później przysięgali towarzysze koronni na 15, litewscy na 9 miljonów, ale takie sumy niełatwo było zgromadzić nawet w czasach spokoju i rozkwitu, a dopieroż po kilkunastu latach krwawego potopu, wśród wojny moskiewskiej.

Bezrobocie ogarnęło z górą 40.000 szabel, więc o złamaniu go przemocą nie mogło być mowy. Wezwaniu na pomoc Tatarów czy kozaków sprzeciwiali się senatorowie malkontenci. Rząd musiał targować się z buntem, a zanim dobił targu, wszelka akcja na zewnątrz została sparalizowana, wielkie połacie kraju uległy wyniszczeniu przez wojsko, duch przebudowy zamarł, a program elekcji vivente rege poniósł niepowetowaną klęskę.

Napozór stronnictwo Enghiena robiło ciągłe postępy. Czoło jego, poza Prażmowskim, Pacem i prymasem, stanowili Czarniecki, marszałek nadworny (po Opalińskim † 1662) Branicki, Andrzej i Jakób Potoccy, Stanisław Jabłonowski, Jan Sapieha, Jan Sobieski (już wówczas zakochany w Marji Kazimierze Zamoyskiej, wojewodzinie sandomierskiej, z domu d'Arquien, damie dworu Ludwiki Marji). Przybywali z czasem nawróceni przeciwnicy: Florjan Czartoryski, zacny biskup kujawski, kasztelanowie wojnicki Wielopolski, poznański Grzymułtowski. Prawie wszyscy ci panowie pobierali żołd francuski. Wahali się nieobliczalni hetmani »Rewera« i Sapieha. Największy zaś kłopot sprawiał dworowi Lubomirski, na ustach wciąż niby skłonny do współdziałania, a w gruncie rzeczy wciąż nieprzejednany podżegacz sejmików i związków wojskowych.

Lekarstwa na wszelkie trudności oczekiwano po sejmie 1662 r. (6—20 lutego). Cóż, kiedy sejmiki, zaalarmowane pogłoską o wylądowaniu Szwedów i Francuzów, wypadły gorzej, niż przed rokiem, a wojsko ośmieliło się teroryzować obrady, ba nawet żądać śmierci Paca, dymisji Czarnieckiego i dopuszczenia przedstawicieli związku

do rad królewskich. Kilka tysięcy towarzystwa nadbiegło ostatniego dnia do Piaseczna, wołając: »Precz z sukcesją, Boże zachowaj Polskę«!, czem zniewolony sejm uchwalił, oprócz ogromnych ofiar finansowych, potępienie wszelkich prób elekcji vivente rege.

Latem zagajono we Lwowie komisję obrachunkową w obecności króla. Rada 500 delegatów żołnierskich poczynała sobie butnie, pomstowała na Związek Pobożny i chciała go wraz z wszelką piechotą wykluczyć od wynagrodzenia. Podatki ściągano powoli. Pięć miesięcy trwały certacje, intrygi, próby przekupstwa, wśród ciągłej walki z inspiratorami rokoszu, Lubomirskim, J. Leszczyńskim. Zamoyskim, wojewodą sandomierskim. Nie na wiele się zdały zabiegi Czartoryskiego, uwieńczone bezskuteczną ugodą w Wolborzu i we Lwowie (13 stycznia 1663).

Nareszcie przyszło rozwiązanie z Litwy. Wkrótce po powrocie w rodzinne strony związkowców Żeromskiego, znalazł się wśród nich wypuszczony z Moskwy Gosiewski. Dwulicowy hetman, zaciągnąwszy się w dworskie cugi za 18.000 franków pensji, użył, jako przewodniczący komisji obrachunkowej wileńskiej, wszystkich swych sztuk na rozbicie konfederacji litewskiej. Już był pozyskał Żeromskiego, już zarzucał sieci na innych, gdy nagle substytut Kotowski, zwietrzywszy niebezpieczeństwo, kazał porwać hetmana z Wilna razem z Żeromskim, zasądził obu na śmierć i kazał stracić. Ten akt samosądu zohydził kierowników ruchu, rozszczepił go na dwa skrzydła, z których jedno zawarło układ kompromisowy w Szadowie (22 kwietnia), drugie w Mostach (4 sierpnia). Zabójcy Gosiewskiego zostali oddani do rąk sprawiedliwości. Za przykładem kolegów poszło wojsko koronne, rozwiązując się (2 lipca) i paląc akt nieszczęsnej konfederacji. Ogółem Litwa wytargowała sobie 4 miljony złotych, koroniarze 9 mil. i trzysta tysięcy; ile pozatem wyjadło wojsko w chlebach, ile zadało szkód przy egzekucjach, trudno dociekać. Wszystko to przecież było błahostką w porównaniu ze ściągniętą na kraj klęską moralno-polityczną.

Wojna z Moskwą w latach 1661—4. Kampanja lachowiecko-czudnowska złamała na szereg lat siłę zdobywczą Moskwy, przenosząc temsamem ofensywę w ręce Polaków. Niestety, w braku karnego wojska, marnie poszła ta ofensywa: nie było czem odbierać nawet bliższych miast litewskich, nie mówiąc o dalekim Smoleńsku lub Czernichowie. W przerwie między sejmami król chodził z Czarneckim i przejednanym chwilowo Żeromskim na Litwę jesienią 1661 r. Wojewoda ruski pobił jeszcze raz »słynnego z klęsk« Chowańskiego pod Głębokiem (6 listopada), poczem związkowcy, niewzruszeni jękiem Białorusi, którą niszczył w odwrocie Dołhoruki, odeszli do

Kobrynia. Owocem wyprawy stało się Wilno, wydarte nareszcie ze szponów dzikiego ciemięzcy, kniazia Myszeckiego. Grodno. Homel i Mohylew opuścili Moskale jeszcze przedtem, pod wrażeniem Lachowicz. Następny rok wśród zagajonych rokowań o pokój i wymianę jeńców ujrzał uwolnione od wroga Borysów i Uświat. Obu stronom walczącym omdlewały ramiona wskutek niedomagań wewnętrznych; zakrawało na to, że tylko Ukraina przez stanowcze połączenie się z Polską lub z Moskwą przechyli szalę wojny.

Tymczasem właśnie nad Dnieprem najtrudniej było o decyzję. Nieuleczalny rozłam między wyższą i niższą kozaczyzną, między zwolennikami idei hadziackiej a perejasławskiej, przeciągnął się na całe lata. Na czarnej radzie korsuńskiej w listopadzie 1660 r. Júrko Chmielnicki wziął emblemata hetmańskie z rąk Bieniewskiego, i dźwigał je ponad siły przez dwa lata. Przez ten czas Kijów i Zadnieprze. narażone na represje cara, wahały się w wyborze między wujem Jurka. Samką. i Żołotarenką, obu moskalofilskiej barwy. Na Zaporożu rej wodził Sirko, wróg wszelkiej obcej protekcji, ale chwilowo też grawitujący ku Moskwie. Samko ostrzył zęby na Czehryń, Korsuń, Humań, Kaniów, Bracław i Białą Cerkiew, uważając posiadanie tych miast za rękojmię niezawisłości Ukrainy od Rzplitej. Kiedy Chmielnicki spróbował bez pomocy Polaków ujarzmić Zadnieprze. poniósł od Romodanowskiego tudzież Żołotarenki porażkę pod Krzemieńczugiem (26 lipca 1662), i chwilowo stracił nawet Kaniów i Czerkasy; dopiero orda, nadbiegłszy, przepędziła nieprzyjaciół za Dniepr. Zniechęcony Jurko wstąpił do klasztoru. a na jego miejsce obrany został Paweł Tetera Morzkowski, człowiek rozsądny i szczerze życzliwy Polsce, ale bez wielkiego nazwiska i wielkich talentów. Jednocześnie rozstrzygnął się krwawy spór w łonie lewobrzeżnej Ukrainy. Nad sytuacją zapanował zruszczony przechrzta Bruchowiecki, który zaczął swe rządy od mordowania przeciwników (28—30 czerwca), a wnet miał się okazać najpowolniejszem narzędziem Moskwy, najgorszym wrogiem wolności ukraińskiej.

Zaspokoiwszy nareszcie wymagania armji, Jan Kazimierz spróbował zadać ostatni wielki cios carowi jesienią r. 1663. Towarzyszyli mu, jako doradcy, Prażmowski, Czarniecki i Sobieski. Z czterdziestu tysiącami Polaków połączyło się drugie tyle Tatarów i Tetera z 14 pułkami. Chcąc zjednać ludność ukraińską, król zaofiarował mnichowi Chmielnickiemu metropolję kijowską, jeńców traktował łagodnie. Jednak oporu nie zbrakło. Obie kolumny wojska polskiego, królewska i Sobieskiego z Tatarami, działając najpierw osobno, potem od 18 stycznia razem, musiały brać szturmem lub głodem dziesiątki umocnionych miasteczek i szańców. Ani Bruchowiecki ani Romo-

danowskij nie przyjmowali bitwy. Zima była śnieżna i mroźna. Najwięcej wysiłków kosztowało wzięcie Dziewicy Sałtykowej i nieudane oblężenie Głuchowa (23 stycznia - 9 lutego) Z północy szli na spotkanie króla Litwini z nowym hetmanem, Michałem Pacem. Zdobyli oni po drodze Bychów, odparli kniazia Bariatyńskiego pod Brańskiem. Jan Kazimierz odbył huczny przegląd wszystkich sił pod Siewskiem; podjazdy Bidzińskiego i Połubińskiego dotarły na kilkanaście mil pod Moskwę — a jednak wszystko skończyło się wielką zatratą sił. W obawie przed odwilżą król nagle zawrócił pod Nowogród Siewierski, za nim ruszyli do ofensywy Moskale i kozacy. Pod Sośnicą nastąpiło pożegnanie z Litwą, która dalej walczyła w Witebszczyźnie, podczas gdy Jan Kazimierz śpieszył na wypoczynek do Wilna.

Sprawa Lubomirskiego przed sądem sejmowym. Zdaje się, że nietylko względy strategiczne przyśpieszyły koniec wyprawy siewierskiej. Całe przedsięwzięcie obliczone było na wielki triumf, na jakieś nowe Beresteczko, którem opromieniony dwór mógłby zaryzykować wznowienie sprawy sukcesyjnej, chociażby w drodze zamachu stanu. Zamiast triumfu osiągnięto, przy wielkich wysiłkach i stratach, nowy dowód nieudolności Jana Kazimierza. Na dobitkę, w kraju niedobrze się działo. Lubomirski, obrażony tem, że mu zwinięto w r. 1663 niektóre opozycyjnie nastrojone chorągwie, podburzył szlachtę krakowską, że pod pozorem niebezpieczeństwa tatarskiego wezwała króla, aby wracał do domu. Tu opuściła cierpliwość Ludwikę Marję. Postanowiła ona ugiąć, a w razie potrzeby złamać nieuchwytnego, obłudnego a dumnego oligarchę. Zachęcał do tego i Ludwik XIV, który po krótkiem zaniechaniu planu elekcji (w dobie współdziałania z cesarzem przeciwko Turcji, 1663—4), wrócił do forsowania kandydatury francuskiej, obecnie już samego Kondeusza, a nie jego syna. Lubomirski, coraz ściślej zestosunkowany z Wiedniem (pomimo ciągłej kokieterji z Wersalem), musiał zniknąć z widowni, jeżeli wszystko nie miało się rozbić, jak przed trzema laty.

Sejmiki wyborcze w październiku 1664 r. zawrzały otwartą walką o osobę Lubomirskiego. W Proszowicach instygator wniósł pozew przeciwko niemu o zdradę stanu. Marszałek apelował do braci szlachty, jako jedyny obrońca wolnej elekcji, prześladowany za to przez dwór. Wiele sejmików zostało zerwanych, cztery oświadczyły się za »prześladowanym«, znaczna większość po stronie króla. Pierwszą troską marszałka sejmowego, Gnińskiego, było wyznaczenie z izby 8 deputatów do sądów sejmowych, którzy pospołu z 47 senatorami mieli wydać zabójczy dekret. Lubomirski nieobecny udawał pokorę, błagał o wstawiennictwo różnych senatorów, próbował zerwać sejm

ręką bracławianina Żaboklickiego, ale daremnie. W chwili, gdy sąd rozpoczynał czynności, restaurator tronu Jana Kazimierza, pogromca Rakoczego i »Szeremeta«, uciekał na Śląsk zamawiać sobie pomoc cesarską i drukować swój »Manifest jawnej niewinności«.

Akt oskarżenia przypisywał mu m. in. podżeganie związków wojskowych, zakłócenie ubiegłego sejmu, a nawet dążenie do detronizacji. Chociaż dowodów zdrady nie było, sąd pod naciskiem dworu, a po części, pod wpływem obcego złota, i nie bez użycia krzywoprzysięstwa, skazał buntownika na infamję i konfiskatę (29 grudnia). Tenże sąd pokarał na gardle sprawców śmierci Gosiewskiego. Kiedy już było po wszystkiem, poseł halicki Telefus przypomniał protestację Żaboklickiego, i sejm, niepotrzebny nadal nikomu, rozszedł się bez uchwał (7 stycznia 1665). Poraz drugi w dziejach Polski wazowskiej miecz miał rozstrzygnąć walny spór między majestatem i wolnością.

Rokosz. Pierzchły teraz ostatnie skrupuły. Lubomirski, jakby na dowód, że go słusznie potępiono, intrygował w Berlinie, Wiedniu, Stokholmie, werbował wojsko zaciężne za pieniądze cesarza i książąt Rzeszy, przymawiał się o zasiłki moskiewskie, wołał na pomoc Tatarów i kozaków, odradzał carowi zawarcie pokoju z Rzplitą, zamawiał dla syna dwa miasta na Ukrainie... Rozesłani agitatorzy roznosili jego jątrzący, zręczny manifest po wojsku i sejmikach. Nawzajem dwór knuł zamach skrytobójczy na upadłego ministra, rozdał po nim wakanse, zajechał mu dobra, a Ludwika Marja w obłędnem zacietrzewieniu wyciągała ręce do Wersalu po dalszą pomoc, upewniając, że »to królestwo wystawione jest na sprzedaż«.

Liczono na przyjazd Kondeusza z 4.000 Francuzów i 12.000 Szwedów, ale oczywiście nie zaniechano i zbrojeń w kraju. Chcąc przeciąć tę robotę, Lubomirski kazał zerwać jeszcze jeden sejm (28 marca). Na wieść o tem, część wojska ukrainnego, skonfederowana w Janczarzycach pod Adamem Ustrzyckim i substytutem Borkiem, weszła w stosunki z siedzącym na Spiżu Lubomirskim, a ów 23 maja zjawił się na Rusi ze sztandarem wojny domowej. 6 lipca pod Sokalem objął komendę nad zbuntowanemi chorągwiami i począł niszczyć dobra przeciwników politycznych, zwłaszcza Jana Sobieskiego, który dostał po nim laskę marszałkowską.

Pierwszy rok wojny domowej upłynął na ciągłej gonitwie wojsk królewskich, prowadzonych po części według rad Sobieskiego, za doskonałym kawalerzystą Lubomirskim. Rokoszanin wiedział, że, zyskując czas, zyskuje zarazem na popularności, więc zamiast śpieszyć do rozlewu krwi, wymijał przeciwnika, biegł do Wielkopolski popierać konfederację, którą tam przygotowywali Jan Leszczyński

i Grzymułtowski. Z drogi słał Ludwice Marji nowe oświadczenia wierności i obietnice poparcia dla Kondeuszów, co jednak nie przeszkodziło jego podkomendnym Polanowskiemu, Piaseczyńskiemu i Borkowi pobić pod Częstochową przy nadarzonej okazji 4 września Połubińskiego i Paców, przybyłych z Litwą na pomoc królowi. Połączenie z Wielkopolanami pozwoliło Lubomirskiemu wstrzymać ruch Jana Kazimierza w kierunku Torunia. Pod Palczynem 6 listopada biskupi Trzebicki i Leżeński wyjednali rozejm. Jedna strona obiecała amnestję, druga — odjazd za granicę, zaś najważniejsze kwestje polityczne odłożono na sejm.

Byłaż ta ugoda szczerą? Czy podyktował ją wzgląd na zagrożone interesy zewnętrzne państwa? Bynajmniej. Chodziło tylko o lepsze przygotowanie sił do decydującej rozprawy. Nad podtrzymaniem zarzewia w Polsce czuwały Austrja i Brandenburgja, szczególnie ta ostatnia, wówczas zajęta planem przeciwstawienia Kondeuszowi kandydatury księcia Filipa Wilhelma neuburskiego. Rokoszanin odsłonił swoją mściwą wolę podczas sejmu wiosennego roku 1666 (17 marca — 4 maja). Podczas obrad nad amnestją wygłosił protest ajent jego Miaskowski. I tak być musiało nadal bez końca, każdy sejm był skazany na zwichnięcie, póki duch opozycji miał ostoję w niepokonanym eks-marszałku.

Z chwilą powrotu Lubomirskiego do Wielkopolski (19 czerwca) widać już było, że użył on zwłoki lepiej, niż dwór: wystawił bowiem 12.000 zdeterminowanych rębaczy naprzeciwko 20.000 wojska królewskiego. Lepszą artylerją rozporządzał dwór, ale lepszego wodza i więcej wiary w słuszność bronionej sprawy mieli niestety malkontenci. Przekonano się o tem w strasznym dniu 13 lipca, kiedy to na przeprawie przez Noteć pod Mątwami najlepsze pułki dworskie ze szkoły Czarnieckiego padły wśród ogólnej klęski pod ciosami rozwścieczonych rokoszan. Naliczono 3.873 trupów. Żal i przerażenie owładnęły uczestnikami bratobójczej walki, a zwycięzca Lubomirski spostrzegł dopiero teraz całą jałowość krwawego triumfu. Wojsko królewskie gotowe było do dalszej walki, gdyby tylko wiedziano, o co walczyć. Stanęła tedy 31 lipca nowa ugoda w Łęgonicach, tym razem ostateczna. Król skwitował z planu elekcji vivente rege, przyrzekł żołd i amnestję zbuntowanemu wojsku. A rokoszanin, opuszczony od obcych protektorów, nie poparty przez swych stronników w prywatnych żądaniach, przeprosił króla z płaczem w obozie pod Jaroszynem (8 sierpnia) i odjechał za granicę — na zawsze. Przed śmiercią († 31 stycznia 1667) zdążył sprzedać dyplomatom francuskim swoje poparcie na przyszłej elekcji za pewne zyski i zaszczyty, pod jedynym warunkiem zasadniczym, że król uprzednio

złoży koronę. Trudno o jaskrawszy dowód, że przelał krew bratnią nie w imię żadnej wyższej idei, a tylko przez pychę i zajadłość.

Na drodze do dalszego rozstroju. Pod Mątwami przepadł nietylko plan elekcji Enghiena: tam zginął cały prąd ożywczy, jaki od lat dziesięciu zdawał się zwiastować odnowę ustroju społeczno-państwowego. Veto, przytłumione w zarodku podczas sejmu 1661 r., podniosło zaraz głowę, niszcząc szereg zgromadzeń pod koniec panowania Jana Kazimierza (1664—5, 1665, 1666 dwukrotnie). Oba walczące stronnictwa, zrywając sobie nawzajem wybory, szybko przeszczepiły ten zgubny zwyczaj na wszystkie sejmiki. Ferment konfederacki nie usypiał ani na chwilę.

Barbarzyńskie wojny wyniszczyły tysiące miasteczek i wsi, rozpędziły ludność, obniżyły poziom gospodarki rolnej i uszczupliły jej wytwórczość. Dla polepszenia bytu włościan nie uczyniono jednak nic. Śluby lwowskie Jana Kazimierza poszły w zapomnienie, tylko głośna zapowiedź szerzenia kultu Matki Boskiej wydała owoc niepożądany w ustawie sejmowej r. 1658, wypędzającej arjan w terminie trzyletnim. Reakcja, zastój, ciasnota i swawola rozpanoszyły się w życiu publicznem tych rzesz szlacheckich, które dopomogły do zwycięstwa Lubomirskiemu.

A tu ze wszystkich stron wewnątrz państwa i zewnątrz piętrzyły się trudności, o jakich nie mieli wyobrażenia ojcowie i dziadowie twórcy zasad, bronionych przez Fredrów, Leszczyńskich i towarzyszy. Podkopany był dobrobyt państwa, jeżeli co nadal puszyło się złotem, purpurą — to żyło nad stan, zjadając swe podstawowe siły, a nie ich nadmiar. Doznał skutków tego wyniszczenia przedewszystkiem skarb państwa. Lata okupacji i najazdów nieprzyjacielskich uniemożliwiły ściąganie należytości skarbowych nawet w tych okolicach, które nie zaznały spustoszeń. Stąd tem pilniejsza potrzeba nadzwyczajnego obciążenia dzielnic dostępnych dla egzekucji. Nigdy, aż do ostatnich lat Rzplitej, nie ponosiły wszystkie warstwy tylu ofiar na rzecz państwa, ile za Jana Kazimierza. Rok 1649 przynosi niebywałą hybernę, tj. opłatę od dóbr królewskich i duchownych, zamiast dawnych świadczeń stacyjnych; sejm roku 1654 uchwala w Koronie 24 pobory na pokrycie zaległości i 30 na dalsze koszty wojny; na Litwie 22 podymnych. Sejm r. 1658 — kwadruplę w Koronie od nowonadanych królewszczyzn, podwójne czopowe na Litwie, tu i tam — akcyzę. Sejm r. 1659 — znów akcyzę, 3 pobory, a na Litwie 6 podymnych. Po wybuchu związku wojskowego cały kraj płaci w r. 1661 cło generalne, Korona — zależnie od ziemi — do 50 poborów, kilka podymnych. Kiedy i cło nie wystarcza, szlachta opodatkowuje się w r. 1662 narówni z innemi stanami

pogłównem, Litwa daje nadto połowę intrat z królewszczyzn. Odwieczne wolności szlacheckie cierpią ujmę w nagłej potrzebie Rzeczypospolitej.

Ponieważ jednak nie wszystkie podatki i cła dochodziły wśród zawieruchy do kas skarbowych, a utrzymanie posiłków austrjackich od r. 1657 dużo kosztowało, dwór zdecydował się szukać dochodu w pogorszeniu stopy pieniężnej. Konstytucją r. 1658 upoważniono osobną komisję menniczną do zawarcia z sekretarzem królewskim Tytusem Liwjuszem Boratynim umowy, która obniżyła wartość wewnętrzną nowych ortów, trojaków i groszy o 25—30%. Później, w r. 1662, podobną, już nieograniczoną koncesję uzyskał i korzystał z niej niesumiennie Andrzej Tümpe vel Tynff. Operacje te ułatwiły zaspokojenie rokoszu wojskowego, ale poderwały kredyt polskiej monety w całym świecie, zaszkodziły handlowi i przyczyniły się z czasem (1685) do zupełnego zamknięcia mennic Rzplitej.

Zanik sił gospodarczych narówni z rozkładem konstytucyjnym osłabił w dalszym ciągu odporność państwa na zewnątrz.

Zamęt na Ukrainie. Urok broni polskiej ogromnie ucierpiał na Rusi skutkiem bezowocnego odwrotu Jana Kazimierza w r. 1664. Te koła kozaczyzny, które godziły się na program hadziacki raczej pod presją, niż przez sympatję dla jego zasad, niezwłocznie okazały zdradzieckie zamysły. Musiano już podczas kampanji stracić pod Nowogrodem Siewierskim nakaźnego atamana Bohuna, przekonanego o knowania z nieprzyjacielem. Gorszą jeszcze intrygę zasnuł na tyłach armji stary krętacz Wyhowski, tytularny wojewoda kijowski. Pułkownik Machowski, pozostawiony na straży Przeddnieprza, wykrył jego spiski z chwiejnym Gedeonem (dawniej Jurkiem) Chmielnickim, z metropolitą Tukalskim i z kozakiem Sulimą, którego Bruchowiecki przysłał celem zbuntowania prawobrzeżnych pułków. Wina Wyhowskiego nie ulegała wątpliwości, ale na srogość nie czas było, wobec niewykonania przez stronę polską niektórych punktów ugody i wobec nurtujących Ukrainę wpływów moskiewskich oraz tatarskich. Machowski nie zważał na to i kazał rozstrzelać Wyhowskiego (w obozie pod Olchowcem 16 marca), a metropolitę i Gedeona odesłał do Malborga. Skutek był ten, że przyjaźń polsko-kozacka jeszcze więcej osłabła, a strach przed Polską nie urósł. Zrozpaczony Tetera po długich utarczkach z Sirkiem i Bruchowieckim, nie mogąc obronić nawet prawego brzegu bez znacznych posiłków polskich, jeszcze w tymże roku 1664 poprosił o zwolnienie z hetmaństwa. Uśmierzać bunt ludowy w okolicach Humania, Bracławia, Machnówki pośpieszył wracający z pod Nowogrodu Czarniecki. Wróciły sceny z czasów wyprawy ochmatowskiej. Dzielny

wódz, lecz słaby polityk, świetny kawalerzysta, lecz bez umiejętności zdobywania miast, terał ostatki swych sił na szturmach do gniazd hajhamackich Lisianki, Humania, Buszy, wyrzucił z grobu prochy Bohdana w Subotowie, aż 16 lutego 1665 r. skonał z rany odebranej przy wzięciu Stawiszcza, ledwo dotknąwszy buławy polnej, nadanej mu po Lubomirskim.

Zabrakło wodza w tej samej chwili, kiedy z południa nowe, groźne ciągnęły nawałnice. Sułtan Mahomet IV, natychmiast po pokoju waswarskim z Austrją, zwrócił swą pożądliwość na Ukrainę. Następstwa nie dały na siebie długo czekać. Niejaki Opara podniósł bunt z pomocą tatarską; han Mohammed Girej czy nie odgadł nowych intencyj padyszacha, czy zbyt mocno brał do serca przymierze z Polską, dość, że wydał buntownika władzom Rzplitej. Zato został zdetronizowany, a na jego miejscu osadzony (w kwietniu 1666 r.) Aadil, wierny odtąd wykonawca nowego kursu polityki Porty, której głównymi inspiratorami stali się wezyrowie z domu Köprulich. Z Aadilem zawarł tajny układ następca Tetery w Czehrynie, Piotr Doroszenko, niegdyś uczestnik ugody czudnowskiej, uszlachcony na sejmie roku 1661, ale dwulicowy i Polsce niechętny, jak sam stary Chmielnicki, choć nierówny mu talentem i energją. Od skarg na rzekomy ucisk Ukrainy ze strony garstki wojska polskiego przeszedł on rychło do mglistych gróźb, a od tych do czynów. 10 listopada 1666 r. razem z Nuraddynem rzucił się na 6.000 wojska Machowskiego i zgniótł je pod Ścianą dziesięćkrotną przewagą. Ogołocona z resztek sił polskich Ruś padła ofiarą nowych rzezi i pożarów.

Rozejm Andruszowski. Zwrotowi w stosunkach polsko-muzułmańskich towarzyszył zwrot wobec Moskwy. Wojować naraz z cesarzem tureckim i z carem moskiewskim było zadaniem nad siły Rzplitej; przyjaźń jedna też wykluczała drugą. Dlatego też bezpośrednią pobudką do szukania związków z Doroszenką była dla Turcji wieść o wznowionych latem 1664 roku pertraktacjach Jana Kazimierza z carem (w Durowiczach). Po stronie litewskiej głównym głosicielem ugody na wschodzie, a walki na południu i zarazem wrogiem koncepcji hadziackiej, był kanclerz Krzysztof Pac. W delegacji rosyjskiej szedł na spotkanie tych dążności światły, humanitarny bojar Atanazy Ordyn Naszczokin. W przeciwieństwie do Matwiejewa, który doradzał carowi politykę zaborczą kosztem Litwy i Rusi, Naszczokin od czasu rokowań w Kardisie pragnął przymierza ze słowiańską Rzplitą przeciw Szwedom, a liczył się też z potrzebą wspólnego zwalczania Turcji. Za przymierze z Polską gotów był zapłacić całą Ukrainą. Zresztą był to jego osobisty pogląd, nieaprobowany przez cara.

Z innymi komisarzami moskiewskimi mieli Polacy (Cyprjan Brzostowski referendarz litewski, Hlebowicz, Chrapowicki i in.) ciężkie przeprawy nietylko o Smoleńsk lub Siewierz, ale nawet o Dynaburg, Połock i każde większe miasto, nieodebrane jeszcze orężem. W maju r. 1666 przeniosły się rokowania do wsi Andruszowa. Nieszczęsny przebieg rokoszu Lubomirskiego dodawał buty przeciwnikowi. Z całą ścisłością można stwierdzić, że Kijów i Smoleńsk padły ofiarą rzezi mątewskiej. Pod koniec roku przyszły fatalne wieści o Machowskim i o jeszcze jednym sejmie, zerwanym przez tę samą rozzuchwaloną opozycję, która w rokoszu odniosła triumf nad dworem. Szczęściem dla Polski niebezpieczeństwo tureckie zajrzało teraz w oczy i dyplomatom moskiewskim. Kompromis przybrał formę podziału Ukrainy, odpowiadającego zarazem usposobieniu ludności i warunkom geograficznym. 31 stycznia 1667 r. instrument rozejmu był gotów, podpisany i zaprzysiężony. Smoleńsk, Czernichowszczyzna i Siewierszczyzna, a z obszaru województwa witebskiego »dla pokoju świętego« także Wieliż, Siebież i Newel bezwarunkowo zostały przyznane Moskwie; Kijów z okręgiem oddany jej w dwuletnie władanie, jako punkt oparcia dla operacyj przeciwko Tatarom i kozakom. Dniepr uznany za granicę obustronnych posiadłości na Ukrainie. Obiecany Rzpl tej zwrot jeńców-szlachty (ale nie chłopów), archiwów, obrazów, dzwonów i innych cenniejszych łupów. Artykułem 17-m umówiona w zasadzie liga obronna przeciw Ordzie i Porcie.

Podhajce. Rozejm andruszowski, podobnie jak przed siedmiu laty pokój oliwski, nie omieszkał przynieść Rzplitej spodziewanych owoców w najbliższej przyszłości. Do współdziałania z Moskwą przeciw wspólnemu wrogowi (jak i poprzednio ze Szwecją) nie doszło, ale przynajmniej można było skupić szczupłe chorągwie i odeprzeć najbliższy najazd dziczy stepowej. Największą, jeżeli nie wyłączną zasługę ma w tem wschodząca gwiazda na polskiem niebie, hetman polny Sobieski. Najmniejszą — reprezentacja stanu szlacheckiego.

Senat w styczniu rozesłał poselstwa do Turcji, Krymu, Wiednia, Ratyzbony, Stokholmu, Kopenhagi, Berlina i Paryża. Napozór chodziło o zażegnanie grozy wschodniej; w rzeczywistości posłowie wieźli uboczne zlecenia, dotyczące kandydatury Kondeusza na wypadek bezkrólewia. Poseł do Turcji Radziejowski, przywrócony do czci i łask uchwałą sejmu 1662 roku, nagradzał dawne grzechy w ciężkich z kajmakanem Kara Mustafą przeprawach. Po jego śmierci (w Adrjanopolu 8 sierpnia) sekretarz poselstwa Wysocki przystał podobno nietylko na zerwanie rozejmu andruszowskiego, ale i na protektorat turecki nad kozaczyzną.

Tymczasem obradował w Warszawie sejm (od 7 marca do 18 kwietnia). Republikańsko-warcholskie duchy rej wodziły w izbie poselskiej. Potępiano, niewiadomo po raz który, intrygi sukcesyjne, krzyczano na złą monetę, na dworskich Machiawelów i Kalimachów, a gdy doszło do opatrzenia granic, zredukowano wojsko do śmiesznej liczby 12.500. Takim to puklerzem miał Sobieski zasłaniać Ruś przed potęgą Köprulich! Nie było czasu nawet na zwołanie pospolitego ruszenia, gdy pod koniec lata rozpoczęli najezdniczą kampanję Doroszenko w 24.000 kozaków i Nuraddyn z 80.000 ordy. Sobieski nie poskąpił fortuny na ocalenie kraju, poobsadzał załogami zameczki podolskie, a sam z 8.000 żołnierza wytrzymał zwycięsko w Podhajcach wszystkie ataki wroga od 4 do 17 października. Tatarzy na wieść o wpadnięciu do Krymu nieposkromionego zaporożca Sirki zawarli traktat przymierza i przyjaźni z Polską, a Doroszenko rad nie rad wrócił do polskiego poddaństwa (19 t. m.).

Abdykacja. Smutny i gorzki był koniec rządów Jana Kazimierza. Fala życia narodowego, początkowo rozbita obcą przemocą, następnie zwycięska, rozlewna, od siedmiu lat znalazła się w ogólnym odpływie. Wszelka inicjatywa szła na marne, na wszystkich polach walka kończyła się rezygnacją. Traktat welawsko-bydgoski, pokój oliwski, upadek reformy sejmowej i planu sukcesyjnego, deprecjacja monety, Łęgonice, Andruszów — wszakże to jedno nieprzerwane pasmo złamanych usiłowań, zawiedzionych nadziei! Rozgoryczenie bez granic owładnęło dworem królewskim. Jan Kazimierz dawnoby załamał ręce, gdyby go nie zagrzewali do boju Ludwika Marja, dyplomaci francuscy (De Lumbres, a po nim, od r. 1665 Bonzy) i francuskie stronnictwo z Prażmowskim, Pacem i Sobieskim na czele. Ten zespół nie wyrzekał się ulubionej myśli powołania na tron księcia, którego wskaże »pałac zaczarowany« tj Wersal.

Dnia 10 maja 1667 r. zamknęła powieki niezłomna Ludwika Marja. Jan Kazimierz dotrzymał wierności Ludwikowi XIV nawet wówczas, gdy ów zarzucił imponującą kandydatarę Kondeusza, i z pobudek ciasnej francuskiej racji stanu, na złość Habsburgom, wysunął na jego miejsce mizerną figurę Filipa Wilhelma ks. Neuburskiego. Zgorszyli się taką zamianą polscy klienci Bonzy'ego. Cały plan oddawna wypielęgnowany zakołysał się w ich oczach.

Plan ten w ostatniem stadjum (już od r. 1662) polegał na tem, że Jan Kazimierz w stosownej chwili nagle złoży koronę, i zanim obóz austrjacki zdąży uruchomić swe siły, cały gotowy aparat wpływów francuskich narzuci narodowi upatrzonego kandydata. Król wahał się, miotany sprzecznemi uczuciami — niechęcią do wszystkiego, co polskie, i obawą utraty wysokiego, intratnego stanowiska. Naokoło

wszystko szło coraz gorzej. Sejm zimowy 1668 r. (24 stycznia — 7 marca), co miał zatwierdzić albo ugodę podhajecką, albo zawrzeć bliższą konwencję wojenną z carem, upłynął na niesfornych wrzaskach. Czuć było w powietrzu nadciągający wybuch ślepego motłochu, wrogiego wszelkim wpływom zachodnim, rozjuszonego na niedościgłe kabały magnackie. Kiedy dwór odmówił wydalenia Bonzy'ego, osławiony trybun Dembicki zerwał zgromadzenie. Oczy wszystkich utkwiły w triumfatorze, hetmanie koronnym. Ale Sobieski, jak przedtem Lubomirski, nie miał dla ojczyzny wielkiego, zbawczego słowa: był wówczas tylko najszlachetniejszym przedstawicielem tej samej na zgubę skazanej magnaterji.

W marcu w głębokiej tajemnicy Jan Kazimierz zobowiązał się wobec Francji złożyć koronę i polecić na następcę Neuburczyka, w zamian otrzymać miał sowity dochód dożywotni. W czerwcu na radzie senatu ogłosił swój zamiar. Nastąpiły szczere i nieszczere perswazje, prośby, łzy, zaklęcia, potem gorączkowe przygotowania do bezkrólewia. Sejm abdykacyjny (27 sierpnia) obmyślił ustępującemu monarsze środki utrzymania — 150.000 złp. dożywocia. Kiedy już uchwała o tem była gotowa, król 16 września pożegnał się z narodem, przypominając mu jeszcze raz swą złowrogą przepowiednię z przed lat siedmiu.

Tułał się potem po kraju prawie przez cały rok, zwiedzając święte miejsca lub polując. Doczekał się elekcji następcy, aż w lipcu 1669 przeniósł się na resztę życia do Francji. Umarł w opactwie Nevers 16 grudnia 1672 r., i tam spoczywał u jezuitów do r. 1675, kiedy zwłoki jego przewiezione zostały na Wawel. Tylko serce spoczęło w Paryżu, w kościele Saint Germain de Près, zdala od narodu, który zamiast ocenić jego serdeczne troski i trudy w dniach potopu i jego zbawienne późniejsze przestrogi, odpłacił mu buntem, a inicjały nieszczęśliwego monarchy, J. C. R., figurujące na monetach Tynffa, wytłómaczył złośliwie jako I n i t i u m C a l a m i t a t i s R e g n i.

Dwaj królowie rodacy
1668—1696

napisał

Władysław Konopczyński.

Wskazówki bibljograficzne.

Źródła:

Czasy Sobieskiego należą do najgorzej zaniedbanych okresów naszej historji. Nadmierne skupienie uwagi na odsieczy Wiednia odbiło się niekorzystnie na zbadaniu innych momentów tej doby, zwłaszcza w zakresie stosunków wewnętrznych. Odkąd G. Fr. Coyer, Histoire de J. Sobieski, Warszawa 1761 (tłóm. Kondratowicza, Wilno 1852), a po nim N. A. Salvandy, Histoire de Pologne avant et sous le roi Jean Sobieski, Paryż 1829, 3 tomy (polski przekład Wl. Sierakowskiego, Lwów 1861—3) i Jean Sobieski le libérateur de la chrétienté, Münster 1859, uczcili pamięć bohatera, historycy woleli nie tykać tej epoki, jakby bojąc się rozwiać legendę o wielkim człowieku przez drobiazgowe wglądanie w jego postępki. Wielki wyłom zrobił w tem milczeniu tylko Tadeusz Korzon, który w Doli i niedoli Jana Sobieskiego, Kraków, 1898, 3 tomy, przedstawił dzieje przedkrólewskie Sobieskiego na tle szeroko zakrojonej historji panowania Michała. Wobec takiego stanu rzeczy wciąż jeszcze musimy czerpać z opracowań okresu 1674—96 w cennych »Dziejach Polski« Szujskiego, t. IV, Lwów 1866, i w znacznie słabszych »Dziejach narodu polskiego« T. Morawskiego, t. IV, Poznań 1877.

Źródeł drukowanych też mamy znacznie mniej do tych czasów, niż do panowania Jana Kazimierza. Na pierwsze miejsce wysuwają się tu Epistolae historico-familiares And. Chryz. Załuskiego, t. I w 2 częściach, Brunsberga 1709—10; zajmujące wyniki dać może porównanie »poufnych« listów Z. z trzema innymi historykami lub pamiętnikarzami króla Michała: Kochowskim, Klimakter IV, wydany tylko po polsku p. Bobrowicza, Lipsk 1853, Zawadzkim Kazimierzem, Historia arcana seu Annalium polonicorum libri VII, Gdańsk 1693 i Frankfurt (»Cosmopoli«) 1699, tudzież Janem Antonim Chrapowickim, Diarjusz wojewody witebskiego, wyd. Rusiecki, Warszawa 1845. Sięgają też w czasy po-wazowskie Pasek, Jemiołowski, Jerlicz, Józefowicz, Wierzbowski (ob. wyżej), dają jednak stosunkowo niewiele. O odsieczy Wiednia Diarjusz M. Kątskiego, Warszawa 1784, i Jakóba Sobieskiego, w Dzienniku literackim 1858, II wyd. Wierzbowskiego, Warszawa 1883; Dyakowski, Sumarjusz wiedeńskiej okazji, III wyd. Warszawa 1883.

Tem cenniejsze są informacje, które dają nam autorowie cudzoziemscy:

Pufendorf, De rebus gestis Friderici Wilhelmi, Berlin 1695, i De rebus gestis Friderici tertii fragmentum posthumum, Berl. 1784 (do r. 1690, niedokończone); Arckenholtz, Mémoires concernant Christine, reine de Suède, Amsterdam 1750—60, 4 tomy; Fr. P. D'Alerac, Les anecdotes de Pologne, Amsterdam 1684; Ulryk Werdum, Diarjusz, Arch. Kom. Hist. IV, 1888, Chavagnac, Mémoires, Besançon, 1699; O'Connor Bernard, The history of Poland, Londyn 1690 wyciąg u Niemcewicza, Zbiór pamiętników IV; Dupont Filip, Mémoires pour servir à l'histoire de Jean Sobieski, Warszawa 1885, Bibl. Ord. Krasińskich VIII; Beaujeu, Mémoires. 1679—83, Paryż 1698, przekł. A Kraushara, Kraków 1883; Avril Filip, Voyage en divers Etats d'Europe, Paryż 1692; Faggiuoli, Diarjusz podróży do Polski, wyjęty z pamiętników. 1690—1, Dodatek do Czasu 1858; Relation d'un voyage de Pologne (1688—9) par Mr l'abbé F. de S. Bibl. russe et polonaise, Paryż 1858; por. Bartoszewicz, Dzieła IX, 240; Regnard J. Fr. Voyages de Pologne, Paryż 1731; o nim Bartoszewicz, Dzieła, VIII, 349. Diarium i Theatrum Europaeum, Gazette de France.

W ślad za Helcelem, Listy J. S. do żony Marji Kazimiry, Kraków 1860 (Bibl. Ord. Myszkowskiej, według odpisów J. S. Bandtkiego z Archiwum Sobieskich), publikację aktów i dokumentów do dziejów Sobieskiego podjęła dla uczczenia rocznicy Wiednia Akademja Umiejętności: Fr. Kluczycki wydał Pisma do wieku i spraw J. Sobieskiego, 2 tomy (1880—1), oraz Akta do dziejów Jana III, sprawy roku 1683 (1883), a K. Waliszewski Archiwum spraw zagranicznych francuskie do dziejów Jana III, 3 tomy, obejm. lata 1673—84, Kraków 1879—84; oba wydawnictwa, niestety, przerwane. Inne zbiory polskie: Jabłonowski, Krzysztofa Grzymułtowskiego Listy i mowy, Warsz. 1876 (Źródła dziejowe t. I), Fr. Pułaski, Źródła do poselstwa Jana Gnińskiego w Turcji, Warszawa 1907 (Bibl. Ord. Krasińskich XX—XXIII); Skrzydylka Wł. Listy z czasów Jana III i Augusta II, Kraków 1870; Grabowski i Przeździecki Źródła do dz. polskich, t. VI; Grabowski, Ojczyste spominki II. Rosyjskie: Połnoje sobranie zakonow Ros. Imperii t. I i II; Akty Juž. i Zap. Rossii t. VIII; Pamiatniki dipłom. snoszenij Rossii t. VI. Watykańskie: Theiner, Monumenta Poloniae historica t. III; Monuments de Russie. Rykaczewski, Relacje nuncjuszów apostolskich, 2 tomy; Berthier, Innocentii P. P. XI epistolae ad principes, Rzym 1890—5, 2 tomy; Bojani, Innocent XI. La correspondance avec ses nonces 1676—9, Rzym 1910. Pruskie: Urkunden und Aktenstücke, j. w. XII, XVIII, XIX, XX, XXI. Hirsch F. Zur Gesch. der poln. Königswahl v. 1669, Danziger Gesandschaftsberichte, Zeitschr. d. westpr. Gesch.-Vereins, 1889; także wydawnictwo do r 1673—4, tamże 1901. Inne: A. Rille: Aus den letzten Jahren der Regierung des polnischen Königs Johann Sobieski (1689—1696) — są to relacje rezyd. Schiemunsky'ego do kanclerza Dietrichsteina — w Zeitschr. des deutsch. Vereins für die Gesch. Mährens und Schlesiens, rocznik XV, Berno 1911; Hurmuzaki, Documente priv. la istoria Romanilor, t. V i Supl. III; Farges, Instructions de Pologne, I.

Opracowania

Z dawniejszych opracowań omawianego tu okresu uwzględnić należy Lengnicha Geschichte der preuss. Lande t. VIII, Gdańsk 1755; Jonsaca Histoire de Stanislas Jablonowski, 1774, 4 tomy, przekłady polskie 1787—90 i 1868 r. — inspirowany przez rodzinę panegiryk, ks. Wyrwicza O konfederacji gołąbskiej, Poznań 1862 (wydanie pośmiertne).

Dzieła nowsze: Do czasów Michała, poza Korzonem: Jarochowski, Sprawa Kalksteina, Warsz. 1878; Paczkowski, Der Grosse Kurfürst und Christian

Ludwig v. Kalkstein, w Forschungen zur brandenb. preuss. Geschichte 1889. Szujski: Pierwsze związki polskie z hr. Saint Paul de Longueville, oraz Opat Paulmiers i dalsze stosunki polskie z hr. S. P. de Longueville, Opow. i roztrząsania histor., IV, Kraków 1888. Bielowski, Wtargnienie Muhameda IV do Polski, Dod. Gazety Lwowskiej 1858, Nr 45—8. Górski, Wojna Rzplitej z Turcją w latach 1672—3, Warszawa 1890. Pomniejsze szkice dra Antoniego J. — ob. Finkel 26647. Darowski, W przededniu tureckiej nawałnicy, Szkice hist. II. O panowaniu Jana III: Jarochowski: Przyczynek do dziejów bezkrólewia po Michale Wiśniowieckim i pierw. miesięcy panowania J. S., Kandydatura duńska w czasie bezkrólewia po M. W., Opow. i studja historyczne, Warsz. 1877. Pierwotna polityka króla Jana III, Rozprawy hist.-krytyczne, Poznań 1889. Wyprawa i odsiecz wiedeńska, Wyprawa wiedeńska ze stanowiska interesu polit. Polski Opow. i studja hist., serja nowa, Poznań 1884. Czołowski. Wojna polsko-turecka 1675 r. Kwart hist. 1894; Górski, W sprawie w. tureckiej, tamże 1895; Szajnocha, Zwycięstwo J. S. nad Turkami i Tatarami 1675 r. pode Lwowem. Szkice II. Kluczycki, Żórawińska r. 1676; Korzon, Dzieje wojen i wojskowości w Polsce t. II i III, Kraków 1912. Deiches, Koniec Morstina, Kraków 1894. Stella Rubinstein, Les relations entre la France et la Pologne 1680—1683, Paryż 1913. Konarski, Polska przed odsieczą wiedeńską, Warszawa 1914. Bartoszewicz, Poselstwo ks. Jędrzeja Załuskiego do Portugalii i Hiszpanji 1674 5, Dzieła IX Darowski, Rezydent moskiewski na dworze polskim (Tiapkin), Szkice, II; Posłem do cara, Prz. Polski 1886, III, IV.

L. Chrzanowski, Odsiecz Wiednia r. 1683, Bibl. Warsz. 1885, II; Kluczycki, Sobieski pod Wiedniem, Czas 1882 Nr. 270 i n. K Górski, Bitwa pod Wiedniem, Ateneum 1893, II. Soldier (Jagielski), Przegląd histor. 1910; T. Urbański, Rok 1683 na Podolu, Ukrainie i Mołdawji, Lwów 1907. Dalej zaczyna się w naszej literaturze historycznej pustka, nielicznemi poprzerywana oazami: o królowej pisali K. Waliszewski, Marysienka, Marie de La Grange d'Arquien; reine de Pologne, Paryż 1898, i polemizujący z nim W. Czermak, M. K Sobieska, Kraków 1899. Darowski, Trzydzieści lat traktatów pokojowych, w Szkicach histor. II, Petersburg 1895. Z. A. Helcel, O dwukrotnem zamężciu księżniczki Ludwiki Karoliny Radziwiłłownej i wynikłych stąd w Polsce zamieszkach. Kraków 1857. »Taemnicę 1688 r.« probował wyświetlić St. Tarnowski (Rocznik Zarz. Akademji Umiejętności 1882), nie dotarł jednak do dna sprawy. O Łyszczyńskim: E. Łuniński, Na stos, Kraków 1909 O późniejszej fazie wojny wschodniej Finkel, Okopy św. Trojcy, Lwów 1889, Napad Tatarów na Lwów 1695 r., Gaz. Lwowska 1884 Nr 133 i n. — Hoffmann K. A B., Historja upadku domu Sobieskich, Gaz. Polska 1862 Nr. 249 298 E. Łuniński, Ostatnie chwile Jana III, Wspomnki, Warszawa 1910. Stosunki wyznaniowe: Likowski, Dzieje kościoła unickiego na Litwie i Rusi cz. I, wyd. II, Warszawa 1906 (Bibl. Dzieł Chrześcijańskich); Załęski, Jezuici w Polsce, Kraków 1907, t III. Sprawy wewnętrzne Podola. K. Pułaski, Szlachta podolska w czasie zaboru tureckiego 1672 99, Szkice i poszukiwania historyczne, serja II, Petersburg 1898. Na Rusi: wstępy Ant. Prochaski do wydawnictwa Laudów wiszyńskich, cz. II i III (Akta grodzkie i ziemskie XXI, XXII). Na Litwie: Justyn Narbutt, Dzieje wewnętrzne narodu litewskiego za Sobieskiego i Augusta II, Wilno 1842.

W obcem piśmiennictwie na wyszczególnienie zasługują prace Wimarsona, Sveriges Krig i Tyskland 1675 9, 2 tomy, Lund 1897 1903, A. Waddingtona i Philippsona, por str 313; Brandenburgisch-polnische Türkenkriege von 1671 1688, Kriegsgeschichtliche Einzelschriften hrsg. v Gr. Gene-

ralstabe. Berlin 1884, V.— Klopp O., Das Jahr 1683 und der folgende grosse Türkenkrieg bis zum Frieden v. Carlowitz 1699. Graz 1882. Das Kriegsjahr 1683 w Mittheilungen des K. K. Kriegsarchivs, Wiedeń 1883; Schallhammer, Der Türkenkrieg in Oesterreich und Ungarn 1683-1687, Wiedeń, tomów 5 (inne przyczynki i dzieła niemieckie ob. Bibliografia Finkla 26759-26802); Salamon, Ungar im Zeitalter der Türkenherrschaft. Lipsk 1887, przekł. z węgierskiego Zamyslowskij, Snoszenia Rossii z Polszej w carstwowanie Fieodora Aleksiejewicza. Żurnal Min. Nar. Prosw. 1888. Forsten, j. w. str. 312. Feit P., Jakob Ludwig Sobieski, Prinz v. Polen, Pfandherr von Ohlau, Wrocław 1892; Heigel, Die Beziehungen des Kurf. Max Emanuel v. Bayern zu Polen 1694—7. Quellen und Abhandlungen zur neueren Gesch. Bayerns. Monachjum 1884. Prutz, Franz polnische Umtriebe in Preussen 1689, Deutsche Ztschr. f. Geschichtswissenschaft 1890, Gerin, Le pape Innocent XI et le siège de Vienne 1683, Revue des questions historiques XXXIX; Michaud, Innocent XI, Sobieski et les Turcs. Paryż 1883, 2 tomy. Pierling, Le Russie et le Saint Siège, t. III

Wykład, który tutaj dajemy, jest streszczeniem obszerniejszej pracy konstrukcyjnej, oparte, obok wielu materjałów polskich także na źródłach obcych: paryskich, rzymskich, weneckich, wiedeńskich, berlińskich; najwięcej zaczerpnęliśmy z tek Rzymskich Akad. Umiejętności, z paryskiego Arch. Spraw Zagranicznych i z Tek Łukasa (odpisy berlińskie w Ossolineum. Nadto spożytkowaliśmy tu własną pracę gotową w rękopisie, p. t. Polska a Szwecja 1648—1795.

A. Przewaga gminu szlacheckiego za króla Michała

Przysięga konwokacyjna, gwałty na elekcji. Ktokolwiek w obozie francuskim wyobrażał sobie od szeregu lat, że misterna intryga dworsko-dyplomatyczna zaskoczy bierną masę wyborców i narzuci jej upatrzonego w Wersalu kandydata, ten po śmierci Jana Kazimierza doznał bezprzykładnego zawodu. Rzeczpospolita szlachecka, jak długa i szeroka, zdążyła uświadomić sobie dyrektywę przewodnią, streszczającą się w tem, aby niedopuścić do tronu nikogo z obcych książąt, co używali podziemnych praktyk, i przeciwnie oddać serca i głosy kandydatowi, nieposzlakowanemu o żadne machiawelistyczne zamachy na wolność. Zadanie to okazało się tem łatwiejszem, im liczniej wystąpili do walki rywalizujący pretendenci. Filip Wilhelm ks. neuburski, popierany formalnie przez Bourbonów, Habsburgów, Hohenzollernów i Szwecję, naprawdę krył swoją firmą rzeczywistego wybrańca Francji, Kondeusza, i rzeczywistego kandydata Austrji, ks. Karola Lotaryńskiego. Ci trzej rywale zaćmili wprawdzie w oczach ogółu dalszych współzawodników, w ich liczbie cara Aleksego Michajłowicza i eks-królową Krystynę, ale sami ujrzeli swą nicość, z chwilą, gdy sejm konwokacyjny (5 listopada — 6 grudnia)

uchwalił kary na amatorów obcego pieniądza i wykluczył od obioru tych, co nielegalną drogą dążyli za Jana Kazimierza do korony.

Upokorzeni tą uchwałą ministrowie i senatorowie poruszyli wszystkie swe wpływy, aby wziąć odwet na elekcji. Zwolennicy Neuburczyka zakasowali innych mnogością broszur agitacyjnych (z których jedną napisał początkujący Leibniz), ale nie trafili swemi argumentami do tych kół, które odstręczali od cudzoziemszczyzny And. M. Fredro i ksiądz podkanclerzy Andrzej Olszowski, wprawdzie wychowany w szkole Ludwiki Marji, ale teraz niewierny jej tradycjom i szukający wielkiej karjery na falach popularności. On to w głośnym pamflecie »Censura candidatorum« odsłonił różne tajniki robót zmarłej królowej, zganił narzucających się narodowi cudzoziemców i niby od niechcenia rzucił nazwisko Piasta — Michała Wiśniowieckiego.

Na zagajenie elekcji (2 maja) możnowładztwo pod wodzą Prażmowskiego, Sobieskiego, Morstina, Radziwiłłów, Paców, ściągnęło na Wolę kilkanaście tysięcy żołnierza pospolitego i nadwornego; szlachta tej sile Prażmowskiego, Sobieskiego, Radziwiłłów, Paców, przeciwstawiła nieprzejrzaną, podobno ośmdziesięciotysięczną ciżbę wyborców, w ogromnej większości — koroniarzy. Udało się panom przeforsować na marszałka Feliksa Potockiego, ale ten sukces rozognił jeszcze bardziej animusze podejrzliwego tłumu. Posłom cudzoziemskim przydano do boku »przystawów«, t. j dozorców; ogłoszono rehabilitację Jerzego Lubomirskiego, wraz z utwierdzeniem bronionych przezeń zasad »wolnego niepozwalam« i prawa buntu. Chcąc wreszcie radykalnie przeciąć nić obcej kabały, tłum otoczył żywym murem szopę senatorską i zmusił samego Prażmowskiego do wykluczenia z listy kandydatów Kondeusza (6 czerwca). Stropiła się magnaterja, pobiegła proponować swe głosy oraz wpływy Neuburczykowi i Lotaryńczykowi, ale już było na to zapóźno. Po pierwszym gwałcie nastąpił drugi, gorszy: 17 czerwca głodni i niecierpliwi pospolitacy krakowscy, lubelscy, sandomierscy, wielkopolscy, znowu z nieludzkim rykiem oblegli senat w okopie i wywarli na »zdrajcach« żywiołową złość, strzelając do winnych, a trafiając w niewinną służbę. Po takiem przygotowaniu nastroju bez dyskusji przystąpiono do głosowania. Biskup poznański Wierzbowski wezwał na pomoc Ducha Świętego, a nastawieni przez Olszowskiego ajenci podpowiedzieli wyborcom nazwisko Wiśniowieckiego. Rozległ się tak olbrzymi okrzyk na cześć syna Jeremiego, że o oporze ze strony magnatów nie mogło być mowy, i Prażmowski rad nierad obwieścił światu dokonany obiór. Próbowali bróździć Zamojscy, uwikłani w proces o ordynację z matką Michała, księżną Gryzeldą, ale musieli ustąpić. 6 lipca elekt przysiągł na pakta konwenta.

Król i jego doradcy. Pierwszy spadkobierca Wazów mówił ośmiu językami, ale w żadnym z nich nie miał nic ciekawego do powiedzenia. Szkoda słów na jego bliższą charakterystykę. Dość powiedzieć, że Michał Korybut, wybrany wbrew własnej woli, jedynie ze względu na swą przeciętność i na pamięć ojca, Jeremiego, okazał się w purpurze monarszej zupełnem zerem, bezmyślnym samolubem, którego wyłączną troską było nie dać się zdetronizować. Sprytny i ambitny Olszowski wiedział sam jeden, kogo prowadzi na tron, on też ponosił główną odpowiedzialność za następstwa elekcji, jak i za całą nową politykę. Nie można odmówić podkanclerzemu taktu i zdrowych pomysłów, sięgających czasem w najtrudniejszą dziedzinę reformy sejmowej; niestety sił jego nie starczyło na pokierowanie czy to myślami króla, czy poglądami ogółu szlacheckiego. Król słuchał chętnie lichych zauszników; z boku wciskali się między niego i naród pyszny, namiętny Dymitr Wiśniowiecki, hetman polny koronny, oraz Krzysztof Pac, który razem z całym swym rodem opuścił stronnictwo francuskie po klęsce 1669 roku, aby kłócić króla z przeciwnem stronnictwem i paraliżować rozsądne rady Olszowskiego. Zresztą nikt z tych ministrów nie zyskał przeważnego wpływu na czynniki decydujące teraz w polityce, t. j. na sejm i jego wyborców. Izba poselska z czasów króla Michała słucha najmilej takich demagogów, jak Krzycki, podkomorzy kaliski, znany nam Dembicki (podobno główny inicjator elekcji), jak jego kolega sandomierzanin Zaremba, Pękosławski, wszystko wyznawcy i populatorzy samobójczych teoryj Fredry, przysięgli oskarżyciele senatu, przesądni wrogowie państwowości zachodniej, ślepi adoratorzy mniemanych cnót staropolskich. Łatwo przewidzieć, że na reprezentacji, zasłuchanej w takich trybunów, nie uda się osnuć żadnej rozumnej, konsekwentnej polityki.

Polityka zewnętrzna Korybuta, t. j. właściwie Olszowskiego, polegać miała na aljansie z Austrją. Do formalnego odnowienia przymierzy nie doszło, ale podkanclerzy zręcznie pozyskał dla Wiśniowieckiego rękę młodziutkiej arcyksiężniczki Eleonory, siostry cesarza Leopolda I. Ślub odbył się w Częstochowie 27 lutego 1670 r. Posłowie austrjaccy, Schafgotsch, a po nim Mayerberg, pomnożyli grono doradców Michała. Król posiadł w uroczej małżonce wierną, oddaną i powszechnie lubioną żonę; w Wiedniu zyskał punkt oparcia i rękojmię bezpieczeństwa przeciwko własnym poddanym. Na tem kończyły się korzyści nowego związku. Skutki ujemne musiały się prędzej czy później ujawnić w całej pełni, jak tylko Francja, napastowana w osobie swych posłów podczas bezkrólewia, popuści cugli swym partyzantom w Polsce. Ale i niezależnie od waśni domowej, jaka miała wybu-

chnąć po części skutkiem odwrócenia się dworu od Francji, Michał Korybut nie umiał, mimo związków z cesarzem, utrzymać swej powagi nazewnątrz, nawet wobec niedawnego lennika Korony Polskiej, kurfirsta. Fryderyk Wilhelm, który już podczas bezkrólewia (1668) pozwolił sobie na gwałtowne zajęcie Drahimia bez wypowiedzenia sumy zastawnej, w r. 1670 popełnił gwałt jeszcze gorszy. Poseł jego, Brandt, zwabił do swego mieszkania w Warszawie znanego wodza malkontentów pruskich, Chrystjana Kalksteina (27 listopada), który od wiosny agitował w Polsce na sejmach i sejmikach przeciwko swemu panu, i okutego w kajdany odesłał do Kłajpedy na srogą kaźń. Wobec takiego znieważenia rezydencji królewskiej Michał poprzestał na słownych protestach, owszem odnowił z Brandenburgią 24 marca 1672 dawne pakta, aż doczekał się stracenia aresztowanego (8 listopada t. r.). Z Moskwą trwał rozejm, odnowiony w r. 1670, okupiony dalszem pozostawieniem Kijowa w rękach cara, ponad traktat andruszowski. Tymczasem i stosunek do Moskwy i zbliżenie polsko-austrjackie prowadziły do zatargu z Portą Ottomańską, wobec którego ani szwagier królewski ani car sąsiad, jak okazała przyszłość, ani chcieli ani mogli dostarczyć Polsce pomocy.

Waśnie stronnicze, które zamroczyły krótkie panowanie Michała, w słabym jedynie stopniu dają się złożyć na karb podniety cudzoziemskiej. Ludwik XIV, zgodny wówczas z Leopoldem we wspólnem dążeniu do podziału posiadłości hiszpańskich, ani pieniędzmi ani słowem nie zachęcał swych stronników do podkopywania rządów Wiśniowieckiego. Oni sami, a mianowicie prymas, nie widzący świata poza Francją, Sobieski, namawiany przez Marję Kazimierę do sięgnięcia po koronę albo do ekspatrjacji, zcudzoziemszczony do szpiku kości Morstin, Wielopolski, Grzymułtowski, Gniński, zrośnięci w jeden blok solidarny, razem wystawieni na sztych oskarżeń szlacheckich i szykan dworskich, wytrwali na negacyjnem stanowisku i wyszukali sobie we Francji pretendenta, dla którego uknuli plan detronizacji. Tym pretendentem został już nie Kondeusz, lecz jego bratanek, hr. Saint Paul de Longueville. Zresztą, nie oglądając się na niczyje zachęty, przedtem jeszcze malkontenci nasi jak najostrzej uwzięli się krytykować rządy króla Michała, istotnie żadnej nie wytrzymujące krytyki. Po krótkiem zawieszeniu broni między stronnictwami, jak tylko dwór okazał, komu ma zamiar ufać, i kogo się wystrzegać, kłótnia zawrzała na nowo. Sejm koronacyjny zerwany został niebywałym sposobem przez posła kijowskiego Olizara (5 listopada 1669) jeszcze przed upływem terminu obrad, dla marnej prywaty, ponieważ dwór ociągał się z wyrobieniem odszkodowania eksulantom ukraińskim i nie przeznaczał dla nich wakujących sta-

rostw. Nieudolność króla, okazana w tej sprawie, dała powód Prażmowskiemu do gwałtownej napaści na obóz rządzący. Podobny los czekał następne zgromadzenie, odbyte na wiosnę r. 1670, a więc już po małżeństwie austrjackiem i po nawiązaniu stosunków między opozycją a Longueville'm. Obie strony uderzyły na siebie z najcięższemi zarzutami. Jedni rozgłaszali rzekomy zamach Prażmowskiego na tron Michała, ukartowany jakoby ze zbrojną pomocą Francuzów, Tatarów i Brandeburczyków, drudzy, jeszcze przesadniej, przypisywali dworowi iście kalimachowski zamiar strącenia kilku wybitnych głów, zmniejszenia liczby szlachty, zastąpienia części wojska niemieckimi rajtarami, tudzież »ocyrklowania« wolnego głosu. Pewien cień prawdy leżał na tem ostatniem, zaszczytnem dla Wiśniowieckiego, oskarżeniu. Faktem jest, że Olszowski parokrotnie domagał się sądu na zrywaczy sejmów albo przynajmniej ścisłego opisania liberum veto, aby go wolno było używać tylko w senacie; wszystkie te rady jednak obracały się wniwecz, i tym razem również poseł bracławski Zabokrzycki zerwał sejm za podszeptem niezadowolonych panów (19 kwietnia). Widząc, że obóz francuski dąży do udaremnienia wszystkich uchwał, a zwłaszcza do niezatwierdzenia koronacji i związków z Austrją, Korybut zapowiedział w senacie (25 kwietnia), że nie złoży nowego sejmu, póki nie pozna zapatrywań województw, i że w tym celu powoła pospolite ruszenie. Jakoż sejmiki zgromadzone 20 maja zawrzały gniewem na praktykantów francuskich. Grzymułtowskiego w Środzie o mało nie zarąbano; jego i Morstina dwór na żądanie szlachty pozwał przed sąd sejmowy. Sieradzanie chcieli odjąć buławę Sobieskiemu. Wylękniona opozycja, słysząc hasło »rozsiekać« i liczne pogłoski o skrytobójczych zamysłach dworu, bliska była rozpaczy. Ale ludzie, którzy bliżej znali hetmana, i umieli rozróżniać jego trudy wojenne od zabiegów intryganckich jego kolegów partyjnych, mianowicie oficerowie i towarzysze, zgromadzeni na kole generalnem 6 września pod Trembowlą, groźnie ujęli się za honorem wodza i ślubowali nie rozjeżdżać się, póki jemu nie wyjednają zadośćuczynienia, a sobie wypłaty zasług. To uratowało opozycję od pogromu. Sejm jesienny t. r. (9 września — 31 października) w bliskiej asystencji pospolitego ruszenia doszedł szczęśliwie dla dworu, zmusił niepowściągliwego Prażmowskiego do przeprosin, uchwalił wiele ustaw z potwierdzeniem po raz niewiadomo który wolnej elekcji, paktów konwentów, prawa o senatorach rezydentach; ukoronował wreszcie Eleonorę (19 października), zato puścił bezkarnie Grzymułtowskiego i Morstina, i oczywiście nie tknął buławy Sobieskiego. Bo też buława ta sama jedna zdolna była zasłonić wówczas Polskę przed nadciągającą nawałą bisurmanów.

Wiry ukraińskie. Doroszenko od czasu ugody podhajeckiej wytrwale a przebiegle dążył do zjednoczenia obu Ukrain, oraz do uniezależnienia się zarówno od Polski jak od Moskwy. Jeszcze w początkach r. 1668 ułożył on plan działania z Jurkiem Chmielnickim i samozwańczym metropolitą kijowskim Tukalskim; najpierw namówiono hetmana wschodniego, Bruchowieckiego, do wycięcia załóg moskiewskich, a gdy ów zrobił swoje, czerń podburzona przez Doroszenkę zamordowała swego oswobodziciela. Doroszenko opanował chwilowo Zadnieprze i osadził w niem, jako zastępcę, Demiana Mnohohrisznego; ledwo jednak wrócił na prawy brzeg, ów zastępca, namówiony przez popów, nanowo poddał się carowi. W łonie Siczy walczyli ze sobą Sirko i Suchowij: po stronie polskiej Michał Haneńko zbuntował przeciwko Doroszence kilka pułków; zamęt udzielił się nawet hordom tatarskim, z których jedne popierały Haneńkę, drugie liczniejsze Doroszenkę. Rozstrzygnęła narazie bitwa pod Steblowem 29 października 1769, w której Haneńko został na głowę pobity. Ale o trwałem uregulowaniu spraw ukraińskich rozstrzygnąć mogła dopiero Porta Ottomańska. Póki wielki wezyr Achmed Köpruli wojował z Wenecją i oblegał Kandję (od maja 1667 r. do września 1669), póty Porta poprzestawała na notyfikowaniu Polsce (26 marca 1669), że naród kozacki poddał się pod skrzydła najpotężniejszego cesarza Mahometa. Wnet po kapitulacji Kandji wyszły na jaw skutki tego poddania. Doroszenko, zawsze skłonny do krętactw i przyczepek, rozwinął nagle przed narodem polskim swój program, pełen wygórowanych, wprost niemożliwych postulatów. Domagał się rozciągnięcia granic Ukrainy na zachód po Horyń i Międzyboż, na północ aż po krańce Polesia, a więc wcielenia powiatów pińskiego, mozyrskiego i rzeczyckiego; w tem nowem państwie Polakom nie wolno byłoby nietylko posiadać dóbr, ale nawet przebywać, kiedy kozacy mieliby swobodę chodzenia bez opłaty ceł i myt po całej Koronie i Litwie; biskupów i archimandrytów greckiego wyznania poleciłby do nominacji metropolita kijowski; wojsko polskie musiałoby iść na pomoc kozakom na każde zawołanie. Wprawdzie i hetman zaporozki miał stawiać się z wojskiem na wezwanie króla, ale cały związek Ukrainy z resztą Rzplitej w planie Doroszenki zakrawał raczej na przymierze dwóch udzielnych potęg, niż na unję lub tem mniej — autonomję Rusi pod rządem polskim. Czy można było jeszcze wytargować powrót do zasad ugody hadziackiej, jak tego pragnął Sobieski — rzecz wątpliwa. W każdym razie Olszowski, wbrew radom hetmana, odepchnął bezwzględnie Doroszenkę, i przez specjalną komisję z Bieniewskim na czele oddał buławę zaporoską Haneńce (2 września), który nierównie mniej żądał, ale też mniej mógł wzamian dać Polsce,

bo tytularnie zapewniał posłuszeństwo Ukrainy zachodniej, a faktycznie nigdy się później nie zdobył na dziesięć tysięcy wojska. Na rok następny, 1671, Doroszenko przygotował krwawy porachunek z Rzplitą. Pomagać mu miał nowy han, Selim Girej, osadzony za jego sprawą na miejscu niedość wrogiego Polsce Aadila. Armja koronna, choć na papierze podwojona do 24.000, była w stanie fatalnym. Słusznie Sobieski sarkał na obyczaje wszechwładnego gminu szlacheckiego: »siedzieć w domu, podatków nie składać, żołnierza nie karmić, a Pan Bóg żeby za nas wojował« Nie upadł jednak na duchu, owszem z kilkutysięczną garścią takich kresowych witeziów jak Sieniawski, Hieronim Lubomirski, Dymitr Wiśniowiecki, Bidziński, Zbrożek, rzucił się w sierpniu między najeżdżające właśnie czambuły i watahy. Zbił pohańców pod Bracławiem (26 sierpnia), wziął im Niemirów, Szarogród, Ładyżyn, potem z pomocą Haneńki i Sirki zajął Mohylew, Bracław, Ścianę, poprawił pod Kalnikiem (21 października). Już widział perspektywę odzyskania całej Ukrainy, gdy z wewnątrz, z serca kraju zabrakło poparcia. Zawiodły zaciągi, pospolite ruszenia, niedołężny król, a najgorzej, zdradziecko spisała się Litwa, dezerterując do domów za sprawą swego hetmana, Michała Paca. Nastąpił częściowy odwrót, potem omal nie bunt w obozie, kiedy zmordowanemu wojsku kazano jeszcze przez zimę pilnować granic. A po tym wstępie miała się dopiero zacząć właściwa potrzeba orężna. W styczniu na sejm przywiózł czausz sułtański wypowiedzenie wojny.

Dwa sejmy zerwane. »Haniebny« rok 1672, wyprzedzający o sto lat pierwszy rozbiór, zaczął się od zgrzytliwych scen sejmomowego nierządu. Zgorszenie szło tym razem już nie od opozycji, której wodzowie, Sobieski i Prażmowski, wystąpili z racjonalnym programem obrony, ale od króla, co sam na złość hetmanowi dezorganizował wojsko: właśni jego doradcy, Olszowski, Pacowie, stary Jan Leszczyński, zamącili obrady tego sejmu, dopuszczając do nieprzyzwoitych napaści na króla i do zerwania obrad przez posła Grudzińskiego (11 marca). Wówczas obóz francuski postanowił wprowadzić w czyn swój plan detronizacji. Sobieski wdał się w układy z ajentem Longueville'a, księdzem Paulmiersem, Prażmowski przedstawił wprost posłowi austrjackiemu Stomowi, jako jedyne wyjście z labiryntu, konieczność rozwodu Eleonory z Michałem, oraz wydania królowej za księcia Saint Paula. Cesarz odrzucił ten plan i ostrzegł Wiśniowieckiego. Tem gwałtowniejsze namiętności targnęły następnym sejmem, zwołanym na 18 maja. Na czoło obozu dworskiego wydarli się teraz, obok Paców, inni głosiciele srogiej pomsty: Szczęsny Potocki, magnat demagog, dybiący na dobra nielojalnych panów,

oraz biskupi awanturnicy Stefan Wierzbowski poznański i Krzysztof Żegocki chełmski. Nie dopuszczając do rozpraw nad egzorbitancjami, wytoczonemi przez przeciwników, ludzie ci przeforsowali pod koniec maja na sesjach wielkopolskiej i litewskiej konfederacje prowincjonalne, pod pozorem niedochodzenia sejmów. Przycichli jednak szczwacze, kiedy w czerwcu do stolicy wjechali na pomoc Prażmowskiemu Sobieski, Sieniawski, Jabłonowski wojewoda ruski, Aleksander Lubomirski, krakowski, i innych kilku magnatów, każdy na czele zbrojnego pocztu. Jedni z nich chcieli zastraszyć dwór, inni uchodzili z zagrożonej Rusi: wszyscy razem wywarli takie wrażenie, że sam dwór przez posła Ubysza śpieszył zerwać posiedzenie (20 czerwca). Prażmowski i towarzysze w odpowiedzi na to wprost zażądali od Michała abdykacji, a gdy ów odmówił, podpisali 1 lipca zbiorowy list do Ludwika XIV z prośbą o posiłki przeciwko Turcji i o przysłanie takiego monarchy, któryby umiał świetność przywrócić ojczyźnie. Wnet liczba spiskowców doszła w samej Warszawie do 367. W tej chwili pełnej grozy można było słyszeć nietylko Prażmowskiego i towarzyszy, ale nawet takich zachowawców, jak Trzebickiego, chwalących »świątobliwe i mądre zamysły króla Jegomości Ludwika«. Ale to jednak były wyjątki, szeroki ogół szlachecki, zamiast ruszyć ławą na obronę kresów, uchwalił na sejmikach relacyjnych, że pospolite ruszenie ma bronić tylko majestatu przed wrogiem wewnętrznym i trzeba będzie aż widoku półksiężyców na twierdzach Kamieńca, aby zapobiedz wybuchowi bratobójczej walki.

Kamieniec i Buczacz. Zgodnie z groźbą Doroszenki, który zapowiadał był wygubienie osad lackich, Mahomet IV poruszył na ukaranie Polski takie siły jakby chciał zetrzeć Rzplitę z oblicza ziemi. Idący przodem Selim Girej i hetman kozacki zepchnęli ze stanowisk polskie komendy, i w wyrwę stąd powstałą wtłoczyła się w sierpniu przez Chocim i Żwaniec dwustosiedemdziesięciosiedmiotysięczna armia padyszacha. Kamieniec, broniony dość dzielnie przez Mikołaja Potockiego i 1100 żołnierzy, musiał 26 t. m. wywiesić białą chorągiew: większa część załogi zginęła pod gruzami zamku, wysadzona przez majora Heykinga, reszta odeszła z bronią w ręku. Zaraz potem Kaplan basza z Aleppo poprowadził Turków, Tatarów, kozaków, Siedmiogrodzian i Wołoszę na Lwów i Zamość. Michał Wiśniowiecki, który dotąd palcem nie ruszył na obronę kraju, i owszem, ściągał do swego boku rozproszone na kresach chorągwie, daremnie błagając Europę o pomoc, nie znalazł innego sposobu ratowania Lwowa, jak przez układy. Kiedy trzej komisarze, przysłani z rady senatu, stanęli w Buczaczu przed Kaplan baszą, ów zażądał odstąpienia Podola i Ukrainy, oraz 100.000 czerw. złotych rocznej daniny

od Polski. O targach nie mogło być mowy; Polska miała spaść niemal do rzędu księstw naddunajskich. W ostatniej przecież chwili nadbiegły wieści radosne o niesłychanych przewagach nad ordą hetmana koronnego, który znów w kilka tysięcy pozostałego żołnierza w ciągu 10 dni rozpędził grasujące na Rusi czambuły, wyzwalając z pęt 44.000 jasyru i kładąc trupem w potyczkach pod Narolem, Horyńcem, Komarnem, Kałuszem, Uhrynowem 20.000 Tatarów. Wówczas Kaplan pasza spuścił z tonu, ale tylko o tyle, że daninę zredukował do 22.000 dukatów i pozwolił ją nazwać upominkiem. Dnia 18 października podpisano traktat.

Konfederacje Gołąbska i Szczebrzeszyńska. Tymczasem właśnie od tygodnia na królewskim majdanie pod Gołębiem rozsiadły się hałaśliwe tłumy pospolitaków. Postanowiono dla obrony majestatu rozszerzyć konfederację wielkopolską na cały kraj. Marszałkiem obrano Stefana Czarnieckiego bratanka wielkiego wodza. Ten do spółki z Michałem Pacem i Szczęsnym Potockim zagłuszyli zdrowe głosy Krzysztofa Paca i Olszowskiego, niecąc w tłumach dziką nienawiść do stronników Francji, a w ich liczbie do »zdrajcy« Sobieskiego, który w tych samych dniach nadstawiał karku za żony, dzieci i dobytek swych prześladowców. 16 października podpisała szlachta sążnisty akt konfederacji, nie pozbawiony, trzeba to przyznać, pewnych pomysłów reformatorskich. Wygłoszono zasadę doczesności wszystkich urzędów (do 3 lat), oddano pod sąd (za sprawą Ubysza) dawniejszych szkodników sejmowych Olizara, Zabokrzyckiego i Grudzińskiego; złożono z urzędu i pozbawiono dóbr prymasa z braćmi, innych malkontentów oddano pod sąd. Poczem, nie czekając na wyrok, rycerstwo rozbiegło się łupić dobra hetmana. Nie chcieli zrozumieć zacietrzewieni lojaliści, że hetman już jest duchem daleki od zamachów buntowniczych, że wogóle cały spisek detronizacyjny zawisł w powietrzu skutkiem śmierci księcia de Longueville na polu bitwy w Holandji, zaszłej jeszcze 12 czerwca (podczas przeprawy przez Ren pod Tollhuys). Król wyraźnie gonił na ostre, wzywał do siebie wojska polskie i posiłki brandenburskie. Na takie wezwanie odpowiedział Sobieski, tworząc 23 listopada związek wojska koronnego pod Szczebrzeszynem, zaprzysiężony przy wierze katolickiej, przy majestacie, ale też przy dostojeństwie hetmańskiem z wyraźnem ostrzem przeciwko wywrotowym uchwałom gołąbskim. Litwinów Pac w podobny sposób zorganizował po stronie króla. Około Nowego Roku zaczęły się bijatyki między starym zaciągiem Sobieskiego a nowym Czarnieckiego. Lecz tu nastąpiło opamiętanie.

Ogrom strat, poniesionych przez całe społeczeństwo bez różnicy

partji, skutkiem odpadnięcia Podola i Ukrainy, przemówił silniej do dusz panów i szlachty, niż wszystkie zaklęcia bezstronnych patrjotów. Ozwały się głosy za podjęciem natychmiastowych zbrojeń celem zmycia hańby buczackiej. Kiedy 4 stycznia konfederacja gołąbska wznowiła w Warszawie swe posiedzenia, nastrój w kole był już znacznie trzeźwiejszy. Przeciwnie przyjaciele prymasa i Sobieskiego, obradujący od 9 stycznia w Łowiczu, okazali teraz większą zajadłość, traktując gołębian jako wywrotowców i wrogów wolności. Głównem też żądaniem konfederatów szczebrzeszyńskich w rokowaniach z Warszawą stało się skasowanie dyktatury króla i Czarnieckiego, oraz przywrócenie dawnych rządów sejmowo-sejmikowych bez żadnych zmian. Dzięki staraniom nuncjusza Buonvisi'ego, biskupa Trzebickiego, wojewodów Bieniewskiego i Chrapowickiego, doszło 12 marca do pojednania stronnictw bez czyjegokolwiek upokorzenia. W miesiąc potem (15-go kwietnia) umarł najzawziętszy opozycjonista, Prażmowski.

Chocim. Zjazd warszawski, przybrawszy postać normalnego sejmu, zajął się roztrząsaniem wielkiego programu wojny z Turcją, jaki mu przedłożył Sobieski. Obok środków dyplomatycznych, zmierzających do powołania olbrzymiej ligi europejskiej z udziałem Moskwy i nawet Persji, zalecał hetman ustępstwa na rzecz Doroszenki, podniecenie do walki o wolność chrześcijan bałkańskich, ale nadewszystko żądał podatków i wojska. Jakoż uchwalono akcyzę, cło powszechne, pogłówne, tudzież inne środki na utrzymanie 50.000 armji. Jak było do przewidzenia, apel do Europy nie przyniósł Polsce nic oprócz platonicznych wyrazów współczucia lub zachęty od cesarza, cara i innych panów chrześcijańskich. Poganin Selim dał się przynajmniej nakłonić do neutralności. Doroszence nie ustąpiono Ukrainy, a Haneńko zdradził Polskę, zajmując twierdzę Dymir i poddając się Moskwie. W październiku, pokonawszy wielkie trudności organizacyjne, oddał Sobieski pod komendę królowi gotowe, wspaniałe 40-tysięczne wojsko; stawiła się nareszcie i Litwa w 12.000. Michał, już wówczas chory z przejedzenia, zwrócił buławę temu, kto ją najgodniej mógł piastować. Wszyscy się dali wtedy porwać Sobieskiemu — wszyscy, od Jabłonowskiego do Paca i od Morstina do Czarnieckiego, chętni i niechętni, poszli, gdzie on ich powiódł — pod Chocim. Tam w starodawnym okopie Chodkiewicza spotkał go grzmiącą kanonadą Hussein pasza z 30.000 Turków. Dalsze korpusy nieprzyjaciół, nie spodziewając się szybkiej rezolucji Polaków, stały osobno w Kamieńcu i na Wołoszczyźnie. 11 listopada pod osobistem dowództwem Sobieskiego pułki Rzplitej walnym szturmem zdobyły obóz Husseina ze 120 dzia-

łami. Pierwsza armja turecka przestała istnieć; Mołdawja stanęła otworem. Lecz dalszą ofensywę przecięły, z jednej strony — znużenie zwycięzców; z drugiej — wiadomość o śmierci króla Michała, zaszłej we Lwowie w przeddzień bitwy, 10 t. m.

B. Pierwotna polityka Jana III Sobieskiego

Bezkrólewie. Jak w roku 1669 stronnictwo francuskie, tak teraz austrjackie, wzmocnione robotą byłego dworu, mogło liczyć na łatwy triumf. Wodzowie jego: prymas Czartoryski, Trzebicki, Dymitr Wiśniowiecki, Pacowie, nie mogli się poszczycić żadnym większym talentem, ale wiedzieli przynajmniej, czego chcą: chcieli mieć królem Lotaryńczyka, utrzymując na tronie i dając mu w zamęście dawną królowę, Eleonorę, a zyskując w Austrji naturalną przeciwko Turkom sojuszniczkę. Nie tak jasno przedstawiała się przyszłość ich przeciwnikom. Ludwik XIV, zrażony niechęcią ogółu szlacheckiego, pozwalał kandydować Kondeuszowi, ale nie popierał go czynnie i na zewnątrz stawiał nieponętną kandydaturę księcia neuburskiego. Z takim wrogiem, jak i z innymi pretendentami (np. z księciem duńskim), łatwą mieliby sprawę zwolennicy ks. Karola, lecz straszył ich kto inny, i tego innego rywala starali się Pacowie utrącić za wszelką cenę. Na konwokacji (15 stycznia — 22 lutego) przeprowadzili dziwną, bo tylko ustną uchwałę o wykluczeniu Piasta, fatalnie świadczącą o wartości idei, którą sami wynosili pod niebiosa od kilku lat.

Sejm elekcyjny (20 kwietnia — 9 czerwca) odbył się już w innym nastroju. Florjan Czartoryski umarł (16 maja), opozycja zdążyła zebrać siły. Przez zimę wojna na Wołoszczyźnie przestała robić postępy; Sieniawski, który zajął był w grudniu Jassy, został wyparty przez Turków na Ruś, przyjazny Polsce hospodar mołdawski, Petryczajko wygnany. Co gorsza, z początkiem r. 1674 kniaź Romodanowskij, przyjąwszy hołd od Hanenki, wkroczył na polską Ukrainę i przywiódł do uległości carowi cały kraj po Dniestr. Wprost już niewiadomo było, kto niebezpieczniejszy: pohaniec wróg, czy chrześcijanin sprzymierzeniec. Zrozumiał wtedy naród, że lepiej od niedoświadczonego Lotaryńczyka i od starego, niepewnego Kondeusza potrafi bronić kraju ten, kto go już tylokrotnie obronił w Podhajcach, pod Kałuszem, pod Chocimiem, Jan Sobieski, rzecz znamienna, do ostatka odpychał od siebie pokusę i pracował dla Kondeusza. Tymczasem wszakże agitowali za nim oficerowie i pertraktowała z nowym ambasadorem francuskim, For-

bin Jansonem, Marysienka. Ona to przekonała ambasadora, że tylko marszałek-hetman, występując we własnem imieniu, zdoła udaremnić akcję obozu austrjackiego. Jakoż pod koniec elekcji, kiedy Pacowie bezwzględnie parli do obioru Karola, w przeciwnym razie grożąc osobnym jego obiorem na Litwie, znalazły się pod ręką francuskie liwry na zrównoważenie cesarskich talarów, wtedy też czysty głos serca i staropolskiej racji stanu odzyskał w tłumach swoje prawa, i za przewodem Stanisława Jabłonowskiego z tysięcy piersi Korony oraz Litwy radziwiłłowsko-sapieżyńskiej buchnął okrzyk: »Vivat Król Jan!«, co słysząc poseł austrjacki, Schafgotsch, skłonił Paców do rezygnacji, wytargowawszy tylko dla Eleonory przyzwoitą oprawę.

Indywidualność Jana III. Tym razem instynkt zbiorowy nie zmylił wyborców. Jan Sobieski (urodzony w Olesku 17 sierpnia 1629 r.), syn wybitnego parlamentarzysty, senatora i dyplomaty Jakóba, prawnuk po kądzieli (przez Teofilę Daniłowiczównę) Żółkiewskiego, świetnie więc urodzony, starannie w Akademji Krakowskiej wykształcony, poznał był Anglję, Francję, Niderlandy, Niemcy, Turcję w długich podróżach, ostrzył szablę w kilkunastu kampanjach, rozszerzał swój widnokrąg polityczny pod osobistym wpływem Ludwiki Marji, do której obozu przylgnął najpierw jako kochanek, potem jako mąż Marji Kazimiery. Temperament ognisty, natura uczuciowa bogata, umysł bystry i otwarty, żarliwy w wierze, lecz, jak na owe czasy, swobodny w myśleniu, ogarniający wszystko — od spraw bałtyckich do czarnomorskich, od tajników dyplomacji do arkanów strategji, i od filozofji, poezji do handlu i agronomji, charakter rwący się do wielkich czynów i najlepszej sławy, mówca w gabinecie wykwintny, w senacie majestatyczny a dostępny, w obozie popularny i chwytający za serca, stanowił żywe przeciwieństwo przyziemnego Michała. Człowiek, jak już z tego zestawienia wynika, wyższy nad całą generację, aczkolwiek nie wyprzedzający epoki. Wódz narodu, powołany na to, aby podnosić ku sobie szlachetniejsze pierwiastki, a nie zniżać się ku pospolitości, jak to czynił poprzednik. Zgoła, rozglądając się w galerji spółczesnych, każdy musi przyznać, że godniejszego Piasta nie mogła Rzplita wyszukać w r. 1674, i jeżeli on nie wprowadzi jej na drogę zbawienia, to zaisto nie w osobie monarchy, ale w samej zasadzie elekcyjnej, tudzież w zasadach, pojęciach i skłonnościach ogółu tkwiło źródło słabości Polski.

Monarchizm Sobieskiego. Natychmiast po elekcji, nie czekając na uroczystą chwilę zaprzysiężenia paktów konwentów (5 czerwca), zdeklarował się Jan III w publicznej mowie urodzonym w równości szlachcicem, wybrańcem wolnego i tem samem prawowicie samowładnego narodu. Brzmiał w tych słowach oddźwięk wrodzonego, szcze-

rze polskiego odczucia swobód narodowych, ale zarazem była w nich manifestacja, podyktowana rozumem stanu, wobec tłumów wciąż jeszcze nastrojonych wrogo względem wpływów francuskich. Jakkolwiek przecież czcił i umiłował Sobieski dawny ustrój Rzplitej, napewno nie solidaryzował się z bezgranicznem pożądaniem swobód, przenikającem rzesze sejmikowe; owszem, od początku zapragnął wzmocnienia monarchji, i w październiku r. 1674 zwierzył się dyplomatom francuskim z myślą absolutystycznego zamachu stanu. Oczywiście byłby to absolutyzm nie na modłę ani miarę Filipów i Ludwików: nikt nie myślał o skasowaniu sejmów, sejmików, trybunałów: ale zamach musiałby uprzątnąć nadużycia »wolnego głosu«, ulepszyć kierownictwo polityki zewnętrznej i zaprowadzić sukcesję tronu. Myśl podobała się posłom francuskim, ile że rokowała powstanie na tyłach Habsburgów groźnej potęgi polskiej, znalazła też ogólnikowe uznanie na dworze Ludwika, byle Sobieski sam przez zwycięstwa i podboje utorował sobie drogę do owego »absolutyzmu«. Pieniędzy na ten cel gabinet francuski płacić nie myślał, orężem też zadaleko mu było do Polski sięgać; zato dyplomatycznie mógł poprzeć Sobieskiego i popierał istotnie, popychając jego chęci zdobywcze w pożądanym dla siebie kierunku. A Jan III, od r. 1667 szczęśliwy ojciec małego Jakóbka, mocno przyswoił sobie zasadniczy plan działania: aby rzucić na zewnątrz trawiącą się w troskach o nierządne wolności energję narodową i utrwalić swój ród na tronie przez wielkie czyny wojenno-polityczne. Tylko, że wybór orjentacji był niełatwy. Serce hetmańskie tęskniło do dalszych bojów z półksiężycem za chrześcijaństwo ciągnęło nad Dniestr i Dunaj. Umysł królewski przewidywał czy przeczuwał z czasem gorszych nieprzyjaciół w tych trzech państwach, które wówczas nazywały się sprzymierzeńcami Polski (Austrja i Brandenburgja od r. 1657, Moskwa od 1667), ale które niebawem miały pogwałcić elekcję polską — moralnie w r. 1697, fizycznie w 1733, a po stu latach miały kraj nasz rozebrać. Te przeczucia wzięły górę, w pierwszych latach nowego panowania, studząc zapał Sobieskiego do wojny z Turcją, a obracając jego uwagę przedewszystkiem na Prusy Wschodnie i Węgry.

Widoki nadbałtyckie i zakarpackie. Wyprawa zdobywcza Ludwika XIV na Holandję (1672) przeistoczyła się niebawem w wojnę z koalicją holendersko-austrjacko-hiszpańsko-brandenburską (1674). W styczniu r. 1675 zaatakowała kurfirsta Szwecja, a pod jesień tegoż roku, na wiadomość o klęsce Szwedów pod Fehrbellinem, do wielkiej koalicji przystąpiła Dania, odciągając główne siły szwedzkie do Skanji. W ten sposób dwie największe potęgi militarne Zachodu i Północy, które wygrały wojnę Trzydziestoletnią, ujrzały przeciwko

sobie liczebną przewagę państw słabiej zorganizowanych. Sobieski nie wahał się ani chwili w wyborze przyjaciół, którzyby mu pomogli wyzyskać konjunkturę. Z jednej strony powstańcy węgierscy, szukając czynnego poparcia w Polsce przeciwko Leopoldowi I, ofiarowali koronę św. Stefana bądź Stanisławowi Lubomirskiemu, staroście spiskiemu (późniejszemu marszałkowi), bądź też później, przed samą kampanją żórawińską, samemu Sobieskiemu dla królewicza Jakóba. Król odpowiedział na to, że syna potrzebuje dla Polski, ale pozwolił ajentom francuskim poprzez kraje Rzplitej zaopatrywać Węgrów w pieniądze i rekruta. Jeszcze później, w r. 1677. upoważnił król maltańczyka Hieronima Lubomirskiego do zwerbowania w Polsce kilku tysięcy ochotników i do pójścia z nimi na Węgry na pomoc.

Z drugiej strony, z Prus Wschodnich dolatywały do uszu dworu warszawskiego prośby o opiekę, płynące z łona szlachty gnębionej przez Fryderyka Wilhelma; nadarzała się sposobność nietylko do pomszczenia Kalksteina, ale do powetowania i wywrócenia umowy welawsko-bydgoskiej. Na tem tle już w lecie 1674 r. powstał projekt dywersji polskiej bądź przeciwko Hohezollernom — w Prusach, bądź przeciwko Habsburgom — na Węgrzech albo na Śląsku. A 11-go czerwca 1675 r. Sobieski podpisał z Forbin-Jansonem w Jaworowie formalne tajne przymierze polsko-francuskie, według którego Ludwik XIV miał płacić Polsce 200.000 talarów rocznego zasiłku na koszty wojny z elektorem, dodawać drugie tyle w razie wojny polsko-austrackiej, a nadto 200.000 franków jednorazowo na przyśpieszenie pokoju z Turcją. Jako cel aliansu wskazano przyłączenie Prus Książęcych do Rzplitej, zastrzegając, że pokój może być zawarty nie inaczej jak za zgodą Francji.

Dalsza wojna z Turcją. Cała ta akcja była jednak możliwą dopiero pod warunkiem pogodzenia się z Turcją. Nowi sojusznicy słusznie rozumieli, że Porta może się obejść bez posiadania Podola i bez zwierzchnictwa nad Kozaczyzną, że natomiast nie zdoła ona utrzymać obojga wbrew Polsce, Moskwie i Austrji, gdyby wystąpiły solidarnie. Interes Turcji wymagał rozłączenia potęg chrześcijańskich. Licząc się z tem, Jan zamówił sobie w Stambule dobre usługi Francuzów i dążył do zaszczytnego ukończenia niepolitycznej wojny, t. j. do odzyskania w miarę możności Kamieńca i Ukrainy w drodze polubownej. Atoli duch zaborczy Köprulich ślepy był na wszelkie rachuby. W r. 1674 główna siła Mahometa IV spadła na Ukrainę, śpiesząc na pomoc oblężonemu przez Moskali w Czehryniu Doroszence. Romodanowskij i Samojłowicz uciekli do siebie, za Dniepr, Sobieski obserwował te zapasy ze Złoczowa; w październiku rozpo-

czął działania, odzyskał Bar, Mohylew, Kalnik i Bracław, wybierał się pod Kamieniec, szacha perskiego zapraszał do przymierza, ale i teraz niechęć Michała Paca odciągnęła z wyprawy Litwinów, uniemożliwiając większe działania zaczepne. Na drobnych utarczkach i bałamutnych rokowaniach z hanem tudzież Doroszenką zeszła najbliższa wiosna. Jesień miała oglądać nowy wielki bój pod Lwowem. Król posterunkami opatrzył całe południe od Białej Cerkwi i Chwastowa do Baru i Szarogrodu. W czerwcu poselstwo polskie wstrzymane zostało przez hana w drodze do Konstantynopola. 60.000 Turków pod Ibrahimem Szyszmanem i 100.000 Tatarów pod Selim Girejem wkroczyły przez Podole i Ukrainę, idąc na Zbaraż i Lwów. Pierwszy uległ przemocy dzięki nieskoordynowanej z ogólnym planem akcji Dymitra Wiśniowieckiego; drugi obronił sam król w świetnym ataku husarskim, wykonanym na trzykroć liczniejszy korpus Nuraddyna (22 sierpnia). Jeszcze kilka zwycięskich potyczek Jabłonowskiego i Sieniawskiego, pościg za dziczą tatarską aż pod Suczawę — i ziemie polskie zostały oczyszczone z najeźdźców. Jednocześnie sojusznicy Moskale zdobyli Korsuń i Czehryń, przyjęli w carskie poddaństwo Doroszenkę i Sirkę.

Żórawno. Dopiero po tych dwóch kampanjach urządził król sobie i Marysieńce koronację w Krakowie (2 lutego 1676); na sejmie koronacyjnym (4 lutego — 14 marca) przeprowadził uchwałę o utworzeniu stutysięcznej armji. Wszakże i to nie zmiękczyło Turków którzy, znając powolność zbrojeń polskich, zbywali pogardliwie kroki pojednawcze ambasadora francuskiego Nointela, a na sierpień przygotowali nową inwazję. Poprowadził ja w sile 200.000 szabel i muszkietów Ibrahim Szejtan (= szatan), basza Damaszku. Dzielni partyzanci: Dymidecki, Michał Rzewuski, Zbrożek, zdołali opóźnić nieco pochód »szatana«, ale miasta i zamki ruskie, z wyjątkiem Stanisławowa padały prędzej czy później pod ciężarem mas najezdniczych. Nadbiegł wreszcie w samą porę król i, sprawiwszy nanowo całą swą siłę (16.000 żołnierzy), spotkał nawałę w świetnie umocnionym obozie pod Żórawnem. Tam, po dwóch tygodniach kanonady i bitew, stracili rozpęd muzułmanie i przyjęli, po części dzięki akcji posła francuskiego Béthune'a, preliminarze pokoju. Białą Cerkiew i Pawołocz zostawiono w rękach polskich, Kamieniec — w tureckich; Bar, Międzyboż, Niemirów i Kalnik formalnie przyznane Turkom, umyślił Sobieski mimo wszystko zatrzymać przy sobie. Jasyru nie dano. Haracz poszedł w zapomnienie, a cały spór o Podole i Ukrainę został odesłany do załatwienia w drodze dyplomatycznej przez wielkie poselstwo polskie w Carogrodzie, a przy dalszem pośrednictwie Francji. Zaznaczamy z góry, że owo poselstwo wyruszy dopiero na

wiosnę r. 1677 w osobie Jana Gnińskiego, jednego z najzaufańszych powierników króla, i mimo najlepszej chęci dworu warszawskiego nie zdoła zażegnać ostatecznej walki między Polską a Islamem.

Opozycja na sejmach 1676—7 roku. Tymczasem wielki plan jaworowski, obliczony na tajemnicę i szybkie wykonanie, przeniknął do wiadomości wrogów Polski, tracąc przez to ostrze. Austrja, zdaje się, pierwsza odgadła i niebezpieczne konszachty polsko francuskie i ambicję monarchiczną Jana III. Zaraz też, rzecz szczególna, poszukała pomocy do zwalczania dążeń Sobieskiego nie w pokrewnej Brandenburgji, z którą miała stosunki dość naprężone, ale w dalekiej, prawosławnej Moskwie. Tam 22 października podpisali pełnomocnicy cesarscy z bojarami preliminaryjny traktat wzajemnego ubezpieczenia przed Turcją i Polską, i to nietylko przed napadem polskim na Węgry, ale również przed zamachem Sobieskiego na starodawne, znane wolności polskie. Traktat ten — jeden z najdawniejszych, jakie uknuto celem utrzymania nierządu w Polsce — nie wszedł coprawda w życie, bo przeszkodziły temu śmierć Aleksego Michajłowicza i akcja turecka na Ukrainie. Natomiast wewnątrz Rzplitej wywrotowe zabiegi austrjackie zbiegły się z brandenburskiemi i osiągnęły znacznie lepszy skutek, niż podobne próby polskie w Prusiech i na Węgrzech. Bo też obóz austrjacki, zepchnięty do roli opozycji przez triumf Sobieskiego, nie dał jeszcze za wygraną. W Małopolsce służyli Leopoldowi, na czele licznych klientów, biskup Trzebicki, Stefan Czarniecki i hetman Dymitr Wiśniowiecki, ten ostatni sowicie opłacany z Wiednia. Na Litwie zgubę knuli Janowi III Pacowie, obaj narówni z Marcjanem Ogińskim, wojewodą trockim, pozostający w najczulszej przyjaźni z posłem moskiewskim, Tiapkinem, gotowi raczej zerwać unję i połączyć się z caratem, niż znosić rządy Sobieskich gotowi nawet podsunąć królowi truciznę. A w Wielkopolsce trwał i zakorzeniał się podziemny wpływ kurfirsta, szerzony przez takich, warchołów i sprzedawczyków, jak Breza, starosta nowodworski, Krzycki, Sokolnicki, podkomorzy kaliski, i niepoprawny, o lat dwadzieścia zadługo żyjący, Jan Leszczyński — W ciągu roku 1675 główni malkontenci wszystkich trzech prowincji zawiązali tajemną konfederację celem niedopuszczenia do koronacji Sobieskiego; niektórzy skłonni byli podobno przeboleć to nieszczęście, byle przeszkodzić koronacji Marji Kazimiery, rozwieść ją z mężem i ożenić króla z Eleonorą. Kiedy nadzieja ta zawiodła, spiskowcy wytężyli siły, aby udaremnić akcję króla w Prusiech i na Węgrzech. Jeszcze przed sejmem koronacyjnym słychać było szepty, że cesarz i elektor nie dopuszczą do pokrzywdzenia swobód szlacheckich; podczas sejmu opozycja kołatała do posłów austrjackich o wyraźną obietnicę pro-

tekcji; po sejmie, który w gruncie rzeczy był zwycięstwem dworu, bezskuteczność uchwał o zbrojeniach przeważnie była znowuż zasługą Wiśniowieckiego i towarzyszy. Znacznie gwałtowniejsze starcie stronnictw nastąpiło na pierwszym sejmie zwyczajnym w Warszawie, 14 stycznia — 27 kwietnia), już po rozejmie żórawińskim, kiedy dwór przystępował do realizowania swych planów północnych. Widać już było wyraźnie, że sejm nie zatwierdzi jednomyślnie przymierza z Francją ani też nie uchwali wypowiedzenia wojny Frydrykowi Wilhelmowi, że zatem trzeba będzie wciągać Rzplitę do imprezy pruskiej pośrednio, sposobem dawnym Zygmunta III albo późniejszym Augusta II. Dwór myślał o skleceniu przymierza ze Szwecją, która, chcąc skutecznie działać w Prusiech, potrzebowała polskiej rękojmi przeciwko podejrzanej Moskwie. Temu planowi poseł kurfirsta Hoverbeck przeciwstawił propozycję przymierza polsko-brandenburskiego celem odzyskania dla Polski Inflant. Jan III nie dał się tem zbić z tropu, wiedząc dobrze, czem byłyby dla Rzplitej odzyskane bliskie Prusy, a czem dalekie, trudne do obronienia przed Moskwą i Szwecją Inflanty. Ale opinję szlachecką łatwiej było zamącić, i o to głównie chodziło. Ze swojej strony nuncjusz Martelli wymógł na Sobieskim (6 marca 1677) obietnicę zerwania ugody żórawińskiej z chwilą dojścia do skutku przymierza panów chrześcijańskich. Rzecz prosta, obietnica ta na razie do niczego nie obowiązywała; inne sukcesy, osiągnięte przez obóz austrjacki na sejmie, też poważniej wyglądały na pozór, niż się przedstawiały w rzeczywistości. Tak np. wznowienie z Austrją aliansu 1657 roku, chociaż istotnie doprowadzone do skutku 24 kwietnia, miało charakter raczej platoniczny; uchwalone przez sejm odnowienie paktów welawskich również dawało się w praktyce ominąć, skoro nie Polacy, lecz Szwedzi mieli zdobywać Prusy Wschodnie. Redukcję wojska do mizernej liczby 12.000 przeforsowali Pacowie i ich przyjaciele z rzeczywistą ujmą dla powagi państwa, ale bez szkody dla planów króla, który właśnie z rozpuszczonych oddziałów najłacniej mógł werbować ochotników celem przykomenderowania ich do szwedzkiej wyprawy. Spory w izbach ujawniły tak krańcową rozbieżność poglądów na interesy zagraniczne Rzplitej, że tylko wypadki zewnętrzne mogły rozstrzygnąć, który prąd przeważy w polityce: francuski czy też austro-brandenburski.

Kryzys (1677—8). Zaraz po sejmie król pojechał do Gdańska pod pozorem rozsądzenia sporów między patrycjatem miejskim a pospólstwem; w rzeczywistości pragnął zbliżyć się do upragnionego morza, utwierdzić swój wpływ w bogatem mieście, dopilnować zbliska roboty politycznej na terenie pruskim i dokończyć rokowań ze

Szwedami. Od czerwca Szczecin był oblegany przez Brandenburczyków, a sp dkobiercy Karola Gustawa wciąż nie okazywali zdolności do energicznego czynu. 21 sierpnia podpisano z posłem Liliehöökiem tajną konwencję, którą rząd szwedzki zobowiązał się przysłać na podbój Prus Wschodnich 8 do 10 tysięcy wojska, Sobieski miał dodać 6—7 tysięcy prywatnego zaciągu. Prowincja, zdobyta wspólnym wysiłkiem, bez udziału Rzplitej, przeszłaby na własność Jana III i jego następców; tylko Kłajpedę mogliby Szwedzi zatrzymać w okupacji do końca wojny. Równocześnie Hieronim Lubomirski uzbroił czterotysięczny oddział posiłkowy i posłał go na Węgry, gdzie też niebawem podniecony ruch powstańczy wybuchnął zdwojonym płomieniem. W listopadzie, aby przyśpieszyć zerwanie, posłał Sobieski Jana Górzyńskiego do Berlina z szeregiem wyzywających żądań. Czekano tylko na wkroczenie Szwedów. Tu wszakże ciężki nastąpił zawód: generał Horn przeczekał upadek Szczecina, przetrwonił fundusze wojskowe, krótko mówiąc, zmarnował zupełnie pomyślny moment. Nie zmarnowali tymczasem ani chwili przeciwnicy. Elektor, dowiedziawszy się przez nieostrożność Szwedów o traktacie gdańskim, zaprotestował przeciw przemarszowi Horna przez Kurlandję i Litwę, i zapowiedział, że jako sojusznik Polski na podstawie traktatu bydgoskiego poszuka wrogów, gdziekolwiek będą się znajdowali. W Wiedniu za pośrednictwem Duńczyków porozumieli się Austrjacy z Brandenburczykami względem wspólnej akcji korupcyjnej w Polsce. Byłoby oczywistą przesadą twierdzić, że grube sumy, ofiarowane wówczas Wiśniowieckiemu (100.000 guld.), Pacom, Jabłonowskiemu, zwichnęły całe przedsięwzięcie pruskie; niemniej, przy obojętnym wobec spraw bałtyckich nastroju ogromnej większości narodu, kiedy politykę frankofilską Sobieskiego popierali tylko nieliczni, wtajemniczeni panowie, jak podkanclerzy Wielopolski, Hier. Lubomirski, nowy prymas Olszowski, biskup Wojeński (negocjator umowy gdańskiej), Gniński, Bąkowski wojewoda pomorski — wobec kuszących zachęt przeciwnych Fryderyka Wilhelma, wobec niedołęstwa Szwedów, a nadewszystko wobec nierozwikłanej sytuacji na południo wschodzie, nawet owe srebrniki niemieckie mogły odegrać i odegrały istotnie rolę deprymującą. — W lutym r. 1678 król opuścił Gdańsk, nie doczekawszy się Szwedów. Potrosze nadchodziły z Carogrodu i z Ukrainy wiadomości, które podcinały wszelką żyłkę zaczepną wobec Północy. Gniński donosił, że nowy wezyr, Kara Mustafa, pyszałek i drapieżnik podobny do Köprulego, nie chce słyszeć nietylko o zwrocie Kamieńca, ale i o zatrzymaniu przez Rzptę czterech twierdz ukraińskich. Kawaler Proski, zmuszony do towarzyszenia Turkom w wyprawie na Ukrainę, malował straszną potęgę na-

jeźdźców, ich dwukrotny atak na obsadzony przez Moskwę Czehryń, który też niebawem (w sierpniu 1678) miał się zamienić w kupę gruzów.

Ostatni, konsekwentny krok postawił Sobieski na obranej drodze na radzie senatu w Lublinie (w kwietniu). Uchwalono tam ratyfikować rozejm żórawiński i wydać Turkom Bar, Międzyboż, Niemirów i Kalnik; zarazem wysłano do Moskwy Czartoryskiego, wojewodę wołyńskiego, i Sapiehę, połockiego, na dalsze układy o Kijów; ci, wyzyskując ciężkie położenie Czehrynia, wymogli przynajmniej przy renowacji rozejmu (17 sierpnia) wypłatę dwóch miljonów złotych, jakoteż zwrot Newla, Wieliża i Siebieża. Wreszcie około tegoż czasu zaszły wypadki, które spowodowały zupełny zwrot w polityce Sobieskiego. Wiśniowiecki i Jabłonowski przecięli komunikację poselstwa francuskiego z Węgrami. Pacowie groźnie stawili czoło przemarszowi Szwedów, co więcej, król wpadł na trop wielkiej konspiracji Wiśniowieckiego i Trzebickiego z Karolem Lotaryńskim (od 6 lutego mężem Eleonory), zmierzającej do oddania Krakowa i Częstochowy w ręce austrjackie, oraz do osadzenia Lotaryńczyka na tronie polskim. Szybko zapobiegł król zamachowi, ale niemniej szybko ocenił niebezpieczeństwo rozbratu z opinją ogółu, i, zwołując na 14 grudnia sejm do Grodna, przygotował nań program nowej polityki.

Sejm grodzieński 1678—9 roku obradował wśród odgłosów milknącej burzy na Zachodzie, ale też pod wrażeniem końcowych strzałów wojny szwedzko-brandenburskiej. Ludwik XIV, rozbiwszy solidarność swych wrogów, kończył wojnę z Holandją i Habsburgami jak triumfator; Szwedzi w ostatniej chwili zdobyli się na przemarsz, aby niezwłocznie ponieść porażkę od kurfirsta pod Kuckernese (30-go stycznia 1679) i uciec przez Żmudź do Rygi, poczem już tylko Francja mogła ich uratować od zemsty zwycięskiego, ale opuszczonego przez przyjaciół Fryderyka Wilhelma. W tych przykrych chwilach dwór z wielką zręcznością nietylko uniknął na wyborach klęski, ale nawet stworzył sobie w izbie poselskiej pokaźną, lojalną większość. Z obu stron ściągnęły na sejm żywioły gotowe do walki. Wiśniowiecki i Pacowie, wsparci przez Hoverbecka i posła cesarskiego Altheima, gotowali oskarżenie przeciwko Lubomirskiemu o jego praktyki na Węgrzech, odmawiali Szwedom prawa przemarszu, a przyznawali je Brandenburczykom. Béthune podniecał króla do wytrwałości, a sam w sekrecie, podobnie jak obaj dyplomaci niemieccy, sposobił się do zerwania sejmu. Niezaprzeczenie Sobieski miał do zarzucenia malkontentom gorsze zbrodnie, niż oni Lubomirskiemu, bo i samowolną akcję Paców przeciwko Szwedom i spisek Wiśniowie-

ckiego oraz towarzyszy z Lotaryńczykiem; cóż kiedy nie mógł ani jednym ani drugim dowieść winy, a gdyby nawet mógł, to, odsłaniając rzeczywiste oblicze opozycji, naraziłby tylko sejm na zerwanie. A tu chodziło o zgodne zajęcie stanowiska wobec niebezpieczeństw, grożących z południa, o nowe zbrojenia, nową inicjatywę dyplomatyczną, teraz już stanowczo przeciwturecką. Skończyło się na kompromisie. Uchwalono odwołanie »kup swawolnych« z Węgier, odprawę dla królowej, podniesienie wojska koronnego do 32, litewskiego do 10 tysięcy; upoważniono króla i wielką delegację ze 116 senatorów i posłów do powzięcia decyzji w sprawie stosunku do Turcji, zależnie od tego, jaki rezultat przyniosą poselstwa, wyprawione do dworów europejskich z zachętą do utworzenia ligi chrześcijańskiej.

Pierwszy rozdział dziejów królewskich Sobieskiego został tedy zamknięty odwrotem na całej linji.

C. Lata przejściowe (1679—1683).

Jeszcze o motywach zwrotu w polityce Sobieskiego. Nie sama tylko trudność przeparcia na sejmach wojny pruskiej wbrew opozycji Wiśniowieckiego i Paców skłoniła króla do rezygnacji; wszak ostatecznie można było działać przez konfederację, przez zamach stanu. Podstawy nowego zwrotu były inne — i po części głębsze. Niezależnie od znanych nam okoliczności zewnętrznych, pewną rolę odegrały pobudki osobiste, mianowicie urażona miłość własna królowej Marji Kazimiery, wbrew której niełatwo było zakochanemu mężowi forsować swe plany. Ludwik XIV nie bez racji traktował Marysieńkę jako swoją dożywotnią poddankę, skoro ona sama, zapominając o swej godności monarszej, raz po raz kołatała o różne zyski materjalne dla siebie lub rodziny; król francuski odmawiał jej w razie przyjazdu do Francji królewskiego przyjęcia, jej ojcu, staremu hulace, nie chciał przyznać tytułu parowskiego, samemu Sobieskiemu wzbraniał się zwrócić sumy wyłożone niegdyś na popieranie kandydatury Longueville'a. Były to wszakże jeno ostatnie krople, które przepełniły czarę urazy do Francji. Ważniejsze motywy tkwiły w samych założeniach duchowych ówczesnej polityki polskiej, z konieczności przystosowującej się do popędów mas. Pierwotna orjentacja Sobieskiego, usprawiedliwiona poniewczasie późniejszym obrotem dziejów, trafiała do przekonania tym nielicznym umysłom, które wie-

rzyły w straszną przepowiednię Jana Kazimierza; dla szerokiego ogółu przewidywanie rozbioru nie było dostępne. Ogół pamiętał rabunki i pożogi szwedzkie, a nie zgadywał roli dziejowej Hohenzollernów; nie mógł przeboleć Buczacza, jasyrów, utraty Podola i połowy Ukrainy — a przebolał Andruszów, Smoleńsk, Kijów i wolał uniknąć trudnej wojny moskiewskiej. Interesy ogromnej części możnowładztwa pchały Rzplitę do odzyskania awulsów południowo-wschodnich, ale i znaczna większość drobniejszej szlachty nierównie żywiej odczuwała aktualne niebezpieczeństwo tureckie, niż przyszłe — niemieckie. Fala uczuć przeciwmuzułmańskich, starannie poddymana z Rzymu i Wiednia, wzbierała. Jeżeli jaki nastrój mógł jeszcze porwać pogrążający się w biernem domatorstwie naród, to właśnie było nim uczucie żalu i upokorzenia, oraz zapał do walki krzyżowej z półksiężycem. Ten ton religijno-wojenny, zanim ogarnął rzeszę, odzywał się z utworów największych poetów owej doby, Wacława Potockiego i Wespazjana Kochowskiego; w te struny umiał uderzać nuncjusz Martelli, nuncjuszowi wtórowało niższe zwłaszcza duchowieństwo, duchowieństwu coraz chętniej wtórował naród. Pod znakiem krzyża, w oparciu o ten nastrój opinji publicznej można było obiecywać sobie osiągnięcie niejednego celu polityki domowej, niedostępnego przy innej orjentacji nazewnątrz.

O lepszy rząd. Myśl dynastyczna przewija się przez wszystkie etapy polityki Janu III. Król dąży do zapewnienia synowi takiego stanowiska, aby Polacy we własnym interesie musieli obrać go na następcę, a zagranica musiała ten wybór poprzeć. Czy zanosi się na utwierdzenie rządów polskich nad brzegiem Bałtyku, przez wiadome plany zaborcze, przez rozjemstwo w sporach gdańskich, przez rozgospodarowanie się w Pucku lub projektowany nabytek Połągi, czy błyska nadzieja owładnięcia Węgrami albo Wołoszą, zawsze towarzyszy tym planom chęć utorowania drogi do tronu Jakóbowi. Stąd wczesne i liczne projekty małżeństw między Jakóbem a księżniczką burbońską, albo przynajmniej z elektorówną bawarską, spowinowaconą z Bourbonami, albo od r. 1678 z arcyksiężniczką. Król nie spocznie, dopóki nie osiągnie przynajmniej połowicznego w tych staraniach sukcesu. Wiedzą o tych chęciach sąsiedzi i próbują wytargować na Sobieskim realne korzyści państwowe w zamian za perspektywę poparcia jego rodowych ambicyj. W Polsce ambicje te wywołują łatwo zrozumiały opór. Król parę razy próbował na naradach wojennych lub senatorskich wysondować grunt dla elekcji vivente rege. Rzadko kto — poza grupą regalistycznie myślących biskupów — odzywał się z zachętą, niejeden z gwałtownym sprzeciwem. Wyjątkowego jakiegoś śmiałka, co na radzie senatu w styczniu

1680 r. zalecał rząd monarchiczny, chciano oddać pod sąd; od króla żądano uroczystego wyparcia się sukcesyjnych planów. Miał słuszność Ludwik XIV: dopiero przez triumfy droga wiodła do praw dynastycznych, a triumfy można było osiągnąć chyba w harmonji z większością narodu, nie naprzekór. Podobnie rzecz miała się z reformą rządu i prawodawstwa. Absolutystów zachodniego albo wschodniego pokroju darmo było szukać w Polsce i wówczas i potem. Nawet kto chwalił zdaleka rząd despotyczny, nie wiedział, co chwali, nie zgadywał możliwej drogi pośredniej między czystą monarchją a złotym nierządem. Ale wołanie o silniejszy rząd niezupełnie ucichło od czasów Ludwiki Marji... Taki prymas Wydżga (następca Olszowskiego), powiernik skrytych myśli króla, śmiał radzić na sejmie grodzieńskim, aby dać królowi na 3 lata pełnomocnictwo do wszelkich reform; biskupi za swe regalistyczne stanowisko zyskali w ustach nuncjatury epitet: »vili servi della corte«. Kanclerz Wielopolski, od r. 1678 szwagier królowej, obmyślał wzmocnienie rządu w duchu francuskim; Gniński, znany i niepopularny, jako »osor libertatis« powtarzał zawsze, że wolność polska sama siebie zgubić musi, a dążąc do monarchicznego zamachu stanu, radził królowi, aby szukał oparcia w pospolitem ruszeniu, podobnie jak to czynił Michał. Niestety o tem, jak sobie regaliści wyobrażali ulepszony rząd, brak dokładniejszej wiadomości, a oni sami zapewne nie na wszystkie zagadnienia mieli gotową odpowiedź. Najobszerniej — ale tylko prywatnie — rozpisał się biskup Załuski w memorjale na temat różnych usterek polskiego parlamentaryzmu, rządu, administracji, dyplomacji, skarbowości, wojska. Autor w zasadzie jest za głosowaniem większością, ale pod warunkiem, że głosowanie będzie tajne, a posłowie zaprzysiężeni. Przechodząc atoli do konkretnego projektu, dopuszcza nie tylko skuteczny opór mniejszości conajmniej trzech sejmików, ale też możność zerwania sejmu, znowuż pod warunkiem, że zrywacz nie wyjedzie z miasta, zaniesie manifest do grodu (też pod przysięgą na uczciwość) i podda się wyrokowi trybunału, który orzecze o ważności jego postępku. Pozatem radzi Załuski przyznać królowi absolutne veto w materjach prawodawczych, trzy głosy w sądzie sejmowym i swobodę wypowiadania wojny; komendę nad wojskiem skupić w rękach jednego hetmana naczelnego; skrócić do kilku tygodni bezkrólewia, ograniczyć obecność króla przy wojsku do najważniejszych wypadków, znieść niektóre przywileje szkodliwe dla monarchy; wprowadzić i nieugięcie stosować kary za korupcję, częściej uszlachcać zasłużonych żołnierzy. Z tych pomysłów jeden można śmiało zapisać na rachunek całego obozu regalistycznego, mianowicie: żądanie uniezależnienia polityki zewnętrznej od sejmu; tę samą

bowiem myśl wypowiada bardzo oględna i rozsądna broszura spółczesna p. t.: Examen wolności polskiej, gdzie wolność przedstawiona dość zgodnie z rzeczywistością jako prerogatywa wielkich panów, a nie całej szlachty. Słowem zamysłów nie brakło, ale zostawały one tajemnicą nieśmiałych bezsilnych nowatorów, nie przedostając się w dziedzinę haseł bojowych, nie zapładniając żadnej publicystyki. Delikatnie, oględnie zalecał król w instrukcjach na sejmiki uporządkowanie obrad i usunięcie przynajmniej tego krzyczącego nadużyci a kiedy sejmiki udaremniały wykonanie uchwał sejmowych (np. w r. 1688, 1689, 1693). Skończyło się na ułożeniu regulaminu, który określał ogólny porządek czynności w izbie poselskiej, ale nie podawał żadnego środka na powściągnięcie warchołów, którzyby swem »niepozwalam« gwałcili ustawę. Dojdzie też za panowania Sobieskiego do takich orgji nierządu sejmowego, że zupełną prawdą okażą się słowa »Egzaminu«: »Żadne stworzenie Boskie nie jest trudniejsze do traktowania (difficilius tractatu) nad ludzie i między ludźmi żadna nacja nad Polaków, dlatego, że w rządach państwowych (in regimine status) nie to się im podoba, coby do utrzymania (ad conservationem) ich służyć miało, ale jeno to, co zwiększa (auget) nierząd i niezgodę«.

Kozaczyzna. Unja i Dyzunja. Za śladem wielkich hetmanów z początku XVII wieku starał się Sobieski utrzymać pod polskim rządem pułki kozackie. Żżyty z ludem ruskim jak nikt inny, obdarzony niezwykłą umiejętnością chwytania za serce żołnierza wszelkiego gatunku broni i pochodzenia, przedłużył byt polskiej kozaczyzny o lat kilkadziesiąt w czasach, kiedy sejm wyrzekł się wszelkiej myśli przejednania ludu ruskiego gruntowną reformą. Naprzekór Rosji, która z Przeddnieprza chciała zrobić bezludny teren graniczny, osadzał tam król wiernych Rzplitej kozaków i miewał na ich czele oddanych wodzów, jak Hohola, Kunickiego, Mohyłę, Druszkiewicza. Bywały chwile, np. w r. 1682, kiedy i kozacy ze strony carskiej potajemnie znosili się z Sobieskim, ofiarowując swoje służby przeciwko Moskwie, wstrząśniętej fermentem wewnętrznym. Naogół były to po Chmielnickim i Doroszence próby prawie beznadziejne i liczba kozaków takiego Kunickiego lub Mohyły nie dochodziła zwykle do 10.000; z wpływem polskim zawsze konkurował tatarski lub moskiewski, i zwłaszcza pod koniec tego panowania tacy pułkownicy, jak Palej i Samuś, zachowywali się nader dwuznacznie.

Tembardziej zależało Janowi na tem, aby usunąć źródło niechęci utrudniających pożycie ludu ruskiego z polskiem ziemiaństwem. Podczas swych wojen tureckich dbał król o ludzkie obchodzenie się z chłopstwem na Ukrainie, o szanowanie religji greckiej i nad zła-

godzeniem waśni między unją i dyzunją gorliwie pracował. »Gdybym kiedykolwiek zdołał — pisał do papieża Innocentego XI (1685) — dokonać pojednania licznych państwa mego kościołów ruskich ze Stolicą Apostolską, uważałbym ze wszystkich przysług, oddanych sprawie Chrystusa, tę za najważniejszą«. Przyczynił się tedy król do zwołania w styczniu r. 1680 synodu lubelskiego (Collegium Lublinense), na którym przedstawiciele obu ruskich wyznań mieli obmyślić modus vivendi, środki prowadzące do wzajemnego zbliżenia, jeżeli nie zapełnego połączenia pod zwierzchnością papieża; naradę tę zerwali mnisi dyzuniccy, jako zwołaną bez wiedzy patrjarchy carogrodzkiego. Bez skutku przeszedł i podobny synod w Warszawie następnego roku. Król, naciskany z Rzymu o odebranie wszelkich praw dyzunitom, wzbraniał się do ostatka, okazując tem, jak słusznie jeden z nuncjuszów pomawiał go o liberalny zakrój myśli (leggendo pessimi libri); ale będąc człowiekiem głęboko religijnym, nie mógł odmawiać poparcia coraz silniejszej propagandzie unickiej, zwłaszcza gdy ta propaganda zdawała się wróżyć zupełne zjednolicenie społeczeństwa pod względem wyznaniowym. Jakoż w r. 1682 dyzunicki biskup przemyski Innocenty Winnicki złożył prywatne, a po dziesięciu latach publiczne wyznanie wiary katolickiej; to samo zamierzał uczynić już od r. 1677 biskup lwowski, Józef Szumlański, ale dopiero pod koniec r. 1694 udało mu się na synodzie i zjeździe lwowskim wydobyć od niższego duchowieństwa obietnicę przyjęcia unji, której dotrzymanie odwlekło się jeszcze do r. 1700.

Starania o Ligę chrześcijańską. Zanim zmiana frontu po sejmie grodzieńskim przyniosła konkretne, lubo częściowe tylko owoce, upłynęły całe cztery lata. Rzecz to zupełnie zrozumiała. Trzeba było w kraju pokonać wiele tarć, za granicą trzeba było doczekać się pomyślnej konjunktury. Byli ludzie, jak Morstin, Grzymułtowski, poniekąd Jabłonowski, zbyt ścisłą związani sympatją z Wersalem, a zbyt mało przywiązani do Sobieskiego, aby przez samą lojalność wobec niego przybrać odrazu barwy austrjackie. Byli inni, wśród przeciwników Francji, którzy pod pozorami innego rozumienia polskiej racji stanu za głęboko zabrnęli w antagonizmie wobec dworu, by teraz iść na rękę rodzinie Sobieskich. Wogóle król, jeżeli nie tracił naraz przez swój zwrot poparcia wszystkich dawnych francuzomanów, to i nie zyskiwał odrazu wszystkich austrofilów. Zwłaszcza na Litwie skutki wichrzycielskiej roboty Paców przetrwały samych wichrzycieli: niech tylko hetman i kanclerz zamkną powieki — pierwszy 4 kwietnia 1682 r., drugi 10 stycznia 1684, a zaraz staną na ich miejscu, w roli przywódców opozycji i krzewicieli separatyzmu, Sapiehowie, umyślnie wyprotegowani przez dwór naprzeciw

Pacom, i znowu trzeba będzie stwarzać im przeciwwagę w Radziwiłłach, spokrewnionych z dworem (przez Katarzynę, siostrę króla a żonę Michała Kazimierza R., podkanclerzego litewskiego).

Jeszcze więcej pozostawiały do życzenia stosunki międzynarodowe. Chwilowo zdawało się, że chwila pomyślna dla Ligi nadchodzi. Na wiadomość o pokoju nymwegeńskim (5 lutego 1679 r.) sejm wysłał, jak wiemy, poselstwa do różnych dworów z zaproszeniem do wspólnej obrony chrześcijaństwa. Pojechali: do Francji Andrzej Morstin, do Moskwy Brzostowski, referendarz litewski, do Anglji i Holandji Władysław Morstin, do Wiednia, Wenecji i Rzymu Michał Radziwiłł. Prawie wszyscy trafili na grunt niewdzięczny Morstinowi. Król Arcychrześcijański chwalił piękne zamiary Jana III, ale też dawał do zrozumienia, że nie chce dla niepewnych widoków Ligi narażać handlu lewantyńskiego swych poddanych. Francja — mówili dyplomaci wersalscy w Warszawie — da Polsce większą pomoc przeciwko Turkom, niż inne państwa, ale dopiero wówczas, gdy dojdzie do skutku koalicja chrześcijańska. Wenecja za podszeptem francuskim źle przyjęła Radziwiłła. Cesarz, odpowiedzialny za całość szarpanej przez Francję Rzeszy i przeważnie zajęty rywalizacją z Ludwikiem XIV w Niemczech, odkiedy Ludwik przestał mu buntować Węgrów, nie potrzebował pomocy przeciw Turkom, i podczas rokowań z Sobieskim przeciwstawił jego planowi przymierza zaczepnego przymierze obronne, które Polsce nie mogło dać Kamieńca, natomiast Austrji dałoby swobodę działania na zachodzie. Wreszcie dwór moskiewski, który po upadku Kamieńca przez usta Aleksego Michajłowicza nawoływał był całe chrześcijaństwo do wspomagania Polski, teraz za jego następcy (Fiedora Aleksiejewicza, 1676—82), nie obiecywał żadnych subsydjów, bardzo tylko skromne posiłki, a i te odkładał do chwili ostatecznego załatwienia sprawy Kijowa. Zupełnie pogrzebane zostały widoki pomocy moskiewskiej z chwilą, kiedy car zawarł z Turcją w Radzyniu w styczniu 1681 roku rozejm dwudziestoletni, zapewniający caratowi granicę Dniepru.

Intrygi brandenbursko-francuskie. Najgorszym nieprzyjacielem Jana III był aż do ostatniego tchnienia Fryderyk Wilhelm. Założyciel i twórca nowoczesnej polityki Hohenzollernów wobec Polski, po ujawnionych a rozchwianych planach Sobieskiego na Prusy Wschodnie uświadomił sobie wiekuiste przeciwieństwo między Berlinem a Warszawą i wytrwale podkopywał państwowość polską. Opuszczony w Nymwedze przez sojuszników, musiał przyjąć przy pacyfikacji z Francją i Szwecją narzucone przez Ludwika warunki; potem przez zemstę przeszedł na stronę Francji i zawarł z nią w Saint Germain 25 października 1679 r. tajny alians, w którym obiecał popierać do

następstwa po Sobieskim królewicza Jakóba albo, w razie niemożliwości jego obioru, innego kandydata francuskiego. Tym atutem myślał Ludwik XIV skłaniać Jana III do wiernego trwania w obozie francuskim. Zanim wszakże posłowie francuscy (Forbin Janson, przysłany powtórnie w sierpniu r. 1678 wraz z markizem Vitrym) ujawnili Sobieskiemu tę umowę, elektor wymówił się, że królewicza popierać żadną miarą nie może, i wprowadził dyplomację wersalską w Polsce na tor intrygi przeciwrządowej. Już od r. 1680 płatni słudzy obu tych dworów, Morstin, Jabłonowski, Sapiehowie z jednej strony, a Grzymułtowski, Breza, Przyjemski z drugiej, działają razem, i razem ściągają na kraj klęskę — zerwanie sejmu warszawskingo 1681 roku (10 stycznia — 24 marca), na którym Sobieski chciał przeprowadzić niezbędne dla przyszłej ligi zbrojenia. Do zamącenia zgody domowej przyczyniła się głównie sprawa małżeństwa Ludwiki Karoliny Radziwiłłówny, godnej latorośli zdrajcy Bogusława, dziedziczki ogromnej fortuny, nagromadzonej częściowo po Olelkowiczach, Hlebowiczach i Sapiehach, a obejmującej m. in. cztery ważne zamki: Siebież, Kopyl, Słuck i Birże. Elektor, główny opiekun, wiedząc, że o rękę księżniczki (wówczas jeszcze niepełnoletniej) starać się zamierza dla syna Jan III, za radą Grzymułtowskiego śpiesznie wydał ją za syna swego, margrabiego Ludwika (7 stycznia 1681 r.). Król odgadł w tym postępku nietylko zamach cudzoziemski na wielką połać Litwy, ale i zapowiedź późniejszej rywalizacji o koronę polską; starał się więc pobudzić sejm do zajęcia dóbr radziwiłłowskich na tej podstawie, że według litewskiego statutu sierota wychodząca za mąż bez pozwolenia opiekunów (t. j. reszty Radziwiłłów) odpada od majątku. Tę akcję podcięli radykalnie polscy obrońcy elektora, działający pod kierownictwem Hoverbecka i Vitry'ego; jednocześnie zaatakowali oni plan aukcji wojska jako niebezpieczny dla dobrego sąsiedztwa z Brandenburgją. Daremnie król wycofał swój projekt w sprawie Radziwiłłówny; 23 maja wielkopolanin Przyjemski zerwał sejm, a namówili go do tego Grzymułtowski i Morstin, który w ten sposób nietylko chciał dogodzić swym cudzoziemskim protektorom, ale zarazem uniknąć porachunków podskarbińskich z deputacją sejmową.

Na drodze do przymierza z Austrją. Moment powstania ligi mimo wszystko dojrzewał. Dumny cesarz Leopold nie umiał lub nie chciał przejednać Węgrów, aż doprowadził do tego, że Tököly poddał się Turcji jako lennik (w lipcu r. 1682), wzamian za co otrzymał tytuł króla i obietnicę skutecznej pomocy w walce z uciskiem niemieckim. Jeszcze dumniejszy od Leopolda Mahomet, skończywszy z Moskwą, niezwłocznie jął przygotowywać napad na posiadłości Habsburgów. Teraz dopiero, słysząc wyzywające żądanie ewakuacji

szeregu twierdz węgierskich, widząc siły Tököly'ego rosnące do 60.000, zrozumieli ministrowie cesarscy, że nie czas rywalizować z Ludwikiem o wpływy w Nadrenji, kiedy sułtan grozi samemu Wiedniowi. Ale po Wiedniu musiałaby przyjść kolej na Kraków, po Kamieńcu — na Lwów. Wspólne niebezpieczeństwo zagłuszyło wzajemną niechęć, kazało Sobieskiemu przeciąć nić intryg francuskich na Węgrzech — i w ciągu zimy 1682—3 doprowadziło do zupełnego porozumienia w sprawie ligi. Pozostawało przeforsować gotowy traktat przez sejm i zamienić go w czyn zbrojny.

Nigdy dobitniej, jak w przeprowadzeniu aljansu austrjackiego nie okazał Sobieski, że stać go nietylko na bujny animusz, wzniosły zapał, serdeczne odczucie górnej idei, ale też na bezwzględne przełamanie oporu, i nawet na pominięcie drobnych skrupułów na drodze do wielkiego celu. Grudniowe sejmiki wyborcze (d. 16) przeszły wśród tak zajadłej walki, że szesnaście zgromadzeń rozeszło się bezowocnie. Wybory powtórne umocniły pozycję dworu, ale i one nie przesądziły o kwestji, czy naród w tej wyjątkowej chwili uchwali jednomyślnie rzecz dotąd niepraktykowaną — przymierze o tendencji odwetowo-zaczepnej. Nie było jeszcze wśród ogółu owego entuzjazmu, który zrodzić miała wyprawa wiedeńska, jeszcze podszept francuski łatwo trafiał do serc niechętnych Habsburgom. Aby więc stworzyć ową jednomyślność, stronnicy ligi pod dozorem nuncjusza Pallaviciniego i posła cesarskiego użyli wszelkich środków moralnych i materjalnych. Zierowski publicznie oskarżył Vitry'ego o podburzanie Węgrów; w decydującej chwili umiał sypnąć pieniędzmi i pozyskać Benedykta Sapiehę, Mikołaja Sieniawskiego, Hier. Lubomirskiego, Potockich. Król oznajmił w radzie przybocznej, że postanowił zawrzeć przymierze z cesarzem za wszelką cenę; spożytkowując smutne doświadczenia z przed dwóch lat, udobruchał Jabłonowskiego przyrzeczeniem buławy (po Wiśniowieckim, zmarłym w sierpniu 1682 r.), zięciowi jego Leszczyńskiemu przeznaczył marszałkostwo na sejmie, innych ugłaskał innemi wakansami, byle odosobnić i przygnieść całym ciężarem jednego, najgroźniejszego rzecznika interesów francuskich, Morstina.

Sprawa Morstina. Już od pół roku lustrował król korespondencję podskarbiego z Wersalem, równoległą do urzędowych relacyj posłów francuskich w Polsce. Udało się zebrać sporo odpisów, a w ostatnich czasach zatrzymano też niektóre oryginały; zbadawszy w ten sposób całą intrygę Vitry'ego i Morstina, mógł przygotować wszystkie środki niezbędne do jej zdławienia. Według ścisłych wymagań sprawiedliwości wypadało albo prowadzić śledztwo dalej, t. j. wytropić wszystkie narzędzia obcych intryg, jakie przynajmniej

za tego panowania podkopywały rząd polski, albo pokryć wszystko niepamięcią, skoro ludzie tacy, jak Morstin, od lat kilkudziesięciu chadzali bezpiecznie, otoczeni szacunkiem ogółu. Szczęściem Sobieski nie miał w sobie nic z doktrynera: zamiast przypierać do muru coraz to nowych opozycjonistów i tem samem wzmagać ich siłę zbiorową, pozwolił usprawiedliwić się Jabłonowskiemu, Stan. Lubomirskiemu, kilku innym, i 16 marca oskarżył przed sejmem o zdradę stanu samego tylko Morstina. Nie omieszkał w sam czas oszołomić izbę doniesieniami kawalera Proskiego z Wiednia o kolosalnych zbrojeniach Porty na miarę Atylli lub Bajazeta; nie zapomniał podrażnić austrofilów i lojalistów fragmentami korespondencji Morstina, dobranemi odpowiednio z pominięciem ustępów łagodzących w ten sposób, że podskarbi stawał się w oczach ogółu głównym detronizatorem, kiedy naprawdę zamysł ten wyszedł z głowy Vitry'ego, a kandydatem do następstwa po Janie miał być Jabłonowski. Zawczasu sterroryzował król żywioły warcholskie zapowiedzią, iż w razie zerwania sejmu zwoła pospolite ruszenie — i dopiero w takiej atmosferze kazał tłómaczyć się oskarżonemu przed deputacją senatorską, a potem przed całym sejmem. Współoskarżony Vitry wyniośle oświadczył, że za swe czyny odpowiada tylko przed własnym monarchą. Zaś Morstin uderzył w ton pokory: wypierał się zdrady, usprawiedliwiał kupno dóbr i przyjęcie urzędu sekretarskiego we Francji, wreszcie obiecał nie zrywać sejmu, nie uciekać z kraju i wykryć treść nieodcyfrowanej swej korespondencji. Za to zgodzono się odroczyć proces. Ale też na tem stanęło: rząd zasadniczo raz jeszcze uchylił czoła przed majestatem »wolnego nie pozwalam«, byle uzyskać na dziś swobodę działania. Sprawa Morstina skończy się dopiero po dwóch latach, już po wyjeździe oskarżonego (w połowie września 1683 r., wbrew danemu słowu) do Francji: sąd sejmowy potępi go wówczas za niesumienny zarząd skarbem — niewiele gorszy ani też lepszy od administracji innych podskarbich — ale zaniecha zarzutu zdrady stanu, którego podtrzymanie musiałoby konsekwentnie obalić zakorzenioną wielkopańską wolność spiskowania.

Aljans austrjacki. Najbliższy cel, bądź co bądź, został osiągnięty. Przed energją Sobieskiego przypadł do ziemi, przyczaił się wszelki wróg wewnętrzny i zewnętrzny: Vitry'emu nie zostało nic innego, jak wynieść się do Francji, poczem stosunki dyplomatyczne polsko-francuskie uległy zerwaniu; wspólniczka Brandenburgja o własnych siłach nie śmiała stawić czoła królowi polskiemu, cesarstwu i kurji. Pierwszego kwietnia deputacja sejmowa podpisała z posłem cesarskim Waldsteinem traktat przymierza zaczepno-odpornego (umyślnie antedatowany o jeden dzień dla uniknięcia złej wróżby). Leopold

zrzekał się reszty pretensyj tronowych i pieniężnych z czasów Jana Kazimierza i obiecał wypłacić Polsce 1.200.000 złotych zasiłku na koszty wojny; obie strony miały razem wojować i razem paktować z Turcją o przyszły pokój. Cesarz miał działać na Węgrzech przynajmniej 60 tysiącami wojska, Polska u siebie — 40 tysiącami. Przewidziano pomoc wzajemną przez dywersję, i tylko w razie ataku na Wiedeń lub Kraków zobowiązano się do bezpośredniej odsieczy. Uplanowano też zaproszenie do ligi innych monarchów europejskich, zwłaszcza cara moskiewskiego. Kardynałowie protektorowie obu państw sprzymierzonych mieli w ich imieniu zaprzysiądz traktat przed papieżem, jako gwarantem i protektorem przymierza.

Veni, vidi, Deus vicit. Nie spodziewali się Francuzi i ich stronnicy, że Sobieski zdąży na czas dokonać zbrojeń, sądzili, że świeży alians pozostanie martwą literą podobnie jak traktat jaworowski. Czekało ich nowe rozczarowanie. W lipcu Kara Mustafa ze stu trzydziestu ośmiu tysiącami wojska osaczył Wiedeń. Papież i cesarz wzywali króla polskiego do ratowania Austrji i chrześcijaństwa. Głos ludu wołał go też gorącemi słowy pod oblężone miasto, a to samo dyktował realny interes polityczno-strategiczny kraju: nie mogło ulegać żadnej wątpliwości, że jeżeli Mahomet IV pokona Leopolda — to po trupie Austrji pójdzie dalej, w samo serce Polski.

Stało się więc zadość zobowiązaniom ligi. Sejmiki aprobowały ją niemal bez zastrzeżeń i nie poskąpiły grosza publicznego; za przykładem dworu, kto mógł, stawiał pułk lub chorągiew na potrzebę wiedeńską. Król z niesłychaną, jak na owe czasy, szybkością, w 8 dni przebiegł odległość od Tarnowskich gór do Nikolsberga; połączywszy tam pod swą komendą Austrjaków Karola Lotaryńskiego, oraz posiłki saskie, bawarskie, anhalckie (tylko nie brandenburskie, bo ich Fryderyk Wilhelm, jako sprzymierzeniec Francji, poskąpił), ogółem w liczbie 30.000 Polaków (w czem 4.000 ochotników Hieronima Lubomirskiego) i 46.000 Niemców, uderzył król 12 września na nieprzejrzane szyki Czarnego Mustafy pod Kahlenbergiem. Po kilkunastu godzinach boju był panem pola bitwy zasłanego trupem bisurmańskim. Nie zniszczył wprawdzie, tylko zmusił do ucieczki wojsko wezyra, ale to pewna, że złamał raz na zawsze potęgę zdobywczą Osmanów, obronił Austrję i chrześcijaństwo, opromieniając ostatni raz olbrzymim światłokręgiem upadającą Polskę. Wiedeń otworzył mu bramy i entuzjastycznym okrzykiem witał »swego dzielnego króla«.

Za tę to radość, za ten nadmiar dobrodziejstwa dumny Habsburg postanowił odpłacić sojusznikowi chłodnem, sztywnem przyjęciem i jednostronnem wyzyskaniem wszystkich militarnych korzyści sojuszu. Towarzyszy Sobieskiego źle zaopatrzono, potraktowano niby

gromadę szukających łupu awanturników, królewiczowi Jakóbowi odmówiono honorów, króla nie dopuszczono do upragnionych związków małżeńskich z domem rakuskim. Wszystko to jednak przebolał Jan III. Czem był dla niego wówczas cały ten Leopold ze swoją pychą, egoizmem i ceremoniałem dworskim wobec chwały zdobytej i w przyszłości jeszcze czekającej! Czem zazdrosna opinja niemiecka wobec wewnętrznego przeświadczenia o dokonanym czynie epokowym, któremu on dał wyraz w skromnym liście do Innocentego: »Przyszedłem, spojrzałem — Bóg zwyciężył«... Więc Bogu i Polsce ofiarował swój żal, Rzymowi wziętą pod Wiedniem chorągiew proroka, i przez Preszburg, Ostrzyhom, brzegiem Dunaju ścigał uchodzącego wroga. Pod Parkanami w ryzykownej szarży kawaleryjskiej utracił sporo zacnej krwi rycerskiej (7 października), lecz nazajutrz po nadejściu piechoty Lotaryńczyka zatarł to niepowodzenie nowem walnem zwycięstwem.

D. W jarzmie Ligi Świętej.

Geneza, cel i charakter Ligi. Racjonalna jako akt samoobrony narodowej, szczytna jako owoc zapału i poświęcenia dla wspólnej sprawy chrześcijańskiej, wyprawa wiedeńska miała zaprowadzić Sobieskiego do przeznaczeń dalszych, niewspółmiernych z pierwotnym zamysłem. Niespodziany rozmiar zwycięstwa otworzył perspektywę zupełnego wyparcia Turków z Europy, a tem samem postawił na porządku dziennym kwestję podziału ich posiadłości. Ożywiony tą myślą, wraca król zaraz po Wiedniu do swojej dawnej idei ligi chrześcijańskiej i popiera jej urzeczywistnienie z tem większą gotowością, że sam ją powziął w r. 1673, jeszcze przed wstąpieniem na tron Innocentego XI. Moment upragniony, zdawało się, dojrzał: Porta porażona do głębi, cesarstwo wciągnięte do walki, Rzym całą siłą forsuje nowoczesną krucjatę, król francuski obiecał był przystąpić do ligi, gdy ją inni panowie zawiążą... Więc, odkładając na potem targi o zdobycz, przystępuje Sobieski do Ligi Św., podpisanej w Linzu 5 marca 1684 r. przez pełnomocników Austrji, Wenecji, papieża i Polski. Razem mają aljanci atakować wpólnego wroga i nieinaczej jak razem zawierać pokój: celem wojny — rewindykacja krajów, które każdy z aljantów utracił na rzecz Porty. Papież, jako zwierzchni protektor Ligi, popierać ją będzie materjalnie i moralnie.

Bo też pomocy moralnej potrzebuje Liga od chwili swego powstania, i cała czujność dyplomacji Innocentego ledwo wystarczy,

aby przyciszać rozdźwięki polityczne między aljantami. Leopold uznał pretensje Wenecji do pobrzeża dalmackiego, ale sam sięga poza Węgry, poza Siedmiogród, aż po Multany. Sobieski mimo całego entuzjazmu dla sprawy chrześcijańskiej, jak zobaczymy, marzy o jeszcze dalszych nabytkach, sprzecznych z interesami Habsburgów, a tem mniej ma ochoty poświęcać wschodnie rubieże Rzplitej dla pozyskania nowej aljantki, Moskwy, o której akces gorliwie zabiegają Wiedeń i Rzym. Od wewnętrznej tężyzny państw sprzymierzonych zależeć będzie, kto wyzyska Ligę i fundusze papieskie na swoje dobro i komu wytrwały udział w koalicji najlepiej się opłaci.

Widoki wołosko-węgierskie. Podczas kampanji 1683 r. Jan III wzmocnił węzły sympatji z narodem węgierskim: ujmował się wobec cesarza za powstańcami, unikał starć z Tökölym, probował jego i Apaffy'ego, księcia Siedmiogrodu, przeciągnąć na stronę chrześcijańską. Temu przeszkodziła zajadłość generałów cesarskich: Tököly, straciwszy nadzieję ocalenia wolności narodowych pod rządem Habsburgów, kontynuował walkę, i chorągwie litewskie przez zimę 1683—4 r. musiały uczestniczyć w kampanji przeciwko Węgrom. Urok zwycięstw Sobieskiego był jednak tak silny, że w ciągu r. 1684 Tököly znów mu ofiarował pod protektorat wszystkie swoje siły i twierdze, Apaffy proponował przyłączenie do Polski Siedmiogrodu jako lennego dziedzicznego królestwa, i nawet hospodar multański z podobną zgłaszał się ofertą. Silne wrażenie zrobiła na sąsiednich ludach kampanja rusko-mołdawska pod koniec r. 1683, podczas której Andrzej Potocki odzyskał znaczną część Podola z Niemirowem, a szlachcic Kunicki, nowy hetman kozacki, przez Mołdawję dotarł prawie do Dunaju, pomagając hospodarowi Petryczajce do przejścia na stronę Sobieskiego. Dawna siła atrakcyjna Polski ujawnia się tu znów w sposób namacalny, i jeżeli nie działa skutecznie, to tylko dlatego, ponieważ brakowało jej fizycznego poparcia, jakiego umiała dostarczyć dawna Polska-Litwa Jagiellonów. Licząc na nią, Sobieski przez cały czas wojny tureckiej, póki mu życia starczy, dążyć będzie do wydarcia z pod despotycznego panowania zarazem Osmanów i Habsburgów wszystkich krajów nad dolnym Dunajem Węgier, Siedmiogrodu, Mołdawji i Multan. Pragnąłby król osadzić, gdzie można, królewicza Jakóba, aby tą drogą utorować mu następstwo w Polsce, ale poprzestałby też na luźniejszem związaniu wyzwolonych krajów z Rzplitą, boć i za taki sukces musiałby naród czuć wdzięczność dla całego rodu Sobieskich. Zresztą, poza tą niewygasłą ideą czy mrzonką dynastyczną, przewodniczy królowi we wszystkich wyprawach od r. 1684 do 1691 dążność do wywalczenia Polsce ujścia na Morze Czarne, wzamian za utraconą perspektywę rozszerzenia dostępu do

Bałtyku. Łatwo przewidzieć, że ta dążność, a bardziej jeszcze owe stosunki z Wołoszą i Węgrami staną sią solą w oku Leopolda I, i obrócą współdziałanie głównych członków Ligi Świętej w tajne współzawodnictwo.

Wojna w r. 1684 i 1685. Kunicki niedługo hulał po Mołdawji; Porta zaraz na wiosnę okazała niezwykłą siłę oporu, wypędziła kozaków na Podole, przywróciła w Suczawie posłusznego sobie hospodara, poczem Kunicki został zabity przez towarzyszy, a na jego miejsce obrany i uznany przez Sobieskiego hetmanem Mohyła. Po tej przygrywce zaczęły się po stronie polskiej ostentacyjne przygotowania do stanowczej rozprawy z Turkiem. Król nie chciał się bawić oblężeniem Kamieńca; w jego wyobraźni i Kamieniec i Buda i wszystkie twierdze musiały paść, jeżeli tylko skombinowany atak polsko-austrjacki przedrze się nad Dunaj i ugodzi w samo serce państwa Osmanów. Musiał jednak przyjąć skromniejszy plan Austrjaków, którzy patrzeli na rzeczy mniej optymistycznie, zato bardziej trzeźwo. Minęła część lata, zanim hetmani Jabłonowski, Potocki i Kazimierz Sapieha ściągnęli na Ruś rozproszone hufce. Na popis wojsk polskich 21-go sierpnia przybyli przedstawiciele Austrji, Rzymu, Hiszpanji i Wenecji; nadzieje bujały tak wysoko, że poseł wenecki życzył publicznie królowi zdobycia i przyłączenia do Polski Bizancjum. Wzięto broniony Jazłowiec, spróbowano wywabić w pole załogę kamieniecką albo przekupić siedzących w mieście Lipków. Gdy to zawiodło, wyszła na jaw cała nieudolność polskiej sztuki oblężniczej, szczególnie lichej od czasu przeniesienia punktu ciężkości sił wojskowych na kawalerję. Sobieski zrezygnował ze szturmu i posunął się razem z kozakami Mohyły ku Mołdawji. Niedaleko Zadańca trzydziestotysięczna armja ugrzęzła przy przeprawie przez Dniestr; wróciła w listopadzie, straciwszy podobno blisko połowę swego składu, zwłaszcza piechotę, wśród uciążliwych potyczek z Tatarami.

Wojna rozwlekła się na szereg lat i przybrała obrót tak nieszczęśliwy, jakby to wojował Kazimierz Jagiellończyk, a nie Sobieski. Środki, uchwalone przez ostatni sejm, były na wyczerpaniu i w r. 1685 przyszło kołatać o nowe. Izby uchwaliły je, ale dopiero wówczas, kiedy Pallavicini zagroził wstrzymaniem subsydjów papieskich, jeżeli Polacy sami nie zawotują podatków i nie obiecają działać zaczepnie. Teraz zniechęcony król, przeczuwając, że nie nadąży w rywalizacji o kraje naddunajskie, dobrowolnie zdał komendę na Jabłonowskiego. Ambitny hetman, cichy pretendent do następstwa po Sobieskim, miał teraz sposobność do zakasowania jego wawrzynów; ani on jednak ani żaden z towarzyszących mu kolegów nie dokonał niczego wiekopomnego. Wśród sprzecznych rad, gdy jedni

myśleli o Kamieńcu, a inni o Budzie, armia zapuściła się w bory bukowińskie, i pod Bojanem (w pobliżu Prutu) stoczyła ciężką walkę z ordą tudzież janczarami Solimana paszy. Przyparci do kniei, cofnęli się Polacy w głąb puszczy i odbyli odwrót do Dniestru pod umiejętnem kierownictwem Jabłonowskiego, a pod osłoną artylerji Marcina Kątskiego. Dodatnim skutkiem owego sławionego odwrotu było to, że można było na czas rozesłać wzdłuż pogranicza podjazdy, które ocaliły kraj od jasyru i pożogi.

Pokój Grzymułtowskiego. Niepowodzenia wojenne odbiły się wnet na akcji dyplomatycznej. Król czuł, że przez odsiecz Wiednia nietylko postawił Austrję na nogi, ale uzależnił od niej politykę polską: siłą rzeczy, bez naruszenia zobowiązań traktatowych przez kogokolwiek, Liga przynosiła więcej korzyści silnej Austrji i obrotnej Wenecji, niż wyczerpanej i ociężałej Polsce. Ze względu na sprawy węgierskie najdogodniej było szukać przeciwko Austrji oparcia w Wersalu; ponieważ zaś i Ludwikowi XIV zależało na rozluźnieniu przymierza polsko austrjackiego, przeto obie strony postarały się zapomnieć urazę o despekt Vitry'ego; w r. 1684 znalazł się znów przy Janie III szwagier Béthune, niby w charakterze prywatnego gościa, a w rok potem Wielopolski dążył do Francji zapraszać Ludwika XIV do udziału w Lidze. Z tej niefortunnej misji nie przywiózł jednak kanclerz nic prócz mglistej obietnicy poparcia syna Sobieskiego w przyszłem bezkrólewiu.

Jeszcze dotkliwiej dał się odczuć upadek powagi Rzlitej w rokowaniach z Moskwą. Dyplomacja papieska i cesarska póty nagliły króla do przymierza z caratem, póty wróżyły Polsce cenne zdobycze nad dolnym Dniestrem i Dnieprem (byle nie nad Dunajem!), aż wymogły pod koniec r. 1685 ekspedycję wielkiego poselstwa do Moskwy z kanclerzem Ogińskim i wojewodą Grzymułtowskim na czele. Chodziło o zawarcie wieczystego pokoju i o zamówienie skutecznej pomocy na kampanję 1686 roku. Za tę cenę, w nadziei ostatecznego podboju Mołdowołoszczyzny i zhołdowania Siedmiogrodu, tudzież zniszczenia gniazd tatarskich, godził się król Jan warunkowo odstąpić Moskwie ziemie, bezprawnie zatrzymane przez nią po rozejmie andruszowskim, z tem, że cesje wrócą do Polski, jeżeli cel traktatu nie da się osiągnąć. Grzymułtowski spotkał się z twardym oporem a nawet z groźną postawą bojarów, i cała jego intrygancka przebiegłość nie wskórała nic wobec nagiego faktu, że Rzplita miała ręce uwikłane w wojnie tureckiej, a granice wschodnie zupełnie bezbronne. Moskale powoływali się na to, że Polska w Buczaczu i Żórawnie oddała Ukrainę Turcji, od której przeważnie odebrał ją car; chwilami żądali nawet Połocka i Witebska, a już bezwzględnie stali przy za-

sadzie: najpierw cesja Smoleńska i Kijowa, potem rokowania o sojusz. Czy można było zerwać układy? Zapewne tak, ale wówczas zamiast jednej wojny mielibyśmy dwie, i wszelkie nadzieje ekspansji ku Morzu Czarnemu poszłyby w niwecz. Kto chciał Ligi, ten w ówczesnej sytuacji musiał przyjąć »wieczny mir« z Moskwą. Koniec końcem, 1 maja (21 kwietnia st. stylu) pełnomocnicy podpisali na Kremlu wieczysty pokój: Moskwa nabywała nim nazawsze Smoleńsk, Kijów, Dorohobuż, Czernichów i Starodubów, warowała pozostawienie na prawym brzegu Dniepru, od Stajek do Kryłowa (przy ujściu Taśminy), niezamieszkałego pasa z ujmą dla przyszłej polskiej kolonizacji, zapewniła dyzunitom wolność wyznania w Polsce, a sobie — prawo wstawiennictwa za nimi. Wzamian za to wszystko zyskiwała Rzplita sumę 146.000 rubli, oraz przymierze przeciwko Tatarom, przymierze, które samej Moskwie największą rokowało korzyść, gdyż dawało głos w rozwiązaniu kwestji wschodniej. Taki pokój w przyszłości musiał się okazać jedną z największych porażek dyplomacji polskiej, wstępem do zupełnego podporządkowania Polski Moskwie. Rozumiał to Sobieski — i dlatego przed ratyfikacją traktatu Grzymułtowskiego raz jeszcze pokusił się o wielki sukces orężny.

Wyprawa mołdawska 1686 r. miała na celu zarazem ratunek wpływów polskich na Węgrzech, zajęcie Mołdowołoszczyzny, poskromienie Tatarów i uzyskanie takiej przewagi nad Moskwą, któraby pozwoliła uchylić się od zatwierdzenia nieszczęsnych ustępstw. Król przygotował ją starannie zarówno pod względem dyplomatycznym, jak pod względem wojskowym: zachęcał Apaffy'ego i Tököly'ego, rywalizujących o Siedmiogród, do oporu przeciwko Austrjakom, zjednywał daleko idącemi obietnicami hospodarów wołoskich, planował współdziałanie z Persją i nawet Abisynją, wszystko w tym celu aby najpierw zhołdować Mołdawję i zgnieść ordę budziacką, potem wtargnąć do Siedmiogrodu i rozciągnąć nad nim protektorat Polski. Ruszyło 36.000 doborowego wojska z 90 armatami 20 lipca. Z początku król budował systematycznie na zdobytym terenie forteczki, potem dbał tylko o aprowizację i o szybkie posuwanie się naprzód; 18 sierpnia zajęto Jassy — pierwszy etap wyprawy wydawał się osiągniętym. Niestety znów przeceniano słabość wroga. Prawda, że wielki wezyr i kałga tatarski musieli w tym roku bronić zagrożonej Budy, która też 2 września wpadła w ręce cesarskie, ale kierujący obroną Wołoszczyzny Soliman okazał się mistrzem walki podjazdowej. Tatarzy podpalili stepy naokoło armii polskiej; zabrakło paszy i wody; zniechęcone rycerstwo, szarpane zewsząd, straciło z przed oczu cel wyprawy i, rezygnując z dalszego pochodu na spotkanie

hospodara, jęło się cofać. W rezultacie z całej Mołdawji zatrzymali Polacy w swem posiadaniu tylko pograniczny skrawek.

Widoki węgierskie przepadły. Dywersja moskiewska zawiodła, a tymczasem we Lwowie czekał na Sobieskiego bojar, Piotr Szeremietiew, przysłany z żądaniem zaprzysiężenia paktów. Zapóźno było na wahanie. W obawie, że Moskwa odmówi pomocy na przyszłość albo nawet wróci do bardziej wygórowanych żądań, senat pod wpływem nuncjusza, niemal zmusił króla do przysięgi (21 grudnia). Łudzono się nadzieją, podsycaną przez Grzymułtowskiego, że można będzie jeszcze odmówić ratyfikacji na sejmie, ale ten lichy machjawelizm sejmikowego krętacza rozdarł się jak pajęczyna w starciu ze smutną rzeczywistością, którą regentka-carówna Zofia rozgłosiła po całem swojem państwie i po świecie, że nigdy żaden car nie zawarł tak korzystnego pokoju, jak ona, która nie ustąpiła ani jednego miasteczka, osiągnęła tytuł »Dzierżawniejszej« i wywalczyła wolność dla wyznania prawosławnego w Polsce.

Zmierzch sławy Sobieskiego. Cały urok oręża polskiego, zdobyty pod Wiedniem, ginął w puszczach bukowińskich i stepach mołdawskich. Po roku 1686 nie może być mowy nietylko o przodownictwie Polski w Lidze Świętej, ale nawet o jej współrzędności z monarchją Habsburską. Z każdym rokiem maleją czyny, redukuje się armja, kurczą się cele polityki, a jednak skutek pozostaje daleko w tyle, nawet poza zakreślonym celem. Uplanowany na rok 1687 wspólny atak polsko-moskiewski na Tatarów nie dopisuje z żadnej strony; kniaź Golicyn utyka w suchych stepach, podobnie jak Sobieski przed rokiem, i za fiasko jego płaci głową hetman kozacki Samojłowicz, posądzany o zdradę. Jednocześnie królewicz Jakób, przejąwszy z rąk hetmanów komendę, daremnie bombarduje Kamieniec, zamiast skromnie a konsekwentnie blokować jego wygłodzoną i szczupłą załogę. Po roku nowy zawód, jeszcze dotkliwszy, jeszcze bardziej kompromitujący: na samą wieść o ciągnącej armji muzułmańskiej, umyślnie rozpuszczoną przez Turków, wojsko polsko-litewskie odstępuje z pod Kamieńca i wpuszcza doń konwój z żywnością...

Tu znów niepodobna nie spytać: skąd płynął ten szereg niepowodzeń? czy polska strategja nie umiała się porać z trudnościami transportu i aprowizacji? czy wypaczony ustrój państwa utrudniał konkurencję ze sprężystymi sąsiadami? czy dawna dzielność wygasła w narodzie? czy król Sobieski nie stał na wysokości Sobieskiego hetmana? Możnaby poniekąd twierdząco odpowiedzieć na wszystkie te pytania i jednak nie wyczerpać jądra zagadnienia.

Jan III wybrał był ten kierunek polityki zewnętrznej, który największą energję mógł wykrzesać z ówczesnych dyspozycyj narodu

i wiernie, aż nazbyt wiernie, podporządkowywał wymogom tego kierunku wszelkie inne względy. Jednak nie cieszył się takiem poparciem zzewnątrz, jakiego miał prawo się spodziewać. Wiemy, jak bezwzględnie wyzyskiwała ocalona Austrja swoje stanowisko w Lidze, nie łamiąc zresztą w niczem przyjętych na się luźnych zobowiązań. Wiemy, z jak chłodną, egoistyczną rachubą, bez źdźbła poświęcenia dla dobra chrześcijaństwa, egzekwowała Moskwa swoje pretensje do Polski, zanim raczyła przystąpić do zaszczytnego przymierza. Kurja nie skąpiła gotówki, ale dyplomatycznie szkodziła Polsce na wschodzie i zachodzie. Brandenburgja wbrew paktom welawsko-bydgoskim, nie bacząc na świeży układ z Sobieskim o posiłkach na wojnę (1684), rzadko kiedy przysyłała swój kontyngent, a nawet, gdy to czyniła, żołnierze jej walczyli niechętnie, »jakby pod Fehrbellinem byli z żelaza, a na Ukrainie ze śniegu«.

Nowa opozycja. Ale przeciwności zewnętrzne były niczem w porównaniu z przeszkodami, jakie rzucali królowi pod nogi jego poddani, rodacy. Od wyprawy wiedeńskiej nie urósł Jan o tyle w oczach szlachty, by mógł przewyższyć równoczesny wzrost kabały możnowładczej. Niezależnie od tej czy owej orjentacji zagranicznej, wytworzył się wśród górnej warstwy duch nieprzejednanej opozycji względem dynastycznych rojeń Sobieskiego. W tem postanowieniu łączyli się panowie wszystkich zabarwień: austrofile i zwolennicy wojny, Lubomirscy, Sapiehowie, Rafał Leszczyński, przyjaciele francuscy, jak Jabłonowski, służalcy pruscy w rodzaju Grzymułtowskiego i Brezy, i różni inni bezstronni, albo poprostu bezbarwni kochankowie dawnych swobód, mieniący się republikantami, jak podskarbi Marcin Zamojski albo Potoccy, każdy z obałamuconą przez się klientelą szlachecką. Pod kierunkiem takich przywódców naród nie mógł mocno pragnąć zwycięstwa, na którem najwięcej musiałby zarobić dwór.

Fala dąsów pańskich rzucała się wysoko i bryzgała pianą. Nie było zarzutu, któregoby oszczędzono Sobieskiemu w paszkwilach lub gadaninach sejmikowych. On kallimachowym sposobem chciał zgubić wojsko na Bukowinie — on, który nieraz tulił i leczył we własnym namiocie zbiedzonego, rannego żołnierza! On zgarniał do kieszeni dukaty papieskie — on, co tyle razy dokładał z własnej szkatuły na przyśpieszenie zbrojeń! On chciał poniżyć hetmaństwo, bo raz pozwolił sobie oddać komendę nad armją królewiczowi. On ściągał na Polskę najazdy tatarskie, aby tem łatwiej osiągnąć absolutyzm. — Dwór maskował się, jak umiał, ale nie mógł wytępić do reszty podejrzeń, zwłaszcza, że kryła się w nich spora doza prawdy: żaden król, nawet najczystszej krwi sarmackiej, nie wyparłby się na miejscu Sobieskiego dążenia do sukcesji i do wzmocnienia rządu.

a to już się nazywało w ustach rywali i tłumu »absolutum dominium«. Nie pomagały sprawie królewskiej swary w najbliższem otoczeniu, zrażała wielu Marysieńka, zawsze wrażliwa na podmuchy wersalskie, troskliwa o zyski rodziny Arquienów, wciąż niepoprawna intrygantka, gotowa zamącić sprawę publiczną najpospolitszą prywatą.

Spiski. Pierwszy zawiązek kabały magnackiej powstał w r. 1684 jakgdyby w odpowiedzi na okrzyk radości, jakim Polska i Europa witały wracającego z Węgier bohatera. Grzymułtowski, marszałek Stanisław Lubomirski, Benedykt Sapieha i pewien powiernik Jabłonowskiego zawarli wtedy układ na obronę wolności, obiecując sobie wzajem nie dać się pozyskać dworowi, zerwać stosunki z Francją i szukać poparcia przeciwko elekcji vivente rege u Fryderyka Wilhelma. Elektor, rzecz prosta, nie odmówił opieki ani zachęty, owszem w r. 1686 podpisał z Austrją i Szwecją zobowiązania traktatowe względem ochrony wolnej elekcji. Niebawem ujrzeli nasi zelanci, jak Sobieski sadza przy sobie Jakóba na lwowskiej radzie wojennej 1686 r., jak usiłuje z pomocą biskupów zrobić z tego precedens i posadzić syna w senacie, jak mu powierza komendę armji. Wówczas zdwoili czynność i rozszerzyli swe kadry. Podczas choroby króla w r. 1687 weszli do spisku nawet tacy zaufani stronnicy dworscy, jak Wielopolski i biskup Jędrzej Chryzostom Załuski, a obok nich Rafał Leszczyński, Marcjan Ogiński, Michał Radziejowski, biskup warmiński (bliski krewny Sobieskiego), Opaliński, biskup chełmiński, podskarbi Zamojski. Marszałek wielki jeździł w tym roku do Wiednia, Rzymu i Wenecji na podejrzane rozmowy z cesarzem, Eleonorą i ks. Karolem; są dowody niezbite, że zamawiał dla malkontentów czynną pomoc Austrji na wypadek królewskiego zamachu stanu. Czy Lubomirski i Sapiehowie myśleli aż o detronizacji Jana III, czy wogóle zdecydowani byli wprowadzić na tron Lotaryńczyka, to pozostaje tajemnicą. Wielopolski ułożył pismo, wykluczające wszelkie za życia króla konszachty o przyszłą elekcję, bo też wśród tylu możliwych swojskich pretendentów łatwiej było obmyślić plan szkodzenia dworowi, niż plan zgodnego poparcia jednej jakiejś kandydatury. Ślubowano więc sobie zwalczać elekcję za życia króla, powstać przeciwko każdemu, ktoby zbierał na nią podpisy, oddać na wspólne cele partyjne wszelkie datki, pobrane od zagranicznych kandydatów, i nie dopuszczać do zmian w atrybucjach wyższych urzędów, t. j. buławy, pieczęci, laski i kluczów podskarbińskich.

Sejm grodzieński zerwany (17 stycznia do 5 marca 1688). Pod hasłem ciężko pogwałconych praw Rzplitej szli malkontenci na wybory przed sejmem styczniowym 1688 r. Ponieważ nie zdobyli większości, więc zaraz zatamowali obrady przed obiorem marszałka.

Nie wzruszyła ich wieść o najeździe tatarskim aż po Brody, Zbaraż, Wiśniowiec, Dubno. Nie przekonały argumenty prawnicze mądrego sandomierzanina, Karwickiego, wykazujące, że kto nie przeszedł przez rugi pod nową laską, nie może mieć głosu, a kto nie ma głosu, nie może tamować czynności sejmu. Nie uspokoiły namiętności zaklęcia nuncjusza Cantelmiego i biskupów. Sprawa publiczna zawisła w oczach opozycji na tem, czy Jakób zasiędzie w senacie czy też nie. Zapobiegając takiemu nieszczęściu, trawiono w obstrukcji jedno posiedzenie po drugiem, nie bacząc na znane przepisy konstytucyjne o porządku sejmowania. Królowa miała swoje urazy do Austrji, więc widząc, że na swojem nie postawi, dopilnowała do ostatka, aby sejm nic nie uchwalił na wojnę. Liberum veto pokonało ustawę obowiązującą, stanęło w oczach ogółu wyżej, niż kiedykolwiek przedtem.

Posejmowe porachunki załatwiono, jak już nieraz bywało, na senatus consilium. Tam wśród krzyżujących się sporów i rekryminacyj ponad wszystkie filipiki demagogów i perory regalistów wzbił się (24 marca) proroczy głos króla Jana, ostatni, boleścią rozdarty apel jego do narodu: »Musiał ten być dobrze w żalach wyćwiczony, który to powiedział, że małe frasunki gadają, a wielkie niemieją. Zdumiewa się — i słusznie — cały świat nad nami i nad rządami naszemi zdumiewa się Rzym z Głową Chrześcijaństwa, zdumiewają się sprzymierzeńcy, zdumiewa się pogaństwo, ale zdumiewa się i sama natura która najmniejszemu i najlichszemu zwierzęciu dawszy sposób obrony, nam tylko samym odejmuje nie jakaś przemoc albo nieuniknione przeznaczenie, ale jakoby z umysłu jakiego nasadzona złośliwość O, dopieroż zdumieje się potomność, że po takowych zwycięstwach i triumfach, po tak szeroko na świat rozgłoszonej sławie, spotkała nas teraz, ach, żal się Boże, wiekuista hańba i niepowetowana szkoda, gdy się tedy widzimy bez sposobów i prawie bezradni albo niezdolni do rady«. Poczem, złożywszy jeszcze raz uroczystą obietnicę szanowania swobód narodowych, cytował z Biblji straszne proroctwo: »Jeszcze czterdzieści dni, a Niniwe zniszczoną zostanie!«. Im jednak zdało się, że upadek grozi skądinąd... Więc wydrwili mowę królewską i wysilali mózgi, jak odwrócić niebezpieczeństwa, które niosła, w ich przekonaniu, wracająca na stół

Sprawa Radziwiłłówny. 28 marca 1687 r. umarł był bezpotomnie Ludwik Hohenzollern. Zamki i dobra litewskie, lepiej zagospodarowane, oczyszczone z długów, miały wymknąć się z rąk brandenburskich pod zwierzchnią władzę Rzplitej. Gorąca wdówka rozglądała się za nowym oblubieńcem, aż zatrzymała wzrok na dwóch konkurentach. Urodą celował książę Karol Filip neuburski, brat cesarzowej, ale najświetniejsze widoki, jako przyszły król polski, rokował Jakób So-

bieski. Neuburczyka popierał poseł austrjacki w Berlinie, Sternberg, Sobieskiego posłowie francuscy, Rébenac i po nim Gravelle, którzy w ten sposób starali się zjednać swemu panu przyjaźń Jana III Już wszystko było na dobrej drodze, wszystko gotowe do ślubu. Jakób uzyskał słowo margrabiny i skrypt, którym narzeczona kwitowała ze wszystkich dóbr na wypadek, gdyby miała cofnąć swą obietnicę — kiedy nagle Karol Filip nadbiegł do Berlina i uwiódł Radziwiłłównę królewiczowi. »Parysek neuburski« i jego Helena wzięli ślub 10 sierpnia pod patronatem Wiednia, w kaplicy poselstwa austrjackiego.

Afront był niesłychany. Jakkolwiek Austrjacy i Brandenburczycy wypierali się wszelkiego uczestnictwa w intrydze, Sobieski słusznie oskarżył przed papieżem niewdzięcznego Leopolda, który mu wszelkiej odmawiał satysfakcji i jeszcze podburzał poddanych. Co się tyczy Brandenburgji, to chociaż 9 maja t. r. umarł był stary wróg Polski i Sobieskich, Fryderyk Wilhelm, duch jednak polityki Hohenzollernów pozostał ten sam, i król Jan, wyzyskując niedoświadczenie nowego kurfirsta, Fryderyka III, niemniej słusznie myślał o zacieśnieniu napowrót węzłów między Polską a Prusami Wschodniemi

Klęska dworu na sejmie warszawskim 1688 9 roku. Znów przyszła kolej na interwencję Rzplitej w sprawie formalnie przesądzonej i, zdawałoby się, niedwuznacznej. Interes rodziny Sobieskich i interes całego kraju łączyły się w jedno; jeżeli między niemi można było dopatrzyć się jakiejś szczerby, to wszelka sprzeczność ustała, odkąd król oświadczył, że prywatne pretensje swoje odstępuje państwu. Atoli w oczach spiskującej magnaterji dwór musiał być zawsze wrogiem i przeciwieństwem Rzplitej. Opozycja zawzięła się zniszczyć każdy szczebel, po którym królewicz Jakób mógłby się dostać na tron, teraz już nie za kulisami, ale otwarcie stawiano czoło dworowi. Bo też za jej plecami stał Fryderyk III, a przy nim stały dwie inne opiekunki wolnej elekcji, Austrja i Szwecja, które, zgadując zamiary Sobieskiego wobec Prus Wschodnich, upewniły urzędownie Brandenburczyka, że sprawę jego uważać będą za swoją własną. W takiem położeniu mogli elektor i Szwed zagrozić Wielkopolanom i Litwinom spustoszeniem ich majątków, a Sapiehowie mogli bezkarnie obsadzić dobra radziwiłłowskie wojskiem Rafał Leszczyński w senacie wyśmiewał całą sprawę, jako »rumenalną«, t. j. kieszonkową, nie zaś kryminalną, i radził królowi szukać łupu na Turkach, a nie na margrabinie; Pieniążek kłół Sobieskiego jadowitemi posądzeniami, biskup chełmiński Opaliński stosował doń zuchwałe słowa: »Aut rex esse desine aut afflictos audi«. Z gniewem i żalem słuchali tych nadużyć głosu poselskiego przyjaciele dworu — ręce sięgały do szabel — weteran Bidziński, kasztelan sandomierski, jawnie wzywał

do konfederacji przy Majestacie i do upuszczenia krwi bredzącym w malignie krzykaczom. I rzeczywiście dwór przygotowywał konstytucję o bezpieczeństwie wewnętrznem, oraz o konfidencji między stanami, zmierzające do ukrócenia spisków, a jednocześnie ujawnił papiery najświeższej konspiracji i wytoczył śledztwo jej uczestnikom. Cóż, kiedy brakło wiary w zdrową opinję większości sejmowej i brakło nie bez racji! Benedykt Sapieha z podniesioną głową przyznał, że spisek istnieje, ale tylko dla obrony wolności, przed zamachem sukcesyjnym Sobieskich (o Lotaryńczyku nie było mowy). Tu zachwiał się król i skłonił ucho ku tym doradcom, którzy łącznie z nuncjuszem Cantelminem doradzali ugodę. Aby ratować sejm, wniesiono sprawy zagraniczne, w szczególności »kontynuację świętej wojny«. Ale żadna świętość nie mogła już przemówić do rozżartych serc; wśród powszechnego podniecenia i brutalnych scen rozleciały się izby, tknięte protestacją Litwina Szołkowskiego, kreatury Sapiehów (2 kwietnia). Zaraz potem dwór ogłosił list rezydenta brandenburskiego, pełen pochwał dla oligarchów litewskich. Rezydent momentalnie wyleciał z Warszawy, odwołany pod naciskiem Jana III; Sapiehowie zostali na placu — dumniejsi i bezczelniejsi niż kiedykolwiek. Nadeszły czasy, kiedy rząd — tym razem ucieleśniony w osobie najdzielniejszego króla — już nie pociągał zdrajców do odpowiedzialności, tylko paktował z nimi jak z równorzędną potęgą.

E. Pod tchnieniem śmierci.

Król na rozdrożu. Gdyby pobudki osobiste decydowały o kierunku polityki zewnętrznej króla Jana, to po wykrytym spisku Lubomirskiego i Sapiehów, po dwóch ostatnich sejmach, król znalazłby aż nadto powodów do zemsty nad Habsburgami, i nie zbrakłoby potemu sposobności. Od końca r. 1688 Jan stał się nanowo dla wojujących o brzegi Renu, Leopolda i Ludwika, cenionym, poszukiwanym sprzymierzeńcem, Warszawa ujrzała (1689) w swych murach trzech naraz posłów francuskich — wprawdzie bez urzędowego charakteru, bo tacy według ustawy 1683 r. nie mogliby w niej bawić dłużej nad 6 tygodni — jeden, Béthune, pracował głównie nad odciągnięciem Polski od Ligi i pojednaniem jej z Portą, drugi, Du Teil, tytularnie uwierzytelniony od wygnanego Jakóba II Stuarta jako poseł angielski, przygotowywać miał dywersję polską przeciwko elekto-

rowi, sprzymierzonemu z Austrją, trzeci — odwołany z Berlina Gravelle —, w tymże celu nakłaniać miał dla widoków Francji magnaterję polską. Ktoś inny na miejscu Sobieskiego i Rzplitej, jakiś półabsolutny Fryderyk Wilhelm albo absolutny Fryderyk II rzuciłby może bez wahania swój miecz na szalę wypadków i wyzyskałby bezwzględnie pomyślny zbieg okoliczności: dla Jana III i dla Polski taka gra była moralnem i politycznem niepodobieństwem. Moralnie czuł się król związanym z Ligą chrześcijańską jakowymś dziwnym, mistycznym ślubem, przysięgą uroczystszą niż koronacyjna, którą rad nie rad naruszył wszak dla Ligi, gdy chodziło o pozyskanie Moskwy za cenę Kijowa i Smoleńska. Z politycznego zaś punktu widzenia, pomijając już nastrój ogółu i doświadczenia z początków panowania, wydawało się rzeczą niedopuszczalną za sam tylko Kamieniec — bo więcej Turcja nie ustępowała nawet najpoufniejszą drogą — tracić korzyści i rękojmie przymierza austrjackiego, narażać się Habsburgom, Hohenzollernom i Romanowom bez żadnej gwarancji ze strony Ludwika XIV. Trzeba było trwać w Lidze i kończyć dzieło rozpoczęte.

Rokowania z Austrją. Sejm r. 1690. W tem przekonaniu król jeszcze na ostatnim sejmie warszawskim proponował uchwałę o »kontynuacji świętej wojny«. Po roku wznowił usiłowania, nareszcie z dobrym skutkiem. Sejm warszawski (16 stycznia — 7 maja pod laską Tomasza Działyńskiego doszedł i upamiętnił się szeregiem uchwał skarbowo-administracyjnych. Oczywiście nie obeszło się bez zajadłego przeciwdziałania Francuzów. Najzłośliwszy z nich Gravelle posunął się aż do buntowania królewicza Jakóba przeciwko ojcu i próbował zerwać obrady. Dwór przejął listy intryganta i zmusił go do ucieczki. Jednocześnie Du Teila i Béthune'a unieszkodliwili Wilhelm Orański i elektor, demaskując ich roboty, zmierzające do rozbicia Ligi i zaatakowania Prus Książęcych. Pod groźbą wydalenia obcych posłów, nie należących do przymierza, przeforsowano skrypt do archiwum, którego część wojskowa zupełnie dogadzała Austrjakom, stanowiła bowiem na okres dwuletni, do przyszłego sejmu, komput 30.000 wojska w Koronie i 8.000 na Litwie. Zato w drugiej części wyznaczono nadzwyczajną deputację przyboczną do prowadzenia układów pokojowych, wcale nie zastrzegając, że owe układy mają się odbywać łącznie z sojusznikami.

Sojusznicy tymczasem pertraktowali z Portą już od chwili gdy Ludwik XIV wystąpił na tyłach Austrji, nad Renem jako taktyczny, choć nie zdeklarowany przyjaciel i zbawca sułtana. Cesarz nie opuszczał Polski, ale z góry przeznaczał dla niej, jako jedyną nagrodę trudów, Kamieniec, a sam sięgał wyraźnie po obie Wołoszczyzny, kiedy Sobieski jako minimum domagał się Mołdawji i wyrugowania

Tatarów z Budziaku. Dopiero nacisk francuski nad Renem i wzmożona dzięki niemu odporność Turcji pomogły rządowi polskiemu do przezwyciężenia trudności, których nawet dyplomacja papieska nie umiała wygładzić. Przez rok 1689 oręż polski spoczywał w pochwie; moskiewski równie źle się spisał w stepach czarnomorskich pod niedołężną komendą Golicyna. Nie lepiej poszedł w roku 1690 improwizowany atak hetmanów na Kamieniec. Wszystko to dźwignęło sprawę turecką i Tököly'ego na Węgrzech. Zagrożona ponownie Austrja zmiękła i zapragnęła szczerze zbliżenia z Polską. W grudniu podpisano po długich targach i certacjach umowę przedślubną o małżeństwie królewicza z księżniczką Jadwigą Neuburską, siostrą cesarzowej, a nieco przedtem przyznał cesarz Rzplitej prawo do odzyskania Mołdawji, odkładając kwestję Multan do wyroku rozjemczego Stolicy Apostolskiej.

Ostatnia wyprawa mołdawska Sobieskiego (1691). Odprawiwszy d. 25 marca z wielką pompą wesele Jakóba z Jadwigą, zebrał król około 30.000 wojska i poprowadził je u schyłku lata na Bukowinę. Był to ostatni większy wysiłek militarny jego i Polski — wysiłek tem cenniejszy, że samodzielny: Rzym po śmierci Innocentego XI (1687) zredukował swą pomoc do $^1/_{10}$ części. Fryderyk III Hohenzollern uznał się za zwolnionego od obowiązku dawania kontyngentu, odkiedy wspierał cesarza nad Renem; rząd moskiewski, t. j. młodszy car Piotr po obaleniu rządów Zofji i Golicyna (1689), dopiero marzył o reformach militarnych, które z czasem zaciążą nad losem Azowa (1695—6) i wschodu. Zależnie od sytuacji wojennej, zamierzał Jan III obrócić marsz we właściwej chwili bądź ku Czarnemu Morzu, bądź ku Multanom, bądź na spotkanie posiłków cesarskich ku Węgrom. Działał niezaprzeczenie trzeźwiej niż przed pięciu laty, aby nie wyjść w razie niepowodzenia z pustemi rękoma. Jakoż zdobyto na jednem skrzydle i ufortyfikiwano Niemiec (Niamc), na drugiem — rękoma kozaków Druszkiewicza — Sorokę. Główny atoli cios uderzył w próżnię. Nie doszedłszy nawet do Jass, armja zawróciła na zachód, daremnie wypatrując posiłków lub choćby żywności z Siedmiogrodu. Przedwczesna zima zniszczyła paszę, pola i pastwiska zamieniając w bagna. Nastąpił po odparciu Tatarów nad Pererytą (10—12 września) wśród ciągłej szarpaniny z dziczą straszny odwrót przez knieje bukowińskie, zabójczy dla koni, morderczy dla ludzi, omal nie zgubny dla artylerji polskiej; główną, jeżeli nie całą, korzyść z wyprawy wydobyła jeszcze raz Austrja (zwycięstwo Ludwika Badeńskiego pod Słonym Kamieniem 19 sierpnia). Armja polska nigdy się już nie dźwignęła z tej nowej klęski bukowińskiej, naród stracił energję do walki i wiarę w zwycięstwo.

Schyłek wojny tureckiej był dla Rzplitej gorzej niż smutny —

był poniżający. Po roku 1691 kierownictwo wypada z dłoni starzejącego się monarchy i przechodzi w ręce hetmanów: z których najzdolniejszy i najzacniejszy jeszcze Jabłonowski jest w każdym calu ledwie podobizną Jana III. Król, niezdolny do wielkich przedsięwzięć, śledzi ze złośliwą radością nieudałe zamachy tych zazdrośników na Kamieniec (1692, 1694). Widzi gasnącą swą gwiazdę, a nie widzi sposobu wycofania się z uścisków Ligi; nagabywany przez stronników Francji, aby skorzystać z pełnomocnictw 1690 roku i zwołać ową deputację celem skorzystania z ofert pokojowych hana, daje do zrozumienia, że chce, by go naród zmusił do odstępstwa (non vult facere, vult cogi). Nie dziw, że przy takiem traktowaniu wojny przez naczelne kierownictwo, armia się rozprzęga, czyny maleją. Sławę Bidzińskich, Iskrów, Dymideckich, Zbrożków przejmują oficerowie cudzoziemscy, jak dzielny Rapp, obrońca Soroki (1692), przedsiębiorczy Brant, awanturniczy watażka kondotjer Palej. A ponieważ w tych samych latach szczęście opuszcza również i cesarskich wodzów, akcja polska z zaczepnej staje się przeważnie obronną. Parę razy do roku wielkie czambuły ordyńców, osłaniając jadącą do Kamieńca »zaharę« t. j. żywność i amunicję, przedzierają się bez trudu przez sieć fortów, założonych dla blokady Kamieńca (Suczawa i Campolungo, Niamc i Soroka, Okopy św. Trójcy, fort Panny Marji, Śniatyń), wpadają na Pokucie, Ruś, Podole, Wołyń. Doszło do tego, że w lutym 1695 r. sam Lwów o mało nie dostał się w szpony Szachmurzy i 40.000 kosookich jego sokołów.

Dyplomacja Marysieńki. Kiedy tak król siłą raczej inercji niż samowiednej woli, wbrew nawiedzającym go przeczuciom niebezpieczeństwa ze strony Moskwy, Austrji i Brandenburgji, stał pod niepopularnym sztandarem Ligi, królowa, młodsza i ruchliwsza, zapędziła się daleko w odwrotnym kierunku. Jej życzliwość dla Austrji po dziesięciu latach dość nienaturalnego związku była na wyczerpaniu. Ożenek Jakóba z Niemką nietylko nie zacieśnił węzłów między obu domami, ale przeciwnie oddalił Marję Kazimierę od Habsburgów i zarazem od syna, który nadal poddał się zupełnie wpływom niemieckim. Jej też, coprawda, chodziło nietyle o wywyższenie Jakóba i zapewnienie mu sukcesji w Polsce, ile o zapewnienie mu znośnej przyszłości poza krajem, aby tem pewniej można było utorować drogę do następstwa wybitniejszemu Aleksandrowi. Kiedy Austrja wymusiła w r. 1691 odwołanie Béthune'a, królowa przyjęła to jak zniewagę osobistą, i solidaryzując się z podrażnionym nastrojem ogółu, ułożyła z odjeżdżającym szwagrem śmiały plan przymierza, które następnie za wiedzą męża podpisała z Ludwikiem XIV (15 lipca 1692). Sobieski miał przystąpić do tego traktatu, czy też zatwierdzić go

z chwilą, gdy sejm, sejmiki lub pospolite ruszenie zmuszą go do zerwania z Austrją. Była tam mowa o wspólnem nadal zawieraniu aljansów, o rozdawaniu w Polsce urzędów i o postępowaniu w Rzymie polskich kardynałów według życzenia króla francuskiego, o poparciu wzamian przez Francję dążeń Sobieskiego do przeprowadzenia sukcesji jednego z królewiczów, o obustronnym wolnym handlu i o wzięciu żeglugi polskiej pod opiekę francuską, o pośrednictwie francuskiem między Portą i Polską, tudzież polskiem między Ludwikiem XIV i koalicją. Na wypadek dojścia osobnej pacyfikacji polsko-tureckiej zawarowano powrót do zobowiązań umowy jaworowskiej 1675 r. Sobiescy mieli pobierać 150.000 fr. rocznej zapomogi na utrzymanie przychylnego Francji stronnictwa; ten artykuł, jak i niektóre inne, dość dotkliwie uzależniał króla polskiego od zachcianek jego sprzymierzeńca. Zato inny zapewniał, w razie napaści ze strony Austrji, Moskwy, Brandenburgji lub innej sąsiadki, dyplomatyczną i zbrojną pomoc Ludwika. W związku z tym traktatem Béthune zakrzątnął się około sklejenia innego sojuszu, między Rzplitą i państwami skandynawskiemi, przyczem przyjaźń polsko-duńska miała przedewszystkiem chronić żeglugę neutralną przed gwałtami Anglików i Holendrów, a polsko-szwedzka godziłaby we wspólną nieprzyjaciółkę — Moskwę.

Wszystkie te plany miałyby niewątpliwą wartość, choćby najutro, gdyby nie to, że Ludwik XIV uzależnił wejście w życie umowy od podpisania przez Sobieskiego osobnego pokoju z Portą; ta ostatnia zaś, właśnie dzięki dywersji francuskiej, ani myślała przyznać Rzptej coś więcej poza Kamieńcem. W rezultacie traktat 15 lipca pozostał martwą literą, a skojarzone z nim projekty zbliżenia do Skandynawji, chłodno przyjęte w Stokholmie, zwalczane w Warszawie przez austrofilów, straciły wszelką aktualność, odkiedy koalicja przeciągnęła na swoją stronę państwa północne (1694).

Opozycja Sapiehów. Teoretyczne przymierza Marji Kazimiery, jakkolwiek odwracały uwagę dworu od bieżących zadań polityki i wojny, niewieleby szkodziły, gdyby obóz, popierający Ligę, szczerze dążył do pogromu Turcji. W tym obozie najwięcej zasług wobec Wiednia, Rzymu i chrześcijaństwa przypisywali sobie Sapiehowie. Nominalnym szefem rodu i partji był Kazimierz, znany nam dobrze hetman i wojewoda wileński, pan krociowej fortuny, pyszny i gwałtowny, jak drugi Janusz Radziwiłł, ale bez jego europejskiej kultury i szerokości poglądów. Naprawdę i hetman i jego synowie, jak Aleksander, późniejszy marszałek, Michał koniuszy litewski i wszyscy krewni aż do najmożniejszych, działali tak, jak im poradził podskarbi Benedykt, pomysłowy i podstępny, zawzięty i złośliwy Machjawel

litewski, tylko bez owej iskry patrjotyzmu narodowego, która płonęła w duszy florenckiego statysty. Cała polityka Sapiehów płynęła z chciwości, pychy i strachu. Chciwość kazała im dybać, w zawody z Radziwiłłami, na t. zw. dobra neuburskie (po księżnej Ludwice Karolinie), a tem samem wysługiwać się cesarzowi, który mógł im zapewnić i zapewnił w istocie, niezależnie od datków pieniężnych, duże zyski z owych majętności. Pycha podsuwała pomysły, obliczone na podeptanie innych rodzin litewskich oraz upokorzenie z pomocą Austrji i Brandenburgji Sobieskiego. Chwilami, jeżeli można wierzyć spółczesnej opinji, pieścił się pan Kazimierz nadzieją korony królewskiej, czy tez mitry wielkoksiążęcej, oczywiście po zerwaniu unji z Koroną; ale tym zbrodniczo-fantastycznym widokom, odziedziczonym po Radziwiłłach i Pacach, nie podporządkował pan Benedykt poziomych rachub materjalnych i uchwytnych korzyści, jakie dawała wszechwładza w Księstwie. Wreszcie strach przed Moskwą, lęk o zagrożone w razie wojny włości, leżące w województwach witebskiem, połockiem, powiatach orszańskim, oszmiańskim, bracławskim, pchał również Sapiehów w objęcia Austrji, jako jedynego mocarstwa, które mogło powstrzymać od kroków wojennych i Moskwę i Polskę. Wojna turecka wycieńczała Ruś, pozostawiała zaś nietkniętą Litwę, zmuszała do zbrojeń a więc do wzmożenia potęgi hetmańskiej, uniemożliwiała zatargi na froncie wschodnim. Dlatego to Sapiehowie zwalczali wpływy francuskie, dlatego słowem i piórem bronili Ligi, chociaż orężem niezbyt dawali się we znaki bisurmanom. Dlatego pod pozorem zarzutów przeciwko Żydowi Becalowi, dzierżawcy dochodów skarbu nadwornego, zerwali w początkach 1693 r. sejm grodzieński (pod laską Kryspina), na którym miała się rozstrzygnąć w obecności posłów: francuskiego (Vidame'a d'Esneval), cesarskiego (Nostitza) i tatarskiego kwestja dalszej wojny lub pokoju.

Postrachem i korupcją, dekretami trybunalskiemi i umieszczaniem wojsk w dobrach przeciwników, zdobyli Sapiehowie taką hegemonję w Księstwie, że przez szereg lat nie śmiał im bróździć żaden Radziwiłł, Pac ani Ogiński, nie mówiąc już o podupadłych Wołłowiczach, Tyszkiewiczach, Sołłohubach, Pociejach. Ale nawet faktyczne królowanie na Litwie nie rokowało, jak uczył rok 1674, zwycięstwa w całej Rzplitej na polu elekcyjnem. Kto chciał rozporządzić koroną Jagiellonów i Wazów, musiał się oprzeć o możnowładztwo koronne. I oto, mniej więcej pod koniec r. 1692, rozsnuwają straszni bracia nad całą Polską sieć nowej konspiracji. Wstępują do niej prymas kardynał Radziejowski, chciwością i ambicją równy podskarbiemu litewskiemu, tylko bardziej obłudny, dalej Hieronim Lubomirski, nałogowy sługa obcych dworów, z kilku krewnia

kami (ale bez marszałka Stanisława, kanclerz w. koronny Denhof, znani z warcholstwa zelanci wolności Leszczyński i Pieniążek, wszyscy ożywieni jednem pragnieniem, aby się przed elekcją sprzedać jak najdrożej, mniejsza o to komu — Niemcom czy Francuzom. Ten czwarty spisek po konspiracji Paców i Wiśniowieckiego, Morstina, Wielopolskiego i towarzyszy, nakształt potwornego raka stacza resztki sił króla i narodu, potem zabagnia przebieg bezkrólewia, aż z czasem utonie w katastrofach Wojny Północnej.

Zatargi litewskie. Na wiosnę r. 1693 biskup wileński Konstanty Brzostowski ośmielił się podnieść głos przeciwko despotyzmowi buławy wielkiej, a mianowicie przeciwko samowolnym inkwaterunkom Sapiehy w dobrach duchownych. Hetman wyczuł w geście biskupa kierującą rękę dworską, i dlatego właśnie gwałtów nie zaniechał. Nie było innej rady, jak zagrozić klątwą królikowi litewskiemu i pozwać go przed sąd sejmowy. Przyszłość okazała, że hetman nie boi się ani sejmu ani interdyktu. Sapiehowie, jakich chcieli, takich zamianowali posłów z całej prowincji i na ich czele poszli do Warszawy rwać sejm. Los zrządził nieco inaczej: Jan III zasłabł w Żółkwi i, nie mogąc przybyć na termin (22 grudnia), czy też nie chcąc się narażać dla beznadziejnej sprawy, listownie wezwał prymasa do zagajenia i poprowadzenia obrad w nieobecności dworu. Zamanifestowała się przeciwko takim obradom Litwa, żądając zarazem skasowania podejrzanego skryptu do archiwum 1690 r. i cofnięcia niemiłych hetmanowi zarządzeń Brzostowskiego. Wkrótce stosunki w Księstwie zaogniły się jeszcze bardziej. Sapieha, wyklęty przez biskupa (14 kwietnia 1794 r.), pieniędzmi i terorem skłonił większość zakonów do nieuznawania ekskomuniki, a kiedy nuncjusz Santa Croce, nie bacząc na głośne zasługi Sapiehów dla Ligi, stanął w obronie władzy duchownej, wmieszał się w sprawę Radziejowski i jako rzekomy »legatus natus« zawiesił klątwę. W ten sposób z aktu prostej samowoli żołnierskiej wyrósł spór zasadniczy między kościołem i państwem, a nawet w łonie samego kościoła. Zgorszenie rosło z każdym tygodniem. Jeżeli Rzym nie mógł jednem pociągnięciem pióra uporać się z pysznym prymasem i nieposłusznymi mnichami, to cóż dziwnego, że słaba Rzplita nie mogła strawić twardych głów sapieżyńskich?

Kiedy po roku dwór jeszcze raz chciał przedłożyć zatarg stanom zgromadzonym (12 stycznia 1695), buta i cynizm oligarchów litewskich przebrały wszelką miarę. Hetman przepychem i mnogością hufców zaćmiewał króla; a ci, co go »Najjaśniejszym« nie wahali się nazywać, napełnili świątnicę praw zgiełkiem karczemnym, szturmowali do obradujących osobno koroniarzy, staczali krwawe bójki pod

bokiem rezydencji królewskiej, wreszcie zerwali obrady, niedopuściwszy znienawidzonego Kryspina do podniesienia laski. Tego, rzecz prosta, należało się po nich spodziewać. Natomiast całkiem niespodzianą rzecz usłyszał od prymasa podczas sejmu i zaraz po nim ambasador francuski ks. Polignac: oto cała opozycja, tak hałaśliwa dotąd głosicielka świętej wojny, obiecywała zerwać z Austrją (od której świeżo wzięła 20.000 talarów), zawrzeć pokój z Turcją, wogóle przyjąć barwy francuskie za ryczałtową sumę 400.000 franków. Łatwo wyobrazić sobie zawód spiskowców, gdy Ludwik XIV, lojalniejszy wobec Sobieskich, niż jego dyplomaci, pogardliwie odrzucił wszelkie tego rodzaju targi. Largicje i zbrojenia wyczerpały kredyt Sapiehów. Koroniarze oburzali się na ich brutalny despotyzm; dwór rzucił na sejmiki relacyjne hasło pospolitego ruszenia, które musiało budzić echa konfederacji gołąbskiej, a może i przeczucia klęski olkienickiej. Na solidarne poparcie Litwy przeciwko szablom polskim trudno było liczyć, odkąd biskup żmujdzki, Kryspin, stanął przy boku Brzostowskiego, a Radziwiłłowie upomnieli się zbrojno o spadek po zmarłej (23 marca 1695 r.) Ludwice Karolinie, dotąd będący w rękach Sapiehów. Na dobitkę z poza tych doczesnych wrogów i mścicieli ukazywała się groźna twarz obrażonego Kościoła. Zwycięstwo siły nad prawem wydało się niemożliwem. Wówczas lęk przeszył serca pyszałków. Wyciągnęli ręce do ugody — i nie odepchnięto ich. Z jednej strony Polignac, skłonny do intryg i przekupstwa, a cały przejęty sprawą następstwa po Sobieskich, oddawna chętnie ofiarowywał swe dobre usługi; z drugiej — co dziwniejsza, Marja Kazimiera gotowa była też przebaczyć Sapiehom wszystkie zniewagi, byle odegrać wielką rolę i zabezpieczyć sobie po śmierci męża, jeżeli nie dalsze rządy pod firmą któregoś z synów, to przynajmniej używanie skarbów własnych i mężowskich. Przez jesień i zimę r. 1695—6 przeciągały się w Warszawie komplanacje polubowne. Pod presją opinji, spragnionej pokoju i sejmu biskup wileński zgadzał się cofnąć klątwę i nie dochodzić krzywdy publicznej wzamian za marne odczepne, które zresztą chciano zwalić na skarb litewski. Ale takiej ugodzie, takiemu uświęceniu bezkarności sprzeciwił się resztką energji i powagi monarszej Jan III. Rzeczy zostały w zawieszeniu. Podmówiony przezeń Brzostowski stanął twardo przy swojem prawie. Czekano już tylko na:

Śmierć Sobieskiego. Ciężkie dolegliwości, jak podagra, kamień, chorobliwa otyłość nękały oddawna ciało królewskie. Duch zamierał także od wielu lat, conajmniej od owych przejść bolesnych 1688—9 roku. Jan czuł swój upadek, przeczuwał koniec, a nie chciał żegnać się z życiem mimo wszystkich goryczy, jakich mu nie skąpiła sta-

rość. Walka z nierządnym i niewdzięcznym narodem podcięła w nim wiarę w ludzi, w triumf cnoty, w dobrą przyszłość Polski.. Zaznawszy wszelkich rozkoszy i boleści życia, dźwignąwszy się własnym wzlotem na wyżyny majestatu, spadał z nich pod brzemieniem otaczającego zła na dawny poziom magnacki, czuł się coraz lepiej w Żółkwi, Jaworowie, Wilanowie, coraz gorzej na zamku warszawskim. Pracował dla rodziny, lecz i wśród niej był samotnym. Ukochaną córkę Teresę Kunegundę pożegnał w r. 1694, gdy szła za mąż za ks. Maksymiljana Emanuela bawarskiego. Siostrę Radziwiłłową pochował w tymże roku. Nędzny Jakób, czepiający się łaski wiedeńskiej, stał się zakałą całej rodziny. Marysieńka, wciąż piękna i ruchliwa, myślała jakoby o trzecim mężu, Sapieże czy Jabłonowskim... Więc Jan odwrócił się od rodziny i miłość swą utopił w skarbach, które chował pod okiem zaufanych strażników. Wiosną r. 1696 medycy nadworni: żyd Jonasz, Irlandczyk O'Connor i inni, dostrzegli w nim zastraszające postępy puchliny wodnej. W czerwcu senat upoważnił króla do wyjazdu na kurację i obmyślił środki na pokrycie jej kosztów, ale było już zapóźno. Dnia 17-go dwukrotny atak apoplektyczny skrócił cierpienia Sobieskiemu.

Czasy saskie.

napisał

Władysław Konopczyński

I. Panowanie Augusta Mocnego.

Wskazówki biljograficzne.

August Mocny więcej miał szczęścia do historjografji w swojem pokoleniu, niż w czasach późniejszych: skutkiem tego dziś ciekawszych rzeczy można się dowiedzieć o jego polityce z literatury obcej, jako to rosyjskiej o Piotrze W., szwedzkiej o Karolu XII, pruskiej o królach Hohenzollernach, niż z nowszej literatury polskiej i saskiej.

Źródła.

Już w r. 1697 śpieszył de la Bizardière uwiecznić Histoire de la session arrivée en Pologne 1697, przekł. polski J. Bartoszewicza, Wilno 1853; pośmiertne życiorysy skreślili J. Chr. Desroches de Parthenay, Histoire de Pologne sous Auguste II, Haga, 1733—4, przekł. polski T. Herburta, Warszawa 1854; D. Fassmann, Friedrich Augusti des Grossen, Königs in Pohlen Leben und Thaten, Frankfurt i Lipsk 1734. Szereg autorów poświęcił swe pióra Leszczyńskiemu: M. Ranfft, Merkwürdiges Leben des Königs Stanislai, Frankfurt i Lipsk 1735. J. D. Seyler, Leben St. v. Polen u. Leben des M. Radziejowski, Magdeburg, Lipsk, Stokholm 1737 (polski przekład 1744); de Chevrières, Histoire de Stanislas I, de Pologne, Frankfurt 1740, 2 tomy. O dworze Augusta II Woltramsdorff, Portrait de la cour de Pologne en 1707 (Ms. Bibl. Czart. 535), Pöllnitz, La Saxe Galante, Amsterdam 1734 (kronika skandaliczna). Od tych próbek dworskiej historjografji i napół apokryficznych pamiętników niemieckich niemniej informacyj zawierają historje i pamiętniki polskie, przedewszystkiem Dzieje Polski za Augusta II (1696—1728), wyd. Czech, Kraków 1849, II wyd., pierwszy wydawca, E. Raczyński, bezpodstawnie przypisał to dzieło (Poznań 1838) jakiemuś Erazmowi Otwinowskiemu. Pamiętniki Krzysztofa Zawiszy, wydał J. Bartoszewicz, Warsz. 1862 (1666—1721). X. J. Oleszewskiego, bazyljanina, »Abrys domowej nieszczęśliwości i wnętrznej niesnaski... przez jedną zakonną osobę światu pokazany i żałością wyrażony 1731 anno wydał Fr. Kluczycki, Kraków 1899 (1696—1712); Dla pamięci Michała Wiśniowieckiego, wyd. Przezdzieckiego w dziele: Podole, Wołyń i Ukraina t. I; W. Rakowski, Pamiętnik rotmistrza pospol. ruszenia, 1701—1711, wyd. Elig. Piotrowski, Żytomierz 1861; Puchalski W., Notatki z lat 1690—1718, wyd. J. I. Kraszewski, Ateneum 1846, VI; w Bibl. pamiętników i podróży, Drezno 1871; J. St. Jabłonowski, Pamiętnik, wyd. Aug. Bielowski, Bibl. Ossol., poczet nowy I, Lwów 1862, tegoż Dziennik, Kronika Rodzinna, 1889—90. J. J. Przebendowski, Mémoires sur les révolutions

de Pologne. Rotterdam 1710. Marcin Chomentowski(?). Diarjusz bezimienny, druk. w załącznikach do Dziejów Jana Sobieskiego L. Rogalskiego, Warszawa 1847; J. Kosa wojew. inflanckiego, Podróże królewicza polskiego, późniejszego króla Augusta III, wyd. Kraushar, Lwów 1906. 1910. Pamiętnik Macieja Pawłowskiego o podróżach Augusta III za granicę, Dziennik Poznański 1918. St. Poniatowskiego Remarques d'un seigneur polonais sur l'histoire de Charles XII roi de Suède par mr de Voltaire, Haga 1741. oraz Journal d'un frère d'armes de Charles XII, wyd. S. Goriainow, Petersburg 1910. Franc. Gościecki, Poselstwo Stan. Chomentowskiego od Aug. II do Achmeta IV (wierszowany opis), Lwów 1732. — W rękopisie diarjusz poselstwa Szembeka do Wiednia 1713, Dziennik Filipa Orlika 1720—32, relacja St. Chomentowskiego o poselstwie do Turcji 1712—4, wszystkie w zbiorach Bibl. Czartoryskich; fragment nieznanego litewskiego pamiętnika 1707—8 w Ms. Bibl. Ord. Krasińskich 2879.

Dziennik Konfederacji tarnogrodzkiej, Obraz Polaków i Polski E. Raczyńskiego t. XIV (skrót dowolnie zrobiony). Theatrum Europaeum do r. 1738; Gazette de France, Kurjer Polski (od r. 1729). Napół pamiętnikarski charakter nosi ostatni, IX tom Lengnicha Geschichte der Preussischen Lande, Gdańsk 1755, Księcia de Saint Simon Mémoires 1695—1723, I wyd. 1829—30, 21 tomów, drugie wyd. kontynuowane przez Boislisle'a, do r. 1715 tomów 26, Paryż 1879—1914, Flemminga notaty pamiętnikarskie w Mss Archiwum Państwowego oraz Bibljoteki Królewskiej w Dreźnie, Journal de Pierre le Grand, 1698—1714, nouvelle édition avec notes par un officier Suédois, Stokholm 1774. Wypisy z pamiętników ks. de Liria, dyplomaty hiszpańskiego, w Ms. 809 Bibl. Ord. Krasińskich.

Kto wie, czy nie najwięcej światła rzucają na tę epokę pomniki historjograficzno-pamiętnikarskie szwedzkie, oraz te, które o sprawach szwedzkich mówią: Nordberg, Konung Karl XII-s historia, Stokholm 1740, mnóstwo załączników i przytoczonych w tekście dokumentów: Adlerfeld, Histoire militaire de Charles XII, Amsterdam 1740; Voltaire, Histoire de Charles XII, roi de Suède, nouv. éd. Amsterdam 1733; Limiers, Histoire de Suède sous le règne de Charles XII, 6 tomów, Amsterdam 1721. Karolinska Krigares Dagböcker, 12 tomów, wyd. Quennerstedt, Lund od r. 1905 — najważniejsze dla nas tomy: IV, dziennik sekretarza Kochena, V, dziennik predykanta Agrella, IX, dziennik Rehnschölda). Inne pamiętniki: Gyllenkrooka, Hamiltona, Ture Bielkego; De la Mottraye, Travels through Europe, Asia etc., 2 tomy, Londyn 1723; Theyls, Mémoires pour servir à l'histoire de Charles XII, Lejda 1722; S. Lagerberg, Dagbok 1710—11, Göteborg 1896; Amira, Storia del soggiorno di Carlo XII in Turchia, wyd. N. Jorga w Historiska Handlingar cz. 19.

Niejeden fakt z dziejów politycznych tej epoki odzwierciedla spółczesna literatura polityczna, a więc Eclipsis Poloniae orbi publico demonstrata St. Szczuki (1709), polski przekład Kluczyckiego, Kraków, 1902; Karwicki, De ordinanda republica (1708), wyd. S. Krzyżanowski, Kraków 1871; Wolność polska, rozmową Polaka z Francuzem objaśniona (Warszawa 1732); Konarski, Rozmowa pewnego ziemianina z sąsiadem (tamże 1732—3).

Akta i dokumenty. Publikacje polskie: Załuski, Epistolae historico-familiares, cz. IV, Brunsberga 1711. Archiwum Tajne Augusta II, wyd. Raczyński Obraz Pol. i Pol. XVII—XVIII, Wrocław 1843. Teka Gabr. Podoskiego tomów 6, wyd. K. Jarochowski, Poznań 1855—62. Materjały do historji Stan. Leszczyńskiego. Obr. Pol. i Pol XIII, zbiory Laudów i instrukcyj Kluczyckiego

Pawińskiego, Prochaski, Kamanina, j. w. str. 310. Swada Polska i Łacińska Ostrowskiego-Daneykowicza, 1745.

Rosyjskie. Piśma i bumagi impieratora Pietra Wielikago. 7 tomów, od r. 1872 dochodzą do r. 1707). Sbornik Imp. Russk. Istoriczeskago Obszczestwa t. 11. 25. 34. 39. 40. 50. 52. 58, 61. 64, 74, 81; Archiw kniazia Kurakina. Saratow 1890—9, t. 8. Sbornik wojenno-istoriczeskich materjałów. Petersburg 1892 n. t. I. V, IX, XII. Pamiatniki diplomaticzeskich snoszenij Rossii, (t. VII, VIII. IX. Niemieckie: Lunig, Teutsche Reichscantzley. J. R. Patkuls Berichte an das Zaarische Cabinet in Moskau, 3 tomy, Berlin 1792—5. Theiner Vetera Monumenta Pol. et Lith. IV, Rzym 1864. Monuments de Russie. Rzym 1839. Loewe. Preussens Staatsverträge, Publicationen aus d. kgl. preuss. Staatsarchiven t. 87. Węgierskie: Archivum Rákoczianum, Peszt 1871. Francuskie: Farges, Instructions de Pologne (j. w., str. 311), Rambaud (Russie). Geffroy (Suède). A. Waddington (Prusse). G. de Lamberty, Mémoires pour servir à l'histoire du XVIII siècle. szereg tomów, Haga, 1724—34.

Szwedzkie: Historiska Handlingar t. III i n. (korespondencja Karola XII z senatem); t. XIX, Handlingar angående Konung August. d. Starkes utrikes-politik före hans afsättning år 1704, wyd. C. Hallendorff, Stokholm 1908; Konung Carl XII:s egenhändiga bref, wyd. E. Carlson. Stokholm 1893. Rosen. Bref från Olof Hermelin till Samuel Bark 1702—9 i Bref från Samuel Bark till Olof Hermelin 1702—8. Stokholm 1913—5.

Opracowania.

Prace polskie dość obfite do pierwszych kilku lat tego panowania, potem nadzwyczaj skąpe. Całość przedsięwziął zbadać Kazimierz Jarochowski, ale zdążył dojść tylko do końca r. 1704: Dzieje panowania Augusta II od śmierci Jana III do chwili wstąpienia Karola XII na ziemię polską. Poznań 1856; tom II aż do elekcji St. Leszczyńskiego (1874) i dalszy fragment z pośmiertnego rękopisu w Rocz. Tow. Przyj. Nauk poznańskiego 1890, XVII. Uzupełnieniem tej szeroko zakrojonej pracy są liczne rozprawy, zawarte w zbiorach: Opow. i studja historyczne. 2 tomy. Poznań 1860, 1863; Opow. i studja hist., Warszawa 1877 (serja III); Nowe opow. i st. hist., Warszawa 1882, Op. i st. hist. serja nowa. Poznań 1884; Z czasów saskich spraw wewnętrznych. polityki i wojny. Poznań 1886. Rozprawy hist. krytyczne, Poznań 1889. Niektóre z tych prac rozwijają tylko szczegóły objęte Dziejami, np. Porwanie Jakóba i Konstantego Sobieskich (O. S. H. II). Polityka brandenburska w pierwszych latach wojny Karola XII i misja Przebendowskiego do Berlina w r. 1704, Oblężenie miasta Poznania przez Patkula (N. O. S. H.), Bitwa pod Poniecem d. 9 listopada 1704 (Z Cz. S.), Zamach Augusta II na Warszawę w r. 1704 (O. S. H. III), Rada senatu wyszogrodzka (O. S. H. S. N.). Inne, ważniejsze, sięgają w dalsze lata aż do r. 1724, a mianowicie: Katastrofa Patkula, Koniec Radziejowskiego (N. O. S. H.), Bitwa wschowska d. 13 lutego 1706 (O. S. H. S. N.), Bitwa kaliska d. 29 paźdz. 1706, Lauda połączonych województw kaliskiego i poznańskiego (Z Cz. S.), Wielkopolskie Leszno w r. 1707, Polityka saska i austrjacka po traktacie altransztadzkim, Kamieniec i Poznań po Augustowej restauracji (O. S. H. S. N.), Dwór saski w trzechleciu po traktacie altransztadzkim (R. H. K.), Wycieczka Grudzińskiego do Polski r. 1712 (O. S. H. II), Jan Stanisław Jabłonowski, woj. ruski i jego zatarg z królem Augustem (O. S. H. III), Stanisław Leszczyński po Połtawie (O. S. N. S. N.), Zamachy Augusta II na Leszczyńskiego (N. O. S. H.), Epizod Rakoczowy w dziejach panowania Augusta II, 1703—17 (Z Cz. S.), Dwie misje Franciszka Pomi-

skiego do cara 1717—8 (tamże). Car Piotr i August II w trzechleciu po traktacie warszawskim (R. H. K.), Próba emancypacyjna polityki Augustowej i intryga Posadowskiego, 1720 (N. O. S. H.), Sprawa toruńska z r. 1724 (O. S. H. II), Epilog sprawy toruńskiej (O. S. H. III).

Do tej okazałej spuścizny niewiele już dorzucili inni historycy polscy: L. Boratyński dał studjum: Don Livio Odeschalchi kandydatem do kor. polskiej, Prz. Polski 1908; W. Lenkiewicz zbadał udział Rosji w pokoju karłowickim, Przew. Nauk Lit. 1901; Dr. Antoni J. (Rolle): Bunty Palejowe, tamże 1878, Wojnę domową na Litwie omawiali Justyn Narbutt, Dzieje wewnętrzne narodu litewskiego za Sobieskiego i Augusta II, Wilno 1852, L. Powidaj, Wojna Sapiehów z szlachtą litewską, Prz. polski 1872, IV; Sierzputowski, Pierwsza próba reformy politycznej w Polsce, Warszawa, 1905; Handelsman, Zamach stanu Augusta II, Studja historyczne, Warszawa 1911, wszyscy z wynikiem niedostatecznym. J. Bartoszewicz, Karol XII w Warszawie, Warszawa w końcu r. 1702, Warszawa w r. 1705; Ksiądz W. Santini, nuncjusz w Polsce 1722—8. Kantecki, Karol XII w Polsce i Turcji, Szkice i opowiad. historyczne, Poznań 1863; Charakterystyki Augusta II i Flemminga szkicował K. M. Morawski: Ze studjów nad epoką saską, Kraków 1913; Askenazy, Do charakterystyki Augusta II, Dwa Stulecia, II; zarysy biograficzne: Przezdziecki Al., Krzysztof Urbanowicz, starosta hubski, Bibl. Warsz 1856, III; Kl. Kantecki, Stanisław Poniatowski, kasztelan krakowski, Poznań 1880, 2 tomy (tu najpełniejszy obraz ostatnich lat tego panowania). Tarnowski K., Adam Śmigielski, Warszawa 1850 (odb. z Bibl. Warsz.); K. B. A. Hoffmann, Król wygnaniec, Bruksella 1861. Rozwój sprawy wschodniej w latach 1709—14 opracował Józef Feldman (w rękopisie). Stosunki ze Szwecją: Konopczyński, Polska a Szwecja 1648—1795 (w rękopisie, drukowany tylko rozdział III p. t. Dwie próby pacyfikacji między Polską a Szwecją po wojnie Północnej, 1718—1732, w Przegl. Dyplomatycznym 1920). Brak dzieła polskiego o stosunku do Polski Piotra W., brak monografji o Mazepie, najdotkliwszy brak gruntownego opracowania konfederacji Tarnogrodzkiej: świeża praca Prochaski o tym przedmiocie (Przew. Nauk. Literacki 1917) nie o wiele wzbogaca naszą wiedzę po jasnem i na swój czas cennem przedstawieniu Szujskiego w Dziejach Polski, t. IV (1866). Schyłek tego panowania: St. Kujot, Sprawa toruńska 1724 r., Rocz. Tow. Przyj. Nauk Pozn. 1893; Kraushar, Tragikomedja kurlandzka (1727), Kraków 1903; Kantecki, Książęce zaloty, Przew. Nauk. Lit. 1875, Komisja kurlandzka, tamże 1882. Potomkowie krzyżaków, Przew. Nauk. Lit. 1881; Askenazy, Przedostatnie bezkrólewie, Dwa Stulecia, I; Bartoszewicz, Kampament w Warszawie, Dzieła VII.

Historjografja cudzoziemska w wielu kwestjach wyprzedziła tu i zostawiła w cieniu polską. Niemcy-Prusacy z upodobaniem rozpisali się o bezkrólewiu 1696—7 r.: Helbig, Polnische Wirtschaft u. französische Diplomatie, Hist. Zeitschrift, t. I (1859); Haake, Die Wahl Augusts d. St. zum König von Polen, Hist. Vierteljahrschr. VI (1906) 31—84; Hiltebrandt, Die polnische Königswahl von 1697 und die Konversion August des Starken, Quellen u. Forsch aus ital. Archiven u. Bibliotheken, t. X; Scheller-Steinwartz, Polen u. d. Königswahl von 1697 Z. f. osteurop. Geschichte, 1912. Najlepsza charakterystyka nowego króla pióra Haakego, August der Starke. Eine Charakterstudie, Monachjum—Berlin 1902; niestety z zapowiadanych dalszych publikacyj tego autora nie prawie nie ukazało się. G. Wagner, Die Beziehungen Aug. d. St. zu seinen Ständen 1694—1700, Lipsk, 1902. Poza kilku rozprawami o najeździe szwedzkim i pokoju

altransztadzkim (Friesen. Die Lage in Sachsen während der schwed. Invasion u. d. Friede v. Altr., Mitteilungen d. Ver. f. Gesch. Dresdens XV; Gunther. Die Entstehung d. Friedens v. Altr., N. Archiv f. sachs. Geschichte, XVII, najnowsza literatura saska wykazuje jedną tylko większą pracę o tych czasach: A. Philipp. August der Starke und die Pragmatische Sanktion. Lipsk, 1910. Wciąż też wypada jeszcze posługiwać się starym Böttigerem. Geschichte des Kurstaates und Königreichs Sachsen, t. II, Gotha 1870 2 wyd., Vehse'm, Geschichte der deutschen Höfe seit der Reformation, cz. V, Hamburg 1854, a nawet Foersterem, August d. Starke als Regent und Mensch. Poczdam 1839, który zresztą pod niejednym względem ustępuje Parthenay'owi. Inne dzieła niemieckie. Martens Die Absetzung des Königs August II v. Polen, Zeitschr. d. westpreuss. Gesch.-Vereins VIII, Gdańsk 1882; Biedermann, Aus der Glanzzeit des sachsisch polnischen Hofes, Ztschr. f. deutsche Cultur-Geschichte 1891; Prowe, Das Thorner Blutgericht, Toruń 1868; Frydrychowicz, Die Vorgänge zu Thorn im J. 1724, Ztschr. d. westpr. Gesch.-Vereins, XI; Zimmermann, Der Thorner Tumult 1724, Hist. Provinzial-Blätter 1898; Jacobi, Das Thorner Blutgericht in polnisch-katholischer Auffassung (z powodu pracy Kujota). Ztsch. d. hist. Ver. für d. Reg. Bezirk Marienwerder 1899. K. Weber, Moritz Graf v. Sachsen, Marschall von Frankreich, Lipsk 1863. Blanckmeister, Kurfürstin Christiane Eberhardine, die letzte evangelische Kurfürstin von Sachsen, Lipsk 1891.

Polityka rosyjska: E. Herrmann, Geschichte des russischen Staates, IV Hamburg, 1849. Sołowjew, Istorja Rossii, t. XIV—XIX. Golikow, Diejanija Pietra Wielikago, 30 tomów, Petersburg 1788—90, II wydanie 1837. Ustriałow. Istoria carstwowania Pietra W., Petersburg 1858—63, tomów 6. Umaniec, Gietman Maziepa, 1898; Kostomarow, Maziepa (Istor. Monografii t. 15). Brueckner Peter d. Grosse, Berlin 1882. Polityka pruska: Mathias, Die Erwerbung der Königskrone durch Friedrich I (1891). A. Waddington, L'acquisition de la couronne royale de Prusse par les Hohenzollern, Paryż 1888. Droysen. Geschichte der preuss. Politik, cz. III i IV. Schottmüller, Das preussische Friedensprojekt 1712 u. d. König St. Leszczyński (Ztschr. d. hist. Gesell. f. d. Prov. Posen, 1904).

Polityka francuska: Legrelle, Le diplomatie française et la succession d'Espagne, 4 tomy, Paryż 1888—92. E. Bourgeois, La diplomatie secrète au XVIII siècle, 3 tomy, Paryż 1909—11. Boyé, Stanislas Leszczyński et le troisième traité de Vienne, Paryż 1898; Vassilief, Russland und Frankreich von der Thronbesteigung Peters des Grossen bis zum Vertrage von Amsterdam 1717, Gotha 1902.

Sprawy tureckie i bałkańskie: całokształty dziejów Turcji Hammera, Zinkeisena, Jorgi Geschichte des Osm. Reiches, IV, Gotha 1911; Übersberger, Russlands Orientpolitik, I, Stuttgart 1911.

Węgry. Tomaszi wśkyj, Uhorszczyna i Polszcza na poczatku XVIII w. Zap. Tow. Szewczenki, 84—5.

Najobficiej i jakościowo najlepiej przedstawia się dorobek naukowy szwedzki. Fryxell, Berättelser ur svenska historien, t. 21—32 II wyd. 1901. F. F. Carlson, Sveriges historia under Konungarne af Pfalziska huset, t. 6—8, Stokholm 1881, 1885, 1910 (ostatni tom — Ernesta C.). Poglądy tych autorów, dość niekorzystne dla Karola XII, zwalcza najnowsze pokolenie historyków szwedzkich, któremu przewodzą H. Hjarne, Karl XII, Omstörtningen i Öst-Europa, Stokholm 1903 i A. Stille, Carl XII' fälttagsplaner (o kampanji 1707—9 r.). Ważne przyczynki pomniejsze: Hallendorff, August den Starke och Karl XII under nordiska krigets första skede, Hist. Tidskrift 1905. Konung Augusts politik åren 1700—1, Upsala 1898 (Skrifter utg. af K. Humanistiska Vetenskaps-Samfundet,

Bruun. Sverige och Frankrike. Upsala 1905; Österrike och det stora nordiska kriget före Karl XII:s infall i Sachsen, Hist. Tidskrift 1909; E. Carlson. Sverige och Preussen 1701—9. Hist. Bibliotek 1880; Herlitz. Fran Thorn till Altranstädt 1703—6. t. I. Stokholm 1916. Den polska fragan 1708—9. Karolinska Förbundets Årsbok 1914; Sjögren. Johann Reinhold Patkul, Hist. Bibl. 1880. — F. F. Carlson. Om fredsunderhandlingar ne åren 1709—18, Stokholm 1857; Oscar Fredrik (król Oskar II). Några bidrag till Sveriges Krigshistoria. 1711—3. Stokholm 1892. Nowsza twórczość dziejopisarska Szwedów na tem polu skupia się głównie w Karolinska Förb. Arsbok (od r. 1910). Wyniki zreasumowane z okazji jubileuszu śmierci Karola XII w dwóch wielkich wydawnictwach zbiorowych: Karl XII. Till 200 årsdagen af hans död. wyd. S. J. Bring. Stokholm 1918. i Karl XII på slagfaltet.

Nierząd na konwokacji i w wojsku. Bezkrólewie 1696—7 r., najdłuższe i najniemoralniejsze w dziejach naszych, ujawniło zupełną dezorjentację polityczną społeczeństwa wśród intryg cudzoziemskich, głęboki zanik ducha publicznego, dotąd podnoszonego nadludzkim wysiłkiem Jana III, i dało narodowi króla, który go jeszcze gorzej miał zniepprawić.

Przedewszystkiem poniosła klęskę idea dynastji narodowej. Niegodny jej przedstawiciel, Jakób Sobieski, od kilku lat torował sobie drogę do korony przez konszachty z Wiedniem, Stokholmem i Berlinem, a im mniej mógł liczyć na miłość Polaków, tem skorszy był, według powszechnego mniemania, do użycia obcego gwałtu, choćby zań przyszło płacić kosztem Polski. Opinję niezależną odstręczył nietaktem i chciwością, zwłaszcza kłótnią z matką o spadek po bohaterze. Wyzyskali wrażenie tego skandalu starzy wrogowie Sobieskich, Lubomirscy i Sapiehowie: oni to głównie zakłócili konwokację (29 sierpnia—28 września) sporami z pysznym Radziejowskim o baldachim i atakami na Marysieńkę, aż rozbili zgromadzenie na dwa koła: jedno przeważnie senatorskie, po stronie Marysieńki i prymasa, drugie przeważnie szlacheckie.

Jednocześnie Lubomirscy, idąc na rękę Sapiehom, których siłę paraliżowały na Litwie ruchy rokoszowe w wojsku i wśród szlachty, postarali się tą samą metodą obezwładnić w Koronie hetmana Jabłonowskiego, przychylnego Marji Kazimierze: są wyraźne poszlaki, że oni to pomogli do rozdmuchania i utrzymania konfederacji wojskowej, jaka w sierpniu 1696 r. pod laską towarzysza Bogusława Baranowskiego ogarnęła na Rusi rycerstwo koronne. Królowa, wyrugowana z Warszawy, przez zemstę i dla zapobieżenia uchwale o ekskluzji Piasta, usiłowała zerwać konwokację przez Horodyńskiego, posła czernichowskiego. Zachwiał się burzliwy sejm: jedni, szanując

rzekomo źrenicę wolności, owo »jedyne prawo kardynalne«, liberum veto, poprzestali na zawiązaniu konfederacji generalnej i na niezbędnych uchwałach co do terminu i sposobu elekcji, ale wpletli do tych uchwał wyłączenie Piastów, a więc przedewszystkiem Jabłonowskiego i Sobieskich; drudzy słusznie dopatrzyli się nawet w tych postanowieniach niedostatecznego szacunku dla protestu Horodyńskiego i zastrzegli się w salwach, że przyjmują tylko termin i miejsce obioru króla. Większość postawiła przecież na swojem, i konwokacja nie została skutecznie zerwana.

Gdy swawolili syci prawodawcy, czemuż nie miał swawolić głodny żołnierz? Bunt Baranowskiego, wszczęty z bardzo naturalnych pobudek, podobnie jak dawniejsze związki po wojnach moskiewskiej (1612—4) i szwedzkiej (1661—3), przez chwilę tylko służył celom polityki magnackiej, poczem odzyskał pierwotne oblicze: był to akt bezrobocia i samosądu szerokich kół żołnierskich, skazanych na poniewierkę po wielu latach prawdziwych zasług. Lecz raz puściwszy wodze swej goryczy, żołnierz-rokoszanin, pod hasłem wolności krwią przodków zdobytej, szedł »we wnętrzności ojczyzny«, wyrzynać sobie chleby z dobrą omastą, łupił dobra królewskie, duchowne i ziemskie, głuchy na jęki współbraci, najeżdżanych przez ordę (w październiku). Baranowski rozsiadł się w Samborze i kierował całym ruchem egzekucyjnym od Karpat do Narwi, pertraktując, niby udzielny pan, z komisją obrachunkową (w październiku—listopadzie) i trybunałem skarbowym we Lwowie (od 21 stycznia). Dopiero przy poparciu Kurji Rzymskiej i senatorów wszystkich odcieni politycznych udało się Jabłonowskiemu rozdwoić i zniszczyć opór zuchwalców. D. 11 maja »marszałek Baranowski, ten straszny nieporządku wojskowego minister« upadł do nóg hetmańskich u Bernardynów na przedmieściu Lwowa, by wnet zniknąć z widowni na zawsze.

Jeszcze jedna niespodzianka wyborcza. Agitacja na rzecz kandydatów cudzoziemskich wrzała z niebywałą siłą. Polignac umyślnie postarał się o wyznaczenie dalszego terminu elekcji (na 15 maja), aby tymczasem wystudzić w pamięci ogółu wdzięczność ku Sobieskiemu i użyźnić sobie grunt za pomocą przekupstwa. Do współzawodnictwa stawali książęta Conti i Condé, Maks Emanuel bawarski, Nejburczyk, Lotaryńczyk, margrabia Ludwik badeński, don Livio Odescalchi, bratanek Inocentego XI. Najpoważniej wyglądali w tem gronie Franciszek Ludwik ks. Conti i Wittelsbach, najwięcej zalet osobistych miał dzielny Badeńczyk, zwycięzca z pod Salankemen; słabą stroną jego kandydatury była bliska konfidencja z dworem berlińskim, budząca wprost podejrzenie, czy margrabia nie zamierzał płacić Hohenzollernom ziemią polską za poparcie na elekcji. Kandydaci licytowali się

nawzajem w obietnicach różnych dla Polski dobrodziejstw, z nieodzownem odzyskaniem Kamieńca na pierwszem miejscu. Obiecywano szlachcie ulgi podatkowe, straszono ją naprzemian to absolutyzmem francuskim, to despotyzmem niemieckim. Rozgrywała się, już niewiadomo po raz który, między Bourbonami i Habsburgami wielka partja o wpływy polityczne na Rzplitę, teraz szczególnie cenne w przededniu wojny o następstwo hiszpańskie. Póki książęta niemieccy działali każdy na swoją rękę, miał nad nimi Conti ogromną przewagę. Bo też Polignac sypał obietnicami lub gotówką na prawo i lewo, kupował głosy ministrów, rodzin magnackich, całych województw, aż naraził się na nagany z Wersalu i na przysłanie ajenta-kontrolera, księdza de Chateauneuf, który zresztą zaaprobował wszystkie kroki ambasadora i razem z nim wołał o dalsze nakłady pieniężne.

Dopiero w kwietniu r. 1697 zauważono pierwsze zabiegi nowego tajnego kandydata. Był nim elektor saski Fryderyk August I, Wettyńczyk. Skryty kandydat zmierzał do korony Sarmatów dopiero od zimy. Ambicja pchnęła go w szranki, przesądna wyobraźnia wytłómaczyła jakiś przelotnie widziany obraz i jakieś szarlatańskie proroctwo niby zapowiedzi świetnego królowania nad polskim narodem oraz zwycięskiej wojny z półksiężycem. Zagrzany przez powiernika Flemminga i przez jego szwagra, znanego nam Przebendowskiego, kasztelana chełmińskiego, elektor rzucił się namiętnie w tę awanturę. Wycisnął z Saksonji miljony, poprosił Austrję o poparcie wzamian za przyszłą przyjaźń (próbował wkupić się też w łaski Ludwika XIV), zamówił pomoc Moskwy, Brandenburgji, Danji, mocarstw morskich, i uzbroił wojsko. Przyjął katolicyzm w największym sekrecie, aby módz wyprzeć się go w razie niepowodzenia, i czekał, co sprawią posłowie, których wysłał do Warszawy, Flemming i Beichlingen.

Marszałkiem sejmu elekcyjnego (15 maja — 27 czerwca) został po długiej walce Kazimierz Bieliński, stronnik Francji. Polignac i Chateauneuf, pewni zwycięstwa, rachowali na dobro Contiego 210 chorągwi z liczby 250 zgromadzonych. Czekało ich fatalne rozczarowanie, a po niem niełaska. Budował na bagnie, kto polegał na obietnicach sprzedajnej magnaterji. Niejeden wyborca, pobrawszy luidory, biegł potem do ajentów saskich po talary albertyńskie. Innych, słabych duchem, nastraszył car Piotr groźną zapowiedzią, że będzie uważał elekta-Francuza za sprzymierzeńca sułtana, a więc swojego wroga. Sobiescy, zapóźno zaniechawszy rozterki domowej, wszystkie swoje wpływy rzucili na szalę obozu przeciwfrancuskiego. Pod koniec czerwca, kiedy prymas Radziejowski, napowrót pozyskany przez Francję, rozpoczął objazd województw, przedstawiciele Moskwy (Vinius), Au-

strji biskup Lamberg i Brandenburgji baron Hoverbeck, ten ostatni na własną odpowiedzialność, wbrew pierwotnym instrukcjom, zjednoczyli swoje rekomendacje na rzecz jedynego kandydata, który zdoła jako tako zrównoważyć szanse Contiego, a tym jedynym był Fryderyk August. Radziejowski spróbował zignorować opozycję i proklamował wybrańca większości, Contiego: na to tylko czekał biskup kujawski Dąmbski, aby po triumfalnem odejściu kontystów obwieścić jednomyślny obiór Augusta II (27 czerwca).

Zwyciężyła ta strona, której kandydat skorszy był do działania. Sas już 27 lipca zaprzysiągł na pograniczu, w Piekarach, pakta konventa, a 15 września ukoronowany przez Dąmbskiego na Wawelu machnął mieczem na cztery strony świata, co miało znaczyć, że cały kraj bierze pod swój rząd i obronę.

W dziesięć dni potem Conti przybył do zatoki gdańskiej z 6 fregatami pod flagą admirała Jana Bartha. Ujrzawszy zamiast dwustu chorągwi pospolitego ruszenia garść ruchawki, pierzchającą przed żołnierzami Brandta i Gałeckiego, i doznawszy wstrętów od gdańszczan, książę prędko wrócił na pokład i za pozwoleniem swego monarchy odpłynął do Francji (7 listopada). Dla prymasa, Sapiehów, Lubomirskich był ten obrót sprawy więcej niż upokorzeniem, był katastrofą polityczną: tyle spekulacji, tyle wytężonej walki o wpływy i zyski pod nowem panowaniem przepadło w niwecz, nie pozostawało nic innego, jak iść całować rękę królewską! Kardynał spróbował zorganizować malkontentów w »rokosz« łowicki (we wrześniu 1697 r.), groził, targował się, zwoływał topniejących stronników, wreszcie spieniężył na swoją korzyść ideę oporu narodowego przeciw uzurpacji i sąsiedzkiemu naciskowi. Skutkiem zerwania przez rokoszan sejmu w r. 1698 (15 kwietnia) ostateczne uspokojenie kraju przewlekło się do następnego roku. 21 maja malkontenci uznali Augusta królem za cenę pewnych formalności, które miały ratować pozory wolnego akcesu, a którym stało się zadość dopiero na drugim sejmie pacyfikacyjnym, 29 czerwca 1699 roku.

August Mocny wyrósł w swoim elektoracie na siłacza i despotę, łamacza podków i gwałciciela przywilejów stanowych: wierzył, że państwa i ludy są stworzone dla rozkoszy panujących; zazdrościł bezgranicznej władzy Ludwikowi XIV i próbował naśladować jego przepych dworski, tudzież francuskie maksymy rządzenia. Wychowany atoli w lichym światku niemieckich książątek, bez wyższej kultury i bez wiary w świętość jakiejkolwiek sprawy narodowej, obniżył i zbanalizował majestatyczny ideał jedynowładztwa. Uważał siebie za głowę światłą i niepospolitą, drwił z księży i krótko trzymał pastorów. Rzeczywiście, tylko stojąc na tak obojętnem stanowisku można

było łagodzić przeciwieństwa wyznaniowe między dawnymi i nowymi poddanymi. Wszakże, prócz religijnych, powstały między Saksonją i Polską inne tarcia bądź natury wewnętrznej, bądź międzynarodowej; ta unja osobista polsko-saska, dzieło Augusta i Flemminga, miała w zasadzie służyć obustronnemu dobru: niemiecki przemysł i polskie zboże, niemiecka umiejętność administracyjna i polskie bogactwa przyrodzone, rodzinne związki Wettynów i polityczne wpływy państwa Jagiellońskiego, to wszystko miało razem stworzyć potęgę wyższą od habsburskiej, równą burbońskiej. Nie zmierzył nowy król przepaści, jaka dzieliła jego policyjny absolutyzm od rozkiełznanej wolności polskiej; nie pomyślał o tem, czy potrafi skoordynować interesy i dążenia narodu szlacheckiego z interesami swego elektoratu wobec Rzymu, Wiednia, Wersalu, północnego i południowego wschodu. Niemoralny i rozwiązły egoista, myślał używać z Polski, jak dotąd z Saksonji, i w tym celu pragnął ją przekształcić na sposób jedynie racjonalny, w niewolne, posłuszne patrimonium, a jeżeli się to nie uda z całością Rzplitej, to wykrajać z niej mniejsze państewko absolutne. Zgodnie z tem od pierwszego postawienia stopy na ziemi polskiej ułożyły się drogowskazy polityki Augustowej. Zdobył tron skombinowanym naciskiem Austrji, Brandenburgji i Rosji; wjeżdżał na karki rokoszan, wiedząc, że za rubieżą stoi wojsko carskie gotowe do okazania mu pomocy; i nadal też usiłował łączyć się z sąsiednimi władcami przez wzajemną gwarancję rządu przeciwko poddanym. W razie buntu, który zawsze łatwo będzie sprowokować, sąsiedzi przyjdą w roli żandarmów, a nagrodę wezmą ewentualnie w pogranicznych powiatach Rzplitej. Tej treści rokowania zaczęto z Fryderykiem III brandenburskim już w r. 1698, z Rosją pod koniec tegoż roku, z Austrją w r. 1700; projekty rozbioru Polski, skombinowane z zamysłami absolutystycznemi, snują się odtąd w polityce Augusta z roku na rok, w r. 1702, 3, 4, 5, 6, 8, 9, 10, potem rzadziej (1715, 1721, 1725), ale go nie opuszczą aż do śmierci. Śledząc je dziś, trudno nie wzruszyć ramionami nad rozumem politycznym króla, który tak uparcie myślał, że sąsiedzi, choćby nawet najchciwsi, jak ów Hohenzollern, zechcą wzmacniać jego rządy — choćby nawet za terytorjalną zapłatą, a nie zdwoją, przeciwnie, czujnej opieki nad polskim nierządem, aby z czasem rozdrapać tem pewniej całość Rzplitej.

Wyprawa mołdawska i pokój karłowicki. Niezłą sposobność do zdobycia sławy i rozszerzenia swych dzierżaw nastręczała królowi dogasająca wojna wschodnia. Zdobycie Azowa przez Piotra Aleksiejewicza w r. 1696 i wielkie zwycięstwo Eugenjusza Sabaudzkiego pod Zentą (1697) tak dalece podcięły siłę obronną Porty, że August mógł uważać odzyskanie Kamieńca, przyobiecane Polakom

w paktach konwentach, jako rzecz pewną. W swych marzeniach król widział już siebie władcą Carogrodu, a w planach politycznych sięgał po księstwa naddunajskie, które za przykładem Sobieskiego, ale dzięki cudzym, polskim wysiłkom zamierzał zdobyć na swój własny rachunek; z planem tym łączyły się rozległe widoki otwarcia handlu na morzu Czarnem, przymierza z szachem perskim i t. p. Tu jednak okazało się, że prac Sobieskiego dokończyć i wyzyskać je dla siebie mógłby tylko drugi Sobieski, pełen sił i uwielbiany przez naród, a nie uzurpator Wettyńczyk, słusznie podejrzewany od początku o zamachy na wolność staropolską. W obozie pod Brzeżanami o mało nie doszło do bitwy między Polakami i Sasami (23 września 1698), która napewno wypadłaby inaczej, niż pragnął August. Hetman polny Feliks Potocki odniósł nad Tatarami ostatnie zwycięstwo koło Podhajec 9 września); August żadnym nie mógł się poszczycić laurem, i kiedy w połowie października doszło do rokowań pokojowych na kongresie w Karłowicach, dyplomacja polska (Stanisław Małachowski, wojewoda poznański) tylko dzięki lojalnemu poparciu Austrji mogła wymusić odstępstwo od wysuwanej przez Turków zasady *uti possidetis*. Pokoju na wschodzie pragnęła większość państw sprzymierzonych z Polską lub neutralnych: Wenecja, aby utrwalić swoje zdobycze peloponezkie, Austrja, aby się spokojnie utwierdzić na Węgrzech, Anglja i Holandja, działające w roli pośredniczek, narówni z Austrją, aby się tem lepiej przygotować do śmiertelnej przeprawy z Ludwikiem XIV; Moskwa i August — ze względu na ukartowany już plan wojny północnej. Z drugiej strony Turcy zrozumieli podobno, że nadal już nie Polska, lecz Austrja i zwłaszcza Moskwa, spadkobierczyni Paleologów, protektorka ludów greckiego wyznania, zagrażać będą jej bezpieczeństwu. Dlatego, odstępując Wenecji i Austrji ich podboje, pełnomocnicy tureccy oddali Polsce Kamieniec, Podole i Ukrainę w granicach z przed r. 1672, które bliżej oznaczyć miała komisja graniczna. Z Moskwą pokój podpisano dopiero w roku następnym 1700.

Wojna domowa na Litwie. Nowych pokus dostarczyły absolutyście stosunki w Wielkiem Księstwie. Tam w ciągu bezkrólewia reakcja przeciwko despotyzmowi Sapiehów doszła do niebywałego napięcia. Możnowładztwo drugorzędne z Radziwiłłami na czele, jako to Wiśniowieccy, Ogińscy, Kotłowie, Pocieje, Zaranek chorąży żmudzki, buntowali przeciwko hetmanowi litewskiemu wojsko i szlachtę, podnosili konfederacje, a po wstąpieniu na tron Augusta okazywali nawet skłonność do wejścia w porozumienie z dworem celem ukrócenia niektórych nadużyć złotej wolności. Sapiehowie, jako pierwsza w kraju potęga, bez względu na swe stanowisko zajęte na elekcji po stronie Conti'ego, musieli reprezentować w księstwie ducha opo-

zycji, wiedząc dobrze, iż między nimi a królem nie może być zgody, zamawiali sobie zawczasu pruską opiekę. Nic nie mogło być pożądańszem dla drezdeńskiego Macchiavella, jak ta rozterka wśród panów litewskich. Na sejmie koronacyjnym (we wrześniu 1697 r.) uchwalono pod nazwą koekwacji szereg przepisów ograniczających samowolę wielkiej buławy litewskiej, a w dwa lata potem doszło do formalnej rewolucji: król z Flemmingiem przybyli na Litwę z wojskiem saskiem i uspokoili ją, rozbrajając zastępy hetmana. Nowa zawierucha, rozpętana w r. 1700, zakończyła się zupełnym pogromem Sapiehów w bitwie z partją szlachecką pod Olkienikami (d. 2 listopada). Jednego z Sapiehów (koniuszego Michała) rozsiekano, innych zapędzono pod skrzydła elektora i dalej, pod protekcję szwedzką, a na pobojowisku powzięto druzgocące dla pobitych oligarchów uchwały konfederackie. Do zamachu stanu po myśli króla nie doszło, raz dlatego, ponieważ między królem a szlachtą litewską nie mogło być w sprawach konstytucyjnych żadnego głębszego porozumienia, powtóre, ponieważ August cały już był pochłonięty szukaniem podbojów nad Bałtykiem. Wybuchła

Wielka Wojna Północna. Plan rozbioru posiadłości zamorskich Szwecji powstawał w latach 1697—9 równolegle do spółczesnych rokowań na zachodzie o rozbiór Hiszpanji, jako objaw naturalnej reakcji państw nadbałtyckich przeciwko twardej polityce wyzysku Gustawów i Karolów. Najpierw przez aljans odporny kopenhaski z d. 24 marca 1698 r (zamieniony potem w zaczepno-odporny 25 września 1699 r.) zbliżyli się do siebie August Mocny z królem duńskim, którego apetyty na Holsztyn powściągała Szwecja; potem zjawił się w Warszawie przy boku Wettyńczyka słynny bannita Jan Reinhold Patkul, wódz niezadowolonej szlachty inflanckiej, która przez jego usta prosiła o wzięcie całej prowincji pod władzę i opiekę. W sierpniu r. 1698 zjechali się w Rawie Ruskiej i zawarli przyjaźń osobistą car Piotr i August II; tam omówiono w ogólnych zarysach według podszeptów Patkula plan akcji przeciwko Szwedom, której szczegóły rozwinięte zostały w traktacie preobrażeńskim 11 (21) listopada 1699 r. Osobną tajną »kapitulacją«, datowaną 24 sierpnia t. r., wziął August pod swą protekcję niezadowolone rycerstwo inflanckie. Poczem, z wiosną r. 1700, w wykonaniu powyższych zobowiązań, Duńczycy zaatakowali Holsztyn, a Sasi Inflanty. Któż mógł przypuścić, że młodociany król szwedzki Karol XII, znany dotąd tylko z junackich wybryków, da sobie radę z potrójnym najazdem? A jednak tak się stało. Karol błyskawicznie zdusił Duńczyków i narzucił im pokój trawendalski (8-go sierpnia 1700 r. s. s.), Piotra napastującego Estonję poraził pod Narwą (30 listopada); Ryga odparła atak Augusta II (we wrześniu 1700 r.),

a w następnym roku Karol pobił Sasa nad Dźwiną (19 lipca 1701 r.) i ścigając go, wkroczył w granice Kurlandji.

Rzplita, której ministrowie jeszcze podczas zjazdu Augusta z Piotrem w Birżach (w lutym 1701 r.) mogli naprzekór królowi wymawiać się od udziału w niesprawiedliwej i niepolitycznej wojnie ze Szwecją, ujrzała nagle swe granice znieważone. Ona też miała ważne rewindykacje do wywalczenia nad Bałtykiem, ale te leżały w Prusiech, nie za Dźwiną. Świeżo właśnie, 11 listopada 1698 r., wojska brandenburskie w cichem porozumieniu z Augustem II zajęły tytułem dawnego zastawu za niezwrócone sumy Elbląg i trzeba było wielkiego hałasu ze strony polskich czynników politycznych, aby intruzów stamtąd wycisnąć (1700). Następnie, 18 stycznia 1701 r., i również za zgodą króla, oraz kilku przekupionych senatorów polskich, Fryderyk III kazał się ukoronować na króla »in Preussen«: jedno i drugie nadużycie świadczyło o tendencji ambitnego Hohenzollerna, dziś zresztą licznemi stwierdzonej dowodami, do owładnięcia całemi Prusami, której przeciwstawić należało również energiczny nacisk na Prusy Wschodnie. A jeśli przy ówczesnem ugrupowaniu mocarstw (przymierze Fryderyka z Habsburgami i mocarstwami morskiemi) na ten porachunek nie przyszła jeszcze pora, to w każdym razie opinja miarodajna widziała już w Moskwie gorszą nieprzyjaciółkę, niż w Szwecji, i więcej myślała o Kijowie, niż o Rydze. Wybór między walczącemi stronami był trudny, a stał się jeszcze trudniejszym, kiedy poselstwo, wysłane do Karola XII z rady senatu, aby go wyprosić i ofiarować pośrednictwo Rzplitej, usłyszało z jego ust niesłychane żądanie detronizacji Augusta II (w sierpniu 1701 r.): dopiero, pozbywszy się tego króla wiarołomcy, miałaby Rzplita pokój i przymierze ze Szwedami przeciwko wspólnym wrogom. I nie czekając, aż się Polacy namyślą, odkładając na jutro dalszą walkę z Moskwą, puszczając mimo uszu ostrzeżenia wszystkich wytrawnych statystów i wojowników szwedzkich, odrzucając oferty ugodowe Sasa i perswazje dyplomatów koalicji haskiej, puścił się Karol wgłąb Polski, z jedną myślą przewodnią: jak najprędzej uciąć głowę Rzplitej i przyprawić jej inną, która mu będzie ślepo posłuszna. Zajmował Warszawę (24 maja 1702 r.), Kraków (7 sierpnia), bił Augusta II pod Kliszowem (19 lipca), gdzie wojsko koronne dwuznaczną i niezaszczytną rolę odegrało; głosił zasadę wspólnego frontu przeciw Moskwie, a z każdym postępem strategicznym nasiąkał duchem chciwego okupanta, gwałtownika, zdobywcy.

Z królem czy przeciw królowi? Cokolwiek dałoby się zarzucić północno-wschodniej polityce Augusta, i jakkolwiek mało zaufania wzbudzał ten monarcha, kupczący dobrem państwa wedle swoich

kaprysów, zdrowe i tęgie społeczeństwo wobec cudzego najazdu i żądania detronizacji stanęłoby jak jeden mąż przy uznanym królu, a porachunki z nim odłożyłoby na lepszą przyszłość. Pokolenie ówczesne w obliczu tego zagadnienia rozbiło się na części, i to nie chwilowo, jak za Jana Kazimierza, lecz na kilkanaście lat. Sumienni doradcy Wettyńczyka (że pominiemy ślepo mu oddanych Szembeków i t. p.), tacy, jak kanclerz Załuski, podkanclerzy Szczuka, szukali drogi do zachowania neutralności i oczywiście jej nie znajdowali. Kardynał prymas próbował znów wyjechać w górę na koniku polityki odrębnej; chciał on, aby August odstąpił elektorat synowi, a sam jako król polski stanął przy Szwedzie przeciwko carowi. Aby przeforsować tę ciekawą, lecz utopijną politykę, począł Radziejowski gromadzić przy sobie własny obóz opozycyjny, odradzając jednocześnie Karolowi detronizację. Skrajne hasło znalazło jednak oddźwięk w Wielkopolsce i na Litwie wśród dawnych kontystów i przyjaciół rodziny Sobieskich, a przyczyniła się do tego dyplomacja francuska, której po przystąpieniu Augusta do wielkiej koalicji zależało na rozpętaniu burzy w Polsce. Najszerszy wreszcie ogół zachował się apatycznie, jakby czekał, kto zwycięży, i nie chciał narazić się żadnej stronie.

Zwykłym sposobem rozłam przybrał postać samorzutnych konfederacyj. 22 sierpnia 1702 r. związali się małopolanie w Sandomierzu przy majestacie; naśladowały ich przykład żywioły dworskie w Wielkopolsce 30 października i na Litwie 7 marca 1703. Lojalnym radom senatu, gromadzącym się przy Auguście (w Warszawie 24 września, w Toruniu w listopadzie 1702 r. i w Malborgu 16 marca – 3 maja 1703), które głównie zajmowały się rokowaniami ze Szwedem, prymas spróbował przeciwstawić radę przy swoim boku w Warszawie (27 marca 1703). Jeszcze możliwa była zgoda — prymasowi więcej chodziło o pozory wielkości, niż o przeprowadzenie własnego programu. Atoli August, widząc ogromną większość narodu niechętną Szwedom, postanowił przyprzeć do muru przeciwników. Na sejmie lubelskim (11 czerwca – 19 lipca 1703), pod laską Michała Wiśniowieckiego, prymasa okrzyczano zdrajcą, posłów wielkopolskich wyrugowano, uchwalono 48.000 wojska i upoważniono dwór do wejścia w przymierze celem obrony Rzplitej. Teraz nieprzejednana opozycja wybuchła ostrym płomykiem najpierw w Wielkopolsce, gdzie za staraniem Rafała i Stanisława Leszczyńskich powstała konfederacja w Środzie z marszałkiem Piotrem Bronisżem, starostą pyzdrskim (9 lipca); potem, po zdobyciu Torunia przez Szwedów (14 października), główne ognisko przeniosło się do Warszawy (na 30 stycznia) i przybrało tytuł konfederacji generalnej (16 lutego 1704). Rej wodzili w tem kole prymas, Leszczyński Stanisław, wojewoda poznański, spadko-

bierca polityki Rafała (zmarłego 22 stycznia 1703), dalej Pieniążek, marszałek Bronisz i dwulicowy krętacz Hieronim Lubomirski. Rzeczywistym dyktatorem był pułkownik szwedzki Arwid Horn. Na jego żądanie Generalność w samym akcie swego ustanowienia ogłosiła bezkrólewie i rozpoczęła pertraktacje o pokój i sojusz ze Szwecją. Przedtem jeszcze kazał jej Karol obrać nowego króla, a rozkaz swój umiał poprzeć bezlitosną rekwizycją, kontrybucją, paleniem wsi, zakuwaniem w dyby opornych. Pierwotnym jego kandydatem był Jakób Sobieski, odkąd jednakże August II porwał na Śląsku królewicza razem z Konstantym i osadził ich w Königsteinie, trzeba było pomyśleć o kimś innym. Król szwedzki upodobał sobie szczególnie Leszczyńskiego, i odsuwając na bok Contiego oraz Lubomirskiego, podyktował swój wybór Polakom. Wieczorem 12 lipca 1704 r. w obozie otoczonym przez szwedzkie wojska ośmiuset szlachty za przewodem Święcickiego biskupa poznańskiego, nie bacząc na kontradykcje podlasian, okrzyknęło Leszczyńskiego królem.

Dwa rządy, dwa przymierza (1704—1706). Potworny akt warszawski wywołał oburzenie po stronie przeciwnej. Można było jeszcze w październiku z. r. na jaworowskiej radzie senatu powstawać przeciwko przymierzu z Rosją — ale po czynach konfederacji warszawskiej każdy, kto nie szedł ze Szwedami, musiał przylgnąć mocniej do Sasa. Jakoż zawiązała się przy królu d. 20 maja imponująca konfederacja sandomierska, naprawdę godna nazwy generalnej; król jeszcze raz zaprzysiągł przed marszałkiem Stanisławem Denhofem pakta konwenta, ślubując bronić całości Rzplitej. Zaczęła się między dwoma królami i dwiema konfederacjami walka o duszę Polski i o politykę zagraniczną. August uwieńczył swoje dążenia, zawierając 30 sierpnia 1704 r. w Narwie przez Tomasza Działyńskiego wojewodę chełmińskiego przymierze z Moskwą: obiecano tam sobie wzajemną pomoc orężną, na rzecz Polski zawarowano subsydja, na rzecz cara — prawo wojowania na terytorjum Rzplitej. Sojusz ten miał pozory wcale przyzwoite, ale w istocie stanowił on *societatem leoninam*, gdyż uzależniał politykę polską od rosyjskiej, a nie naodwrot. Rzeczpospolita augustowska, zawierając go, miała już sforsowane ręce najpierw przez konszachty możnowładców litewskich partji przeciwsapieżyńskiej (Ogińskiego, Wiśniowieckiego, Wołłowicza), którzy w latach 1702 i 1703 zamówili pomoc moskiewską dla Litwy, następnie skutkiem buntu Paleja i Samusia na Ukrainie, którzy w r. 1702 zajęli Białą Cerkiew i nie dawali się stamtąd wykurzyć bez moskiewskiego rozkazu. Co gorsza, twórcy traktatu narewskiego nie mieli ani ochoty ani sił, by wykonać go w całej rozciągłości, a co do obiecanych tam Polsce Inflant car wiedział dobrze, iż Au-

gust chce je zagarnąć na własną korzyść. Z takimi partnerami polityka rosyjska upora się bez trudu: traktat wyzyska w duchu własnych interesów, wtargnie do wnętrza ziem polskich i do głębi duszy polskiej, a Inflanty zatrzyma dla siebie.

Zupełnie symetrycznie do tych stosunków ułożyła się przyjaźń polsko-szwedzka pod znakiem Leszczyńskiego. Miły, wymowny, ładny i wykształcony anti król, opuszczony odrazu przez Radziejowskiego i Lubomirskiego, sam nie wierzył w swe prawa królewskie, uważał siebie za namiestnika Sobieskich, a pod wzrokiem przyjaciela Karola topniał jak wosk pod rozpalonem żelazem. Zaledwo wybranego, przepędził go z Warszawy August II na czele konfedaracji sandomierskiej (5 września); wrócili Szwedzi z bezowocnej wyprawy na Ruś (zajęcie Lwowa 16 września), przywrócili rządy Stanisława w stolicy — ale jakaż przyszłość czekała, w świetle tych doświadczeń, królika, który nawet po przejściu na jego stronę Potockich bez osłony Karola XII nigdzie się nie mógł pokazać? I czy zdoła ten lennik szwedzki czegokolwiek odmówić swemu suzerenowi? Rokowania o pokój, zakończone w Warszawie d. 18 listopada 1705 aktem przymierza polsko szwedzkiego, okazały całą bezsilność nowego rządu. Ugruntowano tam zasadę braterstwa broni przeciwko Moskwie, dano Szwedom takież prawo okupowania Polski, jakie August przyznał Moskwie; przyznano różnowiercom rozległe prawa religijne, a poddanym szwedzkim — olbrzymie przywileje handlowe, prowadzące w wykonaniu do zupełnego stłumienia handlu morskiégo Rzplitej. Ale nie w tych tylko ustępstwach wyraziła się słabość Leszczyńskiego Jest faktem stwierdzonym, że Szwedzi, napotykając opór w Polsce przeciwko detronizacji, stali się z protektorów aneksjonistami i za opiekę kazali sobie płacić Inflantami Polskiemi, tudzież Kurlandją. Znając cały późniejszy stosunek między Karolem i Leszczyńskim, niepodobna zaprzeczyć, że Stanisław nie odmówił im tej zapłaty, a to w nadziei, że z pomocą Szwedów odzyska dla Polski Smoleńsk i Kijów. Była chwila w r. 1704, kiedy generał Magnus Stenbock narzucił Gdańskowi konwencję, prowadzącą — pod pozorem akcesu do konfederacji warszawskiej — wprost do oderwania go od Rzplitej i poddania pod protektorat Szwecji (30 maja); dopiero opór Prus i mocarstw morskich sparaliżował ten zamach.

Altranstädt. Rządy Leszczyńskiego. Czwartego października 1705 r. Stanisław I i jego żona, Katarzyna z Opalińskich, zostali ukoronowani przez arcybiskupa Zielińskiego w Warszawie. Karol XII tracił czas i ludzi, deptał prawa i zasiewy, byle rozszerzyć i utrwalić panowanie przyjaciela. Maszerował (1706) do Grodna i Pińska, pod Łuck, Horodło i Chełm, szukając bitwy z wojskami Piotra W., który tym-

czasem niszczył kraje nadbałtyckie, zakładał Petersburg 1703, zajmował Kurlandję (1705), zalewał do spółki z hetmanem Mazepą kozackim Ukrainę i Wołyń, lecz bitwy nie przyjmował. Oprócz najeźdźców obcych pustoszyli kraj partyzanci Polacy: po stronie saskiej »Hektor« Śmigielski, Chomentowski, M. Wiśniowiecki, po szwedzkiej Grudziński, Krzysztof Zawisza, przy czem nikt nie odnosił stanowczej przewagi. Karol nagle zrozumiał, że rozstrzygnięcie da się osiągnąć tylko tam, gdzie mu je wskazywał Leszczyński, w Saksonji. Zanim się August obejrzał, spadły nań ciosy decydujące: 13 lutego armja Schulenburga rozbita przez Rehnschölda pod Wschową, wnet elektorat najechany, droga do Lipska i Drezna otwarta. Dnia 24 września pełnomocnicy sascy podpisali z ministrami Karola i Leszczyńskiego pamiętny traktat altransztadzki, według którego August miał skwitować z korony polskiej, odłączyć się od Piotra, wydać na jatki Patkula. Nie pomogły żadne wykręty ani wahania, zapóźno przyszło przypadkowe zwycięstwo Sasów, Moskali i konfederatów sandomierskich nad gen. Mardefeldem i Józefem Potockim wojew. kijowskim w bratobójczej bitwie pod Kaliszem (29 października). Król musiał przypieczętować swą hańbę, pozostał królem in partibus, bez bliższego określenia.

W groźnej postawie, trzymając miecz wzniesiony nad krajami habsburskiemi i Rzeszą Niemiecką, zmusił Karol mocarstwa obu stron, walczących o następstwo hiszpańskie, do uznania królewskości Leszczyńskiego. Uczyniły to Francja, Austrja, Prusy, Anglja, Turcja. Nie pogodzili się ze Stanisławem za granicą papież i Piotr Wielki, a w Polsce konfederaci sandomierscy. Wprawdzie brutalność Szwedów znakomicie utrudniła całemu narodowi pojednanie z Leszczyńskim, a jego własna niezręczność zraziła wielu panów, którym groziła w razie zwycięstwa Szwedów utrata wakansów i wpływu. Niemniej, z chwilą abdykacji Wettyńczyka kraj miał już jedną tylko głowę, i można było conajwyżej życzyć utwierdzenia tej głowy przez nową, formalną elekcję, a jeżeli zależność jej od Szwedów groziła utratą samodzielności lub prowincyj, to tembardziej wskazaną była solidarność całej Polski wobec przyjaciół i nieprzyjaciół, a nie szukanie protekcji zagranicą. Takiego zwycięstwa nad własnym interesem, uprzedzeniem i namiętnością, nie odnieśli panowie sandomierzanie, dostojnicy augustowskiej kreacji: prymas Stanisław Szembek, biskup kujawski Szaniawski, podkanclerzy Jan Szembek, hetman Adam Sieniawski, marszałek konfederacki Denhof, Janusz Wiśniowiecki, Wołłowicz marszałek litewski, podskarbi Ludwik Pociej. Ci wszyscy, już od roku zapędzeni pod carskie skrzydła, teraz opuszczeni, bez widomej głowy, bez programu, ujrzeli w obozie moskiewskim jedyną ucieczkę przed

zemstą współziomków. Założyli w Żółkwi główną kwaterę, dali się zmusić carowi do ogłoszenia bezkrólewia (8 lipca, w Lublinie) i czekali, aż Piotr Wielki wskaże im dogodnego dla siebie króla, mniejsza o to, kto nim będzie: wielki Eugenjusz Sabaudzki, czy też rokoszanin węgierski Franciszek Rakoczy, któryś z Sobieskich czy też pan hetman koronny. Na wszelki wypadek zresztą niektórzy, jak Sieniawski, zachowali tajemny kontakt z Dreznom. Do elekcji żadnego z tych kandydatów nie doszło, rozbrat w społeczeństwie pozostał, a co większa, podczas tych pertraktacyj żółkiewskich fatalnie odsłonili nasi saksończycy przed Piotrem Wielkim swój brak orjentacji politycznej, swą bezduszność i apetyt na rosyjskie ruble. Odtąd car znał Polaków, wyzbył się dawnego szacunku dla ich zachodniej wyższości i wiedział, za co ich można uchwycić. O własnej, narodowej polityce trudno było Leszczyńskiemu w takich warunkach i myśleć. Sejmu nie śmiał zwołać bez pozwolenia i poparcia protektora, od ciężarów wojennych i zniszczenia nie umiał poddanych ocalić. Korzystając z bytności na Wołyniu, przy boku wojsk carskich, hetmana lewobrzeżnych kozaków, Mazepy (1705), nawiązał z nim stosunki przez niejaką księżnę Dolską. Ów Mazepa, ambitny awanturnik jakich wielu, bez stałych zasad w polityce, z pokojowca Jana Kazimierza wierny przez lat 20 (od r. 1687) sługa moskiewski, a Polsce bardzo nieprzyjazny, poczuł w sobie jakowyś pęd do obrony niepodległości ukraińskiej, odkiedy carski faworyt Mieńszykow zagroził jego hetmań每stwu. Tę iskrę niezadowolenia starał się w nim rozdmuchać Leszczyński, i to mu się udało niezgorzej. Około tegoż czasu (1707) budził Stanisław czujność sułtana wobec rosyjskiej ekspansji. Zato próba pokonania sandomierzan orężem zakończyła się w r. 1708 (28 listopada), porażką Potockiego i nawróconego niedawno Śmigielskiego pod Koniecpolem. Znów rozstrzygnięcie miało zapaść zdala od granic Polski, tym razem — nad Worsklą.

Połtawa. Restauracja Augusta II. Wspaniałe, z górą czterdziestotysięczne wojsko prowadził Karol XII z końcem r. 1707 na Moskwę. Szedł zadać carowi ostateczną klęskę, zdetronizować go, jak Augusta, i z następcą, jakimś Golicynem lub Dołhorukim, zawrzeć pokój. Leszczyński, pozostawiony z gen. Krassauem w Polsce, miał w razie potrzeby śpieszyć na pomoc przyjacielowi i protektorowi Polaków. Znany jest tragiczny koniec tych rachub; armja szwedzka po zwycięstwie pod Hołowczynem (14 lipca 1708) znalazła drogę do Moskwy dobrze zabarykadowaną, i obsadzoną świeżym ćwiczonym żołnierzem rosyjskim: wyprawa musiała skręcić na południe, do Siewierszczyzny, aby tam szukać czucia ze zbuntowanym Mazepą. Tu dwa zawody, jeden cięższy od drugiego, spotkały Karola: kozacy, na których pod koniec liczył, stanęli przy Mazepie w znikomej liczbie (4000, reszta dotrzy-

miała wiary prawosławnemu carowi. Polacy, na których rachował Karol oddawna, których, głaszcząc lub bijąc, ale głównie bijąc, urabiał na swoje narzędzie, pozostali skłóceni w swoich granicach. Po strasznej zimie, spędzonej pod Hadziaczem, nastąpiła pod murami Połtawy klęska Szwedów (8 lipca 1709), która następnie obróciła się w katastrofę skutkiem kapitulacji zbłąkanej armji pod Perewołoczną. Ranny król szwedzki i hetman zaporoski umknęli do Oczakowa i Benderu, prowadzeni polską dłonią Stanisława Poniatowskiego.

Ten zwrot tragiczny był do przewidzenia dla każdego, kto widział, jak niezgrabnie Karol XII brał się do nawracania Polaków i jak przesadnie lekceważył Rosjan. W Dreźnie August wśród hulaszczych zabaw i fantastycznych marzeń o tronie belgijskim, neapolitańskim lub jerozolimskim, nie spuszczał oka ze spraw Rzplitej, knuł na jej rachunek nowe konszachty z Danją, Prusami, Moskwą, a jak tylko usłyszał o ciężkiem położeniu Szwedów na Ukrainie, wyruszył z powrotem do Polski (21 sierpnia). Przodem puścił proklamację, gdzie wypierał się pokoju altransztadzkiego, ogłaszał swą abdykację za niebyłą i rugował Leszczyńskiego. Tamten, zamiast uderzyć w ton mężnej obrony, odpowiedział miękkim uniwersałem z pod Opatowa (19 sierpnia), zdając wybór między sobą i Augustem na wolę stanów. Poczem wycofał się z Krassauem na Pomorze Szwedzkie.

Szybko i bez przeszkody odbyła się teraz restytucja rządów wettyńskich. Car, witany jako zbawca wolności polskiej, kroczył przez Lublin i Warszawę do Torunia na spotkanie z Augustem. Tam odnowiono przymierze sasko-rosyjskie z wyraźnem zastrzeżeniem, że Inflanty przejdą na własność króla Augusta (a nie Rzplitej): partyzanci szwedzcy jedni, jak Józef Potocki, co miał atakować Saksonję, wypchnięci na Śląsk i do Węgier, szli w służbę Rakoczego, inni, jak Jerzy Lubomirski starosta spiski, sprzedawali swych zaciężnych cesarzowi; wielu uciekało na Wołoszczyznę; niejeden, jak Wiśniowiecki i Zieliński, żałował za grzechy w rosyjskiej niewoli. Prawdziwym panem Polski był teraz nie August, lecz Piotr Wielki: jego wojska brały Elbląg (w lutym 1710 r.), przyciskały Gdańsk, dzierżyły Połock, Witebsk, Białą Cerkiew, Chwastów, Bracław, Bohusław, Niemirów. On też sam jeden, a nie August, umiał odeprzeć podszepty nędznego królika pruskiego, Fryderyka I, który, przystępując niby do koalicji (na zjeździe w Kwidzynie, w listopadzie 1709), próbował od cara wyżebrać Prusy Zachodnie, Żmujdź i Kurlandję. Car odpowiedział: »*es sei nicht praktikabel*« — i na tem stanęło: według jego programu Rosja miała po restauracji Augusta póty osadzać w Polsce swoich namiestników, aż cała Rzplita utonie na wieki w jej objęciach.

Odbudową rządu w Polsce zajęła się walna rada warszawska,

zwołana przez króla na 4 lutego 1710 r., pod laską Denhofa. Na tym sejmie konfederackim życzenia króla i żądania posła Dołhorukiego zbiegły się przynajmniej o tyle, że razem przeforsowano potwierdzenie paktów Grzymułtowskiego i Działyńskiego, utrzymanie wojska na stopie 40.000; stanisławczykom i samemu Leszczyńskiemu ogłoszono terminową amnestję, ponowiono na rzecz kreatur saskich przywileje buławy.

Kryzys południowo-wschodni. W chwili zamknięcia walnej rady (16 kwietnia) tron Augusta Mocnego zdawał się ubezpieczonym od wszelkich wstrząśnień: żaden Szwed nie mógł wtargnąć do Polski, odkąd mu drogę zatamowała ugoda haska (Haager Concert 31 marca 1710) o neutralności Rzeszy Niemieckiej, żaden też Śmigielski nie mógł stawić czoła napełniającym Polskę Sasom i Moskalom. A jednak niebezpieczeństwo ciągnęło straszne — z poza ściany wołoskiej. Późno, poniekąd nawet poniewczasie, przecież udało się ajentom Karola XII (Poniatowskiemu i Neugebauerowi) rozruszać Portę Ottomańską. Wezyr po wezyrze wylatywał z siodła, aż wreszcie Mehmed Baltadżi musiał zapowiedzieć wojnę z Moskwą. W imię jakich haseł i o co? czy tylko dla przywrócenia Leszczyńskiego na tron, jak to akcentowali legaliści stambulscy, czy dla odepchnięcia rosyjskich zbrojeń od morza Czarnego i przecięcia stosunków między carem a unją bałkańską? Nie. Baltadżi chciwą i ambitną myślą cofał się dalej, do czasów Köprulego i Doroszenki, planując ponowny zabór Ukrainy. Narzędziem tej imprezy mieli być Kozacy mazepińscy, którzy po śmierci zgrzybiałego hetmana (2 października 1709) obrali następcą pisarza Filipa Orlika (w Warnicy 15 kwietnia). »Książę« Filip zawarł jakby pakt poddaństwa z Karolem XII (10 maja 1710), ale zaraz potem osobną umową polecił siebie i kozaków protekcji hana Dewlet Gereja (w początkach r. 1711).

Z wiosną r. 1711 Potocki, Orlik i sułtanik tatarski ruszyli pod Niemirów w awangardzie wielkiej ofensywy; lud ruski kupił się pod buńczuki orlikowe, ale tylko na prawym brzegu Dniepru. Między wodzami powstały kłótnie, tymczasem nadciągnęła kontrofensywa rosyjska i zepchnęła partyzantów daleko za Dniestr. Z kolei rzeczy car zapuścił się do Mołdawji, licząc na pomoc hospodarów. Tutaj, w obozie nad Prutem, o mało nie powtórzyła się katastrofa połtawska, tylko z Piotrem w roli Karola XII. Nietaktowi króla szwedzkiego i małoduszności wezyra zawdzięczał Piotr swe ocalenie: obeszło się bez uznania Leszczyńskiego, bez zwracania Szwedom zdobyczy nadbałtyckich, na co już zgadzał się oblężony car, wystarczyła Turkom obietnica zwrotu Azowa i niemieszania się Rosji w sprawy polskie oraz kozackie — że pominiemy niektóre inne, drobniejsze ustępstwa. Ten traktat prucki (d. 23 lipca), nieraz później tłumaczony jako dowód szczególnej troskliwości Osmanów o Polskę, był naprawdę wy-

kładnikiem ich dążeń zaborczych ku Ukrainie. Mehmed Baltadżi po to tylko odmawiał królewskości Augustowi II i po to zabraniał wstępu Moskalom na Ukrainę, aby całą tę krainę, albo przynajmniej polską jej część, zagarnąć dla Porty i osadzić tam Orlika. Wprawdzie emigranci nasi, skupieni przy Karolu, zwłaszcza Józef Potocki, zaalarmowali króla szwedzkiego i ów zabronił Orlikowi jechać na akt inwestytury do Stambułu. Jednak i w następnych latach, niby wszczynając znów wojnę z Moskwą (15 kwietnia 1712 r., 16 czerwca 1713), Porta głównie miała na oku Ukrainę i coraz ostrzej występowała przeciw Rzplitej augustowskiej, t. j. jedynej Rzplitej prawdziwej. W związku z temi zapędami, jak również z planowaną akcją Stenbocka na Pomorzu, której doglądał w Stokholmie Stanisław, przedsiębrali do Polski wycieczki partyzanckie najpierw, latem 1711 r., Śmigielski od strony Pomorza, potem z Bukowiny Grudziński, starosta rawski (1712). Trafny instynkt, czy też poprostu jakiś bezwład, uchronił społeczeństwo szlacheckie od popierania tych wartogłowych prób, nie rokujących narodowi żadnej lepszej przyszłości, a tylko podniecających nieokreślone nadzieje w kołach opozycyjnych. Wśród powszechnego fermentu konfederacja sandomierska traciła powagę: już ledwo udało się sztucznie utrzymać sejm warszawski 1712 r. drogą limity t. j. zawieszenia posiedzeń; następne zgromadzenie, w 1713 r., zerwał obrażony na króla hetman Pociej ręką posła Puzyny (21 lutego). Wkrótce potem (7 sierpnia) aresztowany został i osadzony w Königsteinie wuj Leszczyńskiego Jan Stanisław Jabłonowski, wojewoda ruski, nie bez podstawy oskarżony o zdradzieckie konszachty z Turcją.

Jeżeli pan wojewoda myślał, że, podkopując rządy Augusta Sasa, spełnia dzieło patrjotyczne, to się ciężko mylił. Właśnie w tym roku 1713 Porta Otomańska, zawierając z Rosją ostateczny pokój w Adrjanopolu (16 czerwca), obróciła całą swoją żarłoczność na Polskę. Nie oglądając się na Orlika, który wolał już protektorat polski niż turecki, ani na Karola XII, który, zagrożony ekstradycją w ręce Sasów, stoczył pod Benderem pamiętną walkę z Turkami (Kalabalik t. j. obława na grubego zwierza, 1 lutego 1713 r.) i odtąd na długo stracił wpływ na dywan, wezyr Soliman gromadził armję i zaostrzał konflikt z Rzplitą. Posła Chomentowskiego, wojewodę mazowieckiego, wsadzono do aresztu, do Polski wysłano wyzywające poselstwo z żądaniem Ukrainy dla kozaków (jesienią t. r.). Zważywszy, że w tymże czasie, po kapitulacji Stenbocka na Pomorzu, sam Karol zmuszony był ratować Szwecję przez różne kompromisy i odstępował od bronionej przedtem zasady nietykalności Polski; że z drugiej strony nowy król pruski, Fryderyk Wilhelm I, jeszcze chciwiej od ojca sięgał po cudzą własność, i że Leszczyński, oddawna czekający, aż Karol pozwoli mu

abdykować, nie miał siły, aby się tym niebezpieczeństwom oprzeć, wypadnie stwierdzić, że w r. 1713 zawisła nad Polską bliższa niż kiedykolwiek od czasów »Potopu« groźba rozbioru. Jeżeli do niego nie doszło, jeżeli Prusy zamiast po Warmję sięgnęły po szwedzki Szczecin, to zawdzięczać należało z jednej strony niezręczności Karola XII, z drugiej nowemu zwrotowi w stosunkach wschodnio-europejskich. Pokój utrechcki (11 kwietnia 1713) a po nim rasztadzki (7-go marca 1714), kończąc wojnę hiszpańską, przywróciły Austrji swobodę ruchów na wschodzie. Odtąd już nietylko car, ale i cesarz rzymski gotowi byli ująć się za napadniętą Polską i dzięki temu Chomentowski wrócił do kraju z odnowionym (22 kwietnia 1714 r.) pokojem karłowickim. Z całego przesilenia wschodniego pozostał, jako najtrwalszy rezultat, ów artykuł prucki (później zmieniony w dalszych stypulacjach), który dawał prawo Turkom rugować z Polski rosyjskie wojska i wpływy.

B. Między Majestatem i Wolnością.

August na drodze do zamachu stanu. Wojna Północna już od wielu lat ucichła w granicach Polski. August Mocny wychodził z niej, pomimo wszystkich swych krętactw i zboczeń, jako obrońca całości państwa przeciwko ekspansywnym dążeniom Szwecji i Turcji. Potęga materjalna wielkich rodów Sapiehów, Potockich, Radziwiłłów, Lubomirskich poniosła wraz z całym krajem olbrzymią ujmę. Szlachta, zdawało się, spokorniała i przywykła znosić dla bezpieczeństwa przed Szwedem zbrojną okupację saską. Emigranci benderscy: Potocki, Wiśniowiecki, St. Tarło, Grudziński, Kryspinowie, jeden po drugim wracali do pełnienia obowiązków wiernopoddańczych względem Augusta, ich pan, Leszczyński, pojechał do księstwa Dwóch Mostów, aby tam czekać, rychłoli protektor wprowadzi go »w triumfie« do Warszawy, jak zapowiadał do ostatka.

Równolegle atoli dokonała się inna przemiana, dla Augusta niepomyślna. Wobec różnych wstrząśnień wewnętrznych, wobec stwierdzonych apetytów zachłannych Prus, car Piotr wyrósł na łaskawego opiekuna polskiej ojczyzny i jej swobód. Ciężaru tej opieki Mocny król doznał zaraz po Połtawie, a odczuł swą słabość tem dotkliwiej, gdy car zatrzymał zdobytą Rygę i wzbraniał się oddać ją czy to Polakom (na żądanie posła Wołłowicza 1711) czy Sasom. Gdyby nie ciągły rozbrat między żyłką despotyczną Wettyńczyka i aspiracjami złotowolnościowemi narodu, król znalazłby dla swoich dążeń wyzwoleńczych mocny punkt oparcia w rozbudzonej powszechnej ku Moskwie nienawiści. Ta sama Walna Rada, która ugruntowała na nowo jego rządy (1710), była wybitną manifestacją owej nienawiści, a brutalna gospodarka wojsk Piotrowych na Rusi w następnych latach

jeszcze zaogniła te uczucia. Dyplomacja carska zajęła wobec rządu polskiego postawę wrogą a podstępną. Zwycięzca z pod Połtawy wiedział dobrze, poco narażał się na koszty i ryzyko wojny tureckiej, po co reinstalował i utwierdzał niewiernego Augusta: od r. 1707 miał on własne stronnictwo w Polsce, uzależnił od siebie hetmanów, wciskał się między króla i naród, obu stronom narzucając swój protektorat.

W takiej to chwili, kiedy tylko zupełna solidarność dążeń króla i narodu mogła ocalić wspólną niezawisłość, umyślił Wettyńczyk spełnić marzenie swego żywota, swój wielki zamach stanu. Miał pod ręką nowe pułki, wycofane z zachodu po pokoju rasztadzkim, myślał, że ma przed sobą społeczeństwo zupełnie wyczerpane z wyraźną lojalną większością, podległe wpływom senatu świeżego powołania. Przyjął więc dawny program działania pióra feldmarszałka Flemminga, polegający na tem, by sprowokować szlachtę do wybuchu żołdackiemi nadużyciami, potem wdać się między nią i wojsko saskie w roli rozjemcy i z pomocą wiernych panów podyktować pokój, przeprowadzając zarazem zmianę formy rządów. Zniesiona miała być władza prawodawcza sejmu, zachowany tylko samorząd sejmikowy, na czele rządu umieszczona biurokratyczna rada tajna (1714). Tak wyglądał szczyt mądrości reformatorskiej, na jaki zdobyli się u nas ówcześni Sasi; co się tyczy samego Augusta, to jego osobiste pomysły, jeszcze dalsze od wyczucia ducha potrzeb narodu polskiego, obracały się, o ile wiadomo, w sferze ulepszeń militarnych, jakichś kampamentów, twierdz, handlów i fabryk, lub conajwyżej — akademij. O uzdrowieniu ducha publicznego, o naprawie sejmów i sądownictwa, nikt z tych naszych obcych nauczycieli nie myślał.

Konfederacja Tarnogrodzka (1715). Wykonanie planu zaczęło się w tymże roku 1714. Ufortyfikowano główniejsze miasta, jak Lwów, Kraków i Poznań; rozpisano wielkie dostawy żywności i paszy na okoliczne województwa i ściągano je gwałtem. Król pewny siebie karnawałował w Dreźnie, pertraktował jakby od niechcenia o przymierze z Francją. Prusakowi za pomoc do stłumienia buntu ofiarował Elbląg, czem oczywiście nie zjednał Fryderyka Wilhelma, pozatem ani myślał o dyplomatycznem szachowaniu wschodniego sąsiada. Pokrzywdzeni uderzyli do prymasa i hetmanów o wstawiennictwo przed królem — bez skutku. Kto prosił za nimi i remonstrował, narażał się na gniewy. Zjazd niezadowolonych w Tomaszowie (jesienią t. r.) rozleciał się na wieść o nadchodzących Sasach. Hetmani wielcy, Sieniawski i Pociej, siedzieli na dwóch stołkach, nie chcąc tracić ani łaski dworskiej ani popularności wśród szlachty. Dopiero zamordowanie przez Sasów dwóch dygnitarzy polskich w Przemykowie rozpętało nawałnicę.

Rokosz, zrazu przeważnie wojskowy, stał się ogólno-szlacheckim i ogarnął szybko całą Małopolskę. Póki Flemming koncentrował swe siły, delegaci województw zawiązali w Tarnogrodzie 26 listopada 1715 r. konfederację generalną pod hasłem samoobrony, a pod laską Stanisława Ledóchowskiego, podkomorzego krzemienieckiego, i rozesłali poselstwa do papieża, cesarza i cara. Osobny związek utworzyło wojsko pod wodzą Branickiego.

Zrazu zdawało się, że Sasi i żołnierz komputowy rozpędzą gromady hreczkosiejów. Lecz co nastąpi dalej? Czy naprawdę łatwiej będzie królowi panować nad krajem krwią zroszonym i przez złych sąsiadów podminowanym? Snać nie wierzył w to feldmarszałek, bo zamiast iść przebojem, odrazu zagaił rokowania. Istotnie widać było już wówczas wyłaniającą się z poza szlachty wichrzycielską rękę rosyjską. Poseł carski kniaź Grzegorz Dołhoruki słuchał chętnie próśb Augusta o strzeżenie pokoju w Polsce, a jednocześnie rezydent Daszkow wtórował wołaniom szlachty o wyprowadzenie z granic Sasów. Nikczemni hetmani wyprzedzali obie strony w płaszczeniu się przed Moskwą. Dołhoruki, wzywany przez Pocieja do objęcia pośrednictwa, trzymał się w odwodzie, nie wiedząc, co wyniknie z tej tłumnej reakcji rzesz szlacheckich, i czy nie kryje się w niej czasem robota szwedzka lub stanisławowska; obiecywał więc interwencję dopiero, gdy cała Rzplita, t. j. konfederacja generalna, uda się z prośbami do cara.

Właśnie czujny Flemming, zapobiegając temu zbliżeniu, zawarł był z przedstawicielami tarnogrodzian w Rawie zawieszenie broni (18 stycznia) i sterował ku bezpośredniej ugodzie króla z narodem, kiedy Pociej przybył do Ledóchowskiego z zabójczą radą rosyjską i wyprowadził go na manowce. Ugoda nie doszła, a król czemprędzej zaofiarował carowi osobisty zjazd i przywrócenie dawnej przyjaźni. Z początkiem r. 1716 spotkali się dwaj siłacze, dziś już śmiertelni wrogowie, w Gdańsku w licznej asystencji ministrów. Konstanty Felicjan Szaniawski, biskup kujawski, nawiązując do dawnej polityki królewskiej, co to polegać miała na wzajemnem ubezpieczeniu władców przeciwko poddanym, pierwszy zaproponował carowi, aby przez posła Dołhorukiego uczestniczył w układach i aby groził akcją wojenną tej stronie, która nie zechce pokoju na słusznych warunkach. Potem dopiero delegaci szlacheccy, przelicytowując swego króla, jęli usprawiedliwiać się, czemu tak późno proszą o opiekę. Nastąpiły wzajemne oskarżenia i tłumaczenia się między carem i królem-elektorem o nielojalne postępowanie wobec wspólnych wrogów, przyczem ton oskarżycielski o wiele mocniej brzmiał w ustach Rosjan.

Rozwinięciem preliminarzy gdańskich zajął się kongres pełno-

mocników obu stron w Lublinie pod auspicjami Dołhorukiego (13 czerwca). Podówczas szlachta jawną miała nad Augustem przewagę: wsiedli na koń Wielkopolanie, dotąd trzymani na wodzy przez Sasów, przystąpiła do wspólnej sprawy, przepędziwszy marnego Pocieja, Litwa pod Michałem Sulistrowskim; oddziały saskie, gromione partjami, cofały się na całej linji za Wisłę. Za niemi postępował Ledóchowski, ubóstwiany przez szlachtę, grzecznem poselstwem obesłany przez hana, cesarza i papieża. Do czego ruch ten zmierzał, tego nie wiedział ani dwór, ani może nawet sam wódz Ledóchowski. W każdym razie, znając wysoką inteligencję podkomorzego krzemienieckiego, »najchytrzejszego Polaka«, jakiego widział Dołhoruki, i wiedząc skądinąd, że ten trybun ludu okaże się wnet przezornym wrogiem Rosji, nie można kłaść konfederacji tarnogrodzkiej w jednym szeregu z późniejszą radomską lub targowicką. Stosunkowo mało w niej było słychać krzyków na absolutum dominium, więcej zdrowej reakcji przeciwko obcej gospodarce — najwięcej bezpośredniej samoobrony przed żołdackim bandytyzmem. I ruch ten nigdyby nie spłynął do rosyjskiego łożyska, gdyby nie słuszna obawa, że August pierwszy skaptuje sobie carskie poparcie.

Ruch był demokratyczno-szlachecki i ogólno-narodowy. Magnaci nie mieli tu już nic do powiedzenia, cała Polska-Litwa szła za Ledóchowskim i Sulistrowskim przeciwko złemu monarsze. Taką też interpretację sporu ustalił Dołhoruki na wstępie rokowań. Niespodzianie rozejm został zerwany. Sasi powiesili w Sandomierzu szlachcica Łaściszewskiego, regimentarz Gniazdowski wziął Poznań, tłumy targnęły się na pupilów rosyjskich, dwujęzycznych hetmanów. Wówczas Dołhoruki podniósł głos na konfederatów, wytykając im szwedzkie sympatje: zarzut o tyle słuszny, że w Wielkopolsce organizował wojsko śmiały Stenflycht, emisarjusz Karola XII. Złowrogie porozumienie między Rosją i szermierzami polskiej wolności zdawało się pękać. Generalność oświadczyła Dołhorukiemu, Flemmingowi i Szaniawskiemu, że, nie mogąc z nimi dojść do ładu, wysyła delegatów prosto do króla. Nastała chwila poważna: jeżeli król przyjmie rękę wyciągniętą do zgody przez naród, Dołhoruki-medjator odjedzie z kwitkiem. August życzliwie przyjął deputację, naznaczył nowy zjazd w Kazimierzu, lecz z niewiadomych powodów cofnął się znów do Warszawy, a konfederatom cisnął twardy rozkaz: rozwiązać się natychmiast. Ten zwrot miał skutki nieszczęsne. Generał Roenne wkroczył z 18.000 Moskali na Wołyń. Gniazdowski, pobity przez Sasów w Prusiech pod Kowalewem (5 października), przeszedł na stronę dworu. Od tej chwili dyplomacja Augusta bierze górę nad konfederacką, ale Dołhoruki zapanowuje nad wszystkiem. Daremnie odwołano się do pomocy Austrji,

nuncjusza i Turcji: Porta w szczególności, zajęta wówczas wojną z cesarzem i Wenecją, odrzekła, że do wewnętrznych spraw polskich mieszać się nie może.

Traktat warszawski i Sejm Niemy. Rokowania wznowiono w Warszawie. Napozór w jednych sprawach zwyciężał król, w innych konfederaci: naprawdę na każdym kroku Rosja zwyciężała Polskę. Pomyślnie uchylił np. Szaniawski żądanie szlachty, aby król oddalił od siebie metresy, tłumacząc, że sprawa jest zbyt delikatna. Król postawił na swojem, aby amnestja pokryła nadużycia wszystkich, nie wyłączając Sasów. Żądanie Ledóchowskiego, aby jednocześnie z Sasami wynieśli się Moskale, spadło z porządku dziennego. Szczęśliwie przeprowadzili biskupi: Łubieński krakowski i Szaniawski kujawski wniosek, dogadzający powszechnemu sobkostwu, aby armję koronną ograniczyć do 18.000, a litewską do 6.000, wniosek najprawdopodobniej podszepnięty przez posła rosyjskiego. Dołhoruki nawet w sprawie wymarszu umiał okpić Polaków i wyjednać dla korpusu Bauera leże zimowe w Rzplitej. Nie zdołał tylko wyjednać nietykalności praw hetmańskich, ale i bez tego Sieniawski z Pociejem, wypuszczeni na wolność, jeden z aresztu konfederackiego, drugi z kryjówki, zaraz sprzedali swe dusze carowi, prosząc nawet, aby nadal przy ich boku byli akredytowani rezydenci, ażeby wojsko i wszyscy wiedzieli, że car ma ich w swojej protekcji.

Traktat warszawski, podpisany 3 listopada 1716 r., ratyfikowany przez króla i marszałków 30 stycznia, wciągnięty został do konstytucji na jednodniowym t. zw. Sejmie Niemym 1 lutego 1717 roku August musiał wysłuchać szumnej Ledóchowskiego perory, pełnej ostrych przymówek: »Stawamy, nieodrodni orła polskiego synowie, bo niezmrużonem na jaśniejący Twój majestat patrzyliśmy i patrzymy okiem. Opaczną z nienawiści wyrzutków gniazda tego obleczono nas interpretacją, ale my całość dostojeństwa WKrMości i w popiół za panowania Twego obróconą dźwigamy ojczyznę, którą trzymając, domów i fortun naszych pozbyliśmy...« W sześć godzin po zagajeniu, bez rozpraw, gdyż nawet prymasowi i hetmanowi polnemu Rzewuskiemu odmówiono głosu, zamknięto ucałowaniem ręki królewskiej Sejm Niemy, pamiętny nietylko traktatem, ale i grubym foljantem przez delegację traktatową ułożonych konstytucyj.

»Niech będzie pokój powszechny, trwały, wieczny, prawdziwy i szczery« w całej Rzplitej, aby »prawa, wolności i inne prerogatywy Majestatu Pańskiego, senatu i stanu szlacheckiego według dawnego zwyczaju i kształtu na sejmach, sejmikach, sądach i wszelkich jurysdykcjach... przy doskonałej i jednostajnej administracji sprawiedliwości odmłodniały i zakwitły«. Pokojem tchną, pokoju pełne są wszystkie

dziesięć artykułów traktatu warszawskiego. Są w nim ważne ograniczenia saskiego wdzierstwa do spraw Rzplitej: królowi wolno nadal trzymać przy sobie nie więcej nad 6 saskich urzędników, 1.200 gwardzistów. Są przepisy konstytucyjne, zalecające stateczne odbywanie rad senatu, nie *stante pede*, i żądające notowania uchwał większości, oczywiście w tym celu, aby król według nich konkludował, przepisy, zauważmy, bezsilne, bo przy ówczesnym sposobie kompletowania senatu ad latus, według kolejki starszeństwa w obrębie czterech kategoryj senatorów (biskupów, wojewodów, kasztelanów większych i mniejszych), organ ten nie mógł mieć żadnej rutyny i żadnego wpływu na rządy; jakoż Sasi będą woleli, zamiast senatorów rezydentów, zwoływać dla czczej ostentacji senat plenarny, w którym większość dworskich kreatur szła zawsze za skinieniem rozdawcy łask. Są w traktacie nadzwyczajne nowości, np. ustanowiony sąd na przestępców stanu z 8 senatorów i 24 członków stanu rycerskiego; są platoniczne bezsilne zakazy tworzenia konfederacyj i prowadzenia korespondencji z postronnymi dworami. Spróbowano ograniczyć wybujałą swobodę sejmików, które istotnie podczas wojny północnej wymknęły się zupełnie z pod kontroli króla, limitowały się i reasumowały według własnego uznania: teraz skrępowano ich prawo uchwalania podatków na cele miejscowe. Nad wszystkiemi przecież uchwałami góruje znaczeniem skrypt ad archivum o redukcji wojska i uzupełniający go »regulamin punktualnej płacy«. Prawodawcy 1717 r. zapomnieli, należy wiedzieć, o oficerach i obmyślili źródła utrzymania tylko 24.000 »porcyj« żołnierskich; ale oficerowie o sobie nie zapomną, i skutek będzie taki, że szefowie pułków obrócą na wyżywienie oficerów połowę porcyj żołnierskich i siła zbrojna Rzplitej spadnie faktycznie do 10—12 tysięcy. Regulamin płacy, oparty przeważnie na pogłównem w Koronie i podymnem na Litwie, zmierzał do tego, aby zdjąć z głowy szlachty i rządu wszelką troskę o byt armji i raz na zawsze zapobiec związkom wojskowym; ta część organizmu finansowego Rzplitej, skonsolidowana, niezależna od decyzji króla, senatu i ministrów, funkcjonować miała automatycznie, dopóki jej nie zreformuje sejm walny. Przetrwa to ustawodawstwo finansowe, naprzekór krzyczącym wymogom groźnej militarystycznej epoki, aż do czasów stanisławowskich, a ostoją jego trwałości będzie podpis medjatora, kniazia Dołhorukiego, położony u spodu. Pośrednictwo, rzecz prosta, nie oznaczało gwarancji, niemniej stosunki po Sejmie Niemym ułożą się tak, iż bez zgody Rosji uchylenie przestarzałych przepisów 1717 r. okaże się niepodobieństwem.

Zwrot przeciwko Rosji. Zwycięstwo polityczne Piotra Wielkiego nad Augustem i Rzplitą było tak olbrzymie, że nie mogło nie wy-

wołać silnego odruchu samozachowawczego. Zanim ów pokój powszechny i wieczny utopił w letargu rząd polski i opinję, August II dokonał rozpaczliwej próby pojednania się z narodem i strząśnięcia z siebie cudzej opieki. Było to wielkiem szczęściem dla niego i dla nas, że żywiołowy rozpęd potęgi moskiewskiej jednocześnie wywołał zazdrosną czujność różnych innych państw europejskich. Austrja uświadomiła sobie jasno antagonizm względem Rosji zarówno na tle spraw bałkańskich, jak i w Rzeszy Niemieckiej: ukłóła ją w oczy najpierw wyprawa prucka, potem bezceremonjalna ingerencja cara do wewnętrznych stosunków Meklemburgji, gdzie Piotr protegował miejscowego księcia, a gnębił ludność. Nie mógł znieść tego wdzierstwa i nowy król angielski, elektor hannowerski Jerzy I; również kupiectwo angielskie zaniepokoiło się postępami marynarki rosyjskiej na Bałtyku. Car, niepohamowany w intrydze, spróbował protegować Rakoczego na złość Austrji i jakobitów angielsko-szkockich naprzekór Jerzemu, podawał dłoń kierownikowi polityki hiszpańskiej, kardynałowi Alberoniemu, którego ambitne plany zwalczało właśnie poczwórne przymierze Anglji, Holandji, Austrji i Francji (2 sierpnia 1718). Niemałą rolę w wytworzeniu nowego układu międzynarodowego odegrał wreszcie baron Görtz, minister Karola XII, twórca przewrotowego planu, co miał odmienić postać Europy Wschodniej; polityk ten, widząc, że Szwecja nie sprosta wszystkim swym wrogom, doradził Karolowi ugodę z Rosją, celem wzięcia tem pewniejszego odwetu na innych nieprzyjaciołach, a zwłaszcza na Auguście II, którego chciano raz jeszcze zastąpić w Polsce Leszczyńskim. Na tej podstawie potoczyły się układy szwedzko-rosyjskie na wyspach Alandzkich (w styczniu r. 1718); wnet doszło do wiadomości Augusta i Polaków, że car życzliwem uchem słucha detronizatorskich rad Görtza i że król pruski nagrodę za pomoc ma otrzymać nad dolną Wisłą.

Wprawdzie niezwykłe rojenia Görtza pozostały na papierze, a on sam po gwałtownej śmierci Karola XII (pod Fredrikshall 11 grudnia 1718 r., podczas kampanji norweskiej) skończyć miał również gwałtownie na szafocie, jako kozieł ofiarny za winy innych niekonstytucyjnych ministrów. Swoją drogą echa rokowań alandzkich utwierdziły Anglję i cesarza w ich niechęci ku carowi, a dla Augusta stały się jednym więcej powodem do zerwania z Rosją. Innych powodów dostarczyły: ostatnia medjacja Dołhorukiego, gwałty dokonywane przez armję Szeremietiewa i Bauera nad wolnym Gdańskiem, (żądanie kontrybucji i fregat za karę, za handel ze Szwecją), wykrętna odmowa Inflant, trzymanie wojsk na ziemiach Rzplitej, a w nienajmniejszej mierze i sprawy kurlandzkie. Księstwo to po śmierci znakomitego Jakóba (1642—1682), naśladowcy polityki wielkiego ele-

ktora i twórcy pokaźnej marynarki, popadło w stan rozstroju. Czego nie zepsuł swem marnotrawstwem książę Fryderyk Kazimierz, najstarszy syn Jakóba (1682—1698), to padło ofiarą obcych najazdów za regencji wdowy po rozrzutniku, Elżbiety Zofji. Lenno Kurlandji ściągnęło na siebie naraz pożądliwość trzech sąsiadów: Szweda, Prusaka i cara. Czwarta sąsiadka, zwierzchniczka kraju, Rzplita, miała z góry zastrzeżone ustawą 1589 r. wcielenie lenna do państwa i podział na województwa po wygaśnięciu Kettlerów. Aliści niczyje ustawy nie obchodziły samodzierżcy Wszech Rosji. Car, dzierżąc Kurlandję, zmusił w r. 1711 młodocianego Fryderyka Wilhelma, syna regentki, do zaślubienia carówny Anny Iwanówny. Oblubieniec umarł zaraz po weselu, a nad księstwem objął rządy w imieniu wdowy komisarz rosyjski Bestużew. Żył jeszcze ostatni Kettler, ks. Ferdynand, syn młodszy Jakóba, ale ten, pokłócony ze szlachtą, żadnych nie miał widoków odzyskania tronu, i komisja sejmowa, wysłana w r. 1717 do Mitawy, »aby to księstwo od wszelkich impetycyj postronnych wolne było«, nie zdołała rozwikłać tego węzła. Groziła zupełna utrata Kurlandji, zwłaszcza w razie wyjścia Anny za księcia Brandenburg-Schwedt, które car ukartował z królem pruskim. A zbyteczna dowodzić, że August II miał też swoje widoki na tron mitawski dla jednej z latorośli domu Wettinów. Te wszystkie urazy do Rosji nakierowały go po Sejmie Niemym na drogę równie zgodną z interesami Polski, jak niezgodną i nienarodową była jego polityka pierwotna.

Na dowód zupełnej harmonji z narodem król upatrzył na swego posła do cara Władysława Ponińskiego, starostę kopanickiego, jednego z byłych konfederatów tarnogrodzkich, i słał go dwukrotnie z rady senatu, w marcu 1717 r. do Paryża, w październiku do Petersburga z żądaniem ewakuacji wojsk, uwolnienia z zastawu dóbr stołowych kurlandzkich, nieturbowania Gdańska, zwrotu Inflant. Jak groch o ścianę odbijały się te domagania. Car Piotr jeszcze widział szczerbę między Sasem i Polską, wiedział, że August wolałby wzajemną gwarancję rządów przeciwko poddanym, niż kompromis z wyuzdaną szlachtą; wiedział i o tem, że hetmani litewscy, Pociej i Denhof, spiskują z nim i Görtzem i zabiegają o dalszy pobyt wojsk rosyjskich w Polsce. Trzeba było ze strony polskiej energiczniejszej mowy, i więcej nawet: trzeba było jawnej gotowości do czynu, t. j. do walki o podparcie zachwianej niepodległości. Celem przygotowania takiego nastroju zwołał król sejm do Grodna na 3 października 1718 r. Ważnych uchwał tam nie powzięto — najważniejsze jeszcze było skierowanie do cara w wielkiem poselstwie Chomentowskiego; przyszło nawet wytrzymać srogie ataki stronników hetmańskich na Flemminga, któremu Sieniawski odstąpił był w r. 1717 komendę nad cudzoziemskim

autoramentem. Jednak, jako manifestacja wobec swoich i obcych, jako zwycięstwo zdrowej myśli politycznej nad insynuacją i intrygą rosyjsko-pruską, sejm grodzieński zaznaczył się bardzo dodatnio. Połączonym wysiłkom Rosji i Prus nie udało się zerwać obrad, które też zostały zalimitowane z przyznaniem królowi prawa zwołania tegoż kompletu posłów w dowolnym momencie, gdy tego zażąda stan rokowań z Rosją. August Mocny stanął w oczach zdumionego Dołhorukiego na czele Polski, »rzekłbyś pan samowładny« *(toczno samodierżec)*.

Traktat wiedeński 5 stycznia 1719 r. Pouczając szlachtę w uniwersałach o niebezpieczeństwie rosyjskiem, polemizując głośno z Piotrem w obliczu całego narodu, wysyłając senatorów na ostre starcia z Dołhorukim, król nie zaniedbał niczego, aby też zagranicą zyskać mocną podstawę do działania. Od wiosny r. 1717 pertraktował z Wiedniem o małżeństwo syna, Fryderyka Augusta, z arcyksiężniczką Marją Józefą, a zniewoliwszy go do przejścia na katolicyzm (najpierw w sekrecie (27 listopada 1712 roku), potem jawnie (11 października 1717), doprowadził owo małżeństwo do pomyślnego końca (20 sierpnia 1719). Przedtem jeszcze, 5 stycznia, Flemming i Saint Saphorin, poseł angielski, podpisali w Wiedniu z ks. Eugenjuszem i in. ministrami traktat przymierza pierwszorzędnej doniosłości. W artykule ósmym powiedziano tam, iż celem przymierza jest także (obok obrony Węgier) obrona Królestwa Polskiego i utrzymanie na tronie króla Augusta przeciw wszystkim pośrednim i bezpośrednim zaczepkom, a to w ten sposób, że Królestwo to ma być utrzymane w całości z wszystkiemi swemi przynależnościami i dependencjami i że najmniejsza cząstka odeń nie ma być oderwana. Artykułem dziewiątym zapewniono Augustowi opiekę przeciw intrygom i machinacjom państw obcych: aljanci mieli wyprosić z Polski carskie wojska, nie pozwalać na ich przemarsze, razem bronić Gdańska przed każdym zamachem, razem karać tych książąt Rzeszy, którzyby ułatwiali Rosjanom marsz do Niemiec. August występował w tej stypulacji nietylko jako elektor, ale też z tytułem króla polskiego; główny twórca umowy, Flemming, był zarazem konjuszym litewskim, a asystował jego robocie Dunin, regent kancelarji koronnej. Wszystko to zwiastowało przystąpienie Rzplitej do traktatu wiedeńskiego. Bo też, jak Polska Polską, nigdy jeszcze żadnemu jej królowi nie udało się zyskać przeciwko Moskwie tak potężnej, tak szczerej pomocy Zachodu. Już samo zbliżenie króla polskiego do cesarza i Jerzego I wywołało silne wrażenie w Europie; zgłosili się (w grudniu 1718 r.) z przyjaznemi obietnicami Tatarzy, od nowego rządu szwedzkiego (Ulryki Eleonory) przybyli jeden za drugim (w kwietniu 1719) generał Stanisław Poniatowski, wiozący dla Augusta II jego dawny dyplom elekcji, stra-

cony w Altransztadzie — i (w czerwcu) generał Trautvetter, obaj upoważnieni do wstępnych rokowań najpierw o pokój, a potem i o sojusz przeciwko wspólnemu wrogowi. Odżyły nadzieje wyzwolenia wśród kozaków orlikowskich, których ogół tułał się na Tatarszczyźnie, a wodzowie znaleźli przytułek w Szwecji. Było więc na kim się oprzeć. Europa utworzyła silny łańcuch przeciwko Moskwie: zająć było tylko swe miejsce w tym łańcuchu, okazać zrozumienie własnego interesu i nieco męskiej determinacji — a car, wyczerpany dwudziestoletnią wojną, jak trudno było wątpić, ustąpi na całej linji. W przeciwnym razie, gdyby Rzplita sama uchyliła się od samoobrony, groziło, prócz dalszego ujarzmienia jej przez Moskwę, znaczne uszczuplenie, przy najbliższej pacyfikacji Północy, jej posiadłości.

Rok 1719 przyniósł tej alternatywie rozwiązanie okropne. Jak tylko car wycofał swoje wojsko, nastrój rusofobji przeminął. Narodowi zabrakło energji czynu — zdrajcom hetmanom nie zbrakło bezczelności. Wszyscy czterej: Sieniawski, Rzewuski, Pociej i Denhof, oddali swe służby carowi. Sejm warszawski z limity (30 grudnia 1719 do 23 lutego 1720), który miał zadecydować o zbawieniu Rzplitej, ani myślał zatwierdzić traktatu wiedeńskiego, przeciwnie, napełnił się krzykami hetmańskich kreatur na Flemminga, a względem wojny nawet przyjaciele dworscy okazywali niedwuznacznie, że jej nie chcą. Wyszła na jaw z przejętych listów intryga posła pruskiego Posadowskiego przeciwko sejmowi — intrygant musiał opuścić stolicę, ale jego wspólnicy wyszli bezkarnie, a sejm utknął na mieliźnie.

Jeszcze dwór nie dawał za wygraną, a sprzymierzeńcy przygotowywali nowy szturm na sejm warszawski 30 września 1720 roku. W przerwie zawarto sasko-szwedzkie zawieszenie broni, przeprowadzono między Szwecją i jej przeciwnikami szereg traktatów, które wszystkie prowadziły do odosobnienia Moskwy. Wielki poseł Chomentowski z okazałą świtą ruszył do Moskwy na stanowcze rozhowory (w lutym); od jego relacji zależeć miały nastroje i decyzje przyszłego sejmu. Trautvetter wiózł na to zgromadzenie szczegółowy plan kampanji przeciwko Rosji z udziałem Szwedów, Austrjaków, Hessów, kozaków, Tatarów (najmniej liczono na samą Polskę), poseł angielski Scott — jedyny raz w dziejach stosunków polsko-angielskich — chował grube sumy na zmiękczanie oponentów. Ale tymczasem strona przeciwna też zdążyła się lepiej zmobilizować: dnia 17 lutego stanęło w Poczdamie między Fryderykiem Wilhelmem a carem pierwsze przymierze, z ostrzem wymierzonem nietylko w traktat wiedeński, ale także w sam byt, w całą przyszłość Rzplitej Polskiej, której swobody, t. j. anarchja, i zwłaszcza wolna elekcja, zostały tu mocno zabezpieczone.

O istnieniu, a tembardziej o donosłości tej umowy nikt z Po-

laków nie miał wyobrażenia. Kiedy Chomentowski po wielu czczych ceremonjach i tyluż jałowych sporach wrócił do Warszawy, nastrój pacyfistyczny był tam jeszcze silniejszy, niż przed rokiem. Dołhoruki oprócz hetmanów miał już na żołdzie szereg innych panów (Stefana Potockiego, J. Sapiehę, Grudzińskiego), a wierni dworacy typu Szaniawskiego i Szembeków podzielali powszechną niewiarę w czyny orężne. Co gorsza, Chomentowski, olśniony śmiałością Piotrowych reform, zamiast otworzyć sejmowi oczy na wschodnie niebezpieczeństwo, sam wszędzie głosił strusią politykę ugody. Wśród kłótni o komendę Flemminga sejm jesienny poszedł w nicość — za śladem swego poprzednika. Słabą satysfakcją było dla króla to, że poseł Dołhoruki, który dopuścił się gwałtu w Warszawie nad ukraińskim emisarjuszem Hercykiem, wyleciał z Polski na zawsze (począt. r. 1721).

Pod hegemonją Rosji. Rozmiary i skutki klęski politycznej 1719—20 roku były olbrzymie. Tam, na tych sejmach warszawskich, w potoku mów o pokoju i wolnościach, przepadły nasamprzód nasze Inflanty; car, doprowadziwszy do ostatecznej nędzy pobitą Szwecję, narzucił jej bez udziału Augusta pokój nystadzki 30 sierpnia s. s. 1721 r., którym kraje nadbałtyckie aż po Ingrję zagarnął dla siebie, przyczem kazał Szwedom żądać od siebie, aby Inflanty nigdy nikomu nie zostały ustąpione — zastrzeżenie uczynione ze względu na Wettyńczyka i Polskę. Odtąd Szwecja ze swoim nowym, wolnościowym ustrojem znalazła się pod taką samą opieką Rosji, jak Polska po Sejmie Niemym. Dalej, pękło napowrót moralne ogniwo między Augustem i Rzplitą. W strasznem rozgoryczeniu, klnąc sprzedajność i słabość Polaków, król przymawiał się znów o carską przyjaźń, a gdy i na to było już zapóźno, wracał do swych zbrodniczych pomysłów podziałowych. Dwaj jego żydzi nadworni Lehmann i Meyer w r. 1721 zakręcili się między Dreznem i Berlinem, obwożąc augustowski plan rozbioru Polski; już była na to zgoda saska, zgoda pruska, podobno i cesarzowa Karolowa (Elżbieta Brunświcka) maczała w tem ręce: oparł się znów sam jeden protektor Rzplitej, Piotr Wielki, głosząc, że cały plan przeciwny jest Bogu, sumieniu i uczciwości. Poczem zaraz, dla pogłębienia rany w polskiem ciele narodowem, odsłonił car intrygę niemiecko-żydowską Polakom. Czyż dziwna, że po takich doświadczeniach nietylko zdrajcy magnaci, ale i setki przeciętnie uczciwej, a ciemnej jak noc szlachty uznały w carze opiekuna wolności i całości Polski, skoro ów mógł nas zdusić i ograbić, a nie uczynił tego sam i króla od tego powstrzymał?

Przenikając, jak nikt inny z ówczesnych mężów stanu, psychikę społeczeństwa polskiego, nowy imperator Wszech Rosji omotał Rzplitę siecią swoich wpływów, jak pająk oplątowuje schwytaną muchę. Zo-

baczymy jeszcze, jak te wpływy wgryzały się w zakątki życia domowego — tu jeszcze parę słów trzeba dodać o sieciach dyplomatycznych. Dnia 5/16 listopada 1720 rezydent Daszkow umiał nakłonić nawet Portę Ottomańską do zmiany artykułu prucko-adrjanopolskiego w tym sensie, że nadal Rosji wolno będzie interwenjować i wprowadzać wojska do Rzplitej, jeżeli wkroczy tam inne państwo celem zgwałcenia wolnej elekcji. W roku 1724 nawet pokonana Szwecja musiała przyrzec carowi wspólną opiekę nad polską wolnością. Do tejże akcji przystąpi w r. 1726, specjalnie przeciwko Wettinom, Austrja. A między Berlinem i Petersburgiem opiekuńcze sojusze ciągną się od traktatu poczdamskiego do końca dni Rzplitej. (1726. 1729. 1730, 1732, 1740, 1743, 1762, 1764, 1769 itd.) coraz trwalsze, coraz skuteczniejsze i coraz bardziej zabójcze. Prusy, niby wysługując się Rosji w dławieniu życia polskiego, zapracują sobie z czasem na niechybną nagrodę, gdy z ujmą dla ambitnej myśli Piotrowej staną przy stole rozbiorowym narówni z Rosją i Austrją.

Upadek ducha publicznego. Przysłowiowe »czasy saskie« ze wszystkiemi znamionującemi je objawami zwyrodnienia nastały na dobre dopiero po r. 1717, a jeśli uwzględnić szczególnie górną warstwę narodu, to może nawet po r. 1720, z chwilą upadku »emancypacyjnej próby« polityki Augustowej. Cechą ich prywata, bezmyślność i depravacja moralna; o wykrzywieniu pojęć politycznych tu nie mówimy, bo jest ono, jak wiemy, o wiele starszej daty. Na tak ujemny rezultat pracowały, rzecz prosta, wieki, ale bliższych przyczyn dekadencji wypada szukać w przeżyciach tych generacyj, które w nią same popadły. Otóż wchodzą tu w grę dwa pokolenia Polaków, z których jedno uległo wewnętrznemu rozbiciu, a drugie (po r. 1717) nie mogło się należycie wychować wśród nieobliczalnych zaburzeń i przewrotów Wojny Północnej. »Ojcowie, co pamiętali inne niegdyś zapały i porywy, co wołali wierszem Potockiego: »»zdarzy to miłosierny Bóg że z naszym Janem, przebywszy morze Czarne, staniem nad Jordanem!«« — aż ujrzeli odwiecznych wrogów przyjaciółmi, sojuszników wrogami, towarzyszy Sobieskiego rozszczepionych wojną Północną, tysiące niezaszczytnych walk bratobójczych, pierzchającą husarję; ludzie, co przeżyli mnogie zdrady królewskie, przeplatane przysięgami na wierność Rzplitej, haniebną elekcję Leszczyńskiego i odstępczą abdykację Wettyńczyka naprzemian groźby i kuszenia szwedzkie i rosyjskie, wstrząsające przerzuty drogowskazu patrjotycznego i wierności poddańczej z jednej strony na drugą pod wpływem nietyle czyjejś złej woli, ile pod naciskiem nieprzewidzianych zwrotów losowych; ci ludzie, rozpędzani w przeciwne strony niezgodnem pojmowaniem swych zadań, kłóceni z najbliższymi braćmi, tłukąc się wśród

mroku, przeżyli nakoniec okropne wykolejenie ruchu ogólno-narodowego pod Ledóchowskim i wyszli z dwudziestoletnich szamotań rozbici, tępi, zwątpiali, przeczący«. Synowie, pozbawieni wzorów do naśladowania, od najmłodszych lat wchłonęli w siebie ten zaród półniewoli, który ich sparaliżuje w r. 1733—4 i pozbawi wiary w możność dokonania zbiorowego czynu, a nawet głębszego wzajemnego odczucia się i zrozumienia.

Słabych, złamanych, niedokształconych ludzi łatwiej chwyta się zły nałóg i występek. Starsi i młodsi przesyceni wolnością, przejęci jedną tylko troską, żeby ich nikt nie turbował w domowem groszoróbstwie i pasibrzuchostwie, bez pędu twórczego, bez głębszej samowiedzy moralnej, nasiąkali bezwiednie ujemnemi wpływami, jakich im nie skąpiła atmosfera ogólno-europejska. Głównym zaś krzewicielem zgorszenia był król i jego dwór. Dość było wpatrzyć się w tę wieczną hulankę, te bale, maskarady, fajerwerki, spektakle, łowy, jakie otaczały Augusta wśród najcięższych dla kraju chwil wojennych, aby zwątpić, czy ten ojciec ojczyzny coś ceni poza sobą, czy warto dla niego i dla wspólnej sprawy się poświęcać. Król przodował całemu krajowi w przepychu i pijaństwie: *quand Auguste buvait, la Pologne était ivre*. Przodował całej Europie w rozpuście. Zdarzały się i dawniej na dworze polskim miłostki — hołdowali im, jak wiadomo, najlepsi królowie: Kazimierz, Zygmunt, Władysław. Ale czegoś podobnego, jak to, co wyrabiał August II, tylu metres tytularnych, z taką ostentacją światu pokazywanych, nie praktykował ani Ludwik XIV, ani Jerzy hannowerski, ani Piotr, nie mówiąc już o przyzwoitszych dworach niemieckich. Król, ożeniony (10 stycznia 1693) z Chrystjaną Eberhardyną, księżniczką Hohenzollern-Bayreuth, rychło odtrącił ją od siebie; ona też go znienawidziła od czasu zmiany wyznania. I odtąd w łożnicy Mocnego donżuana gościły, zmieniając się co parę lat, Aurora Königsmarck (tylko do r. 1696), hrabina Esterle, Turczynka Fatyma, Konstancja z Bokumów Lubomirska, podkomorzyna koronna, zwana księżną Cieszyńską, hrabina Hoym, głośna pod nazwą hrabiny Cosel (w dobie Altranstadtu), madame Renard, żona francuskiego handlarza win, baletnica Duparc, podkomorzyna litewska Marjanna Denhofowa z domu Bielińska, i jeszcze jakaś Dieskau i jakaś Osterhausen... Zaraza moralna promieniowała z tego ogniska na arystokrację, a wydała bujny plon w następnych pokoleniach, współczesnych Stanisławowi Augustowi. Średnia i drobna szlachta zachowała czystość obyczajów rodzinnych, ale ugrzęzła głęboko w obżarstwie i pijaństwie, a nie uniknęła zgorszenia w postaci korupcji rządowej. Ten król, co umiał więzić Sobieskich, And. Chr. Załuskiego (1705), Jabłonowskiego, umiał przekupywać tych, których nie stero-

ryzował, a naśladowali go magnaci protektorzy. Rozdawnictwo wakansów i królewszczyzn, broń zawsze obosieczna, nawet w rękach najlepszych panujących, stało się w rękach Sasów czynnikiem systematycznego zatrucia społeczeństwa. Inne narody, jak Anglicy, Szwedzi, dziesięćkroć więcej zażywały łapówek brzęczących, nawet zagranicznego pochodzenia, nasza szlachta niepostrzeżenie roztopiła za Sasów swoją wolność przekonań w t. zw. łasce królewskiej, tj. w dosługiwaniu się wakansu lub starostwa.

Łaską można było uciszyć krzykacza sejmikowego, zagłuszyć w ludziach głos sumienia, kupić głos na elekcji — ale nie zburzyć przesądy polityczne ani też wznieść na ich miejscu nowe, rozumne przekonania. Credo szlachcica polskiego pozostało przez czas panowania Augusta bez zmiany. Ani król od narodu ani naród od króla niczego się nie nauczyli. Przepaść dzieliła nadal obie strony. Patrząc na zdradzieckie konszachty króla z obcymi potentatami, czując w nim siłę obcą i wrogą, liczne koła tem uparciej utożsamiały swoją wolność jednostkową z wolnością całego narodu i instyktownie szukały dla obojga punktu oparcia zagranicą. Najrozumniejsi i najuczciwsi patrzali na świat tak, jak ów dziejopis anonim, znany pod imieniem Erazma Otwinowskiego: ci, stroniąc od obcego podszeptu i protekcji, wierzyli jednak, że król jest najgorszym wrogiem Rzplitej, że Flemming na zgubę Polski, dla uwikłania jej w wojnę, zawarł traktat wiedeński, że wynaleziona przez króla nowość, limita sejmu jest niebezpieczna dla wolności — bo przypomina zwyczaje parlamentu angielskiego.

Z ciasnotą horyzontów i zaśniedziałością myśli wzmaga się po r. 1720 powszechna apatja. Złoty kruszec życia publicznego rozdrabnia się na zdawkową miedź. Między służalstwem na pokojach JKMości i warcholstwem na sejmiku, między blichtrem niby-europejskim salonów a brudem i ciemnotą zaścianków niema miejsca na głębszą myśl ani namiętność. Dowcip statystów wysila się na pomysły, jak wystrychnąć rywala przy szafunku wakansów, jak opanować trybunał lub ziemstwo, jak zerwać sejm. Wśród niezliczonych procesów powszednich co jakiś czas zagrzmi jakaś cause célèbre pierwszego rzędu, elektryzująca cały kraj. Taką rolę w Koronie gra spór o Ordynację Ostrogską, którą w r. 1722 zawładnął prawem kaduka Paweł Sanguszko marszałek litewski; podobnie w W. Księstwie sprawa dóbr nejburskich, zakończona aż w r. 1732 ugodą Radziwiłłów z Sapiehami, mocą której Słuck, Birż, Siebież, Newel i inne zamki przeszły znów w posiadanie Radziwiłłów.

Stosunki wyznaniowe. Jeżeli jakie uczucie mogło jeszcze wówczas wyrwać z obojętności tłumy szlacheckie, to było niem uczucie religijne. Europa przechodziła ostatnią fazę fermentu wyznaniowego

Nie zatarły się jeszcze bolesne wspomnienia dragonad we Francji i srogości protestanckich w Irlandji, Niemcy były ogarnięte szałem fanatyzmu, zwłaszcza w Saksonji opinja była rozdrażniona przejściem Wettinów na katolicyzm. Nie uszła i Polska ubocznych wpływów tego podniecenia. W niej największe postępy robiła w tych latach propaganda unicka, częstokroć popierana presją polityczną lub ekonomiczną, a nieraz też — pokusami grubo-materjalnej natury. Pozyskała świeżo unja w r. 1692 biskupstwo przemyskie, w 1700 lwowskie, w 1708 przeciągnęła na swoją stronę nawet bractwo stauropigjalne lwowskie, główną ostoję prawosławia na Rusi; zagarniała na rzecz swoich Bażyljanów klasztory, pozostawiając dyzunitom już tylko szczątki eparchji mścisławskiej (białoruskiej), tak słabej, że skutkiem tego przez dziesiątki lat nieobsadzonej. Walczyła unja z prawosławiem, a więc i z Rosją, na najbardziej zagrożonych posterunkach rusko-ukraińskich. Wystąpiła okazale na synodzie w Zamościu 1720 r. (26 sierpnia — 17 września), gdzie wiele spornych spraw organizacyjnych i liturgicznych uporządkowała w duchu ściślejszego zbliżenia z katolicyzmem.

Za unją stał w odwodzie katolicyzm, może już nie tak bojujący, ale wszechwładny w wychowaniu i w życiu duchowem drobnej szlachty; rej wodzili w nim nietyle biskupi, zarażeni dworskim indyferentyzmem, ile rozplenione do niemożliwości zakony Bernardynów, Reformatów, Kapucynów, które podobny wpływ wywierały na drobiazg szlachecki, jak Jezuici na możnowładztwo. Za ich sprawą szerzyła się płytka dewocja, stawiająca kościelne praktyki wyżej od wewnętrznego doskonalenia dusz ludzkich: każdy grzesznik miał przy boku braciszka lub ojca, który go uczył, jak się okupuje winy prywatne i publiczne pobożnemi zapisami albo prześladowaniem różnowierstwa. Popisem tego prądu była uroczysta koronacja Matki Boskiej Częstochowskiej odbyta 8 września 1717 r. przy 150 tysiącach wiernych.

Wielki był rozpęd, choć niewysoki polot tych uczuć religijnych rzeszy szlacheckiej: wszystko zmierzało do dalszego rozwielmożnienia katolicyzmu kosztem innych wyznań i do wywyższenia sfer klerykalnych w obrębie samej społeczności katolickiej. Wychowanie jezuickie serc nie uszlachetniało, umysłów nie rozwijało, obywatelstwa nie kształciło. Jakoż żarliwość wyznaniowa owych czasów, zamiast stanowić szczebel do głębszego ujęcia spraw narodowych, zagrożonych ze strony schizmatyckiej Moskwy i protestanckich Prus, wylała się na Sejmie Niemym w sposób najszkodliwszy: zakazano dysydentom odbudowy starych zborów, nakazano zburzenie nowych, powstałych podczas wojny szwedzkiej, kanclerzom przepisano, aby »z ubliżeniem katolików dysydentom łaski królewskiej nie pieczętowali«. Znaczyło

to pchać wszystkich akatolików w ramiona obcej protekcji. W roku 1718 stworzono nowy procedens, szkodliwy dla pojednania wyznań, gdy izba poselska wyrugowała ze swego łona kalwina Piotrowskiego. Wypadki takie zdarzały się w gorętszych chwilach już dawniej; niekiedy, jak zwłaszcza w zajściu z Piotrowskim, rugi dysydenta były sposobem zabezpieczenia sejmu; bądź co bądź odtąd stały się one zwyczajem stałym.

Prędko też zrozumieli różnowiercy obu odcieni wspólność swych interesów i dostrzegli wspólne zbawienie we wstawiennictwie Moskala lub Prusaka. Dołhoruki od początku wieku remonstrował w tej sprawie, przytaczając traktat Grzymułtowskiego; nie zapomniano o naszych dysydentach w traktatach prusko-szwedzkich 1703, 1705, 1707 roku, podobnie jak później w prusko-rosyjskich 1726 r. i dalszych. Prawosławni działacze kresowi, taki Sylwester Czetwertyński biskup białoruski, taki komisarz Rudakowski, pracowali gorliwie nad uświadomieniem ludu ruskiego, że w polskich sądach nie znajdzie żadnej sprawiedliwości, że przeto każdą skargę należy wprost adresować do najświętszego synodu, a dyplomacja carska zrobi z ich krzywd najwłaściwszy użytek. Coprawda, gorliwość tych działaczów wybiegała nieraz poza intencje dyplomatów, nie tak to łatwo bowiem było pogodzić jątrzenie bolączki wyznaniowej z udawaniem przyjaźni i opieki wobec szlachty katolickiej. Ujawniło się to szczególnie w przebiegu głośnej sprawy toruńskiej.

Sprawa toruńska i jej dyplomatyczne następstwa. Gród ojczysty Kopernika słynął oddawna z zajadłej nienawiści do katolicyzmu i z niechęci do wszystkiego, co polskie, a jezuici, zagnieżdżeni w miejscowem kollegjum, swem apostolstwem podniecali tylko fanatyzm protestantów. Dnia 16 lipca 1724 r. tłum miejski, podrażniony przez uczniów jezuickich podczas procesji, zdemolował kollegjum wśród dzikich naigrawań się z obrazów i książek katolickich, a nawet z samej Najświętszej Panny. Policja toruńska zachowała się wobec rozruchu bezczynnie. Wynikł stąd proces polityczny przeciwko ojcom miasta i sprawcom zniszczenia. Śledztwo przeprowadziła nadzwyczajna komisja królewska, a ukaranie winnych spoczęło na barkach asesorji koronnej (sądu zadwornego czyli kanclerskiego), nad której czynnościami zresztą czuwał spółczesny sejm warszawski (2 października — 13 listopada). Dziwna jednomyślność panowała w tem zgromadzeniu między królem, senatem i posłami: wyminięto szczęśliwie sprawę Ordynacji Ostrogskiej, zaspokojono hetmanów przywróceniem im komendy nad cudzoziemskim autoramentem, przygotowano się do odparcia zagranicznego nacisku w sprawie toruńskiej. Bardzo starannie, oczywiście za wiedzą i zgodą króla skompletowano sąd kan-

clerski, przydając mu wybitnych senatorów i posłów w charakterze asesorów. Król udaremnił interwencję nuncjusza w obronie oskarżonych i, postarawszy się, aby wyrok zapadł o ile można surowy, dopilnował egzekucji przez swe narzędzie, Rybińskiego wojewodę chełmińskiego. Dnia 7 grudnia ścięto burmistrza Rösnera i 9 uczestników rozruchu, inni winowajcy ponieśli mniejsze kary; kościół Marji Panny w Toruniu oddano Bernardynom, do rady miejskiej wprowadzono połowę katolików.

Sąd spółczesnych, zwłaszcza protestantów, o tym wyroku wypadł bardzo surowo: nazwano go »krwawą łaźnią« (Thorner Blutbad), Polaków okrzyczano jako najgorszych fanatyków na świecie. Sąd historji, nie kusząc się bynajmniej o przedstawienie sędziów z asesorji jako ludzi wyrozumiałych, musi zaprotokółować fakta: popierwsze, że za podobne wykroczenia (zburzenie »Brogu« w r. 1574 i ograbienie domu pewnego protestanta pod Krakowem w r. 1641), motłoch katolicki został ukarany przez sąd katolicki z taką samą surowością; powtóre, że kiedy w Gdańsku roku 1678 tłum luterski zniszczył kościół św. Józefa, a władze miejskie spełniły swój obowiązek, odpokutował za to śmiercią jeden tylko rzemieślnik. Tak wyrokowali polscy sędziowie, kiedy na nich nie wpływał podstępny król cudzoziemiec. O Auguście Mocnym wiadomo niezbicie, że mu zależało na tem, aby odegrać wobec Polaków rolę gorliwca, a wobec świata różnowierczego — rolę nieszczęśliwej ofiary polskich ustaw i polskiej nietolerancji. W latach 1724—5 wyszła do posłów saskich zagranicą niejedna depesza zawierająca wywód, że król, skrępowany niedorzecznemi prawami, nie mógł i nadal nie może powściągać polskiego okrucieństwa wobec dysydentów: wniosek stąd jasny, że dla dobra tolerancji i ludzkości należy mu pomóc do zaprowadzenia absolutyzmu. Zbyteczna dowodzić, że ani ta insynuacja, ani nowe próby sprowokowania rozbioru nie osiągnęły swego celu.

Poza tym cichym epilogiem miała sprawa toruńska inny nadzwyczaj głośny. Grad obelg i złorzeczeń spadł na jezuicką Polskę; nikogo to nie obchodziło w protestanckiej Europie, że wyrok asesorji był niczem w porównaniu z okrucieństwami inkwizycji w Hiszpanji i Włoszech, z prześladowaniem hugonotów we Francji, że protestanci jeszcze srożej traktowali u siebie katolików, skazywali ich w Anglji, Szwecji, Danji na banicję i konfiskatę, że Piotr Wielki wysyłał do nieba hekatomby sekciarzy, a unitów nawet na polskim gruncie katował własnoręcznie (pamiętny mord Bazyljanów w Połocku, 1705 r.): w danej chwili chodziło o pognębienie bezsilnej Polski. Więc dwory protestanckie razem z Rosją wytoczyły przeciwko Rzplitej namiętną kampanję. Hałasował Fryderyk Wilhelm pruski, aby zjednać

sobie sympatję protestantów w Rzeszy Niemieckiej i w Polsce; hałasował jeszcze głośniej Jerzy I hannowersko-angielski, aby się przypodobać swoim poddanym, prześladowcom katolickiego Erynu. Ale na czoło ofensywy różnowierczej wysunął się groźny car Piotr, niby opiekun zarazem i dyzunitów i dysydentów; trudno też przewidzieć, jaki obrót wzięłaby interwencja, gdyby nie to, że car niespodzianie zakończył życie dnia 8 lutego 1725 r. Polska odetchnęła lżej po zejściu strasznego sąsiada; pomimo podpisania w r. 1726 nowego aljansu między Rosją i Prusami, gdzie specjalnie obiecano sobie opiekę nad dysydentami, nacisk rosyjski na Polskę w następnych latach nierządu carowych i »wremieńszczyków« osłabł; względy polityczne rozbiły jedność akatolickiego obozu i zgiełk się uciszył. Opinja polska podczas całej tej zawieruchy stanęła w obronie wyroku asesorskiego z solidarnością, godną lepszej sprawy. Owego sejmu warszawskiego w r. 1724 poselstwo rosyjskie nie zdołało zepsuć, a i na konferencjach z przedstawicielami wrogich dworów umiało nasze ministerjum przemawiać tonem nieugiętej godności narodowej.

Maurycy Saski w Kurlandji (1726). Pokrewnej natury zdrowy odruch w niecałkiem racjonalnej sprawie wywołała po dwóch latach kwestja kurlandzka. Jak wiemy, z rodziny książęcej Kettlerów żył jeszcze tylko (do r. 1739) samotny dziwak Ferdynand. Lennem rządzili nominalnie w imieniu księżnej wdowy Anny t. zw. nadradcy (oberraci); faktycznie panoszył się w Mitawie rosyjski prokonsul Bestużew: ten trzymał w zastawie dobra stołowe pod pretekstem należnej Annie sumy posagowej i puszczał je w dzierżawę szlachcie, z której w ten sposób lepił zależne od Rosji stronnictwo. Każdy rok pogłębiał ową zależność a osłabiał nić łączności między księstwem i jego zwierzchniczką Polską. W obronie programu wcielenia Kurlandji do Rzplitej, w myśl konstytucji 1589 roku, stawało t. zw. stronnictwo polskie, z oberburgrabią Kościuszką na czele; zresztą i ono pragnęło zachować w kraju nawet po podziale na województwa odrębny zarząd niemiecki.

Póki tronem kurlandzkim zajmowała się marudna dyplomacja, do zapobieżenia obiorowi następcy Kettlerów wystarczała ze strony polskiej marsowa zapowiedź senatorów, jako Rzplita nie pożałuje ani pieniędzy ani krwi, byle przeprzeć swój plan. Aż tu zjawił się pretendent kawalerzysta, który umyślił zdobyć księstwo szturmem razem z ręką księżnej Anny. Rycerski hr. Maurycy Saski, syn Augusta II i Aurory Königsmarck, dotychczas lepiej znany z podbojów sercowych, niż z talentu strategicznego; raz już rozwiedziony z bogatą żoną, szukał drugiej niemniej bogatej. Ojciec niedługo walczył z głosem obowiązku króla polskiego i w sekrecie przed senatem

polskim zwołał sejmik wyborczy w Mitawie; wprawiono w ruch mechanizm wpływów kobiecych: matka Maurycego Aurora i kochanka Adrjanna Lecouvreur dostarczyły pieniędzy, inna wielbicielka, hetmanowa Pociejowa, pozyskała dlań męża, który obiecał nawet pomoc zbrojną. Hrabia wyrwał się do Mitawy i tam wstępnym bojem podbił zarówno szlachtę, jak Annę Iwanównę. Od tej chwili zaczyna się rokosz kurlandzki przeciwko Rzplitej. Mimo oporu Bestużewa i wbrew ostentacyjnym królewskim zakazom elekcja odbyła się gładko, bo też August groził, że w razie obioru kogo innego dopuści do podziału Kurlandji na województwa.

Tu nagle wynurza się przed Maurycym groźny współzawodnik, kniaź Mieńszykow, wszechpotężny doradca carowej Katarzyny I. Rosja każe Kurlandczykom cofnąć wybór, ona bowiem dopuści raczej do inkorporacji księstwa, zgodnie z życzeniem Polaków, i raczej narzuci innego Niemca, niż zgodzi się na Maurycego. Odbyła się między rywalami w Mitawie gwałtowna scena; straszono opornych wkroczeniem 20.000 wojska i zesłaniem całego sejmiku na Sybir. Mieńszykow stanowczo przeholował i stracił poparcie Petersburga, Maurycy przeciwnie stał się półbogiem szlachty kurlandzkiej. Teraz otrzymała głos decydujący Rzplita Polska, aby go użyć — nieumiejętnie. Dwóch zdań nie może być o tem, że rozkładające się państwo nie miało sił po temu, aby zasymilować i strawić prowincję, która dotąd tylko nierządem sejmikowym upodobniła się do Polski. Jeżeli Rosja nadewszystko zwalczała Maurycego, to widocznie upatrywała w nim najgorszą zawadę w swem dążeniu do opanowania księstwa, i dążenie to mogli odeprzeć jedynie król z narodem razem, a nie działający niezgodnie. Tymczasem ogół sejmików żądał oddawna i teraz, przed sejmem grodzieńskim (28 września — 9 listopada), niezwłocznego wcielenia lenna. Pociejowie napróżno poruszali niebo i ziemię, aby wykołatać uznanie Maurycego lub chociażby dać mu możność pokazania się na sejmie. Stany wiedziały, że hrabia, Polsce niezbyt życzliwy, zamawiał sobie przeciw niej poparcie nad Newą; przeto wezwały go do zwrotu dyplomu elekcji, a gdy Maurycy odmówił, ogłosiły go banitą. Wyznaczona została do Mitawy komisja senatorska celem przedsięwzięcia kroków niezbędnych do zapewnienia inkorporacji i przekształcenia na sposób polski całego lenna po śmierci Ferdynanda Kettlera. Nie przed nią jednak, lecz przed bagnetami rosyjskiego generała Lascy'ego musiał ustąpić Maurycy i jego niepowodzenie więcej dogodziło Rosji, niż Rzplitej. W Mitawie stanęli oko w oko z Lascym polscy komisarze (w sierpniu r. 1727), obie strony w zbrojnej asystencji. Polacy zaprotestowali przeciwko rosyjskiemu gwałtowi, lecz żadnych stanowczych kroków przedsięwziąć

nie mogli. Sprawa pozostała w zawieszeniu, właśnie jak tego chciała Rosja. Nietrzeźwy sejm zamiast osadzić na lennym stolcu dzielnego księcia, miłego mieszkańcom, i dać krajowi osłonę przed Rosjanami, pokusił się o maksymalne rozwiązanie kwestji, w duchu testamentu przodków, których energji nie miał ani w dziesiątej części. Skutek okaże, iż Rosja potraktuje ustawy 1726 roku jak świstek papieru i osadzi wkrótce w Kurlandji swojego dygnitarza, Birena (1737).

Widoki następstwa tronu. Ile większych przedsięwzięć, tyle zawodów musiał sobie liczyć król August od chwili, gdy dotknął ziemi polskiej. Konstantynopol czy Ryga, Mołdawja czy Kurlandja dla Wettinów, wszystko się rozwiewało jak fata morgana. Z wielkiego planu, który przez podboje prowadzić miał do potężnego monarchizmu i przez zamach stanu do dziedzicznego tronu, pozostało na starość jedno tylko dążenie: aby unję sasko-polską uwiecznić, synowi usłać gładką drogę do sukcesji. Ten syn (urodzony 17 października 1696 z nieszczęsnej Chrystjany Eberhardyny), wcześnie powierzony został pieczy jezuitów, aby mógł strząsnąć ze siebie wpływy matki. Od r. 1711 wśród ciągłych podróży zagranicą po Niemczech, Francji i Włoszech, ale głównie po krajach romańskich, trwało nawracanie królewicza i utwierdzanie go w katolicyzmie. Odpowiedzialnym za zbawienie jego duszy mentorem był wojewoda inflancki Kos (późniejszy biskup chełmiński), pomocnikami Jezuici Salerno i Hagen. Decydujący akt wyprzysiężenia się wiary dziadów spełnił Fryderyk August w Bolonji 27 listopada 1712 r. Teraz już miał główną kwalifikację, aby zostać, zależnie od okoliczności, królem polskim lub cesarzem rzymskim. O roli politycznej młodego księcia długo nie słychać było zupełnie: dopiero podczas przesilenia kurlandzkiego zaznaczył on swoją wolę — na szkodę Maurycego, którego podobno zwalczał razem z Flemmingiem. Ojciec nie śpieszył wprowadzać w tok spraw państwowych następcy tronu saskiego, który w razie zaznajomienia się z niemi mógł koło siebie wytworzyć ognisko polityki odmiennej, jutrzejszej, i narobić ojcu niemało przykrości, podobnie jak to się stało spółcześnie na dworze petersburskim (sprawa carewicza Aleksego), berlińskim i londyńsko-hannowerskim.

Król-atleta nic nie stracił wśród trzydziestoletnich szamotań ze swej pomysłowości i pożądliwości, wciąż roił wielkie rzeczy i próbował roztaczać urok. Pragnął on ulepszyć unję elektoratu z Rzplitą w ten sposób, aby je połączyć pasem nowych nabytków na Śląsku kosztem Austrji. Wogóle pod pozorami długoletniej przyjaźni Wettyńczyka z domem rakuskim kryła się rywalizacja: August po to właśnie ożenił syna z Marją Józefą, córką Józefa I, aby dlań stworzyć tytuły prawne do spadku po młodszym bracie Józefa, Karolu VI, zdobyć

Śląsk lub Czechy i Morawy, a zarazem zbliżyć się do korony cesarskiej. Aliści nawet skromny zamiar sukcesyjny zawadzał z biegiem lat o coraz to nowe przeszkody. Od r. 1720 sprzysięgły się przeciwko niemu Rosja i Prusy; w roku 1726 (6 sierpnia) podobny układ, wrogi Wettinom, stanął między Petersburgiem i Wiedniem, a jeszcze wcześniej wznowiła Francja swoje próby królotwórcze. Mniejsza o przelotną kandydaturę księcia de Chartres, którego ojciec, regent Filip Orleański, myślał ożenić z Elżbietą Piotrówną i osadzić tam, gdzie nie osiedział się Conti (1722). Wkrótce potem wypływa znów na widownię groźniejszy rywal dla Fryderyka Augusta, Stanisław Leszczyński.

Daremnie skłaniał go August II do bezwzględnego wyrzeczenia się tytułu królewskiego, daremnie Flemming nasadzał nań nawet skrytobójców (w latach 1707, 1714, 1717, 1725). Wygnaniec, skromnie zasilany pieniędzmi ze Stokholmu i z Wersalu, po wydaleniu z księstwa Dwóch Mostów (1718) póty klepał biedę w alzackim Wissembourgu, aż mu zabłysła nagle lepsza dola. Pierwszy minister Ludwika XV, książę Bourbon, razem ze swą kochanką panią de Prie, postanowili dać królowi taką żonę, która, im wszystko zawdzięczając, posłuszna będzie na każde skinienie. Zerwano umyślnie układy z infantką hiszpańską, uchylono kandydaturę carówny Elżbiety Piotrówny, aby zaręczyć, a potem (5 września 1725 r.) ożenić Ludwika z cichą, potulną Marją Leszczyńską. Wprawdzie od Stanisława wzięto przytem cyrograf, że żadnych roszczeń do korony polskiej żywić nie będzie (bo też takie roszczenia musiałyby uniemożliwić Francji dogodny sojusz z Wettyńczykiem przeciwko Habsburgom). Jednak małżeństwo zrobiło swoje: od r. 1725 naprzeciwko ligi (t. zw. hannowerskiej) Francji, Anglji i Prus (z dodatkiem Szwecji od r. 1727) stają obrażone Hiszpania, Austrja i Rosja. Leszczyński zajmuje wygodny pałac Chambord i snuje stamtąd królewskie marzenia. Jeszcze chwila, a kardynał Fleury, kierownik polityki króla arcychrześcijańskiego, rad nierad wznowi w Polsce prace przedelekcyjne — tym razem zmierzające do tego, by oblec w purpurę królewskiego teścia.

Nowi ludzie w otoczeniu Augusta. Familja Czartoryskich. Bez oparcia zagranicą, a wciąż jednakowo obcy duchem społeczeństwu polskiemu, szukał August podstaw dla swej dynastji w młodszych sferach magnaterji. Główne tuzy dawnego obozu saskiego wymierały jedne po drugich: w r. 1726 Sieniawski, w 1728 dwaj inni hetmani koronni: Rzewuski oraz Chomentowski, a na Litwie Denhof; w 1729 Przebendowski, 1730 Pociej, 1731 kanclerz Szembek, 1732 Szaniawski. Dnia 30 kwietnia 1728 r. zabrakło i Flemminga, najwybitniejszego statysty czasów augustowych, głównego inspiratora jego polityki tak zagranicznej, jak domowej. Wyrastało nowe pokolenie statystów,

przyzwyczajone do widoku klęski i poniżenia pełne wątpliwości na punkcie złotych swobód, ale też bez gotowych drogowskazów na przyszłość, bez gotowego ideału konstytucyjnego. W tem pokoleniu dużo ludzi, wszystko zawdzięczających dworowi, niemało i takich, którzy za wszystko radziby mścić się na dynastji. Miejsca nieboszczyków zajęli w Saksonji Manteuffel, Thioly, pod koniec Brühl, w Polsce podnoszą się po szczeblach godności dwie grupy nowych doradców Augusta. Z jednej strony młodsza generacja kreatur saskich: ksiądz Jan Lipski podkanclerzy koronny, zdolny i ambitny, lecz bez przekonań karjerowicz, Stanisław Hozjusz biskup poznański, referendarz Antoni S. Dembowski, były regent kancelarji Szembeka (później biskup kujawski), Jan Klemens Branicki, chorąży koronny, Jan Małachowski, starosta opoczyński. Z drugiej — rodzina Czartoryskich, krótko zwana »familją«.

Ze skromnych początków dźwignęli się ci »fratres et consanguinei« Jagiellonów, jak się tytułowali Czartoryscy jeszcze z upoważnienia Zygmunta Augusta. Przed nieskazitelnym prymasem Florjanem i chwilowym dyplomatą Michałem, wojewodą wołyńskim, nie słychać prawie ich nazwiska w dziejach nowszych, a założycielem »familji« w ścisłem znaczeniu tego słowa stał się dopiero ks. Kazimierz, mąż podskarbianki Izabelli Morstinówny, podkanclerzy litewski, potem kasztelan wileński. Przez oportunizm ocalił on wśród wirów Wojny Północnej zawiązki dobrobytu rodzinnego, a po restauracji Augusta stanął mocno przy nim i razem z Szembekami popierał jego dążenia przeciwrosyjskie. Na świetniejszą przyszłość chował trzech synów. Najstarszy z nich, Fryderyk Michał (1696–1775), zaprawiał się do polityki pod mentorskim dozorem feldmarszałka Flemminga: od niego zapożyczył krytyczny pogląd na ustrój Rzplitej, szerokie i światłe ujęcie spraw międzynarodowych, otwartość i śmiałość w obcowaniu z ludźmi, nie bez domieszki złośliwości; z tegoż źródła pochodziły może radykalne hasła księcia w rodzaju: »Extremis malis extrema remedia« albo: »Il vaut mieux ne rien faire que faire des riens«. Pierwszy raz zaznaczył się ostremi wycieczkami przeciw Moskwie na sejmie 1719–20 roku. Młodszy Czartoryski, August Aleksander (1697–1782), to znowuż typ odmienny, jeszcze rzadszy w Polsce. Mniej ruchliwy i wygadany od brata, ale tęższy, żywotniejszy i bardziej skupiony, sam siebie wychował na władcę wszystkich poruszeń swego serca, na głębokiego znawcę ludzi i stosunków krajowych. Poznawał świat w służbie austrjackiej przy boku gen. Stahremberga podczas wojny tureckiej (1714–18); na arenie polskiej wystąpił późno i dawał się stale zaćmiewać ks. Michałowi, choć sam na niego miał wpływ ogromny. Od trzeciego kasztelanica, Teodora,

z czasem biskupa poznańskiego, więcej miała do powiedzenia w rodzinie siostra Konstancja, uosobienie kobiecej rasowej piękności a męskiej energji i inteligencji. Przez jej zamężcie ze Stanisławem Poniatowskim zyskali bracia kierownika, który ich zbliżył do dworu i poprowadził do najwyższych zaszczytów. Niezwykły ten parwenjusz, niegdyś żołnierz cesarski, potem generał szwedzki, rycerski a zręczny, przebiegły a szlachetny, wytrawny i wykształcony, mający z czasów swej służby dyplomatycznej olbrzymie stosunki na zachodzie i wschodzie, przeszedł do służby Augusta II najpóźniej ze wszystkich naszych karolińczyków (1719), a przylgnął doń najmocniej. Poniatowski długo był rzeczywistą głową »familji« i łącznikiem między nią a dworem. Sam szybko awansował z łowczego i podstolego na podskarbiego litewskiego (1722), wojewodę mazowieckiego (1731), szwagrowi Michałowi pomógł do wczesnego objęcia podkanclerstwa litewskiego (1724). Książę August umyślił stworzyć potęgę materjalną, któraby pozwoliła familji dotrzymać kroku Radziwiłłom, Potockim, Sapiehom. Jako kawaler maltański, wystąpił w r. 1722 z pretensją do Ordynacji Ostrogskiej, zgodnie z przepisami statutu fundacyjnego. Mimo poparcia dworu celu swego nie dopiął: ordynację utrzymał w swem posiadaniu do najbliższego sejmu Paweł Sanguszko, marszałek litewski, a gdy ów sejm nastąpił (1722), uzurpator do współki z Rosją postarał się go zerwać. Zato udało się ks. Augustowi zakasować wszystkich konkurentów w zabiegach o rękę Zofji Denhofowej, dziedziczki olbrzymiej Sieniawszczyzny (1731); wkrótce po ślubie został szczęśliwiec wojewodą ruskim.

Opozycja Potockich. Wywyższenie nowych ludzi spotkało się z zajadłym oporem dawnych potęg magnackich: w Koronie Pilawitów Potockich, na Litwie Wiśniowieckich, Radziwiłłów, Sapiehów. Potockim przewodzili Teodor, z biskupa warmińskiego prymas, i Józef wojewoda kijowski, czasowo hetman kor. z nominacji Leszczyńskiego. Mniej starożytny, niż Czartorysey, ale dziesięćkroć bogatszy, wsławiony czterokrotnem piastowaniem buławy, ród ten w epoce Wojny Północnej nietyle służył zmieniającym się królom, ile prowadził własną politykę familijną, wystawiając się na sprzedaż więcej dającemu. Ostatecznie, jak wiemy, zaangażował się po stronie szwedzkiej; nie znaczy to jednak, żeby Potoccy uświadomili sobie mocno niebezpieczeństwo rosyjskie: po wojnie widzimy ich przedstawicieli, Stefana i samego Teodora, spiskujących z posłami carskimi na szkodę króla. Prymas, mąż niezwykłej energji i rozmachu, zahartowany w niewoli moskiewskiej, dzierżył wysoko sztandar pychy rodowej, nie mógł znieść postępów młodej »familji« i gotów był przyjąć pomoc samego piekła, byle je powstrzymać. Józef, ruchliwy i zawzięty,

dzielny niegdyś partyzant, lecz żaden wódz, oprócz pobudki wspólnej z prymasem znalazł niebawem inny powód do znienawidzenia rywali. Oto król po śmierci trzech hetmanów mianował Poniatowskiego regimentarzem wojsk koronnych (1728) i wyraźnie przeznaczał dlań na najbliższym sejmie wielką buławę. Tego było zanadto. Panowie Pilawici porwali za sobą do walki przeciwko Czartoryskim inne rody wielkopańskie, głównie Litwinów: Radziwiłłów, Sapiehów, Ogińskich.

Wojować z dworem, nie mając pleców zagranicą, byłoby bądź co bądź rzeczą kosztowną; walczyć z królem chylącym się do grobu, a nie mieć własnego kandydata na najbliższe bezkrólewie — to było już wprost nie do pomyślenia. Z kimże połączą Potoccy swe wysiłki, jakiego rywala wystawią przeciwko królewiczowi? August Mocny po tylu matactwach, tylu niewspółmiernych ze środkami ambitnych przedsięwzięciach, stał w Europie samotny. Francja, Austrja i Rosja, każda z nieco innych pobudek, podkopywały przyszłość królewską jego syna. Przyjaciół Sasi nie mieli. Jedynie z Prusami kleiło się jakie takie porozumienie, ale to na gruncie wspólnych planów przeciwko Austrji, nie co do spraw polskich. Od r. 1726 poselstwo francuskie w Warszawie (ksiądz Livry, od r. 1728 Michel de Villebois, a od 1729 margrabia Monti) pracowało nad skaptowaniem stronników dla Leszczyńskiego. Przytem, rzecz godna pamięci, na spotkanie tych prób skwapliwiej może od Potockich szła inna grupa malkontentów, złożona ze starego Pocieja, biskupa smoleńskiego Gosiewskiego, generała Urbanowicza (niegdyś kolegi Poniatowskiego w służbie szwedzkiej). Ludzie ci, bez wyrobionej orjentacji zagranicznej, wolni od względów polityki magnackiej, nadewszystko pragnęli pozbyć się Sasów, chociażby z pomocą Moskwy. Sam Stanisław także pamiętał chwile, kiedy go car Piotr próbował ciągnąć na swoją stronę dla dokuczenia Augustowi, i nie brzydził się wcale moskiewskiem poparciem. Nic jeszcze nie zapowiadało, że kandydatura narodowa, piastowska, nabierze barwy przeciwrosyjskiej, a wobec tego niepodobna się dziwić, że z jednej strony Czartoryscy i Poniatowski, najwięksi wrogowie Rosji, długo trzymali się zdala od sprawy Leszczyńskiego, i owszem wystawili królowi rewersa (1726), iż »zechca« oddać swe głosy na elekcji Fryderykowi Augustowi; z drugiej strony Teodor Potocki, od r. 1728 zobowiązany już do popierania Stanisława, jednocześnie zamawiał sobie i Polsce opiekę dworów cesarskich. Tą drogą doszło do dziwacznego zjednoczenia przeciwko Augustowi intryg francuskich, austrjackich i rosyjskich. Potoccy, aby niedopuścić do rozdania buław (co według konstytucji r. 1717 mogło nastąpić tylko na sejmie ukonstytuowanym), uwzięli się rwać wszystkie sejmy przed obiorem marszałka, a zachętę i środki do tego czerpali

naraz od Montiego, Austrjaka Wilczka i od ministrów rosyjskich. Tak kilkunastu posłów litewskich zerwało sejm grodzieński 1729 r. (22—27 sierpnia), taki sam los zgotowali Lubieniecki i Marcinkiewicz następnemu zgromadzeniu (2—14 października) pod pozorem niezałatwionej sprawy kurlandzkiej. Pomstowano, że jakiś triumwirat kłóci majestat z wolnością, ale kto właściwie należał do owej trójcy, tego zajadli rwacze nie umieli wyjaśnić.

Obłędy stronnicze a grand dessein Augusta II. Mrok gęstniał. Powtarzała się ta okropna sytuacja z ostatnich lat Jana Kazimierza i Sobieskiego, kiedy to naród, straciwszy resztę wiary w króla, słusznie czy niesłusznie tęsknił do jego śmierci i wyciągał bezsilne ręce ku jakiejś nieokreślonej przyszłości. W ciągu roku 1730 przyjaciele Leszczyńskiego, poinformowani o tem, co się działo w Rosji, spłodzili osobliwą koncepcję, którą aprobował sam naiwny Stanisław. Chciano podać dłoń partji starobojarskiej Dołhorukich, Golicynów i Czerkaskich, pomódz jej do przeszczepienia na grunt moskiewski urządzeń wolnościowych polskich i szwedzkich, a za to od nich zamówić pomoc do zrzucenia wettyńskiego jarzma. Oprócz Urbanowicza i towarzyszy wchodził w tę politykę poseł Rzplitej w Moskwie, bratanek prymasa, Antoni Potocki. Tym mrzonkom słowianofilskim położyła kres Anna Iwanówna, gromiąc i karząc (w marcu 1730 r.) z pomocą najemnych Niemców hardych »wierchowników«. Odtąd Potoccy wiedzieli, że Rosja na obiór Leszczyńskiego nie pozwoli, a jednak nie zaprzestali swej dwulicowej gry.

Całkiem inaczej - pomimo zewnętrznych pozorów podobieństwa - zachowali się Czartoryscy. Ci, zwalczani przez Rosję, odpychani od łask i awansów nietylko przez Potockich, ale i przez różnych zazdrośników dworskich w rodzaju Lipskiego lub marszałka Józefa Mniszcha, przedzierali się przez labirynt krętactwa do swego celu. Tym celem był silny rząd, ich ręką kierowany, od wszelkich obcych nakazów niezależny. Przeczuwali Czartoryscy nowy gwałt sąsiedzki na przyszłej elekcji i wiedzieli, skąd on przyjdzie. Dlatego, widząc nawiązującą się od r. 1729 nić porozumienia między Dreznem i Stokholmem, spożytkowali ją dla dobra Polski, dla zabezpieczenia jej przed Rosją. Oni to sprawili, że rokowania, zaczęte z posłem szwedzkim, generałem Zülichem, prowadzone następnie z sekretarzem Radenschöldem i znów z Zülichem, zakończyły się (15 października 1732 r.) wymianą deklaracyj o »przywróceniu przyjaźni«, ze znaczącą klauzulą o wzajemnej obronie wolności przed wrogiem zewnętrznym. Dobre stosunki utrzymywali książęta z misją angielską. Około tegoż czasu poseł Rzplitej Sierakowski przygotowywał w Stambule zbliżenie z Turcją. Wpływ familji na dwór i obustronna harmonja robiły

postępy, ale czy można było ręczyć, że ścieżki ich się nie rozejdą? Żadną miarą. W oględnem sformułowaniu zobowiązań Czartoryskich wobec dynastji (»chcieć oddać swe głosy«) przeświecało zastrzeżenie: o ile można będzie tak postąpić bez zadzierania z narodem. Im lepiej uświadamiali sobie książęta swój własny program, t. j. zawładnięcie sterem państwa i ocalenie go od zguby, tem mniej mogli się pisać bezwarunkowo na wszystko, co im podyktuje nielojalny zawsze samolub, drezdeński Machiawel August. Popierali dwór, póki on ich popierał — i póki na to pozwalało sumienie obywatelskie. A właśnie w ostatnich latach panowania król obarczał swoje sumienie nową intrygą, która musiała zostać sekretem nawet dla familji. Kiedy cała Europa odmawiała mu poparcia, on knował »wielki plan« (le grand dessein), t. j. ten sam co dawniej, już szablonowy i wytarty plan absolutystyczny z przewidzianą na rzecz pruskiego wspólnika nagrodą terytorjalną. Fryderyk Wilhelm pozwalał siebie kusić, ale oczywiście z Rosją nie myślał zrywać. Zakrawało na to, że August przez szpary patrzy na rozbójnicze werbunki Prusaków w Wielkopolsce, jak gdyby życzył sobie prowokacji i zawieruchy. Istotnie Sas zbroił się na gwałt: w czerwcu 1730 urządził w obecności Hohenzollerna wspaniały »kampament«, t. j. rewję wojsk, pod Mühlbergiem, a w dwa lata potem na mniejszą skalę powtórzył ten popis przed sejmem w Wilanowie.

Ostatnie walki. Koniec Augusta Mocnego. Ów sejm (18 września — 2 października) miał przebieg nieco dramatyczny, ale koniec równie żałosny jak dwa poprzednie. Dwór miał w izbach tak przytłaczającą przewagę, że Potoccy nawet za kilka tysięcy czerwonych złotych nie mogli wynająć zrywacza; zato spróbowali bojkotować króla i jego doradców, usuwając się od wszelkich narad. Gdy król zapraszał ich do siebie biletami, dopatrzono się w tem oznak absolutyzmu (lettres de cachet!). Ci, którzy się stawili, usłyszeli straszną nowinę, że król, mając sejm przy sobie, postanowił rozdać wakanse choćby pod starą laską. Że król nie żartował, o tem świadczyło pogotowie dragonji na placu Zygmunta, mnóstwo uwijających się koło izby oficerów, zbrojna asysta przy boku Augusta. Ni stąd ni zowąd Michał Wiśniowiecki, upatrzony kandydat na hetmana litewskiego, oświadczył, że buławy w takich warunkach nie przyjmie, bo nie chce brać udziału w bezprawiu. Ta odwaga opuściła dworskich, malkontentom przybyło zuchwalstwa. Znalazł się »mołojec« nazwiskiem Lubieniecki, który za 400 dukatów i poczęstunek gdańską wódką dobił półżywe zgromadzenie.

Przerwę pomiędzy tym sejmem a następnym, nadzwyczajnym, zwołanym na 26 stycznia 1733 r., wyzyskały strony walczące, każda

inaczej i każda w sposób niezmiernie charakterystyczny. Król zaraz po podpisaniu deklaracyj pokojowych ze Szwecją pobiegł do Drezna, aby tam snuć dalej układy z Francją o rozbiór spuścizny austrjackiej i z Prusami — o rozbiór Pólski. Czartoryscy zdwoili wysiłek, aby zgnieść na sejmikach opozycję, a użyli w tym celu, obok zwykłych manewrów sejmikowych, szlachetniejszej broni publicystycznej. Wtedy to na ich zamówienie wydał początkujący ksiądz Stanisław Konarski znakomitą broszurę »Rozmowa ziemianina z sąsiadem«, gdzie z rzadkim talentem polemicznym atakował warcholstwo zrywaczów sejmowych, nie szanujących nawet prawa o obiorze marszałka — tudzież brał w obronę Poniatowskiego jako przedstawiciela demokracji szlacheckiej, prześladowanego przez oligarchów. Inne spółczesne pisemko, niewiadomego autora (może Lipskiego), p. t. »Wolność polska rozmową Polaka z Francuzem roztrząśniona«, słabsze stylowo, ale śmielsze w konkluzjach, demaskowało nicość takiej wolności, której lada krzykacz mógł zatkać usta, stawiając wyżej — pewno ku największemu zgorszeniu czytelnika — wolność Francuza, t. j. absolutyzm.

Potoccy czuli w tym wyścigu sejmikowym, że im tchu braknie, że tak bez końca psuć obrad nie potrafią. Co będzie, jeżeli August pociągnie jeszcze kilka lat? Drżąc na tę myśl, prymas natychmiast po odjeździe króla do Saksonji skorzystał ze swoich pełnomocnictw i na konferencjach z obcymi ministrami, pod pozorem wznowienia z Austrją traktatu przyjaźni 1677 roku, zażądał w sekrecie od posłów Wilczka (austrjackiego) i Loewenwoldego (rosyjskiego) wojskowej pomocy dla Polski na wypadek monarchicznego zamachu stanu. Nie domyślał się szef opozycji, że w tym czasie istniał już między Austrją, Rosją i Prusami t. zw. traktat loewenwoldowski (13 września 1732 r.), oddalający wprawdzie od tronu Sasa, ale też wykluczający o wiele kategoryczniej Stanisława Leszczyńskiego, a przeznaczający koronę u nas Infantowi portugalskiemu Dom Emanuelowi. Mniejsza o to, że Prusy figurowały w tym traktacie jako strona skrępowana i wyprowadzona w pole: obiecano im za nieprzeszkadzanie we wspólnej akcji Kurlandję, a potem odwleczono ratyfikację umowy. Grunt w tem, że nad Rzpltą zacisnęło się przymierze trzech czarnych orłów celem pogwałcenia wolnej elekcji; że Austrja zamówiła sobie (jeszcze z początkiem r. 1732) pośrednictwo między Rosją a Polską we wszystkich sporach o granice, o dyzunitów czy o Kurlandję, nawzajem obiecując Rosji 30.000 posiłków w razie, gdyby Polacy nie przyjęli tego pośrednictwa; że wreszcie na Węgrzech i na Śląsku zaczęto już koncentrować owe siły niby to w myśl prośby polskich patrjotów!

Do takich to przyjaciół zaapelowali Potoccy w przededniu nadzwyczajnego sejmu 1733 roku i do takiego towarzystwa myślał się

wkręcić król Wettyńczyk ze swoim »wielkim planem«. W początku stycznia zjechał się na drodze do Warszawy, w Krośnie, z pruskim ministrem Grumbkowem. Urządzono na postoju konferencję i pijatykę. Król Prusom »hojnie ofiarował Toruń i wielki pas pograniczny wraz z miastami Prus Królewskich z wyjątkiem Gdańska; dla siebie zatrzymywał Wielkopolskę i Małopolskę z Wilnem, reszta miała przypaść Rosji«. Bez tego — dodawał z pasją — »nie życzę sobie wcale sukcesji w Polsce; mój syn jest niezdolny przenieść tego wszystkiego, com ja wycierpiał w ciągu tych lat trzydziestu«. Potem przy kielichach wygadywał jeszcze więcej, aż sam się nazajutrz zląkł swej niedyskrecji. Do Warszawy przyjechał już obłożnie, nieuleczalnie chory z nadmiaru nadużyć.

Tymczasem Czartoryscy na wyborach walne odnieśli zwycięstwo, przeforsowali obiór oddanego sobie marszałka, Jerzego Ożarowskiego. Ladà dzień miał Poniatowski zostać hetmanem wielkim, a Jan Tarło polnym. Lecz król nie chciał już słyszeć o żadnych wahaniach. Leżał, nikogo do siebie nie puszczając, wśród strasznych cierpień ciała i ducha, złorzecząc tym, co go do Warszawy ściągnęli. »Oh coquins«! Skończył w nocy z 31 stycznia na 1 lutego. Ostatnie jego słowa miały brzmieć: »Całe moje życie było jednym nieprzerwanym grzechem. Boże, zlituj się nademną!«. »Mocny, wszechstronnie uzdolniony, lecz fatalnie wychowany rokokowy Alcybiades, bez źdźbła moralnego charakteru, król skończył jak bankrut polityczny w zupełnym rozbracie z narodem polskim, w zupełnem osamotnieniu wśród mocarstw europejskich. Panował wprawdzie nad narodem, bliskim ostatecznej ruiny, ale czy sam czemkolwiek spróbował go ze złej drogi cofnąć? Niby to miał nas reformować — bazgrał jakieś pomysły ulepszeń — a dezorganizował Polskę jeszcze gorzej; niby się chlubił oświatą — a nie zdobył się na najprostszą rzecz, przyobiecaną w paktach konwentach, na założenie szkoły rycerskiej. Niby wydawał na Polskę dziesiątki miljonów, wydobytych ze znoju chłopa saskiego — a w istocie trwonił saskie i polskie dobro na bezdrożach swych zachciancek. Podstawową ideę, którą przywiózł do Polski, myśl unji osobistej z Saksonją tak skompromitował całem swem panowaniem, że jeszcze ciało jego nie ostygnie, a już z miljonów piersi wyrwie się westchnienie: »Dosyć saskich rządów! — trzeba nam króla rodaka«!

II. Panowanie Augusta III.

Wskazówki bibljograficzne.

Źródła.

Druga połowa czasów saskich uchodziła do niedawna za epokę najgłębszego upadku umysłowego, moralnego i politycznego, bez idei przewodnich i bez treści, to też zbywano ją ogólnikami, utrzymanemi w tonie bezwzględnego potępienia. Dopiero nowsi badacze dowiedli, że okresem tym zajmować się warto, choćby ze względu na to, iż w nim kryje się wyjaśnienie tragicznych zagadek doby stanisławowskiej. Dziś o czasach Augusta III wiadomo tyleż, a może i więcej, niż n. p. o czasach Sobieskiego lub Zygmunta Starego, wynik tembardziej godny podkreślenia, że drukowanych źródeł polskich do okresu 1733–6 niema prawie żadnych.

Ani Lengnich, ani Załuski, ani t. zw. »Otwinowski« nie znaleźli kontynuatorów. Z pamiętnikarzy najwybitniejszy Marcin Matuszewicz, Pamiętniki, wyd. A. Pawiński, Warszawa 1876, 4 tomy, patrzy na świat z litewskiego partykularza przez szkła uprzedzeń partyjnych. Jędrzej Kitowicz, barwny i cenny, dał »Opis zwyczajów i obyczajów w Polsce za Augusta III«, Petersburg-Mohylew 1855 (w Pamiętnikach, Obraz Pol. i Polski, Poznań 1840), plotkuje i czerni. Prymasa Łubieńskiego notaty pamiętnikarskie i dziennik (wyd. Sz. Askenazy w wyciągu jako Pamiętnik prymasa, w Dwóch Stuleciach, II, Warszawa 1910), suche i ubogie duchem. Jeszcze mniej zawierają pamiętniki Antoniego Jabłonowskiego, Lwów 1875, Anny Rzewuskiej w Kronice Podhoreckiej, wydanej przez Leona Rzewuskiego, Kraków 1860. Wszystkich przewyższa talentem i inteligencją Stan. August Poniatowski, Mémoires, wyd. rosyjskiej Akademji Nauk., t. I, Petersburg 1914. Pierwsze dwie części dwukrotnie drukowane po polsku: raz przez Kraszewskiego w Bibljotece Pamiętników i podróży, Drezno 1870 (przekł. Br. Zaleskiego), potem w r. 1915 przez Wł. Konopczyńskiego, Warszawa, z komentarzami. Spóźniona publikacja ta dużo straciła na wartości, ponieważ poprzedziły ją badania archiwalne, dające więcej światła, niż mógł i chciał go dać król-pamiętnikarz.

Literatura pamiętnikarska obca obfita. Münnich, Tagebuch 1735–9, Lipsk 1843. Mannstein, Memoires historiques sur la Russie, Londyn 1770. Katarzyna II, Mémoires, wyd. S. Goriainow, nakładem Akademji Petersburskiej, Petersb. 1914. Fryderyk II, Histoire de mon temps (1746) i Histoire de la guerre de Sept Ans w Oeuvres, t. I–V, Berlin 1847. Lehndorf, Dreissig Jahre am Hofe Friedrichs d. Grossen, wyd. Schmidt-Lötzen, Gotha 1908. Nachträge 1910. Khevenhüller Metzsch, Aus der Zeit Maria Theresias, Tagebuch 1742–1776, Wien-Lipsk od r. 1907. Książę de Luynes, Mémoires sur la cour de Louis XV, 17 tomów, Paryż 1860–5. Margr. d'Argenson, Journal et Mémoires, 9 tomów, Paryż 1859–1867, wyd. Rathery. Heyking, Aus Polens u. Kurlands letzten Tagen, wyd. bar. Alfons Heyking, Berlin 1897, wyciąg niemiecki z obszerniejszego francuskiego oryginału. Justi, Leben und Charakter des Grafen Brühl, 1760. Mittag, Leben und Thaten Friedrich August II, Lipsk 1734, 1737.

Aktów i dokumentów wydano u nas bardzo mało. Djarjusze sejmów 1748 i 1750 zawiera tom IV Teki Podoskiego (por. str. 416). H. Schmitt dodał niektóre źródła do I tomu Panowania Stanisława Augusta, Lwów 1868. Djarjusze sejmów 1761 i 1762 r. drukowane spółcześnie, szereg innych krótkich

w rocznikach Mercure Historique, wyd. w Hadze. Djarjusz s. 1760 w Przegl. Archeologicznym 1888, IV. Listy Wojc. Jakubowskiego do hetmana J. Kl. Branickiego, wyd. J. Bartoszewicz, Bibl. Ord. Krasińskich, t. VII, Warszawa. Nowszym wymaganiom odpowiadają wydawnictwa źródeł M. Skibińskiego, t. II Europy i Polski, o której niżej, tudzież Djarjusze sejmów 1746 i 1748 r., wydane przez W. Konopczyńskiego, Warszawa 1912, 1911. Zato niebrak publikacyj cudzoziemskich. Najważniejsza — pomnikowa Politische Correspondenz Friedrichs d. Grossen, do r. 1763 tomów 23, Berlin 1884 sq., uzupełnia się nawzajem z Oeuvres de Frédéric le Grand (j. w.); Publicationen a. d. kgl. preussischen Staatsarchiven, t. 72 i 74, dalej Acta Borussica, Berlin 1892 sq., zwłaszcza serje p. t. Getreidehandelspolitik i Münzwesen (wydawnictwo Akademji Berlińskiej), wreszcie Kosera i Krauskego wydawnictwo Preussische Staatsschriften, Berlin 1877, 1885, 1892, które dziś zastąpiło dawny Recueil des déductions Hertzberga. Z dawniejszych: Raumer, Beiträge zur neueren Geschichte, Lipsk 1839 sq. Saskie: Geheimnisse des sächsischen Cabinets (Vitzthuma von Eckstädt), Drezno 1866; Eelking, Korrespondenz d. Grafen Brühl mit Riedesel, Lipsk, 1854. W. Lippert: Kaiserin Maria Theresia und Kurfürstin M. Antonia, ihr Briefwechsel, 1907. Austrjackie: Schlitter, La corresp. secrète entre la comte A. W. Kaunitz Rietberg et le bar. J. de Koch, Paryż 1899. Francuskie: Recueil des instructions (ob. str. 311), którego poszczególne działy opracowali: Farges, Rambaud, A. Waddington, Sorel, Geffroy. Thévenot, Corresp. du prince François Xavier de Saxe, Paryż 1875; Bréard, Corresp. de Martange, Paryż 1904. Broglie i Vernier: Corresp. inédite de V. F. duc de Broglie avec le prince X. de Saxe, 4 tomy, Paryż 1903—5. Rosyjskie: Archiw kniazia Woroncowa, 40 tomów, Moskwa 1870—95 z indeksem. Sbornik Imp. Russk. Istor. Obszczestwa, tomy 7, 12, 18, 22, 46, 48, 76, 80, 85, 86, 91, 92, 96, 99, 100, 103, 105, 110, 112, 129, 130, 136. Sbornik wojenno istor. materjałów, t. X i XI relacje Münnicha 1736—81. Gorjainow, Pierepiska w. kniagini Jekateriny Aleksiejewny i... Williamsa, Moskwa 1909. Hiszpańskie: relacje Arandy z Warszawy i Almodovara z Petersburga 1760—62, wydane w Colleccion de documentos ineditos, CVIII, Madryt 1893. Duńskie: Ostens Gesandtskaber, Historisk Tidsskrift, IV Raekke, Kopenhaga 1869—70. Vedel, Corresp. ministérielle du c. J. H. E. Bernstorff, 2 tomy, Kopenhaga 1882. Szwedzkie: J. A. Höpkens Skrifter, wyd. Silfverstolpe, 2 t. Stokholm 1890 sq.

Opracowania.

Archiwalne prace konstrukcyjne nad tym czasem rozpoczął z polecenia Choiseula Klaudjusz Karloman Rulhière, Histoire de l'anarchie de Pologne et du démembrement de cette république, Paryż 1807, 4 tomy — wyd. IV Krystyna Ostrowskiego, Paryż 1862, 3 tomy. Dzieło to oparte w znacznym stopniu na własnych spostrzeżeniach, wspomnieniach i wywiadach autora, długo stanowiło jedyny wykład czasów Augusta III. Dopiero Szujski w IV t. Dziejów Polski (Lwów, 1866), Morawski w IV t. Dziejów narodu polskiego, i zwłaszcza H. Schmitt, Dzieje Polski w wieku XVIII i XIX, t. I, położyli podstawy pod nowsze badania. Dłuższe okresy opracowali R. Roepell, Polen um die Mitte des XVIII Jahrh., Gotha 1876 (według źródeł berlińskich), Kantecki, Stanisław Poniatowski, ojciec króla Stanisława, Poznań 1880, 2 tomy (źródła saskie, francuskie, austrjackie, kurlandzkie, angielskie), Waliszewski, Potoccy i Czartoryscy, Kraków 1887 (źródła francuskie i angielskie).

Walka o tron polski: Gerje (Guerrier), Borba za polskij prestoł w 1733 godu, Moskwa 1862. Boyé, Stanislas Leszczyński et le troisième traité de Vienne, Paryż 1898; inne monografje tegoż autora o L.: La Cour de Lunéville en 1748 et 1749 (1891), Les derniers moments du roi Stanislas (1898), Lettres inédites du roi Stanislas duc de Lorraine et de Bar, à Marie Leszczyńska 1754—66 (1901). Askenazy, Przedostatnie bezkrólewie, Dwa stulecia. I; tenże, Komedja berlińska, Dwa stulecia, II (1910). Beyrich, Kursachsen und die polnische Tronfolge. Lipsk 1913. Szujski, Jerzy Ożarowski i kardynał Fleury, Opow. i roztrząsania, t. II, Kraków 1866. L. Hubert, Adam na Melsztynie i Czekarzewicach Tarło, Pamiętniki historyczne, Warszawa 1861, t. IV.

Lata 1736—40: Kantecki, Ojciec Stanisława Augusta, Ateneum 1876. Bobi Petrow, Die Politik Fr. August II v. Sachsen.. während d. Türkenkriegs 1736—9, Lipsk 1902. Jarochowski, Napad Brandenburczyków na klasztor paradyski w r. 1740, Opow. i studja historyczne, Warszawa 1877.

Okres wojen śląskich: Askenazy, Fryderyk II i August III. Dwa stulecia. Sprawa Tarły, tamże, serja II. Z dwóch sejmów, Bibl. Warsz. 1895. Mnemon, L'origine des Poniatowski, Kraków 1913. Skibiński, Europa i Polska w dobie wojny o sukcesję austrjacką w latach 1740—5. Kraków 1913. Broglie Frédéric II et Marie Thérèse. Paryż 1883; Marie Thérèse impératrice 1744—6, Paryż 1888. Becker, Der Dresdner Friede u. die Politik Brühls 1745—6. Lipsk 1902. Konopczyński, Fatalny Sejm (1744), Gaz. Warszawska 1914. O jedność w Królestwie, Przegl. historyczny 1919.

Prąd reformatorski: Konopczyński, Geneza i ustanowienie Rady Nieustającej, Kraków 1917; tenże, Liberum veto, Kraków 1918.

Literatura polityczna: Kisielewski, Reforma książąt Czartoryskich na sejmie konwokacyjnym r. 1764, Sambor 1880. Tarnowski, Historja literatury polskiej, III, wyd. II, Warszawa 1906. Rembowski, Stanisław Leszczyński jako statysta, Warszawa 1876; wstęp do nowego wydania »Głosu Wolnego«, Warszawa 1903, Bibl. Ord. Krasińskich XIX, Mnémon j. w. Wegner, Stefan Garczyński woj. poznański i dzieło jego Anatomja Rzplitej Polskiej, Rocz. T. Prz. Nauk. Pozn. 1871. Konopczyński, Stanisław Konarski jako reformator polityczny i System konstytucyjny Konarskiego, Mrok i Świt, Warszawa 1911; wstęp do Wyboru pism politycznych K-go, Bibl. Narodowa, t. 35. Kraków 1921.

Obyczaje polityczne: Kraszewski, Polska w połowie XVIII wieku, Ateneum 1870 V. Waliszewski, Polska i Europa w drugiej połowie XVIII wieku, Kraków 1890. Dzieduszycki, Rzut oka na stan religijno-obyczajowy w XVIII wieku, Dodatek do Czasu 1857—8. Konopczyński, Z dziejów naszej partyjności, Mrok i Świt (1911).

Sejm Grodzieński 1752 r.: Waliszewski, Potoccy i Czartoryscy. Broglie, Le secret du roi, Paryż 1878. Konopczyński, Sejm Gr. 1752 roku, Lwów 1907.

Ordynacja Ostrogska: L. Powidaj, Ostr. ordynacja, Dzien. Literacki, Lwów 1863, K. S. Ordyn. Ostrogska, Bibl. Warsz. 1873 III. Waliszewski j. w.

Konopczyński, Polska w dobie wojny siedmioletniej, Warszawa 1909—11, 2 tomy; tegoż, La deuxième mission du comte de Broglie, Revue d'hist. diplomatique 1907, Spór o wrota morza Bałtyckiego, Precedens wywłaszczenia w Wielkopolsce, książę Udalryk Radziwiłł — w zbiorze Mrok i Świt. Szczebalskij, Russkaja politika i russkaja partija w Polsze do Jekateriny II. Moskwa. Masłowskij, Russkaja armija w siemiletniuju wojnu, Moskwa 1886.

Katarzyna II wobec Polski w ostatnich latach Augusta III: Aske-

nazy, Die letzte polnische Königswahl, Getynga 1894. Bilbasow Istorja Jekatieriny II, Berlin, b. d., tom II, 388 sq.

Sprawa kurlandzka: Bilbasow, Prisojedinienie Kurlandii, Russkaja Starina 1895; I; Tyszkiewicz E., Źródła do dziejów Kurlandji i Semigalji z czasów Karola królewicza polskiego, Kraków 1870, B. Łopaciński, Charles de Saxe, Paryż 1870.

Pozatem, wśród obcych pisarzy najwięcej wiadomości do dziejów Augusta III podają: Droysen, Geschichte der preussischen Politik, cz. III, t. 3 i cz. IV, t. 4. Koser, König Friedrich d. Grosse, wyd. III, 4 tomy, tegoż Friedrich der Grosse als Kronprinz, Stuttgart 1886. Lavisse, La jeunesse du Grand Frédéric, Paryż 1891; tegoż Le Grand Frédéric avant l'avènement, Paryż 1893. Arneth, Geschichte Maria Theresias, Wiedeń 1863—79, tomów 10. Vandal, Une ambassade française en Orient, La mission de Villeneuve, 1728—1740, Paryż 1878, tenże, Louis XV et Elisabeth de Russie, Paryż 1882. Waddington, La guerre de Sept Ans, tomów 5, Paryż 1899 i n. Waliszewski, L'Héritage de Pierre le Grand, 1725—41; tegoż La dernière des Romanow. Stavenow, Geschichte Schwedens, VII (d. c. Geijera-Carlsona), 1718—1772, Gotha 1908. Malmström, Sveriges politiska historia, 1718—72, 6 tomów, 2 wyd. Stokholm 1893—1901. Vedel, Den aeldre Grev Bernstorffs Ministerium, Kopenhaga 1882.

A. Wolna elekcja pogwałcona.

Prąd narodowy górą. Od pierwszych dni bezkrólewia wiedziano powszechnie, że dwory cesarskie gwałtownie zwalczać będą Leszczyńskiego. To przekonanie przyśpieszyło zgodę między zwalczającemi się nawzajem stronnictwami: Czartoryscy, widząc prymasa na dobrej drodze, poddali się jego politycznemu kierownictwu, Poniatowski za zgodą Potockich zachował, jako regimentarz, komendę nad armją koronną. Sędziwy prymas pokierował obradami konwokacji (27 kwietnia — 23 maja) z młodzieńczym ogniem i porywem: ogłoszono ekskluzję kandydatów cudzoziemskich, złożono jednomyślnie solenny jurament, że wszyscy oddadzą swe głosy na Piasta; w swej animozji do Sasów nie cofnięto się przed nietolerancyjnemi uchwałami, które odradzała familja i za które z czasem Rzplita drogo zapłaci: wykluczono dysydentów od zajmowania urzędów, funkcyj senatorskich, poselskich i deputackich. Słowem, uczyniono wszystko, by przygotować tę jednoduszność na polu elekcyjnem, której brakowało w r. 1697: kto zwycięży w sercach braci szlachty, tego, zdawało się, bramy piekielne nie zepchną z tronu. Monti, w ścisłej łączności z prymasem robił nastrój, obiecywał złote góry, mniej zresztą sypiąc gotówki niż jego niefortunni poprzednicy, i słał triumfalne raporty do Wersalu.

Wszakże jednomyślność była tym razem dopiero pierwszym warunkiem, a nie gwarancją zwycięstwa. Nad głowami Polaków

krzyżowały się jakby błyskawice przed burzą, groźne oświadczenia rosyjsko-austrjackie przeciwko Stanisławowi i stanowcze zapewnienia francuskie na rzecz wolnej elekcji. Wojna wisiała w przestworzu, i do tej wojny cała Europa przygotowywała się pilniej, niż Polacy. Dwór drezdeński mimo beznadziejnych horoskopów nie stracił głowy, obiecał faworytowi Anny Iwanówny, Birenowi, Kurlandję i doczekał się chwili, kiedy Dom Emanuel zrezygnował, a Karol VI z Anną Iwanówną ujrzeli się zmuszeni poprzeć jedynego kandydata, który mógł jeszcze wywołać scysję w szeregach Polaków. Dnia 18 lipca podpisali Sasi na dość uciążliwych warunkach sojusz z Austrją, 25 sierpnia z Rosją. Echa tego zwrotu odezwały się na sejmikach pokonwokacyjnych. Z jednej strony wierne kreatury saskie, jak Lipski, Hozjusz, Małachowski; z drugiej magnaci, głównie litewscy, zrażeni pojednaniem Pilawy i Pogoni, jak Michał Wiśniowiecki, kanclerz i regimentarz litewski, Mikołaj i Michał Kazimierz Radziwiłłowie, Michał Sapieha, wojew. podlaski, Teodor Lubomirski krakowski, marszałek Paweł Sanguszko, chorąży Branicki, ośmielili się piętnować przysięgę konwokacyjną jako wymuszoną. Póki mówiono ogólnikowo o Piaście, niejeden z tych panów wyprzysięgał się cudzoziemca, myśląc o swojej własnej kandydaturze; ale w miarę tego, jak wychodziło na jaw, że jedynym Piastem będzie Leszczyński, wracały różne samolubne zachcianki. Dodajmy do tego strach przed Moskwą, zawsze żywy na kresach białoruskich, dalej kontrakcję poselstwa saskiego (Wachkerbartha i Baudissina), hojnie uposażonego w talary, wreszcie dwuznaczny wpływ kurji rzymskiej, która naogół z ewangieliczną predylekcją traktowała nowonawróconą saską owieczkę, lekceważąc całe polskie stado, i nadesłała nawet zwolnienie od przysięgi konwokacyjnej — a zrozumiemy, dlaczego pierwotny nastrój znacznie osłabł w chwili zagajenia sejmu elekcyjnego.

Leszczyński zrazu wyobrażał sobie, że po śmierci swego prześladowcy wróci poprostu do Polski i zasiądzie na wolnym tronie bez żadnych zabiegów. Później jeszcze obstawał wobec swego zięcia przy żądaniu, aby wkroczyć do Polski przez Niemcy na czele armji francuskiej: byłby to w rzeczy samej sposób najprzyzwoitszy i najzgodniejszy z poglądami francuskiej generalizacji, grupującej się koło Villarsa. Ale kardynał Fleury, wróg osobisty Stanisława, od początku źle życzył imprezie: za jego wpływem postanowiono, że kandydat pojedzie do Polski przez Niemcy w przebraniu kupieckiem, kiedy tymczasem pewien szlachcic francuski z twarzy do niego podobny wsiądzie na okręt w Breście i z wielką ostentacją, dla odwrócenia czujności zbirów cesarskich, pożegluje w stronę Gdańska. Tak też

się stało. Już po zaczęciu sejmu elekcyjnego król wygnaniec objawił się nagle oczom pospólstwa w katedrze warszawskiej, witany jak cudowne zjawisko. Znów wezbrała fala entuzjazmu dla króla rodaka, znów się zdawało, że chodzi tylko o uciszenie protestów partyzantów saskich. Byli tacy, co się łudzili nadzieją, że prymas trafi do rdzennie rosyjskich bojarów, Trubeckich i Golicynów krwi Giedyminowej, i że im wyperswaduje popieranie Sasa jako rzecz dobrą tylko dla ich wrogów, Niemców, trzęsących wówczas Rosją. Dopieroż zrobił się huczek, gdy usłyszano, że feldmarszałek Lasey ciągnie z wojskiem na Litwę! Szlachta wsiadła na Wiśniowieckiego, czemu nie broni granic. Ów z gniewem odjechał na Pragę, dokąd zaczęli też wyciekać inni przyjaciele Sasa. Mieli tyle śmiałości zaprzańcy, że nietylko zdaleka pomstowali na rzekome gwałty partji stanisławowskiej, ale i w samem kole rycerskiem nasadzili kilku oponentów, którzy tam psuli pozory jednomyślności (Jerzy Lubomirski, woj. sandomierski, Jan Małachowski, J. Fr. Sapieha).

Bądź co bądź, kiedy doszło do wotowania, 13½ tysięcy podpisów złożono w sufragjach na rzecz Stanisława (12 września). Całe zbawienie secesjonistów zawisło teraz od szybkiego marszu Lasey'ego, który podobno, w myśl tajnych życzeń partji pruskiej nad Newą, niebardzo spieszył, aby dać czas Saksończykom na skręcenie karku. Obóz augustowski z chwilą proklamacji Leszczyńskiego stawał się bezładną kupą, czas było i należało go znieść doszczętnie. Lecz Poniatowski w tych dniach zrezygnował z regimentarstwa, a następca Józef Potocki też nie okazał należytej szybkości w działaniu. Prażanie zdążyli uciec do Węgrowa pod skrzydła Lasey'ego. Potocki wywarł złość na poselstwach saskiem i rosyjskiem, do których przypuszczono formalny szturm. Termin elekcji upływał (6 października) a tu niesposób było wprowadzić secesjonistów przez Wisłę na zwykłe pole elekcyj pod Wolą. Wówczas przypomniano sobie, że Walezjusz został obrany na polu pod wsią Kamieniem na prawym brzegu rzeki. Karczma posłużyła za szopę, kościółek parafjalny za katedrę, armaty rosyjskie zagrzmiały, obwieszczając światu wolny obór Augusta III trzema tysiącami głosów na króla polskiego (5 t. m.). Przedtem jeszcze, 22 września, Stanisław z prymasem, Montim i liczną świtą wyjechał do obronnego Gdańska czekać na francuskie posiłki.

Wybuch walki o tron polski. Koronacja Augusta. Jeżeli kardynał Fleury krzywem okiem patrzał na rozwój wypadków w Polsce, to jego kanclerz Chauvelin chętnie chwycił sposobność, aby wypowiedzieć wojnę Habsburgom w imię honoru króla francuskiego i pogwałconej w Polsce wolnej elekcji (10 października). Razem z Francją wystąpiły Hiszpanja i Sardynja; reszta Europy zachowała

neutralność. Wodzowie francuscy. Berwick nad Renem i Villars we Włoszech, tak dzielnie nacisnęli generałów cesarskich, że Austrja żadnych sił posłać do Polski nie mogła. Okazało się niestety, że 10.000 Sasów i 30.000 Rosjan jest aż nadto dosyć, żeby poskromić zwyrodniałych wyborców Leszczyńskiego.

Wojna w Polsce odrazu przybrała charakter partyzantki: wiązały się naprędce przy Stanisławie konfederacje: wołyńska (7 listopada), sandomierska pod Adamem Tarłą, starostą jasielskim (3 grudnia), krakowska, wołyńska, kijowska, podolska... Zasilane oddziałami konfederatów i pospolitaków, wojska komputowe zabiegały gdzieniegdzie drogę ciągnącym z północy i od wschodu Moskalom, lecz rychło nauczyły się uciekać nawet przed mniejszą liczbą. Nie umiano ani ukrócić wzgardzonych i spiorunowanych odstępców kamieńskich, ani przeszkodzić wjazdowi drugiego Sasa-uzurpatora. Poprzedzany przez korpusy księcia Sachsen-Weissenfels (w Wielkopolsce) i gen. Diemara (w Krakowskiem), wyruszył August 9 grudnia z Drezna do Polski; 6 stycznia w Tarnowskich górach zaprzysiągł przed Lipskim pakta konwenta a 17-go przyjął od tegoż biskupa krakowskiego na Wawelu koronę. Miał obóz saski organizację konfederacką (od 5 października) pod laską Antoniego Ponińskiego, instygatora koronnego, i pod takim węzłem czuł się bezpiecznym wobec zasłużonej represji ze strony żywiołów narodowych. Śpieszył jednakże August nadać sobie wszelkie cechy legalnego królowania: zaraz 20 stycznia odbył sejm koronacyjny w Krakowie, ale przy tak skromnym udziale senatorów i posłów, że uznano za właściwe czemprędzej zawiesić posiedzenia a konfederację Ponińskiego utrzymać nadal.

Oblężenie i upadek Gdańska. Punkt ciężkości spraw polskich i poniekąd nawet europejskich przeniósł się tymczasem do ujścia Wisły. Ambasador Monti dobrze ostrzegał, że wszystkie zwycięstwa francuskie w Niemczech i we Włoszech nie ocalą Stanisława, natomiast zwycięstwo w Polsce zadecyduje o triumfie Francji nad wszystkimi wrogami. A serce Polski znalazło się na pół roku w Gdańsku. Dzielni mieszczanie zawstydzili szlachtę: przyjęli Stanisława z rozczulającą radością, wylewającą się w wierszach patrjotycznych, naprawili fosy i mury, pomnożyli milicję miejską parokrotnie. Milicja ta pod wodzą generała Vietinghofa, pospołu z gwardją koronną prowadzoną przez Stanisława Poniatowskiego i Augusta Czartoryskiego, obsadziły całą przestrzeń aż do Pucka na zachód i do Mindy na północ, z głównemi fortyfikacjami na Hagelsbergu i Bischofsbergu. Oblężenie szło (od 17 stycznia) dość żmudnie, póki dowodził Rosjanami Lascy, ale przybrało poważne tempo, odkąd dowództwo przejął feldmarszałek Munnich (od 7 marca). Ten zapowiedział w manifeście,

że jeśli miasto nie podda się w 24 godziny, »wina ojców spłaconą będzie na dzieciach i wnukach, a krew winnych z krwią niewinnych się pomiesza« — poczem rozpoczął wściekłe bombardowanie i szturmy.

Pomocy spodziewali się oblężeni zarówno z Polski, jak z zagranicy, ale pewniej i słuszniej — z zagranicy. Próbowali wprawdzie Rudzieński, kasztelan czerski, i Jan Tarło, wojewoda lubelski, nadejść z odsieczą, na Litwie też wzmagał się ruch tak dalece, że d. 5 kwietnia doszło do zawiązania generalnej w Wilnie konfederacji (marszałkiem został Marcjan Ogiński, wojewoda witebski, a regimentarzem Aleksander Pociej, strażnik litewski). Niestety wszystkie te niedołężne poczynania rozpryskiwały się o wyższą taktykę, lepszą mustrę i uzbrojenie Moskali, a Tarło poniósł nawet 20 kwietnia sromotną porażkę pod Wysoczynem. Ale czyż było do pomyślenia, ażeby Ludwik XV po tak uroczystych oświadczeniach pozwolił wypędzić z Polski swego legalnie obranego teścia, i żeby państwa morskie, tak skore do obrony Gdańska w jego zatargach z Polską, obojętnie patrzały na jego klęskę, gdy zerwał się do broni, jak przystało na członka Rzplitej Polskiej? Owóż, nie da się zaprzeczyć, że dyplomacja francuska na różnych dworach podjęła energiczne starania o pomoc dla Gdańska i Polski: margrabia Villeneuve zwracał uwagę Turkom na pogwałcenie traktatu pruskiego, Plélo wciągał do przymierza francuskiego, a odrywał od Moskwy Kopenhagę, La Chetardie podniecał zazdrość we Fryderyku Wilhelmie (któremu Leszczyński przez Poniatowskiego daremnie ofiarowywał w listopadzie lenno Kurlandji dla jednego z królewiczów). Najwięcej napracował się i miał najlepsze widoki powodzenia poseł Castéja w Stokholmie. Kto jak kto, ale Szwedzi mieli najwięcej do odzyskania w »wojnie sukcesyjnej polskiej« i najskuteczniej mogli zaszachować Moskwę: wszak Stanisław Leszczyński był ich kreaturą i przyjacielem, a po ujarzmieniu przez Rosjan Polski musiała przyjść kolej na Szwecję. Wszędzie jednak zabrakło tej ostatniej kropli, któraby spowodowała zbawienny wylew energji wojennej sąsiadów: brakło przekonania, że Fleury naprawdę chce utrzymać Leszczyńskiego na tronie, a nie używa go tylko jako pretekstu do szukania zdobyczy gdzieindziej, poza Polską. W szczególności Porta do końca r. 1735 pozostała neutralną, ponieważ Villeneuve nie mógł jej obiecać formalnego przymierza z królem arcychrześcijańskim. W Szwecji także ostrożny, i aż nazbyt ostrożny minister Arwid Horn (znany nam królotwórca Leszczyńskiego) uznał oferty francuskie za niedość stanowcze i odesłał rokowania do sejmu, a w sejmie (od 14 maja) przeprowadził uchwały w duchu polityki wyczekującej. Tylko paruset oficerów i żołnierzy przepłynęło przez

Bałtyk, aby bronić przyjaciela Karola XII w charakterze jego gwardzistów przybocznych.

Stokholm i Stambuł oglądały się na Wersal — a sama Francja, śledząc z nadmierną podejrzliwością zachowanie się Anglji, o odsieczy Gdańska poważnie nie myślała. Gdańszczanie, odparłszy dnia 9 maja szalony szturm Münnicha na Hagelsberg, dostrzegli 13 maja żagle na horyzoncie. Była to mała flotylla brygadjera de la Motte Peyrouse, z oddziałem ekspedycyjnym paru tysięcy ludzi. Żagle znikły, bo wódz francuski uznał lądowanie za bezcelowe i niemożliwe. Widząc go wracającego przed Sund, szlachetny hr. Plélo zapłonął gniewem: wsiadł na statek i popędził do Gdańska z powrotem. Tam między Weichselmündą a Sommerschanzem, szturmując pozycje Münnicha, padł, jak zapowiedział, 27 maja, przeszyty wielu bagnetami, nie mogąc znieść niesławy Francji. Tu już reszta otuchy opuściła załogę miasta. Najpierw kapitulowali Szwedzi w Weichselmündzie, po nich 29 maja poddało się miasto. Nie było już kogo bronić, bo na parę dni przedtem Stanisław w towarzystwie znanego generała Stenflychta wymknął się z Gdańska i, przebrany za chłopa, przez bagna uszedł do Kwidzynia za pruską granicę. Prymas i Monti dostali się do moskiewskiej niewoli, a senatorowie wierni, dotąd Leszczyńskiemu, w tej liczbie Poniatowski, Aug. Czartoryski i And. St. Załuski, biskup chełmiński, złożyli przysięgę Augustowi III.

Konfederacja Dzikowska. Ten akt pokory, jakkolwiek wymuszony, miał dla całego narodu znaczenie symptomatyczne: jeżeli tak szczerzy wrogowie Rosji, jak wodzowie familji, uznali dalszy opór za daremny, to znaczyło, iż po pięknych słówkach Francji niczego więcej, po ludzku rozumiejąc, spodziewać się nie było można. Kto pozwolił upaść Gdańskowi — zarówno Fleury, jak Horn i sułtan turecki — ten pozwoli spokojnie panować w Polsce Augustowi III. Nie wszyscy jednak umieli w Polsce wysnuć tę konsekwencję, a i zagranicą były czynniki, którym zależało na dalszem krwawieniu się Rzplitej: jeszcze Fleury i Chauvelin potrzebowali polskiego pretekstu, aby móc do końca szarpać posiadłości Habsburgów, a król pruski poto przyjął w otwarte ramiona Leszczyńskiego, ażeby wymódz na nim i wymusić na dworach cesarskich pewne odczepne w Polsce, niby nagrodę za neutralność. Zachęcony pozorną życzliwością tych dwóch dworów, Stanisław 20 sierpnia wydał z Królewca manifest, którym wzywał naród do dalszych wysiłków i do utworzenia generalnej konfederacji.

Usłuchały apelu gorętsze żywioły i 5 listopada przedstawiciele wszystkich niemal konfederacyj koronnych zawiązali w Dzikowie Generalność. Kierownictwo polityczne z rozległą władzą sądowniczą

tudzież wojskową (nad pospolitem ruszeniem) złożono w młode ręce Adama Tarły; do akcesu zaproszono wojsko koronne i jego regimentarza Potockiego, szereg poselstw (Piotr Sapieha do Szwecji, Józef Aleksander Jabłonowski do Francji, Fr. S. Potocki do sułtana, J. J. Załuski do Rzymu, Jan Jabłonowski do hana) miał zadokumentować przed światem, że Polska jeszcze broni nie złożyła, a niektóre z instrukcyj (np. Szwecji, Francji i Turcji) świadczyły o niemałej pomysłowości autorów; cóż, kiedy misje te dla braku środków i z powodu trudności komunikacyjnych przeważnie pozostały w kraju. Wśród licznych rozjazdów i posterunków moskiewskich trudno było się porozumiewać z Generalnością litewską, a tembardziej ułożyć modum vivendi z królem i otaczającą go na emigracji grupą konfederatów, wśród których zresztą bodaj sam jeden Franciszek Maksymiljan Ossoliński, podskarbi koronny, znał na tyle sprawy europejskie, że mógł dawać konfederatom wskazówki polityczne. Niezawsze tedy można ustalić, co w polityce dzikowian było pomysłem Tarłów i Generalności, a co się urodziło w Królewcu bądź z głowy Stanisława i jego tamtejszych doradców (np. owego podskarbiego Ossolińskiego), bądź z obcego natchnienia. Faktem pozostaje na razie, że król-wygnaniec przez zimę 1734/5 roku oddawał się różowym nadziejom. Planował atak na Saksonję z dwóch stron: z nad Renu, skąd nadejść mieli Francuzi, i z Wielkopolski. Licząc wciąż na wpływy francuskie w Szwecji, widział w wyobraźni tę ostatnią stającą do walki z Moskwicinem, odbierającą mu kraje bałtyckie przy pomocy Prus, którym wzamian miało przypaść Pomorze szwedzkie. Wprost od Polski nic ponad Kurlandję nie mieli dostać Hohenzollernowie, chociaż żądali za gościnność wielkich rzeczy; Stanisław mimo to obiecywał sobie ich dalszą przyjaźń i nawet przeznaczał dla jednego z braci późniejszego Fryderyka II rękę wnuczki, córki królowej Marji, jakoteż dziedziczne w Polsce panowanie. Wtedy też obmyślał król cały program reform dla Rzplitej; niektóre z nich znalazły wyraz w »Głosie wolnym«, inne, nawet śmielsze, obejmujące gruntowną naprawę elekcji i obalenie liberi veto, przechowały się w rzadkich kopjach rękopiśmiennych, o których zresztą trudno napewno orzec, czy powstały w ognisku królewieckiem, czy też dzikowskiem.

Wiosna r. 1735 zgotowała znów marzycielom lekcję trzeźwości. Nasamprzód Józef Potocki, obrażony na Tarłów, tak długo zwlekał i kręcił, że Generalność odebrała mu komendę, poczem regimentarz przeszedł na stronę Augusta z wielu chorągwiami (28 lutego). Tarło, Rudzieński i niezmordowany Steinflycht zakrzątnęli się w Wielkopolsce około przygotowania wielkiej ofensywy; nie upłynęło ani miesiąca, a już (w maju) Sasi i Moskale rozbili ich głodne, obdarte za-

stępy podczas przeprawy przez Odrę. Około tegoż czasu wygasły resztki ognia na Litwie, i tylko pod Kamieńcem, blisko ściany tureckiej, pozostały szczupłe partyjki dzikowian, a na północy tylko w puszczach kurpiowskich do końca roku przetrwał dzięki Stenflychtowi i walecznemu Paszkowskiemu zajadły opór. Generalność, wciąż odpychając zgodę z Augustem, wciąż ufna w sukcesy swej dyplomacji, a ustawicznie pędzona z miejsca na miejsce, przewędrowała w ciągu lata do Królewca.

Wszystkie nadzieje Leszczyńskiego i jego »czeladki« powiózł do Paryża w czerwcu poseł Generalności, Jerzy Ożarowski, oboźny koronny. Pierwotnie, zaraz po utworzeniu związku, projektowano przez Wersal zmobilizować siły wszystkich narodów zaprzyjaźnionych aż do powstańców węgierskich, Ślązaków i kozaków orlikowskich włącznie, a jak wielkie złudzenia żywili konfederaci, świadczy choćby ten fakt, że właśnie owi kozacy w latach 1733—4 zwinęli ostatnią Sicz i wrócili pod panowanie Moskwy. Po smutnych doświadczeniach nad Odrą wszelką ufność kładziono już tylko w dyplomacji. Zwycięska Francja miała w traktacie pokojowym zapewnić Rzplitej zupełną niepodległość, zwłaszcza w zastosowaniu do elekcji królów i wymódz na dworach cesarskich zadośćuczynienie. Na tem podniesieniu idei niepodległości narodowej, bez utopienia jej w »złotej« swobodzie jednostek, polega niewątpliwa zasługa dziejowa konfederacji dzikowskiej; przez nie okazał się ruch 1734—5 krokiem naprzód w rozwoju moralnym od Tarnogrodu do Baru. Na jakieś korzyści namacalne było już w chwili przyjazdu Ożarowskiego do Paryża zapóźno. Kardynał poto tylko zawarł z nim 28 września alians zaczepno-odporny, pełen pustobrzmiących frazesów, aby tem gorzej ośmieszyć posła i zaskoczyć wiadomością o preliminarzach pokojowych, jakie 3 października podpisane zostały w Wiedniu. Leszczyński miał według tych preliminarzy abdykować i jako król tytularny spędzić resztę żywota na tronie zdobytej Lotaryngji. Z pełnemi rękoma wyszli też z wojny Bourboni hiszpańscy (Neapol-Sycylja dla infanta Don Carlosa), nielada kompromitacji doznała Austrja, za to na wschodzie Moskwa odniosła wielki triumf nad zdeptaną Polską, drzemiącą Turcją, zdemoralizowaną Szwecją — ale też i nad samą ciasno egoistyczną Francją.

Uspokojenie kraju. Przez cały czas działania konfederatów dzikowskich dawni i nowi stronnicy Augusta usiłowali przekonać nieprzejednanych, że dalszy opór przedłuża tylko okupację i ucisk cudzoziemski, przyczem Saksończycy czystej barwy działali głównie na Potockich, a Poniatowski — na Tarłów. W styczniu i lutym 1735 r. walna rada konfederacka pod laską Ponińskiego potępiła robotę dzikowską,

odebrała skarb głównemu doradcy Stanisława, Ossolińskiemu, i oddała go Janowi Kantemu Moszyńskiemu. Król zapowiedział wymarsz Sasów zaraz po sejmie pacyfikacyjnym, a Kayserling, nowy poseł rosyjski, uczynił to samo co do wojsk carowej. W czerwcu poddał się Augustowi złamany na duchu więzień, prymas. Ale do ostatka, w biedzie i niemal o głodzie trwali na królewieckiej desce ratunku inni stanisławczycy: dwaj Tarłowie, Antoni Michał Potocki, wojewoda bełski, stolnik lit. Piotr Sapieha, Ossoliński, Radzewski, Rudzieński, Świdziński, Eperjaszy i wielu innych. Ci, dogadzając podszeptom francuskim i pruskim, zerwali sejm pacyfikacyjny (27 września — 8 listopada) jako zwołany przed usunięciem z kraju najeźdźców. Dopiero potem przyszły do Królewca wieści o preliminarzach wiedeńskich, a wraz z niemi okropne rozdarcie złudzeń. W obliczu pewnej nędzy i poniżenia chwycili się dzikowianie teorji legitymistycznej, że król nieuznany przez Europę nie może abdykować, przeto powinno się najpierw zwołać wolny sejm, na którym Stanisław rozda wakanse i dopiero odda koronę do dyspozycji stanów. O niczem podobnem nie chcieli słyszeć ani augustowczycy, ani nawet Francja. Niepodległości Polski też w żadnym traktacie nie ubezpieczono.

26 stycznia podpisał Leszczyński na żądanie zięcia dyplom abdykacji, a w maju pojechał (przez Paryż) do Lunewilu, gdzie miał zasłynąć jako gorliwy protektor młodzieży polskiej, gościnny i światły opiekun jadących za granicę Polaków, a »dobroczynny filozof« na tronie lotaryńskim. »Czeladka«, z trudnością uwolniwszy się z aresztu domowego u swych wierzycieli Prusaków, w ciągu wiosny wróciła do kraju. Teraz, starannie przygotowany, odbył się w Warszawie drugi, dwuniedzielny sejm pacyfikacyjny (25 czerwca — 9 lipca). Marszałkował były stronnik Leszczyńskiego, Wacław Rzewuski. Dużo czasu minęło, zanim uspokojono opozycję, że wojska saskie i moskiewskie w rzeczy samej wyjdą z kraju, ale ostatecznie izba przeszła do zatwierdzenia aktów bezkrólewia wraz z paktami konwentami (tylko bez uchwały o wyłączeniu cudzoziemca); ogłoszono amnestję dla wszystkich, z wyjątkiem tych ludzi, co używali pomocy obcych wojsk dla prywatnej zemsty i rabunku. Króla upoważniono do nadania lenna Kurlandji po wygaśnięciu Kettlerów nowemu księciu (należało rozumieć Birenowi, bez którego poparcia nigdyby August nie został królem). Do innych uchwał sejmu, natury skarbowo-wojskowej, przyjdzie nam wrócić niebawem. Tutaj zaznaczmy, że mimo zabiegów Kayserlinga, co już wtedy zaczynał urabiać »familję« na stronnictwo rosyjskie, przy rozdawnictwie wakansów cały niemal łup podzielili między siebie twórcy elekcji drugiego Sasa i skojarzeni z nimi węzłami rodzinnemi eks-konfederaci. Tak Józef Potocki został

nareszcie hetmanem wielkim, Branicki polnym koronnym. Michał Radziwiłł wielkim litewskim; pieczęć litewską wziął Jan Fryderyk Sapieha, małą koronną — Jan Małachowski, województwo sandomierskie Jan Tarło, lubelskie Adam, podolskie Rzewuski. Mimowolnie jakby stwierdzono tem rozdawnictwem, że najgorszy zawód sprawiła Wettinom w bezkrólewiu familja, i że ją za to należało ukarać.

B. Próby ratunku Rzplitej (1736—48).

Król i jego faworyci. August III pod żadnym względem nie wdał się w ojca. Za młodu zapowiadał się nieźle: poważny, sumienny, dystyngowany, daleki od rozwiązłości i przewrotności ojca, ale też od jego zwierzęcej energji i rzutkości, wyczerpał swój zapas inicjatywy, zanim spokojnie zasiadł na tronie polskim. Zdaje się, że metoda wychowawcza wojewody Kosa, polegająca na forsownem rozmiękczaniu w chłopcu sztywnych zasad protestanckich i również forsownem wpajaniu katolicyzmu, zatarła w nim męską indywidualność. Poszły w las praktyczne nauki, jakie dlań pisali Flemming i inni wychowawcy odnośnie do rządów w Saksonji i w Polsce. Ten od urodzenia desygnowany król polski nie raczył się nigdy nauczyć języka przyszłych poddanych, poprzez magnatów nigdy nie spróbował podać ręki zdrowszym żywiołom szlacheckim ani mieszczańskim. Z ładnego, pulchnego młodzieńca zrobiła się ciężka bryła mięsa i tłuszczu, z każdym rokiem coraz apatyczniejsza i bezmyślniejsza. W końcu dojdzie do tego, że król elektor całe dni spędzać będzie na strzyżeniu papieru, strzelaniu do psów lub policzkowaniu błaznów, w najlepszym razie — na polowaniach, które, odpowiednio urządzone, zakrawały raczej na wielką rzeź spędzonej zwierzyny, niż na ćwiczenie sportowe. Jedyną namiętność szlachetniejszą zachował August Otyły — upodobanie do klasycznego malarstwa: dowodem nabyta przezeń dla Galerji Drezdeńskiej Madonna Sykstyńska; jedno uczucie wywrze wpływ na jego politykę — uczucie niczem nieusprawiedliwionej dumy. I jeden jedyny instynkt tego leniwego, rubasznego króla zostawi po sobie pokaźne rezultaty — instynkt rozrodczy. Dość powiedzieć, że ze swoją brzydką żoną Marją Józefą spłodził August ni mniej ni więcej, tylko pięciu synów i sześć córek.

Sprawy państwowe przeszły w ręce niepowołane. Niewielki wpływ wywierała na nie pobożna królowa; większy zdobył sprzedajny spowiednik, Jezuita ojciec Guarini; do spraw wojskowych mieszali się bracia naturalni króla: chwilowo Maurycy Saski, dłużej Rutowski, syn Fatymy, i «kawaler saski» Jan Jerzy, syn Lubomir-

skiej. Największą i wprost nieograniczoną władzę posiedli kolejno nad królem dwaj faworyci: Sułkowski i Brühl.

Józef Aleksander Sułkowski (1695—1762), niewysokiego rodu szlachcic polski, mocno zniemczony, był towarzyszem młodości króla i w pierwszych latach panowania jako łowczy koronny, a więc aranżer najulubieńszych jego zabaw, miał nad Brühlem stanowczą przewagę. Naraził się jednak swemu dobroczyńcy popędliwością i arogancją, skutkiem czego w r. 1738 stracił łaskę i resztę życia spędzał głównie w kupionej od Leszczyńskiego Rydzynie. Henryk Brühl (1700—1763), wychowanek szkoły politycznej Flemminga, jeszcze za Augusta Mocnego szybko awansował z pazia na dygnitarza i ministra, potem zasłużył się u jego następcy w staraniach o tron polski. Znacznie sprytniejszy od Sułkowskiego, umiał być Brühl pilnym z pilnymi, a lekkomyślnym wietrznikiem wśród lekkomyślnych. Nikt tak jak on nie umiał nadskakiwać królowi, ciągnąć go z jednej rozrywki w drugą, wyręczać we wszystkich kłopotach rządzenia, i z taką pewnością siebie, nawet w najcięższych sytuacjach finansowych, odpowiadać na zwykłe pytanie: »B r ü h l, h a b' i c h G e l d?« — stereotypowem: »J a, M a j e s t ä t!«. To też stopniowo faworyt opanował w Saksonji wszystkie najwyższe godności, poczynając od pierwszego ministra, a i w stosunkach polskich umiał się zorjentować niezgorzej. Z początku naśladował obrotną politykę Flemminga, kopał dołki pod sankcją pragmatyczną, malując Augustowi przed oczyma perspektywy korony czeskiej lub cesarskiej; chwilami dążył do połączenia Polski z Saksonją śląskim pasem terytorjalnym. Później, zniechęcony, oddał się groszoróbstwu, wyzyskiwał niemiłosiernie elektorat, kupczył polskiemi wakansami, a wszystkich, kto się z nim stykał, sprowadzał z drogi cnoty. Sasi go nie cierpieli, zasłużeni radcy dworu i konferencji, ministrowie, generałowie z rodzin Flemmingów, Lossów, Wackerbarthów, zaciskali pięści na widok tego karjerowicza, ale otworzyć oczu Augustowi nie umiał nikt. Na wszelki zresztą wypadek, bojąc się zemsty Sasów nad potomstwem, Brühl słał sobie gniazdo w ziemi polskiej i zmierzał do uzyskania polskiego indygenatu. Podobnie jak August, nie umiał po polsku, i tylko przez zaufanych ministrów — Małachowskiego, potem Czartoryskich, jeszcze później przez Mniszcha, — rządził sprawami Rzplitej.

Zwiastuny odrodzenia. W porównaniu z burzliwą erą Augusta II trzydziestolecie rządów jego następcy robi na pierwszy rzut oka wrażenie beznadziejnej monotonji i coraz głębszego upadku. Tutaj dopiero, za drugiego Sasa, przenika w życie przysłowie, czy też maksyma: »jedz, pij i popuszczaj pasa«. Gniją i kruszą się ostatnie kształty dążeń politycznych: Rzplita traci resztkę znaczenia w Europie, jeżeli

się nie chce opowiadać burd sejmikowo-trybunalskich albo wyliczać, kiedy jakie armje naruszyły terytorjum polskie, to wprost już niema o czem pisać — i dopiero nagle w r. 1764 wyskoczy, jak Deus ex machina, pierwszy zaczyn reformy państwowej.

Taki jest obraz epoki 1733—63 powstaje, powtarzamy, na pierwszy rzut oka. Przy bliższem wejrzeniu wrażenie nicości znika, przeciwnie panowanie to okazuje się epoką twórczą, w przeciwieństwie do okresu poprzedzającego, który żył resztkami odruchów państwowych dawnej Rzplitej, ale nie dawał z siebie nic na jutro. Jeżeli gdzie, to chyba w latach 1717—1733, między Tarnogrodem a elekcją Leszczyńskiego, można umieszczać dobę najgłębszego upadku Polski: wówczas była ona moralnie i ustrojowo zupełnie dojrzała do rozbioru, a w umysłach nawet nie kiełkowały zarodki lepszej przyszłości. Katastrofa przedostatniej elekcji przerywa ten pęd ku przepaści, wstrząsa narodem i wywołuje zaraz, bez względu na głupotę króla, który rozsiadł się na zdobytym przemocą tronie, szereg poczynań reformatorskich. Z tego względu czasy Augusta III dzielą się na dwa wyraźne stadja: pierwsze mniej więcej do r. 1748—50, z dość jasną ideą przewodnią odrodzenia ojczyzny, stadjum odpowiadające mniej więcej czasom współdziałania familji z dworem; i drugie, od r. 1754 do 1763, ciemne, bezideowe stadjum rządów Jerzego Mniszcha, bez walki o zasady i programy, zato pełne osobistych borykań się o władzę; między jednem i drugiem kilkoletni okres przesilenia.

W okresie pierwszym żywszy ruch umysłowy przejawia się w dość obfitej literaturze politycznej. Jeszcze czytelnicy pamiętają krytykę obyczajów politycznych Polski, zawartą w »Skrupule bez skrupułu« Jabłonowskiego (1730), i nieodparte argumenta »Rozmowy« Konarskiego, i uderzające anonimowe zestawienia wolności polskiej z wolnością francuską (1732), a już Leszczyński przygotowuje do druku (i pewno komunikuje w odpisach) »Głos Wolny wolność ubezpieczający« (1734—7), jego stronnicy snują dyskusję dalej — Stefan Garczyński, wojewoda poznański, przystępuje do »Anatomji Rzplitej Polskiej« (1742, wydana w r. 1751), Franciszek Radzewski (pseudonim: Poklatecki) roztrząsa »Kwestje polityczne obojętne« (1743), Stanisław Poniatowski rzuca snop światła na najpilniejsze potrzeby Rzplitej w »Liście ziemianina« (1744), uczony gdański Gotfryd Lengnich, wzywany do porady przez kanclerza Załuskiego, służy mu świetnym wykładem »Prawa politycznego Królestwa Polskiego« (1742—6), przygotowuje się wydanie traktatu Karwickiego z roku 1708—9 »De republica ordinanda«, którego zresztą ani za życia autora ani po jego śmierci niepodobna było ogłosić — tak śmiałe zawierały się w nim nauki w duchu republikańskim. Nakoniec

w tychże latach 1744—8 Stanisław Konarski wykańcza pierwszą redakcję wiekopomnego traktatu »O skutecznym rad sposobie«. Potem literatura milknie, bo życie polityczne obniżone przestaje ją zasilać.

Są w tym pierwszym okresie czasów augustowskich momenty jakby żywcem antycypowane z epoki stanisławowskiej; są postacie godne umieszczenia w jednym rzędzie z takimi budowniczymi Polski nowoczesnej, jak Andrzej Zamoyski, Kołłątaj lub Ignacy Potocki — że wspomnieć tylko wodzów »familji« albo kanclerza A. St. Załuskiego lub Mikołaja Podoskiego, wojewodę płockiego. Od tych gwiazd bije bądź co bądź blask tak silny, że nawet ludzie mniej prometejskiego ducha próbują z nimi współzawodniczyć w zapale reformatorskim. Prawda, że ludzie ci wyprzedzają epokę i nie widzą realizacji swych zamierzeń, prawda, że za Augusta III ani jeden sejm nie dochodzi, machina prawodawcza i administracyjna rozbita, i poza konfederacją niema innej formy działania. Niemniej ziarno pada na niezupełnie jałową glebę i zwolna w niej kiełkuje: jakoż, przyglądając się późniejszym reformom stanisławowskim, czy to będą komisje skarbowe, czy Rada Nieustająca, Komisja Edukacyjna czy sejm gotowy, reforma miejska czy emfiteutyczna reforma starostw, — niema w nich ani jednej zasadniczej myśli, której pierwiastki nie dałyby się wyśledzić o jedno lub dwa pokolenia wcześniej. Nieszczęściem wodzów postępu politycznego było to, że nie umieli rozepchnąć stłoczonych zewsząd trudności zewnętrznych, zbyt wiele poświęcili dla chwilowej konjunktury międzynarodowej, a zamało wierzyli w naród i w jego zdolność do przełamania przesądów.

Sprawa reformy skarbowo-wojskowej. Państwa upadające albo spóźnione w rozwoju, dążąc do zrównania się w sile z niebezpiecznymi sąsiadami, zwykły zaczynać pracę nad odrodzeniem od ulepszenia wojskowości i finansów; potem dopiero za osłoną armat i bagnetów przeprowadzały one reformy społeczno-państwowe. Tak postępowała za Piotra Wielkiego Rosja, tak samo w XIX wieku Turcja i Japonja. Podobny proces wewnętrznej przebudowy czekał Rzplitą Polską za Augusta III. Mogli subtelni myśliciele i publicyści z Konarskim na czele głosić, że bez tych lub owych reform konstytucyjnych, zwłaszcza bez uzdrowienia sejmu żaden postęp nie będzie możliwy, i mieliby oni słuszność, gdyby Rzplita miała czas na czekanie i gdyby nad jej sanacją czuwał jakiś władczy genjusz, narzucający swą wolę setkom tysięcy. Lecz tutaj dach się palił nad głową, a przy ustroju sejmikowym ratunek zależał właśnie od woli setek tysięcy. Nic dziw, że społeczeństwo szlacheckie zanim zrozumiało głęboką myśl Konarskich i Leszczyńskich, wzięło do serca postulat, który Stanisław

Szczuka głosił był w piśmie p. t. »Eclipsis Poloniae« (Zaćmienie Polski). Podkanclerzy żądał był dla Polski 36.000 wojska i czynnego udziału w polityce światowej, najlepiej po dawnemu w obozie chrześcijańskim przeciwko Turcji. Wyrugowany Leszczyński poszedł w swych żądaniach do 100.000, a inny jakiś patrjota podczas przedostatniego bezkrólewia wyrachował na podstawie obliczenia dochodu narodowego, że Rzplita mogłaby za przykładem Rosji i Brandenburgji przezornie opatrzyć i łatwo wystawić 276.000 wojska. Liczba olbrzymia, jeśli ją porównać z rzeczywistym stanem armji polsko-litewskiej w połowie XVIII wieku, jak wiemy, o 1/3 część niższym jeszcze, niż stan nominalny (24.000 według ustaw sejmu Niemego); ale liczba ta nie zdziwiłaby nikogo w innem państwie europejskiem o takim samym obszarze i zaludnieniu (21.334 mil kwadr., 10 miljonów mieszkańców). Około tegoż czasu Prusy osiągnęły liczbę 145.000, Anglja 91.000, Francja 211.000, Saksonja 180.000, Austrja 139.000, Danja 34.000, Holandja blisko 40.000, a Rosja 331.000 żołnierzy. Innemi słowy, Polska w porównaniu z Francją robiła 10 razy mniejszy wysiłek militarny, w porównaniu z Rosją — 15 razy mniejszy, w porównaniu z Prusami — 30 razy mniejszy. Zresztą, co tu mówić o dziesięćkrotnych przewagach sił rosyjskich czy pruskich nad naszemi: w r. 1733—4 kilkadziesiąt tysięcy obcych bagnetów bez wielkiego przelewu krwi oczyściło tron polski dla drugiego Sasa! To już było zbyt dobitną nauczką, to wstrząsnęło umysłami nawet apolitycznej, zaśniedziałej w przesądach masy ziemiańskiej. Sejm pacyfikacyjny 1736 roku za sprawą posłów lubelskich i bracławskich przystąpił raźno do powiększenia wojska; nastrój był dobry i Mikołaj Podoski, wojewoda płocki, jako jeden z deputatów do konstytucji próbował przeforsować, choćby i bez zgody wszystkich posłów, uchwałę, którąby upoważniła specjalną komisję do ściągnięcia nowych podatków i zaciągu żołnierza. Sprawa jednak utknęła: Teodor Lubomirski, zawiedziony kandydat do tronu a płatny sługa rosyjski (15.000 rubli pensji), odradził stanom taki pośpiech. Uchwalono jedynie konstytucję, wyznaczającą wielką komisję z senatu i szlachty, która miała przygotować stosowne wnioski na sejm następny.

Odtąd aukcja wojska nie schodzi z porządku obrad do r. 1748 (poniekąd nawet do 1752), a sejmiki nie przestają jej omawiać do końca panowania. Jak zwykle jednak, dużo słów, mało czynów: strona skarbowa tego zagadnienia pozostaje nietkniętą do czasów Stanisława Augusta, a właściwe pomnożenie wojska, jeśli pominąć półśrodek z r. 1775 t. j. aukcję do 30.000 ludzi, stanie się dopiero udziałem Wielkiego Sejmu.

Dlaczego tak się stało? Czy naprawdę, jak niektórzy sądzą,

aukcji wojska chciał szeroki ogół szlachty polskiej, ale statyści, t. j. zagryzający się nawzajem oligarchowie, czynili ją niewykonalną? Byłby to dziwny przykład jakiejś demonicznej siły stu albo tysiąca ludzi nad miljonem. Otóż, nie szukając żadnych kozłów ofiarnych, należy szczerze przyznać, że sprawa aukcji, niezależnie od błędów taktycznych tego lub owego magnata-ministra, była przedsięwzięciem niesłychanie trudnem, wymagała wielkich wysiłków i ofiar, i udać się mogła tylko przy współudziale legjonów ludzi dobrej woli, a skoro się tylokrotnie rozbiła, to znaczy, że jej naród nie umiał chcieć. Nasamprzód chodziło o przezwyciężenie masowego lenistwa i egoizmu warstwy szlacheckiej: ogół nietyle myślał o wynalezieniu 50 miljonów złotych na utrzymanie stotysięcznej armji, ile o zepchnięciu na inne klasy, n. p. na duchowieństwo, mieszczan lub żydów nienawistnego »haraczu« pogłównego, a gdy pewien senator (Stecki, kasztelan kijowski, w r. 1738) ofiarował się płacić na wojsko 1/10 dochodu, chwalono go jako przykład rzymskiej cnoty, lecz nie naśladowano. Dalej, były w podatkowaniu ciężkie niesprawiedliwości. Uchwałą sejmu Niemego ogromna połać Małopolski, województwa: kijowskie, bracławskie, podolskie, ziemie halicka i lwowska, połowa Wołynia, województwa bełzkiego i ziemi przemyskiej, otrzymały tak znaczne ulgi podatkowe, że płaciły odtąd na wojsko 1/8 część jego utrzymania. Powodem ulg dla tych żyznych ziem miały być spustoszenia z czasów palejowszczyzny i jeszcze dawniejsze. Ale o ruchach hajdamackich na większą skalę zapominano, Ruś pokryła się latyfundjami Potockich, Jabłonowskich, Lanckorońskich, Rzewuskich, Sanguszków, a niesłuszne zwolnienia wciąż obowiązywały i wciąż kraje północno-zachodnie, zwłaszcza ludne Mazowsze, ponosiły nadmierny ciężar na wojsko, aż wiele wsi z wyroków trybunału radomskiego, nie mogąc podołać podatkom, przechodziło w ręce żołnierza. Ta nieszczęsna sprawa »koekwacji« podatkowej sama przez się miała dość napięcia, aby rozsadzić wszystkie sejmy za Augusta III.

Trzecia trudność tkwiła w wadach machiny administracyjnej. Podskarbiowie, z reguły niesumienni i brakiem kontroli zepsuci, nie mieli ani głowy ani rąk, by wielką reformę wykonać. Chciano im przydać do boku komisję skarbową (projekt A. S. Załuskiego z r. 1744), ale na to nie było zgody. Sejmy łamały sobie głowę nad tem, jak zorganizować komisję »walną« lub »ekonomiczną« do ułożenia taryf i przeprowadzenia samej aukcji, kłóciły się o sposób obioru komisarzy i lustratorów, o zastosowanie w nowym organie prawa większości — a wśród tych sporów zła wola miała dość czasu, aby sejm udaremnić czczą gadaniną, wciąż niby to gardłując za aukcją

wojska. Tutaj dopiero dochodzimy do roli i odpowiedzialności magnatów-statystów. Ktokolwiek tam miał słuszność w polityce ogólnej, i bez względu na to, kto reformę traktował realnie i szczerze, a kto tylko popisywał się nią nazewnątrz, nieszczęściem Polski było stałe uzależnianie aukcji wojska do orjentacji zagranicznej. Jeżeli jeden obóz przewidywał, iż przeciwnicy użyją pomnożonej armji w duchu tej polityki, którą prowadzą popierające ich mocarstwa, to razem z niesympatyczną polityką grzebał zbrojenia z największą ujmą Rzplitej. Nazywając rzeczy po imieniu, wszystko się rozbijało o to czy hetman Józef Potocki, wciąż żywy na nieszczęście Polski do r. 1751, utrzyma nowe lub powiększone pułki pod swoją buławą i stanie z niemi po stronie Francji oraz Prus, czy też dwór odda nowy zaciąg komu innemu i wprowadzi Rzplitę do aljansu sasko-rosyjsko-austrjackiego. Z tego labiryntu ubocznych względów żadna siła nie potrafi wyplątać sprawy aukcji wojska i o tej wielkiej, świętej sprawie zadecydują dwory obce w sposób dla Polski najszkodliwszy.

Polska wobec wojny wschodniej rozdwojona (1735—9). Rychło wczas, przebudzona szczękiem broni w Polsce, zwróciła uwagę Turcja na ekspansję Rosji ku morzu Czarnemu i jesienią r. 1735 wystąpiła przeciwko niej, kiedy już Münnich przygotowywał wielkie plany rozwiązania kwestji wschodniej na największą chwałę carowej. W ciągu lata 1736 r. feldmarszałek sforsował Perekop i zniszczył Bakczyseraj, gdy tymczasem drugi pogromca Polaków, Lascy, zdobył napowrót Azów. Postępy Rosjan wywołały odruch zawiści w Wiedniu. Austrja ofiarowała Turkom swą medjację i poprowadziła rzecz na kongresie niemirowskim (1737) w ten sposób, że Porta musiała jej niesłuszne wnioski odrzucić, przez co między Wiedniem i Carogradem również zaistniał stan wojenny. Skutek zaskoczył wszystkich: janczarowie i spahi słabi wobec Moskali, pod wprawną ręką renegata Francuza Bonnevala paszy odnaleźli w sobie dawnego ducha i dali nieuczciwym medjatorom w Serbji srogą nauczkę. Więcej nawet, na grzbietach Austrjaków wyostrzyli sobie broń i tą bronią zatamowali popęd Münnicha. Przestraszona Austrja rozwinęła gorączkowe zabiegi, aby z nieopatrznie wywołanej wojny zrobić sprawę całego chrześcijaństwa: papież Klemens XII wezwał do udziału Augusta III, na razie jako elektora saskiego, ale wzięto też pod rozwagę zaproszenie Wenecji i Polski.

O ścisłem zachowaniu neutralności przez Rzplitę nie mogło być mowy: podjazdy obu stron zapędzały się na terytorjum polskie, chwytając furaż, podwody, a niekiedy i ludzi, zaś w r. 1738 nawiedzili kolejno ziemie ruskie Tatarzy i Münnich, maszerujący pod Chocim. Wszakże ta kłopotliwa sytuacja miała swoją dobrą stronę: za neutral-

ność, a tembardziej za czynne przystąpienie do któregokolwiek z zapaśników można było żądać przynajmniej pozwolenia na powiększenie wojska. W Warszawie od roku 1736 (z przerwami) radziła nad aukcją wielka komisja pod przewodnictwem Teodora Potockiego. Wypracowała ona plan reformy z wyszczególnieniem źródeł podatkowych i uprojektowała limitę następnego sejmu aż do czasu, kiedy jej następczyni, nowa komisja, wykona program zbrojeń. Litwini, obradujące jednocześnie w Grodnie przy boku Wiśniowieckiego, spisali się o wiele gorzej, bo zatroszczyli się tylko o przerzucenie ciężaru z dóbr ziemskich na dobra królewskie (hyberna zamiast pogłównego). Przygotowania te podejrzliwie śledził Kayserling; z początku odradzał on szlachcie wszelkie obciążanie dóbr ziemskich, królewskich i duchownych, potem, otrzymawszy przed sejmem 1738 r. rozkaz, by zachęcać Polaków do przymierza z dworami cesarskiemi, postanowił w tym tylko razie pozwolić na aukcję, jeżeli dojdzie do owego przymierza. W ten sposób Rzplita znalazła się wobec dylematu: albo reforma w połączeniu z wstrętnem przymierzem, albo dalsza bezbronność i niemoc.

Zdaje się, że tylko najbliżsi przyjaciele dworu w rodzaju Lipskiego i Małachowskiego decydowali się na tamtą pierwszą alternatywę. Co się tyczy Czartoryskich, to przejście do służby Augusta i pojednanie z Rosją wewnętrznie dużo ich kosztowało; zwłaszcza ks. Michał po upadku Gdańska długo jeszcze siedział w Koźlinie na neutralnym gruncie i utrzymywał czucie z dzikowianami, a w oczach dworu uchodził za buntownika. Póki rządził Sułkowski, wojewoda mazowiecki żadną miarą, nawet za protekcją Birena, nie mógł przywrócić do łask swoich szwagrów. Teraz familja, znając nastrój ogółu, razem ze swymi przyjaciółmi: Załuskim, Ożarowskim, Rudzieńskim, stanęła na stanowisku neutralności i tylko pod tym warunkiem popierała aukcję wojska. Przebieg sejmu (6 października — 17 listopada) okazał, że znaczny odłam narodu żadnej ugody z Rosją nie chce i że na czele tego odłamu stoją Potoccy. Ich klient, wołyniak Kamiński, długo tamował obrady, protestując przeciw przemarszom Rosjan, to znów przeciw przewadze stronnictwa familji w deputacji konstytucyjnej; inny »patrjota«, kijowianin Trypolski, zastrzegał się przeciwko koekwacji, jeszcze inny — Małachowski, starosta oświęcimski, przeciwstawiał projektowi rządowemu plan aukcji Jana Tarły, oparty na mielcjach łanowych wojewódzkich. Gdy jedni żądali limity, inni prolongacji sejmu, izba, mówiąc po staropolsku, stała się »podobna do gaju, co się w nim gawrony lęgną«. Głowami sprawcy zerwania się sejmu, Potoccy, sterowali już wówczas stanowczo w kierunku konfederacji. Prymas 13 listopada 1738 r. umarł, ale hetman od początku

r. 1737 znosił się z wielkim wezyrem i odbierał odeń zachęty do ruchawki. Antoni Potocki, wojewoda bełzki, niepospolity krętacz i niepohamowany wichrzyciel, pobiegł do Lunewilu i nakłonił Leszczyńskiego do wznowienia roszczeń tronowych. Jednocześnie ajent hetmański Gurowski przedkładał wezyrowi zarys przymierza polsko-tureckiego, na mocy którego Porta dostarczyłaby konfederatom broni, pieniędzy i posiłków; liczono na poparcie Szwecji, gdzie w ciągu roku 1738 partja francuska »Kapeluszy« obaliła Horna, a byli i tacy statyści wśród patrjotów, co wyobrażali sobie, że poruszą przeciwko Rosji Fryderyka Wilhelma. Słowem, na pół wieku przed sejmem czteroletnim część narodu z Potockim na czele wyciągnęła ręce ku Turcji, Szwecji i Prusom, gdy reszta, otaczająca dwór, zbliżyła się do Rosji i Austrji. Pierwsi reprezentowali żywsze poczucie niepodległości zagrożonej, drudzy — silniejszą chęć do pozytywnej pracy.

Konfederacja miała wybuchnąć na tyłach armji Münnicha, który w r. 1739 poraz drugi przez Polskę wtargnął do Mołdawji. Niespodzianie z dwóch źródeł dowiedziały się dwory cesarskie o zamysłach przeciwników: jedne sekrety wykryto z papierów szwedzkiego emisarjusza Sinclaira, zamordowanego na rozkaz Münnicha pod Wrocławiem w powrotnej drodze ze Stambułu; inne, a mianowicie układy Gurowskiego z wezyrem, wykradziono czy to z kancelarji hetmana przez szpiega Darewskiego, czy też może z gabinetu wezyra. Wówczas Kayserling oskarżył hetmana przed radą senatu (24 sierpnia) o buntownicze knowania, jednocześnie w sekrecie ofiarowując jemu i jego krewnym sute upominki. Stronnicy dworscy rzucili się gasić powstające tu i owdzie ogniki (na Podolu i w Bracławszczyźnie), jakoż pogasili je wszystkie. Z chwilą, kiedy Münnich pobił seraskiera pod Stawuczanami (28 sierpnia) i zdobył Chocim, umysły się uspokoiły. Rzplita wyszła z wojny wschodniej dwojako poszkodowana: bezkarny przemarsz Rosjan pouczył Europę, że z jej udzielnością nie ma co się liczyć, i utorował drogę dalszym inwazjom; powtóre, przy podpisaniu pokoju belgradzkiego między Turcją i Rosją (18 września) artykuł o nietykalności Rzplitej został milcząco pominięty.

Odgłosy wojen śląskich. Aukcja wojska po śmierci prymasa stała się hasłem agitacyjnem hetmana koronnego: właśnie raczej hasłem, niż programem, ponieważ Potoccy uzależniali ją od zupełnego przewrotu w polityce Rzplitej, przypuszczalnie nawet od detronizacji Augusta, na co w danych warunkach wcale się nie zanosiło. Król siedział niewygodnie na rosyjskich bagnetach, płacił za to oparcie niepopularnością, i nawet czemś więcej, skoro w r. 1737 musiał nadać Birenowi lenno Kurlandji, a potem przymykać oczu na gwałty

Rosjan. Ale bądź co bądź żadna siła nie mogła go ani zepchnąć z tronu, ani też oderwać od głównej protektorki, a tem samem cała przewrotowa polityka »patrjotów« polegała na mylnej przesłance. Fatalne skutki tych usterek polityki Potockich miały zaciężyć na losach Rzplitej nietylko w najbliższych latach po pokoju belgradzkim, ale i później, w najdalszej nawet przyszłości.

Dnia 31 maja 1740 r. wstąpił na tron pruski Fryderyk II, ów wychwalany przez filozofów marzyciel-filantrop, a zarazem ubóstwiany przez konfederatów przyjaciel. Europa, zanim poznała jego czyny, miała czas rozsmakować się w pacyfistycznych naukach »Antimachiawella«. W Polsce, rzecz godna uwagi, wcześnie odczuto jakąś groźbę, wiejącą od młodego władcy: przynajmniej senatorowie zbliżeni do dworu zadrżeli o los Prus Zachodnich. Może wpłynęło na te przeczucia postępowanie Fryderyka przy zaprzysiężeniu ludności Prus Wschodnich: urządził on ów akt z takim pośpiechem (20 lipca t. r.), żeby uniemożliwić delegacji polskiej odebranie od Prusaków zwykłego »ewentualnego« hołdu. Mimo to z radością powitali zmianę panującego w Berlinie Potoccy: im właśnie potrzeba było w sąsiedztwie takiego króla, któryby osobiście nie cierpiał Wettinów, a przytem niezbyt trwożnie oglądał się na Rosję. Za pośrednictwem wojewody bełzkiego, odtąd częstego bywalca w stolicy Hohenzollernów, Józef Potocki porozumiał się z Fryderykiem co do losu nadchodzącego sejmu (3 paźdz.—12 list.). W izbach mówiono, i oczywiście z uznaniem, o zbawiennych zamysłach stróża granic koronnych, czytano i poprawiano bez końca jego plan aukcji; a tymczasem za kulisami poselstwo pruskie, ręka w rękę z hetmanem, pracowało skutecznie nad zepsuciem sejmu. Widoki reformy były tym razem lepsze, niż przed dwoma laty. Kayserling, natrafiwszy na ślad konszachtów Potockich z Prusami, uchylił się od współdziałania z rezydentem pruskim Hoffmannem i udawał że bagatelizuje dworskie projekty. Obliczano że już 2 kwietnia nowozaciężne wojsko popisywać się będzie przed wodzem, dla dogodzenia wodzowi dwór zrzekał się tworzenia nowych pułków; jednak »patrjota« Jałowicki rozpruł sejm żądaniem kasaty inwestytury kurlandzkiej na rzecz Birena. Rozjechano się pod ciężkiem wrażeniem śmierci cesarza Karola VI, w niepewności, co przyniesie jutro.

Przeczucia nie omyliły. Nastąpił zbójecki napad Fryderyka na Śląsk, po nim próba rozdrapania sukcesji austrjackiej. Rzplita ze swoim dwunasto- czy czternastotysięcznym niekarnym, zacofanym kompturem znalazła się wśród zawieruchy w otoczeniu mocarstw, z których każde mogło ją zdeptać bez niczyjej pomocy. W dodatku spotkaliśmy tę chwilę bez zgody wewnętrznej i bez rozumnego kie-

rownictwa: spadkobiercy dzikowian ucieszyli się z zaboru Śląska, bo liczyli na to, że Prusy lepiej odetną Warszawę od Drezna, niż przedtem Austrja, tymczasem szerokie koła spokojniejszej szlachty czytały ze współczuciem manifesty niesłusznie napadniętej Marji Teresy. Co się zaś tyczy kierownictwa, to Brühl rozbudzał w Auguście III pożądliwość na różne części schedy po Karolu VI, głównie zmierzając właśnie do zdobycia pasa śląsko-łużyckiego między Polską i Saksonią i w tym celu czepiając się różnych kombinacyj. Jeszcze w r. 1739 elektor ułożył się z carową Anną względem zwalenia sankcji pragmatycznej; na wiosnę roku 1741 układano w Dreźnie z Kayserlingiem wielki plan rozbioru Prus, a w kilka miesięcy potem, za wpływem Francji, widząc niedolę Marji Teresy, August i Brühl łączą się z jej wrogami, Bawarją i Francją, ba, nawet sięgają po koronę czeską!

Cóż miał począć ogół polski wobec takiej awanturniczej polityki, nie liczącej się ani z zasadami słuszności, ani z dobrem Rzplitej, ani ze świętością traktatów? Czartoryscy zbyt mało jeszcze znaczyli wówczas w Dreźnie, by módz wywierać nacisk na Brühla: mimo to znać ich wytrawną rękę aż w dalekim Wersalu, gdzie Stanisław Poniatowski, przybyły dwukrotnie w misji od Augusta III (w grudniu r. 1740, w sierpniu r. 1741), usiłuje przekonać kardynała Fleury'ego o szkodliwości jego polityki, zasadzającej się na protegowaniu Prus; zbyteczne dodawać, że ostrzeżenia wojewody mazowieckiego i nawet przepowiednie rozbioru Polski oraz niewdzięczności pruskiej nie wpłynęły na postawę Francji, całkowicie pochłoniętej niszczeniem spuścizny Habsburgów. Potoccy mniej mieli skrupułów i wątpliwości. Im się zdało, że skoro król pruski rywalizuje z Augustem, bije królową węgierską, bierze górę w Wersalu nad intrygą Poniatowskiego, to już pewno oddaje usługę Rzplitej przeciwko Moskwie. Nie wiedzieli nasi »republikanci«, że w Petersburgu wśród przewrotów pałacowych wpływ pruski walczył o lepsze z austrjackim, że Hohenzollern niczego tak nie pragnął, jak dobrej harmonji z Rosją (dowodem dwa przymierza 1740 i 1743, oba z uboczną tendencją przeciwpolską), i oddali mu się do wszelkich usług, w szczególności na początek obiecali powstrzymać pochód Rosjan, gdyby ci przez Polskę szli na pomoc królowej węgierskiej.

Na jesień r. 1741 uprojektował Józef Potocki, ściśle według podszeptu berlińskiego, nowy zamach konfederacyjny, a to pod pozorem aukcji wojska, rzekomo niewykonalnej na sejmach. Istotnie na sejmikach deputackich (12 września) chełmskim, żytomierskim, łuckim, zawiązały się konfederacje malkontentów, poszczególne chorągwie wojska ciągnęły już pod Piotrowin i Sulejów, gdzie miano utworzyć Generalność. Ale nie zaspali sprawy stronnicy dworu: familja

doradziła Bruhlowi rekonfederację w wojsku. Rzewuski i inni uspokoili województwa, a Lipski i Małachowski na konferencjach w Krakowie ugłaskali hetmana tak dalece, iż obiecał na następnym sejmie popierać reformę wojskową. Zresztą i tym razem główną przyczyną niedojścia do skutku ruchawki była zmiana sytuacji zewnętrznej. Właśnie we wrześniu zawarł był August III przymierze z Bawarją, przez co ku wielkiemu niezadowoleniu »patrjotów« stanął z Prusami w jednym szeregu. — Ledwo ucichły hasła rokoszowe w jednej dzielnicy, już odezwały się w drugiej. Właściwie był to ten sam ruch, ta sama robota, co w Małopolsce, tylko prowadzona przez innych ludzi i z innej strony poddymana. Za podnietą Francji, a dla dobra Prus, zerwali się »Kapelusze« szwedzcy do dawno upragnionej wojny odwetowej z Rosją. Poznawszy poniewczasie swą niegotowość, postanowili wciągnąć w tę samą awanturę Turcję i naród polski, pierwszą — przez posłów swych w Stambule, drugi — przez anonimową odezwę. Wybiegły im na spotkanie najgorętsze żywioły dawnych dzikowian: Radzewski, Antoni Potocki, Piotr Sapieha, Antoni Esperyaszy, chwilowo również obaj Tarłowie. Pod koniec r. 1741 szwedzki pułkownik Bona objechał pierwszy raz Wielkopolskę, rozdając role przyszłym konfederatom. Sapieha miał zostać marszałkiem generalnym w Koronie, Esperyaszy na Litwie; według planów Sapiehy mieli Szwedzi wylądować pod Gdańskiem w 12.000 wojska i zająć dla swego bezpieczeństwa miasta zachodnio-pruskie; wybuch nastąpiłby na pierwszą wieść o przybyciu szwedzkiej broni do Gdańska. Innych rękojmi nie żądano, a właśnie jeżeli od kogo, to od lekkomyślnych i niesumiennych wodzów »Kapeluszy«, od takiego zwłaszcza Gyllenborga, żądać ich należało. Wszystko zresztą spaliło na panewce, jak tylko Fryderyk II zawarł z Marją Teresą pokój wrocławski (11 czerwca 1742): nadal już on stał na straży Prus Królewskich i można było ręczyć, że w nich lądowania Szwedów nie ścierpi. Bona podczas drugiego objazdu zachodnich województw został zaaresztowany w Gdańsku przez Sasów i odstawiony na śledztwo do Drezna; w jego papierach znalazły się dowody zdrożnego wichrzycielstwa Sapiehy i towarzyszy; jednak, jak u nas zwykle, zdradę stanu pokryto milczeniem.

Pokój w Abo (27 czerwca 1743) usunął wszelkie niebezpieczeństwo ze strony pobitych Szwedów, ale klątwa bezprawnej elekcji ciążyła na Auguście III ustawicznie, iskry pozostały w popiele, gotowe wybuchnąć, jak tylko obca ręka je rozgrzebie i rozniecí. Są ślady, że w początkach r. 1743 ablegat Rzplitej w Turcji Benoe, powiernik hetmana, pod pozorem urzędowej misji o sprostowanie granic wślizgiwał się przez dyplomację francuską i szwedzką do wezyra

z podobnemi zachętami, jak Gurowski przed czterema laty. Na to jednak ów wezyr (Ali pasza) z rezygnacją wzruszał ramionami, pytając: »co począć z narodem, gdzie do wykonania jakiejbądź rzeczy trzeba wprzódy trzydzieści tysięcy głów nakryć jedną czapką«?

Czartoryscy dochodzą do władzy. Zmienne, jak w kalejdoskopie, widoki polityczne zaczęły się ustalać w oczach dworu około r. 1743. Na Zachodzie mocno stanęły przeciwko sobie koalicje francusko-bawarsko-hiszpańska przeciw Austrji, Anglji i Sardynji: Marja Teresa utrzymała się w posiadaniu wszystkich swych dzierżaw prócz Śląska, Fryderyk II na moment schował miecz do pochwy, aby go dobyć, jak tylko się nadarzy nowa sposobność do łupu albo konieczność obrony ziem już zdobytych. Co dla Augusta III najważniejsza, w Rosji po krótkich rządach Anny Leopoldówny brunświckiej za małoletniego Iwana VI (od grudnia 1740 do grudnia 1741) zdobyła tron zamachem stanu Elżbieta Piotrówna, osobiście z każdym rokiem coraz bardziej niechętna Fryderykowi II. Na jej dworze wpływy austrjackie i angielskie w osobie kanclerza Aleksego Bestużewa po dłuższej walce z posłem francuskim La Chétardie'm przeważyły. Już ten zwrot sam przez się wystarczał dla zależnego od Rosji Augusta za wskazówkę miarodajną. W dodatku Sasi zbyt smutne poczynili doświadczenia z Fryderykiem podczas wspólnej kampanji morawskiej w r. 1742, kiedy to Prusak naraził ich armję na ogromne straty, by nie mieli zaprzysiądz mu zemsty. Jeżeli na kim można było jeszcze zdobyć połączenie terytorjalne polsko-saskie, to przecież tylko na faktycznym posiadaczu Śląska, Fryderyku II, a nie na Marji Teresie. Stąd zbliżenie Saksonji do obu dworów cesarskich, wyrazone w aljansach sasko-austrjackim 20 grudnia 1743 i sasko-rosyjskim 4 lutego 1744. W miarę ustalenia się systemu międzynarodowego zaczęły się też prostować linje polityki polskiej, zarówno wewnętrznej jak zewnętrznej. Raz wreszcie trzeba było w tych sprawach dojść do jakiejś konsekwencji: jeżeli się stawało w przeciwieństwie do Prus, to niepodobna było odpychać od wpływu takich ludzi, jak Stanisław Poniatowski, którzy niebezpieczne zamysły Fryderyka II najpierwsi przejrzeli, i naodwrót, jeżeli się trwało w przyjaźni z Rosją, to czyż można było wiązać się z obozem Potockich, który czerpał siłę z antyrosyjskich uczuć ogółu, gdyby nawet ów obóz wyrzekł się szczerze antagonizmu względem dynastji. Tylko Czartoryscy umieli w danych warunkach, przy wiadomym stosunku między Dreznem i Petersburgiem, stworzyć harmonijny plan działania w domu i zagranicą, więc tylko oni nadawali się na kierowników polityki polskiej Augusta III.

Tej prawdy w żaden sposób nie mogli strawić ich rywale wy

łącznie saskiej barwy: prymas Szembek, kardynał Lipski, Rzewuski, Małachowski, sekretarz Władysław Łubieński. Ci ludzie, osobistemi węzłami złączeni z opozycją, spróbowali ją jeszcze raz, naprzekór wszelkiej logice, urządowić. W lipcu r. 1743 odbył się w Krakowie tajny ich zjazd z Józefem Potockim: spisywano jakieś punkta, mieszano ogień z wodą i w skutku wszystko ulotniło się z parą. Bo i cóż mieli Potoccy do zaproponowania dworowi, jeżeli nie swój wieczny projekt konfederacji, a w jaką stronę mogła ruszyć konfederacja, przez ich ludzi kierowana, jeżeli nie przeciw Moskwie? Kto mógł ręczyć za koniec roboty, której początek dałby Józef i Antoni Potoccy? To też inni doradcy, Tarłowie, nie Czartoryscy, ostrzegli dwór przed robotą Lipskiego i tę napozór zbawienną próbę udaremnili.

Lecz teraz między samymi ostrzegaczami wybuchła walka na noże. Niegdyś, przed bezkrólewiem, Jan Tarło przyjaźnił się z Poniatowskim i coś z tego dobrego stosunku przetrwało nawet lata rozbratu dzikowskiego. Dopiero na tle przeciwieństw politycznych między republikantami i familją w latach 1741—2 wybuchła między obu domami gwałtowna nieprzyjaźń. Wojewoda sandomierski, człek kłótliwy, ale wyrachowany i chciwy, dałby się może dla nowej polityki dworskiej i familijnej pozyskać, ale jego bratanek Adam, młodzieniec ognistego temperamentu, wielkich zdolności i jeszcze większych ambicyj, zbliżony poglądami do »patrjotów«, wypowiedział »familji« walkę na śmierć i życie. Dolały oliwy do ognia sprawy czysto osobiste. Wojewoda lubelski, na swój sposób demokrata bez przesądów, lubo żonaty, smalił cholewki do pięknej Anusi Lubomirskiej, zrodzonej z mezaljansu; damy należące do familji patrzały na to z oburzeniem i nie taiły go przed Tarłą. Wywiązał się stąd parokrotny pojedynek między rozwścieczonym wojewodą lubelskim a Kazimierzem Poniatowskim, podkomorzym koronnym, najstarszym synem Stanisława, zakończony śmiercią Tarły (w spotkaniu pod Marymontem, 14 marca 1744). Wrogowie Czartoryskich nie omieszkali później rozgłosić, że Tarło zabity został podstępem; przypadek zdarzył, że w tym samym czasie wojewoda sandomierski przegrał wielki proces i małą wojnę domową z Michałem Radziwiłłem o Żółkiewszczyznę (w lutym t. r.); że zaś i Poniatowski i Radziwiłł trzymali z dworem, przeto pan wojewoda, nieutulony w żalu po swym bratanku, wpadł w objęcia Potockich.

Sejm grodzieński 1744 roku stanowi po traktacie wiedeńskim r. 1719 drugi moment czasów przedrozbiorowych, kiedy wyjątkowy zbieg okoliczności zdawał się otwierać Polsce wrota ocalenia i kiedy tylko od nas zawisło, czy przez te wrota zechcemy iść naprzód. Że

wszystkich stron zanosiło się na ukrócenie zuchwałego zaborcy Śląska. Austrja, uporawszy się z Bawarją i jej elektorem, cesarzem Karolem VII, przygotowywała odwet; Bestużew pouczał Elżbietę Piotrównę o niebezpieczeństwach pruskiej ekspansji ku wschodowi; Anglja trwała w przymierzu, równoważąc siły francuskie. Wobec przewidywanego znów wystąpienia Prus, Brühl postanowił dać mu odpór nietylko siłami Saksonji, ale i Polski. Od jesieni Stanisław Poniatowski omawiał w Dreźnie sposoby wciągnięcia Rzplitei do wielkiego przymierza, a od wiosny Mikołaj Podoski ślęczał nad obliczeniem jej sił finansowych i militarnych. Co uczyniło tę chwilę doprawdy wyjątkową, to zacietrzewienie Rosji przeciwko Prusom, posunięte tak daleko, że i ona i Austrja wprost teraz nalegały o pomnożenie sił zbrojnych Polski.

Kiedy na wiosnę król rozpisał deliberatorja do senatorów, w odpowiedziach ujawnił się zapał powszechny do aukcji. Już z początkiem czerwca dwór zjechał do Warszawy, 13 lipca wyszły uniwersały i instrukcje na sejmiki, oględnie zalecające, oprócz reformy wojskowej i innych ulepszeń, także wznowienie ligi świętej z r. 1684. Z pośrednich źródeł wolno wnosić, że przy tej sposobności zamierzano i ograniczyć liberum veto i opisać urząd podskarbstwa i może nawet uregulować na przyszłość sukcesję tronu. Jeżeli nawet nie na to wszystko zgadzała się zagranica, to jednak, mając jej poparcie w kwestji wojskowej, można było w odpowiednim nastroju przepchnąć przez izby niejedną dalszą reformę — i dopilnować jej wykonania. Przed samemi sejmikami Poniatowski ogłosił swój »List ziemianina do przyjaciela z innego województwa«, w którym z porywem i wielką siłą przekonywującą wzywał do naśladowania zachodnich wzorów rządzenia i do złożenia największych ofiar na ołtarzu ojczyzny. Niemniejszą gorliwością popisywali się Potoccy: wojewoda bełzki w orędziu na sejmiki radził nawet mieszczan dopuścić do udziału w rządzie nieustającym. — W tych samych dniach, kiedy szlachta rozczytywała się w »Liście«, osiemdziesięciotysięczna armja pruska maszerowała przez pogwałconą Saksonję do Czech. Aukcja sił Rzplitej, jeżeli miała nastąpić, to musiała zaraz wyjść na użytek Wettinów i koalicji; w oczach ludzi pokroju Poniatowskiego takie użycie wojsk polskich przy boku Austrjaków, Sasów i może Rosjan, ze wszelkiemi widokami zwycięstwa, stanowiło samo przez się wybitną korzyść. Inaczej patrzali na sprawę Potoccy, Tarło, Jabłonowscy i spółka. Republikanci możeby i pozwolili na zbrojenia, gdyby wiedzieli, że na tem zyska władza hetmańska, a nie ucierpi łaskawy protektor Prusak; ale tak, jak rzeczy stanęły, Potoccy wbrew najsolenniejszym obietnicom postanowili razem z aljansem cesarskim po-

grzebać reformę i sejm. Z drugiej strony Fryderyk, doskonale powiadomiony o planach Brühla i Czartoryskich, zdwoił zabiegi, aby niebezpieczeństwo odparować. Rosja przestała go słuchać: on wtedy jedną ręką częstował koroną polską Franciszka Salezego Potockiego albo też Tarłę, drugą podsuwał Brühlowi tytuł książęcy, Guarinіemu kapelusz kardynalski (oczywiście z poręki Francuzów), a samemu Augustowi, oprócz zysków w Niemczech, zwiększenie władzy w Rzplitej, wszystko w razie odstąpienia Sasów od koalicji. Oczywiście wszystko to żadnego nie zrobiło wrażenia.

Na sejm do Grodna zjechali obcy dyplomaci w wyborowym komplecie: Rosję reprezentowali Kayserling i Michał Bestużew, brat kanclerza; Austrję Esterhazy i Kinnern, Anglję — czynny i z familją zestosunkowany Villiers; Prusy — Hoffmann i poseł nadzwyczajny Wallenrodt; Francję — pierwszy po bezkrólewiu ambasador w Rzeczypospolitej Saint-Sévérin. Ten wyćwiczony w szwedzkich intrygach sejmowych podżegacz przywiózł na sejm kiesę dukatów, dużo pięknych słówek i dużo uroku, jaki zawsze, a zwłaszcza wówczas, otaczał u nas posłów francuskich.

Piątego października podniósł laskę nowy marszałek, Tadeusz Ogiński, były konfederat dzikowski. Nad mowami senatorów górowały powagą i gruntownością głosy Podoskiego i kanclerza Załuskiego. Wszystko szło gładko i w plenum i na posiedzeniach prowincjonalnych Wielkopolski oraz Litwy; tylko Małopolanie zawiśli na haku koekwacji podatków i zakłócali jedność zgromadzenia. Naprawdę oprócz tego szkopułu istniał inny, natury partyjnej: oto dwór, korzystając z wakansu skarbu koronnego, postanowił dać go Sedlnickiemu, protegowanemu Potockich, ale przedtem jeszcze ustanowić przy nim komisję, którаby większością głosów uchwalała wszystkie rozporządzenia; otóż opisany w ten sposób podskarbi nie miałby ani zysków ubocznych z publicznego grosza ani też nie mógłby paraliżować polityki wojennej dworu.

Wiedziano w otoczeniu królewskiem, że Tarło po nocach spiskuje z Prusakami; on sam, przyciśnięty do muru przez Augusta, wyznał, że mu ofiarowywano koronę. Ale któż mógł dociec, jakiemi kanałami toczą się jeszcze intrygi Saint-Severina i Wallenrodta? Chcąc wszędzie trafić i wszystkie miny unieszkodliwić, Brühl namówił kilku posłów, aby poszli do Prusaków i podjęli się psucia sejmu. W chwili, kiedy znany krzykacz »patrjotyczny«, Adam Małachowski, stanowczo uparł się przy oddaniu podskarbstwa przed reformą onegoż, poseł Wilczewski rzucił nagle kiesę z dukatami na stół marszałkowski, wołając, że jego i innych Prusacy starali się przekupić. Owi inni milczeli, więc żałujący za grzechy oskarżyciel

sam ich wymienił dziewięciu, w tej liczbie paru niewinnych, którzy właśnie mieli śledzić obce machinacje. Straszny zgiełk był odpowiedzią na to oskarżenie. Zdrajcy wraz z całą opozycją, wiedząc że Wilczewski nie potrafi niczego dowieść czarno na białem, żądali oddania go pod sąd; posłowie Fryderyka żądali satysfakcji; wszelka praca nad reformą ustała, a czas upływał. Skończyło się na tem, że Wilczewski dla ocalenia sejmu musiał zdrajców przeprosić, a kreatury Potockich jednak dobiły drgające w konwulsjach, śmiertelnie chore zgromadzenie (19 listopada). Zwycięstwo kosztowało Francję 40.000 talarów, Prusy — 15.000 dukatów; główny jego sprawca, Antoni Potocki, za 4.000 dukatów »ocalił Prusy, dogodził Francji, wystrychnął Austrję, Rosję i Anglję, poniżył dwór saski, a mimochodem wdeptał w błoto dźwigającą się do lepszego życia Polskę«.

Jak odczuli tę klęskę Czartoryscy i ich współpracownicy, niechaj wyrazi własnemi słowy uniwersał na sejmiki relacyjne, wydany z kancelarji Załuskiego po sejmie: »Nocne duchy okropną ciemność na całe królestwo sprowadziły... I poszedł znów, żal się Boże, odgłos nietylko po całej Europie, ale i w dalszych częściach świata, że się zjeżdżamy dla zwyczaju, nie dla skutku, na parady, nie na rady, na emulacje, nie na konsultacje, na powitania, nie dla ojczyzny ratowania, że, wyjeżdżając z domów, wprzód zgoła myślimy, jak sejm rwać, niż jak go utrzymać, jak swoje imprezy wysławić, choćby ojczyznę wywrócić i obalić«.

Wahania (1745—6). Czego głównie żądali Czartoryscy od Brühla, lecz żądali daremnie, to wytrwałości i planowości w działaniu. Gdyby od nich wszystko zależało, król całym naciskiem swej prerogatywy popierałby ludzi zasłużonych a gniótłby szkodników, trzymając się przytem nazewnątrz jednej linji politycznej. Lata 1745—6 przyniosły pod tym względem familji dotkliwy zawód. Jeszcze 8 stycznia 1745 r. podpisano w Warszawie traktat poczwórnego przymierza między Austrją, Anglją, Holandją i Saksonją, którego jeden z tajnych artykułów zapowiadał poparcie zbawiennych dążeń Augusta III do zaprowadzenia w Polsce takich zmian, któreby ją uczyniły pożyteczniejszą dla sprzymierzeńców »bez ujmy dla praw i konstytucyj tego królestwa«. Aby zachęcić Rosję do udziału w tym sojuszu, ofiarowano jej ze wspólnej zdobyczy na Fryderyku II Prusy Wschodnie, do zamiany na niektóre wschodnie województwa Rzplitej: taką była ówczesna polityka Bestużewa, a czy owa zamiana nie wypadłaby dla nas zbyt kosztownie, to zależało, rzecz prosta, od naszej gotowości zbrojnej. Dotąd, w każdym razie, zasadnicza orjentacja polityki wettyńskiej pozostała ta sama, i można było coś na niej budować. Raptem August III zachwiał się mocno w wierności wobec

dworów cesarskich, kiedy mu Francja po śmierci Karola VII (20 stycznia 1745) błysnęła złotem korony cesarskiej. Zaraz zrodziły się projekty osadzenia kogoś innego w Polsce, jeżeli August przeniesie się na tron Rzeszy: niektórzy republikanci gotowi byli wezwać na tron polski Fryderyka II, inni pomyśleli o Leszczyńskim, jeszcze inni udali się po kandydata do Wersalu. Tutaj początek intrygi, znanej pod nazwą »tajemnicy królewskiej« (le secret du Roi), którą Ludwik XV, nie mający siły, by narzucić swą wolę ministrom, snuł za ich plecami za pomocą rozsyłania tajnych ajentów albo dawania dyplomatom urzędowym prywatnych zleceń, niezgodnych z ministerjalnemi. Jądrem »sekretu« — następstwo w Polsce po Auguście III, pierwszym kandydatem książę Conti, wnuk niefortunnego elekta z r. 1697, a inicjatorem całego przedsięwzięcia, o ile wiadomo, Andrzej Mokronowski, którego część patrjotów wysłała w r. 1745 do Ludwika.

Ostatecznie August III odrzucił pokusę, dotrzymał sojuszu Marji Teresie i zapłacił za to nowem zniszczeniem Saksonji przez Fryderyka. Pokój drezdeński (25 grud. 1745) zakończył wojny śląskie, przez co wartość Rzplitej jako sojuszniczki Austrji znacznie zmalała. Tymczasem chaos w stosunkach polskich się pogarszał. Zacny Jędrzej Załuski próbował z pomocą Michała Radziwiłła przejednać naczelną komendę Potockich, książęta proponowali im wprost najściślejsze porozumienie (w listopadzie 1745) — napróżno. Przez taką prostą ugodę familja zyskałaby tylko na znaczeniu, a w każdym razie nie dałaby się zepchnąć w cień. Potoccy zaś przypisywali sobie w województwach wpływy olbrzymie, odwrotnie proporcjonalne do liczby ich posłów na sejmie, zwykle dość nikłej. Dlatego wojewoda bełzki, przybywszy do Drezna w lutym 1746 r., po cichu przeciwstawił planom Załuskiego inny sposób zjednoczenia umysłów, przez dwie konfederacje, dworską i patrjotyczną, z których druga, kierowana przez mężów zaufania dworu, we właściwej chwili złączy się z przeciwnikami. Najpodejrzańszem było w planie Potockiego to, że obie strony miały wezwać obcej pomocy — jedni Moskwy, drudzy Prus: ta okoliczność, należycie zdemaskowana i oświetlona przez Załuskiego, wzbudziła w Brühlu bardzo naturalne wątpliwości i udaremniła machjawelistyczny plan pana wojewody, najwidoczniej zmierzający do zawichrzenia Rzplitej i zniszczenia familji.

Nowe wahania spowodowała w Dreźnie w r. 1746 dyplomacja francuska. Jak wiemy, wśród »patrjotów« byli ludzie o europejskich głowach, rozumiejący potrzebę zmiany ustroju Rzplitej; niektórzy z nich szli tak daleko, że w r. 1746 przyznawali się przed rządem francuskim do zamiaru zniesienia »wolnego niepozwalam« i ustanowienia w Polsce monarchji dziedzicznej, najlepiej pod Karolem

Edwardem Stuartem, wygnanym pretendentem angielskim. Minister Argenson takich nauk nie potrzebował: rozumiał on doskonale, że Polska przy obecnym ustroju rozwijać się nie może; stąd wniosek, że Francja powinna przeciągnąć Augusta III na swoją stronę i uczciwie za zgodą Prus pomódz mu do wzmocnienia monarchji. Jak było do przewidzenia, Fryderyk zgody na to nie dał, co jednak nie przeszkodziło Ludwikowi XV zawrzeć z Saksonją traktat subsydjowy (21 kwietnia 1746 r.) i ożenić delfina z królewną polską Marją Józefą (w lutym r. 1747). Nie wynikło stąd nic prócz bałamuctwa: ambasador Des Issarts powiózł do Warszawy (6 sierpnia r. 1746) instrukcję pełną miłych upewnień i wynurzeń dla dynastji, a rezydent (zarazem ajent sekretny) Castéra śpieszył tamże usypiać polską nieufność ku Prusom i zagrzewać Polaków do wytrwałej obrony starodawnych swobód

Dalsza walka o naprawę Rzplitej (1746—8). Jako sprzymierzeniec Francji, August III, t. j. właściwie Brühl, uznał za stosowne pokazać Potockim życzliwe oblicze. Przed sejmem warszawskim r. 1746 wyłatano zgodę między Tarłą i familją, laskę poselską obiecano Antoniemu Lubomirskiemu, staroście kazimierskiemu, jednemu z wodzów obstrukcji na poprzedniem zgromadzeniu; od wojewody bełzkiego wzięto nowy zasób solennych przyrzeczeń. Czartoryscy przewidywali, że taka miękkość rozzuchwali tylko warchołów, więc otwarcie oświadczyli Brühlowi, że o tyle tylko pracować będą nad sejmem, o ile republikanci szczerze poprą na nim program dworski, przez co należało rozumieć aukcję wojska i nierozłącznie z nią związane przymierze polsko-austrjacko-rosyjskie; właśnie 2 czerwca t. r. dwory cesarskie związały się były nowym sojuszem, z tajną klauzulą zabezpieczającą nietykalność Rzplitej od strony Prus; Saksonję i Polskę miano zaprosić do akcesu. Jeszcze nas uważano za wartościowych sprzymierzeńców — jeszcze nie, zapóźno było myśleć o ratunku.. A jednak stało się, co przepowiadała familja, kiedy Lubomirski na czele jednego skrzydła republikantów gospodarował w izbie i pięknie perorował o zbawieniu ojczyzny, Antoni Potocki ze swymi wspólnikami brał znów pruskie talary na koszty udaremnienia obrad. Mówiono o tym sejmie, że się rozbił o świece, które wbrew opozycji chciano wnieść ostatniego dnia do sali posiedzeń; naprawdę na nim te rozgorzała zabójcza kłótnia między województwami o zrównanie podatków i żadne ze stronnictw nie użyło całego wpływu, aby samolubom kresowym wpoić jakie takie poczucie słuszności.

Dwór poniewczasie spostrzegł, że ze stronnictwem, którego prawica nie wie, co czyni lewica, niewarto wchodzić w zobowiązania i odtąd polegał wyłącznie na Czartoryskich. Potęga książąt doszła

wówczas do szczytu: w dobrej zgodzie z Radziwiłłami, Rzewuskimi, kanclerzem Małachowskim (następcą Załuskiego, który w r. 1746 przeniósł się na biskupstwo krakowskie), familja rozdawała wakanse, fundowała trybunały, co do rozpaczy doprowadzało republikantów. Z tej rozpaczy lęgły się takie pomysły, jak projekt Mokronowskiego względem utworzenia legji polskiej pod sztandarami Francji na dowolny użytek tejże przeciwko Austrji lub Anglji w wojnie sukcesyjnej austrjackiej (1747) albo jak nieśmiertelne papierowe spiski powstańcze Antoniego Potockiego, zawsze obliczone na fikcyjną pomoc francuską, pruską, szwedzką i turecką. Gdybyż przynajmniej ten duch nieposkromiony wodzów partji udzielał się podkomendnym, gdyby gromki frazes rozpalał w nich popęd do czynów, a nietylko coraz głębszą niechęć do przeciwnego obozu! Możeby choćiaż na sejmikach uczucie patrjotyczne podpowiedziało drobnej szlachcie ten morał, którego w żaden sposób nie umieli wykrzesać prowodyrzy: że niedość gadać i krzyczeć, trzeba płacić i zbroić, póki czas! Rzeczywistość świadczyła o czemś odwrotnem.

Kiedy w 1748 r. wojsko rosyjskie przemaszerowało przez Polskę do Niemiec, aby wymusić na Francji uznanie sukcesji austrjackiej, sypnęło się dużo senatorskich protestów, ale szeroki ogół nie ruszył palcem. Familja spróbowała wyzyskać przykre wrażenie tej kompromitacji i zachęcić ogół do kontynuowania prac, ciągnących się już od lat dziesięciu. Na sejm 1748 r. (30 września — 9 listopada) zawczasu ochrzczony mianem »Sejmu Boni Ordinis«, wniosła ona projekt już nie aktualnej aukcji wojska, lecz tylko plan zlustrowania możliwych dochodów Rzplitej przez umyślną Komisję Ekonomiczną. Taka lustracja na dziś otworzyłaby przynajmniej oczy narodowi i pouczyłaby każdego obywatela, co powinien poświęcić dla sprawy publicznej, a na jutro umożliwiłaby szybkie, w pół roku wystawienie armji. Coraz trudniej było usypiać zazdrosną czujność sąsiadów: nie mówiąc już o Prusiech i Francji, Michał Bestużew też podejrzliwie śledził prace odnowicielskie familji, trzymając w pogotowiu brzęczącą truciznę i nadstawiając ucha takim synom ciemności, jak ów hetman Radziwiłł Rybeńko, co właśnie podczas sejmu r. 1748 denuncjował przed nim zamachy Czartoryskich na liberum veto. Niezrażeni niczem, książęta z wielkim rozpędem pokierowali obradami. Lecz minęło sześć tygodni mozolnej, iście syzyfowej pracy, przebrzmiały serdeczne zaklęcia marszałka Siemieńskiego, rozumne mowy takich pracowników, jak ojciec i syn Podoscy, Kazimierz Poniatowski, Józef Pułaski; i znów brutalna, ślepa obstrukcja różnych Czarneckich, Chojeckich strawiła cenny czas, a Marjan Potocki zamknął usta wszystkim stanom Rzplitej. I jakże tu nie przytoczyć jeszcze raz opinji Załuskiego,

że »nigdy sposobniejszej nie było pory do utrzymania tak potrzebnego sejmu dla dobra ojczyzny i dla honoru narodu... Ale to wszystko w ludziach, samą zuchwałą rządzących się namiętnością, żadnej nie znalazło uwagi, i owszem... własną ojczyznę, wyrodne dzieci, okrutną zabijali ręką. Nie dziw jednak, że się im udało, że doszli do celu przedsięwzięcia swego, łatwiej albowiem jest zrujnować dom aniżeli go wystawić, i prędzej się zdrowie zepsuje aniżeli naprawi«.

C. Przesilenie wewnętrzne.

Orgja partyjności. »Et apparuit super parietem digitus scribens« — temi słowy proroka Daniela groził senatorom i posłom przed sejmem r. 1746 kaznodzieja ksiądz Wołłowicz. A wojewoda Podoski po sejmie »Boni Ordinis« uderzał w senacie jakby w dzwon alarmowy: »Venit summa dies et ineluctabile fatum!« Takich przepowiedni słychać było z pewnością dziesiątki, lecz brakło uszu do słuchania. Zagłuszała wszystko partyjność tępa, zacietrzewiona, wyuzdana, partyjność oczywiście sui generis, nie na modłę demokratyczno-nowoczesną, lecz właśnie taka, na jaką stać było dobę saską. Że ludzie sposobili się do wspólnych działań w organizacji stronniczej, że rozmaicie pojmowali dobro pospolite, to było rzeczą aż nadto naturalną, poniekąd nawet usprawiedliwioną. Ale że w przejawach życia politycznego było tak mało pierwiastku etycznego, że tak mało cnoty i rozumu żądano od przywódców, że się tak ślepo, nie pytając o zasady i programy, oddawano pod ich rozkazy, to już stanowiło smutny znak czasu i ponurą zapowiedź przyszłości. Jedyną zasadą grupowania się stronnictw był i pozostawał stosunek do zagranicy, t. j. do jednej z walczących koalicyj; jedynymi ludźmi, którzy wytwarzali i dyktowali taktykę tysiącom sejmikowiczów, byli zakonspirowani, przed nikim nieodpowiedzialni magnaci. Karność i solidarność partyj wspierała się nie na przekonaniach — bo o nich najmniej się mówiło, lecz niemal wyłącznie na protekcji, na szykanach trybunalskich, na wdzięczności za dobrodziejstwa. Walka partyjna, jak i każda inna, miewa tę stronę dodatnią, że przyczynia się do doboru sił tęższych i wywołuje rywalizację ku lepszemu; lecz do tego potrzebny jest pewien poziom rozumu i obywatelskich uczuć w społeczeństwie, jakiego epoka augustowska nie znała. Nie widać, aby ktokolwiek wówczas chlubił się tem, że pragnie postępu lub wzmocnienia rządu; bożyszczem sejmików była po dawnemu wolność, a ideałem obyczaje i ustawy przodków. Kto szukał dróg ku lepszej przyszłości,

a wiemy, że takich był znaczny zastęp, szedł ukradkiem i zacierał za sobą ślady: tem się tłumaczy ciekawy fakt, że opinja ówczesna nie zapamiętała ani zasług ani win statystów tej epoki. Po każdym zmarnowanym sejmie »ci sami, którzy tak srogie popełnili zabójstwo, wstydu w oczach nie mając, cieszą się jeszcze i chlubią z tego, jakby sobie na dobrą zasłużyli sławę i z największego ojczyznę wybawili nieszczęścia«. Triumfowało zło, nie było na kim się oprzeć, ani gdzie szukać na zło potępienia i pomsty. Czartoryscy stawali przed opinją jako gwałciciele wolności, bo pracowali nad reformą, i jako wrogowie równości, bo według słów przeciwników śmieli rozkazywać całej Rzplitej, t. j. reszcie arystokracji, stanowiąc ledwo jej dziesiątą część. Tracili mir wśród szlachty nie dlatego, że współdziałali w niektórych sprawach z Rosją (albowiem do Petersburga kołatali, tylko bez powodzenia, również Potoccy, Tarłowie, Radziwiłłowie), lecz głównie dlatego, że ciągnęli naród wzwyż, do wysiłków i poświęceń. Żebyż przynajmniej dla późniejszych wieków pozostało o ich pracy wdzięczne wspomnienie! Nic z tego: pamiętnikarze XVIII wieku, tacy jak Kitowicz i Matuszewicz, okryli grubą warstwą obmowy sejmy Augusta III i dopiero dziś historja krytyczna wydobywa z pod tego rumowiska odłamy prawdy.

Jakakolwiek zresztą różnica moralna istniała między czynami familji i jej nieprzyjaciół, obustronna taktyka powszednia obniżała okropnie poziom obyczajowy społeczeństwa. Żadna strona nie dbała należycie o oświecenie i uszlachetnienie przeciętnego obywatela; każda w dążeniu do władzy dla chwilowego sukcesu deptała resztki ładu państwowego. Sądownictwo i szczątki administracji stawały się narzędziami stronnictw. Ginęło poczucie prawa, nie pogłębiała się świadomość polityczna, nie wyrabiały się charaktery. Nie dziw, że i skutki marnej metody przedstawiały się marnie. Nie byliby Czartoryscy dziećmi swojej epoki, gdyby nie ulegali właściwym jej namiętnościom i mylnym rachubom. Jeden taki błąd wywołał duże zgorszenie w r. 1748. Familja wyrobiła Brühlowi w trybunale fałszywy wywód polskiego szlachectwa. Widocznie łatwiej było gardzić faworytem i unikać z nim węzłów powinowactwa, niż odmówić takiej przysługi w trybunale. Złe wrażenie tego kroku wyzyskali ruchliwi działacze republikanccy Piotr Sapieha i Ant. Potocki; doprowadzili oni do rozbicia reasumpcji trybunału w Piotrkowie (1749) i odnieśli zwycięstwo na paru reasumpcjach następnych.

Tak podrażniwszy opinję, nie przytwierdziła jednak familja do siebie Brühla. I Augustowi i jego ministrowi ciążyła konsekwentna, imperatywna gospodarka książąt w dziedzinie łaski monarszej. Oni przedstawiali kandydatów, których uważali za najgodniejszych, a Brühl

wolał sprzedawać wakanse więcej dającym. Tę chętkę podpatrzył w nim i począł rozwijać Jerzy Mniszech, marszałek nadworny koronny, szwagier Józefa Potockiego, a od r. 1748 mąż odtrąconej przez Poniatowskich Amelji Brühlówny. Długo i mozolnie krzątał się marszałek nad pogodzeniem Pilawitów z dworem, aż wreszcie rozbicie trybunału pozwoliło mu podnieść głos adwokacki. Pewną winę w tem rozbiciu ponosili i Czartoryscy, Mniszech więc postarał się przekonać dwór, że oni wszystkiemu są winni.

Aby ratować wymiar sprawiedliwości w Rzplitej, król zwołał na sierpień 1750 r. sejm nadzwyczajny do Warszawy, li tylko dla naprawy sądownictwa, jakkolwiek nie zbywało kołom dworskim na chęci przeprowadzenia przy tej okazji niektórych śmielszych reform. Właśnie w r. 1749 sondowano dwór wiedeński o zgodę na zniesienie »wolnego niepozwalam«, coprawda, z najgorszym skutkiem. Marja Teresa zaoponowała niby dlatego, żeby nie dawać Fryderykowi pretekstu do wywołania w Polsce i Europie zamieszek, ale w gruncie rzeczy poprostu sama cesarzowa życzyła sobie dalszej anarchji w Rzplitej. Potoccy przed sejmem postawili na ostrzu miecza kwestję rozdawnictwa wakansów, a nie uzyskawszy żadnych rękojmi, postanowili rozbić obrady. Chwycili się pozoru, że w izbie poselskiej zasiada senator, Wacław Rzewuski, jakgdyby wśród stanu szlacheckiego nie było godnych kandydatów do laski! Rzeczywiście Rzewuski po zrezygnowaniu z województwa podolskiego był przeznaczony do laski nietylko na sejmie, ale i w projektowanej przy Majestacie konfederacji. To podejrzenie wystarczyło dla Potockich, aby zatamować obrady (przez posła Wydżgę) jeszcze przed obiorem marszałka, a odwagi dodał im poseł pruski pokątną zapowiedzią, że w razie pogwałcenia wolności wojska Fryderyka II ruszą na Warszawę.

Ostatnia porażka — szósta z kolei — złamała wytrwałość Brühla. Z rokiem 1750 kończy się właściwie rola Czartoryskich jako kierowników polityki Augustowej w Polsce. Aukcja wojska, przymierza z przyjaznemi dworami, naprawa trybunałów, podźwignięcie miast, otwarcie mennicy i gór olkuskich, stają się nadal czczym frazesem uniwersałów królewskich i listów na sejmiki, retorycznym liczmanem, hasełkiem agitacyjnem. Ten lub ów sejmik podolski czy kijowski, nie mogąc się doczekać szeroko zakrojonej reformy wojskowej, przeprowadzi u siebie małą aukcję w postaci milicji dla obrony przed hajdamakami (1753—7), ale w oczach dworu sejmy już mają jedno tylko ważne zadanie — uregulować następstwo tronu w duchu dynastycznym.

Zabiegi sukcesyjne Wettinów rozpoczęły się, o ile wiadomo, już wkrótce po bezkrólewiu i conajmniej od tejże chwili były zwal-

czane z różnych stron. Przybrały one nieco inny kierunek i zapanowały nad polityką Brühla w miarę dorastania młodszych królewiczów, Ksawerego (ur. 25 sierpnia 1730 r.) i Karola (ur. 13 lipca 1730 r.). Ponieważ najstarszy, Fryderyk Chrystjan (ur. 5 września r. 1722), nie rokował długiego życia, pod koniec r. 1750 wśród dyplomatów saskich zrodziła się myśl zapewnienia następstwa tronu za życia Augusta księciu Ksaweremu, przy równoczesnem zadzierzgnięciu podwójnych węzłów małżeńskich między domami saskim i austrjackim w osobie Ksawerego i jednej z królewien. Zdawało się, że dwór drezdeński, już będąc spowinowacony z Habsburgami, Wittelsbachami, Bourbonami francuskimi, hiszpańskimi i neapolitańskimi, a zaprzyjaźniony z przemożną Rosją, pokieruje następstwem tronu wbrew woli Prus. Aby pozyskać nadto Anglję i oddziałać przez nią na Rosję, a potem przez Anglję i Rosję narzucić Austrji owe podwójne śluby, Brühl po wygaśnięciu traktatu z Francją związał się podobnym aljansem z Anglją (13 września 1751). Rachuba ta jednak zawiodła i nie przyniosła Sasom nic prócz zasiłków pieniężnych na utrzymanie dworu. Marja Teresa odrzuciła z punktu swaty saskie i nastroiła niechętnie również doradców carowej Elżbiety nietylko wobec dążeń dynastycznych Wettinów, ale i wobec wszelkich śmielszych poczynań reformatorskich w Polsce. Takiej nieżyczliwości nie spodziewał się po cesarzowej Brühl. Od początku roku 1752 przygotowywał grunt dla elekcji vivente rege wśród panów polskich. Najwcześniej wtajemniczeni zostali, rzecz znamienna, nie Czartoryscy, lecz Mniszech i ksiądz podkanclerzy Wodzicki. Oni to układali na tegoroczny sejm grodzieński sposoby przeprowadzenia planu bądź w drodze uchylenia liberi veto (zupełnie jak pierwotnie, przed r. 1661 za Jana Kazimierza), bądź bezpośrednio przez nagły nacisk dyplomatyczno-korupcyjny przychylnych mocarstw. Czartoryscy śledzili płytką robotę dworu nieufnie, ale jeszcze nie wrogo. Daleko im jeszcze było do wystawiania własnej kandydatury, więc chociaż uważali wszystkich królewiczów za ludzi niewielkiej wartości, niemniej, dla uniknięcia ciężkich po śmierci Augusta wstrząsnień, książęta w czerwcu t. r. ofiarowali dworowi swą pomoc, oczywiście w nadziei, że przy następnym panującym zachowają dotychczasowy swój wpływ. Jako rękojmi tego zażądali oddania podkanclerstwa litewskiego, po awansie Michała Czartoryskiego na pieczęć wielką, zięciowi tegoż, Michałowi Sapieże, a uczynili to w formie niezwykle twardej, z pogróżką, że w przeciwnym razie nie dopuszczą nawet do obioru marszałka sejmowego i dwór będzie musiał wkrótce odbywać nową trzęsącą podróż do Grodna. Argument poskutkował, ale pewno nie podniósł w oczach dworu powagi moralnej książąt, którzy dotąd nie współ

zawodniczyli z przeciwnikami w szkodnictwie sejmowem. — Łatwo przewidzieć, jaki los czekał po tych niezręcznych przygotowaniach.

Sejm grodzieński 1752 r. Dwór go traktował obojętnie, jako zło konieczne, Czartoryscy jako próbę z góry poronioną; patrjoci przeciwnie, choć osieroceni przez śmierć Józefa Potockiego (19 maja 1751), Jana Tarły (5 stycznia 1750) i J. Fr. Sapiehy (5 lipca 1751), nosili głowy wcale wysoko, zwłaszcza gdy wiedzieli, że im Mniszech w nagrodę za tyle zepsutych sejmów zamawia łaski u króla i Brühla, a nowy hetman Jan Klemens Branicki, jakkolwiek żonaty z Izabelą Poniatowską (1749), wstępuje w ślady poprzednika. Wojewoda bełzki z pomocą Piotra Sapiehy (teraz już wojewody smoleńskiego) zaalarmował Francję, Prusy i Turcję pogłoską, jakoby dwory cesarskie chciały jeszcze i na tym sejmie wciągnąć Polskę do swego przymierza i narzucić jej ks. Karola Lotaryńskiego na następcę tronu. Z Paryża przybiegł na ratunek zagrożonych rzekomo swobód nowy ambasador, hrabia Karol Broglie, zarazem piastun tajnych zleceń Ludwika XV, dotyczących, jak wiemy, kandydatury Contiego. Powtórzyła się zwykła historja: podkopane intrygą francuską i pruską, bacznie śledzone przez posła rosyjskiego Grossa, słabo poparte przez Czartoryskich i ich przyjaciela, Anglika Williamsa, zgromadzenie utknęło zaraz po wysłuchaniu wotów senatorskich. Posłowie bracławscy, Świdziński i Chojecki, zatamowali czynności całą litanją zażaleń, a 24 października Morski, poseł sochaczewski, nasadzony przez bezecnego podskarbiego Sedlnickiego, zerwał obrady. Najprawdopodobniej podskarbi, przyciśnięty nie poraz pierwszy przez deputację obrachunkową sejmu, zapłacił mu za tę przysługę z funduszów skarbowych, nie licząc tego, co z francusko-pruskiej kieszeni dodał Antoni Potocki.

Nowa klęska publiczna wywołała odruch zgrozy po stronie dawnych lojalistów. Czartoryscy, Załuski, Podoski spróbowali ogłosić manifest wiernopoddańczy, piętnujący czyn Morskiego: możeby kraj nabrał otuchy, widząc w senacie przewagę żywiołów ładu i pracy? Rzecz była już na dobrej drodze, bo nawet chwiejny Branicki położył swe nazwisko pod odezwą, — kiedy nagle faworyt hetmański, generał Mokronowski, porwał skrypt i wmówił swemu szefowi, że tam się kryje niebezpieczny zamach na wolność. Groźny papier poszedł do pieca ku wielkiej radości republikantów, a wraz z nim spłonęło ostatnie ogniwo, jakie jeszcze miało połączyć przy warsztacie pozytywnej pracy familję i dom Wettyński.

Sprawa ostrogska. I tym razem, jakby przez wdzięczność za zerwanie sejmu, Brühl zaczął okazywać niezwykłe względy Broglie'mu oraz republikantom. Widocznem było, że harmonja między dworem i Potockimi, niemożliwa do osiągnięcia, póki jedna i druga strona

aspirowała do własnej polityki zewnętrznej i, służąc wyższym celom, rozmaicie traktowała sprawy domowe, przestawała być niepodobieństwem z chwilą, gdy przeciwnicy odłożą w kąt swoje idee i poprostu podzielą się władzą wydartą Czartoryskim. Mniszchowi takie pozory harmonji wystarczyły, więc parł do ugody całą siłą. Jeszcze jeden rok trudnej na pokojach dworskich rywalizacji z zięciem premiera i książęta chwytają się desperackiego środka ratunku: wciągają część »patrjotów« we wspólny, niezupełnie czysty interes, znany pod nazwą tranzakcji kolbuszowskiej (7 grudnia 1753 r.). Manewr polegał na tem, że namówiono rozpustnego posiadacza ordynacji ostrogskiej, aby rozdał poszczególne jej majątki, niby swoją własność, różnym prywatnym wierzycielom. Wśród tych ostatnich obok Augusta Czartoryskiego i jego zięcia, Stanisława Lubomirskiego, strażnika koronnego, znaleźli się tak wybitni »patrjoci«, jak dwaj Antoniowie Lubomirscy (wojewoda lubelski i starosta kazimierski), Franciszek Salezy Potocki, Adam Małachowski, Józef Aleksander Jabłonowski, Piotr i Ignacy Sapiehowie. Ogółem z 21 miast i 568 wsi przywłaszczyli sobie Jan Małachowski Międzyrzecz i połowę Ostroga, różni Lubomirscy, w liczbie sześciu, Dubno, Cudnów, Miropol, Kulczyny, Pików, Wilsk, Jazowsko, Stepań, Deraźnię, Konstantynów (tym podzielili się strażnik Lubomirski z Aug. Czartoryskim); w dom Sapiehów weszły Krasiłów i Bazalja, w dom Potockich Lutowież i Łokacze, Jabłonowskich — Sulżyńce i t. d. Solidarność republikanckiego obozu zdawała się rozbitą, wielki plan Mniszcha — conajmniej spaczonym w wykonaniu.

Wnet jednak sprawa w innem ukazała się świetle. W całej Rzplitej podniósł się krzyk na tranzakcję kolbuszowską jako na akt nielegalny i niepatrjotyczny. Trudno było uwierzyć obietnicom donatarjuszy sanguszkowskich, że utrzymają nadal, w duchu wymagań statutu, 600 żołnierzy milicji ordynackiej na potrzebę publiczną, a jeszcze trudniej pogodzić ich chciwość z interesami szlachty-dożywotników, która dotąd, niby to służąc wojskowo, dzierżyła w swych rękach dobra ostrogskie. Najgłośniej wołali o pomstę hetmani koronni J. Kl. Branicki i Wacław Rzewuski. Znany generał Mokronowski, zapobiegając rzeczywistemu rozdrapaniu dóbr, opanował główną fortecę ordynacji, Dubno (w lutym 1754 r.). Mnóstwo skarg popłynęło do Drezna z sejmików i zjazdów; gabinety europejskie zwróciły tak baczną uwagę na polską kłótnię, jakby od jej obrotu zależeć miał wybuch wojny powszechnej.

Dwór drezdeński długo nadsłuchiwał, za kim opowie się większość szlachty i z kim łatwiej będzie przeprowadzić tajony oddawna projekt oddania ordynacji jednemu z królewiczów. Po wyborach sej-

mowych 1754 r. przegrana familji nie ulegała już wątpliwości, to też szala wpływów Mniszcha poszła szybko w dół. Można było widzieć na sejmie warszawskim (30 września — 31 października), jak od Czartoryskich odwracają się najwierniejsi współpracownicy: Załuski, Podoski, Pułaski, jak nawet niejeden z nowopozyskanych wspólników opuszcza po namyśle szeregi spółki kolbuszowskiej. Role od r. 1750 zmieniły się tak dalece, że teraz właśnie kreatury Czartoryskich tamowały obiór marszałka, a dawni obstrukcjoniści unosili się nad świętością regulaminu. Prześcigano się w obietnicach utrzymywania milicji nawet ponad normę, a tymczasem za kulisami Gross i Williams w ciągłej walce z Brogliem napierali na dwór, aby nie odpychał od siebie książąt. Nareszcie familja sama przypieczętowała swą porażkę, śląc do grodu stronnika Lubomirskich, Strawińskiego, posła starodubowskiego, z manifestem przeciwko sejmowi. Niewiele jej to pomogło. Jeszcze przed rozjazdem dwór w odpowiedzi na adres olbrzymiej większości senatu wydał reskrypt (3 listopada), którym oddawał wszystkie klucze dóbr ordynackich pod zarząd pięciu administratorów z Władysławem Szołdrskim, generałem wielkopolskim, na czele. Osobnej komisji, gdzie przewodniczył Załuski, a zasiadali także hetmani, powierzona została lustracja dóbr i zabezpieczenie milicji na przyszłość. Że reskrypt ten był śmiały i niezupełnie zgodny ze ślamazarną tradycją polskiej administracji, to pewna; w każdym razie był on niezbędny do unieszkodliwienia całkiem bezprawnej umowy podziałowej.

Dwie interwencje. Na domiar klęski Czartoryskich przeciwnicy ich doznali teraz mnóstwa oznak łaski i protekcji dworskiej pod postacią orderów, wakansów i starostw. Familja jednak zbyt mocno zżyła się myślą, że tylko ona potrafi racjonalnie kierować narodem, i zbyt dobrze znała lichotę tych różnych obłaskawionych teraz warchołów (brouillons) oraz ich niezdolność do twórczej współpracy z dworem, by miała bez walki wypuścić z rąk ster Rzplitej. Postanowiła tedy wrócić do władzy za jakąbądź cenę. Wobec ogółu polskiego przybrała pozę ofiar królewskiego despotyzmu, wyzutych aktem 3 listopada z posiadania dóbr dziedzicznych. A jednocześnie z pomocą Williamsa postarała się o mocne wstawiennictwo petersburskie. Trzy razy przypuszczali szturmy do Brühla posłowie brytyjski i rosyjski, przyczem nie obeszło się bez powoływania na rozjemstwo Piotra Wielkiego w r. 1716 i traktat warszawski, rzekomo uprawniający Rosję do opieki nad jej stronnikami w Polsce; za każdym razem Brühl pozostawał przy swojej decyzji: męstwo napozór budujące, ale dość łatwe, gdy się zważy, że Bestużew, zaprzyjaźniony z saskim premierem, poufnie ośmielał go do lekceważenia urzędo-

wych przełożeń rosyjskich. Nie było dla Czartoryskich innej rady jak przeprosić króla i udawać pokorę, dopóki wiatr się nie odmieni. Aby zaś przyśpieszyć tę odmianę, Williams zawiózł do nadreńskiej stolicy młodego Stanisława Augusta Poniatowskiego stolnika litewskiego i tam z nim razem jął pracować dla dobra »familji«. Skutki tych prac zawisły nad losami Polski jak nielitościwa klątwa. Równolegle z angielsko-rosyjską działała też interwencja francuska, poparta z Berlina i Konstantynopola. Broglie, upojony zwycięstwem, uwierzył w możność narzucenia Augustowi III dawnej polityki Potockich, grawitującej ku Francji i Prusom, i podążył do Wersalu, aby się tą nadzieją podzielić z rządem. Przedtem jeszcze za jego namową Branicki posłał do Porty pułkownika Karola Malczewskiego, który miał otworzyć oczy Turkom na niebezpieczeństwo podpadnięcia Polski pod wpływy rosyjskie. Na radę senatu we Wschowie (23–24 maja) zjechał poseł turecki, aby się naocznie przekonać o stanie rzeczy i nawiązać stosunki z patrjotami. Lecz Brühl nie poto zerwał z Czartoryskimi, aby przyjmować wskazówki od ich antagonistów. Rozumiał on, że przeciw Prusom Saksonja nigdy się nie obejdzie bez osłony dworów cesarskich, a dostrzegł i to, że Potoccy, z wyjątkiem Antoniego, łatwo odstąpią od dawnych haseł, byle mogli korzystać z dobrodziejstw dworu. Na tych przesłankach osnuł on próbę uniezależnienia swej wewnętrznej gospodarki zarówno od nacisku rosyjskiego, jak i od antyrosyjskich nawoływań republikantów, — próbę nieracjonalną z punktu widzenia polityki na dalszą metę, ale ponętną i pochlebiającą miłości własnej jego i króla. I oto, ledwo odparłszy za pomocą sztuczki dyplomatycznej wstawiennictwo Rosji za Czartoryskimi, premier śle do Stambułu Józefa Mniszcha, podkomorzego litewskiego, aby sparaliżować akcję Malczewskiego, która sama jedna mogła tamto wstawiennictwo oddalić na dłuższy czas.

4. Czasy Wojny Siedmioletniej.

Projekt konfederacji antyrosyjskiej. W lipcu r. 1755 nowy minister pełnomocny francuski, Durand, przedłożył Branickiemu plan uruchomienia konfederacji ogólnej na walkę z Rosją kosztem 1½ miliona franków rocznego zasiłku. Wyjątkowa tym razem hojność Ludwika XV miała źródło w zaostrzającym się zatargu kolonialnym między Francją a Anglją, który, jak przeczuwano, musiał pociągnąć za sobą pożar powszechny, w tym zaś wypadku wojska rosyjskie poszłyby przez Polskę bronić Hannoweru albo Niderlandów austrjackich, a Rzplita, zagradzając im drogę, broniłaby zarazem własnego majestatu i oddałaby przysługę Francji. Przewidywanie było trafne i znalazło potwierdzenie w konwencji petersburskiej z dnia

30 września 1755, zawartej przez Williamsa, a oddającej do dyspozycji Anglji 55.000 Rosjan. Byłby to najazd groźny, ale znowuż nie tak przytłaczający, żeby masy szlacheckie, ożywione prawdziwym, a nietylko partyjnym patrjotyzmem, nie mogły mu stawić czoła. Tymczasem, zanim jeszcze można było zmierzyć niebezpieczeństwo, nawiasem mówiąc, jeszcze nie aktualne, bo umowy petersburskiej carowa nie ratyfikowała, Branicki i towarzysze okazali, jak lekko ważą rzucane frazesy o »oddaniu życia« i obronie granic. Hetman nie rozwinął żadnej propagandy, a jego stronnicy skompromitowali się w komisji dubieńskiej zupełną niezdolnością do zabezpieczenia bytu owej milicji, o którą narobiono tyle hałasu. Na sukurs swym klientom nadbiegł do Drezna Broglie z pełnomocnictwem do ponownego wprowadzenia Saksonji w alians francuski, lecz zastał Brühla, spragnionego tylko funtów sterlingów i tylko dobrej zgody z Rosją. Tu nagle wszystkie karty pomieszała ambasadorowi radykalna zmiana w polityce pruskiej. Fryderyk II, sądząc, że Rosja zaprzedała się już zupełnie Anglikom, zawarł z tymi ostatnimi pamiętną konwencję westminsterską o neutralizacji Niemiec (16 stycznia 1756). Ten cios dotkliwy oszołomił politykę francuską na całym świecie, a skutki jego dały się odczuć i w Polsce.

Rzplita wobec odwrócenia przymierzy i wybuchu Wojny Siedmioletniej. Nietylko w Polsce, ale i na Zachodzie mało kto przejrzał, że ta konwencja, mimo pozorów obronnych, była przejawem zaczepnych dążności króla pruskiego, który, nie mogąc skłonić Ludwika XV do zaatakowania Marji Teresy, tą właśnie drogą, przez pozyskanie Anglji i Rosji, myślał odosobnić Austrję i jeśli nie militarnie, to politycznie »zniweczyć« Saksonję; nie ulega zresztą wątpliwości, że już wówczas zdobywcze plany skrytego króla godziły w Gdańsk i Prusy Zachodnie, dość przytoczyć pewien list młodzieńczy Fryderyka z r. 1731 (do przyjaciela Natzmera), dalej jego »Testament polityczny« z r. 1752, gdzie aneksja Prus figuruje jako realny postulat polityki Hohenzollernów. Słowem, niebezpieczeństwo było bezpośrednie. Nasi »patrjoci« dostrzegli jednak w konwencji westminsterskiej najlepsze zabezpieczenie pokoju powszechnego. Branicki odwołał swego emisarjusza z Turcji. Aż tu na wiosnę r. 1756 Rosja znowu podniosła głos w obronie Czartoryskich; Bestużewa zmusili do ingerencji inni dygnitarze petersburscy (wicekanclerz Woroncow, Szuwałowie i t. p.), bardziej troskliwi o powagę carskiej dyplomacji w Polsce, a podbechtani głównie przez J. Małachowskiego. Wielka księżna Katarzyna, żona następcy tronu rosyjskiego, Piotra, a kochanka stolnika Poniatowskiego, rzuciła też swoje ważkie słowo na szalę wypadków, — czem wszystkiem ośmielona familja ruszyła do

kontrataku. Opanowała najpierw (3 maja 1756) trybunał wileński — po skandalicznej poprzedniej kadencji radziwiłłowskiej, — aby ścigać wyrokami przeciwników i niewiernych klientów w rodzaju pamiętnikarza Matuszewicza; następnie rozwinęła gwałtowną agitację za odwołaniem administracji ostrogskiej na sejmikach koronnych.

Tak stały rzeczy w Polsce, kiedy nagle rozegrzmiała nad całą Europą Wojna Siedmioletnia. Francja odpłaciła Prusom za odstępstwo, przyjmując ofiarowaną już dawniej (we wrześniu 1755), lecz odtrąconą przyjaźń Austrji (traktat obronny wersalski 1 maja 1756). Zarazem przyjęła wszystkie tego zwrotu następstwa: kierowniczą rolę kanclerza Kaunitza w sprawach ogólno-europejskich, nieuniknione zbliżenie z Rosją po zerwanych przez siedem lat stosunkach, wreszcie poświęcenie znacznej części interesów francuskich na Wschodzie, mianowicie w Polsce i Turcji na rzecz Rosji, a wszystko to w oczekiwaniu wątpliwych nabytków belgijskich, dla miłej zemsty nad Fryderykiem II. O wiele lepsze wyrachowanie okazała w tej chwili Rosja. Ona, rezygnując ze współzawodnictwa z Francją na terenie szwedzkim, tem mocniej stanęła odtąd nad Wisłą; dla niej nawet jedną z pobudek do udziału w wojnie była chęć rozszerzenia swych ziem o wielką połać Białej Rusi lub Ukrainy w ten sposób, aby drogi wodne czarnomorskie połączyć z bałtyckiemi; Polskę zamierzano, według dawnej koncepcji Bestużewa, odszkodować Prusami Wschodniemi. Nawzajem Fryderyk od pierwszej chwili, gdy uznał wojnę za nieuniknioną, zalecił generałowi Lehwaldtowi opanować po pobiciu Rosjan Prusy Królewskie, bez żadnej dla Rzplitej rekompensaty. Nadchodził kataklizm światowy, który mógł zmienić niedopoznania mapę Europy Wschodniej; Polsce wśród okalającego ognia nie wolno było zachować się biernie, a miejsce jej było niezaprzeczenie w rzędzie aljantów wersalskich. I tę to chwilę poważną wszystkie nasze obozy spotkały w stanie gorszym, niż przed dwunastu laty, w zupełnej niegotowości duchowej: Czartoryscy zajęci tylko ratowaniem swej pozycji partyjnej kosztem najwątpliwszych środków, obóz hetmański bez duszy i zapału, dwór uwikłany w sprzecznościach między polityką zewnętrzną a wewnętrzną; Brühl pogrążony w niesumiennych operacjach finansowych, August III, jak zawsze, bezmyślny.

Dnia 30 sierpnia król pruski, uprzedzając natarcie Austrjaków i Rosjan, wpada do Saksonji, wyrzuca Augusta z Drezna i zamyka go z 17.000 Sasów w obozie pod Pirną. Kanclerz Małachowski daremnie próbuje sprowadzić króla do Warszawy na sejm. Fryderyk puści go, ale dopiero po kapitulacji Sasów, kiedy już termin zagajenia minie. Wnet podpisana kapitulacja, Sasi wpędzeni w szeregi pruskie, król zjeżdża z Brühlem do Warszawy (27 października), aby tam

zastać Polaków już ostygłych z pierwszej podniety wojennej, już rozmyślających nie o tem, jakby wojnę wyzyskać, ale jak ją przeczekać z najmniejszą szkodą materjalną.

Upadek wpływów francuskich. Poniatowski posłem w Petersburgu. Niebezpieczeństwo przemarszu rosyjskiego, które miało ożywiać niedoszłą konfederację 1755 roku, stanęło teraz przed oczyma ogółu jako groźba nieodparta. Najprzedniejsi senatorowie prywatnie dali do poznania Grossowi, że przeciwdziałać wizycie Rosjan nie myślą. Już z końcem r. 1756 znaleźli się na Litwie kwatermistrze, a za nimi latem wkroczyła wielka armja Apraksyna, rekwirując zboże i podwody. Fakt ten, podobnie jak i cały obrót wypadków wojennych, nie mógł nie wywrzeć wpływu na ostre i wrażliwe stosunki partyjne. Z ogólnego układu międzynarodowego zdawało się wynikać, że w Polsce stronnicy koalicji wersalskiej staną naprzeciwko przyjaciół Anglji i Prus. W rzeczywistości Branicki razem z gromadką »patrjotów« pozostał pod egidą Brogliego i Duranda, a w delikatnym kontakcie z Prusakiem Benoîtem; inni republikanci oddali się w służbę dworowi, a Czartoryscy, stroniąc ustawicznie od Fryderyka II, musieli pogodzić firmę stronnictwa rosyjskiego z przyjacielskim stosunkiem do Anglji. Młody Stanisław August Poniatowski jesienią r. 1756 na żądanie młodego dworu rosyjskiego powtórnie udał się nad Newę, już jako poseł saski, mający przyśpieszać pochód Rosjan przez Polskę na pomoc Augustowi III. I misja i pochód odpowiadały widokom Brühla, który tędy myślał się wkraść w łaski Katarzyny, a tembardziej dogadzały zamiarom familji, która spodziewała się zyskać na powadze w sąsiedztwie wojsk rosyjskich. Nie przypuszczali ani Sasi, ani książęta, że stolnik, zamiast służyć ich widokom, wróci po dwóch latach jako upatrzony, świadomy swej karjery, kandydat Katarzyny II do tronu polskiego.

Dla hrabiego Broglie ze zrozumiałych powodów stała się misja Poniatowskiego prawdziwą solą w oku. Ambasador odczuł poniżającą rolę Francji wobec dokonywującego się przemarszu. Mógł od wszystkiego umyć ręce, skoro nie on wywołał przewrót międzynarodowy, skoro Polacy sami o sobie w czas nie pomyśleli. Ale jemu nie o wykręty chodziło: on właśnie podjął się drażliwej funkcji opiekuna wszystkich obywateli, krzywdzonych przez Rosjan, a na Poniatowskiego, jako na głównego sprawcę pogwałcenia polskiego terytorjum, ściąga zewsząd gromy. Była chwila — po odwrocie Apraksyna z Prus, w którym współcześni widzieli zdradę, ukartowaną przez młody dwór rosyjski,—kiedy Broglie już bliski był wysadzenia z siodła stolnika. Ale po klęsce Francuzów pod Rossbachem (d. 5 listopada 1757) wystarczył jeden groźny bilecik roznamiętnionej w. księżny,

aby skasować gotowe odwołanie Poniatowskiego i przedłużyć jego pobyt w Rosji aż do sierpnia r. 1758. Broglie w szlachetnym, lecz bezsilnym gniewie, zadarłszy ze wszystkiemi, opuścił Polskę bezpowrotnie (w lutym 1758). Po jego odjeździe szef stronnictwa francuskiego, Branicki, dla podratowania swego kredytu spróbował oskarżyć Brühla przed Augustem III o nieuczciwe i niekonstytucyjne mieszanie się do spraw Rzplitej (14 kwietnia). Próba wypadła fatalnie, faworyt bowiem wszystkiego się wyparł, a hetman spadł z piedestału naczelnika najzdrowszego i najliczniejszego stronnictwa. Wtedy to, w maju r. 1758, Czartoryscy wyjednali od obrażonego ministra dekret znoszący administrację ostrogską. Trudno było, jak na ówczesne stosunki, dobitniej zadokumentować triumf obozu »rosyjskiego« nad »francuskim« i bliski, zdawało się, powrót do rządów familji.

Sprawa kurlandzka, sejm i senat w r. 1758. W lutym za sprawą dyplomacji wersalskiej upadł Bestużew, twórca systemu polityki rosyjskiej wobec Prus i Polski za panowania Elżbiety. Posądzany nie bez racji o zakulisowe praktyki z Anglją, a za jej pośrednictwem nawet z Fryderykiem, został on aresztowany, osądzony i zesłany na wygnanie. Ten fakt z początku mocno zaniepokoił Brühla, ale nie przyniósł szkody ani Sasom ani Polsce, owszem dopomógł do pomyślnego załatwienia sprawy kurlandzkiej, któremu dotąd stał na zawadzie wyprotegowany przez Birena Bestużew. Następcą skazanego kanclerza został Michał Woroncow, człowiek łagodny, niezdecydowany i bez własnej linji wytycznej. Wiosną udał się do Petersburga w pogoni za szczęściem królewicz Karol, ulubieniec ojca, w towarzystwie takich paniczów, jak Ksawery Branicki, Franciszek Rzewuski i paru innych. Szczęście się uśmiechnęło: carowa i Woroncow pozwolili grzecznemu królewiczowi wstąpić na tron kurlandzki, to znaczy dać się wybrać w Mitawie i otrzymać od Augusta inwestyturę. Szlachta kurlandzka, zrażona jednakowo do tymczasowego rządu oberratów, jak i do natrętnej kontroli rezydentów rosyjskich, którzy tam rządzili od czasu zesłania Birena (1741) jak w rosyjskiej prowincji, zrozumiała, że obiór królewicza najlepiej ją zabezpieczy przed Rosją i Prusami. Małachowski zręcznie poprowadził rzecz w Mitawie, gdzie »konferencja« braterska szlachty (w lipcu) oddała głosy Karolowi. Znacznie ciężej poszła sprawa z aktem drugim, t. j. inwestyturą. Tej w myśl ustawy 1726 r. nie można było urządzić bez sejmu, a wnieść taką materję do izb. znaczyło tyle, co pogrzebać ją razem z sejmem: sam jeden malkontent Branicki nie dałby załatwić tej sprawy wbrew swojej opozycji.

Tym razem zresztą gorsze, niż od Branickiego, groziły trudności od Czartoryskich. Zbyt wiele zawdzięczali oni Birenowi i zanadto

zrazili się do niedbałych rządów saskich, by mieli ułatwiać Wettinom sadowienie się w Kurlandji i, co zatem musiało iść, w Polsce. Odkiedy Stanisław August otrzymał od Katarzyny zachętę do wystąpienia z własną kandydaturą, książęta postanowili wyforytować na tron jednego ze swoich, o ile można — księcia Adama Kazimierza, wojewodzica ruskiego. Potrosze cała uwaga kół kierowniczych skupiła się na interesie kurlandzkim, tak ważnym dla kraju i dla dynastji. O sejm nikt się nie troszczył. Zaraz też po obiorze marszałka Adama Małachowskiego, krajczego koronnego, Branicki wywarł na organie prawodawczym swą złość i swoją moc: wołyniak Podhorski zerwał obrady pod pretekstem obecności w kraju wojsk rosyjskich, nie bez pomocy dyplomacji pruskiej (Benoîta) i francuskiej (Monteila). Dwór mógł temu zapobiedz, ale nie ruszył palcem. Takie postępowanie utwierdziło jeszcze Czartoryskich w poglądzie, że pod rządem Wettinów Polska niczego dobrego się nie doczeka. To też, jak tylko sprawa kurlandzka wypłynęła przed forum rady senatu (30 października — 7 listopada), kanclerz litewski potępił całe przedsięwzięcie jako nielegalne, niesłuszne i niepolityczne. Nielegalne, bo ustawy Rzplitej przesądzały o wcieleniu lenna do Rzplitej, a jedyny wyjątek czyniłby dla Birena; niesłuszne, bo krzywdzące Ernesta Jana (Birena), który niczem wobec Polski nie zawinił i od lenna odsądzonym nie został; niepolityczne, bo zależne tylko od kaprysu dworu rosyjskiego. Tym wywodom przeciwstawili Małachowski i inni stronnicy dworu taką wykładnię, według której Biren nie spełnił obowiązków wassala, do Mitawy nawet nie zajrzał, więc nigdy wassalem nie był, skutkiem czego król ma według konstytucji 1736 r. niewyzyskane jeszcze prawo rozporządzania stolcem mitawskim. 48 głosów przeciwko 12 oświadczyło się za inwestyturą i 17 listopada królewicz Karol otrzymał z rąk ojca tymczasowy dyplom nadawczy.

Inauguracja rządów Jerzego Mniszcha. Spór o Kurlandję odsłonił karty obu stronnictw i wykopał przepaść między dworem a familją. Z rozbratu tego skorzystał marszałek nadworny, ażeby raz wreszcie chwycić w swe ręce kierownictwo spraw polskich. Rzadko kiedy tak mały człowiek zabierał się do tak ciężkiego zadania. Dworak ambitny z nerwem, ale bez górnej ambicji twórczej i nawet bez dworskiej zręczności, intrygant bez talentu intryganckiego, despota w duszy bez umiejętności rozkazywania i władzy despotycznej, ugruntował on cały swój wpływ na splotach interesów rodzinnych, na wyzyskiwaniu królewskiej prerogatywy rozdawniczej i na przygniataniu wrogów niełaską. Zięć z teściem rozstrzygali w gabinecie to, co przygotowywało liczne grono przyjaciół i protegowanych. Pomysłów dostarczał zdolniejszy od Mniszcha powiernik, pyszałkowaty

krętacz, Kajetan Sołtyk, biskup krakowski (od r. 1758, po śmierci Załuskiego). Powagi i sankcji kościelnej użyczać miał Władysław Aleksander Łubieński, prymas, wyprotegowany przez Mniszcha (od r. 1759). Na prowincji służyli swemi wpływami, każdy na czele swego rodu, na Ukrainie Franc. Salezy Potocki, wojewoda kijowski, na Litwie Michał Radziwiłł, na Podolu Wacław Rzewuski i Adam Krasiński, biskup kamieniecki, w Wielkopolsce cała grupa senatorów minorum gentium z Ignacym Twardowskim na czele. Cała ta partja lub klika magnacka, w braku lepszego ideału czy programu, pracować miała kiedyś, na elekcji, dla dobra rodziny wettyńskiej; na razie pracowała tylko dla swej kieszeni i ułatwiała Mniszchowi pozowanie na wielkiego człowieka.

Chcąc tem wyłączniej zagarnąć rządy i zarazem tem silniej skuć cały obóz dworski w jeden zastęp, marszałek wywołał wielki skandal sądowo-polityczny, zwany sprawą o Rokitno. Przegrawszy mianowicie przed sądem asesorskim Małachowskiego proces z regentem kancelarji Karwickim o dobra Rokitno i Olszanicę, które rewindykował na rzecz swego starostwa białocerkiewskiego, Mniszech wbrew zasadzie równorzędności najwyższych jurysdykcyj zaskarżył wyrok w trybunale lubelskim i tam zapomocą niesłychanego przekupstwa osiągnął wyrok, który nietylko znosił dekret kanclerza, ale potępiał jego samego za niesprawiedliwe rozsądzenie procesu (było to w lipcu r. 1759). Wszyscy koryfeusze partji dworskiej przyłożyli ręki do gorszącego dzieła, a wszyscy ożywieni jedną chęcią: aby przez poniżenie pieczętarza koronnego złamać jednym zamachem potęgę pieczęci litewskiej Michała Czartoryskiego. Aliści triumf lubelski okazał się nietrwałym: Czartoryskich nietylko nie złamano, lecz popchnięto w ich ramiona zasłużonego Małachowskiego, co więcej, jak przed laty szlachectwo Brühla i ordynacja ostrogska zraziły wielu szlachty do familji, tak obecnie podrażniony zmysł prawny ogółu obrócił się przeciwko dworowi. Za parę lat przyjdzie też odwet na Mniszcha i innych bohaterów smutnej sprawy o Rokitno.

Czartoryscy w stosunkach z Francją i Anglją. Dla książąt najbliższe lata po inwestyturze kurlandzkiej były ogniową próbą wytrzymałości odnośnie do zagadnienia: czy familja potrafi o własnych siłach reprezentować wpływowy odłam opinji, czy też rozkruszy się pod obuchem dworskiej niełaski. Nie gardząc bynajmniej zagranicznem poparciem, owszem, szukając na wszystkie strony choćby pozorów protekcji, zwracają przecież Czartoryscy główną uwagę na urabianie wpływów wewnątrz kraju i wyzyskiwanie błędów Mniszcha. I oni też nie ujawniają zamiarów reformatorskich, nie próbują uświa-

damiać w tym kierunku szerokich sfer, ale że sami chowają swój plan przebudowy na jutro, to nie ulega żadnej wątpliwości.

Zaraz po inwestyturze Karola książęta ślą do Petersburga wojewodzica księcia Adama: jest to próba odświeżenia stosunków z młodym dworem i, jeżeli można, naprawienia ich ze starym. Odprawieni z niczem przez Woroncowa, zaraz (w sierpniu) zwracają się ku Francji, zapraszają do ścisłego sojuszu Branickiego i razem z nim pytają ministra francuskiego Choiseula o pomoc i wskazówki. Znowu odprawa, i to niezwykle oziębła: Choiseul w rozkazie do Duranda z d. 19 grudnia 1759 r. wypowiada zasadę, że interes Francji wymaga utrzymania anarchji w Rzplitej i, gdyby znalazł się wyższego polotu monarcha na tronie polskim, któryby chciał wzmocnić swój rząd, to Francja powinnaby łożyć pieniądze na to i tylko na to, aby pokrzyżować jego plany. Niezrażeni, książęta zachowują z afektacją postawę przyjaciół Francji, co im zresztą nie przeszkadza żyć w serdecznej zażyłości z posłem angielskim Stormontem i pocichu upewniać rząd brytański o swej wierności. Ta dwulicowość, doskonale usprawiedliwiona egoistyczną obojętnością wobec Polski obu mocarstw zachodnich, dochodzi do szczytu w ciągu zimy r. 1760—1.

Zanosiło się wówczas od półtora roku, jeżeli nie na podział, to na jednostronny zabór ziem polskich przez Rosję. Po zwycięstwie pod Kunersdorfem (12 sierpnia 1759 r.) generalicja rosyjska z Szuwałowami na czele przypomniała sobie projektowane przez Bestużewa okrojenie kresów naddnieprzańskich Rzplitej; ze zdobytych (1758) Prus Wschodnich nieraz przenosili Rosjanie swój wzrok na nasz Gdańsk. Mniej więcej jednocześnie (jesienią r. 1759) Fryderyk II, w przewidywaniu rokowań pokojowych, wracał myślą do planu zajęcia Prus Królewskich. Rosja, jakby szukając pozoru do zaczepki, w tych właśnie miesiącach zaostrzyła różne spory sąsiedzkie o granicę, o zbiegłych chłopów i o dyzunitów. Lada dzień mógł przynieść nowinę, że Rosja, bez względu na osobistą nienawiść carowej do Fryderyka II, podaje mu dłoń. Wtedy to, w styczniu w 1761, Czartoryscy przedłożyli Stormontowi plan konfederacji antyrosyjskiej z siedzibą na Podolu, o miedzę od Turków, i prosili, ażeby Anglja zjednała dla tego planu uczciwe poparcie Prus. Zaś równocześnie skierowali Mokronowskiego do Choiseula i do Contiego (jako szefa akcji »sekretnej«), aby zabiegać o opiekę francuską. Anglja wolała wówczas godzić Rosję z Prusami kosztem Polski, więc nic nie odpowiedziała; ze strony Francji wystarczyło słabe orędownictwo, by przez łagodnego Woroncowa powściągnąć zaborcze instynkty Szuwałowów.

Rzplita „karczmą zajezdną“. Troskliwości o ojczyznę, jak widzimy, niepodobna odmówić ówczesnym wodzom opozycji. Niemniej

ogólny rozbrat partyjny przynosił skutki opłakane. Przez sześć lat wojska cudzoziemskie nie wychodziły prawie z Rzplitej. Kto chciał, rozbijał u nas namioty, stawiał magazyny, rekwirował, tratował niwy, rozwalał śpichrze, aresztował, bił i zabijał mieszkańców. Od wiosny r. 1758 Rosjanie siedzieli w Elblągu, Malborgu, Grudziądzu, Toruniu. Tylko Gdańsk, chociaż parokrotnie naciskany (w kwietniu i październiku 1758 r., w grudniu 1760), nie dał się skłonić do otwarcia bram ani groźbą ani podstępem, a umiał zawsze w sam czas znaleźć orędownictwo w mocarstwach morskich: Anglji, Holandji, Danji lub Francji. Zato bezbronni mieszkańcy nieosłonionych okolic, bez różnicy stanu, nacierpieli się coniemiara. Szlachta, dla uniknięcia gorszych następstw, obierała komisarzy liwerunkowych, którzy pośredniczyli między nią a intendenturą rosyjską z takim skutkiem, że cały gniew sąsiadów spadał na komisarzy, a Moskwa mogła tem bezpieczniej podwajać swe wymogi. Tą drogą oswajano się potrosze z gwałtem i obcym nakazem. Litwa za swoje krzywdy i dostawy w latach 1757—8 otrzymała jakie takie wynagrodzenie od obustronnej komisji grodzieńskiej (1758—9); w następstwie mogli Rosjanie tem śmielej płacić Wielkopolanom kwitkami bez wartości wymiennej i obietnicą, że »komisja będzie«. Rzeczywiście latem r. 1761 zasiadała w Toruniu komisja indemnizacyjna (Puczkow i Wykowski): przysądziła ona sporo, ale nie zapłaciła nic.

Jakkolwiekbądź, od materjalnych krzywd jednostek gorsza ujma moralna działa się całemu państwu. Po dwóch zimach spędzonych przez Rosjan na ziemiach Rzplitej (na Żmudzi i w Wielkopolsce) Fryderyk zdobył niezgorszy pretekst do podobnego traktowania naszych granic. W lutym r. 1759 wyprawił on generała Wobersnowa na zniszczenie rosyjskich magazynów w Poznańskiem; generał spełnił zadanie i uprowadził z Rydzyny eks-faworyta Sułkowskiego, zbyt gorliwego onych magazynów dostawcę. Z górą rok przesiedział magnat w twierdzy głogowskiej i nikt się o niego skutecznie nie upomniał, bo wszak to był wróg osobisty Brühla. W czerwcu 1759 roku Wobersnow i hr. Dohna powtórzyli najazd, tym razem na czele kilkunastu tysięcy wojska z zamiarem zniesienia zimujących tu i ówdzie pułków rosyjskich. Ten wielki plan się nie udał: Rosjanie ześrodkowali swe siły i poszli pod Kunersdorf. Kiedy wrócili, coraz mniej karni i uprzejmi, coraz pewniejsi siebie, wpadł znów za nimi do Wielkopolski major Wurms. W listopadzie słynny Laudon, opuszczony przez Rosjan po Kunersdorfie, przemaszerował od Kalisza przez Częstochowę i Kraków na Śląsk, kryjąc się za polską rubieżą przed pościgiem Prusaków. Rok 1760, pamiętny wzięciem Berlina przez armje cesarskie, tudzież zażartemi bitwami na Śląsku i w Sa-

ksonji, upłynął dla Rzplitej dość spokojnie. Ale w następnym roku znów zawitali w Poznańskiem generałowie Zieten (w czerwcu) i Platen (we wrześniu). Mniejsza już o to, że utrata każdego spalonego magazynu zmuszała Rosjan do nowych rekwizycyj i wymuszeń: gorsza, że te gonitwy i bitwy sąsiedzkie na polskiej ziemi upoważniały poniekąd całą Europę, i nawet życzliwy rząd francuski, do uznawania Rzplitej za teren bezpański, a w sąsiadach budziły apetyt na łatwą zdobycz.

Klęska monetarna. Sejmy r. 1760 i 1761. Materjalnie kraj najwięcej ucierpiał wskutek niesumiennych operacyj mincarskich Fryderyka II i innych pomniejszych fałszerzy pieniędzy. Już oddawna wyzyskiwała zagranica bezczynność polskiej mennicy, zamkniętej od r. 1685. Sejm Niemy uregulował był doraźnie stosunek srebra do złota (dukat = 18 złp.), ale i to nie przeszkodziło cudzoziemcom wyławiać z Polski tego metalu, który chwilowo u nas tańszą miał cenę. Augustowi III zlecono w paktach konwentach uruchomienie mennicy za zgodą stanów, skoro jednak sejmy nie dochodziły, Brühl rozpoczął w r. 1749 bicie lichych miedzianych szelągów w nadmiernej ilości; od r. 1752 do 1756 bito na Pleissenbergu pod Lipskiem tynfy, szóstaki i trojaki na dochód króla, z oczywistą ujmą dla skarbu Rzplitej. Jeżeli to było krzywdą i wywoływało sarkanie, to cóż dopiero powiedzieć o bezecnych szacherkach, jakich się chwycił Wielki Fryderyk, znalazłszy w Saksonji stempel Augusta III! Pod pokrywką polsko-saską żydowskie ręce Efraimów, Icków, Gumperzów, Isaaków, fabrykowały w Lipsku, Wrocławiu, Królewcu, coraz to podlejsze tynfy, trojaki, grosze, szelągi, z roku na rok obniżając za zgodą króla pruskiego stopę menniczną. Ile zarobili na tem żydzi, nikt pewno nigdy się nie dowie; Fryderyk wydobył z tego procederu przez pięć lat (1758—62) dwadzieścia kilka miljonów talarów — drugie tyle, ile otrzymał od Pitta tytułem zasiłków sprzymierzeńczych; zważywszy więc, że oprócz niego zarabiali mincarze, pośrednicy i inni spekulanci, można śmiało wnosić, że kraj stracił około 200 miljonów złotych polskich: za takie pieniądze można było utrzymać przez dwa lata sześćdziesiąt tysięcy doborowego wojska — i podyktować taki lub inny pokój Europie!

Klęska stała się oczywistą dla każdego pod jesień r. 1760. Dwór, zamiast czemprędzej przedłożyć sejmowi środki zaradcze, w obawie przed krytyką opozycji i przed skargami na sojusznicze wojsko rosyjskie wynajął podolaka Leżeńskiego, klienta Potockich, do zerwania obrad (6—13 października). Po takim uczynku trzeba było prędko ratować reputację ponownem zwołaniem sejmu i owocną pracą prawodawczą. Jakoż śpiesznie, bez zachowania formalności,

zwołano na 27 kwietnia sejm nadzwyczajny. Rozpisano między senatorami i innymi doradcami coś w rodzaju ankiety na temat walki ze złą monetą. Przeważyło, rzecz prosta, zdanie, że należy otworzyć mennicę państwową, wytrąbić stary pieniądz i pilnować dobrze granic. Brühl godził się na wszystko, tylko nie na oddanie dochodu z mennicy skarbowi pospolitemu. Nie poto sprzedał on dopiero co klucze podskarbińskie swej kreaturze, Teodorowi Wesslowi, i nie poto upatrzył sobie zaufanego przedsiębiorcę, aby samemu wyjść z pustemi rękoma. Widząc to opozycja, zaskoczona i zdziesiątkowana, doszła do wniosku, że dworowi chodzi nietyle o reformę monetarną, ile o przeforsowanie na sejmie jakichś innych planów, zapewne szkodliwych dla wolności, np. o zatwierdzenie inwestytury Karola Kurlandzkiego. Sejm wnet po zagajeniu został zerwany gromkim manifestem czterdziestu posłów, którzy z całą otwartością ogłosili światu, że zgromadzenie, rozpisane bezprawnie, uważają poprostu za niebyłe, a reformę projektowaną za niewczesną i bezcelową wobec niepodobieństwa walki z przemytnikami, póki Moskale są w kraju. Rada senatu (13—20 maja) przyjęła zasadniczy pogląd Czartoryskich, że podskarbi może i powinien własną władzą zredukować złą monetę do wewnętrznego waloru.

Redukcje. Wzrost opozycji. W rzeczy samej trzykrotna gwałtowna redukcja wstrząsnęła niebawem stosunkami gospodarczemi Polski. Najpierw ogłosił taki uniwersał podskarbi litewski Flemming (20 lipca 1761), w jego ślady poszedł Wessel (12 sierpnia), który jednak nie zastosował się do norm, obowiązujących już w Księstwie, lecz rozróżniał mnóstwo gatunków i odmian, nieuchwytnych dla profana, zaś bardzo uchwytnych dla zawodowego spekulanta. 19 października ujednostajniono dewaluację w całej Rzplitej, a 17 lutego 1762 r. uzupełniono ją, redukując nowe tynfy wrocławskie. Całkowitego skutku te zarządzenia nie przyniosły, choćby z tej przyczyny, że Wessel, godny następca Sedlnickiego, za 100.000 talarów łapówki przyrzekł żydom polskim niezbyt ściśle pilnować wykonania uniwersału.

Ponieważ w miarę pogarszania się monety kupcy podnosili ceny towarów, więc redukcja faktycznie przyniosła tylko duże szkody zbieraczom gotówki; całemu krajowi odsłoniła ona jedynie szkodę gotową, a nie przyniosła nowej. Niemniej wrażenie jej było przykre i dla dworu zgubne. Wogóle od ostatniego sejmu papiery Mniszcha szybko spadały. Niekarność i poswarki wśliznęły się do dworskich szeregów. Ogół społeczeństwa słusznie czynił «meteorowe» pałacowych, t. j. Brühla, Mniszcha i Sołtyka, odpowiedzialnymi w pierwszym rzędzie za wszelką niedolę: za nieład, zubożenie kraju, demoralizację,

wybryki Rosjan. Jawnym znakiem upadku wpływów dworu stało się zwycięstwo familji na wyborach do trybunału koronnego, po którem nowy marszałek, zacny Andrzej Zamojski, wojewoda inowrocławski, zabrał się do naprawiania zła, wyrządzonego Małachowskiemu przez mniszchowską sprawiedliwość. Doszłoby może i do czynniejszego odwetu, gdyby nie obecność w kraju armji rosyjskiej. Kiedy we wrześniu szlachta sieradzka pozwoliła sobie na ostry manifest przeciwko dworowi i Moskwie, Brühl sprowadził do ogłodzonej Wielkopolski 12.000 kirasjerów księcia Wołkońskiego, czem zupełnie steroryzował niezadowolonych. Tylko szaleniec mógł w takich warunkach myśleć o powstaniu, które odrazu przywróciłoby zabójczą zgodność między Rosją i Prusami; żywioły przezorne musiały odłożyć porachunki z pasorzytami dworskimi aż do czasu, kiedy łańcuch żelazny Kaunitza zgniecie goniącą ostatkiem sił obronę pruską i kiedy nastąpi ewakuacja kraju z obcych wojsk.

Skutki przewrotów petersburskich. Zgon carowej Elżbiety (5 stycznia 1762 r.) ocalił od zguby Fryderyka II i pozbawił dwór warszawski punktu oparcia w Rosji. Nowy car Piotr III, oddawna znany jako fanatyczny wielbiciel Hohenzollerna, odrazu zwrócił mu zabory i stał się z wroga przyjacielem, o mało nie sprzymierzeńcem. Dla Polski ta nowa przyjaźń nie rokowała nic dobrego. Królewicz Karol uciekł z Kurlandji, wiedząc, że car chce mu ją odebrać przemocą i oddać swemu wujowi, księciu Jerzemu holsztyńskiemu. Jeżeli zamiar ten spełzł na niczem i jeżeli między Prusami a Rosją nie doszło do skończonego układu na szkodę Polski, to się tłumaczy wyłącznie pośpiechem, z jakim car sposobił się na wojnę z Danją w obronie swoich interesów holsztyńskich, kiedy tymczasem Fryderyk wyzyskiwał obecność Rosjan na Śląsku przeciwko Marji Teresie.

Jeden tylko dom w Polsce przyjął radośnie wstąpienie na tron Piotra III; a był nim niestety dom Czartoryskich. Od tej chwili familja, oślepiona perspektywą korony dla księcia Adama, traci nanowo grunt w zdrowej opinji narodowej i przenosi swe nadzieje na Petersburg. Zamach stanu Katarzyny II (9 lipca), uwieńczony gwałtowną śmiercią jej męża, niewiele już zmienił w stosunku Rosji do wojny siedmioletniej, do Prus, do Polski i do familji. Carat nie wrócił do obowiązków sprzymierzeńczych względem Marji Teresy, przeciwnie, wycofał się ze sceny środkowo-europejskiej, ażeby tem gwałtowniej skupić swą siłę ekspansywną w kierunku Polski. Za główny środek do tego celu prowadzący obrała sobie Katarzyna utrzymanie i poparcie własnego stronnictwa w Rzpltej, a jako najbliższy etap, — osadzenie uległego wasala na tronie polskim. Ze wszystkich względów, i w imię czystej ekspansji i dla ułatwienia walki elekcyjnej

Czartoryskim jako przyjaciołom Rosji, postanowiła wyrzucić z Kurlandji Karola i przywrócić to księstwo Birenowi. Poniatowskiego zawiadomiła zaraz po przewrocie, że przyśle do Warszawy Kayserlinga, aby pomóc skutecznie familji i aby zrobić jego, t. j. stolnika, albo przynajmniej ks. Adama królem polskim; nie pozwoliła mu jednak jechać do Petersburga, gdzie jego miejsce zajął już wówczas nowy kochanek Grzegorz Orłow.

Czartoryscy wysoko podnieśli ton wobec dworu. Czem były teraz dla nich zdawkowe uśmiechy i grzeczności Brühla wobec perspektywy pokierowania natychmiast losami Ojczyzny! Teraz szło o wszechwładzę, nie o kompromis. Więc przy najbliższem rozdawnictwie wakansów zażądali książęta dla Zamojskiego pieczęci wielkiej koronnej po Małachowskim, dla zięcia ks. kanclerza, Michała Ogińskiego, województwa wileńskiego po M. Radziwille, dla innych przyjaciół — innych zaszczytów. A kiedy Brühl na ich ultimatum: »wszystko albo nic« nie dawał zadawalającej rezolucji i z Karolem Radziwiłłem, osławionym księciem Panie Kochanku, targował się o krzesło wileńskie, oni postanowili jednym zamachem zniszczyć handlarza urzędów i wyrzucić go z Polski. Stolnik litewski w pełnym sejmie (5 października) zaatakował indygenat syna premiera, Fryderyka. Nastąpił rozruch, wślad za »albejczykami« Radziwiłła dobyli szabel posłowie i arbitrowie. Brühl wolał zerwać sejm za rosyjskie pieniądze ręką Szymakowskiego posła wyszogrodzkiego, niż słuchać dalszych napaści. Posejmowe manifesty obu stronnictw (7 i 8 października), a jeszcze bardziej mowy Zamoyskiego i ks. Michała, wypowiedziane w senacie (26 i 30 października), brzmiały jakby wypowiedzenie wojny między familją a całą dynastją wettyńską.

Zamach konfederacyjny Czartoryskich. Jak tylko Kayserling przybył do Warszawy, książęta podali mu (14—15 grudnia) memorjały z wyłuszczeniem środków potrzebnych do zrealizowania dążeń familji, mianowicie do »usunięcia nadużyć« i zaprowadzenia ładu w Polsce. Chodziło narazie tylko o pieniądze i broń dla krótkiej, lecz sprężystej konfederacji, nie o wojsko posiłkowe. Nie przewidywała jeszcze familja, że razem z hetmanem Branickim, który ją opuścił podczas sejmu, odwróci się od niej znaczny odłam narodu; nie przeczuwała, jak fatalne wrażenie wywrą gwałty rosyjskie, dokonywane w Kurlandji właśnie teraz, w grudniu, przy sekwestracji dóbr książęcych, bez najmniejszego względu na protesty polskiego ministerjum. Z czasem niepopularność polityki Czartoryskich wyszła na jaw w całej pełni; ale wtedy mieli oni już w rękach upewnienia carowej, aprobujące i cele i środki ich polityki; zawrócić było trudno; więc poszli prosto przed siebie, na przebój, proponując konfederację bezterminową aż do

śmierci króla i (22 marca 1763 r.) prosząc dla niej o poparcie zbrojne. Czy chciano zdetronizować króla? Rzecz w braku dowodów conajmniej wątpliwa: przecież stary i chory August nie mógł już długo żyć, a precedens detronizacji narzuconej z zewnątrz zaszkodziłby ich własnym późniejszym rządom, jak dawniej zaszkodził Leszczyńskiemu.

Położenie kraju było rozpaczliwe. Niezależnie od teoryj prawnopaństwowych księcia kanclerza litewskiego Rosja postanowiła dawno opanować Kurlandję. niezależnie od familji podnosiła ona z całym naciskiem swoje pretensje o dyzunitów zbiegłych, o chłopów, o zaludnienie przez Polaków pasa neutralnego na Ukrainie. Z własnego popędu żarłoczny Fryderyk słał (w grudniu) na półroczne rabunki do prowincji wielkopolskiej generała Lossowa po zboże, paszę, bydło, kolonistów i dziewczęta. Han tatarski wszczynał zatargi na południowej granicy i groził najazdem. Co gorsza, niezależnie od familji zacieśniała się z dniem każdym przyjaźń rosyjsko-pruska, niezbędna dla obu tych państw, wówczas w Europie odosobnionych, a obliczona wyraźnie na podboje w Polsce. Co najgorsza, nikt poza familją nie dążył planowo do wewnętrznego odrodzenia narodu. Ona jedna, według słów pewnego dyplomaty, stanowiła małą, rządną Rzplitę w Polsce wielkiej, anarchicznej.

Zaiste niewiele było do stracenia. A jednak była jeszcze do stracenia rzecz ważna — kiełkująca zdrowa myśl polityczna, łącząca zasadniczo przebudowę z obroną niezawisłości, myśl dopiero co bliska ucieleśnienia w r. 1761, lecz znów pogrzebana na długie lata skutkiem uzależnienia polityki Czartoryskich od Rosji. Czy taką myśl jeszcze można było wprowadzić w życie, to inne pytanie; książęta po tylu doświadczeniach, po daremnem szukaniu oparcia najpierw w Austrji i Anglji (1720), potem we Francji, Szwecji i Turcji (1733), w Rosji, Austrji i Anglji (1744—54), znów we Francji (1759), w Anglji i Prusiech (1761), chwycili się jedynej koncepcji, jaka przynajmniej wyglądała realnie: podsunąć Katarzynie wspaniałą ideę uporządkowania Polski, otumanić ją pochlebstwem i w dymach tej fantasmagorji utopić naraz zachłanność rosyjską i zaborczość pruską. Wezwanie obcej przemocy okazało się błędem, to pewna; ale, znając gatunek patrjotyzmu przeciwnego obozu — Mniszchów, Radziwiłłów, Potockich, trudno wątpić, że owi gotowi byli podać rękę Rosji i służyć jej bez zastrzeżeń, bez ambicji reformatorskiej, gdyby ich w Petersburgu nie ubiegła familja. Gorszy błąd polegał na tem, że Czartoryscy zbyt późno przystąpili do pouczenia opinji o niezbędności reform. Dopiero teraz bowiem, latem r. 1763, ukazał się ostatni tom programowego dzieła Konarskiego »O skutecznym rad sposobie«

z gotowym zarysem przyszłego rządu konstytucyjnego, zbliżonego do wzorów angielskich i szwedzkich.

Kurlandja pierwsza padała ofiarą mylnej rachuby Czartoryskich. Komisarze polscy, Plater i Lipski, bezsilnie patrzeli w Mitawie od stycznia na gwałty moskiewskie; Europa nie interweniowała. Jeszcze kilka żałosnych memorjałów ze strony polskiej, kilkadziesiąt mów na na radzie senatu (7—15 marca), żądających oddania pod sąd Birena i jego stronników, — i królewicz Karol po zaszczytnym oporze musiał opuścić swą rezydencję. Jednocześnie (25 kwietnia) August i Brühl pożegnali Warszawę na wieczne czasy, śpiesząc do uwolnionego pokojem hubertsburskim Drezna.

Nareszcie przyszedł dzień czynu dla Czartoryskich. Ziemia paliła się im pod stopami. W Wilnie książę Panie Kochanku przemocą ufundował trybunał (18 kwietnia) i rozpoczął w nim na wielką skalę prześladowanie przeciwników. Z Wielkopolski dochodził jęk szlachty obdzieranej z dobytku przez Prusaków. Ogół, zdawało się, czekał tylko dyrektywy, by podążyć z tego czyśćca do jakichś nowych przeznaczeń. Więc z największym pośpiechem, zanim osierocona partja dworska odzyszcze przytomność, książęta gromadzą pod Puławami milicję. Ośrodkiem ruchu ma być Końskowola; konfederacja ma powstać, jak tylko Katarzyna II da ostateczne pozwolenie i przyśle posiłki. Już obiega województwa odezwa Czartoryskich, wzywająca naród do dźwignięcia się ze straszliwego upadku; już przez Żmudź idzie oddział generała Sołtykowa, przeznaczony do rozpędzenia samym postrachem trybunału wileńskiego... Nagle nadchodzi wieść, że carowa się rozmyśliła i każe familji czekać z wybuchem do śmierci króla. Sprawcą odmowy był Nikita Panin, główny odtąd kierownik rosyjskiej polityki zagranicznej, który przekonał carową, że Czartoryscy myślą o detronizacji Augusta i chcą wciągnąć dwór rosyjski w niebezpieczną awanturę. Był to dla książąt cios straszny a nieoczekiwany. Na nic się zdały wszelkie perswazje; wypadło usiąść z wrogami do wspólnego stolika i paktować pod auspicjami Kayserlinga. A tu nadchodziła znowu próba sił, reasumpcja piotrkowska, na którą wróg ciągnął tłumnie, prowadząc za sobą wszystkie żywioły, dotknięte w uczuciach narodowych rusofilską polityką familji. Zanosiło się na nowe Olkieniki. W ostatniej chwili ocaliła Czartoryskich od rozlewu krwi i od klęski jeżeli nie fizycznej, to moralnej, wiadomość o śmierci Augusta III, zaszłej w Dreźnie d. 5 października 1763 r.

WEWNĘTRZNE ŹRÓDŁA SŁABOŚCI RZPLITEJ.

Istota zagadnienia. »Naród polski w ostatnim stopniu upadku«, prawa ojczyste zburzone i w niwecz obrócone, sprawiedliwość zdeptana«, »niesłychany w świecie nieporządek i zamieszanie« — takich słów używał monitor Czartoryskich, rozrzucony przed ich projektowanym zamachem r. 1763, aby przedstawić ogółowi całą głębię poniżenia, dochodzącego tak daleko, że »naród polski u zagranicznych stał się drugim izraelskim rodzajem, gdzie jest wstydem i hańbą zwać się Polakiem«. Takież akcenty brzmią w ustach Konarskiego (1761): »Niesława, hańba, słabość, sromota, upadek na wszystkiem całego narodu. Praw ojczystych zupełna ruina. Rozpacze wielkie po całym kraju, że już nigdy lepiej nie będzie i być nie może«. A król Leszczyński, nie zdając sobie może sprawy z całej okropności swego spostrzeżenia, stwierdzał oddawna, że Rzplita, jak stary gmach, mole propria ruit (zapada się pod własnem ciężarem). Szczęściem, rozpacz ogarnęła nie wszystkich: znaleźli się ludzie, którzy w tej strasznej chwili razem z Konarskim podjęli, jak sami mówili: »nowe, albo raczej powtórzone świata polskiego tworzenie«.

Ciężką i zadawnioną musiała być choroba, jeżeli lekarze przystępowali do jej zwalczania już nie z maścią, ale z lancetem, nie poto, by podpierać walący się gmach, ale żeby zrąbać część zgniłą i stawiać znów od podwalin. Gdyby ci lekarze widzieli, jak my dzisiaj, że niejedna z przyczyn słabości sięga korzeniami średniowiecza, możeby ręce załamali nad wielką Chorą. Ich diagnoza jednak rzadko sięgała poza rok 1648; postępowcy ośmielali się krytykować czasy nieco dawniejsze, zachowawcy z obozu konfederatów barskich pocieszali się tem, że wystarczy wrócić do pierwiastkowych Rzplitej ustaw, z pominięciem późniejszych zboczeń i naleciałości. Wiek osiemnasty wogóle wierzył w cudotwórczą moc urządzeń państwowych i ta wiara pomogła naszym reformatorom do otrząśnięcia się z pesymizmu.

Jakkolwiek daleko zresztą możnaby prowadzić wywód wewnętrznego rozkładu Rzplitej, nie wszystko, co w oderwaniu wygląda lub wyglądało opacznie, szkodziło państwu w rzeczywistości, i nie wszystko, co płynęło ze zdrowej zasady lub racjonalnej myśli politycznej, bywało wolne od ujemnych następstw. Dopiero w związku z całością życia narodowego można dziś poszczególne czyny, objawy, skłonności, instytucje ubiegłych wieków określić jako pomylone lub nawet zgubne. Nawet w czasach najświetniejszych proces dziejowy wytwarzał zdala od ludzkiej świadomości takie stosunki i formy, które w pewnym momencie musiały osłabić państwo — takich nienormal-

ności, przerostów lub niedorozwojów pełno jest w życiu społeczeństw, a jednak błędem byłoby fatalistyczne twierdzenie, że w takich a takich warunkach geograficznych, na takiem a takiem tle gospodarczo-społecznem, danemu państwu »śmierć była pisana«. O śmierci z wewnętrznego rozkładu czy choćby o chorobie nieuleczalnej dawnej Rzplitej po reformach stanisławowskich wogóle nie może być mowy; ale choroba była, powtarzamy, straszna, zadawniona i nawet więcej niż jedna. Historja musi datować chorobę od chwili, kiedy ten lub ów proces społeczny wytwarza bezpośrednio zgubne skutki, a naród ich nie widzi, albo nie ma siły moralnej, by je usunąć. Stara Polska takich usterek dźwigała niestety cały splot, a wszystkie one wyrosły niepostrzeżenie na tle wadliwej budowy społecznej.

Ustrój społeczny Rzplitej, zarówno jak ustrój państwowy, stanowił w całej Europie pewnego rodzaju unikat. Z przyczyn natury gospodarczej, niedość jeszcze wyświetlonych, szlachta polska urosła do nieznanej w innych krajach potęgi. Nad cały naród wybujała miljonowa rzesza szlachecka, zbrojna w dwieście tysięcy szabel. Taka arystokracja, podobnie jak ateńska lub rzymska, miała wszelkie prawo do nazwy demokracji; zaś w nowożytnej Europie nigdzie, ani nawet w Anglji, nie było takiej rzeszy ludzi wolnych i uprzywilejowanych, biorących udział w życiu publicznem. Zjawisko okazałe i szanowne, rokujące państwu niezmierną siłę, ale tylko na pewien czas, dopóki państwa sąsiedzkie nie nauczyły się w ten czy inny sposób zaprawiać do pracy i do walki jeszcze większych sił społecznych. Na dalszą metę przerost klasy szlacheckiej niósł fatalne owoce. Względna równowaga stanów, jaką zostawił Kazimierz Wielki, runęła w XV wieku. Szlachcic stał się potęgą groźną dla innych klas i dla samego państwa, zagarnął rządy i wyzyskiwał je na swoje dobro. Mniejsza o to na razie, czy ów wyzysk był gorszy lub lżejszy, niż gdzieindziej. Faktem pozostaje, że mieszczanin, odepchnięty na bok, przyciśnięty nadmiarem żydowstwa, schudł i znacznie zobojętniał na sprawę narodową, a chłop jej wogóle nie znał i nie odczuwał. Zakerji wprawdzie rdzenna Polska nie znała; rok 1651 okazał, że w przeciwieństwie do ludu ruskiego chłop katolicki, złączony wspólną wiarą z dziedzicem, nie idzie za hasłami podżegaczy. Ale ta lojalność wsi polskiej tłumaczy się nietylko jej znośnym bytem ekonomicznym, na którym musiało zależeć samym dziedzicom: włościanin poprostu zanadto był przytępiony i przykuty do swego zagona, aby mógł sięgać po prawa polityczne. W rezultacie Rzplita zamiast 13 miljonów przeciętnie patrjotycznej ludności mogła liczyć na 1 — 1½ miljona. Dziewięć dziesiątych części narodu czuło się obco i źle w rodzinnym kraju i stan ten utrwalił się właśnie dzięki temu, że klasa uprzywi-

lejowana była dość liczna, aby całą resztę przez parę wieków trzymać w garści i wyzyskiwać. Cokolwiek też się mówi o demokratyzmie dawnej szlachty, dla państwa lepiej było mieć arystokrację mniej liczną i pozbyć się jej w drodze wewnętrznej rewolucji, niż czekać pod rządem owych dwustu tysięcy, aż warstwa rządząca się przeżyje — i kraj rozszarpią zaborcy.

Zresztą owi uprzywilejowani czy dużo siły dawali państwu? Zdobywszy ogrom szczęścia i potęgi, wszelkie możliwe wolności: wolność od podatków (1374), nietykalność dóbr (1422), wolność osobistą (1433), prawo pozwalania na pospolite ruszenie (1454), wolność od ceł (1496), władzę prawodawczą (1505), prawo głosowania na elekcji króla i prawo buntu (1573), prawo obioru sędziów wyższej instancji (1578, 1581), prawo interpelacji (1609), stanowczy wpływ na politykę zewnętrzną (za Zygmunta III), wreszcie całkowitą władzę nad chłopem, — szlachta uznała w sobie kwiat narodu, ba, nawet w gruncie rzeczy właściwy naród. Reszta — to metojki i heloci. Takiego mnóstwa suwerenów-elektorów nie miał żaden kraj na świecie, chyba tylko Rzym. Szlachta — to naród towarzyszy husarskich, naród tylokrotnych zwycięsców, najwolniejszy naród na kuli ziemskiej. Jej już nic więcej nie potrzeba, nic nie pouczy ani nie zaimponuje. Europejskie zasady rządzenia dobre może dla Francuzów lub Niemców, ale nie dla nas. Z sytości i samouwielbienia zrodziły się apatja i zastój, zastój przeszedł w zacofanie. Życie bez konkurencji pozwoliło rozwinąć się w warstwie szlacheckiej najlichszym instynktom, nadmiar przywilejów ogłupił uprzywilejowanych.

Tymczasem w łonie samej herbowej braci dokonała się ważna przemiana. Oto od czasów pierwszego Wazy ani siła ekonomiczna ani wyrobienie polityczne przeważnej części szlachty nie stały już na poziomie zdobytych swobód. Już w ciągu XV wieku pogłębiały się różnice majątkowe między drobiazgiem a karmazynami. Po unji lubelskiej możnowładztwo rdzennie polskie zasilone zostało dopływem zamożności przez związki z magnaterją Wołynia i Kijowszczyzny, tudzież Litwy i Białorusi. Tak pod formą demokratyczną rozwinęła się hierarchja społeczna, z podziałem conajmniej na trzy klasy ziemiańskie zamiast jednej (królików kresowych, szlachtę średnią i zagonową). Potęgi magnackie, nie znajdując sobie normalnego ujścia w demokratycznym ustroju, poszukały i znalazły drogę działania pokątną — przez protegowanie, teroryzowanie i przekupywanie szlachty, aż obróciły ją za Sasów w swoje powolne narzędzie.

Wady ustroju państwowego. Władza prawodawcza. Były w Europie ówczesnej państwa typowo szlacheckie pod względem budowy społecznej: we Francji, w Rosji, w Prusiech, Austrji, wszystkie niemal

urzędy znajdowały się w rękach szlachty. Były może tu i ówdzie grupy szlacheckie bardziej egoistyczne, bardziej pyszałkowate, o łbach jeszcze ciaśniejszych, niż w Polsce. Ale też w tamtych krajach był silny rząd monarchiczny, kierujący całym mechanizmem państwowym i regulujący stosunki społeczne według pewnej racji stanu; z drugiej strony przewaga społeczna szlachty nigdzie nie była tak bezwzględna, jak u nas. Co najważniejsza: nasi jaśnie wielmożni i urodzeni chwycili w swe ręce wyłączne kierownictwo spraw wraz z odpowiedzialnością za nie. Oni dla siebie stworzyli ustrój państwowy, taki właśnie, jaki najlepiej zabezpieczał ich wolności i dobrobyt. Jak stworzono ten ustrój, a w szczególności organy prawodawstwa? Jak Bóg dał, od potrzeby do potrzeby, bez przewidującej myśli, bez technicznego wykończenia. Najkompetentniej wyraża się o tem Konarski: »Przypadkami, azardem z okazyj różnych różne w różnych czasach, wiele sobie przeciwne, drugie mniej zrozumiane, a źle bardzo tłumaczone po Woluminach Legum znajdują się prawa o radach naszych, ale nigdzie nie masz jednego, zewsząd ile można dopełnionego onychże sprawowania układu. Prawa te nasze są coś podobne do starego dworu, z początku szczupłego, potym bez żadnej co kilka, kilkanaście i kilkadziesiąt lat przyczynionego symetrji, obalają się stare«. Gubiąc się w antynomji interesów całości i części, stworzono kształt obrad narodowych z wymaganiem jednomyślności, dobry dla aniołów, nie dla ludzi. Nie wypracowano, ani nie przyjęto z zewnątrz elementarnej zasady większości głosów. Potem dopuszczono do wyrodzenia się z jednomyślności — »wolnego nie pozwalam«. Przez dwieście lat znosił sejm walny warcholstwo opozycyjnych posłów, prawie zawsze podszyte zdradą, cierpiał od własnego niedołęstwa i nie zdobył się na porządny regulamin obrad, jak nie zdobyło się całe nasze ustawodawstwo nowożytne aż do Konstytucji 3 Maja na żaden doskonały pomnik, któryby warto było pokazać Europie. Przez dwieście lat władzę naczelną sprawował niezdolny do obrad i wytężonej dyskusji tłum, tłum sejmikowy, tłum elekcyjny. Podziwiać można jego umiejętność dostrajania się do jednomyślności, cierpliwość, nieraz poświęcenie, ale trudno podziwiać rozum takich prawodawców. Bo owoce »wolnego nie pozwalam« były straszne i aż nazbyt dobrze znane. Gdyby ktoś spytał, jaka była najważniejsza społeczna i najważniejsza konstytucyjna przyczyna upadku Rzplitej, możnaby odpowiedzieć krótko: bezwzględna wszechwładza szlachty i liberum veto.

Rozkład władzy wykonawczej. Te same cechy: podporządkowanie państwowości interesom szlacheckim i niedbalstwo w wykończeniu form okazuje budowa rządu w ścisłem znaczeniu. W oczach ogółu najodpowiedzialniejszym za wszystko czynnikiem był król.

który miał występować albo w otoczeniu sejmu, albo w asystencji senatu. Wyglądało to wcale parlamentarnie i z punktu widzenia teorji konstytucyjnej wolno widzieć w dawnej Rzplitej organiczne zespolenie króla i państwa, jakiego brakło innym narodom Europy lądowej. Ale spółcześni, np. Karwicki, wiedzieli, co sądzić o tej organicznej jedności. Naprawdę inter Majestatem et Libertatem wrzała odwieczna walka, tem gorsza, iż podziemna, przyczem król prawie zawsze dźwigał sprawę publiczną i rację stanu, a wolny szlachcic ściągał ją sobie pod stopy. Królowi zostawiono z zakresu wykonawstwa tyle właśnie mocy (władzę rozdawniczą i dowództwo nad wojskiem), aby móc go czynić odpowiedzialnym za niepowodzenia, dla narodu zawarowano prawo wypowiedzenia posłuszeństwa. Wolne elekcje pozbawiały politykę polską ciągłości, a otwierały na oścież wrota wpływom obcym. Wystawiano koronę na licytację, w nadziei, że przyszły król własnym groszem i wojskiem, bez żadnych ofiar z naszej strony, zdobędzie dla nas Kijów lub Kamieniec; poźniej zaczęto poprostu sprzedawać swoje wolne suffragja. Gdybyż przynajmniej z tej licytacji wychodził upatrzony kandydat najlepszy! Ale nie: od r. 1648 widzimy w okopie wyborczym cały szereg niespodzianek albo wyborów narzuconych wbrew narodowi. A jeśli chodzi o wartość wybrańców, to poza Janem III zawsze zwyciężali kandydaci gorsi: Korybut bił — Lotaryńczyka, August II — Contiego i Badeńczyka, August III — Leszczyńskiego.

Resztę władzy wykonawczej sprawowali faktycznie nieodpowiedzialni, dożywotni ministrowie: marszałek, kanclerz, podskarbi, hetman, że pominiemy figury mniejsze. Żadnemu z nich król nie mógł skutecznie rozkazywać, żadnego zmusić do posłuszeństwa. Przez sto lat z górą, od Jana Kazimierza do Augusta III, wolno było ministrom administrować, politykować i zdradzać na własną rękę, bez niczyjej kontroli, najczęściej w myśl interesów tej rodziny magnackiej, do której należał piastun urzędu. Odpowiedzialność, zwłaszcza za politykę zagraniczną, włożono na senat przyboczny, t. j. na owych czterech senatorów rezydentów, branych według przypadkowej kolejki na jeden kwartał z czterech kategoryj senatu (biskupa, wojewodę, kasztelana większego i mniejszego); była to rada i kontrola bez doświadczenia, bez znajomości rzeczy, bez rutyny, i, jak skutek pokazał, bez żadnego wpływu. Można było wymyślić organ doradczo-dozorczy znacznie poważniejszy — złożony nietylko z senatorów, ale i z wybrańców szlachty, na podobieństwo wydziałów stanowych, jakie powstawały w niektórych krajach zachodnich, i pomysły takie rodziły się nieraz (1574, 1606 — 7, 1660). Z wielu przyczyn do ich urzeczywistnienia nie doszło: popierwsze, szlachta, mając

w rękach prawo zbrojnego oporu, nie potrzebowała takiego organu dozorczego nad królem, »wystarczał senat, niemniej jak ona troskliwy o złotą wolność; powtóre, rządząca delegacja międzysejmowa, choćby obieralna i ściśle odpowiedzialna, byłaby w każdym razie władzą nieustającą, czujną i uciążliwą dla nieokiełznanej, sejmikującej rzeszy szlacheckiej: dlatego jej nie chciano«. Potrzecie, prawodawców sejmikowych poprostu nie stać było na tyle kultury politycznej, energji, zmysłu organizacyjnego, żeby utworzyć własny rząd parlamentarny z pominięciem króla. Chodziło wszak nie o rząd republikański, ale o rząd rozbity, jak najsłabszy, dla nikogo nie straszny.

Polityka zewnętrzna szlachty. Od czasów Zygmunta III według litery prawa senat przyboczny, a w praktyce sejm, roztoczył dozór nad całą polityką zagraniczną królów i jął wyciskać na niej swoje piętno. Było to piętno bierności i pokojowego usposobienia nawet wobec wypadków, które wielkim głosem wołały o czynną interwencję Polski. Sejm przyswoił sobie prawo roztrząsania zagadnień międzynarodowych, zagajania rokowań i ratyfikowania traktatów. W takich warunkach podcięte zostały skrzydła śmielszej polityki królewskiej i o wyzyskaniu pomyślnych konjunktur zagranicą nie mogło być mowy. Wojen zaczepnych lub choćby prewencyjnych naród nie chciał, wojny rewindykacyjne podejmował znaglony, niechętnie. Bądź co bądź w samym wyborze kierunku obrony bardzo charakterystycznie ujawniał się szlachecki duch Rzplitej. Sejm stronił od wojny trzydziestoletniej, chociaż przez udział w niej po tej lub owej stronie można było odzyskać Śląsk: bo tam nie było szlachty polskiej, tylko zapomniany lud wiejski, wytrwale obstający przy mowie praojców. Zaniedbano sprawę rozszerzenia dostępu do morza: królom kazano nieraz w paktach konwentach zakładać »classem maritimam«, ale nie dano im na to środków, ani nie poparto ich usiłowań (n. p. Władysława IV i Sobieskiego), które do utwierdzenia polskich rządów na brzegach Bałtyku prowadziły. Bo żegluga, handel zamorski, to interes królewski lub mieszczański, a szlachcie wystarczało spławianie wicin i szkut ze zbożem lub tratw do Gdańska. Zato zapędzano się chętnie i bez żadnego umiarkowania w przestworza wschodnie, dokąd ekspansję Rzplitej pchały interesy możnowładztwa. Prawda, że i tam wojny miały niemal bez wyjątku charakter obronny; prawda i to, że rycerzy walczących z Moskwą ożywiała świadomość, iż bronią oni swobód ojczystych przed sługami brutalnego despotyzmu, a wielu z tych, co szli pod Cecorę, Chocim i Wiedeń, płonęło entuzjazmem dla sprawy Krzyża Świętego; niestety, bywał to przeważnie instynkt żywiołowy, spowodowany jakimś najazdem, chętnie idący na rękę nababom ukraińsko-podolskim, ale nie kierowany samo-

wiedzą programową. Zapędy panów polskich na Mołdawię, podobnie jak chadzki kozaków na morze Czarne, rozpętały nawałnicę turecką, która pochłonęła najlepsze siły Polski w wieku XVII i uniemożliwiła zwycięskie parcie ku morzu Bałtyckiemu. A wyprawy na Moskwę w dobie samozwańców zaostrzyły tylko antagonizm polsko-rosyjski, niecąc w Moskwie chęć odwetu, która wyładuje się na Rzplitą późno, lecz zabójczo. Cała zaś »dwóchsetletnia polityka zewnętrzna Rzplitej zakończyła się odepchnięciem jej od morza Czarnego, zwężeniem dostępu do Bałtyku (utrata Inflant, emancypacja Prus), zasklepieniem narodu w lądowem hreczkosiejstwie, bez zaokrąglenia narodowego na zachodzie, bez stanowczego zwycięstwa, bez załagodzenia stosunków na wschodzie«. Przez rozejm andruszowski osiągnięto niezłą od strony Moskwy granicę strategiczną Dźwina – Dniepr (wykrzywioną tylko naokoło Kijowa), która mogła nabrać niewzruszonej trwałości, gdyby ją od wewnątrz umocniła rozumna

Polityka wewnętrzna. O niej jednakże można mówić jedynie z poważnem zastrzeżeniem. Szlachta zanadto miała zaabsorbowaną myśl obroną swobód przed podejrzanym zawsze majestatem, żeby mogła wiele uwagi poświęcać rządom wewnętrznym. Mądrze załatwiono sprawę unji z Litwą; niebacznie, zbyt wyrozumiale pozwolono rozwijać się wszelkim rozbieżnościom wewnątrz dualistycznej Rzplitej. Czy źródłem tej wyrozumiałości był nasz szlachetny liberalizm? Owszem, ale były i inne przyczyny. Brakło energji na centralistyczne zachcianki, więc zostawiono dzielnicom i grupom społecznym swobodę stanowienia o sobie. Kwestji narodowościowej w świadomości szerokiego ogółu wogóle nie było; już więcej zaprzątano się pewnego rodzaju polityką populacyjną. Statysta Mazur pilnował, żeby mu robotnik pańszczyźniany nie uciekał na Ruś; statysta z pod Ostroga lub Żytomierza wzdychał do tego, żeby na miejsce chłopów uchodzących w Dzikie Pola napływali inni z Mazowsza. Racjonalnej kolonizacji z myślą o utwierdzeniu kresów przy Rzplitej nie prowadził żaden rząd, podobnie jak nikt nie zabiegał systematycznie o sprowadzenie z zachodu umiejętnych rzemieślników i bogatych kupców, co przecież w dobie Wielkiego Elektora należało już do abecadła administracyjnego panujących. I tutaj też przeświecała ziemiańska predylekcja gospodarzy Rzplitej: skoro szlachta ruska przyjęła katolicyzm, język polski i obyczaje polskie, to któżby pytał o narodowość pozostałych $^9/_{10}$ ludności tych województw? Taki brak nacjonalizmu w znaczeniu nowoczesnem, dodatniem czy ujemnem, jako obrony własnej narodowości lub tępienia innych, nie może nikogo dziwić w wieku XVII i XVIII, zanim się pojawiła idea narodowa. Ale też

niech nikogo nie dziwi rezultat tego rodzaju tolerancji czy też beztroskliwości: że pomimo utopienia w ziemiach kresowych znacznego odsetku ludu polskiego ziemie te pod względem etnicznym pozostały w ogromnej większości krajem ruskim, łatwym do oderwania i jeszcze łatwiejszym do strawienia przez Rosję.

Dostatecznym łącznikiem wydawała się jedność religijna między Polską i Rusią, oparta na unji brzeskiej. Że ten akt był odstępstwem od pierwotnych zasad bezwzględnej tolerancji, jednoznacznych z państwowym indyferentyzmem w rzeczach wiary, to nie da się zaprzeczyć. Był to akt rozumnej polityki, w swoim czasie konieczny, szkoda tylko, że spaczony w wykonaniu. Przy nawracaniu dyzunitów nie wiele ceremonji robiono sobie z przekonaniami chłopów: każdy dziedzic, gdy mu się raz udało pozyskać dla unji popa albo dla katolicyzmu parocha unickiego, stosował względem owieczek prawidło c u j u s r e g i o e j u s r e l i g i o. To wywoływało gorycz i uczucie zemsty. Co gorsza, wbrew wszelkiej polityce i wbrew wiążącym zapowiedziom, nie dopuszczono nawet biskupów unickich do senatu, nie mówiąc już o władykach dyzunickich, którym to przyrzekała ugoda hadziacka, jakkolwiek w tym senacie siedzieli długo świeccy senatorowie unici i dyzunici. Stąd zazdrość upośledzonych wobec uprzywilejowanych i zamiast spodziewanej jedności — rozłam społeczeństwa ruskiego na trzy zwaśnione obozy, którego skutki spadły na całą Polskę w przededniu rozbioru.

Siły moralne i umysłowe dawnej Rzplitej. Wadliwy ustrój społeczny i licha gospodarka, zupełny rozstrój państwowy, błędy w polityce zewnętrzej i błędy w polityce wewnętrznej, jeżeli to wszystko, mimo lamentów i ostrzeżeń różnych Skargów i Stańczyków nie skłaniało społeczeństwa do nawrotu, to widocznie coś szwankowało nawet w samej psychice polskiej, nietylko w zewnętrznych formach jej przejawów. Przez wiek XVII ostrzegaczów zagłuszał krzyk upojonych wolnością tłumów; i nawet kataklizm, który przeleciał nad Polską za Jana Kazimierza, nie poruszył gnijącej sadzawki; po spustoszeniach Wojny Północnej ten stan bezkrytycznego samouwielbienia ustąpił miejsca sceptycyzmowi. Z dwóch stron — z kół dworskich, drezdeńskich, oraz z kół szlacheckich, sandomierskich (z tego województwa sandomierskiego, gdzie może najsilniej tętniło życie sejmikowo-konfederackie), zrodziły się koncepcje przebudowy państwa: jedna krańcowo monarchiczna, ów plan Flemminga (1714), druga skrajnie republikańska Karwickiego. Pierwszą znamy — utonęła ona w wirze konfederacji tarnogrodzkiej; druga, wyłożona w traktacie »De Ordinanda Republica« (1705 — 7), obejmowała sejm nieustanny, obieralność wszystkich urzędników, wykluczenie od korony

cudzoziemców, oddanie starostw na skarb. Ogół puścił mimo uszu oba wezwania. Nie chciało się myśleć, ani czuć, ani działać: niech wszystko pozostanie, jak było za naszych ojców. Mocarstwa czuwają nad naszą wolnością, gdyż boją się naszej siły. Bo wolność i my, wolność i Polska — to jedno.

Znajdując w sercach i mózgach ludzi epoki saskiej taką wiarę i logikę, niepodobna nie zastanowić się nad stanem umysłowo-moralnym tej epoki, a więc nad ówczesnym charakterem polskim. Zwykle historyk, który charakteryzuje obyczaje czasów saskich, uwydatnia zjawiska najdrastyczniejsze: obżarstwo, pijaństwo, chciwość, pieniactwo, kłótliwość, służalstwo, postępujące skażenie moralności rodzinnej, korupcję sejmową i trybunalską. Daremnie przeczyć, że to wszystko było, i nic tu nie pomoże stwierdzanie, że zagranica była niewiele lepsza albo wcale nie lepsza. Tylko, że wszystkie powyższe grzechy stanowiły przelotny osad, właściwy tylko paru pokoleniom, a na upadek państwa decydującego wpływu nie wywarły. Nam chodzi o pewne głębsze uwarstwienia, pewne podstawowe skłonności lub słabości, odziedziczone po »złotych czasach«, mniej skandaliczne, lecz dziesięćkroć ważniejsze, niż »popuszczanie pasa« lub branie łapówek.

Na podkładzie sielskiego, ziemiańskiego żywota w przestworzach wschodnich, przy ekstensywnej gospodarce, wśród bezmiaru pól, gajów, łąk i wód rozwinęła się iście polska beztroskliwość i obojętność na wszystko, co nie zagraża wprost naszemu domowemu szczęściu. Bez wielkich namiętności, bez całopalnych ofiar, bez tragicznego szamotania się z losem, bez targających duszę wątpliwości, płynęło miękko życie staropolskie. Rozrzedzona ludność żyła jakby jakąś rozrzedzoną kulturą. Nie było tam ani śmiertelnej walki ani intensywnej na miarę zachodnią pracy. Zarówno napięcie, jak i umiejętność pracy pozostały w tyle poza Europą. Nazywając rzeczy po imieniu — rozwinęło się lenistwo i niedbalstwo; z kolei przyszły wojny dzikie, niszczące, z nieprzyjacielem naogół niższym kulturalnie — Moskalem, Turkiem, Tatarem, Kozakiem. Wojna wogóle nie jest szkołą pracy kulturalnej, a tembardziej taka wojna, w której od przeciwnika niczego nie można się nauczyć. Stąd jeszcze jedna pobudka do lenistwa i do życia z dnia na dzień. Czy słyszał kto o jakichś cudach świata, wzniesionych polską ręką przez wiek XVII lub XVIII, o czemś, coby mogło iść w paragon z tworami pracy francuskiej, holenderskiej, włoskiej, niemieckiej, angielskiej? Albo, pytając jeszcze dobitniej: jeżeli twory takie nie mogły powstać wśród ciągłych wojen (80 lat lat wojennych w ciągu samego XVII wieku!) — to czy słychać, aby ktokolwiek z apologetów dawnej Rzplitej, jakiś Łukasz Opaliński,

Starowolski czy Pęski chlubił się pracowitością i twórczością rodaków? Raczej dzielnością, raczej swobodą i wszystkiem innem!

Z lenistwem rąk roboczych szło w parze lenistwo myśli i woli. Wyłazi ono wszędy — przez dziury i łaty sejmowego prawodawstwa, przez niejasne, nieśmiałe konstrukcje myślicieli politycznych, przez źle przemyślane projekty polityczne. Sangwiniczna natura Polaka starej daty zdobywała się łatwo na górne wzloty; szczytnością ideałów prześcignęliśmy świat cały, że wspomnieć tu choćby ową jednotę miljona dusz, owo budowanie gmachu państwowego na dobrej woli suwerennych atomów. Ale jak było z urzeczywistnieniem ideału? I co sądzić o samowiedzy krytycznej społeczeństwa, któremu wystarczał ideał odświętny, pieścidło *myśli i uczucia*, — zamiast ideału *wcielonego* wieloletnim wysiłkiem woli? Przez lenistwo raczej, niż przez nieuczciwość, tumaniono siebie wspaniałym gestem i pięknym frazesem, gdy na dnie duszy rozrastało się, niekontrolowane świadomością obywatelską, sobkostwo. Obywatel epoki saskiej wprost stracił wyobrażenie, czem jest niepodległość, co ona warta, jakich ofiar materjalnych i duchowych wymaga jej obrona!

A kiedy wreszcie w przedostatniej godzinie zjawili się śmiałkowie, którzy to zatracone sumienie państwowe próbowali budzić, okazało się, że nie ma kogo powołać do walki. Zabrakło tęgich ludzi, wybitnych osobowości, któreby wzięły na siebie całe odium nowatorstwa, rzuciły się w tłum i rozkruszyły jego bezmyślną ociężałą masę. Zwykło się mówić o polskim indywidualiźmie, którego rzekomo kwintesencją było liberum veto. Fatalne nieporozumienie! Indywidualizm, t. j. rozbicie narodu na jednostki, zrobił swoje: zniweczył nam prawodawstwo i rząd, ale indywidualności on nie wychował. Wręcz przeciwnie, w atmosferze sejmików, pod rządem jednomyślności, dla niepsucia bratniego nastroju musiała wszelka osobowość milczeć, niwelować się, giąć się i łamać, bo inaczej zepsułby się sejmik i straciłaby na tem sprawa publiczna. W tych tysiącznych aklamacjach, w pogoni za popularnością, wobec niepodobieństwa przekonania tysiąca tępych głów ginęły samorodne talenty polityczne, ogołacała się Polska z wybitnych mężów stanu. Dlatego to w krytycznej dobie nie będzie komu iść na posiew w naród i dlatego w zwrotnym momencie znajdzie się z jednej strony samotny król z garstką znienawidzonych reformatorów — z drugiej strony osiemdziesiąt tysięcy radomian.

Ku odrodzeniu. — Dzieło Konarskiego. W tem, cośmy rzekli o charakterze narodowym Polaków epoki upadku jako o czynniku decydującym, zawiera się poniekąd już odpowiedź na pytanie: którędy wiodła droga do zbawienia. Ojczyznę ludzi małych, ciemnych,

znieprawionych, ot takich Matuszewiczów, mógł przepić książę Panie Kochanku, mógł zaprzedać Podoski lub Poniński. Ojczyzny duchów mocnych, umysłów jasnych, nie zgubiłby żaden zdrajca ani szaleniec. Chodziło o to, aby w Polsce jak najmniej było obywateli typu matuszewiczowskiego, jak najwięcej serc staropolskich a głów europejskich.

Widzieliśmy smutny los dążeń do naprawy w pierwszej połowie rządów Augusta III. Próbowano zbawić Rzplitą ukradkiem, w tajemnicy nietylko przed jakimś Hoffmannem, Bestużewem lub Saint Sévérinem, ale również przed samymi Polakami. O reformie mówiono jak najciszej, aby nie spłoszyć wyborców sejmikowych; niech tylko sejm dowlecze się do końca, a prośby, groźby i obietnice dworskie na poczekaniu sprawią cud, za który potomność błogosławić będzie zręczną rękę. Cały ten machiawelizm rozpryskiwał się o twarde głowy i zamknięte serca posłów sejmowych. Widocznie dźwignię ocalenia podkładano nie tam, gdzie jej można było użyć owocnie.

Dopiero w miarę niepowodzeń dojrzewał trafny pogląd, że odrodzenie Rzplitej, trudne ale możliwe, jest kwestją propagandy rozumnej i wychowania obywatelskiego. Nie pochlebiać starym przesądom, nie kłamać. Nie kryć prawdy pod korcem, ale ją nieść na światło dzienne i rozdawać, obwoływać ją głośno, bić w dzwon alarmowy, demaskować fałsze — to był jedyny szlak prowadzący do wyjścia z labiryntu. A jeśli ogół prawdę przyjmie wrogo, to przeistoczyć duszę tego ogółu, sięgnąć do jego najgłębszych, zdrowych jeszcze pierwiastków, z opasłego szlachcica wydobyć znów człowieka, otworzyć mu oczy na to, co się dzieje w Europie i w Polsce, ustanowić w nim samowiedzę obywatelską, wpoić pęd do doskonałości, nauczyć czerpać z tej nieprzebranej krynicy światła, jaka rozwarła się wówczas dla całej ludzkości na zachodzie, zwłaszcza we Francji. Tę dwojaką metodę działania na naród stworzył człowiek, który jak słup graniczny stoi na zetknięciu dwóch epok saskiej i stanisławowskiej: Konarski. Przed nim literatura polityczna odzywała się w wieku XVIII nieraz, a zawsze nieśmiało. Karwicki nie ogłosił swego dzieła »De ordinanda Republica«, bo jego pomysły: sejm gotowy, podział sejmu na trzy izby, odebranie królowi szafunku wakansów, nie mogły liczyć na aprobatę Augusta Mocnego, a inne, wymierzone przeciwko »źrenicy wolności«, musiały zrazić szlachtę. Szczuka przedstawiał »Zaćmienie Polski« z naczelnym postulatem polityki aktywnej oraz armji 36 tysięcznej jako Candidus Veronensis (1709). Tak samo anonimowo ganił Jabłonowski złe nałogi szlachty w »Skrupule bez skrupułu« (1730); pod pseudonimem Poklateckiego krył się Radzewski, autor »Kwestyj Polity-

-cznych« (1749), pod mianem prostego »ziemianina« krył się Poniatowski, anonim Leszczyński piętnaście lat namyślał się, zanim puścił w obieg swój »Głos Wolny«. Conajmniej tyleż czasu wahał się Konarski. Ludzie mądrzy jakby lękali się lub wstydzili swej mądrości. Snać trzeba było naprawdę nielada odwagi i wielu zniechęcających doświadczeń, aby raz wreszcie zerwać z taktyką milczenia i szeptania po kątach i przemówić do rodaków pełnym głosem, jak to uczynił u schyłku czasów saskich Konarski.

Wielki pijar unieśmiertelnił swe imię na dwóch polach, jako wychowawca i jako pisarz polityczny. Nie tutaj miejsce na charakterystykę jego metod pedagogicznych, stosowanych od r. 1741, t. j. od założenia w Warszawie pierwszego Collegium Nobilium. Doznawszy niepowodzenia w pierwocinach swej pracy publicystycznej, wychowywał sobie Konarski zastęp czytelników - prozelitów, którzy zrozumieją myśl prawdziwą mistrza; w tym celu tępił zaśniedziałą scholastykę, jałową dialektykę jezuitów, uczył myśleć pojęciami a nie wyrazami, urządzał dysputy o sprawach społeczno - politycznych, głosił nawet z desek scenicznych zasady patrjotyczno - postępowe w rodzaju owej dewizy z »Tragedji Epaminondy«: »Nawet najświętsze prawo świętem być przestaje, gdy się przeciwnem szczęściu ojczystemu staje«. Dopiero kiedy z konwiktów wyszły w świat setki Polaków nowego pokroju, ośmielił się Konarski rozpocząć propagandę swoich idei konstytucyjnych.

Epokowe dzieło »O skutecznym rad sposobie« wychodziło tom za tomem od r. 1761 do 1763. Autor, działając w niewątpliwem porozumieniu z ówczesną opozycją, t. j. z Czartoryskimi i Branickim, ale mając też wielu przyjaciół wśród dawnych republikantów, starał się zachować pozory bezpartyjności i dlatego zapewne występował bezimiennie, podobnie jak wszyscy niemal publicyści XVIII wieku przed nim i po nim. Zresztą nazwisko autora nie pozostało ani przez chwilę tajemnicą. Zaraz po wyjściu pierwszego tomu, poświęconego krytyce różnych kolportowanych przez koła zachowawcze półśrodków, posypały się do Konarskiego listy zachęcające do ogłoszenia jedynie skutecznego sposobu rad t. j. głosowania większością. Uczynił to autor w tomie II, czem wywołał gdzieniegdzie protesty. Ponieważ wielu republikantów zgadzało się na rządy większości jedynie pod warunkiem odebrania królowi laski rozdawniczej, więc ksiądz pijar, po gruntownem roztrząśnieniu etycznych podstaw naszego parlamentaryzmu w tomie III, zrobił to ustępstwo na rzecz zachowawców. Tymczasem stosunki polityczne wyklarowały się w sposób mniej pomyślny: reformę wypisali na swym sztandarze nie ci, dla których oświecenia Konarski pisał swój traktat, nie »patrjoci« z pod

hetmańskiego znaku, lecz Czartoryscy, oddawna dostatecznie oświeceni własnym rozumem. Odtąd nie było dla naszego pisarza innej drogi, jak oddać cały swój wpływ i autorytet moralno-polityczny wodzom familji do spożytkowania. Ostatni tom dzieła należy już uważać za wykład programu całego okresu postępowego. W nim wyłożony system konstytucyjny czysto republikański: pełnia władzy zwierzchniej przyznana dwuizbowemu ciągłemu sejmowi; izba wyższa złożona z senatorów, których król ma mianować nie dowolnie, lecz z pośród kandydatów przedstawianych przez województwa, izbie niższej dana w razie konfliktu wybitna przewaga nad senatem; instrukcje nakazcze skasowane, sejmiki oczyszczone z rękodajnych nieposesjonatów. Organem wykonawczym ma być rada rezydentów, pół na pół z senatorów i szlachty; król delikatnie zobowiązany do postępowania według jej uchwał. Starostwa, obrócone na skarb, utworzą podstawę banku narodowego. Łatwo zauważyć, że organizację władzy prawodawczej starał się Konarski zbliżyć do wzorów angielskich, a radę rezydentów naśladował ze Szwecji. W każdym razie nie było to naśladownictwo ślepe, lecz twórczość krytyczna, tak mądra i płodna, że podbijała umysły nawet najzagorzalszych przeciwników.

Reform społecznych, gospodarczych, ani administracyjnych nie propagował Konarski poza konwiktami przed szerszem forum czytelników. Całą siłę swej nieubłaganej logiki skierował na jednego bałwana, co zagradzał drogę do dalszego rozwoju państwa. Z chwilą, gdy ten bałwan w oczach wszystkich runie, pękną upusty myśli polskiej i potok reform popłynie z niepowstrzymanym rozpędem, coraz czystszy i głębszy. Cel tych przeobrażeń łatwo odgadnąć: na polu społecznem będzie chodziło o stopniową poprawę bytu mieszczaństwa i pospólstwa; w sferze ekonomiczno-finansowej — o zdobycie dla państwa źródeł, któreby umożliwiły obronę na zewnątrz i produkcyjną pracę wewnątrz kraju; w ustroju państwowym — o prawidłową organizację woli zbiorowej narodu lub jego cząstek terytorjalnych, dalej — o rząd odpowiedzialny i jednolity nad wszystkiemi gałęziami administracji; w tych gałęziach specjalnych — o ciągłość pracy i odpowiedzialność, czego rękojmią będzie system kolegjalny. W dziedzinie kultury przyjdzie czas na pierwsze oświatowe poczynania rządu, a nie obejdzie się też bez wystąpień antyklerykalnych, pokrewnych tym, które przeżywał wówczas cały Zachód. Walka o przebudowę z jednej strony, o byt niepodległy z drugiej, stanie się treścią następnej epoki, słusznie zwanej stanisławowską: słusznie dlatego, ponieważ u jej wrót stoją dwaj najwięksi pionierzy oświaty, jakich Polska wydała: Stanisław August Poniatowski i Stanisław Konarski.

Czasy stanisławowskie
Część I. 1763—1775.

napisał
Władysław Konopczyński

Mocarstwa wobec ostatniej elekcji polskiej. Złowrogo ukształtowały się dla Rzplitej stosunki międzynarodowe po wojnie siedmioletniej. Europa rozpadła się na dwie grupy państw, południową i północną; państwa południowe, stare czcigodne monarchje, Francja, Hiszpania, Austrja i dalej na wschodzie Porta Ottomańska, przeważnie wyczerpane i skompromitowane jałowemi wysiłkami; naprzeciwko nich młode monarchje militarystyczne, Rosja i Prusy, wsławione mocą bojową i chciwe łupu; pomiędzy nie wtłoczona, zdana na ich łaskę, Polska o granicach tak zagrożonych, jak nie bywały nigdy, daremnie wyciągająca ręce ku znużonemu południu. Rosja i Prusy pospołu z Danją, a w oparciu o idącą samopas Anglję, gospodarują w tak zwanym »północnym koncercie« Nikity Panina, gniotąc wspólnym ciężarem Polskę i Szwecję. Jeżeli w roku 1697 groźba sąsiedzka zaważyła u nas na szali wyborczej, jeżeli w r. 1733 przemoc musiała przejść przez ogień wojny sukcesyjnej, to teraz nikt nie zamierzał się ująć za Rzplitą, pozostawało tylko spełnić brutalny rozkaz dwojga despotów.

Niewielkie też szanse widział przed sobą pierworodny królewicz, Fryderyk Chrystjan, w chwili, gdy pchany w szranki przez ambitną żonę, Marję Antonję Walpurgis (córkę cesarza Karola VII), zgłaszał swą kandydaturę okólnikiem do panów polskich. Wprawdzie już w r. 1758 traktat francusko-austrjacki zapowiedział poparcie w Polsce sukcesyjnych widoków Wettinów. Teraz jednak Francja gotowa im była pomódz tylko dyplomatycznie przez obudzenie ze śpiączki Turków; a i tę gotowość paraliżowały w Wersalu bałamutne nadzieje pozyskania Czartoryskich. Marja Teresa, spragniona przedewszystkiem pokoju, nie życzyła sobie rozpętania wojowniczych

instynktów osmańskich. Na dobitkę Fryderyk Chrystjan umarł 17 grudnia, a dwaj jego bracia, Ksawery i Karol, oddawna wzdychali, każdy zosobna, do korony polskiej, i osobno skarbili sobie stronników, przyczem pierwszy, jako administrator Saksonji, mógł więcej liczyć na jej siły materjalne, drugi, morganatycznie ożeniony z Franciszką Krasińską (1760), miał znaczne stosunki wśród polskiego możnowładztwa. Zanim nastała zgoda w domu elektorskim, Porta, zwiedziona przez dyplomację pruską, a źle informowana przez naszych patrjotów, oświadczyła się ni w pięć ni w dziewięć za Piastem i przeciwko obcym pretendentom; zrażone tem Francja i Austrja poradziły Wettinom zupełnie wycofać się z walki. Odtąd (od lutego 1764) patrjoci skupili się około kandydatury Jana Klemensa Branickiego, w nadziei oczywiście, że zgrzybiały hetman rychło opróżni tron dla dorastającego wnuka Augusta III, Fryderyka Augusta III. Kandydatura licha, ale przynajmniej nie obarczona niechęcią, jaka słusznie ścigała Sasów po nowem trzydziestoleciu ich nierządu.

Całkiem inaczej przygotowywał się do akcji obóz przeciwny. Tam wszystko tchnęło determinacją i żądzą władzy. Stolnik Poniatowski bez trudu namówił do zrzeczenia się wszelkich roszczeń tronowych księcia Adama Czartoryskiego i rwał się ku purpurze, przekonany, że gdy ją posiędzie, to i Polskę uszczęśliwi i Katarzynę zaślubi. Wujowie zezem patrzyli na te aspiracje Stanisława Augusta, i niema w tem nic dziwnego: jeżeli kto, to tylko potężny duchem i fortuną książę August mógł wówczas sięgać po berło Sobieskich, a nie ubogi i wątły stolnik. W każdym razie ta cicha rywalizacja wojewody ruskiego z Poniatowskim pozostawała tajemnicą rodzinną i nie ujawniała się wcale nazewnątrz.

Zbyt dobrze znali Czartoryscy nastrój społeczeństwa, by mogli sobie obiecywać tanie zwycięstwo pod Wolą po ostatnich wypadkach 1763 roku, to też odrazu zażądali od Katarzyny zbrojnej pomocy. Rzecz charakterystyczna, że tę uchwałę przeparli w radzie familijnej nieposzlakowany Andrzej Zamojski i August Czartoryski, wbrew przestrogom i prośbom Stanisława Augusta. Echem tych narad była wspólna deklaracja posłów rosyjskich, Kayserlinga i Repnina, tudzież Prusaka Benoita (24 grudnia), zalecająca obiór Piasta i wypierająca się w imieniu obu dworów zaborczych widoków. Słabą i późną odpowiedzią — oświadczenia Paulmy'ego i posła austrjackiego, hrabiego Mercy Argenteau (13 marca 1764) na korzyść wolnej elekcji bez wymienienia kandydata. Już od początku panowania Katarzyny istniała zgoda między Berlinem i Petersburgiem na punkcie »dogodnej osobistości« (sujet convenable), którą miano narzucić Polakom; już dojrzewał traktat przymierza (11 kwietnia 1764) z wyszczególnieniem

sił zbrojnych przeznaczonych na użycie gwałtu. Triumf stolnika był zapewniony, ale nie triumf familji: w tymże traktacie ponowione zostały morderczе artykuły przeciwko zmianie Rzplitej w dziedziczną monarchję lub zaprowadzeniu w niej absolutyzmu oraz inne, zapowiadające wspólną interwencję na rzecz różnowierców.

Konwokacja. Poczciwy i pobożny, ale bez własnej busoli politycznej, prymas Łubieński dał się jeszcze za życia Augusta III przeciągnąć na stronę Czartoryskich; później, oprócz argumentów szlachetniejszych, utwierdziły go w tym obozie ruble rosyjskie. Jego decyzji w radzie senatu 7 listopada zawdzięczała familja daleki termin konwokacji (7 maja), który pozwalał zatrzeć w sercach ogółu ślady przywiązania do Sasów. Istotnie na wyborach lutowych osiągnęli Czartoryscy przewagę 45 mandatów: gdzieniegdzie sejmiki się spękały, od rozsądzenia tedy w pełnym sejmie tych sporów, tudzież od wyniku generału grudziądzkiego, który wybierał nieograniczoną liczbę posłów, zależał los konwokacji. W Grudziądzu doszło do wielkich hałasów z powodu obecności po jednej stronie oddziału generała Chomutowa, po drugiej — milicyj nadwornych K. Radziwiłła, F. S. Potockiego, i innych panów niepruskiego pochodzenia. Generał zerwali republikanci. W Wilnie Radziwiłł, mszcząc się za przejście hetmana Massalskiego i jego syna, biskupa wileńskiego, na stronę familji napadł zbrojno na biskupa i tak go nastraszył, że familja zaraz poprosiła o przysłanie z Mitawy oddziału rosyjskiego ks. Daszkowa, któryby zaopiekował się Litwą. Pod taką osłoną zawiązana w Wilnie 16 kwietnia generalna konfederacja wytoczyła proces Radziwiłłowi o gwałt nad Massalskim.

Widzieli republikanci, że ani ich wojsko, ani zasiłki saskie, ani rozumy nie dotrzymają kroku pułkom, rublom i talentom, jakiemi rozporządzał przeciwnik. Położyli więc całą nadzieję w głośnych protestach i w takiem zawichrzaniu kraju, żeby uniemożliwić familji rządy do chwili, kiedy zagranica wzruszy się ich niedolą. Branicki i towarzysze rozesłali 13 kwietnia manifesty do różnych dworów, nie wyłączając Moskwy i Berlina, przeciwko intrygom familji i wkroczeniu Rosjan. Później na widok ciągnących pod Warszawę kolumn Chomutowa i Daszkowa uznano za najwłaściwszą tę samą taktykę, którą zastosowano w Grudziądzu, t. j. zerwanie obrad konwokacji i odjazd. Stało się według programu. Wśród szczęku szabel generał Mokronowski w towarzystwie najprzedniejszych figur hetmańskiego obozu zawiadomił izbę o manifeście 22 senatorów i 46 posłów, świeżo oblatowanym w grodzie warszawskim, a marszałek ostatnich sejmów Adam Małachowski wyszedł z laską, zapowiadając, że nie prędzej ją podniesie, aż oba wojska wyjdą z kraju a wolność po

wróci. Wszystko, co potem nastąpiło, wymarsz secesjonistów, potem jeszcze kilka manifestów i akcesów, dalej odjazd Paulmy'ego po gwałtownem starciu z prymasem (7 czerwca), nie zachwiało ani na jotę stanowczości Czartoryskich.

Konwokacja, zagajona 7 maja, obrała marszałkiem Adama Czartoryskiego i w szybkiem tempie zabrała się do pracy. W zakresie spraw aktualnych odebrano komendę nad wojskiem Branickiemu i przelano ją na regimentarza Augusta Czartoryskiego, zawieszono w czynnościach marszałka w. kor. Franciszka Bielińskiego, który odmówił był warty sejmowi; upoważniono poszczegóine województwa do przyjazdu na elekcję viritim, gdy inne miały stawić się przez posły; wyznaczono komisje do układów — z Moskwą o przyznanie Katarzynie tytułu imperatorowej i z Prusami o tytuł królewski Hohenzollernów. Królem miał zostać według uchwał konwokacji »z ojca i matki Polak stanu szlacheckiego, znajomość praw ojczystych posiadający, utrzymanie ich i poprawę popierać umiejący«.

Obrady nad poprawą praw ojczystych zagaił już 10 maja w senacie generał ziem podolskich. Na różne niedomagania, wytknięte przez Czartoryskiego, wskazał lekarstwa Andrzej Zamojski we wspaniałej mowie d. 16 maja, zakończonej słowami: »Wzrusz, Boże, serce wolnego narodu, zrzuć zasłonę z oczu jego, aby widział, że wolność źle czynienia jest znakiem niedoskonałości rządu, a nie prerogatywą wolności«. Program reform obejmował zaprowadzenie rządów większości, ustanowienie między sejmami stałej rady rezydentów z władzą wykonawczą (jedno i drugie według wskazówek Konarskiego), poprawę edukacji, przebudowę urzędów hetmańskiego, podskarbińskiego, kanclerskiego w duchu kolegjalnym, skrócenie procesu sądowego, skasowanie jurysdykcji nuncjuszów. Z tych zamierzeń najważniejsze, dotyczące reformy sejmowej, udało się załatwić najwyżej połowicznie: ulepszono regulamin sejmowy i formę obrad sejmików, zakazano posłom przysięgać na instrukcje, i chyłkiem, w ustawie o Komisji Skarbowej, przepisano, że nadal projekta skarbowe, ku pożytkowi Rzplitej ściągające się, będą uchwalane figura judiciaria, t. j. większością głosów: wybieg obmyślony oddawna, a szczęśliwie użyty dzięki chorobie Kayserlinga i niedoświadczeniu Repnina. Nadużyciom podskarbich położono kres przez ustanowienie komisyj skarbowych w Warszawie i Wilnie; samowolę buławy ukrócono w koronie, przydając hetmanowi komisję z głosem stanowczym. Zniesiono cła prywatne, uchwalono lustrację królewszczyzn, zreformowano w duchu prowincjonalnym trybunały, nadano ulgi miastom. Dysydentów, mimo przełożeń Rosji i Prus, pozostawiono w dotychczasowem położeniu prawnem.

Elekcja Stanisława Augusta poprzedzona wojną domową. Dawny obóz mniszchowski, z wyjątkiem kilku senatorów, którzy cofnęli swe protesty (np. J. J. Załuski), świecił nieobecnością przy tych obradach, ale duchem towarzyszył im pilnie. Dość powiedzieć, że Sołtyk nie powstydził się ostrzegać listownie Kayserlinga przed skutkami osłabienia liberi veto, a Mokronowski podobną rolę denuncjanta odegrał nieco później w Berlinie, gdzie daremnie woził od przyjaciół ofertę korony polskiej dla księcia Henryka Pruskiego. Takie próbki lisiej polityki miały zastąpić brakujący w obozie hetmańskim lwi animusz. Coprawda, trudno się dziwić Branickiemu, że niewiele wskórał przeciwko Moskwie na czele kilku tysięcy komputu koronnego, kiedy go nie wsparło sławione »robur piersi szlacheckich«, i kiedy główny filar stronnictwa saskiego, Potocki, wojewoda kijowski, nie ruszył palcem w obawie o swe dobra ukraińskie. Faktem pozostaje, że Branicki po opuszczeniu Warszawy, wciąż pertraktując ze szwagrami Poniatowskimi, ścigany przez innego Branickiego, Ksawerego, kasztelanica halickiego, nie zdobył się nawet na zawiązanie rekonfederacji, aż 23 czerwca uszedł na terytorjum węgierskie. Śmielszy Radziwiłł stawił czoło Moskalom pod Słonimem (26 czerwca), ale i jego zawiódł Potocki, poczem wojewoda wileński z garścią rozbitków schronił się do Soroki pod opiekę Porty. Tam spadł nań wyrok konfederacji warszawskiej, odsądzający go od godności, majątku i czci. Konfederacyjki: halicka pod Marjanem Potockim i podolska były ostatniemi ognikami oporu narodowego przeciwko Moskwie w r. 1764.

Nadchodził dzień elekcji, gorzki dla pobitych »patrjotów«, ale niezbyt słodki i dla wszechmocnych napozór Czartoryskich. Książę August prawie do ostatka chował nieco nadziei, że mu się uda zostać królem, zamiast własnym kosztem przyczyniać się do wyniesienia siostrzeńca. Dziwnym zbiegiem okoliczności nadzieja ta, przynajmniej chwilowo, nie była bezpodstawna. Czego nie mogło sprawić przekupienie Kayserlinga, ani wszystkie wpływy wojewody ruskiego wśród rzesz szlacheckich, to sprawił nagle sułtan Mustafa III na wiadomość o rozpoczętej wojnie domowej i o zamierzonem rzekomo małżeństwie między Poniatowskim i Katarzyną. Obstając po dawnemu przy Piaście, Porta dała znać Obrezkowowi, że nie zniesie jednak obioru Stanisława Augusta. Wrażenie w Petersburgu było wprost piorunujące: Katarzyna pozwoliła Kayserlingowi w ostateczności odstąpić od rekomendacji Poniatowskiego, gdyby widział, że nawet ożenek tegoż z Polką, zalecany z Berlina, nie usunie trudności. Niema co wątpić, że ten zwrot wychodził na korzyść Augusta Czartoryskiego (bo trzeci piast, podstoli Stanisław Lubomirski,

poważnie nie wchodził w rachubę); jakoż Kayserling próbował już skłonić stolnika do rezygnacji. Tu przecież wmieszał się z własnego popędu, czy też z poduszczenia swego wuja Panina Repnin; tej interwencji zawdzięczał stolnik, że 7 sierpnia na zebraniu u prymasa obaj posłowie rosyjscy i obaj pruscy (Schöneich Carolath i Benoît) zalecili go, jako pożądanego kandydata, stanom Rzplitej. Portę okłamano raz jeszcze; dyplomacja angielska i duńska dołączyła swoje ciche rekomendacje do poleceń Katarzyny i Fryderyka. Rezultat z góry był przesądzony.

Dnia 27 sierpnia otwarto sejm elekcyjny pod laską Józefa Sosnowskiego, pisarza litewskiego. Dla przyzwoitości usunięto na odległość 3 mil od stolicy wszelkie oddziały rosyjskie; tylko parę tysięcy wojsk nadwornych familji na żołdzie carowej pilnowało porządku w mieście. Obeszło się zresztą bez zaburzeń: 5½ tysięcy wyborców jednomyślnie okrzyknęło królem Stanisława Augusta Poniatowskiego. dala po różnych miastach Rzplitej 25.000 wojska rosyjskiego czuwało nad tym wolnym wyborem. Przez wdzięczność osobną konstytucją uznany został tytuł cesarsko-rosyjski. Na wiadomość o dokonanej elekcji szereg wybitnych malkontentów, takich jak J. Kl. Branicki, Wacław Rzewuski, Sołtyk, Adam Krasiński, zgłosiło się z recesem od manifestów. Koronacja (25 listopada) i sejm koronacyjny (pod Jackiem Małachowskim starostą piotrkowskim, 3—20 grudnia) odbyły się w Warszawie, a nie, jak dotąd, w Krakowie. Mniej na nich myślano o reformach, niż o wyzyskaniu i utwierdzeniu partyjnego zwycięstwa familji: posypały się pensje na jej kreatury rozszafowano dobra radziwiłłowskie, zatwierdzono podział ordynacji Ostrogskiej; rodzinie Poniatowskich nadano tytuł książęcy, a co najważniejsza, utrzymano węzeł konfederacji generalnej na nieokreślony przeciąg czasu.

Nowy król: jego przeszłość, charakter, stosunki rodzinne. Trzydzieści dwa lata liczył Stanisław August i miał za sobą osiem poselstw na sejmy w chwili, gdy składał przysięgę koronacyjną, był więc człowiekiem dojrzałym, w pełni sił, i wyborcy mogli wiedzieć, kogo i poco wprowadzają sobie na tron. Nowy elekt przynosił niezwykły zespół wysokich zalet i nieszczęsnych słabości. Po ojcu, wojewodzie mazowieckim, a potem kasztelanie krakowskim, odziedziczył inteligencję obrotną, subtelną i pod wielu względami pierwszorzędną, zdolną do wzbijania się na najwyższy poziom europejski, ale bez ojcowskiej energji i tężyzny. Po matce — tylko górne od urodzenia ambicje, bez jej potężnych i trwałych namiętności politycznych. Wcześnie pozwolił sobie wątpić, wcześnie przeżył wiek dumnych a mglistych marzeń. W kancelarji wuja Michała nie nauczył się

systematyczności; od wuja Augusta nasłuchał się, ale nie przyswoił sobie nauk moralnych o »duchu silnym, wyższym nad przypadki«. Wypolerował sobie umysł w podróżach po Austrji, Prusiech, Saksonji (1750—2), Francji, Holandji i Anglji (1753—4); wtedy już zetknął się z niejednym przodownikiem myśli zachodniej, zasmakował i w Monteskjuszu i w Szekspirze. Słabe strony charakteru: zmysłową czułostkowość, próżność, żyłkę intrygancką rozwinął w trzeciej, opłakanej podróży — na północ; wrócił z niej ostatecznie po trzech latach (1755—8) z sercem przeszytem zatrutą strzałą, z duszą uwiedzionej dziewczyny, miękki, posłuszny na każde skinienie wyższej indywidualności w kobiecem ciele, która mu zwichnęła życie. Że podobna szkoła nie wpoiła Poniatowskiemu choćby takich pierwiastków majestatu, jakie nosił nieugięty, niezgłębiony książę August tego nie potrzeba obszernie dowodzić.

Z tem wszystkiem jego otwarty umysł, jego entuzjazm dla postępu i reform, gorączkowa (z przerwami) pracowitość, wymowa, takt i zręczność w obcowaniu z ludźmi zrobiłyby zeń w innych czasach monarchę conajmniej na wysokości zadania: na partnera Katarzyny, Fryderyka i Kaunitza, na władcę Potockich, Radziwiłłów i Lubomirskich on się nie nadał. Wujowie Czartoryscy z ciężkiem sercem zgodzili się na jego obiór, bo już było zapóźno rozpoczynać na nowo robotę elekcyjną niezawiśle od wskazań Katarzyny II: spodziewali się przytem, że »Staś« będzie ślepo słuchał ich dyktanda Stało się jednak inaczej. Siostrzeniec odgadł ich urazę, nastroił się nieufnie i uczynił swoimi najbliższymi powiernikami braci: podkomorzego Kazimierza (osobistego wroga wojewody ruskiego), Andrzeja, generała służby austrjackiej, i księdza Michała, opata czerwińskiego. Pozatem dawał dostęp do siebie jeszcze mniej godnym zausznikom w rodzaju Ksawerego Branickiego, Franciszka Rzewuskiego i t. p. Przelotny ale znaczny wpływ wywierały kochanki: E. Lubomirska, Sapieżyna (siostra Ks. Branickiego), Schmidtowa, w późniejszych latach — generałowa Grabowska. Ze wszystkich stron podniecano w królu chętkę do emancypacji z pod kontroli wujów, do zbytku, rozrzutności i rozwiązłości. Nie sądźmy, żeby wszystko, co bracia podpowiadali królowi, wyglądało szpetniej, niż nauki Czartoryskich: zdarzały się tam pomysły śmiałe i racjonalne. Książę Andrzej np. ciągnął króla w ramiona Austrji i próbował skojarzyć małżeństwo jego z arcyksiężniczką; inni przynaglali do naprawy stosunków z Francją. Cóż, kiedy pośpiech ten, ganiony przez Czartoryskich, wzbudził podejrzenia Repnina, a nie spotkał się z należytym oddźwiękiem w Wiedniu i Wersalu. Carowa zaraz po koronacji ofiarowała Stanisławowi ścisłe przymierze przeciwko Turcji, pozwalając nawet w tym razie na aukcję

wojska do pięćdziesięciu tysięcy. Czartoryscy z trudem uchylili tę propozycję jako prowadzącą do zupełnego uzależnienia Polski od Rosji, choć nie mogli jej przeciwstawić innego systemu przymierzy. Bo też w ich oczach wyzwolenie pozorne niewielką miało wartość, póki zdezorganizowane państwo nie posiadło w swych urządzeniach rękojmi prawdziwej niezależności.

Początki reform. Im trudniej było pod argusowym dozorem sąsiadów i pod ciężarem przesądów domowych reformować parlamentaryzm, tem pilniej narzucała się konieczność ulepszenia rządu i administracji. Według planu Konarskiego, zgodnie z zapowiedzią Zamojskiego, koroną tego dzieła miała być nieustająca rada rezydentów z senatu i szlachty. Czartoryscy ostrożnie zbliżali się do tego wzoru, przekształcając instytucje gotowe oddawna. Dla zapewnienia ciągłości w polityce urządzili przy boku Stanisława Augusta rodzaj gabinetu ministrów pod nazwą »konferencji króla z ministrami«; oprócz kanclerzy wchodzili tam członkowie rodziny królewskiej i niektóre osoby zaproszone. Nie rozszerzając ani nie zwężając zakresu władzy dawnego senatu, zarzucono uroczyste i popisowe plenarne senatus consilium Augustów, wrócono natomiast (od października 1765 r.) do dawnych, jakie widywał wiek XVII, narad senatorów rezydentów przy królu ze swobodniejszą dyskusją, zato przy drzwiach zamkniętych. Dalej, aby ukrócić samowolę magnatów-ministrów i łatwiej nimi kierować w duchu wspólnego programu, przekształcili Czartoryscy kolejno wszystkie cztery wydziały na sposób kolegjalny: do komisyj skarbowych i wojskowej koronnej, ufundowanych na konwokacji, dodali na sejmie koronacyjnym, mimo zażartej opozycji Massalskich, komisję wojskową litewską; w r. 1766 przydano kanclerzom i marszałkom asesorów z głosem stanowczym. Z tych »czterech jurysdykcyj« najpracowitszą okazała się komisja skarbowa, obarczona troską również o dobrobyt kraju, rozwój handlu i rzemiosł, środki komunikacji, wogóle o wszystko, co podciągano pod nazwę ekonomji domowej. Osobna komisja mennicza pracowała od r. 1766 nad poprawą monety i otworzyła pierwszą od trzech pokoleń mennicę państwową. Komisja brukowa snuła dalej pracę Bielińskiego nad uporządkowaniem Warszawy. Po województwach komisje porządkowe troszczyły się głównie o podniesienie miast z upadku. Kanclerz (od grudnia 1764 r.) Zamojski obmyślał daleko idące reformy dla stanu mieszczańskiego, i wogóle traktował go z ojcowską pieczołowitością. Dobry przykład współpracy prywatnej dali założyciele kompanji manufaktur wełnianych (1766); Michał Ogiński, zięć kanclerza litewskiego, prześcignął Stanisława Augusta iście królewskiem przedsięwzięciem budowy kanału między Jasiołdą a Szczarą (pośrednio

więc między Niemnem i Dnieprem). Najszczytniejsza przecież pamięć przypadła w udziale samemu królowi i Adamowi Czartoryskiemu, z których pierwszy ufundował (1765), a drugi poprowadził jako komendant szkołę rycerską, (t. j. korpus kadetów) tylokrotnie obiecywaną Polsce przez niesłownych królów, a teraz wreszcie urzeczywistnioną, wychowawczynię z czasem Kościuszki i Niemcewicza.

Sił w narodzie nie brakło, zamożność rosła pomimo wszystkich łupiestw z czasów wojny siedmioletniej i fałszerstw monetarnych Wielkiego Fryderyka. Podatki, zaprowadzone na sejmach konwokacyjnym i koronacyjnym, dobrane były szczęśliwie i ściągane umiejętnie, o czem mógł się przekonać każdy, kto po dwóch latach przejrzał sprawozdanie komisji skarbowej z wykazaną przewyżką dochodów niestałych (4,011 410 złp.) nad wydatkami państwa. Stałe dochody z pogłównego i innych źródeł po dawnemu szły na »punktualną płacę« wojska. Postęp, jak na ten krótki przeciąg czasu, był wszechstronny, obiecujący, byle starczyło rozumu i dobrej woli na dalsze lata!

Opór domowy i zagraniczny. Stanowcze kroki Czartoryskich przeciwko J. Kl. Branickiemu, Bielińskiemu, Wesslowi, tak poskutkowały, że wszyscy zazdrośnicy z wyjątkiem Karola Radziwiłła jesienią 1764 r. odstąpili od swych protestacyj. Lecz była to pokora nieszczera. Stary duch epoki saskiej, duch bezwzględnego zwalczania dążeń przeciwnej partji, choćby to były dążenia najrozumniejsze, długo jeszcze miał pokutować w życiu politycznem Rzplitej. Pamiętamy złośliwe ostrzeżenia Sołtyka pod adresem Kayserlinga z powodu zamierzonej reformy sejmowej. Na coś podobnego nie zdobyłby się z własnego popędu hetman Branicki, który osobiście popierał i chwalił prace Konarskiego. Ale za namową ojca i syna Massalskich tenże Branicki zgodził się wziąć udział w wysłaniu na dwór rosyjski pułkownika Saint Leu z pomstowaniem nietylko na komisje wojskowe, ale i na grożącą reformę sejmową, i wogóle na »despotyzm« Czartoryskich. Emisarjusz trafił do Orłowa i innych osobistych wrogów Panina. Skutek był ten, że Panin, który pierwotnie chciał już pozwolić w Polsce na głosowanie większością, teraz w strachu wyparł się swego zdania, przywarł jeszcze bliżej do posła pruskiego i odtąd nie dał się nikomu przewyższyć w gorliwem tępieniu polskich reform.

Wszakże był to dopiero początek przeciwności zewnętrznych. Król pruski odczuł bezpośrednio na swych dochodach skarbowych następstwa ustanowienia cła generalnego w Polsce: gdyby ich nawet nie odczuł, sama użyteczność dla Polski tego źródła finansowego była dostatecznym powodem, aby Fryderyk postarał się je unicestwić.

Kiedy protest Benoîta nie wywarł natychmiastowego skutku, król pruski ustawił w Kwidzynie komorę celną (13 marca 1765 r.) i pod groźbą strzelania z armat zmuszał przepływające statki polskie do opłaty cła, wynoszącego 10% wartości towaru. Dopiero po długich certacjach, kiedy Rosja ofiarowała swe pośrednictwo, a Stanisław August przyrzekł zawiesić wybieranie cła generalnego i skasować je na najbliższym sejmie, represalja pruskie ustały. W tymże czasie Rosja dla rozdarcia resztek harmonji między królem i familją z jednej strony, a ogółem narodu z drugiej, wywlekła na wierzch uśpioną waśń wyznaniową.

Sprawa dysydencka. Opinja »wieku oświeconego« w osobie Woltera i filozofów powitała kampanję tolerancyjną Katarzyny i Fryderyka jako triumf światła nad mrokiem i nowoczesnej swobody nad średniowiecznym uciskiem. Nie poznali się modni mędrcy i filantropi na tem, jak małą rolę grały w działaniu obojga północnych władców uczucia humanitarno wolnościowe, nie dostrzegli, że owa kampanja płynęła z samolubnej spekulacji politycznej, że w szczególności germańska córa, Katarzyna, rozpoczynała ją po części dla przypodobania się iście rosyjskiej, prawosławnej opinji swego kraju, po części dla pozyskania i utrzymania w Polsce pół miliona wiernych stronników, po części na koniec dla pokłócenia Stanisława Augusta ze szlachtą konserwatywną; że prusofil Panin bał się zupełnego równouprawnienia dysydentów w Rzplitej, ponieważ za niem, jak sądził, poszłoby niebezpieczne dla Rosji przebudzenie umysłów i odrodzenie duchowe Polski; że Fryderyk II wcale nie życzył dysydentom raju w Polsce, bo taki raj mógłby pociągnąć ku sobie jego własnych poddanych, przeciążonych wyzyskiem fiskalno militarnym, i że, popierając Katarzynę, rząd pruski zarabiał tylko na udział w przyszłym rozbiorze; że wreszcie Bernstorff, minister duński, lecz również z pochodzenia Niemiec, najgorliwszy sufler naszych dysydentów, który jeszcze najszczerzej przejmował się ich sprawą i naprawdę życzył Polsce postępu i tolerancji, też wysługiwał się Rosji ze względu na interesy duńskie w Holsztynie i Szwecji. Oświecona Europa nie zdobyła się na tyle sprawiedliwego sądu, by spostrzedz, że położenie różnowierców w Polsce było nawet po ustawach 1733—6 roku bez porównania lepsze, niż położenie ich we Francji, Hiszpanji lub Austrji, a tembardziej — niż położenie katolików w Anglji, Szwecji i Danji, albo sytuacja unitów i starowierców w Rosji. Nie bacząc na to, jedynie Holandja zachowała wobec kampanji »tolerancyjnej« 1764—8 r. zupełną niemal neutralność, kiedy Prusy, Anglja, Danja i Szwecja, jedne skwapliwiej, drugie mniej skwapliwie, poszły pod komendę dumnej imperatorowej.

Agitację rozpoczął w r. 1762 Jerzy Konisski, biskup »białoruski, mścisławski, orszański i mohylewski« (od r. 1755); ten na koronację Katarzyny II przybył z napuszystą oracją o zgaszonych »w Egipcie« świecznikach wiary prawosławnej. Podczas bezkrólewia dysydenci i dyzunici razem znaleźli się pod opiekuńczym płaszczem rosyjskim, a doznawszy odprawy na konwokacji, rozesłali ajentów do różnych stolic akatolickich, aby tam jątrzyć namiętności przeciwko Polsce i zbierać dla siebie składki. Zaraz potem, podbechtani głównie przez dyplomatów duńskich, zażądali nietylko tolerancji, ale zupełnego równouprawnienia z katolikami, a więc dostępu do senatu, sejmów, trybunałów i urzędów. Takie równouprawnienie, bezprzykładne w Europie, przy obowiązującej na sejmie jednomyślności, musiało prowadzić do uzależnienia katolickiego ogółu od »wolnego nie pozwalam« dysydentów i ich zagranicznych protektorów. Stanisław August, i jako syn swojego wieku, i jako ostrożny polityk, życzył różnowiercom zniesienia najuciążliwszych przepisów z r. 1717 i 1736, ale ich maksymalnych żądań uwzględnić nie mógł. Wyszedł tedy na ich spotkanie, proponując na tajnych konferencjach z Repninem kompromis. Ponieważ zbyt trudno było przeprowadzić ulgi przez sejm, król gotów był załatwić rzecz w drodze praktyki administracyjnej i sądowej, a mianowicie różnowiercy odzyskaliby wolność nauczania, budowania świątyń, praktykowania obrządków religijnych, ich księża otrzymaliby równouprawnienie z klerem katolickim, parafje w razie przejścia parocha na katolicyzm lub do unji pozostawałyby przy swojej wierze i t. d. Takiem ustępstwem myślał Poniatowski przejednać Katarzynę i okupić jej zgodę na zniesienie liberi veto. Tymczasem w obozie dysydencko-dyzunickim pod wpływem obcej zachęty wzięły górę prądy skrajne: protestancka rodzina Goltzów uwzięła się podstawić nogę Stanisławowi Augustowi; Konisski, obecny w Warszawie (od lipca 1765 r.), naglił Repnina do kroków stanowczych, a na Ukrainie ihumen klasztoru motreninskiego, Melchizedech Jaworski, z całą czeredą popów zbuntował pospólstwo przeciwko księżom unickim. W starostwach czehryńskiem, czerkaskiem, w Śmilańszczyźnie, setki proboszczów pod presją rozhukanego tłumu wyprzysięgały się unji.

Sejm Czaplica. Nad sejmem r. 1766 (6 października—29 listopada) ze wszystkich stron ściągnęły się groźne chmury. Dwór oprócz dalszych reform administracyjnych i finansowych, uprojektował także objaśnienie, t. j. rozszerzenie przepisu o »sądowniczej« formie rozstrzygania spraw skarbowych, któreby pozwalało uchwalać większością wszystkie wnioski podawane przez Komisję Skarbową. Repnin przygotowywał walny szturm w sprawie dysydenckiej, a rozhukana

opozycja, zwłaszcza ta jej część, która czerpała natchnienia z Drezna, wciąż wzdychająca do obalenia Poniatowskiego i powrotu Wettinów, pod wodzą biskupów Sołtyka i Krasińskiego, odrzucała wprawdzie petyta różnowierców, ale jednocześnie razem z Repninem domagała się rozwiązania konfederacji. Wiedziano, że król jest źle z wujami (szczególnie po kłótni o panią Geoffrin, przyjaciółkę i »mamę« Poniatowskiego z paryskich czasów, którą król sprowadził w r. 1766 do Warszawy, a której nie raczył uwielbiać wojewoda ruski); wiedziano i o tem, że zgoda Czartoryskich z Paninem wisi na włosku, bo książęta w sprawie wyznaniowej nie zadrą z narodem. Taki stan rzeczy ośmielał nielicznych mówców opozycji w izbie. Marszałkiem został Celestyn Czaplic, podkomorzy łucki. Jak tylko Andrzej Zamojski wystąpił (11 października) z wnioskiem o głosowaniu większością nad projektami komisji skarbowej, Repnin i Benoît zagrozili wojną w razie przyjęcia takiej ustawy, a Michał Wielhorski, kuchmistrz litewski, przyjaciel Mniszcha, zgłosił projekt przeciwny o ubezpieczeniu głosu wolnego. Słusznie odpowiedziano mu, że jego projekt jest zbyteczny, bo pokrywa się z treścią noty rosyjsko-pruskiej. Niemniej dwór znalazł się między młotem i kowadłem. Z jednej strony Repnin na uroczystej audjencji (4 listopada) dyktował, jakie ulgi mają być przyznane akatolikom, z drugiej Sołtyk i towarzysze, nicując trafnie wywody ambasadora, oparte na fałszywem tłumaczeniu traktatów, grzmieli na dwór w imię wiary i wolności. Spróbowano pokierować obradami tak, aby najpierw rozstrzygnąć kwestję wyznaniową i tam zmusić Sołtyka do otwartego zerwania z Repninem. Daremnie! intrygantowi w infule pilniej było deptać dzieło familji, niż bronić kościoła. Czartoryscy nie znaleźli innego wyjścia, jak obalić własnemi głosami swój plan, wbrew rozpaczliwej obronie Poniatowskiego. W ten sposób uratowano inne konstytucje, m. in. projekty finansowe (czopowe-szeleżne zamiast cła generalnego), menniczne, reformę sądu zadwornego i t. p. — ale nie uratowano konfederacji od rozwiązania, ani też kraju od sroższej jeszcze zawieruchy. Jeżeli Polsce pisany był już wówczas Radom i rozbiór — to kto wie, czy Stanisław August nie miał tym razem słuszności w sporze z wujami: wojna o lepszy rząd, nawet przegrana, byłaby bądź co bądź wojną uzdrawiającą. Co się tyczy dysydentów, to i tym razem obeszło się bez ustępstw: opozycja triumfowała podwójnie, że wystrychnęła Repnina, a poniżyła wstrętnego »solitera« Ciołka. Czartoryscy pocieszali się tem, że przez ustępstwo w materji głosowania na sejmach zachowali możność porozumienia z Rosją i odepchnęli od Rosji saksończyków. Przedwczesna była ta pociecha i przedwczesny tamten triumf.

Konfederacje słucka, toruńska i radomska (1767). Zaraz po sejmie, w odpowiedzi na pojednawczy list starych książąt, Panin odpisał im jasno i nieubłaganie, dając do wyboru albo przyjaźń i wspólną akcję z carową w sprawie dysydenckiej, bez żadnych targów i ogródek, albo zerwanie stosunków. Familja odmówiła. Natychmiast zarządzona została w głąb Rzplitej wyprawa okupacyjna w kilkadziesiąt tysięcy wojska (Repnin mówił o 40.000), a to celem poparcia dwojakiej roboty wichrzycielskiej. Dyzunici ruscy i kalwini litewscy zjechali się do Słucka na 20 marca i podpisali tam w obecności wojska rosyjskiego akt konfederacji pod marszałkiem generałem Pawłem Grabowskim. Protestanci koronni obu prowincyj zawarli tegoż dnia podobny związek w Toruniu pod laską generała Jerzego Wilhelma Golcza. Wywód skarg dysydenckich układał znakomity prawnik, gdańszczanin Gotfryd Lengnich; podpisów uzbierano ogółem 573, licząc w to podpisy kupione i wymuszone oraz nazwiska kobiet i nieletniej młodzieży.

To była jedna połowa paninowskiego programu. Drugą mieli spełnić katolicy, nie wyłączając najgorliwszych fanatyków. Zaprzedany Sasom ksiądz Gabryel Podoski, referendarz koronny, objeżdżał od początku roku pałace nadąsanych panów, namawiając ich do łączenia się w związek katolicki celem przywrócenia zagrożonych swobód pod wspólną z dysydentami protekcją imperatorowej. Na szefa tej konfederacji upatrzyła Rosja banitę Karola Radziwiłła, osiadłego w Saksonji. Niedługo trwały układy: książę Panie Kochanku, skuszony perspektywą wspaniałej zemsty nad Czartoryskimi, wystawił Repninowi cyrograf bezwzględnego posłuszeństwa (28 lutego t. r.) Podobne zobowiązania podpisywali niektórzy drugorzędni panowie z Korony. Podobnie jak w r. 1764, prowincja litewska gotowa była wcześniej, niż Korona (3 czerwca); za marszałka wzięto Stanisława Brzostowskiego, starostę bystrzyckiego. Po województwach zaroiło się od związków partykularnych, których marszałkowie i niektórzy konsyljarze mieli się zjechać na utworzenie generalności do Radomia. Istny owczy pęd opanował teraz szlachtę, hasło katolicyzmu, zapowiedź obrony wolności i pewność rosyjskiego poplecznictwa ściągnęły podobno do podpisu 80.000 osób, w tem wielu ludzi inteligentnych, światłych i wcale nie zakochanych w nierządzie.

Dnia 13 czerwca Radziwiłł odprawił swój triumfalny wjazd do Radomia; 23-go doszło do ukonstytuowania generalności. W tej chwili na widok manifestu, który podawał do podpisu rosyjski pułkownik Karr, niejednemu spadły łuski z oczu: spodziewano się proklamowania bezkrólewia, a tu Repnin kazał wiązać się przy królu pertraktować z dysydentami i prosić Moskwę o gwarancję ustaw.

»Strętwiałą ręką« podpisali akt wszyscy, a z nieobecnych wielu poważnych senatorów, jak hetman Branicki, biskupi Sierakowski. Sołtyk i Krasiński. nadsyłali akcesy na piśmie. Marszałkiem generalnym zrobił Radziwiłł siebie, sekretarzem — Marcina Matuszewicza, znanego z procesu z Czartoryskimi. Prześwietna konfederacja zaczęła rządy od zaprzysiężenia na wierność wszystkich jurysdykcyj, od zawieszenia w urzędowaniu wielu stronników familji i od zaprowadzenia sądów, które rzuciły terror na wszystkich opornych. Urządzeń państwowych na razie nie wywracano, bo od tego był sejm, zwołany przez króla na 5 października. Tam miał nastąpić walny rozrachunek między wolnością i despotyzmem. tam, jeżeli detronizacja się nie uda. obiecywano sobie przynajmniej poniszczyć nienawistne nowości Czartoryskich, ich samych pociągnąć do odpowiedzialności. odsądzić od urzędów i dóbr, a króla skrępować na przyszłość jakąś radą stanu. bez której nie mógłby on ani żaden jego organ uczynić najmniejszego kroku.

Opór był wykluczony. Stanisław August musiał przyjmować z łaskawą twarzą deputacje słucko-toruńską (28 kwietnia) i radomską (18 lipca), a konfederacja generalna musiała wyprawić do Moskwy czterech posłów: Wielhorskiego. Józefa Potockiego krajczego koronnego. Józefa Ossolińskiego starostę sandomierskiego i Ludwika Pocieja strażnika litewskiego. z instrumentem publicznym, jaki ułożył dla nich Repnin. Główną treścią instrumentu była prośba o gwarancję. Zresztą posłowie radomscy, z których pierwszy reprezentował interesy Mniszcha, a trzej inni rodzinę Potockich, na równi z wysłańcem Radziwiłła, Szymonem Kossakowskim, wieźli oprócz instrukcji urzędownej szereg innych zleceń. prowadzących bądź do pognębienia i przyduszenia na przyszłość familji, bądź do wywyższenia ich prywatnych mocodawców.

Sejm »pod węzłem« aż do porwania senatorów. Od czerwca do października scena polityczna zmieniła się w Polsce nawskroś Przycichły nasycone namiętności partyjne Radomian; osłabł ogólny ton reakcyjny. wodzowie ruchu ku największej swojej żałości dostrzegli, że giętki Stanisław August nietylko nie zlatuje z tronu, ale owszem zjednywa sobie Repnina i bierze nad nimi górę. Ambasador zostawił radomianom robotę destrukcyjną. a sam cały nacisk obrócił na swój program wyznaniowy. Teraz dopiero Kajetan Sołtyk przypomniał sobie obowiązki pasterskie i z całym rozmachem swej niepohamowanej natury rzucił się do obrony prerogatyw katolicyzmu. Wnet prześcignął w tem i zaćmił samego nuncjusza Duriniego i wszystkich kolegów-biskupów, nawet tak bogobojnych, jak Sierakowski arcybiskup lwowski lub J. J. Załuski, nie mówiąc już o prałatach

wątpliwej wiary, takich, jak podkanclerzy Młodziejowski, biskup poznański a szpieg rosyjski w radzie ministrów, jak udający gorliwca paniczyk Massalski, lub zwłaszcza jak ów Podoski, wyniesiony wolą Repnina na krzesło prymacjalne (17 lipca). Rzeczy zmierzały ku tragedji: ambasador aresztował agitatorów katolickich: Szczęsnego Czackiego (22 sierpnia) i Franciszka Kożuchowskiego (we wrześniu), potem przez usta Podoskiego i innych groził Sołtykowi, że go zrobi z księcia siewierskiego księciem sybirskim. Ale biskup miał już tylko jeden drogowskaz przed oczyma — obronę kościoła; jakby postanowił jednem wielkiem cierpieniem okupić grzechy żywota, żywem słowem i piórem budził ducha oporu w narodzie, rzucając w oziębłe serca nieugaszone zarzewie swej ognistej duszy.

Sejmiki wypadły już inaczej, niż czerwcowe zjazdy konfederackie. Tu i ówdzie warcholiły jeszcze za pan brat z Moskwą sprzedajne lub opętane indywidua w rodzaju Adama Ponińskiego, Władysława Gurowskiego i pani Kossakowskiej — ale powszechnie czuć było nastrój wytrzeźwienia, rozczarowania, gdzieniegdzie — rozpaczy. Każdy z reguły sejmik odbywał się pod kontrolą rosyjskiego oficera z oddziałem wojska i musiał pod przemocą uchwalić punkt o dysydentach. Opór skuteczny był tylko w sąsiedztwie tureckiego pogranicza. W rezultacie ani familja ani jej przeciwnicy nie mogli się poszczycić stanowczą przewagą: jeżeli kto dominował, to tylko w sprawie wyznaniowej Sołtyk. 5 października rozpoczęto obrady, i tu okazało się, w jaki sposób Repnin myślił uprościć sobie zarówno rokowania, jak i robotę prawodawczą: według projektu podanego od laski (t. j. od Karola Radziwiłła), sejm miał wyłonić z siebie liczną delegację, złożoną z różnych żywiołów zależnych od ambasadora: cała praca ustawodawcza miała przejść przez ten aparat pod osobistym nadzorem Repnina, poczem stany bez oporu, jak w r. 1717, zatwierdziłyby dzieło delegacji. Nowość ta, nie praktykowana nawet przez nowatorów Czartoryskich, spotkała się z zażartym oporem lepszej części radomian i niektórych regalistów. Sołtyk wysilił całą wymowę, aby napiętnować błędy i bezprawia konfederacji radomskiej, zwłaszcza nieszczęsną prośbę o gwarancję, a kończył mowę (13 października) słowami Pisma Św., »którymi się niegdyś prawowierni republikanie Machabejczykowie w nieszczęśliwych ojczyzny swej czasach utwierdzali: Niech nam Bóg będzie miłosierny! Nie pożyteczno byłoby nam odstąpić sprawy i interesu Boskiego. Teraz więc obstawajcie przy prawie i dajcie dusze wasze za zakon ojców waszych, a nabędziecie chwały wielkiej i imienia wielkiego«. Tego było Repninowi zanadto. Następnej nocy pułkownik Igelström porwał i wywiózł do obozu rosyjskiego na Pradze Sołtyka, Wacława

Rzewuskiego, syna jego Seweryna, starostę dolińskiego, oraz Załuskiego, który tylko przypadkiem, za nieoględnie rzucony frazes, podzielił niedolę biskupa krakowskiego. Do użycia gwałtu Repnin oddawna miał upoważnienie od swego rządu; czy namawiał go do tego kto z Polaków, napewno nie wiadomo, chociaż są poszlaki wskazujące na Podoskiego i na Stanisława Brzostowskiego, który jako marszałek generalny litewski nieraz zastępował pijanego Radziwiłła. Natomiast fałszem jest wierutnym rozpowszechniane później przez targowiczan posądzenie, jakoby sprawcą aresztowania senatorów był Stanisław August. Ambasador postąpił zuchwale — z narażeniem nietylko własnej osoby, ale i całego systemu polityki rosyjskiej w Polsce, która chciała przykuwać do siebie naród pozorami protekcji, a nie odpychać go od siebie. Chwilowo bądź co bądź zwyciężył; izba przerażona uchwaliła akt limity (19 października), a więźniowie pojechali do Kaługi na pięcioletnie wygnanie, i żadne protesty, ani demonstracyjne złożenie pieczęci przez Zamoyskiego, ani nawet wstawiennictwo samego króla, nie zdołały ich stamtąd wydobyć.

Delegacja. Koniec sejmu. Wśród 68 osób, którym sejm powierzył układy z ambasadorem i przygotowanie konstytucyj, znalazło się niemało ludzi odważnych, którzy umieli stawić czoło srogiemu prokonsulowi, i jeszcze większa liczba pożytecznych pracowników, którzy oceniali należycie reformy dotychczasowe i nie myśleli ich niweczyć. Czartoryskich, ściganych teraz procesami i straszonych utratą godności, Repnin wprowadził tam umyślnie, aby i oni wobec przyszłości odpowiadali przed narodem za to, co podyktuje Polsce Katarzyna. Zresztą książę kanclerz przeważnie milczał na sesjach, a pierwsze skrzypce grał przy wszystkich czynnościach Podoski. O stosunkach wyznaniowych pertraktowano w dużej sali z Repninem, Benoitem, Anglikiem Wroughtonem i posłami państw skandynawskich w przytomności Konisskiego tudzież marszałków i deputowanych konfederacyj dysydenckich. Skończyło się na przyznaniu katolicyzmowi tytułu religji panującej i na wznowieniu kar za apostazję, ale zarazem przywrócono dysydentom obu wyznań i dyzunitom zupełną wolność kultu, budowy i odbudowy świątyń i szkół, równie jak nieograniczone prawo spełniania funkcyj publicznych. Co do potomstwa małżeństw mieszanych zgodzono się, że synowie będą wychowywani w religji ojca, córki — w religji matki. Dla spraw spornych między katolikami różnowiercami, mających styczność z wyznaniem, ustanowiono jako instancję apelacyjną, sąd mieszany (judicium mixtum). Opór Danji i miasta Torunia przeciwko karze za odstępstwo zignorowano.

Nowy system ustaw ustrojowych obmyślał Podoski. On to wyodrębnił z jednej strony pewne zasady podstawowe w kategorję niezmiennych praw kardynalnych, z drugiej oddzielił materje ekonomiczne, dając reszcie ściśle odgraniczonej nazwę materyj państwowych (m. status). Do praw kardynalnych zaliczono uznanie katolicyzmu za religję panującą, wolną elekcję, neminem captivabimus, unję z Litwą, przywileje prowincji pruskiej, równość szlachecką, wyłączne prawo szlachty do sprawowania urzędów i posiadania dóbr ziemskich, władzę dziedzica nad chłopem, zasadę wypowiedzenia posłuszeństwa, liberum veto — a więc przeważnie te instytucje i reguły, które jak ciężka choroba toczyły ciało Rzplitej. Materje państwowe objęły: podatki, powiększenie wojska, traktaty, wypowiedzenie wojny, zawarcie pokoju, zmianę wartości monety, prerogatywy ministrów, porządek sejmowania i sejmikowania, porządek trybunałów, zwołanie pospolitego ruszenia, zmianę kompetencji rad senatu etc.

O tem wszystkiem stanowić miał sejm i nadal jednomyślnością, do decyzji o sprawach ekonomicznych wystarczy większość głosów. W ten sposób wiele przestarzałych zwyczajów, które przez nadużycie wkradły się do naszego życia publicznego, pierwszy raz doczekało się sankcji od Repnina i Podoskiego. Mimo wszystko, a zwłaszcza mimo intryg Benoîta, »głos wolny« wyszedł z tej kuźni mocno poszwankowany: nadal zrywanie sejmów, że tak powiemy: w stylu epoki saskiej, stało się niemożliwością. Pozatem przez delegację przewinęło się z dodatnim lub ujemnym skutkiem wiele projektów innych, nieraz kapitalnej wagi. Podoski dążył do skasowania sądownictwa nuncjatury i podobno nawet do uniezależnienia kościoła polskiego od Rzymu, z synodem narodowym jako władzą naczelną. Gorszący ten pomysł został odrzucony przez Repnina i Panina nie dlatego, że go nie chcieli Polacy, ale ponieważ wydał się zbyt śmiałym krokiem w kierunku postępu i oświaty. Również zaoponował Repnin przeciwko ulgom dla włościan, bo te mogły źle oddziałać na chłopstwo rosyjskie: uchwalono tylko karę śmierci na szlachcica za zabójstwo poddanego i odjęto dziedzicom jus vitae et necis. Król i wielu senatorów zabiegało o ukrócenie nadmiernych przywilejów Gdańska, rzecz nieodzowną dla całego rozwoju gospodarczego Rzplitej; ale i na to nie pozwalała Rosja, już od paru lat (1765) uproszona przez gdańszczan o gwarancję ich wolności. — Wreszcie bardzo charakterystyczny obrót wzięła sprawa owej rady stanu, co to miała zdusić w swoim uścisku resztki prerogatywy monarszej. Stanisław August bez najmniejszego oporu przyswoił sobie myśl utworzenia centralnego organu całej administracji, ale w opracowaniu przerobił ją na korzyść swoją i państwa, zgodnie

z intencją Konarskiego i Zamoyskiego. Niedojrzałemu projektowi radomian przeciwstawił znacznie lepszy plan rady nieustającej z 60 członków, z podziałem na departamenty: spraw zagranicznych, policji, skarbu, wojny i sprawiedliwości. Repnin, ugłaskany przez księżnę Izabelę z Flemmingów Czartoryską, generałową ziem podolskich, popierał z cicha ten projekt, ponieważ i w nim także decyzje króla podlegać miały większości głosów konsyliarskich. Jak tylko radomianie dowiedzieli się, że król przyjmuje plan jakiejś rady, wyrzekli się własnego tworu i przez swych posłów jęli przedstawiać radę stanu Paninowi jako przyszłe narzędzie królewskiego despotyzmu. Zakołatano o pomoc do Benoita, ów ostrzegł swój dwór, i dyplomacja pruska wystarała się u Panina o bezwzględny zakaz wprowadzania w Polsce rady nieustającej. Był to ważny sukces polityki pruskiej nad rosyjską a zarazem rodzaj zadośćuczynienia za skromną rolę, jaką Repnin wyznaczał Benoitowi i innym cudzoziemskim satelitom wobec delegacji. On tylko sam, ambasador Katarzyny II, mógł przemawiać do przedstawicieli narodu polskiego brutalnym tonem dyktatorskim, on zagarnął dla swej pani wyłączną gwarancję ustaw kardynalnych tudzież praw dysydenckich i nie dopuścił do niej nawet kolegi Prusaka.

Dnia 26 lutego, po dwukrotnem odroczeniu, wznowiono sesję pełnego sejmu. Wśród bezsilnych skarg na gwałty moskiewskie zatwierdzono wszystkie uchwały delegacji, puszczając mimo uszu odosobnione protesty posła grodzieńskiego Chreptowicza (jeszcze z dn. 26 października), nuncjusza Duriniego (30 stycznia) jakoteż ostatni, mężny i donośny protest Józefa Wybickiego, posła pomorskiego. Piątego marca Radziwiłł złożył laskę, a Repnin w triumfie poprowadził szefów opozycji na pokoje Stanisława Augusta, gdzie kazał im pojednać się z królem — dla większej chwały imperatorowej Wszech Rosji.

Konfederacja barska. Na tę chwilę największej pychy rosyjskiej przypada zwrot niespodziany a stanowczy w dziejach upadającej Rzplitej. Ze skromnej szlacheckiej piersi kilkudziesięciu obywateli wydziera się krzyk żarliwego uczucia religijnego, krzyk przebudzonego sumienia narodowego i wiekuistej woli do prawdziwej niepodległości. Przebudzeni jeszcze nie wiedzą, co im w duszach gra, ale jutro, pojutrze, będą wiedzieli: że tu już chodzi nie o swawolę na folwarku, lecz o zbiorową wolność moralną i polityczną. Ich zew tysiącznem echem przebiega Rzplitę od końca do końca, natchnioną pieśnią woła do ospałych dusz: »Przebóg, kto czuje, niechaj ratuje matkę ojczyznę, widząc jej bliznę! Gdy wolność, prawa, wiara i sława są jej odjęte — czasy przeklęte!« — Z tysięcy serc wytryska krew

ofiarna i, zlewając się w jedno łożysko, wrzącą rzeką odgradza Polskę od czyhającej na nią z rozłożonemi ramionami Moskwy.

Tęsknota do powstania gromadziła się w społeczeństwie od katastrofy Leszczyńskiego, a dawała o sobie znać w owych licznych, ale zawsze zamierających w zarodku projektach konfederackich epoki Augusta III. Ostatnim przejawem tego prądu, niespaczonym wewnętrznie, ale też poronionym, były owe konfederacyjki Potockich na Rusi przed samą elekcją Poniatowskiego. Ruch radomski poniżył samą ideę konfederacji i, zdawało się, utopił we własnem ciele Polski ów piorun, który miał uderzyć na zewnątrz. Bez przesady można jednak powiedzieć, że kampanja dysydencka uratowała sprawę. Dopiero motyw religijny, sprowokowany wdzierstwem państw różnowierczych, podniecony propagandą Sołtyka i towarzyszy, doprowadził do uświadomienia tej prawdy, że są rzeczy świętsze, niż veto i fortuny szlacheckie, rzeczy, za które warto nieść życie na szaniec. Z postępem walki z pod pierwotnych haseł ultra katolickich wybije się na wierzch jeszcze głębsze pragnienie niepodległości.

Nastrój krzyżowy, heroiczny, napełnia serca i głowy pierwszych konfederatów barskich. Głównymi, jeżeli nie jedynymi inicjatorami ruchu byli Sołtyk, Wacław Rzewuski, Adam Krasiński, Józef Pułaski, Anna Jabłonowska wojewodzina bracławska — wszystko szlachetniejsi przedstawiciele kierunku radomskiego, ludzie oszukani, lecz nie oszukujący innych. Oni to jeszcze przed sejmem r. 1767 układali w sekrecie program konfederacji antyrosyjskiej i zarys nowego rządu, zapewne niezbyt racjonalny, skoro pomysły konstytucyjne podawał tam Rzewuski, piastun tradycyj hetmańskich a przeciwnik Konarskiego. Hetman polny i biskup krakowski padli ofiarą, biskup kamieniecki wymknął się z matni, aby razem z rodziną Pułaskich ponieść ogniste wici w naród. Według trafnej rady Krasińskiego powstanie miało najpierw zapewnić sobie pomoc Turcji, zaczekać na wymarsz Rosjan i wtedy dopiero wybuchnąć na Podolu. Ale jurysta Pułaski, widać trochę doktryner, umyślnie przyśpieszył wybuch, gdyż sądził, że powinno się koniecznie uprzedzić rozwiązanie sejmu.

Dwudziestego dziewiątego lutego w niebronnej mieścinie Barze, po żarliwych modłach i naradach, gromada szlachty zawiązała konfederację dla obrony wiary i wolności. Marszałkiem został Michał Krasiński podkomorzy rożański, brat biskupa, marszałkiem związku wojskowego (lecz nie regimentarzem, bo tę godność rezerwowano dla kogo innego) Józef Pułaski, sekretarzem Jacek Rola Kochański. Rycerze sprzysięgli się poświęcić życie za wiarę, utworzyli zakon czy bractwo »kawalerów krzyża świętego« i, podniósłszy chorągiew

z wizerunkiem Maryi Królowej Polskiej, ruszyli czyścić kraj z Moskwy i heretyków. Za przykładem Podola skonfederowały się województwa: lubelskie (23 kwietnia), bracławskie pod Joachimem Potockim podczaszym litewskim (2 maja), ziemia halicka pod Marjanem Potockim (17 maja). Wiele chorągwi komputowych odstąpiło swego regimentarza Dzieduszyckiego i połączyło się z barzanami. Pośpiech Pułaskich zaszkodził jednak sprawie ogromnie, bo Repnin na wieść o konfederacji wstrzymał wymarsz Rosjan i narzucił się Stanisławowi Augustowi z ofertą, aby użyć wojsk carskich do uśmierzenia buntu. W senacie (24 marca) zdania co do tego się rozdwoiły: kreatury rosyjskie i saskie przemawiały w myśl żądań Repnina, Czartoryscy przeciw; król w strachu o swą koronę dał się przekonać argumentem ambasadora, że niezależnie od jego wezwania wojska rosyjskie pójdą na konfederatów, i przychylił się ku obcej interwencji. Niedość na tem; straszny poseł umiał wmówić Poniatowskiemu, że konfederaci lepiej na tem wyjdą, jeżeli będą brani do niewoli polskiej, zamiast wpadać w ręce Rosjan, że zatem dla ich własnego dobra wojsko polskie powinno pomagać do stłumienia buntu. W kwietniu generałowie Piotr Kreczetnikow, Apraksin i Podgoryczanin poczęli koncentrycznym marszem spychać konfederatów ku granicy tureckiej. W braku dobrej broni i wyszkolenia niewiele pomogło męstwo, jak nie pomogły koniec końcem kazania i czarodziejskie zaklęcia ojca Marka Karmelity, który próbował być barskim Kordeckim: po klęsce konfederatów pod Ułanowem (7 maja) i pod Podhajcami (11 maja) Kazimierz Pułaski bronił się jeszcze bohatersko w klasztorze berdyczowskim, ale 14 czerwca musiał kapitulować, a 20-go Kreczetników, Apraksin i dowodzący pułkami królewskiemi Ksawery Branicki wtargnęli do zdobytego Baru. Tu ojciec Marek wzięty do niewoli ocalone zastępy Krasińskiego, Pułaskiego Józefa i Joachima Potockiego przeszły pod Mohylowem na terytorjum tureckie.

Koliszczyzna. Czemuż tak łatwo poszło Rosjanom uśmierzenie rycerzy barskich? Czemu nie doznali oni dywersji od dalszych wschodnich województw, kijowskiego, wołyńskiego, bracławskiego, mińskiego, lub przynajmniej czemu konfederacja nie poszła wgłąb kraju, aby zaczerpnąć tam sił? Przeszkodziła temu zawierucha hajdamacka, znana pod nazwą Koliszczyzny. Od czasów Paleja zrzadka wybuchały na Ukrainie większe zaburzenia (np. bunt Bohuna i Tarasa w r. 1737), a mniejszych wprost niepodobna było zliczyć. Na dziesiątki liczono za Augusta III złupione miasta, na setki spalone lub ograbione wsie w ciągu samego tylko siedmiolecia 1750—7 r. »Hucznie i buńczucznie, z kotłami, chorągwiami, proporcami, jeździły

hajdamackie gromady, liczące czasem po 600 ludzi, trzymając w szachu znaczną część wojska komputowego«. Bo też to wojsko pod rysią albo lamparcią skórą nosiło zajęcze serca: według Kitowicza »na pięćdziesiąt hajdamaków trzeba było naszych dwieście, trzysta i więcej, aby ich zwyciężyli; równej lub mało większej liczbie nigdy się pobić nie dali«. Okrutne egzekucje, jako to wbijanie na pal, obcinanie połowy ucha (Józef Potocki w r. 1703) potęgowały jeszcze zatwardziałość dzikich miłośników swobody i rabunku. W roku 1753 województwa kresowe, widząc bezskuteczność wysiłków partji wojska komputowego (wołyńskiej, podolskiej, ukraińskiej), zaczęły tworzyć własne milicje bezpieczeństwa, ale ta samoobrona została zwinięta pod naciskiem dworu w r. 1757, a skargi, zanoszone dyplomatyczną drogą do Petersburga na podżegaczy i przybłędów z za Dniepru, były bezsilne wobec protekcji, jaką winowajcom dawał gubernator Nowej Serbji, generał Chorwat (do r. 1762). Agitacja wyznaniowa Konisskiego dolała oliwy do ognia. Pod wpływem Gerwazego biskupa perejasławskiego i znanego nam Melchizedecha czerń uwierzyła, że konfederaci Pułaskiego idą zmuszać ją do przejścia na katolicyzm, oni, którzy właśnie chcieli robić różnicę między dyzunitami i znienawidzonymi protestantami, i nawet dla żołnierzy rosyjskich mieli słowo braterskie. Z klasztornego lasu motrenińskiego wyszła pierwsza wataha zbójców, złożona z moskiewskich zaporożców, pod dowództwem Maksyma Żeleźniaka. Zewsząd zbiegło się do jej obozu chłopstwo, i wszystko to razem runęło ze święconemi nożami na miasta i dwory. Hajdamacy pokazywali sobie rzekomy manifest Katarzyny II, zachęcający do rzezi Lachów; z pewnością nie mieli w rękach autentycznego podpisu carowej z pieczęcią państwową, ale stąd nie wypływa bynajmniej, żeby postępowanie rządu rosyjskiego wobec koliszczyzny było poprawne. Faktem jest, że Katarzyna już dawniej (1765) odgrażała się, iż wypuści hajdamaków na swoich wrogów w Polsce, i że w r. 1768 ze strony rosyjskiej nic nie zrobiono, aby wyprawę Żeleźniaka unieszkodliwić. Dopiero kiedy cała Ukraina spłynęła krwią starców, niewiast i dzieci, kiedy na placach i przy drogach w wielu miejscach zawisły trupy szlachty, księży, żydów i psów (bo »lach, żyd i sobaka — wse wira odnaka«), kiedy w niebronionym Humaniu zginęło w mękach 20.000, a w całym kraju powyżej 100.000 ludzi, komendy rosyjskie otrzymały rozkaz pomagać Branickiemu w rozpędzaniu tłuszczy. W tym czasie Żeleźniak, tytułujący się hetmanem i księciem śmilańskim, oraz setnik Gonta, przez którego zdradę nastąpiła pamiętna rzeź, obecnie już »książę Humania«, stali obozem w pobliżu cuchnącego pobojowiska; do nich przybyli oficerowie rosyjscy od Kreczetnikowa z gotowemi kajdankami,

niby to na Lachów. Nagle schwytali Rosjanie i zakuli prowodyrów buntu; zadnieprzańskich wzięli pod swoje skrzydła, a prawobrzeżnych oddali Branickiemu. Zaczęło się okrutne tępienie hajdamaków: Gonta wyzionął ducha w mękach, nad innymi srożył się oboźny koronny Józef Stempkowski, aż pustką wionęło po bujnych niwach i sami dziedzice musieli prosić króla o pomiarkowanie represyj, bo inaczej zostaliby bez siły roboczej. Ostatnie ogniki wygasły dopiero w r. 1769 (na Wołyniu i na Litwie). Rezultatów, bądź co bądź, mogła sobie Katarzyna winszować: powstanie barskie utonęło w odmęcie hajdamaczyzny.

Ruchy w Krakowskiem, w Wielkopolsce, na Litwie. Iskry z ogniska barskiego padły już jednak daleko. 24 czerwca stanęła konfederacja w Krakowie pod wodzą Michała Czarnockiego, z dużym udziałem patrjotycznych kół mieszczańskich; wsparli ją sanoczanie pod Jakóbem Bronickim i sandomierzanie pod księciem Marcinem Lubomirskim. Jednocześnie województwa wielkopolskie sadzał na koń Wojciech Rydzyński, sieradzan Józef Bierzyński, ziemię gostyńską Michał Dzierżanowski. Apraksin prosto z Podola musiał śpieszyć pod Kraków, a pomniejsze komendy rosyjskie rzuciły się ścigać nowopowstające partje. Rychło ustalił się ogólny stosunek sił i sposób walki, mało zaszczytu przynoszący polskiej sprawności bojowej. Repnin nie bez podstawy pouczał swych siepaczy, że, mając jeden szwadron karabinjerów, można bez przeszkody chodzić przez Polskę wprzód i wstecz: walka stawała się podobną do polowania doskonale zaopatrzonych i krwiożerczych Rosjan na nieostrożnych i niedołężnych konfederatów. Kraków, źle broniony przez pijaka Czarnockiego, nie zasłonięty należycie przez bandytę Lubomirskiego, poddał się 17 sierpnia. Tysiące konfederatów, śpiewając żałosne pieśni, ciągnęło do obozu jeńców w Połonnem, a stamtąd wgłąb Rosji.

Zły los Krakowa nie odstraszył jednak Litwy. Tam w powiatach wiłkomierskim, kowieńskim, upickim, oszmiańskim, wołkowyskim, słonimskim, w województwach brzeskiem i nowogrodzkiem, poobierani (w sierpniu i wrześniu) marszałkowie zjechali się do Nieświeża, aby wahającego się Karola Radziwiłła zachęcić do naprawienia zła, jakie wyrządził ojczyźnie, przewodnicząc konfederacji radomskiej. Milicja radziwiłłowska mogła utworzyć doskonały ośrodek dla wypraw wojewódzkich; twierdze nieświezka i słucka nadawały się niezle na podstawę strategiczną. Ale Repnin w Warszawie, a generał Nummers na Litwie czuwali, żydzi i dysydenci szpiegowali patrjotyczną szlachtę. Za ich sprawą w sam czas zdążył pod Nieśwież generał Izmajłow, który prawie bez walki zmusił wojewodę wileń-

skiego do sromotnej kapitulacji (29 października). Zgromadzeni marszałkowie podpisali recesy, milicja częściowo została rozbrojona.

Teraz już jednak żadne błędy ani słabości poszczególnych jednostek nie mogły powstrzymać ogólnego wrzenia. W chwili, kiedy opuszczała ręce Litwa, już odradzała się konfederacja wielkopolska z marszałkiem Ignacym Malczewskim, na Kujawach i w Chełmińskiem uwijał się chyży Ulejski. Takiego rozlewu rebelji nie spodziewał się pyszny prokonsul rosyjski. On, który z początku kładł przedsięwzięcie Pułaskich na karb księżowskiego fanatyzmu, spostrzegł po półroku, że sprawa jest stokroć poważniejsza i że salwy karabinowe buntu nie uspokoją, przeciwnie, obudzą dalszych buntowników. Odtąd datują się próby Repnina, zmierzające do tego, by użyć pewnej części Polaków do uśmierzenia reszty. Zaczął, rzecz prosta, od Czartoryskich (w sierpniu), ale usłyszał od nich, że bez zredukowania zdobyczy dysydenckich i bez cofnięcia gwarancji nierządu daremnie kusić się o uspokojenie kraju. Wtedy z upoważnienia Panina ambasador przygotował wielosłowne i niejasne »objaśnienie« gwarancji, które miało uspokoić Czartoryskich, że droga do reform nie jest zamknięta, jeżeli ich naprawdę zechce Rzplita; zato na punkcie dysydentów carowa nie chce się cofnąć. Kniaź w razie dalszej odmowy Czartoryskich gotów był udać się do Jana Klemensa Branickiego, do Potockich, Mniszcha; tymczasem zaszedł wypadek, który ogromnie utrudnił mu grę, ośmielił bowiem Czartoryskich, podniecił ducha konfederatów, a sprawę polską pchnął na szersze wody międzynarodowe. Oto 24 czerwca oddział kozaków i hajdamaków spalił pograniczne miasto tureckie Bałtę. Porta, dotychczas bezprzykładnie okłamywana przez posła rosyjskiego Obrezkowa, jakoby w Polsce nie było ani jednego Moskala, straciła cierpliwość i na znak wojny kazała odwieźć kłamcę na ośle do Zamku Siedmiu Wież (6 października).

Dyplomacja konfederacka. Nowe powiewy. Sprawcą zerwania się Turków i »suflerem« sułtana Mustafa III był ten sam książę Choiseul, minister Ludwika XV, którego obojętność na losy Polski poznaliśmy w latach 1760—4. Objąwszy na nowo (po Praslinie) kierownictwo spraw zagranicznych (1766), począł on zwalczać energicznie »system północny« Panina. Szwedów z ogromnym nakładem pieniężnym zachęcał do wzmocnienia rządu monarchicznego i do zaniechania upodlających waśni partyjnych. Polskę, jako beznadziejnie opanowaną przez wpływy rosyjskie z góry i z dołu, długo pozostawiał własnemu losowi, a spraw jej używał tylko za pretekst do rozruszania Turcji, która sama jedna mogła poważnie zaszachować Katarzynę II. Jakoż dyplomaci francuscy, Vergennes (do października

1768 r.), a po nim Saint-Priest, wywarli decydujący nacisk, pierwszy na wypowiedzenie, drugi na prowadzenie wojny. Zato dla Turcji obrona Rzplitej przed ekspansją rosyjską była nietylko publicznym pozorem do zaczepki, ale i żywotnym interesem. Słusznie też Mustafa III nazwał tę walkę z Rosją wojną polską.

Dotychczas zabiegi konfederatów o pomoc cudzoziemską nie miały powodzenia. Ignacy Potocki, starosta kaniowski, nie został przyjęty w Wiedniu (w czerwcu 1768), biskup kamieniecki w Dreźnie także nie zdołał wyrwać ministra Sackena z jego polityki służalczej wobec Rosji, obliczonej na odzyskanie tronu polskiego przez podstawianie nogi Stanisławowi Augustowi. Wreszcie Krasiński podążył do Paryża, gdzie trafił na moment wybuchu wojny tureckiej; dzięki temu udało mu się dotrzeć do Choiseula i zatrzeć złe wrażenie, wywołane pesymistycznem sprawozdaniem o Polsce emisarjusza Taulèsa (jeździł on do obozu barzan nad granicą turecką w maju i czerwcu). Choiseul obiecał pieniądze, oficerów i poparcie dyplomatyczne, byle konfederaci zorganizowali się w generalność. Przy poparciu francuskiego konsula w Krymie, barona Totta, Michał Krasiński i Joachim Potocki na Wołoszczyźnie zawarli przymierze z hanem Krim Girejem (w grudniu), którem oddawali na pastwę Tatarom wszystkich adherentów rosyjskich. Odtąd nowa otucha wstępuje w walczące szeregi. Adam Krasiński po powrocie na Śląsk razem z Wesslem, Antonim Lubomirskim wojewodą lubelskim, Brzostowskim kasztelanem połockim i innymi przyjaciółmi Wettinów układają w Cieszynie plan postępowania celem zorganizowania generalności i detronizacji (a w razie potrzeby nawet zgładzenia) Poniatowskiego. Wyznaczeni przez zjazd mężowie zaufania wczesną wiosną r. 1769 rozjeżdżają się po Małej i Wielkiej Polsce, chwytając w różnych województwach laski marszałkowskie. Są to już innego pokroju ludzie, niż owi pierwsi entuzjaści, co na Podolu podnieśli sztandar powstania. Uczestnicy narad cieszyńskich, zdatniejsi do intrygi, niż do śmierci za ojczyznę lub wiarę, pragną obalenia Stanisława Augusta conajmniej równie gorąco, jak wypędzenia Rosjan, a liczą więcej na szczęśliwy obrót spraw europejskich, niż na własne szable.

Nad wydobyciem Saksonji z bierności pracowali od wiosny wielkopolanie Turno i Jan Poniński, powiernicy Wessla. Osiągnęli tyle, że młody elektor Fryderyk August znalazł się na rozdrożu między polityką Sackena i bardziej rycerską polityką matki, Marji Antonji, która parła do okazania czynnej pomocy konfederatom i wolała wprowadzić syna do Warszawy na czele Sasów i Polaków, niż pod osłoną bagnetów moskiewskich. Intryga saska nie znała żadnych skrupułów: w Petersburgu prymas Podoski przez dysydenta

Krasińskiego podejmował się uspokoić Polskę, utrzymać gwarancję i ustawy sejmu 1767—8 r., jeżeli Rosja na miejscu Ciołka osadzi Wettyńczyka; w Warszawie rezydent Essen donosił Repninowi o wszelkich oznakach zbliżenia między Stanisławem Augustem i bojującym narodem. A jednocześnie Marja Antonja wysyłała do Paryża (w maju 1769) królewicza Karola, aby ułożyć plan działania przeciwko Rosji i zabiegała o poparcie Austrji oraz Prus. Ta dwulicowość nie szła na dobre interesom saskim, ale jeszcze gorzej działała na naszych konfederatów będąca jej odbiciem rozbieżność moralno-polityczna między czystym choć naiwnym patrjotycznem, a nienawiścią do króla i familji.

Kłótnie i porażki. Pierwsi dali zły przykład niezgody szefowie barscy na Wołoszczyźnie. Joachim Potocki, pan dumny i bogaty, zagarnął najpierw regimentarstwo generalne konfederacji, które słusznie należało się Pułaskiemu (25 sierpnia 1768); potem obaj z Krasińskim odsądzili starostę wareckiego od władzy, jako człowieka nieposłusznego i podejrzanego o zależność od Czartoryskich. Pierwszy głosiciel walki o wolność, oskarżony o zdradę przez dwóch karmazynów, skończył w więzieniu u baszy chocimskiego w maju 1769 r. Synowie jego: Franciszek, starosta augustowski, Kazimierz, starosta zezuleniecki i Antoni, nie dali się tem zrazić do służby publicznej: 26 lutego odznaczyli się niezwykłem męstwem w obronie Żwańca i Okopów, ale nie uszli prześladowania Potockich i nieufności Krasińskich. A podczaszy litewski, nie poprzestając na tem, obróci z czasem swą namiętność fakcyjną na słabego Michała Krasińskiego. Ta sama zaraza udzieliła się wcześnie konfederatom mało- i wielkopolskim. Grupa marszałków, konsystująca przeważnie w Gabułtowie na pograniczu Węgier, wydała najpierw walkę Marcinowi Lubomirskiemu, potem zadarła z marszałkiem brzeskim Bęklewskim, ostatnio — z ruchliwym Bierzyńskim. Inną znowuż politykę, odrębną od tej, którą obrali Krasińscy, próbował prowadzić Paweł Mostowski, wojewoda mazowiecki (później sprzymierzony z ks. Marcinem).

Ale wszystko to były spory podrzędne i przemijające w porównaniu z zasadniczem przeciwieństwem, jakie każdy dzień pogłębiał między dwoma filarami partji saskiej, Adamem Krasińskim i Wesslem. Biskup kamieniecki umiał się uczyć z doświadczeń, umiał ogarnąć istotę sprawy narodowej jako coś wyższego i poważniejszego, niż kwestja dynastji chwilowo panującej; dlatego właśnie przez Lubomirskich utrzymywał pewien kontakt z familją i chciał ją oszczędzać. Wessel, ciasny, niesumienny, ale obrotny, niewiele się różnił w duszy od Podoskiego i niewątpliwie działał w porozumieniu z nim, z Mniszchem, z Franc. Salezym Potockim, gotów w każdej

chwili poświęcić wszystko za zemstę nad Czartoryskimi. Od zwycięstwa jednego lub drugiego przodownika zależał cały kierunek rozwoju nietylko konfederacji, ale i sprawy polskiej: pod powłoką tego współzawodnictwa, zarówno u szczytów, jak u podstaw walczącego obozu, rozstrzygało się wśród niezliczonych starć pytanie: co w sercach Polaków przeważy, fakcja czy ojczyzna, duch epoki saskiej czy duch czasów stanisławowskich.

Że swary te nie pomagały do prowadzenia wojny, o tem boleśnie uczył cały przebieg wypadków 1769 roku. Cóż za pociecha stąd, że regimenty i chorągwie sporadycznie przechodziły na stronę barzan, co z tego, że król odwołał Branickiego (w czerwcu t. r.), a wielu senatorów, nawet zbliżonych do dworu, potajemnie wspierało powstanie, kiedy w operacjach tuzina marszałków nie było żadnego planu, intrygi zastępowały politykę, rabunek i ucieczka — walkę? Wróg, choć nieliczny, ale kierowany fachową ręką najpierw Repnina, potem generała Weymarna, działał planowo, z doskonałą orjentacją i z niezliczonemi punktami oparcia w różnych miastach Korony i Litwy. W takich warunkach nawet zdolniejsi partyzanci, jak regimentarz sieradzki (później wielkopolski) Józef Zaremba, kozacki syn Sawa, marszałek wyszogrodzki, rzeźnik Morawski z Poznania, w najlepszym razie znosili forpoczty i furwachty, a tymczasem Roenne, Golicyn, Wachtmeister i zwłaszcza okrutny Drewicz bili i wycinali jedną partję po drugiej.

Ustanowienie Generalności. Tylko poddanie się wszystkich komend jednej władzy mogło zachęcić Francję i Saksonję do przyjścia z pomocą konfederatom, i tylko pieniądz oraz instruktor cudzoziemski mogły przysposobić niekarne, pierzchliwe żołnierstwo konfederackie do zwycięstw nad Moskwą. Ale biskup kamieniecki nie śpieszył — po części dlatego, ponieważ chciał zarezerwować dla brata laskę generalną, a spodziewał się przybycia jego do Polski dopiero po zwycięstwie Turków nad Rosjanami, po części ponieważ bał się opanowania Generalności przez wpływy Wessla lub Mostowskiego. Zwolna poczet marszałków i konsyljarzy reprezentujących naród wzrastał. Najwięcej przyczynili się do tego młodzi Pułascy. Franciszek w maju zorganizował ziemię przemyską i został jej marszałkiem, pomagając Ignacemu Potockiemu do marszałkostwa ruskiego; Kazimierz został marszałkiem łomżyńskim. Obaj bracia w czerwcu 1769 r. pomknęli z własnego popędu ku Litwie. Iskry sypały się z ich obozu, jak z żagwi. Wtedy to przystąpił na nowo do związku Karol Radziwiłł, podał w sekrecie dłoń J. Kl. Branicki, wsiedli na koń Michał Jan Pac star. ziołowski, krajczy Józef Sapieha, Horain marszałek wileński. Wprawdzie Pułascy zostali zmuszeni do odwrotu, a Pac

i towarzysze wyrugowani za pruską granicę; co gorsza, nowa ofensywa Pułaskich zakończyła się 13 września klęskami pod Orzechowem i pod Włodawą, gdzie zginął Franciszek. Ale przynajmniej akces Litwy do powstania koronnego można już było uważać za pewny. Około tegoż czasu prowincja pruska przemogła swój lęk przed Fryderykiem II i oprócz trzech konfederacyj lokalnych zawiązała »jednotę dusz« (unio animorum), t. j. sprzysiężenie całej szlachty reprezentowanej w generale (27 lipca).

Czas było tworzyć Generalność, jeżeli się nie chciało wypuścić z rąk przywództwa w narodzie i oddać go Warszawie. Tam Repnin zniechęcony, oskarżany przez samych Rosjan o wywołanie wojny tureckiej, poprosił o dymisję. Następca (od czerwca), książę Wołkoński, krył pod maską łagodności usposobienie znacznie gorsze: należał on do partji Orłowów i Czernyszewów przeciwko Paninowi i pocichu zalecał raczej likwidację całej sprawy polskiej w sensie rozbioru, niż kosztowne próby pośredniego opanowania całej Rzplitej. Zaraz po wznowieniu rokowań z .Czartoryskimi nowy ambasador usłyszał od nich trzecie dodatkowe żądanie: aby do uspokojenia Polski zaprosić także dwory katolickie, t. j. Francję i Austrję. Znaczyłoby to przekreślić całą zdobycz polityczną Katarzyny II i Panina. Książęta już od półroku utworzyli napowrót rodzaj kontroli nad Stanisławem Augustem, z udziałem Stanisława Lubomirskiego marszałka w. kor., eks-kanclerza Zamoyskiego oraz podkanclerzych Jana Borcha i Ant. Przeździeckiego, a celem ich usiłowań stało się pojednanie króla z narodem i z Francją.

Nowy kurs polityki warszawskiej wystąpił dobitnie w uchwałach rady senatu, odbytej między 30 września i 6 października, która postanowiła usprawiedliwić postępowanie króla przed groźnie manifestującą Portą Ottomańską, starać się o pośrednictwo państw katolickich i wysłać do Petersburga Andrzeja Ogińskiego miecznika litewskiego ze skargami na Repnina. Uchwały te oburzyły Katarzynę, a miłą niespodziankę sprawiły tym Polakom, którzy sympatyzowali z Barem, ale nie chcieli zrywać z królem. Ale przez to samo odciągały one wielu chwiejnych obywateli od walczących szeregów i skłaniały ich ku polityce biernego oporu, tudzież układów. Ten wzgląd podziałał na konfederatów jakby ostroga, zwłaszcza gdy Turcy ponieśli pod Chocimiem klęskę od Rosjan (we wrześniu), skutkiem czego przyjazd baszan z Wołoszczyzny odwlekał się w nieokreśloną dal. Więc biskup kamieniecki nagle zwołuje do Białej na koniec października wszystkich marszałków i konsyljarzy, i zanim Wessel zdążył pomieszać mu szyki, funduje Generalność po swojej myśli: robi brata marszałkiem generalnym koronnym, Paca — litewskim,

z prawem zastępstwa, regimentarstwo koronne każe przyznać Joachimowi Potockiemu, litewskie — Sapieże. Niebezpieczeństwo jednak nie minęło.

Wahania w polityce konfederacji. W zasadzie nowy rząd przedstawicielski, choć umiejscowiony od grudnia 1769 r. na Węgrzech, w Preszowie, pod skrzydłami Marji Teresy, uważał się za najwyższą władzę w Rzplitej i wydawał z pogranicza jedne po drugich uniwersały do urzędów, jurysdykcyj i obywateli z żądaniem posłuszeństwa podatków, służby wojskowej etc. Wiedziano jednak dobrze, iż ten rząd, zlepiony ze stronników Krasińskiego, Wessla, Radziwiłłów, Potockich, Mniszcha i nawet zakapturzonych przyjaciół familji, nie posiada wyraźnej linji w polityce. Faktyczny jego szef, Pac, człowiek stały w uczuciach a gładki w obejściu, oraz sekretarz generalny, wielki mówca i taktyk Ignacy Bohusz, obaj osobiście bardzo zawzięci na Czartoryskich, lawirowali między Krasińskim a Wesslem, byle nie dopuścić do rozłamu w Generalności. Z początku biskup dzierżył prym i nie dopuszczał do ogłoszenia bezkrólewia; dokazał nawet tej sztuki, że, pojechawszy do Drezna (w lutym 1770 r.), przekonał Marję Antonję o swej wyższości politycznej nad podskarbim. W tym samym duchu umiarkowania miał działać główny dyplomata Generalności, Wielhorski, przy boku Choiseula. Konsolidacja wewnętrzna zrobiłaby może i dalsze postępy, gdyby Generalność mogła się poszczycić powodzeniem na polach bitew. Niestety zaraz na początku spadły na nią dwie srogie klęski: Drewicz i Roenne zgnietli dziewięciotysięczny korpus Szaniawskiego, marszałka lubelskiego, w krwawej bitwie pod Dobrą (23 stycznia), a Golicyn rozpędził pod Błoniem (16 lutego) ciągnących ku Warszawie wielkopolan Malczewskiego. Obaj pobici marszałkowie byli przeciwnikami Wessla. W nastroju klęski dojrzał czyn gorszący, nader szkodliwy dla powagi i wewnętrznej tężyzny Generalności — zamach Bierzyńskiego. Marszałek sieradzki oddawna ofiarował swe służby Wesslowi i był przezeń przeznaczony na regimentarza generalnego. Kiedy szczęście nie dopisało, podskarbi namówił go do obalenia Generalności i osadzenia na jej miejscu innej. Później jednak minister zdołał się wycofać, a jego »bohater« brnął w obranym kierunku dalej, aż został zdradzony przez swego wspólnika, Dzierżanowskiego, i aresztowany. Zrewidowano papiery ambitnego marszałka, i znaleziono rzeczy tak okropne, że nie było innej rady jak — ułatwić mu ucieczkę: inaczej skompromitowani panowie roznieśliby całą Generalność! Bierzyński skończył karjerę jak zdrajca, knując dalsze intrygi z Drewiczem i oddając mu w niewolę, na mięso armatnie dla Prusaków, resztki swego oddziału. Generalność potępiła jego i Dzierżanowskiego ostremi

wyrokami, ale wnet potem (4 kwietnia) potępiła w oczach historji samą siebie, przez wydanie grzmiącego manifestu, który jakby dla przebłagania Wessla najniesłuszniej, najniepolityczniej obrzucał Czartoryskich przesadnemi lub całkiem kłamliwemi oskarżeniami (t. zw. manifest gravaminum).

Kryzys Generalności. Ogłoszenie bezkrólewia. W praktyce zgromadzenie preszowskie nie wzniosło się nigdy na poziom naczelnego rządu i nie zaćmiło dworu królewskiego. Bankietowano, pito, ale nieraz na kredyt, i w ciągłej niepewności o swoją skórę. Trzeba też było szczególnego zaślepienia, aby nie widzieć, że dopiero połączenie dworu i konfederacji zapewni Polsce to maximum wewnętrznej siły odpornej, poważania i poparcia, bez którego ratunek był niepodobieństwem. Rozumiał to Stanisław August, gdy różnemi drogami próbował zbliżyć się do Wersalu i tamtędy do Preszowa. Od jesieni r. 1769 do wiosny 1770 Mokronowski, kochanek a z czasem morganatyczny mąż Izabeli Branickiej, pracował w Paryżu jako powiernik króla, aby wpoić powyższą zasadę Choiseulowi, i pracował nie bez powodzenia. Papiery saskie od połowy tego roku spadły na dworze francuskim bardzo nisko. Ale w Polsce wierni słudzy Wettinów nie zakładali rąk bezczynnie. Jedno ich skrzydło, warszawskie, w osobie tak nędznych kreatur, jak Podoski, Adam Poniński kuchmistrz koronny, Ignacy Twardowski wojewoda kaliski, Antoni Ostrowski biskup kujawski, Władysław Gurowski marszałek nadw. lit., pospołu z zaprzedanymi rusofilami Ksawerym Branickim, Flemmingiem, Młodziejowskim, Massalskim, przędło nieustanną intrygę z Wołkońskim przeciwko Czartoryskim: ci tworzyli tak zwaną partję albo radę patrjotyczną i przygotowywali rekonfederację niby przy Majestacie. Robota nie mogła jednak jakoś ruszyć z miejsca. Drugie skrzydło, preszowskie, z pozoru antyrosyjskie i nieprzejednane, wychodziło ze skóry, żeby pchnąć Generalność do ogłoszenia detronizacji. Oba zresztą czerpały siłę z tego tradycyjnego gniazda nienawiści przeciwko »familji«, którem była klika magnacka, złożona z Mniszcha, Franc. Salezego Potockiego, Józefa Ossolińskiego wojew. wołyńskiego i Karola Radziwiłła. Właśnie w Dukli i Krystynopolu, podobnie jak zagranicą w Dreźnie, zbiegały się wspólne nici nieubłaganych detronizatorów z Preszowa i Warszawy. Raz już okólną drogą, działając aż przez Konstantynopol, znaglili oni Michała Krasińskiego do ogłoszenia w Warnie bezkrólewia (9 kwietnia), ale ten niedojrzały płód udało się Pacowi zataić.

Doczekano się wreszcie chwili rozstrzygającej. Choiseul latem 1770 r. zwątpił o zdolności Turków do pokonania Rosji: trzeba było jej pomóc rękoma Polaków. Miał już wtedy minister upatrzonego

ajenta i instruktora przy Generalności w osobie pułkownika Dumourieza. Temu zdolnemu oficerowi kazał działać na terenie konfederacji według wskazówek posła francuskiego w Wiedniu, Duranda. Mokronowski, wyjednawszy zgodę Choiseula na utrzymanie Stanisława Augusta, zjawił się latem w Wiedniu, aby przez ofertę zwrotu Spisza koronie węgierskiej i zapomocą innych argumentów skłonić Marję Teresę do czynnego zajęcia się Polską. Gdyby inne motywy nie wystarczyły, na ten wypadek »sekretne« koła dyplomacji Ludwika XV chowały przynętę silniejszą, a byłaby nią korona polska po abdykacji Poniatowskiego dla królewicza polskiego Alberta, zięcia Marji Teresy. Był to moment, kiedy Kaunitz, zaniepokojony postępami Rosji w Mołdawji, domagał się interwencji zbrojnej Austrji; oczywiście miałby on zadanie łatwiejsze, gdyby mógł przeciw Rosji i Prusom oprzeć się na zjednoczonej Polsce, lecz takie zjednoczenie pogrzebałoby widoki Fryderyka Augusta i jego popleczników. Od maja Zofja Lubomirska, wojewodzina lubelska, przygotowywała zespolenie familji z Generalnością.

I wtedy to właśnie, kiedy świtała jedyna możność pokonania Moskwy, stała się rzecz nieszczęsna a trudna do przewidzenia: Dumouriez, zamiast zgodnie z Durandem uczyć konfederatów zapominania uraz, pod wpływem zalotnej intrygantki Mniszchowej (Brühlówny) użył całego swego wpływu, aby zmusić Generalność do ogłoszenia bezkrólewia. Zagroził, że inaczej Francja pieniędzy nie da; pieniądze kliki magnackiej zaważyły także na szali, reszty dokonała zaciekła, porywająca wymowa Bohusza, — i 22 października akt interregni, gotowy już od sierpnia, został opublikowany. Kazano tam ścigać i tępić Poniatowskiego jako tyrana i uzurpatora. Myślano, że ten akt zgubi i dobije ducha ugody i ocali zgromadzenie od kabał warszawskich, a naprawdę — zgubiono Polskę. Nie dlatego, by Czartoryscy pod jego wrażeniem zeszli z rozumnej i patrjotycznej drogi — oni i nadal z niezłomnem męstwem cierpieli zarówno obelgi rodaków, jak sekwestr nałożony na ich dobra przez Moskwę. Atoli król na nowo pochylił się ku Moskwie, a Europa, szczególnie Austrja, postawiła krzyżyk nad opętanym narodem.

Od Częstochowy do Lanckorony. Zanim jeszcze Dumouriez dostarczył funduszów konfederatom, samo pojawienie się na widowni francuskich oficerów wywarło magiczny wpływ na operacje wojenne. Pułaski 10 września zajął podstępem klasztor Jasnogórski i uczynił zeń podstawę wszelkich działań. Zdwoiła się ruchliwość, siła odporna i inicjatywa zaczepna partyzantów. W ciągu zimy z 1770 na 1771 trzy razy atakują konfederaci Poznań (w początkach listopada Pułaski, zaraz po nim Morawski, Mazowiecki i inni wodzowie, w styczniu

r. 1771 Malczewski, po nim — regimentarz wielkopolski Zaremba). Obława, urządzona przez Weymarna w jesieni na naszych wodzów, chybiła celu, a jeszcze gorzej poszło Drewiczowi oblężenie Częstochowy (1—15 stycznia 1771 r.), świetnie bronionej przez Pułaskiego. Miączyński atakował w tymże miesiącu przedmieście Kazimierz pod Krakowem, z takim przynajmniej skutkiem, że odciągnął Drewicza od Jasnej Góry. Załogi konfederackie pod okiem instruktorów francuskich zajęły i umocniły Lanckoronę, Tyniec, Bobrek, a że je umocniły skutecznie, o tem przekonał się sam Suworow, który 20 lutego musiał z wielkiemi stratami zaniechać szturmu na Lanckoronę.

Postęp więc był widoczny — ale to był dopiero początek. Generalność, panując jako tako nad $^{1}/_{10}$ częścią kraju, wysyłała do dalszych województw ledwo luźne partyjki. Na wiosnę projektował Dumouriez zgromadzenie stanów w Lanckoronie albo w Krakowie, o ile można, już dla elekcji nowego króla, niektórzy zaś konfederaci, zniechęceni do Sasów, otworzyli widoki na tron landgrafowi heskiemu Fryderykowi. Mało kto czuł, że już zapóźno na targi przedelekcyjne, i nawet na stopniowe postępy w sztuce wojennej, że lada miesiąc może zapaść nad Rzplitą dekret ostateczny.

Tę czarną przyszłość wyraźniej widział bezczynny król, niż jego walczący poddani. Stanisław August, zawieszony między groźbą detronizacyjną Wołkońskiego a drakońskim uniwersałem Generalności, między kategorycznym nakazem Czartoryskich a podziemną intrygą Podoskiego i ounji patrjotycznej, spróbował po świętach Bożego Narodzenia 1770 r. rozedrzeć skłębioną ciemność i wrócić do politycznych założeń z początków panowania. Pchnął wówczas nad Newę Ksawerego Branickiego z apologją postępowania wujów i propozycjami ugody. Branicki wrócił ze straszną groźbą rozbioru i z wyrazami łaski dla książąt, jeżeli szczerze przyłożą ręki do dzieła pacyfikacji. Wkrótce Wołkoński został odwołany, zapowiedziany przyjazd Salderna. Zanosiło się widać na ostatnią próbę ratowania polityki protekcyjnej Panina, skoro minister słał do Polski najbliższego swego powiernika i doradcę. Istotnie w kwietniu stary holsztyńczyk stanął w Warszawie, pokazał łaskawe oblicze Czartoryskim, opisał ich w relacji jako niezłomnych Rzymian, obrzucając wzgardą »patrjotów« Podoskich, Ponińskich i Massalskich. Ledwo atoli dotknięto sprawy różnowierców i gwarancji, okazało się, że Katarzyna w niczem nie folguje, a Czartoryscy też w niczem ustąpić nie mogą. Misja Salderna pękła z trzaskiem, a jednocześnie pękła harmonja między Stanisławem Augustem a jego wujami. Oni zrzucili z siebie wszelką odpowiedzialność — on wziął od Salderna dukaty i posłał Branickiego przeciwko Barzanom.

Teraz już tylko jakiś cud geniuszu wojennego i męstwa mógł wyrwać Polskę z rąk oprawców. Zawrzały z wiosną nowe walki: Sawa, zniesiony pod Szreńskiem (28 kwietnia), wyzionął ducha w niewoli. Dumouriez poprowadził świeżo wyćwiczoną piechotę pod Lanckoronę, gdzie połączył się z Walewskim i dokąd daremnie wzywał Pułaskiego. Nadbiegł drugi raz Suworow, rzucił się na Tyniec, lecz został krwawo odparty (20 maja), cóż, kiedy nazajutrz powetował tę klęskę, bijąc Dumourieza pod Lanckoroną. Pułkownik francuski uciekł do Preszowa w takiej depresji, jakby już wszystko przepadło, chociaż konfederacja ponosiła nieraz gorsze straty, a nie traciła serca. Źle było rzeczywiście, ale nie dlatego tylko, że Pułaski czy inny jakiś marszałek nie słuchał komendy Dumourieza. Najgorszy cios zadał sprawie sam pułkownik-instruktor swoją szaloną polityką detronizatorską. Ona to podkopała w najszerszych kołach, i nawet w wielu żołnierzach Generalności (np. w Zarembie), wiarę w rozum i czysty patrjotyzm jej kierownictwa: po triumfach preszowskich Dumourieza, Paca i Bohusza już nawet nowy cud częstochowski nie wskrzesił w setkach tysięcy ducha Czarnieckich.

Powstanie Ogińskiego. W ciągu kampanji letniej 1771 r. połączone siły Rosjan i Stanisława Augusta zatamowały rozmach, nadany konfederatom przez Dumourieza. Zdarzały się jeszcze drobne zwycięstwa (np. Zaremby nad Branickim pod Widawą, 23 czerwca), ale ofenzywa przeszła znowu na stronę najeźdźcy. Dumouriez pod koniec myślał już tylko o tem, jak oczernić postępki Polaków, a wybielić swoje własne. Został odwołany i pociągnięty do odpowiedzialności, bez żadnej szkody dla Polski, podobnie jak też bez wielkiej szkody dla nas upadł był jeszcze w grudniu 1770 protek[illegible]go, Choiseul. Francja nie zaniechała walki z Rosją na wschodzie, tylko prowadziła ją z mniejszą nieco, niż dotąd, werwą. Do Cieszyna, gdzie przeniosła się Generalność, przybył we wrześniu brygadjer baron de Vioménil z 20 oficerami, pieniędzmi i bronią. Ten zacny i rozumny doradca, wolny od uprzedzeń i ambicyj politycznych, wlał nowy zapał w szefów Generalności, a przyszło mu to tem łatwiej, że równocześnie zbliżenie Austrji do Turcji (tajne przymierze 6 lipca, które nie było dla kół politycznych tajemnicą), jej zbrojenia i konflikt z Rosją uprawniały do wielkich nadziei.

Zresztą, z wiarą czy bez wiary w powodzenie, coraz trudniej już było w domu wysiedzieć. Łupiestwo Moskali, sekwestracje, wymuszanie świadczeń, ustawiczny dozór szpiegowski, wyprowadzały z równowagi nawet najspokojniejsze żywioły. Wielkopolskę znowu zalewał fałszywym pieniądzem Fryderyk. Podole nawiedziła zaraza (1770), wszędzie szerzyły się nędza i głód. Z chwilą, kiedy Saldern

zmiarkował, że do zgody z Czartoryskimi nie dojdzie i że przy pacyfikacji Rzplitej zabiorą głos także Prusy i Austrja, ton jego wobec Polaków stał się wyzywającym. Po pierwszej odezwie, głaszczącej (25 maja), wydał do narodu drugą (26 czerwca), pełną srogich gróźb. Prymasa znieważył i zapędził do Elbląga; radę »patrjotyczną« sponiewierał, klął i grzmiał głośniej od Repnina, aż wreszcie sprowokował na Litwie hetmana Ogińskiego.

Prowincja, od czasu wyprawy Pułaskich ogołocona z gorętszych żywiołów a strzeżona przez okupacyjny »legjon« 6.000 ż. gen. Karra, niewielki udział brała w ruchu narodowym. Jej regimentarz, Józef Sapieha, był niedołęgą; jej hetman Ogiński, zięć kanclerza Czartoryskiego, poczciwym i szlachetnie myślącym sybarytą. Jednak pod wpływem Adama Krasińskiego ten wygodniś już conajmniej od roku znosił się z Francją i czekał na swoją chwilę. Od wiosny 1771 r. zbroił się i koncentrował po cichu wojska, śledzony przez rosyjskie komendy. Z innej strony podtrzymywał ogień obrażony na Salderna Massalski. Prosto od Generalności przedarł się do Kowieńszczyzny śmiały partyzant Szymon Kossakowski. Słowem, podminowano Litwę z tylu stron, że niezależnie od brutalności Salderna powstanie musiało wybuchąć. W chwili, kiedy kolumny rosyjskie ze wszystkich stron podsuwały się do Ogińskiego, aby go osaczyć w obozie pod Telechanami, hetman zerwał się nagle i poraził najbliższego Albiczewa pod Bezdzieżem (6 września). Na manifest zwycięzcy o przystąpieniu do Generalności odpowiedziały szerokie koła szlacheckie, w tem wielu przyjaciół familji, głośnem echem. Jeszcze parę takich zwycięstw, a korpus rosyjski w Polsce zostałby odcięty od wszelkiej podstawy. Ale do tego losy nie dopuściły. Saldern, choć nieprzyjaciel Fryderyka II, sam wezwał Prusaków do zajęcia Poznania, aby wszystkie siły rzucić na Ogińskiego. W nocy na 22 września Suworow zaskoczył pod Stołowiczami niebacznego wodza i taką rzeź sprawił w jego szeregach, że ów nie opadł się aż w Prusiech, skąd potem odjechał do Generalności.

Zamach na króla. Ostatnie boje. Tyle daremnych wysiłków nie pozostało bez wpływu na uczucia i myśli konfederatów. Ochłodła pierwotna do króla i Czartoryskich nienawiść, wyschła tęsknota do szczęsnych bezsejmowych czasów augustowskich, w możliwość i celowość detronizacji Poniatowskiego przestano wierzyć, widząc, że nikt, ani kurfirst saski ani landgraf heski, nie ma odwagi sięgać po jego straconą koronę. Zresztą, czyż można było dybać na purpurę Poniatowskiego, gdy cała nadzieja spoczęła w zbrojeniach Austrji, a ta sama Austrja utrzymywała ze Stanisławem Augustem wcale ścisły stosunek? Taki był nastrój przeważnej części Generalności, kiedy

nagle ją samą i Europę przeraził wypadek jedyny w dziejach Polski— zamach Strawińskiego.

Było to zaraz po porażce, zadanej Pułaskiemu przez Langa pod Radomiem 31 października. Na króla, wracającego wieczorem 3 listopada od kanclerza Czartoryskiego, napadła gromada konfederatów i zawlokła go samego daleko za miasto, w stronę Marymontu. Po drodze sprawcy zamachu zgubili orjentację, a Stanisław August, pozostawiony sam na sam z niejakim Kuźmą, wzruszył go swą wymową i wrócił do stolicy. Zamachem kierował Strawiński, oficer z partji marszałka łomżyńskiego; nie ulegało też i nie ulega dzisiaj wątpliwości, że ręką Strawińskich kierował Pułaski, oczywiście nie w zamiarach królobójczych, nie poto, by wykonać straszny nakaz aktu o bezkrólewiu, lecz tylko w tym celu, aby słabego monarchę wyrwać z pod kontroli Salderna i umieścić w Częstochowie albo w Cieszynie pod okiem Generalności. Gdyby było inaczej, mieliby konfederaci aż nadto czasu, by zarąbać swego jeńca.

Mimo to i sam król i jego otoczenie (nie wyłączając księdza Konarskiego) i Rosjanie rozgłosili wypadek jako okrutny zamach na życie królewskie. Zewsząd nadchodziły do Stanisława wyrazy współczucia, zmieszane nieraz z potępieniem konfederacji i narodu polskiego. Na rozkaz Kaunitza musiała Generalność osobnym uniwersałem (d. 4 grudnia) objaśnić akt o bezkrólewiu w tym duchu, jakgdyby tam wcale nie było zachęty do morderstwa. Z kolei Pułaski musiał dla ratowania Generalności wyprzeć się swych niezręcznych wykonawców. Niewiele to pomogło. Od dnia 3 listopada sprawa konfederacji była w oczach całej Europy politycznie i moralnie pogrzebana. Zbliżała się agonja.

Już od dłuższego czasu cała akcja bojowa konfederatów ogniskowała się na zachód od Sanu i średniej Wisły. Rozeprzeć tłoczący łańcuch wojsk Suworowa, Branickiego, Drewicza, Łopuchina i innych było nawet dla Vioménila niepodobieństwem. Z dalekiej Wołoszczyzny przybyli wzywani z utęsknieniem szefowie barscy, Krasiński i Potocki, ale to, co przyprowadzili, stanowiło już tylko szczątki korpusu, a sami szefowie, śmiertelnie pokłóceni, nie wnieśli do izby Generalności żadnego zdrowego pierwiastku. Walka toczyła się dalej, już raczej o honor żołnierski, niż o zwycięstwo. Niezwykłą sławą zabłysło grono oficerów francuskich, którzy 2 lutego wprowadzili nagle na Wawel załogę konfederacką. Zaraz potem Suworow i Branicki rozpoczęli oblężenie zamku. Dywersje, nakazane przez Generalność Pułaskiemu, Zarembie i Kossakowskiemu, zawiodły, w szczególności Zaremba po uporczywej walce z Łopuchinem pod Milejowem (niedaleko Rozprzy 23 marca), naciskany od zachodu przez wkra-

czających Prusaków księcia Anhalt, zwątpił o sprawie konfederackiej i przyjął ofiarowane z Warszawy warunki konfederacji. 28 kwietnia poddał się Suworowowi komendant Wawelu, pułkownik Choisy, a bohaterska załoga wbrew podpisanej kapitulacji poszła w niewolę w głąb Rosji. Przedtem jeszcze, 18 kwietnia, okropna wieść o gotowym rozbiorze Polski między trzy mocarstwa uderzyła w pierś zgromadzonych marszałków i konsyljarzy. Wezwano Paca do Wiednia nie na żadne układy, a tylko, aby mu podyktować rozkaz wyjazdu z granic monarchji habsburskiej, kto gdzie zechce, do Polski albo do innych krajów. Jeszcze broniły się załogi konfederackie w Lanckoronie (do 8 czerwca), Tyńcu (do początków lipca), Częstochowie (do 18 sierpnia); po lasach usiłowały walczyć partyjki desperatów, więc w nocy z 17 na 18 maja osobistości, stanowiące czoło konfederacji, postanowiły nie uznać przemocy i zbiorowo wyemigrować. Przerażone, zbolałe rozbitki, »jak błędne owce rozegnane w cudzych polach«, przez Słowaczyznę i Austrję powędrowały na tułaczkę do Bawarji — i dalej w świat.

Geneza rozbioru. Myśl częściowego podziału ziem Rzplitej jest równie dawna, jak zawiść sąsiedzka wobec jej swobodnego, bujnego rozrostu. Istnieje jednak znaczna różnica moralno-polityczna między intrygą cesarza Maksymiljana w początkach XVI stulecia, a intrygą Fryderyka II w Wieku Oświeconym. Wówczas, za Jagiellonów, zanosiło się na rozczłonkowanie rzeczy niedawno zcalonej, na alians zaborczy, jakich wiele rodziło się na zachodzie w dobie wojen włoskich. Teraz cios spadł na państwo mocno zrośnięte, setkami sejmów i zjazdów elekcyjnych scementowane, i ten cios przyjmowała Europa, jako pewnego rodzaju zasłużoną konieczność, należną narodowi który nie umiał się rządzić po europejsku, t. j. po burbońsku albo po fryderycjańsku. Rozbiór jako kara za anarchję — ta koncepcja torowała sobie drogę od czasów Karola Gustawa i Wielkiego Elektora, a przed jej zastosowaniem daremnie ostrzegali poddanych Jan Kazimierz i Sobieski. Schyłek wieku XVII przyniósł taki wykwit despotyzmu królewskiego w Europie, takie zatarcie poczucia praw narodu i społeczeństwa, taką niewiarę w przyrodzone wiązadła życia zbiorowego i zarazem takie rozpętanie kaprysnej dyplomacji, że odtąd krajanie krajów i ludów staje się zjawiskiem powszednieni. Wiek Oświecony ogląda projektowane lub urzeczywistnione podziały Hiszpanji, Szwecji, Austrji, Prus, Polski, Turcji. Dawną równowagę statyczną w układzie międzynarodowym trudno utrzymać — rozpychają ją młode potęgi militarne, Rosja i Prusy; głosi się zatem regułę równowagi dynamicznej: rozbiór, skoro już jest niesłusznym, niech przynajmniej nie będzie nierównym. Głównem ogniskiem zamachów roz-

biorowych na Polskę jest od śmierci Sobieskiego Berlin; ale i Drezno miało w tej sprawie dużo do powiedzenia. August Mocny, rzec można, spopularyzował i uprawnił tę zbrodniczą ideę, aprobując ją swojem słowem królewskiem i pouczając świat, że inaczej niedorzeczny, nierządny świat sarmacki nie da się zeuropeizować. Za jego syna, mimo dalszych postępów anarchji, szepty o podziale Rzplitej umilkły: widocznie monarchiczna Europa wzdragała się popełnić rabunek na krajach, należących do utrwalającej się dynastji Wettinów. Skrupuł ten znikł z chwilą obioru Piasta Poniatowskiego. Na widok wybuchającej w Polsce walki o niepodległość bliżsi i dalsi sąsiedzi dochodzą do wniosku, że topór wiszący nad Rzplitą nie da się dłużej utrzymać w powietrzu. Przekonanie to jest tak powszechnem, że kanclerz pobożnej Marji Teresy Kaunitz w r. 1768 pierwszy częstuje Fryderyka W. naszemi Prusami pod warunkiem oddania Śląska domowi habsbursko lotaryńskiemu, Choiseul czyni to samo, aby oderwać Prusy od Rosji.

Całe to pytanie: czy Rzplita zostanie podzielona, kiedy i w jaki sposób, zależało już oddawna od stanowiska Rosji. Katarzyna II i Panin odziedziczyli po Bestużewie dawny program Piotra Wielkiego, polegający na stopniowem pochłonięciu Rzplitej niepodzielnej przez pogłębianie w niej wpływów rosyjskich. Wprowadzenie na tron Stanisława Augusta, opieka nad dysydentami, gwarancja — były to etapy na tej drodze. Byli na dworze carskim doradcy, zwłaszcza Czernyszewowie z generałem Zacharem na czele, którzy najpierw, za Elżbiety, z pomocą Szuwałowów, potem przy Katarzynie razem z Orłowami starali się politykę urzędową zdyskredytować i zamiast niepewnych protektoratów podsuwali carowej cel skromniejszy i bardziej poziomy, mianowicie zabór Białorusi. Bywały i w polityce Panina wahania: idąc ręka w rękę z Prusami, minister gotów był (w r. 1767) zapłacić im za pomoc z góry, a więc dopuścić je do udziału w łupie, byle przez to nie stracić przeważnego wpływu w Polsce. Ostatecznie jednak po triumfach Repnina dumna polityka protekcyjna wzięła górę: w imię tych dążeń uśmierzano konfederatów, płacono pensje, szukano narzędzi do uspokojenia Polski.

Dopiero wojna turecka, brzemienna całym kompleksem zagadnień wschodnich, zachwiała »systemem północnym« Panina. Za plecami konfederatów zjawił się wróg, którego nie tak łatwo było powalić bagnetem rosyjskim, nawet mając do użycia sojusznicze pieniądze pruskie (według odnowionego w r. 1769 przymierza). A poza Turcją stanęło z gestem polonofilskim jedyne mocarstwo, które mogło pozbawić Rosję zwycięstwa na Wschodzie — Austrja. Tę nową sytuację jął wyzyskiwać z niezwykłym sprytem Fryderyk. Kiedy w li-

stopadzie 1768 r. napomknął w Petersburgu — niby to poruszoną przez niejakiego hr. Lynara sprawę podziału Polski, Panin odpowiedział bez pośpiechu, częstując go Warmją. Dla tak mizernej zdobyczy nie warto było narażać się na krzyki. Wielki gracz zademonstrował wówczas przed światem na zjazdach z Józefem II. w Nissie (1769) i w Nowem Mieście (1770) zbliżenie prusko-austrjackie; przy tejże sposobności wykrył w młodym cesarzu nienasyconą ambicję i chęć podbojów, a podpatrzywszy je, czekał, aż Rosja i Austrja uwikłają się w sieci własnych pożądliwości.

Na Bałkanach Rumiancew zwyciężał, ale w Polsce buchał pożar coraz groźniejszy. Bezwzględny protektorat moskiewski z każdym rokiem tracił grunt pod nogami: odrzucali go pod naciskiem przebudzonej opinji Czartoryscy, Potoccy, nawet król, nawet Mniszech i spółka. Jedni żądali ustępstw w sprawie gwarancji, inni co do dysydentów i udziału państw katolickich w uspokojeniu kraju, jeszcze inni żądali głowy Ciołka. Repnin pod koniec swej ambasady widział już tylko jedno rozwiązanie — rozbiór. Wołkoński to samo głosił od początku i z Benoitem zgodnie o rozbiorze zagadywał. Z czasem musiał i Saldern przyjąć tę samą konkluzję.

Lecz Fryderyk II nie czekał, aż Panin zejdzie z górnych marzeń na grunt rzeczywistości. Pod jesień r. 1770 posłał na dwór Katarzyny brata ks. Henryka, aby tam wejść w bezpośrednie czucie z Czernyszewami i z ich pomocą pozyskać carową, nie na żarty zaniepokojoną zjazdem nowomiejskim, interwencją Austrji na wschodzie i ukazaniem się Dumourieza w Polsce. Młodszy Hohenzollern przyjechał, spojrzał i zwyciężył: właśnie nadeszły nad Newę doniesienia o zagarnięciu przez Austrję, pod pozorami restytucji, starostw nowotarskiego, sądeckiego i czorsztyńskiego (w lipcu i sierpniu t. r. Był to ze strony Józefa już drugi akt małostkowej łapczywości w stosunku do Polski, po zajęciu Spiża, dokonanem w lutym 1769 r. Z ust imperatorowej wyrwało się zapytanie: »Czemużby wszyscy nie mieli brać tak samo?« — ks. Henryk podziękował. Przeczekano jeszcze desperacką próbę pacyfikacyjną Salderna — i w czerwcu 1771 r. zapadła klamka w Petersburgu między dwoma północnemi dworami. Drugą połowę tego roku zajęło ustalanie rozmiaru przyszłych zaborów.

Chodziło jeszcze tylko o to, co powie na rozbiór Austrja. Ściślej biorąc, chodziło o wciągnięcie Marji Teresy we wspólnictwo, bo gdyby Wiedeń zachował czyste ręce, całe dzieło mogłoby runąć przy najbliższej nawałnicy europejskiej. Rząd austrjacki, jeśli pominąć takie figury, jak feldmarszałka Lascego, co od początku przemawiał za aneksją części Małopolski, zgodny był w tendencji prze-

ciwrosyjskiej i zgodnie pragnął dotrzymać kroku zaborczym sąsiadom, z tą różnicą, że Kaunitz i Józef II. skłaniali się nawet ku wojnie, gdy Marja Teresa zarzekała się, iż nie przeleje więcej ani jednej kropli krwi. 6. lipca podpisano w Stambule pamiętne przymierze z Turcją, którego celem miała być obrona całości Turcji i niepodległości Polski; wzięto pieniądze od sułtana, urządzono demonstrację zbrojną na Węgrzech; przez to pośrednio ułatwiono królowi pruskiemu targ z Rosją. Ale jedynej konsekwencji uczciwej, jaka wynikała z traktatu, t. j. zbrojnego wystąpienia na Bałkanach, nie chciała Marja Teresa. Dzięki niej stało się, że kiedy w styczniu r. 1772 przyszło wybierać między ekspansją na południu lub na północy, Austrja, jak przystało na aliantkę sułtana, zgodnie z radą Fryderyka II. wybrała północ. A stało się to w tym właśnie czasie, kiedy i Stanisław August i Generalność najwięcej liczyli na poparcie Austrji przeciwko Moskwie.

Potrójna konwencja petersburska 5 sierpnia 1772 r. W przeciwieństwie do Rosji, która tyle brała, ile uważała za stosowne, byle nie stracić resztki miru w Polsce, oba dwory germańskie sięgały po zdobycz możliwie największą, przyczem gabinet berliński prowadził targ z nadzwyczajną wirtuozją, idąc od żądań skromniejszych do większych. Fryderyk, inaugurując pertraktacje petersburskie, żądał przyłączenia krajów, do których mu minister Hertzberg wywiódł coś nakształt nieprzedawnionych praw dziedzicznych, a więc województwa pomorskiego z Gdańskiem i z dodatkiem powiatów, leżących na północ od Noteci, tudzież na północ od fikcyjnej kontynuacji jej średniego biegu ku Wiśle. Panin zamiast Pomorza i Gdańska (nad którym carowa od r. 1765 też miała protektorat) ofiarował Warmję oraz województwa malborskie i chełmińskie z Toruniem. Partner wykręcił sprawę tak zgrabnie, że dostał całe Prusy Zachodnie z Warmją i Elblągiem, tylko bez Torunia, ale z dokładem powiatów nadnoteckich. Co się tyczy Gdańska, to jeszcze w listopadzie r. 1771 liczył król pruski, że miasto wpadnie w rozstawione sidła. Na to nie pozwalała jednak ani Rosja, ani mocarstwa morskie. Fryderyk musiał wycofać się z zagrabionego chwilowo (we wrześniu 1772 r.) portu.

Pierwszy układ rosyjsko-pruski został podpisany w Petersburgu 17 lutego; fałszywa jego data (15 stycznia) miała świadczyć, że sprzymierzeńcy nie chcieli tak ważnej rzeczy decydować bez Austrji. Względem tej ostatniej ustalono zasadę równości działów; spory o jej zastosowanie w praktyce trwały jeszcze pół roku, albowiem cesarzowa-królowa, wśród łez i narzekań na ten traktat, »taki nierówny, taki niesłuszny«, zagarniała najwięcej ludzi i ziemi. Przyznano

jej w rezultacie prawie całe województwo ruskie ze skrawkami bełzkiego, podolskiego, lubelskiego, sandomierskiego i ziemi chełmskiej.

Nie obeszło się przytem bez ohydnej szacherki. Józef II umyślnie rozciągnął w traktacie swoje pretensje do niebywałej rzeczki »Podhorce« (co mogło tylko oznaczać Seret), aby potem stwierdzić w terenie, że zaszła pomyłka i że granica powinna iść Zbruczem. Rosja przywłaszczyła sobie województwo inflanckie, północną część połockiego, prawie całe witebskie, mścisławskie i dwa skrawki mińskiego (kraj za Dźwiną, Drują i Dnieprem). Dział pruski obejmował 660 mil. kwadr. i 580.000 dusz; rosyjski 1.693 mil z 1.300.000 ludności, austrjacki 1509 mil i 2,650.000 mieszkańców. Wszystko to włożono w trzy traktaty, datowane w Petersburgu 25 lipca st. stylu, a zaczynające się bluźnierczym preambulem: »W imię Trójcy Przenajświętszej«.

Jako powód amputacji ziem polskich podawali rozbiorcy »całkowity rozkład państwa« i »duch fakcyjny utrzymujący w Polsce anarchję«, nawiasem tylko wspominając o starodawnych i prawowitych tytułach trójcy do ziem anektowanych. Wiemy już, co sądzić o związku przyczynowym między anarchją i rozbiorem: nierząd umożliwił katastrofę, ale rabunek przyśpieszono właśnie dlatego, ponieważ Polska zapragnęła życia rządnego i niepodległego. Wykładem »starodawnych praw« trudniły się różne płatne pióra, przyczem Hertzberg sięgał w swych publikacjach do Askańczyków (w. XII) i książąt pomorskich (w. XIII), pismacy wiedeńscy wywodzili tytuły Habsburgów z węgierskiego panowania na Rusi Halickiej w początkach XIII wieku, a Rosjanie wypominali różne krzywdy pograniczne świeższej daty, zwłaszcza przyjęcie do polskiego poddaństwa 300.000 chłopów, którym obrzydło jarzmo pod prawosławnym knutem. Wszystkim fałszerzom dziejów dał gruntowną odprawę nadworny historyk i publicysta Stanisława Augusta, szambelan Feliks Łojko. Zbyteczna dodawać, że te wywody pozostały bez żadnego wpływu na

Proces okupacji i rozgraniczenia. Rzecz charakterystyczna, że pierwsze ujawniło dążność aneksyjną to mocarstwo, które najpóźniej przystąpiło do spółki podziałowej. Rosjanie od r. 1767 gospodarowali wszędzie pod pozorem opieki i misji tolerancyjnej; Prusacy po ukazaniu się zarazy morowej w Polsce odcięli kordonem Prusy Zachodnie i pas Wielkopolski w r. 1770, ale dopiero Austrjacy ośmielili się stawiać słupy graniczne między Rzplitą a »odzyskanemi« jesienią t. r. starostwami. W końcu maja r. 1772, pragnąc dogonić postępy partnerów i stworzyć na swoje dobro fakt dokonany, Józef II. zarządził marsz korpusów okupacyjnych na północ. Wyprawę prowadził

feldmarszałek Andrzej hr. Hadik (teść Marcina Lubomirskiego). Bez przeszkody zajęto Wieliczkę i cały kraj po górną Wisłę; tylko przy zajęciu Lwowa przez feldm. Esterhazego (24 czerwca do 25 lipca) nie obeszło się bez silnych tarć między generalicją rosyjską a austrjacką. Wszędzie zajmowano na skarb cesarski ekonomje i inne źródła dochodów królewskich, puszczono mimo uszu protesty Stanisława, ogłaszano nagrody pieniężne za każdego konfederata wziętego z bronią w ręku. Podobnie postępowali Prusacy i Rosjanie w swojej sferze działania. Gubernatorem »Galicji i Lodomerji«, jak odtąd miał się nazywać zabór austrjacki, został hr. Pergen; okupację Prus i powiatów nadnoteckich przeprowadzali radca Brenckenhoff i prezydent Domhardt, województwa białoruskie otrzymał w zarząd zasłużony Czernyszew. Gdy doszło do składania hołdu zaborcom (w Malborgu 27 września, we Lwowie 4 paźdz., na Białorusi najpóźniej 26 stycznia 1773) wyjątkowi tylko ludzie, jak Kicki starosta lwowski, zdobyli się na odmowę; magistrat lwowski złożył hołd dopiero 29 grudnia 1773 r.

Na tem się jednak nie miało skończyć. Niezrównany Brenckenhoff, przy prowadzeniu nowego kordonu tak umiejętnie interpretował traktat petersburski, a mianowicie ustęp o panowaniu pruskiem nad Notecią (que cette rivière lui appartienne en entier), że bez skrupułów przekroczył koryto rzeki i poszedł ku jej źródłom, aż zagarnął ponad traktat 7 miast, 12 starostw i 304 wsi. Józef II nie myślał pozostać w tyle za Fryderykiem, i, widząc jego powodzenie, wszczął wtedy właśnie znany spór o Podhorce, zakończony rozszerzeniem Galicji po Zbrucz. Dalszy pruski »Grenzzug«, motywowany żarłocznością Austrjaków, a podjęty na wiosnę r. 1774, spotkał się najpierw ze zbrojnym oporem regimentarza Kraszewskiego (potyczka pod Marzewem 29 czerwca), potem za stanowczą opozycją dyplomatyczną Katarzyny II. Według ostatecznej umowy delimitacyjnej między Rzplitą i Prusami (22 sierpnia 1776 roku) kordon poszedł brzegiem Noteci, zagarniając jednak na rzecz Fryderyka wszystkie te majątki (np. Wieleń, Czarnków, Ujście), które przylegały do lewego brzegu. Z Austrją podobna umowa stanęła 9 lutego t. r., z Rosją — dopiero o pięć lat później.

Cesja zaborów wymuszona na sejmie warszawskim (1773). Niedość było zaborcom objąć w posiadanie swą zdobycz, trzeba było jeszcze zmusić Polaków do uznania bezprawia za akt prawowity. Panin w tym celu obmyślił taktykę złożoną z pokus i gróźb; Kaunitz wolał stosować same groźby, i to takie, które wzruszyć musiały najlepszych patrjotów: że w razie oporu mocarstwa upomną się o resztę swoich słusznych pretensyj. Zobaczymy zaraz, że kanclerz

austrjacki bystrzej patrzał w przyszłość: jeżeli cesje »dobrowolne« dojdą do skutku, to stanie się głównie drogą terroru, a nie drogą przekupstwa.

Dnia 18 września 1772 r. Stackelberg, poseł rosyjski, Rewiczky austrjacki i Benoît pruski wspólną deklaracją zażądali zwołania sejmu, któryby na dawnej podstawie przywrócił konstytucję i wolności polskie, a zarazem uczynił zadość roszczeniom dworów. Zaprotestowało ministerstwo Rzplitej (17 października), protestował i apelował w listach do dworów europejskich Stanisław August. Odpisywano z różnemi odcieniami współczucia, ale zewsząd w sensie beznadziejnym. Najchętniej jeszcze pomogłaby oszukana przez Austrję Francja; cóż, kiedy siły jej trzymane były na wodzy przez Anglję, a ta ostatnia, dość czuła na los Gdańska, z zupełną niemal obojętnością patrzała na nieszczęście Polski. Dlatego misja Ks. Branickiego do króla francuskiego (od listopada r. 1772 do wiosny 1773) spełzła na niczem. Stara Europa, bez wiary w świętość jakichkolwiek zasad, nie zdobyła się wobec podziału Rzplitej na nic więcej prócz odosobnionych głosów potępienia, pochodzących od niektórych wyjątkowych umysłów. Tak potępili rozbiór we Francji Rousseau, Mably, Raynal, w Anglji — początkujący Edmund Burke, wybitny prawnik Mansfield, w przeciwieństwie do niechętnego nam lorda Chathama i rusofilskiej większości parlamentu.

Senat, zgromadzony 6 października, odroczył wykonanie żądań 3 dworów do zebrania się pełniejszego kompletu. Owo następne posiedzenie, d. 8. lutego 1773 r., ostatnie w dziejach dawnego senatu, już bez udziału wojewodów, kasztelanów i biskupów z zabranych prowincyj, poszło w myśl ultimatum Katarzyny II. Sejm zwołano na 19 kwietnia. Na tę chwilę krytyczną skierował Stackelberg działanie wszystkich metod uwodzicielskich, obmyślonych przez Panina: postrachy, łaski i przekupstwo. Skoncentrowano pod Warszawą wojska okupacyjne, utworzono wspólny fundusz gadzinowy; łaskawie przyjmowano wracających z zagranicy takich wrogów króla i familji, jak Wessel i Massalski. Z Kaługi uwolniła Katarzyna przed sejmem czterech więźniów stanu z czasów repninowskich. Z jednej strony wojska obce asystowały sejmikom, z drugiej Adam Krasiński głosił bojkot wyborów. Słowem, wszystko złożyło się tak, żeby ów sejm fatalny wypadł jak najgorzej.

Na sejmik liwski stawił się prosto z Petersburga, z gotowym planem pacyfikacji, Adam Poniński, kuchmistrz koronny. Ten człowiek zdolny i śmiały, ale bez czci i wiary, wzamian za 24.000 dukatów rocznej pensji i za możność pastwienia się nad królem i nad dobrem publicznem oddał się dworom na wszelkie posługi. Przed

samem otwarciem posiedzeń. 16 kwietnia, w gronie najgorszych wyrzutków, dawnych kreatur saskich i rosyjskich, zawiązana została konfederacja generalna z marszałkiem Ponińskim i Michałem Radziwiłłem. Postanowiono, że w sejmie zasiądą tylko posłowie skonfederowani. Jednak uczciwym żywiołom udało się zająć salę posiedzeń. Nastąpiły sesje 19—22 kwietnia, pamiętne protestem Rejtana, Kossaka i nielicznych towarzyszy. Większość, raczej otumaniona i zahukana, niż znieprawiona, poszła za Ponińskim do senatu. Tam nowa walka zawrzała w łonie samej konfederacji, przyczem salę opozycji zajęli już nietyle patrjoci barskiego typu, ile stronnicy króla i familji. Rozgrywała się kwestja: czy Poniński zdoła uzyskać od sejmu wielogłową delegację z bezterminowem nieograniczonem pełnomocnictwem, według precedensu 1767 roku, czy też sejm po 6 tygodniach obrad rozjedzie się do domów. Wiedział król, że jeżeli Poniński w głosowaniu zwycięży, to nietylko rozbiór zostanie uznany, zanim jeszcze gwaranci pokoju oliwskiego zdążą interwenjować, ale cała klika zaprzańców narzuci krajowi oligarchiczną formę rządu i sama zagarnie całą władzę. Tą obawą próbował król zagrzać stany do oporu (10 maja) i widocznie zagrzewał skutecznie, bo trzej oprawcy uznali za wskazane, oprócz egzekucji wojskowej w mieszkaniach głównych oponentów, rzucić całemu sejmowi groźbę rozszerzenia zaborów i zniszczenia stolicy. Dopiero teraz mimo nieobecności Rejtana i towarzyszy, uzyskał Poniński kilka głosów większości. 18 maja delegacja pełnomocna została wyznaczona. Różniła się ona od sejmu tylko tem, że Stackelberg nie dopuścił do niej najpatrjotyczniejszych posłów. Jak było do przewidzenia, traktaty, podyktowane przez Rewiczky'ego, Stackelberga i Benoita, delegacja przyjęła bez istotnych zmian (18 września), poczem sejm, wznowiony i znów steroryzowany groźbą rozszerzenia zaborów, ratyfikował tę część jej dzieła (30 września), przedłużając zarazem prawa delegatów do 22 stycznia.

Walka o nowy ustrój państwa. Nie ulega wątpliwości, że Stanisław, doznawszy obojętności zagranicy, nie wierzył w skuteczność walki o całość Rzplitej i myślał o tem, jakby się poddać z honorem, zato wierzył po dawnemu w możliwość i konieczność takiej reformy, którąby ocaliła państwo od dalszych rozbiorów. Liczył król, i nie bez podstawy, na trzeźwiące wrażenie strasznych przejść; z niewypowiedzianą zazdrością patrzył na Szwecję, ocaloną z odmętu anarchji sejmowej przez zbawczy zamach monarchiczny Gustawa III (19 sierpnia 1772 r.), szukał w Europie przyjaciół, którzyby mu pomogli przeprowadzić upragnione zmiany: zniesienie liberi veto, wprowadzenie jednolitego podatku dochodowego »według systemu ekonomistów«, podźwignięcie miast i handlu, ulepszenie edukacji.

Otóż właśnie dlatego, ponieważ tędy prowadziła droga do zbawienia, trzy mocarstwa z góry postanowiły ją zatarasować. Panin i Fryderyk II jeszcze w zimie 1770-1 r. postanowili utrzymać w Polsce elekcję i »wolne niepozwalam« jako prawa kardynalne. Przewrót, jakiego doznała polityka carowej nad Wisłą w r. 1771, nic nie zmienił w tej dyrektywie. Przeciwnie, z motywem zawiści połączył się odtąd motyw zemsty za to, że Polacy odrzucili rosyjski protektorat. Właśnie Saldern, najgorzej owym zawodem dotknięty, przed wyjazdem z Warszawy (1772) opracował z Benoitem i rezydentem saskim Essenem program dalszego jeszcze psucia urządzeń polskich: do tego celu miało służyć osłabienie wielkich komisyj, tudzież skrępowanie króla asystencją senatu przybocznego na wzór szwedzkiej rady państwa. Pomysły te przyswoił sobie Panin i według nich ułożył (w lutym 1773 r.) »plan przywrócenia rządu według prawdziwych jego zasad«. Z dwóch pozostałych gabinetów pruski dostrzegł różne wady w lichym elaboracie Panina, ale pozornie przyjął go za dyrektywę, ponieważ całość zmierzała ku szkodzie Polski. Inaczej traktowano rzecz w burgu wiedeńskim. Zarówno Marja Teresa, jak Kaunitz rozumieli, że czas już skończyć ze rwaniem sejmów w Polsce i uznawali, że władzę króla w Rzpltej należałoby zwiększyć, nie zmniejszyć. Ale pod wpływem nieokiełzanej chciwości dyplomacja austrjacka podporządkowała zupełnie swą akcję w Polsce kolegom północnym, od których poparcia zależało jej obławianie się; skutkiem tego głos rozumu i sumienia Marji Teresy nic nie zaważył na losach konstytucji polskiej.

Natomiast mogły tym razem zaważyć pragnienia samych Polaków, nie tych, co trzymali z królem lub sympatyzowali z obozem barskim, lecz tych, co służyli rozbiorcom a trzęśli delegacją traktatową. Ci ludzie, mianowicie Poniński, kanclerz ksiądz Młodziejowski, Wessel, marszałek Gurowski, Massalski, a zwłaszcza August Sułkowski, wojewoda gnieźnieński, ambitny projektowicz i śmiały postępowiec, wróg króla a uczeń Konarskiego, zwany Cromwellem wielkopolskim, — mogli za swą nikczemną służbę żądać przynajmniej prawdziwych ulepszeń dla Rzpltej, mogli sięgnąć po sławę reformatorską, ale im to w głowie nie postało. Nie wyjednali nawet zgody Rosji na porządną reformę sejmowania, a przeciwnie zażądali w imieniu »narodu« ustanowienia przy królu Rady Nieustającej senatorsko-szlacheckiej, przy równoczesnem odebraniu królowi szafunku wakansów. Jak wiemy, był to projekt Konarskiego, ale wywrócony na nice, tam proponowana była w duchu republikańskim obieralność senatorów i zwarty, mocny rząd parlamentarny; tutaj chciano utworzyć rząd, niezależny i od króla i od sejmu, a więc

uzurpatorski i przez to samo zależny tylko od Rosji. Wnet okazało się, że program Panina doskonale harmonizuje z postulatami Sułkowskiego i towarzyszy; wobec tej zgodności Stackelberg, lubo osobiście dość życzliwy królowi i Polsce, nie miał nic innego do roboty, jak spełniać wolę carowej i dogadzać jej sługom w Polsce.

W czerwcu na tajnych schadzkach u trzech ministrów wtajemniczeni panowie uzgodnili swoje poglądy; za podstawę obrano plan Sułkowskiego, dodając tam z memorjału Ponińskiego instytucję »oratora« (późniejszego marszałka stanu rycerskiego), który miał przypominać prawa i dokuczać na każdym kroku królowi. Po letniej przerwie we wrześniu rozpoczął się walny atak na Stanisława Augusta. 13 września delegacja przyjęła z rąk Bułhakowa, sekretarza ambasady rosyjskiej, projekt nowych dodatkowych praw kardynalnych. Te obejmowały: 1) tron elekcyjny 2) z wyłączeniem kandydatów cudzoziemskich oraz 3) synów i wnuków poprzedniego monarchy, 4) »rząd wolny«, 5) przeniesienie władzy wykonawczej i nominacyjnej na Radę Nieustającą z senatorów i szlachty pod przewodnictwem króla. Monarchę czekała degradacja na prezydenta Rzplitej. Bronił się biedny Poniatowski przed tą hańbą i krzywdą publiczną na wszystkie sposoby — licząc na Austrję jak na ostatnią deskę ratunku. Ale zgniła to była deska, tymczasem Stackelberg umiał jednego dnia obiecywać przyjaźń i pomoc carowej na resztę dni Stanisława Augusta, drugiego — ponawiać straszne groźby, dochodzące do rozszarpania całego kraju (czego właśnie, według opinji posła, pragnął Józef II), do detronizacji i ścięcia głównych doradców króla na rynku warszawskim. Po parotygodniowych wytężonych targach król w sekrecie poddał się 10 grudnia, uzyskawszy w szczegółach planu ustępstwa i zapowiedź dalszego porozumienia z Katarzyną. Odtąd pracowano nad projektem Rady wspólnie — do marca.

Tu niespodzianie znów ścieżki dworu i mniemanego »narodu« się rozchodzą. Stanisław August dostrzegł rysę, powstającą między Rosją a jej wspólniczkami na punkcie dalszych zaborów, więc próbuje wygrać Katarzynę przeciwko Fryderykowi i Józefowi, a zarazem przez Branickiego (nowego hetmana w. kor.) usiłuje ocalić w Petersburgu resztki swej władzy. Daremna nadzieja. Panin nieugięcie doprowadza plan ułożony z Sułkowskim do końca, pod koniec nie tyle wbrew królowi, ile naprzekór opozycji hetmańskiej. W tem stadjum walki już widać, że Rada Nieustająca funkcjonować będzie w niezłej zgodzie z królem, ale zaciąży przedewszystkiem na magnatach-ministrach. Odpadają tedy z jednej strony poprawki stronników dworskich żądające reformy sejmowej, z drugiej wnioski familji (Stanisława Lubomirskiego), zmierzające do utrzymania dawnego senatu, i nie-

przejednane kontr-propozycje Branickiego. Ustanowiono w głosowaniu 27 i 28 marca 1775 r. Radę z 18 senatorów i 18 posłów, licząc w to osobnego marszałka stanu rycerskiego; wszyscy konsyljarze obieralni przez sejm; wszystkie pięć departamentów: interesów cudzoziemskich, policji czyli dobrego porządku, wojskowy, sprawiedliwości i skarbowy — o składzie mieszanym, z udziałem ministrów specjalistów. Rada, odpowiedzialna w zasadzie przed sejmem, kieruje całą administracją, przedstawia królowi po 3 kandydatów na godności senatorskie i komisarskie (w czterech juryzdykcjach). Dawne senatus consilium zniesiono. Wielkie komisje utrzymano jako organa administracji podwładnej (zresztą w stosunku niedość jasnym do Rady Nieustającej). Wreszcie ostatniego lutego 1775 r. przyjęte zostały przez delegację prawa kardynalne, a w ich liczbie przykry dla domu Wettinów artykuł o ustawowem wyłączeniu raz na zawsze kandydatów cudzoziemskich na elekcji. Tak zapłaciła Rosja Sackenowi i Essenowi za ich intryganckie służalstwo wobec Repnina, Wołkońskiego i Stackelberga w ostatnich latach.

Inne dzieła i koniec delegacji. Najważniejszą zdobyczą, jaką król osiągnął dla kraju przez swój zwrot ugodowy w kierunku Stackelberga, była Komisja Edukacji Narodowej, uchwalona na posiedzeniu 14 października. Myśl upaństwowienia szkolnictwa wszystkich szczebli zaczerpnięto poczęści z Konarskiego, poczęści, wraz z wielu ideami wychowawczemi Oświeconego Wieku, z literatury francuskiej i poniekąd nawet z praktyki rządowej tych państw burbońskich, które od połowy stulecia dokonywały destrukcji jezuitów. Oprócz króla najwięcej przykładali się do tego dzieła Joachim Chreptowicz podkanclerzy litewski, biskup Massalski, Feliks Oraczewski poseł krakowski, później inni. Zdecydowanej woli króla należało zawdzięczać, że w chwili, kiedy breve Klemensa XIV »Dominus ac Redemptor noster« skasowało wszędzie (poza Prusami i Białorusią) Towarzystwo Jezusowe, fundusze tegoż w Polsce zostały przyznane przez delegację Komisji, a sam ten nowy organ uzyskał byt samoistny, bez żadnej subordynacji względem Rady Nieustającej. Czem się stała Komisja dla umysłowości polskiej, o tem świadczy cała dalsza historja naszej kultury; państwu miała ona dać w nadchodzącym okresie w ślad za konwiktami Konarskiego i za Szkołą Rycerską tysiące, jeżeli nie dziesiątki tysięcy, światłych obywateli.

W zakresie skarbowości, poza szeregiem podatków i opłat takich, jak cło generalne, zwiększone czopowe, podymne, papier stemplowy i t. p., obliczonych na utrzymanie w zmniejszonej do 2/3 Rzplitej 30.000 wojska, delegacja przeprowadziła według planu Sułkowskiego t. zw. emfiteutyczną reformę starostw, polegającą na wypuszczeniu

królewszczyzn i starostw w wieczystą dzierżawę za czynszem pięcioprocentowym od oszacowanej wartości. Króla za płynące stąd i z rozbioru straty wynagrodzono listą cywilną, wynoszącą 7 miljonów złp., nadto czterema starostwami i spłatą długów prywatnych. Pod naciskiem Rzymu (nuncjusza Garampiego) i Wiednia doszło wreszcie do ograniczenia nadmiernych praw różnowierców, ustalonych na sejmie repninowskim: liczbę posłów dysydentów w sejmie zredukowano do trzech najwyżej (o ile oczywiście zostaną gdziekolwiek wybrani), z senatu usunięto ich zupełnie, sprawy małżeńskie w stadłach mieszanych przeniesiono z judicium mixtum do sądów zwyczajnych. W uchwały drugorzędne, a tembardziej w drobiazgi ustawodawstwa 1773—5 roku, wchodzić tu nie sposób. A jest tych drobiazgów liczba niepomierna, ponieważ każdy, kto przez stosunki z tym lub owym delegatem chciał uszczknąć coś przy zastawionym stole, pakował swój interes do konstytucji. Niespełna w rok po tragicznej sesji rejtanowskiej atmosfera tragedji opuściła zupełnie zamek warszawski. Do gorszących balów, assamblów, hulanek, przybyły kontrakty i frymarki bez końca. Król zbliżył się, to znaczy zniżył się do Sułkowskich, Ponińskich i Młodziejowskich. Poza chwilami konfliktów wszyscy sobie nawzajem świadczyli uczynności. Tak w zamian za królewską listę cywilną nowokreowany »książę« Poniński wyjednał prócz innych zysków 400 000 złp. nagrody za pracę marszałkowską; inni chwytali »za znakomite zasługi« wakanse, majątki, dzierżawy, emfitenzy — zwykle pod obsłonką »przyśpieszenia sprawiedliwości«, zatamowanej przez rozruchy krajowe. Młodziejowski i Massalski grasowali ohydnie w komisji rozdawniczej, biorąc lub rozdając za bezcen w dożywotnią dzierżawę dobra pojezuickie. Na tem tle nieczystem zajaśniały wyjątkową białością rzadkie postacie mężów, co do ostatka szczerze (a nie dla fanfaronady, jak Branicki) protestowali przeciwko bezprawiom i gwałtom. Takimi byli: biskup Turski, wódz famılji Lubomirski, posłowie Oraczewski, Jerzmanowski, Wilczewski, Besiekierski, Dirnin, Kożuchowski, jeszcze kilku lub kilkunastu innych. Pozostali z własnego popędu, dla zabezpieczenia sobie podejrzanych lub wprost brudnych zysków, rozszerzyli zapowiedzianą w traktatach 18 września 1773 roku gwarancję rosyjską na wszystkie konstytucje danego sejmu (9 marca 1775).

We wtorek 11 kwietnia sejm Ponińskiego, siedmiokrotnie reasumowany, zamknął swe podwoje w nastroju bardzo odmiennym od tego, jaki panował był przed dwoma laty.

Emigracja konfederacka. Odwróćmy oczy na chwilę od orgij Polski hulaszczej, rozgrywających się za stołem Ponińskiego, odłóżmy na potem poznanie tej Polski pracującej, co miała wyzyskać

nowy ład pod rządem Rady Nieustającej — spójrzmy na daleki Zachód i daleki Wschód, aby pożegnać ostatnie chwile ówczesnej Polski cierpiącej i bojującej.

W tajgach tobolskich, w stepach orenburskich, w kopalniach Nerczyńska marniały resztki owych konfederatów barskich, co jako »wrogowie imperatorowej i własnej ojczyzny« szli partjami do Kazania od czerwca r. 1768. Ogółem jeńców wziętych w głąb Rosji rachowano na 5.445; po pierwszym rozbiorze przeważną część odprowadzono pod konwojem do granic Rzplitej z odebraniem od nich zobowiązania, że przeciw Rosji nigdy walczyć nie będą i poddadzą się uchwałom sejmu Ponińskiego. Znaczną część zatrzymał jednak w Tobolsku srogi gubernator sybirski Cziczerin — i to wbrew ukazowi Kollegjum Wojennego. Tym dopiero ukaz carowej z d. 28 lipca 1781 r. przywrócił wolność osobistą. Cząstka przyjęła prawosławie lub zruszczyła się w pułkach kozackich.

W tym samym czasie na zachodzie topniały resztki innego, dobrowolnego wychodźstwa konfederatów. Przed samym wyjazdem na obczyznę Generalność uchwałą z d. 17 czerwca 1772 r. przelała była swą władzę na ściślejszy komitet i postanowiła nadal reprezentować Polskę wobec świata. Manifestem, datowanym z Braunau d. 26 czerwca, zaprotestowano przeciw rozbiorowi; potem przez Monachjum do Landshutu, do Lucerny, Szafuzy i Lozanny ciągnęło grono wiernych, skupione przy Pacu i Krasińskim, daremnie nasłuchując, czy nie zbudzi się gdzie w Europie głos sumienia. Mniejsze grupki emigrantów osiadły w Strasburgu (Sapiehowie, Bohusz), w Wenecji (Joach. Potocki, K. Radziwiłł) i w Gdańsku. Powrót do kraju uznano za czyn niehonorowy, za słabość niegodną prawdziwego konfederata. Pod koniec r. 1772 na zjeździe w Landshut rozważono propozycje pojednawcze Stanisława Augusta, zmierzające do przeciwstawienia trzem dworom zwartego obozu narodowego: ponieważ jednak król nie robił żadnych określonych nadziei, uchwała zapadła w duchu nieprzejednanym, jak tego żądał niezłomny Pac. Nastąpiły potem nowe protesty: przeciw sejmowi d. 10 kwietnia 1773 z Augsburga i przeciw wszystkim tegoż uchwałom z Lindawy (29 listopada). Ale nie poprzestawali emigranci na słownych protestach. Ich dyplomacja wciąż pilnowała Wersalu i Konstantynopola. Wielhorski wystarał się o zasiłki osobiste dla szefów Generalności, różni ajenci podniecali Turcję do dalszej wojny. Z początkiem r. 1774 Pułaski i Kossakowski wybrali się do obozu wezyra zakładać legjon dla dalszej walki o wolność i całość ojczyzny. Wszystko to się rozwiało, kiedy Porta, pobita w sześciu kampanjach, zakończyła swą »polską wojnę« traktatem w Kuczuk Kajnardżi (21 lipca 1774).

Było atoli jeszcze jedno pole pracy, wówczas dla emigrantów wdzięczniejsze od wojaczki i dyplomacji. We Francii, Szwajcarji i Wenecji było się na co napatrzeć i czego nasłuchać od przedstawicieli zachodniego ruchu umysłowego, i to więcej od polityków i ekonomistów, niż od filozofów. Niektórzy wyjątkowi konfederaci starali się skorzystać z tej sposobności. Wielhorski w kwestjach przyszłego ustroju Rzplitej radził się księdza Mably'ego i Jana Jakóba Rousseau; Massalski obcował więcej z fizjokratami: księdzem Baudeau i Mercierem de la Rivière. Autorytety wypowiedziały się bardzo niezgodnie. Mably, wielbiciel szwedzkiej konstytucji stanowej, zachwalał w traktacie »Des lois et du gouvernement de la Pologne« (1770) monarchję dziedziczną, ale bez władzy nominacyjno-rozdawniczej, senat obieralny przez sejm, jako władzę wykonawczą, z podziałem na 4 rady ministerjalne. Rousseau na wiosnę r. 1771 wykończył »Considérations sur le gouvernement de Pologne«, gdzie wbrew swoim dawnym konsekwentnym doktrynom schlebiał i konfederacjom i »wolnemu niepozwalam« i pospolitemu ruszeniu, dziedziczny zaś monarchizm potępiał jak największe niebezpieczeństwo. Trzeci doradca, La Rivière, choć w głębi duszy uległy monarchista, w rozprawie p. t. »L'intérêt commun des Polonais« (1772) uczył Massalskiego, jak godzić rządy większości z instrukcją nakazczą, jak w szkołach powszechnych wpajać młodzieży idee przewodnie wolności, własności i bezpieczeństwa, celem wykształcenia światłych funkcjonarjuszy publicznych i t. d. Wszyscy autorowie w jeden głos ujmowali się za uciśnionym ludem.

Wielhorski z nauk obcych ministrów i z własnych rozmyślań ulepił dzieło »O przywróceniu dawnego rządu według pierwiastkowych Rzplitej ustaw« (druk. w r. 1775). Nie wywarło ono nigdy większego wpływu i nie miałoby znaczenia, gdyby nie okoliczność, że autor, pisząc, radził się różnych wybitnych Barzan i przez to ich poglądy pośrednio odzwierciedlał. Poglądy to naogół połowiczne, nieśmiałe, jakich należało się spodziewać po ludziach, co najlepsze lata strawili w walce z reformą. Autor, względnie autorowie, boją się jak ognia monarchji dziedzicznej; elekcję chcą mechanicznie powtarzać z roku na rok, przy wyłączeniu od tronu cudzoziemców; urzędy napół obieralne, napół mianowane (system prezentacji 4 kandydatów); veto nieco ograniczone, forma rządu zapożyczona z Mably'ego. O reformach społecznych ani mowy. Trochę więcej trzeźwości, mniej zacietrzewienia, a może odgadłby Wielhorski, że bliźniaczo podobne dyrektywy jednocześnie z nim obmyślali dla Polski Saldern i Panin, a obmyślali je na naszą zgubę. Ale tych zalet nie posiadał główny teoretyk Barzan, i jego nauki, na równi z tradycjami Rze-

wuskich, staną się z czasem podstawą ideologji targowickiej. Zakrawa na to, że pokolenie, które weszło na scenę pod sztandarem Mniszcha, nie było zdolne do wewnętrznego przerodzenia się w twórczej pracy odnowicielskiej. Rzeczywiście rycerze barscy, jeśli pominąć Adama Krasińskiego i osobistości zewnętrznie tylko z ich ruchem związane, jak np. Ogińskiego, zaraz po powrocie do kraju (w latach 1775–6) giną w pomroce. Zaś dwaj najsławniejsi nigdy już nie wrócą pod rządy Ciołka-Poniatowskiego i Stackelberga: Pułaski banita legnie w bitwie pod Savannah, walcząc za wolność amerykańską († 11 październik 1779 r.), a Michał Pac, gorliwy stróż archiwum Generalności, po kilkunastu latach jałowej tęsknoty za krajem zemrze w Strasburgu w październiku 1787 r. przed świtem nowej ery, co miała zespolić w jeden ideał najwyższe aspiracje Czartoryskich i Pułaskich.

Wskazówki bibljograficzne.

Źródła.

Akty i dokumenty: Wydawnictwa polskie nieliczne i raczej drugorzędne: H. Schmitt, Materjały do bezkrólewia po Aug. III i pierw. lat S. A., Lwów 1857, większą wartość mają załączniki do Panowania Stan. Aug. Poniatowskiego tegoż, Lwów 1880–4. Relacje rezyd. toruńskiego S. L. Gereta 1765–72 wydał po niemiecku L. Prowe w Neue Preuss. Provinzialblätter i Zschr. f. preuss. Gesch. u. Landeskunde, Berlin 1868–70, polski przekład X. Liskego w Dzienniku Poznańskim 1868, Dzienniku Literackim 1868–70 i Przewodniku Nauk.-Literackim 1874, (d. c. u Schmitta w Materjałach). W. Jakubowskiego Listy do Kl. Branickiego, Bibl. Ord. Krasińskich t. VII.

Do Konfed. Barskiej: Szczęsny Morawski, Materjały, Lwów 1851; K. Pułaski, Szkice i opowiadania historyczne, s. II, III, IV; Koresp. Ks. Branickiego wyd. L. Gumplowicz (1872). Korespondencję K. Radziwiłła ogłaszali K. Waliszewski 1888, Cz. Jankowski, Kraków 1898, E. Luniński 1907. Vioménil, Lettres particulières (wyciąg z raportów urzędowych), Paryż 1808.

Pierwszy rozbiór: D'Angeberg (A. Czartoryski i Noailles), Recueil des traités, conventions et actes diplomatiques concernant la Pologne 1762–1862, Paryż 1862, nowa analogiczna publikacja K. Lutostańskiego: Les partages de la Pologne et la lutte pour l'indépendance, Lozanna 1918. Protokół Delegacji traktatowej 1773–5 r. wydany staraniem Sułkowskich współcześnie, diarjusza tego sejmu ledwo początek w Przew. Nauk. Lit. 1886; całość posiadamy w rękopisie gotową do druku.

Obcych publikacyj długi szereg: Polit. Corresp. Friedrichs d. [illegible] tomy XXIII–XXXVII (1763–77). Sbornik Imper. Russ. Istor. Obszczestwa tomy 12, 19–22, 37, 4[illegible], 48, 51, 57, 6[illegible], 87, 9[illegible], 109, 118, [illegible], [illegible], 14[illegible], 141, 14[illegible]. Archiw Gosudarst. Sowieta, Petersb. 1869. Theiner, Vetera monumenta Pol. et Lith. IV, Rzym 1864. Beer, Erste Theilung Polens, Documente, Wieden 1873. Friedrich II u. Van Swieten, 1863. Arneth, Maria Theresia u. Joseph II, Wieden 1867–8. Lippert, Kaiserin M. Th. u. Kurfürstin M. Antonia, ihr Briefwechsel.

Lipsk 1908. Mouy, Corresp. inédite du roi S. A. Poniatowski et de M-de Geoffrin 1764—77, Paryż 1875. Mottaz, Stan. Poniatowski et Maurice Glayre, Corresp., Paryż 1897. Vedel, Correspondance ministérielle du c. J. H. E. Bernstorff, Kopenhaga 1883.

Kroniki i Pamiętniki: Kitowicz, Matuszewicz, Łubieński, Moszczeński, Wybicki, Mączeński, Beniowski, Thesby de Belcour, K. L. Chojecki, T. Sapieżyna (Z pamiętnika konfederatki, wyd. W. Konopczyński 1914 r.), Kreczetnikow, Ackermann (Aus der letzten Zeit der Republik Polen, wyd. Chr. Mayer, Monachjum 1908), Dumouriez w 2 redakcjach, 1795 i pierwotna ogłoszona p. Bonnefona w r. 1898, Coxe, Bernouilli. Najważniejsze bezwarunkowe Mémoires du roi Stan. Aug. Poniatowski, t. I. 1914, t. II. 1922, wyszły w Petersburgu staraniem Akad. Nauk, a sięgają do r. 1778. Przygotowany jest do wydania pamiętnik i dziennik St. Lubomirskiego 1765—1772 (część w Bibl. Ord. Zamoyskich, część »pod Baranami« w Krakowie).

Dużo szczegółów kronikarskich w gazetach warszawskich: Gazette de Varsovie (pijarska), Wiadomości Warszawskie (jezuickie Bohomolca), toruńskich (Wöchentliche Thorn. Nachrichten), i zagranicznych w rodzaju Gazette de Leyde, Gazette du Bas Rhin etc.

Literatura polityczna: Konarski, Wybór pism politycznych, wyd. Wł. Konopczyński, Kraków 1922; Suum Cuique, wyd. R. Pilat, Przegl. Polski 1869. A. Krasińskiego Traktat o naprawie Rzplitej, wyd. W. Konopczyński, Przegl. Narod. 1913. Mably, Du gouvernement et des lois de la Pologne, Londyn 1781; Rousseau, Considérations sur le gouvernement de la P. (1771, wyd. w r. 1782), Wielhorski, O przywróceniu dawnego rządu polskiego, b. m. 1775. Mercier de la Rivière, L'interêt commun des Polonais (streszcz. w Themis Polskiej 1923).

Przeważna część źródeł pozostaje oczywiście w archiwach. Z polskich zbiorów najważniejsze Archiwum St. Augusta uległo podziałowi na kilka części: jedna spoczywa w Bibl. Czartoryskich w Krakowie, druga złożona w t. zw. »Archiw Carstwa Polskago« jako część skład. Mosk. Arch. Spraw Zagranicznych (Katalog szczegółowy J. Riabinina, Moskwa 1914), ma wrócić do Polski w drodze rewindykacji; trzecia, najniedostępniejsza dotąd, w posiadaniu rodziny Popielów w Krakowie.

Archiwum Generalności Konf. Barskiej zaginęło na Litwie; papiery A. Krasińskiego są w Bibl. Czartoryskich, Wessla — w Ossolineum, Mniszcha — w Bibl. Akad. Umiejętności i u Czartoryskich, Mokronowskiego w Bibl. Ord. Krasińskich; Zaremby w Kórniku i t. d. Pozatem niezbędny, nieoceniony materjał we wszystkich centralnych archiwach Europy.

Opracowania

Pierwsze próby przedstawienia czasów stanisławowskich wyszły z pod pióra publicystów raczej, niż badaczów, którym chodziło o obronę pewnego kierunku politycznego (Kołłątaj, Wolski, Komarzewski). Dzieło Rulhière'a Hist. de l'anarchie de Pologne t. 4, Paryż 1807, kontynuowane bez talentu przez Ferranda, Histoire des trois démembrements de la Pol., 3 tomy, Paryż 1820, czerpało więcej z bezpośredniej tradycji, niż ze źródeł archiwalnych. Lelewela Panowanie króla polskiego St. Augusta Poniatowskiego, Warszawa 1831 (Polska, dzieje i rzeczy t. VI), ledwo zaspakajało potrzeby szerokiego ogółu, niewiele pogłębiając stan nauki. Poszukiwania Juljana Bartoszewicza (Znakomici mężowie polscy XVIII w., Warsz. 1853—7 i in.) nagromadziły moc szczegółów, ale nie opanowały całości. Umiejętne badania nad tym okresem zaczęły się u nas do-

piero pod wrażeniem nowej katastrofy 1863—4 roku, a za podniętą tendencyjnej historjografji obcej, wyprzedzającej polską. Najpierw zabrano się do epoki stanisławowskiej w Galicji (Szujski, Kalinka, Schmitt) i w Poznańskiem (T. Morawski, Kraszewski), potem punkt ciężkości przeniósł się do Kongresówki (Korzon, Smoleński, Kraushar, Askenazy). Dotąd lepiej znane są początek i koniec tego panowania, niż jego lata środkowe (1768—1788).

Szujski, Dzieje Polski IV, Lwów 1866 (według papierów Mniszcha); Morawski, Dzieje narodu polskiego V, Poznań 1877 cytuje relacje angielskie. Schmitt, j. w., pierwszy korzystał z Mss. Czartoryskich; Kraszewski, Polska w czasie 3 rozbiorów 3 tomy, Poznań 1873—5, miał dostęp do archiwaljów drezdeńskich.

Ostatnie bezkrólewie: Meinert, Wyniesienie na tron St. Augusta Przew. Nauk. Lit. 1885; Roepell, Das Interregeum, Wahl u. Krönung v. S. A. P., Poznań 1892; Die letzte poln. Königswahl, Getynga 1894, przeważnie o walce dyplomatycznej.

Reformy: W. T. Kisielewski, Reforma ks. Czartoryskich na s. konwokacyjnym, Sambor 1880. Konopczyński, Liberum Veto, Kraków 1918. Geneza i ustanowienie Rady Nieustającej, Kr. 1917; Baranowski, Komisje porządkowe, Rozpr. hist. fil. Ak. Um. 1907, XLIX, O Szkole Rycerskiej — Mościcki, Jakób Jasiński i Powst. Kościuszkowskie, Warsz. 1917.

Dysydenci: M. C. Łubieńska, Sprawa dysydencka, Warsz. 1911. K. Rudnicki, Biskup Kajetan Sołtyk, Warszawa 1908.

Radom: Kraushar (Alkar), Książę Repnin i Polska, Kraków 1897.

Bar: St. Kaczkowski, Wiadomości o Konf. Barskiej, Poznań 1843. K. Pułaski, Monografja o Józefie, Franciszku i Kazim. Pułaskim w Złotej Księdze szlachty polskiej Żychlińskiego, t. VIII. Kwasieborski, Częstochowa za Konf. Barskiej, Warszawa 1917. Mejbaum, O tron Stan. Augusta, Lwów 1914. Kraushar, Losy Miączyńskiego, Petersburg 1902; Ostrożyński, Sprawa zamachu na Stan. Augusta, Lwów 1891. Łuniński E., Księżna Tarakanowa, Lwów 1907.

Koliszczyzna: Fr. R. Gawroński, Historja ruchów hajdamackich, Lwów 1899.

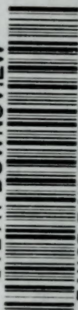
Polska w systemie północnym: Konopczyński, Polska a Szwecja 1660—1795 (w druku).

Polityka mocarstw sąsiednich i pierwszy rozbiór. Sołowjew Istorija padienija Polszi, Moskwa 1862, oraz Istorija Rossii t. 25—29. Petrow, Wojna Rossii s Turcieju i polskimi konfederatami, 5 t., Petersb. 1870. Herrmann, Geschichte des Russ. Staates, t. VI, Hamburg 1853. Duncker, Aus der Zeit Friedrichs d. Grossen u. Friedr. Wilhelms II, Lipsk 1876. Koser, König Fr. der Grosse, nowe wyd. w 4 tomach, 1912. Volz, Fr. d. Grosse u. d. erste Teilung Polens, Forsch. z. brandenb. u. preuss. Geschichte XXIII. Arneth, Gesch. Maria Theresias, t. VIII, Wiedeń 1877. Beer, Die erste Theilung Polens, Wiedeń 1873, 2 tomy. Sorel La question d'Orient au XVIII siècle, Paryż 1878. Broglie, Le secret du roi St., III wyd. Paryż 1879. Uebersberger, Russlands Orientpolitik im XVIII Jahrht., Stuttgart 1913.

Uzupełnienie.

Na str. 185 po wierszu 22 od góry należy wstawić następujący ustęp:

Dymitr I Samozwaniec. Borys Godunow kazał swego czasu (1591) usunąć z tego świata Dymitra, młodszego brata cara Fiedora. Wobec bezpotomnej śmierci Fiedora (1598) wygasła w Moskwie dynastja Rurykowiczów i od tej chwili Polska tem usilniej występowała z propozycjami unji z Moskwą (jak np. w czasie poselstwa Lwa Sapiehy do Moskwy w r. 1600 I. kiedyto zawarto w rezultacie tylko rozejm na 20 lat). Przeciw uzurpatorowi tronu carskiego Godunowowi zaczęły się w Moskwie mnożyć spiski, podsycane przez Romanowów i innych pretendentów do tronu. Spiskujące rody bojarskie wysunęły przeciw Godunowowi postać, która zaczęła pozować na Dymitra. Ten »samozwaniec« był czerńcem moskiewskim i zbiegł na Ukrainę szukając oparcia wśród kozaków a następnie wśród panów kresowych (Wiśniowieckich). W końcu zajął się tym »samozwańcem« Jerzy Mniszek, wojewoda sandomierski i ułożył się z nim, obiecując mu poparcie i córkę Marynę. »Samozwaniec« dał się następnie nawrócić jezuitom (1604) w Krakowie na katolicyzm (potajemnie) i uzyskał nawet audiencję u Zygmunta III. Rzpta (tj. ani sejm 1605 r., ani kanclerz Jan Zamojski) oficjalnie Samozwańca nie poparła. Posiłki, jakie mu ofiarował Mniszek też nie wieleby mu pomogły w walce o tron carski, gdyby po jego stronie przeciw Godunowowi nie stanęły masy ludu buntującego się na południowych kresach państwa moskiewskiego. Godunow umarł, Samozwaniec wkroczył do Moskwy i koronował się. Dnia 12 maja 1606 r., z licznym orszakiem liczącym 2500 ludzi, przybyła do Moskwy Maryna Mniszkówna, z którą wziął ślub Dymitr Samozwaniec. Niebawem po jej ślubie i koronacji wybuchła w Moskwie rewolucja. Ofiarą jej padł Dymitr. Polaków częścią wymordowano, częścią, jak Marynę Mniszkównę, uwięziono. Carem został Wasyl Szujski, główny sprawca rewolucji.


UTL AT DOWNSVIEW
D RANGE BAY SHLF POS ITEM C
39 09 02 20 01 022 3